

GRUDZIEŃ
1970

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

JERZY EISLER

GRUDZIEŃ
1970

GENEZA, PRZEBIEG, KONSEKWENCJE



WARSZAWA 2020

Recenzent
dr hab. Zdzisław Zblewski

Projekt graficzny i typograficzny
Krzysztof Findziński

Projekt okładki
Krzysztof Findziński

Redakcja
Magdalena Jagielska

Plany miast
Jan Goleń

Korekta
Maria Aleksandrow

Redakcja techniczna
Andrzej Broniak

Indeks osób
Inga Jaworska-Róg

Na okładce
Płonący gmach KW PZPR. Fot. AIPN Sz/Zbigniew Wróblewski.

Skład i łamanie
Marcin Koc

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2020

Wydanie I elektroniczne 2020

Seria „Monografie”: tom 85

ISBN 978-83-8229-077-6

Zapraszamy na stronę internetową
www.ipn.gov.pl
oraz do księgarni internetowej
www.ipn.poczytaj.pl

SPIS TREŚCI

| | |
|--|-----|
| Przedmowa do wydania II | 9 |
| Wstęp | 25 |
| 1. Zmierzch Gomulki | 37 |
| Personalne podziały w kierownictwie PZPR | 37 |
| Władysław Gomułka | 46 |
| Represje wobec opozycjonistów | 57 |
| W stronę politycznego przesilenia | 60 |
| 2. Podwyżka cen | 72 |
| Układ z RFN | 72 |
| Reforma gospodarcza | 81 |
| Sytuacja społeczna w Trójmieście | 84 |
| Przygotowania do podwyżki cen | 92 |
| „Operacja cenowa” | 100 |
| List Biura Politycznego i reakcje podstawowych organizacji partyjnych | 103 |
| Reakcje społeczne | 114 |
| 3. Poniedziałek 14 grudnia | 121 |
| Początek protestu | 121 |
| VI plenum KC PZPR | 126 |
| Manifestacje robotnicze | 129 |
| Pierwsze reakcje władz na protest | 132 |
| Wydarzenia na terenie Politechniki Gdańskiej i w rozgłośni Polskiego Radia ... | 135 |
| Przygotowania do rozproszenia pochodu | 139 |
| Pierwsze starcia uliczne | 140 |
| Reakcja Warszawy | 145 |
| Walki wieczorne | 150 |
| W Sztapie MSW w Warszawie | 155 |
| Bilans pierwszego dnia | 157 |
| 4. Wtorek 15 grudnia | 163 |
| Eskalacja konfliktu | 163 |
| Walki pod KM MO w Gdańsku | 169 |
| Narada u Gomulki | 174 |

| | |
|---|------------|
| Walki wokół siedziby KW PZPR | 178 |
| Kolejne posiedzenie kierownictwa u Gomułki | 186 |
| Sytuacja w Gdyni | 187 |
| Przybycie do Gdańska kolejnych przedstawicieli władzy | 192 |
| Spokój w Gdyni i walki uliczne w Gdańsku | 195 |
| Operacja wojskowa | 206 |
| Rozprzestrzenianie się w kraju wiadomości o zajściach w Gdańsku | 210 |
| Próba bilansu wydarzeń 15 grudnia | 214 |
| Główny Komitet Strajkowy miasta Gdyni | 216 |
| Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku | 219 |
| 5. Środa 16 grudnia | 223 |
| Dramatyczna noc | 223 |
| Tragedia przy bramie nr 2 | 225 |
| Strajki w Gdańsku | 233 |
| Napięcie w Gdyni | 235 |
| Dalsze działania Wojska Polskiego | 241 |
| Sprzeczne decyzje | 244 |
| Strajki i protesty w innych miastach | 249 |
| Rozgrywka polityczna w KC i na Kremlu | 253 |
| 6. Czwartek 17 grudnia | 265 |
| Tragedia na stacji Gdynia-Stocznia | 265 |
| Gdyńskie pochody | 277 |
| W katowniach milicyjnych | 289 |
| Tragiczne popołudnie w Gdyni | 291 |
| Wybuch protestu w Szczecinie | 299 |
| Narada u Gomułki | 307 |
| Rozmowa telefoniczna Breżniewa z Gomułką | 310 |
| Działania kierownictwa partyjno-państwowego | 313 |
| Apogeum walk ulicznych w Szczecinie | 320 |
| Dalsza eskalacja konfliktu | 333 |
| 7. Piątek 18 grudnia | 343 |
| Tragedia pod Stoczną im. Warszawskiego | 343 |
| Starcia uliczne w Szczecinie | 348 |
| Strajk w „Warskim” | 355 |
| Sytuacja na Wybrzeżu Gdańskim i w głębi kraju | 358 |
| W stronę przesilenia politycznego | 367 |
| 8. Sobota 19 grudnia | 375 |
| Nocna rozmowa w domu Gierka | 375 |
| Sytuacja w kraju | 379 |
| Rozwój wydarzeń w Szczecinie | 385 |
| Ogólnomijski Komitet Strajkowy w Szczecinie | 391 |

| | |
|--|------------|
| Negocjacje w Szczecinie | 396 |
| Przesilenie polityczne w KC | 400 |
| 19 grudnia w Trójmieście | 407 |
| 9. Niedziela 20 grudnia | 410 |
| Sytuacja na Wybrzeżu | 410 |
| Przygotowania do plenum KC | 413 |
| VII plenum KC PZPR | 415 |
| Pierwsze reakcje na decyzje plenum | 418 |
| 10. Pierwszy rok Gierka | 424 |
| Nowy I sekretarz KC PZPR | 424 |
| Zakończenie strajku w Szczecinie | 428 |
| Stosunki z Kościołem katolickim | 433 |
| Sytuacja na Wybrzeżu po Grudniu | 445 |
| Strajki styczniowe – „Pomożecie?” | 450 |
| VIII plenum KC PZPR | 456 |
| Strajk w Łodzi | 462 |
| Obchody 1 Maja na Wybrzeżu | 467 |
| Odsunięcie Moczara | 471 |
| VI Zjazd PZPR | 473 |
| Zakończenie | 478 |
| Summary | 481 |
| Wykaz skrótów | 484 |
| Bibliografia | 486 |
| Indeks osób | 509 |

PRZEDMOWA DO DRUGIEGO WYDANIA

Książka, która w wersji rozszerzonej trafia obecnie do rąk Czytelników, po raz pierwszy ukazała się w trzydziestą rocznicę Grudnia '70. Spotkała się wówczas z życzliwym przyjęciem zarówno historyków, jak i środowiska uczestników protestów grudniowych. W roku 2001 przyniosła mi Nagrodę Klio II stopnia – przyznaną przez Porozumienie Wydawców Książki Historycznej – w kategorii monografii naukowych, a w następnym roku stała się podstawą przyznania mi tytułu profesora zwyczajnego.

Po z górą dziesięciu latach zdecydowałem się przygotować jej drugie uzupełnione i poprawione wydanie. W tym samym czasie, gdy ukazywała się ona po raz pierwszy, dokonywał się prawdziwy przełom nie tylko w badaniach nad Grudniem, ale w ogóle w zakresie studiów nad historią Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Spowodowany on był nader istotnymi zmianami w sposobie udostępniania badaczom kluczowych archiwaliów dotyczących historii najnowszej i współczesnej. Najpierw minister kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierz Ujazdowski w dziewiętnastą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego (13 grudnia 2000 r.) ogłosił, że niezależnie od tego, czy upłynęła już, czy też jeszcze nie upłynęła od chwili ich powstania trzydziestoletnia karencja, wszystkie materiały wytworzone przez centralne i terenowe struktury PZPR stają się dostępne dla badaczy.

Posunięcie to miało ogromne znaczenie dla studiów nad dziejami PRL, chociaż – prawdę powiedziawszy – z wielu ważnych dokumentów partyjnych z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych już wcześniej historycy mogli korzystać. Niemniej jednak dobrze pamiętam, że w lutym 2000 r. w Archiwum Państwowym w Gdańsku, gdy zbierałem materiały do niniejszej książki, pewne źródła udostępniano mi, ale zarazem zastrzegano, iż nie będę mógł ich skopiować ani tym bardziej opublikować, gdyż jeszcze nie minęło od ich powstania pełne trzydzieści lat. Dotyczyło to np. – później wielokrotnie prezentowanych – znanych esbeckich fotografii z pochodu 1 maja 1971 r. w Gdańsku, na których utrwalono stoczniovców w żałobie, domagających się ukarania winnych grudniowej tragedii.

Jeszcze większe znaczenie dla badaczy miało utworzenie w 2000 r. Instytutu Pamięci Narodowej, w którego archiwach stopniowo umieszczano dokumenty wytworzone przez centralne i terenowe struktury aparatu bezpieczeństwa. Od początku 2002 r. zarówno pracownicy Instytutu, jak i naukowcy z Polskiej Akademii Nauk i szkół wyższych oraz dziennikarze, a także historycy zza granicy mogą z nich – z wyjątkiem tzw. zbioru zastrzeżonego – swobodnie korzystać. W następnych latach – ze względu na możliwości finansowe i organizacyjne oraz liczbę zatrudnionych badaczy dziejów najnowszych – IPN zdominował badania nad najnowszą historią Polski.

Posługując się materiałami archiwalnymi obecnie przechowywanymi w IPN, trzeba jednak zachować szczególną ostrożność, przy czym nie chodzi tu tylko o kwestię stopnia ich wiarygodności. Funkcjonariusze SB – autorzy rozmaitych raportów i sprawozdań – z oczywistych powodów koncentrowali się na działaniach i wydarzeniach nietypowych, odstających od ówczesnej normy. Odnotowywali zatem praktycznie każdy, nawet najmniejszy zauważony przejaw protestu przeciwko władzy. Liczyli z dokładnością co do sztuki „wrogie” ulotki i napisy oraz przy pomocy stale rozbudowywanej agentury, a także stosując podsłuch, starali się gromadzić możliwie wszystkie „wrogie” wypowiedzi. W efekcie powstawał jednak obraz mocno zdeformowany. Przeglądając te dokumenty, można więc czasem odnieść błędne wrażenie, iż niemal całe społeczeństwo stawiało opór władzy komunistycznej. Odnotowywano bowiem 10, 100, 1000 „wrogich” gestów, ale nie zapisano już tego, że w tym samym czasie z różnych powodów (strachu, oportunistu, lenistwa itd.) 10, 100, 1000 razy więcej ludzi zachowywało się w sposób satysfakcjonujący rządzących.

Czasem też autorzy rozmaitych sprawozdań, analiz i raportów – wedle oczekiwań przełożonych – minimalizowali lub, wręcz przeciwnie, sztucznie wyolbrzymiali charakter i skalę opisywanych przez siebie wydarzeń. Niekiedy też dawali upust swojemu upodobaniu do spiskowej teorii dziejów, mniej lub bardziej świadomie kreując właśnie taki obraz rzeczywistości. W dokumentach – jak wyżej wspomniałem – jest więc wielokrotnie mowa o „wrogich” ulotkach i napisach umieszczanych w widocznych miejscach. W Archiwum Akt Nowych natrafiłem na notatkę o ulotkach i hasłach z danymi dotyczącymi sytuacji w kraju od 13 do 21 grudnia 1970 r. (bez pełnych danych z komend wojewódzkich Milicji Obywatelskiej w Gdańsku i Szczecinie). W dokumencie jest mowa o 345 „faktach” kolportażu i rozprowadzeniu w tym czasie 2672 egzemplarzy ulotek. Jednocześnie wykonano 241 napisów (554 hasła) oraz rozesłano 15 anonimów w 26 egzemplarzach. Zarazem jednak stwierdzono, że tylko w sześciu wypadkach kolportaż ulotek miał „charakter zorganizowany i masowy”¹.

Naturalnie liczby „wrogich” ulotek odnotowane przez Służbę Bezpieczeństwa dotyczą tylko tych egzemplarzy, które zostały przechwycone przez jej funkcjonariuszy względnie zostały im dostarczone przez „rzetelnych obywateli”. Analogicznie rzecz się ma z tzw. wrogimi napisami. W powyższym zestawieniu z oczywistych względów ujęto więc tylko te, o których w jakiś sposób władze się dowiedziały. Jest zrozumiałe, że nie wszystkie ulotki wpadały w ręce funkcjonariuszy i nie wszystkie hasła dostrzegano, rzeczywista liczba „wrogich” napisów i ulotek była więc znacznie większa. Tomasz Balbus i Łukasz Kamiński, wykorzystując obszerną dokumentację „bezpieczniackiej” proweniencji, szacowali, że w Grudniu poza Wybrzeżem „pojawiło się co najmniej kilkanaście tysięcy ulotek rękopiśmiennych, rzadziej pisanych na maszynie lub powielanych, np. techniką fotograficzną. Tysiące napisów wykonywano kredą, farbą, tuszem, smołą na budynkach, chodnikach, parkanach, słupach ogłoszeniowych itp. Antykomunistyczne napisy pojawiały się także na banknotach”².

Zwracają również uwagę w kilku dokumentach informacje o aktach terrorystycznych w owym czasie w całym kraju: np. o układaniu przeszkód na torach kolejowych (drew-

¹ AAN, PZPR, 1354, XIA/833, *Grudzień 1970*, s. 76.

² T. Balbus, Ł. Kamiński, *Wydarzenia grudniowe 1970 roku poza Wybrzeżem*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1, s. 146.

niane belki, betonowe słupki itp.). Mogli to oczywiście robić pospolicie chuligani, którzy „zabawiali się” w tak nieodpowiedzialny i niebezpieczny sposób, ale mogli też tego dokonać bliżej nieznanymi „terroryści” czy polityczni prowokatorzy. Natrafiłem również na dokument, z którego wynika, iż poza Wybrzeżem od 14 do 18 grudnia zanotowano w sumie „7 wypadków celowego ułożenia przeszkód na torach kolejowych i 2 wypadki rozkręcenia szyn. Na szlaku kolejowym Łapy–Białystok 20 m od mostu na rzece Narew ujawniono 3,5-kilogramowy ładunek trotylu z zapalnikiem naciskowym (zepsutym)”³.

O ile można utrzymywać, że ktoś układał przeszkody na torach, o tyle trudno uwierzyć, że rozkręcał wtedy tory lub podkładał pod nie ładunki wybuchowe. Niestety, nie wiemy nawet, kto dopuszczał się tych aktów wandalizmu lub terroryzmu: czy radykalni antykomuniści, czy może funkcjonariusze służb specjalnych prowadzący niejasną i niejawną grę. Nie jest to bez znaczenia, zwłaszcza że w cytowanym dokumencie podano także, iż w tym samym okresie zauważono dziesięć pożarów, które przyniosły ponad 4 mln zł strat. W czterech przypadkach (w których straty szacowano na ponad 1,8 mln zł) „zachodzi podejrzenie celowego podpalenia. Jest to liczba nieco wyższa niż w normalnych warunkach”⁴.

Po przebadaniu 4856 jednostek archiwalnych z 54 zespołów przechowywanych w siedmiu archiwach Tomasz Balbus i Łukasz Kamiński wskazywali na to, że w drugiej połowie grudnia władze odnotowały „nasilenie takich zjawisk, jak fałszywe alarmy o podłożonych bombach, o demonstracjach i strajkach, sabotaże, a także włamania do magazynów z bronią i materiałami wybuchowymi, rozbrojenia funkcjonariuszy MO. Kontrwywiad Północnej Grupy Wojsk Radzieckich donosił, że częściej próbowano w tym czasie kupić broń od żołnierzy stacjonujących w Polsce”⁵.

W tym kontekście dodatkowego znaczenia nabiera informacja o tym, że „w Warszawie w dniu 17 bm. o godz. 1.15 w klatce budynku mieszkalnego przy ul. Spacerowej 18 nieustalony dotychczas sprawca podłożył ładunek wybuchowy. Na skutek eksplozji zdemolowanych zostało 9 lokali mieszkalnych i nastąpiły inne uszkodzenia budynku”⁶. Po 1989 r. – za sprawą mafii i gangsterów – w polskich miastach stosunkowo często dochodziło do wybuchów bomb, lecz w czasach PRL eksplozje tego rodzaju były czymś zupełnie wyjątkowym. Spekulacjom dotyczącym incydentu z 17 grudnia mogło sprzyjać to, że przy ul. Spacerowej mieszkało niemało osób związanych z władzą. Należy jednak zachować krytycyzm i powściągliwość w pochopnym formułowaniu wniosków. Teza, że w grudniu 1970 r. mieliśmy do czynienia z zawczasu przygotowaną prowokacją polityczną mającą na celu odsunięcie od władzy Władysława Gomułki, ma wprawdzie wielu zwolenników, ale jak dotychczas nie znajduje potwierdzenia w materiałach źródłowych.

W ciągu minionych dwunastu lat zwiększył się dostęp badaczy do polskich archiwów, niestety analogiczne zmiany nie nastąpiły w kwestii dostępu do poradzieckich źródeł z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, przechowywanych obecnie w archiwach w Rosji. Nadal są one praktycznie niedostępne dla historyków i opisując rolę „czynnika radzieckiego”, tak przecież ważnego nie tylko dla Grudnia ’70, lecz także

³ AIPN, 1585/1091, k. 394.

⁴ *Ibidem*, k. 393.

⁵ T. Balbus, Ł. Kamiński, *Wydarzenia grudniowe 1970 roku...*, s. 151.

⁶ *Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, wybór, wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2000, s. 67.

dla całych dziejów politycznych PRL, skazani jesteśmy w dużym stopniu na spekulacje intelektualne oraz na posługiwanie się przede wszystkim źródłami o charakterze wspomnieniowym⁷.

W takiej sytuacji ogromne znaczenie miało dla mnie to, że dzięki uprzejmości rosyjskiego historyka młodego pokolenia Wadima Wołobujewa przy opracowywaniu drugiego wydania monografii Grudnia '70 mogłem przynajmniej pośrednio skorzystać z niektórych poradzieckich materiałów dyplomatycznych przechowywanych obecnie w Archiwum Polityki Zagranicznej Federacji Rosyjskiej (Archiwum wniezionej polityki Rossijskoj Fiedieracyi). Pozwalają się one zorientować, z kim konkretnie z przedstawicieli szeroko rozumianego establishmentu w latach 1970–1971 kontaktowała się radziecka dyplomacja w PRL. Jednocześnie widać, że tylko za sprawą kanałów dyplomatycznych (nie licząc więzi międzypartyjnych, związków z aparatem bezpieczeństwa oraz wojskiem) gospodarze Kremla byli na bieżąco informowani o rozwoju wydarzeń, układzie sił politycznych i ogólnej sytuacji w Polsce.

Na decyzję przygotowania nowego wydania książki o Grudniu 1970 r. wpływ miało także i to, że w ciągu dwunastu lat od momentu napisania niniejszej monografii na ten temat wydano blisko trzydzieści książek, które na pewno znacząco poszerzyły wiedzę środowiska historyków o przebiegu i okolicznościach towarzyszących kryzysowi z lat 1970–1971. Można więc było sądzić, że temat ten został świetnie opracowany i trudno byłoby powiedzieć o Grudniu coś nowego i oryginalnego oraz że dużo wiedzą o nim również ludzie spoza grona specjalistów zajmujących się historią PRL. Tymczasem niemal przy każdej kolejnej rocznicy spotykam się z tym samym pytaniem ze strony uczestników grudniowej rewolty: „Dlaczego właściwie prawie wcale nie publikuje się książek na temat tamtej tragedii?”. Staram się tłumaczyć, że wiele pisze się i wydaje drukiem, a w ciągu minionych czterdziestu lat powstało już na ten temat ponad sześćdziesiąt książek i broszur, ale na próżno, bo argumentacja ta chyba nie przekonała pytających.

Wydaje się, że pod względem społecznej niewiedzy, a nawet pewnej dezorientacji niestety niewiele zmieniło się od końca lat osiemdziesiątych, kiedy przeprowadzono badania ankietowe wśród młodzieży szkół ponadpodstawowych. Wynikało z nich, że kryzys roku 1970 – obok rozbiorów, *liberum veto*, wprowadzenia stanu wojennego czy stalinizmu – uplasował się wśród tych wydarzeń z przeszłości, które powodują „uczucie wstydu”⁸. Niewiedza i nieumiejętność właściwej oceny nie dotyczyły zresztą wyłącznie młodzieży szkolnej. W badaniach przeprowadzonych jesienią 1987 r. przez Centrum Badań Opinii Społecznej na liczącej 1500 osób reprezentatywnej próbie losowej 20 osób było skłonnych uznać Grudzień za „wydarzenie, które przyniosło Polakom wstyd”, a 64, czyli 4,7 proc., oceniło go „szczególnie krytycznie” na tle historii Polski po 1944 r.⁹ Nie precyzowano przy tym, czy uczucie wstydu wywoływały gwałtowne, niszczycielskie formy protestu, czy też krwawa, brutalna rozprawa z demonstrantami.

⁷ Z tego typu prac dostępnych w języku polskim, opisujących kryzys z przełomu lat 1970 i 1971, nadal najważniejszym źródłem są wspomnienia Piotra Kostikowa, kierownika Sektora Polskiego w KC KPZR (P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992).

⁸ J. Bogusz, D. Kocięcka, *Stan świadomości historycznej młodzieży szkół ponadpodstawowych*, Warszawa 1991, s. 78.

⁹ *Historia i teraźniejszość. Zapis wyników badania*, mps, s. 33, 45. Za udostępnienie materiałów socjologicznych bardzo dziękuję prof. Tomaszowi Szarocie.

Z wyjątkiem Wybrzeża, gdzie pamięć o grudniowej tragedii do dziś pozostaje niezwykle żywa, przypominano sobie o Grudniu zwykle przy okazji okrągłych rocznic (mam na myśli w tym wypadku okres po 1989 r.). Z drugiej strony w środowiskach antykomunistycznych często za sprawą „szeptanej propagandy” powtarzano nieprawdziwe informacje o setkach zabitych, milicjantach przebiegających się w wojskowe mundury, pochówku poległych (w foliowych workach) w zbiorowych mogiłach czy radzieckich żołnierzach uczestniczących w tłumieniu buntu społecznego. Informacje te rozpowszechniano zwykle w formie plotek.

Pamiętać także trzeba, że o ile np. Marzec 1968 r. doczekał się wielu publikowanych świadectw uczestników wydarzeń, nierzadko wartościowych pod względem literackim, o tyle w wypadku Grudnia takich świadectw było niewiele. Wynikało to przede wszystkim z istoty obu protestów. „Wydarzenia marcowe” dotyczyły głównie środowisk inteligentnych i zostały w różnorodny sposób opisane przez ich uczestników. Inaczej sytuacja wygląda w przypadku robotniczych wystąpień w grudniu 1970 r.: przedstawiciele inteligencji mogli najwyżej zbierać i publikować relacje uczestników buntu społecznego. Stąd społeczna wiedza o tym pierwszym kryzysie jest pełniejsza niż o bez porównania bardziej dramatycznym wstrząsie grudniowym. Wiadomo przecież, że dla każdego człowieka najważniejsze są własne przeżycia i doświadczenia. Tym przede wszystkim tłumaczyłbym fakt, że w zorganizowanym przez redakcję tygodnika „Polityka”¹⁰ plebiscycie na najważniejsze wydarzenia z historii Polski w XX w. „strzały w Gdyni i Szczecinie – 1970” znalazły się dopiero na 26. miejscu z 443 głosami, podczas gdy „wydarzenia marcowe – 1968”, które uzyskały 756 głosów, na miejscu 17. Dopiero gdybyśmy do tych 443 wskazań dodali 356 głosów oddanych na hasło: „Gierek zastępuje Gomułkę – 1970”¹¹, integralnie przecież związane z grudniowym dramatem, otrzymalibyśmy 799 głosów, czyli tylko nieco więcej, niż uzyskał bezkrwawy i pozbawiony zmian na szczytach władzy Marzec.

Stan wiedzy społeczeństwa jest zatem nie tyle następstwem niepisania prac historycznych, ile raczej ich nieczytania (nie tylko zresztą na ten temat)¹². Przygotowana przez Krzysztofa Chalimoniuka bibliografia Grudnia '70 (według stanu na koniec listopada 2010 r., a więc przed kolejną falą rocznicowych publikacji) obejmuje bowiem łącznie 315 pozycji drukowanych oraz dodatkowo 9 nagrań dźwiękowych ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego w Warszawie¹³. Właśnie m.in. ze względu na istnienie tej bibliografii, a także dlatego że starsze publikacje na temat Grudnia już kilkakrotnie

¹⁰ „Polityka” 2000, nr 1, s. 6.

¹¹ Warto w tym miejscu przypomnieć popularny w 1971 r. dowcip polityczny. Pada pytanie, kto wygrał konkurs fotograficzny na najlepsze zdjęcie 1970 r. Jak to kto? Gierek za zdjęcie Gomułki.

¹² Banałem jest stwierdzenie, że znacząco inny jest stan wiedzy na temat Grudnia specjalistów tej problematyki, zwykle odmienni peerelistów zajmujących się raczej historią społeczną, gospodarczą czy wojskowości, względnie innymi podokresami z dziejów Polski Ludowej (np. stalinizmem czy latami osiemdziesiątymi), zazwyczaj inny specjalistów wcześniejszych epok historycznych, a na ogół jeszcze odmienny osób zainteresowanych historią, w tym nauczycieli, studentów i najbardziej ambitnych licealistów. Gdy więc zadajemy pytanie, czego nadal nie wiadomo na temat Grudnia, przede wszystkim myślimy o tym, czego nie wiedzą badacze tej problematyki, jakie aspekty, wątki i nurty ówczesnych wydarzeń nadal pozostają najsłabiej przez nich rozpoznane.

¹³ K. Chalimoniuk, *Bibliografia Grudnia '70*, „Rocznik Gdyński” 2010, nr 22, s. 85–115. Należy przy tym pamiętać, iż bibliografia ta zawiera wyłącznie teksty w całości poświęcone Grudniowi, a nie takie, w których wątki grudniowe pojawiają się obok innych wydarzeń, kwestii czy zjawisk społecznych – np. podręczniki szkolne i akademickie lub syntezy powojennej historii Polski.

omawiałem i analizowałem¹⁴, czując się zwolniony z obowiązku ich szczegółowego opisywania. Przypomnę tylko, że pierwsze książki i broszury na temat Grudnia publikowano za granicą¹⁵. W kraju¹⁶ (głównie zresztą w drugim obiegu) początkowo wydawano przede wszystkim zbiory relacji uczestników robotniczych protestów¹⁷ oraz dokumenty wytworzone przez kontestujące odłamy społeczeństwa (np. ulotki czy listy postulatów strajkowych).

Wypada tutaj jeszcze przypomnieć, że nie licząc wspomnianej książki Rakowskiego, do końca istnienia PRL, jeżeli w ogóle pisano o Grudniu, to koncentrowano się niemal wyłącznie na aspekcie społeczno-ekonomicznym (drastyczna podwyżka cen, strajki, demonstracje uliczne, gwałtowne starcia manifestantów z milicją i wojskiem, zniszczenia, podpalenia i rabunki, wreszcie represje i nocne pogrzeby ofiar). Dopiero w związku z dwudziątą rocznicą Grudnia ukazały się pierwsze – zresztą różnej wartości – książki, w których obok opisu robotniczego buntu znajdowały się rozważania na temat politycznej rozgrywki o władzę w kierownictwie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

W ciągu następnych dwudziestu lat kolejne publikacje dotyczące Grudnia wydawano przede wszystkim, choć nie wyłącznie, przy okazji kolejnych okrągłych rocznic. Prawdziwy wysyp tego typu publikacji po raz pierwszy nastąpił w grudniu 2000 r., kiedy w ciągu zaledwie paru tygodni ukazało się – nie licząc kilkudziesięciu artykułów – co najmniej sześć publikacji zwartych poświęconych tej problematyce¹⁸. Przy okazji dało się zauważyć, że krąg autorów zajmujących się tematyką grudniową stawał się coraz bardziej stabilny, obejmował grono zaledwie kilku osób, które zwykle wielokrotnie wracały do tej problematyki. Byli to przede wszystkim: Zbigniew Branach, który choć akurat w 2000 r. nie wydał książki o Grudniu, miał już za sobą dwie publikacje zwarte na ten temat¹⁹, a dwie kolejne jego prace ukazały się w następnych latach²⁰, Wiesława Kwiatkowska, Henryk Mieczysław Kula i niżej podpisany. Wcześniej znaczne zasługi

¹⁴ Uczyniłem to m.in. w *Przedślowiu* do monografii Edwarda Jana Nalepy, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Warszawa 1990, artykule recenzyjnym – J. Eisler, *Nowe książki o Grudniu 1970*, „Więź” 1992, nr 1, s. 135–141, a także w *Nocie bibliograficznej* w: J. Eisler, *Grudzień '70*, Warszawa 1995, s. 70–72.

¹⁵ Dla przykładu można tutaj wskazać *Grudzień 1970 r. w Polsce*, Toronto 1971; *Poznań 1956 – Grudzień 1970*, [oprac. E. Wacowska] Paryż 1971; *Rewolta szczecińska i jej znaczenie*, oprac. E. Wacowska, Paryż 1971.

¹⁶ Pierwszą książką na temat Grudnia opublikowaną oficjalnie w PRL była praca, którą napisał – zanim został wicepremierem – redaktor naczelny „Polityki” M.F. Rakowski, *Przesilenie grudniowe. Przyczynki do dziejów najnowszych*, Warszawa 1981.

¹⁷ Wśród wielu tego typu publikacji wymienić należy przede wszystkim klasyczne już prace: M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin: Grudzień – Sierpień – Grudzień*, Warszawa 1984, t. 1, „Archiwum «Solidarność». Seria Relacje i Opracowania” oraz W. Kwiatkowska (na okładce błędnie napisano „Kwaśniewska”), *Grudzień '70 w Gdyni*, Warszawa 1986, t. 11, „Archiwum «Solidarność». Seria Relacje i Opracowania” (zob. też wersję rozszerzoną: W. Kwiatkowska, *Grudniowa Apokalipsa*, Gdynia 1993).

¹⁸ Były to, w porządku alfabetycznym: T. Balbus, Ł. Kamiński, *Grudzień '70 poza Wybrzeżem w dokumentach aparatu władzy*, Wrocław 2000; B. Danowska, *Grudzień 1970 na Wybrzeżu Gdańskim. Przyczyny – przebieg – reperkusje*, Pelplin 2000; J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000; *Grudzień 1970 w dokumentach MSW...*; H.M. Kula, *Dwa oblicza grudnia '70 – oficjalne i rzeczywiste*, Gdańsk 2000; W. Kwiatkowska, I. Greczanik-Filipp, *Są wśród nas*, Gdynia 2000.

¹⁹ Z. Branach, *Grudniowe wdowy czekają*, Wrocław 1990; *idem*, *Pierwszy Grudzień Jaruzelskiego*, Toruń 1998.

²⁰ *Idem*, *Oskarżony Jaruzelski i inni...*, Toruń 2004; *idem*, *Polityka strzelania: Grudzień 1970*, Toruń 2008. Wypada tutaj zaznaczyć, że w porównaniu do innych autorów piszących na ten temat Zbigniew Branach w większym stopniu koncentrował się w swoich badaniach na roli gen. Wojciecha Jaruzelskiego w grudniowej tragedii, a także na procesie osób oskarżonych o sprawstwo kierownicze w Grudniu 1970 r.

na tym polu położył Andrzej Głowacki²¹, który po 1990 r. skoncentrował się na studiach europeistycznych.

W roku 2000 Wiesława Kwiatkowska, której zasług przy badaniu Grudnia (zwłaszcza w Gdyni) po prostu nie sposób przecenić – tym razem wspólnie z Izabellą Greczanik-Filipp – przygotowała swoją czwartą i bynajmniej nie ostatnią publikację książkową o Grudniu '70. Z kolei komandor Henryk Mieczysław Kula, który dziesięć lat wcześniej wspólnie z Tadeuszem Górskim opublikował opartą na rozległych kwerendach i napisaną w sposób rzeczowy jedną z najlepszych prac na temat tego, co w Grudniu wydarzyło się na Pomorzu Gdańskim²², w 2000 r. zaprezentował już samodzielną, autorską wizję kryzysu grudniowego. Znaczną (a nawet decydującą) rolę przypisywał w tej książce politycznej czy może raczej policyjnej prowokacji.

Uznawanie za główny czynnik działań o charakterze prowokatorskim w wielopłaszczyznowym skomplikowanym kryzysie polityczno-społecznym w grudniu 2000 r. w czasie rocznicowej konferencji naukowej na Uniwersytecie Gdańskim poskutkowało tym, że Henryk Mieczysław Kula prawdopodobnie bezwiednie stał się sprawcą znamienego incydentu. Otóż w swoim referacie, nawiązując do ustaleń zawartych we właśnie wydanej książce *Dwa oblicza Grudnia '70 – oficjalne i rzeczywiste*, zaprezentował spiskową wersję genezy tragicznych wydarzeń, w której kluczową rolę przypisał służbom specjalnym i niektórym działaczom partyjnym.

W sali, w której odbywały się obrady, obok naukowców, studentów, dziennikarzy i miłośników historii, znalazła się też grupa uczestników protestów robotniczych z Grudnia '70. Ci ostatni byli oburzeni jego wystąpieniem. Niestety zapamiętałem tylko jednego z nich – Henryka Jagielskiego, ale dzięki jego pomocy²³ udało mi się ustalić, iż był tam też wtedy m.in. Stanisław Bury. Wraz z kolegami zarzucali Kuli, że banalizuje ich protest, czyniąc z nich bezwolnych realizatorów czyichś rzekomych planów, podczas gdy oni szczerze zaprotestowali przeciwko drastycznej podwyżce cen. Ciekawe, że niezrażony tymi krytycznymi głosami „grudniowych kombatantów” w następnych latach rozwinął swoje koncepcje w kolejnej publikacji książkowej. Tymczasem spiskowa teoria dziejów ma to do siebie, że tak jak w zgodzie z naukowymi standardami trudno ją podważać, tak zwykle bywa też stosunkowo trudna do źródłowego zweryfikowania i potwierdzenia²⁴. Gwoli prawdy należy też jednak odnotować, że wraz z upływem czasu Henryk Jagielski zmienił w tym względzie zdanie. Dziesięć lat po wspomnianej konferencji powiedział w jednym z wywiadów, że gdy Kula stwierdził, że „strajk i wyjście na miasto było zainspirowane przez 200 ubeków [...], nie zgodziliśmy się z tym, ale później doszliśmy do wniosku, że w twierdzeniu Henryka Kuli było sporo racji”²⁵.

Wydaje się jednak, że łatwiej przebijały się do szerszej publiczności argumenty Bogumiły Danowskiej, która w swojej solidnie udokumentowanej źródłowo monografii

²¹ Zob. zwłaszcza: A. Głowacki, *Kryzys polityczny 1970 roku*, Warszawa 1990; *idem*, *Kryzys polityczny 1970 roku w świetle wydarzeń na Wybrzeżu Szczecińskim*, Szczecin 1985.

²² T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych*, Gdynia 1990.

²³ Za pośrednictwem i pomoc w tej sprawie dziękuję dr. Sławomirowi Cenckiewiczowi.

²⁴ H.M. Kula, *Grudzień 1970 „oficjalny” i rzeczywisty*, Gdańsk 2006.

²⁵ *Walczyliśmy o Polskę prawdziwą. Z Henrykiem Jagielskim, współorganizatorem strajków w Stoczni Gdańskiej w 1970 r. i 1980 r., rozmawia Bogusław Rapala*, „Nasz Dziennik”, 16 XII 2000.

skoncentrowała się przede wszystkim na społecznym i ekonomicznym aspekcie kryzysu. Autorka sięgnęła m.in. po niewykorzystywane wcześniej przez badaczy materiały Urzędu Rady Ministrów oraz zasoby nieformalnego archiwum Biura Statków „Centromer”. Wykorzystała także niemało dokumentów z Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, jak też akta w sprawie karnej przeciwko gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu i jedenastu innym oskarżonym.

W następnych latach ukazywały się kolejne publikacje książkowe, które z wyjątkiem socjologicznej pracy Henryka Galusa²⁶ miały (niezależnie od mniej lub bardziej wyraźnej zgłaszanych naukowych aspiracji) charakter popularyzatorski i w dużym stopniu wtórny²⁷. Ogólnie jednak należy stwierdzić, że wspólną cechą tamtej fali rocznicowych książek grudniowych było to, że ich autorzy w nieporównanie większym zakresie, niż miało to miejsce wcześniej, korzystali z rozmaitych zbiorów archiwalnych. Pamiętam, że sam, pisząc w roku 2000 niniejszą monografię, mogłem posługiwać się dokumentami z Archiwum Akt Nowych, Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL, archiwów państwowych w Gdańsku i Szczecinie oraz – w ograniczonym zakresie – z Archiwum MSWiA, a także z zasobów Biura Ewidencji i Archiwum Urzędu Ochrony Państwa. Niektóre dokumenty z dwóch ostatnich zbiorów ogłosiłem zresztą drukiem w postaci wspomnianego już wydawnictwa źródłowego, będącego pierwszą publikacją wydaną przez nowo utworzony Instytut Pamięci Narodowej.

Niezależnie od istniejących nadal ograniczeń w dostępie do archiwaliów (szczególnie tych poradzieckich) w ostatnich latach można zaobserwować niebывały rozwój badań nad Grudniem. Ważne przy tym jest i to, że zaczęto także eksploatować wątki i aspekty, które dotychczas pozostawały w cieniu innych, nieporównanie lepiej znanych i opisanych. Stwierdzenie powyższe na pewno można odnieść do Elbląga, w którym przebieg rewolty pozostawał bez wątpienia znacznie mniej znany od wydarzeń w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie. Nie licząc wydanej jeszcze w drugim obiegu popularnej książeczki autorstwa Wiesławy Kwiatkowskiej²⁸, przez lata praktycznie nic nie publikowano na ten temat.

Przełom stanowiła kolejna rocznicowa konferencja naukowa, tym razem zorganizowana właśnie w Elblągu 12 grudnia 2005 r. Jej pokłosiem jest wydany w następnym roku pod redakcją Janusza Hochleitnera cenny tom materiałów²⁹. Składa się on z trzech części zatytułowanych: *Zapis wydarzeń*, *Refleksja wokół „wypadków grudniowych”* oraz *Okruchy pamięci i dokumentów*. W pierwszej zamieszczono m.in. *Kalendarium wydarzeń*, które przygotował Andrzej Moszczyński, źródłowy artykuł Mirosława Golona oraz przedrukowano w wersji nieznacznie skróconej wspomniany tekst Wiesławy Kwiatkowskiej o Elblągu. Autorka wyraziła na to zgodę w marcu 2005 r., trzy miesiące przed swoją przedwczesną śmiercią. Poza wieloma artykułami głównie o charakterze przyczynkarskim na ten ciekawy tom składają się również wspomnienia świadków grudniowej tragedii w Elblągu oraz przedrukowane z jednej z publikacji drugoobiegowych Postulaty pracowników Związku Zawodowego Metalowców w Grudniu 1970 r.

²⁶ H. Galus, *Interpretacje wydarzeń grudniowych 1970 r. Uwagi socjologiczne*, Gdańsk 2001.

²⁷ Zob. np.: J. Kopeć, *Insurekcja Grudniowa 1970*, Warszawa 2001. W pracy tej Jakub Kopeć drążył wątki poruszone wcześniej w książce *Prowokacja, tumult, pacyfikacja*, Warszawa 1998. Zob. też: A. Wójcicka, *Wydarzenia grudniowe 1970 roku*, Warszawa 2004.

²⁸ W. Kwiatkowska, *Grudzień 1970 w Elblągu*, Elbląg 1988.

²⁹ *Elbląg w Grudniu 1970 roku*, red. J. Hochleitner, Elbląg 2006.

Wiesława Kwiatkowska była też wraz z córką, Małgorzatą Sokołowską, inicjatorką opublikowania pierwszego wydawnictwa – przynajmniej częściowo – o charakterze albumowym³⁰. Niestety, Wiesławie Kwiatkowskiej nie dane było zobaczyć ukończonego dzieła (nawet jej niektóre artykuły zamieszczone w tym tomie opracowała i przygotowała do druku Izabella Greczanik-Filipp). Oprócz tekstów autorskich na tom składa się: pięć dokumentów stoczniowych i kościelnych, szesnaście pozycji zakwalifikowanych jako *Poezja uliczna 1970 r.* oraz 63 skany wybranych przez Janusza Marszałca dokumentów Służby Bezpieczeństwa z lat 1970–1980. Całość uzupełniło 290 fotografii archiwalnych, w tym 37 z Gdańska i aż 253 z Gdyni.

W następnych latach wydawnictwa o charakterze albumowym miały zresztą stanowić znaczący odsetek ogółu publikacji na temat Grudnia. Ważne przy tym było i to, że na pierwszy ogień poszedł Szczecin, w którym wydarzenia mimo opublikowania wielu artykułów głównie autorstwa najlepszego znawcy tej problematyki Michała Paziewskiego pozostawały w cieniu wydarzeń w Gdańsku i Gdyni. W roku 2007 pracownicy szczecińskiego Oddziału IPN, Małgorzata Machałek i Paweł Miedziński, przygotowali album składający się z 445 fotografii – w większości nieznanymi, a w znacznej części wykadrowanych z odnalezionego w archiwum IPN filmu dokumentalnego obrazującego strajk w Szczecinie³¹. Tekst wprowadzający przygotował Eryk Krasucki, który w następnych latach szerzej zajął się tą tematyką.

Równoległe z tą publikacją i jak gdyby na jej marginesie Małgorzata Machałek oraz Katarzyna Rembacka przygotowały pakiet edukacyjny przeznaczony dla nauczycieli³². Obok wybranych i opracowanych przez Pawła Miedzińskiego kilkunastu fotografii i skanów gazet, składają się na to wielce przydatne dla nauczycieli wydawnictwo m.in. scenariusze lekcji, kalendarium wydarzeń w Polsce i w Szczecinie oraz wybór tekstów źródłowych i wybrana bibliografia.

Edukacyjny charakter miała także przygotowana na zamówienie Fundacji Centrum Solidarności przeze mnie przy współudziale Pawła Sasanki, adresowana przede wszystkim do maturzystów z Gdańska, Gdyni, Elbląga i Szczecina, popularna książeczka *Grudzień '70 – pamiętamy*³³. Rozdawano ją 15 grudnia 2007 r. uczestnikom zorganizowanej w Gdańsku konferencji pod takim samym tytułem. Miała ona charakter otwarty i adresowana była przede wszystkim do młodzieży. Obok historyków dziejów najnowszych wśród mówców znaleźli się m.in. Władysław Bartoszewski, Bogdan Borusewicz, abp Tadeusz Gocłowski, Janusz Krupski, Bogdan Lis, Andrzej Przewoźnik, Donald Tusk i Lech Wałęsa. Materiały z tej konferencji (wraz z zapisem ciekawej dyskusji) opublikowała w następnym roku Fundacja Centrum Solidarności³⁴.

W roku 2008 Oddział IPN w Łodzi postanowił wypełnić jedną z ostatnich tzw. białych plam związanych z polityczno-społecznym kryzysem z przełomu lat 1970 i 1971. Chodziło w tym wypadku o łódzki strajk z lutego 1971 r., po którym władze PRL

³⁰ J. Eisler, I. Greczanik-Filipp, W. Kwiatkowska, J. Marszałec, *To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni*, red. M. Sokołowska, Pelplin 2006.

³¹ M. Machałek, P. Miedziński, *Zbuntowane miasto. Szczeciński Grudzień '70 – Styczeń '71*, Szczecin 2007.

³² *Szczecin. Grudzień '70 – Styczeń '71. Materiały edukacyjne*, red. M. Machałek, K. Rembacka, Szczecin 2007.

³³ J. Eisler, P. Sasanka, *Grudzień '70 – pamiętamy*, Gdańsk 2007. Ta wydana w masowym nakładzie książeczka powstała na bazie monografii Grudnia mojego autorstwa.

³⁴ *Grudzień '70 – pamiętamy. Konferencja Gdańsk, 15 grudnia 2007*, Gdańsk 2008.

zdecydowały się wycofać z dniem 1 marca 1971 r. z grudniowej niefortunnej podwyżki cen, będącej bezpośrednią przyczyną gwałtownych protestów społecznych. W tym samym czasie wydano tom składający się z 25 dokumentów pochodzących z Archiwum IPN w Łodzi oraz tamtejszego Archiwum Państwowego przygotowany przez Ewę Mianowską i Krzysztofa Tyłskiego³⁵ oraz książkę autorstwa Krzysztofa Lesiakowskiego, w której m.in. znalazł się artykuł poświęcony strajkom łódzkim z lat 1970–1971³⁶.

W ostatnich latach różnorodne publikacje na temat Grudnia ogłaszane drukiem przez IPN w praktyce zdominowały rynek wydawniczy. W 2009 r. Oddział w Szczecinie przygotował – po szesnastu latach od ukazania się pierwszego – drugie uzupełnione i poprawione wydanie pożytecznej, a trudno dostępnej ze względu na ograniczony nakład pierwszego wydania książki Aleksandra Strokowskiego³⁷.

W tym samym roku w gdańskim IPN Sławomir Cenckiewicz wydał składający się z przeszło trzystu fotografii i skanów album poświęcony Grudniowi '70 w Gdańsku³⁸. Wobec istnienia bogatej literatury przedmiotu mogło się wydawać, że niezwykle trudno będzie powiedzieć coś nowego i oryginalnego na ten temat. Cenckiewicz znalazł jednak oryginalny klucz i spróbował ukazać ówczesne wydarzenia przez pryzmat dokumentów i materiałów fotograficznych wytworzonych przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Tom został przy tym udanie zestawiony, a tekst wprowadzający napisany w sposób rzeczowy.

W roku 2010 (w związku z czterdziestą rocznicą Grudnia) ukazało się kilka kolejnych publikacji zwartych na ten temat, głównie – chociaż nie wyłącznie – przygotowanych w IPN. Wzbogaciły one naszą wiedzę o przebiegu kryzysu zimą 1970/1971, chociaż niestety nie wszystkie te prace należałoby uznać za udane. Na pewno zastrzeżenia wywołuje książka, która zainicjowała tę kolejną falę publikacji, poświęcona działaniom społecznym mającym za zadanie upamiętnianie Grudnia³⁹. Przygotował ją młody politolog i germanista Michał Soska, zdecydowanie zbyt często posługując się źródłami i tekstami ściągniętymi z internetu. Publikacja ta koncentruje się zresztą na niektórych zagadnieniach związanych z budową gdańskiego pomnika Poległych Stoczniovców Grudnia '70 i nie zajmuje się bliżej historią grudniowej rewolty.

Nieporównanie wyżej należałoby ocenić wznowienie po prawie dwudziestu latach w zupełnie nowej szacie edytorskiej (wzbogaconej o interesujący zróżnicowany materiał ikonograficzny zestawiony przez Henryka Majewskiego) przez Europejskie Centrum Solidarności klasycznej wręcz pracy Barbary Seidler⁴⁰. Książka ta jest w jakimś sensie – niezależnie od stosunkowo niewielkiej objętości – dziełem życia Barbary Seidler. Można by nawet powiedzieć, że pracę nad nią rozpoczęła blisko czterdzieści lat temu, niemal nazajutrz po grudniowej tragedii. Już na początku 1971 r. przygotowała jeden z pierwszych (wtedy nielicznych) artykułów na ten temat, a przez następne lata „nosiła w sobie”

³⁵ *Strajki łódzkie w lutym 1971. Geneza, przebieg, reakcje władz*, wybór, wstęp i oprac. E. Mianowska, K. Tyłski, Warszawa–Łódź 2008.

³⁶ K. Lesiakowski, *Strajki łódzkie 1970–1971* [w:] K. Lesiakowski, *Strajki robotnicze w Łodzi 1945–1976*, Łódź 2008, s. 261–325.

³⁷ A. Strokowski, *Lista ofiar. Grudzień 1970 r. w Szczecinie*, Szczecin 2009.

³⁸ S. Cenckiewicz, *Gdański Grudzień '70. Rekonstrukcja – dokumentacja – walka z pamięcią*, Gdańsk–Warszawa 2009.

³⁹ M. Soska, *Pamięć o ofiarach Grudnia 1970. Na wieczną rzeczy pamięć...*, Wrocław 2010.

⁴⁰ B. Seidler, *Kto kazał strzelać. Grudzień '70*, Gdańsk 2010.

tę książkę, choć tematyką grudniową mogła zająć się bliżej dopiero w okresie większej swobody słowa w latach 1980–1981, kiedy zaczęto publicznie mówić o tragedii sprzed dziesięciu lat. Jak sama potem wspominała, zdołała wówczas nawiązać kontakt z Zenonem Kliszką, który pokazał jej fragmenty swojego niepublikowanego pamiętnika. Używała również dostępu do wielu nieznanych wcześniej dokumentów, za jej sprawą z czasem wprowadzonych do obiegu naukowego. Był to m.in. udostępniony przez Stanisława Kanię adresowany do kierownictwa PZPR list Biura Politycznego KPZR z 18 grudnia 1970 r., w którym „towarzysze radzieccy” w sposób zawołany opowiadali się za zmianami personalnymi na szczytach polskiej partii.

Ponieważ – jako się rzekło – było to wznowienie wcześniej wydanej książki, ogólnie należy stwierdzić, że na pewno najwięcej nowego przyniosły publikacje książkowe przygotowane przez IPN. Z pewnością przyczyniło się też do tego albumowe wydawnictwo trójki młodych badaczy z Oddziału IPN w Gdańsku⁴¹. Piotr Brzeziński, Robert Chrzanowski i Anna Nadarzyńska-Piszczewiat postanowili zająć się bliżej przebiegiem i następstwami Grudnia '70 w Gdyni i tym samym pójść tropem przed laty przetartym przez Wiesławę Kwiatkowską. Oczywiście za sprawą materiałów przechowywanych w gdańskim IPN dysponowali oni bez porównania szerszą niż Kwiatkowska bazą źródłową. Dotyczyło to także lub może przede wszystkim ogromnego materiału ikonograficznego. Dzięki jego wykorzystaniu ich książka nabrała charakteru wydawnictwa albumowego. Młodzi historycy nie ograniczyli się jednak do ikonografii. Przygotowali podzielony na kilka części autorski tekst merytoryczny, oparty na własnych badaniach źródłowych przeprowadzonych przede wszystkim w Archiwum IPN, ale także w Archiwum Państwowym w Gdańsku oraz w AAN.

Obficie korzystali również z memuarystyki i zbiorów relacji, a nawet sami w ograniczonym stopniu je wywoływali, przeprowadzając rozmowy ze świadkami i uczestnikami opisywanych wydarzeń. Niestety poza skanami artykułów gazetowych, wykorzystanymi przez nich jako część materiału ilustracyjnego, w niewielkim stopniu posłużyli się prasą. Także z bogatej już przecież literatury przedmiotu korzystali chyba nazbyt powściągliwie. Z blisko sześćdziesięciu książek i broszur na temat Grudnia zacytowali w przypisach w najlepszym razie kilkanaście, choć w bibliografii wszystkie je pieczołowicie zestawili. Nie pierwszy raz po lekturze prac młodszych wiekiem kolegów (nie tylko zresztą z IPN) odnosi się wrażenie, iż uważają oni, że cała historiografia zaczęła się wraz z podjęciem badań naukowych przez nich samych. Literaturę przedmiotu cytujemy przecież nie tylko po to, aby zaprezentować własną erudycję, ale także w jakimś sensie dlatego, żeby oddać hołd poprzednikom⁴².

⁴¹ P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska-Piszczewiat, *Zbrodnia bez kary. Grudzień 1970 w Gdyni. Przebieg wydarzeń, represje, walka o prawdę*, Gdynia 2010.

⁴² Autor wewnętrznej recenzji wydawniczej prof. Zdzisław Zblewski w tym miejscu nie bez racji napisał: „W pełni podzielając w tej ostatniej sprawie zdanie Autora, nie mogę jednak nie zauważyć, że i jego książka mogłaby narazić się na zarzut powściągliwości w odwoływaniu się do literatury przedmiotu. Zapewne dążąc do większej przejrzystości tekstu, zdecydował się on bowiem na znaczną redukcję aparatu naukowego. W rezultacie tego zabiegu w całej pracy nie znalazło się np. ani jedno odwołanie do książki Bogumiły Danowskiej [...]. Zresztą w obszernej bibliografii recenzowanej książki można bez trudu odnaleźć więcej pozycji, do których Autor ani razu nie odwołuje się w przypisach. Chciałbym być przy tym dobrze zrozumiany: absolutnie nie namawiam do niepotrzebnej rozbudowy aparatu naukowego, ale zwracam uwagę na pewną dwuznaczność – skądinąd słusznego – zarzutu, sformułowanego pod adresem trójki gdańskich historyków”.

Autorzy każdą z sześciu części książki podzielili na opatrzone podtytułami mniejsze fragmenty. Składającą się z trzech paragrafów wprowadzającą część pierwszą *Narastająca frustracja* przygotował Piotr Brzeziński. Autorem drugiej części – bodaj najważniejszej, składającej się z trzech mniejszych fragmentów – zatytułowanej *Krew na ulicach*, jest Robert Chrzanowski. Krótką część trzecią – *Krajobraz po bitwie i przetasowania wewnątrz partii* – opracował Piotr Brzeziński, a niewiele dłuższą część czwartą – *Represje i inwigilacje* – Anna Nadarzyńska-Piszczewiat. Część piątą – *W walce o prawdę* – przygotowali wspólnie Piotr Brzeziński i Anna Nadarzyńska-Piszczewiat. Całość dopełnia krótka część szósta – *Grudzień 1970 r. z perspektywy czterdziestolecia* – napisana przez Piotra Brzezińskiego oraz aneks, w którym autorzy przybliżają sylwetki niektórych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa i przedstawicieli lokalnych władz oraz członków Głównego Komitetu Strajkowego miasta Gdyni i osób poległych 17 grudnia 1970 r. na ulicach miasta.

Wszelako w związku z czterdziestą rocznicą Grudnia to nie Trójmiasto, ale pozostający dotychczas w cieniu Szczecin⁴³ znalazł się w centrum zainteresowania historyków. Trudno przy tym autorytatywnie stwierdzić, dlaczego tak się stało, że w potocznej pamięci Grudzień '70 dotychczas kojarzył się niemal wyłącznie z Gdańskiem, w mniejszym stopniu z Gdynią, gdzie przecież wydarzenia miały najbardziej krwawy i tragiczny obrót, a niemal w ogóle nie był łączony z Elblągiem, nie mówiąc już o Szczecinie, gdzie z jednej strony doszło do najgwałtowniejszych starć ulicznych, a z drugiej protest przybrał najbardziej dojrzały charakter. O ile bowiem wartość strat materialnych w Gdańsku, Gdyni i Elblągu oszacowano łącznie na 105 mln ówczesnych złotych, o tyle w samym Szczecinie była to kwota 300 mln. Pamiętać także należy, że to właśnie w stolicy Pomorza Zachodniego utworzono skupiający w szczytowym momencie ponad sto zakładów Ogólnomiejski Komitet Strajkowy, który na krótko stał się rzeczywistą władzą lokalną. To w Szczecinie w 1970 r. został podniesiony postulat utworzenia niezależnych związków zawodowych, cokolwiek to wówczas znaczyło.

Wygląda jednak na to, że w związku z czterdziestą rocznicą tamtych wydarzeń, głównie – chociaż nie wyłącznie – za sprawą publikacji książkowych przygotowywanych w Oddziale IPN w Szczecinie, gdzie wydano drukiem cztery nowe wartościowe publikacje na ten temat, społeczna wiedza o przebiegu kryzysu zimą 1970/1971 w tym mieście stała się bez porównania większa. Przyczyniła się do tego z pewnością także praca zbiorowa wydana wspólnie przez Uniwersytet Szczeciński i Oddział IPN w Szczecinie, przygotowana przez Macieja Kowalewskiego, Eryka Krasuckiego i Pawła Miedzińskiego⁴⁴.

Jestem autorem jednego z czternastu artykułów składających się na tę cenną edycję i nie jest mi łatwo wypowiadać się na jej temat. Oprócz tekstów autorskich zamieszczono w niej trzy ważne dokumenty oraz oryginalny i ciekawie podpisany materiał ikonograficzny. Z całą mocą należy podkreślić, że – choć brzmi to paradoksalnie – stanowi ona jedną z niewielu książek wydanych przez IPN dotyczącą *nomen omen* pamięci spo-

⁴³ Najwartościowsza i najobszerniejsza praca na ten temat – obroniona w 2000 r. na Uniwersytecie Szczecińskim rozprawa doktorska Michała Paziewskiego zatytułowana *Grudzień 1970 roku w Szczecinie* – do dzisiaj nie ukazała się drukiem. Wszystko jednak wskazuje na to, że w 2013 r. jej uzupełniona i uaktualniona wersja zostanie opublikowana przez szczeciński oddział IPN.

⁴⁴ *Historia, miasto, pamięć: Grudzień '70 – Styczeń '71 [perspektywa szczecińska]*, red. M. Kowalewski, E. Krasucki, P. Miedziński, Szczecin 2010.

lecznej i sposobów upamiętniania ważnych wydarzeń z przeszłości. Obok redaktorów tomu autorami poszczególnych tekstów są Danuta Dąbrowska, Jerzy Eisler, Urszula Kozłowska, Kazimierz Kozłowski, Artur Daniel Liskowacki, Małgorzata Machałek, Adam Makowski, Rafał Marciniak, Paweł Miedziński, Anita Olejnik, Radosław Ptaszyński, Katarzyna Rembacka i Magdalena Semczyszyn.

Swoistym uzupełnieniem tej publikacji jest najmniejsza objętościowo, ale cenna poznawczo kolejna praca zbiorowa przygotowana w szczecińskim IPN pod redakcją Sebastiana Ligarskiego⁴⁵, który oprócz wstępu napisał też artykuł *Twórcy wobec grudnia 1970 r. – stycznia 1971 r. oraz zmiany na szczytach władzy w literaturze memuarystycznej i epistolograficznej*. Poza tym Paweł Szulc opublikował w tym tomie tekst *„Filmujemy jak najwięcej, to jest nasz obowiązek wobec historii”*. *Dziennikarze i media wobec grudnia '70 i stycznia '71 w Szczecinie*, Maciej Maciejowski artykuł *Przedstawiciele szczecińskich środowisk akademickich wobec robotniczego protestu 17–18 grudnia 1970 r.: próba rekonesansu*, a Zbigniew Stanuch najkrótszy tekst *Duchowieństwo katolickie województwa szczecińskiego wobec protestów z grudnia 1970 i stycznia 1971 r.* Tom uzupełnia artykuł Małgorzaty Ptaszńskiej-Wójcik *Reakcja paryskiej „Kultury” na polski grudzień '70*.

Zupełnie inny charakter ma wydawnictwo źródłowe przygotowane przez troje pracowników Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Szczecinie: Tomasza Błaszaka, Magdalenę Dźwigalę i Tomasza Kenara⁴⁶. Jest to poprzedzony krótkim wstępem i opatrzony przypisami zbiór 52 dokumentów wytworzonych przez lokalne struktury aparatu bezpieczeństwa przechowywane obecnie w Archiwum IPN w Szczecinie. Tom dopełnia kilka skanów materiałów archiwalnych.

Czwartą z wydanych przez szczeciński IPN książek przygotował Eryk Krasucki⁴⁷, który badania nad kryzysem z zimy 1970/1971 uczynił ostatnio jednym ze swoich głównych pól badawczych. Na omawiany tom, oprócz bardzo interesującego, merytorycznego wprowadzenia z rzeczowo nakreślonymi genezą, tłem i konsekwencjami strajku styczniowego w „Warskim”, składa się zestawienie wydziałów i działów Stoczni im. Adolfa Warskiego oraz przede wszystkim 250 ułożonych chronologicznie dokumentów pochodzących z najróżniejszych archiwów państwowych i prywatnych. W książce zostały zamieszczone dokumenty z AAN, Archiwum Państwowego w Szczecinie, archiwów IPN w Warszawie i Szczecinie, Archiwum Muzeum Literatury Książnicy Pomorskiej w Szczecinie oraz z archiwum domowego Lucjana Adamczuka. Za trafne posunięcie uważam włączenie do zbioru także niektórych artykułów prasowych z lokalnych gazet. Wyraźnie zróżnicowany charakter prezentowanych w tej nader ciekawej pracy materiałów archiwalnych jest jej niewątpliwym atutem. Pozwoliło to bowiem na wielopłaszczyznowe ukazanie kryzysu i strajku ze stycznia 1971 r. Opracowanie materiałów archiwalnych przez Eryka Krasuckiego można uznać za wręcz wzorowe.

W pewnym sensie uzupełnieniem dla tej książki jest dzieło przygotowane przez Michała Paziewskiego w ramach prac Stowarzyszenia Archiwum Solidarności opubliko-

⁴⁵ „Intelektualiści polscy milczą zupełnie”. *Grudzień 1970 – styczeń 1971 w Szczecinie*, red. S. Ligarski, Szczecin 2010.

⁴⁶ *Szczeciński Grudzień '70 w dokumentach Służby Bezpieczeństwa*, red. T. Błaszak, M. Dźwigalę, T. Kenar, Szczecin 2010.

⁴⁷ E. Krasucki, *Szczecińskie społeczeństwo i władza w styczniu i lutym 1971 r. Obraz źródłowy*, Szczecin 2010.

wane w Bibliotece „Więzi”⁴⁸. Jest to wydawnictwo zupełnie wyjątkowe o znaczeniu wykraczającym daleko poza granice nie tylko historii Grudnia '70, ale w ogóle dziejów PRL. Chodzi bowiem o publikację stenograficznego zapisu wielogodzinnego spotkania I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka oraz prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza wraz z towarzyszącymi im Wojciechem Jaruzelskim, Franciszkiem Szlachcicem, Kazimierzem Barcikowskim i innymi działaczami partyjnymi ze stoczniovcami (Komitetem Strajkowym) wieczorem 24 stycznia 1971 r. i w nocy z 24 na 25 w Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie.

Ze względu na kompetencje i wieloletnie doświadczenie w badaniach nad kryzysem 1970/1971 w Szczecinie Paziewski był z pewnością osobą najbardziej predestynowaną do krytycznego przygotowania do druku tego zupełnie wyjątkowego źródła. Niezwykłość prezentowanego zapisu polega na tym, że jest to jedyny znany tego typu materiał dotyczący nie tylko Polski, lecz całego bloku radzieckiego. Nigdy bowiem nie doszło do podobnego spotkania najważniejszych osób w partii i państwie z protestującymi robotnikami na terenie strajkującego właśnie zakładu przemysłowego.

Niewiele przy tym zmienia tu fakt, że zapis z tego spotkania został już raz – czterdzieści lat temu – wydany drukiem w Instytucie Literackim w Paryżu⁴⁹. Po pierwsze, jest to bowiem publikacja trudno dziś dostępna, nawet nie każda duża biblioteka naukowa nią dysponuje. Po drugie, co według mnie znacznie ważniejsze, przed laty nie wszystko udało się prawidłowo odczytać, tekst miał stosunkowo dużo opuszczeń i nie został krytycznie opracowany. Dopiero teraz udało się Paziewskiemu precyzyjnie ustalić, kto po kim w danym momencie zabierał głos. Co więcej, dotarł do wielu żyjących jeszcze uczestników tamtego spotkania, co pozwoliło mu pozyskać wiele informacji uzupełniających. W efekcie otrzymaliśmy dzieło zupełnie wyjątkowe, którego znaczenia dla badań nad realnym socjalizmem po prostu nie sposób przecenić.

Wypada jeszcze dodać, że w lutym 2011 r. na ekrany kin w całym kraju trafił fabularny film w reżyserii Antoniego Krauzego zatytułowany *Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł*. Mimo że jest to obraz fabularny, ma on charakter filmu paradokumentalnego. Opowiada o tragedii w Gdyni 17 grudnia 1970 r. Doszło tam wówczas do prawdziwej masakry – zginęło co najmniej 18 osób. Wydaje się to tym bardziej tragiczne, że w poprzednich dniach nie było w Gdyni starć ulicznych, rabunków i podpaleń, a strajk w tym mieście miał charakter pokojowy. Tego, co wydarzyło się tam 17 grudnia, w żadnym razie nie można nazwać walkami ulicznymi. Z całą odpowiedzialnością za słowo pisane twierdzę, że była to masakra bezbronnych ludzi, którzy szli rano do pracy.

Na pewno dobrze się stało, że powstał film ukazujący w sposób realistyczny głębię ówczesnego dramatu i po raz kolejny skłaniający do refleksji nad rolą przypadku w życiu człowieka. Bohater filmu – Brunon Drywa – prawdziwa ofiara strzałów oddanych przez milicję i wojsko rankiem 17 grudnia przy stacji Gdynia-Stocznia znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. Przypadek, jeśli tak można nazwać wystrzelenie w jego stronę kuli, przesądził o jego śmierci i dalszym życiu jego rodziny.

Nie jest mi łatwo wypowiadać sądy wartościujące na temat tego filmu, ponieważ miałem przyjemność być jego konsultantem historycznym. Powiem więc tylko, iż do

⁴⁸ M. Paziewski, *Debata robotników z Gierkiem. Szczecin 1971*, Warszawa 2010.

⁴⁹ Zob. *Rewolta szczecińska i jej znaczenie...*, s. 25–147.

jego wielkich atutów należy także to, że zarówno tzw. szeregowi bohaterowie, jak i tym bardziej postaci historyczne występują pod własnymi nazwiskami. Z niezrozumiałych dla mnie powodów często twórcy zmieniają imiona i nazwiska postaciom historycznym, przez co – chcąc nie chcąc – osłabiają wymowę swoich dzieł. Jednocześnie zaletą filmu jest to, że trzyma się on bardzo wiernie realiów. Nawet dialogi między członkami kierownictwa partyjno-państwowego (przeróżające w swojej wymowie) zaczerpnięto z protokołów z nieformalnych narad organizowanych wówczas przez Władysława Gomułkę.

Wprowadzeniu filmu na ekrany towarzyszyło wydanie niezwyklej książki przygotowanej przez jego scenarzystów Mirosława Piepkę i Michała Pruskiego⁵⁰. Pewien kłopot nastęrcza samo jednoznaczne określenie charakteru tej niecodziennej publikacji. Stanowi ona bowiem zarówno rodzaj osobistych grudniowych wspomnień Mirosława Piepki i Michała Pruskiego, jak i reportażu, czy może raczej sprawozdania z pracy nad filmem. Znajdują się w niej też poruszające relacje ze spotkań i rozmów z ludźmi, którzy byli historycznymi pierwowzorami postaci pokazanych w filmie, zwłaszcza z członkami rodziny Brunona Drywy.

Zamieszczono w niej również fragmenty scenariusza, także te ostatecznie niewykorzystane w filmie, oraz kilkadziesiąt fotografii archiwalnych. Ponadto opublikowano kalendarium, listę osób zastrzelonych w Gdyni 17 grudnia, listę osób poszkodowanych – na podstawie wypisów ze szpitali z Gdyni – oraz fragment aktu oskarżenia w tzw. procesie Grudnia '70. Niezależnie od problemów z precyzyjnym określeniem charakteru tej publikacji trzeba powiedzieć, że stanowi ona suplement, swoiste uzupełnienie filmu⁵¹.

Na marginesie lektury tych wszystkich książek nasunęła mi się refleksja, że w kontekście sił i środków milicyjno-wojskowych użytych na Wybrzeżu – nawet jeśli zabrzmiąłoby to makabrycznie w odniesieniu do narodowej tragedii – należałoby liczby zabitych i rannych uznać za relatywnie niezbyt wysokie. Nie możemy przy tym zapominać, że dla każdej rodziny, która straciła wtedy kogoś bliskiego, tego typu statystyczne analizy nie mają praktycznie żadnego znaczenia. Śmierć zawsze oznacza dla najbliższych pustkę, żal, rozpacz i bezsilność w obliczu konkretnej niepowetowanej straty.

Muszę też jeszcze wyjaśnić pewną kwestię natury językowej. Otóż rzeczownikiem „komuniści” w odniesieniu do członków, a nawet aktywistów PZPR posługuję się w sposób nader ostrożny. Nie mam jedynie żadnych problemów z tym, aby nazywać tak starszych działaczy legitymujących się stażem partyjnym jeszcze w przedwojennej Komunistycznej Partii Polski lub w Polskiej Partii Robotniczej z lat wojny i okupacji. Pamiętając o destabilizującym czy wręcz antypaństwowym (w odniesieniu do Rzeczypospolitej Polskiej) charakterze nielegalnej KPP, wypada przypomnieć, że jej członkowie wierność komunistycznym ideałom musieli zwykle potwierdzać w więzieniach i konspiracji, nader wielu spośród nich przypłaciło przynależność partyjną życiem – w łagrach czy rozstrzelaniem w ZSRR, niektórym zaś udało się ocalać (m.in. Władysławowi Gomułce) tylko dlatego, że przebywali w polskich więzieniach.

⁵⁰ M. Piepka, M. Pruski, *Czarny czwartek. Gdynia '70*, Warszawa 2011.

⁵¹ Suplementem do suplementu jest natomiast opatrzone taką samą okładką (także wykonaną na podstawie plakatu filmu) pełen głównie kolorowych zdjęć z planu filmowego dwujęzyczny (po polsku i angielsku) album *Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł*, Gdynia 2011. Nie ma on bezpośredniego związku z samym Grudniem '70, ale opowiada o tym, jak trudno jest dzisiaj zrealizować opowiadający o nim film historyczny.

Jeżeli bowiem ktoś w Polsce przed II wojną światową wiązał się z ruchem komunistycznym, to dokonując takiego wyboru, musiał liczyć się z określonymi konsekwencjami: kłopotami w pracy (czy na uczelni lub w szkole), a zwykle także z jej utratą, aresztowaniami i więzieniem, często w związku z tym z rozpadem rodziny, niekiedy musiał uwzględnić nawet emigrację. Jeżeli zatem ktoś podejmował taką decyzję, niewątpliwie musiał być przekonany o swoich racjach i naprawdę uważać się za ideowego komunistę. Również w czasie okupacji niemieckiej wstąpienie do PPR, po napaści Hitlera na sojusznicy ZSRR, wiązało się ze zwiększonym ryzykiem i wymagało niemało odwagi.

Po 1945 r. natomiast członkostwo w PPR – poza szczególnymi sytuacjami (zwłaszcza na tych terenach, gdzie silne było antykomunistyczne podziemie niepodległościowe) – nie tylko nie wymagało specjalnej odwagi, ale często przynosiło profity, np. pomagało w awansach. Dynamiczny wzrost liczebności PPR nastąpił w zasadzie już po rozbięciu opozycji politycznej i zbrojnego podziemia. Dlatego też osobiście bez najmniejszych oporów mianem prawdziwych komunistów określam tylko tych działaczy PZPR, którzy z „ruchem” związali się przed 1945 r. W wypadku wszystkich, którzy z racji późnego urodzenia do PPR/PZPR wstępowali po 1945 r., gdy była to już „partia władzy”, po prostu nie wiem, czy byli oni ideowymi komunistami-internacjonalistami, czy sympatykami szeroko rozumianej lewicy, czy też ich akces wynikał z pobudek koniunkturalnych, oportunistycznych, cynizmu względnie ze strachu, czy może był mieszanką tych wszystkich i jeszcze innych niewymienionych tutaj przyczyn.

Na koniec wypada przypomnieć dwie rzeczy, które dla zawodowych historyków są, a w każdym razie powinny być oczywiste, ale niekoniecznie są równie oczywiste dla szerszego kręgu odbiorców prac historycznych. Otóż Krystyna Kersten, która była jednym z moich naukowych mistrzów, często powtarzała, że odtwarzanie przeszłości przez badacza przypomina układanie puzzli, przy jednej wszakże zasadniczej różnicy: z góry wiadomo, iż nie dysponujemy wszystkimi elementami układanki. Z upływem lat coraz bardziej utwierdzam się też w przekonaniu, że historyk nie tyle rekonstruuje przeszłość, ile odtwarza ją tak, jak zapisała się ona w pamięci poszczególnych ludzi oraz w tych źródłach, które przetrwały do naszych czasów. Wcale więc wszystko nie musiało wyglądać dokładnie tak, jak z najlepszą wolą i w zgodzie z wymogami warsztatu naukowego opisują to po latach specjaliści. Jest to zatem raczej autorska projekcja przeszłości niż jej wierne odtworzenie.

Nie wolno także zapominać, że nauka historyczna w zasadzie nie zna pojęcia całkowitego wyczerpania i wyeksploatowania jakiegokolwiek tematu. Zawsze będą powstawały nowe opracowania na ten sam temat. Historycy dzięki nowym źródłom będą próbowali na nowo odczytywać przeszłość. Kolejne pokolenia badaczy będą starały się ją po swojemu opisywać i analizować. Wydaje się jednak, że bez swobodnego i pełnego dostępu do znajdujących się w Rosji archiwów poradzieckich nie da się już wiele więcej nowego powiedzieć o istocie i tle kryzysu z przełomu lat 1970 i 1971.

Na zakończenie pozostał mi bardzo przyjemny obowiązek złożenia serdecznych podziękowań Autorowi wewnętrznej recenzji wydawniczej prof. Zdzisławowi Zblewskiemu, który z wielką wnikliwością zapoznał się z niniejszym tekstem, wydobywając rozmaite większe i mniejsze moje błędy oraz potknięcia językowe, dzieląc się swoimi uwagami i sugestiami. Dzięki temu nie tylko udało mi się uniknąć pewnej liczby – zawsze nieprzyjemnych – „wpadek”, lecz także książka jako całość niewątpliwie zyskała na jakości.

WSTĘP

Grudzień 1970 r. był bez wątpienia jednym z najważniejszych i zarazem najtragiczniejszych momentów w dziejach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Jest zrozumiałe, że na tego typu kryzys polityczno-społeczny można patrzeć w różny sposób i wydobywać z niego rozmaite aspekty, tym bardziej że pod tym nieprecyzyjnym określeniem kryją się co najmniej dwa – ściśle powiązane ze sobą czasowo i znacznie luźniej merytorycznie – nurty czy wątki: wybuch robotniczego protestu na Wybrzeżu, który zresztą w następnych dniach – już jednak z nieporównanie mniejszą gwałtownością – zaczął rozprzestrzeniać się na inne części kraju, oraz rozgrywka polityczna podjęta przez działaczy partyjnych i państwowych szczebla centralnego, którzy w niedługim czasie doprowadzili do zmian na szczytach władzy, a zwłaszcza na stanowisku I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Ten drugi wątek jest opisywany i analizowany w zasadzie dopiero od 1990 r. – dopóki bowiem istniała PRL i funkcjonowała cenzura, było to niemożliwe, przynajmniej w oficjalnym krajowym obiegu wydawniczym.

Trzydziesta rocznica grudniowej tragedii skłania ku uporządkowaniu dotychczasowego stanu wiedzy na ten temat, a zarazem sformułowaniu nowych pytań badawczych, na które być może uda się odpowiedzieć w przyszłości, gdy łatwiejszy stanie się dostęp do materiałów archiwalnych, także zagranicznych, zwłaszcza radzieckich. Z perspektywy trzydziestu lat oddzielających tamte wydarzenia można już spojrzeć na nie z pewnym dystansem i pokusić o próbę przedstawienia naukowej monografii Grudnia 1970 r., czemu sprzyja też upływ karencji obowiązującej w archiwach państwowych. Nie jest też za późno na weryfikację pewnych informacji w bezpośredniej rozmowie z żyjącymi świadkami i uczestnikami opisywanych wydarzeń.

Grudzień roku 1970 do dziś, zwłaszcza w Trójmieście i w Szczecinie, gdzie pamięć o nim pozostaje szczególnie żywa, wywołuje silne emocje, które nie sprzyjają poważnym badaniom naukowym. Nakładają się przy tym na siebie różne stereotypy, mity i uprzedzenia. Trudno także zapomnieć, że Grudzień bywa wykorzystywany w bieżącej walce politycznej. Wystarczy przypomnieć, jakie nastroje towarzyszą prowadzonemu od marca 1996 r. (z przerwami) procesowi działaczy państwowych i dowódców wojskowych, przeciwko którym prokuratura wniosła akt oskarżenia. Jest zrozumiałe, że siłom politycznym wywodzącym się z PZPR nie zależy na nagłaśnianiu sprawy, a sam proces niejednokrotnie skłonne są traktować jako coś zbędnego, w przypadkach skrajnych nawet jako „zemstę solidaruchów”. Z kolei dla niemałej części przedstawicieli „obozu posierpniowego”, zwłaszcza dla osób należących do tych organizacji pravicowych, które antykomunizm uczyniły kamieniem węgielnym swojej działalności, przeprowadzenie

przewodu sądowego w tej sprawie staje się niemal probierzem zmian w polskim sądownictwie po 1989 r. Jestem w pełni świadom tego, że niniejszą książkę – niezależnie od moich intencji – w całości lub we fragmentach będą mogli wykorzystywać dla własnych celów reprezentanci obu wspomnianych wyżej orientacji. Moim zamiarem nie było jednak napisanie kolejnej książki politycznej na temat, którym dotychczas znacznie częściej niż profesjonalni historycy zajmowali się dziennikarze, publicyści, socjologowie, politolodzy, lecz przygotowanie pracy *sine ira et studio*. Nie znaczy to oczywiście, że sam nie mam sprecyzowanych poglądów politycznych, ale nie uważam, by akurat ta książka była właściwym miejscem do ich prezentowania.

Jest ona plonem moich piętnastoletnich badań i stanowi ich swoiste podsumowanie. Przy jej powstawaniu wykorzystałem zbiory dokumentów zgromadzonych w Archiwum Akt Nowych i Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL w Warszawie, archiwach państwowych w Gdańsku i Szczecinie¹, a także te odnoszące się do Grudnia części zasobów Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Biura Ewidencji i Archiwum Urzędu Ochrony Państwa, które latem roku 2000 udostępniono historykom. Niektóre z tych dokumentów jeszcze w tym samym roku opublikowałem drukiem². Zaczepnięte z dwóch ostatnich wspomnianych powyżej zbiorów archiwalnych dokumenty wytworzone przez terenowe i centralne struktury aparatu bezpieczeństwa – dzięki pomocy archiwistów z Instytutu Pamięi Narodowej – w przypisach (w drugim wydaniu) opatrzyłem aktualnymi sygnaturami nadanymi im w Instytucie, gdzie obecnie są przechowywane.

Materiały, którymi się posługiwałem, w większości zostały wytworzone przez różne ogniwa władz partyjno-państwowych. Wiele dokumentów miało na celu zatuzszowanie lub nawet zniekształcenie rzeczywistego obrazu wydarzeń. Uwaga ta dotyczy przede wszystkim wszelkich materiałów o charakterze raportów, sprawozdań i analiz przygotowywanych dla komisji partyjnych. Akta te wykazują tendencję do minimalizowania lub wręcz pomijania roli niektórych osób z kierownictwa partyjno-państwowego, a równocześnie nadmiernego akcentowania roli innych, zwykle tych pozostających w danym momencie poza establishmentem, niejednokrotnie obecnie nieżyjących. Równie widoczna jest tendencja do minimalizowania rzeczywistego zakresu stosowania broni palnej. Gdyby chciało się zawarte w tych dokumentach informacje brać na serio, trzeba by uwierzyć, iż w grudniu 1970 r. nikt nigdzie nie strzelał do ludzi, stale jest bowiem mowa o tym, że „siły porządkowe” pod wpływem gwałtownie rozwijających się wydarzeń, niemal zawsze po wcześniejszym wezwaniu do spokojnego rozejścia się tłumu, używały ślepej amunicji bądź strzelały w górę, a w ostateczności oddawały salwy w ziemię i jedynie od rykoszetów padali zabici i ranni. Gdyby rzeczywiście tak było, należałoby zapytać, dlaczego zginęło wówczas kilkadziesiąt osób, a kolejnych sto kilkadziesiąt odniosło rany postrzałowe.

Zbadanie tej sprawy utrudnia dodatkowo fakt, że materiały archiwalne w znacznym stopniu są zdekompletowane, stwierdzając to, biorę pod uwagę nie tylko późniejszy proces ich świadomego i celowego niszczenia, do którego doszło głównie w latach 1989–

¹ Pracując nad drugim wydaniem niniejszej monografii, wykorzystałem też dotyczące Grudnia '70 materiały Komitetu Warszawskiego PZPR przechowywane w otwockim oddziale Archiwum Państwowego m.st. Warszawy.

² *Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, wybór, wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2000.

–1990, lecz także i to, że materiały archiwalne wytworzone przez Komitet Wojewódzki PZPR w Szczecinie w końcu lat sześćdziesiątych spłonęły w tymże budynku KW 17 grudnia 1970 r. Zbiory gdańskie dotyczące Grudnia są więc obecnie nieporównanie bogatsze od zasobów archiwalnych znajdujących się w Szczecinie.

Dokumenty – w miarę możliwości – starałem się konfrontować ze złożonymi mi relacjami. Gromadząc materiał do tej pracy, przeprowadziłem bowiem kilkadziesiąt rozmów z uczestnikami i obserwatorami opisywanych wydarzeń. Jestem w pełni świadomy, że wielu historyków odnosi się do tego typu źródeł co najmniej z rezerwą, jeżeli wręcz nie z nieufnością. Do każdego rodzaju źródeł należy wszakże podchodzić równie krytycznie i sceptycznie, co nie znaczy, by którekolwiek można było z góry odrzucić. Relacje mogą mieć znaczenie pomocnicze i uzupełniające, czasem zaś stanowią jedyne świadectwo³.

W pracy nad tą książką korzystałem też ze zbiorów archiwów prywatnych i z wielu już opublikowanych wyborów dokumentów, wśród których na szczególną uwagę zasługuje tom wydany przez londyński „Aneks”⁴. Publikacja ta zawiera wręcz bezcenne przy badaniu problematyki grudniowej dokumenty, których znaczenie w procesie poznawczym trudno przecenić. Jego swoistym uzupełnieniem może być wydana w tym samym czasie książka, którą przygotowałem wspólnie z byłym kierownikiem Kancelarii Sekretariatu KC PZPR Stanisławem Trepczyńskim⁵. Ważne materiały pochodzenia partyjnego dotyczące kryzysu grudniowego znaleźć też można w zbiorach dokumentów opublikowanych przez Andrzeja Paczkowskiego⁶ oraz Andrzeja Garlickiego⁷.

Początkowo wydawano zresztą przede wszystkim zbiory relacji uczestników protestów robotniczych oraz dokumenty wytworzone przez kontestujące odłamy społeczeństwa (np. listy postulatów strajkowych czy ulotki). Najobszerniejszy i najcenniejszy zbiór tego typu materiałów zgromadzonych przed wprowadzeniem stanu wojennego przez działaczy „Solidarności” opublikowano w 1986 r.⁸ Został on wzbogacony o stosunkowo szczegółowe kalendarium opracowane głównie na podstawie materiałów o podobnym charakterze (kroniki, kalendaria), wytworzonych przez struktury władzy (aparatus partyjny oraz „organa bezpieczeństwa”). Dodatkowym atutem tego tomu jest kilkadziesiąt w większości wcześniej nieopublikowanych archiwalnych fotografii.

W grudniu 1995 r. w Trójmieście zorganizowano sesję naukową, w której udział wzięli badacze problemu z całej Polski. W następnym roku opublikowano tom zawierający 19 referatów, których autorami byli Lucjan Adamczuk, Bogumiła Danowska, Antoni Dudek, Jerzy Gątarz, Rafał Habielski, Henryk Mieczysław Kula, Wiesława Kwiatkowska, Paweł Machcewicz, Lech Mażewski, Longin Mażewski, Barbara Okoniewska, Michał Paziewski, Tadeusz Skutnik, Georg W. Strobel i Wojciech Turek⁹. Bez wątpienia publikacja ta należy do najcenniejszych i najbardziej wszechstronnych opracowań tematu, jej rola w badaniu Grudnia jest ogromna.

³ Na ten temat szerzej zob. J. Eisler, *Refleksje nad wykorzystywaniem relacji jako źródła w badaniu historii PRL (rozmowy z dysydentami i prominentami)*, „Polska 1944/1945–1989. Studia i Materiały” 2003, t. 6, s. 49–64.

⁴ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991.

⁵ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991.

⁶ *Gomulka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, wstęp i oprac. J. Andrzejewski [A. Paczkowski], Warszawa 1986.

⁷ A. Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993.

⁸ *Grudzień 1970*, Paryż 1986.

⁹ *Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996.

Uzupełnienie archiwaliów i relacji stanowiła prasa, zarówno centralna, jak i regionalna. Cennym uzupełnieniem bazy źródłowej, ale wymagającym szczególnie krytycznego podejścia, była także memuarystyka, a zwłaszcza wspomnienia, pamiętniki i dzienniki byłych działaczy partyjnych i państwowych: Kazimierza Barcikowskiego, Edwarda Gierka, Władysława Gomułki, Stanisława Gucwy, Piotra Jaroszewicza, Wojciecha Jaruzelskiego, Stanisława Kani, Włodzimierza Janiurka, Czesława Kiszczaka, Mieczysława F. Rakowskiego, Franciszka Szlachcica, Józefa Tejchmy, a także doskonale zorientowanego w układzie sił w kierowniczych gremiach PRL kierownika Sektora Polskiego w KC KPZR Piotra Kostikowa.

Jednym z poważniejszych problemów, przed jakim stanąłem, przystępując do pracy nad niniejszą książką, była kwestia w miarę precyzyjnego i adekwatnego nazwania wszystkiego, co wydarzyło się w Polsce w grudniu 1970 r. Wiadomo, że na określenie tego, co miało miejsce w latach 1956, 1968, 1970, 1976 i w 1980, używamy różnych, przeważnie mało precyzyjnych nazw. Stosunkowo najmniej wątpliwości budzi ostatnia z tych dat; w tym przypadku zwykle mówimy o największej w dziejach PRL fali strajków. Właściwie żadnych sporów nie wywołuje też nazwa „stan wojenny”, powszechnie używana zarówno przez tych, którzy go wprowadzali, jak i przez ich przeciwników politycznych. Z pozostałymi datami sprawa nie jest już taka prosta i aby nazwać kryjące się za nimi wydarzenia, musimy posługiwać się różnymi określeniami. Najczęściej, nie mogąc poradzić sobie z tym problemem, decydujemy się na zawierające pewien ładunek emocjonalny (czasem nawet martyrologiczny) nazwy miesięcy – wbrew zasadom polskiej ortografii – obowiązkowo pisane wielkimi literami: Czerwiec, Październik, Marzec, Grudzień, jeszcze jeden Czerwiec, Sierpień i znowu Grudzień, tym razem 1981 r.

Niezależnie od większych czy mniejszych podobieństw, „polskie miesiące”¹⁰ bardzo istotnie różniły się między sobą: charakterem, skalą, formą, stopniem złożoności, udziałem w nich „czynnika radzieckiego”, wreszcie krótko- i długotrwałymi konsekwencjami. Nierzadko też pod tym samym określeniem kryły się różne, niekiedy przeciwstawne czy wykluczające się wątki, nurty, aspekty. Cóż bowiem w istocie łączyło wielki społeczny protest z grudnia 1970 r. z noszącą wszelkie znamiona „puczu w KC” tajną rozgrywką w kierownictwie PZPR? Nawet jeśli weźmie się pod uwagę wyłącznie aspekt kontestacji społecznej, łatwo można dostrzec istotne różnice, których nie wolno bagatelizować. Z czym innym jakościowo mieliśmy do czynienia w czerwcu 1956 r. w Poznaniu czy w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu, gdy do tłumienia protestów władze skierowały tysiące żołnierzy wyposażonych w setki czołgów i transporterów opancerzonych za każdym razem wystrzeliwujących dziesiątki tysięcy pocisków różnego rodzaju, powodując każdorazowo śmierć kilkudziesięciu osób, z czym innym zaś w marcu 1968 r. czy w czerwcu 1976 r., gdy do rozpędzania demonstracji ulicznych rządzący skierowali wyłącznie milicjantów, nieużywających broni palnej.

W swojej pierwszej książce na temat Marca rozdziałowi poświęconemu studenckim wiecom, strajkom na uczelniach i ulicznym demonstracjom w wielu polskich miastach nadałem tytuł „Studencka rewolta”¹¹ i nazwa ta – z tego, co mi wiadomo – wśród histo-

¹⁰ Problematyce tej poświęciłem osobną książkę, będącą podsumowaniem moich prawie trzydziestoletnich badań na ten temat: J. Eisler, „Polskie miesiące” czyli kryzys(y) w PRL, Warszawa 2008.

¹¹ J. Eisler, *Marzec 1968. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 1991, s. 224–320.

ryków nie wzbudziła poważniejszych wątpliwości i zastrzeżeń. Mianem rewolty określiłbym też to wszystko, co wydarzyło się w Polsce 25 czerwca 1976 r., choć w Radomiu, gdzie doszło do spłądowania i podpalenia gmachów Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Urzędu Wojewódzkiego oraz Biura Paszportów Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, kilkugodzinne walki uliczne przybrały nader gwałtowny charakter i niestety pociągnęły za sobą ofiary śmiertelne¹². Mam świadomość również, że określenie „rewolta” może być niekiedy – słusznie lub nie – łączone z nurtem niszczycielskim i u części osób wywoływać nie najlepsze skojarzenia z demolowaniem i podpalaniem budynków użyteczności publicznej, rabowaniem sklepów, niszczeniem samochodów itd. Skoro zdecydowałem się nazwać rewoltą wydarzenia z marca 1968 r. i czerwca 1976 r. – w świetle tego, co powyżej napisałem – jest zrozumiałe, iż poszukiwałem innych określeń dla nieporównanie gwałtowniejszych i przede wszystkim krwawych zająć z czerwca 1956 i grudnia 1970 r.

Zadania bynajmniej nie ułatwiało mi to, że przez długie lata w oficjalnych publikacjach – jeżeli w ogóle o nich wspomiano – posługiwano się eufemizmami: „wypadki” i „wydarzenia” poznańskie lub grudniowe. Określenia te miały naturalnie minimalizować rzeczywisty charakter społecznych protestów – ot, jakieś tam „wypadki” czy „wydarzenia”, tak naprawdę nic godnego uwagi. Ciekawe, że ten socjotechniczny zabieg powiódł się niemal w 100 procentach i eufemizmów tych nie tylko używali dyspozycyjni partyjni propagandyści i pseudonaukowcy, lecz weszły one na stałe do języka publicznego dyskursu w Polsce. Nawet na grobach niektórych poległych w 1970 r. musiano napisać, iż zginęli oni w wypadkach grudniowych, jak gdyby chodziło o śmierć w wypadkach samochodowych. Wypadkowi można ulec na nartach czy podczas pracy przy maszynie w fabryce, ale nie można tym słowem określać operacji wojskowej z udziałem tysięcy żołnierzy wyposażonych w ciężki sprzęt, połączonej ze strzelaniem do ludzi, której efektem są dziesiątki zabitych i setki rannych.

Podobnie jest z określeniem „wydarzenia”. Otóż wydarzeniem może być ciekawa premiera teatralna, interesująca konferencja naukowa, ważna wizyta polityczna, ale w żadnym razie nie jest nim ani podpalanie budynków komitetów wojewódzkich partii, ani strzelanie do ludzi. Oba te narzucone przez propagandę i niestety nadal powszechnie stosowane eufemizmy miały na celu zatuszowanie rzeczywistego charakteru grudniowej tragedii. W tym miejscu należy jeszcze przypomnieć, że w publikacjach pojawiają się także inne wyrażenia: rewolucja, bunt, rewolta, zajścia, zamieszki – wszystkie one są właściwsze od owych nieszczęsnych „wydarzeń” i „wypadków”.

Warto też pamiętać, że ówczesny wiceminister spraw wewnętrznych gen. Franciszek Szlachcic wspominał po latach, że w „resorcie” najczęściej posługiwano się wtedy określeniem „zaburzenia”¹³. Inny wiceminister spraw wewnętrznych i zarazem komendant główny MO gen. Tadeusz Pietrzak, rozmawiając w czasie tragicznego grudniowego tygodnia z komendantami wojewódzkimi MO, wspominał o „rebelii”, a demonstrantów kilka razy nazwał rebeliantami¹⁴. Gwoli naukowej rzetelności wypada przypomnieć jeszcze jedno pojęcie, którego używali wówczas przywódcy partyjni, a zwłaszcza

¹² Szerzej zob. P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006.

¹³ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/25, Franciszek Szlachcic, Relacja, mps, b.d., k. 34.

¹⁴ *Grudzień 1970 w dokumentach MSW...*, s. 13, 168, 175.

Władysław Gomułka – „kontrewolucja”. W odróżnieniu od minimalizujących społeczne znaczenie protestów „wydarzeń” i „wypadków” to ostatnie określenie miało prawdopodobnie podkreślać powagę sytuacji.

Ciekawe, że nie tylko Gomułka miał skłonność do wyolbrzymiania grudniowej tragedii. Jego następca, Edward Gierek, w rozmowie z przywódcami Niemieckiej Republiki Demokratycznej stwierdził we wrześniu 1971 r., że w ciągu minionych dziewięciu miesięcy udało się „opanować sytuację w kraju, która w grudniu ub. roku zawierała groźbę wojny domowej”¹⁵. Trudno powiedzieć, czy Gierek rzeczywiście uważał, że Polska w Grudniu znalazła się w obliczu groźby wojny domowej, czy też z jakichś powodów celowo to przejawiał. Warto wszelako także pamiętać, że nie tylko on w rozmowach z przedstawicielami „bratnich partii” miał skłonność do wyolbrzymiania zagrożenia, jakie stało przed Polską w Grudniu. W czasie odbytej 27 kwietnia 1971 r. rozmowy nowego sekretarza KC PZPR Stanisława Kania z nowym radzieckim ambasadorem w PRL Stanisławem Piłotowiczem ten pierwszy „kilkakrotnie wspominał o trudnej i niebezpiecznej sytuacji, jaka miała miejsce w kraju, zwłaszcza przed VII Plenum KC PZPR. Mówił, że podjęto wówczas błędną decyzję o użyciu broni wobec klasy robotniczej. [...] Gdyby nie podjęto środków polegających na zmianie kierownictwa oraz rozwiązaniu konfliktu na drodze politycznej, a nie siłowej – jak podkreślił Kania – mogłoby to mieć bardzo poważne skutki”¹⁶.

Najwyższy czas rozstać się z tymi eufemizmami, które przez lata zwalniały nas z jakiegokolwiek wysiłku intelektualnego, i spróbować zastanowić się nad tym, jak powinniśmy nazywać to, co stało się w Polsce w czerwcu 1956 i grudniu 1970 r. Dotychczas zresztą nader rzadko podejmowano poważne próby odpowiedzi na kluczowe pytanie, z czym właściwie mieliśmy wtedy do czynienia. Czy były to rebelie zdesperowanych, czy rewolty robotnicze, czy może silnie nasycone nie tylko hasłami i treściami ekonomicznymi oraz społecznymi, lecz także politycznymi, a nawet narodowymi wystąpienia o charakterze insurekcyjnym, które powinny być nazywane powstaniami robotniczymi? Jeżeli tak, to najpierw trzeba wyjaśnić pojęcie „powstanie”. W trzecim tomie *Uniwersalnego słownika języka polskiego* zdefiniowano je jako „zbrojne wystąpienie w imię wolności, wywoleńcza walka zbrojna; insurekcja” i podano przykłady powstań: kościuszkowskiego, listopadowego, styczniowego, wielkopolskiego, śląskiego i warszawskiego¹⁷.

Jak widać, w naszej historii powstania zwrócone były przeciwko władzy obcej, niepolskiej. Tymczasem wystąpienia w Poznaniu i na Wybrzeżu skierowane były przeciwko władzom PRL, a do ich stłumienia użyto jednostek Wojska Polskiego, a nie Armii Radzieckiej. Czy zatem można w poważnych tekstach, zachowując naukowe rygory, w obu tych przypadkach, posługiwać się określeniem powstanie? Jest to niezwykle delikatna kwestia. Jeżeli bowiem przyjmie się, że doszło wówczas do powstania, nasuwa się pytanie, przeciwko komu było ono skierowane. Jest oczywiste, że dzierżąca przez ponad czterdzieści lat monopolistyczną władzę PZPR i jej przedstawiciele nie mogli się zgodzić, żeby tego typu „zaburzenia” – niezależnie od tego, czy byłoby to merytorycznie uzasadnione, czy też stanowiłoby poważne intelektualne nadużycie – interpre-

¹⁵ Notatka ze spotkania z przedstawicielami kierownictwa partyjnego i państwowego NRD w dniach 18–20 IX 1971 r. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję dr. Marcinowi Zarembie.

¹⁶ APZFR, zespół 122, inwentarz 56, teczka 419, sygn. 7, k. 3–4. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję dr. Wadimowi Wołobujewowi.

¹⁷ *Uniwersalny słownik języka polskiego*, t. 3: P–S, red. S. Dubisz, Warszawa 2003, s. 474.

tować w kategoriach powstania narodowego. Taka interpretacja mogłaby sugerować, że było ono wymierzone przeciwko obcej, narzuconej z zewnątrz władzy i w konsekwencji prowadzić do wniosku – nie do przyjęcia dla rządzących Polską Ludową – że była ona państwem niesuwerennym. Dziś jednak już dla nikogo nie ulega wątpliwości, że Polska rządzona przez komunistów w żadnym okresie swego istnienia nie była państwem suwerennym, choć naturalnie stopień zależności od Związku Radzieckiego ulegał zmianom. Jestem przy tym jak najdalej od tego, żeby kolejne ekipy polityczne w Polsce traktować jak obce władze namiestnicze, niemniej jednak pozostaje faktem, iż przez czterdzieści pięć lat ich rządów polska racja stanu utożsamiana była w oficjalnych enuncjacjach (choć przyznać trzeba, że rzadko w sposób otwarty) z racją stanu ZSRR. Mogę uwierzyć, że ludzie ci we własnym mniemaniu reprezentowali polskie interesy. Jednakże przez znaczną część (może nawet większość) społeczeństwa polskiego postrzegani byli jako władza obca, pochodząca z radzieckiego nadania, co z kolei pozwalało niektórym ludziom formy otwartego sprzeciwu wobec tejże władzy oceniać w kategoriach patriotycznych, narodowych, niepodległościowych, insurekcyjnych.

W trakcie analizowania tej kwestii winno się jednak wystrzegać ocen skrajnie subiektywnych i emocjonalnych, w miarę możliwości podchodzić do niej w sposób zracjonalizowany i zobiektywizowany. Sprzyjać temu może posłużenie się metodą analogii i porównanie do innych mniej lub bardziej podobnych wystąpień protestacyjnych. Zresztą w odniesieniu do tragedii z czerwca 1956 r. już w 1981 r. metodą tą posłużyło się – niezależnie od siebie – dwóch poznańskich historyków: Antoni Czubiński i Lech Trzeciakowski.

Ten pierwszy przypomniał, iż w ciągu kilkunastogodzinnych zamieszek w Poznaniu 26 kwietnia 1920 r. zginęło 9 osób, a 30 zostało rannych. Z kolei w czasie tłumienia strajku robotników rolnych w Wielkopolsce w sierpniu 1922 r. wojsko zabiło 14 osób, a 60 kolejnych raniło. Wreszcie głośny strajk chłopski z sierpnia 1937 r. kosztował życie 40 osób, podczas zajęć w Krakowie w listopadzie 1923 r. (nazywanych przez niektórych historyków powstaniem krakowskim) śmierć poniosły 32 osoby (18 cywilów i 14 żołnierzy), a ponad 100 było rannych¹⁸. Tymczasem w czerwcu 1956 r. w Poznaniu – zdaniem badającego tę kwestię od wielu lat Aleksandra Ziemkowskiego – zginęły co najmniej 73 osoby. Według niego „całkowita liczba ofiar śmiertelnych Powstania Poznańskiego może sięgać lub nawet przekraczać 100 osób”¹⁹.

Z kolei Lech Trzeciakowski porównał to tragiczne wydarzenie do żywiołowych zbrojnych wystąpień robotników lyońskich w 1831 r. oraz proletariatu Paryża w 1848 r., które zyskały sobie miano powstań. Przypomniał, że zwykle prawie identyczny był scenariusz tego typu wystąpień: żądania robotników, lekceważący stosunek do nich pewnych siebie władz, strajk, manifestacje uliczne przekształcające się w zbrojne starcia i w końcu stłumienie siłą wystąpień robotniczych. W ten sam sposób rozwijały się także wydarzenia w Poznaniu w czerwcu 1956 r. Nie bez racji więc opowiadał się za przyjęciem określenia „powstanie robotników poznańskich 1956 r.”²⁰

¹⁸ A. Czubiński, *Poznań Czerwiec 1956–1981*, Poznań 1981, s. 18.

¹⁹ A. Ziemkowski, *Ofiary i straty ludzkie [w:] Poznański Czerwiec 1956*, red. J. Maciejewski, Z. Trojanowiczowa, Poznań 1990, s. 122.

²⁰ L. Trzeciakowski, Z. Rykowski, W. Władysław, *Poznański Czerwiec 1956*, „Kwartalnik Historyczny” 1982, nr 1, s. 158.

Mieliśmy wtedy bowiem do czynienia z czymś więcej niż wyłącznie z protestem o podłożu społeczno-ekonomicznym. Jeżeli nawet u swego zarania miał on tylko taki charakter, szybko nabrał cech insurekcji. Takie zresztą były odczucia wielu uczestników i ówczesnych obserwatorów zająć. Co więcej, do powstańczej symboliki i retoryki – mniej lub bardziej świadomie – nawiązywała część demonstrantów. Niemal z każdą chwilą pogłębiała się świadomość uczestników buntu, następowała też obustronna eskalacja agresji, a w konsekwencji rosła groźba rozprzestrzenienia się krwawych walk na inne rejony kraju.

Niemal wszystko, co powyżej napisałem, należy powtórzyć w odniesieniu do Grudnia 1970 r. Czy zatem można mówić o powstaniu grudniowym? Jeżeli tak, to jakie czynniki o tym decydują? Na pewno istotne są skala i zakres wystąpień protestacyjnych. Otóż od 14 do 18 grudnia 1970 r. w kilku miastach w starciach ulicznych wzięło udział łącznie kilkadziesiąt tysięcy ludzi. W walce używali m.in. kamieni, butelek z benzyną i innymi łatwopalnymi płynami, metalowych nakrętek, śrub, żelaznych łomów, a w pojedynczych przypadkach również broni palnej. Część stoczniovców miała na głowach robocze kaski, niektórzy uczestniczący w walkach byli wyposażeni w maski ochronne. Starcia nierzadko przybierały bardzo gwałtowny charakter, a wartość strat materialnych spowodowanych zniszczeniami przekroczyła 400 mln ówczesnych złotych. Podpalono i całkowicie lub częściowo zniszczono 19 obiektów użyteczności publicznej, w tym m.in. gmachy komitetów wojewódzkich PZPR w Gdańsku i Szczecinie.

Drugim czynnikiem decydującym o tym, czy dane wydarzenie historyczne można nazywać powstaniem, jest jego polityczny, a nie wyłącznie ekonomiczny aspekt. Fakt, że głównymi celami ataków demonstrantów były budynki komitetów partyjnych, świadczyłby raczej o politycznym charakterze wystąpień na Wybrzeżu. Zarazem widać z tego, że robotnicy trafnie odczytywali, gdzie znajdowały się w PRL rzeczywiste ośrodki władzy. Inna sprawa, że w państwach realnego socjalizmu każde w praktyce opozycyjne czy choćby tylko niezależne wystąpienie (niekoniecznie gwałtowne) nabierało cech jednoznacznie politycznych. Niemniej jednak analiza postulatów robotniczych wysuwanych w grudniu 1970 r. wskazuje od samego początku na ich wyraźnie polityczny charakter. Nie można więc w żadnym razie twierdzić, iż był to protest wyłącznie o podłożu ekonomicznym, mimo że niewątpliwie bezpośrednią przyczyną wybuchu było wprowadzenie na jedenaście dni przed świętami Bożego Narodzenia znacznej podwyżki cen na wiele artykułów pierwszej potrzeby.

Trzecim czynnikiem, który ma wpływ na nazwę danego wystąpienia, są środki użyte przez władzę do jego stłumienia. W grudniu 1970 r. w działaniach na Wybrzeżu uczestniczyło około 27 tys. żołnierzy oraz 550 czołgów, 750 transporterów opancerzonych i 2100 samochodów. Zaangażowano również 108 samolotów i śmigłowców, a także 40 jednostek pływających Marynarki Wojennej. „Razem z siłami, które zostały przesunięte w wyznaczone rejony, ale nie użyte do akcji, jak również łącznie z grupami skierowanymi do dyspozycji miejscowych władz dla wewnętrznej ochrony obiektów na znacznym obszarze kraju – zaangażowano około 61 tys. żołnierzy, 1700 czołgów, 1750 transporterów opancerzonych i 8700 samochodów”²¹. Pomijając okres stanu wojennego, nigdy w czasach pokoju Wojsko Polskie na taką skalę nie zostało postawione

²¹ *Tajne dokumenty...*, s. 85.

w stan gotowości bojowej i wykorzystane w takim zakresie. A przecież trzeba jeszcze dodać kilkanaście tysięcy osób: milicjantów, funkcjonariuszy Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, Służby Bezpieczeństwa, Służby Więziennej czy nawet Straży Pożarnej, którzy zostali zmobilizowani i włączeni do działań. Tylko 17 grudnia w akcjach pacyfikacyjnych na ulicach kilku miast brało udział 4227 milicjantów i 540 członków ORMÓ. W ciągu sześciu dni zużyto też w sumie około 79 tys. petard, granatów łzawiących i innych środków chemicznych²².

Ostatnim elementem mającym wpływ na kwestię nazwy wystąpień robotniczych jest zwykle liczba ofiar. Według oficjalnych danych, na Wybrzeżu śmierć poniosło 45 osób, a 1165 zostało rannych. Czy są to straty pozwalające mówić o powstaniu? To zależy od punktu widzenia. Chciałbym wszakże zwrócić uwagę na dwa wydarzenia. Otóż gdy w końcu 1987 r. na okupowanym przez Izrael Zachodnim Brzegu Jordanu rozpoczęła się intifada, czyli „powstanie kamieni”, już w styczniu 1988 r. prasa, radio i telewizja, choć nie było jeszcze wtedy 40 śmiertelnych ofiar, mówiły – nie tylko zresztą w Polsce – o palestyńskim powstaniu.

O tym, jak będziemy nazywać jakieś wydarzenie, przynajmniej do pewnego stopnia decydujemy sami. Niezależnie bowiem od takich czynników, jak skala i charakter wystąpień, wielkość sił użytych do pacyfikowania społecznego buntu, gwałtowność walk, liczba ofiar i wysokość strat materialnych, to, jak określimy dane wydarzenie, ostatecznie jest związane z naszym stosunkiem emocjonalnym do niego. Słuszność tego stwierdzenia ilustruje jeszcze jeden przykład. Gdy w kwietniu 1943 r. w warszawskim getcie wybuchło powstanie, w polskiej prasie konspiracyjnej różnych odcieni politycznych pojawił się poważny problem, jak o nim pisać i je nazywać. „W kilkuset tekstach opublikowanych w przeciągu kilkunastu miesięcy powstanie w getcie – stwierdza Paweł Szapiro – oznaczane jest za pomocą kilkadziesiątu nazw. Znajdują się wśród nich takie jak: walka, opór, likwidacja, obrona, samoobrona, wojna, front, bitwa, twierdza, forteca, oblężenie, akcja, czyn zbrojny, masakra, mordowanie, niszczenie, pacyfikacja, wydarzenia, zmagania i wiele innych. Powstańców nazywa się zwykle Żydami, ale używa się też wielu innych określeń: bojowcy, mieszkańcy getta, oddziały żydowskie, obrońcy, bataliony robotnicze i jeszcze co najmniej kilkanaście innych. [...] nie odnajdujemy natomiast najbardziej oczekiwanego, bo powszechnie stosowanego dzisiaj słowa «powstanie»”²³.

Jak widać, problem precyzyjnego i adekwatnego nazwania jakiegoś wydarzenia wcale nie jest problemem błahym. Co więcej, zawsze trzeba liczyć się z tym, że znajdą się oponenci, którzy będą zgłaszać zastrzeżenia. Część historyków np. nie bez racji podnosi następującą wątpliwość: powstanie musi mieć zawczasu wyznaczony ośrodek kierowniczy, choć w 1830 r., gdy wybuchało Powstanie Listopadowe, takiego ośrodka nie było. W Grudniu także nie istniał, ale jednocześnie nie wolno zapominać, że w czasie tragicznego tygodnia wykształciły się niezależne od władzy ośrodki decyzyjne i kierownicze: Główny Komitet Strajkowy miasta Gdyni oraz Ogólnomiejski Komitet Strajkowy w Szczecinie. Zwłaszcza ten ostatni, któremu podlegało ponad sto zakładów, w czasie strajku generalnego stał się rzeczywistą władzą w „republice szczecińskiej” – jak

²² *Grudzień 1970 w dokumentach MSW...*, s. 12.

²³ *Wojna żydowsko-niemiecka. Polska prasa konspiracyjna 1943–1944 o powstaniu w getcie Warszawy*, wybór i oprac. P. Szapiro, Londyn 1992, s. 10–11.

określił zbuntowane miasto zastępcą członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jan Szydłak.

To, o czym napisałem powyżej, wcale nie świadczy, iż sam jestem do końca przekonany, że można i należy na określenie grudniowej tragedii używać nazwy „Powstanie Grudniowe”, jak przed laty zaproponowałem²⁴. Moje dzisiejsze wątpliwości nie wynikają tylko z tego powodu, że propozycja ta spotkała się z ostrą krytyką historyków. Gdy 28 października 1999 r. tezy tej książki zaprezentowałem w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, posługiwanie się nazwą „powstanie” zakwestionowali Antoni Dudek, Andrzej Friszke, Paweł Machcewicz, Andrzej Paczkowski, Dariusz Stola, Tomasz Szarota i Marcin Zaremba. Wcześniej wątpliwości w tej kwestii kilkakrotnie zgłaszali też Krystyna Kersten i Dariusz Jarosz oraz zajmujący się od lat problematyką grudniową Michał Paziewski. Wszystkim moim polemistom – także i tym niewymienionym z nazwiska – winien jestem wdzięczność, gdyż ich krytyczne uwagi zmusiły mnie do ponownego przeanalizowania tej trudnej i delikatnej, a jednocześnie ważnej kwestii.

Wspomniałem już jednak, że nie tylko krytyczne uwagi kolegów pogłębiły moje wątpliwości. Oto bowiem, gdy przeglądałem podania o zapomogi, renty, odszkodowania i inne świadczenia skierowane do Komisji Odszkodowawczej przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie²⁵, zauważyłem, iż wszystkie odwołujące się do niej osoby zostały ranne – jak same to ujmowały – w drodze z pracy i do pracy, podczas powrotu od rodziny czy ze sklepu z zakupami, ze szkoły lub od znajomych. Jedni pisali, iż czekali na autobus lub tramwaj, inni – że w pobliżu zajęć ulicznych znaleźli się zupełnie przypadkowo. Nie udało mi się natrafić na choćby jedną osobę, która stwierdziłaby, że została ranna lub uszkodzona w inny sposób – jako uczestnik manifestacji ulicznych czy starć z milicją lub wojskiem. Doskonale rozumiem, że w tamtej konkretnej sytuacji wielu z tych ludzi (zwłaszcza ci, którzy faktycznie demonstrowali) nie mogło i nie chciało powiedzieć prawdy, gdyż po prostu obawiało się o bezpieczeństwo własne i swoich bliskich. Kłamali więc, by nie narazić się na zemstę ze strony aparatu represji. Dziś jednak z powodu składanych wtedy nieścisłych lub fałszywych zeznań nie potrafimy powiedzieć, którzy ludzie świadomie i aktywnie uczestniczyli w strajku, manifestacjach ulicznych i starciach z „siłami porządkowymi”, innymi słowy: którzy wystąpili przeciwko władzy komunistycznej, którzy zaś w szeroko rozumianym rejonie walk naprawdę znaleźli się przez przypadek.

Nie jest przy tym kwestia bez znaczenia, zwłaszcza w kontekście znowelizowanej 24 kwietnia 1997 r. ustawy o kombatanach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego, obejmującej m.in. także część uczestników Grudnia 1970 r. Aby jednak nabyć uprawnienia kombatanckie z tego tytułu, należy spełnić dwa warunki: wykazać się czynnym udziałem w „wystąpieniu o wolność i suwerenność Polski” oraz udokumentować, że uczestnictwo w tych wydarzeniach spowodowało śmierć, ciężkie uszkodzenie ciała lub co najmniej na siedem dni daną osobę wyłączyło z normalnego życia. Jak ustaliła Ryszarda Socha, większość kandydatów na kombatanów spełnia tylko jeden z tych warunków. Zaczęło się więc przykre i moralnie naganne

²⁴ J. Eisler, *Powstanie Grudniowe*, „Po Prostu” 1990, nr 44.

²⁵ AP Szczecin, 1092–1098.

zjawisko naginania własnych życiorysów do istniejących przepisów. Trudno to pochwalić, ale też trudno dziwić się ludziom niejednokrotnie żyjącym w bardzo ciężkich warunkach, którym każda forma pomocy materialnej może w istotny sposób poprawić położenie. Zaczęły się więc opowieści o tym, jak 17 grudnia o świcie robotnicy idący do pracy nieśli w chlebakach i torbach kamienie, śruby i inne ciężkie przedmioty, chociaż jeszcze w roku 1996 podkreślali, że „w kieszeniach i torbach mieli chleb. Szli przecież do pracy. Wdowy opowiadały o ostatnich kanapkach, jakie przygotowały swym mężom. Chleb wtedy był symbolem pokojowych zamiarów robotniczego tłumu, miernikiem tragedii, do jakiej doszło. Ale chleb nie jest teraz rekomendacją do kombatanctwa”²⁶.

Wyraźnie widać, iż mieliśmy wtedy do czynienia ze zjawiskiem, które wyłamuje się z prostych, jednoznacznych ocen i stereotypowych ujęć. Nie jestem zresztą wcale przekonany, czy w ogóle można jednym słowem nazwać to wszystko, co zaszło w grudniu 1970 r. – ówczesny konflikt rozgrywał się wszak na kilku przynajmniej płaszczyznach. Można tu przywołać słowa Pawła Machcewicza, który pisząc o wydarzeniach czerwcowych w Poznaniu, stwierdził, że wielowymiarowa struktura konfliktu spowodowała, iż był on „jednocześnie rewoltą socjalno-ekonomiczną, antykomunistyczną rebelią polityczną i wreszcie powstaniem narodowym – jeżeli nie w sferze obiektywnych faktów, to w świadomości i motywacji uczestników, ich postaw i zachowań”²⁷.

Bez wątpienia przecież część demonstrantów świadomie uczestniczyła w strajku o podłożu ekonomicznym wywołanym wspomnianą podwyżką cen, a następnie w manifestacji ulicznej; wreszcie gdy doszło do gwałtownych walk, a zwłaszcza gdy padły strzały i pojawiły się pierwsze ofiary, wielu z nich wzięło udział w starciach z przedstawicielami „sił porządkowych”. Byli i tacy, dla których protest od początku miał charakter nie tylko społeczno-ekonomiczny, lecz także polityczny, antykomunistyczny, antyrządowy, antyradziecki, a może i niepodległościowy i przez to niemal od razu nabrał cech insurekcyjnych. Tego typu osoby nierzadko wywodziły się z rodzin o stale żywej tradycji antykomunistycznej, wolnościowej, niepodległościowej, często akowskiej. Trudno też nie zauważyć, że w wielotysięcznych tłumach ludzi obserwujących płonące gmachy KW PZPR w Gdańsku i Szczecinie dominowali mniej lub bardziej przypadkowi obserwatorzy. Bez ryzyka błędu można powiedzieć, iż bardzo wielu (może nawet większość) zgromadzonych patrzyło na te pożary ze zdziwieniem, niedowierzaniem, ale też często z satysfakcją, zadowoleniem, a niejednokrotnie i z radością.

Wszelako nie wolno z pola widzenia tracić jeszcze co najmniej jednej kategorii uczestników demonstracji – pospolitych chuliganów, ludzi szukających okazji do „rozróby”, tych wszystkich, którzy zawsze przyłączają się do demonstracji ulicznych, a następnie biorą bardzo aktywny udział w starciach z „siłami porządkowymi”. Trzeba tu jednak zachować ostrożność i umiar, pamiętając o tym, jak rolę tych osób nagłaśniały ówczesne środki masowego przekazu. W realnym socjalizmie było przecież regułą mówienie przy takich okazjach głównie o chuliganach, bandytach, złodziejach, elementach przestępczym itp. Na pewno nie wszyscy tak nazywani zasługiwali na to, ale nie można jednocześnie twierdzić, iż udział tego rodzaju osób miał znaczenie marginalne.

²⁶ R. Socha, *Naginanie życiorysów*, „Polityka” 1997, nr 51.

²⁷ P. Machcewicz, *Ostatnie powstanie* [w:] *Poznański Czerwiec w świadomości i historii*, red. A. Górny, Poznań 1996, s. 24.

Gdyby tak było istotnie, wśród zabitych, rannych i zatrzymanych znaczącego odsetka nie stanowiłyby osoby karane w przeszłości za przestępstwa pospolite.

Książka, która obecnie trafia do rąk Czytelników, powstała m.in. dzięki pomocy wielu osób. Pragnę gorąco podziękować tym wszystkim, którzy zechcieli się ze mną podzielić swoją wiedzą i grudniowymi wspomnieniami. Chciałbym też serdecznie podziękować przyjaciółom i znajomym, którzy udostępnili mi swoje domowe biblioteki i prywatne archiwa. Antoni Dudek, Michał Paziewski i Paweł Wieczorkiewicz zapoznali się z maszynopisem i podzielili ze mną wieloma cennymi uwagami.

Z życzliwością i pomocą spotkałem się też, przeprowadzając kwerendę w archiwach. Na pewno na moją jak najżyczliwszą pamięć zasłużył dyrektor Archiwum Państwowego w Szczecinie profesor Kazimierz Kozłowski oraz kierujący Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL doktor Grzegorz Sołtysiak. Pragnę też podziękować moim Kolegom z kierowanej przez profesora Tomasza Szarotę Pracowni dziejów Polski po 1945 r. w Instytucie Historii PAN. Ich uwagi przyczyniły się do poszerzenia i pogłębienia bazy źródłowej oraz pozwoliły uniknąć wielu błędów i potknięć. Wszystkim im i wielu innym niewymienionym tutaj z nazwiska osobom składam wyrazy szczerego podziękowania.

ZMIERZCH GOMUŁKI

Podziały personalne w kierownictwie PZPR

W Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie 16 listopada 1968 r. zakończył sześciodniowe obrady V Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W pojęciu kierownictwa miał on definitywnie zamknąć głęboki kryzys, który wstrząsnął partią i krajem wiosną 1968 r. „Wydarzeniom marcowym”¹ nie poświęcono jednak wiele uwagi, chociaż Władysław Gomułka w referacie Komitetu Centralnego uznał je za „najostrzejszy wyraz konfliktu politycznego z siłami antysocjalistycznymi”. Pierwszy sekretarz stwierdził, że „fali demonstracji w niektórych środowiskach studenckich postawiła tamę klasa robotnicza, która w całym kraju zdecydowanie poparła politykę partii. Z głosem robotników współbrzmiał protest wsi polskiej, uchwały wielu organizacji społecznych, związków zawodowych, stowarzyszeń dziennikarzy, inżynierów i techników oraz innych. Ocenę wydarzeń marcowych dało XII Plenum Komitetu Centralnego PZPR”².



Władysław Gomułka. Fot. PAP/
Henryk Rosiak.

Skoro obradujące w lipcu 1968 r. XII plenum dokonało wyczerpującej oceny Marca, rzeczywiście nie było potrzeby, żeby Zjazd wracał do tej sprawy. Mógł więc skupić się na niezwykle ważnych i zawsze wywołujących żywe emocje kwestiach personalnych. W dość dramatycznych jak na standardy PRL okolicznościach dokonano więc wyboru Biura Politycznego, w którego skład – obok Gomułki – weszli w porządku alfabetycznym: Józef Cyrankiewicz, Edward Gierek, Bolesław Jaszczuk, Stefan Jędrzychowski, Zenon Kliszko, Stanisław Kociołek, Władysław Kruczek, Ignacy Loga-Sowiński, Marian Spychalski, Ryszard Strzelecki i Józef Tejhma. Zastępcami członków BP na V Zjeździe zostali Mieczysław Jagielski, Piotr Jaroszewicz, Mieczysław Moczar i Jan Szydłak. Do Sekretariatu KC weszli: Gomułka, Jaszczuk, Kliszko, Moczar, Stefan Olszowski, Artur Starewicz, Strzelecki, Szydłak i Tejhma. Z tego grona tylko Starewicz i Olszowski, którzy zresztą byli kolejnymi kierownikami Biura Prasy KC (pierwszy z nich w latach

¹ Na temat Marca 1968 r. istnieje już bardzo bogata literatura przedmiotu. Zob. bibliografia w mojej książce *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 764–785. Nowsze publikacje omawiam w artykule recenzyjnym *Marzec 1968 po czterdziestu latach*, „Kwartalnik Historyczny” 2010, nr 3, s. 79–105.

² *V Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. 11–16 listopada 1968. Podstawowe materiały i dokumenty*, Warszawa 1968, s. 105–106.



Stanisław Kociołek. Fot. PAP/
Edmund Uchymiak.



Józef Tejchma. Fot. PAP/Zbigniew Matuszewski.

1956–1963, drugi 1963–1968), nie wchodził w skład Biura Politycznego, choć niejednokrotnie zapraszano ich na jego posiedzenia.

Nie mniej ważne od tego, kto wszedł w skład nowego wybranego BP, było to, kogo w nim zabrakło spośród byłych członków. Obok byłego ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego, który wiosną 1968 r., protestując przeciwko kampanii i czystce antysemitkiej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, zrezygnował z funkcji partyjnych i rządowych, do nowego Biura nie zostali wybrani Eugeniusz Szyr i Franciszek Waniołka. Uwagę wielu obserwatorów polskiej sceny politycznej zwracała obecność w kierownictwie młodszych działaczy partyjnych: Kociołka, Olszowskiego, Szydłaka i Tejchmy. Wszyscy oni niezależnie od dzielących ich różnic, które szczególnie później dały znać o sobie, rozpoczęli karierę polityczną w latach pięćdziesiątych, pracując w „aparacie młodzieżowym”. W odróżnieniu od starszych towarzyszy nie mieli za sobą ani działalności w nielegalnej Komunistycznej Partii Polski w latach dwudziestych i trzydziestych, ani pracy w konspiracyjnej Polskiej Partii Robotniczej w czasie II wojny światowej. Naturalnie miało to określone konsekwencje: politycznie dojrzewali w Związku Młodzieży Polskiej, w kraju, w którym komuniści sprawowali już niepodzielną władzę. Wydaje się, że w mniejszym stopniu interesowała i poruszała ich „czujność rewolucyjna” czy „ideologiczna czystość” niż socjotechniczne umiejętności sprawowania władzy. Sprzyjać temu mógł ich pragmatyzm i zwykle gruntowniejsze w porównaniu ze starszymi towarzyszami wykształcenie.

Niezależnie jednak od tych różnic Gomułka był o nich na ogół dobrego zdania i właśnie wśród tej swoistej „formacji pokoleniowej”, zwłaszcza w następnych latach, upatrywał następców ówczesnego kierownictwa. Pełniący wtedy funkcję kierownika Kancelarii Sekretariatu KC Stanisław Trepczyński wspominał, że Gomułka ku zaskoczeniu otoczenia zaczął z wolna szykować kandydatów do sukcesji i byli to właśnie Kociołek, Olszowski i Tejchma. Gomułka oczywiście nigdy „słowa na ten temat nie powiedział, ale – jak stwierdził Trepczyński – to już było wyraźne. [...] Słuchał ich uważnie i nigdy żadnego z nich na posiedzeniu Biura czy Sekretariatu nie zrugął. Wiem, że rozważał starannie walory każdego z nich. [...] Z tego, co wiem, miał dobrą opinię o wszystkich trzech, ale – jak przypuszczam – uważał, iż w największym stopniu kwalifikacje na ewentualnego I sekretarza KC posiada Tejchma. Kociołka nie wykluczał, ale raczej liczył na jego przydatność w rządzie – być może widział w nim przyszłego premiera?”³. Miałem okazję zapytać Stanisława Kociołka i Józefa Tejchmę, czy mieli wówczas po-

³ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991, s. 57–58.

czucie pewnego uprzywilejowania, czy zdawali sobie sprawę, że Gomułka w jakiś sposób wyróżniał ich i faworyzował. Obaj niezależnie od siebie byli skłonni się z tym zgodzić⁴.

To nie awanse młodszych działaczy i potencjalna generacyjna wymiana kierownictwa szczególnie poruszały jednak aktyw partyjny i przykuwały uwagę obserwatorów ówczesnej sceny politycznej. Formalnie i oficjalnie PZPR nie tylko wtedy jawić się miała jako monolit, lecz także powszechnie wiadomo było, że w partii – wbrew deklarowanej otwarcie jedności – zawsze istniały konkurujące ze sobą o wpływy skrzydła, koterie, orientacje, frakcje, grupy. Zdarzało się, iż osoby zaliczane do różnych odłamów tej samej partii więcej dzieliło, niż łączyło. Niejednokrotnie też rywalizujące ze sobą koterie starały się do wewnątrzpartyjnej walki z lepszym lub gorszym skutkiem wciągać szersze kręgi społeczeństwa, w tym także i osoby czy środowiska niezwiązane z PZPR.

Z sytuacją taką mieliśmy do czynienia m.in. w latach sześćdziesiątych, kiedy to w kierowniczych gremiach partyjno-państwowych ujawniły się co najmniej dwie konkurujące ze sobą o wpływy nieformalne grupy. Jedną z nich, nazwaną, czy może raczej przezwaną śląską, skupiała wokół jej niekwestionowanego lidera, I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, Edwarda Gierka, pragmatycznie nastawionych młodych działaczy (nieco na wyrost określanych jako technokraci) z terenowego i centralnego aparatu partyjnego. Niektórzy z nich w sposób zawołowany próbowali odwoływać się do hasła populistycznych, a czasem i nacjonalistycznych.

Dla wielu z nich na pewno ważne wydawało się i to, że do V Zjazdu partii właśnie Gierek był jedynym I sekretarzem KW będącym równocześnie członkiem BP. „Podłączenie się pod niego” mogło więc ułatwić awans i przyspieszyć dalszą karierę. Dla innych może jeszcze istotniejsze było to, że Gierek cieszył się opinią dobrego gospodarza na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Znano różne inicjatywy modernizacyjne i innowacyjne w województwie katowickim i niejedną z działaczy popierających Gierka mógł liczyć, że jeżeli ten zostanie I sekretarzem KC PZPR, owe procesy rozprzestrzenia się na cały kraj. Poglądom takim po latach dał wyraz ówczesny wiceminister spraw wewnętrznych gen. Franciszek Szlachcic, który uważał, iż Gierek to najlepszy, najbardziej odpowiedni kandydat do sukcesji po Gomułce. „Byłem zwolennikiem Gierka – mówił Szlachcic – byłem jego przyjacielem. [...] Wiedziałem, że Gierek – jak każdy – ma wady i zalety. Jego zaletą było to, że dbał o stopę życiową, dbał o budownictwo, dbał o ludzi, nie angażował się w ideologiczne rozróby. Po prostu był pragmatykiem dbającym o ludzi, o produkcję, o gospodarkę. [...] Dla mnie to był ideał I sekretarza”⁵.

Wszystkie osiągnięcia inwestycyjno-organizacyjne na Śląsku i w Zagłębiu pilnie obserwowano w stolicy, ale nie u wszystkich naturalnie wzbudzały one zachwyt. Nie do końca jednoznaczny był np. stosunek Gomułki do Gierka. Trepczyński 1 grudnia 1983 r., składając Bronisławowi Syzdkowi relację w Centralnym Archiwum KC PZPR,



Edward Gierek. Fot. PAP/CTK.

⁴ Relacja Stanisława Kociółka z kwietnia 1992 r.; relacja Józefa Tejchmy z kwietnia 1991 r.

⁵ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N 1/25, F. Szlachcic, Relacja, mps powielany, b.d., k. 7.

stwierdził, iż przynajmniej od 1968 r. Gomułka miał świadomość, że część aktywu właśnie w Gierku upatruje jego następcę. Zdaniem Trepczyńskiego, Gomułka nie obdarzał Gierka „największą sympatią. Uważał bowiem, że [...] jego sukcesy są w dużej mierze spowodowane tym, że pozwalała mu się na te sukcesy, bo daje się większe możliwości niż innym”. Województwo katowickie było rzeczywiście najlepiej zagospodarowaną i najbardziej dynamiczną częścią kraju. Sukcesy te przypisywano Gierkowi, ale Gomułka „miał przeświadczenie, że oni korzystali z ulgowych taryf w sprawach inwestycji, ogromnej ilości środków, które dostawali. Nie można oczywiście pomijać, że Śląsk dostarczał węgla i innej produkcji oraz znacznej części dewiz, ale nawet ta znaczna część dewiz wracała”⁶.

Podobnie rzecz ujmował w swojej nieopublikowanej pracy na temat Grudnia 1970 r. Jan Ptasieński, który niemal do końca 1967 r. był I sekretarzem KW w Gdańsku, a następnie został ambasadorem PRL w Moskwie. Jego zdaniem, Gomułka „zdawał sobie sprawę z aspiracji Gierka, jak również ze skupiania się wokół jego osoby niektórych działaczy, zwłaszcza ze sfer gospodarczych. Nie widział lub nie chciał widzieć swego konkurenta, nie widział też w nim swego następcy. [...] kilkakrotnie proponował Gierkowi przeniesienie się do Warszawy, ale on odmawiał. Jak mi się wydaje, po wydarzeniach marcowych nadzieje Gierka i jego zwolenników na przejęcie steru kierownictwa partii wzrosły. W składzie ówczesnego Biura Politycznego Gierek nie miał zbyt wielkiego poparcia [...]. Natomiast w aparacie KC i wśród niektórych pierwszych sekretarzy KW miał Gierek niewątpliwie większe oparcie. W kołach rządowych (ministrowie, wiceministrowie) w sposób niestrudzony na rzecz Gierka działał Szlachcic”⁷.

Niezależnie od takich czy innych politycznych ambicji Gierka w latach sześćdziesiątych to nie „Ślązacy”, lecz skupieni wokół wiceministra, a od grudnia 1964 r. ministra spraw wewnętrznych gen. Mieczysława Moczara „partyzanci” w rosnącym stopniu przykuwali uwagę zagranicznych środków masowego przekazu, a zwłaszcza zachodnich rozgłośni radiowych emitujących program w języku polskim. Trudno dziś jednak precyzyjnie stwierdzić, kiedy, gdzie i w jakich okolicznościach pojawiły się pierwsze wzmianki na temat „partyzantów”⁸.

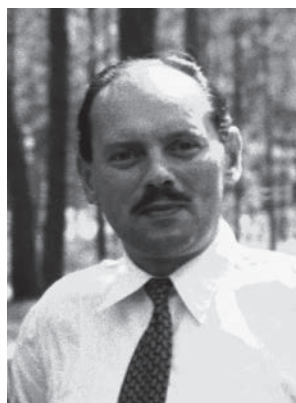
Nazwa ta w każdym razie wzięła się stąd, że Moczar i jego najbliższy w tamtych latach współpracownik, szef wywiadu wojskowego, a od 1965 r. wiceminister obrony na-

⁶ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/59, Władysław Gomułka. Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, mps, k. 68. Nieco inaczej stosunek Gomułka do Gierka Trepczyński ukazywał w rozmowie ze mną w 1991 r. Zob. J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz...*, s. 56–57.

⁷ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/3, J. Ptasieński, *Grudzień 1970 i jego następstwa. Zaduma i refleksja*, Warszawa 1987, mps, k. 114–115.

⁸ Były dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa Jan Nowak-Jeziorański podawał, że już w lipcu 1960 r. w rozmowie z nim szwajcarski dziennikarz Ernst Halperin wspominał, że „w Warszawie mówi się o grupie partyzantów AL z Moczarem i Korczyńskim na czele, która działa w ścisłym przymierzu ze stalinowcami i ma w sekretariacie KC sojusznika w osobie Ryszarda Strzeleckiego” (J. Nowak-Jeziorański, *Polska z oddali. 1956–1976*, Londyn 1988 [„Wojna w eterze. Wspomnienia”, t. 2, s. 225]). Krzysztof Persak ustalił jednak, że Nowak-Jeziorański błędnie datował to spotkanie. „Skoro Halperin opowiadał też Nowakowi-Jeziorańskiemu o sprawie Hollanda, to ich rozmowa musiała się odbyć w 1962 r. Być może dyrektor polskiej sekcji RWE miał jakieś dodatkowe informacje, ale amerykańskie dokumenty dyplomatyczne dowodzą, że impulsem do rozpoczęcia akcji przez Wolną Europę było memorandum [Arthura] Olsena. Nie może więc być prawdą, iż jak pisze Nowak-Jeziorański, to on podzielił się z Olsenem wiadomościami o «partyzantach»” (K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda*, Warszawa 2006, s. 64–65). Z kolei Witold Jedlicki wspominał, iż w 1962 r. krążyły w Warszawie plotki na temat dążącej do zaprowadzenia rządów silnej ręki grupy „partyzantów” i przypomniał, że pisał o nich Philippe Ben na łamach „Le Monde” z 19 VIII 1962 r. (W. Jedlicki, *Klub Krzywego Kola*, Paryż 1963, s. 54).

rodowej i zarazem główny inspektor obrony terytorialnej kraju gen. Grzegorz Korczyński⁹, mieli za sobą wojenną przeszłość w szeregach Gwardii, a następnie Armii Ludowej. Od początku lat sześćdziesiątych obaj zaczęli skupiać wokół siebie grono działaczy partyjnych i państwowych, z których wielu w czasie wojny również działało w okupowanym kraju w szeregach partyzantki komunistycznej. Niejeden z nich w Moczarze widział naturalnego przywódcę. Coraz częściej pojawiały się więc plotki i pogłoski na temat formującej się w kierownictwie PZPR nieformalnej grupy „partyzanckiej”. Stale powtarzano, że osoby z nią łączone chętnie odwołują się do hasel antysemitycznych i zwykle skłonne są przypisywać Żydom decydującą rolę w represjach okresu stalinowskiego. Jednocześnie stosunkowo często akcentowano „selektywny nacjonalizm” ludzi łączonych z tą orientacją. Miał on mieć ostrze otwarcie antyniemieckie, a w sposób bardziej zakamuflowany także antyrosyjskie, czy nawet szerzej – antyradzieckie. „Partyzanci” często przeciwstawiali dobrych komunistów, którzy wojnę spędzili w okupowanym kraju i znali polską specyfikę, tym, którzy „przywędrowali ze Wschodu w szarych szynelach”, nie rozumiejąc sytuacji w Polsce i byli tu gotowi bezkrytycznie kopiować wzory radzieckie. Sporo mówiono także o hasłach populistycznych „partyzantów” i ich swoistej plebejskości. „Szeptana propaganda” nie bez sukcesów kształtowała przez kilka lat wizerunek Moczara – dobrego patrioty i „narodowego komunisty”. Nie sposób dziś precyzyjnie określić, jak dalece obraz ten przystawał do rzeczywistości, a w jakim stopniu był tylko propagandową kreacją.



Grzegorz Korczyński.
Fot. Artur Starewicz/ East News.

Publicznie „partyzanci” deklarowali lojalność wobec Gomułki, ale w kontaktach nieoficjalnych wielokrotnie dawali do zrozumienia swoim rozmówcom, że „Wiesław” jest przemęczony, nie dostrzega wszystkich spraw i powinien ustąpić miejsca komuś młodszemu, energiczniejszemu, bardziej zdecydowanemu. Z czasem zaczęto sugerować, że takim człowiekiem na miarę potrzeb jest właśnie Moczar, o którym coraz częściej mówiono po prostu „Generał”. Do realizacji własnych planów Moczar posłużył się m.in. monopolistyczną wtedy organizacją kombatancką – Związkiem Bojowników o Wolność i Demokrację¹⁰, na którego czele stanął we wrześniu 1964 r. Nie bez powodzenia pod hasłami narodowymi próbował tam doprowadzić do swoistej jedności kombatanatów. Odwoływał się więc nie tylko do weteranów AL, lecz także skutecznie zabiegał o przychylność niemałej części środowiska akowskiego oraz byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Moczar starał się nie zaniedbywać niczego i pamiętać o systematycznym rozszerzaniu własnych wpływów. Zaczął więc gromadzić wokół siebie młodszych działaczy partyjnych, zwłaszcza o orientacji nacjonalistycznej. Ludzie ci, zbyt młodzi, by osobiście uczestniczyć w czasie wojny w walce zbrojnej, nie mogli być uważani za „partyzantów”

⁹ Zob. opracowany przez Aleksandra Kochańskiego biogram gen. Korczyńskiego w: *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, red. F. Tych, t. 3, Warszawa 1992, s. 292–293.

¹⁰ Szerzej zob. J. Wawrzyniak, *ZBoWiD i pamięć drugiej wojny światowej 1949–1969*, Warszawa 2009.

i dlatego niekiedy nazywano ich patriotami. Stanowili oni naturalne zaplecze kadrowe dla stopniowo umacniającego się ruchu „partyzanckiego”. Moczar mógł rozbudzać ich aspiracje, obiecując łatwe awanse kosztem starych komunistów (głównie żydowskiego pochodzenia), którzy powinni już, według niego, zejść ze sceny politycznej.

Wielu „patriotów” miało w drugiej połowie lat sześćdziesiątych nie więcej niż czterdzieści lat, a przed sobą świetlane kariery. Mógł im w ich rozwijaniu pomóc właśnie Moczar, który jako minister spraw wewnętrznych okazał się sprawnym administratorem, a zarazem dość skutecznym kontrolerem życia publicznego. Coraz energiczniej zabiegał też o rozszerzenie swoich wpływów w środowiskach opiniotwórczych. Między innymi za sprawą zręcznie prowadzonej polityki paszportowej, a także wydawniczej, udało mu się pozyskać przychylność niemałej grupy ludzi kultury, sztuki i nauki. Jednocześnie systematycznie umacniał własną frakcję w partii, grupując wokół siebie coraz więcej oddanych działaczy partyjnych i państwowych średniego i niższego szczebla. Ponieważ grupa ta nie przybrała nigdy kształtu sformalizowanego, do dziś toczą się wśród badaczy spory o to, kogo należałoby do niej zaliczyć¹¹.

Wszystko wskazuje na to, że w 1968 r. „partyzanci” prowadzili rozgrywkę polityczną, która mimo upływu ponad czterdziestu lat od tamtych wydarzeń pozostaje nie do końca jasna i zrozumiała. Z trudem udaje się przewyżczać jednostronne, stereotypowe, schematyczne ujęcia i mimo niewątpliwego postępu w badaniach ciągle nie znamy odpowiedzi na wiele ważnych pytań. Nadal nie wiadomo nawet, co było wówczas faktycznym celem Moczara. Czy chciał on obalić Gomułkę i zająć jego miejsce, czy też „tylko” pragnął osłabić jego pozycję, by samemu stać się szarą eminencją systemu i być – jak to ujął Edward Ochab w rozmowie z Teresą Torąńską¹² – pierwszym po I sekretarzu.

Faktem pozostaje, że „wydarzenia marcowe” przynajmniej przejściowo osłabiły pozycję Gomułki. W Polsce żartowano nawet, iż Moczarowi do zastąpienia go zabrakło tylko jednego głosu poparcia: głosu Leonida Breżniewa. Z pewnością w utrzymaniu się u steru, a następnie odbudowie swej pozycji pomogły Gomułce przede wszystkim wydarzenia na arenie międzynarodowej, a konkretnie rola odegrana przez I sekretarza KC PZPR w stłumieniu Praskiej Wiosny¹³.

Breżniew docenił zaangażowanie Gomułki „w ratowanie socjalizmu w Czechosłowacji” i na V Zjeździe udzielił mu manifestacyjnego wręcz poparcia. Jednocześnie sekretarz generalny KC KPZR proklamował w Warszawie doktrynę głoszącą ograni-

¹¹ Na temat „partyzantów” i roli gen. Moczara szerzej zob. m.in. J. Eisler, *Polski rok...*, s. 22–28; K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”*. *Biografia polityczna*, Warszawa 1998, s. 214–347; K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda...*, s. 60–67; P. Wieczorkiewicz, *Walka o władzę w kierownictwie PZPR w Marcu 68* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1: *Referaty*, red. M. Kula, P. Osęka, M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 39–57; M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce do 1980 roku*, Warszawa 2001, s. 287–293.

¹² T. Torąńska, *Oni*, Warszawa 1997, s. 119.

¹³ Na ten temat szerzej zob. J. Eisler, *Władysław Gomułka wobec Praskiej Wiosny*, „Wiadomości Historyczne” 1998, nr 5, s. 257–273; P. Machcewicz, *Władysław Gomułka wobec Praskiej Wiosny* [w:] *Wokół praskiej wiosny. Polska i Czechosłowacja w 1968 roku*, red. Ł. Kamiński, Warszawa 2004, s. 59–72; A. Paczkowski, *Władysław Gomułka versus Praska Wiosna*, „Politicus” 1994, nr 1–2, s. 39–45. Por też: L. Pajórek, *Polska i „Praska Wiosna”*. *Udział Wojska Polskiego w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1998; L. Kowalski, *Kryptonim „Dunaj”*. *Udział wojsk polskich w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1992; *Zaciskanie pętli. Tajne dokumenty dotyczące Czechosłowacji 1968*, wstęp i oprac. A. Garlicki, A. Paczkowski, Warszawa 1995.

czoną suwerenność krajów „wspólnoty socjalistycznej” i prawo pozostałych państw bloku radzieckiego do interwencji w tym kraju, w którym w ich pojęciu socjalizm został zagrożony. Ogłoszona niespełna trzy miesiące po inwazji Układu Warszawskiego na Czechosłowację tzw. doktryna Breżniewa dla komunistycznych przywódców w Europie Środkowo-Wschodniej miała z jednej strony stanowić przestrożę, by przypadkiem nie próbowali podążać drogą czechosłowackiego reformatora Alexandra Dubčeka, z drugiej zaś przypomnienie, że kierowane przez nich kraje leżą w strefie bezwzględnej dominacji radzieckiej.

Czy Gomułka był w pełni świadom politycznych ambicji Moczara i czy w jego działaniach dostrzegał zagrożenie dla własnej pozycji? Sprawa nie jest prosta, a odpowiedzi udzielane na to pytanie przez najbliższych współpracowników I sekretarza nie są bynajmniej jednoznaczne. Trepczyński stwierdził, że „Wiesław bardziej stanowczo i częściej dawał do zrozumienia różnymi gestami, że jest przeciwny nadziejom tzw. grupy partyzantów, niż robił to w stosunku do Gierka”. Inaczej natomiast oceniał sytuację przez wielu łączony z „moczarowcami” osobisty sekretarz Gomułki Walery Namiotkiewicz. Pisał on: „[szef] nie przywiązywał wagi do «grupy partyzantów» i akcji, które robiła «Wolna Europa». Nie wiem też, czy te sprawy odgrywały jakąś rolę w kierownictwie, bo przecież prawdą jest, że nie było żadnej grupy partyzantów, która w dodatku miała mieć jakiś wpływ na politykę. Na ten temat był przede wszystkim szum propagandowy na Zachodzie. [...] natomiast prawdą jest, że do 1968 r. Wiesław sam faworyzował Gierka”¹⁴.

Na pewno znacznie bliższa rzeczywistości była wypowiedź Trepczyńskiego niż Namiotkiewicza. Zresztą niewiele osób w równie zdecydowany sposób jak on zaprzecza istnieniu grupy „partyzanckiej”. Ciekawe, że robią to na ogół osoby właśnie z nią łączone, a w sposób bodaj najbardziej kategoryczny negował samo jej istnienie Ptasieński¹⁵.

Zwolennicy Moczara, który w lipcu 1968 r. na XII plenum KC został sekretarzem KC i zastępcą członka Biura Politycznego, spodziewali się, że na Zjeździe ich „patron” zostanie wreszcie pełnoprawnym członkiem Biura, co – jak wiadomo – nie nastąpiło. Jednocześnie liczyli na to, że zdołają przeforsować bardziej gruntowne zmiany w Komitecie Centralnym. „Moczarowcy”, gdy na Zjeździe odczytywano listę członków nowego KC, po nazwisku Moczara urządzili długą owację. „Wiesław” musiał być taką reakcją części sali bardzo zdziwiony. Jak pisze Krzysztof Lesiakowski, w pewnym momencie Gomułka „przestał bić brawa, a po chwili ze zrozumiałych względów uczynił to również «Mietek», sala jednak przez jakiś czas oklaskiwała dawnego szefa MSW”¹⁶.

W czasie wyborów do nowego KC oddano 1693 głosy ważne. Najwięcej, 1691 zdobył Korczyński, Moczar – 1687, o trzy głosy więcej niż Gomułka; na Gierka natomiast głosowało 1679 delegatów. Nie to jednak było najbardziej zaskakujące. Znacznie więcej spekulacji wywoływał fakt, że na osobę numer 2 w partii, czyli na uważanego powszechnie za najbliższego współpracownika Gomułki członka Biura Politycznego i sekretarza KC Zenona Kliszkę, głosy oddało tylko 1548 osób. Na innego „człowieka Gomułki”, członka

¹⁴ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/59, Władysław Gomułka. Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, mps, k. 68, 80–81.

¹⁵ J. Ptasieński, *O „grupie partyzanckiej”*, „Polityka” 1988, nr 19.

¹⁶ K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar...*, s. 361–362.



Marian Spychalski. Fot. PAP/
Marian Sokołowski.

BP i zarazem przewodniczącego Rady Państwa, marszałka Spychalskiego zagłosowało 1457 osób. Znaczy to, że prawie 150 delegatów skreśliło Kliszkę i ponad 200 Spychalskiego. Musiało to wstrząsnąć Gomułką, podobnie jak i najpewniej to, że ponad 680 delegatów wykreśliło dotychczasowego członka BP Eugeniusza Szyra, który uzyskał tylko 1010 głosów (najmniej ze wszystkich członków KC). Widać wyraźnie, że głosowanie w jakimś przynajmniej stopniu stanowiło ciąg dalszy marcowych porachunków. Spychalskiego, który co najmniej od czasu wojny sześciodniowej z czerwca 1967 r. był celem antysemickich ataków w wojsku i który w kwietniu 1968 r. ustąpił ze stanowiska ministra obrony narodowej, nieoficjalnie, rzecz jasna, na-



Mieczysław Moczar, Stefan Jędrychowski, Ignacy Loga-Sowiński, Bolesław Jaszczuk, Władysław Gomułka, Marian Spychalski. Fot. PAP/Henryk Rosiak.

dal atakowano „za syjonizm”. Jeszcze bardziej widoczne było to właśnie w przypadku Szyra, a także Jędrzychowskiego i Starewicza, którzy uzyskali odpowiednio 1075 i 1056 głosów¹⁷. Oni dwaj jednak – dzięki poparciu Gomułki – pozostali w kierownictwie.

Wedle relacji naocznych świadków, I sekretarz KC nie był wówczas pewny swojej pozycji. Trepczyński wspominał, iż część osób z szeroko rozumianego kierownictwa uważała, że Gomułka powinien ustąpić na Zjeździe z zajmowanego stanowiska. „Miały wtedy miejsce manipulacje podczas głosowania, kiedy to komitety wojewódzkie zaczęły grać swoją rolę, uruchomiły delegatów, żeby skreślać jednych, a popierać drugich. Doszło do takiej pamiętnej sytuacji, gdy Wiesław został wybrany, autentycznie się wzruszył i nawet łzy pokazały mu się w oczach. Jak gdyby on też już czuł, że to jest właściwie koniec, że ostatni raz został wybrany I sekretarzem i że być może nie powinien nim zostać”¹⁸.

Podobnie nastrój chwili oddawał po trzydziestu latach Kazimierz Barcikowski, który na V Zjeździe po raz pierwszy został wybrany do KC: „Zabiegał wokół mojej sprawy Edward Babiuch, ale, jak mi mówił, potrzebne było pozytywne zainteresowanie Gierka”, którego głos „zaczął się poważnie liczyć, np. przy ustalaniu list kandydatów do władz”. Zdaniem Barcikowskiego, „Gomułka zdawał sobie sprawę ze słabnięcia własnej pozycji. Zagajając pierwsze po wyborach posiedzenie KC, powiedział, że zastanawiał się, czy nadal kandydować, i tym razem zabrzmiało to poważnie, a nie konwencjonalnie. Zebrani jego powiedzenie przyjęli w głuchym milczeniu, bez słowa zachęty pod jego adresem. [...] Gomułka stracił ostatnią okazję odejścia z honorem z przywództwa partii”¹⁹. W podobny sposób jak Barcikowski o roli Gierka na V Zjeździe mówił Namiotkiewicz. Jego zdaniem, to nie Gomułka, ale właśnie Gierek przeforsował wejście do kierownictwa grupy młodszych działaczy, z Olszowskim i Szydłakiem na czele²⁰.

Warto także pamiętać, co na ten temat napisał Ptasieński w swojej nieopublikowanej książce o Grudniu 1970 r.: „Szans na dokonanie zmian na stanowisku przywódcy partii podczas V Zjazdu nie było. Toteż dążeniem Gierka było wprowadzenie w skład kierowniczych organów partii swoich zwolenników”. Niemniej jednak także Ptasieński zanotował, że Gomułka, zgłaszając kandydatury do nowego kierownictwa, zaznaczył, iż „wkroczył już w podeszły wiek, zdrowie mu też nie dopisuje, czas więc pomyśleć o odejściu. Było to pierwsze prawie że publiczne wyrażenie zamiaru odejścia z czynnej działalności politycznej. Sprawę wycofania się z czynnej działalności Gomułka w gronie rodziny rozważał już od dawna z uwagi na stan zdrowia. Nie ukrywał też tego zamiaru przed najbliższymi współpracownikami, którzy mu jednak to odradzali”²¹.



Jan Szydłak. Fot. PAP/Marian Sokołowski.

¹⁷ AAN, PZPR, 1354, I/12, V Zjazd PZPR, t. 2, k. 446–448.

¹⁸ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz...*, s. 76.

¹⁹ K. Barcikowski, *Z mazowieckiej wsi na szczyty władzy*, Warszawa 1998, s. 261.

²⁰ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/59, Władysław Gomułka. Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, mps, k. 83.

²¹ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/3, J. Ptasieński, *Grudzień 1970 i jego następstwa. Zaduma i refleksja*, Warszawa 1987, mps, k. 115, 118–119.

Władysław Gomułka

Nie brak było i takich, którzy utrzymywali, że jeszcze przed V Zjazdem PZPR Gomułka sam zapowiadał swoją rezygnację. Szlachcic np. twierdził, iż miesiąc, może dwa przed Zjazdem „w swoim gronie Wiesław mówił, że odejdzie. [...] że zmęczony, że się źle czuje, że choruje, że już czas odejść. [...] ale otoczenie nie pozwoliło, tłumaczyło mu: «Ty jesteś jedyny, tylko ty sobie poradzisz» i on poddał się otoczeniu”²².

Trudno powiedzieć, czy i ewentualnie w jakim stopniu relacja Szlachcica jest wiarygodna. Nie był on zbyt mocno związany z Gomułką, pozostawał natomiast wtedy w bardzo dobrych stosunkach z Gierkiem i Moczarem i z pewnością – nie tylko z racji piastowanej funkcji wiceministra spraw wewnętrznych – należał do stosunkowo wąskiego grona osób znających sporo „partyjnych tajemnic”. Trudno dziś stwierdzić, czy Gomułka faktycznie zdawał sobie sprawę, że praktykowany przez niego model sprawowania władzy wyczerpuje się i że jego czas mija bezpowrotnie. W trakcie analizowania tej kwestii nie wolno też zapominać o autorytarnej osobowości Gomułki. Jego ówczesni współpracownicy zgodnie podkreślają, że był na swój sposób owładnięty poczuciem misji i stanowił typ człowieka, z którym niełatwo się dyskutowało. Niezwykle pracowity i skrupulatny, jeżeli już wyrobił sobie pogląd na określony temat, przekonać go do innych rozwiązań stanowiło dużą trudność. Jednocześnie jednak cenił działaczy merytorycznie przygotowanych do rozmów. Niewątpliwie był autokratą, co bardzo rzutowało na sytuacje, w których osobiście zajmował się różnymi, nierzadko naprawdę drobnymi sprawami i ingerował we wszystkie niemal sfery życia. Jego ówczesni współpracownicy zgodnie wspominają, że z każdym rokiem stawał się coraz bardziej drażliwy i apodyktyczny²³.

Trepczyński wspominał, że już w 1967 r. „zanotowano pewne rozbieżności w kierownictwie”, choć nie sprecyzował jakiego rodzaju. Jego zdaniem, wiele nieporozumień „wywoływały również rosnące kłopoty gospodarcze, które przypisywano błędnym założeniom ekonomicznym Gomułki. Część kierownictwa nie widziała ponadto możliwości kontynuowania polityki, której Wiesław patronował, to znaczy dość ograniczonego rynku, bardzo surowej kontroli pieniądza i kredytu oraz bardzo powolnego postępu płacy realnej, a nawet hamowania ewentualnych możliwości jej podnoszenia”²⁴.

Gomułka dysponował bardzo rozległą władzą i często sam podejmował ważne decyzje, które formalnie podejmować powinno Biuro Polityczne. Jego posiedzenia odbywały się zresztą nieregularnie i coraz rzadziej. O ile w 1967 r. odbyło się 13 posiedzeń, o tyle w roku 1968 – 11, w 1969 – 9, a w 1970 r. (do momentu odejścia Gomułki) tylko 6²⁵. Na tych nielicznych też nie prowadzono zwykle otwartej dyskusji, lecz na ogół Gomułka wygłaszał parogodzinny monolog. Jędrzychowski uważał przy tym, że I sekretarz nie był wobec siebie krytyczny. Twierdził np., iż w kierownictwie PZPR obowiązywał kolegialny i demokratyczny sposób sprawowania władzy. Na poparcie tych słów Jędrzychowski przywołał opowieść o tym, jak po odsunięciu od władzy Nikity Chruszczowa Gomułka

²² ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/25, F. Szlachcic, Relacja, mps powielany, b.d., k. 6.

²³ Relacje Jerzego Albrechta i Artura Starewicza z grudnia 1988 r. oraz Andrzeja Werblana z marca 1991 r.

²⁴ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/59, Władysław Gomułka. Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, mps, k. 64.

²⁵ AP Gdańsk, 2384/2487, k. 15.

na posiedzeniu BP stwierdził, iż stało się tak dlatego, że w radzieckim kierownictwie nie było kolegalności. Wszyscy obecni znacząco spojrzeli po sobie²⁶.

Gomułka szczególnie wiele uwagi poświęcał problematyce gospodarczej. Roman Zambrowski, jego były współpracownik, w 1963 r. odsunięty ze wszystkich stanowisk partyjnych, napisał po latach na temat gospodarczych zainteresowań Gomułki: „Codziennie na jego biurku znajdowały się liczby dotyczące wydobycia węgla, biuletyny obrazujące skup żywca, kształtowanie się cen rynkowych na zboże, mięso, maciory, prosiaki. Nikt w kierownictwie nie wczytywał się z taką pasją w biuletyny GUS i sprawozdania Komisji Planowania. Niezadługo doszedł też do wniosku, że na sprawach gospodarczych zna się lepiej niż Jędrzychowski z Cyrankiewiczem”²⁷.

Tę nader krytyczną opinię warto zestawić z poglądami innych osób, które miały okazję współpracować z Gomułką w dziedzinie gospodarczej. Na przykład były minister finansów (do wiosny 1968 r.) Jerzy Albrecht stwierdził, że „Gomułka w sprawach polityki ekonomicznej reprezentował przede wszystkim tendencje życia nie ponad stan i twar- do trzymał się zasady, że wszystko to, co możemy wydatkować, trzeba przede wszystkim wypracować. Cechowała go może nadmiernie rozwinięta obawa przed wszelkim zadłużaniem kraju. Być może uszczuplało to możliwości zdynamizowania gospodar- ki, ale Gomułka pozostawił w swej spuściznie Polskę niezadłużoną”. Albrecht przypomniał też, iż „zwichnięte były proporcje między akumulacją a spożyciem na niekorzyść spożycia. [...] Gomułka i Biuro byli pod silną presją tego charakterystycznego *lobby* przemysłowo-inwestycyjnego”, któremu I sekretarz rzadko opierał się w sposób sku- teczny. Jednocześnie – zdaniem Albrechta – Gomułka kładł „niedostateczny akcent na rzecz produkcji artykułów rynkowych, co było niewątpliwie wadą okresu polityki lat sześćdziesiątych”²⁸.

Wybitny ekonomista prof. Czesław Bobrowski przypominał, że choć I sekretarz KC „w sprawach gospodarczych był pragmatykiem, w rzeczy samej był samoukiem. Jedne- go się nauczył; drugiego się nie nauczył. Nauczył się pojęcia inflacji. Jednocześnie, nie rozumiejąc dobrze problemu inflacji, tzn. zdając sobie sprawę tylko z potrzeby ściskania kiesy z pieniędzmi, a nie z tego, że niektóre działania w jego rozumieniu antyinflacyj- ne były w rzeczywistości inflacyjnymi”²⁹. Jakim człowiekiem był zatem Gomułka przez czternaście lat niepodzielnie sprawujący w Polsce władzę dyktatorską?

Choć pierwsze próby napisania jego biografii podejmowano na Zachodzie w czasie, gdy był on jeszcze I sekretarzem KC PZPR³⁰, trudno byłoby je dziś uznać za satysfak- cjonujące z naukowego punktu widzenia. Mimo że i w kraju napisano już sporo prac o różnym charakterze i wartości na jego temat³¹, nie powstała jednak całościowa,

²⁶ Relacja Stefana Jędrzychowskiego ze stycznia 1989 r.

²⁷ R. Zambrowski, *Dziennik*, „Krytyka” (Londyn) 1980, nr 6, s. 65.

²⁸ *Dyskusja o Władysławie Gomułce*, Warszawa 1984, s. 16–17.

²⁹ *Ibidem*, s. 25, 27–28.

³⁰ W 1969 r. niezależnie od siebie poświęcone mu prace opublikowało dwóch autorów: N. Bethell, *Gomułka. His Poland and His Communism*, London 1969 (zob. też późniejsze wydanie francuskie: N. Bethell, *Le communisme polonais 1918–1971. Gomułka et sa succession*, Paris 1971) oraz P. Raina, *Władysław Gomułka. Życiorys politycz- ny*, Londyn 1969.

³¹ Pierwszą pracę na ten temat o ambicjach naukowych opublikował Andrzej Werblan – *Władysław Gomułka. Se- kretarz Generalny PPR*, Warszawa 1988. Niestety, zgodnie z tytułem, dotyczy ona przede wszystkim lat 1943–1948 i kończy się wraz z aresztowaniem Gomułki w 1951 r. Również tego samego okresu dotyczy tom pierwszy biografii

solidna biografia naukowa³². Sam Gomułka jest też zresztą autorem – spisywanych na emeryturze i wydanych już pośmiertnie w opracowaniu Andrzeja Werblana – dwutomowych *Pamiętników*, które, niestety, doprowadzone są jedynie do 1945 r. i nie dotyczą okresu powojennego³³. Na pewno warto tutaj także przywołać literaturę wspomnieniową, w której często pojawia się postać Gomułki³⁴.

Z pewnością nie był on człowiekiem, który miał dar współpracowania z ludźmi. We własnym mniemaniu nie potrzebował ani rad, ani doradców. Brakowało mu wykształcenia, nie tylko ekonomicznego. Z upływem lat stawał się coraz bardziej drażliwy i coraz częściej się denerwował. Niejednokrotnie zdarzało się, że nawet w miejscach publicznych wdawał się w ostre spory z członkami kierownictwa partyjnego. Bożena Korczyńska opowiadała, że jej mąż, od wielu lat zaprzyjaźniony z I sekretarzem, pokłócił się z nim w czasie balu sylwestrowego w 1969 r. Wzburzony gen. Korczyński miał wówczas powiedzieć Gomułce: „W 1968 r. «wpuścili cię» i nie panujesz nad sytuacją. Gdyby studenci znaleźli dojście do robotników, nie utrzymałbyś się wtedy”³⁵.

Autorytarna osobowość i jego autokratyczny styl pracy przyczyniały się do tego, że zwłaszcza w drugiej połowie lat sześćdziesiątych Gomułka w rosnącym stopniu „przytłaczał innych członków kierownictwa, którzy rzadko ośmielali się otwarcie mu się przeciwstawić”. Biograf I sekretarza stwierdza, iż nawet najbliższych współpracowników „nie traktował jak partnerów. Miał zwyczaj bezceremonialnego, brutalnego obchodzenia się z ludźmi, także z tymi, którzy zajmowali najwyższe stanowiska. Był przekonany – i przeświadczenie to musiało się nasilać wraz z upływem lat, że tylko on jest zdolny dźwigać ciężar kierowania państwem”. Zdaniem Pawła Machcewicza, „poczucie misji i maniacka drobiazgowość nie były jedynymi cechami Gomułki, które wpływały

autorstwa Marii Ewy Ozóg – *Władysław Gomułka. Biografia polityczna*, t. 1, Warszawa 1989 – przy czym tom drugi nie ukazał się do dzisiaj. Ponadto należy wspomnieć tutaj pisane z pozycji bardzo życzliwych Gomułce (niekiedy wręcz hagiograficznych) następujące prace: *Działalność Władysława Gomułki. Fakty. Wspomnienia. Opinie*, wybór i oprac. W. Namiotkiewicz, Warszawa 1985; J. Ptański, *Drugi zwrot. Gomułka u szczytu władzy*, Warszawa 1988; *idem, Pierwszy z trzech zwrotów, czyli rzecz o Władysławie Gomułce*, Warszawa 1983; E. Syzdek, B. Syzdek, *Polityczne dylematy Władysława Gomułki*, Warszawa 1985; *Władysław Gomułka i jego epoka*, red. E. Salwa-Syzdek, T. Kaczmarek, Warszawa 2005; P. Zaborny, *Władysław Gomułka komunista, narodowiec, państwowiec*, Skierniewice 2006.

³² Przez wiele lat nad tego typu książką pracował Andrzej Werblan. Niemniej jednak jak dotąd najpełniejszą całościową biografią „Wiesława” pozostaje wydane przed laty w popularnej serii „Dzieje PRL” opracowanie autorstwa Pawła Machcewicza *Władysław Gomułka*, Warszawa 1995.

³³ W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. 1–2, red. A. Werblan, Warszawa 1994. Warto natomiast po raz kolejny przypomnieć, że Gomułka nie miał nic wspólnego z przypisywanym mu apokryficznym tekstem *Moje 14 lat. Zwierzenia Władysława Gomułki*, który od kwietnia do lipca 1973 r. publikowano w odcinkach na łamach ukazującego się po polsku w Izraelu dziennika „Nowiny-Kurier”. Tekst ten – jak podano – opracował Leo Dan. Niedługo potem ten „pamiętnik” Gomułki został w odpisach rozkolportowany wśród części gierkowskiego aparatu partyjnego. Mimo licznych apeli Gomułki, ustnych oraz pisemnie składanych w KC, w których były I sekretarz domagał się, aby wyjaśniono, że tekst jest fałszykatem, przez wiele lat sprawa ta nie została wyjaśniona. Na to zrzeczne fałszerstwo (autor tekstu udanie podrobił styl Gomułki i wiernie oddał jego sposób myślenia oraz jego urazy i fobie) dała się w swoim czasie nabrać nawet Biblioteka Narodowa w Warszawie, gdzie w katalogu alfabetycznym *Moje 14 lat* umieszczono pod nazwiskiem Gomułki. Ostatecznie cała sprawa została wyjaśniona na łamach „Trybuny Ludu” 11 V 1982 r.; dowiedziono w niej, że rzekome zwierzenia Gomułki zostały sfabrykowane. Na temat dziejów tego apokryfu zob. szerzej: *Dyskusja o Władysławie Gomułce...*, s. 9, 42–43.

³⁴ W. Namiotkiewicz, *Byłem sekretarzem Gomułki (z Walerym Namiotkiewiczem rozmawia Grzegorz Soltysiak)*, Warszawa 2002; R. Strzelecki-Gomułka, E. Salwa-Syzdek, *Między realizmem a utopią. Władysław Gomułka we wspomnieniach syna*, Warszawa 2003; *Władysław Gomułka we wspomnieniach*, red. B. Syzdek, Lublin 1989.

³⁵ Relacja Bożeny Korczyńskiej z października 1987 r.

na styl i kierunek realizowanej za jego rządów polityki. To samo można powiedzieć o jego oszczędności i ascetyzmie. Prowadził bardzo skromny tryb życia. Mieszkał w niewielkim mieszkaniu, odmówił wprowadzenia się do specjalnie dla niego wybudowanej willi na Mokotowie³⁶.

Gomułka słynął z tego, że nie przywiązywał wagi do swojego stroju. Czesław Bobrowski wspominał, że I sekretarz sprzeciwiał się np. kupowaniu mu nowego krawata, a gdy wreszcie – na prośbę Zofii Gomułkowej – któryś z urzędników kupił mu ten krawat, Gomułka zwracał pieniądze, pytając, czy nie było tańszego³⁷. Gomułka palił zawsze w szklanej fifice papierosy bez filtra („Giewonty” lub „Grunwaldy”), które zawczasu przelaamywał na pół, a notatki zwykle sporządzał kłopotliwym ołówkiem.

Jego skrajna oszczędność (by nie powiedzieć skąpstwo) była szeroko znana wśród aparatu i nie wszyscy członkowie kierownictwa przyjmowali ją z entuzjazmem. Wielu z nich nie podzielało poglądów „szefa” w tej sprawie. Najbardziej widoczne było to w przypadku premiera Cyrankiewicza, znanego z upodobania do luksusu, a zwłaszcza samochodów marki Mercedes, mającego słabość do pięknych kobiet, będącego smakoszem i znawcą dobrych alkoholi.

Olstyński dziennikarz Wiesław Białkowski przypomniał dotyczącą tej właśnie kwestii starą opowieść krążącą w latach sześćdziesiątych. W partyjno-rządowym ośrodku w Łańsku do kolacji samotnie zasiada Cyrankiewicz: „Menu specjalne, zgodne z upodobaniami premiera: kawior, łosoś, francuski koniak. Wtem wchodzi komendant ośrodka i ściszym głosem oznajmia: «Kilka minut temu, niespodziewanie, przyjechał towarzysz Wiesław. Za chwilę tu będzie». Premier z żalem w głosie wydaje dyspozycję: «Proszę przygotować stół dla I sekretarza». Kawior, jak z bata strzelił, ustępuje miejsca dzemowi, łososią zastępuje ser, znika koniak, a pojawia się mleko³⁸. Opowieść ta – niezależnie od stopnia jej wiarygodności – znakomicie oddaje różnice dzielące Gomułkę i Cyrankiewicza i jak gdyby przy okazji pokazuje, jak silną pozycję miał I sekretarz, z którego gustami, przyzwyczajeniami i nawykami musieli się liczyć wszyscy członkowie kierownictwa.

Cyrankiewicz wywoływał niechęć Gomułki chyba przede wszystkim sposobem sprawowania funkcji prezesa Rady Ministrów. Znow warto przytoczyć opinię dobrze zorientowanego w kwestiach personalnych Trepczyńskiego. Otóż stwierdził on, że w ostatnim okresie rządów „Wiesław miał coraz więcej osobistych pretensji do formy kierowania rządem przez towarzysza Cyrankiewicza. Widać było jego niechęć do tego, że [...] właściwie ucieka od odpowiedzialności, że jest premierem na pokaz, że cała odpowiedzialność spada na Wiesława i kierownictwo partyjne. [...] Cyrankiewicz nigdy nie był specjalistą od ekonomii. Swoją funkcję traktował bardziej jako szef koordynator i administrator poszczególnych decyzji. Nie chciał włączać się, ponieważ wiedział, że decyzje



Józef Cyrankiewicz. Fot. PAP/
Jerzy Baranowski.

³⁶ P. Machcewicz, *Władysław Gomułka...*, s. 56–57.

³⁷ C. Bobrowski, *Wspomnienia ze stulecia*, Lublin 1985, s. 261.

³⁸ W. Białkowski, *Łańskie imperium*, Warszawa 1990, s. 51.

zapadają właściwie poza rządem, głównie na Biurze i przy udziale zespołu towarzysza Jaszczuka. Nie chcąc wchodzić w konflikty, tym bardziej wyłączał się ze spraw, co oczywiście skłaniało Wiesława jeszcze bardziej do krytycznych uwag³⁹.

Znamienne były spostrzeżenia na temat Cyrankiewicza, jakie 18 lipca 1968 r. w czasie rozmowy z ambasadorem PRL w Moskwie Janem Ptaśińskim przedstawiła Zofia Gomułkowa. Wedle jej oceny, premier „niczym się nie przejmuję, ma czas na wszystko”, co denerwowało przepracowanego i stale przemęczonego „Wiesława”. Skarżyła się Ptaśińskiemu, że I sekretarz KC „dużo i długo pracuje, pisze sam lub poprawia referaty i przemówienia. Ma uprzedzenia do przygotowywanych mu tekstów. [...] Nocami ślęczy nad materiałami, czyta, sprawdza, liczy i porównuje. Często jest zmęczony, wyczerpany i nerwowy⁴⁰. Pomijając nieco hagiograficzny charakter tych wynurzeń, nie sposób nie zauważyć, iż bardzo trafnie – jeżeli Ptaśiński wiernie oddał sens jej wypowiedzi – opisała charakter i sposób bycia małżonka.

Podobnie było z lansowanym przez Gomułkę purytanizmem w życiu obyczajowym, jaki powinien – według niego – cechować działaczy partyjnych. Powszechnie wiadano w kierownictwie, że był on przeciwnikiem rozwodów i krzywym okiem patrzył na powtarzane małżeństwa swoich współpracowników i podwładnych, szczególnie gdy ich wybranki serca były od nich znacznie młodsze. Długoletni prezes Komitetu do spraw Radia i Telewizji Włodzimierz Sokorski opowiadał kiedyś, że bardzo się denerwował, gdy miał „szefowi” przedstawić swoją kolejną żonę. Nikt bowiem nie potrafił do końca przewidzieć, jak „Wiesław” w takiej sytuacji zareaguje. Niemal wszyscy przy tym w jednakowym stopniu bali się jego uszczypliwości i złośliwości, co wybuchów gniewu. Naszkicowany portret Gomułki, niektóre jego cechy osobowe i przyzwyczajenia nie pozostawały bez wpływu na sposób rozwiązywania kryzysu w grudniu 1970 r.

Wydaje się, że dla kwestii tej co najmniej równie ważne były okoliczności, w jakich Gomułka wrócił do władzy w październiku 1956 r. Pragmetyzmy kryzysu grudniowego można się więc z pewnością dopatrywać także i w niespełnionych obietnicach i zawiedzionych oczekiwaniach z jesieni 1956 r. Wówczas to Gomułka w oczach milionów Polaków uosabiał wielkie nadzieje na lepszą przyszłość – dla bardzo wielu był prawdziwym bohaterem narodowym. Nigdy przedtem ani nigdy potem żaden komunistą w Polsce nie cieszył się takim społecznym uznaniem i poparciem. Zaufano mu wtedy i chyba uwierzono, że sprawi, by system był bardziej sprawny i wydajny ekonomicznie oraz bardziej sprawiedliwy i efektywny politycznie. Stosunkowo szybko jednak okazało się, że to, na co Gomułka przyzwolił społeczeństwu, nie zaspokajało ambicji i aspiracji jego znacznej – najbardziej wyrobionej politycznie i najlepiej wykształconej – części.

Sytuacja społeczna i ekonomiczna u schyłku lat sześćdziesiątych

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych coraz więcej osób zdawało sobie sprawę, że czas Gomułki mija bezpowrotnie, że jego programy polityczny i ekonomiczny wy-

³⁹ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/59, Władysław Gomułka. Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, mps, k. 69–70.

⁴⁰ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptaśińskiego, P II/2a, Jan Ptaśiński, *Dziennik ambasadora*, cz. 2: 1968, k. 309.

czerpywały się w przyspieszonym tempie. Narastała frustracja społeczna, rozszerzał się krąg niezadowolonych. Stopniowo kumulowały się zjawiska negatywne i w ten sposób z wolna tworzyła się sytuacja wybuchowa. Na te niekorzystne procesy miały też wpływ mnożące się konflikty władzy z różnymi odłami społeczeństwa. Szczególnie głośnie były konflikty z Kościołem katolickim, a zwłaszcza gwałtowna antykościelna kampania propagandowa po *Orędziu biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim* oraz ostry spór o kształt polskiego milenium w 1966 r.⁴¹

Podobnie układały się stosunki władzy z wieloma przedstawicielami inteligencji twórczej. System, który po Październiku uległ istotnej liberalizacji, w połowie lat sześćdziesiątych ponownie – choć oczywiście w skali i zakresie nieporównywalnymi z okresem stalinowskim – stał się bardziej represyjny. Postępowało ograniczanie swobody wypowiedzi; rosła liczba procesów wytaczanych ludziom nauki, kultury i sztuki. Odchodzenie od stosunkowo liberalnej polityki popaździernikowej zaczęło z czasem wywoływać protesty tych przedstawicieli środowisk opiniotwórczych, którzy patrzyli na ten proces z rosnącym zaniepokojeniem, przechodzącym z czasem w zniecierpliwienie. Tylko nieliczni mieli jednak odwagę otwarcie sprzeciwić się tym niekorzystnym zjawiskom i mówić o nich publicznie. Na pewno natomiast bardzo wielu intelektualistów z nieufnością odnosiło się do wypowiedianych publicznie zapewnień o trosce władzy i jej zrozumieniu dla postulatów tych środowisk. Wątpliwości mogła też budzić polityka kulturalna, a zwłaszcza nieudolność partyjnych biurokratów w tej dziedzinie. Wszystko to razem w połączeniu z niejasnymi zakulisowymi rozgrywkami frakcyjnymi w PZPR doprowadziło w 1968 r. do głębokiego kryzysu polityczno-społecznego.

Negatywne zjawiska dostrzegać zaczęli najpierw intelektualiści, później (w 1968 r.) na masową skalę młodzież akademicka, wreszcie w grudniu 1970 r. „wielkoprzemysłowa klasa robotnicza” – jak w oficjalnym języku nazywano wtedy robotników. Nie można bowiem zapominać, że pogarszającej się sytuacji społecznej w Polsce towarzyszyły zjawiska kryzysowe w ekonomii. Znawca historii gospodarczej Polski Ludowej Andrzej Jezierski wskazuje, że już w końcu 1957 r. pojawiły się przesłanki kolejnego kryzysu. Zdaniem Jezierskiego, „ekonomiczna geneza społeczno-politycznych wydarzeń grudnia 1970 r. tkwiła być może w zaniechaniu reform modelowych gospodarki w drugiej połowie lat pięćdziesiątych”⁴².

⁴¹ Na ten temat przede wszystkim zob. M. Mazur, *Polityczne kampanie prasowe w okresie rządów Władysława Gomułki*, Lublin 2004, rozdz. 2: „*Orędzie*” biskupów polskich oraz *Milenium 1965–1966*, s. 37–100. Por. E.K. Czackowska, *Kardynał Wyszyński*, Warszawa 2009; A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003; B. Fijałkowska, *Partia wobec religii i Kościoła w PRL*, t. 2, cz. 2: *1964–1970*, Olsztyn 2001; St. Jankowiak, *Milenium Polski*, Poznań 2006; P. Madajczyk, *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994; *Milenium czy Tysiąclecie*, red. B. Noszczak, Warszawa 2006; *Milenium kontra Tysiąclecie*, red. K. Białecki, S. Jankowiak, J. Miłosz, Poznań 2007; B. Noszczak, „*Sacrum*” czy „*profanum*”? *Spór o istotę obchodów Milenium polskiego (1949–1966)*, Warszawa 2002; A. Micewski, *Kardynał Wyszyński. Prymas i mąż stanu*, Paryż 1982; *Obchody milenijne 1966 roku w świetle dokumentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, Warszawa 1998; P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 6: *Orędzie biskupów a reakcja władz*, Warszawa 1996; *ibidem*, t. 7: *Konflikty roku milenijnego 1966*, Warszawa 1998; *idem*, „*Te Deum*” Narodu Polskiego. *Obchody Tysiąclecia Chrztu Polski 1966/67*, Olsztyn 1991; *Uroczystości milenijne 1966 roku. Sprawozdanie urzędów spraw wewnętrznych*, Warszawa 1996; *Zapomniany rok 1966. W trzydziestą rocznicę Milenium Chrztu Polski*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996; Z. Zieliński, *Kościół w Polsce 1944–2002*, Radom 2003; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003.

⁴² A. Jezierski, B. Petz, *Historia gospodarcza Polski Ludowej 1944–1985*, Warszawa 1988, s. 244.

Inny znawca dziejów gospodarczych Polski, Zbigniew Landau, cały powojenny okres podzielił na cztery zasadnicze etapy, których punktami granicznymi uczynił zwroty polityczne. U ich podłoża leżały, według niego, „błędy polityki gospodarczej i związane z nimi rosnące niezadowolenie ludności”. Były to więc okresy: 1944–1956, 1956–1970, 1970–1980 oraz 1980–1989. W trzech pierwszych dopatrywał się istotnych podobieństw tendencji rozwojowych, które w latach osiemdziesiątych pod wpływem sytuacji politycznej w kraju uległy istotnym modyfikacjom. Dla niniejszych rozważań najważniejsze jest to, że w każdym z trzech pierwszych okresów można wyróżnić regularnie powtarzające się fazy: prokonsumpcyjną, forsownego uprzemysłowienia i tzw. manewru gospodarczego.

Pierwsza z nich charakteryzowała się „przejściowym ukierunkowaniem działalności na możliwie szybką i w miarę odczuwalną poprawę warunków życia ludności. Taka polityka była zawsze krótkotrwała. Szybko zastępowano ją polityką forsownego uprzemysławiania, która w Polsce z reguły oznaczała rozbudowę przemysłu pracującego na potrzeby inwestycyjne i zbrojeniowe. Przemysły konsumpcyjne pozostawały wówczas w cieniu potrzeb przemysłu ciężkiego. Jednostronność takiej działalności powodowała narastanie trudności w gospodarce i życiu społeczno-politycznym. Gdy trudności te groziły załamaniem wykonania planów wieloletnich lub rocznych, starano się przeciwdziałać temu poprzez proklamowanie «manewru», który miał umożliwić zmniejszenie dysproporcji w gospodarce”⁴³.

Nie wolno też zapominać, że popaździernikowa Polska stosunkowo szybko wytraciła dynamikę rozwoju. Choć w latach 1956–1960 zanotowano wiele osiągnięć w dziedzinie gospodarki (m.in. płace realne wzrosły o prawie 30 proc.), to jednak nie udało się zrealizować wielu ambitnych zamierzeń planu pięcioletniego. I tak produkcja rolna zamiast o 23,7 proc., wzrosła w tym czasie o 20,2 proc., a dochód narodowy wytworzony o 37,4 proc. zamiast planowanych 45,7 proc. Ponad plan rosła natomiast globalna produkcja przemysłu, zwłaszcza środków produkcji.

W sumie były to jednak wskaźniki mogące napawać optymizmem. Inaczej wyglądała sytuacja w pięcioletcu 1961–1965. Choć dochód narodowy wytworzony wzrósł o 35,2 proc. wobec planowanych 40,6 proc., a globalna produkcja przemysłowa o ponad 50 proc., co było głównie efektem przyrostu zatrudnienia o prawie 1,3 mln osób (powojenny wyż demograficzny zaczął powoli wkraczać w wiek produkcyjny), to jednak wiele innych wskaźników ekonomicznych prezentowało się znacznie mniej imponująco. Szczególne frustracje społeczne budziła stabilizacja na niskim poziomie płacy realnej, która w pięcioleciu 1961–1965 wzrosła zaledwie o 8 proc. (zamiast planowanych 23 proc.), a więc w sposób praktycznie nieodczuwalny.

Negatywne tendencje utrwały się jeszcze i pogłębiły w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. Władze prowadziły bowiem restrykcyjną politykę wzrostu płac realnych, który w tym czasie kształtował się na symbolicznym, w praktyce nieodczuwalnym poziomie poniżej 2 proc. w skali roku, podczas gdy w tym samym czasie na Węgrzech analogiczny wzrost wynosił rocznie 2,4 proc., w ZSRR 3 proc., w Czechosłowacji 3,5 proc., a w Bułgarii 4,1 proc.⁴⁴ Co gorsza, w latach 1966–1970 w Polsce zaznaczyła się w tym

⁴³ Z. Landau, *Gospodarka Polski Ludowej*, Warszawa 1994, s. 18.

⁴⁴ A. Jezierski, B. Petz, *Historia gospodarcza...*, s. 261, 266, 275. Por. też A. Müller, *Przyspieszony wzrost*

względnie wyraźna tendencja spadkowa. O ile bowiem w 1966 r. wzrost płacy realnej wyniósł około 3,5 proc., a w 1968 r. jeszcze 2,5 proc., o tyle w latach 1969–1970 płace realne wzrastały zaledwie po około 1,5 proc. w skali roku⁴⁵.

W pięcioletce 1966–1970 globalna produkcja przemysłowa wzrosła w Polsce co prawda o blisko 50 proc., ale jednocześnie produkcja rolna zwiększyła się zaledwie o 9,5 proc. Szczególnie niekorzystna była sytuacja na rynku mięsnym. Według oficjalnych danych, tylko w latach 1965–1967 roczne spożycie mięsa i jego przetworów na osobę wzrosło w Polsce z 48 do 52 kg, ale i tak było znacznie niższe niż w Niemieckiej Republice Demokratycznej (59 kg) i w Czechosłowacji (62 kg), nie mówiąc już o wielu krajach Europy Zachodniej (np. w Wielkiej Brytanii kształtowało się ono wtedy na poziomie 74 kg rocznie na osobę). Niemniej jednak w celu ograniczenia spożycia mięsa na X plenum KC PZPR 24 listopada 1967 r. zapadła decyzja o podwyższeniu cen mięsa i jego przetworów przeciętnie o 16,7 proc. Nie była to zresztą typowa podwyżka cen, lecz swoisty podatek nałożony na mięso, jako że ceny skupu żywca pozostały bez zmian⁴⁶.

Rzecz jasna tego typu doraźne posunięcia nie mogły na dłuższą metę poprawić ogólnej sytuacji ekonomicznej ani nawet ustabilizować chwiejnego rynku żywnościowego. Uznano, że należy gruntownie zreformować nieefektywną gospodarkę PRL i w otoczeniu odpowiedzialnego w kierownictwie PZPR za politykę gospodarczą Jaszczuka takie projekty przygotowywano. Uważano, iż polska gospodarka musi wkroczyć na drogę „intensywnego i selektywnego rozwoju”. W planowanej reformie zwracano uwagę na trzy elementy: selektywny rozwój, produkcję proeksportową oraz rozwiązania motywacyjne.

Wydaje się, że w kierownictwie szczególną wagę przywiązywano do koncepcji „selektywnego rozwoju”. Podjęto decyzję o rozwoju tych gałęzi przemysłu, które przy relatywnie najniższych kosztach i nakładach mogły przynieść największe zyski. Wybór padł na przemysł elektromaszynowy, chemiczny i elektroniczny. Aby uzyskać środki finansowe niezbędne do rozwijania tych sektorów przemysłu, trzeba je było odebrać lub przynajmniej radykalnie ograniczyć innym działom. Zamierzano zatem zmniejszyć nakłady na górnictwo węgla kamiennego, z wyjątkiem węgla koksującego, hutnictwo żelaza, przemysł lotniczy, stoczniowy i niektóre działy produkujące na rynek (np. przemysł lniany). Dla niniejszych rozważań zdecydowanie najważniejsze były ograniczenia inwestycyjne w przemyśle okrętowym, które – siłą rzeczy – nie pozostawały bez wpływu na nastroje panujące wśród stoczniowców. Andrzej Karpiński trafnie zwracał uwagę, że „władza państwowa nie była w tym okresie dostatecznie silna, aby przeprowadzić głębsze przegrupowanie środków rozwojowych między gałęziami. Decydującą przyczyną niepowodzenia polityki selektywnego rozwoju były więc czynniki społeczne”. Negatywny wpływ miał też wyrzec „apodyktyczny i autokratyczny charakter” Jaszczuka, który często zrażał do siebie ludzi, oraz zbyt „technokratyczne podejście do wielu spraw ekonomicznych”⁴⁷.

gospodarczy w latach. 1971–1975 a proporcje wzrostu w trzydziestoleciu 1950–1980 [w:] *U źródeł polskiego kryzysu*, red. A. Müller, Warszawa 1985, s. 128.

⁴⁵ A. Karpiński, *Pod znakiem nieudanych zmian*, „Miesięcznik Literacki” 1985, nr 8, s. 98.

⁴⁶ J. Krok-Paszkowski, *Podatek od mięsa*, „Kultura” (Paryż) 1968, nr 1–2, s. 126–128. Por. też „Kultura” (Paryż) 1968, nr 3, s. 170; M. Zaremba, *Gdzie jest mięso?*, „Polityka” 1998, nr 8.

⁴⁷ A. Karpiński, *Pod znakiem...*, s. 92–95, 98, 100.



Bolesław Jaszczuk. Fot. PAP/
Archiwum.

Sprawiedliwie należy zresztą przyznać, że lata sześćdziesiąte zapisały się też pewnymi autentycznymi osiągnięciami gospodarczymi, których nie można pomijać i lekceważyć. W drugiej połowie dekady zaczęto np. w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu produkować na włoskiej licencji samochody marki Fiat 125p., co przyczyniło się do tego, że w latach 1960–1970 produkcja samochodów osobowych w Polsce wzrosła ponad pięciokrotnie – z 12,9 tys. do 67,9 tys. Z kolei w Zakładach Radiowych im. Marcina Kasprzaka w Warszawie podjęto produkcję tzw. magnetofonów szpulowych ZK-120 i ZK-140 na licencji zachodnioniemieckiej firmy „Grundig”, prezentujących wówczas poziom europejski. Trudno również zapomnieć, iż to właśnie w latach sześćdziesiątych Polska stała się światową potęgą w produkcji i eksporcie siarki i miedzi.

Jednocześnie ogromne kwoty zainwestowano w przemysł chemiczny (np. Puławy, Włocławek, Oświęcim, Kędzierzyn, Police), dzięki czemu w 1970 r. zużycie nawozów mineralnych na hektar uprawy było ponad trzy razy większe niż dziesięć lat wcześniej.

Jan Ptaśński przypomniał, iż w całej szóstej dekadzie XX w. dochód narodowy w Polsce wzrósł o około 80 proc. – był to jeden z najwyższych przyrostów na świecie. Musiał jednak przyznać, że w pierwszej połowie dekady rozwój był bardziej wyraźny, a w drugiej pewne pozytywne procesy uległy znacznemu wyhamowaniu. Złożyły się na to różnorakie czynniki, z których według niego najważniejszy stanowił spadek produkcji rolnej, będący konsekwencją nieurodzaju w latach 1969–1970. O ile bowiem jeszcze w 1967 r. produkcja rolna w Polsce wzrosła o 2,4 proc., o tyle dwa lata później w porównaniu z rokiem 1968 nastąpił jej spadek o 4,3 proc. Co prawda w 1970 r. produkcja rolna wzrosła o około 2 proc., ale nawet nie pokryło to spadku z poprzedniego roku. Ptaśński zanotował, że „druga połowa lat sześćdziesiątych nie była pomyślna w rolnictwie. Była to jedna z przyczyn trudności gospodarczych, jakie skumulowały się w 1970 r.”⁴⁸

Bodaj jeszcze poważniejszym problemem niż anachroniczne, rozdrobnione, zacofane i stale niedoinwestowane rolnictwo było jednak budownictwo mieszkaniowe. Trzeba przy tym pamiętać, że w latach sześćdziesiątych Polska ciągle jeszcze odczuwała skutki zniszczeń wojennych. Ruiny i uszkodzone w czasie walk domy były dość częstym widokiem w śródmieściach wielu miast, nie wyłączając tych największych, takich jak Warszawa, Wrocław, Poznań, Gdańsk czy Szczecin. Brakowało mieszkań i z każdym rokiem wydłużał się czas oczekiwania na nie. Pod względem liczby mieszkań na 1000 osób ze swoimi 258 lokalami Polska zajmowała jedno z ostatnich miejsc w Europie, pozostając daleko za Czechosłowacją, NRD i Węgrami, gdzie na 1000 mieszkańców przypadało 360 mieszkań. W 1970 r. na spółdzielcze lub kwaterunkowe mieszkanie czekało w Polsce ponad 980 tys. rodzin, a czas tego oczekiwania systematycznie się wydłużał i już wtedy w skali kraju wynosił przeciętnie 8,5 roku, ale np. we Wrocławiu aż 15 lat. Jednocześnie wydłużała się kolejka oczekujących, gdyż Polska miała wtenczas najniższy

⁴⁸ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptaśńskiego, P II/3, J. Ptaśński, *Grudzień 1970 i jego następstwa. Zaduma i refleksja*, Warszawa 1987, mps, k. 13–14, 19.

w Europie wskaźnik stosunku nowo zawieranych małżeństw do wybudowanych mieszkań. W 1971 r. na każde nowe 1000 par małżeńskich przypadały tylko 653 oddawane do użytku mieszkania⁴⁹.

Tym niekorzystnym trendom władze usiłowały przeciwstawić się poprzez obniżanie kosztów budowy domów, co miało pozwolić na oddawanie do użytku większej liczby mieszkań przy tych samych nakładach finansowych. Wszelako nie wszystkie pomysły dotyczące mieszkań zasługiwały na uznanie. To właśnie w latach sześćdziesiątych zaczęto bowiem na masową skalę (zwłaszcza w mniejszych lokalach) budować tzw. ślepe kuchnie – to znaczy kuchnie pozbawione okien. Tylko w województwie katowickim – wbrew zaleceniom centrali – nie budowano mieszkań ze „ślepych kuchniami”⁵⁰, co mogło być wyrazem szczególnie silnej pozycji Gierka, ale też ustępstwem na rzecz specyficznej śląskiej tradycji. Wiadomo, że w wielu robotniczych, a zwłaszcza górniczych rodzinach życie koncentrowało się w kuchni.

Jeszcze bardziej szokującym pomysłem na oszczędnościowe budownictwo była idea budowania wspólnego dla całego piętra w bloku „węzła sanitarnego”, czyli wspólnych dla kilku rodzin łazienek i ubikacji. Niestety, nie zaniechano tego pomysłu na etapie projektów i analiz, lecz wybudowano pierwsze takie bloki. W Gdańsku przy ul. Szuwały „eksperymentalnie” zbudowano dwa trzypiętrowe domy mieszkalne, w których zastosowano lekkie konstrukcje stalowe i betonowe. Jeden z tych budynków został wybudowany w „pełnym standardzie”, drugi zaś z ubikacjami i prysznicami wspólnymi dla całego piętra, czyli dla trzech lub czterech mieszkań. Ponieważ różnica w kosztach okazała się nieznaczna, władze podjęły decyzję o budowie dużego osiedla przy ul. Chłopskiej o „pełnym standardzie”. Wspólne sanitariaty i pobór wody jeden na całe piętro zainstalowano natomiast także w dwóch tzw. hotelowcach, zbudowanych w Gdańsku-Brzeźnie jako mieszkania rotacyjne dla rodzin stoczniowców i pracowników portu⁵¹. Na szczęście w skali całego kraju zdążono wybudować zaledwie kilka tego typu oszczędnościowych domów, które i tak przecież nie rozwiązałyby kłopotów mieszkaniowych.

Według spisu ludności przeprowadzonego przez Główny Urząd Statystyczny od 8 do 12 grudnia 1970 r. Polskę zamieszkiwało wówczas prawie 32,6 mln osób, co oznaczało, iż liczba mieszkańców powoli zaczynała się zbliżać do stanu sprzed II wojny światowej (około 35 mln). Dodać też można, że właśnie w 1970 r. Warszawa przekroczyła przedwojenną liczbę ludności (ponad 1,3 mln mieszkańców).

Pamiętać też trzeba, iż społeczeństwo polskie było wtedy młode: 47,8 proc. ludności urodziło się po wojnie, a średnia wieku wynosiła 27,5 roku. Ponad 17 mln Polaków, czyli 52,2 proc. społeczeństwa, mieszkało w miastach. Polska z kraju rolniczego w okresie rządów Gomułki przekształciła się w przemysłowo-rolniczy. Przede wszystkim za sprawą procesu industrializacji w latach 1960–1970 liczba robotników wzrosła z 4,7 mln do 6,3 mln. W tym czasie ogólna liczba ludności w kraju zwiększyła się o około 3 mln⁵².

Ciekawe uwagi na temat polskiego społeczeństwa okresu „schyłkowego Gomułki” w swoich *Dziennikach* zawarł Stefan Kisielewski. Otóż odnotowując, że było wtedy

⁴⁹ M. Paziewski, *Grudzień 1970 roku w Szczecinie*, Szczecin 2000, mps rozprawy doktorskiej, s. 24–25.

⁵⁰ M.F. Rakowski, *Przesilenie grudniowe. Przyczynek do dziejów najnowszych*, Warszawa 1981, s. 19.

⁵¹ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasińskiego, P II/3, J. Ptasiński, *Grudzień 1970 i jego następstwa. Zaduma i refleksja*, Warszawa 1987, mps, k. 140–142.

⁵² *Rocznik statystyczny 1971*, Warszawa 1971, s. 67.

„zaopatrzenie w mięso bardzo słabe, przed sklepami stoją długie ogony”, zastanawiał się, jak długo Polacy będą znosić taki stan rzeczy. Poniekąd zresztą sam udzielał sobie odpowiedzi, stwierdzając, że przecież to jest „już całkiem odmienne, «awansowane» społeczeństwo. Wiejski chłopak, który od ciężkiej pracy, od pasania krów i wożenia gnoju poszedł do miasta, gdzie po ośmiu godzinach pracy w fabryce jest wolny, spaceruje z dziewczynami i ogląda telewizję, taki chłopak jest wdzięczny za awans, chciałby awansować dalej i ani mu w głowie niszczyć czy krytykować system, który go wyniósł do góry. Tak, chłopci miejscy nadają ton dzisiejszej Polsce, to jedyna, ale za to liczna warstwa quasi-zadowolona, nie mają oni żadnych porównań, nie widzą alternatywy, wszystko, co jest, uważają za normalne”⁵³.

Czytając uwagi Kisielewskiego, trzeba pamiętać, że poważnym problemem był wtedy niski poziom wykształcenia polskiego społeczeństwa. W 1970 r. wyższe wykształcenie miało tylko 2,7 proc. społeczeństwa, średnie zaledwie 13,4 proc. osób, podczas gdy niepełne podstawowe 24,5 proc. i podstawowe 48,8 proc. Reszta miała wykształcenie zawodowe⁵⁴.

Jest zrozumiałe, że proporcje te układały się rozmaicie w różnych zakładach pracy. Andrzej W. Sobociński w opracowaniu przygotowanym dla „komisji Kubiaka” porównał poziom wykształcenia pracowników portu i stoczni w Gdyni oraz Stoczni im. Lenina w Gdańsku. I tak w 1969 r. w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni pracownicy z wyższym wykształceniem stanowili 4,3 proc., wykształcenie średnie miało 13,9 proc., a podstawowe i niepełne podstawowe (liczone łącznie) około 25 proc. Analogicznie dla Stoczni Gdańskiej wyglądało to w sposób następujący: 3,1 proc., 14 proc. oraz około 40 proc. W obu przypadkach reszta pracowników miała wykształcenie zawodowe. Ale znacznie ciekawsze jest porównanie z portem gdyńskim, gdzie w 1970 r. na 8098 pracowników pełnoetatowych tylko 190 (2,3 proc.) legitymowało się wyższym wykształceniem, 936 (11,6 proc.) średnim (łącznie zawodowym i ogólnym), 689 (8,5 proc.) ukończoną zasadniczą szkołą zawodową i aż 6283 (77,6 proc.) miało tylko podstawowe lub niepełne podstawowe wykształcenie⁵⁵. Należy tu uwzględnić specyfikę pracy w porcie, która nie wymagała specjalnych kwalifikacji i rzeczywiście była klasyczną pracą fizyczną.

W latach sześćdziesiątych nasilały się zjawiska społecznie negatywne i patologiczne. Z roku na rok przeciętnie o 10 proc. wzrastało wtedy w Polsce spożycie alkoholu, osiągając w 1969 r. poziom 5,5 l czystego spirytusu na głowę. Wymowę tego faktu pogłębiało dodatkowo to, że w wyliczeniach tych nie uwzględniano trudnej do oszacowania produkcji bimbrow. Stale wówczas piło około 1,5 mln osób, z czego co najmniej 300 tys. stanowili wymagający leczenia nałogowi alkoholicy. W latach sześćdziesiątych liczba zachorowań na choroby weneryczne wzrosła ponad dwukrotnie z niespełna 35 tys. w 1960 r. do 73,5 tys. w 1970 r. Każdego roku rejestrowano też 40 tys. przypadków zachorowań na gruźlicę. Tę ponurą statystykę uzupełniał drastyczny wzrost w tym samym czasie liczby samobójstw z blisko 2,8 tys. do więcej niż 4,3 tys. rocznie⁵⁶.

⁵³ S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 462–463.

⁵⁴ AP Gdańsk, 2384/2521, k. 15.

⁵⁵ AP Gdańsk, 2384/2520, A.W. Sobociński, *Zmiany w strukturze społeczno-zawodowej oraz świadomości społeczeństwa polskiego w latach sześćdziesiątych (ze szczególnym uwzględnieniem województwa gdańskiego)*, mps, k. 14.

⁵⁶ M. Paziewski, *Grudzień 1970 roku...*, s. 19.

Jednocześnie pamiętać należy, iż w owym czasie ciągle jeszcze dość rozległe były w Polsce obszary ubóstwa, a nawet biedy. Pod koniec „okresu gomułkowskiego” przeciętna płaca wynosiła około 2,5 tys. zł miesięcznie, natomiast najniższa pensja gwarantowana to 850 zł. Średnia emerytura w tym samym czasie nieznacznie przekraczała 1000 zł. Żeby mieć pojęcie o sile nabywczej ówczesnych zarobków, można przypomnieć, że kilogram cukru kosztował 10,5 zł, bilet do kina (w zależności od miejscowości i standardu sali) od 5 do 15 zł, ciastko w cukierni 2 zł, „Trybuna Ludu” 50 gr (wydanie sobotnio-niedzielne 1 zł), butelka najtańszego krajowego wina (tzw. patykiem pisanego) 23 zł, ale para rajstop około 100 zł, garnitur 2000 zł, a telewizor (oczywiście czarno-biały) 7000 zł.

Przy takiej relacji cen normą było, iż w rodzinie musiała pracować więcej niż jedna osoba; najczęściej drugim zatrudnionym była kobieta: żona i matka. Gomułka wolał zresztą zamiast o wzroście płacy realnej mówić o wzroście dochodu miesięcznego na jedną osobę. Dowodził więc, że w latach 1961–1965 wzrósł on o 18,2 proc., a w następnej pięcioletce nawet o 29 proc. Michał Paziewski zwrócił uwagę, że władze wręcz zakładały, iż dochody rodzin będą wzrastać „głównie poprzez zwiększenie liczby zatrudnionych w nich członków”. W 1970 r. poza rolnictwem w gospodarce uspołecznionej pracowało ponad 3,87 mln kobiet, co stanowiło około 40 proc. załóg pracowniczych⁵⁷.

W obliczu systematycznie pogarszających się warunków życia w Polsce trudno się dziwić, że z roku na rok rosła liczba „przerw w pracy” – jak eufemistycznie określano strajki. W 1965 r. w całym kraju MSW zanotowało 26 strajków, w 1966 r. było ich 32, w 1967 r. – 40, w 1968 r. – tylko 14 (co niewątpliwie wynikało ze związanego z „wydarzeniami marcowymi” zaostrzenia rygorów), w 1969 r. – 62 strajki, z czego kilka w dużych zakładach pracy, i tylko w pierwszym kwartale 1970 r. – aż 32 strajki⁵⁸. Dodać wypada, że najczęściej miały one podłoże ekonomiczne lub personalne i wywołane zwykle były problemami dotyczącymi jednego konkretnego zakładu, takimi jak zawyżanie norm produkcyjnych, arogancja pracowników nadzoru, kłopoty z rytmiczną dostawą części i surowców, co powodowało częste przestoje, a w efekcie negatywnie wpływało na wysokość zarobków pracowniczych.

Represje wobec opozycjonistów

Wspomniałem przed chwilą, że bardzo wyraźny spadek liczby strajków w 1968 r. wynikał z zaostrzenia sytuacji w kraju. Na pewno nietatwo było robotnikom protestować i strajkować w atmosferze zastraszenia, jaka wtedy zapanowała. Nie sprzyjały temu z pewnością wiosną milicyjne patrole na ulicach polskich miast ani jesienią odbywające się seryjnie procesy osób oskarżanych o udział w zajściach studenckich. Choć już wcześniej wiosną i latem 1968 r. w różnych miastach toczyły się procesy uczestników „wydarzeń marcowych”, dopiero jesienią rozpoczęły się najważniejsze procesy osób oskarżanych o ich „przygotowanie i inspirowanie”, w których zapadały

⁵⁷ *Ibidem*, s. 11.

⁵⁸ F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990, s. 123.



Zenon Kliszko Fot. PAP/Marian Sokołowski.

najwyższe wyroki. Prokuratura dążyła do wykazania, że oskarżeni tworzyli tajną organizację pragnącą obalić legalne władze PRL. Wysiłkom tym sprzyjały media, a zwłaszcza część prasy nagłaśniająca w specyficzny sposób te procesy, w których na ławie oskarżonych zasiadły osoby zaliczane do środowiska „komandosów”. Działo ono na terenie Uniwersytetu Warszawskiego i skupione było wokół Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego. Gomułkowskiemu kierownictwu nie byli chyba jednak potrzebni więźniowie polityczni, którzy w oczach pewnych środowisk uchodzili za męczenników. Większość skazanych opuściła zresztą zakłady karne do sierpnia 1969 r. w wyniku amnestii ogłoszonej z okazji 25-lecia Polski Ludowej. „Recydywistom” – Kuroniowi i Modzelewskiemu – zmniejszono

wtedy kary o połowę; oni dwaj wyszli z więzienia dopiero we wrześniu 1971 r.⁵⁹

Tymczasem wiosną 1969 r. system prawny w PRL został w znacznym stopniu zliberalizowany. 19 kwietnia na swym ostatnim w tej kadencji posiedzeniu Sejm uchwalił nowy kodeks karny, kodeks postępowania karnego i kodeks karny wykonawczy. Wszystkie one miały obowiązywać od 1 stycznia 1970 r., ale do czasu ich wejścia w życie nadal obowiązywał kodeks karny z 1932 r. oraz cechujące się dużą surowością kodeks karny Wojska Polskiego z 1944 r. i osławiony tzw. mały kodeks karny z 1946 r. „o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa”. Kodeks karny wykonawczy był tworem nowym, a kodeks postępowania karnego – następcą analogicznego wielokrotnie zmienianego kodeksu pochodzącego jeszcze z 1928 r. Jakub Karpiński przypominał, że w projekcie przewidywano karalność „pasożytniczego trybu życia” w stosunku do tych, którzy taki właśnie tryb życia prowadzili, „czyniąc sobie stałe źródło dochodu z niegodziwego procederu”. Ostatecznie ustawodawcy zrezygnowali jednak z tych sformułowań⁶⁰.

1 czerwca 1969 r. przeprowadzono kolejne wybory do Sejmu i rad narodowych. Wedle oficjalnych danych i w zgodzie z utrwalającą się tradycją na jedyną listę Frontu Jedności Narodu oddano ponoć ponad 99 proc. ważnych głosów. W nowym-starym Sejmie 255 posłów reprezentowało PZPR, 117 Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, 39 Stronnictwo Demokratyczne, a 49 było bezpartyjnych. W tej liczbie znalazło się m.in. pięciu posłów katolickich, tworzących Koło „Znak”. Byli to Konstanty Łubieński, Tadeusz Mazowiecki, Tadeusz Myślik, zajmujący miejsce Jerzego Zawieyskiego, na którego ponowne kandydowanie z zemsty za postawę w Marcu nie zgodzili się Gomułka i Kliszko, oraz Stanisław Stomma i Janusz Zabłocki.

Jak już wspomniano, w lipcu Sejm uchwalił ustawę o amnestii, na mocy której m.in. skrócono kary więzienia wymierzone „komandosom”. Wszelako w drugiej połowie roku odbyło się kilka następnych procesów politycznych, w których oskarżonym zarzucano opracowywanie, sporządzanie i rozpowszechnianie ulotek. Najwyższy wyrok – trzy lata więzienia (na mocy amnestii zmniejszony o połowę) – otrzymała związana z „komandosami” Bogusława Blajfer. Amnestia ta objęła także ofiary innego procesu politycznego

⁵⁹ Szerzej na ten temat zob. w: A. Friszke, *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010.

⁶⁰ J. Karpiński, *Portrety lat. Polska w odcinkach 1944–1948*, Londyn 1989, s. 163–164.

– procesu „taterników” z lutego 1970 r. Na ławie oskarżonych zasiadło pięć osób: Małgorzata Szpakowska, Maria Tworkowska, Jakub Karpiński, Maciej Kozłowski i Krzysztof Szymborski, o których Jakub Karpiński w liście do Andrzeja Friszke napisał, że „nie znały się nawzajem, nie spotykały się w tym składzie przed procesem (ani po [nim])”⁶¹.

Proces miał zresztą chyba przede wszystkim wykazać siłę i czujność służb specjalnych i pokazać wszystkim niepokornym, iż władze nie będą tolerowały żadnej niesubordynacji. W jakimś stopniu na pewno też wpisywał się w nurt rozprawy z niepokornymi z Marca 1968 r. Pierwszego dnia procesu – jak napisano w poufnej notatce – „na korytarzu sądowym zgromadziło się około 30-tu ludzi bez kart wstępu. Wśród nich było kilka osób znanych z okresu wydarzeń marcowych”. Byli to m.in. w kolejności zapisanej w owej informacji: Adam Michnik, Aleksander Smolar, Teresa Bogucka, Barbara Toruńczyk, Bogusława Blajfer, Sławomir Kretkowski, Janusz Szpotański i Jan Józef Lipski. „Przeciwko Michnikowi, który utrudniał pracę służbie porządkowej – czytamy w tym dokumencie – został skierowany wniosek o ukaranie do kolegium. W następnych dniach nie notowano gromadzenia się publiczności”⁶².

Zasiadający na ławie oskarżonych byli ideowo związani ze studenckim ruchem marcowym. Co więcej, niektórzy z nich zajmowali się gromadzeniem i porządkowaniem materiałów wytworzonych w tym środowisku, a nawet – jak Karpiński – byli autorami części „nielegalnych” opracowań. Kozłowski natomiast w styczniu 1969 r. przeniósł przez Tatry pierwszą część dokumentów marcowego ruchu studenckiego. Niebawem zostały one opublikowane w Instytucie Literackim w Paryżu. Kozłowski nawiązał też we Francji kontakt z Jerzym Giedroyciem i podjął się zadania przenoszenia przez Tatry (stąd wzięła się potoczna nazwa procesu) do Polski książek wydanych za granicą. W maju 1969 r. Kozłowski z Tworkowską zostali aresztowani w Czechosłowacji i przekazani władzom PRL. W ciągu kilku następnych dni aresztowano pozostałe osoby sądzone w tym procesie. Postawiono im zarzut utrzymywania kontaktów z kierowaną przez Jerzego Giedroycia paryską „Kulturą”. 24 lutego 1970 r. zapadły wyroki: Szpakowską skazano na 3 lata więzienia, Tworkowską i Szymborskiego na kary po 3,5 roku, Karpińskiego na 4, a Kozłowskiego na 4,5 roku więzienia. Były to najwyższe wyroki w procesach politycznych w popaździernikowej Polsce. Na mocy wspomnianej amnestii najwyższe wyroki zmniejszono o jedną trzecią, pozostałe o połowę⁶³.

Był to ostatni proces polityczny „czasów Gomułki”, ale „taternicy” nie byli bynajmniej ostatnimi więźniami politycznymi w tamtym okresie. W pierwszej połowie 1970 r. życie publiczne w Polsce zostało zdominowane przez uroczyste obchody setnej rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina. Z tej okazji w lutym w Moskwie Gomułkę, który kończył właśnie 65 lat, udekorowano Orderem Lenina. W „komunistycznej rodzinie” było to wielkie wyróżnienie, niemniej jednak nieodparcie musiało nasuwać się pytanie, dlaczego Gomułkę nagrodzono w ten sposób tak późno, od blisko czternastu lat stał on

⁶¹ Cyt. za: A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 254.

⁶² *Proces taterników*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1997, nr 121, s. 95.

⁶³ Na temat tego procesu napisano już немало. Zob. zwłaszcza: J. Karpiński, *Taternictwo nizinne*, Paryż 1988. Por. też: *Jeszcze o procesie „taterników”*, „Kultura” (Paryż) 1971, nr 12; B.N. Łopieńska, *W sali numer 252*, „Res Publica” 1989, nr 6; J. Morawski, *Taternicy*, „Życie”, 10–11 X 1998; J. Podgórska, *Proces „taterników”*, „Polityka” 1996, nr 17; *Proces przeciw książkom*, „Kultura” (Paryż) 1971, nr 11. Zupełnie inny obraz procesu w: M. Osładacz, *Sąd orzekł...*, Warszawa 1971, rozdz. „Kulturyści”, s. 55–87.

przecież na czele PZPR. Nie wszystkim zresztą podobała się kampania czczenia i upamiętniania „Wodza Rewolucji”.

W Polsce opowiadano sobie wtedy dziesiątki dowcipów na ten temat. Nie wszyscy jednak ograniczali się do żartów i krytykowania po cichu tej kampanii. Członkowie założonej kilka lat wcześniej tajnej, konspiracyjnej organizacji pod nazwą „Ruch”⁶⁴ zdecydowali się w sposób znacznie bardziej spektakularny zaprotestować przeciwko niekończącym się obchodom leninowskim. Postanowili oni 21 czerwca 1970 r. podpalić Muzeum Lenina w Poroninie. Akcją tą zajmowało się co najmniej kilkanaście osób. Do zamachu jednak nie doszło, gdyż w przeddzień Służba Bezpieczeństwa zatrzymała w Warszawie i Łodzi głównych działaczy „Ruchu”, w tym także osoby bezpośrednio zaangażowane w przygotowania do podpalenia muzeum. Zamach zaplanowano w ten sposób, żeby nie było żadnych ofiar wśród ludzi.

W sumie zatrzymano kilkadziesiąt osób, które stanęły przed sądem już w okresie, gdy na czele PZPR stał Gierek. W 1971 r. przeprowadzono sześć procesów członków „Ruchu”, przy czym proces kierownictwa organizacji odbywał się przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie od 21 września do 23 października. W procesie tym Emil Morgiewicz został skazany na 4 lata więzienia, Marian Gołębiewski i Bolesław Stolarz na kary po 4,5 roku, Benedykt Czuma na 6, a jego brat Andrzej oraz Stefan Niesiołowski otrzymali po 7 lat więzienia. Do wprowadzenia stanu wojennego były to najwyższe wyroki w procesach politycznych w popaździernikowej Polsce. Należy tylko jeszcze dodać, że choć „Ruch” odwoływał się do różnych nurtów politycznych z lat II Rzeczypospolitej, najważniejsze, że była to organizacja jednoznacznie antykomunistyczna i niepodległościowa. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych część jej członków znalazła się wśród założycieli Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela⁶⁵.

W stronę politycznego przesilenia

Nie ulega wątpliwości, że lata 1968–1970, obok stanu wojennego, były najsmutniejszymi, dającymi najmniej nadziei na lepsze jutro latami w całym okresie PRL po 1956 r. W pamięci wielu ludzi kojarzą się one głównie z ekonomicznym i politycznym marazmem, gwałtowną kampanią antysemicką i antyinteligentką wiosną 1968 r., udziałem Wojska Polskiego w inwazji na Czechosłowację w sierpniu tego samego roku, wreszcie krwawą rozprawą z buntującymi się robotnikami w 1970 r. To do tych zwłaszcza lat odnosi się lekceważące, ale dobrze oddające istotę sprawy określenie „siermiężny socjalizm”, tak bardzo nie lubiane przez Gomułkę. Wtedy także – choć dla większości spo-

⁶⁴ Dotychczas nie ukazała się jeszcze całościowa monografia „Ruchu”, chociaż Piotr Byszewski pod moim kierunkiem od kilku lat przygotowuje na ten temat rozprawę doktorską. Jest on też zresztą autorem tomu dokumentów poświęconych rozpracowywaniu „Ruchu” przez SB – *Działania Służby Bezpieczeństwa wobec organizacji „Ruch”*, wstęp, wybór i oprac. P. Byszewski, Warszawa 2008, a także kilku artykułów na temat tego środowiska. Zob. zwłaszcza: P. Byszewski, *Konspiracyjna organizacja „Ruch”*, „Glaukopis” 2003, nr 1, s. 70–113; *idem*, *Niepodległościowa organizacja „Ruch” (1965–1970)* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Łodzi 1956–1981*, red. K. Lesiakowski, Warszawa 2003, s. 42–63. Zob. też: E. Ostrołęcka [S. Niesiołowski], „*Ruch*” przeciw totalizmowi, Warszawa 1989. Por. też: *Byłam w środku (rozmowa Ewy Polak z Joanną Szczęsną)*, „Arka” 1988, nr 24; E. Morgiewicz, *Czym był „Ruch”?*, „Libertas” (Paryż) 1986, nr 7; S. Niesiołowski, *Organizacja „Ruch”*, „Więź” 1990, nr 1.

⁶⁵ G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006.

leczeństwa nie miało to prawdopodobnie większego znaczenia – nastąpiło ostateczne załamanie się ideologii marksistowskiej w PZPR.

Badający kwestię politycznej i ideowej legitymizacji władzy komunistycznej w Polsce Marcin Zaremba napisał, że „powstała próżnia władze zapełniły nacjonalizmem, w jego najbardziej skrajnej postaci. W 1969 r. po raz pierwszy w dziejach polskiej partii komunistycznej do ankiety personalnej, wchodzącej w skład systemu opiniowania i ewidencji kadr objętych nomenklaturą partyjną, dołączono rubrykę pt. «narodowość». Pochodzenie etniczne umieszczono w ankiecie zaraz po dacie i miejscu urodzenia. Umieszczenie dopiero dwa miejsca niżej rubryki «pochodzenie społeczne» (klasowe) oddaje hierarchię ważności, jaka zaczęła obowiązywać w partii”⁶⁶.

Pogłębiający się stopniowo marazm ekonomiczny, społeczny i polityczny powodował, że aktywizowały się różne grupy działaczy w kierownictwie. V Zjazd PZPR nie przyniósł radykalnych rozstrzygnięć personalnych. Gomułka utrzymał się u steru, ale coraz większa liczba członków partii rozumiała, iż jego czas w praktyce już minął. Wielu nie mogło się zdecydować, na kogo postawić, z kim związać swój los na przyszłość. Wydaje się, że czas Moczara, który na Zjeździe nie został pełnoprawnym członkiem Biura Politycznego, także już minął. Bardzo popsuły się jego stosunki z Kliszką, będącym prawą ręką Gomułki. Łoga-Sowiński opowiadał potem, że w czasie zjazdu „Moczar wyraźnie stronił, nie przychodził na wspólny obiad spożywany przez członków BP i Sekretariatu KC, podczas którego komentowano przebieg zjazdu i jego odgłosy w świecie. [...] W tym czasie nasiliły się plotki inspirowane przez ośrodki dywersji politycznej, że Moczar obejmie funkcję I sekretarza KC. Moczar w tej sprawie milczał. Łoga-Sowiński namawiał go na rozmowę z Wiesławem, ale Moczar odmawiał”. Skarżył się w gronie przyjaciół: „[jak Gomułka] mógł w ogóle przypuszczać, że czyham na jego miejsce?”⁶⁷.

W 1969 r. głównym pretendentem do sukcesji był Gierek, którego relacje z Gomułką były – łagodnie mówiąc – złe. Szef partii, jak się wydaje, nie dowierzał Gierkowi. Otwarte przy tym pozostaje pytanie, czy Gomułka w ogóle do kogokolwiek miał pełne zaufanie. Redaktor naczelny „Polityki” Mieczysław Rakowski zanotował, że w czasie rozmowy w cztery oczy 30 marca 1969 r. Gierek poinformował go o budowie „niezależnie od planu” w województwie katowickim siedmiu fabryk, w których pracę znalazło kilka tysięcy kobiet. Rakowski relacjonował słowa Gierka: „Kiedy fabryki były już gotowe, powiedziałem o tym towarzyszowi Wiesławowi. Strasznie się awanturował: «Własną mennicę może chcecie mieć?» – krzychał. Uspokoilem go, zapewniając, że są to zakłady tekstylne, że produkować będą na eksport”⁶⁸.

Porywczy charakter i coraz bardziej dokuczliwy dla otoczenia sposób bycia Gomułki na pewno nie zjednywał mu sympatii. Bez większego ryzyka błędu można powiedzieć, że stopniowo w szeroko rozumianym komunistycznym establishmentie rosła grupa osób, które bardziej I sekretarza KC się obawiały, niż go ceniły i podziwiałały. Trudno się zatem dziwić, że – jak wspominał po latach przebywający wówczas w Moskwie

⁶⁶ M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm...*, s. 351–352.

⁶⁷ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasińskiego, P II/3, J. Ptasiński, *Grudzień 1970 i jego następstwa. Zaduma i refleksja*, Warszawa 1987, mps, k. 119.

⁶⁸ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Warszawa 2001, s. 52.



Artur Starewicz. Fot. PAP/
Marian Sokołowski.

Ptasiński – wielu działaczy odwiedzających go tam mówiło, że wiążą nadzieje z awansem Gierka. W czerwcu 1969 r. Szydłak, który nie ukrywał przed Ptasińskim, że swoją pozycję zawdzięcza Gierkowi, sugerował, że ten chętnie przeniósłby się do Warszawy, a stanowisko I sekretarza w Katowicach powierzyłby Edwardowi Babiuchowi. Z kolei Bolesław Rumiński w tym samym czasie opowiadał Ptasińskiemu, że Gierek jest rozgoryczony sytuacją, w jakiej się znalazł. Skarżył się, iż w składzie delegacji, która udała się do Moskwy, zabrakło dla niego miejsca. Rumiński mówił, że Gierkowi zaproponowano stanowisko wicepremiera, ale on odmówił. Według niego powinno mu się powierzyć stanowisko prezesa Rady Ministrów.

W czasie pobytu w sierpniu w Warszawie Ptasiński o całą tę sprawę rozpytywał Logę-Sowińskiego. „Według jego relacji – napisał potem Ptasiński – pierwszą rozmowę z Gierkiem miał Kliszko, po odmowie Gomułka wysunął tę sprawę na posiedzeniu Biura Politycznego, łącząc to z perspektywą objęcia urzędu premiera. Gierek również odmówił, zasłaniając się stanem zdrowia. Szydłak, komentował dalej Loga-Sowiński, rozgłaszał, że Gierek wyraziłby zgodę, gdyby z nim rozmawiał Wiesław, a nie Kliszko. Rozmową z Kliszką czuł się dotknięty na honorze. Loga-Sowiński powiedział mi, że Breżniew kilka razy w rozmowach z Gomułką pytał, dlaczego nie bierze Gierka do Warszawy. Gomułka w późniejszych rozmowach to potwierdzał”⁶⁹.

Z kolei Mieczysław Rakowski w swoich *Dziennikach politycznych* pod datą 5 stycznia 1970 r. zanotował, że premier Józef Cyrankiewicz opowiadał mu w wielkiej konfidencji, iż w poprzednim roku, w czasie jubileuszowej sesji Sejmu, Gomułka polecił mu porozmawiać z Gierkiem na temat jego przejścia do Warszawy na stanowisko wicepremiera. „Po rozmowie – relacjonował Cyrankiewicz – podszedł Wiesław i zapytał: «No i co? Rozmawiałeś z nim? Co ci powiedział?»». Powiedział, że nie zgadza się. A na to Wiesław: «Dlaczego? Przecież kiedyś mówił, że chciałby do Warszawy. Chyba nie chce zająć mojego miejsca?»». Co ciekawe, Cyrankiewicz w dalszej części przekonywał redaktora „Polityki”, że „Wiesław rzeczywiście uważa, iż Gierek powinien być jego następcą”⁷⁰. Trudno orzec, czy Gomułka faktycznie tak uważał, jak relacjonował Cyrankiewicz. Wydaje się jednak, że Rakowski nie brał tych wynurzeń poważnie, skoro cztery dni później po rozmowie z Arturem Starewiczem zapisał, że Gomułka nie może jednak zapomnieć skandowanych w Sali Kongresowej 19 marca 1968 r. okrzyków na cześć Gierka⁷¹.

Stanisław Trepczyński wśród osób, które wiązały nadzieje z Gierkiem, kilkakrotnie wymieniał Babiucha, Kanię i Szlachcica⁷². Ten ostatni utrzymywał, że po Marcu zwolenników Gierka zaczęto na swój sposób izolować. „Byłem wówczas wiceministrem spraw

⁶⁹ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasińskiego, P II/3, J. Ptasiński, *Grudzień 1970 i jego następstwa. Zaduma i refleksja*, Warszawa 1987, mps, k. 123–124.

⁷⁰ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne...*, s. 151.

⁷¹ *Ibidem*, s. 156.

⁷² ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/59, Władysław Gomułka. Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, mps, k. 70, 73, 80.

wewnętrznych – wspominał Szlachcic. – Z dnia na dzień jestem coraz bardziej izolowany, odsuwany od wszelkiej działalności. Gdzieś w sześćdziesiątym dziewiątym roku zapada nawet decyzja, żebym poszedł na ambasadora do Chin. [...] Zenon Kliszko i Ignacy Loga-Sowiński zaprosili Gierka na kolację pod Warszawą i zaproponowali mu, żeby odszedł z Katowic na wicepremiera. A za pół roku, za rok, jak się nauczysz – będziesz premierem. Cała rzecz polegała na tym, żeby Gierka «wyjąć» z Katowic, żeby pozbawić wpływów takich ludzi, jak Babiuch, Grudzień, Kowalczyk, którzy uchodzili za zwolenników Gierka⁷³.

Niemal w ten sam sposób Szlachcic dwadzieścia lat wcześniej (12 listopada 1969 r.) referował tę sprawę w Moskwie Ptasieńskiemu. Szlachcic żalił się wówczas, iż z Gierkiem „postąpiono niesprawiedliwie. Jest on teraz zrezygnowany i przygnębiony. Propozycje Kliszki odczytał jako próbę odsunięcia go z Katowic. Gdyby – dodał Szlachcic – rozmawiał z nim osobiście Wiesław, Gierek zgodziłby się na wysuniętą propozycję. A poza tym Gierek obawia się pracy w układzie Cyrankiewicz–Jaszczuk”. Zdaniem Szlachcica, Gierek pesymistycznie oceniał sytuację w kraju. Potwierdził to zresztą sam w lipcu 1970 r. w rozmowie z Ptasieńskim. Narzekał na brak perspektyw rozwojowych, a przyszłość upatrywał „w grupie zetempowskiej, w której bardzo wysoko ceni Olszowskiego”. Gierek miał w tym czasie udawać obrażonego.

Ptasieński przywołał jeszcze rozmowę z sierpnia 1969 r. z Ryszardem Strzeleckim. Również i on był zdania, że Gierek nie mógł się zgodzić na wyrażoną w taki właśnie sposób propozycję. Twierdził, że „gdyby z Gierkiem rozmawiał Gomułka, to Gierek z całą pewnością, zdaniem Strzeleckiego, wyraziłby zgodę. Strzelecki skłonny był uznać, że koncepcja wysunięcia Gierka na wicepremiera wyszła od Cyrankiewicza, który był przekonany, że Gierek odmówi, a wówczas Cyrankiewicz pozbędzie się głównego konkurenta na premiera”.

Opierając się na informacjach uzyskanych w trakcie wielu rozmów, Ptasieński doszedł do wniosku, że Gierek przygotowywał się do objęcia funkcji I sekretarza KC PZPR, a Gomułka wszystkie głosy w tej sprawie bagatelizował. „Osobiście sędzę – stwierdził Ptasieński – że Gomułka miał zamiar doprowadzić partię do VI Zjazdu i wycofać się z czynnej działalności politycznej⁷⁴. W realizacji tego planu miał mu przeszkodzić Grudzień.

Wszystkie przytoczone powyżej relacje, wspomnienia i opinie pozwalają stwierdzić, iż Ptasieński miał rację, gdy pisał, że Gierek przygotowywał się do roli szefa partii. Równocześnie jednak trudno oprzeć się wrażeniu, iż cała ta polityczna kombinacja od początku do końca wygląda jak partia rozgrywana znaczącymi kartami. Niełatwo nam dzisiaj zrozumieć, dlaczego Gierek miałby przyjąć propozycję, gdyby złożył mu ją osobiście Gomułka, skoro zdecydowanie odrzucał ją, gdy składali mu ją najbliżsi współpracownicy



Ryszard Strzelecki. Fot. PAP/
Zbigniew Matuszewski.

⁷³ *Ibidem*, N I/25, F. Szlachcic, Relacja, mps powielany, b.d., k. 12–13.

⁷⁴ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/3, J. Ptasieński, *Grudzień 1970 i jego następstwa. Zaduma i refleksja*, Warszawa 1987, mps, k. 124–125.

Gomułki. Nie jest nawet pewne, czy dałoby się to wytłumaczyć wybujałą ambicją Gierka. Być może zresztą chodziło tu nie o dumę, ale o pokazanie, kto jest naprawdę ważny, kto się liczy i może przede wszystkim o to, kto będzie się liczył za chwilę.

Cała sprawa, jeśli przyjrze się jej spokojnie i bez emocji, wygląda bardzo nieelegancko. W sposób charakterystyczny dla wszelkich reżimów dyktatorskich, za fasadą oficjalnej jedności i poza polem widzenia ogółu społeczeństwa, członkowie najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego, nie przebijając w środkach, toczyli bezpardonową walkę o władzę. Jest przy tym oczywiste, że w politycznej rozgrywce toczony w Polsce w latach 1968–1970 niemałą rolę do odegrania mieli gospodarze Kremla. Naturalnie bez swobodnego dostępu do archiwaliów poradzieckich nie da się wiele na ten temat powiedzieć, niemniej jednak istnieją pewne źródła pośrednie, które rzucają nieco światła na tę kwestię.

Dla tzw. osób dobrze wprowadzonych nie było żadną tajemnicą, że przynajmniej od 1968 r. Breżniew coraz wyraźniej faworyzował Gierka. Doskonale zorientowany w układach personalnych w kierownictwie PZPR kierownik Sektora Polskiego w KC KPZR Piotr Kostikow napisał w sposób usprawiedliwiający: „To, że Gierek został przez nas upatrzony na następcę Gomułki, nie oznaczało, iż uczestniczyliśmy w przygotowaniach do przewrotu w celu obalenia I sekretarza KC PZPR”. Sam Kostikow jednak stwierdził: „Gdzieś między wrześniem a listopadem 1968 r. w Moskwie dojrzywała myśl, że należy poważnie się liczyć z jego przywództwem w Polsce”. Zapytany w tym czasie przez sekretarza KC KPZR zajmującego się polityką międzynarodową Konstantina Katuszewa o „alternatywę w Polsce”, Kostikow – jak sam napisał – odpowiedział „szybko, zdecydowanie i z przekonaniem: Edward Gierek”. Zdaniem Kostikowa, Katuszew mógł o tym rozmawiać z Breżniewem, Michailem Susłowem, premierem Aleksiejem Kosyginem, ministrem spraw zagranicznych Andriejem Gromyką, szefem KGB Jurijem Andropowem, marszałkiem Dimitrijem Ustinowem i może jeszcze z asystentem Breżniewa do spraw krajów socjalistycznych Konstantinem Rusakowem. Po pewnym czasie poinformowano Kostikowa, że ma przemyśleć „plan przygotowań do pracy nad szczegółowym poznaniem” Gierka. Kostikow wyznał później: „była to jedna z najbardziej tajnych spraw, z jakimi miałem do czynienia w ciągu 16 lat pracy w KC. Chciałbym być dokładnie zrozumiany. Nigdy nie słyszałem o jakiejś decyzji, że Gierek ma zmienić Gomułkę. [...] Uwzględnialiśmy jedynie sytuację, ewentualność, w której może odchodzić Gomułka i ktoś musi objąć po nim funkcję. Chodziło o to, aby dobrze wcześniej tego kogoś znać, wiedzieć, czego można się po nim spodziewać, wiedzieć, czy angażować się w poparcie, czy zachować wstrzeźliwość”⁷⁵.

Było to tym ważniejsze, że w Moskwie – jak utrzymywał Kostikow – przede wszystkim lansowano Moczara, a nie Gierka. Zajmował się tym ambasador Ptasieński, który wraz z radcą ambasady PRL Bogumiłem Rychłowskim stworzyli „ni mniej, ni więcej, tylko przedstawicielstwo Mieczysława Moczara i ogólnopolskiego ruchu «partyzantów»”. Ambasador praktycznie nie zajmował się niczym innym, jak utrwalaniem w Moskwie wizerunku swego przyjaciela o niezwykłych zaletach, stratega, myśliciela i jedyną przyszłość kraju”. W czasie jednego z przyjęć – jak wspominał Kostikow – „Ptasieński tak się zagalopował, że wznosił toast: «Wypijmy za nasze Moczarstwo! Tak, przyjaciele, Mo-

⁷⁵ P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 90–91.

czarstwo!»). Nie było końca radości: «Brawo! Za Moczarstwo!»⁷⁶. Kostikow nie krył swego oburzenia wywołanego tymi demonstracjami. Według niego, Ptasieński i Rychłowski „po prostu występowali otwarcie przeciwko przywództwu Gomułki! To, co wyprawiali w roku 1969 i także jeszcze w 1970, przekraczało granice przyzwoitości wobec oficjalnych władz, których byli przedstawicielami”⁷⁶.

Moczar miał ogromne ambicje polityczne i wielu wpływowych sojuszników, zwłaszcza w aparacie bezpieczeństwa i w wojsku. Piotr Jaroszewicz przekonywał Bohdana Rolińskiego, że Moczar chciał się posłużyć zamachem stanu (zdaniem Jaroszewicza już go zresztą zainicjował w Grudniu) w celu odsunięcia od władzy Gomułki i przy okazji usunięcia z zajmowanych stanowisk innych przeciwników politycznych, ale jednocześnie podkreślał, że tak naprawdę „Moczarowi nie chodziło o zniszczenie historycznej postaci Gomułki, lecz o odsunięcie go, nadwężenie jego pozycji w Warszawie. [...] Chodziło o rozchorowanie Gomułki, jak powiedział ktoś, siląc się na dowcip”⁷⁷.

Jaroszewicz przekonywał Bohdana Rolińskiego: „Moczar miał objąć przywództwo państwa poprzez opanowanie najważniejszego stanowiska partyjnego. Gomułka miał być przesunięty na funkcję honorową w partii, bez praktycznego znaczenia. [...] Moczar, odsuwając Gomułkę jedną ręką, drugą, a także, mówiąc obrazowo, nogą, chciał usunąć z życia politycznego Gierka, mnie, Szydłaka, Jagielskiego, takich działaczy jak Tejchma, Werblan i wielu innych, partyjnych i gospodarczych. Przy okazji planował pozbyć się najbliższych współpracowników Gomułki, aby pozostawić go osamotnionego tak wysoko na pomniku, aby nie przeszkadzał. Niewiele brakowało, aby powiodło się Moczarowi i jego grupie operatywnego działania. Sprawa się skomplikowała, gdy na Wybrzeżu rozruchy przybrały rozmiar tragicznych starć ulicznych, gdy padli zabici”⁷⁸.

Moczar – o czym będzie jeszcze mowa – nie miał jednak wówczas w Moskwie żadnych szans. Ptasieńskiemu natomiast promoczarowskie wystąpienia wcale nie zaszkodziły. W swoim niepublikowanym *Dzienniku ambasadora* pod datą 10 grudnia 1970 r. zanotował, że jego radzieccy rozmówcy pytali go, czy to prawda, iż ma on wkrótce opuścić Moskwę, skoro wiadomości na ten temat dochodzą do stolicy ZSRR różnymi drogami. Ambasador przyznał, iż były z nim prowadzone „niespójne rozmowy”, w których proponowano mu objęcie stanowiska ministra spraw wewnętrznych. Zauważył przy tym: „Nie wyraziłem jednak dotychczas zgody i mam nadzieję, iż sprawa przestała być aktualną, nie chciałbym na razie opuszczać Moskwy”⁷⁹.

Relacja Ptasieńskiego ma wyjątkowy charakter. Niestety, nie pisze on, kto składał mu propozycję objęcia MSW i prowadził z nim owe „niespójne rozmowy”. Nie jest przy tym obojętne, czy parę tygodni przed grudniowym wybuchem propozycja ta wyszła



Mieczysław Jagielski.
Fot. PAP/ Henryk Rosiak.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 120, 123–125.

⁷⁷ B. Roliński, „*Za co ich zabili?*”, Warszawa 1994, s. 204–205.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 197.

⁷⁹ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/30c, J. Ptasieński, *Dziennik ambasadora w Moskwie 1970*, cz. 3, rkps, k. 499.

z otoczenia Gomułki, Gierka czy Moczara. Wiadomo, że w lipcu 1968 r. Gierek przegrał z Gomułką walkę o obsadę zwolnionego przez Moczara stanowiska ministra spraw wewnętrznych. Gierek forsował swego przyjaciela Szlachcica, ale Gomułka zdecydował się na nowego człowieka w MSW (od czerwca 1967 r.), a przez to z pewnością mniej samodzielnego i niezdradzającego tak silnych jak Szlachcic ambicji politycznych Kazimierza Świtałę⁸⁰.

Tymczasem na Kremlu coraz wyraźniej stawiano na Gierka. Namiotkiewicz, który uważał, iż łącznikiem między Gierkiem a Rosjanami był Szlachcic, powiedział później na ten temat: „Wiedzieliśmy, że Gierek był zapraszany na wakacje do ZSRR, i to w taki sposób, żeby w pobliżu zawsze był Breżniew. Ten ostatni zazwyczaj zapraszał go na obiad czy kolację. Tymczasem przez ostatnie dwa lata Gomułka nie jeździł już do Związku Radzieckiego”⁸¹. Oczywiście Namiotkiewicz miał na myśli wyjazdy nieoficjalne, te o charakterze wypoczynkowym.

Nieodparcie nasuwa się w tym miejscu pytanie, czy Gomułka był tego wszystkiego świadom. Grzegorz Sołtysiak przywołał fragment nieopublikowanych notatek Ptaśńskiego z rozmów z Gomułką, z których wynika, iż ambasador ZSRR w Warszawie Awierkij Aristow powiadomił I sekretarza KC PZPR o tym, że „do Moskwy przedostają się zdeformowane informacje, m.in. z posiedzeń Biura Politycznego, opinie o sytuacji w kierownictwie partii, w tym także uwagi krytyczne o Gomułce, które widział i czytał. Informacje te, jak ustalił Aristow, pochodziły od Szlachcica. [...] Gomułka przypuszczał, że Szlachcicowi zwierzał się z przebiegu posiedzeń Biura Politycznego Gierek”⁸². Jeżeli relacja ta zawiera prawdziwe informacje, to wspomniane przez Namiotkiewicza pośrednictwo Szlachcica w kontaktach Gierka z Sowietami miało dwuznaczny charakter.

Nie ulega wątpliwości, że I sekretarz KC PZPR dostrzegał te wszystkie zabiegi Gierka i był świadom, że ten z wolna staje się faworytem Breżniewa. W czerwcu 1969 r. Gomułka powiedział ponoć do Kociołka: „Moskwa stawia na Gierka, to jego zapraszają na urlopy”. Rzeczywiście Gierek jeździł na Krym, gdzie spotykał się z radzieckimi przywódcami, a Kostikow był częstym gościem u niego w Katowicach. Zdaniem Kociołka, Kreml zdecydował się na Gierka z kilku powodów. Po pierwsze, ZSRR liczył na rozwój polskiego przemysłu stoczniowego, podczas gdy Gomułka był temu przeciwny i – jak już wspomniano – w wariacie „selektywnego rozwoju” dążył do ograniczenia nakładów na tę dziedzinę przemysłu. Po drugie, Gomułka nie chciał nadmiernego uzależnienia polskiego przemysłu lotniczego od Związku Radzieckiego. Po trzecie, I sekretarz nie bardzo potrafił dojść do porozumienia z Rosjanami w kwestii polityki surowcowej: domagał się w tym względzie coraz więcej od ZSRR, nie chciał natomiast zwiększenia eksportu węgla energetycznego do Związku Radzieckiego. Po czwarte, Gomułka miał zupełnie inną od „towarzyszy radzieckich” wizję Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Chciał tam dokonać daleko idących zmian, m.in. domagając się oparcia obrotów towarowych w większym stopniu na kryterium wartości, oraz stale upominał się o wprowadzenie w ramach RWPG wymiennalności walut. I wreszcie po piąte, Gomułka inaczej

⁸⁰ *Dyskusja w sprawach organizacyjnych na posiedzeniu Biura Politycznego 5 VII 1968 r.*, oprac. A. Werblan, „Dziś” 1991, nr 7, s. 108–110.

⁸¹ G. Sołtysiak, *Kulisy Grudnia '70*, „Przegląd Tygodniowy” 1997, nr 4.

⁸² *Ibidem*.

niż Breżniew zapatrywał się na konflikt radziecko-chiński (był przeciwnikiem ostatecznego zrywania z Chińską Republiką Ludową). Ponadto – o czym szerzej piszę w następnym rozdziale – obawiał się, że ZSRR porozumie się z Republiką Federalną Niemiec ponad głowami Polaków i Polski. W tej ostatniej kwestii Gomułka przez cały czas był zresztą bardzo nieufny⁸³.

Trepczyński jednoznacznie stwierdził, że „Kostikow wyraźnie sprzyjał dojściu do kierownictwa towarzysza Gierka”. Wynikało to z kilku powodów. „Towarzysze radzieccy” niechętnym okiem patrzyli na ambicje polityczne Moczara i „partyzantów”, gdyż obawiali się nacjonalizmu. Gierek natomiast jako były robotnik górnik wydawał im się idealnym kandydatem; wiązali z nim nadzieje, że – jak to ujmował Trepczyński – „pomoże zrealizować w partii polskiej pewne szablonowe rozwiązania, jakie były przyjęte w krajach socjalistycznych, a które przy towarzyszu Gomułce nie były możliwe do zastosowania. Przede wszystkim chodziło o sprawy rolnictwa”. Trepczyński sugerował, iż Breżniew i inni działacze radzieccy mogli liczyć na to, że Gierek po objęciu władzy odstąpi od rolnictwa indywidualnego w Polsce na rzecz kolektywnej gospodarki rolnej⁸⁴.

Ówczesny zastępca członka Biura Politycznego i zarazem wicepremier Piotr Jaroszewicz w rozmowie z Bohdanem Rolińskim przypomniał swoje spotkanie z radzieckim premierem Aleksiejem Kosyginem na przełomie lat 1969 i 1970 w jego podmojskim domu. „Rozmawialiśmy o wszystkim w swobodnej atmosferze – wspominał po latach – jaką on potrafił stworzyć. W pewnej chwili zaczął mówić, że trudno rozmawiać z towarzyszem Wiesławem, bo z wiekiem traci odwagę działania. Tak to Kosygin określił, a opinię zilustrował pewnymi przykładami posunięć gospodarczych związanych z wojskiem. Gomułka był im przeciwny. «Nawet wasi generałowie skarżą się na niego naszym [...] – mówił Kosygin. – Martwimy się, co u was będzie, kiedy Gomułki zabraknie. Nie czas przecież na eksperymenty z mało doświadczonymi, do niedawna jeszcze z młodzieżowymi kadrami». Dodał, że u nich takie próby nic dobrego nie przynosiły. Wreszcie zapytał mnie wręcz, co sądzę o Edwardzie Gierku.

Powiedziałem szczerze, że to bardzo efektowny działacz polityczny, ale może mieć kłopoty z problemami ekonomicznymi kraju. Nie jest do nich przygotowany. «Trzeba by otoczyć go fachowcami» – powiedział Kosygin. Zapytał, jak mnie by się z Gierkiem pracowało. «Nie mieliśmy dotychczas konfliktów – odrzekłem. – Staram mu się pomagać w rozwiązywaniu różnych problemów jego województwa»⁸⁵.

Ciekawe, że Kostikow raczej nie miał wątpliwości co do kwalifikacji gospodarczych Gierka, skoro sam przyznawał, iż uważał wówczas, że to on właśnie powinien być premierem. Nie krył przy tym, że oceniał go wysoko i, co więcej, przypominał, że coraz



Piotr Jaroszewicz. Fot. PAP/
Zbigniew Matuszewski.

⁸³ Relacja Stanisława Kociółka z lipca 1992 r.

⁸⁴ ADH PRK, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/59, Władysław Gomułka. Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, mps, k. 71, 73.

⁸⁵ B. Roliński, „Za co ich zabili? ”..., s. 207.



Władysław Kruczek. Fot. PAP/
Damazy Kwiatkowski.

więcej działaczy z tzw. terenu w rozmowach z nim chwaliło Gierka. Kostikow przy okazji wymienił Józefa Buzińskiego, Ludwika Drożdża, Władysława Kruczka, Józefa Majchrzaka i Antoniego Walaszka. Równocześnie Kostikow stwierdził, iż Gierek w czasie wakacji, które latem 1970 r. spędzał z rodziną na Krymie, był w kiepskim nastroju i powiedział mu, iż sądzi, że jest tam po raz ostatni, ponieważ Gomułka odsunie go od kierownictwa⁸⁶.

Gdyby przyjąć wszystko, co Kostikow napisał, za dobrą monetę, trzeba by jednocześnie zgodzić się z tym, iż latem 1970 r. nad Gierkiem gromadziły się czarne chmury. Tymczasem pół roku później to właśnie on został następcą Gomułka, który w wyniku grudniowej tragedii został zmieciony ze sceny politycznej. Albo więc Gierek na Krymie błędnie oceniał własne położenie, względnie Kostikow źle zinterpretował i oddał sens jego wypowiedzi, albo też Gierek znakomicie maskował się i wiedząc, że czas pracuje na jego korzyść, czekał na swoją godzinę. Są przesłanki, by sądzić, że mieliśmy wtedy do czynienia z tą drugą sytuacją.

Istnieją bowiem relacje autorów, którzy niestety zastrzegli sobie anonimowość, a które gdyby kiedyś udało się zweryfikować i ewentualnie potwierdzić, rzuciłyby nowe światło na genezę Grudnia 1970 r. Waham się zresztą nawet, czy w ogóle je przywoływać, by nie narażać się na zarzut, że zajmuję się plotkami i bezwiednie dostarczam argumentów zwolennikom teorii spiskowych⁸⁷. Niestety, historycy badający dzieje polityczne PRL niejednokrotnie muszą swoją narrację uzupełniać domniemaniami i hipotezami, a niekiedy opierać się na bardzo kruchym i niepewnym materiale faktograficznym.

W myśl jednej ze wspomnianych anonimowych relacji latem 1969 r. w ośrodku MSW w Helenowie pod Warszawą spotykali się m.in. Babiuch, Jaruzelski, Kania, Kociolek i Szlachcic i mieli tam omawiać zmiany personalne, jakie powinny być przeprowadzone w Polsce po odsunięciu Gomułka. Trudno orzec, czy jest to tylko plotka, czy też tego typu rozmowy o charakterze spiskowym (tak chyba trzeba byłoby to nazwać) faktycznie były wtedy prowadzone.

W myśl innej opowieści, którą usłyszałem po raz pierwszy w grudniu 1990 r., grupa działaczy partyjnych miała już dość autokratycznych rządów Gomułka i chciała się go pozbyć, co – jak się okazało na V Zjeździe – było w praktyce niemożliwe ze względów statutowych. Wedle tej relacji, Gierek miał wówczas przekonywać bliskich mu towarzyszy, że bez wielkiego społecznego wstrząsu nie da się odsunąć Gomułka od władzy i dlatego należy doprowadzić do takiego wybuchu. Miał przy tym nawet powiedzieć, że jeśli będzie taka potrzeba, to wyśle się do pracy w Stoczni Gdańskiej tysiąc górników-komunistów, którzy „już będą wiedzieli, co trzeba zrobić”. Tysiąca takich godnych najwyż-

⁸⁶ P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla...*, s. 125–127.

⁸⁷ Wspomniałem już w przedmowie, że wśród badaczy Grudnia w swoich ostatnich książkach szczególną skłonność do postrzegania genezy i przebiegu wydarzeń w ten właśnie sposób ma Henryk Mieczysław Kula (H.M. Kula, *Dwa oblicza grudnia '70 – oficjalne i rzeczywiste*, Gdańsk 2000; *idem, Grudzień 1970 „oficjalny” i rzeczywisty*, Gdańsk 2006).

szego zaufania osób – w myśl tej relacji – nie znaleziono, ale około dwustu ponoć tak⁸⁸. Nasuwało się tutaj nieodparcie pytanie, na które, prawdę powiedziawszy, ani przed laty, ani dzisiaj nie mam przekonującej i logicznej odpowiedzi: dlaczego owi górnicy-komuniści – jeżeli w ogóle istnieli – mieli być wysyłani do pracy akurat w Stoczni im. Lenina, a nie organizować rozruchy w województwie katowickim? Obecnie jednak wątpliwość ta ma drugorzędne znaczenie.

Znacznie ważniejsze jest to, iż autorem tej sensacyjnie brzmiącej relacji był gen. Edward Wejner – w chwili jej składania dowódca Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych, w Grudniu (jako podpułkownik) dowodzący 35. pułkiem z 7. Dywizji Desantowej, biorącym udział w pacyfikowaniu buntu w Gdańsku. Otóż w swoich wspomnieniach wydanych w 2006 r. sam opisał całą tę historię w następujący sposób: „Od lat przyjaźniłem się z nadleśniczym Nadleśnictwa Nowe Ramuki w Olsztyńskim, inż. Tadeuszem Madejem. Pewnego niedzielnego popołudnia, gdy przebywałem z żoną u niego w gościnie, mój przyjaciel powiadomił mnie, że oczekuje na przyjazd byłego I sekretarza KW PZPR w Gdańsku”. Chodziło w tym wypadku o Alojzego Karkoszkę, którego w swojej relacji gen. Wejner konsekwentnie nazywa Alojz K. Generał wspominał, że po kilku grzecznościowych zdaniach z własnej inicjatywy Karkoszka miał przystąpić do relacjonowania przyczyn i przebiegu wydarzeń w grudniu 1970 r.: „Głównie jednak objaśniał nam, jakie były przyczyny, które doprowadziły do wyprowadzenia sił porządkowych i wojska na ulice Trójmiasta, a później Szczecina i Elbląga. Zdziwiłem się jedynie, że z takim znanstwem przedstawiał nam swoje wspomnienia, mimo że nikt z nas o to go nie prosił. [...] Pewne fakty, które przedstawiał, a szczególnie przyczyny tragicznych wydarzeń wydawały mi się fantazją, a niektóre nawet niedorzecznością, ale nie przerywałem. Słuchałem cierpliwie i z zaciekawieniem. Dowiedzieliśmy się m.in., że ogłoszone 12 grudnia przez władze podwyżki cen artykułów żywnościowych i pierwszej potrzeby artykułów przemysłowych, na które tak ostro zareagowali z dezaprobatą robotnicy Wybrzeża, to była jedynie «zasłona dymna» części centralnych organów władzy w państwie i Biura Politycznego KC PZPR. Chodziło właśnie o to, by niezadowolone społeczeństwo wyszło na ulice miast i masowo protestowało przeciw nieludzkiemu i uwłaczającemu traktowaniu człowieka pracy w Polsce. [...] Wówczas siły porządkowe i wyprowadzone z koszar wojsko będzie musiało siłą «argumentować» decyzje swoich mocodawców i zwierzchników, włącznie z użyciem broni. A w takich sytuacjach – jak zawsze – poleje się krew”. Oczywiście winni tego wszystkiego – zgodnie z tą relacją – mieli być Gomułka i Cyrankiewicz.

„Były sekretarz swobodnie relacjonował dalej: «No i krew się połała. A o to towarzyszący ‘na górze’ chodziło. Członkowie Biura Politycznego swój cel osiągnęli»”. W tym miejscu gen. Wejner zapytał, czy dobrze zrozumiał, że „mieszkańcy Wybrzeża zginęli tylko po to, by Gomułkę i Cyrankiewicza odsunąć od władzy. Odpowiedź gościa była jednoznacznie twierdząca”. Następnie Karkoszka dodał: „Tak, właśnie po to zginęli. I powiem, dlaczego chodziło głównie o I sekretarza, Władysława Gomułkę. [...] Był coraz bardziej apodyktyczny, nie przyjmował rad i sugestii towarzyszy z KC i BP. Narzekał na najbliższe otoczenie partyjnego kierownictwa. Część ścisłego kierownictwa partii sugerowała I sekretarzowi, że nadszedł czas, by pomyślał o swoich dokuczliwych

⁸⁸ Relacja Edwarda Wejnera ze stycznia 1991 r.

schorzeniach i spowolnił swoje nerwowe życie, by miał czas zabrać się do leczenia zszarganych nerwów i zdrowia. [...] Reakcją na nasze rady było jeszcze większe przekonanie, że tylko on może dźwignąć kraj z chwilowych niepowodzeń ekonomicznych i nikt inny nie może go w tym zamiarze zastąpić.

W tej sytuacji doszliśmy do wniosku, że drogą próśb i perswazji u towarzysza Gomułki niczego nie wskóramy. Należy ze stanowiska odsunąć go siłą. Rozważaliśmy różne warianty odsunięcia od dalszego kierowania partią i państwem. Wybraliśmy wariant, jaki w praktyce został wykonany najpierw w Gdańsku, a później rozlał się na całe Wybrzeże. Nieprzypadkowo wysłaliśmy ze Śląska na Wybrzeże Gdańskie 500 górników. Zostali oni zwerbowani wcześniej, nie dlatego że w kopalniach nie mieli pracy i źle im się powodziło, brak im było mieszkań i przywilejów górniczych. Zostali zwerbowani celowo obietnicami, że na Wybrzeżu będą mieli lżejszą, bezpieczniejszą i lepiej płatną pracę oraz realną perspektywę w krótkim czasie otrzymania zakładowych mieszkań. [...] Zastali robotnicze hotele, w które zostali wtłoczeni. Zostali oszukani i zawiedzeni. Zamiast dobrych pensji i w krótkiej perspektywie ładnego mieszkania – fałsz i puste słowa.

Ta grupa Ślązaków, tu, na Wybrzeżu w 1970 r., była najbardziej radykalna. To oni na ulicach Gdańska najbardziej «rozrabiali» i dali się we znaki siłom porządkowym. To oni najgłośniej krzyczeli, niszczyli mienie, podpalali i kradli...». Edward Wejner nie mógł dłużej słuchać tej opowieści i wzburzony przerwał Karkoszcze: „To wy tam, w Warszawie, członkowie Biura Politycznego specjalnie zaplanowaliście i dokonaliście rzezi na Wybrzeżu? Doprowadziliście specjalnie do potwornej masakry w myśl zasady «Po trupach do władzy». [...] I ta zbrodnia miała być po to, byście zajęli nowe stołki władzy?»⁸⁹. Były I sekretarz KW w Gdańsku wstał wtedy od stołu, pożegnał się bez słowa, wszedł do samochodu i odjechał.

Tego obszernego cytatu nie można zostawić bez kilku zdań komentarza. Przede wszystkim należy dodać, że opisane spotkanie z Karkoszką gen. Wejner w swoich wspomnieniach błędnie datuje na lipiec 1991 r., podczas gdy – jak już wspomniałem – mnie opowiadał tę historię po raz pierwszy w grudniu 1990 r. Rozmowa ta, jeżeli oczywiście w ogóle miała miejsce, została zatem przeprowadzona zapewne latem 1990 r. Nie ma też żadnej pewności co do tego, że Karkoszka faktycznie tak się wypowiadał, a nawet gdyby tak istotnie było, to wcale nie musiałoby to automatycznie oznaczać, iż na temat Grudnia mówił prawdę. Nie przeszkadzają mi różnice w obu relacjach gen. Wejnera; dzieli je wszak 15 lat. W jednej jest mowa o tysiącu górników (dwustu ostatecznie wysłanych do Stoczni im. Lenina), w drugiej o pięciuset osobach. Nie rozumiem natomiast, dlaczego autor wspomnień jeszcze w 2006 r. Alojzego Karkoszkę – mimo że pisze o nim jako o grudniowym I sekretarzu KW PZPR w Gdańsku – opisuje jako Alojzego K. Najważniejsze jest natomiast kompletne pominięcie w wydanych drukiem wspomnieniach gen. Wejnera roli Gierka w całej tej historii. Nie pojawia się on w nich wcale, podczas gdy w relacji, którą od gen. Wejnera usłyszałem w 1990 r., w narracji Karkoszki (w rozmowie ze mną używane było pełne nazwisko) Gierek odgrywał rolę kluczową.

Do wątku ewentualnej prowokacji w kierowniczych gremiach PZPR w swoich *Dziennikach* nawiązywał też kilka razy Stefan Kisielewski. Jeżeli nie poprawiał ich w późniejszych latach i nie uczyniły tego osoby przygotowujące je do druku, to fragmenty, które

⁸⁹ E. Wejner, *Wojsko i politycy bez retuszu*, Toruń 2006, s. 205–208.

zaraz zacytuje, świadczyłyby, że w 1970 r. w Polsce sporo mówiło się o niejasnych rozgrywkach w kierownictwie mających wszelkie znamiona prowokacji politycznej. Oto pod datą 6 czerwca Kisielewski napisał: „*A propos* naszych karykaturalnych reform gospodarczych słyszałem wersję, że umyślnie sieje się bałagan i niszczy to, co jakoś tam funkcjonowało, aby wywołać robotnicze rozruchy i zdemaskować w partii przyczajone «wrogie elementy». Byłoby to w duchu genialnej prowokacji, jaką nieraz posługiwali się komuniści (Stalin) dla umocnienia swej władzy. A więc na swój sposób doceniają oni istnienie mas⁹⁰».

Słowa te – przypomnijmy – zostały napisane pół roku przed grudniową tragedią. Rzecz jasna Kisielewski tylko relacjonował krążące plotki i pogłoski i – ze zrozumiałych względów – nie przytaczał ich źródła, ale musiały być powszechne, skoro pod datą 5 października w charakterystyczny dla siebie ironiczny sposób zapisał: „Tak więc zamęt i aura nie najlepsza, coś wisi w powietrzu, również w partii naszej ukochanej coś się tam przygotowuje. Oczywiście naród nasz, suwerenny i demokratyczny, nie ma o niczym pojęcia, rzecz dzieje się na górze, na niedocieczonych, a tajnych szczytach i tylko warszawska plotka coś tu próbuje ugryźć⁹¹».

Wspomniałem przed chwilą o czarnych chmurach, które latem 1970 r. jakoby miały gromadzić się nad Gierkiem. Wiadomo natomiast, że na pewno gromadziły się one wtedy nad Polską. W przyspieszonym tempie kończył się okres, który w przeciwieństwie do poprzedniego, w ślad za Marcinem Zarembą, można nazwać latami małej destabilizacji⁹². Wybuch niezadowolenia był tylko kwestią czasu, przy czym chciałbym tutaj wyraźnie podkreślić, że gdyby w 1970 r. w Polsce sytuacja polityczna, ekonomiczna i społeczna była dobra, żadna siła nie pchnęłaby dziesiątek tysięcy robotników do strajku i demonstracji ulicznych. Żadni prowokatorzy ani inspiratorzy nie zdołaliby tego uczynić.

⁹⁰ S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 411–412.

⁹¹ *Ibidem*, s. 479.

⁹² M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm...*, s. 38.

PODWYŻKA CEN

Układ z RFN

Oczywiście opisane w poprzednim rozdziale wydarzenia w Polsce nie rozgrywały się w próżni politycznej na arenie międzynarodowej. O ile jesienią 1970 r. w wymiarze wewnętrznym kluczowe znaczenie miała – jak się wkrótce okazało – planowana od pewnego czasu podwyżka cen, o tyle w polityce zagranicznej dla spraw polskich najważniejsza była kwestia sfinalizowania rokowań z Republiką Federalną Niemiec. Zostały one podjęte w wyniku zmian politycznych w RFN jesienią 1969 r.

Uformowała się tam wtedy nowa koalicja socjaldemokratyczno-liberalna i w październiku kanclerzem został przywódca Socjaldemokratycznej Partii Niemiec Willy Brandt. Głosił on potrzebę możliwie szybkiego uregulowania stosunków z państwami wschodnioeuropejskimi, w tym także z Polską. Już zresztą w marcu 1968 r. na zjeździe SPD Brandt opowiedział się za uznaniem lub przynajmniej respektowaniem granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej do czasu zawarcia traktatu pokojowego. Naturalnie w RFN rozumiano, iż rozmów z Polską nie można prowadzić wbrew Związkowi Radzieckiemu, czy też bez jego aprobaty, i dlatego 15 listopada 1969 r. rząd zachodnioniemiecki wystąpił do władz ZSRR z propozycją podjęcia rozmów na temat normalizacji stosunków. 24 listopada z analogiczną notą gabinet Brandta zwrócił się do rządu PRL. Kontakt został więc nawiązany.

Jest oczywiste, że strona polska przyjęła tę inicjatywę z zadowoleniem. Odpowiadając na list Brandta z 25 grudnia, 10 stycznia 1970 r. premier Cyrankiewicz pisał m.in.: „Wspólnym naszym obowiązkiem wobec młodej generacji, o której Pan pisze, obowiązkiem ludzi, którzy przeżyli wojnę, jest oczyszczenie dla tej generacji przedpola ze wszystkich nie załatwionych dotąd spraw wynikających z tej wojny. Niedokonanie tego służyć będzie utrzymywaniu się iluzji, fałszywych nadziei i mitów i w konsekwencji spychać młodą generację na złą drogę przeszłości”. Wagę tych słów dodatkowo podnosił fakt, że do byłego politycznego emigranta z III Rzeszy pisał były więzień Auschwitz i Mauthausen, który z pewnością miał moralne prawo stwierdzić, iż nadmierne przeciąganie rokowań byłoby szkodliwe. Cyrankiewicz nie mógł też w swym liście nie podjąć najważniejszej dla Polski i Polaków kwestii granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Polski premier wyraził przekonanie, że „zostanie w pełni przyjęta również przez społeczeństwo RFN jako granica pokoju, tak jak stała się nią już dla społeczeństwa Niemieckiej Republiki Demokratycznej”¹.

¹ *Układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich*

To nie Cyrankiewicz jednak, ale Gomułka był głównym patronem negocjacji polsko-zachodnioniemieckich. Wynikało to nie tylko z pozycji I sekretarza KC PZPR na polskiej scenie politycznej, lecz także z tego, że Gomułka do uznania polskiej granicy zachodniej przywiązywał szczególną wagę. Można nawet powiedzieć, że „kwestia niemiecka” była jego prawdziwą *idée fixe*. Złożyło się na to sporo czynników. Po pierwsze, reprezentował on to pokolenie, które było zaangażowane w walkę z Niemcami w latach II wojny światowej. Po drugie, będąc w latach 1945–1949 ministrem Ziem Odzyskanych, z bliska zetknął się ze wszystkimi problemami związanymi z ich przejmowaniem i zagospodarowywaniem po wojnie. Po trzecie, miał świadomość tego, że Polska, która na rzecz ZSRR utraciła Kresy Wschodnie, bez Ziem Zachodnich i Północnych po prostu nie może się obejść. Po czwarte, zdawał sobie sprawę, że zagospodarowywanie i łączenie ich z resztą kraju było akcją, która z różnych powodów spotykała się z poparciem praktycznie wszystkich Polaków: i tych w kraju, i tych na emigracji, i tych popierających komunistów, i tych, którzy ich jak najostrzej zwalczali. Zachodnioniemieckie uznanie dla polskiej granicy zachodniej było dla Gomułki kwestią nader ważną z jeszcze jednego powodu. Otóż bardzo bał się on, że kosztem Polski mogłoby dojść do zbliżenia radziecko-zachodnioniemieckiego. Obawiał się odrodzenia „ducha Rapallo” i niemiecko-radzieckiej współpracy ponad głowami Polaków. Niepokoiły go i drażniły wypowiedzi i kroki podejmowane w tym kierunku przez Nikitę Chruszczowa, a zwłaszcza misja jego zięcia i zarazem redaktora naczelnego „Izwestii” oraz członka KC KPZR Aleksieja Adzubeja w RFN w 1964 r.²

Gomułka uważał, iż podział Europy i Niemiec był korzystny dla Polski i każde naruszenie równowagi na Starym Kontynencie traktował jako posunięcie godzące w interesy PRL. Na pewno więc nie zapomniał rozmowy z Chruszczowem ze stycznia 1964 r., w czasie której I sekretarz KC KPZR sugerował mu możliwość zmian w radzieckiej polityce wobec RFN. Gomułka gwałtownie wtedy zaprotestował i z pewnością nie żałował Chruszczowa, gdy ten w październiku tego samego roku został odsunięty od władzy przez swoich dotychczasowych współpracowników. Prawdopodobnie liczył na to, że współpraca z Breżniewem i Kosyginem w kwestii niemieckiej ułoży się lepiej niż z Chruszczowem. „Okazało się to prawdą tylko na krótką metę. Gomułka – jak przypomniał Paweł Machcewicz – ponownie czuł się zmuszony interweniować przeciwko próbom radziecko-niemieckiego porozumienia podejmowanym w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. W czerwcu 1969 r. na spotkaniu w Budapeszcie Gomułka, według relacji z jego najbliższego otoczenia, urządził Breżniewowi prawdziwą awanturę, stwierdzając, że Związek Radziecki nie ma prawa normalizować swoich stosunków z NRF, dopóki to państwo nie uzna polskich granic”³. Warto tu przypomnieć, że I sekretarz KC PZPR często powtarzał „radzieckim towarzyszom”, że nie ma sprawy granic, jest sprawa pokoju.

Wszystko, co powyżej napisano, w żadnym razie nie znaczy, że Gomułka nie pragnął uregulowania kwestii polskiej granicy zachodniej. Przeciwnie, bardzo mu na tym zale-

wzajemnych stosunków z 7 grudnia 1970 roku. Dokumenty i materiały, oprac. M. Tomala, „Zeszyty Niemcoznawcze” 1995, nr 3–4, s. 33–34.

² N. Bethell, *Le communisme polonais 1918–1971. Gomułka et sa succession*, Paris 1971, s. 292. Por. też A. Adzubej, *Tamte dziesięć lat*, Warszawa 1989, s. 318–321.

³ P. Machcewicz, *Władysław Gomułka*, Warszawa 1995, s. 75.

zało, lecz chciał, żeby dokonało się to na polskich, to znaczy jego, warunkach. W sposób dobitny wyraził to w przemówieniu z 17 maja 1969 r., w którym stwierdził m.in.: „Nie ma przeszkód natury prawnej, aby NRF nie mogła uznać istniejącej granicy zachodniej Polski za ostateczną. W każdej chwili gotowi jesteście zawrzeć z NRF taki układ między państwowy, podobnie jak 19 lat temu zawarliśmy w tej sprawie układ z NRD”⁴.

Rozmowy polsko-zachodnioniemieckie ostatecznie rozpoczęto w lutym 1970 r., kilka tygodni po zainicjowaniu rokowań radziecko-zachodnioniemieckich, ale zarazem kilka tygodni przed podjęciem rozmów niemiecko-niemieckich. Oto bowiem 19 marca 1970 r. w Erfurcie doszło do pierwszego historycznego spotkania szefów rządów RFN i NRD: Willy’ego Brandta i Willego Stopha. Dwa miesiące później Stoph rewizytował Brandta w Kassel. W Bonn na dobre rozpoczęła się nowa polityka wschodnia⁵.

Polska bardzo starannie przygotowywała się do rozmów z Niemcami. Głównym negocjatorem z jej strony powinien być wiceminister spraw zagranicznych Adam Willman zajmujący się w MSZ stosunkami Polski z państwami Europy Zachodniej. Gomułka zażądał jednak, aby negocjacje w imieniu PRL prowadził bardziej doświadczony wiceminister Józef Winiewicz. Głównym negocjatorem ze strony zachodnioniemieckiej był sekretarz stanu w MSZ Georg Ferdinand Duckwitz, który w latach II wojny światowej w niemieckiej ambasadzie w Kopenhadze zajmował się sprawami transportu i komunikacji. Tam też nawiązał współpracę z duńskim ruchem oporu i m.in. pomagał w ratowaniu Żydów. Po wszechnie cieszył się opinią kompetentnego dyplomaty i przyzwoitego człowieka⁶.

Negocjatorzy polscy otrzymali szczegółową instrukcję, w jaki sposób mają prowadzić rozmowy z Niemcami. Za sprawę zdecydowanie najważniejszą uznawała ona „doprowadzenie NRF do jednoznacznego i ostatecznego uznania naszej granicy na Odrze i Nysie jako warunku normalizacji stosunków między naszymi krajami oraz jako podstawowej przesłanki europejskiego bezpieczeństwa i współpracy”. Negocjatorom nakazywano „maksymalnie przeciwdziałać taktyce przewlekania rozmów” oraz zalecano nie podejmować kwestii zjednoczenia Niemiec, traktatu pokojowego i sprawy samookreślenia Niemców. „Gdyby jednak delegacja NRF postawiła te problemy w sposób wymagający zajęcia stanowiska lub repliki z naszej strony, wówczas winniśmy podkreślać, że Polska nie występowała i nie występuje przeciwko zjednoczeniu Niemiec na zasadach zgodnych z właściwie pojętym interesem narodu niemieckiego reprezentowanego dziś przez dwa równoprawne państwa niemieckie – NRD i NRF – oraz interesami sąsiadów Niemiec i europejskiego bezpieczeństwa. Nie ukrywamy, że ze strony wielu państw zachodnioeuropejskich byliśmy ostrzegani przed niebezpiecznymi implikacjami ew. zjednoczenia Niemiec”⁷.

Niezależnie od tego, że rokowania prowadzili zawodowi dyplomaci, w Polsce na swój sposób nadzorował je osobiście Gomułka. W 1990 r. – zastrzegając (wtedy), iż jest

⁴ „Trybuna Ludu”, 18 V 1969.

⁵ Negocjacje między RFN i Polską od strony niemieckiej ukazuje m.in. Dieter Bingen w pracy: *Polityka Republiki Bońskiej wobec Polski. Od Adenauera do Kohla*, Kraków 1997, s. 113–145, od strony polskiej natomiast ostatnio Wanda Jarząbek w monografii *Polska Rzeczpospolita Ludowa wobec polityki wschodniej Republiki Federalnej Niemiec w latach 1966–1976. Wymiar dwustronny i międzynarodowy*, Warszawa 2011, s. 161–262.

⁶ J. Winiewicz, *Co pamiętam z długiej drogi życia?*, Poznań 1985, s. 642.

⁷ Instrukcja do rozmów politycznych z NRF w sprawie uznania granicy na Odrze i Nysie, oprac. J. Stępień, „Przeгляд Tygodniowy” 1995, nr 49.

to wiadomość nie do publikacji – Jędrzychowski poinformował mnie, że Gomułka kazał nagrywać wszystkie odbywające się w Polsce rozmowy z Niemcami, przy czym nie tyle zainteresowany był śledzeniem strony niemieckiej, ile kontrolą polskich negocjatorów. Nie jest wykluczone, że w którymś z archiwów służb specjalnych zachowały się owe taśmy magnetofonowe⁸.

Jesienią 1969 r., a więc kilka miesięcy przed oficjalnym rozpoczęciem rozmów, Gomułka spotkał się w gmachu KC w obecności Cyrankiewicza, Kliszki i Jędrzychowskiego z wiceministrami spraw zagranicznych Willmanem i Winiewiczem. Wyraźnie pouczył tego ostatniego, że strona polska ma prowadzić rokowania w języku polskim (przez tłumaczy), choć Winiewicz biegle znał niemiecki. Gomułka życzył też sobie, żeby rozmowy były przez Polaków dokładnie stenografowane. Winiewicz wspominał potem, iż w polskiej delegacji główne obowiązki spadły na dyrektora departamentu prawno-traktatowego MSZ, byłego więźnia obozów koncentracyjnych, Włodzimierza Zawadzkiego oraz na wicedyrektora Departamentu IV (Europa Zachodnia) MSZ Stanisława Dobrowolskiego. Odbyło się w sumie sześć rund rokowań na przemian w Polsce i RFN. Po każdej rundzie odbywały się w KC spotkania Gomułki z polskimi negocjatorami oraz Cyrankiewiczem, Kliszką i Jędrzychowskim, parę razy uczestniczył w nich także „dogłębający” spraw ekonomicznych Jaszczuk⁹.

W trakcie tych narad ustalano dalszą taktykę. Jędrzychowski wspominał po latach, iż tak naprawdę to Gomułka był inicjatorem rokowań z RFN. Co więcej, propozycję ich podjęcia zgłosić miał bez wcześniejszych ustaleń z sojusznikami z Układu Warszawskiego, choć naturalnie była ona zgodna z radzieckimi planami. Gomułka zwracał zresztą uwagę, żeby Związek Radziecki w trakcie własnych rokowań nie zgodził się na coś, co mogłoby być niekorzystne dla Polski. Jednocześnie nie zależało mu na tym, żeby negocjacje z RFN zakończyć wcześniej niż strona radziecka, choć niektórzy, np. wiceminister spraw zagranicznych Zygfryd Wolniak, uważali, iż dobrze byłoby zawrzeć z RFN układ wcześniej, niż uczyni to ZSRR. Jędrzychowski stwierdził jednak wyraźnie, że nie było nacisków Moskwy na spowolnienie rozmów polsko-zachodniemieckich. Odbywały się natomiast konsultacje polsko-radzieckie i wymiana informacji. Zdaniem Jędrzychowskiego, podpisanie 12 sierpnia 1970 r. w Moskwie przez Brandta i Kosygina układu radziecko-zachodniemieckiego ułatwiło Polakom dalsze negocjacje¹⁰.

Wszelako wydaje się, że relacja Jędrzychowskiego ma nieco zbyt idylliczny charakter. Wanda Jarząbek zwróciła uwagę, że strona radziecka starała się „zniechęcić swoje satelitę do koncepcji zawarcia odrębnego układu z Bonn. Warszawa nie chciała jednak, aby zasadnicza, z jej punktu widzenia, kwestia granic była rozstrzygnięta jedynie poprzez porozumienie RFN–ZSRR, tak jak nie chciała, aby Moskwa występowała jako jedyny gwarant tej granicy. Po podpisaniu w sierpniu Układu Moskiewskiego [...] Warszawa obawiała się nawet, że ten fakt może wpłynąć negatywnie na jej dalsze rokowania z Bonn”¹¹.

⁸ Relacja Stefana Jędrzychowskiego z maja 1990 r.

⁹ J. Winiewicz, *Co pamiętam...*, s. 640–641, 644.

¹⁰ Relacja Stefana Jędrzychowskiego z maja 1990 r. W kwestii polsko-radzieckich konsultacji w tej sprawie zob. *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PRL – ZSRR 1956–1970*, wstęp A. Paczkowski, Londyn 1998, s. 609–661.

¹¹ *PRL w politycznych strukturach Układu Warszawskiego w latach 1955–1980*, wybór, wstęp i oprac. W. Jarząbek, Warszawa 2008, s. 69.



Podpisanie układu o podstawach normalizacji stosunków między PRL a RFN, 7 grudnia 1970 r. Fot. PAP/Stanisław Dąbrowiecki.

Zrozumiałe jest, że jeszcze inaczej na gorąco oceniał to wydarzenie wnikliwy obserwator sceny politycznej w PRL Stefan Kisielewski. Jego zdaniem, Układ Moskiewski oznaczał ni mniej, ni więcej, tylko radziecką „próbę ogarnięcia swym wpływem Europy Zachodniej i wyeliminowania z niej wpływów amerykańskich, które dotąd opierały się na udzieleniu krajom Zachodu gwarancji przez USA w razie ataku ze strony Rosji. Teraz rzekomo żadnej gwarancji nie będzie potrzeba, bo Rosja sama gwarantuje [...] nieużywanie siły”. Kisielewski zauważył, że skoro RFN zaakceptowała w tym układzie fakty istniejące w Europie od lat i w praktyce zgodziła się na istnienie dwóch państw niemieckich oraz uznała polską granicę zachodnią, to „właściwie nie potrzeba już paktu NRF–Polska co do granic, bo w tym kremlowskim wszystko jest zawarte. Mamy już tę granicę, mamy też hegemonię Rosji i nasz sowiecki «socjalistyczny» ustrój”¹².

Rozmowy z RFN były jednak od samego początku trudne, gdyż każda ze stron chciała w nich uzyskać co innego. Początkowo zresztą Niemcy pragnęli zawrzeć jedynie układ o nieużywaniu siły. Nie chcieli też w sposób jednoznaczny potwierdzić nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Polacy ze swej strony nie zamierzali wyrazić zgody na emigrację do RFN osób czujących się Niemcami. Jędrychowski wspominał, że w kwietniu rokowania znalazły się w impasie i niewiele brakowało, a zostałyby

¹² S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 447.

wtedy zerwane. W tak dramatycznych okolicznościach Gomułka wystosował do Brandta osobisty list, który pozwolił przezwyciężyć kryzys w rozmowach¹³.

Ostatnie kwestie sporne wyjaśniono i uregulowano w listopadzie w czasie wizyty w Warszawie wicekanclerza i zarazem ministra spraw zagranicznych RFN Waltera Scheela. Wtedy też Winiewiczowi dał się nieco we znaki następca Duckwitza Paul Frank, który próbował doprowadzić do renegeacji już uzgodnionych punktów¹⁴. Rokowania się przeciągały, a 14 listopada rano Scheel miał lecieć na przedwyborczy wiec do Bawarii i wcześniej należało parafować układ. Rozmowy finalizujące odbyły się w nocy z 13 na 14 listopada w pałacyku MSZ przy ul. Foksal w Warszawie. Zakończono je dopiero około 4.00 nad ranem. Jędrzychowski wspominał potem, że w ich trakcie Niemcy ostatecznie zgodzili się na opis przebiegu polskiej granicy zachodniej. W kluczowej dla Niemców sprawie „łączenia rodzin”, to znaczy emigracji z Polski do RFN osób czujących się Niemcami, a mieszkających na Ziemiach Zachodnich i Północnych, przyjęto osobne oświadczenie. Strona polska szacowała, iż może dotyczyć to około 40 tys. osób – przyszłość miała pokazać, że liczby kilka razy większej. Równocześnie władze PRL zgodziły się na „pomoc społeczną” (renty, emerytury) ze strony RFN dla mieszkającej w Polsce ludności pochodzenia niemieckiego. W efekcie obie strony były zadowolone z wynegocjowanego układu¹⁵.

W poniedziałek 7 grudnia 1970 r., w południe, w Sali Kolumnowej gmachu Rady Ministrów przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie (tej samej, w której w 1989 r. odbyły się rozmowy Okrągłego Stołu) miała miejsce uroczystość podpisania układu o podstawach normalizacji stosunków między PRL a RFN. Podpisy na dokumencie złożyli szefowie obu rządów Willy Brandt i Józef Cyrankiewicz oraz ministrowie spraw zagranicznych Stefan Jędrzychowski i Walter Scheel. Uroczystości patronował Gomułka, dla którego był to z pewnością jeden z najważniejszych i najszcześniejszych dni w całej jego karierze politycznej. Gdy Brandt i Cyrankiewicz skończyli składać swe podpisy, Gomułka podszedł do stojącego w głębi sali Winiewicza, mocno uściśnął mu dłoń i powiedział krótko: „Bardzo dziękuję”.

Po uroczystości Winiewicz w samochodzie towarzyszył Brandtowi w drodze do Wilanowa. Wzdłuż trasy przejazdu niemieckiego kanclerza stały szpalery klaszczących ludzi. W pewnym momencie Brandt stwierdził refleksyjnie: „Wczoraj wieczorem, gdy jechałem z szefem waszego rządu z lotniska, również widziałem tłumy ciekawskich. Nikt nie klaskał. Witała mnie martwa cisza. Dziś słyszę aplauz”. Winiewicz odpowiedział: „Bo dzisiaj ludność uwierzyła, że pan rzeczywiście podpisał układ”¹⁶. Nie ulega bowiem wątpliwości, że układ stanowił nie tylko sukces PRL, ale po prostu był bardzo ważny, potrzebny i korzystny dla Polski, niezależnie od tego, kto miał w przyszłości w niej rządzić.

W czasie zwiedzania Warszawy kanclerz RFN wykonał symboliczny gest. Otóż niespodziewanie dla otoczenia, spontanicznie – o czym potem wielokrotnie zapewniał – Brandt przyklęknął przed pomnikiem Bohaterów Getta. W ten sposób pragnął oddać

¹³ Relacja Stefana Jędrzychowskiego z maja 1990 r.

¹⁴ J. Winiewicz, *Co pamiętam...*, s. 650.

¹⁵ Relacja Stefana Jędrzychowskiego z maja 1990 r.

¹⁶ J. Winiewicz, *Co pamiętam...*, s. 651.



Willy Brandt pod pomnikiem Bohaterów Getta. Fot. PAP/Stanisław Czarnogórski.

hołd ofiarom Holocaustu. Ta niezwykła, symboliczna chwila została uwieczniona na fotografiach, które obiegły cały świat¹⁷. W Polsce jednak zdjęcia Brandta klęczącego przed pomnikiem Bohaterów Getta nie dopuszczono do druku. Zamiast tego w „Trybunie Ludu” zamieszczono zdjęcie przedstawiające moment składania kwiatów przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Dwa lata po antysemitkiej kampanii z pewnością nie wszystkim w aparacie władzy gest Brandta przypadł do gustu. Prawdopodobnie przynajmniej niektórzy „partyzanci” woleli, aby na taki lub podobny gest (może niekoniecznie na zbyt „klerykalne” w ich mniemaniu klękanie) Brandt zdobył się przed któryś z monumentów upamiętniających polskie męczeństwo z lat II wojny światowej. Kanclerz RFN oddał hołd poległym Żydom, gdy tymczasem – jak słusznie zauważył Marcin Zaremba – „powstanie w Getcie Warszawskim zostało zagarnięte przez władze i wrzucone do jednej urny z napisem «polski ruch oporu». [...] publiczne przyznanie, że powstanie w Get-

¹⁷ K. Bachmann, *Brandt klęka, świat się zmienia*, „Gazeta Wyborcza”, 4–5 XII 2000.

cie Warszawskim było powstaniem żydowskim, byłoby zakwestionowaniem moralno-kulturowej wyższości narodu polskiego, policzkiem dla dumy narodowej Polaków¹⁸.

Również 7 grudnia o 16.40 w gmachu KC w obecności Cyrankiewicza doszło do ponad trzygodzinnej rozmowy Brandta z Gomułką, z której sporządzony przez Trepczyńskiego protokół został opublikowany w „Zeszytach Niemcoznawczych”. W trakcie tej rozmowy Gomułka wystąpił z dość niezwykłą propozycją. Stwierdził, że gdyby obowiązujące w RFN przepisy dotyczące odszkodowań dla ofiar nazizmu rozciągnąć na Polskę, to należałyby się one 10 mln obywateli polskich, a na uczynienie zadość ich należnym oczekiwaniom trzeba by przeznaczyć zawrotną sumę 180 mld marek. Rozumiejąc nierealność tego typu roszczeń, I sekretarz zaproponował Brandtowi, by RFN udzieliła PRL 10 mld marek pożyczki oprocentowanej na nie więcej niż 2 proc. Pożyczka ta miałaby być przekazywana stronie polskiej w ciągu dziesięciu lat po miliardzie marek rocznie. Ostatnia transza zbiegłaby się w czasie z pierwszą ratą spłaty długu przez Polskę. W celu podkreślenia wagi swej propozycji Gomułka oświadczył: „Nasza propozycja oznacza faktycznie zrzeczenie się odszkodowań, gdyż trudno nazwać odszkodowaniem zwrotny kredyt¹⁹”.

Doprawdy nie wiadomo, kto upoważnił Gomułkę, by bez zgody i wiedzy głównych zainteresowanych, to znaczy ofiar III Rzeszy, w praktyce zrzekał się wobec Brandta należnych obywatelom polskim odszkodowań. Nie jest przy tym ważne, czy i ewentualnie w jakim stopniu odszkodowania te w ogóle byłyby ściągalne. Trudno powstrzymać się od refleksji, że władze za wszelką cenę chciały za sprawą zachodnioniemieckich pieniędzy poprawić sytuację ekonomiczną PRL, a tym samym odsunąć w czasie groźbę rysującego się coraz wyraźniej wybuchu niezadowolenia społecznego. Mówiąc wprost, za zachodnioniemieckie marki Gomułka chciał kupić spokój społeczny w Polsce.

Brandt jednak odniósł się do tej propozycji ze znaczną rezerwą, oświadczając, że omówi ją w gronie swoich najbliższych współpracowników²⁰. Znacznie bardziej interesowała go kwestia wyjazdów na stałe z Polski do RFN obywateli polskich pochodzenia niemieckiego. Nie za każdym zresztą razem chodziło rzeczywiście o osoby mogące wylegitymować się niemieckim pochodzeniem. Stosunkowo często chęć emigracji z Polski zgłaszały osoby nieznające języka niemieckiego i niemające w praktyce żadnych związków z niemieckością, lecz po prostu pragnące poprawić swoją sytuację materialną. To właśnie wówczas na określenie takich osób ukuto pojęcie „Volkswagen-Deutsche”. W sumie można powiedzieć, że strona polska – poza uznaniem granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej – najbardziej zainteresowana była uzyskaniem od Niemców jak największych pieniędzy, Niemcom zaś chodziło przede wszystkim o tzw. łączenie rodzin, czyli zgodę władz PRL na emigrację do RFN jak największej liczby osób, choćby teoretycznie legitymujących się niemieckimi korzeniami.

Pamiętać przy tym należy, że władze polskie, z różnych zresztą powodów, niechętnie odnosiły się do wyjazdów obywateli PRL na stałe do RFN. W efekcie w roku 1970 opuściło w ten sposób Polskę najmniej osób w całej szóstej dekadzie ubiegłego wieku.

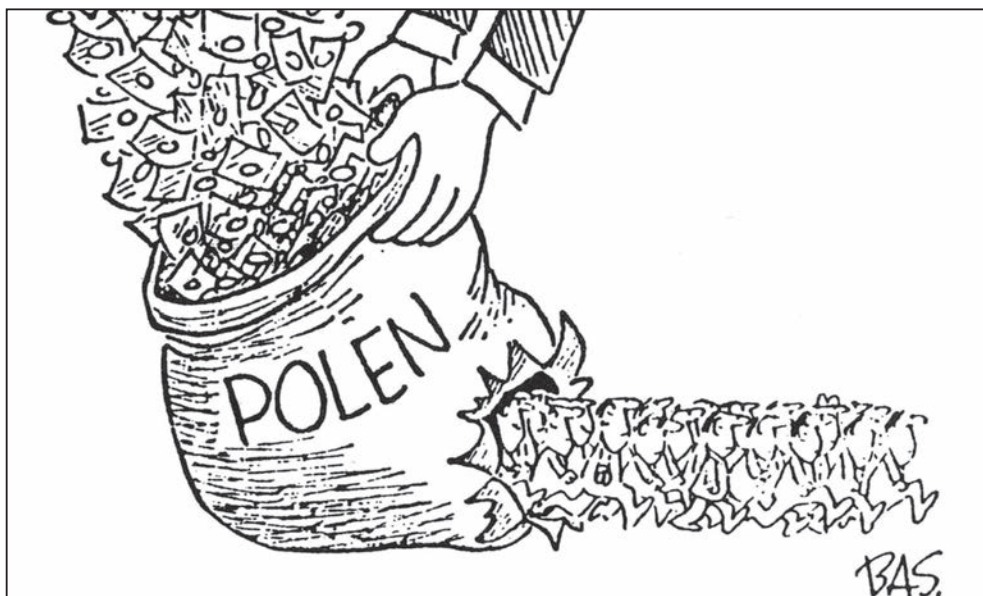
¹⁸ M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce do 1980 roku*, Warszawa 2001, s. 329–330.

¹⁹ „Zeszyty Niemcoznawcze” 1995, nr 3–4, s. 181–182.

²⁰ *Ibidem*, s. 188.

Również po podpisaniu układu zjawisko to nie od razu się zmieniło. W pierwszych pięciu latach (z roku na rok zresztą coraz mniej) wyjechało do RFN łącznie 62 558 osób, na ogólną liczbę 201 046 emigrantów z lat 1971–1979²¹.

Być może więc istotę polsko-niemieckiego układu z grudnia 1970 r. najlepiej oddał karykaturzysta „Frankfurter Allgemeine Zeitung” na rysunku reprodukowanym poniżej. Na pewno zaś trwała i w praktyce natychmiastową konsekwencją układu była zmiana oficjalnej nazwy Niemiec Zachodnich w języku polskim. W miejsce stosowanego dotychczas określenia „Niemiecka Republika Federalna” zaczęto także i w Polsce używać formy poprawnej – Republika Federalna Niemiec, bliższej oryginalnej niemieckiej nazwie „Bundesrepublik Deutschland”. Warto też dodać, iż w ciągu kilkunastu następnych miesięcy doszło do nawiązania stosunków dyplomatycznych między PRL i RFN.



Karykatura z „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 1970 r.

Podpisanie układu z RFN Gomułka miał prawo uważać za swój wielki osobisty sukces. Prawdopodobnie był przekonany, że Polacy w swej masie podobnie odbierali to historyczne wydarzenie. Często przy tej okazji twierdzi się, że ten autentyczny sukces spowodował, że doszedł do wniosku, iż nadszedł odpowiedni moment do przeprowadzenia planowanej już od pewnego czasu podwyżki cen na wiele artykułów pierwszej potrzeby. Jej gorycz miała polskiemu społeczeństwu osłodzić satysfakcja wywołana zawarciem układu z RFN. Muszę przyznać, iż sam tak przez długi czas myślałem i tak ukazywałem to w swoich wcześniejszych publikacjach na ten temat²².

²¹ S. Jankowiak, *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945–1970*, Warszawa 2005, s. 476–490. Zob. też: D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 199–209.

²² J. Eisler, *Grudzień 1970 w kierownictwie PZPR*, „Więź” 1990, nr 11–12, s. 169; *idem, Grudzień '70*, Warszawa 1995, s. 8.

Tymczasem sprawa jest bardziej skomplikowana. Wiadomo bowiem, że decyzja o wprowadzeniu podwyżki cen zapadła znacznie wcześniej, niż podpisano układ z RFN. Nie podjęto jej dopiero po podpisaniu układu z 7 grudnia 1970 r., ale przynajmniej kilka tygodni wcześniej, chociaż przymierzano się do niej już od przeszło roku. Piotr Kostikow powiedział później: „Prace nad zmianą cen oraz systemu płac prowadzone były po cichu, systematycznie od 1969 r. Kto czytał prasę pod takim kątem, jak czyniliśmy to w sektorze, bez trudu mógł się zorientować, że władze zmierzają do przestawienia społeczeństwa na inne rozumienie problemów ekonomicznych”²³.

Z drugiej jednak strony trudno nie zauważyć, że rokowania z RFN zakończyły się sukcesem w praktyce też kilka tygodni wcześniej wraz z parafowaniem układu 18 listopada. Wyraźnie zmierzały ku korzystnemu dla Polski rozwiązaniu od momentu podpisania w sierpniu układu RFN–ZSRR. W kierownictwie partyjno-państwowym można więc było co najmniej z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem przewidywać ich korzystny dla Polski finał. Wszelako na obecnym etapie badań pozostaje otwarte pytanie, czy liderzy PZPR – w tym Gomułka – w którymkolwiek momencie negocjacji z Niemcami brali pod uwagę posłużenie się układem z RFN jako swoistym „psychicznym amortyzatorem” dla planowanej podwyżki cen.

Reforma gospodarcza

Projektowana podwyżka była jednym z elementów ograniczonej reformy gospodarczej, którą przygotowywał w kierownictwie zespół działający pod kierunkiem Jaszczuka. Wzrost efektywności zamierzano osiągnąć, wprowadzając na początku nowej pięcioletki, tzn. od 1 stycznia 1971 r., system „bodźców materialnego zainteresowania”. Eksperymentalnie w niektórych zakładach reformę wdrażano zresztą już od 1 października. Jak się wydaje, pomyślana ona była jednak tak, żeby w istocie nie zmieniać nic lub prawie nic w anachronicznej strukturze gospodarczej realnego socjalizmu. Nadal dominować miał przemysł ciężki (utrzymywano wysokie nakłady inwestycyjne na produkcję środków produkcji), nadal lansowano ekonomiczną autarkię. Właściwie jedynym rzeczywistym celem reformy było silniejsze związanie wydajności pracy z wysokością zarobków. Łączyło się z tym podnoszenie norm jakościowych i ilościowych, przy czym przez dwa pierwsze lata nie przewidywano podwyżek płac, a w niektórych grupach zawodowych wręcz planowano spadek zarobków. Nic więc dziwnego, że robotnicy na ogół podchodzili do reformy z nieufnością, spodziewając się, że będą bardziej wykorzystywani. Krzysztof Molsa wskazał na jeszcze jedną przyczynę fiaska zapędów reformatorskich. Obok niekonsekwencji kierownictwa zwracał dodatkowo uwagę na niechęć „aparatu państwowo-partyjnego nie tyle do jakichkolwiek zmian, co do zmian, które miał realizować Gomułka i jego ludzie. Powoli kształtowała się grupa polityków partyjnych dążących do zmiany ekipy rządzącej, widziano już następców Gomułki: najpierw Moczara, później Gierka”²⁴.

Wspomniano już zresztą, że reforma (wraz z planowanymi podwyżkami cen) była przygotowywana od dłuższego czasu. 16 kwietnia 1970 r. na zakończenie narady

²³ P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 127.

²⁴ K. Molsa, *Kryzys społeczno-polityczny 1970 r.*, *Zeszyty Naukowe „Zderzenia”* 1989, nr 2, s. 6.

kierowniczego aktywu partyjnego i państwowego, w której udział wzięli członkowie Biura Politycznego, sekretarze KC, I sekretarze komitetów wojewódzkich, kierownicy wydziałów komitetów centralnych, ministrowie i kierownictwo Komisji Planowania, Gomułka wygłosił obszernie ważne przemówienie. Treść tego wystąpienia przez 16 lat pozostawała szerzej nieznana. Bezpośrednim powodem zwołania narady był projekt nowego planu pięcioletniego przygotowany w Komisji Planowania. Należy tu przypomnieć, że zaledwie kilka tygodni przed tą naradą jej przewodniczącym został Stanisław Majewski²⁵.

Na początku swego wystąpienia Gomułka z pewnym wyrzutem stwierdził, że po raz pierwszy za jego pamięci odbywa się tego typu spotkanie w takim składzie. Przyczyny trudnej sytuacji gospodarczej w Polsce upatrywał w tym, że „bezw warunkowo słuszne i wskazujące prawidłowy kierunek działania” uchwały V Zjazdu oraz kolejnych plenarnych posiedzeń KC nie były realizowane i wdrażane w życie. Winą za ten stan rzeczy I sekretarz obarczył „aparat administracyjno-gospodarczy”. Gomułka odwołał się też do przygotowanego dla Biura Politycznego przez Józefa Pajestkę opracowania, zawierającego wiele niepokojących informacji. Gomułka przypomniał zebrany, że w porównaniu do poprzedniej pięcioletki, kiedy produkcja czysta przemysłu wzrosła o 53,1 proc., w kończącym się pięcioleciu 1966–1970 (przy założeniu wykonania planu na rok 1970) wzrosnąć miała ona tylko o 45,9 proc.

Rzecz jasna o żadnych radykalnych wnioskach nie mogło być mowy ze względu na doktrynalne pryncypia ustrojowe. Gomułka nie mógł, nie chciał, nie potrafił przeprowadzić autentycznej krytyki systemu nakazowo-rozdzielczego, utrzymując, że podstawowa przyczyna takiego stanu rzeczy „tkwi w tym, że cały nasz aparat administracyjno-gospodarczy, a także kierowniczy aparat partyjny tkwi po uszy w starych metodach pracy”. Wszystkiemu więc mieli być winni ludzie pracujący „po staremu”, a nie wadliwe struktury i rozwiązania makroekonomiczne. Co więcej, Gomułka starał się przekonać zebranych, że całe zło bierze się z tego, że aparat administracyjno-gospodarczy skrywa przed KC „różnego rodzaju nieprawidłowości, niekorzystne wskaźniki, a nawet różnego rodzaju nadużycia”²⁶.

Jest to bardzo znamienna argumentacja: dobre, sprawne, mądre kierownictwo partyjne nie było na bieżąco informowane przez „teren” i to miało być przyczyną wszelkich problemów. Warto tę argumentację zapamiętać, gdyż do analogicznej w czasie dramatycznych dni grudniowych będą się odwoływać niektórzy przedstawiciele centrali, zrzucając na władze lokalne odpowiedzialność za głęboki kryzys polityczno-społeczny i jego tragiczny przebieg. Mało prawdziwie brzmi fragment przemówienia Gomułki o tym, że pierwszy sygnał ostrzegawczy dotarł do niego za pośrednictwem artykułu odnoszącego się do warszawskich Zakładów Optycznych, który zamieszczono w „Życiu Gospodarczym”. Nie raporty służb specjalnych czy odpowiednich instancji partyjnych,

²⁵ Była to nominacja przynajmniej do pewnego stopnia wymuszona sytuacją. Poprzednikiem Majewskiego (od czasu odejścia z Komisji Planowania do MSZ w listopadzie 1968 r. Jędrzychowskiego) był długoletni działacz związkowy Józef Kulesza. Człowiek ten zupełnie nie nadawał się na to stanowisko. Brakowało mu wykształcenia i umiejętności współpracy z ludźmi. Bardzo często swoim podwładnym nakazywał pracę w nocy, co naturalnie rozbijało rytmiczność i systematyczność funkcjonowania Komisji Planowania. Jego odejście i mianowanie na stanowisko przewodniczącego długoletniego prezesa Narodowego Banku Polskiego Stanisława Majewskiego powszechnie przyjęto z zadowoleniem (A. Karpiński, *Pod znakiem nieudanych zmian*, „Miesięcznik Literacki” 1985, nr 8, s. 100).

²⁶ W. Gomułka, *Przeciwko stagnacji*, „Kultura”, 17 XII 1986. Pełny tekst tego wystąpienia w: AAN, PZPR, 1354, XIA/272.

ale artykuł prasowy informował I sekretarza KC rządzącej w sposób monopolistyczny partii o sytuacji gospodarczej w kraju! „Autor tej publikacji udowadnia – mówił Gomułka – iż w tych zakładach jeszcze w 1965 r. była akumulacja dodatnia – o ile pamiętam około 25 proc. Później, w następnych latach akumulacja z dodatniej przekształciła się na ujemną. Kiedy to przeczytałem, to jakby mnie obuchem uderzył”. Muszę wyznać, że moje zdziwienie podczas lektury tych wynurzeń było nie mniejsze. Trudno uwierzyć, że autokratyczny dyktator dowiaduje się o niekorzystnych zjawiskach społeczno-ekonomicznych z cenzurowanej i kontrolowanej przez partię prasy. Gomułka nie widział w tym chyba jednak nic dziwnego, skoro zupełnie poważnie stwierdził, iż za ten stan rzeczy odpowiedzialność ponosił Komitet Warszawski. Oburzało go nie tyle to, że o skandalu w PZO dowiedział się z gazety, ile to, że w zakładach tych były bardzo wysokie zarobki i wszyscy wypłacali sobie premie – nienależne im, według Gomułki.

Pierwszy sekretarz KC przypomniał zebranym, iż opracowano nowy system premiowania i płac. „Konieczność zmian nie wynika z tego, że ktoś się ich domaga. Wynika z tego, że zmiany te muszą nastąpić. Sprawa jest bardzo prosta. Albo się ludzie przestawią, albo trzeba przestawić ludzi. Inaczej mówiąc, nie będzie absolutnie innego wyjścia, jak tylko szeroko i masowo trzeba będzie zdejmować ludzi ze stanowisk”. Gomułka ostro krytykował przesuwanie w czasie inwestycji, brak gospodarności oraz planowanie, przewidujące, że znaczna część zakładów będzie deficytowa, tzn. będzie się rozwijać kosztem innych. „Musimy skończyć z tym rozwleczonym frontem inwestycyjnym, jaki mamy z różnych przyczyn: na skutek złego planowania, niezrozumienia, na skutek szerokiej samotwórczości terenowej. Każdy sekretarz komitetu wojewódzkiego czy powiatowego czuje się jak pan na swojej zagrodzie”. Aby zaradzić tej sytuacji, Gomułka proponował „zwiężyć front, koncentrować wydatki, skracać terminy inwestycji, jak najszybciej przygotowywać w tym czasie kadrę i jak najszybciej uruchamiać zakład”.

Zdaniem mówcy, trudności piętrzyły się „na odcinku bilansu płatniczego, handlu zagranicznego z krajami kapitalistycznymi. [...] żyliśmy na cudzy rachunek i trochę na kredyt”. Gomułka po raz kolejny zresztą zaprezentował się jako zdecydowany przeciwnik zaciągania kredytów zagranicznych. Przedstawiał ten problem w sposób tyleż dramatyczny, ile dogmatyczny, stwierdzając: „[można] jeszcze zaciągnąć kredyt na 1, 2, 3 czy 5 mld zł dewizowych. Można, i wcale nie tak trudno to zrobić! Tylko przestańmy wówczas myśleć, że jesteśmy suwerennym krajem, gospodarzami we własnym domu. Wówczas trzeba pójść na pasku tego, który dał pieniądze, a więc na pasku kapitalizmu. Ale to już nie za mnie!”²⁷.

W omawianym przemówieniu Gomułka zaprezentował ogromną determinację i wolę zmian, ale tylko w odniesieniu do innych. O własnej odpowiedzialności wspominał tylko raz, i to w znamienny sposób: „Ponoszę odpowiedzialność za kierownictwo partii i jestem zobowiązany do pilnowania, by uchwały Komitetu Centralnego były wykonywane, do stawiania takich wniosków, jakie są konieczne, wniosków zmierzających do wyjścia z bałaganu, do którego została wprowadzona gospodarka. [...] Kto nie ma poczucia odpowiedzialności, ten ma bardzo prostą drogę – niech zwróci się do kierownictwa partii i powie: «Nie mogę, nie czuję odpowiedzialności, nie potrafię, wobec tego zwolnijcie mnie»”. Jak widać, Gomułka miał poczucie odpowiedzialności, skoro słowem nawet nie

²⁷ *Ibidem.*

zająknął się na temat ewentualnej własnej rezygnacji. Najprawdopodobniej w ogóle nie dopuszczał nawet do siebie takiej myśli, że to może on – mający tak rozległą władzę – ponosi choćby częściową odpowiedzialność za ten „bałagan”.

Wystąpienie to było nader charakterystyczne dla stylu myślenia Gomułki. Twierdził on, że zadłużenie Polski na Zachodzie uzależni ją od kredytodawców i przez to ograniczy jej suwerenność, jak gdyby PRL w ogóle była państwem suwerennym. Wydaje się jednak, że nie tylko Gomułka zależności Polski od ZSRR nie traktował jako elementu ograniczającego jej suwerenność. W myśl rozumowania rozpowszechnionego w komunistycznym establishmentie „radzieccy przyjaciele” w żaden sposób nie mogli ograniczać suwerenności Polski, mogli to uczynić tylko zachodni „kapitaliści i imperialiści”.

Na jeszcze jedną rzecz należy tu zwrócić uwagę. Otóż Gomułka wyraźnie przeceniał groźbę zadłużenia Polski na Zachodzie. Był na tym punkcie przeczulony. Jeden z jego najbliższych współpracowników stwierdził po latach, że gdyby w grudniu 1970 r. – gdy rezerwa walutowa PRL wynosiła około 400 mln dolarów – Gomułka „wydał 100, góra 200 mln dolarów i zaimportował mięso, może nie doszłoby do konfliktu. Uratować «epoki Gomułki» już nie można było, ale sposób jej zakończenia mógł być inny”²⁸.

Sytuacja społeczna w Trójmieście

Tymczasem latem 1970 r. sytuacja w Polsce systematycznie ulegała pogorszeniu. Poważnym i bynajmniej nie nowym problemem dla władz była aktywizacja duchowieństwa. W notatce sporządzonej 31 lipca dla I sekretarza KW PZPR w Gdańsku Alojzego Karkoszki zastępcą komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej do spraw Służby Bezpieczeństwa płk Władysław Pożoga donosił: „W roku akademickim 1969/70, w porównaniu do lat ubiegłych, zanotowano wzrost oddziaływania duszpasterstwa akademickiego na studentów wyższych uczelni Wybrzeża, a także stwierdzono uaktywnienie się elementu klerykalnego wywodzącego się spośród młodzieży oraz kadry naukowo-dydaktycznej”. Pułkownik Pożoga informował, że duszpasterstwo akademickie prowadziło „5 placówek kościelnych” i ich działalność koncentrowała się głównie na środowisku studentów Politechniki Gdańskiej, Uniwersytetu Gdańskiego (powstałego z połączenia dwóch uczelni: Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Wyższej Szkoły Ekonomicznej) oraz Akademii Medycznej. „Podstawową formą pracy duszpasterskiej są konferencje (nauki) organizowane 2–3 razy w miesiącu w kościołach i dostępne dla wszystkich wiernych. Ponadto odbywają się także konferencje zamknięte przeznaczone dla wąskiego grona aktywu klerykalnego. Organizowane są one na plebaniach lub w innych pomieszczeniach specjalnie na to przygotowanych. W trakcie ich trwania przeprowadzane są dyskusje na tematy ideologiczne i społeczno-polityczne. Dyskusjami tymi kierują duszpasterze wyspecjalizowani w określonych dziedzinach”²⁹.

Gdy czyta się ową notatkę, nie sposób nie zauważyć, że płk Pożoga posługuje się językiem typowym dla komunistycznych służb specjalnych. Religijne spotkania traktuje jak

²⁸ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991, s. 73.

²⁹ AP Gdańsk, 2384/2503, Informacja dotycząca oddziaływania duszpasterstwa akademickiego oraz elementu klerykalnego na środowisko wyższych uczelni Wybrzeża.

tajne zebrania zakonspirowanej grupy przestępczej. Pomieszczenia musiały więc być wówczas „specjalnie przygotowane”, nawet wtedy gdy oznaczało to po prostu posprzątanie sali katechetycznej, uczestnicy spotkań należeli do „wąskiego grona aktywu kerykalnego”, a prowadzący je księża zasługiwali na miano „duszpasterzy wyspecjalizowanych”. Cytowany dokument świadczy o tym, że Polska w czasach „szyłkowego Gomułki” pozostawała w pełnym tego słowa znaczeniu państwem policyjnym. Równocześnie jednak pokazuje on, iż w końcu lat sześćdziesiątych w Gdańsku środowiska inteligencji związanej z Kościołem były słabe i nieliczne w porównaniu z późniejszymi latami. W maju 1970 r. np. w studenckiej pielgrzymce do Częstochowy z Wybrzeża udział wzięło sześćdziesiąt osób, „przy czym najwięcej było młodzieży z Politechniki Gdańskiej”.

W dalszej części płk Pożoga wymienił nazwiska kilkunastu osób. I tak w ocenie gdańskiej SB do „najbardziej zaangażowanych aktywistów kerykalnych” wśród młodzieży akademickiej należeli wtedy „studenci Akademii Medycznej Zofia Majewska, Mirosława Wiśniewska i Krystyna Pisarska; z Politechniki Gdańskiej – Grzegorz Brejwo, Piotr Własow, Barbara Prusal oraz z Uniwersytetu Gdańskiego Maria Hemin”. Warto też przypomnieć, co budziło wówczas niepokój funkcjonariuszy MSW. Otóż „w wyniku wzmożonej akcji agitacyjnej ze strony kleru” nastąpił wzrost zainteresowania młodzieży nie tylko rekolekcjami, ale także wykładami prowadzonymi przez naukowców z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. „W bieżącym półroczu – meldował płk Pożoga – ustalono nazwiska 42 studentów biorących udział we wspomnianych imprezach”. Równie podejrzane jak udział w rekolekcjach wydawało mu się uczestnictwo w spływach kajakowych czy rajdach turystyczno-krajoznawczych organizowanych przez duszpasterstwa akademickie. „Wśród studentów Politechniki Gdańskiej i Akademii Medycznej kolportowane były reprodukcje fotograficzne programów zajęć duszpasterskich oraz śpiewników religijnych. [...] Wspomniane śpiewniki były kilkakrotnie wykorzystywane przez studentów podczas rajdów turystycznych po ziemi gdańskiej”³⁰.

W dalszej części tego nader pouczającego, ale zarazem bardzo przygnębiającego dokumentu przyszedł generał i wiceminister spraw wewnętrznych przeszedł do opisu konkretnych przypadków zaangażowania w „działalność kerykalną”. Działający w klubie „Noga” student V roku Wydziału Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej Tadeusz Kubalski „usiłował zorganizować na terenie tego klubu spotkanie młodzieży z księdzem”. Co więcej, wystąpił w tej sprawie z wnioskiem do uczelnianej organizacji Związku Młodzieży Socjalistycznej, która odrzuciła tę propozycję. Nie wiadomo, jaki charakter miało mieć spotkanie z duchownym i kto miał w nim wziąć udział, ale zarówno decyzja ZMS, jak i opis tego wydarzenia w raporcie szefa wojewódzkiej SB wiele mówi o rzeczywistej wolności wyznania w środkowym okresie PRL.

Równie negatywnie autor notatki ocenił studenta IV roku Wydziału Elektrycznego Kazimierza Koralewskiego, który na tablicy ogłoszeń w Domu Studenckim nr 16 wywiesił „plakat zawiadamiający o spotkaniu młodzieży z biskupem w kościele”. Z kolei student II roku Wydziału Budowy Maszyn Jerzy Kulas „aktywnie angażował się w organizowaniu spływu kajakowego na rzece Brdzie. Spływ ten był organizowany z inicjatywy kleru”. Nie wiadomo, czy i ewentualnie jakie konsekwencje wyciągano w stosunku do „elementu kerykalnego”. Niemniej jednak samo opisywanie w tajnej notatce tego

³⁰ *Ibidem*.

typu wydarzeń skłania do pytania, czy naprawdę w Polsce w 1970 r. nie było większych problemów. Jest to oczywiście pytanie czysto retoryczne, wszak gwałtowna ateizacja życia publicznego była dla komunistów sprawą pierwszoplanową.

W ostatniej części omawianego dokumentu płk Pożoga stwierdził, iż „wśród kadry naukowo-dydaktycznej i personelu pomocniczego wyższych uczelni Wybrzeża zanotowano kilka przypadków podejmowania działalności klerykalnej”. I tak adiunkt w Instytucie Historii Literatury Uniwersytetu Gdańskiego dr Stanisław Dąbrowski, który był – według oceny SB – „powiązany z grupą naukowców Uniwersytetu Gdańskiego reprezentujących poglądy rewizjonistyczne”, w czasie zajęć ze studentami często eksponował „sprawy klerykalne, zalecając młodzieży czytanie literatury opracowanej przez księży lub osoby związane z Kościołem” oraz poruszał „tematy polityczne krytykujące władze PRL za rzekomo niewłaściwą politykę w sprawach wydawniczych”. W tym samym Instytucie mgr Ewa Nawrocka w czasie zajęć dydaktycznych podkreślała „swoje fanatyczne zaangażowanie religijne” i twierdziła, że „współczesna literatura powinna być rozpatrywana w kontekście Biblii”. Nawiasem mówiąc, jest mało prawdopodobne, by człowiek wykształcony swoje lub czyjekolwiek zaangażowanie nazywał „fanatyczne”. Prawdopodobnie jest to po prostu niezręczność językowa autora notatki, który przecież nie musiał być wyrafinowanym stylistą.

Wydaje się, że znacznie ciekawszym „przypadkiem” dla służb specjalnych była pracownica Biblioteki Głównej Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego mgr Teresa Podgórska, która nie tylko oddziaływała na studentów tej uczelni „poprzez kolportowanie opracowań zawierających wspomnienia misjonarzy afrykańskich”, ale była „powiązana z księżmi z zakonów w Nysie i Pieniążkowie (woj. olsztyńskie)”. To zresztą nie koniec zarzutów wobec bibliotekarki. „Istnieją podejrzenia – zauważał płk Pożoga – że przekazuje ona osobom duchownym wszelkie informacje związane z życiem wewnętrznym uczelni”, a jakby jeszcze tego było mało, „wymieniona utrzymuje kontakty z obywatelami Francji przebywającymi czasowo na Wybrzeżu”.

W porównaniu z tymi zarzutami ten wysunięty wobec kilku następnych osób („reprezentowanie poglądów idealistycznych”) brzmiał już niemal niewinnie. W notatce konstatowano, że na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Gdańskiego zatrudniano osoby o „zdecydowanych poglądach klerykalnych”. Do grupy tej zaliczono „małżeństwo Piotrowskich” oraz dr Marię Pelczar, która miała – zdaniem SB – „szerokie kontakty z naukowcami innych wydziałów tej uczelni”. Ta ostatnia uwaga dla dzisiejszych naukowców i studentów jest po prostu niezrozumiała. Jak można komuś ze świata nauki czynić wyrzuty, iż utrzymuje kontakty ze środowiskiem naukowym? W ocenie SB na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi chyba w ogóle działa się niezbyt dobrze, skoro faworyzowano tam „osoby o poglądach idealistycznych, natomiast naukowcy reprezentujący światopogląd marksistowski mają być pomijani w awansach oraz przy przyznawaniu nagród”. Jak znam życie i realia PRL, ta ostatnia uwaga mogła być konsekwencją skargi-donosu „zasłużonego naukowca”, być może jakiegoś tzw. marcowego docenta, który czuł się pomijany i lekceważony, choć w swoim mniemaniu zrobił wiele dobrego „dla sprawy”.

W dokumencie wspomniano jeszcze profesorskie małżeństwo Jadwigę i Zbigniewa Jaśkiewiczów z Instytutu Rachunkowości i Finansów Uniwersytetu Gdańskiego uczestniczących „we wszystkich uroczystościach organizowanych przez duszpasterstwo akademickie”, ale jednak niebiorących udziału „w propagowaniu teorii klerykalnych wśród

kadry naukowej ani też studentów”. Ostatnim „aktywnym uczestnikiem uroczystości klerykalnych” wymienionym w notatce z nazwiska był asystent na Wydziale Elektrycznym Politechniki Gdańskiej mgr Zdzisław Kusto, który służył do mszy³¹.

Dokument ten z jednej strony pokazuje, jak głęboko SB infiltrowała wtedy środowiska katolickie, choć tak naprawdę nie wiemy, czy rzeczywiście opisano w nim osoby najaktywniejsze, czy też takie, na które po prostu ktoś złożył donos. Z drugiej strony wзира z tej notatki swoista bezsilność władzy, która nie chcąc wracać do metod z lat stalinowskich, z konieczności musi tolerować „zachowania klerykalne”. Wszelako z dokumentu tego wynika coś jeszcze. Otóż wbrew temu, co dość często głoszą dziś środowiska narodowo-katolickie, wokół duszpasterstw akademickich – w każdym razie w Gdańsku – gromadziło się wówczas niewiele osób.

W Archiwum Państwowym w Gdańsku natrafiłem na jeszcze jeden podobny dokument, również pochodzący z dawnych zbiorów I sekretarza KW. Autorem napisanej 21 września 1970 r. Informacji dot[yczącej] aktualnej sytuacji w niektórych środowiskach woj[ewództwa] gdańskiego i tym razem był płk Pożoga. W dokumencie tym spotykamy zresztą nazwiska, które pojawiły się w Informacji wcześniej opisanej: Stanisław Dąbrowski, Jadwiga i Zbigniew Jaśkiewiczowie, Ewa Nawrocka, Maria Pelczar. Wynika z niego, że SB największe problemy miała wówczas właśnie ze środowiskiem naukowym. Ani dziennikarze, ani lekarze i prawnicy, ani przedstawiciele „inteligencji twórczej”, czyli literaci, aktorzy, plastycy, ani nawet studenci nie sprawiali wtenczas rządzącym takich problemów, jak właśnie naukowcy. Akurat w środowisku akademickim w związku z trudnościami „w zakresie dostaw niektórych artykułów spożywczych” pojawiło się sporo wypowiedzi „oceniających krytycznie działalność czynników gospodarczych, szkalujących stosunki społeczno-polityczne kraju i sojusz ze Związkiem Radzieckim. Wzrosła również ilość wulgarnych dykteryjek politycznych”. Bezpośrednio po tym zdaniu stwierdzono, iż wzrosło zainteresowanie tym środowiskiem ze strony duszpasterstwa akademickiego. Wolno sądzić, że informacje o duszpasterstwie akademickim nieprzypadkowo w dokumencie tym sąsiadowały z „wulgarnymi dykteryjkami politycznymi”.

Na uwagę zasługuje też fragment poświęcony bezpośrednio kadrze naukowo-dydaktycznej Uniwersytetu Gdańskiego, którą płk Pożoga w sumie oceniał pozytywnie. Zauważył jednak: „część studentów krytykowała niewłaściwy dobór materiału naukowego i kwalifikacje zawodowe pracowników prowadzących zajęcia z nauk politycznych, wskutek czego ranga tych nauk została poważnie obniżona”. Zdanie to pozwala przypuszczać, iż z naukami politycznymi władze miały poważny problem. Wykładowcy byli albo kompetentni, ale wtedy na ogół niepewni politycznie, albo pewni politycznie, ale wówczas zwykle zupełnie niekompetentni – i studenci niejednokrotnie ich wtedy po prostu ośmieszali.

Dodatkowy niepokój aparatu bezpieczeństwa wywoływała działalność „grupy osób, których prozachodnie poglądy powodują, że propagują one modne aktualnie w państwach zachodnich kierunki filozoficzne i prądy panujące w literaturze i sztuce”. Odnotowano, że w Instytucie Historii Literatury „istnieje grupa pozostająca pod silnym wpływem prof. Marii Janion, zdeklarowanej zwolenniczki strukturalizmu”. Związani z nią

³¹ *Ibidem.*

naukowcy – w notatce wymieniono mgr Małgorzatę Czermińską, dr Marię Chmielewską i dr. Stanisława Szczepińskiego – „w czasie zajęć dydaktycznych ze studentami eksponują prace naukowców burżuazyjnych z równoczesnym pomijaniem dorobku ludzi związanych z ideologią marksistowską”³².

Przez cały rok 1970 w województwie gdańskim kumulowały się różne negatywne zjawiska. Przebywający w październiku na Wybrzeżu Kisielewski odnotował w swoich *Dziennikach* spotkanie z byłym redaktorem naczelnym „Po Prostu” Eligiuszem Lasotą, który twierdził, że „sytuacja w zakładach pracy jest teraz taka jak przed wypadkami poznańskimi 1956 [r]. Były już podobno jakieś historie w elbląskim Zamechu i Stoczni Gdańskiej. Chodziło o zarcie, o brak mięsa i masła, nie mówiąc już o kawie itp.”³³

W przygotowanym w styczniu 1971 r. tajnym opracowaniu zatytułowanym *Sprawozdanie z przebiegu akcji „Jesień ’70” na terenie województwa gdańskiego* płk Pożoga i jego bezpośredni przełożony – komendant wojewódzki MO w Gdańsku płk Roman Kolczyński – stwierdzali, że „przejawy niezadowolenia w różnych środowiskach społecznych występowały w większym jak zazwyczaj stopniu”. Przyczyny tego stanu rzeczy upatrywali w rozmaitych czynnikach. Przypominali np., że już w końcu 1969 r. miały miejsce „zwolnienia z szeregu przedsiębiorstw niejednokrotnie znacznej liczby pracowników”, co było konsekwencją akcji „porządkowania stanu zatrudnienia”, ale co na pewno nie pozostawało bez wpływu na stan nastrojów społecznych w regionie. Kolejną przyczynę niezadowolenia społecznego upatrywali w wypłaceniu w wielu zakładach niższej niż poprzednio trzynastki. W przypadkach skrajnych stanowiły one nawet tylko 10 proc. tej z poprzedniego roku. Skumulowało się to w czasie z ograniczeniem liczby nadgodzin, co musiało wpłynąć na zmniejszenie dochodów realnych znacznej grupy robotników. Autorzy tej analizy szczerze wyznawali, iż „atmosfera niepewności i zwątpienia była pogłębiana trudnościami na odcinku zaopatrzenia rynku w niektóre artykuły spożywcze”³⁴.

Ponadto na pogarszanie się, ale i zarazem radykalizowanie nastrojów miały mieć wpływ coraz częściej kolportowane w środowiskach robotniczych „wiadomości o rzekomych strajkach robotników Poznania, Warszawy, Gdyni i Elbląga. Mówi[ło] się o strajkach górników”. Tomasz Balbus i Łukasz Kamiński słusznie podkreślali, że w praktyce „cały rok charakteryzował się stanem nieustannego napięcia społecznego. Kraj kilkakrotnie ogarnęły fale paniki, wywołanej pogłoskami o podwyżce cen. Masowo wykupywano produkty, przede wszystkim artykuły spożywcze. Obawiano się także wymiany pieniędzy”³⁵.

Do tej ostatniej kwestii powracam szerzej w dalszej części rozdziału. Tutaj natomiast wypada zadać pytanie, czy strajki wspomniane w sprawozdaniu rzeczywiście były tylko wytworem fantazji służb specjalnych. W kontekście przywołanej w poprzednim rozdziale wypowiedzi Szlachcica, utrzymującego, że tylko w pierwszym kwartale MSW

³² AP Gdańsk, 2384/2503, Informacja dot. aktualnej sytuacji w niektórych środowiskach woj. gdańskiego.

³³ S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 495.

³⁴ *Sprawozdanie z przebiegu akcji „Jesień ’70” na terenie województwa gdańskiego*, cz. 1, „Wieczór Wybrzeża”, 5 III 1990.

³⁵ T. Balbus, Ł. Kamiński, *Wydarzenia grudniowe 1970 roku poza Wybrzeżem*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1, s. 143.

odnotowało w Polsce 32 „przerwy w pracy”³⁶, można w to wątpić. Autorzy cytowanego opracowania trzeźwo patrzyli na wpływ wydarzeń na arenie międzynarodowej na stan nastrojów społecznych w ówczesnej Polsce. W sprawozdaniu napisano: „Wydarzenia polityczne nawet takiej miary, jak podpisanie układu ZSRR–NRF, parafowanie, a następnie podpisanie układu Polska–NRF, stają się przedmiotem ograniczonego i krótkotrwałego zainteresowania”. Kluczowe znaczenie dla nastrojów społecznych miały – w ocenie Komendy Wojewódzkiej – trudności ekonomiczne, które w niektórych zakładach „pojawiły się już w styczniu 1970 r. i utrzymywały na przestrzeni całego roku”. Takie problemy miały np. porty w Gdańsku i Gdyni. Równie niedobra była sytuacja w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego oraz w Zakładach Obuwniczych w Starogardzie Gdańskim, gdzie przejściowo „z powodu braku surowca” w ogóle przerwano produkcję, co oczywiście nie pozostawało bez wpływu na wysokość zarobków pracowniczych. Straty pojawiały się także w największych przedsiębiorstwach regionu, takich jak Stocznia im. Lenina w Gdańsku, Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni czy w Zakładach Mechanicznych im. Świerczewskiego w Elblągu. Jednocześnie w wielu fabrykach podnoszono normy bez zapewnienia robotnikom możliwości wykonywania rytmicznej pracy. „Wprowadzenie nowych norm technicznie uzasadnionych w Zakładach «Polmo» w Tczewie w sytuacji, kiedy przedsiębiorstwo nie wykonało planu, a pracownicy nie otrzymali premii za IV kwartał 1969 r. i I kwartał 1970 r. – wywołało ostre niezadowolenie załogi”³⁷.

Obraz nastrojów społecznych w województwie gdańskim latem i jesienią 1970 r. namalowany został w czarnych barwach. Sytuacja rzeczywiście była niedobra. 3 listopada do płk. Pożogi wpłynął dokument, którego kopia równocześnie została przekazana sekretarzowi KW do spraw organizacyjnych Zenonowi Jundziłłowi. Był to – można go tak chyba określić – rozbudowany donos informujący o nastrojach w Gdańsku, o tym, co mówi się w kolejkach, a także przytaczający różne dowcipy polityczne i krytyczne wypowiedzi o władzy zarejestrowane przez wywiadowców i konfidentów³⁸.

Z kolei w notatce z 20 listopada 1970 r. Komitet Zakładowy PZPR przy Zarządzie Portu Gdynia informował Wydział Organizacyjny KW, że poprzedniego dnia po południu w łaźni w rejonie III na tablicy ogłoszeń zauważono wykonany kredą napis: „Wstań Stalinie, bo robotnik polski ginie”. Tego samego dnia wieczorem na ścianie w łaźni rejonu II czerwoną kredą ktoś napisał: „Gomułka h.... garbaty” (oryginalna pisownia notatki). Napisy usunięto i zawiadomiono Komitet Miejski PZPR oraz Komendę Miejską MO. Na notatce zachowała się odręczna adnotacja Jundziłła: „Co na to Pożoga?”³⁹.

Powyższy dokument wymaga kilku zdań komentarza. Przede wszystkim zaskakuje, jeśli nie szokuje hasło odwołujące się do Józefa Stalina. Wydaje się mało prawdopodobne, aby w 1970 r. coś takiego napisał autentyczny robotnik. Sprawa jest bardzo skomplikowana. Niewykluczone, że hasło to wymalował ktoś pracujący na polecenie SB⁴⁰. Dlaczego

³⁶ F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990, s. 123.

³⁷ *Sprawozdanie z przebiegu akcji „Jesień '70”...*

³⁸ AP Gdańsk, 2384/1402, Wydział Organizacyjny. Informacje dotyczące wypadków grudniowych, k. 1–3.

³⁹ AP Gdańsk, 2384/993, Wydział Organizacyjny. Informacje ogólne Wydziału, k. 21.

⁴⁰ Tomasz Balbus i Łukasz Kamiński przynajmniej pośrednio zasugerowali inny trop. Utrzymywali oni, że w Grudniu ożywiła się założona przez Kazimierza Mijała i działająca w Albanii Komunistyczna Partia Polski: „Odnotowano pojawienie się ulotek «Wstawaj Stalinie, bo Polska ginie – towarzysze do broni», kolportowano pismo

tak sądzę? Zdjęcie przedstawiające bardzo podobne hasło zostało wykonane w grudniu 1970 r. w Szczecinie. Po raz pierwszy zresztą o tym, że pojawiło się ono w Grudniu, dowiedziałem się w 1990 r. z książki Andrzeja Głowackiego⁴¹. Sądziłem wówczas, że w rzeczywistości wcale takiego napisu nie było i ktoś, nie bardzo zresztą wiadomo dlaczego, po prostu dołączył je do zestawu haseł, jakie miały się wtedy pojawić. Fotografia przesądza jednak sprawę: w stolicy Pomorza Zachodniego w grudniu 1970 r. taki napis faktycznie został wykonany na ścianie budynku dyrekcji Stoczni im. Adolfa Warszawskiego przy ul. Hutniczej. Trudno uwierzyć, żeby niemal takie samo hasło, i to akurat odwołujące się do Stalina, pojawiło się najpierw w Gdyni, a miesiąc później w Szczecinie. Oczywiście istnieje i taka możliwość, że ktoś ze Szczecina, będąc w listopadzie w Gdyni, zauważył to hasło w portowej łaźni i tak mu się ono spodobało, że po miesiącu w nieco zmodyfikowanej postaci odtworzył je na ścianie domu w Szczecinie, ale jest to naprawdę mało prawdopodobne. Postać Stalina pojawia się jeszcze trzeci raz: 13 grudnia o godz. 14.00 żołnierz Wojsk Ochrony Pogranicza znalazł w Gdyni ulotkę o treści: „Wstań Stalinie, bo polski robotnik ginie!”⁴².

Dysponujemy zresztą jeszcze jednym przekazem dotyczącym tego hasła. Pułkownik Eugeniusz Stefaniak w 1970 r. służył w Sztapie Pomorskiego Okręgu Wojskowego i w czasie grudniowej tragedii przebywał w Gdańsku. Co kilka godzin przekazywał do Bydgoszczy do Szefa Zarządu Politycznego POW gen. Józefa Baryły telefoniczne meldunki na temat sytuacji na Wybrzeżu. W Archiwum Państwowym w Gdańsku znajduje się licząca 16 stron maszynopisu relacja płk. Stefaniaka przygotowana w ramach prac tzw. komisji Kubiaka. Obszerne fragmenty relacji opublikowano na łamach „Polityki” 15 grudnia 1990 r. pod tytułem *Gdański Grudzień 1970*. Pułkownik Stefaniak wspomina, że 14 grudnia 1970 r. po południu widział we Wrzeszczu z wysokości ul. Hibnera „niewielki pochód, może 200 osób, popychający mały samochód propagandowy”. Demonstranci dochodzili do ul. Miszewskiego i zawracali do śródmieścia Gdańska. Autor relacji przywołał różne okrzyki, jakie wznosili obserwowani przez niego manifestanci. Wśród tych okrzyków był i taki: „Zbudź się Stalinie, bo klasa robotnicza ginie”⁴³. Do sprawy samochodu łączności i jego roli w wydarzeniach 14 grudnia oraz tego, kto za jego pomocą przemawiał, wracam w następnym rozdziale.

Już po ukazaniu się drukiem pierwszego wydania mojej monografii o Grudniu Eugeniusz Stefaniak opublikował wspomnieniową książkę *Byłem oficerem politycznym Ludowego Wojska Polskiego*, w której na temat wznoszonego przez megafon okrzyku napisał: „Sam to słyszałem i widziałem też napis. Oponenci od razu powiedzą, że to robota esbeków. Wiadomo jednak, że ruch spontaniczny, a nie spiskowy zawsze na świecie był i nadal bywa politycznie wielobarwny, nasz kraj nie stanowi tu wyjątku”⁴⁴.

«Czerwony Sztandar». Struktury KPP wydały także kilka odezw, wzywających do strajków i rewolucji, rozsyłanych pocztą” (T. Balbus, L. Kamiński, *Wydarzenia grudniowe 1970 roku...*, s. 146).

⁴¹ A. Głowacki, *Kryzys polityczny 1970 roku*, Warszawa 1990, s. 30. Autor powołał się tu na artykuł: S. Dzieciel-ska-Machnikowska, G. Matuszak, *Łódź między grudniem 1970 roku a lutym 1971 roku*, „Rocznik Łódzki” 1985, t. 33, s. 235.

⁴² T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych*, Gdynia 1990, s. 26.

⁴³ AP Gdańsk, 2384/2530, *Relacja płk. Eugeniusza Stefaniaka*, k. 4. Por. E. Stefaniak, *Gdański Grudzień 1970*, „Polityka” 1990, nr 50.

⁴⁴ E. Stefaniak, *Byłem oficerem politycznym Ludowego Wojska Polskiego*, Toruń 2007, s. 268, 270.

Nie jestem wcale pewien, czy argumentacja płk. Stefaniaka przekonałaby mnie i czy zdecydowałbym się spojrzeć na omawianą sprawę w inny sposób niż przed laty, gdyby nie lektura monografii *Marca w Krakowie* autorstwa Juliana Kwieka. Otóż zauważył on, że w listopadzie 1967 r. SB w kilku miastach powiatowych województwa krakowskiego zauważyła napisy w rodzaju: „Wstań Stalinie, bo lud ginie”. Również w samym Krakowie ktoś napisał na murze budynku Uniwersytetu Jagiellońskiego wówczas cztery hasła o tej samej treści⁴⁵.

Wydaje się więc, że trudno będzie autorytatywnie rozstrzygnąć, kto wypisywał i głosił podobne do siebie hasła w różnych miastach, i to w różnym czasie. Mogło się to dziać równie dobrze za sprawą osób mniej lub bardziej trwale i formalnie związanych z szeroko rozumianym aparatem władzy, jak i hasła te mogły być wyrazem autentycznych postaw niektórych robotników przywiązanych do specyficznego „ładu i porządku” w stalinowskim rozumieniu. Postawom takim często towarzyszył skrajny egalitaryzm („wszyscy mamy jednakowe żołądki”) oraz tęsknota za rządami silnej ręki. Ilustracją tego zjawiska może być odnotowana bezpośrednio po przemówieniu Gomułki z 19 marca 1968 r. wypowiedź brygadzysty w Zakładach im. Szadkowskiego w Krakowie: „Za Stalina za kawał polityczny siedziało się w kryminale, a teraz wszyscy szumią i nic się nie dzieje – Gomułka zamiast tłumaczyć się i narzekać, powinien złapać drani za mordę i wsadzić [...] do kryminału”⁴⁶.

Tymczasem wypada wspomnieć, że jesienią 1970 r. napisów i ulotek zawierających krytykę władzy stopniowo przybywało. 24 listopada Komitet Dzielnicowy Gdańsk-Wrzeszcz poinformował KW, że na Przymorzu na klatkach schodowych domów przy ul. Śląskiej 29 i 33 znaleziono 10 ulotek o treści: „Polacy! Precz z komunizmem, precz z sowietami”. Napisy wykonane zostały na maszynie, a całą sprawą zajęła się SB⁴⁷. Naturalnie i dzisiaj, po upływie czterdziestu lat, nie wiadomo, kto tego typu napisy sporządzał.

Nie od rzeczy będzie tu jednak przypomnieć, że od 1968 r. w Gdańsku działała nieformalna grupa młodzieży licealnej zajmująca się pisaniem wrogich wobec władzy haseł. Trzon tej grupy, przez którą przewinęło się kilkanaście osób, tworzyli uczniowie z I Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Gdańsku, usytuowanego w pobliżu sławnej bramy nr 2, przed którą dziś wznosi się monumentalny pomnik Ofiar Grudnia 1970. Arkadiusz Rybicki wspominał po latach, że wraz z nastawionymi antykomunistycznie kolegami z klasy: Aleksandrem Hallem i Grzegorzem Grzelakiem, uważali, że z „motywów moralnych” coś trzeba zrobić. Ten pierwszy zapamiętał, że wśród osób aktywnych w tej grupie byli m.in. Jerzy Chabros, Lech Dujanowicz, Krzysztof Gotartowski, Wojciech Samoliński oraz Krzysztof Wojtun, związany z nimi poprzez Grzelaka. I tak np. przygotowanymi przez tego ostatniego wydmuszkami wypełnionymi czarną farbą obrzucono wielki portret Lenina na ścianie wysokiego domu przy ul. Kartuskiej. Licealiści z Jedyńki nazwali się „Front Wyzwolenia Narodowego”. Wieczorami wielokrotnie wyruszali „na miasto” i kredą sporządzali na murach antyrządowe i antykomunistyczne napisy, przy czym Aleksander Hall podkreślał, że w tym środowisku nie wykonywano nigdy napisów ordynarnych. Rybicki mówił natomiast o swoistej rywalizacji,

⁴⁵ J. Kwiek, *Marzec 1968 w Krakowie*, Kraków 2008, s. 22–23.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 248.

⁴⁷ AP Gdańsk, 2384/993, Wydział Organizacyjny. Informacje ogólne Wydziału, k. 22.

kto sporządzi najwięcej napisów. Bywało i tak, że licząca 5, 6 osób grupka młodzieży potrafiła w ciągu nocy wymalować nawet sto do dwustu haseł, przy czym częstotliwość tych „akcji” była zróżnicowana. Zdarzały się i okresy, gdy przeprowadzano nawet kilka takich „akcji” w tygodniu. Szczególną aktywność przejawiali podczas obchodów święta 1 Maja, rocznicy rewolucji październikowej, zjazdów PZPR itd. Stałą formą działania było też niszczenie rozmaitych tablic upamiętniających komunistyczne dokonania oraz rozrzucanie przygotowanych na drukarce-zabawce ulotek⁴⁸.

Jest przy tym oczywiste, że dla młodych chłopaków wychowanych w tradycji patriotycznej i w sposób mniej lub bardziej świadomy nawiązujących do „małego sabotażu” z lat okupacji było też w tych działaniach coś z „mistyki konspirowania”, ale zapewne dla niektórych i coś hajdamackiego: „narozrabiać” i nie dać się złapać milicji. Nie była to jednak niegroźna zabawa, o czym przekonuje przykład innego niezwiązanego z tą grupą gdańskiego licealisty Bogdana Borusewicza, który w 1968 r. także rozklejał ulotki. Został on zatrzymany i skazany na trzy lata więzienia, z czego odsiedział połowę – z kryminalistami⁴⁹.

Przygotowania do podwyżki cen

W takim klimacie społecznym władze w tajemnicy przygotowały się do wprowadzenia planowanej od dłuższego czasu podwyżki cen na wiele artykułów pierwszej potrzeby. Podwyżka, jak już wspomniano, miała być częścią składową reformy gospodarczej. Kostikow mówił, że prace nad podwyżką prowadzono od 1969 r. „W rozmowach z polskimi towarzyszami można było dowiedzieć się, że zmiany nastąpią już na wiosnę 1970 r. Potem, że może przed wakacjami, następnie, że jesienią. Kiedy po wakacjach Jaszczuk był znowu w Moskwie, powiedział, że decyzje zapadną późną jesienią. Zapewnił nasze kierownictwo, że Biuro Polityczne KC PZPR ocenia rzetelnie i realnie przygotowują regulację problemów ekonomicznych i że podwyżki cen przyjęte będą przez społeczeństwo spokojnie i ze zrozumieniem. O tym zapewniają komitety wojewódzkie i powiatowe. [...] w naszym wydziale uwierzyliśmy zapewnieniom Jaszczuka. Z wiarą odnieśli się do tego problemu również członkowie naszego kierownictwa, choć dociekliwy Kosygin nie mógł się dopatrzeć logicznego ciągu w całym zamierzeniu”. Kostikow stwierdził, iż on też miał wątpliwości co do planowanej podwyżki, gdyż napływały do niego z różnych źródeł sprzeczne informacje. Szczerze wyznał, iż miał nadzieję, że polskie kierownictwo nie zdąży wprowadzić tych podwyżek przed końcem 1970 r., „bo to już jesień, za chwilę zima, święta, początek roku. Podwyżka przeciągnie się do wiosny 1971 r. W grudniu byłem tego pewny”. W tym samym uspokajającym duchu informowała zresztą Moskwę także radziecka ambasada w Warszawie⁵⁰.

⁴⁸ Relacje Arkadiusza Rybickiego z grudnia 1999 r. oraz Aleksandra Halla z maja 2000 r. Zob. też T. Sikorski, *O kształt polityki polskiej. Oblicze ideowo-polityczne i działalność Ruchu Młodej Polski (1979–1989)*, Toruń 2011, s. 44–47.

⁴⁹ P. Zaremba, *Młodopolacy. Historia Ruchu Młodej Polski*, Gdańsk 2000, s. 9–15. Por. też J. Surdykowski, *Notatki gdańskie*, Londyn 1982, s. 43.

⁵⁰ P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla...*, s. 127–128.

W ówczesnej sytuacji ekonomicznej kraju podwyżka cen żywności była praktycznie nie do uniknięcia. Ptasieński przypominał, że między rokiem 1960 a 1970 spożycie mięsa i jego przetworów wzrosło w Polsce z 49,9 kg do 60,7 kg na osobę. Było ono wyższe o 3,1 kg niż na Węgrzech, o 13 kg niż w ZSRR i o 17,5 kg niż w Bułgarii, ale o 5 kg niższe niż w NRD i o ponad 10 kg niż w Czechosłowacji. „Spożycie mięsa w Polsce na głowę ludności – zanotował Ptasieński – równe było spożyciu w Szwecji, wyższe niż spożycie we Włoszech, Grecji, Norwegii, Szwajcarii i innych krajach Europy Zachodniej. Oczywiście odbiegało znacznie od spożycia we Francji, RFN czy Wielkiej Brytanii”⁵¹.

Jak widać, wspomniana już podwyżka cen wyrobów mięsnych z listopada 1967 r. tylko czasowo przyhamowała wzrost jego spożycia. Trudno także zapomnieć o dwóch ważnych elementach. Po pierwsze, w mniemaniu wielu ludzi w Polsce konsumpcja mięsa od dawna była jednym z wyznaczników zamożności. W wielu domach mogło więc nie starczać pieniędzy na kupno innych artykułów, ale nie mięsa i wędlin. Zwłaszcza przy okazji świąt i różnych rodzinnych uroczystości było w tym coś ze staropolskiego „zastaw się, a postaw się”. Po drugie, przez niemal cały okres istnienia PRL mięso było „artykułem strategicznym” i niejednokrotnie jego cena stawała się bezpośrednią przyczyną wielkich strajków, a także gwałtownych zająć ulicznych.

Kilka kolejnych lat nieurodzaju w polskim rolnictwie w połączeniu z niemożnością uzyskania korzystnych zagranicznych kredytów na zakup zboża – jeśli Gomułka w ogóle zdecydowałby się je zaciągnąć – przyczyniło się do wzrostu „napięć na rynku mięsnym”. Ptasieński wspominał, iż o tych negatywnych zjawiskach był na bieżąco informowany przez przybywających do Moskwy działaczy partyjnych i państwowych. W lipcu 1970 r. Tejchma „niepokoił się tym, że prognoza zbiorów jest znacznie gorsza od pierwotnych szacunków”. „W październiku – pisał po latach Ptasieński – Loga-Sowiński mówił mi o trudnościach gospodarczych, jakie poczęły się piętrzyć w kraju, a podczas pobytu w Warszawie (27 października) Z. Kliszko wyjaśnił, że trudności gospodarcze to głównie problem zaopatrzenia w mięso”. Z tekstu Ptasieńskiego można wywnioskować, iż w porównaniu z podwyżką cen mięsa z listopada 1967 r. ta z grudnia 1970 r. była dużo gorzej przygotowana propagandowo, społeczeństwo nie zostało zawczasu uprzedzone⁵².

Nieźle wprowadzony w kulisy „operacji cenowej” Namiotkiewicz stwierdził: „idea podwyżki cen zrodziła się w końcu czerwca, kiedy Wiesław dostał wyniki spisu. Było to jeszcze przed urlopem. Jak zobaczył, że w poprzednim roku spadła produkcja mięsa o 9 proc., teraz spada o dalsze 9, a więc jest sytuacja głębokiego spadku dwa lata pod rząd. Dwa lata nieurodzaju, a w zbożach nieurodzaj jest w dalszym ciągu, czyli że produkcja spadnie, bo znał już wstępne szacunki rolnictwa. [...] powołano komisję na czele z Jagielskim. Przy tej operacji cenowej Jagielski pracował z grupą kilkudziesięciu osób z różnych ministerstw. Pół Warszawy zatem wiedziało, że coś takiego się szykuje. Może nieco przesadziłem, ale była to liczna grupa”. Namiotkiewicz dodał jeszcze, że o ile sprawa podwyżki cen była znana w kręgach rządowych, o tyle przed KC Gomułka sprawę ukrywał⁵³.

⁵¹ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/3, J. Ptasieński, Grudzień 1970 i jego następstwa. Zaduma i refleksja, Warszawa 1987, mps, k. 28.

⁵² *Ibidem*, s. 58–61.

⁵³ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/59, Władysław Gomułka. Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, mps, k. 97–98.

Jędrychowski utrzymywał po latach, że podwyżka ta była pomysłem „Wiesława”, coraz bardziej osobiście interesującego się kwestiami ekonomicznymi i ingerującego w politykę gospodarczą kraju. W szczególności „regulację cen” opracowywał Jaszczuk i Wydział Ekonomiczny KC, ale ostateczny kształt nadał jej I sekretarz. Zdaniem Jędrychowskiego, projekt poparł Cyrankiewicz, i to on forsował wprowadzenie podwyżki właśnie przed świętami, gdy ludzie robią największe zakupy, aby ściągnąć jak najwięcej pieniędzy z rynku⁵⁴.

Sprawa zmiany cen została omówiona 30 października na nieprotokołowanym posiedzeniu członków i zastępców członków Biura Politycznego. Cztery dni przed posiedzeniem jego uczestnikom rozesłano tajne załączniki, wśród nich materiał zatytułowany *Wstępne założenia podwyżki cen detalicznych artykułów mięsnych i tuszyczów zwierzęcych*. Było to w sumie kilka kartek odbitych w powielarni KC w dwudziestu egzemplarzach. Prezentowano pogrupowane w tabelę artykuły, które miały zdrożeć, i te, których ceny w ramach swoistej rekompensaty zamierzano obniżyć. Za każdym razem posługiwano się globalnymi wyliczeniami, operując procentami oraz dziesiątkami i setkami milionów złotych. Materiały te – jak się wydaje – miały dowodzić, że podwyżka cen wcale nie będzie tak wysoka, jak można się tego spodziewać. Możliwe też, iż miały one uspokoić członków gremium podejmującego tę niewątpliwie niepopularną społecznie i trudną z politycznego punktu widzenia decyzję. W rzeczywistości bowiem – zwłaszcza osobom gorzej zorientowanym w sprawach gospodarczych – wyliczenia te nie mogły dostarczyć rzetelnych informacji. Znamienne było i to, że większą uwagę w dokumencie tym zwracano na obniżki niż podwyżki cen.

Opracowanie wsparto uwagami o deklaratywnym i sloganowym charakterze. Czytamy w nich m.in., że ówczesny system cen detalicznych charakteryzował się tym, że „ceny poszczególnych wyrobów nie odpowiadają społecznym nakładom pracy ponoszonym na ich wytworzenie” oraz błędnymi relacjami „cen między poszczególnymi grupami wyrobów przemysłowych”. Znamienne, że o ile podwyżkę cen mięsa i jego przetworów motywowano „koniecznością zrównoważenia podaży i popytu”, o tyle innych towarów likwidacją lub ograniczeniem „dotacji budżetowych i strat powstających u producentów”⁵⁵.

Wspomniano przed chwilą, iż nie dysponujemy formalnym protokołem z posiedzenia Biura Politycznego z 30 października. Tym większą zatem wartość mają dość szczegółowe odręczne notatki z tego posiedzenia sporządzone przez Jędrychowskiego. Ze względu na bardzo niewyraźny charakter pisma autora korzystanie z nich nie jest łatwe. Na szczęście obszerne fragmenty tego dokumentu odczytał i opublikował Grzegorz Sołtysiak. Można się więc z tego wyboru i z oryginalnych notatek Jędrychowskiego dowiedzieć, że po zagajeniu Gomułki, który nakreślił obraz sytuacji gospodarczej w Polsce, głos zabrało dziewięć osób: Piotr Karpiuk, Piotr Jaroszewicz, Stanisław Kociołek, Józef Cyrankiewicz, Mieczysław Jagielski, Stefan Jędrychowski, Józef Tejchma, Bolesław Jaszczuk i Władysław Kruczek. Wszyscy byli przekonani o konieczności podwyżek cen; nie było głosu sprzeciwu. Na zakończenie posiedzenia raz jeszcze

⁵⁴ Relacja Stefana Jędrychowskiego z maja 1990 r.

⁵⁵ ADH PRL, Kolekcja Stefana Jędrychowskiego, J 1/3, Stefana Jędrychowskiego notatki z posiedzeń BP, sekretariatu KC PZPR i innych instancji partyjnych i rządowych 1970 r., k. 1–6.

przemówił Gomułka, który podsumował obrady. Pierwszy sekretarz uświadomił zebrany, iż przez 15 lat, mimo wzrostu kosztów, nie zmieniły się ceny podstawowych artykułów żywnościowych. Zdaniem Gomułki, powstała nieodobra sytuacja. Przypomniał, iż od czerwca Polska zabiega w ZSRR o 2 mln ton zboża. „Ptański rozmawiał z Kosyginem, Kliszko z Susłowem. Odpowiedź będzie do końca października. Urodzaj w ZSRR najgorszy z całego okresu istnienia władzy radzieckiej. Breżniew chce dać. Kosygin sprzeciwia się. Nie stać nas na zakup ani jednej tony zboża w krajach kapitalistycznych”⁵⁶.

W dyskusji Kociołek stwierdził, że „ogólny kierunek podwyżki jest słuszny”. Wtórował mu Tejchma, oświadczając, iż reforma cen wydaje się konieczna. Poparł też szczegółową propozycję Jagielskiego, by „wprowadzić dwa rodzaje smalcu – droższego i tańszego z dodatkiem łoju”. Również Gierek uznał „reformę cen” za słuszną i potrzebną, z tym że jako rekompensatę proponował raczej zwiększenie zasiłków rodzinnych, zwłaszcza dla rodzin wielodzietnych o najniższych dochodach.

Jaroszewicz z kolei proponował, by podwyżkę „realizować w pierwszych dniach grudnia”. Sceptycznie do podwyżki podchodził Kruczek, wyrażając wątpliwość, że wzrost cen mięsa o 15 proc. zmniejszy nacisk na rynek. Poza tym wypomnił społeczeństwu, iż posiada 100 mld zł w PKO i 50 mld w „pończochach”. Stwierdził, iż krzyk będzie wielki. Cyrankiewicz zaś uważał, że „po podwyżce cen mięsa należy szybko przeprowadzić obniżkę cen artykułów z włókna syntetycznego”. Ciekawe, że Jagielski zakres zmian uznawał za zbyt mały, choć i on „sprawę mięsną” uważał za kluczową⁵⁷.

Gomułka był zainteresowany w jak najszybszym przeprowadzeniu „operacji cenowej”, choćby nawet natychmiast. 30 października oświadczył towarzyszom, iż trzeba to zrobić jeszcze w 1970 r., żeby „nowy rok gospodarczy zacząć w nowych cenach”. Potrzebne były jednak jeszcze dwa czy trzy tygodnie, by wydrukować cenniki i przygotować całą akcję zmiany cen. „Początkowo Wiesław – wspominał Namiotkiewicz – chciał robić podwyżkę 1 grudnia, albo w końcu listopada i wówczas wystąpił Gierek i powiedział, że nie można tego robić w tym terminie, ponieważ zbiegnie się to ze świętem górnika i będzie niezadowolony. Wiesław przyjął ten argument, a ponieważ założenie było, aby zrobić podwyżkę jeszcze w 1970 r., a trzeba ją było zrobić w sobotę, to pozostał tylko termin 14 grudzień, bo potem były już święta. A więc jeśli chodzi o termin, był to pomysł towarzysza Gierka, który potem chodził i krytykował tę decyzję”⁵⁸.

Podobnie zapatrywał się na tę kwestię Loga-Sowiński, który w odrębnej notatce będącej reakcją na raport „komisji Kubiaka” napisał, iż propozycję podniesienia cen mięsa przedstawiło Gomułce kierownictwo rządu. Loga-Sowiński stwierdził, że „Gomułka nie



Ignacy Loga-Sowiński.
Fot. PAP/Archiwum.

⁵⁶ ADH PRK, Kolekcja Stefana Jędrzychowskiego, J I/3, Odrębne notatki z nie protokołowanego posiedzenia Biura Politycznego z 30 X 1970 r. Por. *Podwyżka. Fragmenty nie protokołowanego posiedzenia Biura Politycznego, na którym omawiano zmiany cen w 1970*, oprac. G. Sołtysiak, „Przegląd Tygodniowy” 1996, nr 46.

⁵⁷ *Ibidem*.

⁵⁸ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/59, Władysław Gomułka. Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, mps, k. 98.

był przekonany o konieczności tej operacji cenowej. Opowiadał się za podwyżką ceny na chleb. Kierownictwo jednak zamiast podwyżki cen na chleb przeforsowało podwyżkę cen na mięso i przetwory mięsne. Na posiedzeniu Biura Politycznego KC tow. Gierek zaproponował, aby termin wprowadzenia podwyżki cen przesunąć po święcie górników Barbórki przypadającego na 4 grudnia⁵⁹.

Trudno zgodzić się z Logą-Sowińskim, gdy twierdzi on, że Gomułka chciał tylko podwyżki ceny na chleb, podwyżkę cen mięsa niemal narzucił mu rząd. Dokument ten ma zresztą bardzo emocjonalny charakter, a rozpoczynające go zdanie brzmi: „W grudniu 1970 r. rozegrała się z góry ukartowana gra”. Oczywiście nie wiadomo, co Loga-Sowiński, pisząc te słowa w 1983 r., miał dokładnie na myśli, ale trudno powstrzymać się przed refleksją, że znów ocieramy się o spiskową teorię dziejów. Na pewno natomiast pomylił się Namiotkiewicz, stwierdzając, że podwyżkę wprowadzono 14 grudnia. W rzeczywistości ogłoszono ją w sobotę 12 grudnia wieczorem i miała ona obowiązywać od następnego dnia. Namiotkiewicz przypomniał, że wszystko odbywało się w napiętej atmosferze, w której nikt nie odważył się wspomnieć o zbliżających się świętach Bożego Narodzenia. „Loga-Sowiński mówił mi – wspominał później Namiotkiewicz – że wrócił z Chile, bo to wszystko działo się bez związków zawodowych, i gdzieś dowiedział się, że przygotowywane są jakieś podwyżki, to bał się zadzwonić do Wiesława, tylko dzwonił do Jagielskiego⁶⁰”.

Jak wspominałem, ważną rolę w ustalaniu terminu podwyżki odegrał Gierek, co oczywiście wcale nie musi oznaczać, że świadomie i z premedytacją zamierzał wykorzystać ją do realizacji swoich planów – co później sugerowali niektórzy jego antagoniści. Sporo jest w tej kwestii niejasności i znacznie mniej woli rzetelnego ich wyjaśnienia.

Muszę tutaj powiedzieć o pewnym dokumencie – nie ma on żadnych pieczęci ani sygnatur, nie figuruje na nim żaden podpis, nie wiadomo nawet, kto, kiedy i w jakim celu go sporządził. Dokument ten ma jednak swoją historię. Otóż w 1990 r., gdy przestała istnieć PZPR, to liczące trzynaście stron maszynopisu kalendarium Grudnia 1970 r. znaleziono w jednym z pokoi dawnej siedziby KC PZPR. Po pewnym czasie dokument ten trafił do Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL. Z jednej strony źródło to zawiera sporo łatwych do zweryfikowania (układających się zresztą w pewną logiczną na swój sposób całość) błędów rzeczowych, o których będzie jeszcze mowa, z drugiej zaś – wiele być może ważnych informacji, niemających wszakże potwierdzenia w innych przekazach. Na pierwszy rzut oka widać, że powstało ono, aby zminimalizować odpowiedzialność za grudniową tragedię tych osób, które wraz z Gierkiem stworzyły w 1971 r. „nowe kierownictwo”, i pogрузić Gomułkę. Dokument ma charakter – przynajmniej do pewnego stopnia – sensacyjno-spiskowy i pod tym względem przypomina nieco wspomniany już antygomułkowski apokryf *Moje czternaście lat*. W omawianym anonimowym dokumencie znajdują się ewidentne błędy rzeczowe, których prawdopodobnie nie popełniłaby osoba z aparatu władzy, np. nieprawdziwa informacja mówiąca o tym, że VII plenum KC 20 grudnia 1970 r. obradowało w pałacu w Natolinie, podczas gdy wszyscy przedsta-

⁵⁹ ADH PRL, Kolekcja Ignacego Logi-Sowińskiego, L I/13, Notatki dotyczące wydarzeń grudnia 1970 oraz oceny „raportu Kubiaka”, rkps, k. 1.

⁶⁰ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/59, Władysław Gomułka. Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, mps, k. 99.

wiciele komunistycznego establishmentu doskonale wiedzieli, iż po prostu nie ma tam odpowiednio dużej sali, aby pomieścić cały Komitet Centralny.

Kalendarium rozpoczyna się w listopadzie 1970 r. od następującej wiadomości: „pierwsze informacje o nawiązaniu porozumienia personalnego między Moczarem i Gierkiem w celu ewentualnego przejścia władzy w nadarzających się okolicznościach i wyeliminowania Gomułki i jego ludzi z aparatu centralnego. Inicjatywa wyszła ze strony Moczara, który wysuwał koncepcję przekazania Gierkowi następstwa po Gomułce”. Następnie przedstawiono motywy postępowania Moczara i Gierka. Dla Moczara motorem do działania miałyby więc być „postępująca eliminacja jego ludzi z MSW w wyniku pociągnięć personalnych Gomułki oraz blokowanie jego pozycji w KC przy pomocy Strzeleckiego”. Pozycji Gierka natomiast – w myśl tego kalendarium – miały zagrażać „plany reorganizacji struktury gospodarczej opracowywane przez Jaszczyka”, jakoby naruszające interesy przemysłu śląskiego i podważające pozycję Gierka jako gospodarza województwa katowickiego⁶¹.

W dalszej części tego dokumentu informowano, że „w naradach centralnych, poświęconych problemowi reorganizacji ekonomicznej, Gierek nie brał udziału pod różnymi pretekstami od kilku tygodni, prawdopodobnie od połowy października 1970 r., mimo wezwań ze strony Gomułki. Gierek wyraźnie uchylał się od współodpowiedzialności za reformę gospodarczą, czekając na reakcję społeczeństwa na planowane pociągnięcie gospodarcze Gomułki i Jaszczyka”. Znowu nie wiadomo, dlaczego stworzono te fikcyjne informacje. Jak pamiętamy, Gierek nie tylko uczestniczył w posiedzeniu Biura Politycznego 30 października, lecz także zabierał na nim głos, co zostało utrwalone w notatkach Jędrzychowskiego. Co więcej, wedle przywołanych wcześniej relacji Namiotkiewicza i Logi-Sowińskiego, to właśnie Gierek, a ściśle rzecz ujmując jego sprzeciw wobec pomysłu wprowadzenia podwyżki cen na przełomie listopada i grudnia, tzn. na Barbórkę, miał przesądzić o tym, że ostatecznie zmiany wprowadzono jedenaście dni przed świętami Bożego Narodzenia. W żadnym razie nie była więc prawdziwa informacja mówiąca o tym, że Gierek nie uczestniczył w naradach kierownictwa na temat planowanej podwyżki cen i autor kalendarium powstałego w „Białym Domu” musiał raczej być tego świadom. Prawdopodobnie mamy więc do czynienia ze świadomą i celową mistyfikacją.

Wrażenie to pogłębiają kolejne informacje zawarte w tym dokumencie. Można tam wyczytać, że „wzrastająca nerwowość Gomułki, granicząca już z chorobą nerwową, wywołuje coraz większy niepokój wśród jego współpracowników i obawę przed zbliżającym się kryzysem. Część tych współpracowników zaczęła orientować się na przyszłą konstelację personalno-polityczną we władzach centralnych, wychodząc z założenia, że Gomułka może okazać się niezdolnym do dalszego pełnienia swych funkcji. W listopadzie od współpracy z Gomułką zaczęli się dystansować Jaroszewicz, Loga (do niedawna skłócony z Moczarem), Kruczek, Szydłak i (jako ostatni) Tejhma”⁶².

Nie było zapewne dziełem przypadku, że wszystkie wymienione wyżej osoby, które jakoby miały dystansować się od współpracy z Gomułką, znalazły się w „kierownictwie pogrudniowym”. Niewiele zmienia tu fakt, że Loga-Sowiński po kilku tygodniach

⁶¹ ADH PRL, Kolekcja Stefana Jędrzychowskiego, J I/128, Kalendarium tzw. wydarzeń grudniowych 1970 r., mps, k. 1.

⁶² *Ibidem*, k. 1–2.

został odsunięty ze wszystkich zajmowanych stanowisk, a Moczar – o czym szerzej piszę w ostatnim rozdziale – stracił pozycję w KC PZPR pół roku po Grudniu. Autor tego dokumentu wyraźnie starał się stworzyć wrażenie izolacji Gomułki w kierownictwie jesienią 1970 r. i obarczyć go niemal wyłączną odpowiedzialnością za tragiczną w skutkach podwyżkę cen.

Tymczasem 16 listopada 1970 r. na posiedzeniu Sekretariatu KC, w którym uczestniczyli Gomułka, Jaszczuk, Kliszko, Moczar, Olszowski, Starewicz, Szydłak i Tejchma oraz kierownik Wydziału Planowania i Finansów KC Franciszek Blinowski, zapadła decyzja o zwołaniu na 14 grudnia VI plenum KC PZPR. Miała zostać na nim omówiona „situacja ekonomiczna kraju i zadania na 1971 r.” W drugiej części Gomułka miał przedstawić kwestię normalizacji stosunków z RFN. Jednocześnie zdecydowano, że uczestnicy plenum otrzymają tekst referatu, który wygłosi Jaszczuk. „W części tajnej referatu omówiona zostanie sprawa zmiany cen detalicznych na niektóre artykuły rynkowe. Część ta zostanie rozesłana członkom KC dopiero w przeddzień przewidywanej zmiany cen”. Ponadto planowano „wysłać do wszystkich podstawowych organizacji partyjnych list Biura Politycznego KC, w którym zostaną wyjaśnione i uzasadnione podjęte decyzje. [...] W dniach 12 i 13 grudnia odbędą się zebrania podstawowych organizacji partyjnych, na których będzie odczytany list Biura Politycznego oraz udzielone będą odpowiedzi na pytania”. Również na tym posiedzeniu Sekretariatu KC postanowiono, że z okazji Barbórki Gomułka wygłosi przemówienie, w którym m.in. przedstawi „niektóre elementy aktualnej sytuacji gospodarczej, a przede wszystkim sytuacji rynkowej”⁶³.

Władze od pewnego czasu przygotowywały się też do podwyżki cen w inny sposób. Już w czerwcu 1969 r. Jaszczuk zwrócił się do szefa Głównego Inspektoratu Obrony Terytorialnej, wiceministra obrony narodowej gen. Korczyńskiego z poleceniem opracowania Planu zabezpieczenia wprowadzenia reformy gospodarczej w kraju. Zalecano wykorzystanie doświadczeń z czerwca 1956 r., marca 1968 r. oraz działań w Czechosłowacji w sierpniu tego samego roku. W marcu 1970 r. na mocy decyzji Moczara sprawy porządku publicznego przekazano z gestii GIOT do szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Bolesława Chochy. Z zespołu zajmującego się koordynacją działań Ministerstwa Obrony Narodowej i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wyłączono przedstawicieli GIOT. Obok gen. Chochy z upoważnienia MSW zespołem tym kierował gen. Szlachcic, a ogólne ustalenia dotyczące współpracy obu resortów zostały opracowane 26 maja 1970 r. Gdy rozważano kwestię podwyżki cen, biorąc pod uwagę możliwość społecznych protestów, podjęto kroki mające na celu „zapewnienie porządku i bezpieczeństwa publicznego w kraju”.

Minister obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski 8 grudnia wydał rozkaz „w sprawie zasad współdziałania Ministerstwa Obrony Narodowej i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w zakresie zwalczania wrogiej działalności, ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego oraz przygotowań obronnych”. Jaruzelski nakazywał, aby w wypadku „poważnego zagrożenia lub naruszenia porządku i bezpieczeństwa publicznego” MON „każdorazowo na podstawie decyzji kierownictwa partyjno-rządowego” udzielało pomocy MSW, „wydzielając odpowiednie siły i środki, zwłaszcza Wojsk Obrony Wewnętrznej, do wykonywania zadań we współdziałaniu z siłami i środkami resortu spraw we-

⁶³ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991, s. 7–8.

wewnętrznych”. Wielkość, charakter i zakres pomocy wojskowej, w tym również „warunki użycia broni”, miał zgodnie z „wytycznymi kierownictwa partyjno-rządowego” ustalać minister obrony narodowej w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych. W razie potrzeby MON miało użyć środków „transportu samochodowego i lotniczego oraz specjalnego sprzętu wojskowego”. Przewidywano też utworzenie wspólnych patroli milicyjno-wojskowych, a nawet „planowanie i koordynację współdziałania wydzielonych sił wojskowych z siłami resortu spraw wewnętrznych”, powołanie przez obu ministrów zespołów złożonych z przedstawicieli obu resortów na szczeblach ministerstw, okręgów wojskowych, województw i garnizonów i – co ciekawe – postanowiono, że „wiodącą rolę w zespołach” mają spełniać „przedstawiciele resortu spraw wewnętrznych”⁶⁴.

O ile w ministerstwie obrony w następnych dniach nie było żadnych innych działań organizacyjnych mogących świadczyć o zamiarze wykorzystania wojska do utrzymania porządku w kraju (nawet nie wprowadzono ograniczeń w wydawaniu żołnierzom przepustek), o tyle w resorcie spraw wewnętrznych jedną z pierwszych konsekwencji tego rozkazu było powołanie 9 grudnia na mocy zarządzenia 00110/70⁶⁵ ministra spraw wewnętrznych Kazimierza Światały specjalnego Sztabu MSW, który miał działać na szczeblu centralnym. Na czele tego Sztabu stanął komendant główny MO i zarazem wiceminister spraw wewnętrznych gen. Tadeusz Pietrzak, a w skład zespołu wchodził pułkownicy na stanowisku dyrektorów: Henryk Piętek (Departamentu III MSW), Stanisław Kończewicz (Gabinetu Ministra), Michał Syczewski (Biura Prewencji i Ruchu Drogowego Komendy Głównej MO), Janusz Nelder (Biura do Walki z Przestępstwami Gospodarczymi) i Stanisław Hermeliński (Zarządu Łączności MSW).

Poza wymienionymi osobami w pierwszym posiedzeniu Sztabu MSW 9 grudnia o godz. 16.00 uczestniczyli także wiceminister gen. Ryszard Matejewski, naczelnik Wydziału I Biura „C” MSW płk Kazimierz Piotrowski, dyrektor Biura Dochodowo-Śledczego KG MO płk Bronisław Grzelak oraz dyrektor Biura Kryminalnego KG MO płk Stanisław Zaczkowski. W czasie narady gen. Pietrzak poinformował zebranych o podjętej przez kierownictwo decyzji w sprawie wprowadzenia podwyżki cen 13 grudnia. Ustalono, że działania milicji, służb specjalnych i wojska opatrzone będą kryptonimem „Jesień ’70” i nim miały być oznaczone wszystkie dokumenty⁶⁶.

Na mocy zarządzenia nr 001/70 z dniem 12 grudnia we wszystkich jednostkach organizacyjnych resortu wprowadzono dyżury. W dni powszednie od zakończenia pracy do godz. 22.00 oraz w dni wolne od pracy od godz. 8.00 do 22.00 w pełnej gotowości miało pozostawać 50 proc. „stanów osobowych”. Oprócz tego między 22.00 a 8.00 rano miały być utrzymywane stałe dyżury jedno- lub dwuosobowe. Generał Pietrzak polecił utworzyć od 10 grudnia o godz. 15.00 do odwołania Centralne Stanowisko Kierowania MSW. Dwa dni później o wszystkich podjętych krokach Światała oficjalnie poinformował ministra Jaruzelskiego⁶⁷.

W następnych dniach po 9 grudnia utworzono sztaby na szczeblach wojewódzkich. 11 grudnia we wszystkich jednostkach MSW ogłoszono stan pełnej gotowości. Naza-

⁶⁴ E.J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Warszawa 1990, s. 31–32, 92–93.

⁶⁵ Dwa zera na początku numeru rozkazu oznaczały, iż dokument jest ściśle tajny.

⁶⁶ *Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, wybór, wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2000, s. 23–26.

⁶⁷ AIPN, MSW II, 1585/1081, Materiały dotyczące Akcji „Jesień ’70”, k. 49–64.

jutrz – jak podaje Henryk Dominiczak – „skoncentrowano na pozycjach wyjściowych w pełnej gotowości bojowej jednostki ZOMO, ROMO, szkoły podoficerskie i oficerskie MO i SB. W tym dniu już o godz. 6.00 przygotowano w MSW specjalne grupy operacyjne przeznaczone do działań interwencyjnych. Skoncentrowano także oddziały ORMÓ mające wejść w skład oddziałów zwartych MO przeznaczonych do walki z «naruszycielami» porządku publicznego. Spodziewano się wystąpień w wielu punktach kraju. SB wzmogła inwigilację w środowiskach opozycyjnych, nie ograniczając się tylko do obserwacji, lecz także do tzw. profilaktycznych działań w postaci rozmów ostrzegawczych, zatrzymań, a nawet aresztów”⁶⁸.

Oczywiście otwarte pozostaje pytanie, czy i ewentualnie jak dalece działania te były skuteczne, innymi słowy, czy służby specjalne przed wybuchem konfliktu miały pełne rozpoznanie sytuacji. Nie wydaje się, żeby tak było, a potwierdzenie tej opinii można znaleźć w wypowiedzi zastępcy komendanta wojewódzkiego MO do spraw SB ze Szczecina płk. Romualda Głowackiego: „Przed wprowadzeniem podwyżek wszyscy komendanci wojewódzcy MO wraz z zastępcami zostali wezwani do centrali MSW. Uprzedzono nas, że mogą powstać niepokoje społeczne i w związku z tym nakazano wprowadzić stan podwyższonej gotowości. Służba Bezpieczeństwa otrzymała zadanie rozpracowania operacyjnego szczecińskich zakładów pracy, to jest ustalenie członków ewentualnych komitetów strajkowych. Chodziło przede wszystkim o Stocznnię im. Warszawskiego. Przed wybuchem zamieszek w Szczecinie ani MO, ani SB nie dokonały żadnych prewencyjnych aresztowań czy zatrzymań osób przygotowujących czy prowadzących strajki. Nie wiedzieliśmy wtedy – co może wydawać się mało prawdopodobne i może świadczyć o jakości pracy SB – że na czele Komitetu Strajkowego stanie Bałuka. Nie mieliśmy też żadnych sygnałów, że stoczniowcy będą chcieli wyjść do miasta”⁶⁹.

„Operacja cenowa”

W czwartek 10 grudnia członkom Biura Politycznego rozesłano materiał na temat projektowanej podwyżki cen, który nazajutrz miał być przedyskutowany na posiedzeniu Biura. Nie zawierał on szczegółowych propozycji, które dopiero 11 grudnia zreferował Jaszczuk. Jak w swoich notatkach zapisał Trepczyński, na posiedzeniu wywiązała się „dłuższa dyskusja na temat poszczególnych części materiałów roboczych, obfitująca w liczne polemiki i spory”, w której Gomułka ostro ścierał się z Cyrankiewiczem i Kliszką⁷⁰.

Według Jędrzychowskiego, większość członków Biura Politycznego nie rozumiała lansowanej przez Jaszczuka reformy „bodźców materialnego zainteresowania”. Tylko Jędrzychowski – będący ekonomistą z wykształcenia – zgłosił zastrzeżenia i wątpliwości. Stwierdził m.in., iż „nie są zbadane skutki społeczne proponowanej podwyżki cen. Przedstawiono jedynie ogólny rachunek”. Oświadczył też, iż „w zakładach przemysło-

⁶⁸ H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, s. 197.

⁶⁹ Cyt. za: Z. Branach, *Pierwszy Grudzień Jaruzelskiego*, Toruń 1998, s. 47.

⁷⁰ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz...*, s. 92.

wych – z powodu braku perspektyw – panuje niezadowolenie”. Wyraził ponadto przypuszczenie, że przygotowania do wdrożenia tzw. nowego systemu bodźców przemysłowych i proponowana „operacja cenowa” mogą spotkać się ze sprzeciwem ze strony klasy robotniczej i społeczeństwa⁷¹.

Gdy przed laty Stefan Jędrychowski ze szczegółami zrelacjonował mi przebieg posiedzenia Biura Politycznego i wspominał zgłaszane przez siebie wątpliwości, podchodziłem do tego ze zrozumiałym zawodowym sceptycyzmem i krytycyzmem. Dziś wiem, że był on człowiekiem z niezwykłą dokładnością zapisującym najróżniejsze rzeczy, a jego odręczne notatki są źródłem o znacznej wartości historycznej. Zresztą wypowiedzenie tych krytycznych słów przez Jędrychowskiego potwierdza następująca uwaga w notatce Trepczyńskiego z posiedzenia Biura Politycznego z 11 grudnia: „Ostra polemika Gomułki z Jędrychowskim na temat pojęcia produkcji czystej, zysku, środków produkcji, organicznego składu kapitału według Marksa itp. Zdenerwowany Gomułka zarzuca Jędrychowskiemu, że nie będzie mu dawał lekcji ekonomii Marksa”⁷². Znamienne, że powyższa uwaga nie znalazła się w formalnym protokole z tego posiedzenia opublikowanym w tomie dokumentów wydanym przez londyński „Aneks”⁷³.

Do tego incydentu, i to – co ciekawe – aż dwukrotnie, wrócił natomiast w rozmowie z Januszem Rolickim Edward Gierek. Za każdym razem podkreślał zresztą, iż w ostatnim przed wprowadzeniem podwyżki cen posiedzeniu Biura Politycznego sam nie uczestniczył, ale że poznał jego przebieg z relacji kolegów⁷⁴. Tymczasem w rozmowie ze mną Jędrychowski konsekwentnie utrzymywał, że Gierek był obecny na tym posiedzeniu. „Mogę w każdej chwili pokazać, w którym miejscu siedział” – oświadczył z naciskiem⁷⁵. Już wcześniej zresztą, wspominając posiedzenie Biura Politycznego z 11 grudnia, stwierdził, że wzburzony zgłaszanymi przez niego zastrzeżeniami „Gomułka powiedział: «Jaka będzie postawa partii, taka będzie reakcja klasy robotniczej i społeczeństwa» i zwrócił się do Edwarda Gierka, łączącego wówczas funkcje członka Biura Politycznego i I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, o jego ocenę. «Towarzyszu Wiesławie – odpowiedział Gierek – będzie ciężko, ale damy sobie radę»”⁷⁶.

Ciekawe, że w swoich wspomnieniach powyższą wymianę zdań i swoją wypowiedź, w której część badaczy dopatruje się zresztą zachęty Gomułki do wprowadzenia podwyżki cen, Gierek przynosił w czasie i umieszczał na początku grudnia. „Z okazji dorocznej wizyty pierwszego na Śląsku – relacjonował później – rozmawiałem z nim na ten temat szczerze. Pytał mnie, co sądzę o planowanej podwyżce. Odpowiedziałem na to, że będzie ciężko, ale na Śląsku nie liczę się z protestami. Damy sobie z tym problemem radę – zapewniłem go”. Gierek łączył to z kwestią wyższych w regionie zarobków, a zatem z „relatywnie mniejszą dla społeczeństwa dolegliwością tej podwyżki niż w innych rejonach Polski”. Jednocześnie miał przestrzegać Gomułkę, by „nie brał tak całkiem serio zapewnień pozostałych towarzyszy, że z problemem tym poradzą sobie dość łatwo”⁷⁷.

⁷¹ Relacja Stefana Jędrychowskiego z maja 1990 r.

⁷² J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz...*, s. 93.

⁷³ *Tajne dokumenty...*, s. 8–10.

⁷⁴ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 46, 52.

⁷⁵ Relacja Stefana Jędrychowskiego z maja 1990 r.

⁷⁶ S. Jędrychowski, *Mój pogląd na źródła kryzysów w Polsce Ludowej*, „Zdanie” 1982, nr 1, s. 21.

⁷⁷ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana...*, s. 52.

W kontekście roli odegranej wówczas przez Gierka staje się oczywiste, że w swoich wspomnieniach celowo utrzymywał, iż 11 grudnia nie brał udziału w posiedzeniu Biura Politycznego. Z opublikowanej notatki oraz protokołu wynika jednak, że wbrew temu, co twierdził po prawie dwudziestu latach, uczestniczył jednak w tamtym posiedzeniu, a nawet zabierał na nim głos⁷⁸. Gierek w żadnym razie nie był zainteresowany w tym, aby jego dojście do władzy łączono z zakulisowymi nieformalnymi działaniami nasuwającymi nieodparcie skojarzenia ze spiskiem w KC. Równocześnie z pewnością na rękę było mu nie mieć nic wspólnego z grudniową podwyżką cen: gdyby nie uczestniczył w posiedzeniu Biura Politycznego, na którym podejmowano decyzję o jej wprowadzeniu, nie można by go obarczać współodpowiedzialnością za nią. Wątpliwości pogłębia tu niewątpliwie postawa samego Gierka, który w swoich trzech wspomnieniowych książkach nie powiedział niemal nic o tym, co robił w dramatycznych tygodniach poprzedzających grudniową podwyżkę⁷⁹.

Część plotek, legend, mistyfikacji pojawiła się już w grudniu 1970 r. Ptasieński, który przyjechał do Warszawy na obrady VI plenum i odbył tu wiele mniej lub bardziej formalnych rozmów, w swoim *Dzienniku* zanotował, że pojawiła się plotka, iż Gierek i Kruczek „byli przeciwni tej podwyżce, co nie odpowiada prawdzie. Żaden z członków BP nie miał uwag ani zastrzeżeń do proponowanej regulacji cenowej”. Wielu rozmówców Ptasieńskiego zwracało natomiast uwagę na „nietrafność daty podwyżki cen mięsa i jego przetworów (przed świętami Bożego Narodzenia)”⁸⁰.

Z kolei Namiotkiewicz przypominał, że niektórzy członkowie kierownictwa partii przygotowali rezolucje popierające podwyżkę, a Olszowski „złośliwie puścił część rezolucji na pierwszej stronie «Trybuny Ludu», kiedy były już zająścia. Była tam m.in. rezolucja towarzysza Kruczka”. Trepczyński dodał zaś, że „w piątek, kiedy było już wiadomo, co się szykuje, to pamiętam, że Kruczek z Kozdrą pobiegli na pocztę, aby wycofać telegramy, które od nich szły”. Namiotkiewicz i Trepczyński uważali, że wszyscy gorliwie wykonywali polecenia, nie wyłączając ich samych. Trepczyński natomiast przypominał: „wszyscy wiedzieli, że się szykuje podwyżka cen, a dokumenty o niej były rzekomo super tajne. Pamiętam, jak zawijaliśmy koperty pięć razy, gdy trzeba je było gdzieś posłać”⁸¹.

Atmosfera, w jakiej przygotowywano podwyżkę cen, na pewno nie zasługiwała więc na miano zdrowej i normalnej. Wszystko odbywało się w klimacie zakłamania, a może nawet i intryg. Ostatecznie w piątek 11 grudnia odbyło się kluczowe dla sprawy podwyżki cen posiedzenie Biura Politycznego, w którym uczestniczyli – w kolejności zapisanej w protokole – Gomułka, Cyrankiewicz, Gierek, Jaszczuk, Jędrzychowski, Kliszko, Kociołek, Kruczek, Loga-Sowiński, Spychalski, Strzelecki, Tejchma, zastępcy członków Biura Politycznego – Jagielski, Moczar, Szydłak, sekretarze KC – Olszowski i Starewicz

⁷⁸ *Tajne dokumenty...*, s. 8–10; J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz...*, s. 92–94.

⁷⁹ Jedynie w *Przerwanej dekadzie* poświęcił temu kilka bałamutnych i ogólnikowych zdań, stwierdzając m.in.: „Nie pchałem w żaden sposób Wiesława do podwyżek, ostrzegałem, gdy był na to czas” (J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana...*, s. 52). Zarówno w książce Janusza Rolickiego – J. Rolicki, *Edward Gierek. Replika (wywiad rzeka)*, Warszawa 1990, jak i własnego autorstwa – E. Gierek, *Smak życia. Pamiętniki*, Warszawa 1993 – o sprawach tych nie wspomina ani jednym zdaniem.

⁸⁰ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/30c, J. Ptasieński, *Dziennik ambasadora w Moskwie w 1970*, cz. 3, rkps, k. 503–504.

⁸¹ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/59, Władysław Gomułka. Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, mps, k. 99–101.

oraz ponownie Blinowski. Przedyskutowano i ostatecznie zatwierdzono tekst referatu zatytułowanego *Sytuacja ekonomiczna kraju i węzłowe zadania polityki gospodarczej w 1971 r.*, który miał być wygłoszony na VI plenum KC. Jednocześnie wprowadzono poprawki do komunikatu Polskiej Agencji Prasowej na temat podwyżek cen oraz „zatwierdzono list do podstawowych organizacji partyjnych w sprawie zmiany cen” przeznaczony do odczytania w czasie zebrań partyjnych, które miały się odbyć w całym kraju po południu w sobotę 12 grudnia⁸².

Tymczasem jeszcze przed południem odbyło się w Warszawie wspólne posiedzenie Prezydium i Komitetu Wykonawczego Centralnej Rady Związków Zawodowych, w którym uczestniczył wicepremier Jaroszewicz oraz przewodniczący Państwowej Komisji Cen Piotr Karpiuk. Po wysłuchaniu dodatkowych wyjaśnień obu mówców kierownictwo CRZZ uznało decyzję o podwyżce za konieczną⁸³.

List Biura Politycznego i reakcje podstawowych organizacji partyjnych

Tak zwane doły partyjne do podwyżki przekonywać miał wspomniany list Biura Politycznego, który zamierzano odczytywać na zebraniach w całym kraju. W tym obszernym dokumencie pisano m.in.: „Podwyżki cen na szereg artykułów powszechnego użytku nie mogą być, z natury rzeczy, przyjmowane z zadowoleniem przez masy pracujące. Chodzi o to, aby przyjęte zostały ze zrozumieniem. To właśnie ma na celu niniejszy list. Najważniejszym więc zadaniem stojącym przed wszystkimi członkami partii i przed wszystkimi organizacjami partyjnymi w chwili obecnej jest wyjaśnienie wszystkim ludziom pracy przyczyn i słusznych celów, jakimi powodowała się partia i rząd, podejmując te doniosłe decyzje”⁸⁴.

Szeregowym członkom PZPR kierownictwo wyznaczało rolę swoistych buforów, czy może raczej piorunochronów społecznego niezadowolenia. Ponieważ zaś poważnie liczyło się z tym, że podwyżka cen może się spotkać z dezaprobatą ze strony wielu członków partii, postanowiono, że w zebraniach informacyjnych w największych zakładach przemysłowych kraju udział wezmą przedstawiciele władz centralnych. I tak np. w burzliwym zebraniu w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego na Okęciu uczestniczył zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC Jan Szydłak. Z kolei będący wówczas I sekretarzem KW PZPR w Poznaniu Kazimierz Barcikowski po latach przyznał, że sam wybrał się na zebranie organizacji kolejarskiej: „Po odczytaniu listu na sali zapanała martwa cisza. Przygnębienie członków partii było widoczne. Zawarta w liście argumentacja wyraźnie minęła się z odczuciami słuchaczy. [...] Powróciwszy do komitetu, spotkałem się z pracownikami, którzy uczestniczyli w innych zebraniach. Wrażenia ich były jeszcze gorsze. Tam, gdzie przeważały kobiety, dochodziło do płaczu. Opowiadający o tym instruktor sam miał łzy w oczach i nie mogłem oczekiwać, że przekonał płaczące kobiety”⁸⁵.

⁸² *Tajne dokumenty...*, s. 8–10.

⁸³ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70...*, s. 22.

⁸⁴ *Tajne dokumenty...*, s. 17.

⁸⁵ K. Barcikowski, *Z mazowieckiej wsi na szczyty władzy*, Warszawa 1998, s. 295.

Andrzej Choniawko napisał, że w Wielkopolsce argumentacja zawarta w liście Biura Politycznego okazała się w miarę przekonująca „jedynie w odniesieniu do środowiska wiejskiego. Rolnicy indywidualni z aprobatą – choć nie bez zastrzeżeń – przyjęli zwłaszcza podwyżkę cen skupu żywca i mleka”. Znacznie gorzej na podwyżkę cen zareagowali robotnicy. W środowisku inteligenckim natomiast na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych niemal w ogóle nie było jakichkolwiek dyskusji. W Poznaniu ze szczególną uwagą przyglądano się reakcji ludzi w Zakładach im. Hipolita Cegielskiego oraz w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, co oczywiście miało związek z pamięcią o „czarnym czwartku” 28 czerwca 1956 r. Choniawko słusznie zauważył, że „właśnie wspomnienia tamtych tragicznych dni decydowały o bardzo powściągliwej reakcji klasy robotniczej Poznania na grudniową podwyżkę cen”⁸⁶.

Ptasiński, który po przybyciu z Moskwy na obrady VI plenum zatrzymał się u kierownika Wydziału Propagandy KC Tadeusza Wrębiaka, zanotował, iż dowiedział się od niego, że „list BP został bardzo źle przyjęty przez organizacje partyjne. Na wielu zebraniach dochodziło do dramatycznych wystąpień. Najgorsza sytuacja była tam, gdzie uczestniczyli członkowie kierownictwa”. Zdaniem Wrębiaka zresztą, niepotrzebnie brali udział w tych zebraniach. Ptasiński wspominał również, iż wiceminister spraw wewnętrznych gen. Henryk Słabczyk poinformował go wtedy, że w kraju jest kilka punktów zapalnych, i wymienił m.in. Warszawę, Gdańsk i Łódź⁸⁷.

Na temat sytuacji w Łodzi w godzinach popołudniowych 12 grudnia autorzy kalendarium przygotowanego w ramach prac „komisji Kubiaka” napisali lakonicznie: „Członkowie partii list Biura Politycznego przyjęli krytycznie, a włókiarki ostro zareagowały na wprowadzoną zmianę cen”⁸⁸. Znacznie więcej o nastrojach panujących w Łodzi możemy dowiedzieć się z opracowania Stefanii Dziecielskiej-Machnikowskiej i Grzegorza Matuszaka przygotowanego w 1982 r. w ramach prac tejże komisji. Autorzy wspominają, że w Łodzi I sekretarz KW Józef Szychalski o liście BP i wytycznych poinformował aktyw wojewódzki na naradzie zorganizowanej 11 grudnia. Podobnie jak w całym kraju, zebrania partyjne, na których prezentowano ten list członkom partii, odbyły się 12 grudnia w godzinach późnopołudniowych. W informacji nr 66/70 przesłanej 13 grudnia przez Komitet Łódzki do KC stwierdzano, że „treść listu wysłuchana została z uwagą. W wielu jednak POP fragmenty listu dotyczące dodatków do zasiłków rodzinnych przyjmowano z ironicznym uśmiechem. Podobnie w kilku przypadkach przyjmowano końcowy akapit, stwierdzający zdrowy charakter naszej gospodarki”. W Informacji tej przytaczano też przykłady konkretnych wypowiedzi i zachowań robotników. I tak np. jedna z pracownic Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Harnama stwierdziła: „Dosyć już tych podwyżek, nie mamy sił pracować, bo przymieramy głodem”, a następnie opuściła zebranie, co spotęgowało przygnębienie i rozgoryczenie zgromadzonych.

W kolejnych tego typu raportach informowano Warszawę, że w sobotę obroty w sklepach spożywczych były wyższe o 100 proc. niż normalnie, a w sklepach sprzedających tkaniny bawełniane, jedwabne i lniane o 30 proc. Odnotowano również pojawienie się

⁸⁶ A. Choniawko, *Marzec 1968 i grudzień 1970 w Wielkopolsce*, „Kronika Wielkopolski” 1982, nr 2, s. 134–135.

⁸⁷ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasińskiego, P II/30c, J. Ptasiński, *Dziennik ambasadora w Moskwie w 1970*, cz. 3, rkps, k. 504.

⁸⁸ *Kalendarium kryzysów w PRL (lata 1953–1980)*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1983, nr 66, s. 152.

w nocy z 13 na 14 grudnia namalowanych na parkanach hasel i wezwań: „Precz z komunizmem” oraz „Ludzie do broni”. W Informacjach sygnalizowano centrali oddanie przez kilkanaście osób legitymacji partyjnych, co motywowano „brakiem pieniędzy na opłacanie składek w związku z podwyżką cen”. Jedna z osób występujących z PZPR powiedziała wręcz: „gdy nie będę płacił składek, to zwiększy mi się budżet przeznaczony na utrzymanie rodziny”. Trudno oczywiście stwierdzić, czy rzeczywiście takie były motywacje rezygnujących z członkostwa w PZPR, czy też uważali oni, że posługując się taką właśnie argumentacją, unikną nieprzyjemności i nie zostaną uznani za wrogów. Odnotowano także i takie wypowiedzi: „mogliby zrobić kolchoz, ubrać w drelichy, ugotować repetę i mieliby z nami spokój”⁸⁹.

W Krakowie – informował KW – „większość zebrań przebiegała w nastroju milczącej dezaprobaty, a nawet przygnębienia. Spośród wystąpień na zebraniach w mieście i na wsi zdecydowana większość miała charakter krytyczny, z dużą dozą rozgoryczenia. Na fakcie, że nie doszło do ostrych czy gwałtownych wystąpień, zaważyło przede wszystkim zdyscyplinowanie członków partii oraz pewne zaskoczenie tymi decyzjami, co w niektórych przypadkach przerodziło się w apatię. [...] Wśród większości towarzyszy duże rozgoryczenie wywołał fakt wprowadzenia podwyżki cen na artykuły spożywcze w okresie wzmożonych zakupów przed świętami. Wprawdzie krążące od pewnego czasu pogłoski w pewnym stopniu przygotowały ludzi do tego faktu, liczone jednak, iż nastąpi to od nowego roku”.

Informowano KC także o tym, że 12 grudnia „już w godzinach przedpołudniowych w niektórych dzielnicach Krakowa i miastach powiatowych zaobserwowano wzmożone zakupy, co jeszcze bardziej nasiliło się w godzinach popołudniowych i wieczornych. Kupowano więcej niż zazwyczaj cukru, mąki, przetworów mięsnych, wódki i mydła oraz takich wyrobów przemysłowych, jak ubrania, materiały, dzianiny, meble i wyroby metalowe. Zanotowano także znaczny wzrost wpłat do PKO”⁹⁰.

Dla osób niezorientowanych w realiach PRL ostatnia informacja może się wydawać niezrozumiała. Dlaczego w obliczu wprowadzanej właśnie podwyżki cen ludzie wpłacają pieniądze do banku, zamiast je wypłacać i przeznaczyć na dodatkowe zakupy? Otóż tak się przejawiał jeden z najgłębszych i najtrwalszych w dziejach PRL lęków – przed tzw. wymianą pieniędzy. Była to oczywiście trwała psychologiczna konsekwencja „wymiany pieniędzy” przeprowadzonej 28 października 1950 r. Wtedy to oficjalnie wymieniano 3 nowe złote za 100 starych, ale dotyczyło to tylko wkładów oszczędnościowych nieprzekraczających 100 tys. zł. Środki powyżej tej sumy i gotówkę przechowywaną poza PKO wymieniano natomiast w relacji 1:100, co było ewidentnym bezprawiem. Do końca istnienia PRL przy każdym ekonomicznym zawirowaniu czy zapowiedzi podwyżki cen od razu pojawiały się plotki o „wymianie pieniędzy”. W grudniu 1970 r. posiadacze gotówki obawiali się, iż nie zdołają jej sensownie wydać w ciągu kilku godzin w zatłoczonych sklepach, i bojąc się „wymiany pieniędzy” podobnej do tej z 1950 r., czym prędzej wpłacali je do PKO.

⁸⁹ S. Dzięcielska-Machnikowska, G. Matuszak, *Łódź między grudniem 1970 roku a lutym 1971 roku*, „Rocznik Łódzki” 1985, t. 33, s. 231–233.

⁹⁰ AP Kraków, KW PZPR – Egzekutywa KW, 51/IV/114, Ocena przebiegu wydarzeń grudniowych w rejonie krakowskim, k. 27h. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję prof. Antoniemu Dudkowi.

Po lekturze tego dokumentu nasuwa się jeszcze jedna refleksja. Choć za sprawą Gomułki podwyżkę cen przygotowywano rzekomo w jak największej tajemnicy, to jednak gdy przyszło co do czego, okazało się, że na co najmniej kilka godzin przed jej oficjalnym ogłoszeniem tłumy ludzi pospieszyły do sklepów, aby kupować na zapas po starych cenach co tylko się da. Wiadomo, że raporty o nastrojach przekazywano do Warszawy nie tylko kanałami partyjnymi (i oczywiście służb specjalnych), lecz także za pośrednictwem struktur związkowych. Można zatem w badaniach posłużyć się materiałami przygotowanymi przez wojewódzkie komitety związków zawodowych oraz struktury branżowe dla kierownictwa Centralnej Rady Związków Zawodowych zachowanymi w spuściźnie Logi-Sowińskiego. Natrafiłem tam na pochodzącą z Wrocławia informację, mówiącą, że 12 grudnia w czasie zebrania w Cukrowni „Klecina” przewodniczący Rady Zakładowej „oddal legitymację partyjną oraz mandat delegata na konferencję dzielnicową PZPR”⁹¹.

Z kolei w numerze 22 pufnego „Biuletynu Specjalnego” dla kierownictwa CRZZ znalazłem „meldunek korespondenta ze Szczecina”, w którym przytaczał on zasłyszane wypowiedzi ludzi. „Ale nam Wiesław gwiazdkę urządził” – skarżyła się jedna z osób. Autor meldunku zapytał listonoszkę, „co też słyszy po mieszkaniach. Odpowiedziała: «Panie, gdybym ja mówiła o tym, co słyszę, to na pewno poszłabym siedzieć». Zasłyszane w tramwaju: «Każą mniej jeść, będzie się mniej pracować». «Panie, słyszał pan? Szyny kolejowe potaniały». To ostatnie zdanie powiedziane było bardzo głośno, na cały wagon. Wszyscy pasażerowie się roześmieli”. W kwestii obniżki cen na artykuły przemysłowe, a zwłaszcza odzież, mówiono, że jest to zwykła przecena bubli. W „Biuletynie” odnotowano także, iż „w niektórych kręgach robotniczych wyrażane są opinie, że związki zawodowe nie umieją bronić interesów ludzi pracy”⁹².

W kontekście przytoczonych powyżej opinii nasuwają się pewne refleksje. Po pierwsze, wypada powtórzyć, że PRL okresu „szyłkowego Gomułki” jawi się jako państwo policyjne w znacznie większym stopniu, niż wtedy i dziś chciałoby to przyznać wiele osób. Stopień infiltracji społeczeństwa był bardzo znaczny. Po drugie, nie ma wątpliwości, że kierownictwo musiało być dobrze poinformowane o rzeczywistych nastrojach społecznych. Nie do obrony są więc tłumaczenia: „nie wiedzieliśmy”, „nie spodziewaliśmy się”, „zaskoczyło nas to”. Po trzecie wreszcie, co akurat wcale mnie nie dziwi, cała praca propagandowo-agitacyjna, jaką przed wprowadzeniem podwyżki cen przeprowadzono w kierownictwie partyjnym i wśród działaczy, a która miała na celu wpływać tonująco na stan nastrojów społecznych, w praktyce poszła na marne.

W Szczecinie, którego przecież dotyczyły powyższe informacje, podobnie jak w innych miastach wojewódzkich, już 11 grudnia Egzekutywa KW zatwierdziła „harmogram prac związanych z pełnym zabezpieczeniem dotarcia z treścią listu do aktywu i organizacji partyjnych”. Tego samego dnia odbyła się też narada pierwszych sekretarzy komitetów powiatowych i komitetów dzielnicowych oraz narada przewodniczących prezydiów powiatowych rad narodowych z komendantami i zastępcami komendantów powiatowych MO „oraz niektórymi przedstawicielami handlu”, na której „zgodnie

⁹¹ ADH PRL, Kolekcja Ignacego Logi-Sowińskiego, L I/32, Materiały różne dot. wydarzeń grudniowych 1970–1971, k. 3.

⁹² *Ibidem*, k. 12.

z wytycznymi prezesa Rady Ministrów omówiono problemy związane z właściwym zabezpieczeniem przebiegu regulacji cen”. Kierownictwo KW spotkało się również z lokalnymi liderami Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego. Przed południem 12 grudnia we wszystkich powiatach województwa szczecińskiego i dzielnicach Szczecina odbyły się narady aparatu i aktywu partyjnego z udziałem sekretarzy komitetów zakładowych, komitetów gromadzkich oraz podstawowych organizacji partyjnych, którym dostarczono list Biura Politycznego. „Na naradach tych – jak zapisano w Informacji – w zasadzie nie było żadnych pytań ani dyskusji”⁹³.

Dokument ten pozwala nam śledzić mechanizm przekazywania decyzji o wprowadzeniu podwyżki cen. Funkcjonariusze partyjni z komitetów wojewódzkich zostali skierowani do „kluczowych zakładów pracy w celu udzielenia pomocy aktywowi zakładowemu w przygotowaniu i przeprowadzeniu zebrań partyjnych”. Po południu 12 grudnia kierownictwo KW kolejno spotkało się z pierwszymi sekretarzami komitetów zakładowych kluczowych zakładów pracy, a następnie z pierwszymi sekretarzami komitetów uczelnianych PZPR oraz z pierwszymi sekretarzami podstawowych organizacji partyjnych i szefostwem szczecińskich redakcji. Kierownictwo KW „zaleciło wprowadzenie we wszystkich instancjach partyjnych i zakładach pracy całodobowych dyżurów”. Po godzinie 17.00 „we wszystkich organizacjach partyjnych w zakładach produkcyjnych, instytucjach i urzędach oraz w państwowych gospodarstwach rolnych odbyły się zebrania partyjne przy dużej frekwencji (około 80 proc.), na których odczytany został list Biura Politycznego”. W ocenie autora sprawozdania list wywołał „bardzo różne reakcje (od przyjęcia go milczeniem – poprzez płacz, aż do salw śmiechu)”. W godzinach nocnych – po uzyskaniu meldunków ze wszystkich powiatów – Egzekutywa KW „dokonała wstępnej oceny przebiegu zebrań partyjnych i w sposób obiektywny poinformowała o ich treści Komitet Centralny”. Tylko od 12 do 14 grudnia KW w Szczecinie wysłał do KC dziewięć kolejnych „informacji dalekopisowych, informując o nastrojach i opiniach panujących wśród członków partii i społeczeństwa naszego województwa”⁹⁴.

Dzięki temu, że w Archiwum Państwowym w Gdańsku zachowała się bogata dokumentacja, można jeszcze lepiej zorientować się w rzeczywistych nastrojach społecznych panujących wtedy na Wybrzeżu. Sekretarz KW Zenon Jundziłł 12 grudnia poinformował Wydział Organizacyjny KC „o zabezpieczeniu politycznym i organizacyjnym przebiegu zebrań POP na temat listu Biura Politycznego KC”. Z jego notatki można wywnioskować, iż we wszystkich województwach zasady postępowania były w praktyce takie same. 11 grudnia o godz. 10.00 odbyła się więc w KW narada z udziałem pierwszych sekretarzy komitetów powiatowych, miejskich i dzielnicowych, a następnie realizowany był taki sam scenariusz, jak w Szczecinie: narady z aktywem, spotkania z kierownictwem WKZZ oraz z szefami lokalnych organizacji ZSL i SD. Na uwagę zasługują w tym dokumencie dwie rzeczy. Po pierwsze, następująca informacja: „Dotychczas nie zaobserwowano szczególnego zaniepokojenia wśród społeczeństwa. Nie notuje się również wzmożonego ruchu w sklepach”. Niestety nie wiadomo dokładnie, o której godzinie tę

⁹³ AP Szczecin, Materiały bez sygnatury, Informacja o pracy wojewódzkiej organizacji partyjnej w okresie wypadków grudniowych w województwie szczecińskim, k. 1. Zob. też *Szczeciński Grudzień '70 w dokumentach Służby Bezpieczeństwa*, red. T. Błaszak, M. Dźwigała, T. Kenar, Szczecin 2010, s. 28–33.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 1–3. Por. też *Kryzys grudniowo-styczeniowy 1970–1971 r. Kronika wydarzeń*, oprac. J. Jarocki, Szczecin 1982, mps powielany, s. 9–11. Za udostępnienie tego opracowania bardzo dziękuję dr. Michałowi Paziewskiemu.

Informację przekazano do Warszawy, ale sądząc po zawartych w niej wiadomościach, można przypuszczać, iż nastąpiło to 12 grudnia w godzinach porannych.

Druga rzecz warta odnotowania, to załączone 14 pytań zgłoszonych na naradach partyjnych. Przypominają one pytania zgłaszane później na „normalnych” zebraniach partyjnych. Widoczna jest w nich obawa o to, jak się będzie żyło z nowymi cenami, i zarazem troska o najgorzej zarabiających. Już pierwsze pytanie brzmi: „Czy brano pod uwagę fakt, że 50 proc. dochodu ludność wydatkuje na artykuły żywnościowe? Podwyżka cen na te artykuły odbije się na sytuacji najniżej zarabiających”. W czwartym pytaniu precyzowano te obawy: „Jaka będzie sytuacja młodych pracowników zarabiających 1200 zł, a ponoszących koszty czynszu w wysokości 500–600 zł?”. Ciekawe jest też pytanie trzecie: „Czy podwyżka cen jest sprawą ściśle wewnętrzną naszego kraju, czy związana z sytuacją w innych krajach socjalistycznych?”. Osoba zadająca to pytanie prawdopodobnie chciała zorientować się, czy podwyżka ta nie została Polsce narzucona przez ZSRR. Zwraca też uwagę to, że obok pytań zupełnie naiwnych (czy po podwyżce będzie dobre zaopatrzenie w mięso i przetwory mięsne) znalazły się i takie, którym trudno odmówić racjonalnych podstaw. Pytano np.: „Dlaczego obniża się ceny na leki, skoro państwo i tak do nich dopłaca?”⁹⁵. Znow trudno wyrokować, o co w istocie chodziło autorowi tego pytania, ale można interpretować je również i w ten sposób: skoro „regulacja cen” ma na celu ograniczenie dotacji i przywrócenie normalności cenom, to dlaczego zwiększa się dotacje do i tak już deficytowych lekarstw. Idąc dalej tym tropem, można dopatrywać się w tym pytaniu zakwestionowania argumentów ekonomicznych, którymi władze chętnie posługiwały się dla uzasadnienia „operacji cenowej”.

12 grudnia Komitet Wojewódzki w Gdańsku pochłonięty był bez reszty „akcją cenową”. Jednak jakby problemów było mało, właśnie tego dnia KZ PZPR w Stoczni Gdańskiej powiadomił o poważnym incydencie: „w godzinach popołudniowych na jednostce B-443/4 dla armatora radzieckiego wywieszona została flaga NRF. Została ona zdjęta. Sprawą zajęły się Władze Bezpieczeństwa”⁹⁶. Niestety, nic więcej na temat tej sprawy nie udało mi się ustalić. Nie wiem tedy, czy znaleziono sprawców tego incydentu, a jeżeli tak, to jakie konsekwencje zostały wobec nich wyciągnięte, ani nawet jakie były ich motywy działania.

Niezależnie jednak od tego, jak poważnie oceniano wówczas w KW ten incydent, nie ulega wątpliwości, że większą wagę przywiązywano tam do zaplanowanych zebrań partyjnych, na których członkowie partii mieli być zapoznani ze wspomnianym listem Biura Politycznego. W dramatycznym zebraniu na wydziale K-3 w Stoczni im. Lenina uczestniczył członek Biura Politycznego i zarazem wicepremier Stanisław Kociołek, który jeszcze pół roku wcześniej pełnił funkcję I sekretarza KW w Gdańsku. Zebranie, w którym brało udział blisko trzysta osób, rozpoczęło się o godz. 16.00. Na wiadomość o podwyżce cen sala zareagowała protestami. Kociołek zarzucił więc łamanie dyscypliny partyjnej wszystkim, którzy zgłaszali jakiegokolwiek wątpliwości, i przypomniał, że

⁹⁵ AP Gdańsk, 2384/1400, Informacja o zabezpieczeniu politycznym i organizacyjnym przebiegu zebrań POP na temat listu Biura Politycznego KC. Por. z opublikowanym przez Tomasza Balbusa i Łukasza Kamińskiego zestawem pytań zadanych przez aktyw na naradach wojewódzkich i powiatowych oraz z zestawem pytań najczęściej zadawanych na zebraniach oddziałowych organizacji partyjnych i podstawowych organizacji partyjnych we wszystkich województwach (T. Balbus, Ł. Kamiński, *Grudzień '70 poza Wybrzeżem w dokumentach aparatu władzy*, Wrocław 2000, s. 6–11).

⁹⁶ AP Gdańsk, 2384/1399, Wydział Organizacyjny KW. Informacje o nastrojach w społeczeństwie, k. 90.

zarobki stoczniovców są i tak stosunkowo wysokie. Zebranie zakończyło się w atmosferze ogólnego zamieszania. Przekazując do Warszawy meldunek o nastrojach w Gdańsku, stwierdzono zgodnie ze stanem faktycznym: „Generalnie rzecz biorąc, podstawowe organizacje partyjne odrzucają list Biura Politycznego”⁹⁷.

Nieco więcej o przebiegu zebrań tego dnia na poszczególnych wydziałach Stoczni im. Lenina w Gdańsku można dowiedzieć się z protokołu przesłuchania jej dyrektora naczelnego Stanisława Zaczka przed tzw. komisją Kruczka. 10 lipca 1971 r., składając wyjaśnienia przed Zespołem Komisji Biura Politycznego KC PZPR (Stefan Misiaszek i Lucjan Czubiński), dyrektor Zaczek powiedział, iż przed zebraniem w siedzibie KZ odbyło się spotkanie, w którym udział wzięli członkowie dyrekcji, KZ, przedstawiciele Rady Zakładowej oraz organizacji młodzieżowej, a także przybyły wicepremier Kociołek. Zdaniem Zaczka, w „aktywie jeszcze przed zebraniem nastrój był przygnębiający. Na zebraniach organizacji partyjnych list został przyjęty b[ardzo] krytycznie”. Najtrudniejsze i najbardziej dramatyczne było właśnie zebranie na W-3, w którym uczestniczył Kociołek. Po spotkaniach kierownictwo partyjne raz jeszcze zebrało się w lokalu KZ, gdzie wszyscy składali relacje z prowadzonych przez siebie zebrań. Zaczek stwierdził, że Kociołek „zażądał protokołów i notatek z zebrań. Mówił, że wiernie przekaze to kierownictwu KC”⁹⁸.

Rzeczywiście podekscytowany Kociołek udał się do gmachu KW, gdzie kierownictwu wojewódzkiej instancji zrelacjonował dramatyczny przebieg zebrania. Miał tam powiedzieć, że „pierwszy raz doznał uczucia, iż nie miał kontaktu z salą”. Natychmiast też telefonicznie połączył się z Warszawą, a konkretnie z kierownikiem Wydziału Organizacyjnego KC Edwardem Babiuchem, którego prosił o wierne przekazanie kierownictwu informacji na temat dramatycznego zebrania w Stoczni Gdańskiej⁹⁹.

Zrozumiałe jest też, że ogólną sytuacją i nastrojami panującymi w Stoczni im. Lenina żywo interesowano się w Konsulacie Generalnym ZSRR w Gdańsku. Wadim Wołobujew w Archiwum Polityki Zagranicznej Federacji Rosyjskiej natrafił na Notatkę sporządzoną 17 grudnia 1970 r. przez konsula generalnego Iwana¹⁰⁰ Borisowa. Informował on przełożonych, że otrzymał wiadomości o planowanej podwyżce cen. W związku z tym utworzony w Konsulacie „zespół operacyjny” 12 grudnia zorganizował spotkania z „przyjaciółmi polskimi”, którzy deklarowali, iż nie spodziewają się protestów. Sam konsul spotkał się z I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR w Stoczni im. Lenina Jerzym Pieńkowskim, który powiadomił go, że członkowie partii już zostali przygotowani. Ciekawe, że konsul informował swoich przełożonych o tym, że w sobotę „podczas nadawania wieczorem w radiu i telewizji komunikatu o regulacji cen np. studenci

⁹⁷ *Grudzień 1970*, Paryż 1986, s. 32.

⁹⁸ *Do kontrrewolucji się strzela*, oprac. J. Stępień, „Rzeczpospolita”, 18–19 XII 1998.

⁹⁹ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70...*, s. 23–24.

¹⁰⁰ W znanych mi dokumentach występuje tylko inicjał imienia konsula Borisowa – „I”. Próbowałem ustalić imię radzieckiego dyplomaty, w czym pomagał mi prof. Mirosław Golon. Według niego, był to zapewne urodzony w 1911 r. Iwan S. Borisow, który w lipcu 1948 r. rozpoczął pracę jako konsul ZSRR w Poznaniu. Od stycznia 1949 r. – w związku ze zmianą lokalizacji radzieckich placówek konsularnych – Borisow był konsulem ZSRR na obszar województw poznańskiego i szczecińskiego z siedzibą w Szczecinie. W drugiej połowie 1952 r. zakończył misję w Szczecinie i dalszą karierę realizował w centrali w Moskwie. Kilka lat później Borisow ponownie pojawił się na placówce w Polsce, tym razem w ambasadzie w Warszawie, gdzie w drugiej połowie lat pięćdziesiątych pracował w randze I sekretarza. Uwzględniając rok urodzenia Iwana Borisowa oraz częste wykorzystywanie przez radzieckie MSZ doświadczenia poszczególnych pracowników, jest bardzo prawdopodobne, że to ten sam dyplomata był konsulem w Gdańsku w 1971 r., ale oczywiście pewności mieć nie można.

w akademikach i świetlicach, nie kryjąc się, używali wulgarnych słów oraz wypowiadali ostre komentarze pod adresem partii i rządu”¹⁰¹.

Z kolei opierając się na relacjach osób uczestniczących w tym zebraniu, Wiesława Kwiatkowska napisała, że w elbląskim „Zamechu” członkowie partii zareagowali na list Biura Politycznego inaczej, niż oczekiwano od nich partyjne kierownictwo. „W ostry, bezpardonowy sposób zaatakowali posunięcie rządu. Jeden z uczestników wysnuł nawet wnioski, że zebrania zorganizowano po to, by zatrzymać ludzi w zakładach pracy, aby nie mogli stanąć w kolejkach po artykuły o starych cenach. Obliczył, że w ten sposób 8–10 mln ludzi odciągniętych zostanie od sklepów. Atmosfera wzburzenia po tym stwierdzeniu jeszcze wzrosła. Ciskano gromy na wszystkich sekretarzy partyjnych od zakładowych do centralnych włącznie. Najbardziej widoczne były wystąpienia Piotra Bekera i Ryszarda Łojewskiego – obaj pełnili jakieś funkcje partyjne. Następnego dnia mieli w związku z tym wizytę SB, ale być może coś wyczuli, bo ich nie zastano”¹⁰².

Ogólnie mogę powiedzieć, że we wszystkich znanych mi sprawozdaniach z przeprowadzonych 12 grudnia zebrań ich przebieg oddawany był w podobny sposób. Często padały takie określenia, jak „rozczarowanie”, „zawód”, „apatia”, ale też „gniew” i „wzburzenie”. Pracownicy nierzadko w dramatycznych słowach odrzucali argumenty, które rzekomo miały usprawiedliwiać podwyżkę cen. Zdarzały się niezbyt liczne, ale bynajmniej nie jednostkowe przypadki oddawania legitymacji partyjnych. Podobne informacje przynosiły do gdańskiego KW meldunki napływające m.in. z Elbląga, Lęborka, Malborka, Starogardu Gdańskiego i Tczewa¹⁰³.

Sekretarz KD Gdańsk-Wrzesz Franciszek Majewski informował, że na wielu zebraniach śmiechem reagowano na wiadomość, że zasiłki rodzinne wzrosną o 25 zł miesięcznie. Padały też głosy jednoznacznie polityczne. Mówiono, że za wszystko odpowiada partia, która wprowadza w błąd, oraz stawiano retoryczne pytanie: „dlaczego jest ustrój dla czerwonej burżuazji?”. Brawami przyjmowano wypowiedzi takie jak ta: „To jest jedno wielkie kłamstwo, co będziemy kładli w łódówki, chyba żaby i szczury”. W innym zakładzie jeden z mówców pytał retorycznie: „Czy dyskusja dzisiejsza coś zmieni? Już w tej chwili nie wystarcza na życie. Trzeba będzie budować szpitale dla niedożywionych ludzi. Słysząc wypowiedzi wśród pracowników, że chcieliście socjalizmu i partii, zobaczcie, jak rządzą”. Z kolei z KD Gdańsk-Portowa przekazano listę kilkunastu pytań, jakie pojawiały się w trakcie zebrań. Najbardziej ciekawe wydają się te zawierające akcenty lub wręcz mające charakter polityczny. Pytano więc, „kto doprowadził do takiego kryzysu, dlaczego rząd nie zostanie zmieniony i kto wyciągnie konsekwencje”, „dlaczego rząd opiera się tylko na milicji i wojsku” oraz uskarżano się, że „w liście KC mówi się, ile państwo dopłaca do produkcji wielu artykułów, a nie mówi się, ile idzie na pomoc dla Wietnamu i dla krajów arabskich”¹⁰⁴.

W sporządzonej 12 grudnia wieczorem notatce komendanta miejskiego MO w Gdańsku płk. Henryka Stasiaka dla Wydziału Organizacyjnego KW został – jak się

¹⁰¹ APZFR, zesp. 122, inw. 55,teczka 416, sygn. 36, Notatka konsula generalnego w Gdańsku I. Borisowa, O wydarzeniach 14–16 XII 1970 r. w Gdańsku, 17 XII 1970 r., k. 58.

¹⁰² W. Kwiatkowska, *Grudzień 1970 w Elblągu*, Elbląg 1988, s. 1. Jak już wspomniano, tekst ten niemal w całości został przedrukowany w pracy zbiorowej *Elbląg w grudniu 1970 roku*, red. J. Hochleitner, Elbląg 2006, s. 34.

¹⁰³ AP Gdańsk, 2384/1397, 2384/1398, 2384/1399, Materiały Wydziału Organizacyjnego KW PZPR.

¹⁰⁴ AP Gdańsk, 2384/1399, Wydział Organizacyjny KW. Meldunki z zebrań o podwyżce cen, k. 65–66.

wydaje – przedstawiony wierny obraz sytuacji w mieście w tym dniu. W dokumencie czytamy, iż „od wczesnych godzin rannych zaobserwowano masowe wykupywanie w dużych ilościach artykułów spożywczych. Zakupy dotyczyły cukru, mąki, przetworów mącznych, konserw rybnych i mięsnych oraz alkoholu. W godzinach popołudniowych natężenie ruchu w sklepach spożywczych bardzo znacznie zwiększyło się tak, że przed wieloma sklepami tworzyły się duże kolejki. [...] w sklepie MHD nr 74 na Zielonym Trójkącie w Gdańsku została wypchnięta przez oczekujących w kolejce szyba w drzwiach wejściowych”. Pułkownik Stasiak informował także, iż „zanotowano przypadki zakupu mąki lub cukru całymi workami. Stwierdzono również jednorazowy zakup 50 butelek à 0,5 l wódki czystej. W sklepach monopolowych kupujący bardzo często płacili za alkohol kwoty przekraczające 1000 zł. Stwierdzono również wykupywanie w sklepach «Jubiler» biżuterii z metali szlachetnych oraz szlachetnych kamieni»¹⁰⁵.

Trudno powstrzymać się od refleksji, że przykre wrażenie robi obraz umęczonych i w sumie bezsilnych ludzi, którzy jawiącej im się w obliczu świąt Bożego Narodzenia niemal apokaliptycznie podwyżce cen próbują zaradzić, ustawiając się w grudniu w długich kolejkach na mrozie, żeby kupić choć trochę jedzenia na zapas jeszcze po niższych cenach. Z drugiej strony, nie ulega wątpliwości, że ktoś, kto mógł wydać na wódkę równowartość miesięcznej pensji, w mniejszym stopniu odczuwał wzrost cen. W omawianym dokumencie jeszcze kilka informacji zasługuje na uwagę. Jest więc tam mowa o tym, że dwóch nieznanymi mężczyzn w tramwaju linii nr 3 „prowadziło rozmowę na okoliczność regulacji cen. Uskarżali się, że 25 lat po wojnie jest coraz gorzej. Stwierdzali również, że gdyby w marcu 1968 r. robotnicy poparli studentów, wówczas byłoby lepiej”. Odnotowano także, iż w południe na wydziale S-4 Stoczni Gdańskiej pracownicy odgrzaali się, że jeżeli rzeczywiście wszystko zdrożeje, to oni „rzucą legitymacje związkowe, ponieważ związek nie stoi w obronie robotnika”.

Pułkownik Stasiak poruszył też wspomnianą już kwestię „wymiany pieniędzy”. Otóż zanotował on, że w „Delikatesach” we Wrzeszczu „wśród kupujących słyszano wypowiedź, że ma nastąpić wymiana pieniędzy, ponieważ ludzie mają w PKO ponad 60 mld zł oszczędności. Według informacji pochodzącej z dyrekcji Oddz[iału] PKO w Gdańsku na terenie miasta zanotowano wzrost wpłat o około 30 proc. na konta PKO”. W zakończeniu tego meldunku informowano, iż „do godz. 20.00 nie zanotowano zakłócenia porządku i bezpieczeństwa publicznego”¹⁰⁶.

Oburzenie i sprzeciw wobec wprowadzanej podwyżki cen wyrażano także w anonimowych listach i telefonach do różnych instancji partyjnych i administracji państwowej. „W części z nich – jak pisali przed laty Tomasz Balbus i Łukasz Kamiński – autorzy stawiali dramatyczne pytania, jak wyżyć za 2–3 zł na osobę, proszono o zabranie dzieci do domów dziecka, a nawet zapowiadano samobójstwa z rozpacz. Większość jednak zawierała wyzwiska, niejednokrotnie bardzo wulgarne, kierowane pod adresem partii, rządu i poszczególnych reprezentantów władz”¹⁰⁷.

¹⁰⁵ *Ibidem*, k. 62.

¹⁰⁶ *Ibidem*, k. 62–63.

¹⁰⁷ T. Balbus, Ł. Kamiński, *Wydarzenia grudniowe 1970 roku...*, s. 148. Wybór tego typu listów adresowanych do Komitetu do spraw Radia i Telewizji opublikował Paweł Szulc (P. Szulc, „Ładną gwiazdkę nam rząd zgotował!” *Grudzień '70 w listach do Radiokomitetu*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2010, nr 16, s. 431–466).

Polityka zagraniczna Polski dobrze służy sprawie pokoju i bezpieczeństwa w Europie

Wystąpienie mł. S. Jędrzejowskiego przed komisją sejmową

W tym celu w najbliższym czasie w ramach Komisji ds. Wniosków i Propozycji...

W tym celu w najbliższym czasie w ramach Komisji ds. Wniosków i Propozycji...

W Narodowy Spis Powszechny zakończony

12 lat w tym celu w najbliższym czasie w ramach Komisji ds. Wniosków i Propozycji...

W tym celu w najbliższym czasie w ramach Komisji ds. Wniosków i Propozycji...

Zmiana cen detalicznych szeregu artykułów rynkowych

Komunikat Polskiej Agencji Prasowej

Table with 2 columns: Product name and Price change. Includes items like bread, sugar, and various oils.

Centralne uroczystości „Dnia Odlewnika”

W tym celu w najbliższym czasie w ramach Komisji ds. Wniosków i Propozycji...

Neofascystowska monstracja w Bonn

W tym celu w najbliższym czasie w ramach Komisji ds. Wniosków i Propozycji...

Potępienie represji Izraela wobec ludności arabskiej

W tym celu w najbliższym czasie w ramach Komisji ds. Wniosków i Propozycji...

Po konferencji prasowej Nixona

W obliczu nowej agresji USA - jedność i wolę zwycięstwa manifestuje społeczeństwo wietnamskie

„Łanuch-1” przemiańca Morze Deszczów

MOSKWA (PAP). Komunistyczny rząd ZSRR...

Reakcja polskiego społeczeństwa na konferencję wietnamską

W tym celu w najbliższym czasie w ramach Komisji ds. Wniosków i Propozycji...

Po zmianie cen

W tym celu w najbliższym czasie w ramach Komisji ds. Wniosków i Propozycji...

Mezawizji i maty

W tym celu w najbliższym czasie w ramach Komisji ds. Wniosków i Propozycji...

Dopiero w sobotę wieczorem, gdy sklepy w całym kraju były już zamknięte, za pośrednictwem radia i telewizji poinformowano wreszcie społeczeństwo oficjalnie o wprowadzonej z dniem 13 grudnia podwyżce cen. Powtarzano przy tym w różnych miejscach (prawdopodobnie w ślad za kalendarium przygotowanym przez „komisję Kubiaka”), że podwyżkę w wystąpieniu radiowo-telewizyjnym osobiście ogłosił Gomułka, co nie było prawdą¹⁰⁸. Z perspektywy późniejszych podwyżek z lat osiemdziesiątych czy dziewięćdziesiątych zmiany z roku 1970 mogą zresztą jawić się jako zgoła niewielkie. Oficjalny komunikat Polskiej Agencji Prasowej mówił zresztą, iż „zmiany cen są różnokierunkowe i obejmują stosunkowo szeroki zakres towarów rynkowych”. Rzeczywiście obok podwyżki cen na wiele artykułów komunikat zapowiadał też obniżkę innych, a dla lepszego wrażenia najpierw podawano, jakie artykuły potaniały. Były to więc niektóre artykuły przemysłowe, w tym telewizory o 13 proc., radia turystyczne o 19 proc., lodówki o 15 proc., pralki o 17 proc., odkurzacze o 15 proc., maszyny do szycia o 10 proc., magnetofony o 21 proc., żarówki o 32 proc., proszki do prania, płyny i pasty „Ixi” o 20 proc., farby, lakiery, mydło o 10 proc., niektóre rodzaje pasty do zębów o 19 proc., tkaniny elanobawełniane o 30 proc., pończochy i rajstopy o 30 proc. – w sumie obniżono ceny „czterdziestu grup towarów”. Miała to być forma rekompensaty za wprowadzoną równocześnie podwyżkę cen wielu artykułów pierwszej potrzeby. Nie przewidywano natomiast żadnej rekompensaty pieniężnej. Zapowiedziano jedynie, że rodzinom o najniższych dochodach zostaną przyznane zasiłki, ale nie sprecyzowano jednak komu, kiedy, w jakiej wysokości i w jaki sposób.

Wśród towarów, których ceny rosły, znalazło się mięso i jego przetwory – średnio o 17,6 proc., ryby i przetwory rybne o 11,7 proc., mąka żytnia i pszenna o 16,6 proc., powidła, marmolady i dżemy średnio o 36,2 proc., kasza jęczmienna o 31 proc., kasza manna o 23 proc., makarony o 15,3 proc. Oprócz artykułów spożywczych drożały również m.in. węgiel o 10 proc., koks o prawie 20 proc., cegły budowlane o 36,6 proc., dachówka o 17,8 proc., tkaniny bawełniane o 14,5 proc., tkaniny jedwabne o 37 proc., dywany i chodniki o 25 proc., szklanki o 33 proc. O 23,8 proc. wzrastały też ceny niektórych rodzajów obuwia skórzanego. Ponadto podrożały m.in. przetwory mleczne i pieczywo cukiernicze, sprzęt sportowy, motocykle i motorowery, rowery, meble, sprzęt fotograficzny, artykuły papiernicze, najpopularniejsza pasta do zębów i zasyпки dla dzieci¹⁰⁹.

Ogólnie można powiedzieć, iż drożały te towary, które kupuje się często – przede wszystkim żywność, taniały zaś te, które nabywane są rzadko, niekiedy nawet tylko jeden raz w życiu rodziny. Podwyżka w pierwszej kolejności uderzała w ludzi mających najniższe dochody. Społeczeństwo naturalnie było tego świadome i z nieufnością, a nawet z irytacją podchodziło do globalnych wyliczeń, w myśl których – przy utrzymaniu dotychczasowej struktury zakupów – suma podwyżek miała w skali rocznej wynieść 15,7 mld zł, suma obniżek 10,9 mld. Różnicę zamierzano wyrównać poprzez obniżenie opłat telewizyjnych, wprowadzenie dodatków do zasiłków rodzinnych dla rodzin o najniższych dochodach, podniesienie cen skupu żywca i mleka oraz inne podobne posunięcia. Niemniej jednak były to wyliczenia globalne, niemające wiele wspólnego z budżetem domowym przeciętnej polskiej rodziny.

¹⁰⁸ *Kalendarium kryzysów w PRL...*, s. 152.

¹⁰⁹ „Trybuna Ludu”, 13 XII 1970.

Reakcje społeczne

Tymczasem w tysiącach sklepów w całej Polsce rozpoczęła się akcja zmiany cen towarów, w którą bezpośrednio zaangażowane były dziesiątki tysięcy pracowników handlu. Chodziło o to, aby rano – w chwili otwarcia sklepów – wszędzie znajdowały się już nowe ceny. 12 grudnia w meldunku dla ministra handlu wewnętrznego relacjonującym sytuację w sklepach województwa gdańskiego o godz. 20.00, tzn. w momencie rozpoczęcia akcji „zmiany cen”, informowano, że „wszystkie materiały cennikowe dostarczono w teren” i „wszystkie komisje inwentaryzacyjne dotarły do placówek handlowych przed zamknięciem sklepów”. Komisje remanentowe rozpoczęły działania bezpośrednio po zakończeniu pracy sklepów i hurtowni. Podobnie jak w innych województwach, prezydya powiatowych i miejskich rad narodowych zostały zobowiązane do zapewnienia odpowiednich „rezerw ludzkich do ewentualnej pomocy” w niedzielę. Z dokumentu tego można się również dowiedzieć, iż „dotowarowanie sklepów następowało na bieżąco, zaś sklepów czynnych w niedzielę pełne dotowarowanie nastąpi w godzinach późnowieczornych”. Ponadto – jak zapewniano – „w ciągu niedzieli dotowarowane zostaną sklepy spożywcze czynne od poniedziałku”. Równocześnie jednak skarżono się, iż dostarczono za mało cenników i dopiero w godzinach nocnych „niezbędne załączniki, szczególnie dla artykułów przemysłowych”, miała dostać Państwowa Komisja Cen. W meldunku tym informowano także o wzmocnieniu kontroli przez patrole MO oraz pomocy milicji w ochronie konwojów odwożących zwiększony utarg do banku¹¹⁰.

Ten napisany w języku komunistycznej nowomowy dokument pełen żargonowych określeń w rodzaju okropnego „dotowarowania” mówi sporo o organizacyjnym wysiłku tysięcy bezimiennych ludzi, których w nocy z soboty na niedzielę wyciągnięto z domów tylko po to, by zaskoczyć społeczeństwo podwyżką cen. W realnym socjalizmie było to zresztą normą i w praktyce nigdy w PRL nie wprowadzano podwyżek cen zawczasu zapowiedzianych. Zawsze więc nowe ceny przygotowywano w tajemnicy i regułą było, iż wprowadzano je z zaskoczenia zwykle najczęściej właśnie z soboty na niedzielę. Pod tym względem podwyżka cen z grudnia 1970 r. nie różniła się od większości wcześniejszych i późniejszych „operacji cenowych”.

Nazajutrz o godz. 7.00 rano przekazano ministrowi handlu wewnętrznego meldunek o zakończeniu nadawania nowych cen „we wszystkich placówkach handlowych i zakładach gastronomicznych, które pracują w niedzielę”. Była to informacja bardzo istotna, ponieważ 13 grudnia 1970 r. był w Polsce tzw. niedzielą handlową i duża część sklepów w związku ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia miała w tym dniu pracować. Przy okazji ujawniły się rozmaite trudności organizacyjne oraz pomyłki, przede wszystkim jednak dotyczyły one tych grup towarów, których ceny miały być obniżone. W dokumencie tym znalazła się też i ta oto nader interesująca informacja: „w stosunku do obrotów, jakie sklepy spożywcze osiągały przeciętnie w soboty, obroty wzrosły o 100 proc., natomiast sprzedaż cukru i mąki wzrosła dziesięciokrotnie”¹¹¹.

Polacy za przedświąteczne zakupy płacili już nowe ceny, ale przede wszystkim tym cenom się uważnie przyglądali, pozwalając sobie czasem na krytyczne komentarze. Ko-

¹¹⁰ AP Gdańsk, 2384/1399, Wydział Organizacyjny. Meldunki z zebrań o podwyżce cen, k. 60–61.

¹¹¹ *Ibidem*, k. 58–59.

menda Wojewódzka MO w Gdańsku zaczęła ze szczególną starannością notować wszelkie „wrogie” wypowiedzi, napisy i zachowania i natychmiast informować o tym Wydział Organizacyjny KW, a także centralę resortu w Warszawie. I tak np. o godz. 10.25 na tyłach jednego z pawilonów przy al. Tysiąclecia w Elblągu funkcjonariusz MO zauważył wykonany czerwoną farbą duży (10 m na 80 cm) napis o treści: „Precz z okupacją bolszewicką”. W godzinach popołudniowych i wieczornych w Elblągu zauważono następne hasła, m.in. przy ul. Czerniakowskiej i Malborskiej. O godz. 16.00 na peryferiach miasta w pobliżu kina przy ul. 21 Października „żona oficera WP ujawniła na szybie sklepu rzeźniczego mało czytelny napis wykonany szminką do ust o treści: «Gdzie jest smalec, precz z socjalizmem»”. Napis został oczywiście od razu usunięty, a MO i SB podjęły „czynności zmierzające do ujawnienia sprawcy”¹¹².

W Gdańsku na zapleczu hotelu „Monopol” o godzinie 9.30 spostrzeżono wykonany kredą na chodniku napis: „Precz z Gomułką”. Z kolei o godz. 10.50 w Gdańsku-Stogach przy ul. Stryjewskiego zauważono przyczepioną do drzewa ulotkę wykonaną białą olejną farbą na czarnym papierze: „Robotnicy, dlaczego jest podwyżka”. Później pojawiła się na ul. Stryjewskiego wykonana tą samą techniką jeszcze jedna ulotka: „Ludu pracujący, odbierają nam chleb. Polska wolna”¹¹³. Naturalnie nie wiadomo, kto sporządzał takie napisy ani jak zakończyły się poszukiwania ich autorów, ani nawet czy w raportach znalazły się wszystkie zaobserwowane przypadki pojawienia się „wrogich” napisów. Niemniej jednak nawet to, co zachowało się w archiwach, pozwala z pełnym przekonaniem mówić o jednoznacznie złych nastrojach społecznych i wielu przejawach zachowań negatywnych z punktu widzenia władzy.

Między innymi o tym właśnie rozmawiano w trakcie posiedzenia Sztabu MSW, które rozpoczęło się 13 grudnia w południe. W porównaniu z uczestnikami posiedzenia z 9 grudnia ze składu ubyli dyrektor Biura Dochodzeniowo-Śledczego KG MO płk Bronisław Grzelak oraz dyrektor Biura Kryminalnego KG MO płk Stanisław Zaczkowski. Tym razem natomiast udział w naradzie dodatkowo wzięli wiceministrowie spraw wewnętrznych generałowie Henryk Słabczyk i Bogusław Stachura, a także dyrektor Departamentu IV MSW płk Stanisław Morawski, dyrektor Zarządu I MSW płk Władysław Płosarek oraz zastępca komendanta MO do spraw SB miasta stołecznego Warszawy płk Stanisław Sławiński. Ten ostatni w uspokajającym tonie poinformował zebranych o sytuacji panującej w stolicy. Jak gdyby w odpowiedzi na to gen. Pietrzak stwierdził, że niedobrze się stało, iż „w Warszawie są dwa duże napisy wrogiej treści, obrażającej treści. Na wykonanie tych napisów potrzeba było bowiem sporo czasu, a organa nie ujęły sprawców”¹¹⁴.

Pewien problem dla władz (jak zresztą niemal zawsze w PRL) stanowiła postawa duchowieństwa i reakcja przedstawicieli Kościoła katolickiego na drastyczną podwyżkę cen wprowadzoną krótko przed świętami Bożego Narodzenia. Szczególnie obawiano się „wrogich” reakcji w województwie łódzkim, gdzie właśnie 13 grudnia uroczystość obchodzono pięćdziesięciolecie diecezji łódzkiej. Uroczystości odbywały się w Łodzi

¹¹² *Ibidem*, k. 109. Por. też AP Gdańsk, 2384/2533, Wydarzenia grudniowe w Elblągu, k. 1; AP Gdańsk, 2384/1402, Wydział Organizacyjny. Informacja dotycząca wypadków grudniowych, k. 6.

¹¹³ *Ibidem*, k. 6, 10.

¹¹⁴ *Grudzień 1970 w dokumentach...*, s. 35–38.

i w kilkunastu kościołach województwa. Nazajutrz dyrektor Departamentu IV MSW płk Stanisław Morawski informował przełożonych, że w Łodzi „wystąpiło publicznie 19 biskupów, a 6 na terenie województwa łódzkiego”. Według niego, „frekwencja wier-nych była niska, a biskupi w kazaniach nie nawiązywali do sytuacji ekonomicznej w kra-ju”. W ocenie dyrektora Departamentu IV „kazania o charakterze politycznym” wy-głosili tylko metropolita wrocławski abp Bolesław Kominek, administrator apostolski polskiej części diecezji pińskiej z siedzibą w Drohiczynie bp Władysław Jędruszek oraz sufragan opolski bp Waław Wycisk. Ten ostatni, nawiązując w Piotrkowie Trybunal-skim do wprowadzonej podwyżki cen, apelował, by wszystkie dzieci miały różańce, gdyż „na pewno one nie podróżowały”. Wypowiedź ta – jak zanotował płk Morawski – wzbudziła śmiech i ogólne poruszenie w kościele¹¹⁵.

Główne uroczystości, z udziałem 4 tys. wiernych, odbyły się w południe w katedrze łódzkiej, gdzie kazanie wygłosił kard. Stefan Wyszyński. Prymas stwierdził, iż nadal ist-nieje konflikt obywatel–władza, ponieważ nie doszło do wyrównania społecznego. Ape-lowwał, by ci, „co mają choć niewielką przewagę nad innymi, nie znęcali się nad nimi”. W innych miastach informatorzy Departamentu IV także nie zauważyli poważniejszych incydentów, z wyjątkiem zaledwie „kilkunastu wystąpień negatywnych”. Za najbardziej demagogiczną uznano wypowiedź wikarego kościoła św. Jakuba w Warszawie przy pl. Narutowicza, który stwierdził m.in.: „Nie ma Chrystusa w Sejmie, który uchwała ustawy dotyczące zabijania dzieci. Nie potrzeba tu hitleryzmu do zabijania ludzi – ro-bią to rodacy. W Polsce zabija się dziennie 3000 dzieci. Nie ma dla nich chleba i pielu-szek, natomiast na wódkę wydaje się 46 mld rocznie. Wczoraj – mówił dalej wspomnia-ny ksiądz – dowiedzieliśmy się o podwyżce cen, nawet na smalec. Ilu jest ludzi, którzy cierpią biedę, mogą powiedzieć ci, co chodzą pieszo lub jeżdżą zatłoczonymi tramwa-jami. Ci, co jeżdżą szybkimi samochodami, nie widzą tej biedy”. Z kolei we Wrocławiu w czasie rekolekcji dla studentów ksiądz wspominał, że „ludzie nieudolni, nie nadający się na zajmowane stanowiska, trzymają się kurczowo swoich pozycji i nie dopuszczają tych, którzy się bardziej nadają”. Informator zanotował, iż „tego rodzaju twierdzenia wplatał w całość kazania, nie wskazując konkretnych osób”¹¹⁶.

Warto jeszcze przypomnieć, że przemyscy księża kurialiści w poufnych rozmowach oceniali, że dokonano „obniżki cen na artykuły niechodliwe, natomiast podwyższono ceny na artykuły pierwszej potrzeby. [...] o podwyżce będzie mówił cały świat, jako o krzywdzie, która spotkała ludzi przed świętami, kiedy czyni się najwięcej zakupów”¹¹⁷. Ciekawe, że mimo iż podwyżkę cen przygotowywano w wielkiej tajemnicy, według dy-rektora Morawskiego, biskup katowicki Herbert Bednorz sprawę tę omawiał z księżmi już 11 grudnia. Miał wówczas wyrazić przypuszczenie, że „komunikat o regulacji cen może wywołać w społeczeństwie pewien stan psychologicznego napięcia”¹¹⁸.

Jest zrozumiałe, że wiadomość o podwyżce cen wywoływała żywe zainteresowanie także wśród katolików świeckich, co z kolei aktywizowało agenturę Departamentu IV.

¹¹⁵ AIPN, Wydarzenia grudniowe 1970 r. w Polsce. Akcja „Jesień ’70”. Sytuacja w środowiskach kontrolowanych operacyjnie przez Departament IV. Informacje Departamentu IV, 1585/4661, Informacja dot[ycząca] uroczystości kościelnych 12–13 XII 1970 r. oraz odgłosów na temat regulacji cen, k. 273.

¹¹⁶ *Ibidem*, k. 276.

¹¹⁷ *Ibidem*.

¹¹⁸ *Ibidem*, Informacja nr 5 dot[ycząca] akcji kryptonim „Jesień ’70”, godz. 6.00, k. 278.

W niedzielę w kularowej rozmowie w trakcie zebrania sprawozdawczo-wyborczego warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej poseł Konstanty Łubieński i ekonomista Stefan Kurowski stwierdzili, że „rok 1971 będzie najcięższym dla naszej ekonomiki”, oraz utrzymywali, że gdyby władze nie podjęły obecnie „środków zapobiegawczych”, to w przyszłym roku mogłoby „dojść do prawdziwej rewolucji”. Obaj uważali przy tym, iż „regulacja stanowi tylko półśrodek i nie jest w stanie, na dłuższą metę, uzdrowić naszej ekonomiki”, której słabość – ich zdaniem – tkwiła w niewłaściwej strukturze i złej polityce kadrowej. W ich ocenie ta słabość była też konsekwencją „braku odpowiedzialności u tych ludzi, którzy decydują o zasadniczych kierunkach naszych inwestycji, jak również organizacji ekonomiki”¹¹⁹. Z kolei poseł Tadeusz Mazowiecki w rozmowie z posłem Tadeuszem Myślikiem i kilkoma innymi osobami oświadczył, że „regulacja cen mogłaby być przyjęta przez społeczeństwo z pewnym zrozumieniem pod warunkiem, że cała argumentacja musiałaby zmierzać do wykazania, że podwyżka cen wpłynie na uzdrowienie naszej gospodarki. Opinie te potwierdził poseł Myślik”¹²⁰. Pułkownik Morawski odnotował także, iż redaktor „Tygodnika Powszechnego” Marek Skwarnicki wyraził pogląd, że „podwyżka cen wprowadzona została, ponieważ władze nie mają czym usprawiedliwić trudności gospodarczych i braków w zaopatrzeniu rynku”¹²¹.

Porównanie „Informacji” wytworzonych w Departamencie IV MSW z analogicznymi materiałami powstałymi w innych komórkach resortu pozwala stwierdzić, że nastroje wśród duchowieństwa i laikatu bardzo przypominały wówczas atmosferę panującą w pozostałych środowiskach. Jednocześnie nie wszyscy duchowni uważali za właściwe poruszanie sprawy podwyżek cen. Na przykład podczas spotkania dwudziestu księży z okazji odpustu w Kielcach, gdy jeden z obecnych podjął tę kwestię, sufragan kielecki bp Edward Materski oświadczył, iż „nie jest to sprawa Kościoła i na ten temat nie należy wypowiadać się. W tej sytuacji dyskusji zaprzestano”¹²².

Ciekawe, że uwagi krytyczne zgłaszali wówczas księża także uważani za lojalnych wobec władz PRL, m.in. jeden z najaktywniejszych w przeszłości animatorów ruchu „księży patriotów”, ówczesny wiceprezes Zarządu Głównego „Caritas” ks. Stanisław Owczarek. Stwierdził on, że partia i rząd tracą autorytet, i dodał, iż niefortunny termin wprowadzenia podwyżki pogłębia rozgoryczenie ludzi. Zarazem jednak miał wyrazić – jak się wkrótce okazało nietrafne – przypuszczenie, że nie dojdzie „do publicznych wystąpień, bowiem ludzie są zmęczeni”¹²³.

Tymczasem władze zarówno centralne, jak i terenowe były, a w każdym razie powinny być, świadome złych nastrojów społecznych. Zgodnie ze wspomnianym już zarządzeniem ministra spraw wewnętrznych z 9 grudnia we wszystkich województwach dwa dni później utworzono sztaby lokalne. Kierownikiem Wojewódzkiego Sztabu MO w Gdańsku został płk Roman Kolczyński, który w swoim pierwszym zarządzeniu (nr 001/70 z 11 grudnia 1970 r.) polecił wprowadzić we wszystkich jednostkach MO w całym województwie „stan wzmożonej czujności, całodobowe dyżury kierownictwa jednostek oraz ochronę zewnętrzną i operacyjną obiektów własnych, a także obiektów

¹¹⁹ *Ibidem*.

¹²⁰ *Ibidem*, Informacja nr 7 dot[ycząca] akcji kryptonim „Jesień ’70”, godz. 6.00, k. 283.

¹²¹ *Ibidem*, Informacja nr 6 dot[ycząca] akcji kryptonim „Jesień ’70”, godz. 15.00, k. 280.

¹²² *Ibidem*, Informacja nr 7 dot[ycząca] akcji kryptonim „Jesień ’70”, godz. 6.00, k. 283.

¹²³ *Ibidem*, Informacja nr 8 dot[ycząca] akcji kryptonim „Jesień ’70”, godz. 16.00, k. 285–286.

komitetów partyjnych oraz prezydiów rad narodowych”. 12 grudnia od godz. 8.00 miały być skoszarowane jednostki ZOMO w Gdańsku i Elblągu oraz szkoły podoficerskiej przy ZOMO Gdańsk. Ponadto Kolczyński polecał przygotowanie do ewentualnych działań „grupy interwencyjnej” KW MO oraz rezerwowych pododdziałów MO, tworzonych na bazie funkcjonariuszy jednostek terenowych, a także sprawdzenie systemu alarmowego i łączności. W cytowanym już opracowaniu „Jesień ’70” napisano, że „m.in. z inicjatywy Służby Bezpieczeństwa w zakładach najbardziej zagrożonych utworzone zostały grupy aktywu partyjnego w celu prowadzenia działań dezintegracyjnych, przeciwdziałania ostrym formom wystąpień, zabezpieczania newralgicznych punktów zakładów oraz niedopuszczenia do ich dewastacji. [...] Ogniwa operacyjne Służby Bezpieczeństwa i Służby Milicji nakierunkowały swe działania na współdziałanie z siecią TW na obiektach przemysłowych oraz w różnych środowiskach. Zabezpieczono placówki konsularne, a zwłaszcza pracowników dyplomatycznych, korespondentów prasy, radia i telewizji krajów zachodnich oraz marynarzy bander kapitalistycznych. Poddano aktywnej kontroli osoby znane z wrogiej działalności i wytypowano osoby do ewentualnej izolacji. Skierowano również grupy operacyjne do określonych zakładów z zadaniem ich zabezpieczenia oraz szybkiego uzyskiwania informacji o rozwoju wydarzeń i ewentualnych zamierzeniach”. W dalszej części tego dokumentu stwierdzano, że sytuacja 12 i 13 grudnia „nie wskazywała na to, by mogło dojść do poważniejszych wystąpień na ulicach lub strajków protestacyjnych w podstawowych zakładach produkcyjnych. Notowano natomiast w tych zakładach duże napięcie oraz pogłębianie się nastrojów niezadowolenia”¹²⁴.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno przedstawiciele władz centralnych, jak i terenowych w poszczególnych województwach byli na bieżąco informowani o rozwoju sytuacji w kraju, a zwłaszcza o nastrojach społecznych¹²⁵. Ogólnie można jednak powiedzieć, że władze zachowywały się tak, jakby wyruszały na wojnę z własnym społeczeństwem. Kierownik Instytutu Chirurgii Urazowej Akademii Medycznej w Gdańsku Leszek Portycha wspominał w 1981 r., iż w grudniu 1970 r. na dzień lub kilkanaście godzin przed zajściami wskutek „decyzji, która przysłała z góry” zaczęto na dużą skalę wypisywać przede wszystkim z Kliniki Chirurgii Klatki Piersiowej oraz Kliniki Chirurgii Ogólnej wszystkich chorych, którzy nie wymagali leczenia szpitalnego. Jednocześnie lekarzy zatrzymano w szpitalu na stały dyżur. Również na oddziale chirurgicznym w szpitalu MSW „polecono opróżnić łóżka i przygotować oddział”¹²⁶.

Po południu 13 grudnia płk Kolczyński napisał o pojawieniu się w Gdańsku plotki mówiącej o tym, że na VI plenum mają ustąpić Gomułka i Cyrankiewicz. Informował również, że w Gdyni przed kioskiem „Ruchu” na Wzgórzach Nowotki około 35 osób dawało wyraz niezadowoleniu. Również 13 grudnia w Starogardzie Gdańskim między godz. 21 a 21.30 zauważono wykonane białą olejną farbą dwa napisy „Precz z Gomołką” (pisownia oryginału). Następnego dnia znaleziono tam dwa kolejne takie same napisy oraz jeden inny: „Precz z PZPR”¹²⁷. Tym razem SB 16 grudnia zatrzymała autora

¹²⁴ *Sprawozdanie z przebiegu akcji „Jesień ’70”...*, cz. 2, „Wieczór Wybrzeża”, 6 III 1990.

¹²⁵ T. Balbus, Ł. Kamiński, *Grudzień ’70 poza Wybrzeżem...*, s. 6–16.

¹²⁶ *Grudzień 1970...*, s. 192, 197.

¹²⁷ AP Gdańsk, 2384/1402, Wydział Organizacyjny. Informacje dotyczące wypadków grudniowych, k. 4–5, 10.

tych napisów – 16-letniego ucznia Technikum Chemicznego w Starogardzie Gdańskim Kazimierza Wiśniewskiego, a nazajutrz trzech jego „wspólników” – uczniów zasadniczych szkół zawodowych: 16-letnich Zbigniewa Radomskiego i Mariana Grębskiego oraz o rok starszego Zdzisława Gedowskiego. Ten ostatni został osadzony w zakładzie karnym w Starogardzie Gdańskim, natomiast jego młodszy kolega w Schronisku dla Nieletnich w Oliwie¹²⁸.

Pułkownik Kolczyński informował też KW, iż około godz. 15 „przejęto dwie wrogie ulotki wykonane w formie kompozycji fotograficznej z treścią: «Śmierć czerwonej burżuazji»”. Jedną z nich z Katowic nadesłano na adres Zarządu Portu w Gdyni¹²⁹. Szczególną uwagę zwraca tu przywołane przez płk. Kolczyńskiego hasło „Śmierć czerwonej burżuazji”, dlatego że w nocy z 13 na 14 grudnia na adres Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi przysłano anonimowo także z Katowic fotokopię plakatu o tej samej treści¹³⁰. Również dyrektor Departamentu III MSW płk Henryk Piętek informował przełożonych, że 14 grudnia dyrektor Gabinetu Ministra Łączności w Warszawie otrzymał nadaną z Katowic ulotkę „w formie fotomontażu ze zdjęciami m.in. tow. tow. Gomułki, Cyrankiewicza i Kosygina oraz hasłami: «Polska wolna neutralna bogata», «Śmierć czerwonej burżuazji – naszą siłą jest prawda»”, podpisaną skrótem „PKW”. Ulotki znaleziono ponadto w Kielcach (m.in. w lokalnym oddziale Naczelnej Organizacji Technicznej), Płocku, Ursusie (w Zakładach Mechanicznych „Ursus” i w komisariacie MO), Warce, Wrocławiu (Akademia Medyczna) i Warszawie, gdzie oprócz Ministerstwa Łączności znaleziono ją w Prezydium WRN¹³¹.

Oczywiście trudno cokolwiek pewnego powiedzieć na temat akcji rozsyłania tych fotomontaży ani tym bardziej wyrokować, kto ją zorganizował. Nie wiadomo nawet, czy to, że przesyłki nadawano w Katowicach, miało jakiegokolwiek znaczenie. Nadawca mógł być równie dobrze konspiratorem-opozycjonistą walczącym w tak oryginalny, ale i ryzykowny dla niego sposób z reżimem, jak i osobą niezrównoważoną psychicznie. Nie można także wykluczyć, iż autorów fotomontażu należałoby szukać wśród „towarzyszy z resortu” lubiących niekiedy tego typu pomysły. Jedno w każdym razie nie ulega wątpliwości, że ktoś, kto wpadł na pomysł, by zrobić i rozprowadzać te plakaty, sporo ryzykował, rozsyłając je do różnych instytucji publicznych w okresie pełnej mobilizacji sił podległych MSW. Lektura materiałów służb specjalnych pozwala bowiem stwierdzić, że z wielkim zaangażowaniem i ze znacznym powodzeniem tropiły one wszelkie nieprawomyślne z punktu widzenia władz PRL zachowania społeczne.

Dla przykładu można przywołać tę oto historię. Otóż 14 grudnia dyrektor Biura „W” MSW (perlustracja korespondencji) płk Zdzisław Poniatowski poinformował swoich przełożonych, iż poprzedniego dnia do jednej ze skrzynek pocztowych w Warszawie w rejonie Śródmieścia lub Starego Miasta około godz. 16.00 „wrzucono dwie białe, nieofrankowane koperty, na zewnętrznej stronie których zamieszczono wrogie hasła, napisane czarną kredką, odręcznym pismem”. Na pierwszej było napisane: „Kto należy do KC, je kiełbasy, ile chce”, na drugiej: „Nowe kanapki, dwie suche bułki i referat

¹²⁸ AIPN, 01420/6/D, k. 171–172.

¹²⁹ AP Gdańsk, 2384/1402, Wydział Organizacyjny. Informacje dotyczące wypadków grudniowych, k. 4.

¹³⁰ *Kalendarium kryzysów w PRL...*, s. 153.

¹³¹ AIPN, 1585/3851, Departament III, k. 13. Zob. też *Grudzień 1970 w dokumentach...*, s. 48, 53, 58, 64.

Gomułki”¹³². Niestety, nie potrafię powiedzieć nic więcej na temat osoby wykonującej te napisy na kopertach ani tym bardziej o tym, czy i po jakim czasie SB ją znalazła.

Sobota i niedziela we wszystkich większych miastach w Polsce upłynęły podobnie: aparat i aktyw partyjny wszystkich szczebli odbywał w praktyce nieprzerwane narady, odprawy, spotkania itp. Pracownicy handlu najpierw obsługiwali kilka razy więcej klientów niż normalnie, a potem przez całą noc przeprowadzali w sklepach remanenty i zmieniali ceny towarów. Aparat bezpieczeństwa czynił takie przygotowania, jakby jego skoszarowani od soboty rano przedstawiciele wybierali się na wojnę z własnym narodem. Kierownictwo partyjno-państwowe w Warszawie oczekiwało z niepokojem na meldunki napływające z Polski, ale chyba jednak wierzyło, że społeczeństwo drastyczną podwyżką cen przyjmie z pokorą. Gdyby tak nie było, raczej nie zaplanowano by na 14 grudnia w Warszawie posiedzenia plenarnego KC. Zaryzykowałbym twierdzenie, że w kierownictwie bardziej się społecznych protestów obawiano, niż się ich spodziewano. Najbliższa przyszłość miała pokazać, jak bardzo błędne były te rachuby.

¹³² AIPN, 1585/4457, Biuro „W”, k. 14.

PONIEDZIAŁEK 14 GRUDNIA

Początek protestu

W nocy z 13 na 14 grudnia napięcie utrzymywało się w wielu rejonach kraju. W Stoczni Gdańskiej im. Lenina już o godz. 5.00 odbyła się narada „aktywu partyjnego i gospodarczego”, podczas której omówiono sytuację w mieście i w zakładzie. W celu poprawy atmosfery postanowiono przeprowadzić rozmowy z załogą oraz z członkami PZPR¹.

W związku z niezadowoleniem pracowników wielu przedsiębiorstw w poniedziałek rano „na teren najbardziej zagrożonych zakładów oddelegowani zostali pracownicy operacyjni Sł[uzby] Bezpieczeństwa z zadaniem prowadzenia działań rozpoznawczych, ustalania inspiratorów wystąpień i elementu najaktywniejszego oraz informowania kierownictwa służbowego o rozwoju sytuacji. Na terenie Stoczni Gdańskiej im. Lenina zorganizowano dwa punkty łączności bezprzewodowej, a w okolicach bram wejściowych punkty obserwacyjne”².

Jest to bardzo ważna informacja, zwłaszcza jeśli pamięta się, iż została zaczerpnięta z dokumentu przygotowanego w styczniu 1971 r. w Komendzie Wojewódzkiej MO w Gdańsku. Oznacza ona bowiem, że funkcjonariusze SB zostali skierowani do różnych zakładów, w tym i do Stoczni Gdańskiej, zanim doszło tam do strajków czy protestów. Co więcej, praktycznie od razu zorganizowano tam punkty łączności radiowej oraz przy bramach wejściowych punkty obserwacyjne. Trudno uwierzyć, by te wszystkie działania SB mogły ująć uwagi wzburzonych stoczniowców. Jeżeli zaś je zauważyli, to raczej nie wpłynęły one na uspokojenie atmosfery w stoczni.

Tak czy inaczej, na wydziałach S-3 i S-4 Stoczni im. Lenina po 6.00 rano około 60 pracowników przerwało pracę, przy czym część z nich w ogóle jej tego dnia nawet nie rozpoczęła. Żądali cofnięcia podwyżki cen oraz zmian norm pracy. Dosłownie z minuty na minutę protest rozszerzał się – rosła liczba robotników przerywających pracę, choć kierownicy starali się nakłaniać ich do podjęcia jej z powrotem. Podobnie było zresztą nie tylko w Gdańsku. W *Faktografii wydarzeń grudniowych* w styczniu 1971 r. przygotowanej w MSW dla członków kierownictwa partyjnego napisano, że 14 grudnia „na terenie całego kraju notowano ożywione dyskusje i komentarze na temat różnych problemów ekonomiczno-społecznych w świetle decyzji o regulacji cen. Ujawniono ogółem 21 egz[emplarzy] ulotek oraz 53 napisy. Treść ich nawiązuje do

¹ *Kalendarium kryzysów w PRL (lata 1953–1980)*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1983, nr 66, s. 153.

² *Sprawozdanie z przebiegu akcji „Jesień '70” na terenie województwa gdańskiego*, cz. 2, „Wieczór Wybrzeża”, 6 III 1990.

regulacji cen, wzywa do podejmowania strajków (8 ulotek) oraz atakuje przywódców partii i rządu”. W tym samym dokumencie znajduje się informacja mówiąca o tym, że tego dnia o godz. 7.00 rano w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Warszawie 250 robotników wydziału mechanicznego „podjęło z opóźnieniem pracę”, a 60 „prze-dłużyło przerwę śniadaniową o półtorej godziny, poświęcając ją na dyskusje o regula-cji cen. Na przerwanie dyskusji wpłynęły wyjaśnienia kierownictwa partyjnego i ad-ministracyjnego zakładu”³.

Tymczasem o godz. 7.30 rozpoczęło się pierwsze tego dnia posiedzenie Sztabu MSW w Warszawie. Wzięli w nim udział generałowie: Pietrzak, Matejewski, Słabczyk i Stachura, oraz pułkownicy: Piotrowski, Koncewicz, Piętek, Morawski, Syczewski, Neldner, Hermeliński, Płosarek i Antoni Frydel – komendant stołeczny MO. Są-dząc po notatce sporządzonej z tego spotkania, przebiegło ono w spokojnej atmosferze. W zasadzie nie było jeszcze mowy o strajkach. Zebranych poinformowano natomiast o „zabezpieczeniu” przez MO i SB obrad VI plenum KC PZPR. „W Klubie MSW przy ul. Wyzwolenia [ówczesne kino „Klub” – J.E.] będzie się znajdowała 1. kompania funkcjonariuszy z ZOMO. W związku z tą informacją tow. Pietrzak wyraził pogląd, że jeżeli jest spokój, to nie należałoby kierować na miasto znacznej liczby funkcjonariuszy nieumundurowanych”. Powiadomiono także zebranych, iż w skali kraju miało miejsce „12 przypadków oddania legitymacji partyjnych i kilka legitymacji związkowych”. Na tym porannym posiedzeniu nie mówiono jeszcze o ogniskach zapalnych i nastrojach strajkowych⁴.

Tymczasem najbardziej napięta sytuacja była w Stoczni im. Lenina. Dyrektor Za-czek zeznał 10 lipca 1971 r. przed „komisją Kruczka”, że o godz. 7.30 został po-wiadomiony, iż na wydziale S-4 przerwano pracę, i natychmiast udał się tam wraz z kierownictwem partyjnym zakładu. „Próbowaliśmy prowadzić rozmowy grupowe i indywidualne, ale to nie przyniosło skutku. W związku z tym ogłosiliśmy przerwę śniadaniową i zapowiedzieliśmy naradę. Na naradzie próbowałem załogę tego wydzia-łu przekonać o konieczności podjęcia pracy. Uzasadniałem, że istniała konieczność podwyżki cen, ale istnieje też możliwość [...] uzyskania wzrostu płac drogą uspra-wniania org[anizacji] pracy i postępu technicznego. Początkowo mnie słuchano w spo-koju, ale zaczęły stopniowo dawać się słyszeć różne głosy, m.in. «oddajcie stocznię Niemcom, to oni zrobią porządek», «cofnijcie decyzje o cenach» itp.”⁵ Zwraca uwagę zwłaszcza pierwsze z tych haseł, mające szczególną wymowę ćwierć wieku po wojnie, po objęciu przez Polskę we władanie Ziemi Zachodnich i Północnych. Pamiętać przy tym trzeba, że sporą część mieszkańców Trójmiasta – w odróżnieniu od Szczecina – stanowiła pomorska ludność rodzima (Kaszubi, którzy raczej pracy szukali w zakła-dach przemysłowych Gdyni, oraz Kociewiaczy, chyba częściej i chętniej zatrudniający się w Gdańsku). Z pewnością więc powinno się mieć stale na uwadze regionalną spe-cyfikę Trójmiasta. Do kwestii tej wrócę jeszcze w dalszej części książki, zastanawia-jąc się, dlaczego w ogóle do protestów doszło wtedy głównie w miastach na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

³ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991, s. 157.

⁴ *Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, wybór, wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2000, s. 39–41.

⁵ *Do kontrrewolucji się strzela*, oprac. J. Stępień, „Rzeczpospolita”, 18–19 XII 1998.

O godz. 8.00 na wspomnianych już wydziałach S-3 i S-4 przerwało pracę około 200 kolejnych robotników. Nieco wcześniej grupa pracowników z wydziału W-3 udała się pod budynek dyrekcji stoczni. Tam dołączyli do nich robotnicy z innych wydziałów. Około godz. 9.00 przed siedzibą dyrekcji zgromadziło się co najmniej kilkuset stoczniowców. Przerwały już bowiem wtedy pracę wydziały S-1, K-3, P-1, W-4, a na wydziale P-1 wybrano nawet siedmioosobową komisję strajkową. O godz. 9.00 Komitet Zakładowy PZPR poinformował KW w Gdańsku o rozwoju wydarzeń na terenie Stoczni im. Lenina, a ten po 10 minutach wiadomość tę przekazał do KC do Warszawy. Powtórzono ją raz jeszcze 20 minut później.

Napięta sytuacja była od rana również w „Zamechu” w Elblągu. „Oficjalnie zakład pracuje – napisała po latach Wiesława Kwiatkowska – nastroje jednakże są takie, że wystarczy byle iskra, by unieruchomiła go fala strajku. Iskrą tą staje się wiadomość o rozruchach w Gdańsku”. Zatrudniony w nowej (znajdującej się dopiero w rozruchu) odlewni IM3/R w „Zamechu” I brygadzista Marian Dąbrowski zatelefonował do Gdańska, prosząc o dostarczenie do Elbląga postulatów stoczniowców. Około godz. 11.00 wraz z dwoma innymi brygadzistami Edwardem Brzezińskim i Ryszardem Tabaką utworzyli pierwszy w „Zamechu” komitet strajkowy, który krótko potem wydał komunikat w odręcznych odpisach przekazany do poszczególnych wydziałów⁶. W tym samym czasie odbyła się w Elblągu narada sekretarzy partii z największych zakładów miasta, podczas której omówiono sytuację na Wybrzeżu.



Początek strajku w Stoczni Gdańskiej. Fot. AIPN Gd/Andrzej Wituszyński.

⁶ W. Kwiatkowska, *Grudzień 1970 w Elblągu*, Elbląg 1988, s. 1–2. Zob. też W. Kwiatkowska, *Grudzień 1970 w Elblągu* [w:] *Elbląg w grudniu 1970 roku*, red. J. Hochleitner, Elbląg 2006, s. 34–35.

Wydarzenia w Stoczni Gdańskiej nabrały tymczasem przyspieszenia. Dyrektor Zaczek po wspomnianym spontanicznym zebraniu załogi na wydziale S-4, gdzie miał obiecywać robotnikom podwyżkę premii o 10 proc. oraz rewizję norm, na wiadomość, że przed gmachem dyrekcji zgromadziło się blisko 1000 stoczniowców, udał się tam czym prędzej. Tłum systematycznie rósł i już o 9.45 oceniano jego liczebność na 2000–3000 osób, choć o godz. 10.10, informując MSW o rozwoju wydarzeń, płk Kolczyński nie wiadomo dlaczego wbrew faktom napisał: „200 robotników zakł[adu] silnikowego udało się pod dyrekcję. [...] O 10.10 pod dyrekcją zgromadziło się 600 osób”. Nie wiadomo, kto i dlaczego skreślił pierwotnie zapisaną bliską realiom liczbę 3000 i odręcznie dopisał „600 osób”. Albo Kolczyński świadomie wprowadził w błąd Centralę, albo ktoś inny celowo minimalizował zagrożenie. W tym względzie możemy jedynie snuć przypuszczenia. Co więcej, w kolejnych meldunkach sytuacyjnych przekazywanych z Gdańska do Warszawy nadal daje się zauważyć tendencja do minimalizowania charakteru wystąpień robotniczych. Około godz. 10.00 dyrektor Zarządu I MSW płk Władysław Płosarek na wniosek Kolczyńskiego postanowił, że meldunki te „będą przekazywane do CE-ES-KA [CSK – Centralne Stanowisko Kierowania MSW – J.E.] co 20 minut”⁷.

Tymczasem zebrani przed gmachem dyrekcji stoczniowcy chcieli rozmawiać z dyrektorem, od którego żądali cofnięcia podwyżki cen. Jednocześnie domagali się zmian w kierownictwie partyjno-państwowym, a zwłaszcza usunięcia Gomułki, Cyrankiewicza, Moczara i Kociołka. Zaczek tłumaczył zebrany, iż nie może spełnić tych żądań, i wezwał do powrotu do pracy. Uczestniczący w wiecu Henryk Jagielski zapamiętał, że dyrektor Zaczek „otworzył okno i przywitał wszystkich strajkujących. Myśmy mu zaproponowali, żeby radiofonizować teren, bo chcemy z nim rozmawiać”. Inna uczestniczka tego wiecu Anna Walentynowicz zapamiętała, że „dyrektor przez okno wystawił mikrofon i powiedział, że on może nam załatwić 5 proc. premii – tyle, co leży w jego gestii. I rzeczywiście obiecał to załatwić”. Mimo że stoczniowcy domagali się przybycia kompetentnego przedstawiciela KW, nikt z władz partyjnych nie przyjechał do stoczni⁸. A przecież w owym czasie w gmachu KW znajdowali się m.in. sekretarze KW do spraw organizacyjnych Zenon Jundziłł i rolnych Waclaw Banaś oraz ściągnięci „w trybie pilnym” płk Kolczyński i dyrektor generalny Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego Stanisław Skrobot. Ten ostatni przeprowadził zresztą wówczas ważną rozmowę telefoniczną z ministrem przemysłu maszynowego Januszem Hrynkiewiczem, od którego uzyskał zgodę na wypłacenie w stoczniach i „Zamechu” wstrzymanej dotąd przez resort zaległej tzw. premii eksportowej. Tadeusz Górski i Henryk Kula zwrócili uwagę, że żaden z dokumentów partyjnych nie nawiązywał potem do tej decyzji. Co więcej, nikt nie wykorzystał jej na żadnym etapie konfliktu w rozmowach ze wzburzonymi stoczniowcami⁹.

O godz. 10.00 komendant wojewódzki MO płk Kolczyński zarządził „stan pełnej gotowości bojowej dla wszystkich sił i środków resortu MSW w woj[ewództwie] gdańskim”. W tym dniu dysponował on następującymi siłami: 4 kompaniami Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej Gdańsk w sile 276 ludzi, kompanią ZOMO

⁷ AIPN, 1585/1081, s. 135–146.

⁸ *Grudzień 1970*, Paryż 1986, s. 33, 109, 114.

⁹ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych*, Gdynia 1990, s. 30–31.

Elbląg liczącą 60 funkcjonariuszy, 3 kompaniami Nieetatowych Oddziałów Milicji Obywatelskiej łącznie liczącymi 184 osób oraz „grupą interwencyjną” w sile 206 ludzi¹⁰. W ciągu dnia – o czym jeszcze będzie mowa – siły te zostały wydatnie wzmocnione pododdziałami szkół milicyjnych oraz Wojska Polskiego.

O godz. 10.30 na wniosek KW MO w Gdańsku, uzgodniony z dyrekcją Stoczni im. Lenina, przerwano łączność telefoniczną stoczni z miastem. W tej sytuacji, nie mogąc uzyskać konkretnych, zadowalających wyjaśnień, a zarazem uznając, iż kwestie sporne można i należy rozstrzygać podczas rozmów, stoczniowcy postanowili sformować pochód i udać się pod gmach KW. Około godz. 11.00 grupa licząca 600–1000 osób opuściła przez bramę nr 2 teren Stoczni Gdańskiej. Po drodze do pochodu przyłączały się przygodne osoby, w tym sporo młodzieży, niemniej jednak trzon stanowili stoczniowcy w roboczych drelichach i kaskach. Rozlegały się różne hasła, m.in. domagano się przywrócenia starych cen. Arkadiusz Rybicki zapamiętał, że gdy pochód przechodził koło jego szkoły, nauczyciele odpędzali uczniów od okien, żeby nie przyglądali się marszerującym stoczniowcom, którzy głośno skandowali: „Chodźcie z nami”. Nauczycielka w jego klasie nakazała uczniom usiąść w najdalszym od okna rzędzie po czterech w jednej ławce. Młodzież przetrzymano zresztą tego dnia dłużej w szkole, ale Rybicki przy pierwszej nadarzającej się okazji uciekł przez okno, żeby przyłączyć się do manifestacji. Zapamiętał też, iż w następnych dniach w budynku liceum skoszarowano sprowadzone odwody milicyjne¹¹.



Stoczniowcy w Gdańsku. Fot. AIPN Gd/Andrzej Wituszyński.

¹⁰ *Sprawozdanie z przebiegu....*, cz. 2, „Wieczór Wybrzeża”, 6 III 1990; *Sprawozdanie z przebiegu....*, cz. 3, „Wieczór Wybrzeża”, 7 III 1990.

¹¹ Relacja Arkadiusza Rybickiego z grudnia 1999 r.

Manifestanci kierujący się w stronę KW znów (podobnie jak wcześniej w stoczni) śpiewali pieśni patriotyczne i religijne: *Jeszcze Polska nie zginęła*, *Rotę*, *Boże, coś Polskę*, ale także rewolucyjne: *Międzynarodówkę* i *Marsz Gwardii Ludowej*. Niezwykle ciekawa jest różnorodność śpiewanych wtedy pieśni. Wydaje się, że manifestanci śpiewali po prostu te, które znali z domu i kościoła (*Rotę* czy *Boże, coś Polskę*) oraz ze szkoły (*Międzynarodówkę* i *Marsz Gwardii Ludowej*). Możliwe zresztą, że część demonstrantów podejmowała pieśni rewolucyjne ze względu na zawarty w nich ładunek emocjonalny i wyraz buntu. Chóralnie śpiewane: „...ruszymy z posad bryłę świata, dziś niczym, jutro wszystkim my. Bój to jest nasz ostatni...” – miało wtedy jednoznaczny wymowę. Podobnie mogła utwierdzać w poczuciu własnej siły i słuszności protestu silnie naładowana emocjami fraza „my ze spalonych wsi, my z głodujących miast...” (choć wsie wcale nie były spalone, a i miasta naprawdę trudno byłoby nazwać głodującymi), „...dziś zemsty nadszedł czas”.

VI plenum KC PZPR

Tymczasem w sali posiedzeń w gmachu Urzędu Rady Ministrów przy Al. Ujazdowskich w Warszawie o godz. 10.00 rozpoczęło się VI plenum KC PZPR. Po latach żona ówczesnego wicepremiera Alicja Jaroszewicz opowiadała w zaufaniu Bohdanowi Rolińskiemu, że przed rozpoczęciem obrad Gierek rozmawiał z jej małżonkiem, mówiąc mu: „Piotr, musimy być przygotowani na to, że spadną na nas obowiązki, bo cała ta płacowo-cenowa operacja Jaszczuka się załamie. Kredyt tego kierownictwa wyczerpuje się. Piotr, ty powinieneś być premierem w nowym układzie”. Jaroszewicz, który od razu zrozumiał, że w takiej sytuacji cieszący się silnym poparciem Moskwy Gierek zostałby I sekretarzem KC, zapytał go oględnie, czy polityczna rozgrywka zacznie się tego samego dnia. „Za wcześnie, Piotr – miał odpowiedzieć Gierek – zaczniemy na następnym plenum, na początku roku. Chyba że wcześniej coś się stanie”. Szef katowickiej organizacji partyjnej dodał, że liczy na Jaroszewicza, gdyż tylko on będzie potrafił omawiać problemy gospodarcze z „towarzyszami radzieckimi”. Ktoś podszedł do nich – relacjonowała Alicja Jaroszewicz opowieść męża – i właściwie tej rozmowy nie dokończyli¹². Oczywiście wiarygodność tego typu relacji jest praktycznie nie do zweryfikowania, ale jeżeli chcemy odtworzyć możliwie najbardziej precyzyjny i zbliżony do stanu rzeczywistego obraz przeszłości, nie wolno z góry rezygnować z żadnych przekazów źródłowych, nawet tych, które wydają się początkowo mało prawdopodobne.

Porządek dnia przewidywał, że obrady poświęcone będą kwestiom gospodarczym (przedstawiono wstępną ocenę realizacji planu za lata 1966–1970 i zreferowano założenia planu na rok 1971) oraz omówieniu podpisanego 7 grudnia układu między PRL a RFN. Mimo że na plenum dominowała problematyka ekonomiczna, nie przewidywano dyskusji na temat podwyżki cen i jej ewentualnych skutków społecznych. Głos zabrało zaledwie piętnastu mówców; pięć dalszych głosów złożono do protokołu. Co ciekawe, z osób bardziej wpływowych wypowiedział się wówczas jedynie Mieczysław Jagielski. Trudno bowiem uznać za działaczy szerzej znanych Zdzisława Grudnia czy Jerzego

¹² B. Roliński, „*Za co ich zabili?*”, Warszawa 1994, s. 168. Zob. też R. Spalek, „*Kredyt kierownictwa wyczerpuje się*”. *Zmiana władzy w Grudniu 1970 r.*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 3, s. 17.

Łukaszewicza, których gwiazdy miały dopiero rozbłysnąć w latach siedemdziesiątych w „kierownictwie pogrudniowym”¹³.

Z przemówieniem wygłoszonym przez Grudnia łączy się zresztą pewna historia, na pewno warta tutaj przytoczenia. Uczestniczący w obradach plenum jako dziennikarz „Trybuny Ludu” Bohdan Roliński wspominał po latach, że dobrze zapamiętał, jak na początku „Gierek manewrował z poprawianiem przemówienia Grudnia, który zabierał głos w imieniu organizacji katowickiej. Nie zdążyli na początek dyskusji, co już wywołało szept. Przecież to nie przypadek, że Gomułka musiał złamać uświęcony obyczaj, iż pierwszy w dyskusji w takich sprawach, jak omawiane na tym plenum, musi zabrać głos przedstawiciel Katowic, największej wojewódzkiej organizacji partyjnej. Tymczasem Gomułka dał głos Olszтынowi, a potem sekretarzowi komitetu warszawskiego Jerzemu Łukaszewiczowi. A sala już wiedziała, że dzieje się coś nienormalnego. Zwykle w czasie obrad odbywały się jakieś pogwarki, szept, rzadko mówców słuchano przy całkowitej ciszy. Tym razem sala milczała”¹⁴.

Jak niejednokrotnie przedtem i potem bywało, członkowie KC zostali w praktyce postawieni wobec faktów dokonanych. Plenum – zgodnie z późniejszym jego obrazowym opisem uczestniczącego w nim Józefa Tejchmy – odbywało się w „surrealistycznej atmosferze”. Nikt nie wspominał nawet o wprowadzonej właśnie podwyżce cen. Zebrani postępowali „jakby według zasady, o czym się nie mówi, to nie istnieje. Tymczasem ze Stoczni Gdańskiej wyszli już na ulicę robotnicy”¹⁵. Relacja Tejchmy wymaga kilku zdań uzupełnienia.

Otóż krótko po rozpoczęciu obrad pełniący tego dnia dyżur „przy łączności partyjnej” zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KC Teodor Palimąka przez telefon powiedział Trepczyńskiemu o wydarzeniach rozgrywających się w Gdańsku. „Poszedłem najpierw do prezydium i poinformowałem wszystkich – wspominał później Trepczyński – Gomułka wiedział już o wszystkim po paru minutach. Jego reakcją było zamknięcie się w sobie [...], nie słuchał już tego, co na tym plenum mówiono, tylko przez cały czas dawał nam materiały, które miały uzasadniać podwyżkę cen”. Trepczyński powiadomił o demonstracjach także Cyrankiewicza, Kliszkę, Kociołka i I sekretarza KW w Gdańsku Alojzego Karkoszkę. Zaczęli też do prezydium podchodzić oficerowie MSW, którzy członkom kierownictwa podawali jakieś notatki. Do końca obrad oficjalnie nie przekazano zebranych informacji o wydarzeniach w Gdańsku, choć naturalnie krótko po godz. 12.00 praktycznie wszyscy uczestnicy plenum wiedzieli z różnych nieformalnych źródeł, że w Trójmieście wrze¹⁶.

Stanisław Trepczyński udostępnił mi wspomniane przed chwilą materiały przygotowywane na plenum przez Gomułkę. Pierwszy sekretarz KC nakazywał w nich obliczenie „wskaźnika opłacalności eksportu” różnych towarów do „rozwiniętych krajów kapitalistycznych”. Polecał też ustalić wysokość cen sprzedaży (zakupu) „na rynkach kapitalistycznych w roku 1970” różnych gatunków mięsa i wędlin oraz sporządzić zestawienie ich cen detalicznych w RFN, Wielkiej Brytanii, Włoszech, Francji, Austrii

¹³ AAN, PZPR, XIA/207, *Stenogram z przebiegu obrad VI Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej odbytego w dniu 14 grudnia 1970 r.*

¹⁴ B. Roliński, „*Za co ich zabili?*”..., s. 192.

¹⁵ J. Tejchma, *Pożegnanie z władzą*, Warszawa 1996, s. 85–86.

¹⁶ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz...*, s. 76–77.



Ignacy Loga-Sowiński, Marian Spychalski, Władysław Gomułka, Józef Cyrankiewicz, Zenon Kliszko i Edward Gierek. Fot. PAP/Staniław Dąbrowiecki.

i Szwecji. Zażądał od swoich współpracowników ustalenia przeciętnej płacy w przemyśle lub różnych jego gałęziach we wspomnianych państwach i wyliczenia, jaką ilość mięsa wołowego świeżego, polędwicy i szynki „można nabyć w tych krajach za miesięczny zarobek”. Jednocześnie domagał się szczegółowych danych na temat wzrostu dochodów polskiego społeczeństwa w latach 1960–1965 i w 1969 r., przy czym wszelkie zestawienia kazał odnosić do różnych grup zawodowych. Polecił również „sporządzić tablicę wykazującą zarobki (netto) robotników w przemyśle i odsetek tych robotników do zatrudnionych ogółem w przemyśle”. Na uwagę zasługuje tu fakt, że wedle zarobków podzielił ich na dwanaście grup, w każdej z nich zarobki wzrastały po 500 zł miesięcznie. Na najniższej pozycji znajdowali się robotnicy zarabiający poniżej 1000 zł miesięcznie, na najwyższej ci, których zarobki netto przekraczały 8000 zł¹⁷.

Ożywienie Trepczyńskiego nie mogło ująć uwagi uczestników VI plenum. Ówczesny kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC Andrzej Werblan dość wcześnie zauważył go podchodzącego kilkakrotnie do siedzącego w prezydium Gomułki i przekazującego mu jakieś informacje. Zaintrygowany tym Werblan przy pierwszej nadarzającej się okazji – jeszcze przed przerwą – wyszedł z sali posiedzeń za Trepczyńskim i dowiedział się od niego o strajku w Gdańsku¹⁸. Z kolei Ptasieński, który siedział obok Moczara, o strajku

¹⁷ Wykaz, który sporządził tow. Gomułka w czasie VI Plenum KC w dniu 14 grudnia 1970 r. i wieczorem polecił opracować na jego podstawie tablice i obliczenia; relacja Stanisława Trepczyńskiego z maja 1991 r.

¹⁸ Relacja Andrzeja Werblana z marca 1991 r.

w Stoczni Gdańskiej dowiedział się tuż po rozpoczęciu plenum KC. Ambasador w Moskwie, który – jak już wspomniano – do końca 1967 r. był I sekretarzem KW właśnie w Gdańsku, nie krył zdumienia, że „Karkoszka nie wyjechał natychmiast do Gdańska, ale siedzi sobie spokojnie na sali obrad”¹⁹.

Manifestacje robotnicze

Tymczasem w Gdańsku na wiadomość o wyjściu stoczniowców na ulicę lokalny Sztab MSW, powołany na mocy wspomnianego rozkazu z 9 grudnia, przekazał do Ministerstwa Łączności „wniosek o przerwanie łączności Gdańska z krajem”, co nastąpiło jednak dopiero o godz. 13.00. Wszelako już o 11.20 Sztab KW MO w Gdańsku wysłał pięćdziesięcioosobową „nieumundurowaną grupę interwencyjną w celu prowadzenia działań rozpoznawczych i destrukcyjnych w tłumie”. Informujący o tym przełożonych ppłk Bogusław Aftyka z KW MO w Gdańsku tłum pod KW PZPR szacował (znów wbrew faktom) zaledwie na 600 osób. Znamienne, że wśród pieśni śpiewanych wtedy przez manifestantów słyszał jedynie *Międzynarodówkę*²⁰.

Wypada natomiast chwilę zastanowić się nad tym, czym w istocie była wspomniana „grupa interwencyjna”. Otóż należeli do niej ubrani po cywilnemu funkcjonariusze, którzy wmieszani w tłum na bieżąco śledzili przebieg robotniczej manifestacji i systematycznie informowali Sztab. Zważywszy na fakt, że w owym czasie demonstracja miała spokojny i pokojowy przebieg (nie zauważono żadnych przypadków rozboju czy wandalizmu), można zadać pytanie, jaki był rzeczywisty cel wysłania owej grupy i o jakie działania destrukcyjne w tłumie chodziło. Wysuwano później przypuszczenia, że w grudniu 1970 r. mogło dojść do prowokacji policyjnej. Do kwestii tej przyjdzie jeszcze zresztą wrócić, choć na obecnym etapie historycznego poznania pozostajemy w fazie domniemań. Warto może jednak w tym miejscu przypomnieć, co na temat działania „grupy interwencyjnej” w rozmowie z Henrykiem Piecuchem powiedział były „szef ochrony kontrwywiadowczej i fizycznej” gen. Jaruzelskiego, a w grudniu 1970 r. oficer kontrwywiadu, płk Artur Gotówko. Otóż przede wszystkim zadał on w pełni zasadne pytanie, ile w rzeczywistości było takich grup. „Wśród kilkuset demonstrantów – dodał – pięćdziesięcioosobowa zorganizowana grupa może narobić wiele zamieszania. Może wciągnąć demonstrantów w przygotowaną pułapkę. A przecież w tłumie było znacznie więcej pracowników bezpieczeństwa i ich agentów”²¹.

Tłum zgromadzony przed gmachem KW rósł z każdą chwilą, ponieważ do manifestacji przyłączało się sporo przygodnych gapiów, ale i nowych cywilnych funkcjonariuszy wysyłanych przez KW MO. O godz. 11.40 płk Pożoga poinformował przełożonych, że pod gmach KW PZPR skierowano „ekipy filmowe celem filmowania tłumu jako środek psychologiczny”²². Zebrani domagali się, żeby przemówił I sekretarz KW Alojzy

¹⁹ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/30c, J. Ptasieński, *Dziennik ambasadora w Moskwie 1970*, cz. 3, rkps, k. 504.

²⁰ AIPN, 1585/1081, k. 138. Por. także *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991, s. 40.

²¹ H. Piecuch, *Byłem gorylem Jaruzelskiego*, Warszawa 1993, s. 82.

²² AIPN, 1585/1081, k. 139.

Karkoszka, który jednak – jak już wspomniano – uczestniczył w obradach VI plenum KC w Warszawie. W zastępstwie Karkoszki do zebranych wyszedł sekretarz KW Jundziłł w towarzystwie dyrektora Skrobota oraz grupy pracowników Komitetu. Jundziłł próbował przemawiać, ale bez nagłośnienia był słyszany praktycznie tylko przez osoby najbliższej stojące. Dopytywał się, o co chodzi, starając się chyba grać na zwłokę. Henryk Jagielski opowiadał o tym: „[Jundziłł oświadczył manifestantom:] «Wybierzcie sobie delegatów, komitet i pójdziemy do środka rozmawiać». Więc ja mu odpowiedziałem, że nie pójdziemy rozmawiać, nie będziemy tu na razie nikogo wybierać, bo jak pójdziemy do was, to nas zamkniecie. Zresztą mamy doświadczenia z [19]68 r., jak żeście ze studentami zrobili i [19]56 r. «To co mam w tej sytuacji robić?» – zapytał Jundziłł. Więc ja mówię: «Zradiofonizować tutaj. Będziemy rozmawiać». Jundziłł udał się do wnętrza gmachu KW i telefonicznie ściągnął samochód z głośnikiem z Miejskiej Rady Narodowej. „Po pewnym czasie przyjechał ten radiowóz – ciągnął swoją opowieść Jagielski – i poprosiliśmy towarzysza Jundziłła do radiowozu. [...] Mówił w ten sposób: «Słuchajcie, ja wam tu nic nie mogę obiecać, bo nie jestem kompetentny w tej sprawie [...], rozejdźcie się do domu»”²³.

Apel ten został źle przyjęty, tym bardziej że Jundziłł niefortunnie zwrócił się do zgromadzonych per „towarzysze”, co skwitowano gwizdami i nieprzyjaznymi okrzykami. Ludzie nie chcieli go słuchać i został z radiowozu wyproszony. O godz. 12.15 szaroniebieską nysę z megafonem przejęli demonstranci. Pracownik Stoczni Gdańskiej Jan Subda wspominał w listopadzie 1981 r., że za pośrednictwem mikrofonu zaproponował wzniośle: „Bracia stoczniowcy! Musimy zaśpiewać «Jeszcze Polska nie zginęła»”. Zaśpiewali, po czym Subda oświadczył: „Pójdziemy na stocznię, zabierzemy resztę kolegów. Wyjdziemy ze studentami”²⁴. Warto tu jeszcze dodać, iż dyrektor Zaczek kilka miesięcy później, składając wyjaśnienia przed „komisją Kruczka”, wyraził przypuszczenie, że „gdyby przed KW ktoś kompetentny zobowiązał się, że będzie rozważany problem cofnięcia decyzji o zmianie cen, robotnicy powróciliby spokojnie do stoczni. Oczywiście na 17 tys. zatrudnionych w tym zakładzie na pewno nie wszyscy są rozważni, mogłyby być też wybryki chuligańskie [...], ale sama załoga zaprowadziłaby porządek”²⁵.

W tłumie tymczasem rozeszła się pogłoska o aresztowaniu delegacji robotniczej, która jakoby weszła do budynku. Poszczególni manifestanci zaczęli przemawiać przez mikrofon, m.in. żądając zwolnienia rzekomo aresztowanych stoczniowców. Jagielski zapamiętał, że przemawiało wiele osób, ale nie mógł przypomnieć sobie żadnych nazwisk. „Mówiono m.in. – wspominał w 1981 r. – że Cegielski stoi, Ursus stoi, Nowa Huta stoi, tak że nie jesteśmy sami”²⁶.

Jest to bardzo ważna informacja. Wynika z niej bowiem, że już u zarania protestu posługiwano się kłamstwem, choć nie wiemy, kto i w jakim celu przekazywał nieprawdziwe wiadomości o strajkach w głębi kraju. Mechanizm powstawania tego typu plotek opisali Tomasz Balbus i Łukasz Kamiński. Zwrócili uwagę, że już 13–14 grudnia „po całym kraju rozeszły się pogłoski o wybuchu strajków i demonstracji robotników,

²³ *Grudzień 1970...*, s. 115. Por. relacje Henryka Jagielskiego oraz Henryka Lenarciaka w: K. Jagiello, *Krzyż i kotwica*, Paryż 1987, s. 25–26.

²⁴ *Ibidem*, s. 158.

²⁵ *Do kontrrewolucji się strzela...*

²⁶ *Grudzień 1970...*, s. 116.

np. w Poznaniu, Warszawie czy Katowicach, w każdym regionie mówiono też o protestach w głównych zakładach pracy. I tak we Wrocławiu krążyła plotka o strajku w «Pafawagu». W Zakładach im. Strzelczyka w Łodzi mówiono o strajku w Zakładach im. Marchlewskiego, u «Marchlewskiego» zaś opowiadano o proteście u «Strzelczyka»²⁷.

Wątpliwości w tym względzie pogłębiła relacja Stanisława Kociołka. Otóż w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu przydzielono mu do ochrony funkcjonariusza, który opowiadał wówczas: „14 grudnia włączyliśmy się w tłum i z grupą kolegów opanowaliśmy nysę i ja przez głośnik wznosiłem różne hasła”²⁸. Wszystko na to wskazuje, że ów funkcjonariusz wchodził w skład wspomnianej już „grupy interwencyjnej”. Jeżeli zaś tak było rzeczywiście, znaczyłoby to, iż do jej zadań należało radykalizowanie manifestacji i doprowadzenie do eskalacji konfliktu. W jakim celu i w czym interesie – możemy się tylko domyślać. Nie jest to przy tym sprawa bez znaczenia, tym bardziej że – jak słusznie zauważył Piotr Brożyna w artykule w grudniu 1982 r. skonfiskowanym przez cenzurę w „Tygodniku Powszechnym” – samochód z głośnikiem (po usunięciu z niego Jundziłła) stał się w praktyce centrum manifestacji²⁹.

Trudno nie dostrzec analogii do wydarzeń w Poznaniu 28 czerwca 1956 r. Tam wówczas przed Zamkiem, będącym wtedy siedzibą Miejskiej Rady Narodowej, wśród zgromadzonych manifestantów także dość wcześnie pojawił się samochód, z którego do zebranych próbował przez radio przemówić sekretarz KW Wincenty Kraśko. Podobnie jak czternaście lat później wystąpienie Jundziłła, tak i przemówienie Kraśki przerwały gwizdy demonstrantów, którzy następnie usunęli tego ostatniego z radiowozu. Również w Poznaniu z samochodu z aparaturą nagłaśniającą przemawiali różni przypadkowi ludzie, wnosząc mniej lub bardziej radykalne hasła, wśród których było i to spotykane potem w Grudniu 1970 r.: „Żądamy obniżki cen”³⁰.

Trudno orzec, czy mamy tutaj do czynienia z przypadkową zbieżnością podobnych w końcu wydarzeń, czy też ocieramy się o mechanizm policyjnej prowokacji. Nie można przecież wykluczyć celowego podsunięcia demonstrantom samochodu z aparaturą nagłaśniającą, co w praktyce musiało mieć wpływ na radykalizację nastrojów i w efekcie na dalszą eskalację konfliktu. Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak nieprzemysłane posłanie tego typu pojazdu w rozemocjonowany politycznie tłum, co oczywiście w żadnym razie nie usprawiedliwia ludzi podejmujących tak brzemiennie w skutki decyzje. Niezaprzeczalnym faktem wszakże pozostaje zarówno to, że w obu przypadkach samochody z aparaturą nagłaśniającą przyczyniły się do zaostrzenia atmosfery wśród demonstrantów, jak i to, że mogły być wykorzystywane nie tylko przez nich. To właśnie z tej nysy – jak już wspomniałem – kilka godzin później wznoszono hasło: „Zbudź się Stalinie, bo klasa robotnicza ginie”³¹. Pamiętać również warto, że i w Poznaniu w czerwcu 1956 r., i w Gdańsku w grudniu 1970 r. pojawiła się – nie wiadomo naturalnie przez

²⁷ T. Balbus, Ł. Kamiński, *Wydarzenia grudniowe 1970 roku poza Wybrzeżem*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1, s. 147.

²⁸ Relacja Stanisława Kociołka z kwietnia 1992 r.

²⁹ P. Brożyna, *Grudzień 1970*, „Arka” 1983, nr 5, s. 80.

³⁰ *Poznański Czerwiec 1956*, red. J. Maciejewski, Z. Trojanowiczowa, Poznań 1990, s. 78. Zob. też: P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 95.

³¹ AP Gdańsk, 2384/2530, Relacja płk. Eugeniusza Stefaniaka, mps powielany, k. 4. Por. E. Stefaniak, *Gdański Grudzień 1970*, „Polityka” 1990, nr 50. Zob. też: E. Stefaniak, *Bylem oficerem politycznym Ludowego Wojska Polskiego*, Toruń 2007, s. 268, 270.

kogo rozpuszczana – nieprawdziwa pogłoska o aresztowaniu delegacji robotniczej. I w Poznaniu, i w Gdańsku wpłynęła ona jednak w sposób znaczący na radykalizację nastrojów społecznych.

Jeszcze pod gmachem KW za pośrednictwem samochodu „Łączności” ogłoszono też wtorek 15 grudnia dniem strajku powszechnego oraz zapowiedziano na godz. 16.00 kolejny wiec przed KW. Ktoś w związku z tym napisał: „Było nas mało, będzie więcej, gdy wrócimy”. W tym czasie tłum zachowywał się jednak jeszcze spokojnie i powściągliwie, co także przypominało sytuację znaną z Poznania sprzed czternastu lat. I tak np. w różnych przekazach podkreśla się, że nikt nie zaczepiał stojących pod budynkiem KW dwóch milicjantów. Po pewnym czasie manifestanci uformowali pochód, który zaczął kierować się z powrotem do stoczni, na której teren – według materiałów MSW – wkroczyli o godz. 12.37. Na czele tego pochodu znajdowała się nysa z aparaturą nagłaśniającą, ale kierowca samochodu wkrótce zabrał kluczyki i oddalił się, tłumacząc, iż po prostu boi się więzienia. W tej sytuacji demonstranci zaczęli popychać samochód, w którym Subda przez mikrofon wzywał wszystkich do strajku, a zarazem apelował o zachowanie porządku i spokoju. Górski i Kula, opierając się na materiałach KW MO, podali, że miejsce za kierownicą nysy zajął pracownik spółdzielni „Technomechanik” Willi Bargalijów³².

W czasie tego przemarszu pochód systematycznie powiększał się o osoby niebędące stoczniowcami (zwłaszcza grupy młodzieży), a ludzie stojący na chodnikach lub przyglądający mu się z okien mijanych domów bili brawo. O godz. 12.20 pochód idący ul. Jana z Kolna skierował się w stronę Stoczni Północnej. Po drodze około 500 demonstrantów przeszło przez teren Stoczni im. Lenina. O 13.15 liczna grupa wkroczyła na teren Stoczni Północnej i za pomocą głośnika zainstalowanego na radiowozie „zdobytym” przed gmachem KW wzywała pracowników do przerywania pracy i przyłączenia się do manifestacji. Wszelako apele o przyłączenie się do pochodu i strajku nie wzbudziły tam zainteresowania. Niewielu pracowników tego zakładu przyłączyło się do pochodu, który ulicami Marynarki Polskiej i Kliniczną skierował się w stronę al. Zwycięstwa.

Pierwsze reakcje władz na protest

O godz. 12.15 do Sztabu Generalnego WP dotarła informacja „o przejawach naruszenia porządku publicznego” w Gdańsku³³. Między godz. 12.00 a 13.00 wiadomości o demonstracji w Gdańsku dotarły także do dowództwa Marynarki Wojennej w Gdyni. Pod nieobecność przebywającego na urlopie wiceadmirała Ludwika Janczyszyna obowiązki dowódcy pełnił wówczas kontradmirał Zygmunt Rudomino. W marcu 1982 r., w ramach prac „komisji Kubiaka”, złożył relację, w której podał, iż mniej więcej w tym samym czasie zatelefonował z Warszawy dyżurny operacyjny Sztabu Generalnego Wojska Polskiego z poleceniem podniesienia gotowości we wszystkich jednostkach wojskowych. „Zgodnie z tym poleceniem – wspominał kontradmirał Ru-

³² T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70...*, s. 35.

³³ *Wojsko Polskie w Grudniu 1970 r. w świetle dokumentów operacyjnych*, oprac. E.J. Nalepa, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1993, nr 4, s. 236.

domino – mieliśmy przygotować pododdziały alarmowe, pododdziały interwencyjne – do ochrony obiektów i ewentualnego udziału w zabezpieczeniu porządku w mieście. [...] We wszystkich jednostkach Marynarki na terenie Trójmiasta takie pododdziały zostały przygotowane³⁴.

Dwie godziny wcześniej, jeszcze przed południem, Kociołek, który uprzednio telefonicznie skontaktował się z dyrektorem naczelnym Stoczni Gdańskiej, poinformował Gomułkę i Cyrankiewicza, że w towarzystwie Karkoszki oraz nadzorującego przemysł stoczniowy ministra przemysłu ciężkiego Franciszka Kaima, a także sekretarza do spraw ekonomicznych KW w Gdańsku Włodzimierza Stażewskiego oraz I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR w Stoczni Gdańskiej Jerzego Pieńkowskiego chce natychmiast udać się samolotem do Gdańska. Gomułka i Cyrankiewicz zaakceptowali propozycję Kociołka. Zwrócił się on w tej sprawie do nich za pomocą krótkich odręcznych notatek przekazywanych w prezydium plenarnego posiedzenia KC. Kociołek liczył, że jako były I sekretarz KW na tym terenie, niezłe znający specyfikę regionu, pomoże powstrzymać niekorzystny bieg wydarzeń³⁵.

Barbara Seidler w swojej książce-reportażu na temat Grudnia przywołuje fragmenty notatek Kliszki dotyczące właśnie VI plenum. Kliszko zanotował: „[dostałem] kartkę adresowaną do Wiesława. Szła od Kociołka. Siedzieliśmy w prezydium. Podałem kartkę Cyrankiewiczowi, a ten – Wiesławowi. Po chwili Wiesław wziął tę kartkę do rąk, przeczytał, podał Cyrankiewiczowi, kiwnął głową i Kociołek, nie spiesząc się, zebrał manele, zapakował je do teczki, podniósł się z krzesła, ostrożnie zszedł z podium i skierował się do drzwi wyjściowych. Za nim poszedł Karkoszka. [...] Spytałem Cyrankiewicza, czego chciał Kociołek. Odpowiedział: «W Gdańsku jest napięta sytuacja» i podał mi kartkę. Treść związała, o tym, że w stoczni robotnicy wielu wydziałów porzucili pracę, że na placu przed budynkiem administracji wiecują, a część z nich wyszła na miasto. On powinien z Karkoszką jechać. Tak napisał³⁶”.

Wspomniani działacze partyjni i państwowi, nie mając jednak – jak to ujęła „komisja Kubiaka” – „żadnych dodatkowych instrukcji ani specjalnych uprawnień”, około godz. 13.00 przylecieli do Gdańska³⁷. Jeszcze w czasie lotu ustalono, że Kaim i Pieńkowski prosto z lotniska udadzą się do Stoczni im. Lenina, Kociołek, Karkoszka i Stażewski natomiast – do gmachu KW. Kaim i Pieńkowski od razu spotkali się w Stoczni z dyrektorami, sekretarzami KZ, przewodniczącymi Rady Robotniczej, Rady Zakładowej i Związku Młodzieży Socjalistycznej³⁸. Jednocześnie z inicjatywy dyrektora wybrano Radę Delegatów – rodzaj komitetu strajkowego Stoczni Gdańskiej. „Składał się on z ludzi – czytamy w jednym z wielu kalendarium – którzy co prawda uznawali słuszność postulatów strajkujących, ale nie opuszczali terenu własnego wydziału i nie przyłączali się do manifestacji. Ze względu na liczny udział partyjnych, Rada Delegatów nie miała autorytetu wśród robotników³⁹”.

³⁴ Cyt. za: E.J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Warszawa 1990, s. 175.

³⁵ Relacja Stanisława Kociołka z kwietnia 1992 r.

³⁶ Cyt. za: B. Seidler, *Kto kazał strzelać. Grudzień '70*, Warszawa 1991, s. 9.

³⁷ *Sprawozdanie z prac Komisji KC PZPR powołanej do wyjaśnienia przyczyn i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej*, „Nowe Drogi” 1983, nr spec., s. 39.

³⁸ *Kalendarium kryzysów w PRL...*, s. 154.

³⁹ *Grudzień 1970...*, s. 35.

Tymczasem w Warszawie w czasie przerwy w obradach VI plenum KC członkowie Biura Politycznego, tradycyjnie wspólnie spożywający obiad w osobnym pomieszczeniu, rozmawiali o sytuacji w Gdańsku. Ptasieński zanotował, iż rozmawiał potem z Kruczkim, który poinformował go, że w trakcie wspomnianej wymiany zdań w gronie członków Biura Politycznego „domagał się energicznej akcji ze strony sił porządkowych”⁴⁰. Nie tylko Kruczek w trakcie obiadu był taki radykalny i skory do odwoływania się do przemocy. Mieczysław Rakowski, który ze względu na stan zdrowia nie uczestniczył w plenum i poznał jego przebieg jeszcze tego samego dnia wieczorem z relacji Artura Starewicza, pod datą 14 grudnia odnotował tę oto wypowiedź Ryszarda Strzeleckiego: „Co to? Nie potrafią sobie dać rady? Wystarczy 30 petard rzuconych w tłum i już wszystko będzie w porządku”. Rakowski uzupełnił to o następującą uwagę Starewicza: „W tym momencie kilku ludzi spojrzęło na niego i chyba pomyśleli to samo co ja: «Ty sukinsynu, zażerasz się kotлетem, jesteś syty, jest ci ciepło, to możesz tak mówić»”⁴¹.

Niezależnie od żądań Kruczka czy Strzeleckiego już o godz. 12.45 sztab MSW, uznając siły milicyjne w Gdańsku (łącznie liczyły one prawie 750 funkcjonariuszy) za niewystarczające do zapewnienia porządku, polecił komendantowi Szkoły Podoficerskiej Milicji Obywatelskiej w Słupsku „przemieszczenie się z 500 funkcjonariuszami do dyspozycji KW MO w Gdańsku dla wsparcia miejscowych sił”⁴². Ciekawe, że w sporządzonej krótko później Informacji o sytuacji bieżącej na terenie woj[ewództwa] gdańskiego kierownik Sztabu KM MO ppłk Aftyka do godz. 13.00 nie odnotował rozruchów w mieście⁴³.

W czasie tej samej południowej przerwy w obradach plenum KC minister spraw wewnętrznych Kazimierz Światała postanowił wysłać na Wybrzeże swojego zastępcę, gen. Słabczyka, aby na miejscu kierował siłami MSW. O godz. 13.25 płk Płosarek przekazał Aftyce, żeby o 14.25 przyjął na lotnisku wiceministra Słabczyka, który wraz z grupą pracowników resortu odleciał do Gdańska⁴⁴. Ostatecznie przybyli tam o godz. 14.50, przy czym ciekawe, że składając 29 czerwca 1971 r. zeznania przed Komisją Biura Politycznego, którą reprezentowali Stefan Misiaszek, Lucjan Czubiński i protokolant Tadeusz Bochnacki, gen. Słabczyk pozwolił sobie na znaczącą konfabulację. Na temat lotu do Gdańska powiedział on bowiem, co następuje: „Ponieważ widoczność była dobra, na moje polecenie dowódca samolotu zrobił dwie rundy nad miastem. Widziałem płomienie palących się budynków (KW), poprzewracane tramwaje i tłumy ludzi stojących na ulicach”⁴⁵. Chodzi o to, że gen. Słabczyk w poniedziałek około godz. 14.30 w żaden sposób nie mógł zobaczyć w Gdańsku poprzewracanych tramwajów ani tym bardziej płonącego gmachu KW, gdyż o tej porze nie było w mieście jeszcze żadnych starc ulicznych. Mógłby to wszystko ewentualnie zobaczyć 20 godzin później. Dlaczego więc kłamał? Nie wierzę, że po pół roku mógł się pomylić w tak ważnej kwestii. Jest to tylko jeden z bardzo wielu przykładów, pokazujących, jak bardzo materiały archiwalne dotyczące Grudnia są zafałszowane i jak trudno posługiwać się nimi w sposób odpowiedzialny.

⁴⁰ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/30c, J. Ptasieński, *Dziennik ambasadora w Moskwie 1970*, cz. 3, rkps, k. 504–505.

⁴¹ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, t. 4, Warszawa 2001, s. 272.

⁴² AIPN, 1585/1081, k. 141.

⁴³ AP Gdańsk, 2384/1402, Wydział Organizacyjny KW. Informacje dot. wypadków grudniowych, k. 9.

⁴⁴ AIPN, 1585/1081, k. 143.

⁴⁵ *Tajne dokumenty...*, s. 391.

Dodać należy, że około godz. 14.00 Światała zatelefonował też do siedziby KW w Gdańsku i poinformował Karkoszkę, że „podjęto decyzję wprowadzenia do akcji milicji”. Kilka minut później z tą samą wiadomością do KW dzwonił Kliszko. Niemniej jednak – z nieznanych nam dzisiaj powodów – „z wprowadzeniem tej decyzji w życie zwlekano prawie dwie godziny”⁴⁶.

Wydarzenia na terenie Politechniki Gdańskiej i w rozgłośni Polskiego Radia

Po opuszczeniu Stoczni Północnej pochód dotarł w rejon Opery Bałtyckiej, gdzie na pewien czas zatrzymano komunikację miejską. Tłum podzielił się tymczasem na kilka grup, z których jedna wróciła do Stoczni im. Lenina, inna zaś skierowała się w stronę Wrzeszcza, aby agitować studentów Politechniki Gdańskiej oraz nakłonić kierownictwo Polskiego Radia do nadania komunikatu o sytuacji w mieście. Po godz. 14.00 licząca ponad 500 osób grupa demonstrantów po uprzednim sforsowaniu zamkniętej bramy wkroczyła na dziedziniec uczelni. Za pośrednictwem nysy z aparaturą nagłaśniającą nawoływano studentów, aby przyłączyli się do manifestacji.

Na spotkanie demonstrantów wyszli rektor prof. Janusz Staliński oraz I sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR Zdzisław Przewłócki wraz z grupą nauczycieli akademickich. Chcieli przemówić, ale nie dopuszczono ich do mikrofonu znajdującego się w radiowozie. Wedle relacji, która pojawiła się w „Głosie Wybrzeża” 28 grudnia 1970 r., prof. Staliński został uderzony w twarz, a jeden z towarzyszących mu pracowników naukowych – w głowę stoczniowym hełmem. Scenę rozgrywającą się przed budynkiem rektoratu na oczach paruset studentów w swojej monografii rzetelnie odtworzyli Tadeusz Górski i Henryk Kula. „Rektor zbliżył się do czołowej grupy manifestantów i donośnym, stanowczym głosem zwrócił się do nich: «Po co tu panowie przyszlście?»». Z nysy wysiadł energicznie młody człowiek, wyrwał mikrofon i gwałtownie odepchnął rektora. Dla otoczenia ze strony uczelni był to duży afront, którego znaczenia na pewno nie zrozumiał ten «krewki» młody stoczniowiec podniecony «powitaniem» przy zamkniętych bramach, a w dodatku chyba w ogóle nie orientował się, do kogo podszedł. Po zaistniałym incydencie z nysy rozległy się wezwania: «Chodźcie z nami», «Prasa kłamie», «Oszukują was», «Dosyć tych kłamstw»”. Następnie część manifestantów weszła do hallu głównego, gdzie próbowano rozmawiać ze studentami, namawiając ich, by przyłączyli się do protestu. Górski i Kula podkreślają, że wbrew rozpowszechnionemu przeświadczeniu żadna ze stron nie nawiązywała do postawy robotników w Marcu 1968 r.⁴⁷ Według niektórych relacji natomiast, sami robotnicy nawiązali do „wydarzeń marcowych” i mieli przeprosić za zajęętą wtedy postawę oraz apelować do studentów o poparcie i przyłączenie się do protestu⁴⁸.

Należy tutaj przypomnieć, że zarówno stosunek robotników do protestów studenckich w Marcu, jak i studentów do wystąpień robotniczych w Grudniu należą do najbardziej zmistyfikowanych i zakłamanych zagadnień w całych dziejach PRL. W kulturowanej

⁴⁶ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70...*, s. 36.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 36–37.

⁴⁸ *Grudzień 1970...*, s. 110, 137.

przez „Solidarność” tradycji wolnościowych zrywów społeczeństwa w latach PRL znalazło się pewne zafałszowanie. Przyjęto bowiem błędne założenie, że protesty 1968 r. były wyłącznie dziełem inteligencji. Jednocześnie postawę robotników wobec ruchu studenckiego określano jeżeli nie jako wrogą, to w najlepszym razie bierną. Usiłowałem temu stereotypowi – długo zresztą bez większego skutku – przeciwstawiać się przez lata, odwołując się do rozmaitych przekazów źródłowych i próbując zanalizować rzeczywiste postawy robotników wobec wystąpień studenckich oraz wykazać niejednorodność i zróżnicowanie tychże postaw⁴⁹.

Jak można bowiem podtrzymywać tezę o bierności robotników w 1968 r., skoro stanowili oni najliczniejszą grupę wśród osób zatrzymanych wówczas przez „siły porządkowe”? Według danych MSW, od 7 marca do 6 kwietnia w całym kraju zatrzymano 2725 osób, w tym 937 robotników, czyli przeszło 300 więcej niż studentów. Oczywiście robotników w Polsce było wtedy i jest nadal wielokrotnie więcej niż studentów, ale w świetle przytoczonych liczb trudno mówić o pasywnej postawie tych pierwszych w czasie „wydarzeń marcowych”. Andrzej Friszke na podstawie tych danych zadał pytanie, czy nie należałoby zakwestionować tezy, głoszącej, iż robotnicy pozostali w Marcu bierni, choć przecież „nie wystąpili jako grupa społeczna, nie działali na terenie swoich fabryk, występowali indywidualnie lub w małych grupach jako częśćka tłumu w czasie ulicznych demonstracji. Była to wszakże częśćka pokaźna”⁵⁰.

Z kolei Marcin Zaremba zwrócił uwagę, że „wszyscy wymienieni w raportach zatrzymani robotnicy byli młodzi lub bardzo młodzi. Mieli nie więcej niż trzydzieści lat. Sugerowałyby to, iż w Marcu [19]68 mieliśmy raczej do czynienia z ruchem pokoleniowym, którego jedną z istotniejszych spójni była więź pokoleniowa. Innymi słowy, to nie robotnicy się ruszyli, tylko młodzież”⁵¹. Poparcie dla tych słów znajdujemy w opublikowanych materiałach Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, w których czytamy, że po ulicznej demonstracji w Gdańsku 15 marca 1968 r. zatrzymano 194 osoby, w tym około 30 studentów, ale aż „83 młodych robotników, w tym 58 stoczniowców”, a trzeba tu jeszcze dodać, że – wedle oceny MSW – tego dnia „w okresie szczytu działań tłum obliczano na 20 tys. osób, w tym kilka tysięcy aktywnych”⁵².

Jest to niezwykle interesująca kwestia. Zrozumiałe przecież, że młodzi robotnicy często byli po prostu kolegami z podstawówki lub z podwórka ówczesnych studentów. Łączył ich swoisty wspólny, generacyjny kod kulturowy: słuchali tej samej muzyki, często łączył ich sposób ubierania się, a także moda, np. na długie włosy, chodzili nierzadko na te same filmy, niejednokrotnie wspólny im był bunt pokoleniowy. Zarówno dla młodych robotników, zwłaszcza tych po technikach i szkołach zawodowych, jak i dla studentów punktem odniesienia dla własnych aspiracji mogła już być nie Polska przedwojenna (tak

⁴⁹ J. Eisler, *Marzec 1968. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 1991, s. 273–280; *idem*, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 396–408; *idem*, „Polskie miesiące” czyli kryzys(y) w PRL, Warszawa 2008, s. 108–126. Zob. też: L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1989, s. 49–50.

⁵⁰ A. Friszke, *Ruch protestu w marcu 1968 (w świetle raportów MSW dla kierownictwa PZPR)*, „Więź” 1994, nr 3, s. 91.

⁵¹ M. Zaremba, *Biedni Polacy 68. Społeczeństwo polskie wobec wydarzeń marcowych w świetle raportów KW i MSW dla kierownictwa PZPR [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1 *Referaty*, red. M. Kula, P. Osęka, M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 159.

⁵² *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy. Dzień po dniu w raportach SB oraz Wydziału Organizacyjnego KC PZPR*, oprac. M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 113, 116.

jak dla wielu przedstawicieli starszego pokolenia), ale warunki życia na Zachodzie poznawane za pośrednictwem telewizji, filmów zachodnich i opowieści ludzi, którzy je widzieli (np. marynarzy). Warto też pamiętać, że wszelkie rewolucje, powstania, rewolty, buntury zawsze i wszędzie były dziełem ludzi młodych. Historia nie zna przypadku rewolucji czy buntu pięćdziesięciolatek, choć mogą być oni – i zresztą zwykle są – przywódcami, ideologami, dowódcami. Składa się na to przynajmniej kilka czynników.

Po pierwsze, ludzie młodzi angażujący się w akcje protestacyjne często nie zdają sobie do końca sprawy z grożącego im ryzyka, co jest nieraz konsekwencją braku doświadczenia. Po drugie, młodzież zwykle odznacza się bezkompromisowością i radykalizmem. U ludzi młodych mniej jest miejsca na kunktatorstwo, a nawet na chłodny namysł. Po trzecie, jest oczywiste, iż łatwiej uczestniczyć w wymagających znacznej sprawności fizycznej (uciekanie przed policją, rzucanie kamieniami i innymi ciężkimi przedmiotami, nierzadko walki wręcz) starciach ulicznych, gdy ma się lat dwadzieścia, niż wtedy, gdy ma się ich pięćdziesiąt.

Wszystko, co powyżej napisałem, można powtórzyć w odniesieniu do Grudnia. Również i w tym wypadku mamy do czynienia z fałszywą tezą, głoszącą, że protesty społeczne miały wówczas jednoznacznie robotniczy charakter. I znowu wbrew faktom utrzymywano, że tym razem inteligencja, a zwłaszcza studenci, sparaliżowani strachem po represjach w 1968 r., zachowali się biernie i nie poparli robotników. Stereotyp ten zyskał bodaj najbardziej wyrazistą egzemplifikację w filmie Andrzeja Wajdy *Człowiek z żelaza*. Znalazła się tam pamiętna scena pochodu robotniczego, któremu towarzyszyło zamykanie okien w akademiku. Reżyser w celach artystycznych miał oczywiście prawo wykreować taką nierzeczywistą rzeczywistość. Fakty wyglądały wszakże inaczej. Wśród 3161 osób, które zatrzymano w czasie zajść grudniowych, było 34 studentów (ponad 1 proc., czyli znacząco więcej niż w skali kraju wynosił odsetek studiujących do ogółu zatrudnionych)⁵³. Trudno w takiej sytuacji mówić o ich całkowicie pasywnej postawie, zwłaszcza gdy przypomni się jeszcze, że na oficjalnie opublikowanej liście ofiar znajdują się nazwiska dwóch zabitych studentów.

W poniedziałek po południu jednak wezwania, by studenci przyłączyli się do demonstracji, pozostawały w zasadzie bez odpowiedzi. Po około 40 minutach manifestanci opuścili więc teren Politechniki Gdańskiej, zapowiadając swoje ponowne przybycie na wiec o godz. 19.00. Tadeusz Stanisław Piotrowski w bardzo ważnym, a niemal kompletnie niedostrzeżonym, artykule wspomnieniowym podjął próbę analizy zachowania studentów w Grudniu. Wyznał, że dla niego i jego kolegów Marzec nie tyle był polityczno-ideową szkołą, ile przedszkolem, gdyż nie wypromował nawet lokalnych świadomych w pełni swego buntu przywódców. „Być może wytłumaczeniem tego faktu był (ówczesny) brak w Trójmieście uczelni humanistycznej z prawdziwego zdarzenia [...], brak świadomych, politycznie wyrobionych, zdecydowanych na działanie ludzi zaważył również na postawie studentów jako odrębnej grupy w Grudniu 1970 r.” Tym m.in. skłonny był tłumaczyć powściągliwą postawę studentów w chwili, gdy na teren Politechniki Gdańskiej przybył pochód robotniczy. Zarazem jednak zwrócił uwagę na jeszcze jeden – zwykle pomijany – czynnik, wyraźnie stwierdzając, że faktycznie robotnicy „nie spotkali się z aktywnym, entuzjastycznym przyjęciem. Przecież jednak sam incydent

⁵³ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz...*, s. 173.

trwał zaledwie krótką chwilę, zaś jego świadkami i uczestnikami ze strony studentów byli przypadkowi ludzie, najzupelniej nieprzygotowani na czynny udział w wydarzeniach. Trudno się więc dziwić ich powściągliwym reakcjom⁵⁴. Część manifestantów, niezniechęcona taką postawą studentów, skierowała się zresztą w stronę akademików przy ul. Leczkowa i Wyspiańskiego, aby wzywać ich mieszkańców do przyłączenia się do protestu.

W tym samym czasie inna grupa udała się pod gmach rozgłośni Polskiego Radia. Obsługa techniczna, gdy zobaczyła nadchodzący pochód, szacowany już wtedy na 2 tys. osób, wypełniając polecenie SB, zdemontowała urządzenia nadawcze. Krótco po 15.00 demonstranci zażądali od dyżurnego technika uruchomienia w ciągu piętnastu minut nadajnika, aby można było przekazać komunikat o sytuacji w Gdańsku i wygłosić apel do pracowników w innych częściach kraju. Technik skierował delegację manifestujących do zastępcy redaktora naczelnego Tadeusza Wierzbanowskiego, od którego usłyszeli, że ich żądanie nie może być spełnione, gdyż radiostacja w Chwaszczynie nie zasila gdańskiej rozgłośni. Według niektórych relacji, część demonstrantów miała grozić radiowcom rozbijaniem głów. Faktem jednak pozostaje, że do żadnych rękoczynów wówczas nie doszło i po kilkunastu minutach, nic nie osiągnąwszy, manifestanci opuścili gmach radia i skierowali się w stronę centrum miasta. Bezpośrednio po ich wyjściu z rozgłośni obiekty radiostacji, telewizji oraz stacji przekąźnikowej w Chwaszczynie zostały zajęte przez oddziały milicji⁵⁵.

Pod gmachem rozgłośni radiowej Arkadiusz Rybicki zauważył samochód z aparaturą nagłaśniającą. Za pośrednictwem znajdującego się na zewnątrz nysy mikrofonu przemawiały różne nieznanne mu osoby. Przemówienia w jego ocenie miały charakter „czysto socjalistyczny” i dotyczyły spraw bytowych, norm, cen, premii i niewłaściwej działalności CRZZ. W pewnym momencie Rybicki podszedł do mikrofonu z długim przewodem i wygłosił bardzo radykalne przemówienie, które nie trwało dłużej niż dwie minuty. Mówił o zależności politycznej Polski od ZSRR, o Katyniu i radzieckiej eksploatacji. W pewnej chwili stwierdził, że „to, iż nie ma mięsa i masła, jest winą Związku Radzieckiego”. Jak sam przyznał w rozmowie ze mną, emocje zdecydowanie górowały nad strachem. Gdy skończył, najpierw rozległy się oklaski, a po chwili gwizdy i okrzyki: „To prowokacja!”. Wówczas jakiś stoczniowiec powiedział do niego, że ma rację, ale „tutaj nie o to chodzi”⁵⁶.

Również wtedy samochód z aparaturą nagłaśniającą popychany przez grupę manifestantów widział we Wrzeszczu płk Eugeniusz Stefaniak, który jako oficer polityczny w sztabie Pomorskiego Okręgu Wojskowego do Gdańska przyjechał dwa dni wcześniej, aby „zapoznać kadrę oficerską z decyzjami rządu odnośnie [do] podwyżek cen na artykuły żywnościowe”. Na zaproszenie dowódcy 35. pułku ppłk. (późniejszego generała) Edwarda Wejnera został w Gdańsku, żeby 13 grudnia wziąć udział w uroczystościach przysięgi wojskowej. W poniedziałek płk Stefaniak miał wracać do Bydgoszczy, ale w związku z tym, że w Gdańsku rozpoczął się strajk, a następnie demonstracje i starcia uliczne, przełożeni polecieli mu zostać i „obserwować zdarzenia na terenie cywilnym

⁵⁴ T.S. Piotrowski, *Studenci gdańscy w Grudniu 1970*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1992, nr 99, s. 52–54.

⁵⁵ *Tajne dokumenty...*, s. 41.

⁵⁶ Relacja Arkadiusza Rybickiego z grudnia 1999 r.

oraz badać nastroje wojska”. Co kilka godzin miał składać meldunki telefoniczne szefowi Zarządu Politycznego POW gen. Józefowi Baryle.

Pułkownik Stefaniak zapamiętał, że z samochodu z głośnikiem padały różne okrzyki i obok cytowanego już „Zbudź się Stalinie, bo klasa robotnicza ginie” przytacza też inne: „Chcemy chleba i wolności”, „Unieważnić nowe ceny” i „Precz z czerwoną burżuazją”. Wspomniał także, iż śpiewano hymn narodowy i *Boże, coś Polskę*. Dodał też: „tłum był bardzo zdyscyplinowany i swoim zachowaniem nie prowokował służb porządkowych. Słyszałem także wezwania: «Chcemy przemówić przez radio i telewizję»⁵⁷.

Przygotowania do rozproszenia pochodu

O godz. 15.15 Kliszko telefonicznie zakomunikował Sztabowi MSW decyzję użycia sił milicyjnych przeciwko demonstrantom w Gdańsku. Polecenie to niezwłocznie zostało przekazane gen. Słabczykowi. W tym samym czasie w Gdańsku odbywała się robocza narada, w której uczestniczyli m.in. Kociołek, Karkoszka, płk Kolczyński, zastępca dowódcy Pomorskiego Okręgu Wojskowego ds. obrony terytorialnej gen. Józef Kolasa i dowódca 7. Łużyckiej Dywizji Desantowej, a zarazem dowódca Garnizonu Gdańsk płk Tadeusz Urbańczyk. Pod wpływem zaprezentowanych przez lokalnych działaczy partyjnych katastrofalnych wręcz wizji i opinii na temat rozwoju wydarzeń Kociołek wystąpił z inicjatywą wykorzystania pododdziałów stacjonującego na tym terenie 13. pułku Wojsk Obrony Wewnętrznej do ochrony (wewnątrz budynków) siedziby władz partyjnych i miejskich oraz strategicznych obiektów w Trójmieście. W tej sprawie Kociołek telefonicznie kontaktował się z ministrem Jaruzelskim, który stwierdził, że nie może wydać takiego rozkazu. Ostatecznie sprawa dotarła do Cyrankiewicza, który podjął decyzję, żeby 499 żołnierzy 13. pułku WOWewn. chroniło 12 obiektów Trójmiasta. I tak do godz. 1.30 w nocy 15 grudnia siedziby KW PZPR strzegło 85 żołnierzy, KW MO – 100, rozgłośni PR i stacji telewizyjnej w Chwaszczynie – 25, rozgłośni PR Gdańsk-Wrzeszcz – 60, drukarni: przy ul. Targ Węglowy – 26 i przy ul. Świętojańskiej – 18, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej – 15, urzędów pocztowych: przy ul. Grunwaldzkiej – 20 i przy ul. Długiej – 15, Zakładów Tłuszczowych przy ul. Wiślanej – 20, więzienia – 100 oraz siedziby Gdynia-Radio – 15. W czasie narady postanowiono też przygotować do akcji jednostki 7. Dywizji Desantowej stacjonujące w Garnizonie Gdańsk. Konkretnymi przygotowaniami objęto więc wchodzące w skład tej dywizji: 35. pułk desantowy, 20. dywizjon artylerii raketowej, 41. dywizjon artylerii oraz 29. baterię artylerii przeciwlotniczej. Przygotowania objęły „zorganizowanie pododdziałów do działań pieszych, wydzielenie odpowiedniej liczby środków transportowych, przygotowanie do użycia środków chemicznych, amunicji bojowej oraz granatów (wszystkie one miały być zdeponowane u dowódców pododdziałów)”. Równocześnie zarządzono „stan podwyższonej gotowości bojowej dla jednostek 7 DDes., stacjonujących w garnizonach Lębork i Słupsk”⁵⁸.

⁵⁷ AP Gdańsk, 2384/2530, Relacja płk. Eugeniusza Stefaniaka, mps powielany, k. 4. Zob. też: E. Stefaniak, *Gdański Grudzień...*; *idem*, *Byłem oficerem politycznym Ludowego Wojska Polskiego*, Toruń 2007, s. 268–270.

⁵⁸ E.J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970...*, s. 35–40.

Szef Sztabu Generalnego WP gen. Chocha w Meldunku operacyjnym nr 001 z 14 grudnia zanotował, iż o godz. 14.50, działając na polecenie Kociołka, szef Sztabu POW gen. Stanisław Antos zwrócił się do zastępcy szefa Sztabu Generalnego do spraw operacyjnych gen. Wojciecha Barańskiego o „zezwole nie na użycie wojska garnizonu Gdańsk do ochrony ważnych obiektów na terenie miasta”. Ze względu na fakt, że kierownictwo MON z gen. Jaruzelskim na czele przebywało na plenum, gen. Barański skonsultował sprawę „konieczności użycia wojska” z komendantem głównym MO gen. Pietrzakiem i podjął „decyzję zorganizowania ochrony wskazanych obiektów”. Poleciał wydzielić do ochrony siły z dowodzonego przez płk. Antoniego Lubowskiego 13. pułku WOWewn. Jednocześnie na prośbę gen. Pietrzaka przygotowano w Słupsku „10 samochodów w gotowości do natychmiastowego wykorzystania do przerzutu sił MO” do Gdańska oraz „przygotowano do natychmiastowego użycia 62 transportery opancerzone do ewentualnego wykorzystania w miastach wojewódzkich”. Na polecenie gen. Korczyńskiego postawiono w stan gotowości do wymarszu stacjonujący w Olsztynie 14. pułk WOWewn., który ostatecznie około godz. 19.00 wyruszył do Gdańska. Ponadto od 15 grudnia od godz. 1.00 w nocy „zarządzono wstrzymanie wszelkich wyjazdów dowódców wszystkich szczebli poza garnizon oraz przeprowadzania przedsięwzięć szkoleniowych poza macierzystym garnizonem. Równocześnie wprowadzono całodobowe dyżury w podstawowych pionach Sztabu Generalnego, sztabach rodzajów sił zbrojnych i okręgów wojskowych”⁵⁹.

Należy tu wyraźnie podkreślić, że wszystkie wymienione wyżej decyzje zostały podjęte, zanim wydarzenia na ulicach Gdańska przybrały gwałtowny obrót. Warto też dodać, że w swoich wydanych w Paryżu wspomnieniach gen. Jaruzelski nieco inaczej przedstawił okoliczności towarzyszące podjęciu decyzji o obsadzeniu przez żołnierzy WOWewn. obiektów ważnych ze strategicznego punktu widzenia. Stwierdził, że w czasie jednej z przerw w obradach plenum został wezwany wraz z szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Bolesławem Chochą przez premiera, który oficjalnie poinformował ich o poważnych zamieszkach w Gdańsku. Cyrankiewicz powiadomił ich także o tym, że na wniosek lokalnych władz wydał rozkaz, by ochronę budynków publicznych powierzyć żołnierzom WOWewn. Jaruzelski wyznał, iż w pierwszej chwili chciał nawet zaprotestować przeciwko stawianiu go wobec faktów dokonanych⁶⁰. Nic nie napisał natomiast o rozmowie telefonicznej z Kociołkiem, której odbycie zrelacjonował mi ten ostatni⁶¹.

Pierwsze starcia uliczne

O godz. 15.50 Sztab KW MO skierował trzy kompanie ZOMO oraz dwa plutony kompanii szkolnej w rejon wiaduktu „Błędnik”, by zagroziły drogę kilkutysięcznemu pochodowi wracającemu z Wrzeszcza na wiec pod KW. Pięć minut później o decyzji tej poinformowano Sztab MSW w Warszawie. W tym samym czasie w rejonie węzła komunikacyjnego Błędnik pochód został zaatakowany przez niezbyt liczne siły milicyjne. Po

⁵⁹ *Wojsko Polskie w Grudniu 1970...*, s. 236–237.

⁶⁰ W. Jaruzelski, *Les chaines et le refuge. Memoires*, Paris 1992, s. 180.

⁶¹ Relacja Stanisława Kociołka z kwietnia 1992 r.

raz pierwszy doszło wtedy do starć ulicznych. Milicjanci użyli petard i gazów łzawiących, demonstranci zaś zaczęli obrzucać ich kamieniami. Znamienne jest to, że jak w niemal wszystkich podobnych wypadkach zawarta w różnych sprawozdaniach i raportach wersja milicyjna znacznie różni się od relacji uczestników demonstracji. Z dokumentów partyjnej i milicyjnej proveniencji wynika, że starcia w rejonie Błędnika rozpoczęli demonstranci, obrzucając zagradzających im drogę do KW milicjantów kamieniami i żelaznymi śrubami. „Siły porządkowe” miały przy tym tylko blokować drogę do centrum i wzywać tłum do rozejścia się. W myśl tej wersji demonstranci nie tylko nie usłuchali wezwań milicji, ale stawali się coraz bardziej agresywni. Pułkownicy Kolczyński i Pożoga nawet w tajnym Sprawozdaniu przygotowanym w styczniu 1971 r. utrzymywali, iż „do godz. 16.05 pododdziały zwarte MO nie używały przemocy fizycznej, a starały się wezwaniami spowodować rozładowanie agresywności tłumy”⁶². Każdemu, kto choć trochę zna realia manifestacji ulicznych z czasów PRL, opis ten musi się wydawać niewiarygodny.

Znacznie bardziej prawdopodobny przebieg wydarzeń przedstawili Tadeusz Górski i Henryk Kula, którzy napisali: „Po dojściu manifestantów na Błędnik roztoczył się przed nimi nieoczekiwany widok. Na wysokości dworca PKP perspektywę ulicy zamykały czworoboki milicji poprzetykane wozami z wyrzutniami petard. Znajdujące się opodal mostu pododdziały ZOMO wzywały zgromadzonych do rozejścia się. [...] Ludzie będący na Błędniku, oswoiwszy się z zastanym widokiem, ruszyli do przodu. Po chwili czołówka pochodu została wyparta przez zgrupowane ZOMO z powrotem na most. W chwilę potem ruszyli do przodu i nastąpiło pierwsze starcie z siłami porządkowymi. Nacierająca masa ludzka została obsypana gradem pocisków z gazem łzawiącym. Pod naporem manifestantów ugrupowanie ZOMO zaczęło pękać i wycofywać się w kierunku ul. Wały Jagiellońskie i ul. Hucisko. Na milicjantów poleciały kamienie”⁶³. Milicjanci pierwsi użyli więc przemocy, ostrzeliwując petardami i granatami łzawiącymi pochód spokojnie kierujący się na zapowiadany w południe kolejny wiec pod KW.

Gwoli prawdy dodać należy, iż w połowie grudnia około godz. 16.00 było już ciemno, co z pewnością utrudniało obserwację rozgrywających się wydarzeń. Relacje uczestników pochodu nie pozostawiają jednak w tej kwestii najmniejszych wątpliwości. Oto jak moment ataku milicji wyglądał w relacji Henryka Jagielskiego: „Przeszliśmy na most i schodząc na Błędnik, zauważyłem około 15 samochodów stojących na wysokości «Orbisu» i dworca i blokujących drogę. [...] Oddali właśnie pierwsze strzały [...] granatami łzawiącymi”. Samochód z aparaturą nagłaśniającą został przez demonstrantów przepchany w rejon budynku KW. Część manifestantów przeszła tam drugą stroną przez perony dworcowe. Jagielski opisywał: „[innym] nie udało się przedrzeć, bo oni w dalszym ciągu strzelali. Te puszki było widać w powietrzu, ludzie uniki głową robili. Po-deszliśmy pod Dom Prasy. Tam ludzie skandowali, że prasa kłamie, że prasa ma prawdę pisać, że prasa ma być z nami”⁶⁴.

Milicjanci wyposażeni byli w tarcze, długie pałki, hełmy, wyrzutniki granatów łzawiących. Nie zdołali mimo to zatrzymać pochodu robotniczego, który skierował się w stronę centrum miasta na Dworzec Główny i na Targ Drzewny. Gdy doszło w Gdańsku

⁶² *Sprawozdanie z przebiegu akcji...*, cz. 3.

⁶³ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70...*, s. 38–39.

⁶⁴ *Grudzień 1970...*, s. 127.

do pierwszych starć ulicznych – wypełniając wspomniane polecenie Cyrankiewicza – do budynku KW w celu wzmocnienia jego ochrony wprowadzono pierwszych 40 żołnierzy WOWewn., a niedługo potem dodatkowo jeszcze 50 funkcjonariuszy Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. Jednocześnie „dla wsparcia działań pododdziałów zwartych skierowano w rejon KW PZPR i redakcji «Głosu Wybrzeża» dwie kompanie «Grupy Interwencyjnej», które przystąpiły również do działań rozpraszających”. Kolczyński i Pożoga w swoim Sprawozdaniu oceniali działania tych sił jako mało skuteczne, gdyż ściągnęły one tłumy z rejonu Nowego Portu i al. Leningradzkiej. Zanotowali także, iż „pododdziały operujące odczuwały brak środków chemicznych. W związku z tym coraz częściej otaczane były przez tłum”⁶⁵.

Pracująca w Państwowym Szpitalu Klinicznym nr 1 przy ul. Dębinki 1 Janina Suchorzewska wspominała po latach, że właśnie zakończył się kolejny dzień pracy, gdy do ambulatorium chirurgicznego – inaczej niż zwykle po południu – zaczęło napływać coraz więcej pacjentów z podobnymi obrażeniami. „Najczęściej okaleczone są dłonie, powód jest prawie zawsze ten sam – uderzenie milicyjną pałką. [...] Jest 18 poszkodowanych, tę liczbę pamięta, mimo upływu lat, ówczesny wicedyrektor Instytutu Chirurgii Tadeusz Bartoszewicz. To on pod nieobecność dyrektora Stanisława Mlekodaja uruchamia tak zwane rezerwy, łóżka polowe z magazynów szpitala, środki opatrunkowe; w porozumieniu z dyrektorem szpitala Eugeniuszem Anisimowiczem zarządza również zwalnianie łóżek we wszystkich klinikach Państwowego Szpitala Klinicznego nr 1. Wszyscy chorzy, których stan pozwala na opuszczenie szpitala, zostają wypisani do domów. Rozpakowujemy i składamy łóżka reanimacyjne, które czekają na planowane za kilka dni otwarcie oddziału intensywnej terapii. [...] dziwnie niepokojąco brzmią słowa Bartoszewicza: «to dopiero początek»”⁶⁶.

Tymczasem o godz. 16.15 Sztab MSW zarządził blokadę telefoniczną i telexową informacji na temat sytuacji w Trójmieście dla zagranicy. O 16.40 zarządzono także kontrolę na drogach wylotowych z województwa gdańskiego, którą przejąć miały komendy wojewódzkie MO w Koszalinie, Bydgoszczy i Olsztynie; zalecono wzmożoną ochronę radiostacji w tych województwach. Dwadzieścia minut później do Sztabu KW MO przyjechał Kociołek⁶⁷.

O godz. 17.15 znaczna część demonstrantów, zabierając ze sobą nysę z aparaturą nagłaśniającą, spod KW przemieściła się na Targ Drzewny w rejon Domu Prasy, gdzie rozlegały się okrzyki „Chleba”, „Prasa kłamie” itp. W Domu Prasy, Teatrze Wybrzeże i Banku Inwestycyjnym kamieniami powybijano szyby. Systematycznie przybywało demonstrantów. O godz. 16.20 opuściło pracę 200 dokerów z rejonu I w Nowym Porcie i skierowało się w stronę śródmieścia Gdańska. Do grupy tej przyłączali się kolejni ludzie, m.in. wielu marynarzy ze statków. Około godz. 18.20 włączyli się do szacowanego wtedy na ponad 10 tys. osób tłumy zgromadzonego pod KW.

Zwarty kordon milicji blokował rejon ul. Podwale Staromiejskie. „Siły porządkowe” użyły armatek wodnych, petard i granatów łzawiących, by rozproszyć manifestację.

⁶⁵ *Sprawozdanie z przebiegu akcji...*, cz. 3.

⁶⁶ J. Suchorzewska, M. Laskowski, T. Król, C. Kwiatkowski, *Akademia Medyczna w okresie przełomów we wspomnieniach świadków* [w:] *Zostawić ślad za sobą. Refleksje i wspomnienia z okazji 60-lecia Akademii Medycznej w Gdańsku*, Gdańsk 2005, s. 235.

⁶⁷ AIPN, 1585/1081, s. 146. Zob. też: J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz...*, s. 140–141.

Tam też – wedle niektórych relacji – miały paść pierwsze strzały. Kwestia ta budzi jednak poważne wątpliwości. Niewykluczone, że ktoś oddał strzały ostrzegawcze w górę lub posłużył się ślepą amunicją. Możliwe zresztą, że w skrajnym napięciu wzięto odgłosy petard za wystrzały. W każdym razie z pewnością nie było wówczas osób z ranami postrzałowymi.

Niemniej jednak walka przybierała coraz bardziej brutalny charakter, eskalacja agresji dotyczyła obu stron. „Siły porządkowe” za punkt honoru postawiły sobie odebranie manifestantom nysy, którą cały czas tłum popychał i która – jak była już o tym mowa – przez cały dzień stanowiła centrum demonstracji. Jagielski wspominał: „Od Wałów Jagiellońskich uformowała się milicja uzbrojona w takie długie, chyba metrowe, pały, w tarcze – bardzo duże te tarcze były [...]. Rzucili się na nas z pałami, z tym że ich głównym celem było zdobycie radiowozu. Nie udało im się. Przyjechaliśmy pod komitet, stało tam nadal bardzo dużo ludzi. [...] W pewnym momencie znowu nas zaatakowali. Szli takim klinem – może ze trzystu milicjantów – chcieli przede wszystkim zdobyć radiowóz. Jednemu milicjantowi się udało – złapał kabel od stacyjki i wyciągnął go. Ale myśmy szybko ponownie uruchomili i radiowóz działał nadal”⁶⁸. W bardzo podobny sposób zapamiętał tę scenę Rybicki, który pod KW pojawił się m.in. po to, aby rozrzucić tam plik ulotek, ich treści jednak nie zapamiętał⁶⁹.

Milicjanci nie zamierzali dawać za wygraną. Po niedługim czasie podjęli kolejną próbę odbicia radiowozu, która wiele mówi na temat zaciętości toczonych wtedy walk. Edmund Kwasigroch, jeden ze znajdujących się w samochodzie z aparaturą nagłaśniającą demonstrantów, wspominał w czerwcu 1981 r.: „Zaczęło się, jak skręciliśmy przed Dom Prasy. Przed nami był dość duży tłum, ale w ciągu sekundy nie było nikogo, a przed nami ukazała się milicyjna nysa. [...] Zrobili nam specjalnie czołowe zderzenie, ale szyba wyleciała u nich, a nie u nas. Cofnęli się więc i jeszcze raz w nas stuknęli. Teraz u nas szyba wyleciała, a gazy łzawiące poszły w ruch. I tu Bogu można dziękować, że drzwi nie były [z]wiązane – bo była taka propozycja, ale upadła”⁷⁰. Co ciekawe, demonstranci i tym razem obronili ten pojazd i odholowali go w pobliżu KW, ale wielu z nich sądziło, że kierujący samochodem z aparaturą nagłaśniającą zostali zatrzymani przez milicję. O godz. 17.55 Sztab KW MO zdecydowanie przedwcześnie poinformował przełożonych, że odebrano demonstrantom samochód z urządzeniem nagłaśniającym. Nie była to informacja prawdziwa, skoro w Sprawozdaniu z akcji „Jesień ’70” zapisano: „W tym czasie [do godz. 22.00 – J.E.] na terenie Gdańska-Wrzeszcza odbito samochód z rozgłaszaczem i doprowadzono do garaży KW MO”⁷¹.

O godz. 17.45 przegrupowano siły milicji w rejonie ul. Świerczewskiego i wprowadzono do akcji dodatkowe pododdziały: ZOMO z Elbląga, kompanię rezerwową MO „Kaszuby”, kompanię rezerwową MO „Nogat” (po sześćdziesięciu funkcjonariuszy każda z nich) oraz dwie kompanie elewów MO ze Słupska w sile dwustu funkcjonariuszy. O godz. 18.00 wymienione pododdziały zaczęły rozpraszać manifestantów z dwóch kierunków: trzy kompanie ZOMO z Gdańska oraz kompania NOMO „Kaszuby” nacierały

⁶⁸ *Grudzień 1970...*, s. 117.

⁶⁹ Relacja Arkadiusza Rybickiego z grudnia 1999 r.

⁷⁰ *Grudzień 1970...*, s. 146.

⁷¹ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień ’70 wewnątrz...*, s. 141. Por. *Sprawozdanie z przebiegu akcji...*, cz. 3.

od strony ul. Hucisko i Podwale Grodzkie, a dwie kompanie Szkoły Podoficerskiej MO ze Słupska i jedna kompania ZOMO z Gdańska uderzyły od strony Błędnika i ul. 3 Maja. W pierwszej chwili funkcjonariusze rozpedzili tłum zgromadzony pod gmachem KW, ale już po kwadransie – w wyniku kontruferzenia ze strony demonstrantów – milicjanci zostali wyparci z sąsiedztwa KW⁷².

Do tej fazy walk ulicznych odnoszą się dwie relacje – Henryka Pieturka i Edmunda Kwasigrocha. Pierwszy z nich zapamiętał milicyjną nysę, która „rozpedzona wjechała w tłum, przewróciła parę osób i wycofała się. Wtedy ludzie podskoczyli – tam jest koło dworca postój taksówek, stało parę, kazano kierowcom otwierać baki, zaczęto ściągać z nich benzynę, tak samo z samochodów ciężarowych – jakieś butelki, pojemniki... I tłum zaczął rzucać kamieniami w stronę Komitetu Wojewódzkiego, skąd właśnie były te zmasowane ataki milicji w stronę tłumy na dworcu. Było to falowe. Raz tłum podchodził pod Komitet Wojewódzki i szła kanonada kamieni i butelek w stronę okien, następnie był atak milicji i tłum cofał się pod dworzec. To trwało godzinę, może półtorej godziny”⁷³.

Ciekawe, że również milicyjnej nysy i walki prowadzonej falowo dotyczyła druga relacja. Kwasigroch wspominał, że od strony ul. Huciska milicjanci zaatakowali tłum za pomocą gazów łzawiących i pałek. „W pierwszej chwili zaczęliśmy zwiewać w stronę dworca, ale po rozeznaniu sił sami ruszyliśmy do ataku, szczególnie ci, co zdążyli już oberwać. A dużo ludzi pałkami dostało, szczególnie na dworcu i przed dworcem. Później role się zmieniły, milicjanci się wycofali (zostali wyparci) aż za dom partii. Podpalono pierwszy samochód, a mundur milicyjny zawisł na drutach tramwajowych. Rozjuszeni ludzie zaczęli rzucać kamieniami w dom partii. Ktoś rzucił pałacą się pochodnię do środka, którą wyrzucono z powrotem na ulicę”. Walka toczyła się ze zmiennym szczęściem, ale – co ważniejsze – z coraz większą obustronną brutalnością. Kwasigroch zapamiętał jeszcze: „od strony Błędnika nadjechała milicyjna nysa. Była nas stosunkowo nieduża grupa ludzi, ale liczniejsza od mundurowych. Milicjanci wyskoczyli z wozu i zaczęli biec w naszą stronę (kierowca tej nysy również). Efekt tego był taki, że jak my ich popędziliśmy, to nie zdążyli do wozu, tylko przez płot skoczyli i po torach uciekali. Opuszczony samochód przewrócono i podpalono”⁷⁴.

Sytuacja coraz bardziej wymykała się walczącym stronom spod kontroli. „Siły porządkowe” nie mogły sobie poradzić z demonstrantami, których było zresztą coraz więcej. Około godz. 18.00 podekscytowany Karkoszka za pośrednictwem telefonu wysokiej częstotliwości połączył się z kontradmirałem Rudomino, domagając się od niego pododdziałów Marynarki Wojennej do ochrony obiektów administracyjnych w Gdańsku. Rudomino odparł, że nie może spełnić tego żądania, gdyż takie uprawnienia ma tylko Sztab Generalny. „No to pytajcie w Sztapie Generalnym” – polecił Karkoszka. Kontradmiral rozmawiał więc przez telefon z ówczesnym szefem zarządu operacyjnego gen. Wojciechem Barańskim, którego poinformował o żądaniu KW. „Generał Barański – relacjonował w marcu 1982 r. Rudomino – odpowiedział, że[by] żadnych pododdziałów nie przydzielać bez zgody Sztabu Generalnego. Tylko na rozkaz Sztabu Generalnego mogą być wydzie-

⁷² *Sprawozdanie z przebiegu akcji...*, cz. 3. Por. też: A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 172.

⁷³ *Grudzień 1970...*, s. 137.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 147.

lone oddziały wojska dla utrzymania porządku w mieście. Przedzwoniłem do tow. Karłoszki, że niestety nie mogę spełnić jego żądań, ponieważ nie mam takich poleceń⁷⁵.



Wieczorne walki w Gdańsku. Fot. AIPN Gd.

Reakcja Warszawy

Tymczasem w Warszawie minister Świłała wezwał członków kierownictwa MSW po zakończeniu obrad VI plenum na naradę do siebie. „Okolo godz. 18.00 wszedłem do gabinetu ministra – relacjonował potem Franciszek Szlachcic – byli już u niego inni wiceministrowie. Świłała poinformował, że do Gdańska wysłał wiceministra gen. Henryka Słabczyka do kierowania siłami MSW. Powiedział nam, że jako przedstawiciel Ministerstwa Obrony Narodowej do Gdańska wyleciał wiceminister obrony narodowej gen. Grzegorz Korczyński. Zaproponowałem, aby w MSW powołać sztab koordynacyjny na czele z gen. Tadeuszem Pietrzakiem, najzdolniejszym sztabowcem w resorcie. Sugerowaliśmy ministrowi, aby osobiście i bezpośrednio informował I sekretarza KC i premiera o sytuacji w kraju. O 22.00 zadzwonił gen. Słabczyk. Mówił o demonstracjach i starciach. Zapytałem go, czy to, co dzieje się w Gdańsku, jest podobne do wydarzeń marcowych 1968 r. w Warszawie. Odpowiedział: «To są robotnicy i będzie gorzej». Mówił, że ma kontakt z Kociołkiem, Korczyńskim i władzami województwa. O godz. 23.30 zszedłem na drugie piętro do pomieszczenia stanowiska kierowania. Sygnały o napięciach wpłynęły także ze Szczecina i Łodzi⁷⁶.

⁷⁵ E.J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970...*, s. 175.

⁷⁶ F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990, s. 127–128.

Ta na pierwszy rzut oka szczegółowa relacja zawiera jednak dość poważne luki, poza tym pewne zawarte w niej informacje budzą wątpliwości i mogą skłaniać do podważania jej wiarygodności. Otóż Szlachcic usunął z zacytowanego powyżej fragmentu znajdującego się w maszynopisie następujący ustęp: „O godz. 20 zadzwoniłem do Gierka. W Katowicach był spokoj”⁷⁷. Nie wiadomo, dlaczego stwierdzenie to zostało usunięte z książki, ale wolno się domyślać, iż Szlachcic, o którego roli w dramacie grudniowym narosło sporo mitów i legend, nie chciał być posądzany o spiskowanie z Gierkiem, a i tak była to opinia szeroko rozpowszechniona w kierowniczych gremiach PZPR. Do kwestii tej przyjdzie zresztą jeszcze wrócić. Tutaj warto tylko dodać, że w 1983 r. Namiotkiewicz wspominał, że gdy Ignacy Loga-Sowiński kilka miesięcy wcześniej recenzował jego *Kronikę życia Władysława Gomułki*, zaproponował, by dopisać pod datą 14 grudnia, iż w mieszkaniu Szlachcica odbyło się tajne spotkanie Szlachcica, Babiucha i Kani, którzy uchwalili, aby obalić Gomułkę: „Powiedziałem wówczas Lodze, że Szlachcic z Babiuchem i Kanią, a także jeszcze kilku innych towarzyszy spotkało się nie tylko jeden raz, ale przez dziesięć lat, co tydzień i z tego nie wynikało obalenie Wiesława. Gdyby sytuacja była normalna, to oni mogliby zebrać się dwadzieścia pięć razy przy kamieniu filozoficznym. Masy obaliły Gomułkę, a nie fakt spotkania się trzech towarzyszy”⁷⁸. Druga sprawa budząca wątpliwości we wspomnieniach Szlachcica dotyczy gen. Korczyńskiego. Szlachcic utrzymywał, że Światała na wspomnianej naradzie o godz. 18.00⁷⁹ poinformował zebranych, iż do Gdańska udał się wiceminister Korczyński. Co więcej, Szlachcic podał, że Słabczyk powiedział mu o godz. 22.00 przez telefon, iż pozostaje w kontakcie m.in. właśnie z gen. Korczyńskim. Tymczasem ze Sprawozdania z prac Komisji KC PZPR wynika, że Korczyński przybył do Gdańska o godz. 22.25⁸⁰. Albo więc pisząc po kilkunastu latach swoje wspomnienia, Szlachcic pomylił się i Światała mówił, iż Korczyński będzie wysłany do Gdańska, Słabczyk zaś miał na myśli kontakt radiowy lub telefoniczny (albo i taki, i taki) z Korczyńskim, względnie telefonował nieco później, niż podał Szlachcic, albo – wbrew temu, co zapisano w Sprawozdaniu „komisji Kubiaka” – gen. Korczyński przybył na Wybrzeże przed godz. 22.25.

Nie jest również dla mnie jasne, dlaczego na wspomnianej naradzie u Światały Szlachcic miał zaproponować, aby w MSW powołać sztab koordynacyjny z gen. Tadeuszem Pietrzakiem na czele, skoro – jak już wspomniano – 9 grudnia powołano sześciuosobowy Sztab MSW działający właśnie pod kierunkiem wiceministra spraw wewnętrznych i za-

⁷⁷ ADH PRL, Kolekcja Franciszka Szlachcica, S II/10, F. Szlachcic, *Fragmenty wspomnień*, mps, k. 347. Nawiasem mówiąc, w cytowanym w poprzednim rozdziale „kalendarium z KC” pod datą 14 grudnia wbrew faktom napisano, iż Gierek nie uczestniczył w VI plenum, a po południu przeniósł się „do Legionowa (gmach Centrum Wyszkozenia MSW) wraz z małą grupą najbliższych współpracowników. Osłonę kwatery Gierka obejmują oddziały jednostki nadwiślańskiej” (ADH PRL, Kolekcja Stefana Jędrzychowskiego, J I/128, Kalendarium tzw. wydarzeń grudniowych 1970 r., k. 4).

⁷⁸ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/59, Władysław Gomułka. Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, mps, k. 96. To przeświadczenie Logi-Sowińskiego o spiskowym charakterze tego typu prywatnych spotkań jest bardziej zrozumiałe, gdy pamięta się, iż swoje odrębne uwagi do pierwszej wersji sprawozdania „komisji Kubiaka” zaczął on od słów: „W grudniu 1970 r. rozegrała się z góry ukartowana gra” (ADH PRL, Kolekcja Ignacego Logi-Sowińskiego, L I/13, Notatki dotyczące wydarzeń grudnia 1970 oraz oceny „raportu Kubiaka”, rkps, k. 1).

⁷⁹ Wątpliwe jest również, żeby ta narada u Światały mogła się rozpocząć przed zakończeniem obrad VI plenum, a to miało miejsce dopiero przed godz. 19.00.

⁸⁰ *Sprawozdanie z prac Komisji KC PZPR...*, s. 40.

razem komendanta głównego MO. Czyżby więc Szlachcic znowu się mylił, a może rzeczywiście powstał jakiś drugi „sztab koordynujący”? Jeżeli istotnie tak było, należałoby ustalić, czym się te sztaby różniły. Niejasności i niedokładności jest zresztą znacznie więcej, a ich wyjaśnianiu w żadnym razie nie sprzyjają sprzeczne ze sobą i niejednokrotnie bałamutne relacje poszczególnych uczestników opisywanych wydarzeń ani zmistyfikowane i nierzadko wręcz zafalszowane dokumenty partyjnej, milicyjnej i wojskowej proweniencji. Niejednokrotnie badacze mają nawet problemy z ustaleniem faktów i udzielaniem odpowiedzi na podstawowe pytania: kto, kiedy, komu i jakie wydawał dyspozycje lub rozkazy. W tym względzie – mimo upływu czterdziestu lat od opisywanych wydarzeń – dysponujemy jedynie w sumie dość przypadkowymi i wrywkowymi źródłami.

Na przykład cytowany już Bohdan Roliński w rozmowie z Jaroszewiczem przypomniał, że po zakończeniu obrad plenum w pustej już Sali Kolumnowej Cyrankiewicz na stojąco odbył naradę z generałami wojska i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych: „[...] widziałem, jak podszedł do nich Gomułka. Pan też tam był, a potem na osobności rozmawiał pan z Gomułką i Cyrankiewiczem. Teraz wiem od pana, że rozmawiał pan z nimi o zgodzie na wyjazd do Moskwy, że stawił pan swą osobę do dyspozycji w Warszawie, ale oni poradzili panu udział w sesji RWPG”⁸¹. Robert Spałek nie bez racji wskazywał, że prawdopodobnie przywódcy PRL uznali, iż nieobecność Jaroszewicza w Moskwie byłaby złym sygnałem dla „towarzyszy radzieckich”⁸².

Roliński widział tę scenę z boku, gdy wraz z kilkoma innymi dziennikarzami z lewej strony sali, w pobliżu mównicy, rozmawiali z odpowiedzialnymi za propagandę Starewiczem, Olszowskim i Wiesławem Bekiem. Jak sam potem wspominał, słuchał instrukcji, ale spoglądał w drugą stronę: „Gomułka szedł ku generałom, których zebrał premier Cyrankiewicz. Za Gomułką dreptał Kliszko. Była to, wtedy, tam na sali, chyba pierwsza narada na takim szczeblu w sprawie tego, co się rozgrywało w Gdańsku. [...] Nie wiem, czy byli tam wyłącznie generałowie uczestniczący w obradach, czy też wezwano tu niektórych innych na spotkanie po plenum, bo to była dość liczna grupa, chyba ponad dwudziestu, z ministrem Jaruzelskim na czele”⁸³.

Jaroszewicz, sprowokowany przez Rolińskiego i zaskoczony tym, że przywoływał on takie szczegóły, opowiedział, jak Cyrankiewicz mówił o praktycznym zastosowaniu wspomnianego rozkazu ministra obrony narodowej z 8 grudnia o współdziałaniu MON i MSW i poinformował zebranych, iż – zgodnie z tymi ustaleniami – do akcji w Gdańsku włączono jednostki wojsk wewnętrznych, a w innych jednostkach garnizonu wprowadzono podwyższoną gotowość bojową. Gdy szczegóły podawał gen. Jaruzelski, zbliżył się Gomułka. Następnie jeden ze wskazanych przez ministra obrony generałów precyzował, jakie kroki podjęto, a jakie zamierzano podjąć w Pomorskim Okręgu Wojskowym. Wspomniał również o wysłaniu do Gdańska specjalnego pełnomocnika dowódcy POW, który „upoważniony jest do kierowania działaniami wojska”. W pewnym momencie Gomułka zapytał, czy nie obejdzie się bez wojska. W odpowiedzi gen. Jaruzelski stwierdził, że niestety nie⁸⁴.

⁸¹ B. Roliński, „*Za co ich zabili?*”..., s. 192.

⁸² R. Spałek, „*Kredyt kierownictwa wyczerpuje się?*”..., s. 19.

⁸³ B. Roliński, „*Za co ich zabili?*”..., s. 193–194.

⁸⁴ *Ibidem*, s. 194.

Gdy generałowie się rozeszli, Jaroszewicz odbył wspomnianą już rozmowę z Gomułką i Cyrankiewiczem. „Pożegnałem się z Gomułką – mówił po latach – nie przypuszczając, że widzę go i rozmawiam z nim po raz ostatni w życiu. Gomułka poszedł do wyjścia z Kliszką i nie pamiętam dobrze, ale chyba z Gierkiem. Zostaliśmy chwilę z premierem. Umówiliśmy się z nim, że będę do niego dzwonił po wiadomości. «Radzieccy będą cię na pewno pytali» – powiedział Cyrankiewicz. «Uspokajaj ich»”. Na koniec – jak gdyby bagatelizując powagę chwili – żartem przestrzegł Jaroszewicza: „Tylko nie wybierz tam wolności”. W następnych dniach kilkakrotnie kontaktowali się telefonicznie. Premier na bieżąco przekazywał Jaroszewiczowi informacje o rozwoju wydarzeń na Wybrzeżu. Ostatni raz rozmawiali przez telefon w środę po południu⁸⁵.

Niestety, niewiele wiadomo o okolicznościach wysłania do Gdańska w poniedziałek wieczorem grupy działaczy partyjnych. W Sprawozdaniu z prac Komisji KC PZPR w informacji o tym, że o godz. 22.25 samolotem przybyli do Gdańska dwaj następni członkowie Biura Politycznego: poseł na Sejm PRL z tego terenu Zenon Kliszko i przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych Ignacy Loga-Sowiński, a także wiceminister obrony narodowej i zarazem główny inspektor obrony terytorialnej gen. Grzegorz Korczyński, dokonano niezrozumiałego rozróżnienia. Otóż dwaj pierwsi udali się tam „za wiedzą” Gomułki, podczas gdy Korczyński „z polecenia” I sekretarza. Warto pamiętać, co Loga-Sowiński napisał na ten temat w swoich odręcznych notatkach: „Czytałem te brednie z raportu prof. Kubiaka oparte na tendencyjnych fałszerstwach o rzekomym wysłaniu Z[enona] Kliszki i I[gnacego] Logi-Sowińskiego z dużym zdziwieniem, ponieważ wiem lepiej od wszystkich podpisanych pod tym dokumentem, że Władysław Gomułka nikogo do Gdańska nie wysłał w dniu 14 grudnia 1970 r. [...] Nie jest też prawdą, że to Gomułka skierował Grzegorza Korczyńskiego. To właśnie Moczar zaproponował Kliszce zabranie ze sobą gen. Korczyńskiego”⁸⁶.

Ważniejsze wydaje się jednak chyba to, że wszyscy trzej – niezależnie od piastowanych w danej chwili funkcji – od wielu lat należeli do kręgu najbliższych współpracowników Gomułki. Zresztą Kliszko zabierając głos na VIII plenum KC PZPR obradującym 6 i 7 lutego 1971 r., wyraźnie stwierdził: „Gomułka nie delegował nas na Wybrzeże, była to moja inicjatywa. Z Wybrzeżem jestem związany od 26 lat [...]. Podkreślam, była to moja inicjatywa, o której chyba rozmawiałem z tow. Cyrankiewiczem, który zadzwonił gdzieś między 7 a 8 i prawdopodobnie tow. Wiesław został o tym poinformowany”. Kliszko przypomniał, że decyzja o wyjeździe do Gdańska zapadła po zakończeniu obrad VI plenum, gdy wychodził razem z Logą-Sowińskim i Moczarem. „Zaproponowałem wówczas tow. Moczarowi – wspominał na VIII plenum Kliszko – abyśmy we dwójkę pojechali do Gdańska i przekonali się naocznie, jak tam wygląda sytuacja”. Zarówno jednak Loga, jak i Moczar „uważali, że nie należy się spieszyć i można poczekać na kolejne informacje”. Ostatecznie Moczar, który w kierownictwie partii nadzorował pracę wojska i aparatu bezpieczeństwa, został w Warszawie⁸⁷.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 197. Zob. też: B. Roliński, *Piotr Jaroszewicz; przerywam milczenie... 1939–1989*, Warszawa 1991, s. 156.

⁸⁶ ADH PRL, Kolekcja Ignacego Logi-Sowińskiego, LI/13, Notatki dotyczące wydarzeń grudnia 1970 r. oraz oceny „raportu Kubiaka”, rkps, k. 2.

⁸⁷ VIII Plenum KC PZPR (6–7 luty 1971 r.), „Nowe Drogi” 1971, nr spec., s. 191–192.

Loga-Sowiński 20 maja 1971 r. – składając wyjaśnienia przed kierowaną przez Kruczka komisją Biura Politycznego – stwierdził, że po rozstaniu z Kliszką i Moczarem udał się do gmachu CRZZ. Po jakimś czasie zatelefonował tam do niego Kliszko i oświadczył, iż mają leciec do Gdańska. „Myślałem – tłumaczył Loga-Sowiński – że jest to decyzja kierownictwa”. Kliszko poinformował go tylko jeszcze: „[Cyraniewicz] ostrzegął, aby się nie pchać pod kule. [...] nikt mi żadnych wytycznych nie dawał”. Loga-Sowiński zabrał ze sobą sekretarza CRZZ Ryszarda Pośpieszyńskiego, odpowiadającego w ruchu zawodowym za przemysł stoczniowy⁸⁸. Na lotnisku Okęcie czekał już na nich gen. Korczyński z grupą wyższych wojskowych, wśród których byli m.in. generałowie Waław Czyżewski i Mieczysław Dębicki.

W swojej nieopublikowanej pracy na temat kryzysu grudniowego Ptasieński stwierdził, że naklonienie Kliszki do wyjazdu do Gdańska było jego największym błędem życiowym. Stwierdzenie to uzasadniał złym stanem zdrowia Kliszki i jego nadmierną drażliwością, które w połączeniu „z dużym poczuciem odpowiedzialności, jaka go cechowała, mogło przyczynić się tylko do pogłębienia już i tak napiętej atmosfery nerwowości w Gdańsku”. Ptasieński wątpi, żeby „14 grudnia późnym wieczorem Kliszko informował Gomułkę o zamiarze swego wyjazdu do Gdańska”. Ważniejsze jest jednak to, że I sekretarz KC „ich pobyt w Gdańsku zaakceptował, gdyż nie zażądał nazajutrz ich powrotu do Warszawy”⁸⁹.

Wątpliwości budzą także okoliczności towarzyszące wyjazdowi gen. Korczyńskiego do Gdańska. Jaruzelski napisał na ten temat: „14 grudnia wieczorem generał Korczyński zatelefonował do mnie, że właśnie I sekretarz wydał mu polecenie wyjazdu do Gdańska. Raz jeszcze zostałem postawiony przed faktami dokonanymi. Niestety, nie było to po raz ostatni w czasie tego krwawego tygodnia...”. Francuskim czytelnikom gen. Jaruzelski tłumaczył, że gen. Korczyński był starym komunistą, blisko związanym z Gomułką. Właśnie to w połączeniu z jego wspomnianymi funkcjami wojskowymi spowodowało, iż „numer jeden wyznaczył go do kierowania na miejscu całością sił przeznaczonych do przywrócenia porządku”⁹⁰.

Z relacji tej wynika, że gen. Jaruzelski wyjazdem Korczyńskiego na Wybrzeże był kompletnie zaskoczony. Tymczasem ten drugi już na VIII plenum KC stwierdził, że po zakończeniu obrad VI plenum zatelefonował do niego Moczara z decyzją Biura Politycznego, by natychmiast wyjechał do Gdańska. Korczyński opisywał dalej: „Takie samo polecenie otrzymałem telefonicznie od ministra obrony narodowej towarzysza Jaruzelskiego. Przyznam się, że nie miałem sprecyzowanych żadnych zadań, absolutnie żadnych”⁹¹.

⁸⁸ *Tajne dokumenty...*, s. 336. Loga-Sowiński w ten sam sposób przedstawia tę kwestię w swoich komentarzach do „raportu Kubiaka”. Na interesujący nas temat napisał tam, że 14 grudnia o wydarzeniach rozgrywających się w Gdańsku nikt w kierownictwie partyjnym nie miał dokładnych informacji: „Inicjatorem wyjazdu do Gdańska był Zenon Kliszko. Z tą inicjatywą podzielił się najpierw z Mieczysławem Moczarem i zaproponował mu wspólny wyjazd do Gdańska. Po odmowie ze strony Moczara Z[enon] Kliszko zwrócił się do mnie z tą propozycją, którą przyjąłem” (ADH PRL, Kolekcja Ignacego Logi-Sowińskiego, L I/13, Notatki dotyczące wydarzeń grudnia 1970 oraz oceny „raportu Kubiaka”, rkps, k. 2).

⁸⁹ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/3, J. Ptasieński, *Grudzień 1970 i jego następstwa. Zaduma i refleksja*, Warszawa 1987, mps, k. 180–181.

⁹⁰ W. Jaruzelski, *Les chaines et le refuge...*, s. 180–181.

⁹¹ *Tajne dokumenty...*, s. 200.

Nieodparcie nasuwa się tu pytanie, kto do kogo telefonował 14 grudnia wieczorem i czy minister Jaruzelski był poinformowany o celu podróży swego zastępcy, czy też nie. Wątpliwości jest tutaj zresztą znacznie więcej. Wiadomo np. z udostępnionego przez gen. Jaruzelskiego Barbarze Seidler kalendarium działań ministra obrony narodowej w grudniu 1970 r., że w poniedziałek w godzinach wieczornych konferował z szefem GZP WP gen. Józefem Urbanowiczem, szefem Sztabu Generalnego gen. Bolesławem Chochą, wiceministrem obrony narodowej gen. Tadeuszem Tuczapskim, gen. Mieczysławem Obiedzińskim, dowódcą Śląskiego Okręgu Wojskowego gen. Florianem Siwiczem, głównym inspektorem planowania i techniki gen. Zbigniewem Nowakiem i zastępcą szefa GZP WP gen. Janem Czaplą⁹². Oczywiście możemy się tylko domyślać, co było tematem tej narady. Niemniej jednak ważne jest to, że zapewne krótko po niej gen. Jaruzelski poinformował telefonicznie gen. Pietrzaka, że do Centralnego Stanowiska Kierowania MSW zostali oddelegowani gen. Czapla z GZP, gen. Zbigniew Jurewicz ze Sztabu Generalnego oraz zastępca szefa Wojskowej Służby Wewnętrznej płk Czesław Kiszczak. Od 15 grudnia w pracach tego gremium uczestniczyli także dwaj działacze partyjni: zastępca kierownika Wydziału Administracyjnego KC Aleksander Śliwierski i zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KC Zdzisław Żandarowski⁹³.

Walki wieczorne

Tymczasem w Gdańsku po godz. 18.00 grupy młodych ludzi co najmniej dwukrotnie usiłowały podpalić gmach KW. Udało im się w końcu spalić znajdujące się w piwnicy urządzenia drukarni. Tłum został jednak przez milicjantów zepchnięty na skwer przed Dworcem Głównym i na Węzeł Piastowski, a znajdującym się w gmachu KW żołnierzom i ormowcom udało się ugasić ogień. Gwałtownym walkom ulicznym towarzyszyły przypadki podkładania ognia i grabieży. Kilkakrotnie podpalano różne pojazdy oraz dwa kioski „Ruchu” naprzeciwko Dworca Głównego.

Pułkownik Stefaniak wspominał, iż wieczorem pod budynkiem KW obok tych samych haseł, które słyszał po południu we Wrzeszczu, dotarło też do niego „wezwanie takie jak «Usmażymy czerwonych», znowu jakieś nawoływanie o Stalinie (*sic!*), śpiewy – «Boże, coś Polskę» i «Jeszcze Polska...». Nastroje tłumu były wyraźnie zróżnicowane. **Jedni o Stalinie, drudzy o Chrystusie.** To, co łączyło bardzo różnych ludzi – to nienawiść do gmachu partii jako symbolu⁹⁴. Zaskakujące i dla niektórych nawet szokujące zdanie zapisane grubszym drukiem znajduje się wyłącznie w tekście relacji zdeponowanym w Archiwum Państwowym w Gdańsku; nie ma go natomiast w publikowanej w „Polityce” wersji tego dokumentu. Ciekawe, kto w grudniu 1990 r. uznał je za niestosowne: płk Stefaniak czy ktoś z członków redakcji „Polityki”? Jeszcze inaczej fragment ten wygląda w wersji książkowej – w ogóle nie ma tam informacji o sloganie związanym ze Stalinem (nawet w postaci złagodzonej w „Polityce”), pojawiło się natomiast hasło: „Precz z czerwoną burżuazją”. Pułkownik przeredagował też nieco ostatnie zdanie,

⁹² Cyt. za: B. Seidler, *Kto kazał strzelać...*, s. 147.

⁹³ Z. Branach, *Pierwszy Grudzień Jaruzelskiego*, Toruń 1998, s. 48.

⁹⁴ AP Gdańsk, 2384/2530, Relacja płk. Eugeniusza Stefaniaka, mps powielany, k. 5.

zmieniając jego wymowę: „To, co łączyło bardzo różnych ludzi, to nienawiść do partii, której symbolem był gmach KW PZPR”⁹⁵. Wydaje się, że płk Stefaniak słusznie przesunął akcenty: wszak to partia – PZPR, a nie jej wojewódzka siedziba – gmach KW, wywoływała wśród demonstrantów wrogie uczucia.

W czasie wieczornych walk na ulicach Gdańska wybijano też szyby w sklepach, czemu towarzyszyły pospolite grabieże i rabunki. Wszelako wypada odnotować, że opinie co do tego, kto dopuszczał się tej niszczyielskiej działalności, są podzielone. Można przypuszczać, że nie wszystkie akty wandalizmu były dziełem demonstrantów. W relacji pracownika radiowęzła zakładowego w Stoczni im. Lenina Czesława Siwka znajduje się m.in. taki oto fragment: „Już w poniedziałek wieczorem zaczęło się rozbijanie i rabowanie sklepów. O tym też zresztą różnie się mówi, bo ci faceci, którzy rozbijali wystawy, to nic nie brali, tylko szli dalej rozbijać. To mogła być prowokacja. Również w poniedziałek wieczorem władze nasze kazały wypuścić około dwustu wychowanków domu poprawczego w Oliwie, ale chyba nie po to, aby pomagali demonstrantom”⁹⁶.



Ludzie rabujący zniszczony sklep. Fot. AIPN Gd.

Być może jeszcze bardziej wymowna jest ta oto relacja innego pracownika Stoczni Gdańskiej Włodzimierza Ostrowskiego. „W tym momencie stałem w miejscu, gdzie rosło drzewo i był kiosk «Ruch». Po przeciwnej stronie był kiosk z napojami [...], widzę podbiegających do tego kiosku milicjantów z petardami, z jakimiś urządzeniami zapalającymi.

⁹⁵ E. Stefaniak, *Byłem oficerem politycznym...*, s. 271. Autor przytacza także znamieny incydent, jaki miał miejsce w godzinach wieczornych na Dworcu Głównym w Gdańsku. „Pragnąłem wrócić do Bydgoszczy, przy kasach zaczęto mnie popychać i ubliżać od s... wojskowych” (*ibidem*, s. 270).

⁹⁶ *Grudzień 1970...*, s. 181.

Widziałem, jak zapalili kiosk i rozwalali, demolowali”⁹⁷. I jeszcze jedna relacja – Józefa Tabina, który w 1970 r. pracował na wydziale elektrycznym Stoczni im. Lenina. Wspomniał on, że choć zauważył sporo milicyjnych czapek i pałek leżących na ziemi, to jednak „żadnego samosądu nad milicjantem” osobiście nie widział. „Byłem natomiast świadkiem okradania sklepów. Przechodziliśmy akurat ul. Rajska, gdzie są sklepy futrzarskie i delikatesy. Widziałem ludzi uciekających z futrami. To mogli być złodzieje, ale podejrzewam też i prowokację. Do sklepu z telewizorami weszło np. czterech cywiliów z łomami. Wyrzucali telewizory na ulicę. Milicja to widziała”⁹⁸.

Trudno jednak zaprzeczyć, iż także wśród manifestantów znalazło się wtedy niemało pospolitych złodziei. Tomasz Wołek, będący wówczas studentem III roku historii Uniwersytetu Gdańskiego, jak sam przyznał po latach, 14 grudnia wmieszał się w tłum także i dlatego, żeby być naocznym i bezpośrednim świadkiem „ważnych wydarzeń historycznych”. Nawiasem mówiąc, on również podkreślał, iż spotkał w tłumie sporo kolegów studentów, z którymi na gorąco wymieniał uwagi. Tym, co zrobiło wtedy na nim bodaj największe wrażenie, był właśnie obraz okradanych sklepów. Zapamiętał, że idąca od Dworca Głównego ul. Garncarska była biała od cukru skradzionego z pobliskich sklepów. Wołek widział sceny rabunku: wynoszenie futer i telewizora. Zrabowane przedmioty chowano w bramach domów przy ul. Rajskiej. Widział także pływające w Kanale Raduni książki zrabowane z księgarni koło kościoła św. Jakuba. Najbardziej przykre i przynębiające wrażenie wywarł na nim jednak widok 100–150 pijanych stoczniowców w kaskach i roboczych ubraniach zataczających się po ulicy, często jeszcze ze skradzionymi butelkami w rękach. Wszystko to działo się zaledwie kilkaset metrów od szturmowanego przez demonstrantów gmachu KW⁹⁹.

Z kolei Ptasieński wspominał, że dyrektor naczelny Stoczni Północnej Mieczysław Tokarz opowiadał mu, iż na terenie kierowanego przez niego zakładu „znaleziono ukryte worki ze zrabowanymi ze sklepów towarami”. W innym jednak miejscu swojej książki Ptasieński przypomniał, że w Stoczni Gdańskiej zatrudnionych było około 500 więźniów, którzy mieli być poddawani „reedukacji przez pracę”. Eksperyment ten jednak nie zdał egzaminu, gdyż więźniowie wywierali „ujemny wpływ na młodych robotników, a ich postawa i zachowanie poważnie zaciążyło na przebiegu wydarzeń grudniowych w 1970 r.”¹⁰⁰

Nielatwo jest, pisząc o tych sprawach, zachować chłodny obiektywizm, tym bardziej że w środkach masowego przekazu w następnych dniach akcentowano niemal wyłącznie niszczycielski nurt zająć. W żadnym razie nie wolno przyjąć punktu widzenia tendencyjnych i niekiedy świadomie fałszowanych przekazów prasowych. Beata Pawlak ukazała historię jednej takiej mistyfikacji, posługując się relacją byłego dziennikarza Centralnej Agencji Fotograficznej Tadeusza Filipkowskiego. W grudniu 1970 r. Filipkowski akurat miał dyżur w warszawskiej siedzibie CAF, kiedy za pośrednictwem telefotu („coś w rodzaju telefaksu. W Gdańsku na wałek nakładało się zdjęcie, przyciskało guzik i po pięciu minutach odbitka wychodziła w Warszawie”) nadeszły zdjęcia

⁹⁷ *Ibidem*, s. 164.

⁹⁸ K. Jagiełło, *Krzyż i kotwica...*, s. 10.

⁹⁹ Relacja Tomasza Wołka z września 1999 r.

¹⁰⁰ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/3, J. Ptasieński, *Grudzień 1970 i jego następstwa. Zaduma i refleksja*, Warszawa 1987, mps, k. 153.

fotoreportera z Gdańska Zbigniewa Kosycarza. „Jedno z nich – napisała Beata Pawlak – przedstawiało sklep odzieżowy na Długim Targu: wybita szyba, w środku parę osób dzieli między siebie łupy, a przed sklepem kilku stoczniowców w kaskach perswaduje, żeby tego nie robili. Filipkowski opisywał w CAF zdjęcia. Pod tym z Długiego Targu dał podpis: «Stoczniowcy gdańscy bronią sklepu przed grabieżą»”. Został jednak w trybie nagłym wezwany do Biura Prasy KC, gdzie kierujący nim Wiesław Bek obejrzał fotografie, część odrzucił i wybrał do publikacji zdjęcie sklepu odzieżowego: „Ale trzeba wyretuszować kaski i podpisać, dyktuję: «Zajścia w Gdańsku wywołane przez elementy awanturnicze przejawiały się również w grabieży sklepów»”¹⁰¹. W takiej wyretuszowanej postaci reproduktowane poniżej zdjęcie ukazało się 17 grudnia 1970 r. zarówno na pierwszej stronie „Trybuny Ludu”, jak i w dziennikach regionalnych w poszczególnych województwach.



Stoczniowcy gdańscy bronią sklepu przed grabieżą. Fot. AIPN Gd.

Ponieważ „siły porządkowe” nie mogły dać sobie rady z demonstrantami, o godz. 19.00 Sztab MSW polecił komendantowi Szkoły Oficerskiej MO w Szczytnie „przygotowanie się do wyjazdu z funkcjonariuszami do Gdańska, a Szkole MO w Słupsku wysłanie pozostałej ilości funkcjonariuszy”. Jednocześnie do siedziby KW PZPR w celu wzmocnienia obrony wprowadzono dodatkowo 160 żołnierzy. W późniejszych godzinach wieczornych skierowano do Gdańska dodatkowe siły ze Szkoły Ruchu Drogowego MO w Iwicznej, a komendantowi Szkoły Podoficerskiej MO w Pile polecono przygotowanie

¹⁰¹ B. Pawlak, *Wyretuszować kaski!*, „Gazeta Wyborcza”, 17 XII 1996.

„stanu szkoły do przerwytu”¹⁰². W sumie 14 grudnia w rozpraszaniu manifestacji ulicznych wzięło udział około 1200 milicjantów łącznie z „grupą interwencyjną”, z czego 99 miało odnieść obrażenia, w tym 5 ciężkie. W odwodzie pozostawało 550 członków ORMO i 400 żołnierzy WOWewn. „uczestniczyło w zabezpieczeniu obiektów specjalnych”¹⁰³.



Spalony samochód strażacki. Fot. AIPN Gd.

Około 19.00 grupa manifestantów, licząca blisko 2 tys. osób, pojawiła się zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią na dziedzińcu Politechniki Gdańskiej. Ponownie namawiano studentów, aby poparli strajk zwołany przez robotników na 15 grudnia. Po krótkim wiecu ruszyli w drogę powrotną do śródmieścia Gdańska. Na ul. Grunwaldzkiej dołączyła do pochodu grupa studentów z domów akademickich przy ul. Wyspiańskiego. Pochodów takich było wtedy zresztą więcej, wszystkie kierowały się w stronę siedziby KW. Przy okazji należy wyjaśnić pewną nieścisłość pojawiającą się w wielu relacjach. Chodzi o to, czy studenci stawili się na wieczorny wiec o godz. 19.00, czy też pochód robotniczy nikogo nie zastał. Otóż rzeczywiście teren Politechniki Gdańskiej tonął w ciemnościach, gdy przyszli tam robotnicy, faktem również jest, że nie zastali tam tłumu studentów, i to, że pojawiły się wtedy opowieści o zamknięciu akademików, by uniemożliwić im wyjście na wiec. Sprawa jest jednak nieco bardziej skomplikowana. Tadeusz Stanisław Piotrowski napisał, iż wyjścia z akademików „zo-

¹⁰² *Tajne dokumenty...*, s. 43–44.

¹⁰³ *Sprawozdanie z przebiegu akcji...*, cz. 3. Zob. też: *Grudzień 1970 w dokumentach MSW...*, s. 57.

stały obsadzone przez studenckich aktywistów partyjnych (byli tacy), którzy nikomu nie pozwalali wychodzić. Jeżeli ktoś się przy tym upierał, wzywano przebywających na terenie akademików przedstawicieli władz wydziałów. Nie stosowano jednak siły, lecz jedynie perswadowano i straszono «nieobliczalnymi konsekwencjami». Nie przeszkodziło to wszakże większości mieszkańców akademików w wyjściu do miasta. Część z nich wzięła udział w nieudanym wiecu i późniejszym pochodzie, część była w tłumie naci-skającym na gmach KW «indywidualnie». W akademikach pozostali nieliczni, zapewne zastraszeni gwałtownością wydarzeń i ostrzeżeniami blokujących wyjścia. Ci właśnie ludzie urobili potoczną opinię o postawie studentów, gdy – oględnie mówiąc – raczej anemicznie zareagowali na powtórne pojawienie się grupki robotników z pozbawionym napędem radiowozem¹⁰⁴.

Mniej więcej w tym samym czasie na skrzyżowaniu ulic Heweliusza i Rajskiej demonstranci, używając w tym celu choinek, rozpalili wielki stos, na którym palono m.in. partyjne wydawnictwa propagandowe. Gdy od strony stoczni nadjechał wóz straży pożarnej, młodzi demonstranci opanowali go i wepchnęli w ogień. Samochód zapalił się.

W Sztapie MSW w Warszawie

Nim zakończyły się starcia na ulicach Gdańska, przed kamerami telewizji, emitującej program lokalnie, o godz. 20.00 wystąpił przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Tadeusz Bejm. Dziennikarz gdański Stanisław Goszczurny, który poświęcił немало czasu odtwarzaniu grudniowej tragedii, przypomniał, że samochód jadący z Bejmem do studia został obrzucony kamieniami przez demonstrantów¹⁰⁵. Również Michał Pruski, współscenarzysta filmu *Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł*, wspominał, że jako szesnastoletni licealista oglądał przemówienie telewizyjne Bejma, który m.in. opowiadał o tym, jak „towarzyszący mu w drodze do telewizyjnego studia I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku Alojzy Karkoszka musiał wyczesywać sobie z włosów okruchy szkła z rozbitych szyb samochodowych¹⁰⁶. Z kolei ówczesny student IV roku Wydziału Budowy Maszyn Politechniki Gdańskiej Roman Dambek opowiadał, że we Wrzeszczu studenci próbowali zablokować czarną wołgę, którą jechał przewodniczący Prezydium WRN¹⁰⁷.

Zabierając głos w lokalnej telewizji, Bejm apelował o rozsądek i rozwagę. Do robotników, którzy odbudowywali Gdańsk, zwracał się z apelem o ochronę mienia wytworzonego własnym trudem. Prosił społeczeństwo o pomoc „w wyizolowaniu grupy niszczycieli¹⁰⁸. W tym samym czasie w Szczecinie obradowała Egzekutywa KW PZPR. Omawiano sytuację w poszczególnych przedsiębiorstwach w kontekście informacji napływających z Gdańska oraz kwestie związane z ochroną zakładów¹⁰⁹.

¹⁰⁴ T.S. Piotrowski, *Studenci gdańscy...*, s. 55.

¹⁰⁵ S. Goszczurny, *Wybrzeże, grudzień 1970. Dzień pierwszy 14 grudnia*, „Rzeczpospolita”, 24 VII 1982.

¹⁰⁶ M. Piepka, M. Pruski, *Czarny czwartek. Gdynia '70*, Warszawa 2011, s. 22.

¹⁰⁷ Relacja Romana Dambka z lutego 2000 r.

¹⁰⁸ *Kalendarium kryzysów w PRL...*, s. 155.

¹⁰⁹ AP Szczecin, Materiały bez sygnatury. *Informacja o pracy wojewódzkiej organizacji partyjnej w okresie wypadków grudniowych w województwie szczecińskim*, k. 4.

Tymczasem w Warszawie o godz. 21.00 rozpoczęło się drugie tego dnia posiedzenie Sztabu MSW, które trwało blisko godzinę. Nie uczestniczyli w nim biorący wcześniej udział w posiedzeniu porannym gen. Słabczyk, który po południu – jak już wspomniano – wyleciał do Gdańska, oraz pułkownicy Kończewicz i Frydel. Pojawił się natomiast po raz pierwszy od czasu powołania Sztabu minister spraw wewnętrznych Kazimierz Światała (cywil) i wiceministrowie – generałowie Szlachcic, Matejewski, Tadeusz Dryzek oraz pułkownicy Mirosław Milewski i Mikołaj Krupski. Na wstępie gen. Pietrzak poinformował zebranych o sytuacji w Gdańsku i o tym, że w innych województwach panuje spokój. Wspomniał także, iż o godz. 22.00 zostanie przeprowadzona telekonferencja z komendantami wojewódzkimi MO „na temat panującej sytuacji i zostaną wytyczone generalne zadania”. Pietrzak przekazał też zebranych, że planowane jest nazajutrz wzmocnienie sił MO w Warszawie.

W czasie dyskusji dyrektor Departamentu I MSW płk Milewski pytał, czy były w Gdańsku oddane strzały. Pietrzak odpowiedział przecząco. Ciekawe, że na zadane przez Szlachcica pytanie o liczbę aresztowanych Pietrzak wspominał jedynie o pięciu osobach, co w kontekście przywoływanych przeze mnie w dalszej części tego rozdziału danych (329 osób zatrzymanych) brzmi wręcz szokująco. Być może jednak w tym wypadku chodziło pytającemu o osoby rzeczywiście aresztowane, tzn. takie, wobec których została już zastosowana sankcja prokuratorska. Poza tym w trakcie posiedzenia upominano się o środki chemiczne i polecono niezwłocznie podjęcie ich produkcji. Była też mowa o skoszarowaniu w poszczególnych województwach członków ORMÓ i o tym, aby 25 proc. stanu pracowników MSW przybyło we wtorek do pracy na godz. 6.00¹¹⁰.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami o godz. 22.00 rozpoczęła się prowadzona przez gen. Pietrzaka telekonferencja z komendantami wojewódzkimi MO, w której z oczywistych powodów nie brał udziału przedstawiciel KW MO w Gdańsku. Ciekawe, że referowanie sytuacji w Gdańsku Pietrzak zaczął od stwierdzenia: „relacja ta nie jest dla ciekawości, a dla wyciągnięcia wniosków do ewentualnych działań, jeżeli takowe zajdą na Waszym terenie”. Miała zatem przynajmniej w jakimś stopniu charakter instruktażowy i miała posłużyć komendantom wojewódzkim do przemyśleń. W odróżnieniu od porannego meldunku, w którym – jak wspomniano – wbrew faktom płk Koleczyński, informując Sztab o proteście w Stoczni im. Lenina, podawał, że około godz. 10.00 przed gmachem dyrekcji zgromadziło się 600 osób, Pietrzak przywołał rzeczywistą liczbę – około 3 tys. ludzi.

Jak się wydaje, komendant główny MO w sposób tendencyjny i nieprawdziwy ocenił natomiast pierwszą fazę manifestacji ulicznej. Według niego, już w drodze ze stoczni pod gmach KW i potem pod siedzibą lokalnych władz partyjnych „tłum zaczął przeobrażać się we wrogi, nienawistny, a następnie chuligański”. Pietrzak nie ukazał też dokładnie okoliczności sprowadzenia pod budynek KW samochodu z urządzeniem nagłaśniającym, lecz poinformował, że „grupa operacyjna uszkodziła wóz”, chociaż „nie była w stanie uszkodzić aparatury”. Analizując starcia uliczne, komendant główny MO przekazywał swoim podwładnym: „Tłum był bardzo agresywny i to chciałem Wam podkreślić, jako że w wypadkach marcowych ani innych wydarzeniach nie obserwowano takiej agresywności i takiej nienawiści”.

¹¹⁰ *Grudzień 1970 w dokumentach MSW...*, s. 42–44.

Pietrzak polecał zatem, aby obok pozostających w dyspozycji poszczególnych komendantów wojewódzkich oddziałów ZOMO, jak najprędzej ściągnąć z terenu poszczególnych województw do stolic regionów odwodowe oddziały MO. Jednocześnie sugerował, aby rozpatrzyć, czy nazajutrz rano nie skoncentrować pewnych sił ORMO, ponieważ – jak tłumaczył – „wtedy, kiedy jest już awantura, praktycznie ormowców osiągnąć nie można, jak to było w Gdańsku. Jest zgoda ministra na finansowanie wyżywienia ormowców”. Postulował także, aby w ciągu nocy „dokonać izolacji elementu chuligańskiego, bandyckiego, politycznie wrogiego, rozrabiackiego itd.” Domagał się także, aby niezwłocznie objąć ochroną w poszczególnych miastach wojewódzkich „newralgiczne obiekty”.

W dalszej części telekonferencji gen. Pietrzak nawiązał do poruszonej w czasie posiedzenia Sztabu MSW kwestii braku środków chemicznych i poinformował podwładnych: „[uruchomiono] rezerwy środków chemicznych dla Gdańska. W związku z tym towarzysze rozważą ściągnięcie tych środków z powiatów [chodzi tutaj o komendy powiatowe MO – J.E.] mieszczących się w małych miasteczkach, tam, gdzie nie przewidujecie możliwości demonstracji, ponieważ centralnie na razie nie będziemy mogli tymi środkami Wam pomagać”. Na koniec stwierdził: „Gdańsk ma bardzo mało aresztowanych w związku z działalnością. Jest to – naszym zdaniem – jedna z wad, która nie pozwoliła (w możliwym jeszcze okresie) do izolacji najbardziej aktywnych. Chciałbym to podać jako wniosek z dzisiejszych wydarzeń. [...] Sytuacja jest trudna. Na odwody centralne w dniu jutrzejszym raczej liczyć nie można, choć chciałbym, aby Wam ich nie było potrzeba. W związku z tym wszystkie możliwe siły zmobilizować na dzień jutrzejszy i na najbliższe dni aż do odwołania”¹¹¹.

Nie wolno także zapominać, że Sztab MSW przez cały dzień „systematycznie przekazywał na salę obrad VI plenum KC PZPR informacje – członkom kierownictwa – o przebiegu wydarzeń w Gdańsku”¹¹². Przypomnieć też tutaj warto, że mimo to kierownictwo partyjne do końca obrad plenum nie poinformowało oficjalnie członków i zastępców KC o tym wszystkim, co działo się w Gdańsku.

Bilans pierwszego dnia

Tymczasem w różnych częściach miasta niemal do północy dochodziło do starć między milicją i demonstrantami. Kilkakrotnie podejmowano próby wznoszenia barykad. Jeszcze o godz. 22.00 w rejonie Dworca Głównego – wedle oceny MSW – około 7 tys. głównie młodych ludzi demolowało dworzec i obrzucało kamieniami 3 samochody wojskowe. Szczęśliwie się złożyło, że tego dnia w czasie kilkugodzinnych walk ulicznych nie zanotowano ofiar śmiertelnych. Dyrektor Instytutu Chirurgicznego Akademii Medycznej stwierdził, że w jego klinice udzielono pomocy 19 osobom, a 16 rannych poddano hospitalizacji. Nie było jednak przypadków ciężkich. Komenda MO poinformowała ze swej strony, iż w Gdańsku zatrzymano 16 osób, które „dopuszcili się dewastacji sklepów bądź kradzieży. Zatrzymani mieli przy sobie zrabowane przedmioty”¹¹³.

¹¹¹ *Ibidem*, s. 164–167.

¹¹² *Tajne dokumenty...*, s. 44.

¹¹³ *Obraz wydarzeń. Gdańsk–Gdynia–Elbląg*, „Głos Wybrzeża”, 28 XII 1970.

Informacje te w sposób zasadniczy odbiegały od prawdy. Otóż – według cytowanego już wielokrotnie Sprawozdania Kolczyńskiego i Pożogi – tylko funkcjonariuszy miało zostać rannych 99, w tym 5 ciężko¹¹⁴. Na pewno też nie wszyscy ranni demonstranci z obawy przed aresztowaniem zdecydowali się na korzystanie z pomocy tzw. uspołecznionej służby zdrowia, a tylko tacy mogli trafić do rejestrów rannych. Z pewnością możemy więc mówić o co najmniej kilkudziesięciu rannych tego dnia, a uwzględniając osoby pobite na ulicy pałkami, nawet może o setkach.



Spalony autokar. Fot. AIPN Gd.

Jeżeli zaś chodzi o liczbę zatrzymanych, wiadomo, że w poniedziałek milicjanci i funkcjonariusze ORMO zatrzymywali nie tylko uczestników demonstracji, lecz także zupełnie przypadkowych przechodniów. W praktyce wszystkich zatrzymanych przewożono do gmachu Komendy Miejskiej MO przy ul. Świerczewskiego, gdzie regułą było przepędzanie ich przez szpalery ustawionych do siebie twarzą funkcjonariuszy bijących ich pałkami po całym ciele. W 1976 r. nazwano to ścieżkami zdrowia¹¹⁵, sześć lat wcześ-

¹¹⁴ *Sprawozdanie z przebiegu akcji...*, cz.3. Zob. też: *Grudzień 1970 w dokumentach MSW...*, s. 57.

¹¹⁵ Na temat genezy pojęcia „ścieżki zdrowia” oraz historycznych uwarunkowań szerzej pisał Paweł Sasanka. W ten sposób znęcano się nad ludźmi na całym świecie, w Polsce stosowano go jako drastyczną karę już w XIX w. w armii carskiej. „Przepędzanie ludzi przez szpalery bijących praktykowali niemieccy narodowi socjaliści i włoscy faszyci. Stosowano je również w latach 1948–1949 w Jugosławii w obozie na wyspie Goli Otok, do którego reżim Josipa Broz-Tity zsyłał komunistów – prawdziwych bądź wymagowanych stronników Moskwy w zaostrzającym się konflikcie Tito–Stalin. Tą bestialską metodą posługiwali się funkcjonariusze milicji i Urzędu Bezpieczeństwa w czerwcu 1956 r. w Poznaniu” (P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2006, s. 269). Zob. też: W. Młynarczyk, *Post scriptum [w:] Czerwiec 1976. Spory i refleksje po 25 latach*, red. P. Sasanka, R. Spałek, Warszawa 2003, s. 90–91.

niej milicjanci mówili raczej o pobitych pałami „żywe pochodnie”, ponieważ ciało skatowanego człowieka wymaga nieraz leczenia podobnego jak przy oparzeniach.

Pobitych rozdzielano potem do więzień w Gdańsku przy ul. Kurkowej oraz w Pruszczu Gdańskim i Wejherowie. Łącznie zatrzymano tego dnia 329 osób, przy czym „rozpoznano 31 prowodyrów”. Wśród zatrzymanych – wedle rozpoznania SB – było „77 robotników, 41 robotników Stoczni Gdańskiej, 13 studentów (*sic!*), 16 uczniów (chłopcy poniżej 17 lat), 6 nigdzie nie pracujących, 7 pracowników umysłowych oraz 7 innych. Jest wśród nich 2 członków PZPR oraz 10 członków ZMS”¹¹⁶. Dla pełnego bilansu pierwszego dnia zająć trzeba podać, że – według milicyjnych danych – spalono 2 kioski „Ruchu”, 7 samochodów (w tym 3 MO), zniszczono lub uszkodzono 2 samochody ciężarowe, autokar i samochód bojowy Straży Pożarnej oraz 3 prywatne samochody osobowe. Zdemolowano 16 sklepów, przy czym w 10 z nich dokonano grabieży różnych towarów¹¹⁷.

Podsumowując pierwszy dzień grudniowego dramatu, trzeba stwierdzić, że w Gdańsku doszło do strajku w Stoczni im. Lenina, manifestacji ulicznej, a po południu do starć z „siłami porządkowymi”, które tego dnia nie używały jeszcze broni palnej, a w każdym razie z pewnością nie było osób z ranami postrzałowymi ani ofiar śmiertelnych, choć przynajmniej kilkadziesiąt osób raniono. 14 grudnia do Gdańska przybyło trzech członków Biura Politycznego (Kociołek, Kliszko i Loga-Sowiński), którzy noc z 14 na 15 grudnia spędzili w 7. Dywizji Desantowej, przyjechali także wiceministrowie spraw wewnętrznych gen. Słabczyk i obrony narodowej gen. Korczyński, minister Kaim nadzorujący przemysł okrętowy oraz I sekretarz KW Karkoszka. Obecność tylu działaczy partyjnych i państwowych nie sprzyjała podejmowaniu decyzji. Nie ustalono wzajemnej podległości ani nie określono precyzyjnie zakresu działania poszczególnych osób i w konsekwencji ukształtowało się na Wybrzeżu kilka luźno ze sobą powiązanych ośrodków kierowniczych. Nieformalnym szefem był Kliszko pozostający w stałej łączności z Gomułką. Nie istniała jednak jasność „co do pełnomocnictw poszczególnych osób, nie było jednoznacznego kierownictwa państwowego odpowiedzialnego w sposób prawno-konstytucyjny”. Wpływający swoimi informacjami na decyzje Gomułki jego najbliższy współpracownik Kliszko „był traktowany i postępował jak pełnomocnik kierownictwa partyjno-państwowego, chociaż formalnie nie miał takich uprawnień i nie był też szefem lokalnego zespołu kierowniczego”¹¹⁸.

W tym miejscu nieodparcie nasuwa się pytanie, czy o dramatycznych wydarzeniach w Gdańsku władze PRL oficjalnie powiadomiły kierownictwo radzieckie, bo co do tego, że Moskwa była na bieżąco informowana nieoficjalnie przez niektórych „dobrych, polskich towarzyszy” oraz co najmniej trzema kanałami własnej łączności: dyplomatycznym, wojskowym i „bezpieczniackim”, nie ma najmniejszej wątpliwości. Dzięki pomocy Wadima Wołobujewa dysponuję jego wypisami ze sporządzonej 17 grudnia notatki konsula generalnego ZSRR w Gdańsku Borisowa, dotyczącej sytuacji w mieście w ciągu pierwszych trzech dni strajku i gwałtownych demonstracji ulicznych. Z dokumentu tego wynika, że Konsulat Generalny już o godz. 10.30 (choć naprawdę nieco później) o wyjściu za bramę stoczniowców poinformował – mieszkający w pobliżu stoczni –

¹¹⁶ Cyt. za: Z. Branach, *Pierwszy Grudzień...*, s. 64.

¹¹⁷ *Sprawozdanie z przebiegu akcji...*, cz. 3. Zob. też: *Grudzień 1970 w dokumentach MSW...*, s. 57.

¹¹⁸ *Sprawozdanie z prac Komisji KC PZPR...*, s. 40.

kierownik oddziału radzieckiego Przedstawicielstwa Handlowego w Gdańsku L.A. Kudłaj. W pobliże gmachu KW wysłano sekretarza Konsulatu Generalnego A.N. Lebediewa, a następnie konsula W.K. Fiodorowa, wicekonsula J.W. Trofimowa oraz sekretarza W.S. Korotkowa. Zapewne część osób z tego grona była tylko dyplomatami, ale część (niestety nie wiemy kto konkretnie) pracowała także dla radzieckich służb specjalnych. Z notatki wynika, że protestujący „wnosili hasła antysocjalistyczne, pisali na murach KW PZPR różne hasła o mniej więcej następującej treści: «Precz ze zdrajcami», «Precz z czerwoną burżuazją», «Precz z PZPR» itd. Wznosili też okrzyki z żądaniami zmiany rządu, rozwiązania PZPR i utworzenia nowej, demokratycznej partii, oczyszczenia socjalizmu, wprowadzenia prawdziwej wolności itd. Wiele z tych haseł bardzo przypomina hasła reakcji czechosłowackiej w 1968 r.»

Hasła przywołane przez radzieckich dyplomatów brzmiały bardziej radykalnie (w rozumieniu antykomunistycznym i antyustrojowym) niż te utrwalone w pamięci uczestników demonstracji pod budynkiem KW PZPR. Nie wiadomo także, czy nawiązanie do Praskiej Wiosny było w pełni przemyślane i uzasadnione, czy też miało pokazać adresatom w Moskwie, że sytuacja w Polsce jest poważna i nasuwa analogie z Czechosłowacją z 1968 r. Znamienne jest też to, że konsul Borisow wspomniał o odwiedzeniu przez pochód terenu Politechniki, a nawet odnotował, iż protestujący „przeprosili studentów, że nie poparli ich w 1968 r.” Jednocześnie autor tej notatki zwracał uwagę, że w tłumie dominowali młodzi robotnicy w wieku 20–22 lat. „Jeszcze wczoraj – zanotował – chodzili do szkół i być może niektórzy z nich w 1968 r. manifestowali razem ze studentami”.

Konsul podkreślał, że dało się słyszeć dużo okrzyków przeciwko Gomułce, co zresztą nie dziwi, ale tak naprawdę wśród haseł słyszanych przez Rosjan lub ich informatörów zwracają uwagę takie: „Niech żyje Bierut!” lub „Niech żyje marksizm-leninizm i socjalizm”. Trudno powiedzieć, dlaczego demonstranci mieliby wiwatować na cześć nieżyjącego od przeszło czternastu lat Bolesława Bieruta. (Nie ma zresztą pewności, że istotnie przywoływano go). Siłą rzeczy przypomina się slogan wzywający do przebudzenia Stalina. Czyżby zatem miały tutaj dać znać o sobie nastroje populistyczne?

Dodać wypada, że – wedle oceny radzieckich dyplomatów – pojawiały się też niekiedy hasła przeczące sobie wzajemnie, lecz wszystkie zebrani witali burzliwymi oklaskami. Z obserwacji tego tłumu przez około 4 godziny wyciągnięto wniosek, że demonstranci nie mieli przemyślanego planu działań. „Znamienne jest – czytamy w notatce – że w ciągu tego całego czasu tylko 2–3 razy wyrażono opinię, że niepotrzebna jest przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, przy czym nie spotkało się to z szerokim poparciem. Innych otwarcie antyradzieckich haseł nie było”.

W dokumencie tym podano także, iż około godz. 17.00 Borisow zatelefonował przez WCz do Karkoszki, który powiedział mu, że „sytuacja nie jest łatwa, podejmowane są środki, że w razie zagrożenia zadzwonią”. Następnie Borisow zwrócił się telefonicznie do szefa gdańskiej milicji, który zakomunikował mu, że właśnie rozpoczyna aktywne działania, i przeprosił, że nie może teraz rozmawiać. Zapewnił także, że Konsulat Generalny zostanie objęty ochroną. W dokumencie wspomniano również wieczorną wizytę robotników na terenie Politechniki Gdańskiej. Przy tej okazji odnotowano, że za pośrednictwem samochodu z aparaturą nagłaśniającą wykrzykiwano, że klasa robotnicza nie dopuści do błędu 1968 r. i wzywa studentów do jedności z robotnikami: „jesteśmy większością i możemy zmienić cały ten system, ale naszą słabością jest brak jedności”.

W dalszej części notatki informowano: „[po godz. 23.00] nasi towarzysze przeszli z centrum do Wrzeszcza, na ulicach nie było nikogo oprócz patroli. Było cicho. Dopalały się samochody i gdzieś tam kioski «Ruchu», na ulicach mnóstwo kamieni i dużo śladów krwi, a miejscami całe kałuże”. Ciekawe, że w opracowaniu tym zwrócono uwagę na te same nieprawdziwe hasła, które – jak wspominał Henryk Jagielski – padały pod gmachem KW PZPR. Napisano, że „w tłumie nie brakowało prowokatorów, którzy wykrzykiwali, że cały Śląsk strajkuje, w Warszawie zakłady przerwały pracę, że wszyscy powinni ich poprzeć i strajkować”¹¹⁹.

Jest przy tym oczywiste, że dla strony radzieckiej rozwój sytuacji w Polsce nie był obojętny i że w miarę napływania kolejnych informacji stopniowo rósł niepokój gospodarzy Kremla. Jest też zrozumiałe, że w niesuwerennej Polsce żadnych istotnych decyzji politycznych nie podejmowano bez wiedzy i akceptacji, a czasem i zachęty czy inspiracji ze strony radzieckiej. Nie inaczej było w grudniu 1970 r. Wspomniano już jednak, że bez pełnego dostępu do radzieckich materiałów archiwalnych nie można tych kwestii definitywnie wyjaśnić. Wszelako istnieją świadectwa pośrednie, rzucające nieco światła na rolę, jaką w przewyciężaniu kryzysu grudniowego w Polsce odegrała Moskwa. Znoważnym źródłem są tu wspomnienia Kostikowa, który podaje, że pierwsza ważna informacja z radzieckiej ambasady dotarła do Moskwy 14 grudnia wczesnym popołudniem. Na podstawie wiadomości napływających z Gdańska z konsulatu generalnego ZSRR „ambasador Awierkij Aristow donosił o ulicznych demonstracjach i zgromadzeniu tysięcy ludzi przed budynkiem komitetu wojewódzkiego partii. Natychmiast z Moskwy uruchomione zostały wszystkie kanały informacyjne. [...] na początku wydarzeń najwięcej wiedziało bezpieczeństwo, a pod koniec – wojsko. Uruchomiona została operatywna łączność telefonami WCz”. Zdaniem Kostikowa, pierwsze informacje były chaotyczne i niepełne. Aristow nie mógł bowiem skontaktować się osobiście z nikim z polskiego kierownictwa, gdyż wszyscy uczestniczyli w obradach VI plenum. „W poniedziałek wieczorem – stwierdził później Kostikow – nie mieliśmy jednak wątpliwości, że polskie kierownictwo ma do czynienia z masowym wystąpieniem społecznym, które wybuchło w środowisku klasy robotniczej Gdańska. Wyglądało to groźnie. Interesowały nas dwa zasadnicze pytania: czy gdańska demonstracja może rozlać się na kraj oraz czy wystąpienia uliczne przybierają charakter polityczny, przede wszystkim antyradziecki”¹²⁰. Dodać wypada, że dwa dni wcześniej do stolicy ZSRR przybył z wizytą minister Jędrychowski, który miał poinformować radzieckiego ministra spraw zagranicznych Andrieja Gromykę o szczegółach podpisanego 7 grudnia układu z RFN, a w poniedziałek wieczorem z od dawna zaplanowaną wizytą roboczą przyleciał do Moskwy zastępca członka Biura Politycznego wicepremier Piotr Jaroszewicz, będący stałym przedstawicielem PRL w Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej i zapewne także od nich „towarzysze radzieccy” mogli dowiedzieć się czegoś na temat sytuacji w Polsce.

Zdarzyło się wszakże i odwrotnie. Otóż 14 grudnia przebywał też w Moskwie wywodzący się ze Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego minister przemysłu spożywczego i skupu Stanisław Gucwa. Celem jego wizyty było podpisanie umowy handlowej

¹¹⁹ APZFR, zesp. 122, inw. 55,teczka 416, sygn. 36, Notatka konsula generalnego w Gdańsku I. Borisowa „O wydarzeniach 14–16 XII 1970 r. w Gdańsku”, 17 XII 1970 r., k. 58–63.

¹²⁰ P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 128–129.

na następny rok. O godz. 1.00 w nocy obudził go radziecki minister, informując o tym, co wydarzyło się w Gdańsku i proponując natychmiastowy powrót samolotem wojskowym. Gucwa zamierzał czekać jednak do rana i podjąć decyzję po telefonicznej konsultacji z Warszawą. Wszelako już godzinę później zadzwonił do niego Cyrankiewicz, który zreferował mu sytuację w kraju i polecił powrót najlepiej bezpośrednio do Gdańska¹²¹.

Niestety, nie dysponujemy wiedzą o podobnym stopniu dokładności, która pozwoliłaby tak precyzyjnie jak wydarzenia 14 grudnia odtworzyć wszystko, co działo się w dniach następnych. Im wydarzenia stawały się bardziej dramatyczne, tym mniej pewnego o ich przebiegu możemy dziś powiedzieć. Najlepiej zatem znamy przebieg zdarzeń właśnie w poniedziałek, gdy nie było jeszcze ofiar śmiertelnych ani osób z ranami postrzałowymi, gdy nikt w kierownictwie nie podejmował decyzji o użyciu wojska wyposażonego w ciężki sprzęt bojowy (czołgi, transportery opancerzone, bojowe wozy piechoty, śmigłowce itd.), ale też gdy – jak można domniemywać – nie rozpoczęła się jeszcze rozgrywka polityczna w kierownictwie, która zaledwie w ciągu kilku dni miała doprowadzić do zmiany na szczytach władzy.

¹²¹ S. Gucwa, *Od „Wici” do marszałka sejmu*, Warszawa 1995, s. 101–102.

WTOREK 15 GRUDNIA

Eskalacja konfliktu

W nocy z poniedziałku na wtorek strajk się systematycznie rozszerzał, choć w cytowanym już Sprawozdaniu napisano, iż noc przebiegła na ogół spokojnie. „Nie stwierdzono poważniejszych zakłóceń bezpieczeństwa i porządku na terenie Gdańska, jak również w pozostałych miastach województwa”. Co więcej, zanotowano, że między „5.30 a 6.30 ruch na ulicach Gdańska był normalny. Pracownicy wszystkich zakładów produkcyjnych podążali do pracy”¹.

Informacje te nie były w pełni ścisłe. Dokument ten, bardzo pomocny przy odtwarzaniu pierwszego dnia dramatu, w dalszej części staje się mało użyteczny, gdyż zawiera wiadomości nieprawdziwe i równocześnie wiele faktów przeinacza lub wręcz pomija milczeniem. Na przykład kluczową kwestię użycia broni palnej ukazuje w sposób niemający nic wspólnego z rzeczywistością. Fakt ten nie powinien nikogo dziwić: jeden z autorów tego dokumentu – Kolczyński – przy innej okazji napisał, iż 15 grudnia „organ porządkowe” w ogóle broni palnej nie używały², choć wiadomo, że tego dnia zastrzelono w Gdańsku czterech demonstrantów. Sytuacja w mieście była zresztą dużo poważniejsza, niż przedstawiono to w Sprawozdaniu.

W porcie gdańskim już o godz. 0.45 strajkowały rejonu I i II oraz część robotników rejonu III. Normalna praca trwała w tym czasie tylko na nabrzeżu przeładunkowym węgla i rudy. Jednocześnie w świetlicach zaczęli się gromadzić dokerzy³, którzy na godz. 7.00 zapowiadali solidarnościowy strajk generalny. W następnych godzinach port stanął, przy czym nie obeszło się bez przypadków zmuszania do przerywania pracy, zwłaszcza brygadzystów i operatorów dźwigów⁴.

Okolo godz. 1.30 do płk. Stefaniaka zatelefonował bezpośredni przełożony – szef Zarządu Politycznego POW gen. Józef Baryła, pytając o sytuację w Gdańsku. „Odpowiadam – wspominał po latach płk Stefaniak – że w tej chwili jest spokój, lecz jutro protesty i zajścia uliczne nasilą się. Pytanie: skąd takie wiadomości? Odpowiedź: od żon wojskowych, pracujących w zakładach i instytucjach cywilnych”⁵. W wersji książkowej

¹ *Sprawozdanie z przebiegu z akcji „Jesień '70”*, cz. 3. „Wieczór Wybrzeża”, 7 III 1990.

² AIPN, 01420/20/D, k. 125

³ W przygotowanej przez Gabinet Ministra w MSW informacji dotyczącej aktualnej sytuacji w kraju napisano, że „w strefie przeładunkowej przy ul. Władysława około 400 robotników przeładunkowych nie podjęło pracy, przebywając w świetlicy i grożąc wyjściem na ulicę” (*Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, wybór, wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2000, s. 59).

⁴ *Kalendarium kryzysów w PRL (lata 1953–1980)*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1983, nr 66, s. 156.

⁵ E. Stefaniak, *Gdański Grudzień 1970*, „Polityka” 1990, nr 50.

plk Stefaniak nieco inaczej ukazuje całą sytuację. Wspomina, iż około godz. 1.00 w nocy wrócił do Bydgoszczy, gdzie osobiście złożył relację dowódcy Pomorskiego Okręgu Wojskowego gen. Józefowi Kamińskiemu oraz jego zastępcy gen. Baryle. Cytowana wyżej rozmowa – wedle tej wersji – odbyła się natomiast krótko przed godz. 2.00 w nocy, gdy zatelefonował z Warszawy szef Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego gen. Józef Urbanowicz⁶.

Jeszcze przed godz. 5.00 SB skierowała więc do zakładów pracy „grupy pracowników operacyjnych”. 15 osób znalazło się w Stoczni Gdańskiej, 3 skierowano do Stoczni Północnej, 4 do Remontowej, tyle samo do Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego oraz „do pozostałych ważniejszych zakładów grupy trzy-, czteroosobowe”. Wszystkie wyposażono w radiostacje pozwalające natychmiast informować przełożonych o rozwoju sytuacji w zakładach. Miało to ułatwiać „skuteczniejsze podejmowanie decyzji operacyjnych”. Do zadań tych grup – jak napisali posługujący się materiałami KW MO Górski i Kula – „należało ponadto odbywanie spotkań «ze źródłami informacji w zakładach» i utrzymywanie ścisłego kontaktu z aktywnym partyjno-służbowym w celu bieżącego rozpoznawania nastrojów wśród załóg i inspirowania przeciwdziałań”⁷. Mówiąc inaczej, funkcjonariusze ci mieli nie dopuścić do strajku, a gdyby już nie udało się go uniknąć, ich zadaniem miało być wyłapywanie tzw. prowodyrów i inspiratorów oraz sterowanie protestem, gdyby udało się postawić na jego czele „swoich ludzi”.

Widać z tego, że Sztab KW MO spodziewał się kolejnych protestów i nie oceniał sytuacji w mieście tak optymistycznie, jak w styczniu 1971 r. uczynili to Kolczyński i Pożoga. Choć robotnicy przyszli do pracy, w wielu zakładach jej jednak nie podejmowali. Oprócz portu, który ostatecznie stanął o godz. 4.20, strajkowało m.in. 8 wydziałów Stoczni Gdańskiej, ZNTK, Stocznia Północna, Gdańska Stocznia Remontowa. Do godz. 7.00 podciągnięto też pod Gdańsk „część jednostki” WOWewn. stacjonującej w innym województwie – jak to enigmatycznie ujęto w Faktografii wydarzeń grudniowych ze stycznia 1971 r.⁸

O godz. 5.00 Komitet Dzielnicowy PZPR Gdańsk-Śródmieście zwołał naradę dyrektorów przedsiębiorstw i instytucji. Godzinę później w Inspektoracie Oświaty Prezydium Miejskiej Rady Narodowej rozpoczęła się narada dyrektorów i kierowników szkół⁹ poświęcona omówieniu zajęć z młodzieżą 15 grudnia. O godz. 6.00 sześćdziesięciu żołnierzy przydzielono do ochrony zbiorników z wodorem w Zakładach Tłuszczowych. W tym samym czasie, obawiając się powtórzenia sytuacji z dnia poprzedniego, sekretariat KW przeniósł swoją siedzibę do gmachu Prezydium WRN¹⁰.

We wtorek rano „Głos Wybrzeża” przede wszystkim informował o zakończonym poprzedniego dnia plenum KC, m.in. na drugiej stronie publikując treść przemówienia Gomułki. Obok znalazło się też miejsce na dość obszerne omówienie konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR w Gdyni. Dramatycznym poniedziałkowym wydarzeniem

⁶ E. Stefaniak, *Byłem oficerem politycznym Ludowego Wojska Polskiego*, Toruń 2007, s. 271.

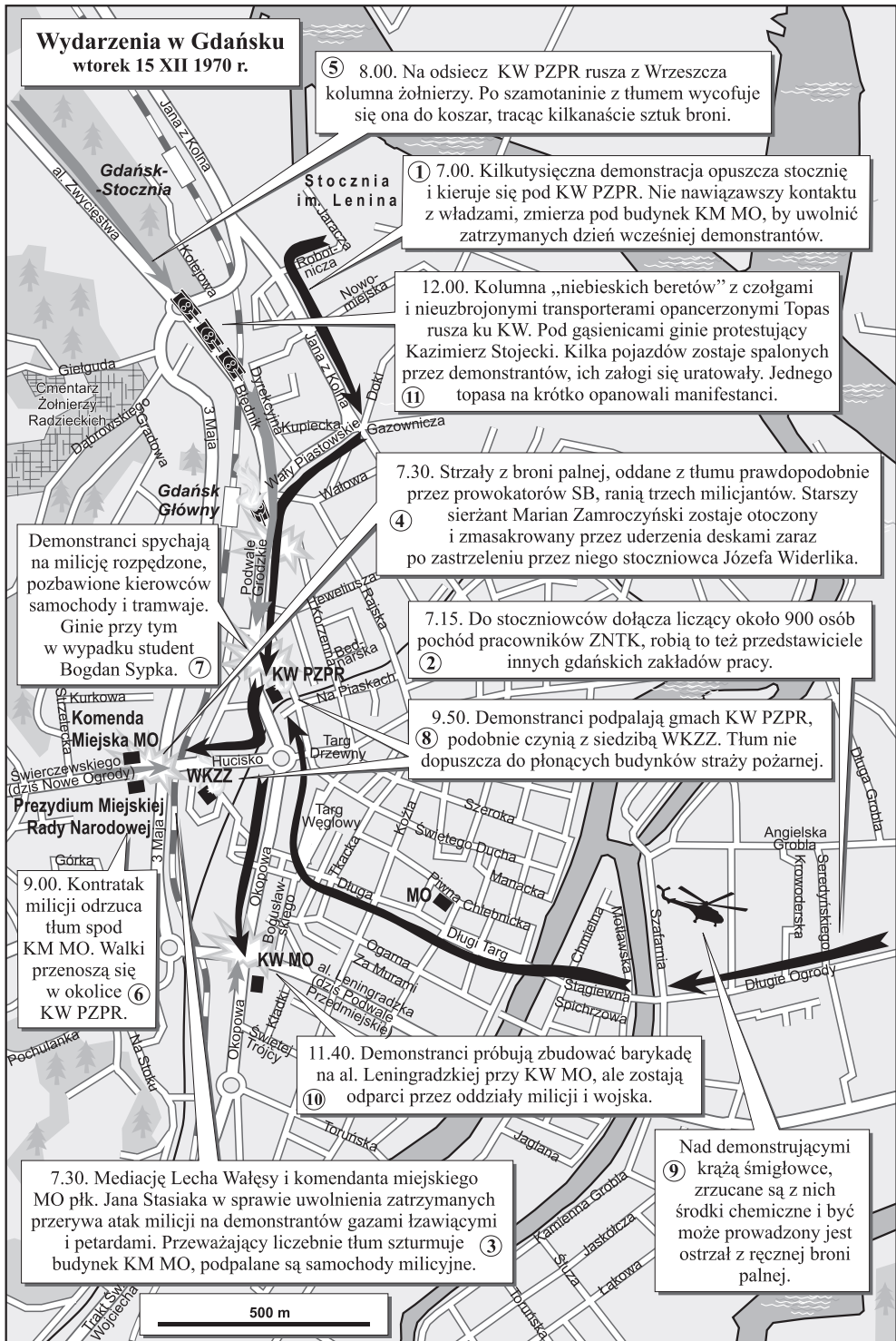
⁷ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych*, Gdynia 1990, s. 46.

⁸ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991, s. 142.

⁹ Obowiązywało wówczas rozróżnienie: szkołami ponadpodstawowymi kierowali dyrektorzy, podstawowymi – kierownicy.

¹⁰ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70...*, s. 46–47.

**Wydarzenia w Gdańsku
wtorek 15 XII 1970 r.**



5 8.00. Na odsiecz KW PZPR rusza z Wrzeszcza kolumna żołnierzy. Po szamotaninie z tłumem wycofuje się ona do koszar, tracąc kilkanaście sztuk broni.

1 7.00. Kilkutysięczna demonstracja opuszcza stocznię i kieruje się pod KW PZPR. Nie nawiązawszy kontaktu z władzami, zmierza pod budynek KM MO, by uwolnić zatrzymanych dzień wcześniej demonstrantów.

12.00. Kolumna „niebieskich beretów” z czołgami i nieuzbrojonymi transporterami opancerzonymi Topas rusza ku KW. Pod gąsienicami ginie protestujący Kazimierz Stojek. Kilka pojazdów zostaje spalonych przez demonstrantów, ich załogi się uratowały. Jednego 11 topasa na krótko opanowali manifestanci.

7.30. Strzały z broni palnej, oddane z tłumu prawdopodobnie przez prowokatorów SB, ranią trzech milicjantów. Starszy sierżant Marian Zamroczyński zostaje otoczony i zmasakrowany przez uderzenia deskami zaraz po zastrzeleniu przez niego stoczniozca Józefa Widerlika.

7.15. Do stoczniovców dołącza liczący około 900 osób pochód pracowników ZNTK, robią to też przedstawiciele innych gdańskich zakładów pracy.

9.50. Demonstranci podpalają gmach KW PZPR, 8 podobnie czynią z siedzibą WKZZ. Tłum nie dopuszcza do płonących budynków straży pożarnej.

Demonstranci spychają na milicję rozpedzone, pozbawione kierownic samochody i tramwaje. Ginie przy tym w wypadku student Bogdan Sypka. 7

9.00. Kontratak milicji odrzuca tłum spod KM MO. Walki przenoszą się w okolice KW PZPR. 6

11.40. Demonstranci próbują zbudować barykadę na al. Leningradzkiej przy KW MO, ale zostają odparci przez oddziały milicji i wojska. 10

7.30. Mediację Lecha Wałęsy i komendanta miejskiego MO płk. Jana Stasiaka w sprawie uwolnienia zatrzymanych przerywa atak milicji na demonstrantów gazami łzawiącymi i petardami. Przeważający liczebnie tłum szturmuje budynek KM MO, podpalane są samochody milicyjne. 3

Nad demonstrującymi 9 krążą śmigłowce, zrzucane są z nich środki chemiczne i być może prowadzony jest ostrzał z ręcznej broni palnej.



na ulicach Gdańska poświęcono jedynie krótki niepodpisany tekst *Niepokój i potrzeba rozważi* opublikowany w prawym górnym rogu pierwszej strony. W sposób bardzo powierzchowny i mocno tendencyjny opisywano wydarzenia z dnia poprzedniego. W artykule tym pojawiły się wyrażenia „nieodpowiedzialne elementy” i informacja, że „hałaśliwe grupy wznosiły napastliwe okrzyki. Część młodych ludzi, spośród których nie brakowało chuliganów, potraktowało zbiegowisko jako okazję do aktów wandalizmu. Obrzucano kamieniami przejeżdżające samochody, wybijano szyby w budynkach. [...] Doszło też do szczególnie godnych ubolewania przypadków niszczenia mienia społecznego i prywatnego. Dopuszczono się nawet podpalenia samochodów”. Naturalnie nie napisano o rannych i zatrzymanych przez milicję. Przyznać natomiast trzeba, że w komentarzu tym dostrzeżono związek między wystąpieniami a „trudną – i z oczywistych względów niepopularną – lecz konieczną decyzją rządu w sprawie zmiany cen”. Tekst kończył się typowym dla propagandy w państwach realnego socjalizmu wezwaniem: „Społeczeństwo troszczące się o swoją przyszłość nie może apróbować nierozważnych wystąpień i powinno uczynić wszystko, aby nawet najbardziej złożone problemy rozwiązywać w atmosferze spokoju, rzeczowości i rozważi”¹¹.

Tymczasem od rana strajk systematycznie się rozprzestrzeniał, obejmując poza kilkoma wydziałami Stoczni im. Lenina m.in. zakład nr 1 Gdańskich Fabryk Mebli oraz Fabrykę Konserw Rybnych (Błaszanka). Około godz. 7.00 przed budynkiem dyrekcji Stoczni Gdańskiej zebrał się tłum szacowany na kilka tysięcy osób, przy czym jego liczebność rosła dosłownie z minuty na minutę. Z każdą chwilą narastała też determinacja zebranych, do których próbował przemawiać I sekretarz KZ Pieńkowski, ale jego wystąpienie przerwano gwizdami i nieprzyjaznymi okrzykami. Równie niechętnie zebrani odnieśli się do dyrektora Zaczka, któremu nakazano „mówić szybko i prawdę”. Część stoczniowców postanowiła ponownie wyjść na ulicę, m.in. po to, aby uwolnić kolegów aresztowanych poprzedniego dnia. Krótko po godz. 7.00 pochód – według różnych danych liczący 3000–6000 osób – opuścił teren Stoczni im. Lenina. W tym samym czasie grupowo zaczęła również opuszczać zakłady część pracowników ZNTK, Zakładów Futrzarskich oraz Fabryki Wyrobów Cukierniczych¹².

Od tego momentu – jak utrzymywali później Kolczyński i Pożoga – przebieg manifestacji był kontrolowany przez „nieoficjalnych pracowników wydziału «B»”, czyli agentów oraz wielu cywilnych funkcjonariuszy wmieszanych w tłum. „Dzięki wykonywanym zdjęciom fotograficznym oraz dokładnemu rozpoznaniu sytuacji możliwe było podejmowanie różnych przedsięwzięć przeciwdziałających, w tym głównie zatrzymywanie głównych przywódców i prowodyrów zajęć. [...] Spowodowano również zdemonstrowanie wszystkich urządzeń łączności bezprzewodowej nienależących do sił porządkowych”. Jednocześnie na terenie Stoczni im. Lenina i „innych zakładów kluczowych pracownicy operacyjni SB spowodowali wyłączenie centrali telefonicznej oraz zabezpieczenie tlenowni, acetylenowni i rozdzielni, a także innych punktów newralgicznych tych zakładów”¹³.

¹¹ *Niepokój i potrzeba rozważi*, „Głos Wybrzeża”, 15 XII 1970.

¹² *Grudzień 1970 w dokumentach MSW...*, s. 59.

¹³ *Sprawozdanie z przebiegu akcji „Jesień '70”*, cz. 4, „Wieczór Wybrzeża”, 8 III 1990; *Sprawozdanie z przebiegu akcji „Jesień '70”*, cz. 5, „Wieczór Wybrzeża”, 9 III 1990.

W tym samym czasie, gdy pochód przez bramę nr 2 opuścił teren Stoczni Gdańskiej, zaczęli też wychodzić na ulice pracownicy innych strajkujących zakładów. Jeszcze przed godz. 7.00 około 900 osób opuściło ZNTK. O godz. 7.15 czołówka pochodu dotarła pod gmach KW PZPR. Ponieważ drzwi były zamknięte i nikt nie podejmował rozmów z robotnikami, tłum skierował się przed gmach Komendy Miejskiej MO w celu uwolnienia przetrzymywanych tam uczestników poniedziałkowej demonstracji. Liczba manifestantów kierujących się w stronę KM MO systematycznie rosła. By nie dopuścić ich do śródmieścia, wszystkie siły ZOMO zawczasu skierowano w rejon Węzła Piastowskiego¹⁴.

Zupełnie inny obrót przybrały wydarzenia w Gdyni, gdzie poprzedniego dnia panował spokój i nie było żadnych manifestacji ulicznych. We wtorek rano w Stoczni im. Komuny Paryskiej prawie 90 proc. załogi udało się na swoje miejsca pracy, lecz zdecydowana większość robotników jej nie podjęła. Na wydziale N w ogóle nie rozpoczęto pracy, a z wydziału S część robotników przeszła w stronę wydziałów kadłubowych. Przed godz. 7.00 rano przy suchym doku zgromadzili się pracownicy wydziałów kadłubowych. Wznoszono okrzyki: „Chcemy chleba”, „Żądamy starych cen”, „Żądamy podwyżki zarobków”, a później także: „Chodźcie z nami” oraz „Suche bułki dla Gomułki”. W czasie wiecu przed halą GO-8 przy wydziale K-2 sformowano liczący około 800 osób pochód, do którego po drodze dołączali pracownicy (głównie młodzi) z różnych wydziałów. Obok budynku dyrekcji i wydziału K-4 protestujący przemieścili się w stronę bramy, która ustąpiła pod ich naporem. Na miasto wyszło około 1500 osób. Stoczniowcy maszerowali „szeregami po 14–16 osób, w strojach roboczych, kaskach, z narzędziami pracy w rękach. Narzędzia te nie określały wykonywanego zawodu, nie zostały też zabrane z myślą o rozbijaniu czegokolwiek lub samoobronie; ktoś niósł wiertarkę elektryczną, inny miotłę. Były to symbole, które miały dowieść, że oto idzie autentyczna klasa robotnicza. Manifestanci wyglądali zaiste wzorowo, jak z propagandowego plakatu. Śpiewali *Międzynarodówkę*, brak było tylko szturmówek”¹⁵. Przeszli w zwartej grupie przez port, obok Stoczni Remontowej, Zakładów Rybnych, Przedsiębiorstwa Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Dalmor”. Przyłączyło się do nich wiele osób – gdy pochód wkroczył na ul. Świętojańską, liczył już około 5000 osób. Mieszkańcy Gdyni nagradzali maszerujących oklaskami; śpiewano *Międzynarodówkę* i hymn narodowy. Po krótkim zatrzymaniu się przed gmachem Prezydium Miejskiej Rady Narodowej manifestanci skierowali się ul. Władysława IV w stronę siedziby Komitetu Miejskiego PZPR.

W tym czasie pracownicy, którzy pozostali na terenie Stoczni im. Komuny Paryskiej, zgromadzili się przed budynkiem dyrekcji. Dyrektorzy Michał Tymiński i Władysław Szajewski oraz sekretarz KZ PZPR Władysław Porzycki przez radiowęzeł apelowali o zachowanie spokoju i powrót do pracy, lecz wezwania te nie odniosły skutku. Dyrektor Tymiński zapamiętał, iż pod budynkiem tzw. starej dyrekcji, w którym wówczas mieściła się Rada Zakładowa, zgromadziło się około 2,5 tys. stoczniowców. Atmosfera była bardzo gorąca, wielu protestujących chciało sformować pochód i wyjść za bramę. Dyrektor oraz sekretarz Porzycki proponowali zorganizowanie narad wydziałowych

¹⁴ *Ibidem*, cz. 3.

¹⁵ W. Kwiatkowska, *Gdynia 1970 [w:] Postulaty. Materiały do dziejów wystąpień pracowniczych w latach 1970/71 i 1980 (Gdańsk, Szczecin)*, red. B. Chmiel, E. Kaczyńska, Warszawa 1988, s. 191.

i przygotowanie wniosków i postulatów. „Ta argumentacja – wspominał Tymiński – została częściowo przyjęta zwłaszcza przez starszych stoczniowców i do miasta w tym czasie wyszło tylko około 200–300 osób”¹⁶.

Był to drugi pochód, który około godz. 8.15 opuścił teren stoczni i po kilkudziesięciu minutach połączył się z pierwszym. Ponadto część stoczniowców wychodziła poza teren zakładu w niewielkich, kilkusobowych grupach, które również dołączały do głównego pochodu. Systematycznie rosnący tłum demonstrantów – jak już wspomniano – skierował się ul. Czołgistów (obecnie: al. Marszałka Piłsudskiego) i Świętojańską pod budynek Prezydium MRN, gdzie dotarł około godz. 9.00. Następnie kolumna skręciła w ul. Władysława IV i udała się pod gmach Komitetu Miejskiego PZPR. Stoczniowcy chcieli, aby wyszedł i przemówił do nich I sekretarz Hugon Malinowski, ale ten wraz ze swoimi zastępcami rano schronił się w sztabie Marynarki Wojennej. Malinowski telefonował stamtąd do przebywającego w Pruszcze Gdańskim Karkoszki, który mu „polecił, aby wszystko zabezpieczyć, bo Komitet Wojewódzki płonie”. Z pytaniem o sytuację w Gdyni do sztabu Marynarki dzwonił też Cyrankiewicz. Malinowski wspominał potem, że po tej rozmowie dowódca MW wiceadmirał Ludwik Janczyszyn, który przerwał urlop i w nocy wrócił do Gdyni, oświadczył mu: „Towarzyszu Malinowski, partii nie ma, ja przejmuję dowodzenie”¹⁷. Trudno powiedzieć, czy istotnie wydarzenia w sztabie MW właśnie tak wyglądały. Wszelako wszystko na to wskazuje, iż obie rozmowy odbywały się po godz. 10.00.

Przez cały czas tłum przed gmachem KM PZPR stopniowo się powiększał. Zaczęli też spontanicznie wyłaniać się pierwsi przywódcy strajkowi. Dwudziestosześcioletni Stanisław Słodkowski, który po południu formalnie stanął na czele komitetu strajkowego, wspominał po latach, że jeszcze na ul. Świętojańskiej interweniował, gdy któryś z manifestantów chciał przewrócić stojący samochód: „Nie rusz! Właściciel auta może iść z nami. To taki sam Polak i gdynianin”. Po raz drugi Słodkowski interweniował już pod Prezydium MRN, gdy jakiś chłopak chciał rzucić kamieniem: „Chcesz sprowokować [...]. Chcesz, żeby do nas strzelano?”¹⁸.

W wielu relacjach jest mowa o tym, że wzburzony tłum uspokajał dwudziestoletni pracownik PPDiUR „Dalmor” Edmund Hulsz. Fakt, że nikt nie podjął rozmów z manifestantami, negatywnie wpływał na ich nastroje. Pojawiły się pierwsze wezwania do bardziej radykalnych działań (m.in. grupa młodych robotników chciała siłą – przy użyciu świdrów i młotów – wedrzeć się do budynku KM), lecz wyperswadował im to właśnie Hulsz, który od tego momentu stał się faktycznym przywódcą strajku w Gdyni. Ostatecznie demonstranci weszli do gmachu KM, gdzie spotkali tylko uzbrojonych w automaty milicjantów. W budynku nie było nikogo z tzw. pracowników politycznych¹⁹. W tym czasie na terenie Stoczni im. Komuny Paryskiej ciągle pozostawała niemąla część robotników, ale praktycznie żaden z nich nie podejmował pracy. Utrzymywała się atmosfera wiecowania; młodzi stoczniowcy namawiali starszych kolegów do przyłączenia się do protestu²⁰.

¹⁶ W. Kwiatkowska, *Grudniowa apokalipsa*, Gdynia 1993, s. 20.

¹⁷ *Ibidem*, s. 22.

¹⁸ J. Surdykowski, *Notatki gdańskie*, Londyn 1982, s. 28.

¹⁹ *Ibidem*, s. 22–23.

²⁰ AP Gdańsk, 2384/2525, k. 20–22.

Walki pod KM MO w Gdańsku

Tymczasem w Gdańsku, gdy czołówka pochodu znajdowała się na wiadukcie nad torami kolejowymi, do demonstrantów podszedł pełniący obowiązki komendanta miejskiego MO płk Jan Stasiak i zaproponował, aby kilka osób udało się z nim do pobliskiego gmachu KM MO przy ul. Świerczewskiego (dziś: ul. Nowe Ogrody) i on udowodni, że nie ma tam żadnych aresztowanych stoczniovców. Po chwili wahania kilka osób (wśród nich dwudziestosiedmioletni Lech Wałęsa) weszło do budynku²¹. Tam Wałęsa – jak sam potem wspominał – próbował podjąć się swoistej próby mediacji. Udało mu się dostać do pokoju dowodzenia, gdzie oświadczył: „przyszliśmy po naszych, tutaj zatrzymanych. Jeśli zostaną zwolnieni, to wszystko zakończy się spokojnie, bo my nie chcemy walki”²².

Tymczasem pod naporem demonstrantów tyraliera milicji stojąca na ul. Świerczewskiego zaczęła się z wolna załamywać. Część milicjantów schroniła się w komendzie, część w budynku Prezydium MRN, jeszcze inni po prostu cofnęli się w głąb ulicy. W efekcie około godz. 7.30 demonstranci, z których część uzbrojona była w rozmaite pręty oraz butelki z płynami łatwopalnymi, część zaś miała stoczniove kaski i prowizoryczne, zrobione przez siebie tarcze, znaleźli się w bezpośrednim sąsiedztwie budynku KM MO. W tym momencie Wałęsie ktoś w komendzie podał tubę, żeby przemówił do tłumu. „Staję w oknie. Wyrzucam kask i kartę zegarową. [...] wyrzucając je, chciałem, żeby ludzie rozpoznali, że ja też jestem ze Stoczni. [...] Liczyłem na to, że mnie poznają. Na moment udało mi się uciszyć ludzi. Powiadam, że milicja się zgadza wypuścić naszych i nie będzie z nami walczyć. Ponieważ nie znam zatrzymanych, proszę, żeby ktoś do mnie przyszedł i ich odebrał. Ludzie się ucieszyli, ale to trwało bardzo krótko”. W chwili gdy Wałęsa to mówił, grupa milicjantów otoczyła zgromadzonych i zaatakowała ich granatami łzawiącymi i petardami. Z tłumu w odpowiedzi poleciały kamienie i inne ciężkie przedmioty. Jednocześnie demonstranci kamieniami zaczęli obrzucać budynek KM MO. Pod adresem nadal stojącego w oknie Wałęsy rozległy się okrzyki: „zdrajca, świnia”. Wałęsa opowiadał po latach: „Ludzie sądzą, że ich oszukałem, że jestem szpiclem, szpiegiem, że ja mówię im o zgodzie na nasze żądanie, a tu milicjanci ich trują, okrążają. Zaczęła się walka. [...] Wszędzie pełno dymu”. Wałęsa z poczuciem fiaska swojej misji chyłkiem opuścił komendę dokładnie w tym czasie, gdy rozległy się pierwsze strzały²³.

28 grudnia „Głos Wybrzeża” tak zrelacjonował te dramatyczne chwile: „Następuje atak na gmach komendy. Szturmowane jest wejście i parterowe okna pomieszczeń Komendy Ruchu Drogowego. Inna grupa łomami próbuje rozbić obite blachą wrota bramy wjazdowej na podwórze. Na parkingu przed budynkiem stoi 6 milicyjnych radiowozów i 3 samochody prywatne. Działa tu grupa trzech podpalaczy. Pracują systematycznie. Pierwszy stalowym kątownikiem rozbija zbiornik z benzyną, drugi trzymając w ręku płonącego żagiew, trzeci wymachuje pistoletem, stanowiąc «obstawę». Padają okrzyki:

²¹ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70...*, s. 49.

²² L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1989, s. 58.

²³ *Ibidem*, s. 58–59. Praktycznie tak samo ukazuje te wydarzenia przebywający wówczas na ulicy pod gmachem KM MO Henryk Jagielski (K. Jagiełło, *Krzyż i kotwica*, Paryż 1987, s. 28).

«Wypuścić aresztowanych»». I znów trudno powiedzieć, kim byli owi podpalacze: zdeperowanymi demonstrantami, pospolitymi chuliganami, czy też prowokatorami.



Spalone samochody milicyjne na parkingu KM MO przy ul. Świerczewskiego (dziś Nowe Ogrody).
Fot. AIPN Gd/Maciej Jasiocki.

Nie rozstrzygając tej kwestii, należy tylko dopowiedzieć, iż właściciele spalonych prywatnych aut nie mogli czuć się poszkodowani. Zbigniew Branach ustalił, iż właścicielami dwóch samochodów marki „Syrena” i jednego marki „Zastawa” byli funkcjonariusze zatrudnieni w komendzie. Wnioski o odszkodowanie w wysokości 79 870 zł, 76 540 zł i 73 930 zł umotywowali dodatkowo tym, że tego dnia wszystkie trzy auta były wykorzystywane do celów służbowych²⁴.

Tymczasem obustronna agresja rosła z minuty na minutę. Jedna z grup manifestantów wdarła się do budynku komendy, opanowując pomieszczenia na parterze, gdzie znajdował się m.in. magazyn broni. Milicjantom z „drogówki” w ostatniej chwili udało się wynieść stamtąd kilkadziesiąt pistoletów maszynowych z magazynkami. W relacji „Głosu Wybrzeża” czytamy, że w trakcie ataku na więzienie funkcjonariusze używali jako broni petard, kamieni i krzesel. Były to chwile „najwyższego napięcia. Jeżeli atakującym uda się osiągnąć mur więzienia, trzeba będzie użyć broni. Dowodzący obroną budynku jest wystawiony na jeszcze jedną próbę. Na ul. Świerczewskiego przyparciu do ściany budynku MO funkcjonariusze milicji zasypywani są gradem kamieni, cegieł, śrub, mosiężnych kolanek służących do łączenia rur itp. Z okien komendy widać, jak

²⁴ Z. Branach, *Komu odszkodowania*, „Prawo i Życie” 1992, nr 6.

tłum przy pomocy desek masakruje otoczonego milicjanta”²⁵. Organ gdańskiego KW nie poinformował jednak swoich czytelników, że ów funkcjonariusz ZOMO – starszy sierżant Marian Zamroczyński – chwilę wcześniej na oczach tegoż wzburzonego tłumu zastrzelił robotnika, który zastąpił mu drogę w celu uniemożliwienia ucieczki. Były to pierwsze ofiary śmiertelne w Gdańsku w czasie grudniowych zjść. Zabitym stoczniewcem był stolarz z wydziału W-5 Stoczni im. Lenina Józef Widerlik²⁶. Około godz. 8.00 do Szpitala Wojewódzkiego przywieziono też pierwszych rannych.

Warto tę ostatnią informację zestawić ze wspomnieniami pracującego tam wówczas Mirosława Laskowskiego: „[od rana rozpoczął się] trwający kilka dni, wzmocniony dyżur w Klinice Ortopedycznej. [...] Tymczasem do Szpitala, przygotowanego do udzielenia pomocy, nie trafia żaden ranny cywil. Zjawiają się natomiast przerażeni i symulujący obrażenia milicjanci. Okazuje się, że pochodzą z oddziałów sprowadzonych ze Słupska. Panicznie boją się powrotu na pole walki. Jakiś porucznik MO żałośnie zabiega, by zatrzymać go w szpitalu pod pozorem obrażeń barku. Stawiamy następujące warunki: pozostanie, jeśli włączy dla dyżurujących swoją krótkofalówkę, przez którą utrzymuje łączność z centrum dowodzenia akcją pacyfikacyjną milicji. Milicjant skwapliwie przyjmuje propozycję. Pozostali milicjanci składają broń na sali wykładowej i tam też zostają ulokowani. [...] dzięki krótkofalówce słyszymy również mrozące krew w żyłach rozkazy, płynące z centrum dowodzenia do atakujących oddziałów MO. Te zaś rozpaczliwie domagają się wsparcia, a rozkaz brzmi: «atakować bezwzględnie posiadanymi środkami bojowymi, nie cofać się i nie okazywać żadnej litości dla wrogów ludu». I tak do późnych godzin wieczornych krzepła w kałużach krwi więź partii z ludem pracującym. W szpitalu na próżno czekaliśmy z pomocą dla ofiar tej zbrodni”²⁷.

Sytuację w innym gdańskim szpitalu wspominała po latach cytowana już Janina Suchorzewska: „Od samego rana napływają ranni, ale już nie są to same przypadki urazów zadanych pałką milicyjną – odnotowujemy pierwsze postrzały. Dzisiaj wydaje się to nieprawdopodobne, ale może właśnie dlatego po 35 latach pamięta się liczbę rannych przyjętych wówczas do Szpitala Klinicznego nr 1. Do południa przyjęto tam bowiem 343 rannych. Jak to możliwe, skąd biorą się wolne łóżka na bieżąco zgłaszane z poszczególnych klinik? [...] Na miejscu jest już dyrektor Instytutu Chirurgii Stanisław Mlekodaj, zarządza odprawę kierowników klinik, na której zostają rozdzielone zadania. Odbywa się pierwsza szybka selekcja chorych w ambulatorium [...]. Nad organizacją pracy czuwa tam doświadczony chirurg Zygmunt Jonas. Pierwsza sala operacyjna na głównym korytarzu staje się punktem reanimacyjnym, obsadzonym przez Janinę Suchorzewską. Kolejna selekcja odbywa się przy głównym korytarzu Instytutu Chirurgii, gdzie za kilka dni miał być otwarty oddział intensywnej terapii. Pracują tam Wanda Kondrat i Mirosława Narkiewicz – to miejsce diagnostyki, oznaczania grup krwi i podejmowania decyzji, czy pacjenta od razu kierować na salę operacyjną. Na bloku operacyjnym znajdują

²⁵ *Obraz wydarzeń: Gdańsk – Gdynia – Elbląg*, „Głos Wybrzeża”, 28 XII 1970.

²⁶ Należy odnotować, iż Tadeusz Górski i Henryk Kula przywołują wiele sprzecznych ze sobą i znacznie różniących się od siebie relacji dotyczących tego tragicznego incydentu pod gmachem KW MO (T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70...*, s. 50–52).

²⁷ J. Suchorzewska, M. Laskowski, T. Król, C. Kwiatkowski, *Akademia Medyczna w okresie przełomów we wspomnieniach świadków* [w:] *Zostawić ślad za sobą. Refleksje i wspomnienia z okazji 60-lecia Akademii Medycznej w Gdańsku*, Gdańsk 2005, s. 237.

się cztery sale – każda przeznaczona do innych zabiegów; na jednej operacje głowy, na drugiej operacje na klatce piersiowej, dwie kolejne służą do operacji jamy brzusznej i kończyn. Na każdej pracę organizuje inny chirurg. Są tam: Jerzy Dybicki, Oskar Jankau, Jerzy Pryczkowski, Stanisław Wrzołek. Do każdej sali przydzielono anestezjologa, pielęgniarki, instrumentariuszki. Są też studenci, których z każdą chwilą przybywa coraz więcej. Broń palną odbieramy już w ambulatorium i zabezpieczamy w gabinecie dyrektora. [...] napływają informacje, że uruchomiono już wszelkie rezerwy, całą dobę we wzmożonej obsadzie pracują stacja krwiodawstwa i wszystkie działy szpitala: pracownie diagnostyczne, laboratoria, apteka. Ktoś zostaje wyznaczony do segregowania chorych, którzy po zaopatrzeniu trafiają na poszczególne kliniki. Tam nikt nie wie, czy to milicjant, czy osoba cywilna; lepiej więc rozdzielać ich na różne sale, tak bezpiecznie.

Tu w szpitalu, choć wstrząśnięci rozmiarem odbywających się na naszych oczach tragedii, staramy się pracować spokojnie, tłumiąc emocje. Własne przekonania, racje i poglądy stają się całkowicie podporządkowane jedynej myśli – przed nami człowiek potrzebujący pomocy. Nie musimy i nie możemy być w tych momentach po żadnej stronie. Widzę, jak Oskar Jankau wychodzi z sali operacyjnej i patrząc na kulkę karabinową trzymaną w dłoni, mówi: «To niemożliwe, to straszne – Polak do Polaka»²⁸.

W tym miejscu należy cofnąć się nieco w czasie i przypomnieć, że w dokumentach wytworzonych w MSW czytamy, iż około godz. 7.30 podczas starć przed budynkiem KM MO „w stronę funkcjonariuszy MO padły z tłumu strzały z broni palnej. Były to w ogóle pierwsze strzały, jakie padły w czasie zajść na Wybrzeżu”. Rany odnieśli wtedy trzech funkcjonariusze MO: kapral Jan Cieszyński został postrzelony w jamę brzuszną – jego stan oceniono jako bardzo ciężki, u kaprała Stanisława Woźniaka stwierdzono postrzał lewego uda, a u szeregowego Huberta Babińskiego – poślodka. „Ponadto stwierdzono ślady strzałów na elewacji budynku KM MO oraz sześć wyraźnych odbić pocisków wewnątrz budynku...”²⁹.

Jest to niezwykle istotna informacja, która być może okaże się pomocna przy wyjaśnianiu okoliczności, w jakich doszło na Wybrzeżu do masakry. Wiadomość o tym, że pierwsze strzały padły ze strony demonstrantów, pojawia się we wszystkich znanych mi sprawozdaniach i raportach przygotowywanych przez kolejne komisje partyjne powoływane w celu zbadania okoliczności, w jakich w grudniu 1970 r. doszło do tragedii, a także w niektórych publikacjach o ambicjach naukowych przygotowanych przez historyków partyjnych³⁰. Informacja o tym, że „z tłumu padły pierwsze strzały w tych wydarzeniach”, miała też 15 grudnia rano skłonić Gomułkę do podjęcia decyzji „w sprawie użycia broni przez siły porządkowe i wojsko”. Wszystko wskazuje na to, że właśnie ta wiadomość stała się przyczyną eskalacji konfliktu i miała decydujący wpływ na użycie przeciwko demonstrantom takich, a nie innych środków.

²⁸ *Ibidem*, s. 235–236.

²⁹ AIPN, 1585/1082. Ciekawe, że w kilkakrotnie już cytowanym przygotowanym w styczniu 1971 r. przez Koleczyńskiego i Pożogę Sprawozdaniu z przebiegu akcji „Jesień ’70” – w cz. 4 – informacja o tym, że „w kierunku funkcjonariuszy MO padają z tłumu pierwsze strzały z broni palnej”, odnosi się do wydarzeń pod gmachem KW PZPR, do których doszło około godz. 10.00.

³⁰ Dla przykładu zob. K. Kulik, *Wydarzenia grudniowe na Wybrzeżu w 1970 r. (wybrane problemy)* [w:] *Przesilenia i zwroty w dziejach Polski Ludowej*, red. J. Brejnak, „Zeszyty Naukowe” Wojskowej Akademii Politycznej 1982, nr 110, s. 100.

Czy była to jednak informacja prawdziwa? Oczywiście trudno na to pytanie odpowiedzieć jednoznacznie. Początkowo przypuszczałem, że nie miała nic wspólnego z rzeczywistością, że chodziło jedynie o odwrócenie uwagi od użycia broni palnej przez milicjantów, a także przekonanie adresatów tych opracowań: najpierw kierownictwa partyjnego, a z czasem także szerokich kręgów społeczeństwa, że nie doszłoby do użycia broni palnej przez wojsko i milicję, gdyby wcześniej nie strzelano z tłumy do milicjantów. Na sprawę tę można także spojrzeć inaczej. Należy wyraźnie stwierdzić, że fakt, iż strzały padły z tłumy, wcale nie musi oznaczać, że strzelali manifestanci. Równie dobrze – uważam to zresztą za bardziej prawdopodobne – mogli to być wmieszani w tłum prowokatorzy. Wiadomo przecież, że w PRL dostęp do broni palnej nie był łatwy. Jeżeli trafiła ona do rąk ludzi z marginesu społecznego, na ogół służyła do popełnienia przestępstwa. Kryminaliści raczej nie zabieraliby ze sobą na demonstrację pistoletów czy rewolwerów i nie ryzykowaliby ich zaginięcia lub konfiskaty przez milicję.

Jednocześnie wypada przypomnieć, że praktycznie żadnych problemów z dostępem do broni palnej nie mieli wojskowi oraz funkcjonariusze MSW. Nie można więc wykluczyć, że strzały istotnie najpierw padły z tłumy, a strzelającymi byli wmieszani w szeregi robotników funkcjonariusze SB. Wałęsa wspominał: „gdzieś w listopadzie, tuż przed grudniem 1970 [r.], [nastąpiło] przyjęcie do Stoczni dwustu nowych ludzi, cichcem i szybko rozesłanych na poszczególne wydziały [...]. Ludzie później analizowali ten moment, przypominali sobie, że wielu z tych dwustu nowo przyjętych do pracy było w czołówce podczas wyprowadzania robotników na ulicę w strajku 1970 r.”³¹ Mówiono także, iż podobno kilka tygodni przed wybuchem protestu robotniczego do pracy w stoczni oddelegowano kilkunastu czy kilkudziesięciu oficerów Wojsk Ochrony Pogranicza, lecz nie wiadomo w jakim celu.

Zwraca wreszcie uwagę przywołana wcześniej informacja o tym, że 14 grudnia o 11.20, a więc około 20 minut po opuszczeniu Stoczni im. Lenina przez pochód robotniczy i skierowaniu się demonstrantów w stronę gmachu KW PZPR, Sztab KW MO wysłał pięćdziesięcioosobową „nieumundurowaną grupę interwencyjną w celu prowadzenia działań rozpoznawczych i destrukcyjnych w tłumie”. Dziś jednak ciągle jeszcze nie sposób autorytatywnie stwierdzić, czy rzeczywiście jakieś siły polityczne w grudniu 1970 r. chciały robotniczymi rękami doprowadzić do wymiany kierowniczej elity i w tym celu starannie przygotowały polityczną czy może raczej policyjną prowokację.

Wypada również odnotować, iż Antoni Dudek i Tomasz Marszałkowski sugerowali, że demonstranci przypuszczalnie „posłużyli się bronią zdobytą kilka minut wcześniej”³². Należy też dodać, iż w 2000 r. w Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji natrafiłem na około 200 stron dokumentów oraz relacji milicjantów i wojskowych na temat strzałów, jakie w Grudniu padły ze strony demonstrantów. Ważne przy tym jest, że w odróżnieniu od Powstania Poznańskiego w czerwcu 1956 r., kiedy w rękach demonstrantów znalazło się co najmniej 250 sztuk broni palnej (zdecydowaną większość wojsko i milicja potem odzyskały) i wobec 94 osób postawiono zarzut ataków z bronią w rękę, w 1970 r. „siły porządkowe” zatrzymały tylko jedną osobę, która miała przy sobie broń palną. Gwoli ścisłości trzeba też odnotować, iż przy jednym z aresztowanych

³¹ L. Wałęsa, *Droga nadziei...*, s. 53.

³² A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 175.

znaleziono 24 sztuki amunicji do kałasznikowa. W śledztwie tłumaczył się, że na ulicy młody człowiek rozdawał jakieś pudełka i on też wziął jedno, nie zdążył sprawdzić, co zawierało, a były to właśnie owe naboje³³.

Jedyna znana mi relacja, w której autor-demonstrant przyznaje się do bezpośredniego kontaktu z bronią palną, brzmi dość dziwnie. We wspomnieniach Henryka Pieturka znalazł się bowiem następujący fragment dotyczący wydarzeń z 15 grudnia: „Podbiegła do mnie dziewczyna z pistoletem – to był P-64 – w kombinezonie takim stoczniovym, wcisnęła mi ten pistolet do ręki i mówi: «Chodź z nami!». Nie wiem, dlaczego zapytałem: «Czy masz naboje?». Nie wiem, skąd mi się to wzięło. Ona powiedziała: «Nie mam». Mówię: «No to co dalej?». No więc zabrała mi ten pistolet i pobiegła dalej. I krzyczała: «Chodźcie, bracia, z nami, damy tym skurwysynom wycisk»³⁴.

Narada u Gomułki

Tymczasem w Warszawie o godz. 8.00 rano w gabinecie ministra Światały odbyła się narada kierownictwa resortu. Nie wiadomo, co było jej tematem. Można się tylko domyślać, że omawiano meldunki napływające z Gdańska i zapewne analizowano rozmaite scenariusze dalszego rozwoju wydarzeń. Uczestniczący w tej naradzie wiceminister Szlachcic zanotował w swoich wspomnieniach: „O godz. 8.40 zadzwoniono z KC i wezwano ministra Światałę na godz. 9.00 do I sekretarza. Zabrał ze sobą gen. Pietrzaka³⁵.

Niewątpliwie kluczowa dla dalszego biegu wydarzeń decyzja została podjęta właśnie w trakcie tej narady u Gomułki, w której – obok gospodarza – uczestniczyli przewodniczący Rady Państwa, marszałek Polski Marian Spychalski, który zresztą spóźnił się i wszedł na spotkanie już w trakcie jego trwania, premier Józef Cyrankiewicz oraz sekretarze KC: Bolesław Jaszczuk, Mieczysław Moczar i odpowiedzialny za sprawy wewnętrzpartyjne Ryszard Strzelecki, a także wezwani na posiedzenie kierownik Wydziału Administracyjnego KC Stanisław Kania, minister obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski, minister spraw wewnętrznych Kazimierz Światała i komendant główny MO gen. Tadeusz Pietrzak. Miałem okazję rozmawiać z dwoma uczestnikami tej narady³⁶ (trzeci – gen. Pietrzak – zdecydowanie odmówił rozmowy), ale nie udało mi się od nich dowiedzieć wiele więcej, niż można wyczytać z ich wspomnieniowych ksiązek i oficjalnych dokumentów³⁷.

W Sprawozdaniu z prac Komisji KC PZPR napisano: „W chwili rozpoczęcia posiedzenia znane były informacje o mających miejsce w dniu poprzednim groźnych destrukcyjnych wydarzeniach, a w szczególności o demolowaniu sklepów, mienia społecznego, niszczeniu pojazdów mechanicznych, usiłowaniu podpalenia budynku KW PZPR, dewastacji dworca PKP. Wiadomo było również, że od wczesnego rana dnia 15 grudnia wypadki rozwijają się lawinowo. [...] Tłumne uliczne pochody kierowały się pod

³³ AIPN, 1585/1082, k. 125–329.

³⁴ *Grudzień 1970*, Paryż 1986, s. 138–139.

³⁵ F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990, s. 128.

³⁶ Relacje Wojciecha Jaruzelskiego z marca 1994 r. oraz Stanisława Kani z czerwca 1994 r.

³⁷ W. Jaruzelski, *Les chaînes et le refuge. Memoires*, Paris 1992, s. 182–183; *Zatrzymać konfrontację (Stanisław Kania w rozmowie z Andrzejem Urbańczykiem)*, Warszawa 1991, s. 42–47.

KW, gdańską MRN i Komendę Wojewódzką. Napływały informacje o ataku na budynek Komendy Ruchu Drogowego MO i więzienie, a następnie na budynek KW PZPR”. Do Warszawy dotarła również wiadomość o tym, że „z tłumu padły pierwsze w tych wydarzeniach strzały, w których wyniku zostało rannych trzech funkcjonariuszy MO”. Gomułka, biorąc pod uwagę napływające z Wybrzeża informacje, które „świadczyły o gwałtownym i niebezpiecznym rozszerzaniu się niszczycielskiego nurtu wydarzeń, podjął decyzję w sprawie użycia broni przez siły porządkowe i wojsko. Broń miała być używana w przypadku bezpośredniego atakowania milicjantów i żołnierzy, podpalania lub niszczenia obiektów, stwarzania zagrożenia dla życia ludzkiego. Zasady użycia broni W[ładysław] Gomułka określił następująco: po ostrzeżeniach głosem pierwsze strzały oddawać w górę, następne po 5–10 sekundach, w przypadku zbliżania się atakującego tłumu do milicjantów i żołnierzy – salwami w nogi. Decyzja ta wchodzi w życie o godz. 12.00 dnia 15 grudnia”. W Sprawozdaniu z prac Komisji KC PZPR napisano też, że decyzje podjęte przez Gomułkę „w obecności przewodniczącego Rady Państwa i prezesa Rady Ministrów nabrały tym samym rangi państwowej”. Gomułka polecił także Cyraniewiczowi przekazać telefonicznie te decyzje przebywającemu na Wybrzeżu gen. Kaczyńskiemu, co „zostało natychmiast przez prezesa Rady Ministrów wykonane”³⁸.

Ten obszerny cytat wymaga pewnych uzupełnień i sprostowań. Do wątpliwości, czy rzeczywiście pierwsze w tych wydarzeniach strzały padły 15 grudnia rano ze strony demonstrantów, już się wcześniej ustosunkowałem. Sprawa pozostaje nie do końca rozstrzygnięta. Być może w przyszłości uda się ją ostatecznie wyświelić. Druga sprawa, która wymaga wyjaśnienia, to kwestia prawnokonstytucyjnej legalności decyzji podjętych przez Gomułkę.

Można tu jednak zadać pytanie, czy gdyby w obecności przewodniczącego Rady Państwa i prezesa Rady Ministrów jakiegokolwiek decyzje podjął ktoś, kto nie pełnił tak wysokiej funkcji, czy tym samym nabrałaby ona od razu rangi państwowej. Jest oczywiste, że Gomułka nie był zwykłym obywatelem, ale nie od rzeczy jest tu przypomnienie, iż zapis o kierowniczej roli PZPR został do Konstytucji PRL wprowadzony dopiero w 1976 r. Gomułka jako I sekretarz rządzącej partii sprawował najwyższą władzę w państwie zwyczajowo, nie na podstawie zasad prawnokonstytucyjnych. Jego postanowienie „w sprawie użycia broni przez siły porządkowe i wojsko” było zatem bezprawne, gdyż – jak napisał komandor Jan Siemianowski z Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni – „do podjęcia takiej decyzji, zgodnie z art. 32 pkt 7 Konstytucji PRL, uprawniona była Rada Ministrów”³⁹.

Należy w tym miejscu przypomnieć, iż obecny przy jej podejmowaniu był prezes Rady Ministrów z urzędu będący też przewodniczącym Komitetu Obrony Kraju. Trzeba także pamiętać, że we wspomnianym rozkazie gen. Jaruzelskiego z 8 grudnia była mowa o tym, że „warunki użycia broni ustala minister obrony narodowej w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, zgodnie z wytycznymi kierownictwa partyjno-rządowego”. I rzeczywiście: ze wszystkich znanych dziś dokumentów i relacji wyraźnie wynika,

³⁸ *Sprawozdanie z prac Komisji KC PZPR powołanej do wyjaśnienia przyczyn i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej*, „Nowe Drogi” 1983, nr spec., s. 40–41.

³⁹ Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa w sprawie wydarzeń grudniowych 1970 r. na Wybrzeżu, s. 3 (kserokopia w zbiorach J.E.). Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję dr. Michałowi Paziewskiemu.

że to Gomułka zdecydował o użyciu broni i określił zasady jej stosowania. Przy jej podejmowaniu obecni byli obaj wspomniani wyżej ministrowie, co można interpretować, że w myśl rozkazu z 8 grudnia decyzję podjęto „zgodnie z wytycznymi kierownictwa partyjno-rządowego”. Warte podkreślenia jest natomiast to, że nikt z obecnych na wtorkowej porannej naradzie u Gomułki nie tylko nie sprzeciwił się tej decyzji, ale nie zgłosił najmniejszych zastrzeżeń czy wątpliwości. A przecież w spotkaniu tym uczestniczyli marszałek Spychalski oraz trzej generałowie: Jaruzelski, Moczar i Pietrzak, i zwłaszcza oni powinni rozumieć, co w istocie oznaczało polecenie Gomułki i jakie w praktyce musiało przynieść skutki.

Wojciech Jaruzelski sam zresztą przypomniał, iż właśnie w trakcie tej narady Gomułka wydał polecenie przegrupowania z Elbląga do Gdańska 16. Dywizji Pancерnej dowodzonej przez gen. Edwarda Łańcuckiego oraz z Koszalina 8. Drezdeńskiej Dywizji Zmechanizowanej dowodzonej przez płk. Stanisława Kruczka. Ówczesny minister obrony narodowej jak gdyby usprawiedliwiał swoje milczenie na naradzie tym, że brzemienne w skutki i niebudzące u niego zastrzeżeń natury formalnoprawnej decyzje podjęły osoby piastujące najwyższe stanowiska w państwie⁴⁰.

Podobnie zebranie u Gomułki opisał Kania. Zapytany przez Andrzeja Urbańczyka, czy była wtedy jakaś dyskusja wokół dyspozycji Gomułki, odpowiedział: „Raczej marginesowa wymiana poglądów, krótka rozmowa o szczegółach wykonawczych dotyczących prawnych aspektów stanu wyjątkowego i godziny milicyjnej. [...] Jestem przekonany, że podjęte decyzje nie rodziły się pod wpływem przebiegu posiedzenia. Władysław Gomułka przyszedł na nie z ugruntowanym poglądem, wiedział wcześniej, co jego zdaniem trzeba zrobić, miał notatki, zapiski”. Kania stwierdził ponadto, że był wówczas przygnębiony i przypomniał mu się od razu Poznań 1956 r. „Przyznam jednakże – mówił po dwudziestu latach – iż szokująca wymowa dyspozycji Władysława Gomułki o możliwości użycia broni nie docierała do mnie jako bezpośrednia zapowiedź katastrofy. [...] Wymowa decyzji była osłabiona przez obraz tego, co działo się na ulicach Gdańska, oraz przez fakt, że na spotkaniu mówiło się jedynie o możliwości użycia broni przy zastosowaniu całego zespołu wyraźnie określonych działań ostrzegawczych, mających zminimalizować ewentualne złe następstwa”. Kania wyznał również niewątpliwie szczerze, że gdyby ktoś z obecnych zaprotestował, to nie wiązałoby się to „z ryzykiem groźnych konsekwencji osobistych poza odwołaniem z funkcji”⁴¹.

W archiwum zachował się bardzo cenny dokument dotyczący tejże narady – sporządzona zaraz po jej zakończeniu notatka, którą na podstawie relacji Świtły i Pietrzaka przygotował dyrektor Gabinetu Ministra płk Stanisław Kończewicz⁴². Wynika z niej, że to nie Gomułka jednoosobowo, ale wszyscy zebrani u niego podjęli tę brzemienne w skutki decyzję.

Zresztą już w liście do VIII plenum KC z 6 lutego 1971 r. były I sekretarz napisał: „nie odpowiada prawdzie, jakoby decyzja o użyciu broni została podjęta jednoosobowo przeze mnie. Decyzja ta została podjęta kolektywnie przy udziale tow[arzyszy] Cyrankiewicza, Spychalskiego, Moczara i innych członków kierownictwa, po zrefero-

⁴⁰ W. Jaruzelski, *Les chaines et le refuge...*, s. 182–183.

⁴¹ *Zatrzymać konfrontację...*, s. 42–44.

⁴² AIPN, 1585/1081, k. 27–28.

waniu sytuacji w Gdańsku przez b[yłego] ministra spraw wewnętrznych tow. Świątę i tow. Moczara. Z przedstawionego obrazu sytuacji wynikało, że w starciach z demonstrantami zostało zabitych dwóch funkcjonariuszy milicji (w tym jeden zliczowany), a kilkudziesięciu milicjantów zostało rannych. Tłum miał szturmować gmach Komendy Wojewódzkiej MO, który został podpalony. Na zapytanie odnośnie [do] użycia gazów łzawiących padła odpowiedź, że gazów już zabrakło oraz że zostaną dostarczone z rezerw innych komend wojewódzkich. Na zapytanie, dlaczego milicja nie użyła broni w obronie własnej, padła odpowiedź (tow. Świątę i tow. Pietrzaka), że «nie było decyzji politycznej». Na zapytanie, czy komendy MO posiadają instrukcje ministerstwa, w jakich okolicznościach mają prawo użycia broni – nie otrzymałem konkretnej odpowiedzi. Instrukcji takiej MSW nigdy nie opracowało i nie wydało. W tej sytuacji zająłem stanowisko, że w obliczu brutalnego gwałcenia porządku publicznego, masakrowania milicjantów, palenia gmachów publicznych itp. należy użyć broni wobec napastników, przy czym strzelać należy w nogi. Nikt z obecnych nie wysunął jakichkolwiek zastrzeżeń. Tow[arzysz] Cyrankiewicz dopełnił moją propozycję wnioskiem, aby w Gdańsku ogłosić stan wyjątkowy i godzinę milicyjną. Zostało to również przyjęte⁴³.

Nie jest dla mnie w pełni jasne, czy kolejne decyzje, o których pisał Gomułka, zostały podjęte w czasie tego samego posiedzenia, czy też później, pod wpływem dalszych informacji napływających z Gdańska. Niemniej jednak Gomułka – jak sam przyznał – zaproponował, żeby „zastosować wobec tłumu gazy łzawiące rozpraszane przy pomocy helikopterów. Tow[arzysz] Cyrankiewicz przedłożył tę propozycję tow. Jaruzelskiemu, do którego jednocześnie się zwrócił o polecenie jednostce wojskowej stacjonującej w Gdańsku przyjsia z pomocą oblężonym w gmachu KW. Odrzuciłem propozycję przekazaną mi przez tow. Cyrankiewicza, aby dla rozprzędzenia tłumu użyć samolotów ponaddzwiękowych, które miały nad tłumem przebijać barierę dźwięku. Wychodziłem bowiem z założenia, że pociągnie to za sobą masowe wysadzanie i rozbicie okien⁴⁴.

Przygotowując pierwsze wydanie niniejszej książki, zadałem sobie pytanie, kto był autorem tego pomysłu, skoro Cyrankiewicz – w myśl relacji Gomułki – jedynie przekazał mu tę propozycję. Zastanawiałem się, czy pomysłodawcą użycia wojskowych odrzutowców na niskiej wysokości miał być minister Jaruzelski. Okazało się, że nie zawiodła mnie intuicja. Już po ukazaniu się tej monografii w rozmowie ze mną Wojciech Jaruzelski potwierdził, iż to on wraz z szefem Sztabu Generalnego gen. Bolesławem Chochą zaproponowali wykorzystanie samolotów odrzutowych w tak nietypowym celu. Nie był to jednak pomysł szalony, jak mogłoby się w pierwszej chwili wydawać laikowi. Otóż wobec groźby użycia do pacyfikacji robotniczego protestu broni palnej, a w konsekwencji prawdopodobnie wielu ofiar, obu generałom – niezależnie od kosztów i prawdopodobnych strat materialnych – lepszym rozwiązaniem wydawało się użycie samolotów ponaddzwiękowych⁴⁵. Gdyby nie inne historyczne skojarzenia związane z gen. Jaruzelskim, można chyba ten pomysł nazwać mniejszym złem.

⁴³ *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, wstęp i oprac. J. Andrzejewski [A. Paczkowski], Warszawa 1986, s. 188.

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ Relacja Wojciecha Jaruzelskiego z lipca 2001 r.

Przy analizowaniu kwestii odpowiedzialności poszczególnych członków kierownictwa partyjno-państwowego za podjęcie decyzji o użyciu broni palnej nie można też jednak zapominać o autorytarnej osobowości Gomułki, który wierzył w skłonność Polaków do anarchii i uważał, iż silny rząd powinien sprawować władzę nad narodem, aby ten swoim nieodpowiedzialnym postępowaniem nie doprowadził Polski do katastrofy. W grudniu 1970 r. uznał strajk i demonstrację robotniczą w Gdańsku właśnie za przejaw „polskiej anarchii” i może dlatego od samego początku kryzysu myślał raczej o spacyfikowaniu protestu siłą niż o rozwiązaniach politycznych. Wysyłani przez niego lub wyjeżdżający do Gdańska za jego przyzwoleniem działacze partyjni i państwowi mieli doprowadzić za wszelką cenę do stłumienia wystąpień.

Należy również pamiętać, że praktycznie przez cały czas Gomułka pozostawał pod presją uzupełniających się, ale w obu przypadkach skrajnie wyostrzonych, by nie rzecz przejawionych, informacji o rozwoju sytuacji na Wybrzeżu systematycznie napływających do niego bezpośrednio od Kliszki z Gdańska oraz od odpowiedzialnego w kierownictwie PZPR za sprawy związane z wojskiem i bezpieczeństwem publicznym Moczara. To przede wszystkim oni wytworzyli u Gomułki przeświadczenie, iż w Trójmieście doszło do kontrewolucji, którego konsekwencją była brzemienna w skutki decyzja o użyciu broni.

Walki wokół siedziby KW PZPR

Wydarzenia w Gdańsku rozwijały się tymczasem lawinowo. Cennym źródłem pomagającym je w miarę precyzyjnie odtwarzać jest m.in. prowadzona na bieżąco księga meldunków i poleceń dyspozytora Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych. Sporządzającego odręczne notatki dyżurnego interesowało głównie to, co rozgrywało się na torach lub dotyczyło kolei. Pewne jego zapiski pozwalają się jednak zorientować w skali walk. I tak np. 15 grudnia o godz. 8.15 zanotował, że „z wiaduktu ul. Świerczewskiego zepchnięto na tory kolejowe samochód MO”, a nieco później, że „na torze nr 1 stoi gromada ludzi”. O godz. 9.05 zapisał: „Na tor 1 wszedł pododdział MO celem usunięcia z niego manifestantów”⁴⁶.

Jeszcze przed godz. 9.00 tłum został ostatecznie odrzucony spod budynku komendy. Rosnące z minuty na minutę zgromadzenie liczyło wkrótce około 20 tys. osób. Demonstranci zatrzymywali tramwaje, które następnie puste rozpędzano i puszczano w stronę kordonów milicyjnych. W rejonie ulic Hucisko i Kalinowskiego (obecnie: Targ Rakowy) wykorzystano też do walki z milicją zatrzymywane samochody ciężarowe, których kierowcom nakazywano opuszczać szoferki. Ich miejsce za kierownicą zajmowali najbardziej radykalni demonstranci, którzy rozpędzali ciężarówki w stronę milicjantów, a następnie wyskakowali z samochodów w biegu. Jedna z tych prób w pobliżu zbiegu ulic Podwałe Grodzkie z Wałami Jagiellońskimi skończyła się tragicznie. Wyskakujący z szoferki dwudziestoletni student Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie (w dokumentach pisano, że „nie pracował i nie uczył się”), Bogdan Sypka, uderzył głową o skrzynię znajdującego się obok w ruchu innego pojazdu. Zginął na miejscu. W wyniku prze-

⁴⁶ AP Gdańsk, 2384/2534, Kserokopie meldunków i poleceń z ksiąg dyspozytora DOKP z grudnia 1970 r., rkps, k. 4.



Walki na ulicach Gdańska. Fot. AIPN Gd.

prowadzonej wówczas sekcji zwłok i badania chemicznego „krwi metodą Widmarka stwierdzono 1,95 promille alkoholu, co świadczy, że denat w chwili śmierci znajdował się w stanie wyraźnego upojenia alkoholowego”⁴⁷.

Jest to kwestia bardzo delikatna, o której bardzo mało pisze się w publikacjach na temat Grudnia. Wiadomo, że władze PRL zawsze demonstrantom przypisywały jak najgorsze cechy, określając ich mianem chuliganów, bandytów, elementów kryminalnych itd. Konsekwentnie dążyły też do ukazania protestów o charakterze społecznym i politycznym jako wybryki chuligańskie, a jednym ze sposobów zohydzenia manifestantów było wspomnianie w dokumentach o alkoholu. Pewnie nigdy nie dowiemy się, czy Bogdan Sypka naprawdę po pijanemu prowadził samochód i zginął dlatego, iż był „w stanie wyraźnego upojenia alkoholowego”, czy też był zupełnie trzeźwy, a tylko w aktach opisano go jako pijanego. Wiadomo natomiast, kto, na czyje polecenie i pod którym nadzorem w PRL przeprowadzał sekcje zwłok w tzw. sprawach wątpliwych i jakie było zaufanie społeczne do wyników tego typu badań. Dziwi natomiast fakt, że Prokuratura Marynarki Wojennej w noszącym datę 27 września 1993 r. Postanowieniu o częściowym umorzeniu śledztwa w sprawie wydarzeń grudniowych 1970 r. na Wybrzeżu bezkrytycznie i bezrefleksyjnie przywołuje dane z sekcji przeprowadzonych w 1970 r.⁴⁸

Tę samą formę ataku na milicjantów demonstranci zastosowali też nieco później przed gmachem KW, gdzie w charakterze tarana wykorzystali m.in. samochód załadowany ciężkimi elementami budowlanymi. W drodze pod siedzibę KW część protestujących

⁴⁷ Postanowienie o częściowym umorzeniu śledztwa..., s. 53.

⁴⁸ Za pomoc w wyjaśnianiu kwestii rzetelności tych badań dziękuję Małgorzacie Celey-Wieczorkiewicz.

wdarła się do siedziby Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych przy ul. Kalinowskiego. Budynek po splądrowaniu (przez okna wyrzucano meble i inne elementy wyposażenia) został podpalony. Na placu przed Ekspedycją Towarową Dworca Głównego paliło się pięć samochodów milicyjnych oraz pocztowe wózki akumulatorowe⁴⁹.



Starcie w rejonie Dworca Głównego w Gdańsku. Fot. AIPN Gd.

Epicentrum starć znajdowało się jednak wówczas w pobliżu gmachu KW PZPR. Uczestnik tamtych wydarzeń, a po latach czołowy działacz „Solidarności” Bogdan Lis mówił na ten temat publicznie w czasie konferencji zorganizowanej w Gdańsku 15 grudnia 2007 r.: „W pewnym momencie na ostatnim piętrze komitetu w oknach stają żołnierze i celują z karabinów maszynowych w tłum ludzi, którzy próbują ten komitet podpalić. Konsternacja: będą do nas strzelać, nie będą do nas strzelać? To byli żołnierze czynnej służby wojskowej, nie zawodowej. [...] Przystaliśmy rzucać butelkami w komitet. W pewnym momencie ktoś z tego tłumu, który stał naprzeciwko okien, krzyczy: «Strzelaj, tu stoi twój ojciec, twoja matka». Po kilku minutach żołnierze są wycofywani i za chwili wychodzą z Komitetu Wojewódzkiego. W środku zostaje tylko milicja. I niby sukces, potem kolejny sukces – budynek się pali”⁵⁰.

Wreszcie nadszedł moment właściwego ataku na siedzibę KW PZPR, z którego już wcześniej ewakuowano większość pracowników. Roman Detlaff z ZNTK tak opisał tę chwilę: „Między czołówką tłumu a gmachem komitetu wojewódzkiego była przestrzeń wolna. Ktoś z tłumu zaczął śpiewać *Jeszcze Polska nie zginęła*. I kiedy śpiewano *Jeszcze Polska nie zginęła*, budziło się coś... Przed chwilą każdy był jakimś lękiem prze-

⁴⁹ *Kalendarium kryzysów w PRL...*, s. 159.

⁵⁰ *Grudzień '70 – pamiętamy. Konferencja Gdańsk 15 grudnia 2007*, Gdańsk 2008, s. 84.

jęty. [...] kiedy przysły słowa: «Marsz, marsz Dąbrowski», tłum jak na komendę poszedł do przodu. I wtenczas ja sobie zdawałem sprawę, jakie mocne są słowa w hymnie narodowym...»⁵¹.

Wydaje się, że do tego samego momentu odnosi się relacja naocznego świadka, wówczas siedemnastoletniego licealisty Mirosława Piepki, a po latach współscenarzysty filmu Antoniego Krauzego *Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł...* Piepka wspominał, jak wraz ze szkolnym kolegą około godz. 10.00 zobaczyli nadciągający od strony Stoczni im. Lenina kolejny robotniczy pochód: „Kilkuset mężczyzn maszerowało karnie czwórkami, w pełnym rynsztunku, całą szerokością głównej ulicy Gdańska. W kaskach, roboczych ubraniach. Każdy z nich trzymał w ręku kawałek rury, łomu, pręta. Zdarzały się też kilofy i młoty. Maszerowali prosto pod gmach partii.

Raptem odezwał się megafon ręczny niesiony przez któregoś z nich: «Proszę zrobić miejsce pod budynkiem, bo nadchodzi Stocznia Gdańska. Za nimi idą stoczniowcy z gdańskiej remontówki, a dalej gdańscy portowcy». Mężczyzna z megafonem zaintonował hymn»⁵². Cytowany opis robotniczego pochodu w Gdańsku do złudzenia przypomina przywołany wcześniej, sporządzony przez Wiesławę Kwiatkowską, opis pochodu, który tego samego dnia przemierzał się ulicami Gdyni.



Próba podpalenia gmachu KW PZPR w Gdańsku. Fot. AIPN Gd.

O godz. 9.50 demonstrantom w końcu udało się podłożyć ogień pod budynek KW, który obrzucili butelkami z benzyną i z denaturatem, pastą do podłóg i rozpuszczalnikami

⁵¹ *Grudzień 1970...*, s. 174–175.

⁵² M. Piepka, M. Pruski, *Czarny czwartek. Gdynia '70*, Warszawa 2011, s. 18–19.

z rozbitej drogerii przy ul. Elżbietańskiej. Podpalacze posłużyli się także płonącymi szmatami nasączonymi benzyną. Trzeba przy tym wyraźnie powiedzieć, że w akcji podpalania gmachu KW uczestniczyła tylko niewielka część demonstrantów. Zdecydowana większość biernie się temu przyglądała, najwyżej od czasu do czasu zagrzewając okrzykami najbardziej aktywnych. Gdy ogień zaczął się rozprzestrzeniać, wiele osób zjechało z okna na pierwszym piętrze, używając dywanów i chodników. Inni pracownicy KW podejmowali desperackie próby i wyskakiwali z okna na materace wyrzucone z tyłu budynku. Ogień tymczasem ogarniał kolejne partie domu. Zdesperowany tłum nie dopuszczał interwenującej straży pożarnej, przy czym znów spalono jeden wóz strażacki. Na radykalizację nastrojów dodatkowo wpłynęło wcześniejsze oddanie z okna na czwartym piętrze salwy w powietrze ślepą amunicją. Strzelali żołnierze z 13. pułku WOWew.



Wypalony gmach KW PZPR w Gdańsku przy Wałach Jagiellońskich, widok z ul. 3 Maja. Fot. AIPN Gd.

Tymczasem gwałtowne walki uliczne toczyły się niemal w całym śródmieściu Gdańska. Ponownie też niestety doszło do okradania sklepów. Jeszcze przed godz. 10.00 przed budynkiem KW pojawili się podpici, trzymający w rękach butelki wina zrabowane z rozbitego sklepu spożywczego. Wielu z nich szczególnie aktywnie niszczyło wszystko, co wpadło im w ręce, ale to nie oni nadawali ton wydarzeniom. Zdesperowani i wzburzeni brutalnością „sił porządkowych” demonstranci podpalili przylegający do gmachu KW budynek Naczelnej Organizacji Technicznej. Według niektórych relacji, pożar w siedzibie NOT został jednak wywołany przez ogień rozprzestrzeniający się z płonącego budynku siedziby partii, który w grudniowe dni gdańszczanie nazywali Reichstagem.

Władze były świadome, że siedziba lokalnej instancji partyjnej stanie się jednym z głównych celów akcji. Świadczyć o tym mogły zarówno gwałtowne starcia w tamtym rejonie poprzedniego dnia wieczorem, jak i skierowanie już wtedy do siedziby KW PZPR łącznie 200 żołnierzy WOWewn. 15 grudnia rano do akcji wprowadzono pododdziały miejscowego garnizonu, które miały umożliwić osobom tam pozostającym wydostanie się z płonącego budynku.

Kierujący akcją ówczesny dowódca 35. pułku desantowego ppłk Edward Wejner (późniejszy generał) tak po latach wspominał tamten dzień: „We wtorek 15 grudnia około 7 rano mój bezpośredni przełożony, dowódca dywizji obrony Wybrzeża płk Tadeusz Urbańczyk, w paru słowach streścił mi sytuację [...]. W gmachu KW znajduje się 19 etatowych pracowników komitetu. Są tam również żołnierze jednostki Wojsk Obrony Wewnętrznej, którzy mieli ten gmach chronić, jest też kilkunastu stoczniovców. Drzwi wejściowe są zabarykadowane od zewnątrz, w oknach parteru kraty. Dostęp blokuje dziesięciotysięczny tłum, który podpala samochody milicyjne i strażackie”. Żołnierzom polecono wydać po 60 sztuk ślepej i po 15 sztuk bojowej amunicji⁵³.

Ciekawe, że kilkanaście lat później w swojej wspomnieniowej książce gen. Wejner scenę tę przedstawił w sposób znacznie bardziej dosadny. Napisał, że dowódca 7. Łużyckiej Dywizji Desantowej wydał mu rozkaz następującej treści: „Pułkowniku Wejner, najgorsze męty społeczne Trójmiasta wyszły na ulice Gdańska. Mordują milicjantów, biją żołnierzy Wojska Polskiego, palą budynki użyteczności publicznej, a w tym budynek komitetu partyjnego województwa, budynek NOT, dworzec kolejowy, kioski ‘Ruchu’. Chuligani i złodzieje niszczą sklepy, samochody i kradną mienie społeczne. W gmachu KW znajduje się 19 etatowych pracowników partii, od wczoraj wewnątrz budynku są żołnierze 13. Pułku Obrony Wewnętrznej, milicjanci, a nawet sami stoczniovcy. Wszyscy oni są zamknięci, zaryglowani z zewnątrz. Rozjuszony tłum nikogo nie chce wypuścić z palącego się budynku, grozi im wszystkim spalenie żywcem. W związku z tym wydzielić z pułku 250 żołnierzy służby zasadniczej z niezbędną ilością kadry. Żołnierzy uzbroić w ‘kałasznikowy’, wydając każdemu z nich 15 sztuk amunicji ostrej, w tym 30 proc. świetlnej i tyleż samo ‘ślepaków’. Kadrze broni nie wydawać. Wydzieloną grupę załadować na 15 samochodów ciężarowych ‘Star 66’ i udać się pod gmach KW, skąd wyprowadzić wszystkich zamkniętych, grożącym spaleniem żywcem ludzi. Zadanie wykonać w sposób alternatywny – jeżeli tłum zrozumie groźbę sytuacji i zachowa na tyle rozsądku i humanitaryzmu, pozwalając wam wyprowadzić uwięzionych, to broni nie używajcie. Jeżeli wasza perswazja zda się na nic, użycie broni z amunicją ostrą.

Po wyprowadzeniu ludzi z budynku i zapewnieniu im pełnego bezpieczeństwa użyjcie całej grupy do rozpędzenia tłumy spod gmachu KW i dworca kolejowego, by straż pożarna mogła dojechać do pożarów i gasić je bez przeszkód, a karetki pogotowia mogły zająć się rannymi. Po wykonaniu tych zadań powrócić do koszar. Takie są decyzje wyższych przełożonych».

Przewidywałam, że wykonując rozkaz, mogą być ofiary śmiertelne i ranni, zarówno wśród osób cywilnych, jak i podległych mi żołnierzy. W tej sytuacji, z uwagi na ogromną osobistą odpowiedzialność za skutki wykonania tego rozkazu, zgodnie z regulaminem,

⁵³ *Obrzucić tłum granatami (z generałem Edwardem Wejnerem rozmawia Lech Ścibor-Rylski)*, „Po Prostu” 1990, nr 21.

poprosiłem dowódcę o rozkaz na piśmie. W odpowiedzi usłyszałem kilka «mocnych i męskich» słów, których tu przytoczyć nie wypada. Widziałem wyraźnie w oczach swego przełożonego ogromne niezadowolenie i wręcz zdziwienie, że ja w tej «gorącej» sytuacji ośmieliłem się o coś takiego prosić...». Generał Wejner dodał jeszcze, iż ostatecznie każdy żołnierz miał otrzymać tylko amunicję ostrą – 30 sztuk, w tym połowa świetlnej, aby „w przypadku jej użycia tłum widział, że to nie «ślepaki», których salwy wywołują jedynie «salwy» śmiechu demonstrantów [...]. Jednak zanim zmiana ta nastąpiła, to część dowódców pododdziałów wydało żołnierzom amunicję ostrą i ślepą zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami”⁵⁴.

Trudno dzisiaj stwierdzić jednoznacznie, która wersja jest bliższa prawdy. Pierwszą relację gen. Wejner składał w czasie, gdy „grudniowy minister obrony narodowej” gen. Jaruzelski, jako prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, nadal był zwierzchnikiem Sił Zbrojnych, a on sam pozostawał jeszcze w służbie czynnej jako dowódca Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW. Książka wspomnieniowa powstała natomiast w czasie, gdy gen. Wejner od wielu lat pozostawał już w stanie spoczynku i zawiera w tytule określenie „bez retuszu”, które może sugerować, że autor zdecydował się na maksymalną szczerość.

Tymczasem kolumna samochodów wyruszyła z koszar w Gdańsku-Wrzeszczu po godz. 8.00. Gdy żołnierze dotarli na miejsce, „widok budynku KW w ogniu budził grozę. Płomienie wydobywały się już z drugiego piętra, palił się nawet dach”⁵⁵. Około 500 m od gmachu KW żołnierze wysiedli z samochodów i sformowali kolumnę ósemkową. Jedną ręką trzymali broń, drugą pas kolegi znajdującego się najbliżej. Ponieważ przed gmachem wywiązała się szamotanina z manifestantami, z których część usiłowała wyrwać żołnierzom broń, zdołano uwolnić z płonącego domu tylko „grupkę stoczniovców-podpalaczy, którzy sami byli w panice, bo też nie mogli wyjść”, wspomnianych żołnierzy WOWew. oraz „kilku milicjantów w oplakanyim stanie”. Początkowo zresztą tłum nie napastował wychodzących milicjantów i żołnierzy, ale nastroje stopniowo zaczęły się radykalizować. Systematycznie narastała agresja; rozległy się okrzyki: „Odbierzmy im broń!”. Milicjantów odwieziono do Stoczni im. Lenina, gdzie byli przetrzymywani przez kilka godzin, aż w końcu uwolnił ich dyrektor, przebijając w robotnicze kombinezony.

Moment „kapitulacji” funkcjonariuszy w lokalnej siedzibie partii tak opisywał po latach Bogdan Lis: „Załoga milicji, która broniła tego budynku i gasiła go od środka, poddaje się. Wychodzą na balkon z rękoma podniesionymi do góry, wieszają białą flagę. Ściąga się ich z tego płonącego budynku do samochodu, nie wiem, czy to był żił, czy

⁵⁴ E. Wejner, *Wojsko i politycy bez retuszu*, Toruń 2006, s. 184.

⁵⁵ *Obrzucić tłum granatami...* Również ten fragment w wersji książkowej brzmi dużo bardziej dramatycznie. Generał Wejner wspominał: „Widok palącego się gmachu, a w oknach ludzi wymachujących różnymi szmatami i krzyżujących: «Pomocy, ratunku, wypuście nas, czy chcecie nas spalić żywcem!» – budził grozę. Kilku z nich na dachu trzymało się jakichś uchwytów i w każdej chwili mogli spaść na betonowe płyty chodnika, zabijając się na miejscu. Płomienie i dym wydobywały się prawie ze wszystkich okien, nawet z tych znajdujących się na drugim piętrze. Nastawienie tłumy w stosunku do nich było zróżnicowane – jedni patrzyli biernie na to, co się dzieje, drudzy natomiast wykrzykiwali: «Spalić żywcem tych ‘partyjniaków’ i milicję». Niektórzy z demonstrantów wrzucali przez wybite na parterze okna do wnętrza budynku «koktajle Mołotowa» i palące się szmaty, a jeszcze inni wybijali kamieniami szyby okien na wyższych kondygnacjach. Był olbrzymi chaos i gryzący w oczy dym używanych przez milicję środków łzawiących. Napięcie sięgało zenitu” (E. Wejner, *Wojsko i politycy...*, s. 185–186).

inna ciężarówka, wiezie się ich do stoczni. Sukces, ale co z tego sukcesu wynika? Kompletnie nic”⁵⁶.



Milicjanci w gmachu KW PZPR przy Wałach Jagiellońskich, przez barierkę balkonu przewiesili biały materiał na znak kapitulacji. Fot. AIPN Gd.

Tymczasem w znajdujących się pod KW żołnierzy zaczęto rzucać kamieniami, śrubami, mutrami itd. „Každy rzut – wspominał Edward Wejner – był celny w dużą zwartą masę żołnierzy. Osobiście trafiony zostałem trzykrotnie – głowę osłonił mi stalowy hełm, bok – maska przeciwgazowa, jedynie bolesny cios brukowcem w plecy jeszcze przez kilka dni odczuwałem w sposób przykry”⁵⁷. W pewnym momencie jakiś starszy stoczniovec zaczął powstrzymywać najbardziej aktywnych demonstrantów, wołając: „Ludzie, stójcie, co robicie!”⁵⁸. Napierający tłum nie chciał go jednak słuchać i ppłk. Wejnera oraz tego stoczniovec przewrócił na ziemię. Rozległy się strzały w górę. Dowódca krzychał: „Podaj po linii: przerwij ogień”. Pamiętać przy tym trzeba, że byli to żołnierze z jesiennego poboru, którzy zaledwie dwa dni wcześniej złożyli przysięgę. W zamieszaniu nie udało im się dotrzeć do zabarykadowanych na najwyższym piętrze etatowych pracowników KW⁵⁸.

„Wróciliśmy do koszar około 11 – wspominał Wejner. – Okazało się, że brakuje 14 sztuk broni. 4 kałasznikowy zostały żołnierzom wyrwane, 1 erkaem był całkowicie

⁵⁶ *Grudzień '70 – pamiętamy...*, s. 84.

⁵⁷ E. Wejner, *Wojsko i politycy...*, s. 188.

⁵⁸ Relacja Edwarda Wejnera ze stycznia 1991 r.

zniszczony, 10 sztuk broni saperzy wyciągnęli na drugi dzień z Raduni”⁵⁹. Po latach opowiadał, że w końcu Wojskowa Służba Wewnętrzna odzyskała wszystkie egzemplarze zabranej broni, przy czym jeden z kałasznikowów znaleziono dopiero wiosną 1971 r. Choć doszło do szamotaniny w tłumie, a przy próbie wyrywania żołnierzom broni padła w górę przypadkowa seria, nikt na szczęście nie został zabity ani ranny⁶⁰. W relacji gen. Wejnera zwraca uwagę fakt, że gdy około godz. 8.00 rano wyruszał ze swoimi żołnierzami pod gmach KW, zabrali ze sobą ostrą amunicję, choć decyzja o użyciu broni została podjęta dopiero po 9.00, a przekazana telefonicznie do Gdańska przez Cyrankiewiczza o godz. 9.50.

Kolejne posiedzenie kierownictwa u Gomułki

Dziesięć minut później na naradzie u Gomułki zebrali się Spsychalski, Cyrankiewicz, Jaszczuk, Strzelecki i Starewicz. W spotkaniu tym uczestniczył też nieobecny w czasie porannej narady Trepczyński, który od I sekretarza uzyskał zgodę na sporządzanie notatek z tych posiedzeń. Dzięki nim wiemy, że Gomułka powiedział zebranim: „milicja i wojsko w Gdańsku dostały polecenie użycia broni we własnej obronie. Sytuacja jest poważna, już we wczorajszych starciach było około 90 milicjantów rannych. Przygotowuje się zarządzenie o stanie wyjątkowym w Gdańsku i o godzinie milicyjnej”. Okazało się jednak, że nikt z obecnych nie znał obowiązujących wtedy przepisów dotyczących tych zagadnień. Gomułka polecił: „napisać szybko tekst ulotki i przemówienia, które powinno być wygłoszone przez TV w Gdańsku. [...] Ulotkę adresować do klasy robotniczej i ludzi pracy w Gdańsku. Wydrukować, jeśli będą możliwości w Gdańsku, a jeśli nie – w Warszawie i dziś jeszcze przesłać do Gdańska”⁶¹.

W związku z decyzjami podjętymi w trakcie tej narady o godz. 11.30 Namiotkiewicz – na podstawie informacji przekazanej telefonicznie przez dyrektora gabinetu ministra spraw wewnętrznych płk. Stanisława Kończewicza – sporządził notatkę, w której była mowa m.in. o tym, że 14 grudnia w czasie ulicznych walk w Gdańsku zginęło 2 milicjantów, a 140 zostało rannych, przy czym 29 najciężej rannych hospitalizowano. Kończewicz informował ponadto, iż zniszczono 18 samochodów, w tym 10 osobowych, i zdemolowano 16 sklepów⁶².

Szczególną uwagę zwraca w tym dokumencie wiadomość o śmierci funkcjonariuszy MO. Otóż według podawanych później oficjalnych danych, 14 grudnia w ogóle nie było ofiar śmiertelnych, a w następstwie pięciodniowych gwałtownych zajęć na Wybrzeżu w kilku miastach łącznie miało zginąć 2 milicjantów: wspomniany Marian Zamroczyński oraz „na skutek zatrucia gazami i silnego wyczerpania” Jerzy Kozaczuk⁶³. Ponieważ naprawdę trudno uwierzyć, żeby w tak ważnej sprawie, jak kwestia ewentualnych ofiar śmiertelnych wśród milicjantów, mogła zajść pomyłka, nieodparcie nasuwa się wniosek, że tę nieprawdziwą wiadomość celowo podsuwano Gomułce. Osoby, które to zrobiły,

⁵⁹ *Obrzucić tłum granatami...*

⁶⁰ Relacja Edwarda Wejnera ze stycznia 1991 r.

⁶¹ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz...*, s. 14–15.

⁶² Informacja telefoniczna od tow. Kończewicza z MSW (kserokopia w zbiorach J.E.).

⁶³ AIPN, 01420/20/D, k. 23.

zapewne liczyły na jego jeszcze większe wzburzenie i na to, że w konsekwencji podejmowanych przez niego pod wpływem tego typu informacji decyzji sytuacja polityczna w kraju ulegnie dalszemu zaoagnieniu. Jeżeli zaś MSW podawało Gomułce nieprawdziwe dane, uprawniona jest chyba konkluzja, iż działo się tak na polecenie lub przynajmniej za przyzwoleniem Moczara. Do formowania takiej opinii skłaniać też może sam Kończewicz, którego biograf Moczara nazwał jednym z jego najwierniejszych i najbardziej zaufanych ludzi⁶⁴.

Powyższe wątpliwości pogłębiają się jeszcze, gdy czyta się projekt – przygotowanej 15 grudnia na polecenie Gomułki – ulotki zatytułowanej *Do klasy robotniczej i ludzi pracy w Gdańsku!* Pierwotnie znajdował się w niej następujący fragment: „Elementy przestępcze zaatakowały organa porządku publicznego, nie cofając się nawet przed mordami. W dniu wczorajszym zostało zabitych 2 funkcjonariuszy MO, ponad 140 milicjantów jest rannych, w tym wielu bardzo ciężko”. Ten sam fragment po dokonaniu poprawek i zmian redakcyjnych brzmiał: „Awanturnicy zaatakowali milicjantów, którzy bronili porządku publicznego. Dopuszczono się morderstw na funkcjonariuszach milicji i osobach cywilnych. Ponad 150 milicjantów odniosło rany, w tym wielu bardzo ciężkie”⁶⁵.

Jak widać, z tekstu tego usunięto informację o śmierci 2 milicjantów i zwiększono o 10 liczbę rannych funkcjonariuszy. Nie wiadomo, kto, kiedy i dlaczego zrobił te poprawki. Przecież 15 grudnia praktycznie od rana było wiadomo, że poprzedniego dnia nie było żadnych ofiar śmiertelnych, nie tylko zresztą wśród milicjantów⁶⁶, a w takim razie informacja o morderstwach „na funkcjonariuszach milicji” to zwykłe nadużycie, by nie powiedzieć kłamstwo. Być może jednak z jakichś nieznanych dzisiaj powodów (np. dla wywołania silniejszego wrażenia) władze postanowiły posłużyć się tym bardziej ogólnym i zarazem nieprecyzyjnym określeniem. Było to w końcu z ich punktu widzenia zrozumiałe, zwłaszcza w sytuacji gdy – w obliczu narastania konfliktu na Wybrzeżu – podejmowały coraz to nowe decyzje, mające na celu wzmocnienie potencjału „sił porządkowych”. Tylko między godz. 8.57 a 13.00 wojskowymi samolotami transportowymi (w dwóch rejsach) przetransportowano z Piły do Gdańska 700 słuchaczy szkoły MO, których praktycznie od razu włączono do akcji⁶⁷.

Sytuacja w Gdyni

Tymczasem w Gdyni o godz. 11.00 pododdziały MW, wykonując wydane trzy godziny wcześniej polecenie Kociołka, przystąpiły do obsadzania i organizowania wewnętrznej ochrony siedmiu gmachów użyteczności publicznej: Komitetu Miejskiego PZPR,

⁶⁴ K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”*. Biografia polityczna, Warszawa 1998, s. 259.

⁶⁵ Projekt ulotki *Do klasy robotniczej i ludzi pracy w Gdańsku!* wraz z naniesionymi odręcznymi poprawkami (nie wiadomo czyimi) (kserokopia w zbiorach J.E.).

⁶⁶ Co ciekawe, jeszcze wieczorem 15 grudnia w zaufanym gronie, w trakcie telekonferencji z komendantami wojewódzkimi MO (bez udziału przedstawiciela KW MO Gdańsk), gen. Pietrzak powiedział: „W wyniku toczonych walk w dniu wczorajszym i dzisiejszym zostało na pewno (*sic!*) zabitych 2 milicjantów, a prawdopodobnie będzie 5” (*Grudzień 1970 w dokumentach MSW...*, s. 169).

⁶⁷ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz...*, s. 142.

Prezydium MRN, KM MO, sądu i prokuratury, dwóch banków i aresztu śledczego⁶⁸. Ktoś z tłumu czekającego przed budynkiem gdyńskiego KM PZPR na przybycie przedstawicieli władz rzucił hasło marszu pod gmach Prezydium MRN. Pochód dotarł tam około godz. 11.00. Trzeba przy tym podkreślić, że manifestacja przebiegała w spokoju; nie było żadnych ekscesów czy przypadków niszczenia mienia prywatnego lub publicznego. Tłum domagał się jedynie rozmów z przedstawicielem władz miejskich.

Ówczesny przewodniczący Prezydium MRN – Jan Mariański – wspominał po latach tamte chwile: „Miałem przygotowaną tubę akustyczną (pożyczoną z Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej), wyszedłem na balkon, próbowałem przemówić. Plac przed gmachem wypełniony był rozgorączkowanym tłumem, młodzi ludzie wdrapali się na stojące obok gmachu drzewo – stamtąd wykrzykiwali, na tyłach pochodu wybuchała też petarda, zewsząd padały okrzyki, nikt mnie nie słuchał. Padały żądania w dalekim od kurtuazji tonie, abym zszedł na dół”. Bardzo zdenerwowany Mariański stanął twarzą w twarz ze wzburzonymi ludźmi. Jako jeden z niewielu polityków w tamte grudniowe dni wykazał się spokojem i rozsądkiem, co zresztą nie spotkało się z uznaniem zwierzchników. Jeszcze tego samego dnia wieczorem w sztabie MW wyrzucano mu: „Zachciało ci się z bandziorami rozmawiać”. Tymczasem Mariański oświadczył zebrany, że jest gotów przyjąć delegację na rozmowy. „Manifestanci zgodzili się – wspominał później – i od razu wskazali, kto ich będzie reprezentował, byli więc już jakoś zorganizowani [...]. Weszliśmy do gmachu, pokazaliśmy się na balkonie. Zażądano wtedy, abym się przedstawił – zrobiłem to. Dopiero wtedy zaczęły się rozlegać okrzyki aprobaty, mogłem przemówić. Powiedziałem, że porozmawiam z delegacją, że będę się starał żądania demonstrantów przez przewodniczącego WRN, Tadeusza Bejma, przekazać wice-premierowi Kociołkowi, obiecałem także zabiegać o to, by odpowiedź Kociołka nadała telewizja”⁶⁹.

Rozpoczęły się bardzo trudne rozmowy, w których początkowo uczestniczyło ośmiu delegatów, lecz ich liczba w niedługim czasie wzrosła do dwudziestu. Mariański przyznał, że związki zawodowe nie spełniły swojej roli, i dodał, iż ponieważ strajk widoczny jest gołym okiem, to tym samym stał się *de facto* oficjalny. Uczestniczący w tych rozmowach Ślōdkowski zapamiętał, że wszyscy (po obu stronach) byli wystraszeni. O podpaleniu KW w Gdańsku wiedział jednak wtedy chyba tylko Mariański, który z troską zwracał się do robotników: „Nie niszczone miasta [...]. To polskie miasto”. Przywołujący tę scenę Jerzy Surdykowski dodał, iż Mariański z zawodu był architektem⁷⁰.

Inny uczestnik tych rozmów, Edmund Hulsz, składając jesienią 1977 r. zeznania przed Międzynarodową Komisją Intelktualistów im. Andrieja Sacharowa, wspominał, że delegaci zażądali, aby Mariański dał im na piśmie oświadczenie, iż strajk jest legalny i że oni przejmują rolę związków zawodowych: „Naturalnie Jan Mariański nie bardzo chciał się na to zgodzić. Nerwowo wskazywał w kierunku Zatoki Gdańskiej i mówił: «Tam już płynie flota radziecka, a do granicy rosyjskiej nie jest daleko. A oni to już potrafią strzelać i wy się opanujcie, co wy robicie?!». Niemniej sam przyznał, że nie można inaczej rozładować sytuacji, jak tylko przez uznanie naszych wniosków i naszych żądań.

⁶⁸ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991, s. 47.

⁶⁹ W. Kwiatkowska, *Grudniowa apokalipsa...*, s. 24–25, 31.

⁷⁰ J. Surdykowski, *Notatki gdańskie...*, s. 28.

**Wydarzenia w Gdyni
wtorek 15 XII 1970 r.**

① 8.00. Po wiece z terenu Stoczni Gdynia w kierunku centrum miasta rusza zorganizowany pochód około 1500 stoczniowców.

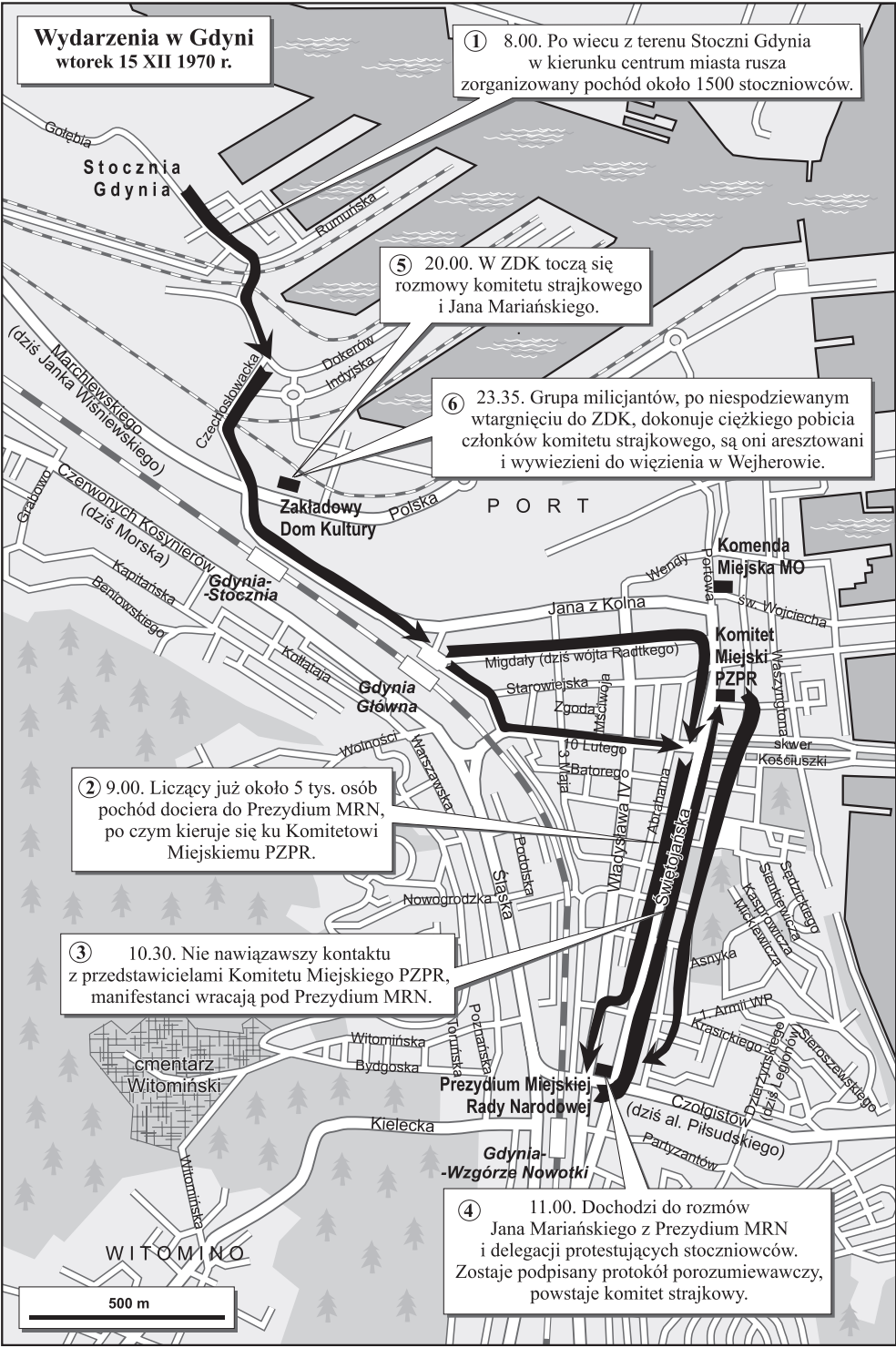
⑤ 20.00. W ZDK toczą się rozmowy komitetu strajkowego i Jana Mariańskiego.

⑥ 23.35. Grupa milicjantów, po niespodziewanym wtargnięciu do ZDK, dokonuje ciężkiego pobicia członków komitetu strajkowego, są oni aresztowani i wywiezieni do więzienia w Wejherowie.

② 9.00. Liczący już około 5 tys. osób pochód dociera do Prezydium MRN, po czym kieruje się ku Komitetowi Miejskiemu PZPR.

③ 10.30. Nie nawiązawszy kontaktu z przedstawicielami Komitetu Miejskiego PZPR, manifestanci wracają pod Prezydium MRN.

④ 11.00. Dochodzi do rozmów Jana Mariańskiego z Prezydium MRN i delegacji protestujących stoczniowców. Zostaje podpisany protokół porozumiewawczy, powstaje komitet strajkowy.



Uznał i podpisaliśmy dokument [...]. Uzgodniliśmy, że zorganizuję na terenie «Dalmore» komitet strajkowy, który będzie obejmował całe miasto. I tak też było ustalone w naszym dokumencie»⁷¹.

Wspomniany dokument nazywano protokołem uzgodnień bądź protokołem porozumiewawczym. Oficjalny jego tytuł brzmiał: Protokół porozumiewawczy pomiędzy delegacją siedmioosobową zakładów pracy Stoczni Komuny Paryskiej, Stoczni Remontowej, Zarządu Portu i Dalmore z przedstawicielami Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni spisany w dniu 15 grudnia 1970 r. w Prezydium MRN w Gdyni. Tego typu dokument został podpisany po raz pierwszy w dziejach PRL, warto więc przywołać tu jego pełną treść i poddać głębszej analizie język. Wiesława Kwiatkowska zwróciła uwagę, że postulaty robotnicze nie miały charakteru ультиматycznego i sformułowane były w sposób niezwykle powściągliwy. „Na siedem postulatów – stwierdziła Kwiatkowska – cztery dotyczą rozpiętości zarobków między robotnikami a administracją zakładów, ściślej między robotnikami a inteligencją techniczną. Można tu postawić tezę, że robotniczy bunt grudniowy miał – przynajmniej w Gdyni – charakter klasowy»⁷².

Trudno powiedzieć, w jakim stopniu diagnoza ta jest trafna. Wszelako nie ulega wątpliwości, że wydarzenia w Gdyni od pierwszej chwili różniły się od równoległych w czasie wydarzeń w Gdańsku. Wydaje się również bezsprzeczne, iż w ciągu kilkunastu godzin 15 grudnia protest społeczny uległ pewnej ewolucji i stał się bardziej dojrzały. Rankiem miał charakter spontaniczny i żywiołowy. W trakcie rozmów z przedstawicielami Prezydium MRN wyłoniła się delegacja robotnicza i pojawili się przywódcy strajkowi. Delegacja zgłosiła wówczas władzom postulaty, które zawarte zostały w „protokole porozumiewawczym”:

„1. Zredukowanie rozpiętości zarobków pomiędzy zarobkami pracowników umysłowych (kierownictwa zakładu) a zarobkami pracowników fizycznych.

2. Wobec wprowadzonej podwyżki cen artykułów spożywczych – płace robotników powinny być w odpowiedniej wysokości podniesione.

3. Zarobki pracowników fizycznych winny być mniejsze o około 100 zł od zarobków pracowników z wykształceniem średnim zawodowym.

4. Różnica pomiędzy zarobkami pracowników fizycznych i z wykształceniem wyższym winna wynosić 200 zł.

5. Dyrektor przedsiębiorstwa powinien zarabiać nie więcej niż 1000 złotych od pracownika z wykształceniem wyższym.

6. Należy bezwzględnie podwyższyć minimalne wynagrodzenie pracowników, a przede wszystkim kobiet najniżej zarabiających.

7. Zasiłki chorobowe winny być stuprocentowe, tzn. w pełni odpowiadać utraconemu zarobkowi»⁷³.

Jak widać, postulaty miały charakter jednoznacznie ekonomiczny i socjalny. Można się też w nich bez trudu dopatrzeć elementów populistycznych. W tłumie demonstrantów dało się słyszeć, że teraz w Polsce będzie wreszcie tak sprawiedliwie, jak w Chinach – „każdemu po równo”. W tym miejscu warto przypomnieć przywoływane już hasło

⁷¹ *Grudzień 1970*, Warszawa 1980, s. 18.

⁷² W. Kwiatkowska, *Grudniowa apokalipsa...*, s. 11.

⁷³ *Eadem, Gdynia 1970...*, s. 193.

wzywające Stalina do przebudzenia oraz odnotowane przez radzieckich dyplomatów okrzyki na cześć nieżyjącego od przeszło czternastu lat Bieruta. Być może zatem mamy tutaj do czynienia z egalitaryzmem w jego skrajnej postaci. Tego typu radykalne poglądy można przynajmniej częściowo tłumaczyć ogromną rozpiętością płac wśród pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej, która – zdaniem części podekscytowanych manifestantów – w owym czasie miała kształtować się na poziomie 1:150. Jeśli sprzątaczką otrzymywała wtedy minimalną pensję, czyli 800 zł miesięcznie, to zgodnie z powyższą proporcją dochody miesięczne dyrektora naczelnego stoczni musiałyby wówczas wynosić średnio około 120 tys. zł miesięcznie⁷⁴. Naturalnie zarobki kierownictwa zakładu nie były aż tak wysokie, jak przypuszczali niektórzy protestujący. Dla przykładu można podać, że dyrektor naczelny Stoczni im. Lenina w skali rocznej (*sic!*) zarabiał w 1970 r. 230 tys. zł (o 42,5 tys. więcej niż w 1969 r.), a dyrektor Stoczni im. Adolfa Warskiego w tym samym czasie 210 tys. (o 98 tys. więcej niż rok wcześniej). W myśl tych samych danych w owym czasie przeciętny roczny zarobek robotnika w Stoczni Gdańskiej wynosił około 40 tys., a zatem byłyby to relacja 1:5 względnie 1:6⁷⁵.

Na podobnym poziomie kształtowały się też zapewne zarobki dyrektora naczelnego Stoczni im. Komuny Paryskiej. Wyliczenia te prawdopodobnie nie uwzględniały różnych dodatków, np. funkcyjnych, tzw. premii eksportowych oraz szczerze rozdzielanych przedstawicielom dyrekcji nagród, za których sprawą dochody kierownictwa mogły robotnikom wydawać się wręcz niewyobrażalnie wysokie. Wrażenie to mógł dodatkowo pogłębiać fakt, że w 1970 r. – ze względu na ograniczenie godzin nadliczbowych – ponad 30 proc. pracowników stoczni odnotowało spadek płac przeciętnie o 15 proc., podczas gdy w tym samym czasie uposażenie kierownictwa wzrosło o 25 proc., a dyrektorów naczelnych nawet o 80 proc. Nie wolno też zapominać, że na około 9000 pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej aż 2700 nie miało wówczas własnych mieszkań: 1200 mieszkało w hotelach robotniczych, a 1500 w prywatnych kwaterach. Kazimierz Kulik przypomniał, że w tym samym czasie na Wzgórzu Nowotki (obecnie Wzgórze św. Maksymiliana Kolbego) rozpoczęto budowę osiedla eleganckich willi i domków jednorodzinnych⁷⁶.

Wracając do analizy postulatów, na pewno na tym etapie protestu trudno mówić o żądaniach politycznych. W jakimś sensie charakter polityczny miały dwa punkty odręcznie dopisane przez Hulsza. W punkcie 8. – „Strajk okupacyjny trwać będzie tak długo, aż nasze postulaty zostaną spełnione” – wyrażenie „zostaną spełnione” Hulsz własnoręcznie podkreślił. Następnie – już pod podpisami – dodał punkt 9., który brzmiał następująco: „Pracownicy wybierają nowe władze związków zawodowych”, oprócz tego na górze kartki punkt 1a: „Wszyscy w czwartek 17 grudnia [19]70 [r.] zbierają się tu ponownie dla dalszego trwania strajku. W godzinach rannych”.

Zarówno dla Wiesławy Kwiatkowskiej, jak i dla mnie punkt 1a nie jest w pełni jasny. Jeżeli miał to być strajk okupacyjny, dlaczego przewidywano, że dwa dni później wszyscy zbiorą się przed gmachem Prezydium MRN? „Chyba że – zastanawiała się Kwiatkowska – chodzi tylko o delegację zakładów pracy do rozmów z władzą, a brak

⁷⁴ *Grudzień 1970*, Warszawa 1980, s. 17.

⁷⁵ Cyt. za: E.J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Warszawa 1990, s. 144.

⁷⁶ K. Kulik, *Wydarzenia grudniowe na Wybrzeżu...*, s. 97.

precyzyjności wynika ze zdenerwowania i pośpiechu. W każdym jednak razie w tych pospiesznie dopisanych postulatach widać jakąś krystalizującą się myśl polityczną. Ale Edmund Hulsz nie był robotnikiem *sensu stricto*, był pracownikiem technicznym z wykształceniem średnim. Jedno nie ulega wątpliwości: delegaci traktowali strajk jako międzyzakładowy, co wynika ze składu uczestników, a jeszcze bardziej z faktu dopisania Stoczni Remontowej, choć w P[rezydium] MRN nie było jej przedstawiciela⁷⁷.

Przybycie do Gdańska kolejnych przedstawicieli władzy

W czasie gdy Mariański przyjmował delegację robotniczą, do Gdańska przyleciał z Moskwy minister Gucwa. Na lotnisku natknął się na Kliszkę i Korczyńskiego, ale z powodu zdenerwowania – jak sam potem wyznał – nawet nie spytał ich o sytuację w mieście. Samochodem wojskowym od razu udał się do gmachu Prezydium WRN, gdzie spotkał się z zeteselowskim wiceprzewodniczącym Prezydium Karolem Śmielakiem. Od niego Gucwa dowiedział się, że „we wszystkich zakładach przemysłu spożywczego Wybrzeża trwa strajk, robotnicy zabarykadowali się i nie wpuszczają nikogo”. W gmachu Prezydium spotkał też ministra Janusza Hrynkiewicza, podobnie jak on sam posłanego do Gdańska przez Cyrankiewicza. Jeszcze tego samego dnia Gucwa pojechał do strajkujących Zakładów Cukierniczych w Oliwie, gdzie przez 10 godzin wysłuchiwał niekończącej się listy skarg i narzekań. Za cenę różnych socjalnych ustępstw i obietnic udało mu się doprowadzić do przerwania strajku. Ciekawe, że gdy w rozmowie telefonicznej poinformował o tym premiera, Cyrankiewicz odpowiedział mu: „No i będziesz wisiał, bo Gomułka tego nie przełknie i nie wybaczy”⁷⁸.

Około godz. 11.00 do Szlachcica z Gdańska zatelefonował Słabczyk, informując o dalszym zaostreniu się sytuacji. Jednocześnie narzekał na nieudolność kierowania i zaproponował, by Szlachcic przyleciał do Gdańska w celu objęcia dowodzenia siłami MSW. „Ty jesteś starym wiceministrem – miał przekonywać Słabczyk – masz większe doświadczenie, jesteś członkiem KC i znasz dobrze Kliszkę, Logę i Korczyńskiego, będzie ci łatwiej dogadać się z nimi”. Szlachcic – jak sam potem napisał – poradził Słabczykowi, aby w tej sprawie telefonicznie skontaktował się z Moczarem i Świłłą, co ten niezwłocznie uczynił. Moczar, po konsultacji z Gomułką, polecił Szlachcicowi lecieć do Gdańska i przygotować zapasowe stanowisko kierowania, choć I sekretarz nie zgodził się na podporządkowanie wojska rozkazom Szlachcica, co było przedmiotem jego zabiegów za pośrednictwem Moczara. Szlachcic chciał bowiem, aby za utrzymanie porządku na ulicach odpowiadało MSW, którego funkcjonariuszom wojsko miałoby tylko ewentualnie udzielać doraźnej pomocy. „Jeśli mam być odpowiedzialny za zaprowadzenie ładu, muszę mieć podporządkowane wszystkie siły, musi być jeden ośrodek kierowania, poza mną nikt nie może wydawać poleceń, a ja muszę mieć jednego przełożonego, który będzie mi wydawał polecenia i któremu będę meldował o wszystkim”⁷⁹. Również minister Świłła zaakceptował wyjazd na Wybrzeże swojego zastępcy, który dobrał

⁷⁷ W. Kwiatkowska, *Gdynia 1970...*, s. 193–196.

⁷⁸ S. Gucwa, *Od „Wici” do marszałka sejmu*, Warszawa 1995, s. 102–104.

⁷⁹ F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990, s. 130–131.

sobie grupę współpracowników. Tworzyli ją m.in. płk Stanisław Zaczkowski, mjr Adam Krzysztoporski, szef sztabu brygady ochrony rządu, kilku oficerów sztabowych MSW i kilku wicedyrektorów od spraw bezpieczeństwa. Około godz. 13.00 odlecieli samolotem Il-14 do Gdańska. Prosto z lotniska pod Gdańskiem udali się do komendy MO, do Słabczyka, który zreferował sytuację w mieście. „Już po naradzie, w wąskim gronie, był Zaczkowski, Kolczyński, Pożoga – relacjonował potem Szlachcic – gen. Słabczyk załaził się na chaos w kierowaniu. «Nie wiadomo – mówił – kto tu naprawdę kieruje, kto tu dowodzi. Czy Korczyński, czy Kociołek, czy egzekutywa KW, czy Kliszko». Nie skarżył się jedynie na Logę-Sowińskiego, który, jego zdaniem, wykazywał najwięcej taktu, zrozumienia, spokoju. To był najrozsądniejszy człowiek w kierownictwie politycznym na Wybrzeżu. Mogę to potwierdzić na podstawie moich późniejszych obserwacji, rozmów i kontaktów”⁸⁰.

Nieodparcie nasuwa się w tym miejscu pytanie, w jakim celu Szlachcic poleciał do Trójmiasta, skoro zawniczą nie zaakceptowano jego warunków? W Sprawozdaniu z prac Komisji KC PZPR czytamy, że przyleciał do Gdańska 15 grudnia około godz. 14.00 w celu zorganizowania tam „zapasowego stanowiska kierowania MSW [...]. Faktycznie jednak stanowisko takie nie zostało zorganizowane”⁸¹. Wokół misji Szlachcica narosło bardzo wiele mitów i legend; otaczała ją aura tajemniczości, towarzyszyły jej niezliczone plotki. W następnych latach przyczyniał się do tego zresztą sam zainteresowany. Zapytany przez Marka Zieleniewskiego o cel swojej podróży, odparł nieco poirytowany: „A jakże – słyszałem, że na Wybrzeże jechałem jako wysłannik Gierka. Żeby oczywiście pomóc obalić Gomułkę. Tylko że po pierwsze – przyczyną dramatu na Wybrzeżu nie tyle były działania polityczne, ile nieumiejętność dowodzenia na miejscu. Po drugie – przyjechałem na Wybrzeże w dzień po Kliszce, oddanym przecież bez reszty Wiesławowi, który w Gdańsku miał najwięcej do powiedzenia. A po trzecie – Gdańsk był tradycyjnie ostoją autorytetu i popularności Gomułki i trudno założyć, aby komukolwiek zależało akurat tam na sprowokowaniu zajść przeciwko niemu”⁸².

Wywód Szlachcica nie przekonuje. Nie jest np. wcale pewne, czy rzeczywiście Gomułka cieszył się w Gdańsku szczególnym autorytetem. Trudno też zgodzić się z poglądem, że „przyczyną dramatu na Wybrzeżu nie tyle były działania polityczne, ile nieumiejętność dowodzenia na miejscu”. Być może jest to tylko stylistyczna niezręczność, ale zdanie to dopuszcza następującą interpretację: gdyby siły milicyjno-wojskowe na Wybrzeżu działały skuteczniej (były lepiej dowodzone), to w ogóle nie byłoby kryzysu, a z tym przecież nie sposób się zgodzić. Choć do końca życia Szlachcic uparcie zaprzeczał, jakoby w grudniu 1970 r. miał uczestniczyć w rozgrywce noszącej znamiona politycznego spisku czy puczu, w wydanych na krótko przed śmiercią wspomnieniach podał jednak kilka informacji, które takie właśnie przypuszczenia mogły potwierdzać.

Wspominał np., że przed odlotem zatelefonował do Katowic do Gierka i poinformował go o wyjeździe do Gdańska. W świetle relacji Szlachcica można odnieść wrażenie, iż Gierek nie był zachwycony tym pomysłem. „Nie wtrącaj się – miał powiedzieć – bo

⁸⁰ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/25, Franciszek Szlachcic, Relacja, mps, b.d., k. 17–27. Por. F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy...*, s.131.

⁸¹ Sprawozdanie z prac Komisji KC PZPR..., s. 40.

⁸² M. Zieleniewski, *Przez lekko uchyloną bramę. Gierek, Jaroszewicz, Babiuch, Cyrankiewicz, Szlachcic i inni*, Kościan 1989, s. 71.

możesz napytać sobie nieprzyjemności”. Szlachcic przyznaje, że Gierek miał rację: „do dziś żałuję, że się zgodziłem, bo miałem z tego powodu moc przykrości i kłopotów. Z Gdańska ani razu nie dzwoniłem do Katowic”⁸³. W tej ostatniej kwestii – świadomie lub nie – Szlachcic minął się z prawdą. Otóż Gierek, któremu akurat w tym wypadku byłbym skłonny wierzyć, utrzymywał, iż 17 grudnia Szlachcic zatelefonował do niego z Gdańska i poinformował o rozmiarach tragedii i przybliżonej liczbie ofiar. Gierek wspominał, że w czasie tej rozmowy Szlachcic był „w takim szoku, że wręcz płakał. Autentycznie”⁸⁴. Zresztą kiedy indziej sam Szlachcic przyznał, że jednak telefonował wtedy do Gierka⁸⁵. Przeprowadzenie takiej rozmowy potwierdził też gen. Pożoga, który w grudniu 1970 r. jako zastępca komendanta wojewódzkiego MO w Gdańsku do spraw SB przez cały czas jego pobytu w Trójmieście towarzyszył Szlachcicowi. „Wiem o tym – stwierdził Pożoga – bo nie chciał korzystać z linii MSW i ułatwiłem mu dostęp do cywilnego aparatu. Dzwonił do Katowic z gabinetu Liceum Ogólnokształcącego nr 1 w Gdańsku”⁸⁶.

Tymczasem 15 grudnia o godz. 13.30 w gabinecie Gomułki odbyło się kolejne posiedzenie kierownictwa partyjno-państwowego w podobnym składzie jak rano. Tym razem nieobecny był Kania; dołączyli zaś sekretarze KC Olszowski i Starewicz oraz gen. Chocha. Gomułka zarzucił „siłom porządkowym” i lokalnym władzom w Gdańsku mało energiczne i nieskuteczne działania. W efekcie podjął decyzję o utworzeniu tam sztabu lokalnego pod kierownictwem gen. Korczyńskiego. W skład sztabu, który – jak się potem okazało – „nie działał systematycznie i kolegialnie”, wchodzić mieli Kociołek, Karkoszka, gen. Ślabczyk, płk Kolczyński. Zdecydowano też wysłać do Gdańska gen. Chochę w celu „okazania pomocy planistyczno-sztabowej”⁸⁷. Uderza zarówno to, że Kliszko i Loga-Sowiński nie weszli w skład sztabu lokalnego, którym kierował Korczyński, jak i to, że w sytuacji zaoogniającego się konfliktu, gdy logiczna byłaby raczej koncentracja władzy w jednych rękach, tworzone w Gdańsku kilka ośrodków decyzyjnych.

Trudno orzec, czy wynikało to z nieudolności organizacyjnej i braku politycznej wyobraźni, czy było działaniem w pełni świadomym, mającym w przyszłości utrudnić, czy może nawet uniemożliwić ustalenie konkretnej odpowiedzialności politycznej i prawnej poszczególnych osób. Faktem wszakże pozostaje, że przynajmniej teoretycznie sztab lokalny miał opracowywać i koordynować plany działania, „podejmować decyzje we własnym zakresie odnośnie [do] wszystkich spraw dotyczących sytuacji w Gdańsku, łącznie z użyciem broni, i udzielać władzom centralnym sprawdzonych informacji”. By pomóc temu ośrodkowi, zwłaszcza przy opracowywaniu planów działania wojska i milicji, do Gdańska wysłano gen. Chochę⁸⁸.

W sposób znacznie mniej dyplomatyczny, ale zarazem o wiele bardziej precyzyjny napisał na ten temat w swoich wspomnieniach płk Stefaniak: „wobec niekompetencji gen. Korczyńskiego przyleciał samolotem do Gdańska gen. Bolesław Chocha – szef

⁸³ F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy...*, s. 130.

⁸⁴ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 53.

⁸⁵ H. Piecuch, *Byłem gorylem Jaruzelskiego*, Warszawa 1993, s. 418.

⁸⁶ *Idem*, „Wojciech Jaruzelski tego nigdy nie powie”. *Mówi były szef wywiadu i kontrwywiadu, pierwszy zastępca ministra spraw wewnętrznych generał dywizji Władysław Pożoga*, Warszawa 1992, s. 37–38.

⁸⁷ Sprawozdanie z prac Komisji KC PZPR..., s. 40.

⁸⁸ *Gomułka i inni...*, s. 189.

Sztabu Generalnego, który w imieniu ministra obrony, gen. W[ojciecha] Jaruzelskiego, wydał odpowiednie rozkazy bojowe na miejscu szefowi Sztabu POW. Ten moment okazał się przełomowy w użyciu wszystkich wymienionych już dywizji i pułków. Wojskowa zasada jednoosobowego dowodzenia powiada, że niższy dowódca podlega tylko wyższemu dowódcy. Tak więc bezpośrednim dowódcą użytych wojsk był gen. Józef Kamiński i z jego upoważnienia szef Sztabu POW – gen. Stanisław Antos.

Dyrektywy, jakie na miejscu, w Gdańsku, płynęły od Zenona Kliszki, Stanisława Kociołka i gen. Grzegorza Korczyńskiego były istotne, trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że miały one postać tylko propozycji czy też zadań. To, co dotyczyło wojska, mogło nabrać mocy prawnej tylko poprzez rozkaz dowódcy okręgu. Był on w stałym kontakcie telefonicznym (z reguły bez świadków) z gen. B[olesławem] Chochą, rzadziej z gen. W[ojciechem] Jaruzelskim. Twierdzenie dziś przez niektórych generałów o praktyce przekazywania z Warszawy dyrektyw wykonawczych do Gdańska z pominięciem MON i Sztabu Generalnego nie zawiera całej prawdy. Decyzje płynęły dwutorowo: nakazowej z KC PZPR i rozkazodawczej z MON⁸⁹.

To ważne słowa, które jednak częściowo tylko objaśniają skomplikowaną strukturę decyzyjną funkcjonującą wtedy na Wybrzeżu. Należy w ślad za komandorem Jerzym Przybylskim z Akademii Marynarki Wojennej przypomnieć, że „Wojsko Polskie dzieliło się wówczas na dwa człony: wojska operacyjne – za działalność których był odpowiedzialny szef Sztabu Generalnego gen. Chocha, i wojska obrony terytorium kraju (OTK) – działalnością ich kierował gen. Korczyński. W pierwszym okresie wydarzeń używano wojsk OTK, stąd też na Wybrzeżu znalazł się [ich] dowódca gen. Korczyński”⁹⁰.

Jak widać, w odróżnieniu od wspomnianej w poprzednim rozdziale argumentacji po latach przedstawianej przez gen. Jaruzelskiego francuskim czytelnikom jego wspomnień, to nie fakt, że gen. Korczyński był starym komunistą, blisko związanym z Gomułką, lecz jego wojskowe stanowisko miało decydujące znaczenie przy podejmowaniu decyzji o wysłaniu go wieczorem 14 grudnia do Gdańska. Nawiasem mówiąc, na temat roli gen. Korczyńskiego na Wybrzeżu nieco dalej także płk Stefaniak napisał: „[Korczyński] nie był uprawniony do wydawania rozkazów bojowych dowódcom dywizji. Mógł tylko dysponować wojskiem 13. Pułku Obrony Wewnętrznej. Ponieważ próbuje się obecnie całe odium winy skierować na tego generała, muszę dla prawdy historycznej stwierdzić, że właśnie tylko żołnierze z 13. Pułku Obrony Wewnętrznej użyli ślepej amunicji w obronie gmachu KW PZPR”⁹¹.

Spokój w Gdyni i walki uliczne w Gdańsku

Tymczasem w Gdyni o godz. 12.15 Mariański telefonicznie przekazał Bejmowi treść „protokołu porozumiewawczego” i poinformował go, że „jest to klinicznie czysty przypadek manifestacji robotniczej”. Wcześniej, w towarzystwie swoich zastępców, a przede

⁸⁹ E. Stefaniak, *Byłem oficerem politycznym...*, s. 276–277.

⁹⁰ J. Przybylski, *Marynarka Wojenna w wydarzeniach grudniowych 1970 roku* [w:] *Wojsko Polskie w wydarzeniach grudniowych 1970 roku. Materiały z sympozjum 17 grudnia 1990 r.*, Warszawa 1991, s. 115–116.

⁹¹ E. Stefaniak, *Byłem oficerem politycznym...*, s. 279–280.

wszystkim delegatów raz jeszcze pojawił się na balkonie. Hulsz przez pożyczoną od Mariańskiego tubę odczytał treść podpisanego dokumentu. Towarzyszyła temu owacja tłumowi. Następnie uformowano pochód, na którego czele kroczyli dwaj młodzi stoczniowcy z biało-czerwoną flagą. „Ja szedłem gdzieś 50 m dalej z tyłu – opowiadał po latach Hulsz – w równym szeregu, w środku. Za mną rozpoczynał się olbrzymi, największy w dziejach Gdyni pochód. Co rusz informowałem społeczeństwo o naszych sukcesach. Ludzie żegnali się, rzucali nam kwiaty, cieszyli się, śmiali, wołali: «Nareszcie!»⁹². Zapraszano wszystkich na godz. 16.00 do Zakładowego Domu Kultury przy ul. Polskiej. Po drodze do pochodu przyłączyli się też pracownicy Stoczni Remontowej i wiele przygodnych osób.

Pochód dotarł na teren „Dalmoru”, gdzie odbywał się wiec. Przemawiali różni ludzie, a Hulsz oświadczył zebranym, że jest organizowany komitet strajkowy, który – zgodnie z obietnicą złożoną przez Mariańskiego – będzie mógł działać w ZDK przy ul. Polskiej. Apelował o wybranie w zakładach delegatów do wspomnianego komitetu. Następnie komitet strajkowy z „Dalmoru” udał się do Zarządu Portu Gdynia, gdzie przez radiowęzeł ogłosił, iż strajk jest oficjalny⁹³. Choć w tym czasie przybrał już charakter powszechny, w mieście nadal panował spokój, nie dochodziło do żadnych zakłóceń porządku publicznego.

Zupełnie inaczej rozwijały się wydarzenia w Gdańsku. W płonącym budynku KW zostało jeszcze dwóch milicjantów, których nie udało się ewakuować helikopterem z dachu, gdyż silny wiatr znosił linę. Każda taka nieudana próba przyjscia im z pomocą wywoływała wśród manifestantów niemal euforię i okrzyki: „Hura!”. Wielu ludzi cieszyło się, gdy palił się gmach symbolizujący w ich oczach władzę. W rejon KW nadlatywał także drugi śmigłowiec, z którego rzucano w tłum petardy i granaty łzawiące. Podpułkownik Juliusz Wyszomirski wspominał, że gdy elew ze Słupska Andrzej Wróbel wyszedł do niego na dach, oddano do nich strzały⁹⁴. Oni dwaj zostali ostatecznie uwolnieni z płonącego gmachu dopiero o godz. 14.45, gdy w wyniku użycia pojazdów opancerzonych znajdujących się w budynku KW PZPR przez moment mogli z niego wychodzić.

Walki w śródmieściu Gdańska podobnie jak poprzedniego dnia toczyły się falami: raz przewagę zdobywali demonstranci, raz „siły porządkowe”. Jeden z uczestników starć pod komitetem wspominał kolejną szarżę milicjantów w hełmach i z długimi pałkami. „Uciekała również taka kobieta w futerku, lat trzydzieści parę. Pamiętam, jak ją milicjant uderzył. Nie z góry – co jest normalne, gdy się kogoś goni – tylko takim perfidnym ruchem od dołu, w nerki. Ją tak wygięło do przodu i oglądając się, krzyknęła: «Uważaj!». Wtedy odruchowo się skuliłem, oglądając się do tyłu i [...] ile miałem siły, tyle włożyłem i strzeliłem tego milicjanta łokciem i ręką tak, że się wywrócił. [...] Starsza pani, jakieś sześćdziesiąt parę lat, dla mnie staruszka, babcia, podleciała z kamieniem i tego milicjanta zaczęła tym kamieniem w głowę bić. Nie wiem, skąd wzięła kamień. [...] Uderzyła go w głowę parę razy. Nie wiem, co było dalej. Po prostu zwierzęcy strach, uciekałem⁹⁵.”

⁹² *Grudzień 1970*, Warszawa 1980, s. 19.

⁹³ W. Kwiatkowska, *Grudniowa apokalipsa...*, s. 28.

⁹⁴ AIPN, 1585/1082, k. 156–158.

⁹⁵ *Grudzień 1970...*, s. 139.

Podobnie jak poprzedniego dnia, w demonstracji wzięło udział wielu studentów, choć na uczelniach wprowadzono regulamin nakładający na wykładowców dodatkowy obowiązek „sprawdzania list obecności na każdej godzinie i grożący natychmiastowym relegowaniem z uczelni przy nieusprawiedliwionej nieobecności”. Anonimowy student Wydziału Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej wspominał po dwudziestu latach atmosferę grozy, która zapanowała po rozejściu się wieści o pierwszych strzałach i pierwszych ofiarach w Gdańsku: „Doc[ent] dr Czesław Buraczewski, jedyny z moich wykładowców, który manifestacyjnie odmówił sprawdzania list obecności, ze łzami w oczach prosi o zachowanie spokoju i pozostanie na uczelni: «Jesteście przyszłością narodu» – woła”⁹⁶.

Nie wszyscy naukowcy zajmowali wówczas taką postawę. Nie brakowało wśród nich prowokatorów. Roman Dambek wspominał, jak 15 grudnia po południu wszedł do sali wykładowej prorektor do spraw studenckich Politechniki Gdańskiej i wbrew faktom oświadczył: „Słuchajcie studenci, robotnicy podpalili «Żaka», a od «Żaka» zapalił się Komitet Wojewódzki”. Było to oczywiście kłamstwo i każdy, kto zna Gdańsk, wie, iż coś takiego było po prostu niemożliwe ze względu na odległość dzielącą oba obiekty. Prorektor nawoływał studentów do tworzenia w akademikach brygad samoobrony, które miały przeszkodzić robotnikom w zajmowaniu domów studenckich. W jakim celu robotnicy mieliby to robić, naturalnie nie wyjaśnił zaszokowanym studentom⁹⁷.



Transportery opancerzone na ulicach Gdańska. Fot. AIPN Gd.

⁹⁶ *Grudzień '70. Relacja naocznego świadka*, „Młoda Polska”, 15 XII 1990.

⁹⁷ Relacja Romana Dambka z lutego 2000 r.

Aby przyjść z pomocą ostatnim milicjantom odciętym w płonącym gmachu KW, w południe podjęto decyzję o ponownym wysłaniu do centrum miasta „niebieskich беретów”, czyli żołnierzy z 35. pułku 7. Łużyckiej Dywizji Desantowej. Mieli oni rozpedzić zgromadzenie pod budynkiem KW. Edward Wejner wspominał, że gdy usłyszał rozkaz swojego przełożonego, płk. Urbańczyka: „Załadować pułk na wozy bojowe, udać się w rejon KW, dworca i mostu Błędnik i skutecznie rozproszyć tłum gąsienicami, ogniem i granatami”, zażądał potwierdzenia rozkazu na piśmie. W wersji książkowej uzupełnił to o dramatyczne uzasadnienie swojego żądania: „Ze względu na niechybną śmierć ludzi, proszę o rozkaz na piśmie”. W odpowiedzi usłyszał, iż punkt regulaminu dotyczący pisemnego potwierdzenia rozkazu odnosi się do warunków pokojowych, a to są działania wojenne. Ciekawe, że w książce odpowiedź płk. Urbańczyka zaprezentowana została zupełnie inaczej. Miał on jedynie stwierdzić: „Ja też nie otrzymałem rozkazu na piśmie. Wykonać!”⁹⁸.

Ostatecznie kolumna składająca się z 7 pływających czołgów PT-76 i 33 transporterów opancerzonych typu „Topas” wyruszyła na ulice. Wejner wspominał po latach: „Z wrażenia byłem cały mokry. Do tej pory wozów bojowych używaliśmy zawsze i tylko do ćwiczeń oraz defilad. A teraz mamy zabijać nimi demonstrantów”⁹⁹. Od pierwszych chwil posuwanie się kolumny, na której czele jechał ppłk Wejner, było niezwykle trudne, gdyż ludzie niejednokrotnie desperacko blokowali jezdnię. Pojazdy były nieuzbrojone, niemniej jednak w każdym wozie znajdowała się skrzynka zawierająca 20 sztuk granatów bojowych. Szybko też okazało się, iż trzeba pozamykać włązy, ponieważ ludzie rzucają w pojazdy kamieniami, wałą w nie żelaznymi łomami i łańcuchami, którymi próbowali też blokować gąsienice, oraz usiłują podpalić transportery.

Potem było jeszcze gorzej, choć udało się uwolnić milicjantów zamkniętych w płonącym budynku KW. Podpułkownik Wejner nakazał dowódcom pojazdów sformować kolumnę trójkową. Szczególnie niebezpieczna była jazda po torowiskach tramwajowych, gdyż groziło to zetknięciem się czterometrowych anten zainstalowanych na wozach bojowych z siecią trakcyjną pod napięciem. Dowódcy pojazdów pytali swego przełożonego, co mają robić w przypadku podpalenia czołgu bądź „Topasa”, a Wejner niezmiennie odpowiadał: „Jeśli zapali się przedział silnikowy – zabierać amunicję, granaty, broń i opuszczać wóz”¹⁰⁰.

Jeden z dowódców zniszczonych wówczas transporterów opowiadał po latach: „Kiedy stanęliśmy naprzeciwko dworca, demonstranci zablokowali przejazd i otoczyli nas – wszędzie pełno ludzi. Śmiali się z nas, że chcieliśmy ich wystraszyć czołgami. Nagle podpalono transporter. Nie wiem, jak to się stało i kto to zrobił – czy oblano go benzyną, czy inaczej. Nagle w środku pojazdu poczuliśmy dym i przez wizjery zobaczyliśmy ogień. Kiedy zorientowaliśmy się, że się palimy, otworzyliśmy włązy i próbowaliśmy wyjść. Ludzie nam w tym pomogli – wyciągnęli nas z płonącego transportera. Ogień wtedy jeszcze nie był wielki. Kiedy ja wychodziłem, ktoś mnie uderzył w głowę. Nie wiem kto i czym, bo na kilka minut straciłem przytomność. Czy bito też innych członków

⁹⁸ Z. Damski, *Gen. bryg. Edward Wejner: Dostałem rozkaz użyć broni!*, „Polska Zbrojna”, 14–15 XII 1990. Por. E. Wejner, *Wojsko i politycy...*, s. 189.

⁹⁹ *Ibidem*, s. 190.

¹⁰⁰ Z. Damski, *Gen. bryg. Edward Wejner...*

mojej załogi – nie wiem, ale raczej nie. To był wielki tłum”. Zatrzymanych żołnierzy manifestanci odprowadzili w spokoju, bez bicia, na dworzec, gdzie przebywali przez kilka godzin na terenie kolejowego posterunku milicji¹⁰¹.

Wszystko wskazuje na to, że autorem tej anonimowej relacji był Antoni Rauch – w grudniu 1970 r. będący dowódcą kompanii remontowej 35. pułku desantowego. Oto sposób, w jaki relacjonował to samo wydarzenie w pisemnej relacji złożonej na przełomie 1970 i 1971 w POW: „15 grudnia 1970 r. zostałem wyznaczony na dowódcę transportera «Topas» nr 1034 i uczestniczyłem w akcji porządkowej. W składzie załogi, którą dowodziłem, znajdowało się ponadto 3 żołnierzy zawodowych oraz 8 żołnierzy zasadniczej służby wojskowej. Zmieraliśmy w kolumnie transporterów ul. Świerczewskiego pod gmach KW PZPR celem rozpędzenia tłumu blokującego palący się gmach komitetu i umożliwiającego ratowanie ludzi. Transporter nasz został na wysokości klubu studenckiego «Żak» podpalony przez tłum. Załoga wykonywała nadal swoje zadania, a ognisko pożaru samoistnie wygasło.

W rejonie między gmachem KW PZPR a Dworcem Głównym rozwścieczony tłum, w którym najbardziej aktywne były grupy młodzieży, w tym wielu w stanie nietrzeźwym, atakował kilkakrotnie transporter, doprowadzając w konsekwencji do jego całkowitego spalania:

- pierwotnie pchnięto w kierunku transportera palący się samochód ciężarowy typu «Star»,

- następnie między gaśnice a koła napinające kilkakrotnie wrzucano metalowy złom i łomy,

- z kolei w prawą gaśnicę wrzucono grubą metalową rurę wypełnioną betonem, co spowodowało zerwanie się koła napinającego.

W wyniku tego transporter stracił możliwość manewrowania (kręcił się w koło) i został obłożony przez tłum, który atakował załogę środkami dymnymi. Na skutek duszącego działania dymu, który przedostał się do wnętrza transportera, poleciłem załodze otworzyć włącznik i opuścić «Topas». Po otwarciu włącznika kilku osobników wyciągnęło mnie na powierzchnię wozu, ktoś podstawił mi butelkę ze spirytusem, żądając picia, a kiedy odmówiłem, zostałem uderzony w głowę pałką milicyjną i zamroczony. Po czym rozwydrzony tłum podrostków ściągnął mnie na ziemię, wylewając na twarz spirytus i usiłując otworzyć mi usta dla spożycia cieczy. Rozłożonego na ziemi trzymano mnie za włosy, ręce, nogi i bito. Jeden z osobników trzymał mnie za gardło i wrzeszczał: «Dajcie noża, to ch... zarżniemy». W grono atakujących mnie wpadło 3, 4 robotników stoczni (twarze ich rozpoznałem, ponieważ często przebywałem na terenie stoczni), krzycząc: «Dajcie spokój, to nasz», po czym wyrwali mnie oprawcom i zaprowadzili do stojącego naprzeciwko dworca tramwaju. Później do tego samego tramwaju robotnicy doprowadzili jeszcze z załogi transportera 8 żołnierzy. Brakowało tylko 3 żołnierzy z załogi. W tramwaju nieustannie atakowały nas grupy młodzieży, z których wielu było nietrzeźwych, z drugiej zaś strony w obronie stawali często osobnicy starsi, prawdopodobnie robotnicy.

O atmosferze towarzyszącej chuligańskim napadom świadczy najlepiej incydent: pijany osobnik lat 23–25, trzymający w torbie kilka butelek, a w rękach butelkę koniaku, atakował mnie, krzycząc: «pij, ch..., koniak pięciogwiazdkowy». [...] Kiedy tłum przystąpił

¹⁰¹ Dostaliśmy rozkaz: jechać i bronić, „Gazeta Wyborcza”, 14 XII 1990.



Płonący gmach KW PZPR przy Wałach Jagiellońskich, widok z ul. 3 Maja. Fot. AIPN Gd.

do przewracania wagonu tramwajowego w akompaniamencie okrzyków, że trzeba go spalić wraz z pozostałymi żołnierzami, uciekliśmy do holu Dworca Głównego, skąd jeden ze wspomnianych wyżej pracowników stoczni zaprowadził nas do Komisariatu Kolejowego MO, tam też robotnicy ukryli kilku innych zmaltretowanych przez tłum żołnierzy¹⁰².

Znów nieodparcie nasuwa się pytanie, która z tych dwóch tak bardzo różnych relacji jest prawdziwa: czy ta powstała kilkanaście dni po zajściach, napisana językiem ówczesnej propagandy („ pijani osobnicy”, „rozwydrzony tłum wyrostków” itd.), składana przełożonym z wyraźną tendencją do minimalizowania opresyjnej roli „sił porządkowych” i zarazem zohydzenia demonstrantów, czy też ta o idyllicznym wręcz charakterze dwadzieścia lat później opublikowana na łamach „Gazety Wyborczej”. W 1990 r. autor relacji nie wiedział, kto i czym go uderzył w głowę – dwadzieścia lat wcześniej nie miał wątpliwości, iż była to milicyjna pałka. W podtekście zawarta była czytelna aluzja: milicyjna pałka zabrana komuś z funkcjonariuszy. Raz tłum był więc okrutny i żądny krwi, po latach nabrał wręcz cech opiekuńczych. Chciałbym być przy tym dobrze zrozumiany: uważam, że nie można usprawiedliwiać przemocy fizycznej. Człowiek, który w innego człowieka rzuca butelką z benzyną albo kamieniem, czy też jakimś „żelastwem”, chce mu odebrać życie lub przynajmniej trwale go okaleczyć. I chociaż w danym momencie nie myśli o tym, gdyż działa w afekcie, powinien wziąć to jednak pod uwagę. Gdy ktoś wychodzi na ulicę z bronią palną i strzela, choćby w górę czy w ziemię, musi być świadomy, że może innemu człowiekowi odebrać życie!

¹⁰² Cyt. za: E.J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu...*, s. 162–163.

Dopowiedzieć jeszcze trzeba, co się stało z brakującymi żołnierzami z „Topasa” dowodzonego przez kpt. Raucha. Odpowiedzi na to pytanie dostarcza relacja kpr. Jerzego Miłkowskiego, który w 1970 r. był pomocnikiem dowódcy plutonu 4. kompanii 35. pułku desantowego, a 17 grudnia dowodził innym transporterem. „W rejonie klubu «Żak» zauważyłem palący się transporter, na który z tłumu nadal rzucano butelki z benzyną. W tym momencie z płonącego transportera zaczęli wyskakiwać palący się jak żywe pochodnie żołnierze. Poleciałem kierowcy zbliżyć się do transportera na maksymalnych obrotach, następnie otworzyłem górny właz, by ratować żołnierzy. Dwóch z nich zdążyło wskoczyć na nasz transporter i mimo oporu usiłującego ich zatrzymać tłumu, udało się wciągnąć ich do wnętrza wozu. Klucząc, by pozrzucić tych, którzy zdążyli już wedrzeć się na powierzchnię naszego transportera, pojechałem w kierunku ul. Świerczewskiego”¹⁰³.

W grudniowe popołudnie dymy pożarów i przede wszystkim obłoki dymu wywołane przez środki chemiczne używane przez milicję niewątpliwie ograniczały widoczność kierowcom pojazdów opancerzonych. „Na ulicy – wspominał potem Wejner – były już barykady z autobusów, tramwajów i przewróconych ciężarówek. Ludzie mieli nie tylko butelki, ale całe wiadra z benzyną. Jeden lał, a drugi trzymał w ręku płonąca żagiew. Inni demonstranci bardzo skutecznie powstrzymywali nas gaśnicami pianowymi. Wielu kierowców jechało na ślepo, bo peryskopy ich wozów zostały zalane pianą. Co chwila przez radio słyszałem meldunki: «Palę się! Jestem unieruchomiony, mam zerwaną gaśnicę, co robić?». Odpowiadałem: «Zgodnie z planem». A plan był jeden – opuszczać wozy. Nie strzelać. W pewnym momencie poczułem, że mój «Topas» staje dęba. To był autobus, postawiony w poprzek jezdni. Mało brakowało, a wylądowalibyśmy na plecach. Kto stanął, był spalony. Tak straciliśmy dwa transportery, a trzeci kulał parę kilometrów na jednej gaśnicy. Inny znów został uprowadzony przez demonstrantów. Mieliliśmy 17 rannych, w tym 7 ciężko: 3 było pobitych, ze złamaniami kończyn, 4 poparzonych. Ale nikt nie zginął i my nikogo nie zabililiśmy”¹⁰⁴.

Ta ostatnia informacja niestety nie jest ścisła. Otóż jedna osoba została poważnie zraniona przez rozpedzony transporter, inna zaś rozjechana przez „Topasa”, lecz do dziś trudno precyzyjnie rozstrzygnąć, czy wydarzyło się to w chwili, gdy pojazdem kierowali jeszcze wojskowi, czy też w czasie, gdy transporter opanowali już demonstranci i jeden z nich usiłował go uruchomić. Tę ostatnią wersję, spopularyzowaną przez „Głos Wybrzeża” 28 grudnia, konsekwentnie podtrzymywano w oficjalnych opracowaniach. Edward Wejner natomiast w swojej niestety niewolnej od błędów i nieścisłości wspomnieniowej książce napisał na ten temat: „[...] płk Mieczysław R[ajca – zastępca dowódcy 7. D.Des. do spraw politycznych – J.E.], bez mojej wiedzy, zadysponował dwoma czołgami i pojechał nimi do Sztabu Akcji, który mieścił się w Komendzie Wojewódzkiej MO w Gdańsku, zabierając ze sobą pełniącego obowiązki szefa sztabu pułku ppłk. Jana Leszkowicza. Jeden z nich śmiertelnie potracił demonstranta”¹⁰⁵.

Relacje naocznych świadków także nie rozstrzygają tej kwestii w sposób autorytatywny, a nawet do pewnego stopnia pogłębiają wątpliwości. W tej sytuacji trudno nawet

¹⁰³ *Ibidem*, s. 164–165.

¹⁰⁴ *Obrzucić tłum granatami...*; relacja Edwarda Wejnera ze stycznia 1991 r.

¹⁰⁵ E. Wejner, *Wojsko i politycy...*, s. 190.

ocenić niektóre fakty. Nie ma np. pewności, czy jednego z manifestantów potracił transporter opancerzony, czy też czołg – jak ujął to w swoich wspomnieniach gen. Wejner, którego trudno posądzać o to, że pomylił czołg PT-76 z transporterem „Topas”. Rozumiem, że nie jest to dla istoty sprawy kwestia kluczowa, ale z poznawczego punktu widzenia dobrze byłoby mieć i w tym względzie jasność.



Gdańska Pieta. Fot. AIPN Gd.

Bogdan Lis, nawiązując do opublikowanego powyżej znanego zdjęcia potocznie zwanego *Gdańska Pieta*, powiedział w czasie wspomnianej już konferencji: „Ja byłem chwilę przed tym, zanim prawdopodobnie zostało zrobione, bo wtedy gdy ja tam byłem, tej kobiety przy tym rannym stoczniovcu nie było. To jest stoczniovec, któremu czołg obciął nogę. Działo się to przed Komitetem Wojewódzkim tuż przy moście, gdzie płynie Radunia. I to jest widok, który mnie prześladowuje do dzisiaj. Ten młody człowiek bez jednej nogi próbował wstać, oczywiście bezskutecznie. Nikt mu nie pomagał, bo wokół trwały walki. Panowała bezsilność – bezsilność i nienawiść”¹⁰⁶.

Jak widać, Lis także mówił o czołgu, chociaż nie ma pewności, że był to ten sam czołg, o którym opowiadał gen. Wejner. Trudno więc powiedzieć, czy wspomniany stoczniovec to ta sama osoba, o której pisał gen. Wejner. Wiesława Kwiatkowska oraz Izabella Greczanik-Filipp, przypominając, iż rannym stoczniovcem, o którym mówił Lis, był Józef Zdonek, utrzymywały, że potracił go transporter zatrzymany chwilę później przez demonstrantów na wysokości dworca kolejowego¹⁰⁷.

¹⁰⁶ *Grudzień '70 – pamiętamy...*, s. 84.

¹⁰⁷ W. Kwiatkowska, I. Greczanik-Filipp, *Przebieg wydarzeń w Gdańsku i Gdyni* [w:] J. Eisler, I. Greczanik-Filipp,

Sprawy nie tylko nie rozstrzyga, ale wręcz komplikuje ją kolejna wstrząsająca relacja Mirosława Piepki. Opisał on historię dwóch transporterów opancerzonych znajdujących się w pobliżu dworca kolejowego w Gdańsku: „Otoczył je natychmiast stojący także tutaj tłum ludzi. Z wjazdu jednego z pojazdów wychylił się młody żołnierz w hełmofonie. Tłum stawał się wobec niego coraz bardziej agresywny, ludzie zaczęli go szarpać za mundur i wygrażać mu pięściami. Widziałem coraz większe przerażenie na twarzy mężczyzny. Potem usłyszałem ryk odpalanego silnika transportera, który gwałtownie ruszył, chcąc uciec przed wrogim tłumem. Prawdopodobnie w tamtej chwili zdecydował po prostu zwykły ludzki strach przed linczem.

Na wysokości głównego wyjścia z dworca PKP transporter miał już znaczną szybkość. Tłum biegł za nim, niknąc w tumanach dymu dobywających się z rury wydechowej. I wtedy, w tej właśnie chwili, z dworca – jak sprinter – wybiegł jakiś chłopak, zamierzając prawdopodobnie przebiec na drugą stronę ulicy. Wybiegł wprost pod transporter, który zmiażdżył go swoim ciężarem. Prowadzący żołnierz nie miał żadnych szans na jakąkolwiek reakcję, działo się to bowiem dosłownie w mgnieniu oka.

Pojazd zatrzymał się kilkanaście metrów dalej. Tłum stanął kilka metrów przed ciałem chłopca. Żołnierz wysiadł z transportera, ukląkł na asfalcie, chwycił się za głowę i zaczął spazmatycznie szlochać. Ludzie stali w całkowitym milczeniu. [...] W końcu do klęczącego żołnierza podeszło dwóch mężczyzn. Chwycili go pod łokcie, podnieśli z klęczek i... spokojnie, jak ludzie mu bliscy – przynajmniej takie odniosłem wrażenie – odprowadzili kilkadziesiąt metrów dalej do stojących wojskowych ciężarówek. Na asfalcie, obok transportera, został hełmofon żołnierza”¹⁰⁸.

Prawdę powiedziawszy, wszystkie te relacje nie bardzo do siebie pasują. Trudno odzielić, co jest w nich prawdą, a co subiektywną pamięcią poszczególnych osób, zdeformowaną z jednej strony przez emocje, z drugiej przez upływ czasu. Nie wiemy nawet tak naprawdę, ile osób 15 grudnia w Gdańsku potrafiły lub wręcz rozjechały opancerzone pojazdy wojskowe ani czy w chwili wypadku (lub wypadków) pojazdy te były prowadzone przez wojskowych czy przez demonstrantów. Wszelako jedno nie ulega wątpliwości: jedyną znaną z imienia i nazwiska osobą, która zginęła wtedy w Gdańsku w godzinach popołudniowych w rejonie KW i Dworca Głównego, gdzie walki uliczne przybrały szczególnie gwałtowny charakter, był potrącony przez transporter „Topas” Kazimierz Stojewski. Problem polega jednak na tym, że w chwili śmierci miał on 58 lat (był w ogóle najstarszą ofiarą śmiertelną Grudnia) i w żadnym razie nie można go było wtedy nazwać chłopakiem, młodym człowiekiem, a takie określenia powtarzają się w różnych relacjach.

W cytowanym już Postanowieniu o częściowym umorzeniu śledztwa w sprawie wydarzeń grudniowych 1970 r. na Wyrbrzeżu czytamy, że Kazimierz Stojewski zmarł „śmiercią gwałtowną, nagłą, wskutek zmiżdżenia głowy i zgniecenia tułowia, połączonego z oderwaniem serca i płuca lewego. Potwierdza to ustalenia, że Kazimierz Stojewski został zmiżdżony przez gaśnice transportera wojskowego «Topas» przy Dworcu Głównym. Badaniem chemicznym krwi metodą Widmarka stwierdzono 2,79 promille

W. Kwiatkowska, J. Marszałec, *To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni*, red. M. Sokółowska, Pelplin 2006, s. 41.

¹⁰⁸ M. Piepka, M. Pruski, *Czarny czwartek...*, s. 19–20.

alkoholu, co świadczy o tym, że denat w chwili śmierci znajdował się w stanie wyraźnego upojenia alkoholowego”¹⁰⁹.

Znów, podobnie jak w wypadku Syпки, dziwi wiara Prokuratury Marynarki Wojennej w rzetelność wyników sekcji zwłok i badań na zawartość alkoholu we krwi, które przeprowadzono przed z górą dwudziestoma laty. Warto natomiast na pewno zestawzić te wyniki ze wstrząsającą relacją Janiny Suchorzewskiej, lekarki Szpitala Klinicznego nr 1, która po latach wspominała tragedię 15 grudnia: „Prawda o toczących się w mieście wypadkach dociera do nas jedynie poprzez to, co widzimy u rannych. Kiedy do sali reanimacyjnej wwożą jednego z nich, chwytam za laryngoskop i dokonuję próby intubacji. Przez dobrą chwilę nie mogę zrozumieć, dlaczego w gardle widzę kawałki płuc i treść żołądkową. Po chwili już wiem, choć tak trudno uwierzyć, że temu człowiekowi transporter przejechał po klatce piersiowej i brzuchu. Reanimacji nie będzie...”¹¹⁰.

Cytowany już anonimowy student Politechniki Gdańskiej, który widział ciało Stojeckiego chwilę po wypadku, opowiadał po dwudziestu latach: „Na środku dworcowej hali leżą zwłoki ubranego w kufajkę stoczniozca. Potwornie wygląda zmiażdżona gąsienicą czołgową twarz. Paru stoczniowców rozbija kwiaciarnię dworcową i obsypuje trupa kwiatami. Inni, ogarnięci amokiem, tłuką szyby i podpalają bagażownię i kiosk «Ruchu». Dworzec zaczyna płonąć. «Co robicie – krzyczę – to nasze, polskie». «Teraz musimy zniszczyć, a potem sami odbudujemy» – słyszę odpowiedź”¹¹¹.



Niemiecki transporter opancerzony zdobyty przez powstańców w 1944 r. Fot. PAP/Archiwum.

Demonstranci uprowadzili jeden z „Topasów”, a następnie jeździli nim po mieście z rozwiniętą białą-czerwoną flagą, co niewątpliwie miało podkreślać insurekcyjny

¹⁰⁹ Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa..., s. 54.

¹¹⁰ J. Suchorzewska, M. Laskowski, T. Król, C. Kwiatkowski, *Akademia Medyczna w okresie przełomów we wspomnieniach...*, s. 236.

¹¹¹ *Grudzień '70. Relacja naocznego świadka*, „Młoda Polska”, 15 XII 1990.

charakter rozgrywających się wydarzeń. Była to naturalnie kopia znanych zachowań powstańców z sierpnia 1944 r., kiedy po zdobyciu niemieckich czołgów czy wozów pancernych powstańcy zawieszali na nich biało-czerwone flagi i jeździli w ten sposób po ulicach, podnosząc morale warszawiaków. Nie inaczej było w czerwcu 1956 r. w Poznaniu. Także i tam po opanowaniu przez demonstrantów czołgu umieszczono na nim biało-czerwoną flagę.

Wieczorem ppłk Wejner otrzymał nowe zadanie od swego dowódcy: „Wydzielić grupę szturmową z kilku czołgów i «Topasów», odszukać jeżdżący na ulicach miasta uprowadzony transporter i zniszczyć go!”. Wejner znów bezskutecznie żądał potwierdzenia tego rozkazu na piśmie. Ostatecznie cała sprawa skończyła się jednak dobrze i do krwawej rozprawy w tym przypadku nie doszło¹¹². Okazało się, że opanowanym przez manifestantów transporterem kieruje stoczniowiec, były żołnierz dywizji desantowej. Dwa czołgi i dwa „Topasy” zablokowały ów transporter, któremu zresztą kończyło się już paliwo, i bez walki wzięły go na hol.

Niewiele brakowało, żeby Wejner za swoje wątpliwości i niezdecydowanie popadł w kłopoty. Tego samego dnia wieczorem płk Urbańczyk, przedstawiając go Kliszce, powiedział: „To jest ten dowódca pułku, który nie wykonał żadnego naszego rozkazu”. Jeszcze groźniej grzmiał gen. Korczyński: „Nie wykonaliście rozkazów, a w kraju jest kontrewolucja. Pójdziecie pod sąd, a za zniszczony sprzęt nie wypłacicie się do końca życia”. Istotnie, gdyby nie zmiany polityczne, które nastąpiły w ciągu kilku kolejnych dni, Wejner najprawdopodobniej stanąłby przed sądem wojskowym pod zarzutem niewykonania rozkazu w warunkach bojowych. Skończyło się jednak tylko na tym, że płk Urbańczyk zakomunikował mu, iż pułk zostaje wycofany z wszelkich działań i przechodzi do odvodu, a dowództwo obejmuje szef sztabu ppłk Jan Leszkowicz¹¹³.

W tym miejscu warto przypomnieć, co na temat użycia wojska na Wybrzeżu w 1970 r. napisał Jerzy Poksiński, który przez jeden dzień był pomocnikiem dowódcy „grupy wydzielonej” z wchodzącego w skład 7. DDes. 20. dywizjonu artylerii raketowej. 15 grudnia około godz. 8.00 grupa otrzymała rozkaz natychmiastowego wyjazdu z Wrzeszcza do Komendy Wojewódzkiej MO. Godzinę później żołnierze zajęli część budynku za skrzyżowaniem ulic Okopowej z Leningradzką (obecnie: Podwale Przedmiejskie), stacjonowali tam kilkanaście godzin. „Na marginesie wydzielenia tej grupy oraz jej pobytu w budynku KW MO – napisał Jerzy Poksiński – można pokusić się o sformułowanie kilku uogólnień. Istotne wydaje się skonstatowanie rozbieżności między wyszkoleniem żołnierza a nietypowym sposobem jego użycia. W wydzielonej z baterii grupie znajdowały się wszystkie specjalności artyleryjskie (topografowie, dalmierzyści, rachmistrzowie, ładowniczości). Był to znakomicie wyszkolony zespół żołnierzy, który wielokrotnie dał tego dowody podczas poligonowych strzelań, ćwiczeń i manewrów. Nie miał jednak żadnego przygotowania do działań o charakterze *stricte* policyjnym.

¹¹² O powadze sytuacji świadczy list, który 15 I 2011 r. przesłał mi Maciej Pawlak. W Grudniu miał on 15 lat i był uczniem II Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku. We wspomnianym liście napisał, jak w latach osiemdziesiątych kierowca w firmie, w której wówczas pracował, opowiadał mu, że w grudniu 1970 r. służył w wojsku. Żołnierze otrzymali wtedy rozkaz „rozstrzelania” transportera opanowanego przez tłum i rozmówca Pawlaka zapewniał, iż wykonałby taki rozkaz.

¹¹³ Z. Damski, *Gen. bryg. Edward Wejner...*; relacja Edwarda Wejnera ze stycznia 1991 r.

Druga konstatacja dotyczy stanu psychicznego żołnierzy wydzielonych do grupy. Od samego początku wszyscy działaliśmy w warunkach silnego stresu. Przypominam sobie, że wiele czynności wykonywanych przez żołnierzy cechował swoisty automatyzm. Na przykład na przypadkowy okrzyk w ochranianym przez nas budynku «Idą!» żołnierze błyskawicznie zajęli stanowiska ogniowe przy oknach. Warto się w tym miejscu zastanowić, jak reagowałby ten żołnierz, gdyby równocześnie z ostrzeżeniem padła przypadkowa lub zamierzona komenda: «Ognia!». Jakie koszty społeczne przyniosłby nieuświadomiony automatyzm?»¹¹⁴.

Operacja wojskowa

Wydaje się jednak, że w taki sposób nikt w kierownictwie partyjno-państwowym ani w dowództwie WP wówczas nie myślał. W obliczu systematycznie narastającego konfliktu władze kierowały do akcji kolejne nowe jednostki wojska. We wtorek rano – zgodnie z poleceniem Sztabu Generalnego – dowódca POW gen. Józef Kamiński zarządził wprowadzenie stanu podwyższonej gotowości bojowej dla wojsk okręgu. Równocześnie nakazano przerwanie wszystkich ćwiczeń i kontroli oraz powrót żołnierzy do garnizonów macierzystych. W celu wzmocnienia Garnizonu Gdańsk przetrzucono 300 żołnierzy z 4. pułku desantowego z Lęborka do rejonu koszar 35. pułku desantowego w Gdańsku. Sytuacja rankiem nie była jednak jeszcze tak bardzo dramatyczna, skoro por. Konrad Hankiewicz – podprokurator w Wojskowej Prokuraturze Garnizonowej w Elblągu – wyruszył do Kwidzyna prowadzić śledztwo w sprawie zupełnie niezwiązanej z Grudniem. Gdy wracał po południu do Elbląga, musiał w Malborku przesiąść się z pociągu do pociągu. Zobaczył wówczas jadącą z dużą szybkością (około 50 km/h) kolumnę czołgów. W jednym z nich zauważył znajomego, nie miał więc wątpliwości, że ma przed sobą jazdy 16. Dywizji Pancерnej z Elbląga. Konrad Hankiewicz zapamiętał, że ludzie stojący w tłumie mówili wówczas: „Czołgi idą na Gdańsk”. Po latach wspominał, że zaskoczyła go taka właśnie forma, a nie np.: „Jadą do Gdańska”¹¹⁵.

Oczywiście por. Hankiewicz nie mógł wtedy wiedzieć, iż o godz. 10.05 gen. Kamiński wydał rozkaz przegrupowania wydzielonych sił 16. Dywizji Pancерnej do Pruszcza Gdańskiego, co okazało się posunięciem zbyt pochopnym, jako że wieczorem w Elblągu zaczęły się na ulicach gromadzić grupy młodych ludzi, a nawet podjęto próbę podpalenia gmachu Komitetu Miejskiego i Powiatowego PZPR. W partyjnym opracowaniu sporządzonym 9 stycznia 1971 r. czytamy, że około godz. 20.00 „grupa trzech wyrostków wrzuca butelkę z benzyną do Komitetu i jednocześnie podpala stojącą obok Komitetu warszawę. Pożar zlikwidowano w zarodku”¹¹⁶.

Tymczasem o godz. 11.30 „przystąpiono do przegrupowania systemem alarmowym” sztabu oraz wchodzących w skład 16. Dywizji 1. pułku czołgów z Elbląga, 51. pcz z Braniewa i 60. pcz z Elbląga (po 3 kompanie czołgów) i 55. pułku zmechanizowanego

¹¹⁴ *Wojsko Polskie w wydarzeniach grudniowych 1970 roku...*, s. 109–110.

¹¹⁵ Relacja Konrada Hankiewicza z lutego 2000 r.

¹¹⁶ AP Gdańsk, 2384/2533, Wydarzenia grudniowe w Elblągu. Przebieg wydarzeń 15–22 XII 1970 r. w Elblągu, k. 1.

z Braniewa (2 bataliony zmotoryzowane) oraz części „jednostek dywizyjnych”. Razem wysłano 154 czołgi, 99 transporterów, 173 samochody oraz 2137 żołnierzy.

Z kolei o godz. 13.00 gen. Kamiński rozkazał przegrupować dowodzoną przez płk. Stanisława Kruczka (brata członka Biura Politycznego) 8. Drezdeńską Dywizję Zmechanizowaną z Koszalina w rejon zachodniego Gdańska¹¹⁷. Półtorej godziny później „systemem alarmowym” w stronę Gdańska skierowały się sztab dywizji, 28., 32. i 36. pz i 16. pcz oraz część jednostek dywizyjnych, czyli 169 czołgów, 301 transporterów, 118 dział i moździerzy, 1166 samochodów oraz 6543 żołnierzy.



Czołg na ulicach Gdańska. Fot. AIPN Gd.

Ponadto „siłami lotnictwa transportowego” w godz. od 13.00 do 17.30 przetransportowano do Gdańska z Warszawy, Poznania i Piły 500 żołnierzy ze stacjonującego w Poznaniu i dowodzonego przez ppłk. Ireneusza Kozieckiego 10. pułku WOVewn. W akcji na Wybrzeżu uczestniczył wydzielony batalion tego pułku, którym dowodził mjr Tadeusz Starcki. Jednocześnie samolotami przetransportowano 700 funkcjonariuszy MO. Dodać jeszcze trzeba, że bezpieczeństwa w porcie pilnowały pododdziały MW oraz dowodzonej przez płk. Bronisława Wąsowskiego 16. Kaszubskiej Brygady WOP¹¹⁸.

Do kierowania wydzielonymi wojskami POW w Trójmieście powołano grupę operacyjną pod dowództwem szefa Sztabu Okręgu gen. Stanisława Antosa. O 14.30 grupa

¹¹⁷ Pułkownik Eugeniusz Stefaniak wspominał, że właśnie około godz. 14.00 przełożeni z dowództwa POW skierowali go wraz z oficerami Mieczysławem Poczętym i Franciszkiem Ziemackim do 8. dywizji: „Przerzucano nas samolotem do Koszalina. Dywizja była już w marszu na Gdańsk. W okolicach Miastka «złapaliśmy» kolumnę sztabu 8. Dywizji Zmechanizowanej. [...] Wymowna ciekawostka – dywizja nie miała na wyposażeniu wojskowych map na wschód, tylko na zachód. Toteż posłużono się zwykłymi mapami drogowymi” (E. Stefaniak, *Byłem oficerem politycznym...*, s. 271–272).

¹¹⁸ *Wojsko Polskie w Grudniu 1970 r. w świetle dokumentów operacyjnych*, oprac. E.J. Nalepa, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1993, nr 4, s. 238.

rozwinęła swoje stanowisko dowodzenia w rejonie lotniska w Pruszczu Gdańskim, a godzinę później nawiązała bezpośredni kontakt z dowódcą 16. Dywizji gen. Łańcuckim. W Pruszczu Gdańskim z gen. Antosem nawiązał też kontakt przybyły z nowymi dyrektorami z Warszawy o godz. 17.30 gen. Chocha¹¹⁹. W ten sposób w pionie wojskowym w Trójmieście, obok wiceministra Korczyńskiego, zaczęli również działać generałowie Chocha i Antos.

Wydaje się jednak, że przez cały czas decydujący głos mieli politycy, a zwłaszcza utrzymujący stały kontakt z Gomułką Kliszko. To on właśnie w Pruszczu Gdańskim – wedle relacji gen. Antosa – miał mu polecić pacyfikację Gdańska. „Odpowiedziałem – wspominał gen. Antos – że nie wiem, jak to się robi. Wówczas Kliszko zaczął opowiadać, jak to robiono w Powstaniu Warszawskim...”¹²⁰. Nie wiadomo, czy Kliszko rzeczywiście tak się wyraził, niemniej jednak wypada przypomnieć, że – jeżeli faktycznie tak powiedział – z pewnością wiedział, co mówi, gdyż sam walczył w Powstaniu Warszawskim w szeregach Armii Ludowej.

Tymczasem po godz. 15.00 coraz liczniejsze „siły porządkowe” zaczęły z wolna opanowywać sytuację na ulicach, chociaż do całkowitego spokoju było jeszcze daleko. Janina Chimiak, która była wówczas sędzią w Sądzie Okręgowym w Gdyni, wraz z mężem Andrzejem, pracownikiem naukowym Politechniki Gdańskiej, właśnie w godzinach popołudniowych – jak wielu innych – pojechali popatrzeć, co się dzieje. Weszli na Błędnik, skąd rozciągał się widok na płonący gmach KW, Dworzec Główny i pole bitwy ulicznej. W popołudniowej grudniowej szarówce Janina Chimiak nie od razu zorientowała się, że płonie lokalna siedziba partii. Zapytała więc stojącego obok młodego człowieka, co się pali. „To Komitet Wojewódzki” – padła odpowiedź. „Czy nikt tego nie gasi? – zdumiała się, na co usłyszała odpowiedź: „O, proszę pani, nikt by się nie ośmielił...”. Janina Chimiak zapamiętała jeszcze migające światełka krążących nad miastem helikopterów oraz moment, gdy znajdujące się w pobliżu KW i dworca pojazdy pancerne zaczęły się gwałtownie cofać. Wtedy także ludzie zaczęli się wycofywać, uciekać i w efekcie napierający tłum niespodziewanie przyparł ją i jej męża do barierki. Przeżyli naprawdę dramatyczne chwile, gdyż groziło im stratowanie przez tłum. Nie bez trudności udało im się wydostać na zewnątrz i zejść schodami na dół¹²¹.

Powoli zmniejszała się liczba uczestników walk ulicznych: część ludzi wróciła do domu, a jednocześnie coraz więcej robotników wracało do Stoczni im. Lenina. Przebywający przez cały czas na jej terenie dyrektor Zaczek – w porozumieniu z ministrem Kaimem – już wcześniej wystąpił za pośrednictwem zakładowego radiowęzła z inicjatywą wybrania delegatów poszczególnych wydziałów. Na godz. 14.00 do sali BHP (tej samej, w której podpisano historyczne porozumienie kończące strajk w Sierpniu 1980 r.) zwołano naradę delegatów w celu sformułowania żądań wszystkich wydziałów. Z elektrycznego wybrano Wałęsę i Henryka Lenarciaka. Wyłoniono też dwudziestoosobowy zespół, który miał nadać ostateczny kształt postulatowi załogi Stoczni im. Lenina¹²².

¹¹⁹ E.J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu...*, s. 48.

¹²⁰ Cyt. za: Z. Branach, *Grudniowe wdowy czekają*, Warszawa–Wrocław 1990, s. 160.

¹²¹ Relacja Janiny Chimiak z lipca 2000 r.

¹²² T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70...*, s. 64; K. Jagiełło, *Krzyż i kotwica...*, s. 30–31. Por. też: *Do kontrrewolucji się strzela*, oprac. J. Stępień, „Rzeczpospolita”, 18–19 XII 1998.



Śmigłowiec nad płonącym gmachem KW PZPR przy Wałach Jagiellońskich, widok z Biskupiej Górki. Fot. AIPN Gd/Maciej Jasiecki.

W tym samym mniej więcej czasie, gdy rozpoczynało się to zebranie, Władysław Grudzień, który przed południem był pod KW, ponownie wyszedł ze Stoczni im. Lenina na ul. Jana z Kolna. Stał na niej uszkodzony przez niewprawnego kierowcę zdobyty transporter, który wcześniej z białą-czerwoną flagą jeździł po mieście. „Od strony dworca unosił się dym, dochodził ludzki krzyk, łomotały gąsienice”. Władysław Grudzień oparł się o unieruchomione żelastwo „na tej spokojnej wtedy przystoczniowej ulicy i rozmawiał z kolegą: «No bo jak się teraz dostać do domu? Wszystkie drogi odcięte». Wysoko leciał helikopter. «Pewnie nas kapuje» – powiedział kolega”. W tym momencie Grudzień upadł na ziemię. Koledzy zanieśli go na teren stoczni, skąd do szpitala zabrała go karetka. Uważał, że postrzelono go ze śmigłowca, bo „układ przestrzelin w ciele i ubraniu wskazuje, że strzał przyszedł z wysoka. Więc jeśli nie z tego nadlatującego helikoptera, to skąd? Ale helikoptera strzelającego w dniu 15 grudnia 1970 r. brak w urzędowej wersji wydarzeń opublikowanej przed laty przez miejscową prasę”¹²³.

¹²³ J. Surdykowski, *Notatki gdańskie...*, s. 127–128.

Kwestia ewentualnych strzałów we wtorek oddanych ze śmigłowców do demonstrantów w Gdańsku, a w jeszcze większym stopniu dwa dni później w Gdyni, należy do wzbudzających najwyższe emocje. Wróć jeszcze do niej, opisując wydarzenia 17 grudnia. Tutaj tylko wypada stwierdzić, że w 1970 r. nikt nie badał tej kwestii. W śledztwie prowadzonym po 1990 r. natomiast przepytano wszystkich pilotów śmigłowców i żaden z nich nie potwierdził, żeby z prowadzonej przez niego maszyny ktokolwiek wtedy strzelał. Należy jednak dodać, że krążące nad miastem śmigłowce pojawiają się w wielu relacjach¹²⁴.

Gomułka sam wspominał w cytowanym liście z lutego 1971 r., że osobiście podjął decyzję o wykorzystaniu helikopterów do rozpraszania zgromadzenia za pomocą środków chemicznych. Problem nie sprowadza się więc do tego, czy śmigłowce wykorzystywano na Wybrzeżu do pacyfikowania tłumów, ale czy ktoś z nich strzelał. W podpisanym przez I zastępcę szefa Sztabu Generalnego gen. Eugeniusza Molczyka meldunku operacyjnym nr 003 z 16 grudnia z godz. 7.00 czytamy m.in.: „Do dyspozycji kierownictwa polityczno-wojskowego skierowano na lotnisko Pruszcz Gdański 12 śmigłowców, w tym 2 śmigłowce dowodzenia z urządzeniami dowódczymi «Łubin» oraz 6 śmigłowców na lotnisko Babie Doły do dyspozycji dowódcy 8. DZ i 16. DPanc.” Ponadto na prośbę „kierownictwa MSW z magazynów wojskowych Marynarki Wojennej i POW zostało wydane około 10 tys. granatów (CGN) i świec chemicznych (C-8)”¹²⁵.

Rozprzestrzenianie się w kraju wiadomości o zajściach w Gdańsku

Tragiczne wydarzenia rozgrywające się tego dnia na ulicach Gdańska wzbudzały zrozumiałe zainteresowanie nie tylko mieszkańców Trójmiasta, lecz także przebywających tam wtedy cudzoziemców. Pamiętać bowiem trzeba, że drugi dzień z rzędu polskie środki masowego przekazu nie informowały o walkach ulicznych w Gdańsku. Również zagraniczne agencje i rozgłośnie radiowe milczały na ten temat. Z tego, co udało mi się ustalić, we wtorek po południu zarówno akredytowani w Warszawie zagraniczni dziennikarze i korespondenci, jak i dyplomaci państw zachodnich nic jeszcze nie wiedzieli o sytuacji na Wybrzeżu. Rzecz jasna znacznie lepiej zorientowani od nich byli dyplomaci radzieccy.

Krążący po Gdańsku od rana pracownicy Konsulatu Generalnego, skierowani do poszczególnych części miasta, „regularnie przekazywali swoje obserwacje”, które następnie przesyłano do ambasady radzieckiej w Warszawie. Konsul generalny zanotował: „Łączność działała dobrze. Wszyscy obywatele radzieccy zostali uprzedzeni o zasadach zachowania i zachowują się spokojnie. Na razie stosunek do naszych ludzi jest normalny, nawet uczestnicy demonstracji, widząc naszych specjalistów, witają się i uśmiechają”.

O godz. 16.00 do konsula Borisowa zatelefonował kierownik Wydziału Propagandy KW PZPR Hinc z informacjami o sytuacji w mieście. Borisow zanotował: „sytuacja jest trudna, pali się dworzec i transportery opancerzone, na ulice wychodzą elementy chuligańskie, które w dzień siedziały w ukryciu, a wieczorem wychodzą, by zająć się rabunkiem.

¹²⁴ Dla przykładu zob. relacje uczestników w: *Grudzień 1970...*, s. 119, 125, 151 i 166. Gwoli prawdy trzeba powiedzieć, że wszyscy oni mówią o rzucaniu petard i granatów łzawiących i tylko w pierwszej relacji – Henryka Jagielskiego – czytamy: „Helikoptery cały czas krążyły już w tym czasie, we wtorek, i strzelali z tych helikopterów z kabinów, jak również rzucali granaty”.

¹²⁵ *Wojsko Polskie w Grudniu 1970...*, s. 239.

Wielu z nich zabrało broń milicjantom i uzbroiło się. Zdarzyły się przypadki, gdy ostrzelano helikoptery (*sic!*). Wobec tego – powiedział [Hinc] – wieczorem mogą nasilić się grabieże, mimo że podejmowane są wszystkie niezbędne środki. Oświadczył, że został przydzielony do kontaktów z organizacjami radzieckimi i będzie regularnie do nas dzwonił”. Konsul otrzymał także informację, iż 3 nowo zbudowane okręty z Gdańska, 2 z Gdyni oraz 3 „okręty specjalne” ze Stoczni Północnej wyprowadzono na redę, by zapobiec ich spaleniu przez strajkujących.

To, że na mieście słyhać było strzały, potwierdzali także radzieccy studenci, którzy przyjechali z centrum miasta. Równocześnie opowiadali jednak mało prawdopodobną historię, utrzymując, że „widzieli, jak żołnierz zatłukł na śmierć chłopaka, który rzucił w niego kamieniem”. Co ciekawe, około godz. 18.00 wśród polskich „studentów puszczono plotkę, że polskie wojsko nie strzela do ludzi, toteż wprowadzono do Polski wojska radzieckie, które mają w takich sprawach doświadczenie. Jest to niewątpliwa prowokacja obliczona na wytworzenie atmosfery nienawiści do Związku Radzieckiego oraz ludzi radzieckich. Plotka ta w jakimś stopniu ochłodziła niektóre gorące głowy, jako że po podpaleniu KW PZPR były już przygotowane pakuły i beczka z benzyną, by podpalić gmach Konsulatu Generalnego ZSRR w Gdańsku [...]”. Co ciekawe, w myśl tej relacji – utrwalonej przez konsula Borisowa – od podpalania Konsulatu odwiodła demonstrantów obawa, że w takiej sytuacji naprawdę zostałyby wprowadzone do akcji wojska radzieckie, które bezwzględnie spacyfikowałyby protest, podczas gdy z polskimi żołnierzami można było próbować pertraktować. Miał to opowiedzieć następnego dnia radzieckiemu doktorantowi jeden z pracowników naukowych Politechniki Gdańskiej¹²⁶.

Tymczasem do Warszawy za sprawą ludzi przybywających z Trójmiasta zaczęły jednak powoli docierać pierwsze, jeszcze niepełne, a nierzadko mocno przejawione wiadomości na temat panującej tam sytuacji. W codziennej informacji przeznaczony dla Ryszarda Matejewskiego, Henryka Słabczyka, Bogusława Stachury i Franciszka Szlachcica dyrektor Departamentu II MSW (kontrwywiad) płk Mikołaj Krupski donosił, że 15 grudnia po południu „na terenie Gdańska krążyło 5 samochodów osobowych należących do miejscowych konsulatów, z których dokonywano zdjęć demonstrantów, zajęć ulicznych, wojska i milicji”. Tego samego dnia pracownik zachodnoniemieckiej telewizji Manfred Pessel w towarzystwie dziennikarza Polskiego Radia i Telewizji Romana Nurkowskiego chciał się udać autem do Gdańska, lecz o godz. 19.00 zatrzymano ich na trasie Ostróda–Gdańsk i skierowano z powrotem do Warszawy¹²⁷.

Z kolei z lektury dokumentów Departamentu IV MSW można wysnuć wniosek, że także w kurii warszawskiej po południu nie wiedziano jeszcze o sytuacji na Wybrzeżu. Funkcjonariusz tego Departamentu odnotował jedynie, że kard. Wyszyński 15 grudnia po południu w gronie kilku księży, nawiązując do podwyżki cen, stwierdził: „Ceny już podnieśli, a dodatki rodzinne dopiero od 1 stycznia. To są kapitaliści, a ściślej – pogrobowcy kapitalizmu. Oni mają mentalność kapitalistyczną – ci nasi komuniści”. Czyniąc aluzję do kwestii pomocy materialnej PRL dla krajów Trzeciego Świata, prymas powiedział:

¹²⁶ APZFR, zesp. 122, inw. 55,teczka 416, sygn. 36, Notatka konsula generalnego w Gdańsku I. Borisowa „O wydarzeniach 14–16 XII 1970 r. w Gdańsku”, 17 XII 1970 r., k. 64–66. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję dr. Wadimowi Wołobujewowi.

¹²⁷ AIPN, 1585/3491, k. 9, 21.

„Oni chcą żywić cały świat, głodząc przy tym swoich własnych ludzi. To są straszne rzeczy”. Jeszcze bardziej radykalne sądy wygłaszał sufragan warszawski bp Jerzy Modzelewski, według którego komuniści znaleźli się w impasie, co „może korzystnie odbić się na sytuacji Kościoła w Polsce”. Zdaniem biskupa Modzelewskiego, należało wykorzystać tę sytuację, „aby uzyskać pewne koncesje dla Kościoła. Również kanclerz kurii warszawskiej – ks. Olszewski – nie ukrywał pewnego zadowolenia z powodu trudności, w jakich znalazły się rząd i partia. Według jego oceny [...], sytuacja w kraju jest bardzo napięta, a ludzie znajdują się u kresu wytrzymałości”¹²⁸.

Autorem tej informacji – inaczej niż zwykle – nie był płk Morawski, lecz jego zastępca, wicedyrektor Departamentu IV płk Zenon Goroński. Zanotował on m.in. wypowiedź sufragana kieleckiego bp. Jana Jaroszewicza, który „w sposób poufny” wyraził pogląd, iż „przede wszystkim winny być podniesione ceny na alkohol i wyroby tytoniowe. W takim przypadku władze miałyby lepsze argumenty uzasadniające konieczność regulacji cen”¹²⁹. Trudno odmówić racji tego typu argumentom, wszelako szczególną uwagę zwraca znaczna infiltracja środowisk kościelnych przez funkcjonariuszy i informatorów Departamentu IV.

Oceniając tę kwestię, należy jednak zachować daleko idącą powściągliwość. Omawiane materiały mogą stwarzać wrażenie wszechobecności służb specjalnych w życiu publicznym, co nie zawsze musi być zgodne z rzeczywistością. Jest przy tym zrozumiałe, że największe znaczenie władze przywiązywały do wypowiedzi kard. Wyszyńskiego oraz drugiego kardynała, metropolity krakowskiego Karola Wojtyły. Funkcjonariusze i współpracownicy Departamentu IV niejednokrotnie rejestrowali ich nieoficjalne wypowiedzi oraz sądy wygłaszane w wąskim gronie, co pozwala przypuszczać, że agentura była jednak rozbudowana w szerszym zakresie, niż wiele osób dziś sobie to wyobraża. Z drugiej strony byłoby przesadą formułowanie wniosku, że Departament IV w pełnym zakresie kontrolował życie religijne i działalność Kościoła w gomułkowskiej Polsce. W trakcie lektury tych dokumentów trzeba także pamiętać, że nie każda zamieszczona w nich informacja jest prawdziwa. Ich autorzy zamierzali informować swoich przełożonych, ale dokumenty te były także elementem walki prowadzonej przez komunistów z katolicyzmem.

Tymczasem wiadomości o strajkach i demonstracjach ulicznych w Gdańsku – niezależnie od blokady informacyjnej Wybrzeża – zaczęły z wolna docierać w głąb kraju. Jednocześnie w komitetach wojewódzkich organizowano narady, odprawy i posiedzenia, podczas których informowano działaczy partyjnych o rozwoju wydarzeń w Gdańsku. W Szczecinie wiadomości na ten temat przekazano już o godz. 9.00 na posiedzeniu Egzekutywy KW. Dwie godziny później poinformowano o tym pierwszych sekretarzy z największych zakładów miasta, a o godz. 11.30 pierwszych sekretarzy komitetów powiatowych i komitetów dzielnicowych. Po południu z sytuacją w Trójmieście został też zapoznany aparat KW oraz kierownictwa redakcji lokalnych mediów¹³⁰.

¹²⁸ AIPN, 1585/4661, Wydarzenia grudniowe 1970 r. w Polsce. Akcja „Jesień ’70”. Sytuacja w środowiskach kontrolowanych operacyjnie przez Departament IV. Informacje Departamentu IV, Informacja nr 9 dot[ycząca] akcji kryptonim „Jesień ’70”, godz. 22.00, k. 288–289.

¹²⁹ *Ibidem*.

¹³⁰ AP Szczecin, Materiały bez sygnatury, Informacja o pracy wojewódzkiej organizacji partyjnej w okresie wypadków grudniowych w województwie szczecińskim, k. 4–5; J. Jarocki, *Kryzys grudniowo-styczeniowy 1970–1971 r. Kronika wydarzeń*, Szczecin 1982, mps, s. 4–5.

W KW w Krakowie zanotowano, że „podobna sytuacja jak w Gdańsku może zaistnieć w innych rejonach kraju, a więc również w naszym regionie. W związku z tym powołano sztab wojewódzki i sztaby powiatowe, w skład których weszli przedstawiciele instancji partyjnych, MO i Wojska Polskiego. W instancjach terenowych powołano grupy aktywu robotniczego (30–60 osób), wzmocniono zabezpieczenie wszystkich ważnych obiektów i zakładów produkcyjnych, wstrzymano wyjazdy służbowe członków dyrekcji oraz zamknięto zakłady dla osób postronnych i wycieczek. Opracowano plan zabezpieczenia budynków partyjnych, w tym gmachu KW. Podjęto niezbędne kroki dla zabezpieczenia środków masowego przekazu, radiowęzłów zakładowych, urzędzeń do powielania i nagłaśniania. W dużych zakładach wprowadzono całodobowe dyżury członków dyrekcji i KZ. W wielu zakładach uruchomiono dyżury ORMÓ. Z rektorami i sekretarzami komitetów uczelnianych PZPR omówiono niezbędne przedsięwzięcia dla przeciwdziałania nieodpowiedzialnym wystąpieniom studentów w uczelniach, domach studenckich i stołówkach”¹³¹.

Najbliższe dni miały potwierdzić obawy krakowskiego KW co do rozwoju sytuacji w mieście. Okazało się, że z punktu widzenia władzy wszystkie te posunięcia były słuszne. Istotne przy tym jest i to, że właśnie w Krakowie – jak się wkrótce okazało – studenci w tych gorących dniach odegrali szczególną rolę. W jednej z ulotek wzywali robotników do strajków solidarnościowych: „Robotnicy! My, studenci, wzywamy was do poparcia robotników Gdańska w ich słusznej walce. Musimy okazać twardą i zdecydowaną postawę wobec rządu w sprawach najistotniejszych dla narodu polskiego. Ostatnie posunięcia rządu skierowane są przeciw wam. Nie bądźcie bierni. Okażcie swój protest. Jesteśmy z wami – studenci!”¹³².

W tym dniu jednak w ocenie MSW „na terenie kraju nie stwierdzono większych tendencji do zakłóceń porządku i bezpieczeństwa publicznego”. Nie znaczy to jednak, że nic się tego dnia w Polsce nie działo. Odnotowano np., że we Wrocławiu, m.in. w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego i Wrocławskiej Fabryce Maszyn Rolniczych, „szerzono pogłoski o sytuacji na terenie Gdańska, rzekomych strajkach na Górnym Śląsku, w Warszawie, Poznaniu itp.” Pojawiła się także „zwiększona liczba ulotek i napisów”. Jednocześnie na wniosek lokalnych instancji partyjnych lub organów bezpieczeństwa opracowano lub rozpoczęto opracowywać „plany przejęcia pod ochronę wojska – w celu udzielenia pomocy Milicji Obywatelskiej na wypadek poważnego naruszenia porządku i bezpieczeństwa publicznego – gmachów komitetów partyjnych i prezydiów rad narodowych oraz innych ważnych obiektów administracyjnych, gospodarczych, komunikacyjnych i łączności w trzydziestu miastach wojewódzkich i powiatowych”¹³³.

Do wystąpień robotniczych – naturalnie na nieporównanie mniejszą skalę niż w Gdańsku czy Gdyni – doszło tego dnia jeszcze w Pruszczu Gdańskim. 14 stycznia 1971 r. komendant powiatowy MO mjr Stanisław Dymitrowski w sprawozdaniu dotyczącym działań podległych mu funkcjonariuszy w związku z akcją „Jesień ’70” napisał, że 15 grudnia w Pruszczu Gdańskim „doszło do manifestacyjnego pochodu ulicami

¹³¹ AP Kraków, KW PZPR – Egzekutywa KW, 51/IV/114, Ocena przebiegu wydarzeń grudniowych w rejonie krakowskim, k. 27j. Za udostępnienie tego dokumentu dziękuję bardzo prof. Antoniemu Dudkowi.

¹³² Cyt. za: T. Balbus, Ł. Kamiński, *Wydarzenia grudniowe 1970 roku poza Wybrzeżem*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1, s. 151.

¹³³ *Tajne dokumenty...*, s. 67.

miasta”. Wszystko zaczęło się w kooperującej ze Stoczną Gdańską Fabryce Urządzeń Okrętowych „Techmet”. Pod wpływem wiadomości z Gdańska na ulice wyszedł pochód robotniczy i skierował się pod gmach KP PZPR. Zgromadziło się tam około 700 osób, które jednak zachowywały się dość spokojnie. Niemniej jednak pod adresem etatowych pracowników aparatu partyjnego, którzy wyszli, by uspokoić wzburzony tłum, padły obelgi. Ze sprawozdania tego można się jeszcze dowiedzieć, że „za aktywny udział w wystąpieniach antypaństwowych, znieważanie organów PZPR wszczęto postępowanie karne przeciwko [tu podano imię, nazwisko i adres – J.E.] [...] znanej kobiecie lekkich obyczajów, karanej również za kradzieże. Osadzono wymienioną w areszcie Komendy Powiatowej, lecz z uwagi na dokonanie przez nią połyku łyżki zwolniono i skierowano na leczenie szpitalne”¹³⁴.

Gdy czytam napisane charakterystycznym językiem tego typu sprawozdanie, przechowywane obecnie w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, zastanawiam się, czy rzeczywiście 15 grudnia 1970 r. Komenda Powiatowa MO w Pruszczu Gdańskim nie miała większych problemów niż zajmowanie się prostytutką.

Próba bilansu wydarzeń 15 grudnia

O godz. 17.00 za pośrednictwem lokalnego radia i lokalnej telewizji poinformowano mieszkańców o wprowadzeniu w Trójmieście na mocy Zarządzenia porządkowego nr 1 Prezydium WRN godziny milicyjnej, która miała obowiązywać od 18.00 do 5.00. Rzecz jasna, posunięcie to nie od razu położyło kres walkom ulicznym, które toczono jednak ze stopniowo malejącym natężeniem. W dniu tym w „likwidacji zajęć ulicznych na terenie Gdańska uczestniczyło 2496 funkcjonariuszy MO. Siły szkół milicyjnych stanowiły w tym 1919 ludzi. W odwodzie pozostawało 40 funkcjonariuszy kompanii rezerwowej KM MO Gdańsk oraz 150 członków ORMO. Obiekty specjalne zabezpieczało 600 żołnierzy WOW”. W czasie walk rannych zostało 254 funkcjonariuszy, z tego 5 ciężko. Rany odniosło też kilkunastu żołnierzy oraz nieznaną – ale z pewnością wyższą – liczbą demonstrantów i osób postronnych, z których znaczna część (może nawet większość), zwłaszcza pobitych i lżej rannych – podobnie jak w poniedziałek – nie korzystała z pomocy „uspołecznionej służby zdrowia”.

Według danych lokalnego Sztabu MO, „całkowitemu spaleni uległy budynki KW PZPR i NOT, częściowemu zaś budynek KM MO Gdańsk i Dworzec Główny PKP. Zniszczono i uszkodzono 16 pojazdów MO oraz 3 wojskowe, a nadto 16 pojazdów cywilnych. Ograbiono i zdemolowano 54 sklepy. W tym dniu zatrzymano 500 osób, w tym 130 za grabież mienia społecznego”¹³⁵.

W kontekście tego, co dotychczas powiedziano, kompletnie niewiarygodnie brzmią słowa przywołane we wspomnieniach płk. Stefaniaka, który napisał: „Po przywróceniu spokoju w mieście, a było to wieczorem 15 grudnia, ludność z dużą zyczliwością odnosiła się do żołnierzy biwakujących na ulicach miasta. Widoczne były obrazy serdecznych rozmów, częstowanie żołnierzy herbatą, kawą, ciastkami, papierosami, a we Wrzeszczu

¹³⁴ AIPN, 01420/6/D, k. 140.

¹³⁵ *Sprawozdanie z przebiegu akcji „Jesień '70”, cz. 4, „Wieczór Wybrzeża”, 8 III 1990.*

nawet obdarowywano żołnierzy kwiatami (np. przy gmachu poczty). Tych serdeczności dla żołnierzy nikt nie organizował, wszak władza cywilna faktycznie nie istniała. Były to odruchy czysto ludzkie, prawdziwe i spontaniczne. Rzecz jasna, musiało to wśród żołnierzy umocnić przekonanie, że społeczeństwo jest wdzięczne za przywrócenie w mieście spokoju¹³⁶. Nie wiem, czy płk Stefaniak istotnie tak zapamiętał wieczór 15 grudnia w Gdańsku, czy też świadomie lub podświadomie przedstawił taki obraz miasta. Nie wykluczam, że w pojedynczych wypadkach mogło się tak zdarzyć, ale dla większości gdańszczan pamiętających Grudzień jest to raczej opis nie do zaakceptowania.

Nazajutrz „Głos Wybrzeża” informował, że „wartość spalonych obiektów oblicza się na około 30 mln zł”, a łączna wartość wszystkich strat miała sięgać 80 mln zł. „Za tę kwotę – informował organ gdańskiego KW – można by zbudować 10 szkół”. Poza tym podano, że „6 osób poniosło śmierć, poważne obrażenia odniosło 115 osób, w tym znajdują się 33 przypadki ciężkie. Dwóch pracowników MO walczy ze śmiercią. Ponadto pomocy ambulatoryjnej udzielono 140 rannym”. Ciekawe, że tym razem mowa była o 47 rozbitych i splądrowanych sklepach.

Statystyka nie jest zresztą najmocniejszą stroną wszelkich bilansów dokonywanych w związku z robotniczym powstaniem grudniowym. Na przykład po dodaniu podanej przez „Głos Wybrzeża” liczby osób, które odniosły „poważne obrażenia” (115), do tych, którym udzielono „pomocy ambulatoryjnej” (140), otrzymujemy 255 osób, a więc niemal dokładnie taką samą liczbę (254), jaką w odniesieniu tylko do rannych milicjantów podawali Kolczyński i Pożoga. Wygląda więc na to, że w komunikacie opublikowanym w prasie podano wyłącznie liczbę rannych funkcjonariuszy, ale uczyniono to w taki sposób, by czytelnik myślał, iż chodzi o wszystkich biorących udział w zajściach ulicznych. Wrażenie takie miała zapewne pogłębiać informacja o dwóch pracownikach MO walczących ze śmiercią. Na pewno jednym z nich był wspomniany już zmasakrowany rano w pobliżu budynku KM MO przez tłum starszy sierż. Marian Zamroczyński, który zmarł z odniesionych ran 27 grudnia¹³⁷. Drugim był najprawdopodobniej także wspomniany wcześniej kpr. Jan Cieszyński, postrzelony w brzuch w tym samym rejonie¹³⁸.

Należy przypomnieć, że obok osób już wymienionych tego dnia zginęli w Gdańsku dziesięcioletni stoczniowiec Andrzej Perzyński, dwudziestosześcioletni kierowca Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego Waldemar Rebinin oraz dwa lata od niego młodszy pracownik fizyczny „Techmetu” z Pruszcza Gdańskiego Kazimierz Zastawny. Wszyscy trzej zginęli w wyniku ran postrzałowych. W ocenie prokuratury we wszystkich przypadkach strzały zostały oddane z dalszej odległości. Ponadto w wyniku użycia broni palnej 15 grudnia w Gdańsku „ciężkich uszkodzeń ciała doznali Józef Edward Konarzewski i Józef Zdonek, a uszkodzeń ciała lub rozstroju zdrowia [...] Leon Downar, Władysław Grudzień, Czesław Hoppe, Paweł Falkiewicz, Henryk Potrykus, Stanisław Siennicki”¹³⁹.

O godz. 20.00 przed kamerami Telewizji Gdańskiej z ostrym przemówieniem wystąpił wicepremier Kociołek: „bandy – bo inne określenie jest tu za słabe – agresywnie

¹³⁶ E. Stefaniak, *Byłem oficerem politycznym...*, s. 282.

¹³⁷ *Grudzień 1970. Przebieg wydarzeń na Wybrzeżu Gdańskim*, red. S. Bucholc, Gdańsk 1989, s. 26.

¹³⁸ AIPN, 1585/1082.

¹³⁹ Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa..., s. 54–56.

i napastliwie przeciwstawiały się działaniom tak ludzkim i powszechnie zrozumiałym, jak gaszenie pożarów, ratowanie ludzi, którym groziła śmierć w ogniu, udzielanie pomocy poranionym. Uczynili to osobnicy szczególnego pokroju przestępczego, zbrodniczego. I tylko tacy są wśród zatrzymanych, tacy odpowiedzialni przed prawem”. Kociołek tłumaczył mieszkańcom Trójmiasta, że władze sięgnęły po „wszystkie stojące do ich dyspozycji środki [...] w imię społeczeństwa, jego normalnego życia, pracy i rozwoju”.

Stwierdził, że formułowane w wielu zakładach postulaty są w większości niemożliwe do spełnienia, „jak niemożliwe jest odwrócenie podjętych decyzji”. Za sprawę najwyższej wagi uznał „przywrócenie normalnego toku pracy”, gdyż – w jego pojęciu – była to „jedyna droga odcięcia, wyizolowania mętów i chuliganów, podpalaczy i zabójców, zduszenia bandyckich napaści i grabieży”. Winą za sytuację w Trójmieście Kociołek obarczył stoczniovców, mówiąc: „ci, co przerwali pracę, obiektywnie stworzyli warunki dla zajść ulicznych. [...] Dziś nadal w tym sensie te zajścia osłaniałicie”. Aby przerwać niekorzystny bieg wydarzeń – jego zdaniem – strajkujący powinni „powrócić do normalnej pracy, od jutra, od zaraz”. W przemówieniu tym nie zabrakło również charakterystycznych dla komunistycznej propagandy retorycznych pytań: „Komu służy to, co się stało? Kto i co na tym zyskał?”. Na zakończenie w imieniu władz i własnym Kociołek zaapelował o pomoc w tym, by „życie miasta i służby miejskie funkcjonowały normalnie, by normalnie szła praca i nauka, by powrócił spokój na ulicy, w miejscu pracy, w domu”¹⁴⁰. Niezależnie od wezwań Kociołka o powrót do normalności władze były zdecydowane siłą stłumić społeczne protesty, które z wolna zaczynały tracić charakter lokalny.

Główny Komitet Strajkowy miasta Gdyni

W godzinach popołudniowych i wieczornych w należącym do Zarządu Portu Gdynia Zakładowym Domu Kultury przebywali członkowie komitetu strajkowego. Początkowo wszyscy, czyli około 500 osób, próbowali obradować razem. Później na górze zebrali się delegaci, którzy w Prezydium MRN podpisali postulaty, i po jednym przedstawicielu z każdego zakładu; na dole w sali kinowej zostało około 300 osób tworzących swoistą ochronę komitetu strajkowego. Tam też ostatecznie ustalono nazwę – Główny Komitet Strajkowy miasta Gdyni. Przewodniczącym – pod nieobecność Hulsza – został Stanisław Słodkowski. Jego zastępcą miał być Kazimierz Mizerski, pomysłodawca ulokowania komitetu strajkowego w ZDK. Redagowanie ulotek, pisanie na maszynie, kwestię kolportażu i tym podobne sprawy powierzono Weronice Szymańskiej, w 1968 r. relegowanej z uczelni, a obecnie pracującej w Prezydium MRN. „Punktualnie o godz. 16.00 byłam w ZDK – wspominała po latach. – W salce na piętrze siedzieli mężczyźni. Powiedziały, że chciałabym im pomóc, umiem pisać na maszynie, mogę też redagować pisma – przyjęto mnie przyjaźnie. Atmosfera była ciepła, wszyscy mówili sobie po imieniu”¹⁴¹.

Słodkowski stosunkowo wcześniej zwolnił do domu „obstawę” komitetu przebywającą dotychczas w sali kinowej. W Sztapie Marynarki Wojennej Mariańskiemu polecono tymczasem odwiedzić jeszcze tego dnia wieczorem komitet strajkowy, ponieważ rozeszła

¹⁴⁰ „Głos Wybrzeża”, 16 XII 1970.

¹⁴¹ W. Kwiatkowska, *Grudniowa apokalipsa...*, s. 29. Por. też J. Surdykowski, *Notatki gdańskie...*, s. 29.

się pogłoska, że Stocznia Remontowa zamierza wyjść na ulicę. Mariański skontaktował się telefonicznie z Hulszem (telefony wymienili w południe w Prezydium) i obaj samochodem udali się do ZDK. Tam Słodkowski zaproponował Hulszowi swoje stanowisko, ale ani on, ani reszta obecnych nie zgodzili się na to. Ponieważ strajkujący nie mieli maszyny do pisania, a ponadto Mariański rozpoznał Szymańską, zgodził się, by jego kierowca pojechał z kimś z GKS po maszynę. Wrócili, niosąc maszynę z mojego sekretariatu, kierowca okazał się człowiekiem operatywnym”. W tym czasie Mariański popijał herbatę ze strajkującymi, ale cały czas nie opuszczał go niepokój. „Za moimi plecami – wspominał – stał zgaszony telewizor, nie wiedziałem, że właśnie przemawia Kociołek, bez żadnego racjonalnego powodu starałem się skrócić rozmowę i jak najprędzej opuścić budynek”. Gdy więc po godz. 20.00 Mariański wracał z ZDK do Sztabu MW, nie znał treści przemówienia Kociołka i nie wiedział, że kierownictwo praktycznie odrzuciło dialog z buntującymi się robotnikami. Wychodząc z ZDK, zabrał jeszcze ze sobą jednego z członków GKS, który miał ciężko chorą matkę i spieszył się do domu¹⁴².

Po wyjeździe Mariańskiego członkowie komitetu wzięli się do opracowywania odezwy do mieszkańców Gdyni. Jest to dość dziwny dokument, będący krokiem wstecz w porównaniu z powstałym kilka godzin wcześniej podpisanym u Mariańskiego „protokołem porozumiewawczym”. „Odezwa” została napisana w sposób nieporadny, językiem komunistycznej nowomowy¹⁴³. Autorzy posługiwali się np. określeniem „Ludu Pracy!”, zdecydowanie potępiali „wszelkie ekscesy chuligańskie, które godzą w dobro naszego społeczeństwa”, i apelowali o niedopuszczenie „do wystąpienia podobnych ekscesów chuligańskich, jakie miały miejsce w Gdańsku, w wyniku których przelana została krew i zniszczone nasze dobro”. Równocześnie jednak wyrażali solidarność z „żądaniami ludu pracy m[iasta] Gdańska”. Co ciekawe, przywołując w odezwie treść postulatów, które w południe zostały przekazane Mariańskiemu, autorzy tego dokumentu, nie bardzo wiadomo dlaczego, usunęli z niego fragmenty dopisane przez Hulsza, pozbawiając odezwę jakichkolwiek akcentów politycznych. Prawdopodobnie miała rację Wiesława Kwiatkowska¹⁴⁴, dopatrując się w tych działaniach wpływu przemówienia Kociołka, które powtórnie emitowano w telewizji o godz. 23.00, i członkowie komitetu wtedy je słyszeli.

Krótko przed północą do gmachu ZDK siłą wtargnęła grupa milicjantów. „To się wydaje nieprawdopodobne – mówił potem jeden z delegatów Tadeusz Nowak – ale oni naprawdę mieli pianę na ustach. Wyglądali jak szaleńcy. I zaczęło się! Wszystko fruwało w powietrzu. Walili na oślep. Spadłem z tych schodów. Na dole milicjanci ustawili się w szpaler przy drzwiach, trzeba było przejść ten szpaler i przedostać się przez drzwi. Nie było to takie proste, bo drzwi były zamknięte i trzeba było przelazić przez dziurę wybitą w drzwiach. Obrywało się więc z tyłu – w pośladki i z przodu – w wychylającą się z otworu głowę i ramiona”¹⁴⁵.

Inny członek GKS, Kazimierz Muskała, wspominał, że członków komitetu parami skutych w kajdanki bili pałkami milicjanci ubrani „jak drogowka” – w czarne kombinezony:

¹⁴² W. Kwiatkowska, *Grudniowa apokalipsa...*, s. 30, 32.

¹⁴³ Pełny tekst w: *eadem*, *Gdynia 1970...*, s. 198–199.

¹⁴⁴ *Ibidem*, s. 200.

¹⁴⁵ *Eadem*, *Grudniowa apokalipsa...*, s. 32.

„[Gdy jeden ze skutych przewrócił się,] drugi nie mógł uciekać, ciągnął tamtego [...]. Nie myślałem, że coś takiego może się zdarzyć u nas”. Jedyną osobą nie bitą wtedy była Szymańska, o której obecności „przybysze” byli jednak z wczasu poinformowani, gdyż od razu pytali: „Gdzie jest dziewczyna?”. Zamiast Szymańskiej pałką został uderzony prowadzący ją cywil, „nim zdążył uprzedzić milicjanta, żeby nie bił swoich”.

Jako ostatniego wyprowadzono Edmunda Hulsza. Został zepchnięty ze schodów i jak wszyscy na dole pobity pałkami i skopany. Wspominał to zdarzenie: „Leciałem z jednej strony korytarza na drugą. Prawie nieprzytomnego przeciągnięto mnie przez wyrwane drzwi”¹⁴⁶. Następnie członków komitetu brutalnie upychano do milicyjnych samochodów, które odwoziły ich do więzienia w Wejherowie. Po drodze, obawiając się, że dokument ten mógłby wpaść w niepowołane ręce, Słodkowski zjadł schemat organizacyjny i imienny spis członków GKS. Szymańska – jedyna bez kajdanek – podała mu jabłko do zagryzienia. Słodkowski na zawsze zapamiętał smak papieru z jabłkiem. W wejherowskim więzieniu aresztowanych już nie bito, tylko godzinami przesłuchiwało. Szymańska po 2–3 godzinach została przewieziona do aresztu przy ul. Starowiejskiej w Gdyni¹⁴⁷.

Zatrzymanie członków komitetu w Gdyni miało istotny wpływ na dalszy rozwój wydarzeń. W mieście proklamowano nazajutrz strajk; nastroje społeczne uległy radykalnemu pogorszeniu. Cała akcja nosiła znamiona prowokacji policyjnej. Nasuwa się więc nieodparcie pytanie, kto podjął decyzję o brutalnym aresztowaniu członków GKS. W cytowanym już wielokrotnie Sprawozdaniu Kolczyńskiego i Pożogi napisano lakonicznie, iż „około godz. 23.40 na polecenie WU-ES-KA¹⁴⁸ Służba Bezpieczeństwa w Gdyni zatrzymała 31 członków Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Zakwestionowano 2 maszyny do pisania oraz odezwy nawołujące do przerwania pracy”¹⁴⁹. Zwraca tu uwagę nieprawidłowa nazwa komitetu strajkowego. Gdyby nie to, że sprawozdanie powstało w styczniu 1971 r., można by przypuszczać, iż jego autorzy posłużyli się nazwą, która obowiązywała dziesięć lat później. Wydaje się też wręcz niemożliwe, żeby tak ważną decyzję podejmowano na szczeblu Wojewódzkiego Stanowiska Kierowania. Zapytany o to, kto podjął decyzję aresztowania gdyńskiego komitetu w grudniu 1970 r., dziesięć lat później Kociołek odpowiedział: „Może dowiedziałem się po fakcie, ale na pewno nie uczestniczyłem przy podejmowaniu takiej decyzji”¹⁵⁰.

Tymczasem w załącznikach do Sprawozdania „komisji Kruczka” czytamy, że „aresztowanie komitetu nastąpiło na mocy decyzji podjętej w Sztacie Lokalnym. Za podjęciem tej decyzji opowiedzieli się wszyscy. Zamiary w tym przedmiocie przekazane zostały do Warszawy i zostały zaakceptowane przez tow. tow. Cyrankiewicza, Świtałę, Pietrzaka”. Składając zeznanie przed tą komisją 29 czerwca 1971 r., Słabczyk powiedział: „Aresztowanie Komitetu Strajkowego odbyło się za naszą zgodą. Uczestniczyli przy podjęciu tej decyzji tow. tow. Kliszko, Loga-Sowiński i Kociołek. Kiedy już tę decyzję podjęto, to tow. Kociołek prosił o podanie mu wszystkich nazwisk członków tego Komitetu. O tym,

¹⁴⁶ *Ibidem*, s. 32–33.

¹⁴⁷ J. Surdykowski, *Notatki gdańskie...*, s. 30–31. Por. W. Kwiatkowska, *Grudniowa apokalipsa...*, s. 33.

¹⁴⁸ Chodziło o Wojewódzkie Stanowisko Kierowania.

¹⁴⁹ *Sprawozdanie z przebiegu akcji „Jesień '70”*, cz. 5, „Wieczór Wybrzeża”, 9 III 1990.

¹⁵⁰ *Polityka i człowiek (ze Stanisławem Kociołkiem – I sekretarzem Komitetu Warszawskiego PZPR – rozmawiają Marzena i Tadeusz Woźniakowie)*, „Czas” 1980, nr 49.

kto był w składzie tego komitetu, nie wiedzano do chwili jego aresztowania”¹⁵¹. W rozmowie ze mną Kociołek potwierdził, że prosił o listę nazwisk (ktoś zwrócił się do niego o interwencję w sprawie jakiejś osoby, czego zresztą nie uczynił), ale jednocześnie zaprzeczył, jakoby uczestniczył w powzięciu tej decyzji. Przypomnił, że kiedy ją podejmowano, on jechał do radiostacji w Chwaszczynie, skąd wygłosił wspomniane przemówienie transmitowane przez lokalną telewizję¹⁵².

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku

Kociołek uczestniczył z Kliszką, Logą-Sowińskim, Kaimem i sekretarzem CRZZ Ryszardem Pośpieszynskim w posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku, które o 22.00 rozpoczęło obrady w gmachu Prezydium WRN. Z protokołu tego zebrania wiemy, że wzięli w nim udział Alojzy Karkoszka, Zenon Jundziłł, Waław Banaś, Włodzimir Stażewski, Jerzy Hajer, Jan Jałoszyński, Stanisław Celichowski, Piotr Stolarek, Tadeusz Bejm, Feliks Pieczewski, Barbara Krupa-Wojciechowska, Roman Kolczyński, Władysław Porzycki, Ryszard Jagiełło, Hugon Malinowski, Stanisław Bejger. Z członków Egzekutywy KW nieobecny na tym posiedzeniu był Władysław Skowron. Zostali natomiast zaproszeni przewodniczący Prezydium MRN Jan Nikołajew, I sekretarz Komitetu Dzielnicowego PZPR Gdańsk-Wrzeszcz Józef Łacmański, I sekretarz KD PZPR Portowa Henryk Tkaczyk, I sekretarz KD PZPR Śródmieście Stanisław Bereśniewicz, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych Ludwik Grześkowiak, I sekretarz KZ PZPR Stocznia im. Lenina Jerzy Pieńkowski, zastępca dyrektora teatru stocznia Karol Hajduga i przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Socjalistycznej Zygmunt Czarzasty.

Przebieg wydarzeń 14 i 15 grudnia w Gdańsku zreferował Jundziłł, a w Gdyni – kładąc szczególnie nacisk na złą sytuację w stoczni Marynarki Wojennej – Malinowski. W dyskusji głos zabierali Bereśniewicz, Tkaczyk, Kliszko, Pieńkowski, Kociołek, Loga-Sowiński, Nikołajew, Pieczewski, Bejm, Hajduga i Karkoszka. Ponieważ w pierwszych wypowiedziach przedstawiciele władz lokalnych dało się zauważyć tendencję do minimalizowania znaczenia wydarzeń na Wybrzeżu, Kliszko zabrał głos, pouczając zebranych: „Słuchając dotychczasowych wypowiedzi i ocen, odnosi się wrażenie, że instancje partyjne zrobiły wszystko, co możliwe. W takim stanie rzeczy zachodzi pytanie, dlaczego doszło do wystąpień w Gdańsku, a nie w innych województwach. Wśród was jest taki nastrój, że sami tego nie rozumiecie. Główna przyczyna tego, co się stało, leży w was, bo sami nie jesteście przekonani o konieczności decyzji w sprawie cen. Jutro ostatecznie powinna nastąpić całkowita likwidacja zamieszek i przywrócenie spokoju. Pierwsze dwie akcje zabezpieczają milicja i wojsko, trzecią – działania partyjno-polityczne. [...] W sprawie podwyżki płac żadnego postulatu się nie spełni, i to trzeba wyraźnie mówić”. Kliszko nie miał wątpliwości, że za rozwój wydarzeń w Trójmieście odpowiedzialność ponosiły władze lokalne. Ciekawe, że wysuwając takie zarzuty, słowem nie wspomniął o odpowiedzialności władz centralnych. W ogóle nie dostrzegł winy

¹⁵¹ E.J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu...*, s. 148–149; *Tajne dokumenty...*, s. 393.

¹⁵² Relacja Stanisława Kociołka z kwietnia 1992 r.

kierownictwa PZPR. Jest to właściwie zrozumiałe, opinię tę wygłaszał w końcu człowiek nr 2 w partii. Popierał go Loga-Sowiński, który utrzymywał, że to „załoga stoczni ponosi odpowiedzialność za to, co się stało w Gdańsku”.

W protokole zanotowano, że „próbując zapobiec dalszej nieprzyjemnej i w zdenerwowanym tonie prowadzonej dyskusji, zabrał głos Kociołek”. Stwierdził, iż nie można „pozwoić na wyjście załogi stoczniowej na ulice miasta”. W odróżnieniu od Kliszki zamierzał jednak ten cel realizować poprzez pracę ideowo-polityczną i rozważał np. możliwość zorganizowania zebrań partyjnych, podczas których wyjaśniano by, „jakie skutki spowodowało ostatnie działanie załogi stoczni”. Kliszko był jednak bardziej radykalny i w czasie tego samego posiedzenia poinformował zebranych, że 16 grudnia o godz. 4.00 do Trójmiasta wkroczą dwie dywizje „dla ochrony zakładów i obiektów użyteczności publicznej”¹⁵³.

Oceniając charakter wydarzeń, stwierdził, iż władza ma do czynienia „z kontrrewolucją, a z kontrrewolucją trzeba walczyć za pomocą siły. Jeśli zginie nawet trzystu robotników, to bunt zostanie zdławiony”¹⁵⁴. Tego ostatniego zdania, często później cytowanego, nie ma w protokole, lecz Górski i Kula zaczerpnęli je z dokumentu „relacjonującego dyskusję na posiedzeniu”, przechowywanego w zbiorach KW MO. Nie ma jednak pewności, że Kliszko wypowiadał się wówczas w aż tak drastyczny sposób. Część badaczy nie bez pewnej racji sugeruje, iż na Kliszkę (podobnie jak na Kociołka i Korczyńskiego) zrzucano odpowiedzialność za grudniową tragedię. Chciałbym być przy tym dobrze rozumiany. W żadnym wypadku nie twierdzą, że wymienieni działacze w ogóle nie ponosili winy za wszystko, co wtedy stało się na Wybrzeżu. Chcę tylko powiedzieć, że część działaczy partyjnych na ich barki dodatkowo zrzuciła własną odpowiedzialność. W poufnych i tajnych opracowaniach na temat Grudnia w ogóle w praktyce nie pojawiają się nazwiska np. kierowników wydziałów Organizacyjnego bądź Administracyjnego KC, ministra obrony narodowej, sekretarza KC odpowiadającego za sprawy wojska i aparatu bezpieczeństwa, prezesa Rady Ministrów, pierwszych sekretarzy KW w Gdańsku i w Szczecinie, a w końcu sukcesora Gomułki, nie wspominając o wielu dowódcach wojskowych i prominentnych funkcjonariuszach MSW.

W trakcie posiedzenia rozszerzonej Egzekutywy KW zaakceptowano także treść wspomnianej już – przygotowanej w Warszawie – ulotki „Do klasy robotniczej i ludzi pracy w Gdańsku”. Ponadto przewidując, że najajutrz znów może dojść do demonstracji ulicznych, aby uniemożliwić robotnikom sformowanie pochodu, Kliszko nakazał blokadę przez milicję i wojsko wyjścia ze Stoczni im. Lenina. Zarówno on, jak i pozostający pod jego wpływem Gomułka praktycznie od pierwszej chwili przyjęli założenie, że na Wybrzeżu doszło do kontrrewolucji. Wydarzenia te podobnie zresztą postrzegają część kadry oficerskiej WP, która przekonywała żołnierzy, że w Gdańsku doszło do zbrojnego wystąpienia elementów reakcyjnych proniemieckich i że za całą tą akcją kryły się siły przeciwne normalizacji stosunków z RFN¹⁵⁵.

¹⁵³ *Tajne dokumenty...*, s. 18–19. Tekst oryginału tego protokołu w: AP Gdańsk, 2384/2532.

¹⁵⁴ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70...*, s. 72.

¹⁵⁵ Mówił o tym dr Mirosław Laskowski, który wspominał, że kilka czołgów ustawiono na ul. Strzeleckiej z lufami skierowanymi prosto w szpital. „Podczas manewrowania jeden z żołnierzy doznał zranienia palca i to był ten rzeczywisty pacjent, któremu udzielono pomocy. Przy okazji zwierzył się, że jednostkę czołgów z Braniewa skierowano do Gdańska w celu, jak głosili dowódcy, zdławienia niemieckiej dywersji” (J. Suchorzewska, M. Laskowski, T. Król, C. Kwiatkowski, *Akademia Medyczna w okresie przełomów we wspomnieniach...*, s. 237).

Jedynym uczestnikiem posiedzenia próbującym zabierać głos w nieco inny sposób był dyrektor Hajduga, który mówił niewątpliwie szczerze: „Nie jesteśmy w stanie opanovać sytuacji i rozwiązać spraw wewnątrz stoczni. Aktywo stoczni nie widzi innych środków wewnętrznych, jak prowadzenie pertraktacji, oczywiście bez żadnych obietnic”. W protokole zapisano, iż „w toku tej wypowiedzi doszło do kontrowersji między tow. Hajdugą a pozostałymi uczestnikami obrad”. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego, skoro Nikolajew proponował na godz. 4.00 w nocy zwołać dyrektorów i „bardzo ostro postawić sprawę odpowiedzialności za wydarzenia”, Pieczewski stwierdził autorytatywnie: „Faktem jest, że stocznia jest odpowiedzialna za spowodowanie zajęć, a jeżeli chodzi o mistrzów i majstrów, to wielu z nich czynnie uczestniczyło w demolowaniu, rabowaniu i podpalaniu”, Karkoszka zaś, zrzucając odpowiedzialność na zakładowe organizacje partyjne, oświadczył, że „najgorsza atmosfera wytworzyła się w Stoczni Gdańskiej im. Lenina”¹⁵⁶.

Hajduga nieśmiało proponował rozwiązanie realistyczne, pragmatyczne, gdy tymczasem triumfowało dążenie do konfrontacji i zduszenia protestów za wszelką cenę. Gdy po zebraniu próbował coś wyjaśniać Kliszce, ten w ferworze polemiki zaproponował mu „oddanie legitymacji partyjnej, za niezgodne z linią partii stanowisko”. W podobnym do Hajdugi duchu próbowali przekonywać Kliszkę Kaim oraz Pieńkowski. Ten pozostał przy swoim: wojsko miało zablokować bramy stoczni¹⁵⁷.

Dyrektor Zaczek, również bez rezultatu, chciał przekazać Kliszce postulaty stoczniovców, którzy spisali je przez kilka godzin w obecności przedstawicieli dyrekcji. To wtedy właśnie – wedle relacji Zaczka – Kliszko miał powiedzieć, że „z kontrrewolucją się nie rozmawia, do kontrrewolucji się strzela. Tow[arzysz] Loga-Sowiński siedział wystraszony i nie zabierał głosu. Wtedy już – ciągnął Zaczek – na boku zacząłem rozmawiać z tow. Kociołkiem; mówił, że to rozumie, że należy podjąć dialog z załogami stoczni – ale on jest bezsilny. Zrozumiałem, że decyzje należą do tow. Kliszki i że on nasze przedsięwzięcia paraliżuje”.

Po posiedzeniu Egzekutywy KW Zaczek i Pieńkowski zostali wezwani do Sztabu mieszczącego się w gmachu KW MO, gdzie omawiano kwestię wprowadzenia wojska na teren stoczni. W czasie tej narady sekretarz Hajer proponował zaarrestować Komitet Pracowniczy utworzony w Stoczni im. Lenina. Przedstawiciele stoczni zdecydowanie sprzeciwiali się tej decyzji. Zaczek najpierw bez powodzenia próbował przekonać Kliszkę, a następnie gen. Korczyńskiego, którego zapewniał, iż porządek w stoczni zostanie utrzymany. Ostatecznie po różnych konsultacjach telefonicznych decyzja o zajmowaniu przez wojsko stoczni została odwołana. Siły milicyjno-wojskowe postanowiono rozmieścić na zewnątrz stoczni¹⁵⁸.

O tragicznych wydarzeniach rozgrywających się na Pomorzu społeczeństwo przez dwa dni nie było informowane. Jak już wspomniano, milczały na ten temat także światowe agencje i rozgłoszenie radiowe. Informację o zajściach w Gdańsku i wprowadzeniu w Trójmieście godziny milicyjnej jako pierwsze przekazało Radio Wolna Europa. Nastąpiło to 15 grudnia o 23.56. Okoliczności towarzyszące nadaniu tego pierwszego komunikatu

¹⁵⁶ *Tajne dokumenty...*, s. 20.

¹⁵⁷ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70...*, s. 72.

¹⁵⁸ *Ibidem*, s. 73–74; *Do kontrrewolucji się strzela...*

przypomniął dyrektor Sekcji Polskiej RWE Jan Nowak-Jeziorański. O rozruchach w Gdańsku dowiedział się późnym popołudniem 15 grudnia od dziennikarki RWE Barbary Nawratowicz. Wieczorem tego dnia była słaba słyszalność rozgłośni wrocławskiej Polskiego Radia i dyżurny pracownik nasłuchu RWE nastawił odbiór na częstotliwość Gdańska¹⁵⁹. „O godz. 23.32 przez muzykę zaczął przedzierać się głos spikera. Andrzej Przewoski i Krystyna Gąsiorowska zorientowali się, że chwytają wiadomość wielkiej wagi, i włączyli natychmiast magnetofon. W kilka minut później Gąsiorowska oznajmiła mi przez telefon, że w Gdańsku została wprowadzona godzina policyjna. [...] Schodziliśmy z anteny o północy. W ostatnich minutach redaktor zdążył jeszcze podsunąć spikero- wi wiadomość. W ten sposób do Polski i całego świata dotarła z naszego radia pierwsza wiadomość o rozruchach, które wybuchły w Trójmieście w poniedziałek rano, a więc trwały już od dwóch dni”¹⁶⁰.

¹⁵⁹ Paweł Szulc zwrócił uwagę, że w owym czasie rozgłośnię Polskiego Radia w Gdańsku i Szczecinie nadawały na tej samej (wspólnej) fali i w Monachium odbierano wówczas leżący bliżej Szczecin, a nie Gdańsk. Pojawia się w związku z tym ważne pytanie, na które przynajmniej na razie nie mamy odpowiedzi. Otóż jeżeli rzeczywiście nasłuch RWE odbierał rozgłośnię szczecińską i usłyszano w Monachium komunikat przekazywany z Gdańska o sytuacji w mieście, to ten sam komunikat musiał być również odbierany w Szczecinie, a nie ma nigdzie potwierdzenia tego faktu (P. Szulc, *Szczeciński Grudzień '70 i Styczeń '71 w optyce Radia Wolna Europa*, „Dzieje Najnowsze” 2011, nr 1, s. 107–121).

¹⁶⁰ J. Nowak-Jeziorański, *Polska z oddali. 1956–1976*, Londyn 1988 („Wojna w Eterze. Wspomnienia”, t. 2), s. 269–270.

ŚRODA 16 GRUDNIA

Dramatyczna noc

W nocy z 15 na 16 grudnia, jak informował przełożonych płk Krupski, „wszyscy korespondenci zachodni przebywali w swoich biurach i byli ciągle indagowani przez swoje oraz inne zachodnie agencje na temat wydarzeń w Gdańsku. Ich próby uzyskania jakichkolwiek wiadomości na ten temat (w PR, PAP, KG MO, KW MO w Gdańsku, «Głosie Wybrzeża» itp.) nie przyniosły rezultatów”¹. W Informacji tej daje się wyczuć pewna satysfakcja szefa kontrwywiadu z tego, że wszystkie wymienione przez niego instytucje nie przekazywały niczego na Zachód. Pułkownik Mirosław Milewski, dyrektor Departamentu I MSW (zajmującego się wywiadem), błędnie natomiast informował swoich przełożonych, że „wrogie ośrodki propagandowe”, do których zaliczył Wolną Europę, pierwsze wiadomości dotyczące wydarzeń w Gdańsku nadały dopiero wczesnym rankiem 16 grudnia².

Tymczasem w Gdańsku w nocy do gabinetu dyrektora Instytutu Chirurgii przybyło trzech mężczyzn ubranych po cywilnemu, dwóch z nich przedstawiono jako wojskowych, odpowiedzialnych za „przywracanie porządku”. Janina Suchorzewska wspominała po latach, że kończyła się wtedy odprawa personelu medycznego. Gdy lekarze wychodzili z gabinetu dyrektora, usłyszeli polecenie wydane przez jednego z cywilów: „przed wejściem do Instytutu stoją dwa autobusy – będziemy zabierać tych rannych, których stan nie jest bardzo ciężki”. Na pytanie dokąd, padła krótka odpowiedź: „Do więzienia”. Dyrektor zauważył: „Nie mamy rannych, których stan pozwala na opuszczenie szpitala”. Janina Suchorzewska relacjonowała później dramatyczne chwile: „Autokary po 15 minutach odjeżdżają puste, nie zabierając ani jednego pacjenta. Sprawdzamy to. Zaraz potem dostajemy zadania. Mamy wypuszczać do domów tych wszystkich, którzy mogą poruszać się o własnych siłach. «Niech biorą koce, a jak nie mają butów, bandażujcie im nogi, niech idą boso». Następnego dnia od 7.00 rano rozpoczęły się spisy wszystkich cywili przyjętych w poprzednich dwóch dobach. Zdajemy sobie w pełni sprawę, po co są robione. Są tacy, którzy próbują dociekać, dlaczego tych rannych jest znacznie mniej, niż było. Ale zmowa milczenia jest solidarna”³.

Również w nocy – na polecenie Kliszki – gen. Chocha o godz. 0.45 rozdzielił zadania dowódcom 16. DPanc., 8. DZ i 7. DDes. Pierwsza z nich, 16. DPanc. wraz z 28. pz,

¹ AIPN, 1585/3491, Departament II, k. 22.

² AIPN, 1585/3384, Departament I, k. 1.

³ J. Suchorzewska, M. Łaskowski, T. Król, C. Kwiatkowski, *Akademia Medyczna w okresie przełomów we wspomnieniach świadków* [w:] *Zostawić ślad za sobą. Refleksje i wspomnienia z okazji 60-lecia Akademii Medycznej w Gdańsku*, Gdańsk 2005, s. 237.

wydzielonym z 8. DZ, oraz 13. pułkiem WOWewn. miały działać w sektorze nr 1, obejmującym wschodnią część Gdańska, łącznie ze Stoczną im. Lenina, węzłem dróg i wiaduktem „Błędnik” oraz osiedlami Suchanino i Emaus. W sektorze nr 2, obejmującym pozostałą część miasta – 7. DDes. i przybyły z Olsztyna 14. pułk WOWewn. Do ochrony wyznaczonych obiektów 16. DPanc. wydzieliła następujące siły i środki:

- KW MO – 15 czołgów i 13 transporterów opancerzonych (1. pcz);
- Prezydium WRN – 16 czołgów i 3 transportery opancerzone (1. pcz);
- drukarnia – 13 czołgów i 8 transporterów opancerzonych (51. pcz);
- WKZZ – 16 czołgów i 4 transportery opancerzone (51. pcz);
- więzienie – 16 czołgów i 5 transporterów opancerzonych (51. pcz);
- Poczta Główna – 16 czołgów i 5 transporterów opancerzonych (60. pcz);
- elektrownia – 17 czołgów i 3 transportery opancerzone (60. pcz);
- gazownia – 15 czołgów i 3 transportery opancerzone (60. pcz);
- Stocznia im. Lenina:
 - brama nr 1 – 5 czołgów i 5 transporterów (55. pz);
 - brama nr 2 – 4 czołgi i 15 transporterów (55. pz);
 - brama nr 3 – 4 czołgi i 8 transporterów (55. pz);
 - radiostacja – 4 transportery opancerzone (55. pz)⁴.

Do godz. 4.00 pododdziały Wojska Polskiego zajęły wyznaczone pozycje. Maciej Pawlak, który mieszkał wówczas we Wrzeszczu w domu u zbiegu ulic Waryńskiego i Grunwaldzkiej, zapamiętał, iż nocą obudził go duży hałas. Po latach wspominał: „Podszedłem do okna, ul. Grunwaldzką jechała do Gdańska kolumna czołgów. Naliczyłem około 200 sztuk (a jechały już wcześniej, zanim się obudziłem), w większości czołgi średnie T-54/55, ale też nieliczne działa pancerne przeciwlotnicze (ZSU-4-23 czterolufowe 23 mm i dwulufowe 57 mm ZSU-57-2)”. Co ciekawe, Pawlak oglądał później asfalt, który – ku jego zdziwieniu – wcale nie był zniszczony⁵.



Pojazdy pancerne na ulicach Gdańska. Fot. AIPN Gd.

⁴ E.J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Warszawa 1990, s. 49–52.

⁵ Przesłany drogą elektroniczną list Macieja Pawlaka z 15 stycznia 2011 r. (w zbiorach J.E.).

Tymczasem szczególnie gęstym pierścieniem zostały otoczone ulice prowadzące do Stoczni Gdańskiej. W związku z zadaniami wyznaczonymi w meldunku operacyjnym nr 003 z godz. 7.00 rano 16 grudnia 1970 r. gen. Moleczyk informował, że do godz. 4.00 tego dnia 8. DZ osiągnęła „rejon zachodni Gdańsk w gotowości do dalszych działań”. W dokumencie tym czytamy, że „licząc się z możliwością dalszych demonstracji, napałów i rabunków, wydzielonymi siłami zgrupowanego w Gdańsku wojska [...] we współdziałaniu z organami MO i bezpieczeństwa” wydano rozkaz: „nie dopuścić do grupowych wystąpień poprzez blokowanie stoczni, ochronę ważnych obiektów, odizolowanie ewentualnego dopływu demonstrantów z zewnątrz oraz patrolowanie w wyznaczonych rejonach”. Ponadto „w związku z możliwością rozruchów w Gdyni skierowano do dyspozycji dowódcy Marynarki Wojennej 32. pz z 8. DZ. Jednocześnie postawiono zadanie patrolowania rejonu portu: kutrem WOP i 3 kutrami Marynarki Wojennej”. Rejon portu miała bezpośrednio ochraniać 16. Kaszubska Brygada WOP. W sumie do godz. 7.00 rano do działań w rejonie Gdańska zaangażowano 11 199 żołnierzy, w tym 1181 żołnierzy WOWewn. i WOP, 341 czołgów, 473 transporterzy, 118 dział i moździerzy⁶.

Na godz. 5.00 do przebywającego w KW MO gen. Chochy został wezwany dowódca 8. DZ płk Kruczek. Szef Sztabu Generalnego polecił mu, aby 16. pcz wyłączyć czasowo ze składu dywizji i podporządkować dowódcy 7. DDes. płk. Tadeuszowi Urbańczykowi. „Ten pułk czołgów – wspominał po dwudziestu latach Stanisław Kruczek – po całonocnym marszu (żołnierze zmęczeni, bez śniadania) został użyty do demonstracyjnego przemarszu ulicami Gdańska: przez Wrzeszcz, ul. Grunwaldzką, most Kościuszki – o ile się nie mylę – do Stoczni Gdańskiej i z powrotem. Demonstracja siły 90 czołgów trwała od 7.00 do 9.30. Pytałem gen. Chochę, jaki ona ma sens, ale zamiast odpowiedzi usłyszałem jego rozkaz: «Pozostałymi siłami jesteście podporządkowani gen. Korczyńskiemu w Gdyni. Do godz. 17.00 zgrupujcie się w Gdyni i zameldujcie u generała»”. Wszelkie wątpliwości płk. Kruczka gen. Chocha uciał krótko: „Towarzyszu pułkowniku, dyskusja jest dobra na zebraniu partyjnym, ale nie w czasie dowodzenia”⁷.

Tragedia przy bramie nr 2

Tymczasem od wczesnych godzin rannych załogi stoczni im. Lenina, Remontowej i Północnej proklamowały strajki okupacyjne. Strajki solidarnościowe ogłoszono w ZNTK, porcie i „Unimorze”. Niedługo po 7.00 przed gmachem dyrekcji Stoczni Gdańskiej zebrał się tłum liczący 5000–7000 osób. Zgromadzeni domagali się podwyżki płac i obniżenia cen artykułów żywnościowych. Żądali także od dyrektora wyjaśnienia losu zatrzymanych stoczniowców. Równocześnie trwała swoista wojna nerwów między robotnikami a blokującymi od zewnątrz bramę nr 2 milicjantami i żołnierzami. Siedzący na ogrodzeniu stoczni młodzi robotnicy wznosili okrzyki: „Wojsko z nami!” i podejmowali próby bratania się z żołnierzami. Apelowano do nich (m.in. za pomocą

⁶ *Wojsko Polskie w grudniu 1970 r. w świetle dokumentów operacyjnych*, oprac. E.J. Nalepa, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1993, nr 4, s. 239.

⁷ *Wojsko Polskie w wydarzeniach grudniowych 1970 roku. Materiały z sympozjum z 17 XII 1990 r.*, Warszawa 1991, s. 57–58; relacja Stanisława Kruczka z lutego 1991 r.

stoczniowych głośników), aby nie strzelali do swoich ojców, braci i kolegów. Nawoływano także do porzucenia broni i przyłączenia się do stoczniovców, z których najbardziej odważni, albo pozbawieni wyobraźni, znów chcieli sformować pochód i wyjść za bramę. Część ich starszych kolegów, m.in. Henryk Lenarciak, próbowała im to wyperswadować. „Błagałem, prosiłem, żeby tego nie robili – mówił Lenarciak – zobaczcie, co się dzieje, pod stocznią stoją czołgi”⁸. Przez znajdujące się za bramą wojskowe urządzenia nagłaśniające cały czas nadawano komunikaty o blokadzie stoczni, wzywające do przerwania „nielegalnego strajku”. Jednocześnie informowano o zakazie opuszczania stoczni i zbliżania się do pojazdów wojskowych.



Pojazdy pancerne blokujące Stocznnię im. Lenina. Fot. AIPN Gd.

Wśród żołnierzy panowały fatalne nastroje. Wątpiących, a takich było niemało, oficerowie przekonywali, że w stoczni ukryły się rozmaite „szumowiny” z Gdańska. Niektórzy żołnierze nie wytrzymywali napięcia i zdarzały się przypadki załamania. Być może w celu przeciwdziałania temu w pewnym momencie wycofano najbardziej wysunięte w stronę stoczni pododdziały i pojazdy opancerzone. Oficjalnie tłumaczono, że uczyniono tak dlatego, aby uchronić żołnierzy i sprzęt wojskowy przed kamieniami i butelkami rzuconymi przez stoczniovców⁹.

Jan Pydyn, który 16 grudnia siedział w czołgu za bramą nr 3, wspominał, że robotnicy idący do pracy około godz. 5.00 rano faktycznie obrzucili pojazdy wojskowe kamieniami. Dwie godziny później wydano żołnierzom ślepą amunicję, co ich nieco uspokoiło, ale o godz. 9.30 także 120 sztuk amunicji bojowej oraz granaty. Młody dowódca bez

⁸ K. Jagiello, *Krzyż i kotwica*, Paryż 1987, s. 31.

⁹ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych*, Gdynia 1990, s. 80.

przekonania mówił do swoich żołnierzy: „Gdyby ludzie rzucili się na nas, strzelać na postrach, potem w tłum. [...] Tylko jeden chłopak z naszej jednostki powiedział, że od razu strzelałby w tłum. Objechaliśmy go ordynarnie. Ktoś zapytał: «Ty, a jakbyś tak ja strzelił ci wtedy w kark?». [...] Poza tym jednym, wszyscy postanowiliśmy, że w razie czego będziemy strzelać tylko na postrach, nigdy do ludzi. Ale wtedy jeszcze nie byliśmy zmęczeni, rozmawialiśmy trzeźwo. Po dwóch dniach (staliśmy pod stoczną do piątku) przebytych na nogach, bez snu, zrodziła się agresja. Chłopcy mówili: «Niech tylko któryś ze mną zacznie – zastrzelę». Ja i dwóch chłopaków z Łodzi do końca pozostaliśmy twardzi: «Nie będziemy zabijać ludzi». [...] Chociaż do końca miałem tylko jedno pragnienie – nie strzelać. Nie wiem, jak by było, gdyby się na mnie ktoś rzucił. Takie rzeczy trzeba przeżyć, żeby poznać samego siebie”¹⁰.

Jest to niewątpliwie szczerą i przez to poruszającą relacją. Jej autor pokazuje dylematy młodych żołnierzy, których przełożeni i zwierzchnicy tych dowódców – politycy – postawili w dramatycznej sytuacji. Niewiele wiadomo na temat tego, co wtedy myśleli i jak się czuli żołnierze służby zasadniczej; rzadko zresztą porusza się tę kwestię w dyskusjach o Grudniu. Los sprawił, że w tym samym czasie również w pobliżu bramy nr 3 znalazł się inny rozmówca Krystyny Jagiełło – Janusz Wiatr. „W środę przedarłem się z kolegą za trzecią bramę. Co 20 m stały patrole. Wojsko okrążało stoczną. Gdy zmieszaliśmy się z tłumem stojącym pod bramą, ludzie zaczęli śpiewać *Jeszcze Polska nie zginęła*. Naprzeciwko nas wojsko. Szczęknięły zamki karabinów maszynowych. Od tej chwili wiem, co czuje człowiek, który stoi przed plutonem egzekucyjnym. Będą strzelać, czy nie? – sekundy napięcia. Nie mieli rozkazu. Rozkaz otrzymali przy drugiej bramie. Ale tych kilka minut hymnu zapamiętałem na całe życie”¹¹.

Najbardziej napięta sytuacja była jednak przed godz. 8.00 w pobliżu bramy nr 2. W pewnym momencie wśród żołnierzy – jak podaje płk Stefaniak – pojawił się, choć nie bardzo wiadomo w jakim celu, ubrany w wojskowy mundur połowy bez dystynkcji wojskowych Szlachcic¹². Jest to ciekawa informacja, jako że wiceminister pisał o swoim pobycie w tym miejscu w późniejszych godzinach. Raz twierdził, że o godz. 8.00, to znaczy w czasie, gdy przy bramie nr 2 padły strzały, był jeszcze w Sopocie, gdzie nocował w ośrodku wypoczynkowym MSW¹³, innym razem, że przebywał w KW MO i właśnie wtedy rozmawiał przez telefon z gen. Korczyńskim, który zaprosił go do siebie do Gdyni¹⁴.

W tym miejscu należy wyjaśnić jeszcze jedną sprawę. W cytowanej relacji napisano, że Szlachcic był w mundurze połowym. Otóż ze względu na charakter wydarzeń wszyscy wojskowi – z wyjątkiem gen. Korczyńskiego, który przez cały czas występował

¹⁰ K. Jagiełło, *Krzyż i kotwica...*, s. 12.

¹¹ *Ibidem*, s. 57.

¹² E. Stefaniak, *Gdański Grudzień 1970*, „Polityka” 1970, nr 50. Także *Grudzień 1970*, Paryż 1986, s. 51, 186. W wydanych po latach wspomnieniach płk Stefaniak podał więcej szczegółów, które mają istotne znaczenie dla oceny wiarygodności jego relacji. Przede wszystkim stwierdził, że pod Stoczną Gdańską przybył po godz. 9.30 i obok Szlachcica dostrzegł tam m.in. gen. Antosa oraz swojego kolegę ppłk. Rajmunda Kostrzewę, który opowiadał mu, że godzinę wcześniej doszło do strzelaniny przed bramą stoczni. Warto więc odnotować, że płk Stefaniak nie był naocznym świadkiem użycia broni palnej przez „siły porządkowe” ani też nie był obecny przy bramie nr 2, gdy przybył tam Szlachcic. Nie mógł zatem autorytatywnie stwierdzić, o której godzinie Szlachcic się tam pojawił (E. Stefaniak, *Byłem oficerem politycznym Ludowego Wojska Polskiego*, Toruń 2007, s. 284).

¹³ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/25, F. Szlachcic, Relacja, mps, b.d., s. 29.

¹⁴ F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990, s. 132.

w mundurze wyjściowym – nosili mundury polowe. Również niektórzy milicjanci mieli na sobie mundury polowe, co ze względu na podobieństwo do uniformów Marynarki Wojennej (w obu przypadkach czarne dodatki: pasy, buty itp.) przyczyniło się do powstania i utrwalenia nieprawdziwej opinii o milicjantach przebierających się w mundury wojskowe. W sytuacji, gdy ogromną rolę odgrywały emocje i gdy w grudniowej szarówce widoczność dodatkowo ograniczały środki chemiczne, używane przez „siły porządkowe”, każdy mógł praktycznie zobaczyć to, co chciał widzieć. Pamiętając o przywiązaniu niemałej części Polaków do wojska jako instytucji, wydaje się zrozumiałe, że niektórym demonstrantom zapewne łatwiej było pogodzić się z brutalnością milicji, reprezentującej władzę, niż wojska, z którym w jakimś sensie się utożsamiali, co mogło prowadzić do zamazania, a nawet zafalszowania rzeczywistego obrazu wydarzeń. Wydaje się zresztą, że odpowiedź na pytanie, kto strzelał: milicja czy wojsko, jest sprawą drugorzędną. W ostatecznym rozrachunku nie ulega wątpliwości, że w czasach pokoju Polacy strzelali do Polaków – i chyba to jest najtragiczniejsze!

Niemniej jednak wypada przypomnieć, iż pierwotnie robiono wszystko, by wykazać, że wojsko w ogóle nie strzelało, i obarczano niemal wyłączną odpowiedzialnością służby podległe MSW. Obecnie natomiast prawie wcale nie mówi się o strzałach oddanych przez milicjantów, za to dość szczegółowo analizuje się przypadki użycia broni przez wojsko. Zasadnicza różnica polegała zaś na tym, że o ile żołnierze strzelali grupowo, zawsze na rozkaz przełożonego, w zasadzie salwami i w ściśle określonych miejscach, o tyle milicjanci mogli oddawać strzały w obronie życia własnego i innych osób oraz w przypadku grabieży i niszczenia „mienia społecznego”, czyli w praktyce w każdej chwili, i decyzyj o użyciu broni w ostateczności zależała od konkretnego funkcjonariusza. To on sam musiał błyskawicznie w skrajnym napięciu i często pod wpływem normalnego ludzkiego strachu podejmować decyzje o tym, czy strzelać, czy nie strzelać. Trudno wszakże oprzeć się wrażeniu, że rozpowszechnianie informacji o używaniu broni tylko przez milicjantów lub tylko wojskowych ma na celu zamazanie jednostkowej winy konkretnych ludzi. Odpowiedź na pytanie, kto wtedy strzelał, może być tylko jedna: szeregowi i podoficerowie zasadniczej służby wojskowej oraz funkcjonariusze MO. Należy raczej pytać, kto, kiedy i dlaczego kazał im użyć broni palnej, a w każdym razie co najmniej na to zezwolił. Karać wszak można i należy „rękę, a nie miecz”!

Jest przy tym zrozumiałe, iż mało kto chce mówić o tym, że używał broni palnej w stosunku do ludzi. Przyznanie się do strzelania z odległości kilkunastu czy kilkudziesięciu metrów do zwartego tłumu ludzi ogniem na wprost jest *de facto* przyznaniem się do popełnienia morderstwa lub przynajmniej współudziału w jego popełnieniu. Należy przy tym wyraźnie odróżnić odpowiedzialność moralną (np. części strzelających, którzy stali się bezpośrednimi sprawcami ludzkiej śmierci) od odpowiedzialności prawno-sądowej. Jest to zresztą sprawa niezwykle skomplikowana i delikatna. Ocena, czy można w tym wypadku mówić o morderstwie, w znacznym stopniu zależy od tego, kto jej dokonuje: w którym z politycznych obozów był w 1970 r. i w którym plasuje się obecnie.

Wcale przy tym nie ma dowodów na to, żeby ktokolwiek ze strzelających i wydających bezpośrednio rozkazy miał poczucie winy. Jeśli przyjąć, iż było to zabójstwo (w specyficznych warunkach, ale jednak zabójstwo), konsekwencją przyjęcia takiego założenia powinny być procesy sądowe strzelających i wydających takie rozkazy, a w ich wyniku najprawdopodobniej wyroki skazujące. A to – jak wiadomo – nie nastąpiło,

ponieważ siły polityczne współodpowiedzialne za grudniową tragedię przez następne dwadzieścia lat sprawowały władzę lub przynajmniej (np. prezydent Jaruzelski) współuczestniczyły w jej sprawowaniu. Jest zrozumiałe, że nie można było zorganizować procesu i oskarżyć o spowodowanie na Wybrzeżu śmierci kilkudziesięciu osób cywilnych, żołnierzy i milicjantów, nie poruszając równocześnie kwestii odpowiedzialności tych, którzy podejmowali wówczas kluczowe decyzje i wydawali rozkazy. Dopóki więc istniała PZPR, proces taki był praktycznie niemożliwy.

W cytowanej już Faktografii wydarzeń grudniowych napisano na temat tragedii rozegranej krótko po godz. 8.00 rano: „Kilkusetosobowa grupa młodych robotników Stoczni im. Lenina, uzbrojonych w łomy, pałki itp., próbowała opuścić teren stoczni przez bramę nr 2 i wyjść na miasto z kolejną demonstracją, jawnie zapowiadającą dalsze poważne ekscesy. Ostrzeżenia milicji podawane przez urzędnika rozgłaszające nie odnosiły rezultatu. Wychodząca grupa, po odrzuceniu stosunkowo szczupłych sił milicji, napierała na wojsko, zagrażając mu bezpośrednim napadem, rozbrojeniem i opanowaniem wozów bojowych. Wobec nieusłuchania również ostrzeżeń ze strony wojska dowódcy blokujących bramę nr 2 pododdziałów wydali komendę do oddania strzałów w powietrze, a następnie w ziemię, co wykonano amunicją bojową. Demonstranci cofnęli się na teren stoczni”¹⁵.

Wiele wskazuje na to, że wydarzenia wyglądały nieco inaczej. Jeden z pracowników Stoczni im. Lenina, Alfons Suszka, wspominał, że po kolejnym ostrzeżeniu i wezwaniu stoczniowców, by się cofnęli, dowódca polecił żołnierzom, aby przygotowali broń. „Pamiętam – mówił Suszka – że w tym momencie między rzędami była rozdawana amunicja. Następnie wojsko otrzymało rozkaz do przygotowania się do użycia siły. Wojsko dzieliło od ludzi 10–15 m. Ludzie stali gdzieś 5–6 m za bramą. Pierwszy rząd wojska, jeśli się nie mylę, klęknął. Drugi rząd był przygotowany do strzału. W tym momencie, gdy były oddawane strzały, już nie pamiętam, czy był dawany jakiś rozkaz. Ludzie cofnęli się w popłochu. W pierwszej chwili wydawało się to bardzo tragiczne, że były dziesiątki, setki zabitych, bo bardzo dużo ludzi leżało nieruchomo. Wynikało to z tego, że wielu zostało stratowanych. Odczułem to z własnego przeżycia, gdyż zostałem przewrócony i zdeptany. Były nawet okrzyki, że jestem zabity lub ranny”¹⁶.

Jeden ze zranionych wtenczas stoczniowców, Józef Tabin, wspominał, że z tłumu w kierunku żołnierzy ruszył starszy mężczyzna, który „mówił coś o swoim synu w wojsku [...], w tym samym momencie ludzie wychodzący ze stoczni popchnęli tłum do przodu. Mogło to sprawiać wrażenie, że ludzie ruszają na wojsko. Od oficera, którego widziałem dokładnie, usłyszałem komendę «Ładuj». Poleciała seria z pistoletów maszynowych. Rzuciłem się do ucieczki, co nie było proste, bo inni robili dokładnie to samo. Poczułem silne uderzenie w plecy. Myślałem, że ktoś mnie popchnął. Strach był tak wielki, że nie upadłem. Podwoił moje siły. Doszedłem do szatni naszego wydziału. Zdjąłem kufajkę i koszulę. Stałem przed lustrem i wtedy zobaczyłem na plecach dziurę i krew. Zrobiło mi się niedobrze [...], ale nie upadłem, bo zauważyłem, że do szatni wchodzi kolega. On był partyjny, bałem się powiedzieć o wypadku. Bo ja wiem, co mógłby o mnie nagaść? Że poszedłem na wojsko, że rozrabiam... Strach był większy niż ból. Ostatkiem sił włożyłem z powrotem koszulę, kurtkę i sam dowlokłem się do szpitala. Przypadkowo

¹⁵ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991, s. 51.

¹⁶ *Grudzień 1970...*, s. 132.

napotkani ludzie pomogli mi iść”. Następnego dnia Tabin, który w szpitalu przebywał do Bożego Narodzenia, przeszedł operację. Po wyjściu ze szpitala jeszcze przez półtora miesiąca przebywał na zwolnieniu lekarskim. Lekarz poradził mu też, aby nie przyznawał się do wyjścia za bramę. Gdy potem na wydziale sporządzano protokół wypadku, powiedział: „poszedłem do dentysty, po drodze kupiłem papierosy...”. Urzędnik spisujący protokół potwierdził, że tak właśnie trzeba mówić, bo „jeszcze nie wiadomo, jak będzie”¹⁷.

Jeszcze nieco inaczej tę tragiczną chwilę przedstawiał płk Stefaniak, który nie był naocznym świadkiem całej tragedii, lecz przebieg wydarzeń znał z relacji kolegów. Pułkownik Stefaniak przed laty wspominał: „dowódca pułku nakazał wycofać kilka czołgów nieco w głąb, do tyłu. Zachęciło to małą grupę stoczniovców, oderwali się od płotów i pragnęli sforsować wojskowy kordon. Nie wiadomo dokładnie, o co im chodziło: czy o wybadanie zachowania się wojska, czy też pragnęli oni udać się do domu. Z niektórych wypowiedzi żołnierzy – już po zdarzeniu – wynikałoby, że grupa stoczniovców groziła zniszczeniem czołgów. Czy tak było naprawdę – trudno powiedzieć. Na widok zbliżającej się grupy stoczniovców jeden z żołnierzy obsługi czołgu nie wytrzymał nerwowo i puścił dłuższą serię z karabinu maszynowego. Stało się nieszczęście! Na miejscu, od razu zginęły bodaj 3 osoby, a kilkanaście było rannych. [...] zamiast wygasić pożar protestu robotniczego – a była taka szansa w środę 16 grudnia – doszło do rozlewu krwi robotniczej, w sytuacji całkiem niepotrzebnej”¹⁸.

Zwraca uwagę pewien istotny fakt. W relacji przechowywanej w Archiwum Państwowym w Gdańsku¹⁹ płk Stefaniak napisał: „Na miejscu, od razu zginęły bodaj 4 osoby, a kilkanaście było rannych”. Rzecz jasna nie wiadomo, czym się kierował, zmniejszając na potrzeby publikacji w „Polityce” domniemaną liczbę ofiar, która i tak jest wyższa od oficjalnie przyjętej. Zastanawiające jest też to, że takie same problemy dotyczące liczby poległych przy bramie nr 2 miał następnego dnia radziecki konsul generalny w Gdańsku przy sporządzaniu notatki o wydarzeniach 14–16 grudnia 1970 r. w Gdańsku. Na interesujący nas tutaj temat zapisał: „O 8.00 grupa robotników licząca 200–300 osób wyszła za bramę i gdy zbliżyła się do czołgów na odległość około 100 m, oddano serię z karabinu maszynowego i kilku robotników upadło na ziemię. Według jednych danych zabito 3 osoby, według innych – 4. Zabrała je służba sanitarna stoczni”²⁰.

Dość jeszcze należy, że w swojej wspomnieniowej książce płk Stefaniak doprecyzował, że kilka czołgów polecił wycofać dowódca 55. pułku z Braniewa. Znacznie ważniejsze jest jednak to, że zupełnie inaczej wygląda tutaj końcowa część powyższego cytatu. Brzmi ona następująco: „Na widok zbliżającej się grupy padła komenda: «Ognia!». Salwę wykonali żołnierze 10 pułku z Poznania. I to jest prawdziwe, lecz nie wyjaśnia wszystkiego. Pamiętam dobrze, jak ppłk R. Kostrzewa mówił mi, że w strzelaninie brała udział również załoga jednego z wycofujących się czołgów. Dłuższą serię z pistoletu «RAK»²¹ oddał

¹⁷ K. Jagiełło, *Krzyż i kotwica...*, s. 13–14.

¹⁸ E. Stefaniak, *Gdański Grudzień 1970*, „Polityka” 1990, nr 50. Warto podkreślić, że w niektórych relacjach (np. K. Jagiełło, *Krzyż i kotwica...*, s. 32), a nawet dokumentach powtarza się informacja o śmierci pod bramą nr 2 trzech stoczniovców.

¹⁹ AP Gdańsk, 2384/2530, k. 11.

²⁰ APZFR, zesp. 122, inw. 55, teczka 416, sygn. 36, Notatka konsula generalnego w Gdańsku I. Borisowa „O wydarzeniach 14–16 XII 1970 r. w Gdańsku”, 17 XII 1970 r., k. 67.

²¹ RAK – ręczny automat komandosów, PM-63 RAK, 9 mm, pistolet maszynowy wzór z 1963 r.

w stronę nadbiegających stoczniowców czołgista. Być może nie wytrzymał napięcia nerwowego. Stało się nieszczęście... Na miejscu zginęły 2 osoby, a kilkanaście było rannych. Resztki młodych robotników wycofały się²².

Wersja ta znacząco w wielu szczegółach różni się od relacji przygotowanej dla „komisji Kubiaka” w 1982 r., której fragmenty opublikowano w 1990 r. na łamach „Polityki”. Pierwotnie, zdaniem płk. Stefaniaka, były to – jak można sądzić – przypadkowe strzały, oddane w stronę grupy stoczniowców przez jednego z żołnierzy obsługi czołgu. W wersji późniejszej pojawiła się komenda: „Ognia!” i strzelanie salwą przez żołnierzy 10. pułku WOWewn. z Poznania. Jest też tym razem prawidłowa liczba ofiar śmiertelnych, ale nie czyniłbym autorowi wyrzutów z powodu pierwotnej pomyłki w tej kwestii.

Wydaje się jednak, że najprecyzyjniej te tragiczne chwile w pobliżu bramy nr 2 utworzone zostały w cytowanych już Postanowieniach o częściowym umorzeniu śledztwa w sprawie wydarzeń grudniowych 1970 r. na Wybrzeżu. Napisano tam, że w celu wzmocnienia blokady Stoczni im. Lenina przez pojazdy opancerzone z 55. pz gen. Chocha nakazał „dowódcy zgrupowania 500 żołnierzy z 10. pułku WOWewn. przetrzuconych samolotami z Poznania” mjr. Stareckiemu podporządkować 300 żołnierzy dowódcy 16. DPanc. gen. Łańcuckiemu. Pozostałych 200 miał przekazać gen. Korczyńskiemu jako odwód. Major Starecki zdecydował, że gen. Łańcuckiemu podporządkuje batalion Podoficerskiej Szkoły Obrony Terytorialnej.

Zadanie blokowania bramy nr 2 dowódca 55. pz ppłk Józef Rypalski powierzył dowódcy 3. batalionu mjr. Mirosławowi Wiekierze. „Rano mógł wpuścić pracowników na teren stoczni, ale miał uniemożliwić zwartym grupom stoczniowców wyjście na ulice Gdańska. Jako wzmocnienie blokady otrzymał 100 żołnierzy 2. kompanii szkolnej PSOT, pod dowództwem kpt. Mariana Zatorskiego. Oficer ten zameldował się u mjr. Wiekierzy i otrzymał od niego zadanie niewypuszczenia tłumu ludzi ze Stoczni Gdańskiej. Kapitan M[arian] Zatorski treść zadania przekazał podległym mu dowódcom plutonów: kpt. Wiesławowi Gopowi, starszemu kpr. Marianowi Baranowi i st[arszemu] kpr. Ryszardowi Jakubiakowi²³.

W pobliżu bramy nr 2 znajdowało się wtedy około 300 robotników. Jak już wspomniano, niektórzy z nich wołali do żołnierzy, żeby nie wykonywali rozkazu strzelania i przyłączyli się do stoczniowców. „W trakcie tych wypowiedzi – czytamy w cytowanym wyżej dokumencie – tłum z tyłu naciskał na czołwórkę, która wyszła za bramę około 5 m i znajdowała się od tyraliery około 15 m. Wtedy dowodzący żołnierzami WOWewn. kpt. Marian Zatorski wyszedł przed tyralierę i prosił, by cywile wrócili na teren stoczni. W odpowiedzi usłyszał krzyk «Zejdźcie nam z drogi» i gwizdy. Zbliżający się tłum usiłował powstrzymać też mjr. Mirosław Wiekiera. Gdy to nie skutkowało, około godz. 8.10 podał komendę «Ładuj broń», a następnie, «W górę krótką serią – ognia». Kapitan M[arian] Zatorski, na znak mjr. Wiekierzy, wydał komendę «bezpiecznik» i «strzał ostrzegawczy w górę». Żołnierze 2 kompanii PSOT i 55. pułku zmechanizowanego otworzyli ogień. Świadców widzieli, jak pociski uderzały w nawierzchnię w rejonie bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej²⁴.

²² E. Stefaniak, *Byłem oficerem politycznym...*, s. 284–285.

²³ *Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa w sprawie wydarzeń grudniowych 1970 r. na Wybrzeżu*, s. 58 (kserokopia w zbiorach J.E.).

²⁴ *Ibidem*, s. 59.

Warto w tym miejscu zauważyć, że praktycznie od pierwszych chwil zarówno w MON, jak i w MSW istniały poważne problemy z ustaleniem faktów, a znaczące różnice można dostrzec nawet w tych samych dokumentach. Na przykład w dokumencie zatytułowanym Zestawienie wypadków użycia broni palnej przez wojsko podczas wydarzeń na Wybrzeżu w dniach 15–18 grudnia 1970 r., w którym omówiono wszystkie 18 wypadków, na temat analizowanej tragedii przy bramie nr 2 napisano, iż według danych Głównego Zarządu Politycznego WP, padła „seria ostrzegawcza w górę, następna w ziemię, kilka osób rannych od rykoszetów”. Wedle zawartych w tym samym dokumencie danych MSW natomiast oddano „strzały z broni maszynowej w górę, następnie w jezdnie pod nogi tłumu. Dwóch zabitych”²⁵.

Jak widać, w MSW odnotowano zabicie dwóch osób, gdy tymczasem w materiałach wojskowych uznano to za zbędne. Nie wiem też, czy rzeczywiście wszyscy przy bramie nr 2 strzelali tylko w górę i w bruk. Wiem natomiast, że zostali tam wtedy zastrzeleni dwaj stoczniowcy: Jerzy Matelski (trafiony w klatkę piersiową) i Stefan Mosiewicz (trafiony w głowę). Specjaliści ustalili potem, że obaj zginęli od strzałów oddanych z dalszej odległości, przy czym w przypadku Matelskiego strzał miał być oddany „nieco od góry”. W żadnym razie nie tak wyglądają rany od rykoszetu, gdy pocisk odbija się z odległości kilkunastu metrów. Czy strzelał zatem wtedy ktoś jeszcze? Czy określenie „nieco od góry” miało sugerować ogień np. z pojazdu opancerzonego, czy też strzał snajperski, który „padł z oddali”? Mimo upływu czterdziestu lat pytania tego typu pozostają bez odpowiedzi, choć niekiedy można przeczytać, że „stoczną ostrzelano też z helikoptera i z ciężkiego karabinu maszynowego zamontowanego na czołgu – pociski trafiły w budynek ambulatorium stoczniowego. Robotnicy zaczęli skandować okrzyk «mordercy»”²⁶. Trzeba również przypomnieć, iż ranni wówczas zostali Stanisław Brzozowski, Jan Kielbasa, Ryszard Kosecki, Edmund Kuzborski, Henryk Pokropa, Antoni Poniatowski, Bogdań Różański, Kazimierz Sendecki, Benedykt Szarmach, Zdzisław Szymańczyk i Józef Tabin oraz to, że tego dnia w blokadzie Stoczni im. Lenina obok jednostek WP brały udział 2 kompanie Szkoły Podoficerów MO w Słupsku i 2 kompanie NOMO – „Nogat” i „Kaszuby”.

W tym miejscu znów warto przytoczyć słowa płk. Stefaniaka, które jednak tym razem nie wywołują sprzeciwu ani nawet nie skłaniają do polemiki. Napisał on, że „dla ścisłości należy dodać zgodnie z prawdą, iż MO w szyku zwartym w Gdańsku nigdzie nie używała broni palnej, nawet we własnej obronie, chyba że gdzieś tajniacy, tego nie można wykluczyć. [...] Chodzi stale o to, czy zabite osoby pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej to krwawy efekt salwy wykonanej na rozkaz dowódcy przez żołnierzy 10. pułku KBW, czy serii oddanej z czołgu. Niestety, wiele przemawia za tym, że zabici stoczniowcy byli ofiarami ognia oddanego z pistoletu zwanego «RAK», a więc z czołgu, ponieważ tylko ta broń, będąca wówczas na wyposażeniu załóg, miała kaliber 9 mm, taki właśnie, jaki stwierdzono w ciałach zabitych. Nie można jednak wykluczyć, że broni użył jakiś tajniak SB”²⁷.

²⁵ E.J. Nalepa, *Dokumenty grudnia 1970 roku. Komentarz*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2001, nr 2, s. 97.

²⁶ *Grudzień 1970...*, s. 51.

²⁷ E. Stefaniak, *Byłem oficerem politycznym...*, s. 285.

Strajki w Gdańsku

Stoczniowcy po wycofaniu się na teren zakładu zreorganizowali powołany poprzedniego dnia Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej im. Lenina (usunęli z niego członków partii) i definitywnie proklamowali strajk. W skład Komitetu Strajkowego, zwanego także Radą Delegatów, weszli Jerzy Górski z Wydziału Szefostwa Inwestycji, starszy technolog z wydziału S-3 Zbigniew Jarosz, który pełnił funkcję nieformalnego przewodniczącego, ekonomista Stanisław Oziembło z wydziału O-1, spawacz z K-3 Ryszard Podhajski, oddelegowany do pracy w Stoczni Gdańskiej z Zakładów Okrętowych Urządzeń Chłodniczych „Klimor” w Gdyni spawacz Kazimierz Szołoch, elektryk z wydziału W-4 Lech Wałęsa oraz zatrudniona w dziale transportu Zofia Zejser²⁸.

Wałęsa po latach mówił na temat pracy komitetu: „Ludzie się nie znali. Byli bardzo podejrzliwi wobec siebie, nieufni. Popelniliśmy bardzo dużo błędów. Napłodziliśmy w sumie gdzieś około 4 tys. postulatów. Nie zdając sobie sprawy, że było to tylko po to, żeby nam dać robotę i odciągnąć od konkretnych spraw”²⁹. Niemniej jednak wyznaczono milicję robotniczą z niebieskimi opaskami na rękawach, która miała odpowiadać za porządek na terenie stoczni, i ustalono zasady aprowizacji. Zabitych stoczniowców uczczono minutą ciszy, a ponadto na wszystkich halach, bramach i dźwigach pojawiły się biało-czerwone flagi przepasane czarną krepą. Na bramie zatknięto też kaski ochronne poległych, przepasane czarnymi wstęgami. W stoczni utrzymywało się napięcie; stale przed budynkiem dyrekcji przebywało kilka tysięcy wzburzonych stoczniowców.

Sławomir Cenckiewicz napisał, że Anna Walentynowicz usłyszała strzały przy bramie nr 2, gdy obierała ziemniaki na zupę dla strajkujących. Pobiegła pod bramę, gdzie zobaczyła zastrzelonych stoczniowców. „Na przyzakładowym szpitalu zawieszono białe prześcieradła – wspominała w grudniu 1980 r. na łamach korowskiego «Robotnika» – na których krwią zamordowanych nakreślono czerwone krzyże. Tyle było prześcieradeł, ilu było zabitych”³⁰.

W ciągu dnia w kolejnych zakładach (m.in. w Stoczni Północnej i Stoczni Remontowej) proklamowano strajk okupacyjny i wyłaniano reprezentacje robotnicze. O godz. 14.40 Komitet Robotniczy w Stoczni Remontowej proklamował dwudziestoczerogodziny strajk okupacyjny. Załoga nie opuściła zakładu, lecz chroniła go przed ewentualnymi zniszczeniami. Zgłoszono też postulaty, które tym razem miały przynajmniej częściowo charakter polityczny:

1. Ukaranie winnych za stan gospodarki kraju.
2. Podwyżka płac 30 proc. lub stabilizacja cen.
3. Usunięcie wojska z terenu Trójmiasta.
4. Zagwarantowanie niekaralności wybranych przedstawicieli strajkujących załóg.
5. Podanie postulatów Gdańskiej Stoczni Remontowej w radiu i telewizji w programie ogólnopolskim.

²⁸ S. Cenckiewicz, *Gdański Grudzień '70. Rekonstrukcja – dokumentacja – walka z pamięcią*, Gdańsk–Warszawa 2009, s. 25.

²⁹ L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1989, s. 63.

³⁰ Cyt. za: S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010, s. 58.

W godzinach popołudniowych reprezentanci Gdańskiej Stoczni Remontowej przedstawili postulaty załogi sekretarzom KW Hajerowi i Stażewskiemu³¹.

Jeszcze przed godz. 13.00 przedstawiciele Stoczni Północnej porozumieli się z Komitetem Strajkowym w Stoczni im. Lenina. Niemal bez przerwy odbywały się wiece, podczas których podnoszono głównie postulaty ekonomiczne i społeczne. I tak np. pracownicy portu żądali podwyżki płac o 30 proc. i domagali się „uregulowania spraw mieszkaniowych”. Tymczasem w całym mieście utrzymywała się napięta atmosfera. Między innymi w Oliwie grupa stoczniowców agitowała do podjęcia strajku robotników budowlanych. Wieczorem Komenda Miejska MO poinformowała, że jeden z patroli zatrzymał mężczyznę z ręcznym granatem, a w Nowym Porcie ujęto dwóch mężczyzn, którzy grożąc pobiciem, zmusili kierownika stacji benzynowej do wydania im kilku litrów benzyny.

Mimo że dochodziło do różnych incydentów, sytuacja w Gdańsku z wolna się normalizowała. Władze zdecydowane były jednak za wszelką cenę złamać strajk. Po godz. 9.00 rano dyrektor Stoczni im. Lenina, sekretarz KZ i szef produkcji wydziałów kadłubowych udali się do gmachu KW MO, gdzie rozmawiali z Kliszką, Logą-Sowińskim i Kociołkiem. Zreferowali rozwój wydarzeń w stoczni, m.in. sprzeciwiając się planom ewakuowania następnych statków (cztery jednostki znajdujące się w budowie wyprowadzono na redę jeszcze we wtorek wieczorem). Kociołek opowiedział się za rozwiązaniami politycznymi, ale Kliszko oświadczył przybyłym z brutalną otwartością: „Mamy do czynienia z kontrrewolucją i nieważne jest, że zginie dwustu lub więcej stoczniowców. [...] zostanie zburzona stocznia, a na gruzach starej zbudujemy nową – z nową załogą”³².

Po 10.00 w gmachu Prezydium WRN odbyła się kolejna narada, w której tym razem uczestniczyli Kliszko, Loga-Sowiński, Karkoszka, Bejm, Słabczyk oraz sekretarze KW. Kliszko ponownie w ostrych słowach poddał krytyce działania „sił porządkowych”, tym razem w Gdyni. Miał pretensje, że milicja nie użyła wszystkich dostępnych środków do opanowania sytuacji. Jednocześnie wrócił do koncepcji „oczyszczania” stoczni siłą i polecił Słabczykowi opracowanie planu „działań w stosunku do robotników okupujących stocznnię gdańską, użycia wszystkich sił porządkowych, zmuszenia robotników do opuszczenia stoczni i opanowania terenu”. Słabczyk usiłował tłumaczyć, że „wprowadzenie sił porządkowych na teren stoczni, w przypadku gdy będzie tam parę tysięcy robotników, spowoduje ostre walki w rejonie stoczni i może dojść do masakry zarówno ze strony robotników, jak i sił MO oraz WP, które mają działać na obcym, nieznanym terenie”, lecz nieprzejednany Kliszko podtrzymywał wydane polecenie³³.

Szlachcic właśnie 16 grudnia o godz. 15.00 w gmachu KW MO – jak sam to ujął – pierwszy i jedyny raz na Wybrzeżu rozmawiał z Kliszką. W rozmowie uczestniczyli też Loga-Sowiński i Kociołek. Szlachcic (wraz ze Słabczykiem) miał tam wtedy przekonywać: „nie ma antyradzieckich nastrojów. Kliszko skądś taką informację przyniósł. [...] on i całe jego otoczenie żyli w przeświadczeniu, że wśród stoczniowców panują nastroje antyradzieckie. Że jest to jedna z głównych przyczyn manifestacji”. Szlachcic na dowód, że tak nie jest, przytoczył fakt, iż „z Komitetem Strajkowym jest w dobrym kontakcie

³¹ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70...*, s. 89–90.

³² *Grudzień 1970...*, s. 52. Por. też: T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70...*, s. 83–84.

³³ *Tajne dokumenty...*, s. 51–52.

Rosjanin, który znalazł się w stoczni po odbiór statku. Często rozmawiał z członkami komitetu, był traktowany życzliwie. [...] Powiedziałem też, że strajkujący zabezpieczają statki, dbają o mienie państwowe”³⁴.

Godzinę wcześniej Sztab KW MO poinformował jednak przełożonych, iż otrzymał od Kliszki polecenie opracowania planu wyprowadzenia robotników ze Stoczni im. Lenina. Plan, który miał być dwuwariantowy i realizowany za pomocą środków propagandowych i przy użyciu siły oddziałów zwartych MO³⁵, na szczęście nie został wcielony w życie, gdyż w nocy z 16 na 17 grudnia niemal wszyscy strajkujący opuścili nie tylko teren Stoczni im. Lenina, ale także Stoczni Północnej i Stoczni Remontowej.

Nim do tego jednak doszło, o godz. 15.30 Rada Delegatów Stoczni Gdańskiej ogłosiła strajk okupacyjny. Powołano Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej, w którego skład weszli m.in. dotychczasowi członkowie Rady Delegatów: jej przewodniczący Zbigniew Jarosz, zastępca przewodniczącego Jerzy Górski oraz Stanisław Oziębło, Ryszard Podhajski i Lech Wałęsa. Oprócz nich w Komitecie Strajkowym Stoczni Gdańskiej znaleźli się Józef Jacuk, Janiak, Walter Kludzikowski, Tadeusz Krzyszczak, Henryk Lenarciak, Ogonowski i Zdzisław Wolnik. Na czele Komitetu stanął Jarosz, dotychczasowy przewodniczący Rady Delegatów. Komitet Strajkowy w praktyce przejął kierowanie stoczną. Na poszczególnych wydziałach rozpoczęły działalność komitety strajkowe, które wchłonęły dotychczasowych delegatów³⁶.

W następnych godzinach niemal bez przerwy toczyły się „rozmiękczające” załogę rozmowy z przedstawicielami dyrekcji, którzy postawili sobie za główny cel uchronienie ludzi od dalszych ofiar. Ostatecznie – jak już wspomniano – w obliczu groźby szturmowania stoczni przez wojsko i milicję, poddani straszliwej presji psychicznej, w poczuciu własnej porażki, robotnicy w nocy ze środy na czwartek opuścili tereny stoczni. Z pewnością w podjęciu trudnej decyzji o zakończeniu strajku przez stoczniovców miał swój udział dyrektor Zaczek, który o godz. 20.40 przekazał im ostrzeżenie z kierowanego przez gen. Korczyńskiego sztabu wojskowego, że „wojsko daje cztery godziny na opuszczenie zakładu, a po tym czasie będą strzelać i bombardować”. Prawdopodobnie dla większego efektu słowom tym towarzyszyło polecenie wyprowadzenia na redę wszystkich statków będących na ukończeniu. Dyrektor Zaczek jakby dla złagodzenia wymowy tych słów oświadczył stoczniovcom: „Postulaty będą spełnione, ale strajk trzeba zakończyć”³⁷.

Napięcie w Gdyni

Nie ulega wątpliwości, iż Kliszko stracił głowę i zaczął działać w sposób jeszcze bardziej chaotyczny niż do tej pory. Nie on jeden zresztą. „Psychoza wojenna” udzielała się wówczas wielu działaczom. Najbardziej tragiczne konsekwencje tego stanu nastąpiły w Gdyni, gdzie od rana utrzymywała się napięta sytuacja. Już w nocy w nowej

³⁴ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/25, F. Szlachcic, Relacja, mps, b.d., k. 34.

³⁵ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991, s. 147.

³⁶ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70...*, s. 89–90.

³⁷ *Ibidem*, s. 96.

kawiarni „Panorama” na Kamiennej Górze zakwaterowano marynarzy, którzy reflektorami przeczesywali miasto. Na dachach niektórych domów – mimo godziny milicyjnej – pojawiały się grupki ludzi³⁸.

Na dalsze pogorszenie atmosfery w mieście wpłynęło niewątpliwie rozejście się informacji o brutalnym aresztowaniu członków Głównego Komitetu Strajkowego. Na znak solidarności z Gdańskiem nie podjęły też pracy w tym dniu Stocznia im. Komuny Paryskiej, „Dalmor” i Zarząd Portu. O 8.30 ze śmigłowca na teren Stoczni im. Komuny Paryskiej zrzucono ulotki, które część stoczniowców manifestacyjnie paliła. W zakładach utrzymywała się przez cały czas „atmosfera wiecowania”.

O godz. 11.00 na placu naprzeciwko budynku wydziału K-4 Stoczni im. Komuny Paryskiej zorganizowano wiec, w którego trakcie nawoływano do pójścia pod siedzibę dyrekcji z konkretnymi postulatami. Przede wszystkim domagano się usunięcia wojska z okolic ronda przy ul. Polskiej oraz wypuszczenia aresztowanych w nocy członków GKS. Pięćdziesiąt minut później przed budynkiem dyrekcji zebrało się około 4 tys. osób. Tłum zachowywał się dość agresywnie. Padały znów te same hasła: „Suche bułki dla Gomułki”, „Żądamy chleba”, ale także takie, które w materiałach partyjnych określano mianem ekstremistycznych: „Dyrektora na lasso i powiesić” oraz „Wziąć siłą zakładników z komitetu i dyrekcji do czasu uwolnienia członków komitetu strajkowego”³⁹.

Mimo że atmosfera była gorąca, do zebranych wyszli dyrektorzy: Michał Tymiński i Władysław Szajewski, i zaproponowali wytypowanie po 2, 3 delegatów z każdego wydziału, z którymi miały być prowadzone rozmowy. Szybko wybrano kilkanaście osób, a kilka dalszych zgłosiło się samych. Ponieważ delegaci nie zgodzili się na prowadzenie rozmów w gmachu dyrekcji, Tymiński zaproponował dowolnie wybrane przez nich miejsce. W ogóle, zdaniem pracującego w Stoczni im. Komuny Paryskiej inżyniera elektryka Zbigniewa Grabowicza, dyrektor Tymiński postępował wówczas bardzo odważnie. Mimo panujących wśród zebranych emocji wchodził w środek tłumu, „nie schował się w kąt. Chciał być z ludźmi, chciał z nimi rozmawiać”⁴⁰.

Ostatecznie rokowania, w których obok przedstawicieli dyrekcji (Tymińskiego i Szajewskiego) i Komitetu Zakładowego PZPR (Porzyckiego i Misiewicza) uczestniczyło szesnastu reprezentantów interesów robotniczych, prowadzono w sali konferencyjnej. Rozmowy jednak praktycznie nie posuwały się naprzód, gdyż stoczniowcy żądali przede wszystkim uwolnienia do godz. 14.00 aresztowanych w nocy delegatów⁴¹. O godz. 12.35 postanowiono, że delegacja złożona z czterech przedstawicieli strajkujących w towarzystwie I sekretarza KZ Władysława Porzyckiego uda się do władz, żeby przekazać postulaty gdyńskich stoczniowców. Zebrani w sali konferencyjnej obradowali tymczasem dalej, czekając na powrót wysłanników.

³⁸ AP Gdańsk, 2384/2531, Rozmowa 21 III 1982 r. przeprowadzona z admirałem Ludwikiem Janczyszym przez Tadeusza Górskiego, Wiesława Kozyrę i Henryka Kulę, mps, k. 2.

³⁹ *Kalendarium kryzysów w PRL...*, s. 163. Prawdopodobnie to ostatnie hasło (jeżeli w ogóle się wtedy pojawiło) stało się podstawą fałszywej informacji zawartej w Faktografii wydarzeń grudniowych o pobiciu kilku osób z kierownictwa stoczni i zatrzymaniu w charakterze zakładników dyrektorów naczelnego i ekonomicznego (Wersja wyjściowa Faktografii: J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz...*, s. 146–147. Wersja ostateczna: *Tajne dokumenty...*, s. 52).

⁴⁰ W. Kwiatkowska, *Grudniowa apokalipsa*, Gdynia 1993, s. 39.

⁴¹ *Grudzień 1970...*, s. 53.

W pewnym momencie dyrektor Tymiński zapytał delegatów, jak wyobrażają sobie sytuację w przypadku niespełnienia przez władze ich postulatów. Wówczas – ze względu na to, że nie wiadano jeszcze o porannej tragedii pod bramą nr 2 – padła wśród innych i taka odpowiedź: „Wojsko nie będzie strzelać do strajkujących, bo pójdzie z nami ręką w rękę”. Rozległy się też głosy, że na czoło pochodu można będzie postawić „kobiety i dyrekcję, co może stać się osłoną przed kulami..., jeżeli to nie poskutkowałoby, to wówczas wszyscy wrócą do stoczni, która zostanie zniszczona i podpalona”. Opinie te jako oficjalne stanowisko strajkującej załogi zostały przekazane do Sztabu Operacyjnego w Gdańsku i najprawdopodobniej miały duży wpływ na kolejne podejmowane decyzje⁴².

Delegacja udała się w tym czasie do Dowództwa MW przy skwerze Kościuszki w Gdyni, gdzie od paru dni przebywali sekretarze KM PZPR. Nie było tam wtedy jednak I sekretarza KM Malinowskiego. Po wejściu do budynku Porzycki spotkał natomiast wiceadmirała Janczyszyna, któremu zreferował cel wizyty. Ten w towarzystwie swego zastępcy do spraw politycznych kontradmirała Władysława Szczerkowskiego zdecydował się przyjąć delegację stoczniowców. Uczestniczący w rozmowie jeden z delegatów, Andrzej Niećko, mówił po latach, że Janczyszyn oświadczył im otwarcie: „pod Elblągiem ustawione są działa wycelowane w naszą stocznice i że kamień na kamieniu nie zostanie. «Potem zbuduje się nową, też robota dla wielu będzie, a ludzi mamy dosyć. Ale my nie pozwolimy, żeby ktoś godził w nasz ustrój, myśmy o to walczyli». [...] wystarczy rzucić kamieniem czy wznieść jakiś okrzyk – a wojsko ma rozkaz strzelać”. W kwestii aresztowanego GKS admirałowie nie chcieli się wypowiadać, zasłaniając się tym, że leży to w gestii władz partyjnych. Zasugerowali delegatom, aby w tej sprawie udali się do gmachu Prezydium MRN⁴³.

Janczyszyn odradzał im wszelkie gwałtowne działania, a zwłaszcza palenie statków. W jego relacji, która została złożona w ramach prac „komisji Kubiaka”, daje się zresztą wyczuć nieco protekcyjny stosunek do stoczniowców⁴⁴. Szczerkowski w ramach prac tej samej komisji składał relację dwa dni po Janczyszynie. W jego ujęciu delegaci jawili się jako ludzie bardzo zdenerwowani, ale też niegrzeczni. „Zapewne przekonani byli, że zostaną uwięzieni. Zachowywali się bardzo agresywnie, obraźliwie. Jak wynikało z dalszej rozmowy, nie mieli jasno sprecyzowanych postulatów”⁴⁵. Na mnie natomiast wrażenie aroganckich sprawiły relacje obu admirałów (zwłaszcza Szczerkowskiego) składane przez nich – co może nie jest bez znaczenia – w marcu 1982 r., w okresie zwycięstwa „zdrowych sił w PZPR” nad „solidarnościową kontrrewolucją”. Czytając te relacje, miałem wrażenie, iż dowódcy MW niewiele zrozumieli z grudniowej tragedii narodowej i nawet po prawie dwunastu latach odbierali ją jako „bunt motłochu”.

Idąc za radą admirałów, delegacja udała się do budynku Prezydium MRN, gdzie została przyjęta przez sekretarza KW Stanisława Leguckiego. Niećko wspominał później, że Legucki zaczął ostro od stwierdzenia, że delegaci są prowokatorami i należy ich zamknąć. Niećko próbował tłumaczyć, że przyjechali, żeby „uwolnić ten komitet, który został aresztowany, a był zalegalizowany przez p. Mariańskiego”. W odpowiedzi

⁴² T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70...*, s. 86–87.

⁴³ W. Kwiatkowska, *Grudniowa...*, s. 38.

⁴⁴ AP Gdańsk, 2384/2531, Rozmowa 21 III 1982 r. przeprowadzona z admirałem Ludwikiem Janczyszynem przez Tadeusza Górskiego, Wiesława Kozyrę i Henryka Kulę, mps, k. 9.

⁴⁵ Cyt. za: E.J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970...*, s. 186.

usłyszeli, że „Mariański został zawieszony w czynnościach, bo działał nielegalnie”. Następnie stoczniovcy przedstawili swoje postulaty – anulowania podwyżki cen oraz wypuszczenia więźniów – i zapewnili Leguckiego, iż panują nad sytuacją w zakładzie. W pewnym momencie ten wziął pod rękę Porzyckiego i obaj wyszli do sąsiedniego pokoju. „Nie podobało mi się to – wspominał Niećko – przez skórę wyczuwam, że coś nie tak. Jak tylko drzwi się zamknęły za nimi, mówię do kolegi: «Słuchaj, dzwoni do stoczni, że się 15 minut spóźnimy i niech nic nie robią, a jeżeli nie będziemy za pół godziny, to znaczy, że nas zamknęli». Zadzwoił, powiedział, a to przekazali przez głośnik ludziom i to nas uratowało. Wrócił sekretarz i mówi: «Mnie proponowali, żebym ja został, a was zamkną»”. Niećko uważał, że delegację wypuszczono tylko dzięki temu, że Legucki nie zgodził się na zamknięcie jej i dzięki telefonowi do stoczni⁴⁶.

Górski i Kula, relacjonując tę rozmowę, oparli się m.in. na uzyskanej przez nich w kwietniu 1990 r. relacji Leguckiego. Według niej, powiedział on delegatom, że decyzję w sprawie aresztowanego komitetu może podjąć Karkoszka lub Kociołek. Z drugiego pokoju próbował dodzwonić się do tego pierwszego, ale ostatecznie połączono go z Kociołkiem. Przedstawił mu sytuację w Gdyni i poinformował, że jest właśnie w trakcie rozmowy z delegacją stoczniovców, którzy przybyli dowiedzieć się o los aresztowanego poprzedniego dnia komitetu strajkowego. Legucki stwierdził, że „gdyby mógł im powiedzieć, że ich postulaty przekaże kierownictwu, to byłoby już dużo”. Kociołek nie zgodził się na to, ale zalecił „zachowanie spokoju”. Był zadowolony, że go poinformowano, i stwierdził, że „władze będą drążyć sprawę”⁴⁷.

Jednocześnie wobec mnożących się plotek o tym, że w budynkach zamieszkałych przez rodziny milicjantów i wojskowych będą grasować „grupy chuliganów”, podjęto środki – nie zawsze zresztą rozsądne – mające temu zapobiec. Admirał Janczyszyn w 1982 r. wspominał, że 15 i 16 grudnia w Gdyni mówiono, iż demonstranci zabiorą rodziny wojskowych: „[...] ruszą pochodem w kierunku śródmieścia – traktując rodziny oficerskie jako osłonę. Polecilem zwolnić część kadry (marynarka była w gotowości bojowej), dać im broń, nawet długą, automaty, amunicję, granaty, wydzielić specjalne pododdziały i umieścić je w pobliżu tych budynków [...], zobaczyć, jakie są warunki bezpieczeństwa przeciwpożarowego w tych budynkach, dodać gaśnic, jeśli można gdzieś, osłonić okna przed wrzucaniem butelek zapalających”⁴⁸.

16 grudnia nakazano też w trybie pilnym opuścić wszystkim (pracownikom i pententom) gmach sądu, gdyż w salach na materacach mieli być rozlokowani żołnierze⁴⁹. Z kolei przed sztabem Marynarki Wojennej na skwerze Kościuszki w Gdyni ustawiono zasieki z drutu kolczastego (spirala Bruno). W sensie militarno-obronnym nie miało to w praktyce żadnego znaczenia, ale wytwarzało swoistą psychozę, gdyż upodobniało śródmieście Gdyni do utrwalonego w potocznej pamięci obrazu miasta czasu wojny. Gdy do tego doda się wojskowe i milicyjne pojazdy w różnych punktach miasta (np. naliczone przez Leona Kaszubowskiego po południu na ulicy Polskiej niedaleko wejścia do Stoczni im. Komuny Paryskiej 24 samochody ciężarowe „Lublin” wyłado-

⁴⁶ W. Kwiatkowska, *Grudniowa...*, s. 38.

⁴⁷ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70...*, s. 88.

⁴⁸ AP Gdańsk, 2384/2531, Rozmowa 21 III 1982 r. przeprowadzona z admirałem Ludwikiem Janczyszynem przez Tadeusza Górskiego, Wiesława Kozyrę i Henryka Kulę, mps, k. 10.

⁴⁹ Relacja Janiny Chimiak z lipca 2000 r.

wane żołnierzami)⁵⁰, nieodparcie powraca pytanie, czy tak zachowują się władze w obliczu „wydarzeń” czy „wypadków”, czy może jednak w obliczu rewolucji, powstania, wojny domowej.



Kolumna pojazdów wojskowych w Gdyni. Fot. AIPN Gd.

Jednocześnie z biegiem czasu po mieście rozprzestrzeniały się coraz bardziej nieprawdopodobne pogłoski. Szlachcic np. przypomniał, iż pojawiła się wtedy informacja, że „stoczniowcy z Komuny szykują się do wysadzenia gazowni znajdującej się na terenie stoczni”⁵¹. Dyrektor Zarządu Portu Gdynia Zygmunt Rosiak wspominał, że przez telefon rozmawiał z ministrem żeglugi Jerzym Szopą, który dopytywał się, czy należy przeprowadzić militaryzację portu i stoczni. Rosiak odpowiedział, iż nie ma takiej potrzeby. Wspominał po latach: „[Nadeszło jednak] polecenie ministerstwa nakazujące wyprowadzenie statków z portu, bo ktoś rzucił pogłoskę, że będą palone polskie statki. Po rozmowie z dyrektorem koordynacyjnym Zjednoczenia Przemysłów Morskich, Mieczysławem Dąbrowskim, zdecydowałem nie wprowadzać polecenia w życie. Nie widziałem realnej groźby, natomiast straty ekonomiczne spowodowane wyprowadzaniem i wprowadzaniem na powrót statków byłyby duże, nie mówiąc już o dezorganizacji pracy”⁵².

Wśród przedstawicieli władzy rozeszła się, być może specjalnie wypuszczona, plotka o tym, że stoczniowcy wyprowadzali na redę statki znajdujące się w budowie, podpálali je i zatapiaли. Źródła tej plotki prawdopodobnie należałoby szukać w czasie południowego wiecu w „Komunie”. Gdy Niećko upominał się o aresztowanych członków

⁵⁰ W. Kwiatkowska, *Grudniowa...*, s. 36.

⁵¹ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/25, F. Szlachcic, Relacja, mps, b.d., k. 37.

⁵² W. Kwiatkowska, *Grudniowa...*, s. 39.

GKS, z tłumu padły okrzyki, że jeśli nie zostaną zwolnieni, koledzy zatrzymanych spalą stocznię i dyrektora. Po latach Niećko zauważył: „W tej chwili to bym powiedział nawet, że to była sprawa prowokatorów, tak patrząc z góry na to. Tego nikt z robotników nie mógł powiedzieć”⁵³.

Również Wojciech Szwoch, który w grudniu 1970 r. był kierownikiem montażu kadłubów w Stoczni im. Komuny Paryskiej i któremu podlegało wówczas około tysiąca osób, w rozmowie ze mną zdecydowanie zaprzeczył, aby takie pomysły mogły pojawić się wśród pracowników stoczni. Uważał, że zakład cieszył się niemal nabożnym kultem. „[To była] Matka Stocznia – stwierdził – i gdyby ktoś chciał ją zniszczyć, to byśmy mu ręce obcięli”. Taki był stosunek zarówno kadry kierowniczej, jak i robotników⁵⁴. Kociołek po latach uznał za zdumiewające, że wówczas ani on sam, ani żadna spośród osób podejmujących w Trójmieście decyzje nie uznała za wskazane zweryfikować wiarygodności plotek m.in. o planach podpalenia stoczni⁵⁵.

Niewątpliwie ta nieprawdziwa wiadomość przyczyniła się jednak do podjęcia dalszych decyzji, z których część doprowadziła, a inne mogły doprowadzić do tragedii. Edward Wejner wspominał, że właśnie 16 grudnia po południu otrzymał polecenie, by używając czołgów T-34 i „Topasów”, zablokować wszystkie trzy drogi kołowe prowadzące z Gdańska do Gdyni. Na każdej arterii miały zostać ustawione po 4 czołgi lufami skierowane w stronę Gdańska oraz 20 m przed nimi po 9 transporterów opancerzonych. Nakazano 50 m przed „Topasami” wymalować na jezdni przerywaną białą linię, następnie 5–10 m bliżej białą ciągłą, po kolejnych 5–10 m czerwoną przerywaną i wreszcie po dalszych 5–10 m, ale nie bliżej niż 20 m od czoła transporterów, czerwoną ciągłą. Blokady te miały zagrozić drogę ewentualnym pochodom kierującym się z Gdańska do Gdyni. Po osiągnięciu pierwszej linii (białej przerywanej) przez czołwarkę pochodu dowódcy mieli przez głośniki ostrzegać: „Stać, bo wojsko będzie strzelać”. Gdyby tłum nie posłuchał wezwań i posuwał się nadal po przekroczeniu drugiej (białej ciągłej) linii, żołnierze mieli strzelać pociskami świetlnymi w górę. Gdyby i to nie poskutkowało, po osiągnięciu przerywanej czerwonej linii polecano strzelać „pod nogi, w ziemię”, to znaczy w kostkę brukową. I wreszcie po przekroczeniu przez pierwszych demonstrantów ciągłej linii czerwonej wojsko miało otworzyć ogień bezpośrednio w tłum. Strach pomyśleć, czym mogło się skończyć strzelanie do zwartej grupy z broni maszynowej z odległości 20 m. Wejner, który ostatecznie nie wymalował tych linii, polecenie otrzymał od swego bezpośredniego dowódcy płk. Urbańczyka. Ten jednak przekazał mu tylko decyzję, która przyszła z Warszawy ze Sztabu Generalnego już 15 grudnia wieczorem. Pomysł miał pochodzić z MON, choć nie wiadomo dokładnie, kto był jego autorem. W każdym razie dwadzieścia lat po grudniowej tragedii gen. Wejner dosadnie stwierdził: „Ten, kto wymyślił te linie, to zbrodniarz!”⁵⁶.

Opowieść o poleceniu malowania owych linii na jezdni gen. Wejner zawarł też w swoich wspomnieniach wydanych drukiem: „Starałem się przekonać dowódcę dywizji, że olejna farba, biała lub czerwona, rozlana na asfalcie nie zatrzyma demonstrantów,

⁵³ W. Kwiatkowska, *Grudniowa...*, s. 37. Ta sama relacja także w: *Grudzień 1970...*, s. 326.

⁵⁴ Relacja Wojciecha Szwocha z lutego 2000 r.

⁵⁵ Relacja Stanisława Kociołka z kwietnia 1992 r.

⁵⁶ Relacja Edwarda Wejnera ze stycznia 1991 r.

a jeśli nawet ci pierwsi z tłumu by się przed pasami zatrzymali, to ci demonstranci z tyłu, stanowiący znaczną masę ludzką, tych pierwszych na pasy by wepchali. Wówczas wojsko miałoby legitymację do otwarcia ognia – byliby zabici i ranni, a takiego rozstrzygnięcia przecież nikt z nas nie chce. Ponadto starałem się uświadomić przełożonemu: «Jak malować farbą zaśnieżony i zmrożony asfalt?». W odpowiedzi usłyszałem: «Spróbujcie». Nie próbowaliśmy, nie chciałem być ubezwłasnowolniony kilkoma puszkami farby, które dałyby legitymację dowódcom pododdziałów do wydawania komend otwarcia ognia»⁵⁷.

Tymczasem o godz. 16.30 Kliszko przekazał wezwanym przez siebie przedstawicielom władz miasta i stoczni (Malinowskiemu, Mariańskiemu, Tymińskiemu i Porzyckiemu) wiadomość o blokadzie Stoczni im. Komuny Paryskiej przez siły milicyjno-wojskowe. Nie zgodził się przy tym, żeby informacja o tej decyzji została podana przez środki masowego przekazu. Nie jest jasne, skąd robotnicy mieliby wiedzieć, że droga do stoczni będzie zablokowana. Blokada miała być zresztą ustawiona przy przystanku kolejowym Gdynia-Stocznia, za wiaduktem, w miejscu, gdzie zbiegały się ulice Polska, Marchlewskiego (obecnie Janka Wiśniewskiego) i Czechosłowacka, czyli prawie kilometr od bramy „Komuny”. W ten sposób blokowano nie tylko dojście do stoczni, lecz także do Zarządu Portu Gdynia i kilkudziesięciu innych przedsiębiorstw zlokalizowanych na terenach portowych. Na domiar złego Kliszko nie zezwolił na wstrzymanie komunikacji miejskiej 17 grudnia, które niewątpliwie utrudniłoby wielu ludziom dotarcie w rejon blokady, ale dzięki temu ograniczyłoby liczbę ofiar. Najważniejszy był tutaj brak zgody na zatrzymanie dojazdowej kolejki elektrycznej Wejherowo–Gdańsk. Kliszko nie pozwolił nawet na to, żeby w związku z blokadą milicyjno-wojskową tego właśnie dnia kolejka nie zatrzymywała się na stacji Gdynia-Stocznia⁵⁸.

Niezależnie od intencji, jakimi się wtedy kierował, z dzisiejszej perspektywy należy ocenić jego decyzje jako zbrodnicze. Nawet jeżeli wynikały z totalnego braku wyobraźni i odpowiedzialności, nie zmienia to faktu, że wielu ludzi zapłaciło za nie życiem. Można dyskutować o zasadności decyzji o zablokowaniu drogi prowadzącej do Stoczni im. Komuny Paryskiej, ale jeżeli już ją podjęto, należało o niej niezwłocznie – choćby za pośrednictwem lokalnej telewizji – poinformować głównych zainteresowanych, czyli pracowników stoczni. Nieuczynienie tego było nie tyle błędem politycznym, ile zbrodnią z premedytacją.

Dalsze działania Wojska Polskiego

Niedługo po wydaniu dyspozycji Kliszko nieoczekiwanie udał się w środowy wieczór do Warszawy. Nie wiadomo, kiedy dokładnie przyleciał do stolicy i czy zdążył jeszcze wziąć udział w kolejnej naradzie u Gomułki, która rozpoczęła się o godz. 18.00. Niestety ze względu na nieobecność na tej naradzie Trepczyńskiego, posiedzenie to nie było protokolowane. Nie wiemy nawet, kto w nim uczestniczył. Można się jedynie domyślać, że podobnie jak we wtorek o godz. 18.00 i w środę o 9.00 zebrały się u Gomułki te same osoby,

⁵⁷ E. Wejner, *Wojsko i politycy bez retuszu*, Toruń 2006, s. 199.

⁵⁸ *Grudzień 1970...*, s. 55–56.

które uczestniczyły we wcześniejszych i późniejszych naradach – tych, z których zachowały się notatki sporządzane wówczas przez Trepczyńskiego. Prawdopodobnie Kliszko przekazał jednak Gomułce nader emocjonalną interpretację wydarzeń. Już wcześniej zresztą – jak wspominał Namiotkiewicz – we wtorek wieczorem albo w środę rano, gdy ten pierwszy przyniósł I sekretarzowi kolejne meldunki na temat sytuacji na Wybrzeżu: „[Gomułka] rzucił okiem na pierwszy i wybuchnął strasznym krzykiem: «To wybuchła kontrewolucja». Pamiętam, że słowo «kontrewolucja» powtarzało się i był w takim stanie, że nie bardzo można było z nim rozmawiać, bo chyba nie usłyszałby, co się do niego mówi. Wybuchem tym byłem przerażony. Mówił raczej nie do mnie, ale sam do siebie»⁵⁹.

Trudno się tedy dziwić, że w czasie kolejnych narad i konsultacji pobrzmiwał ten sam bojowy ton. Ich uczestnikom – jak się wydaje – chodziło przede wszystkim o zdławienie niezadowolenia, a nie o polityczne rozwiązanie kryzysu. Znamienne przy tym jest to, że w ciągu tych kilku tragicznych dni Biuro Polityczne ani razu nie zebrało się w pełnym składzie na posiedzeniu w celu omówienia sytuacji w kraju. Odbywały się tylko nieformalne narady i odprawy u I sekretarza, w których uczestniczyła jedynie część przedstawicieli kierownictwa partyjnego. W czasie dramatycznego grudniowego tygodnia ani razu nie zebrały się zresztą także inne konstytucyjne gremia, takie jak Rada Ministrów czy Rada Państwa.

Do działania ponownie przystąpiło wojsko. „W związku z groźbą zaostrzenia się sytuacji w Gdyni skierowano tam 36. pz (8. DZ)”. Na jego miejsce do odwołu grupy operacyjnej w południowo-zachodnim rejonie Gdańska (na osiedle Emaus) ściągnięto ze Słupska 34. pułk desantowy z 7. DDes., który dotarł na miejsce przed godz. 21.30. „Ogółem – czytamy w podpisanym przez gen. Molczyka meldunku operacyjnym nr 004 z godz. 7.00 17 grudnia – wraz z dodatkowo wprowadzonymi siłami w rejonie Gdyni i Gdańska aktualnie z wojska znajduje się około 11 500 ludzi, 350 czołgów, 550 transporterów, 140 dział i moździerzy, 1600 samochodów i 18 śmigłowców. [...] Ponadto w Ustce zorganizowano odwód w sile około 100 marynarzy z Ośrodka Szkolenia Specjalistów Morskich do ewentualnego użycia w rejonie Słupska»⁶⁰.

Armia rzeczywiście wyruszała na wojnę. Artur Gotówko, który był wtedy oficerem kontrwywiadu w brygadzie raketowej w Orzyszu, wspominał: „[16 czy 17 grudnia] ogłoszono alarm brygady z wyjściem w teren. Od politruków dowiedziałem się, że idziemy na pomoc [...] towarzyszewi Gomułce”. Gotówkę najbardziej jednak w tym wszystkim dziwiło, że brygada, która była „oczkiem w głowie ministerstwa”, w której wszystko było „nadzwyczaj tajne, okryte największą tajemnicą”, w ogóle została wyprowadzona z koszar. „Nigdy – wspominał po latach – nie wyprowadzaliśmy sprzętu w biały dzień. Zawsze w nocy, i to przy zastosowaniu wszelkich możliwych zasad maskowania. I naraz mamy iść na Warszawę, w dodatku w biały dzień, kiedy żadne maskowanie nie pomoże, byle satelita nas namierzy. Powiedziałem, że jak mamy strzelać na Warszawę, to i z poligonu orzyskiego walniemy. Brygada nie nadaje się do walki z bliska. W mieście jest zupełnie nieprzydatna»⁶¹.

⁵⁹ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N 1/59, Władysław Gomułka. Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, mps, k. 86.

⁶⁰ *Wojsko Polskie w grudniu 1970 r. w świetle...*, s. 240.

⁶¹ H. Piecuch, *Byłem gorylem Jaruzelskiego*, Warszawa 1993, s. 78.

Nieodparcie przypomina się, co na temat używania wojska – zwłaszcza jednostek o wysokim poziomie specjalistycznego wykształcenia – do akcji o charakterze policyjnym napisał Jerzy Poksiński. Obok obaw o wykrycie rakiet przez satelity nieprzyjacielskie ówczesny por. Gotówko obawiał się także, że „byle głupiec walnie kamieniem w czułe podbrzusze rakiety i cały sprzęt szlag trafi”. Ostatecznie brygada została zatrzymana między Kolnem a Łomżą. Około tysiąca osób ze sprzętem na kilka zimnych, grudniowych dni zaszyło się w lesie i czekało na dalszy rozwój wydarzeń. Co ciekawe, już kilka dni później mówiono w brygadzie, że idą na pomoc Gierkowi, a nie Gomułce⁶².

Tymczasem stopniowo rozpoczynało się przemieszczanie sprzętu wojskowego do Gdyni. Michał Pruski, będący wtedy uczniem II klasy Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego w Sopocie, wspominał po latach: „W środę mieliśmy w planie lekcji historię. Nauczała pani Katarzyna Katafiasz. Wiedzieliśmy, że uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim. Prowadziła lekcje ciekawie, często odbiegała od wytycznych zawartych w podręczniku historii. Okna gabinetu historycznego wychodziły na główną ulicę miasta, ul. 20 Października (na cześć dojścia do władzy w 1956 r. Władysława Gomułki, obecnie al. Niepodległości). [...] W pewnej chwili rozległ się narastający huk i przeraźliwy zgrzyt. Rzuciliśmy się do okien. Przez centrum Sopotu ciągnęła z Gdańska do Gdyni długa kolumna czołgów, transporterów opancerzonych i wypełnionych wojskiem ciężarówek. «Macie tu lekcję historii na żywo» – powiedziała profesor Katafiasz”⁶³.

Mieszkająca wtedy w Sopocie Janina Chimiak wspominała, że w środę wieczorem, gdy wracała od swojej matki, długo nie mogła przejść przez główną arterię miasta, gdyż z Gdańska w kierunku Gdyni ciągnęła niekończąca się kolumna pojazdów wojskowych⁶⁴. Tę samą kolumnę zapamiętał też na całe życie Edmund Pepliński – autor słynnego zdjęcia zabitego chłopca niesionego na drzwiach w Gdyni 17 grudnia. „Ulice się trzęsły – wspominał – domy także, warkot motorów zlewał się w ponury łoskot. Robiło to potworne wrażenie. Kilka długich godzin, jeden za drugim, w bliskiej odległości jechały w dół ul. Świętojańskiej w stronę portu czołgi, transportery, ciężarówki, nawet kuchnie polowe”⁶⁵.

O godz. 18.00 Szlachcic ze Słabczykiem i towarzyszącymi im stale oficerami (m.in. Pożogą, Zaczkowskim, Krzysztoporskim) udali się do Gdyni do gen. Korczyńskiego. „**Może 20–25 minut** – wspominał Szlachcic – **rozmawialiśmy w cztery oczy. Później w szerszym gronie** Grzegorz informował o sytuacji. Uspokajał i wyrażał przekonanie, że napięcie opadnie i wszystko wróci do normy. **W sztabie dowiedzieliśmy się o apelu do stoczniovców wicepremiera Stanisława Kociolka. Zorientowałem się, że gen. Korczyński nie był uprzedzony o tym apelu.** Gdy o godz. 21.00 zegnaliśmy się z gen. Korczyńskim, nic nie mówił o zamiarze otoczenia Stoczni im. Komuny i niedopuszczenia do niej stoczniovców”⁶⁶.

Fragmety zaznaczone przeze mnie pogrubionym drukiem zostały usunięte z opublikowanej wersji wspomnień Szlachcica. Na pierwszy rzut oka widać, że nie są to

⁶² *Ibidem*, s. 79–80.

⁶³ M. Piepka, M. Pruski, *Czarny czwartek Gdynia '70*, Warszawa 2010, s. 22–23.

⁶⁴ Relacja Janiny Chimiak z lipca 2000 r.

⁶⁵ W. Kwiatkowska, *Grudniowa...*, s. 40.

⁶⁶ F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy...*, s. 133. Zob. też: ADH PRL, Kolekcja Franciszka Szlachcica, S II/10, F. Szlachcic, *Fragmety wspomnień*, mps, k. 259.

opuszczenia o charakterze stylistyczno-redakcyjnym. Ciekawe, o czym przez te 20–25 minut rozmawiali w cztery oczy Szlachcic z Korczyńskim. Czyżby wiceminister spraw wewnętrznych miał coś specjalnego z Warszawy (np. od Moczara) do przekazania wiceministrowi obrony narodowej? A może chodziło o najbliższą przyszłość, o to wszystko, co miało wydarzyć się kilkanaście godzin później? Nie jest przy tym wcale pewne, czy rzeczywiście gen. Korczyński nie był uprzedzony o telewizyjnym przemówieniu Kociołka i jego apelu do stoczniowców o powrót do pracy. Pewne jest natomiast, że Szlachcic w publikacji wspomnień nieprzypadkowo pominął część informacji.

Sprzeczne decyzje

Z pewnością jednak to nie wyłącznie Zenon Kliszko ponosił odpowiedzialność za tragedię, która 17 grudnia rozegrała się na ulicach Gdyni. W środę o godz. 17.30 do Stoczni im. Komuny Paryskiej dotarł ze Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego oficjalny telefonogram z decyzją o zawieszeniu pracy w stoczni aż do odwołania. W tym samym czasie ostatecznie ustała praca w Porcie Gdyńskim, a wojsko wkroczało do Gdyni. Sytuacja wydawała się krytyczna, ale najgorsze miało dopiero nastąpić.

O godz. 20.00 przed kamerami lokalnej telewizji, podobnie jak poprzedniego wieczoru, wystąpił Kociołek i wezwał robotników, aby odstąpili od strajku i następnego dnia rano stawili się w pracy. Stwierdził, że „na ulice miasta powrócił spokój. Z domu można wyjść bezpiecznie i do domu można bezpiecznie powrócić”. Nie licząc się z rzeczywistymi nastrojami mieszkańców Trójmiasta, Kociołek mówił: „Jestem przekonany, że przytłaczająca większość spośród nas podziela uczucie wdzięczności i szacunku dla funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, dla żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego za rzetelną służbę, za dobre wypełnianie obowiązków”. Powtórzył, że większość zgłaszanych postulatów jest nierealna, a decyzja o podwyżce cen jest nieodwołalna. Dowodził przy tym, że akurat stoczniowcy nie powinni protestować, gdyż ich zarobki są relatywnie wysokie, w latach 1966–1970 wzrosły przeciętnie o kilkanaście procent i są o 900 zł wyższe od średniej płacy w przemyśle w województwie gdańskim.

Kociołek przypomniał też, iż każdy nieprzepracowany dzień w Stoczni Gdańskiej oznacza straty w wysokości 25 mln zł. Wreszcie oskarżył stoczniowców o sprowokowanie zaburzeń. Dobitnie stwierdził: „wojsko i milicja zostały wprowadzone na ulice i są tam dlatego, że porzucono pracę, a w następstwie doszło do zająć, bandytyzmu i grabieży. Wśród uczestników, a nawet inicjatorów zająć byli również – niestety – stoczniowcy. [...] Jeśli już o tym mówić, to można i należy mówić o odpowiedzialności moralnej pracowników Stoczni Gdańskiej za spowodowanie ulicznych zająć, za zniszczenia. Należy mówić o wzięciu na siebie tej odpowiedzialności, a więc przede wszystkim o przystąpieniu do pracy [...]. Jeszcze raz ponawiam, stoczniowcy, adresowane do was wezwanie – przystąpić do normalnej pracy! Są do tego wszystkie warunki, jest to także potrzebne, by już wkrótce móc w spokoju świętować, móc witać Nowy Rok”⁶⁷.

Kociołek mówił o świętowaniu w spokoju do ludzi, którzy byli świadkami niewyobrażalnej w czasach pokoju tragedii, bez żenady oskarżał ich o jej sprowokowanie.

⁶⁷ Stanisław Kociołek do mieszkańców Trójmiasta, „Głos Wybrzeża”, 17 XII 1970.

Albo więc nie liczył się z prawdziwymi nastrojami i odczuciami mieszkańców Trójmiasta, albo – co wydaje się mało prawdopodobne ze względu na stale napływające meldunki ze stoczni – nastrojów tych nie potrafił rozpoznać. Niemniej jednak trudno nie zauważyć, iż decyzje Kliszki i Kociołka były ewidentnie sprzeczne. Gdy pierwszy zamykał stocznię, w praktyce ogłaszając lokaut, drugi wzywał stoczniovców, żeby nazajutrz stawili się do pracy. Nie trzeba było specjalnej przenikliwości, by dojść do wniosku, że te dwie sprzeczne koncepcje postępowania musiały poskutkować tragedią. Znowu nasuwa się pytanie, czy sprzeczność decyzji była zamierzona, czy też wynikała z istnienia w Trójmieście kilku niedostatecznie ze sobą współpracujących ośrodków decyzyjnych.

Dziesięć lat później Kociołek powiedział: „Tak, wzywałem wówczas do powrotu do pracy, podczas gdy – równocześnie bądź nieco wcześniej [...] podjęta została decyzja o zablokowaniu stoczni. Oczywiście, w takiej sytuacji nieuniknionym następstwem było starcie, przelanie krwi. Tragedia gdyńska – ja tu niczego nie usprawiedliwiam, lecz konstatuje fakty – była wynikiem zderzenia się dwóch różnych koncepcji, dwóch kierunków działania, bowiem istniały wówczas co najmniej dwa, trzy, a może więcej różnych ośrodków dyspozycji. Przyjąłem wówczas i z uporem starałem się realizować hasło powrotu do pracy, ponieważ w moim rozumieniu – w sytuacji, kiedy część załóg pracowniczych wyszła na ulicę – ich powrót do zakładów pracy mógł być krokiem do dalszego politycznego rozwiązania sytuacji”⁶⁸.

Kociołek wspominał, że kiedy zorientował się, iż w wyniku sprzecznych decyzji może dojść do tragedii, wraz ze współpracownikami próbowali jej zapobiec. Mimo obowiązywania godziny milicyjnej zaczęto wysyłać posłańców do hoteli robotniczych i mieszkań prywatnych, żeby nakazali ludziom pozostanie w domu. Nierzadko jednak do emisariuszy odnoszono się nieufnie, wszak Kociołek apelował, żeby iść rano do pracy.

O godz. 21.40 do zastępcy naczelnika oddziału handlowo-ruchowego Bernarda Bobińskiego, który pełnił wtedy dyżur, zgłosił się przedstawiciel dyrektora Stoczni im. Komuny Paryskiej Aleksander Ogrodnik. Wylegitymował się dowodem osobistym i przepustką stoczniową, po czym wręczył dyżurnemu pismo od dyrektora Tymińskiego następującej treści: „Proszę ob[ywatela] naczelnika o wydanie polecenia ogłoszenia przez megafony kolejowe na przystankach kolei trakcji elektrycznej: Orłowo, Redłowo, Wzgórze Nowotki, Gdynia Główna, Gdynia-Stocznia i pozostałych do Wejherowa włącznie komunikatu. Treść komunikatu doręcza nasz pracownik ob[ywatel] A[leksander] Ogrodnik. Komunikat należy ogłaszać w dniu 17 grudnia [19]70 r. od g[odz]. 5.30 [do] 6.55”.

Pod pismem, które pozbawione było jakichkolwiek pieczętek, figurowała parafka dyrektora Tymińskiego. Bobiński zanotował też treść komunikatu, który miał być odczytywany nazajutrz rano: „Uwaga pracownicy Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. W związku z decyzją Dyrekcji Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego zawiadamiamy, że praca w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni zostaje wstrzymana w dn[iu] 17 grudnia [19]70 [r.] aż do odwołania. Informację o wznowieniu pracy Dyrekcja Stoczni poda w oddzielnym terminie”. Wszystko to zostało przekazane do Prezydium WRN i dalej

⁶⁸ *Polityka i człowiek. Ze Stanisławem Kociołkiem – I sekretarzem Komitetu Warszawskiego PZPR (rozmawiają Marzena i Tadeusz Woźniakowie)*, „Czas” 1980, nr 49.

do KW PZPR. Egzekutywa KW miała zawiadomić Dyрекcję Okręgową Kolei Państwowych o decyzji w tej kwestii⁶⁹.

Kliszko podjął wcześniej dodatkową decyzję o zwolnieniu z pracy wszystkich pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej i przeprowadzeniu weryfikacji załogi. Dyrekcji stoczni udało się tymczasem załatwić wstrzymanie dojazdu porannych autobusów do przystanków w pobliżu zakładów. Tysiące stoczniowców dojeżdżały jednak do pracy Szybką Koleją Miejską. Lektura zapisów w księdze dyspozytora DOKP z nocy ze środy na czwartek pozwala stwierdzić, iż panował wtenczas nieopisany chaos i bałagan informacyjno-decyzyjny. Zapisano tam np. o godz. 22.35, że dzwonił towarzysz Kopacz z Prezydium WRN, aby się dowiedzieć, jaka jest możliwość uruchomienia kolejki po godz. 24 względnie prowadzenia ruchu przez całą noc bez przerwy. Po konsultacjach postanowiono przygotować się na taką ewentualność, przewidując kursowanie pociągów co 12 minut. O godz. 22.45 przekazano to telefonicznie Kopaczowi do Prezydium WRN.

Dosłownie 5 minut (*sic!*) potem zatelefonował kpt. Wojciechowski z poleceniem mjr. Berlikowskiego z SB (podał nawet numer telefonu – 13 94), aby wstrzymać wszystkie pociągi podmiejskie na trasie Gdańsk–Gdynia w godz. od 4.00 do odwołania. Na pierwszy rzut oka widać, że tok myślenia i kierunek działań aparatu bezpieczeństwa był odwrotny niż koncepcja Prezydium WRN działającego w porozumieniu z KW PZPR. O godz. 23.05 zatelefonował Stachowicz z KW i polecił, aby 17 grudnia od godz. 5.00 do 7.00 przez głośniki na peronach kolejki elektrycznej Gdynia-Stocznia, Wzgórze Nowotki, Wejherowo nadawać komunikat Dyrekcji Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego: „Pracownicy Stoczni im. Komuny Paryskiej proszeni są o powrót do domu, ponieważ praca w stoczni została zawieszona aż do odwołania. O terminie ponownego podjęcia pracy pracownicy zostaną osobno zawiadomieni”⁷⁰.

Przyczyny powstania chaosu są jeszcze mniej zrozumiałe, gdy przypomni się, że o godz. 22.00 rozpoczęło się posiedzenie Egzekutywy KW, w którym – choć nie zaznaczono tego w protokole – uczestniczyli m.in. Kociołek i Pożoga. Była więc okazja, by obaj wyjaśnili sobie pewne sprawy i podjęli jednoznaczne decyzje, zwłaszcza że przed rozpoczęciem posiedzenia Pieńkowski poinformował Karkoszkę o rysującej się szansie na zakończenie strajku w Stoczni im. Lenina. W posiedzeniu tym poza Kliszką i Logą-Sowińskim nie uczestniczył także Hajduga. Prawdopodobnie działacze dość mieli jego wątpliwości oraz ugodowej, z ich punktu widzenia, postawy i nie zaprosili go na to zebranie. Znow obradom przewodniczył Karkoszka. Porządek dzienny składał się tylko z jednego punktu, który brzmiał: „Wstępna informacja o sytuacji i przebiegu zajęć ulicznych w dniach 14–16 grudnia 1970 r. na terenie Trójmiasta oraz określenie głównych kierunków i bieżących zadań do pracy organizacji i instancji partyjnych, jak również administracji państwowej i gospodarczej”.

Ustną informację o sytuacji i przebiegu wydarzeń w Gdańsku złożył Jundziłł, który stwierdził m.in., że „dzięki wprowadzeniu wojska utrzymano spokój w mieście”.

⁶⁹ AP Gdańsk, 2384/2534, Kserokopie meldunków i poleceń z ksiąg dyspozytora DOKP z grudnia 1970 r., rkps, k. 11–14. Por. też tekst wypowiedzi Bernarda Bobińskiego, który twierdzi, że Ogrodnik przybył do niego o godz. 21.20 (AP Gdańsk, 2384/2532, Stenogram reportażu dźwiękowego *Gdynia 17 grudnia 1970 r.*, red. S. Goszczurny, nadany w styczniu 1971 r. przez gdańską rozgłośnię PR, mps, k. 29).

⁷⁰ AP Gdańsk, 2384/2534, Kserokopie meldunków i poleceń z ksiąg dyspozytora DOKP z grudnia 1970 r., rkps, k. 15–16.

Wspominał przy tym o porannych strzałach w pobliżu bramy nr 2 Stoczni im. Lenina. Mówił, że obok postulatów ekonomicznych pojawiły się też jednoznacznie polityczne. Stwierdził, iż domagano się „usunięcia członków partii z rad zakładowych, robotniczych i związków zawodowych oraz powołania rządu bez komunistów”. Jednocześnie, choć pewnie widział poprawę, nadal krytycznie oceniał działalność „aktywu partyjnego”. W tej sytuacji dostrzegał potrzebę „dalszego jego aktywizowania i ubojawniania (*sic!*) nie tylko w zakładach pracy, ale również w miejscu zamieszkania, zwłaszcza w dzielnicach, gdzie zamieszkują stoczniowcy”.

Następnie odbyła się dyskusja, w której głos zabrali w kolejności zapisanej w protokole – Celichowski, Tkaczyk, Bereśniewicz, Łacmański, Grześkowiak, Pieczewski, Krupa-Wojciechowska, Banaś, Hajer, Czarzasty, Stażewski oraz jako podsumowujący Karkoszka. Jeżeli dyskusja rzeczywiście wyglądała tak, jak przedstawiono to w protokole, najkrócej można powiedzieć, że zebrani nie rozmawiali o sprawach naprawdę istotnych. Wypowiadali się w taki sposób i podejmowali takie decyzje, jakby wierzyli, że organizując narady, szkolenia, odprawy itp., dotrą do protestujących robotników i rozwiążą poważny kryzys⁷¹. Jedyna konkretna decyzja dotyczyła przyspieszenia terminu ferii zimowych dla studentów, co mogło spowodować wcześniejszy wyjazd do domów młodzieży mieszkającej w akademikach, z której znaczna część uczestniczyła w demonstracjach ulicznych.

W cytowanym wcześniej wywiadzie Kociołek przedstawiał siebie jako człowieka, który przypadkiem wziął udział w wielkim wydarzeniu historycznym. Wyznał, iż w 1970 r. niewłaściwie oceniał sytuację i niedostatecznie rozumiał „głębnię poruszenia i protestu ludzi”. Jego zdaniem, „jasność widzenia przesłaniał nurt niszczycielski, jaki się wyzwolił podczas wydarzeń w Gdańsku. [...] Był to czynnik utrudniający ocenę sytuacji i reakcję na nią. Była to jedna z przesłanek do tego, że znaleźli się wówczas ludzie, którzy uznali, iż trzeba jednak uciec się do uruchomienia siły, bo nie ma innego wyjścia”. Kociołek oświadczył też, iż w roku 1970 czuł się zupełnie bezradny⁷².

Wywód ten jednak nie przekonuje, tym bardziej że wywiad miał być zapewne próbą oczyszczenia się u progu nowego etapu kariery politycznej. Jesienią 1980 r. Kociołek został bowiem I sekretarzem Komitetu Warszawskiego PZPR. Z dzisiejszej perspektywy jeszcze wyraźniej widać, iż – świadomie lub nie – raczej zamazywał pewne sprawy, niż je wyjaśniał. Utrzymywał np., że „jasność widzenia przesłaniał nurt niszczycielski, jaki się wyzwolił podczas wydarzeń w Gdańsku”, ale jego wywiad dotyczył przede wszystkim tragedii w Gdyni. Tymczasem wydarzenia rozgrywające się w Gdańsku i w Gdyni od 14 do 16 grudnia miały diametralnie inny przebieg. W Gdańsku niemal od pierwszych chwil przybrały one charakter gwałtowny, w Gdyni zaś w ciągu pierwszych trzech dni nikt nie zginął i w ogóle nie było starć ulicznych ani przypadków grabieży czy niszczenia mienia społecznego.

Wśród niemałej części mieszkańców Gdyni żywe zatem pozostaje przeświadczenie, że masakra 17 grudnia była zemstą władz za upokorzenia, jakich doznały one w Gdańsku. Czasem podnoszony bywa też element strachu – komuniści bali się w płonącym

⁷¹ AP Gdańsk, 2384/2532, Protokół nr 26/70 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku z 16 XII 1970 r., mps, k. 10–13.

⁷² *Polityka i człowiek...*

gmachu KW w Gdańsku i nie chcieli powtórzenia się tej sytuacji. Naturalnie tego typu emocjonalnej motywacji nie można wykluczyć. Warto również zadać pytanie, czy nie był to przypadkiem także strach przed potraktowaniem w sposób partnerski delegatów robotniczych, przed podjęciem rozmów z niezależną, oddolnie wyłonioną grupą robotników. Konsekwencją takich rozmów – w rozumieniu kierownictwa partyjnego – byłoby zapewne ograniczenie władzy partii, co z pewnością pozostawało poza sferą wyobrażenia Gomułki i ludzi z jego najbliższego otoczenia.



Wypalony gmach KW PZPR przy Wałach Jagiellońskich w Gdańsku. Fot. AIPN Gd/Edward Nesterowicz.

Niekiedy można się też spotkać z poglądem, że wydarzenia 16 i 17 grudnia były prowokacją polityczną, mającą na celu dalszą eskalację konfliktu. Gdyby wydarzenia przybrały – do czego zresztą doszło – jeszcze bardziej gwałtowny obrót, nieunikniona stałaby się w Polsce zmiana kierownictwa politycznego. Zwolennicy tego poglądu utrzymują, że była to przede wszystkim prowokacja wymierzona w Gomułkę. Na obecnym etapie badań historycznych nie sposób jednak powiedzieć, w jakim stopniu teza ta jest zasadna.

Już teraz jednak można pewne fakty zebrać i uporządkować. Otóż przegrupowywanie oddziałów milicji i wojska wyposażonych w czołgi i transportery opancerzone, które miały zablokować dostęp do stoczni i portu w Gdyni, zakończono do godz. 23.30. W tym samym mniej więcej czasie wysyłano ze stoczni ludzi, by nakłaniali oni robotników do pozostania w domach. Wezwania te – jak powiedziano – często pozostawały bez odzewu. Nasuwa się zatem pytanie, skoro nie można było odwołać (jeśli rzeczywi-

ście nie można było tego zrobić, np. za pośrednictwem lokalnej telewizji) apelu Kociołka, dlaczego nikt nie pomyślał o zatrzymaniu bądź później o wycofaniu uzbrojonych oddziałów wojska i milicji. Gdyby dysponenci władzy chcieli uniknąć rozlewu krwi, powinni byli tak postąpić. Być może niektórym osobom podejmującym wtedy kluczowe decyzje istotnie chodziło o eskalację gwałtów? Jeżeli rzeczywiście tak było, cel został osiągnięty.

Strajki i protesty w innych miastach

Właśnie 16 grudnia gwałtowny konflikt, stopniowo przekształcający się w powstanie robotnicze, zaczął w Gdańsku powoli przygasać, co było głównie efektem działania „sił porządkowych”. Co ciekawe, w takiej sytuacji konsul Borisow uskarżał się, że chociaż łączność ze wszystkimi instytucjami radzieckimi oraz z Warszawą działała normalnie, przedstawiciele gdańskiego Komitetu Wojewódzkiego do godz. 12.00 nie dzwonili do konsulatu ani razu. Konstatował, że numery telefonów nowej siedziby KW PZPR nie były znane w Konsulacie Generalnym ZSRR. „Nie podają ich i obiecują – skarżył się – że będą dzwonić sami. Konsulatowi Generalnemu nie poświęca się należytej uwagi. Zapewne przestraszyli się i stracili głowę”⁷³.

Konsul Borisow przekazał też swoim przełożonym, że o godz. 12.00 „Komitet Strajkowy Stoczni im. Lenina wyznaczył ochronę robotniczą, która objęła ochroną kioski, stołówkę, okręty i zabezpiecza porządek na wydzielach”. Jednocześnie informował, że po sygnale z konsulatu Polacy przysłali pod stocznię o godz. 12.30 specjalny radiowóz, który zagłuszał wezwania nadawane do żołnierzy z głośników na bramie stoczni. Z kolei cztery godziny później konsul otrzymał informację o tym, że Rada Delegatów Stoczni Gdańskiej miała zamiar użyć do nadania apelu na cały kraj radiostacji znajdujących się na budowanych dla ZSRR, lecz jeszcze nieprzekazanych radzieckiemu armatorowi, statkach rybackich: bazie rybackiej „Marszał Miereckow” oraz trawlerze „Sułoj”. Informacje te niezwłocznie przekazano „polskim przyjaciółom”⁷⁴.

Czytając ten dokument, trudno oprzeć się wrażeniu, że lokalne władze partyjno-państwowe oraz dyplomaci radzieccy w Gdańsku – mimo zrozumiałych w tamtej sytuacji trudności – ściśle ze sobą współpracowali. Polacy starali się na bieżąco informować Rosjan o rozwoju wydarzeń. „Polscy towarzysze potwierdzili – czytamy w omawianej notatce – że wydano kategoryczny rozkaz strzelania do tych, którzy nie podporządkują się rozkazom. [...] nasi przyjaciele poinformowali, że milicja wyłapuje rabusiów i wraz z nagrabionymi przedmiotami odstawia całymi radiowozami na posterunki”⁷⁵.

Tymczasem protest społeczny stopniowo zaczął się rozprzestrzeniać na inne regiony kraju. Równocześnie coraz szerzej rozchodziła się wiedza o tym, co rozgrywało się na Wybrzeżu. Jeśli wierzyć materiałom Departamentu IV MSW, do kurii warszawskiej wiadomość o rozruchach w Gdańsku dotarła dopiero rankiem 16 grudnia. „Informacja

⁷³ AWPRF, zesp. 122, inw. 55, teczka 416, sygn. 36, Notatka konsula generalnego w Gdańsku I. Borisowa „O wydarzeniach 14–16 XII 1970 r. w Gdańsku”, 17 XII 1970 r., k. 68.

⁷⁴ *Ibidem*, k. 68–70.

⁷⁵ *Ibidem*, k. 67, 69.

ta – jak zanotowano – bardzo poruszyła kurialistów”. Sekretarz Episkopatu Polski bp Bronisław Dąbrowski stwierdził, że „władze narobiły sobie kłopotu, a w wyniku wydarzeń gdańskich wielu ludzi odczuje decyzje władz podwójnie: raz ekonomicznie, a drugi raz – na skutek represji za udział w demonstracjach”. Pułkownik Stanisław Morawski informował także, iż doniesienia z Wybrzeża „są przedmiotem licznych dyskusji, rozmów i komentarzy w środowiskach kleru i aktywu świeckiego. Wymienia się na ten temat poglądy, komentuje wydarzenia, a prowadzone rozmowy i komentarze stanowią przyczynek do licznych plotek i przekazywania wyolbrzymionych informacji. [...] W niektórych wypowiedziach notuje się stwierdzenia, że kierownictwo państwa cechuje samozadowolenie z faktu sprawowania władzy. Rezultatem samozadowolenia jest brak dialogu ze społeczeństwem”⁷⁶.

Tymczasem protest stopniowo rozszerzał się na kolejne ośrodki. O godz. 10.00 strajkowało około 150 osób w Słupskiej Fabryce Sprzętu Okrętowego. Najbardziej zdecydowani robotnicy domagali się rozmów z dyrekcją, a następnie z I sekretarzem Komitetu Miejskiego i Powiatowego PZPR. Rozmowy z załogą pierwszej zmiany trwały do godz. 14.00. W tym czasie wiadomość o strajku rozeszła się po mieście. Jednocześnie na ulicach pojawiły się napisy: „Popieramy Gdańsk”, „Chcemy chleba”, „Precz z PZPR” oraz – jak zanotowano w materiałach MSW – „wulgarnie hasła przeciwko przywódcom partii i rządu”.

Wieczorem na ulicach Słupska doszło do starć między grupami manifestantów a siłami MO wspieranymi przez działaczy partyjnych oraz „bojówki” Związku Młodzieży Socjalistycznej. Około godz. 21.00 zaczęły się tworzyć grupy młodzieży liczące 100–600 osób. Ich działalność była łatwiejsza, gdyż słuchacze Szkoły Podoficerskiej MO zostali wysłani do Trójmiasta. Jedna z takich grup usiłowała podpalić gmach Prezydium PRN, lecz pożar szybko ugaszono. W zajściach wzięła udział przede wszystkim młodzież pracująca i ucząca się, w tym także uczniowie starszych klas szkół podstawowych. Przywracanie porządku na ulicach Słupska trwało do północy⁷⁷.

Do zamieszek ulicznych doszło tego dnia również w Elblągu, gdzie o godz. 6.00 pierwsza zmiana Spółdzielni „Metal” nie przystąpiła do pracy. Pół godziny później poinformowano Komitet Powiatowy PZPR, że przy ul. Malborskiej w nocy wyważono bramę wejściową na teren „Zamechu”. Nie przystąpiły tam do pracy załoga hali nr 14 i częściowo W-3. W tym samym czasie na żłobku „Truso” ktoś umieścił napis o treści jednoznacznie politycznej: „Polska z dala od Rosji”⁷⁸.

W mieście można było wyczuć napięcie, choć oczywiście było to nieporównywalne z atmosferą w Gdańsku czy Gdyni. Rano szef Prokuratury Wojskowej w Elblągu płk Tadeusz Danielczuk zorganizował krótką odprawę, podczas której poinformował zebranych o rozwoju wydarzeń. Następnie w związku z tym, że w mieście zostały tylko jednostki tyłowe 16. DPanc. oraz słuchacze Podoficerskiej Szkoły Zawodowej im. Rodziny

⁷⁶ AIPN, 1585/4661, Wydarzenia grudniowe 1970 r. w Polsce. Akcja „Jesień ’70”. Sytuacja w środowiskach kontrolowanych operacyjnie przez Departament IV. Informacje Departamentu IV, Informacja nr 11 dot[ycząca] akcji kryptonim „Jesień ’70”, godz. 22.00, k. 294.

⁷⁷ *Tajne dokumenty...*, s. 51–53; *Kalendarium kryzysów w PRL (lata 1953–1980)*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1983, nr 66, s. 163, 166–167.

⁷⁸ AP Gdańsk, 2384/2533, Wydarzenia grudniowe w Elblągu. Krótka notatka na temat wydarzeń w Elblągu w dniach 11 XII – 21 XII 1970 r., k. 2.

Nalazków, z dwoma osobami udał się do Gdańska, gdzie znajdowało się *gros* sił elbląskiego garnizonu i dla prokuratorów wojskowych było zdecydowanie więcej pracy. Z miasta nie wyjechali tylko dwaj wojskowi prokuratorzy: por. Konrad Hankiewicz i por. Ryszard Michałowski – późniejszy generał i naczelny prokurator wojskowy⁷⁹.

Rano grupa około 30 osób, wśród których obok trójki z komitetu strajkowego (Mariana Dąbrowskiego, Edwarda Brzezińskiego i Ryszarda Tabaki) aktywnością wyróżniali się Stefan Walter, Marek Szafrąński i Marian Gabis, opuściła strajkującą już odlewnię „Zamechu” I. Ludzie udali się w stronę oczyszczalni, po drodze zatrzymując pracę w starej odlewni. Gdy dotarli do oczyszczalni, grupa liczyła już około 300 osób. Z wolna strajk ogarnął cały zakład. Tymczasem Dąbrowski z 12–14 kolegami pojechał tramwajem do „Zamechu” II, ale tam strajk też się już rozpoczął i załoga zaczynała organizować się we własnym zakresie. Zdaniem Kwiatkowskiej, „prawdopodobnie w Zamechu II nie powstał odrębny komitet strajkowy, zorganizowane zostały tylko pikietki strajkowe z białymi (nie biało-czerwonymi) opaskami na rękawach, pilnujące porządku. Była to samorzutna inicjatywa robotników. Grupy robotników przechodziły z wydziału na wydział w celu sformułowania wspólnych żądań, jednolitego zorganizowania się”⁸⁰.

Po powrocie z „Zamechu” II Dąbrowski z Szafrąnskimi zawiesili na kominach flagi z płótna azbestowego. Miały one wymiary około 2 na 1,5 m i po przekątnej wymalowany zielony pas. „Wzięło się to stąd, że Dąbrowski od swego ojca, przebywającego przed wojną na robotach w Niemczech, słyszał o takich właśnie flagach wywieszanych tam w czasie strajków. Inną nową wprowadzoną przez zamechowców były czerwone plamy namalowane na znak, że połała się krew, bo wiadomo już było o poległych w Gdańsku. Z daleka plamy te jednak nie były widoczne. Następnego dnia rano zawieszono zostały również flagi czarne. [...] Po tych z dala widocznych flagach w nietypowy sposób, ale niezłomie oznaczających, że zakład strajkuje, trafiła do «Zamechu» I grupa pracowników z Zakładów Wielkiego Proletariatu z propozycją zorganizowania wspólnego pochodu w czwartek 17 grudnia o godz. 14. Uzgodniono, że spotkanie nastąpi na ul. Dzierżyńskiego, skąd razem ruszą pod KMiP PZPR”⁸¹.

Tymczasem pod wpływem wydarzeń poprzedniego dnia na prośbę sekretarza KP PZPR pododdziały wojska stacjonujące w Elblągu objęły wewnętrzną ochroną gmachy: KMiP PZPR, Prezydium MRN, sądu i prokuratury oraz więzienia. Około 17.00 zaobserwowano – jak to ujęto w jednym z dokumentów partyjnej proveniencji – zbieranie się „wyrastków w różnych punktach miasta. W grupach tych zdecydowanie przeważa element chuligański. Rozpoczyna się demolowanie sklepów i podpalanie kiosków w różnych punktach miasta, a szczególnie w śródmieściu. Grupy wyrastków zatrzymują samochody w celu zdobycia benzyny”⁸².

Zajścia zaczęły się około 17.30 w rejonie pl. Jedności. Zgromadziła się tam młodzież, która – według materiałów MSW – zachowywała się agresywnie: obrzucała kamieniami radiowozy MO, demolowała i rabowała sklepy w rejonie ulic 21 Października,

⁷⁹ Relacja Konrada Hankiewicza z lutego 2000 r.

⁸⁰ W. Kwiatkowska, *Grudzień 1970 w Elblągu*, Elbląg 1988, s. 3. Ten sam tekst w wersji nieznacznie skróconej w: *eadem*, *Grudzień 1970 w Elblągu* [w:] *Elbląg w grudniu 1970 roku*, red. J. Hochleitner, Elbląg 2006, s. 35.

⁸¹ W. Kwiatkowska, *Grudzień 1970 w Elblągu*, Elbląg 1988, s. 3–4.

⁸² AP Gdańsk, 2384/2533, Wydarzenia grudniowe w Elblągu. Przebieg wydarzeń w dniach 15–22 XII 1970 r. w Elblągu, k. 1.

1 Maja, Parkowej i Hetmańskiej. Łącznie w Elblągu w środę zniszczono 50 placówek handlowych. O godz. 19.15 liczące 5–10 osób grupki kierowały się w poblize siedziby lokalnych władz partyjnych. Wkrótce zgromadziło się tam około 400 osób. Budynek został obrzucony kamieniami; podjęto także próby podpalenia go. Ponadto podpalono 2 sklepy, 2 kioski i budkę telefoniczną. Straż Pożarna interweniowała w sumie pięciokrotnie, dzięki czemu pożary udawało się gasić w zarodku. Milicja przywróciła porządek na ulicach dopiero późnym wieczorem⁸³, a właściwie już w nocy. Dyspozytor DOKP w Gdańsku zanotował, że o godz. 23.05 telefonowano z Olsztyna w sprawie „ekscesów chuligańskich” w Elblągu. Dziesięć minut później poinformował o tym KW MO. Ważne jest też jednak i to, że o godz. 5.19 już w czwartek otrzymał z Elbląga meldunek o „uspokojeniu się ekscesów” w mieście i unormowaniu sytuacji na stacji⁸⁴. W akcji przywracania porządku w mieście w środę uczestniczyło 188 funkcjonariuszy KMiP MO w Elblągu, 100 funkcjonariuszy Szkoły Ruchu Drogowego MO z Piaseczna oraz 162 członków ORMO⁸⁵.

Mimo blokady informacyjnej na temat wydarzeń na Wybrzeżu w środkach masowego przekazu coraz więcej osób w głębi kraju wiedziało o tragedii w Trójmieście, przede wszystkim dzięki nadającym program w języku polskim zagranicznym rozgłoszonom radiowym. Miały one wszakże problemy z pozyskiwaniem nowych informacji, jako że władze bezpieczeństwa starały się na wszelkie możliwe sposoby utrudniać pracę zagranicznych korespondentów w Polsce. Służby podległe MSW zostały zobowiązane do zatrzymywania i zawracania samochodów (podawano konkretne numery rejestracyjne), którymi mogli próbować przedostać się na Wybrzeże pracujący dla największych agencji Jerzy Brodzki, George Farguhar, James Feron i Nicholas Lilitos. O zatrzymaniu wymienionych osób funkcjonariusze mieli zawiadamiać Wojewódzkie Stanowisko Kierowania⁸⁶.

Pewną rolę w procesie rozprzestrzeniania się wiadomości na temat tragedii na Wybrzeżu miały też informacje od osób przybywających znad Bałtyku. Na przykład właśnie w środę trzej pracownicy Polskich Linii Oceanicznych „szczegółowo relacjonowali w Delegaturze PLO w Warszawie przebieg wydarzeń w Gdańsku”. Ktoś doniósł na nich i jeszcze tego samego dnia decyzją ministra żeglugi Jerzego Szopy wstrzymano im wyjazd za granicę. Następnego dnia mieli odlecieć do Kopenhagi⁸⁷.

Do próby zorganizowania manifestacji ulicznej doszło też 16 grudnia w Krakowie. Od kilku dni wcześniej komendant wojewódzki MO płk Mieczysław Nowak parę razy dziennie na bieżąco informował Centralne Stanowisko Kierowania MSW oraz Gabinet Ministra o rozwoju sytuacji w mieście i województwie krakowskim. We wtorek zapewnił przełożonych, iż „przyjazd pociągów pasażerskich do Krakowa jest operacyjnie zabezpieczony”. Znaczyło to, że wszystkim osobom (w tym i obsłudze pociągów) przybywającym z Trójmiasta SB przyglądała się bardzo uważnie, m.in. ustalano, z kim

⁸³ AIPN, 01420/21/D, Rozwój i przebieg działań porządkowych w Elblągu, k. 28–39.

⁸⁴ AP Gdańsk, 2384/2534, Kserokopie meldunków i poleceń z ksiąg dyspozytora DOKP z grudnia 1970 r., rkps, k. 15, 20.

⁸⁵ *Sprawozdanie z przebiegu akcji „Jesień – ’70” na terenie województwa gdańskiego*, cz. 7, „Wieczór Wybrzeża”, 11 III 1990.

⁸⁶ AIPN, 01420/18/D, k. 170.

⁸⁷ AIPN, 1585/3491, Departament II, k. 32.

kontaktowali się w Krakowie. W Meldunku specjalnym nr 22 płk Nowak donosił, że 14 grudnia (choć tak naprawdę było to raczej 15 lub 16 grudnia) o godz. 5.30 w Domu Studenckim Uniwersytetu Jagiellońskiego „Żaczek” znaleziono 12 ulotek formatu A4 wykonanych za pomocą szablonu na białym papierze o następującej treści: „Wyjdźmy na ulicę. Dajmy przykład tym, którzy mają do stracenia więcej niż my – naszym ojcom. Warszawa i Śląsk już ruszyły – my śpimy. Środa godz. 18.00 na Rynek. Zawiadomcie inne akademiki, uczelnie...”. W środę o godz. 18.10 w rejonie Rynku Głównego rzeczywiście zebrała się około stuosobowa grupa młodzieży (głównie studenci i uczniowie szkół średnich). Wznoszono okrzyki: „Niech żyje Gdańsk”, „Solidaryzujemy się z Gdańskiem”, „Pomścimy Gdańsk”, „Przyłączcie się do nas” itp. Grupa ta udała się w kierunku „Żaczka”, lecz na widok pododdziału ZOMO rozproszyła się. Zwraca uwagę, że wbrew faktom ulotki te informowały, iż „Warszawa i Śląsk już ruszyły”⁸⁸.

W środę rano dyrektor Departamentu III MSW (walka z działalnością antypaństwową w kraju) płk Henryk Piątek donosił, że „dotychczas ujawniono na terenie kraju 320 wrogich ulotek i napisów”. Między innymi w Warszawie pojawiło się hasło „Stocznicy, jesteście z nami”, a we Wrocławiu „Dziś drogo, jutro drożej, wkrótce rewolucja”⁸⁹. Akcja ulotkowa zdecydowanie nasiliła się właśnie 16 grudnia. Tylko tego dnia Służba Bezpieczeństwa przechwyciła ponad 600 ulotek w większości wymierzonych przeciwko władzom PRL lub wyrażających solidarność z Gdańskiem. Z tej liczby ponad 530 ulotek znaleziono w Warszawie. Zdecydowaną większość (495 sztuk) pozbierano w śródmieściu Warszawy; po południu rozrzucono je z wyższych pięter domu przy ul. Hibnera 13 w rejon Domów Towarowych „Centrum”⁹⁰.

Trudno oczywiście powiedzieć, jaki był rzeczywisty zasięg oddziaływania wspomnianych ulotek, jaką ich część przechwycili funkcjonariusze i agenci MSW – tym bardziej nie wiadomo, kto był ich autorem. Nie ma nawet pewności, czy ich istnienie nie było wymysłem służb specjalnych, których przedstawiciele w grudniu 1970 r. prowadzili własną grę polityczną.

Rozgrywka polityczna w KC i na Kremlu

Coraz bardziej dramatyczne informacje napływające z Trójmiasta i eskalacja konfliktu przy jednoczesnym braku perspektyw na jego polityczne rozwiązanie spowodowały, że część działaczy szczebla centralnego doszła do wniosku, iż najprawdopodobniej nie uda się zażegnać pogłębiającego się kryzysu bez zmian personalnych na najwyższym szczeblu, w tym także na stanowisku szefa partii. Zaczęto prowadzić – jak to potem określił Józef Tejhma – rozmowy „niegrupowe”. Jedno z pierwszych takich nieformalnych spotkań – wedle relacji Moczara – odbyło się w jego gabinecie jeszcze we wtorek bezpośrednio po zakończeniu narady u Gomułki, zwołanej na godz. 13.30. Wtedy

⁸⁸ AIPN, 01420/35/D, Meldunki specjalne kierowane z KW MO Kraków do CSK MSW i Gabinetu Ministra w okresie od 11 XII 1970 do 2 III 1971 r., k. 18, 21–22. Zob. też: T. Balbus, Ł. Kamiński, *Wydarzenia grudniowe 1970 roku poza Wybrzeżem*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1, s. 150.

⁸⁹ AIPN, 1585/385, Departament III, k. 30.

⁹⁰ *Tajne dokumenty...*, s. 67–68.

rozmowa, w której udział mieli wziąć Jaruzelski, Tejchma, Pietrzak i Kępa, nie dotyczyła jeszcze zmian personalnych. Jej uczestnicy zastanawiali się tylko „nad hamulcami na pewne wydane decyzje”⁹¹.

„Byłem uczestnikiem – wspominał po latach Tejchma – a nawet jednym z głównych inicjatorów tych rozmów. Pojawiła się i utrwała we mnie myśl, że Gomułka musi odejść natychmiast, jego dalsze próby sterowania sytuacją utraciły sens i pogarszały położenie. Jeśli wcześniej hipotetycznie oswajaliśmy się z myślą, że Gierek może być następcą Gomułki, to w zaistniałej sytuacji także dla mnie stało się to jedynym rozwiązaniem. Zadzwoiłem do Wojciecha Jaruzelskiego, bez niego nie było możliwe posunięcie polityczno-kadrowe najwyższego rządu. Zadzwoiłem do sekretarza Warszawy Józefa Kępy, bez jego zgody nie było pewności, jak zachowa się aktyw partyjny stolicy. Rozmawiałem ze Stanisławem Kanią, który miał nadzór nad MSW. Kontaktowałem się ze Stefanem Olszowskim, który kontrolował prasę. Mogło to wyglądać na spisek. Było to jednak połączenie chłodnej oceny ze spontaniczną reakcją na powstałą sytuację. Nie wiedząc nic pewnego o stanowisku Moskwy, mogłem się domyślać, że nie sprzeciwi się rozwiązaniom zmierzającym do uspokojenia sytuacji w kraju”⁹².

Trudno powiedzieć, czy rzeczywiście Tejchma oraz inni działacze podejmujący miśterną rozgrywkę polityczną faktycznie nic nie wiedzieli o nastrojach panujących na Kremlu. Wiadomo bowiem, że niekontrolowany praktycznie rozwój wydarzeń w Polsce szybko „zaniepokoił towarzyszy radzieckich”. Na pewno też ważniejsze było dla nich, żeby w Polsce zapanował spokój niż utrzymanie się Gomułki na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Jego następca, Gierek, po latach usiłował zresztą dowiedzieć, iż zmiana na stanowisku szefa partii dokonała się bez udziału „towarzyszy radzieckich”. W rozmowie z Januszem Rolickim podkreślał, że został wybrany na I sekretarza KC PZPR „w sposób suwerenny, bez żadnych uprzednich uzgodnień z Rosjanami”⁹³.

Jest zrozumiałe, że Gierek nie chciał, aby jego dojście do władzy było przedstawiane jako efekt kroków podejmowanych w „Białym Domu” przez ludzi działających w porozumieniu z Kremlen, czy choćby tylko za jego wiedzą. Warto więc tutaj przywołać relację Andrzeja Werblana, który wspominał, że gdy w czasie jednej z rozmów prowadzonych z Gomułką w końcu lat siedemdziesiątych kreślił tło grudniowego dramatu, ten wykrzyknął: „Co Wy mi tu opowiadacie, mnie zdjął Breżniew, gdyż zawsze otwarcie mówiłem, że on nie ma głowy do polityki”⁹⁴.

Zarówno wypowiedzi Gierka, jak i Gomułki były obciążone silnym ładunkiem emocjonalnym i oddawały ich subiektywne odczucia. W rzeczywistości sprawa była bardziej złożona, a prawdy należy szukać między tymi dwoma skrajnymi wypowiedziami. Nie ulega wątpliwości, że jakąś – z pewnością niemałą, ale dziś ciągle jeszcze nie do końca znaną – rolę w działaniach, które doprowadziły do zmiany na stanowisku I sekretarza KC PZPR, odegrali „towarzysze radzieccy”, ale też trudno zapomnieć o presji społecznej i rozprzestrzeniającym się po kraju powstaniu robotniczym, wymuszającym rozwiązania polityczne.

⁹¹ *Grudzień 1970*, wstęp i wybór B. Brzeziński, Warszawa 1989, s. 13.

⁹² J. Tejchma, *Pożegnanie z władzą*, Warszawa 1996, s. 86.

⁹³ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 55.

⁹⁴ A. Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 1991, s. 42.

Na temat reakcji Moskwy w grudniu 1970 r. na doniesienia z Polski najwięcej – jak dotychczas – napisał Piotr Kostikow. Jego zdaniem, kierownictwo radzieckie nie od razu zdawało sobie sprawę z głębokości polskiego kryzysu i dopiero gdy nadeszły wiadomości o ofiarach śmiertelnych, „członkowie Biura Politycznego i sekretariatu KC KPZR pracujący w Moskwie zbierali się wielokrotnie i byli powiadamiani [na] bieżąc o przebiegu wypadków w Polsce”. Jednocześnie Kostikow utrzymywał, że „sprawa polska” została w pewnym sensie odsunięta od kierowanego przez niego sektora polskiego. „Owszem – wspominał później – dostawaliśmy w normalnym trybie wszystkie informacje [...], ale odnosiłem wrażenie, że główny nurt informacyjny toczy się jeszcze innymi kanałami. [...] zdarzenia w Polsce nabrały takiego znaczenia dla Związku Radzieckiego, jakie wymaga bezpośredniego, szybkiego zaangażowania kierownictwa na Kremlu”⁹⁵. Leonid Breżniew i inni przedstawiciele kierownictwa radzieckiego byli zaniepokojeni, a pewnie i nieco urażeni tym, że Gomułka nie zatelefonował i nie poinformował ich o rozwoju wydarzeń w Polsce.

Na Kremlu postanowiono więc, że ambasador radziecki w Warszawie Awierkij Aristow przeprowadzi natychmiast rozmowę z Gomułką. Przesłano Aristowowi pytania, z którymi miał się zwrócić do I sekretarza KC PZPR. „Chodziło – zanotował Kostikow – o określenie charakteru demonstracji, oceny niebezpieczeństwa ich rozprzestrzeniania się na kraj, przedstawienie zamierzeń kierownictwa PZPR w sprawie rozwiązania konfliktu, zbadania możliwości wycofania się z decyzji o podwyżkach cen, próbę oceny potrzeby zaangażowania wojska w konflikt, oraz pytanie, czy polscy towarzysze widzą potrzebę jakiejś pomocy ze strony radzieckiej w politycznym i ekonomicznym rozwiązywaniu konfliktu”. Rozmowa była nieprzyjemna. Na ambasadorze radzieckim Gomułka zrobił wrażenie człowieka poważnie chorego („porusza się z trudem, mówi z wysiłkiem”). Przywódca PZPR zwymyślał swego gościa: „Co wy tu mnie egzaminujecie! [...] Macie swoje informacje i wiecie, jaki charakter mają demonstracje w Gdańsku”. Gomułka konsekwentnie podtrzymywał „konieczność zdecydowanego rozprawienia się z demonstracjami. Mówił o zagrożeniu socjalizmu, o elementach kontrrewolucyjnych, o kolejnej dywersji inspirowanej przez ośrodki imperialistyczne. [...] Ambasador powiedział, że Gomułka ze złością rzekł, iż towarzysze radzieccy powinni mieć swoje rozeznanie sytuacji, bo on przecież nie zabronił ani Moczarowi, ani Jaruzelskiemu informować ich swoimi kanałami o przebiegu wypadków”⁹⁶.

W 1971 r. Cyrankiewicz wspominał o tym, czego się dowiedział w środę: „towarzysze radzieccy chcieliby znać ocenę sytuacji ze strony rządu – poufnie, ponieważ tow. Gomułka w ogóle do tego czasu nie odezwał się telefonicznie, a dzieją się rzeczy poważne. Upoważniony przeze mnie towarzysz odbył taką rozmowę, oświetlając wydarzenia w ich ówczesnej fazie i ich przyczyny oraz proponując, na moje polecenie, skoro tow. Gomułka nie dzwoni, aby mimo wszystko tow. Breżniew zadzwonił do niego, bo taka rozmowa może być pożyteczna”⁹⁷.

Z wyznania tego wynika niezbicie, że w grudniu 1970 r. Cyrankiewicz nie był lojalny wobec Gomułki i poza jego plecami kontaktował się z przywódcami radzieckimi. Trudno

⁹⁵ P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 129–130.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 132.

⁹⁷ *Tajne dokumenty...*, s. 422.



Leonid Breżniew i Józef Cyrankiewicz. Fot. PAP/Marian Sokołowski.

tego typu działania określić inaczej niż mianem spisku. Do kwestii, kto był owym wymienionym przez premiera emisariuszem, wróć za chwilę. Tutaj chciałbym tylko jeszcze podkreślić, że w cytowanym już kilkakrotnie kalendarium z KC – wbrew faktom – napisano w charakterystyczny dla tego tajemniczego opracowania sposób, że 16 lub 17 grudnia Gomułka zwrócił się „do KC KPZR o pomoc w zwalczaniu kontrrewolucji, która wybuchła w Polsce, i **zataja to przed najbliższymi współpracownikami**. O tym pociągnięciu Gomułka Starewicz przekazuje informację stronie Gierek–Moczar⁹⁸. Zdanie zaznaczone pogrubionym drukiem zostało dopisane odręcznie, nie wiadomo przez kogo.

Trzeba tutaj też dodać, że w środę wrócił z Warszawy do Moskwy ambasador Ptasieński, który praktycznie od razu w obecności Kostikowa spotkał się z sekretarzem KC KPZR Konstantinem Katuszewem. Przed odlotem do Moskwy Ptasieński odbył telefoniczną rozmowę z Babiuchem, który poinformował go o rozwoju wydarzeń w Gdańsku. Uzyskane od niego informacje ambasador Ptasieński przekazał swoim radzieckim rozmówcom, którzy wykazywali – co wcale zresztą nie dziwi – dość dobre rozeznanie sytuacji w Polsce⁹⁹.

⁹⁸ ADH PRL, Kolekcja Stefana Jędrychowskiego, JI/128, Kalendarium tzw. wydarzeń grudniowych 1970 r., mps, k. 8–9.

⁹⁹ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/30c, J. Ptasieński, *Dziennik ambasadora w Moskwie*, rkps, k. 506–507.

Wypada tedy stwierdzić, że istniało wówczas co najmniej kilka kanałów informacyjnych. Własną łączność radiową i telefoniczną miały służby podległe MSW, a głównym „zbierającym informacje” był tu gen. Pietrzak. Stałą łączność utrzymywały MON, siedziba POW w Bydgoszczy, Sztab Generalny WP i wojskowi przebywający na Wybrzeżu, przy czym rola gen. Jaruzelskiego była tu znacznie większa, niż starał się ją w następnych latach ukazywać. Nie jest prawdą rozpowszechniony za sprawą „szeptanej propagandy” pogląd, jakoby w Grudniu Jaruzelski znajdował się w areszcie domowym, a rozkazy wojsku wydawane były poza nim. Stanisław Kruczek wspominał, że plotki takie wymieniali oficerowie, precyzując, iż całością sił MON dowodzi gen. Korczyński¹⁰⁰. Przypomnieć warto w tym miejscu, co na ten temat napisał płk Stefaniak, który zauważył, że gen. Korczyński po prostu nie mógł dowodzić jednostkami liniowymi, gdyż podlegały mu wyłącznie formacje obrony terytorialnej kraju.

Podobna w treści informacja znajduje się też we wspomnianym przed chwilą kalendarium z KC, gdzie – znów wbrew faktom – pod datą 15 grudnia napisano m.in.: „W związku z załamaniem nerwowym Gomułki władzę przejmuje Kliszko, który wydaje rozkaz użycia broni przeciwko demonstrantom na Wybrzeżu. Jaruzelski uchyla się od wykonania rozkazu (Kliszki?) wprowadzenia do akcji przeciwko demonstrantom jednostek wojskowych. Również wiceminister gen. Czapla [nazwisko dopisano odręcznie – J.E.] odmawia wykonania tego rozkazu. Rozkazodawstwo wojskowe próbuje przejąć Spychalski, bez realnych skutków. Jaruzelski zostaje izolowany w mieszkaniu na polecenie Spychalskiego. Operację tę wykonał Korczyński swymi ludźmi”¹⁰¹. Trudno wyobrazić sobie większe nagromadzenie kłamstw, przeinaczeń, insynuacji i pomówień.

Niemniej jednak informacja o izolowaniu i odsunięciu od podejmowania decyzji gen. Jaruzelskiego w grudniu 1970 r. znalazła się także w przemówieniu Gierka do szczecińskich stoczniovców wygłoszonym w czasie pamiętnego spotkania 24 stycznia 1971 r. W charakterystyczny dla siebie sposób, zresztą w obecności zainteresowanego, Gierek powiedział wtedy: „Towarzysz Jaruzelski, na ten okres, prawda, był wyłączony z decyzji – rozumiecie – dotyczących wojsk, oddanych na Wybrzeże. Wyłączony był! Wojska były, towarzysze, pod bezpośrednim dowództwem, z jednej strony towarzysza Gomułki, a z drugiej strony pod bezpośrednim dowództwem na Wybrzeżu Gdańskim – towarzysza Korczyńskiego, prawda, który rozkazy otrzymywał od towarzysza Gomułki. I tu, żeby była pełna jasność, ja muszę powiedzieć, że towarzysz Jaruzelski mówił mi o tym. Mówił mi o swojej tragedii, o swoich perypetiach i równocześnie, prawda, przedstawiał mi sytuację, w jakiej jego postawiono, w jakiej postawiono wojsko”¹⁰². Siedzący obok i słuchający tych słów gen. Jaruzelski słowem się nie odezwał. Kłamstwo to miało przetrwać kilkanaście lat.

Jako pierwszy informację tę zdementował w swoim głośnym wywiadzie płk Ryszard Kukliński¹⁰³. Ponieważ jednak w chwili, gdy go udzielał, był przez władze PRL uważany

¹⁰⁰ Relacja Stanisława Kruczka z lutego 1991 r.

¹⁰¹ ADH PRL, Kolekcja Stefana Jędrychowskiego, J I/128, Kalendarium tzw. wydarzeń grudniowych 1970 r., mps, k. 6.

¹⁰² Cyt. za: *Rewolta szczecińska i jej znaczenie*, oprac. E. Wacowska, Paryż 1971, s. 142. Zob. też nowszy i pełniejszy zapis w: M. Paziewski, *Debata robotników z Gierkiem. Szczecin 1971*, Warszawa 2010, s. 247.

¹⁰³ *Wojna z narodem widziana od środka (rozmowa z byłym płk. dypl. Ryszardem J[erzym] Kuklińskim przeprowadzona w piątą rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego)*, „Kultura” (Paryż) 1987, nr 4.

za dezertera i zdrajcę, na którym ciążyła kara śmierci, wiele osób nie chciało dać wiary podawanym przez niego informacjom. Wszelkie wątpliwości w tej sprawie ostatecznie rozwiązał dopiero w 1990 r. gen. Czesław Kiszczak, publicznie dementując plotkę o odsunięciu Jaruzelskiego od dowodzenia. Zdaniem Kiszczaka, gen. Jaruzelski po prostu nie decydował samodzielnie o działaniu wojska. Decyzje o jego użyciu – wedle relacji Kiszczaka – płynęły praktycznie „obok i ponad normalną strukturą dowódczą – z pominięciem Sztabu Generalnego WP i ministra obrony narodowej [...], wprost do wiceministra obrony narodowej gen. Grzegorza Korczyńskiego, który został skierowany do Trójmiasta bezpośrednio przez Gomułkę jako zaufany człowiek I sekretarza”. Twierdzeniom tym przeczy jednak obecność w tym czasie w Gdańsku wiceministra gen. Chochy – osoby nr 2 w MON.



Wojciech Jaruzelski. Fot. PAP/Weczer.

Kiszczak stwierdził również, że kierownictwo resortu starało się „w maksymalnym stopniu zapobiec działaniom pochopnym, nerwowym, niosącym tragiczne skutki. Przekazywało zatem za pośrednictwem Sztabu Generalnego zakaz użycia broni, będącej na wyposażeniu pojazdów pancernych, zalecenie używania przede wszystkim ślepej amunicji itp.” Według Kiszczaka, część kierownictwa MON w ogóle była przeciwna używaniu wojska do rozwiązywania konfliktu: „Należałem do tego grona ludzi darzących się wzajemnym zaufaniem. Podzielaliśmy opinię, że należy natychmiast sięgnąć po

rozwiązania polityczne, a wojsko zawrócić do koszar. Nie ograniczaliśmy się jednak do jałowych dyskusji i roztrząsań powstałego problemu, czyniliśmy wszystko, aby zapobiec katastrofie¹⁰⁴.

O tym, jakie kroki podejmował Kiszczak i współdziałający z nim oficerowie, będzie jeszcze mowa. Teraz tylko wypada przypomnieć, że w 1970 r. był on zastępcą szefa Wojskowej Służby Wewnętrznej, w chwili udzielania cytowanego wywiadu zaś – wicepremierem i ministrem spraw wewnętrznych. Nie ulega wątpliwości, że na interesujący nas temat powiedział tylko tyle, ile uznał za wskazane. Jako głównych – obok Gomułki – sprawców tragedii wskazał Korczyńskiego i Kliszkę. Rola Korczyńskiego pozostaje nie do końca wyjaśniona. Istnieją podstawy, żeby sądzić, iż starano się uczynić z niego – przynajmniej w jakimś stopniu – kozła ofiarnego. Snuciu rozmaitych przypuszczeń mogły sprzyjać dalsze losy Korczyńskiego, którego 12 marca 1971 r. odwołano ze stanowiska wiceministra obrony narodowej oraz głównego inspektora obrony terytorialnej. Następnie mianowano go ambasadorem w Algierii. Zmarł tam pół roku później, a jego śmierć wywołała falę plotek i rozmaitych spekulacji.

Pamiętać też należy, że w grudniu 1970 r. istniał rozbudowany system łączności wewnątrzpartyjnej nadzorowany i koordynowany przez Babiucha. Trudno tu także pominąć Moczara, który z racji pełnionych funkcji musiał wiedzieć dużo więcej i odgrywać rolę znacznie ważniejszą, niż mogłoby wynikać z dokumentów dostępnych dziś dla badaczy. To samo można powtórzyć w odniesieniu do Cyrankiewicza. Mimo opublikowania obszernych biografii obu wymienionych wyżej polityków¹⁰⁵, nadal ich rola w grudniowym dramacie pozostaje nie do końca wyjaśniona.

Jak już wspomniano, właśnie w środę po południu Cyrankiewicz przeprowadził ostatnią rozmowę telefoniczną z przebywającym od poniedziałku w Moskwie Jaroszewiczem. Według tego ostatniego, premier był przestraszony. „Ktoś tu przesadza – powiedział Cyrankiewicz. – Obawiam się, że teraz już zupełnie przestało działać Biuro Polityczne. Wygląda na to, że chodzi o spowodowanie rozległych zmian personalnych w Warszawie. Twój powiniś coś powiedzieć, uspokoić...”¹⁰⁶.

Rosjanie rzeczywiście byli zaniepokojeni rozwojem wydarzeń w Polsce, a zwłaszcza „sprzecznymi decyzjami, kolizjami kompetencji, o jakich donoszono do Moskwy”. Jaroszewicz relacjonował po latach: „To chyba mnie zaniepokoiło najbardziej, bo wiedziałem, jak starannie było przygotowane zabezpieczenie ładu, jak skoordynowane między resortami. Zastanawiałem się, czy nie grają tam roli jakieś ambicjonalne rozgrywki między wojskiem, milicją, bezpieczeństwem, bo w myśl ustaleń, określonych w rozkazie Jaruzelskiego, uzgodnionym przecież z ministrem spraw wewnętrznych Świtałą, z sekretarzem KC Moczarem, z kierownikiem wydziału administracyjnego Kanią, było ustalone, że rolę koordynatora działań bierze na siebie dowództwo wojskowe. Tymczasem [...] wyglądało na to, że resort spraw wewnętrznych działa samodzielnie, poza ustaleniami. Kiedy w środę Cyrankiewicz powiedział mi, że Moczar wysłał wczoraj do Gdańska wiceministra Szlachcica, zrozumiałem, że ster działań przejmują oni dwaj. Skojarzyło

¹⁰⁴ *Byliśmy bardzo „blisko Rumunii”*. Wywiad Czesława Kiszczaka, „Trybuna”, 8 IV 1990.

¹⁰⁵ K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”*. *Biografia polityczna*, Warszawa 1998, s. 371–386; E. Syzdek, B. Syzdek, *Cyrankiewicz. Zanim zostanie zapomniany*, Warszawa 1996, s. 274–301.

¹⁰⁶ B. Roliński, „*Za co ich zabili?*”, Warszawa 1994, s. 195–196.

mi się to ze słowami Gierka, który kiedyś powiedział mi coś takiego: «Wszyscy gadają, że ja zamierzam odepchnąć Wiesława, a tymczasem jego przyjaciel Mietek przygotował już zamach stanu». Powiedział «zamach stanu» i dodał, że on nie zamierza się wtrącać, ale Katowice swoje zdanie jeszcze powiedzą...». Gierek miał się tak wyrazić mniej więcej rok wcześniej. Jaroszewicz natomiast tłumaczył, że wówczas, patrząc na rozwój wydarzeń w Polsce z moskiewskiej perspektywy, oceniał, iż należy jak najszybciej „doprowadzić do przywrócenia ładu, a równocześnie na szczeblach centralnych uniemożliwić przejęcie władzy przez grupę Moczara”. Po czym dodał: „W tym momencie byłem całkowicie za wysunięciem Gierka”¹⁰⁷.

Wypada tu przypomnieć, że również 16 grudnia wieczorem Ptasieński odbył wspomnianą rozmowę z Katuszewem. Poinformował sekretarza KC KPZR, że podwyżka cen była „jedynie detonatorem niezadowolenia, jakie w szeregach klasy robotniczej narastało od dłuższego czasu”. Zdaniem Ptasieńskiego, reforma gospodarcza była źle przyjmowana przez robotników. Ponadto „wśród działaczy partyjnych narastał kryzys braku zaufania do kierownictwa partii i rządu. Sprzyjała temu dość pesymistyczna ocena stanu gospodarki narodowej”. Ptasieński poinformował też swego rozmówcę, iż „panuje opinia, że w narastaniu kryzysu niepoślednią rolę odegrała osoba Jaszczuka”. Ambasadora – jak sam po latach wyznawał – zaskoczyły pytania Katuszewa, który dociekał np., „[w jaki sposób] Jaszczuk zdobył takie wpływy u Gomułki? Dlaczego Cyrankiewicz nie zajmował się sprawami gospodarki narodowej? Czym wytłumaczyć stanowisko Gomułki w kwestii rolnej (chodziło o kolektywizację)?”.

Ptasieński starał się na te wszystkie pytania udzielać dyplomatycznych, ale zarazem w miarę precyzyjnych odpowiedzi. Na przytoczenie zasługuje zwłaszcza fragment dotyczący personalistów. „Cyrankiewicz – stwierdził ambasador – człowiek niezwykle zdolny, błyskotliwy, od lat stronił od spraw gospodarczych. Nie leżały one w jego naturze. Stąd ciężar ich spadł na barki Gomułki, który *gros* sił i czasu poświęcał gospodarce narodowej. Od dawna krążyła opinia o konieczności zmiany na stanowisku premiera. Do osób silnych, z autorytetem w kraju, słowem ludzi przyszłości należałoby zaliczyć: Gierka, Kociółka, Moczara. [...] Nieoczekiwanie zostałem zapytany, co sądzę o Gierku. Nietrudno było domyśleć się, że w kierownictwie radzieckim rodzi się koncepcja zastąpienia Gomułki Gierkiem”. Dodał też: „[To, że Gierek był] od dłuższego czasu faworyzowany przez kierownictwo KPZR, nie było tajemnicą. Odpowiedziałem wprost – to nie jest «numer kapelusza» dla Polski. To mogłoby się dla Polski źle skończyć”¹⁰⁸. Jak widać, Ptasieński nie należał do zwolenników Gierka, co zresztą wcale nie powinno dziwić – sam zaliczał się do kręgu osób najbliższych Moczarowi i w nim upatrujących następcę Gomułki.

Kryzys w Polsce Moczar starał się wykorzystać do własnych celów. Kostikow wspominał, że 16 grudnia szef KGB Jurij Andropow otrzymał z Warszawy sygnał, że „Moczar ma propozycję politycznego, spokojnego rozwiązania konfliktu poprzez [...] odsunięcie Gomułki bez pozbawiania go funkcji; to uspokoi nastroje społeczne i pozwoli zachować ciągłość kierowania partią”. W myśl tej koncepcji, która jakoby była uzgodniona z Gomułką, miałby on zrezygnować „ze sprawowania funkcji na jakiś czas z powodu

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 196–197.

¹⁰⁸ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/30 c, J. Ptasieński, *Dziennik ambasadora w Moskwie*, rkps, k. 506–507.

złego stanu zdrowia, a w tym czasie pracami Biura Politycznego i sekretariatu KC kieruje jeden z członków Biura, sekretarz KC, Mieczysław Moczar. Nastąpią również pewne zmiany w składzie kierownictwa. Proponuje się odejście Cyrankiewicza, Jaszczuka, Kliszki, Spychalskiego, Logi-Sowińskiego. Reszta ewentualnych zmian zostanie rozpatrzona natychmiast po niezbędnych pociągnięciach ekonomicznych, z których najważniejsza, doraźna, to cofnięcie podwyżek cen¹⁰⁹.

Jeżeli tak było, znaczyłyby to, iż Moczar otwarcie podjął grę o najwyższą stawkę. Zwraca przy tym uwagę pewien szczegół. Wbrew temu, co powyżej napisano – Moczar był wówczas zastępcą członka Biura Politycznego oraz sekretarzem KC odpowiedzialnym za MSW i MON. Zresztą – jak napisał Kostikow – „w tym czasie Moczar nie miał żadnych szans u Andropowa. Prawdopodobnie na jego osobiste polecenie wyjęto w KGB «teczkę» skompletowaną przez nieprzyjaciół «Partyzanta». Kto powinien, natychmiast zapoznać się z jej treścią”. Radzieckie kierownictwo 16 grudnia było zdecydowane zagrozić drogę do władzy Moczarowi. Postanowiono też, że Breżniew następnego dnia zatelefonuje jednak do Gomułki, oraz podjęto decyzję o wystosowaniu listu do KC PZPR lub jej Biura Politycznego, w którym zachęcano „polskich towarzyszy” do podjęcia „politycznych kroków dla rozwiązania konfliktu”. Na posiedzeniu Biura Politycznego Breżniew otwarcie stwierdził: „dobrze byłoby zdać sobie sprawę, z kim wiążemy nadzieje, jeśli Gomułka zrezygnowałby z funkcji. Materiały czytaliście, wypowiadajcie się, nie chcę niczego sugerować”. Kostikow zanotował: „Stwierdzono jednomyślnie – gdyby odszedł Gomułka, Gierek miał poparcie kierownictwa KPZR¹¹⁰. Oczywiście dobrze byłoby móc skonfrontować relację Kostikowa z protokołami z posiedzeń radzieckiego Biura Politycznego, ale to w realnie przewidywanej przyszłości wydaje się mało prawdopodobne.

Kostikow przypomniał także, że kierownictwo radzieckie zastanawiało się też „nad sposobem przekazania Gierkowi sygnału o ewentualnym poparciu”. W pewnym momencie premier Kosygin przypomniał, że w Moskwie na sesji RWPG przebywa Jaroszewicz, i to właśnie on mógłby być owym emisariuszem. W sposób zawołany wspominał o tym Cyrankiewicz. Kosygin z Breżniewem postanowili, że jeszcze tego samego dnia wieczorem premier osobiście porozmawia z Jaroszewiczem. Kostikow napisał, że obaj uznali, iż „dobrze byłoby, żeby Jaroszewicz jutro wrócił do kraju. Można spróbować z nim porozmawiać, aby przygotował Gierka na wszelką ewentualność. Wtedy też Kosygin powiedział Leonidowi Iljiczowi, że chętnie u boku Gierka widziałby Jaroszewicza jako człowieka zajmującego się gospodarką¹¹¹.

Rozmowa Jaroszewicza z radzieckim premierem odbyła się w gmachu RWPG, w gabinecie radzieckiego wicepremiera i zarazem stałego przedstawiciela ZSRR w Radzie Michaiła Lesieczki, który w tym czasie – wedle relacji samego Jaroszewicza – był wobec niego szczególnie serdeczny: „Dysponował informacjami z ambasady w Warszawie i z innych kanałów. Przekazywał mi dużą porcję wiadomości. O sytuacji u nas mówił z niepokojem. Oni byli zaniepokojeni bałaganem, sprzecznymi decyzjami, kolizjami kompetencji, o jakich donoszono do Moskwy¹¹².

¹⁰⁹ P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla...*, s. 134.

¹¹⁰ *Ibidem*, s. 134–135.

¹¹¹ *Ibidem*, s. 136.

¹¹² B. Roliński, „*Za co ich zabili?*”..., s. 196.

Jeśli wierzyć Rolińskiemu, Jaroszewicz także uważał, iż to Moczar przygotowywał i w Grudniu *de facto* już zaczął przeprowadzać zamach stanu. Analogicznie widziano to według niego na Kremlu. „Moczar – tłumaczył Rolińskiemu Jaroszewicz – miał objąć przywództwo państwa poprzez opanowanie najważniejszego stanowiska partyjnego. Gomułka miał być przesunięty na funkcję honorową w partii, bez praktycznego znaczenia. W pewnym momencie Lesieczko powiedział mi, a na pewno sam tego nie wymyślił, że jest sygnał, że Gomułka akceptuje takie rozwiązanie [...]. Moczar, odsuwając Gomułkę jedną ręką, drugą, a także, mówiąc obrazowo, nogą, chciał usunąć z życia politycznego Gierka, mnie, Szydłaka, Jagielskiego, takich działaczy, jak Tejchma, Werblan i wielu innych, partyjnych i gospodarczych. Przy okazji planował pozbyć się najbliższych współpracowników Gomułki, aby pozostawić go osamotnionego tak wysoko na pomniku, aby nie przeszkadzał. Niewiele brakowało, aby powiodło się Moczarowi i jego grupie operatywnego działania. Sprawa się skomplikowała, gdy na Wybrzeżu rozruchy przybrały rozmiar tragicznych starć ulicznych, gdy padli zabici. [...] Wtedy, z Moskwy, oceniałem, że trzeba jak najszybciej, zdecydowanie doprowadzić do przywrócenia ładu, a równocześnie na szczeblach centralnych uniemożliwić przejęcie władzy przez grupę Moczara. W tym momencie byłem całkowicie za wysunięciem Gierka”. Bardzo podobnie widzieli wówczas sytuację Kosygin i Lesieczko, to oni mieli powiedzieć Jaroszewiczowi, „jakie rozwiązanie będzie popierało radzieckie kierownictwo”¹¹³.

Kluczowa rozmowa Kosygina z Jaroszewiczem odbyła się późnym wieczorem. Wedle relacji tego drugiego, na wstępie radziecki premier oświadczył, że „kierownictwo KPZR i rząd radziecki są poważnie zaniepokojeni rozwojem sytuacji na polskim Wybrzeżu, a szczególnie w Gdańsku. Jeszcze bardziej niepokoi ich sytuacja w kierownictwie PZPR. Jest ono rozbite, rozpoczęła się w nim walka o władzę, którą już od 1968 r. pragnie przechwycić Mieczysław Moczar i jego grupa. Wszystko wskazuje na to, że sugestie i zachęty do podpaleń i rabunków w Gdańsku są wynikiem działania prowokatorów. Gomułka wykazuje niezdecydowanie, chwiejność i słabość. Brak mu koncepcji zarówno rozwiązania kryzysowej sytuacji w Gdańsku, jak i w kierownictwie partii. Sytuacja w Polsce rozwija się tak, jakby ktoś dolewał oliwy do ognia i wskazywał, jak i gdzie należy atakować, jakie wysuwać hasła, a nie ma nikogo, kto by to przerwał”. Zdaniem Kosygina, „trzeba nie mieć rozumu, żeby nie mając zabezpieczenia, wprowadzać w gruncie rzeczy bezbronne czołgi w tłum. Chyba tylko z powziętym wcześniej zamiarem, by je tłum zniszczył dla podtrzymania nastrojów ulicy”¹¹⁴.

Według relacji polskiego wicepremiera, Kosygin bardzo zdecydowanie występował przeciwko ewentualnej kandydaturze Moczara na funkcję I sekretarza KC PZPR: „Chociaż nie chcemy się wtrącać w wasze wewnętrzne sprawy, to jednak wiedząc o dyktatorskich zapędach Moczara, KPZR będzie odradzała polskim towarzyszom z KC PZPR wysunięcie Moczara na stanowisko I sekretarza Komitetu Centralnego [...]. Jeśli zaś Moczar nie zaniecha swego zamiaru, ogłosimy posiadane materiały, świadczące bardzo ujemnie o jego partyzanckiej przeszłości. Sądzę [...], że nasza opinia jeszcze dziś poprzez jednego z przyjaciół Moczara zostanie mu przekazana i zapewne ostudzi jego zapędy”. Radziecki premier poinformował też Jaroszewicza o liście kierownictwa KPZR

¹¹³ *Ibidem*, s. 197.

¹¹⁴ B. Roliński, *Piotr Jaroszewicz: przerywam milczenie... 1939–1989*, Warszawa 1991, s. 156–157.

do KC PZPR, w którym „radzieccy towarzysze” mieli doradzać zmianę polskiego kierownictwa partyjno-państwowego¹¹⁵.

Na zakończenie tej rozmowy Kosygin stwierdził ponoć: „Dowiedzieliśmy się dzisiaj, że niektórzy członkowie waszego kierownictwa partii w rozmowach z naszym ambasadorem w Warszawie liczą, że w wypadku rozszerzenia się konfliktu nastąpi radziecka interwencja i pomoc wojskowa. Nie liczcie na żadną naszą interwencję. Musicie sami szybko opanować sytuację. Nie będzie żadnej wojskowej interwencji ZSRR w Polsce. Do dziś nie wygrzebaliśmy się z kłopotów politycznych i gospodarczych w stosunkach z Zachodem po interwencji w Czechosłowacji. [...] Nie można co dwa lata urządzać na scenie światowej takiego widowiska”¹¹⁶.

Kostikow zaznaczył później, że Jaroszewicz nie wszystko powiedział na temat swojej rozmowy z Kosyginem. Przede wszystkim trudno uwierzyć, by przez prawie dwadzieścia lat nikomu o niej nie opowiadał. Kostikow słusznie zauważył, iż przecież „Kosygin rozmawiał z nim nie po to, aby towarzysz Piotr schował sobie tę rozmowę do pamiętników po latach”. W pewnym momencie Kosygin zapytał Jaroszewicza (czego jednak ten już nie przywołał w swoich wspomnieniach), „kogo widzi na funkcji I sekretarza. Jaroszewicz odpowiedział, że Edwarda Gierka. Kosygin powiedział, że wydaje się, iż jest to odpowiednia kandydatura”. Następnie Jaroszewicz zaczął analizować układ sił w Biurze Politycznym i doszedł do wniosku, że gdyby zwolennicy Gomułki porozumieli się z Moczarem, mogliby zablokować zmiany na szczytach władzy. Jednak – zdaniem Jaroszewicza – „nie wszyscy w kołach wojskowych i ministerstwa spraw wewnętrznych są zwolennikami swego szefa, generała Moczara. To może zmienić układ sił. O ile on wie, Jaruzelski wbrew pozorom nie należy ani do zwolenników Gomułki, ani Moczara”¹¹⁷.

Wygląda jednak na to, że Jaroszewicz w swojej wspomnieniowej książce pominął kwestie jeszcze ważniejsze. Bohdan Roliński już po śmierci byłego premiera przytoczył następujące jego słowa: „W czasie naszego grudniowego kontaktu Kosygin w pewnym momencie powiedział coś takiego, że równoległe z naszą rozmową toczy się bardzo ważna rozmowa z towarzyszem Gierkiem. Ja zrozumiałem, że ze mną rozmawia Kosygin, a z Gierkiem – Breżniew. Przyznaję, że był to bardzo poważny argument, który zdecydował, że ostatecznie przyjąłem proponowaną mi funkcję premiera”¹¹⁸.

Jaroszewicz zwracał uwagę, że tajne spotkanie w czasie, gdy Gomułka nadal był I sekretarzem KC PZPR, mogło być niebezpieczne nie tylko dla Gierka, ale i w jakimś stopniu dla samego Breżniewa. Jaroszewicz opowiadał potem: „cały czas zapewniona wtedy była łączność umożliwiająca odbycie takiej rozmowy, zarówno telefonicznej, jak też osobistej. Wojsko zapewniało odpowiednie linie i samoloty. Cały czas wiedział o tym minister obrony, mający kontakt z radzieckim ministrem obrony i z dowództwem Układu Warszawskiego. Według posiadanych przeze mnie dziś wiadomości, odbyła się rozmowa telefoniczna. Breżniew zadzwonił do Gierka, który odbierał telefon gdzieś na terenie jednostki wojskowej. Zorganizowano mu również szybką podróż lotniczą na

¹¹⁵ *Ibidem*, s. 158.

¹¹⁶ *Ibidem*, s. 159.

¹¹⁷ P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla...*, s. 136–139.

¹¹⁸ B. Roliński, „*Za co ich zabili?*”..., s. 210.

spotkanie z Breżniewem gdzieś w rejonie Puszczy Białowieskiej, po tamtej stronie granicy. Po latach jestem przekonany, że tak to było”¹¹⁹.

Rolińskiego (i mnie także) wywód ten nie przekonał. Po co zresztą w ogóle miałyby być organizowane tego typu ryzykowne przecież spotkanie? Jaroszewicz tłumaczył, że Rosjanie naprawdę „byli przestraszeni tym, co się wydarzyło na Wybrzeżu. Bali się, że w następnym tygodniu rozleje się to na inne rejony kraju, a może nawet do nich dojdą jakieś niebezpieczne odpryski. Musieli działać. Tymczasem Gierek nagle zaczął grymasić. [...] on naprawdę się spietrał, poczuł nagle wszystkie swoje choroby. A tu nie było już wyjścia. Radzieccy uruchomili ostatnią swoją broń. Breżniewowi się nie odmawia. Jemu nawet Dubček przyrzekał poprawę...”¹²⁰.

Bardzo poważne wątpliwości miał także Kostikow, zapytany przez Rolińskiego latem 1992 r., odpowiedział mu, że o takim spotkaniu musiałyby coś wiedzieć, a nic do niego wówczas nie dotarło. Równocześnie potwierdził jednak, że „armia mogła doprowadzić i do rozmowy, i do spotkania bez większego trudu”. Wszelako najważniejszym argumentem Kostikowa przeczącym twierdzeniom Jaroszewicza było to, że „wcale nie trzeba było Gierka przekonywać do objęcia funkcji. On był przekonany. Miał jedynie obawy, czy w ostatniej chwili na posiedzeniu Biura albo KC w Warszawie nie wyskoczą jacyś kandydaci grupy progomułkowskiej i w głosowaniu jego kandydatura padnie. Kiedy jednak Moczar zapewnił go o poparciu swoim i swoich zwolenników, sprawa wyboru Gierka stała się prosta”¹²¹.

Rankiem 17 grudnia Jaroszewicz poleciał do Polski i – wedle wszelkiego prawdopodobieństwa – jednak w jakiś sposób przekazał „gospodarzowi Śląska i Zagłębia” treść swojej rozmowy z Kosyginem. Wydaje się, że pośredniczyć w tym mógł bliski Gierkowi sekretarz KC PZPR Jan Szydłak, który jako pierwszy odwiedził w kraju Jaroszewicza. W tym czasie już „Gomułka był zniszczony, a Moczar zablokowany”. W czasie tego spotkania Jaroszewicz zrelacjonował Szydłakowi rozmowę z Kosyginem¹²². Tymczasem tragedia na Wybrzeżu wkroczyła w najgwałtowniejszą i najbardziej krwawą fazę.

¹¹⁹ *Ibidem*.

¹²⁰ *Ibidem*, s. 210–211.

¹²¹ *Ibidem*, s. 211.

¹²² R. Spałek, „Kredyt kierownictwa wyczerpuje się”. *Zmiana władzy w Grudniu 1970 r.*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 3, s. 21.

CZWARTEK 17 GRUDNIA

Tragedia na stacji Gdynia-Stocznia

Noc ze środy na czwartek była z pewnością najbardziej dramatyczna w całym tragicznym tygodniu grudniowym, w każdym razie jej przebieg znamy najlepiej. 16 grudnia już o godz. 23.45 Służba Ochrony Kolei poinformowała dyżurnego, że „podstację w Gdyni-Grabówku zabezpiecza Marynarka Wojenna”. 10 minut później nadszedł „meldunek wstępny” z Gdyni mówiący o tym, że „na teren P-16 i P-17 wkroczyło wojsko, ograniczając wszystkie ruchy manewrowe i pracę rejonu”. Uzgodniono jednak, że „pod nadzorem wojska” o godz. 7.00 pracownicy mogą być na swoich stanowiskach. 25 minut po północy do dyżurnego znów zatelefonował Kopacz, polecając, aby od godz. 0.50 co pół godziny kursowała kolejka z Gdańska do Gdyni-Stoczni i Gdyni-Stoczni do Gdańska¹.

O godz. 1.00 na polecenie Bejma uruchomiono komunikację autobusową i podano wiadomość o dodatkowych pociągach, które miały rozwieźć załogę stoczni do miejsc zamieszkania². W myśl tej ostatniej informacji Szybka Kolej Miejska miała tej nocy za zadanie – według osób wydających polecenia – przede wszystkim rozwozić do domów gdańskich stoczniovców przerywających strajk, a nie zapewnić dojazd do pracy wzywanych do niej apelem Kociołka pracownikom Stoczni im. Komuny Paryskiej. Niezależnie jednak od tego, jaki był rzeczywisty cel uruchomienia kolejki dojazdowej, o godz. 1.05 dyspozytor został powiadomiony, że ustalono godziny odjazdów dodatkowych pociągów do stacji Gdynia-Stocznia: 1.00, 1.36, 2.12, 2.36, 3.00, 3.36, 4.00 i od 4.30 normalny ruch. Poinformowano o tym Kopacza w Prezydium WRN oraz „ponowiono pytanie odnośnie [do] ruchu podmiejskiego po godz. 4.00. Odpowiedzi w tej sprawie [...] nie uzyskano”.

O godz. 1.35 ponownie konsultowano się ze Stachowiczem w sprawie treści komunikatu oraz decyzji dotyczącej ruchu podmiejskiego od godz. 4.00. W przypadku „braku potwierdzenia decyzji kpt. Wojciechowskiego przez KW lub WRN ruch podmiejski będzie prowadzony jak normalnie”. O 2.10 Stachowicz podał przez telefon korektę treści komunikatu oraz przekazał decyzję, zgodnie z którą od godz. 4.30 pociągi miały kursować normalnie według rozkładu jazdy. Równocześnie anulowane zostały decyzje kpt. Wojciechowskiego. O 2.16 przekazano do Gdyni ostateczną wersję komunikatu, który miał być odczytywany na peronach. Dotychczasową treść uzupełniono słowami: „Uwaga, podajemy komunikat Dyrekcji Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego”. O 2.48

¹ AP Gdańsk, 2384/2534, Kserokopie meldunków i poleceń z ksiąg dyspozytora DOKP z grudnia 1970 r., rkps, k. 16–17.

² *Kalendarium kryzysów w PRL (lata 1953–1980)*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1983, nr 66, s. 167.

uzgodniono też ze Stachowiczem, że ze względu na „rozwiązania techniczne megafonizacji” przy ogłaszaniu komunikatu na stacji Gdynia-Wzgórze Nowotki równocześnie będzie on słyszany na peronie stacji Gdynia-Redłowo³.

Wydaje się niewyobrażalne, że w sytuacji gdy za kilka godzin mogło dojść – w końcu niestety doszło – do tragedii, prominentne osoby zajmowały się cyzelowaniem tekstu komunikatu, który miał być odczytywany przez dworcowe megafony oraz „rozwiązaniami technicznymi megafonizacji”. Z dokumentów nie wynika, żeby ktokolwiek napomknął o wycofaniu wojskowo-milicyjnej blokady z okolic stacji Gdynia-Stocznia, choć telefon u dyspozytora DOKP tej nocy odzywał się co chwila. O godz. 4.05 dzwonił m.in. dyrektor naczelny DOKP, pytając o sytuację, a 50 minut później Bejm w sprawie możliwie jak najczęstszego kursowania pociągów podmiejskich, które od godz. 5.12 miały jeździć co 6 minut. Dopiero też o 6.00 w wyniku jego interwencji wojsko wpuściło kolejarzy do pracy na terenie stacji portowej⁴.

Tymczasem wczesnym rankiem w rejon stacji Gdynia-Stocznia nadjeżdżały kolejne pociągi przywożące kolejne grupy pracowników. Mimo że przez dworcowe megafony, a od godz. 5.15 również przez ustawiony przy rondzie na zbiegu ulic Polskiej, Czesłowski i Marchlewskiego wojskowy gigantofon o bardzo dużej mocy nadawczej informowano, iż stocznia jest zamknięta, robotnicy zachęceni apelem Kociołka udawali się właśnie w tę stronę. Za pośrednictwem gigantofonu stojącego za żołnierzami przemawiał mjr Franciszek Ziemacki, który apelował o rozejście się i ostrzegał tłum przed zbliżaniem się do sprzętu wojskowego, gdyż wówczas żołnierze będą zmuszeni użyć broni⁵.

Jednym z pociągów jechał wtedy do pracy Wojciech Szwoch. Uważał, że jako przedstawiciel kadry kierowniczej musi być w stoczni, skoro wicepremier wzywał do powrotu do pracy. Wspominał, że już od Redłowa przez megafony informowano, że stocznia jest zamknięta, ale nikt nie wysiadał. Gdy dojechał do stacji Gdynia-Stocznia, na peronie był ogromny tłum. Według niego, większość z ludzi przyznała tu ciekawość. Nagle około 6.00 padł wystrzał z czołgu i Szwoch miał wrażenie, że pociąg się zakołysał⁶.

Pułkownik Eugeniusz Stefaniak, który przebieg tragicznych wydarzeń w pobliżu stacji Gdynia-Stocznia poznał kilka godzin później z relacji ppłk. Bolesława Fałdasza oraz innych oficerów, napisał, że wystrzał armatni z czołgu został oddany na postrach. „Efekt huk – stwierdził – błysku i świstu powietrza był piorunujący. Pocisk poszybował na przeciwną stronę. Na 30–40 sekund gromada ludzka zastygła w bezruchu. Po chwili rozległy się głośnie wołania: «Chłopaki, oni strzelają ze ślepeków, chodźmy, pokażemy tym gnojkom!»). Tłum nieśmiało ruszył. W tym momencie z samochodów pancernych SKOT poszybowały salwy z karabinów maszynowych skierowane na umowną linię na jezdni z kostki brukowej, której nie wolno było przekraczać. Chodziło o to, aby stworzyć ścianę ognia zaporowego, taką, aby nikt nie zdołał jej sforsować. Z lawiny ognia maszynowego posypały się rykoszety, pierwsze szeregi robotnicze zachwiały się, byli zabici i ranni”⁷.

³ AP Gdańsk, 2384/2534, Kserokopie meldunków i poleceń z ksiąg dyspozytora DOKP z grudnia 1970 r., rkps, k. 18–20.

⁴ *Ibidem*, k. 20–22.

⁵ *Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa w sprawie wydarzeń grudniowych 1970 r. na Wybrzeżu*, s. 62 (kserokopia w zbiorach J.E.).

⁶ Relacja Wojciecha Szwocha z lutego 2000 r.

⁷ E. Stefaniak, *Byłem oficerem politycznym LWP*, Toruń 2007, s. 288.

**Wydarzenia w Gdyni
czwartek 17 XII 1970 r.**

① 6.00. Tłum, zmierzający ze stacji kolejowej do stoczni, napotyka blokadę z czołgami i transporterami opancerzonymi. Po ostrzegawczym wystrzale z czołgowego działa wojsko strzela z karabinów maszynowych w bruk. Od rykoszetów ginie 11 młodych mężczyzn, kilkadziesiąt osób jest rannych.

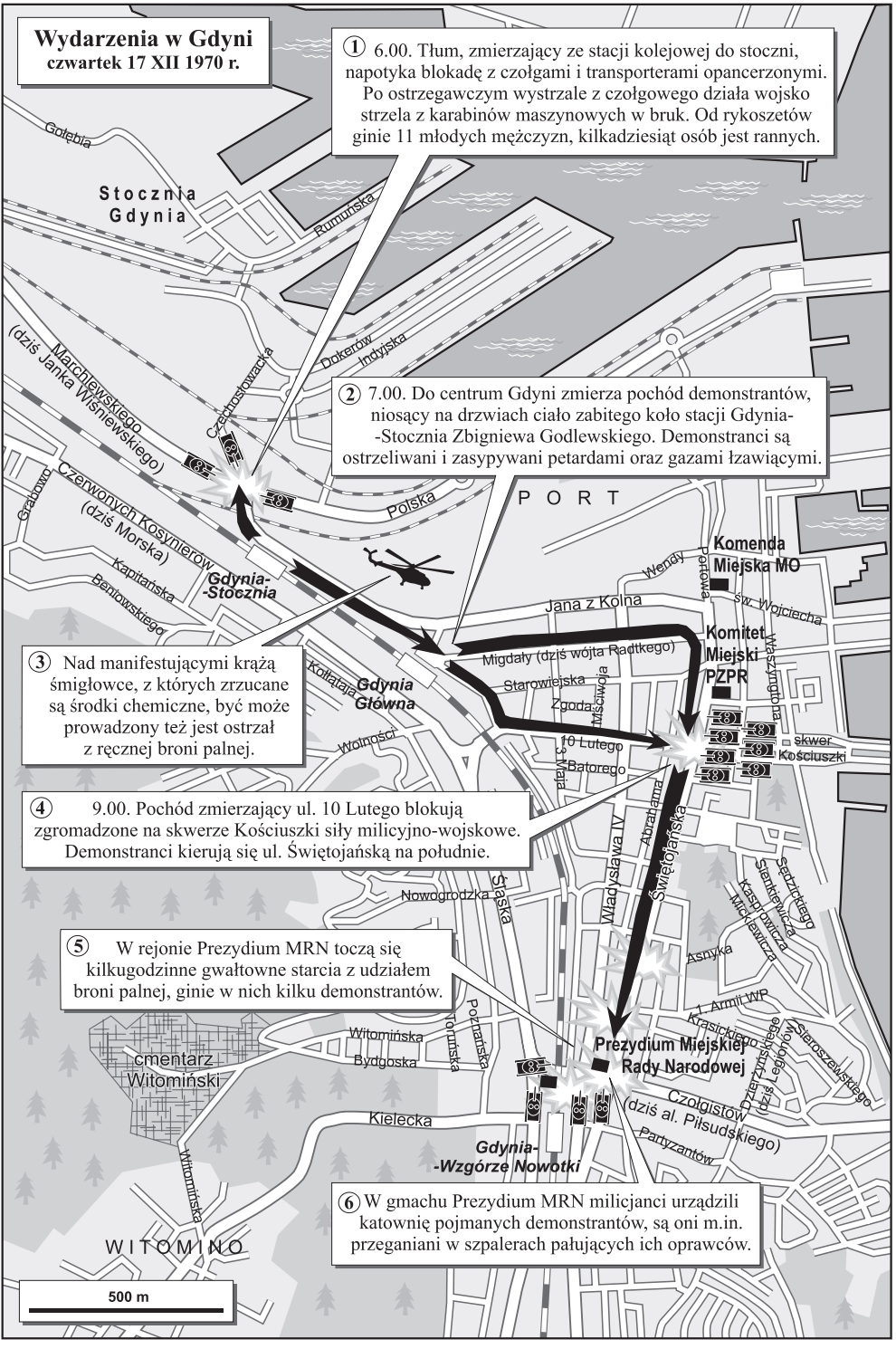
② 7.00. Do centrum Gdyni zmierza pochód demonstrantów, niosący na drzwiach ciało zabitego koło stacji Gdynia-Stocznia Zbigniewa Godlewskiego. Demonstranci są ostrzeliwani i zasypywani petardami oraz gazami łzawiącymi.

③ Nad manifestującymi krążą śmigłowce, z których zrzucane są środki chemiczne, być może prowadzony też jest ostrzał z ręcznej broni palnej.

④ 9.00. Pochód zmierzający ul. 10 Lutego blokują zgromadzone na skwerze Kościuszki siły milicyjno-wojskowe. Demonstranci kierują się ul. Świętojańska na południe.

⑤ W rejonie Prezydium MRN toczą się kilkugodzinne gwałtowne starcia z udziałem broni palnej, ginie w nich kilku demonstrantów.

⑥ W gmachu Prezydium MRN milicjanci urządzili katownię pojmanyh demonstrantów, są oni m.in. przeganiani w szpalerach palujących ich oprawców.



Blokadę – jak już powiedziano – umieszczono nie bezpośrednio przed bramą Stoczni im. Komuny Paryskiej, lecz w odległości prawie kilometra od niej, w miejscu zamkniętym z różnych stron, z którego w przypadku użycia broni przez wojsko i milicję ostrzelani ludzie nie bardzo mieli gdzie uciekać. O godz. 5.10 blokadę wojskową wzmocniło zresztą 140 kursantów ze Szkoły Podoficerskiej MO w Słupsku pod dowództwem ppłk. Losiaka⁸. Milicjanci zablokowali zejścia z pomostu nad torami oraz ul. Marchlewskiego, prowadzącą w stronę śródmieścia Gdyni.

Mniej więcej w tym samym czasie niedaleko od blokady rozlokowała się ekipa telewizyjnej z Gdańska. Było za ciemno, by filmować, więc tylko dźwiękowiec ekipy Włodzimierz Dębicki włączył magnetofon i nagrał dochodzące wtedy dźwięki. Materiał ten dopiero dwadzieścia lat później Wojciech Jankowski mógł zaprezentować w filmie dokumentalnym *Grudniowe taśmy*. 17 grudnia 1970 r. ekipa ta filmowała na ulicach Gdyni z nadzieją, że nakręcony materiał wieczorem zostanie zaprezentowany w telewizji. Tak się jednak nie stało: filmu nie pozwolono wyświetlić i prawie dwadzieścia lat przeleżał w MSW. Dopiero wiosną 1990 r. został zwrócony telewizji i wtedy też Wojciech Jankowski mógł dokończyć swój wstrząsający dokument. Znalazło się w nim obok materiałów filmowych owo poruszające nagranie magnetofonowe z wczesnego ranka 17 grudnia w pobliżu stacji Gdynia-Stocznia. Wyraźnie słychać strzały: pojedyncze i seryjne, głos syren (prawdopodobnie karetka pogotowia), zapowiedzi z dworcowych megafonów oraz przejmujące skandowanie: „Mordercy, mordercy!”⁹.

Kolejki tymczasem dowoziły kolejnych ludzi, którzy napierali na tłum i w ten sposób pierwsze szeregi, niezależnie od intencji tworzących je osób, systematycznie przybliżały się do czoła sił blokujących, przy czym milicjanci wycofali się za wojskowych. Ludzie przechodzili długim, drewnianym mostem nad torami i peronami stacji Gdynia-Stocznia, kierując się w stronę wiaduktu, za którym stały „siły porządkowe”. „Był jeszcze ciemny, wczesny zimowy poranek, w okolicy wiaduktu słabo oświetlony teren – wszystko to powodowało, że większość zgromadzonych nie dostrzegała grozy rozmieszczonych wozów bojowych, w tym czołgów. Zgromadzeni na wiadukcie napierali na utworzoną z żołnierzy tyralierę blokującą wyjścia poza wiadukt. Za kordonem żołnierzy, na wysokości wysepki ronda stał wyraźnie widoczny samochód opancerzony typu «Topas», a za nim u wylotu ul. Czechosłowackiej duża grupa milicjantów w kaskach i z tarczami. Skrzydła tego ugrupowania stanowiły rozmieszczone na ul. Marchlewskiego i Polskiej wozy bojowe z wojskiem”¹⁰.

W pewnym momencie przed stanowiska ogniowe wyszli dowódca 32. ppłk Władysław Łomot i dowódca 3. batalionu tego pułku kpt. Zdzisław Wardak. Dowódca pułku wołał: „Ludzie, zatrzymajcie się, co robicie, dalej iść nie wolno, bo w celu zatrzymania użyjemy broni”. Ludzie dalej jednak napierali na wojsko; z tłumu wybiegali „harcowni-

⁸ AIPN, 01420/21/D, Rozwój i przebieg działań porządkowych na terenie Gdańska, Gdyni i Elbląga w akcji „Jesień ’70”, k. 22.

⁹ W. Jankowski, *Grudniowe taśmy*, Studio im. Andrzeja Munka 1990. W Archiwum Akt Nowych natrafiłem na teczkę, w której znajduje się datowany 8 V 1971 r. list prezesa Komitetu do spraw Radia i Telewizji Włodzimierza Sokorskiego do sekretarza KC Jana Szydłaka, będący załącznikiem – rodzajem pisma przewodniego – do liczącego 29 stron maszynopisu opracowania *Siedem najdłuższych dni* autorstwa właśnie Wojciecha Jankowskiego (AAN, XI/86).

¹⁰ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych*, Gdynia 1990, s. 106–107.

cy” – młodzi ludzie, którzy obrażali żołnierzy, a nawet rzucali w ich stronę kamieniami. O godz. 5.50 ppłk Łomot wydał rozkaz oddania w powietrze wystrzału z armaty czołgowej. Poskutkowało to na krótko. Zaszokowani i po części przerażeni ludzie wycofali się około 20 m, ale po chwili ponownie zaczęli zbliżać się do żołnierzy. W tej sytuacji ppłk Łomot wydał rozkaz: „strzelać w górę z karabinów maszynowych czołgów oraz broni strzeleckiej w powietrze. Widok wystrzelianych w powietrze pocisków nie powstrzymał jednak tłumu”. Ludzie naciskani od tyłu nie mogli zawrócić, a zapewne też nie chcieli. Pułkownik Łomot „podał rozkaz do oddania ognia salwą zaporową w bruk”¹¹.

Gwoli prawdy dodać należy, że istniała jednak możliwość wycofania się na ul. Czerwonych Kosynierów (dziś Morska). Wojciech Szwoch zapamiętał „iskierki na filarze” wywoływane przez rykoszety. Gdy rozległy się strzały, widział też z daleka padających ludzi. W tym momencie zwróciło się do niego dwóch młodych mężczyzn: „Kierowniku, co robimy?”. Wraz z tymi pracownikami wycofał się na ul. Czerwonych Kosynierów, skąd okrężną drogą wrócił do domu¹². W tym czasie słuchacze Szkoły Podoficerskiej MO ze Słupska próbowali rozprężyć zgromadzonych na pomoście i peronie, ale ponieważ przewaga liczebna była po stronie wzburzonego tłumu, zostali zmuszeni do odwrotu. Wycofując się, strzelali z broni osobistej, raniąc kilka osób.

Dopiero o godz. 6.05 w związku „z dużym natłokiem” na peronie Gdynia-Stocznia i „usiłowaniem dostania się na teren stoczni przez osoby postronne” – w porozumieniu z Bejmem – zdecydowano, by pociągi z Gdańska kończyły bieg w Gdyni. O 6.44 dwa składy zostały jednak „zablokowane”: jeden przy peronie Gdynia-Stocznia, drugi pod semaforem – obydwie „wygaszone”. Były to kolejki trakcji 800 V i dlatego na stacji Gdynia Główna Osobowa pasażerowie mieli przesiadać się do pociągów jeżdżących na 3000 V. W miarę jak sytuacja w rejonie stacji Gdynia-Stocznia przybierała coraz bardziej tragiczny obrót, mnożyły się różne, niekiedy sprzeczne polecenia. I tak np. o godz. 6.57 Kowacz polecił utrzymać ruch linii 800 V, a zatrzymać pociągi korzystające z trakcji 3000 V (dalekobieżne). Z kolei o godz. 7.08 Bejm nakazał, aby pociągi z Gdańska kończyły swój bieg w Sopocie. Po godz. 8.00 zawracały one już nawet we Wrzeszczu. Również dopiero o 6.45 zatrzymano ruch kolejki dojazdowej: od strony Wejherowa na stacji Gdynia-Chylonia. W tym samym czasie spod przystanku Gdynia-Stocznia w kierunku Prezydium MRN wyruszył pochód, którego uczestnicy domagali się rozmów z przewodniczącym Mariańskim. Ruch do Wejherowa przejściowo został wstrzymany¹³.

To, co rozegrało się wówczas w Gdyni, było najczarniejszą z czarnych kart Grudnia 1970 r. To nie była obrona „sił porządkowych” przed „rozwydrzonym tłumem”, jak w dokumentach partyjnych, wojskowych i MSW tłumaczono użycie broni palnej wcześniej w Gdańsku, a potem także w Szczecinie i Elblągu. W Gdyni strzelano do bezbronnego tłumu. Nawet jeżeli na czoło tego tłumu wysunęli się „harcownicy”, którzy prowokowali siły milicyjno-wojskowe: wznosili wrogie i obelżywe okrzyki pod ich adresem, a nawet rzucali w ich stronę kamieniami, nie usprawiedliwia to strzelania z karabinów maszynowych do tłumu ludzi, z których zdecydowana większość udawała się do pracy.

¹¹ *Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa...*, s. 62–63.

¹² Relacja Wojciecha Szwocha z lutego 2000 r.

¹³ AP Gdańsk, 2384/2534, Kserokopie meldunków i poleceń z ksiąg dyspozytora DOKP z grudnia 1970 r., rkps, k. 22–24.

Jest więc zrozumiałe, że tragedia w pobliżu stacji kolejowej do dziś wywołuje wśród mieszkańców Gdyni szczególnie żywe emocje, co w niektórych relacjach może prowadzić nawet do zafalszowania rzeczywistego obrazu wydarzeń. Można więc czasem spotkać się ze wstrząsającymi relacjami nieznajdującymi potwierdzenia w innych przekazach źródłowych, np. o kobiecie w ciąży zabitej wtedy na pomoście. Zresztą w miejscu tamtej tragedii dzisiaj znajduje się jeden z monumentów upamiętniających gdyński „czarny czwartek”.

Oddajmy jednak głos naocznym świadkom. Gdy rozległy się strzały, „padać zaczęli nie ci w pierwszych szeregach, lecz z dalszych, bo oni strzelali w bruk, pociski odbijały się od kocich łbów i straszliwie raziły, bo najgorszy jest właśnie rykoszet, powoduje największe rany. Koło mnie – wspominał później Stanisław Kodzik – dostał jeden w krtań, a drugi w nogę”¹⁴.

Ludzie rzucili się do ucieczki; wokół rozgrywały się prawdziwie dantejskie sceny. Wojciech Drożak wspominał czterdziestoletnią kobietę trafioną odpryskami. „Wyglądała strasznie. Twarz zmasakrowana, nosa, oczu nie było widać, no strzępy, strzępy twarzy; żyła jeszcze, widok był straszny”. W chwilę potem, gdy uciekał w stronę pomostu, zauważył ranną, również w twarz, kobietę w ciąży: „Widziałem bardzo dobrze, byłem przy niej, że miała cały policzek, oko, okolice nosa poszarpane. Była w zaawansowanej ciąży, a stało się to na pierwszych stopniach prowadzących na pomost, patrząc od strony stoczni”. Z kolei Stanisław Stenka, który został wówczas postrzelony w nogę, mówił po latach: „Wydaje mi się, że ten strzał musiał się odbić o słup betonowy, który znajdował się w pobliżu, bo był tłok i stało się to w tłumie. Bałem się nawet krzyzczeć, prosić o pomoc, bo... dziwiłem się, jak to możliwe, że można zostać postrzelonym w takim tłoku. Na jednej nodze doskakałem do wiaduktu [...], krzyknąłem do jednej kobiety, żeby mnie podtrzymała. Ona na widok krwi krzyknęła przerażona i wtedy wzięli mnie mężczyźni, zanieśli na drugą stronę, na ul. Czerwonych Kosynierów, wsadzili mnie do samochodu”. Także Jacek Węglarz został wtedy ranny w nogi. Po latach opowiadał, że w pierwszej chwili bólu nawet nie poczuł: „tylko gorąco mi się strasznie zrobiło, obróciłem się wokół swojej osi i upadłem na ulicę. To nie były przelewki, słyszę, że pociski koło głowy świstają, więc podniosłem się na tej nodze, podskoczyłem do barierki, złapałem się jej, spojrziałem na nogę – widzę, że noga wisi wykręcona tak jakoś niesamowicie, krew się leje – zacząłem krzyzczeć. Dwóch kolegów do mnie podskoczyło, wzięli mnie pod pachy, ściągnęli pod płot. Jeden zdjął mi szalik i związał nim nogę. Żadnej komunikacji nie było, żadnych karettek ani samochodów, więc nas układali pod płotem. Nadjechała jakaś nyska czy żuk, ten tłum ludzi zatrzymał tę nyskę, żeby nas zabrać do szpitala. [...] Naładowali nas tam, poukładali tak jak śledzie, jednego na drugim, żeby jak najwięcej weszło, jeden drugiego okrwawił. Było nas dziesięciu albo nawet ponad dziesięć osób w tej nysce”¹⁵.

Ogień przy stacji Gdynia-Stocznia otworzyli żołnierze 32. pz, który dzień wcześniej na rozkaz gen. Chochoy został wyłączony z 8. DZ i przekazany do dyspozycji Marynarki Wojennej. Opierając się na materiałach archiwalnych pochodzących ze zbiorów wojskowych, Edward Jan Nalepa stwierdził, że „po dojściu tłumy do rubieży bezpieczeń-

¹⁴ W. Kwiatkowska, *Grudniowa apokalipsa*, Gdynia 1993, s. 43.

¹⁵ *Ibidem*, s. 43–45.

stwa dowódca 32. pz wspólnie z dowódcą 3. batalionu tego pułku wyszli na stanowiska ogniowe i wezwali manifestantów do zatrzymania się. Padło ostrzeżenie: «Nie zbliżać się, bo wojsko będzie strzelać!». Nie dało to żadnego rezultatu. W tej sytuacji dowódca 32. pz, działając zgodnie z uprzednio otrzymanym rozkazem zastępcy dowódcy MW do spraw Obrony Wybrzeża gen. bryg. Henryka Rzepkowskiego, o godz. 5.50 17 grudnia 1970 r. wydał dowódcy rozlokowanej za bramami stoczni 7. k[ompanii] p[ułku] cz[ołgów] rozkaz do oddania strzałów ostrzegawczych – kilku długich serii z k[arabinów] m[aszynowych] pociskami świetlnymi oraz wystrzału armatniego z czołgu¹⁶.

Fragment ten wymaga kilku zdań uzupełnienia i komentarza. Przede wszystkim należy przypomnieć, że wojsko nie było rozlokowane „za bramami stoczni”, lecz 900 m przed bramą Stoczni im. Komuny Paryskiej. Po drugie, trzeba też przypomnieć, iż dowódcą 32. pz był wówczas ppłk Łomot i że po oddaniu pierwszych strzałów znalazł się w stanie kompletnego szoku, przejściowo tracąc nawet zdolność dowodzenia podległymi mu żołnierzami. Po trzecie, wystrzał z czołgu – zdaniem części obserwatorów i badaczy – będący w istocie sygnałem do otworzenia ognia, oddany został w kierunku wzgórz morenowych ostrym nabojem, którego jednak nie odnaleziono. Po czwarte, 17 grudnia w Gdyni system dowodzenia wojskiem, od samego początku kryzysu niejasny i niejednolity, uległ dalszemu skomplikowaniu. W dowództwie MW znajdowały się: część stanowiska dowodzenia gen. Korczyńskiego, który od godz. 9.00 objął dowodzenie całością „sił porządkowych” w Gdyni, wysunięte stanowisko dowodzenia gen. Antosa, który dotarł tam helikopterem o godz. 6.58 i do przybycia gen. Korczyńskiego dowodził całością sił używanych w mieście, wysunięte stanowisko dowodzenia KW MO i SB w Gdańsku oraz część stanowiska dowodzenia KM MO w Gdyni, którymi kierował przybyły przed godz. 8.00 gen. Szlachcic. Nie można przy tym zapominać, że w tym samym czasie na tym terenie działał także dowódca MW wiceadmirał Ludwik Janczyszyn. Wszyscy ci ludzie wydawali rozkazy, które nierzadko były wzajemnie sprzeczne. Gdy do tego doszły dyrektywy płynące z Warszawy od Gomułki i Cyrankiewicza, a także od Moczara i Jaruzelskiego oraz decyzje podejmowane w Trójmieście przez Kliszkę, Kociołka i innych działaczy, w tym lokalnych (np. Karkoszkę), oraz rozkazy wydawane przez działającego na tym terenie gen. Choche, powstał całkowity chaos decyzyjny.

Nie ulega wątpliwości, że nie pozostawał on bez wpływu na ogrom ofiar i gwałtowność rozgrywających się wydarzeń. Gdy jedni chcieli uspokoić sytuację, w tym samym czasie inni jeszcze ją zaogniali. Nadal nie wiadomo, w jakim stopniu chaos był spontaniczny i wynikał ze skrajnego napięcia, błędnego odczytania istoty protestów robotniczych, niekompetencji i braku wyobraźni, w jakim zaś stanowił efekt świadomej manipulacji informacjami i konsekwencję kroków podejmowanych przez tych działaczy, dla których opanowanie gwałtownie rozwijającej się rewolty stało się sprawą drugorzędną. Znacznie bardziej pochłaniały ich zakulisowe rozgrywki polityczne, które już niedługo miały doprowadzić do gruntownych zmian na najwyższych szczeblach władzy. Niezależnie od tego wszystkiego, nie ulega wątpliwości, że bałagan organizacyjny i decyzyjny, jaki panował wówczas w kraju, niezwykle utrudnia dziś odtworzenie przebiegu grudniowego dramatu. Ustalenie odpowiedzialności prawnokonstytucyjnej konkretnych osób jest praktycznie niemożliwe, a w każdym razie bardzo trudne. Niewykluczone

¹⁶ E.J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Warszawa 1990, s. 61.

zresztą, że właśnie o to chodziło, aby w przyszłości nie można było ustalić indywidualnej winy poszczególnych osób.

Jeszcze jedna rzecz wymaga wyjaśnienia: dlaczego wojsko nawet za cenę strzelania do bezbronnego tłumu było zdecydowane nie dopuścić ludzi do czołgów i transporterów opancerzonych? Otóż zgodnie z koncepcjami użycia wojska w walkach ulicznych wypracowanymi jeszcze przed wojną przez Stefana Roweckiego¹⁷, późniejszego dowódcę Armii Krajowej, powinno ono być używane w taki sposób i w takiej skali, żeby samą swoją obecnością paraliżować działania demonstrantów. Zresztą w chwili pojawienia się żołnierzy na ulicach to ich dowódcy, a nie szefowie policji, mieli dowodzić całością „sił porządkowych”. Wreszcie sprawa może najważniejsza. W przypadku użycia przez wojsko ciężkiego sprzętu nie można było dopuścić, by dostał się on w ręce demonstrantów. Opanowanie czołgu lub transportera opancerzonego byłoby bowiem przez nich postrzegane jako ich wielki sukces (tak stało się np. 15 grudnia w Gdańsku) i miało duże znaczenie psychologiczne. Znacznie ważniejsze jednak mogłoby być wykorzystanie „zdobytego” czołgu lub transportera w dalszych walkach ulicznych. Tak więc, o ile wyprowadzenie ciężkiego sprzętu na ulice miast w grudniu 1970 r. było bardzo poważnym błędem o tragicznych konsekwencjach, o tyle jego obrona przed tłumem była wręcz koniecznością. Nietrudno wyobrazić sobie opanowanie przez demonstrantów czołgów i transporterów i wykorzystanie ich w dalszych walkach.

Około godz. 7.00 Janina Chimiak zatelefonowała z domu do sądu w Gdyni. Wiedziała, że znów będzie zamknięty, i chciała w związku z tym skorzystać z okazji i pojechać tam, aby w spokoju pisać zaległe uzasadnienia wyroków. Ponieważ zamierzała wziąć ze sobą swego rocznego syna, postanowiła jednak najpierw zatelefonować, by dowiedzieć się, czy będzie miała warunki do pracy. Telefon odebrał mieszkający po sąsiedzku w kompleksie zabudowań sądowych kierownik Sekretariatu Prezydijskiego Sądu Powiatowego Edward Szymański. Gdy usłyszał: „Wybieram się z Łukaszem”, zareagował gwałtownie, apelując, żeby w żadnym razie nie przyjeżdżać do Gdyni, gdyż ulica jest pełna ludzi i jest bardzo niespokojnie. Janina Chimiak została w Sopocie i gdy parę godzin później wyszła na chwilę do sklepu, spotkała na ulicy idące w przeciwną stronę dwie szlochające głośno kobiety oraz zapłakanego mężczyznę, którzy – jak w transie – sami do siebie, czy może do innych ludzi, powtarzali: „Zabici w Gdyni, masakra na pomoście”. Nie od razu zrozumiała wtedy sens tych słów, ale scena ta zapadła jej w pamięć na całe życie¹⁸.

Podobnie dramatyczne doświadczenie stało się tego samego dnia w Sopocie udziałem Bogdana Borusewicza, który w owym czasie studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W związku z napiętą sytuacją w Polsce studentów wcześniej zwolniono na ferie świąteczne. 17 grudnia Borusewicz przyjechał do domu do Sopotu. Gdy wysiadł z pociągu w tym – jak mówił po latach – spokojnym, miłym mieście, zobaczył plakaty, obwieszczenia i kompletnie puste ulice. „I kiedy szedłem ze swoją walizeczką, gdzieś zza rogu stacji wyszła kobieta i powiedziała: «O, przepraszam, myślałam, że to mój syn». To była dla nas, nawet wychowanych w późnym komunizmie i dla wszystkich, rzecz porażająca”. Borusewicz dodał jeszcze, że tego dnia dowiedział się, iż w Gdyni

¹⁷ S. Rowecki, *Walki uliczne*, Warszawa 2007.

¹⁸ Relacja Janiny Chimiak z lipca 2000 r.

zginął jego kolega i rówieśnik, również jak on student, Waldemar Zajczonko. „Pamiętam też moją matkę, która zamknęła drzwi – wspominał Borusewicz – i powiedziała, że nikogo po prostu nie wypuści z domu, zwłaszcza syna”¹⁹.



Samochód milicyjny na ulicy Gdyni. Fot. AIPN Gd.

W Gdyni tymczasem toczyły się niezwykle gwałtowne walki uliczne. Po mieście jeździły samochody milicyjne, z których wystrzelivano petardy i granaty łzawiące. Nad miastem krążyły śmigłowce, z których zrzucano środki chemiczne służące do rozpraszania tłumu, a także – wedle niektórych relacji – strzelano do demonstrantów. Jak już wspomniano, jest to kwestia nader delikatna i trudna do wyjaśnienia. W żadnym ze znanych mi dokumentów nie ma na ten temat ani słowa, choć wielokrotnie jest mowa o zrzucaniu środków chemicznych ze śmigłowców. Nawiasem mówiąc, z tym sposobem rozpraszania tłumów łączyła się pewna niedogodność. Zdarzyło się bowiem parę razy, że ze względu na dość silny wiatr i brak precyzji w zrzucaniu środków chemicznych w wyniku ich użycia przede wszystkim ucierpieli milicjanci.

W Gdyni helikopterów zrzucających petardy i gazy łzawiące po raz pierwszy użyto o godz. 6.35, by rozprędzić tłum w rejonie pomostu na przystanku Gdynia-Stocznia²⁰. Tymczasem jednym z argumentów jakoby wykluczającym strzelanie ze śmigłowców miał być brak urządzeń pozwalających wykorzystywać helikoptery do tego celu w nocy²¹. 17 grudnia w Gdyni o godz. 6.35 było jeszcze zupełnie ciemno. Czyli na

¹⁹ *Grudzień '70 – pamiętamy. Konferencja Gdańsk 15 grudnia 2007*, Gdańsk 2008, s. 81–82.

²⁰ *Kalendarium kryzysów w PRL...*, s. 168.

²¹ Pułkownik Stefaniak jeszcze w 2007 r. pisał na ten temat: „Nieprawdą jest [...], jakoby już z rana, w ciemności strzelano do ludzi z wojskowych helikopterów. Było to nawet niemożliwe ze względów technicznych. W owych latach nasze helikoptery nie miały żadnego uzbrojenia pokładowego oraz nie były przystosowane do akcji bojowych w ciemnościach” (E. Stefaniak, *Byłem oficerem...*, s. 291). Być może płk Stefaniak wyraził się nieprecyzyjnie, ale zacytowany fragment można zinterpretować w następujący sposób – jest nieprawdą, że ze śmigłowców strzelano rano, gdy było jeszcze ciemno, nikt natomiast nie przeczy, iż w ogóle otworzono z nich ogień do manifestantów.

rzucanie petard i gazów łzawiących nie było za ciemno, było natomiast na strzelanie. Bywa też wysuwany argument, że w owym czasie polskie śmigłowce były nieuzbrojone, co uniemożliwiało strzelanie z nich. Sam wysłuchałem takiego tłumaczenia 17 grudnia 1990 r. w przerwie obrad naukowego sympozjum „Wojsko Polskie w wydarzeniach grudniowych 1970 roku”. Rozmawialiśmy wtedy w gronie historyków i wyższych wojskowych, z których jeden (niestety nie pamiętam, kto to był) spytał: „Przecież Mi-2 jest nieuzbrojony, jak więc z niego strzelać?”. Wówczas uczestniczący w rozmowie gen. Wejner odparł: „Jak to jak? Otworzyć drzwi, usiąść i można z kałasznikowa strzelać”. Widać było, że wypowiedź ta zaskoczyła i może nawet nieco zgorszyła niektórych wojskowych uczestników tej dyskusji. „No tak, w ten sposób to byłoby to teoretycznie możliwe” – skomentował oficer, który chwilę wcześniej uważał strzelanie z Mi-2 za wykluczone.



Śmigłowiec nad Gdynią. Fot. AIPN Gd.

Wspomniałem już, iż wcale nie dziwię się, że żaden z przesłuchiwanym pilotów śmigłowców użytych na Wybrzeżu nie potwierdził strzelania z prowadzonej przez siebie maszyny. Co w takim razie zrobić z wieloma relacjami²², których autorzy z całą

²² Dla przykładu można przytoczyć relację Wojciecha Drożaka: „Później nadleciał helikopter – no to już było gdzieś przed [godz.] 8 – i bardzo, bardzo nisko się opuszczył tak, że widać było twarze siedzących w nim ludzi. Byli zadowoleni i uśmiechnięci, rzucali petardy. Jedna petarda spadła pod pomost. Siłę miała bardzo dużą, myśmy stali na pomoście, tam jest dosyć wysoko, a podmuch poczuliśmy. Z helikoptera nie dość, że rzucali petardy, to jeszcze normalnie strzelali otwartym ogniem do ludzi, którzy stali na dole” (W. Kwiatkowska, *Grudniowa apokalipsa...*, s. 48). Edward Wolak w swojej relacji napisał: „I zauważaliśmy nadlatujący od strony Dworca Głównego helikopter – leciał tak po przekątnej w kierunku wiaduktu. Wtedy idący przede mną chłopak, którego nazwiska nie znam, dostał postrzał w głowę, zauważyłem, że w środek głowy. Skręcił się jak gąsienica na patelni i upadł mi pod nogi, a z głowy taka czerwona galaretka mu wyciekła. Ja w tym samym momencie dostałem postrzał z góry, w prawe płuco. Wrażenie było takie, jakbym szybko biegł i uderzył w jakąś szybę, takie tępe szarpnięcie i słodko mi się zrobiło w ustach. Potem już nic nie pamiętam...” (*ibidem*, s. 58).

odpowiedzialnością mówią o otwieraniu ognia z helikopterów do ludzi, i to w kilku miejscach w Gdyni. Czy historyk powinien wierzyć tym, którzy twierdzą, że nie strzelali, czy też tym, do których strzelano, i tym, którzy na własne oczy widzieli ludzi trafianych pociskami wystrzeliwanymi z krążących nad miastem śmigłowców? Jest zrozumiałe, że historyk w zupełnie wyjątkowych przypadkach sam jest świadkiem opisywanych przez siebie wydarzeń. Zwykle posługuje się dokumentami i relacjami (ustnymi, spisanyimi) aktorów i obserwatorów analizowanych wydarzeń. Komu w tym przypadku zaufać, którym relacjom dać wiarę?

O tym, że bywa to bardzo istotny problem, świadczy przykład nieporównanie poważniejszy. W czasie procesu norymberskiego, gdy obrońcy niemieckich oskarżonych próbowali dowodzić, że świadectwa więźniów obozów koncentracyjnych są nieobiektywne (efekt własnych przeżyć obozowych) i dlatego nie powinny być przyjmowane bezkrytycznie, wspomagający oskarżenie amerykański psycholog więzienny Gustave Mark Gilbert ripostował, że w sytuacjach takich jak tamta można zaufać albo katom, albo ofiarom, gdyż nie ma neutralnych relacji z obozów koncentracyjnych i on woli zaufać ofiarom. Chciałbym być dobrze zrozumiany: w żadnym razie nie jest moją intencją porównywanie Grudnia 1970 r. do martyrologii kacetów ani nazywanie przedstawicieli „sił porządkowych” katami, manifestantów zaś ofiarami. Chodzi mi o samo zjawisko wykluczających się – ze względu na interes obu stron – relacji. Mimo upływu czterdziestu lat niestety aktualne pozostają słowa zapisane 23 grudnia 1970 r. przez wracającego z Gdańska do Warszawy Zygmunta Mycielskiego: „Na razie ludzie tu niemal szeptem powtarzają, że z helikopterów ostrzeliwano ludność Stoczni Gdańskiej czy Szczecińskiej. Nieprawdopodobne jest, że takich wiadomości nie można potwierdzić, żyjąc w tym samym kraju, widząc ludzi, którzy przecie jeżdżą z Gdyni i Szczecina do Warszawy i *vice versa*”²³.

Pewną wskazówką, że jednak rzeczywiście strzelano ze śmigłowców, może być moja własna „przygoda z cenzurą” z 1987 r. Gdy napisałem wówczas na temat 17 grudnia 1970 r. w Gdyni: „Nad miastem krążyły helikoptery, z których rzucano w tłum petardy, **a – według niektórych relacji – także strzelano do demonstrantów**”²⁴, wyłuszczonego fragmentu cenzura usunęła, zaznaczając ingerencję trzema kropkami w nawiasie. Wiadomo zaś skądinąd, że nie dopuszczała ona w PRL do publikowania np. informacji o tym, że polskich oficerów w Katyniu zamordowali funkcjonariusze NKWD.

Warto natomiast przypomnieć, że tak jak we wtorek nad płonącym gmachem KW w Gdańsku latał śmigłowcem Kliszko, tak dwa dni później zrewoltowane centrum Gdyni podziwiał z góry gen. Korczyński. Nie tylko zresztą podziwiał, ale – jak to obrazowo ujął Jakub Kopeć – „mógł być własnoręcznie zrzucać z helikoptera granaty wprost we wzburzony tłum na centralnym placu Gdyni”²⁵. Prowadzący akurat ten śmigłowiec pilot Trzeciak zeznał po latach, że generał rzucał petardy i świece dymne nawet „celniej aniżeli milicjanci”²⁶.

²³ Z. Mycielski, *Niby-dziennik*, Warszawa 1988, s. 22.

²⁴ J. Eisler, *Siedem dni Grudnia*, „Przegląd Katolicki” 1987, nr 50. Na ten temat szerzej zob. w: J. Eisler, *Moje „spotkania” z cenzurą* [w:] *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, oprac. Z. Romek, Warszawa 2000, s. 61–70.

²⁵ J. Kopeć, *Prowokacja, tumult, pacyfikacja*, Warszawa 1998, s. 25. W innym miejscu tej książki Jakub Kopeć napisał: „Stary bohater wojny w Hiszpanii [...] z niewielkiej wysokości osobiście i uroczyście miotał w tłum petardy i granaty łzawiące, starannie dobierając cele i pokrzykując: «A masz, ty buntowniku, a masz!»” (*ibidem*, s. 125).

²⁶ Cyt. za: A. Studziński, *Grudzień 1970 – po latach*, „Prawo i Życie”, 23 III 1994.

Można zresztą spotkać się z opinią, że gen. Korczyński osobiście strzelał ze śmigłowca. Co innego jest jednak w tym przypadku ważniejsze. Otóż Piotr Kostikow wspominał o pojawieniu się na Kremlu różnych niepokojących wiadomości z Polski. Wśród nich była i ta dotycząca gen. Korczyńskiego. Kostikow pisał: „[Generał] latał nad tłumem demonstrantów helikopterem – donoszono – i sam strzelał w tłum z karabinu maszynowego. Co z tego, że po latach wiem, iż to nieprawda. Kto wtedy na gorąco mógł sprawdzać takie informacje”. Jak widać, niektórzy „polscy towarzysze” (niestety nie wiadomo którzy) bardzo starali się wówczas, by przekazano do Moskwy jak najczarniejszy obraz wydarzeń, nawet za cenę podawania nieprawdziwych informacji. Trudno się więc dziwić, że w kierownictwie radzieckim zaczęto się poważnie zastanawiać, czy ktoś nie dolewa oliwy do ognia²⁷.

O godz. 7.43 zameldowano dyspozytorowi DOKP o zniszczeniu obu wspomnianych pociągów znajdujących się na stacji Gdynia-Stocznia. Jednocześnie informowano, że „są usiłowania podpalenia pomostu-kładki. Skład z Helu zatrzymany przez demonstrantów”. Kilkanaście minut później doniesiono, iż wojsko uratowało pomost-kładkę²⁸. Przez cały bowiem czas w mieście trwały starcia uliczne, a karetki pogotowia, taksówki i przygodne samochody niemal bez przerwy odwoziły rannych do zapelniających się z minuty na minutę szpitali.

Komandor Adam Kunert jako dyżurny lekarz pogotowia o 6.00 rano został wezwany do rodzącej kobiety, która mieszkała w baraku w pobliżu wiaduktu. „Wsadziliśmy rodzącą do karetki, wraz z nią wepchnięto tyłu rannych, ilu się dało. Karetka odjechała, mnie zatrzymano, żądając, abym udzielił pomocy innym rannym. Na skraju jezdnii, tuż przy spadku nasypu, leżał mężczyzna z rozerwanym oczodołem: był to już ewidentny trup. Podprowadzono mnie do innego, silnie krwawiącego, z przestrzałem klatki piersiowej. Nie miałem dosłownie nic mogącego służyć jako opatrunek. Powiedziałem, że potrzebny podkoszulek. Ktoś się rozebrał i podkoszulek podał. Założyłem zaciskowy prowizoryczny opatrunek, wsadzono nas z rannym do taksówki, pojechaliśmy do szpitala. W drodze robiłem rannemu tamponadę, nie udało mi się jednak dowieźć go żywego do szpitala”.

Z kolei Henryka Halmann, pielęgniarka w Szpitalu Miejskim w Gdyni, która w nocy ze środy na czwartek miała dyżur, tak wspominała tamte chwile: „To było naprawdę coś okropnego. [...] myśmy nie czekali na wózek, myśmy na operacyjną, na drugie piętro na rękach nosili. Wszyscy – lekarze, pielęgniarki, palacze – kto był. Boże kochany! Ilu takich, cośmy donieśli, nie było już po co dawać na stół... I tam pod salą pokotem leżeli. Były też takie wypadki, że się doszło do samochodu, otwiera się drzwi – a tu trup leży. [...] Przez cały czas wejście do szpitala pilnowane było przez asystujących portierce palaczy, bo co i rusz milicja próbowała dostać się do środka. Raz nawet się wdarli i krzyczeli: «My was, skurwysyny, wymordujemy! Wy buntowników ratujecie!»”²⁹.

W tak zupełnie niezwykłej, dramatycznej sytuacji – co w końcu jest zrozumiałe – zaczęło brakować lekarzy. Zapelowano więc do kolegów z Gdańska o natychmiastową

²⁷ P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 134.

²⁸ AP Gdańsk, 2384/2534, Kserokopie meldunków i poleceń z ksiąg dyspozytora DOKP z grudnia 1970 r., rkps, k. 23–24.

²⁹ W. Kwiatkowska, *Grudniowa apokalipsa...*, s. 46–47.

pomoc. Teresa Król wspominała po latach, że potrzebny był chirurg i anestezjolog. „Z kolegą Wiesławem Majewskim wyraziliśmy zgodę na wyjazd. Jechaliśmy karetką Pogotowia Ratunkowego, obok kierowcy siedział ówczesny kierownik Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia, z wystawioną przez okno białą flagą. Wspominam o tym, bo paradoksalnie nie karetka, a właśnie ta osoba zapewniała nam dotarcie do Gdyni. Na całej trasie przejazdu do Gdyni – czołgi, wozy pancerne z wojskiem i ZOMO. Byliśmy wielokrotnie zatrzymywani, sprawdzani i uwiarygodniani. [...] Przed szpitalem zostaliśmy natychmiast otoczeni przez w pełni uzbrojonych funkcjonariuszy. Nie wpuszczono nas do szpitala, zakazano kontaktować się z personelem tej placówki i zażądano natychmiastowego opuszczenia miasta. Byliśmy przestraszeni i wręcz niepewni własnego bezpieczeństwa. Pomimo tego, wracając, postanowiliśmy dostać się do szpitala w Redłowie.

Pamiętam pierwsze piętro i tragiczny obraz chorych z ranami postrzałowymi, leżących w łózkach i na podłodze, wszędzie pełno krwi. Uznaliśmy, że w takiej sytuacji najlepszą formą pomocy będzie zorganizowanie transportu i przewiezienie do Akademii Medycznej przynajmniej kilkunastu rannych wymagających zabiegów torakolub neurochirurgicznych. [...] W mojej pamięci ciągle jest twarz dwudziestoletniego chłopca z raną postrzałową głowy, widzę jego przerażone oczy i słyszę pytanie: «Czy będę żył?». Zmarł na stole operacyjnym z powodu krwotoku nie do opanowania. Jego nazwisko znajduje się na pomniku Poległych Stoczniovców w Gdańsku w grudniu 1970 r.»³⁰

Gdyńskie pochody

Jednym z najtrwalszych symboli „krwawego czwartku” w Gdyni jest obraz pochodu, na którego czele niesiono na drzwiach zwłoki młodego mężczyzny. Pochód ten krążył po ulicach miasta, a jego uczestnicy śpiewali pieśni patriotyczne i religijne. Kim był człowiek niesiony na drzwiach? W wielu opracowaniach, w tym niestety także w niektórych szkolnych podręcznikach, pisano, że był to tytułowy bohater *Ballady o Janku Wiśniewskim*. W rzeczywistości człowiek taki nie istniał, tzn. nie ma osoby noszącej takie imię i nazwisko na oficjalnie opublikowanej liście ofiar grudniowej tragedii. Przed laty – zgodnie z moim ówczesnym stanem wiedzy i wewnętrznym przekonaniem – napisałem, że autor ballady (po latach przyznał się do autorstwa Krzysztof Dowgiałło) celowo wybrał bardzo popularne imię – Jan i jedno z najczęściej spotykanych polskich nazwisk – Wiśniewski, aby w ten sposób stworzyć, być może na wzór nieznanego żołnierza, postać symboliczną. Janka Wiśniewskiego tak naprawdę nie było, ale zarazem takich „Janków Wiśniewskich” było, czy też raczej mogło być wówczas wielu. I naprawdę nie ma większego znaczenia, kto był jego historycznym pierwowzorem.

³⁰ J. Suchorzewska, M. Laskowski, T. Król, C. Kwiatkowski, *Akademia Medyczna w okresie przełomów we wspomnieniach świadków* [w:] *Zostawić ślad za sobą. Refleksje i wspomnienia z okazji 60-lecia Akademii Medycznej w Gdańsku*, Gdańsk 2005, s. 238.



Młodzi ludzie niosący na drzewiach zabitego manifestanta. Fot. AIPN Gd.

Stwierdzenia te zaatakował i skrytykował w przysłanym mi liście z 31 grudnia 2010 r. Andrzej Fic. Przede wszystkim zakwestionował autorstwo tekstu *Ballady o Janku Wiśniewskim* – Krzysztofa Dowgiałły. Po drugie, przekonywał, iż rzeczywistym autorem słów powstałej krótko po grudniowej tragedii ballady był jego krewny Jerzy Fic, który – wbrew temu, co przed laty sugerowałem – nie wymyślił imienia i nazwiska zabitego młodego człowieka niesionego na drzewiach, lecz „zasłyszał je od uczestników wydarzeń”. Po trzecie, Andrzej Fic przekonywał, że pierwowzorem Janka Wiśniewskiego nie był Zbigniew Godlewski, czego akurat nigdy nie twierdziłem, ale inny zabity wtedy w Gdyni młody człowiek Janusz Żebrowski. Nie mój tekst był jednak głównym celem polemiki, ale przede wszystkim artykuł autorstwa Piotra Brzezińskiego o Grudniu³¹.

Nie czuję się kompetentny, by rozstrzygnąć kwestię autorstwa *Ballady o Janku Wiśniewskim*. Dodam więc tylko, że z czasem do wiersza muzykę dopisał znany sopocki pieśniarz Mieczysław Cholewa³², który jako pierwszy wykonał tę balladę publicznie. Na potrzeby filmu *Człowiek z żelaza*, w którym śpiewała ją Krystyna Janda, balladę dopracował muzycznie Andrzej Korzyński. Nie od rzeczy byłoby też przypomnieć, że przy okazji dokonano korekt cenzuralnych tekstu. Słowa: „To partia strzela do robotników”, zastąpiono określeniem: „To władza strzela do robotników”. Partia, mająca w swej nazwie przymiotnik „robotnicza”, w ocenie jej przedstawicieli nie mogła przecież strzelać do robotników. Usunięto także piątą zwrotkę zawierającą m.in. słowa: „Krwawy Kociołek,

³¹ P. Brzeziński, *Ballada o Janku Wiśniewskim*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 12, s. 75–79.

³² „Parę lat temu – napisał Piotr Brzeziński – Bogdan Borusewicz oskarżył go o współpracę z SB. Rzeczywiście, Mieczysław Cholewa został zidentyfikowany na podstawie zapisów w dzienniku rejestracyjnym jako tajny współpracownik SB. [...] Wydział III SB KW MO w Gdańsku zarejestrował go jako TW «Zbigniewa» (nr rej. 14446, zarejestrowany 20 V 1972 r. [...] zdjęty z ewidencji 18 VII 1980 r.)” (*ibidem*, s. 76).

to kat Trójmiasta”, gdyż dla rządzących PRL było to nie do zaakceptowania – ten sam Stanisław Kociołek był wówczas I sekretarzem Komitetu Warszawskiego.

Ponadto – o czym przypomniał w recenzji niniejszej książki Zdzisław Zblewski – zamiast słów „krwi się zachciało słupskim bandytom”, Janda śpiewała „krew się połała grudniowym świtem”. Poza tym w miejsce wyrażenia „nad stoczną sztandar z czarną kokardą”, dwukrotnie pojawiała się fraza „nad stoczną sztandar z czerwoną kokardą”. Miało to duże znaczenie symboliczne i wywoływało później wiele krytycznych komentarzy.

Choć – jak już wspomniałem – konkretnego człowieka, który nazywał się Jan Wiśniewski i zginął od kuli 17 grudnia 1970 r., w Gdyni tak naprawdę nie było, stał się on jednak bodaj największą legendą Grudnia, a już na pewno największą legendą Gdyni, gdzie jedną z blokowanych wtedy przez milicję i wojsko ulic (Marchlewskiego) nazwano właśnie jego imieniem. Niewątpliwie miał tedy rację Mirosław Przyłipiak, który napisał, że „to imię i nazwisko stało się nieodłącznym składnikiem kultury polskiej, ośrodkiem krystalizacji społecznych postaw i wartości, kotwicą zbiorowej tożsamości”³³.



Czoło jednego z pochodów w Gdyni. Fot. AIPN Gd.

Niestety, jak się okazało po latach, nie dla wszystkich Polaków, o czym świadczyły reakcje wielu młodych ludzi w trakcie projekcji filmu *Psy* w reżyserii Władysława Pasikowskiego. Znalazła się w nim bowiem scena, w której kompletnie pijani funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, niosąc na rękach swojego zamrozonego alkoholem kolegę, ryczą, bo trudno to nazwać śpiewem: „Janek Wiśniewski padł”. Zdarzało się, że towarzyszył temu w kinach śmiech części młodzieżowej widowni.

³³ M. Przyłipiak, *Legenda o Janku Wiśniewskim*, „Tygodnik Powszechny” 1994, nr 50.

Marek Kondrat, który grał w tym filmie rolę jednego z esbeków uczestniczących w libacji i następnie niosących pijanego kolegę, wspominał po blisko dwudziestu latach, że na premierze scena ta zabolala Andrzeja Wajdę, który uskarżał się, iż nie rozumie publiczności. „Polska idzie w złą stronę – mówił – skoro takie sceny się podobają”. Marek Kondrat pocieszał go, że „jeśli Polska może sobie na takie żarty pozwolić, tzn. że jest silna”³⁴. Nie rozstrzygając tej kwestii, wypada tylko stwierdzić, że głównie ze względu na młodszą część widowni na pewno dobrze się stało, że w filmie *Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł...* balladę tę (tym razem już w wersji nieocenzurowanej) zaśpiewał popularny rockowy wokalista Kazik (Kazimierz Staszewski).



„Janek Wiśniewski padł...”. Fot. AIPN Gd/Edmund Pepliński.

Wszystkie kwestie sporne i wątpliwe związane z gdyńskim pochodem przez wiele lat próbowała wyjaśnić Wiesława Kwiatkowska, która napisała na ten temat: „W opisie pochodu występują rażące nieraz różnice co do czasu trwania, liczebności uczestników, przemierzonej trasy, wyglądu zwłok, miejsca, w którym pochód został rozproszony. Przez długi czas stanowiło to dla mnie zagadkę (w Gdyni przez dziesięć lat wspominało się ten pochód, i zawsze w liczbie pojedynczej), nim ponowne wsłuchanie się w zapis magnetofonowy rozmów prowadzonych przez funkcjonariuszy SB nie nasunęło rozwiązania. Pochody z ciałem na drzwiach były co najmniej dwa, a śmiało można przyjąć, że więcej. [...] dokumentalne zdjęcie ukazuje ciemnowłosego, ciemno ubranego mężczyznę, którego sylwetka ostro kontrastuje z bielą drzwi. O tym, że jakieś ciało niesione było

³⁴ *Polska mnie nie boli (z Markiem Kondratem rozmawia Grzegorz Sroczynski)*, „Gazeta Wyborcza”, 8–9 X 2011.

na drzwiach przykrytych flagą, mówią uczestnicy pochodu oraz funkcjonariusze z grupy operacyjnej SB. Widziany przez E[leonorę] Karczewską blondynek w jasnej bluzie różni się w sposób zasadniczy od postaci ze zdjęcia E[dmunda] Peplińskiego³⁵.

Niełatwo to sobie wyobrazić i w to uwierzyć, ale precyzyjne odtworzenie tras wspomnianych przez Kwiatkowską pochodów jest naprawdę bardzo trudne, prawie niemożliwe. Co więcej, nadal nie bardzo wiadomo, kogo na drzwiach nieśli manifestanci. Na pewno jednym z niesionych na drzwiach był (miał przy sobie dokumenty) Zbigniew Godlewski, syn oficera LWP z Elbląga. Według ustaleń Kwiatkowskiej, pierwszy pochód (ten, o którym już wspominałem) z okolic dworca wyruszył jeszcze przed godz. 7.00 i pełniący wtedy służbę wojskową Wojciech Chochowski widział go z dachu sądu przy pl. Konstytucji, gdy szedł ul. Migajął w kierunku miasta. Pochód ten niedługo potem znalazł się przed gmachem Prezydium MRN. Przebywający wtedy wewnątrz budynku kmdr dr Zdzisław Betlejewski zapamiętał, że „drzwi ze zwłokami położono na jezdni [...]. Wokół drzwi stanęli ludzie z flagami – taki rodzaj warty honorowej, dalej niezbyt liczny tłum. Chcieli rozmawiać z Mariańskim. Śpiewali hymn polski i *Rotę*. Było to niezwykle przejmujące³⁶.

Drugi pochód, zdaniem Kwiatkowskiej, nieco później został pod wiaduktem przepuszczony przez dowódcę czołgu, podczas gdy trzeci – już nie, cofnął się więc i przez tunel dworcowy, pl. Konstytucji i ul. Dworcową dotarł na ul. 10 Lutego. To zapewne ten właśnie pochód około godz. 8.00 na ul. 10 Lutego widział ojciec poległego tego dnia w Gdyni osiemnastoletniego Stanisława Sieradzana. „Widoczna była tylko głowa chłopca niesionego na drzwiach, ciało przykryto narodową flagą”. Kwiatkowska twierdzi, że był jeszcze jeden „maleńki, nieśmiały pochód młodzieży szkolnej niosącej kolegę”, który około godz. 10.00 widzieli Teresa Remiszewska i Zdzisław Kalinowski.

Relacje rzeczywiście są nierzadko sprzeczne, co zważywszy na okoliczności (stres, emocje, skrajne napięcie) nie powinno nikogo dziwić. Ludzie opowiadali o tym, co zrobiło na nich największe wrażenie, najmocniej wryło się w pamięć. Czasem były to zresztą trzeciorzędne szczegóły. Paweł Marczewski zapamiętał np., że niesiony zabity chłopak „na nogach miał takie popularne pionierki”, ale też i to, co widział z bliska, czyli to, że „ranny był za uchem, rana była wielkości pół dłoni”. Józef Bińczyk wspominał: „tego chłopca niesiono najpierw na biało-czerwonej fladze, ale to nie było wygodne, więc razem z tą flagą położono go na drzwiach. Później, gdy pochód został rozbity, widziałem tę flagę zatknietą na słupie trakcyjnym na ul. Śląskiej”. Z kolei Stanisław Weber do pochodu dołączył się „przy barakach na Czerwonych Kosynierów, gdy przyniesiono wyjęte z toalety męskiej w tym baraku drzwi, które posłużyły jako nosze”. Zarówno drzwi, jak i pokrwawioną flagę umieszczono później w kaplicy Stoczniovców kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni.

Wspomniana przed chwilą Eleonora Karczewska – w owym czasie pielęgniarka w przychodni zakładowej Stoczni im. Komuny Paryskiej – stała na ul. 10 Lutego i nagle zauważyła tłum śpiewający *Jeszcze Polska*: „Kilku mężczyzn niosło na drzwiach młodego chłopca. Miał zakrwawioną szyję, okropnie to wyglądało. Za nim dwie osoby niosły chorągiew biało-czerwoną tak silnie zakrwawioną, że podeszłam bliżej, żeby przekonać

³⁵ W. Kwiatkowska, *Grudniowa apokalipsa...*, s. 56.

³⁶ *Ibidem*, s. 50–51, 54, 56.

się, czy to istotnie krew. Chłopiec był przeźroczyście blady, blondynek o króciutkich włosach, taki dzieciak. Ubrany był jasno, biała czy żółta bluza, coś takiego. Spodnie mógł mieć ciemne, ale góra ubrania była jasna, dokładnie pamiętam”.

Młody człowiek natomiast sfotografowany przez Edmunda Peplińskiego, co wyraźnie widać na zdjęciach, cały ubrany był na ciemno. Na ul. Świętojańskiej ciało zabitego zostało obsypane kwiatami. Niedługo potem, gdy zaatakowała milicja, drzwi z leżącym na nich martwym człowiekiem demonstranci zostawili na ulicy i rozpierzchli się, chowając w okolicznych bramach przed strzałami i blokującymi oddech gazami łzawiącymi. Potem przerzedzony już pochód drzwi z martwym chłopcem poniosł dalej pod gmach Prezydium MRN. Tam znowu demonstrantów ostrzelano i ponownie drzwi z poległym zostawiono na jezdni przed Prezydium. Komandor Kunert wyszedł z tego budynku, by sprawdzić, czy człowiek leżący na drzwiach nie potrzebuje pomocy: „Stwierdziłem, że nie żyje, nastąpiło już częściowe stężenie pośmiertne”³⁷. Zabitym tym był Zbigniew Godlewski.

Wydaje się, że to właśnie ten pochód widział płk Stefaniak, który wraz z ppłk. Mieczysławem Poczętym po godz. 9.00 przybył samochodem z Gdańska do Gdyni. „Na głównej ulicy miasta, Świętojańskiej – wspominał po latach – tłum 300–400 osób manifestował, niosąc na drzwiach zwłoki zabitego mężczyzny. Z pochodu rozlegały się m.in. okrzyki: «Wojsko z ludem, skierujcie broń przeciwko swoim oficerom!». Udałem się niezwłocznie do gmachu Urzędu Miejskiego [Prezydium MRN – J.E.], gdzie złożyłem meldunek do Bydgoszczy o tym, co dzieje się na ulicach miasta”³⁸.

Na pewno natomiast w tym pochodzie i to już od ul. 10 Lutego maszerował Michał Pruski. „Z tłumy, w którym szedłem – wspominał – a który gęstniał z każdą chwilą zasilany potokami ludzi nadciągających z bocznych ulic, słyszałem sprzeczne okrzyki. Najpierw skandowanie: «Wojsko z nami», a potem: «Mordercy, mordercy!». Żołnierze stojący na pancerzach czołgów i wychylający się z wieżyczek nie reagowali. Wydawali się przestraszeni, zagubieni. Niektórzy nerwowo palili papierosy. Nad nami nagle przeleciały nisko dwa szare helikoptery. Huk wirników był tak głośny, że niektórzy odruchowo schylali głowy.

Dotarliśmy do budynku Głównego Urzędu Pocztowego. I on otoczony był czołgami i transporterami opancerzonymi. Zbliżając się do poczty, dostrzegłem ruch na dachu tego kilkupiętrowego budynku, zobaczyłem uzbrojonych w karabiny maszynowe żołnierzy. Niektórzy lustrowali okolicę przez lornetki. [...] Wejście na skwer Kościuszki było zamknięte przez gęsty kordon ZOMO [...]. Z daleka widać było wieżyczki dziesiątków czołgów, którymi rozległy skwer Kościuszki wypełniony był w całości. Blokujący skwer milicjanci ubrani byli w kurtki moro, na głowach mieli kaski zapinane pod brodą skórzanymi kłapkami. Oslaniali się ogromnymi, sięgającymi kolan tarczami z napisem «milicja», w dłoniach trzymali długie, szturmowe pałki. Widząc zbliżający się pochód, zaczęli miarowo uderzać pałkami w tarcze. Skręciliśmy ul. Świętojańską w prawo,

³⁷ Wszystkie cytaty za: W. Kwiatkowska, *Grudniowa apokalipsa...*, s. 48–56. Por. też AIPN, 01420/29/D, Rękopisy dzienników, notatek i kronik dot. wydarzeń grudniowych w 1970 r., k. 45–46. Znajduje się tam Analiza sytuacji bieżącej nr 1, w której napisano m.in.: „Na ul. 10 Lutego przechodzący tłum manifestuje, niosąc skrwawioną flagę białą-czerwoną, za którą inni na noszach niosą trupa. Widok ten doprowadza gapiów do szału, kobiety płaczą, [mężczyźni] zdejmują czapki”.

³⁸ E. Stefaniak, *Byłem oficerem...*, s. 289.

w stronę Prezydium MRN. Stamtąd właśnie dolatywał huk detonacji, kanonada z broni palnej i potężne okrzyki tłumu.

Świętojańska tonęła w kłębach szaroczarnego, gryzącego w oczy dymu, na wybrukowanej kostką jezdni wały się strzępy odzieży, buty, tekturowe tuleje po ładunkach gazów łzawiących, widać było plamy krwi i białe ślady po eksplozjach zrzucanych z helikopterów petard hukowych. Kiedy tłum, w którym podążałem w stronę budynku MRN, był w połowie ulicy, nadleciał helikopter. Zniżył się i zawisnął niemal nad dachami domów. Zobaczyłem twarz milicjanta, który wychylając się przez otwarte drzwi śmigłowca, ciskał w gęstwą ludzi ładunki gazów łzawiących i petardy w dużych pojemnikach, które rozrywały się na jezdni i chodnikach z niesamowitym hukiem. Demonstranci zaczęli kryć się w bramach domów. Po raz pierwszy poczułem dławiący gardło strach, z podrażnionych gazem oczu płynęły łzy. Odwróciłem się, chcąc uciec w stronę skrzyżowania Świętojańskiej i 10 Lutego. Z przerażeniem stwierdziłem, że całą szerokością ulicy zmierza kordon milicjantów walących pałkami w tarcze. O odwrocie nie było mowy. Gdy odleciał milicyjny helikopter, tłum znów się zebrał i ruszył do przodu, by po chwili dotrzeć przed budynek MRN. Odtąd pamiętam jedynie fragmenty obrazów, reszta zginęła pod potężną falą strachu, śmiertelnego przerażenia.

Docierając pod prezydium, kątem oka spostrzegłem leżące pod ścianą budynku drzwi z nieruchomym ciałem. Obok stał krzyż. W tej samej chwili z powietrza zaatakowały dwa helikoptery z gazami i petardami. Zza węgła budynku wysypało się mrowie milicjantów z wzniesionymi pałkami. Na czele jechały gaziki miotające w tłum granaty łzawiące z automatycznych wyrzutni. Wraz z tłumem znalazłem się niemal w kotle, w centrum piekła. Warkot latających nisko helikopterów, pomarańczowe rozbłyski petard, ogłuszający huk detonacji, skandowanie: «Ges-ta-po, ges-ta-po!», szarża milicji, krzyki ludzi. Zdjęty potwornym lękiem, rzuciłem się do ucieczki w stronę skrzyżowania ulic Czołgistów (obecnie al. Piłsudskiego) i Władysława IV. Biegłem w tłumie ludzi, gdy usłyszałem nad głową świst kul. Młody mężczyzna biegnący przede mną, nieco po lewej, trafiony kulą w plecy, potknął się i runął na ziemię, inny młody człowiek, po prawej, dostał pociskiem w szyję. Chlusnęła krew, gdy padał na jezdnię. Od tyłu grzmiała kanonada z broni palnej. Lęk zdwoił siły. Wśród padających ludzi przebiegłem obok stacji benzynowej obstawionej przez transportery opancerzone, przeciąłem skrzyżowanie i błyskawicznie, na czworakach, wspiąłem się na nasyp kolejowy ciągnący się wzdłuż ul. Władysława IV. Na nasypie, przy betonowym płocie, za którym było torowisko kolejowe, stało mnóstwo ludzi. Niektórzy zbiegali w dół nasypu, chwyтали dymiące granaty z gazem łzawiącym i odrzucali je w stronę atakującej milicji. Zobaczyłem zatrzymujący się na ulicy gazik. Wskoczyło z niego dwóch milicjantów, którzy podcięli nogi uciekającemu chłopakowi. Rozciągniętego na jezdni, zaczęli bić pałkami, kopać ciężkimi buciarzami. Nieprzytomnego wrzucili do gazika.

Skrzyżowanie Czołgistów i Świętojańskiej tonęło w chmurach gazów i dymów. Po chwili wyłoniła się tyraliera milicjantów i rozpoczęła szturm na nasyp kolejowy. Przesadziłem płot i znalazłem się na torach. [...] Wprost z torowiska wspiąłem się do wnętrza wagonu kolejki, za mną inni. W parę chwil wagon wypełnił się zwartą masą ciał. Z otwartych drzwi i okien skandowano: «Mor-der-cy, mor-der-cy!». Kolejka ruszyła, ale nie zatrzymała się na przystanku Gdynia-Wzgórze Nowotki, lecz kilkanaście metrów za nim. Ściśnięty w tłumie, usłyszałem okrzyki: «Zamykać drzwi i okna!». Nagle

z hukiem zaczęły pękać szyby w oknach wagonu, do środka posypały się granaty z gazem łzawiącym.

Milicjanci stali po obu stronach nasypu i ładunkami dymnymi strzelali w drzwi i okna. W wagonie wybuchła panika, ludzie rzucili się do ucieczki, zaczęli się tratować. Wyskakujący na nasyp dostawali się pod pałki milicjantów. Trzymałem się z trudem uchwytu nad drewnianym siedzeniem, udało mi się cudem uchronić przed porwaniem przez ogarnięty paniką tłum. Nic już nie widziałem, po policzkach spływały łzy, byłem niemal uduszony gazem. Gdy kolejka ponownie ruszyła, w wagonie było mnóstwo krzyżących z bólu, poranionych odłamkami szkła ludzi, histeryzujących kobiet. Wrzawa, kaszel, smród dymu i gazów”³⁹.



Jedna z zablokowanych ulic w Gdyni. Fot. AIPN Gd.

Ten obszerny cytat zamieściłem m.in. dlatego, że autor tej relacji zawarł w niej sporo szczegółów, dotyczących np. wyglądu i zachowania się żołnierzy i milicjantów. Należy jednak dodać, że – jak utrzymywał płk Stefaniak – taktyka działania „sił porządkowych” przy obronie obiektów użyteczności publicznej, w tym przy wlocie na skwer Kościuszki, była następująca: pierwszy szereg obrony tworzyły siły MO, drugi – siły Marynarki Wojennej, wreszcie trzeci – wojsk lądowych. „Z chwilą, kiedy tłum napierał – objaśniał płk Stefaniak – zwijały się do tyłu siły MO, później Marynarki Wojennej i w końcu ludzie mieli do wyboru albo cofnąć się, albo iść na lufy karabinowe. Obserwowałem jedną taką sytuację, gdy tłum usiłował przerwać blokadę na skwerze Kościuszki, aby dostać się pod gmach Dowództwa Marynarki Wojennej. Przypuszczam, że gdyby zdesperowanym ludziom to się udało, efekt tego mógł być podobny jak przy spaleniu gmachu KW PZPR w Gdańsku, z tą istotną różnicą, że tam nie było dygnitarzy, natomiast w Gdyni w tym czasie znajdowały się w omawianym budynku niemal wszystkie władze cywilne

³⁹ M. Piepka, M. Pruski, *Czarny czwartek Gdynia '70*, Warszawa 2011, s. 25–29.

i wojskowe, które operowały w Trójmieście. To mogła być prawdziwa bomba – detonator wielkiego zdarzenia.

Z tego, co wiem, siły Marynarki Wojennej nie użyły nigdzie broni. Tylko wojska lądowe i formacje MO robiły z niej użytek. Aktywność sił MSW ujawniła się zwłaszcza w okolicach budynku MRN i stacji benzynowej CPN, gdzie doszło kilkakrotnie do strzelania i były ofiary⁴⁰. To właśnie o jednej z tych sytuacji opowiadał w swojej wstrząsającej relacji Michał Pruski.



Blokada w rejonie stacji Gdynia-Stocznia. Fot. AIPN Gd.

Wracając do kwestii pochodu, warto jeszcze dodać, że chociaż trudno w to uwierzyć, w kręgach partyjnych długo utrzymywano, że na drzwiach noszono nie zabitego młodego człowieka, lecz postrzelonego, który zmarł z upływu krwi i gdyby udzielono mu na czas pomocy medycznej – w domyśle: zamiast nosić po ulicach – żyłby. W taki sposób w czasie zebrania Podstawowej Organizacji Partyjnej w sądzie w Gdyni mówił o tym instruktor z Komitetu Miejskiego PZPR. Według niego, demonstranci nosili zmarłego „dla efektu”⁴¹. W taki sam sposób ukazano to w 1982 r. w pierwotnej wersji kalendarium przygotowywanego w ramach prac „komisji Kubiaka”, gdzie przy godz. 9.35 napisano: „Na ul. Czerwonych Kosynierów formuje się kolejny pochód. Zmierzają w kierunku Prezydium MRN. Na drzwiach postrzelony człowiek. Istnieje przypuszczenie, że gdyby w czasie tego ponurego marszu otrzymał pomoc lekarską – być może – zostałby uratowany, kiedy przywieziono go do szpitala, było za późno na ratunek”⁴².

⁴⁰ E. Stefaniak, *Byłem oficerem...*, s. 290–291.

⁴¹ Relacja Janiny Chimiak z lipca 2000 r.

⁴² AP Gdańsk, 2384/2525, Kalendarium, mps, k. 41–42. Ten sam zapis ostatecznie brzmiał: „Na ul. Czerwonych Kosynierów formuje się kolejny pochód. Zmierzają w kierunku Prezydium MRN. Na drzwiach zabity człowiek” (*Kalendaria kryzysów w PRL...*, s. 170).

Tymczasem w Gdańsku o godz. 8.00, jak poinformowano natychmiast Wydział Organizacyjny KW, w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Budownictwa i Sprzętu Komunalnego „120 kierowców nie chce wyjechać w teren dlatego, że do tej pory nie została wyjaśniona sprawa płac i cen na artykuły. Drugi powód – że przestały kursować kolejki do Gdyni i w Gdyni jest strzelanina i boją się w tym kierunku jechać”⁴³. Nie ma wątpliwości, że ten drugi powód był ważniejszy. Sytuacja była naprawdę bardzo trudna. Dopiero o godz. 9.25 zezwolono pociąg z Gdańska znowu dojeżdżać do Sopotu⁴⁴.

W Gdyni tymczasem po ulicach przemieszczały się pochody obrzucane środkami chemicznymi i ostrzeliwane przez „siły porządkowe”. Około godz. 9.00 „od strony Dworca Głównego PKP w Gdyni, ulicą biegnącą wzdłuż torów kolejowych, nadciągnęła potężna kolumna ludzi, obrzucana ze śmigłowców środkami chemicznymi. Kolumna ta połączyła się z tłumem, który był już wcześniej w rejonie przystanku Gdynia-Stocznia. Zgromadzeni swą masą wyparli milicję, która wycofała się za stanowiska ogniowe wojska. Dowodzący w tym czasie żołnierzami ppłk Bolesław Fałdasz wzywał manifestantów do wycofania się i powrotu do domów. Ostrzegając jednocześnie, że w przypadku dalszego naporu na wojsko, będzie zmuszony użyć broni. Manifestanci zblizali się nadal. Wtedy ppłk Fałdasz wydał rozkaz do otwarcia ognia ostrzegawczego, w górę, z karabinów maszynowych czołgów. Tłum napierał dalej. Wówczas ppłk Fałdasz wydał rozkaz prowadzenia ognia zaporowego w bruk ulicy. W wyniku strzałów padli zabici i ranni”⁴⁵.

Leon Kaszubowski wspominał, że na dworcowym zegarze była godz. 9.05, kiedy wraz z całym pochodem ul. Marchlewskiego kierowali się w stronę stoczni. Krótco potem znowu rozległy się strzały. Kaszubowski opowiadał: „[Zauważyłem wówczas] dziewczynę za kioskiem, która wyszła – bo po tych strzałach się uspokoilo – stanęła tak z 1,5 m od tego kiosku, i wtedy usłyszałem strzał. I ta dziewczyna momentalnie uklękła i później tak bezwładnie głowę na ulicę, na bruk... [...] I było to w odległości gdzieś 2 m ode mnie, rozdzielał nas tylko ten płot, ale tam brakowało tych segmentów w płocie, były powyjmowane. Jak ten strzał padł, to ten chłopak [...] poderwał się i zaczął uciekać, i przeskoczył przez tę dziewczynę, a ja krzyknąłem do niego: «Weź ją, podaj mi ją!»». I on się wrócił i mi ją podał. Ja ją wziąłem normalnie na ręce, tak jak się bierze dziecko, i przebiegłem przez tory i podałem następnemu na peronie – to nie było więcej jak 5 m – podałem w górę i wtedy chlupła na mnie krew, bo zbierała się w płaszczu. Tak mnie krwią zlało, że miałem pełne rękawy, całe spodnie, buty pooblewane, całą wiatrówkę. W rękawy to aż do łokcia miałem nalane, bo przecież krew jest ciepła, więc leci jak woda, jak rtęć. Ja podałem następnemu, który leżał na tym peronie i on z nią poleciał w kierunku Czerwonych Kosynierów. A mnie się niedobrze zrobiło i nie poszedłem z tą dziewczyną, tylko znalazłem kałużę, zmyłem z butów i z kurtki ze skaju krew – bo to dało się zmyć, ze spodni nie, z rękawów też nie, obmyłem trochę ręce. Dokładnie pamiętam, że dziewczyna była niewysoka, ubrana w jasnoszary płaszcz, czerwone rajstopy i miała czerwoną torebkę”⁴⁶.

Przez dziesięć lat w Gdyni uważano, że ta dziewczyna zginęła. Dopiero w czasie rocznicowych obchodów w grudniu 1980 r. ujawniła się, była wtedy poważnie ranna, ale nie

⁴³ AP Gdańsk, 2384/1396, Wydział Organizacyjny KW PZPR. Meldunki godzinne – wypadki grudniowe, k. 56.

⁴⁴ AP Gdańsk, 2384/2534, Kserokopie meldunków i poleceń z ksiąg dyspozytora DOKP z grudnia 1970 r., rkps, k. 25.

⁴⁵ *Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa...*, s. 63.

⁴⁶ W. Kwiatkowska, *Grudniowa apokalipsa...*, s. 59–60.

umarła. Została trafiona w plecy pociskiem, który przeszedł na lewo od kręgosłupa. „Kula – opowiadała po latach Wiesława Gurgul, która 17 grudnia 1970 r., jak wielu innych, dość przypadkowo po godz. 8.00 przyłączyła się do pochodu zmierzającego w stronę przystanku Gdynia-Stocznia – przebiła płuco i wyszła przodem. Zawirowała w środku, potrząskala mnie całą. Żebra potrząskane, śledziona całkowicie zniszczona, płuco i żołądek też. Myślałam później, że to seria, a to jedna kula była, tak dużo szkody narobiła”⁴⁷.

Zanim została postrzelona, dwudziestotrzyletnia Wiesława Gurgul doszła z pochodem w rejon przystanku Gdynia-Stocznia, gdzie manifestantom drogę zagroził kordon milicjantów i żołnierzy. „Przez tubę – wspominała potem – nawoływali, żeby się rozejść. Ja byłam z przodu. I wtedy młoda dziewczyna koło mnie, która niosła flagę, dostała petardę. Poraniło ją od ognia. Zaczęła upadać, a flaga z nią. No to po prostu przejęłam flagę. Byłam najbliżej, to był taki odruch. To jest nasz symbol narodowy, nie może się poniewierać. Nie zdążyła tak całkiem na ziemię upaść. Nic nie było na niej wypisane, normalna flaga na drzewcu, czysta, biało-czerwona. [...] Próbowaliśmy przejść. Wszyscy parli do przodu. Ja z tą flagą zupełnie na przodzie. Zaczęli strzelać. Pierwsze strzały były z dołu, nie bezpośrednio do nas. Blisko mnie padło sporo odłamków. Krzyk. Ludzie się rozbiegli. Oddałam komuś flagę. Chciałam się wycofać. Odejść na bok, na chodnik. Zdążyłam zrobić parę kroków i dostałam. To nie był odłamek. Strzał prosto w plecy. [...] Zrobiło się takie ciepło, jakby mi coś gorącego wpadło do środka”⁴⁸.

Tego dnia w rejonie przystanku Gdynia-Stocznia w wyniku użycia przez wojsko broni palnej zginęli Brunon Drywa⁴⁹, Zbigniew Godlewski, Jan Kałużny, Jerzy Kuchcik, Stanisław Lewandowski, Zbigniew Nastaly, Józef Pawłowski, Ludwik Piernicki, Jan Polechoński, Zygmunt Polito i Stanisław Sieradzan. Ponadto rany postrzałowe, które w różny sposób wpłynęły na ich późniejszy stan zdrowia, odnieśli wtenczas Stanisław Bartoszewicz, Stanisław Budziński, Alfons Cichosz, Józef Czerwonka, Zbigniew Danielak, Marian Drabik, Edmund Dunst, Michał Finster, Stanisław (Adam) Gotner, Jan Gumiński, Wiesława Gurgul, Zbigniew Koprowski, Franciszek Kowalik, Zbigniew Marszałkowski, Ziemowit Marzec, Ryszard Pałka, Rajmund Pielech, Władysław Przeżoźniak, Mieczysław Puchalski, Zofia Rączkowska, Stanisław Stenka, Jan Wanionek, Bolesław Wentkowski, Feliks Wesierski, Tadeusz Wesołowski, Jacek Węglarz i Aleksander Wronowski.

Wiele osób – co jest w pełni zrozumiałe – niepokoiło się wtedy o swoich bliskich. Tomasz Wołek zapamiętał rozmowę telefoniczną ze swoim ojcem, zatrudnionym w Morskim Instytucie Rybackim mieszczącym się w Gdyni przy skwerze Kościuszki. Józef Wołek mówił, że jest bardzo groźnie, a syn słyszał w słuchawce odgłosy wystrzałów⁵⁰.

W rejonie Prezydium MRN przez wiele godzin trwały gwałtowne starcia demonstrantów z milicjantami. Do akcji skierowano tam słuchaczy Szkoły Podoficerskiej

⁴⁷ W. Gurgul, *Ta flaga to był odruch*, „Gazeta Wyborcza”, 18–19 XII 2010.

⁴⁸ *Ibidem*.

⁴⁹ Historia Brunona Drywy, ojca trójki dzieci i zarazem najstarszej zastrzelonej w Gdyni osoby, posłużyła za kanwę filmu *Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł...*, który zrealizował Antoni Krauze. Na ten temat szerzej zob. w: M. Piepka, M. Pruski, *Czarny czwartek...* Zob. też poświęcony realizacji tego filmu album *Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł*, Gdynia 2011.

⁵⁰ Relacja Tomasza Wołka z września 1999 r.



Starcia na ul. Władysława IV, 17 grudnia 1970 r. Rozpędzanie demonstrantów na ulicach Gdyni.
Fot. AIPN Gd/Jerzy Nowak.

MO ze Słupska, Szkoły Ruchu Drogowego MO w Piasecznie, Szkoły Oficerskiej MO w Szczytnie oraz ZOMO Gdańsk. Prokurator Jan Siemianowski napisał: „Milicjanci używali broni palnej wielokrotnie. Poszczególni funkcjonariusze indywidualnie podejmowali decyzje o strzelaniu, na podstawie subiektywnej oceny sytuacji. Nie bez wpływu na ich postępowanie była decyzja wiceministra Franciszka Szlachcica, który o godz. 12.10 dnia 17 grudnia 1970 r. polecił strzelać do każdego, kto jest uzbrojony lub bije”⁵¹. W czwartek w Gdyni w konsekwencji użycia broni palnej przez milicjantów śmierć ponieśli Apolinary Formela, Zygmunt Gliniecki, Jerzy Skonieczka, Marian Wójcik, Zbigniew Wycichowski, Waldemar Zajczonko i Janusz Żebrowski. Poza tym ranni w wyniku użycia broni palnej przez funkcjonariuszy MO zostali Mirosław Białobrzeski, Ireneusz Drogosz, Edward Florek, Jan Górski, Elżbieta Grott, Jan Henryk Gruza, Juliusz Kowalczyk, Ryszard Krzewski, Mirosław Dominik Kucharczyk, Stanisław Liszewski, Longin Majda, Kazimierz Metelski, Marek Nowaczyk, Jan Pączek, Lubomir Rafalski, Eugeniusz Stępień, Zofia Walczuk, Andrzej Waś, Henryk Wiśniewski, Edward Wolak i Edward Załuski. W wyniku krwawej masakry 17 grudnia w Gdyni wraz ze zmarłymi z odniesionych ran zginęło 18 osób, przy czym wszystkie one śmierć poniosły z powodu postrzelenia z broni palnej.

⁵¹ *Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa...*, s. 64.

W katowniach milicyjnych

Aleksander Hall, Jacek Młynek i Arkadiusz Rybicki próbowali kolejką dostać się do Gdyni. Gdańsk był już w praktyce spacyfikowany. W pobliżu Wielkiego Młyna na chodnik wjechała milicyjna nysa, z której wyskoczył funkcjonariusz ZOMO i krzyknął, wskazując na Rybickiego: „Tego brać”. O zatrzymaniu Rybickiego prawdopodobnie zdecydował jego „hippisowski” wygląd: nosił wówczas dłuższe włosy i modne druczane okulary, tzw. lennonki. Halla i Młynka milicjanci nie zatrzymali, Rybickiego natomiast wepchnięto do samochodu pełnego pobitych, lamentujących ludzi. Odwieziono ich do komendy przy ul. Piwnej, będącej wtedy prawdziwym „punktem terroru”. Zatrzymanym urządzano owe „drogi ognia”, bijąc ich często uchwytnymi pałkami. Rybicki wspominał, że widok był okropny: „krew na ścianach, ludzkie krzyki, lamenty”. Zapamiętał, że personel tej katowni stanowili ranni w poprzednich dniach milicjanci. Wielu miało zabandażowane głowy, ręce. Byli wściekli i wyraźnie chcieli odegrać się na zatrzymanych głównie młodych ludziach za swoje porażki w starciach z demonstrantami w poprzednich dniach. Rybickiego, którego akurat nie wiadomo dlaczego nie pobito (milicjant stłukł mu tylko „lennonki”), przesłuchiwał funkcjonariusz z zabandażowaną głową, który raz po raz przysypiał. Budził się raptownie, walił pałką w stół i krzyczał: „Po co ci to, kurwa, było”. W końcu po całym dniu Rybicki, który stale tłumaczył, że jest licealistą i nie wiedział, że jego szkoła jest zamknięta, został zwolniony do domu, nawet bez obcinania włosów, co było wtedy niemal normą⁵².



Prezydium MRN w Gdyni (dziś Urząd Miasta), w którym 15 grudnia 1970 r. podpisano porozumienie z Głównym Komitetem Strajkowym miasta Gdyni, dwa dni później stał się milicyjno-esbecką katownią. Fot. AIPN Gd.

⁵² Relacja Arkadiusza Rybickiego z grudnia 2000 r. Por. też P. Zaremba, *Młodopolacy. Historia Ruchu Młodej Polski*, Gdańsk 2000, s. 16.

Mimo wszystko jednak to, o czym opowiadał Rybicki, trudno porównywać z katownią, jaką milicjanci urządzili w gmachu Prezydium MRN w Gdyni. Prokurator Siemianowski napisał, że „wśród zatrzymanych przez funkcjonariuszy MO [...] osób cywilnych, większość została pobita w sposób narażający je na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia, ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia”. Najbardziej bestialsko „pobity przez nieustalonych funkcjonariuszy MO” został siedemnastoletni uczeń szkoły zawodowej Wiesław Kasprzycki, który „doznał obrażeń kręgosłupa, nerek, urazu głowy, ze wstrząśnieniem mózgu”, co wywołało u niego ciężką, nieuleczalną chorobę⁵³.

Tego dnia Kasprzycki al. Czołgistów szedł do matki, pracującej jako pielęgniarka w szpitalu. W pewnym momencie natknął się na patrol milicyjny. Funkcjonariusze kazali pokazać mu ręce (sprawdzali, czy nie są brudne od kamieni i czy nie czuć ich benzyną). Pokazał dłonie, zezwolono mu odejść, ale po 4, 5 krokach został tak silnie uderzony, że przytomność odzyskał właściwie dopiero wewnątrz Prezydium. „Znalazłem się na posadzce. Dopadło mnie trzech, zaczęli kopać. Nie straciłem wtedy przytomności, to było tylko takie przywitanie”. Jemu i innym zatrzymanym kazano usiąść na podłodze po turecku z rękami do tyłu. „Zaczęli nas «strzyc» – relacjonował po latach Kasprzycki – takimi myśliwskimi nożami. Ja nie miałem długich włosów, to bardziej cierpiałem. Równocześnie przynieśli drewniany fotel [...], wybierali niektórych, kazali przekładać się przez ten fotel i bili [...] na oślep, na odlew, gdzie popadło. Cofaliśmy się pod jedną ścianę, pod drugą. Skóra po uderzeniach zaczęła pękać, krwawić, na podłodze zrobiła się maź z krwi i włosów”. Po takiej „obróbce” milicjanci pojedynczo zaczęli wzywać zatrzymanych na pierwsze piętro, gdzie przesłuchiwali ich w pokoju przewodniczącego Prezydium MRN. Kasprzycki opowiadał potem: „duże puste biurko, czterech drabów pod ścianą i za mniejszym biurkiem jeszcze jeden drab [...]”, który „policzył w imieniu i nazwisku litery, ilość zapisał w kółku na kartce i kazał mi położyć się na stół. Nie zrobiłem tego, cofnąłem się [...]. Tych czterech tylko na to czekało, momentalnie rozłożyli mnie na stole. Dostałem tyle razy, ile było liter. Miałem zdjęcie dziewczyny, dzisiejszej żony, z podpisem, że na zawsze itd. I imię na dole. Zapisał to imię, policzył litery, te draby znowu mnie rozłożyły na stole. Zerwałem się, ale jakoś tak niezręcznie, że spadłem na podłogę i tam mnie skopali. Tak samo liczyli lata. Potem mnie wyprowadzili. Zszedłem do półpiętra – ten, który liczył litery, zawołał mnie, ci, którzy mnie prowadzili, zostali na miejscu – podszedłem do góry. Rękę miał w rękawiczce, w pięści trzymał tuleję, dość dużą, jak dziś pamiętam – mosiężną. Dostałem tym w twarz. Spadłem na dół, na wycieraczkę. Plułem krwią, ale zęby nie wyleciały, tylko później – ale to już stwierdzili lekarze – okazało się, że wszystkie są obłuzowane, latały tak w górę i w dół.

Podniesiono mnie pod ręce – bo iść po takim czymś to nie da rady – i zawleczono z powrotem do sali kolegium. Tu kazali się rozebrać. Wszystkim. I złożyć ubranie ładnie w kostkę. I przy tym znowu bicie. O wyjściu do ubikacji nie było mowy, ludzie załatwiali potrzeby wprost na sali, odór był potworny. A przede wszystkim wygląd tej sali – włosy, krew i odchody – naprawdę cyrk. Na ścianie, tej na prawo od wejścia, wisiał biały orzeł wycięty ze styropianu. I ten orzeł był zachlapany tą mazią. Dopiero dziś widzę w tym jakiś symbol, wtedy o tym nie myślałem, może byłem za młody? [...] kazali

⁵³ *Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa...*, s. 66.

człowiekowi wstać, podejść do ściany, krok do tyłu i oprzeć się kciukami o mur. Nie wiedziałem, o co chodzi, a to przecież momentalnie mdleją palce. Wystarczyło, by ktoś ukląkł, czy ugiął się tylko, a bito i kopano go tak, że szybko podnosił się znów. Z opowiadań dziadka znam sposoby znęcania się nad ludźmi w Stutthofie, ale o czymś takim nie słyszałem. To nie było aż tak, żeby krew tryskała, nie było otwartych ran, ale ludzie mieli ciała granatowe. Nie siniaki, potłuczenia, pręgi – granatowe ciała od karku do ud poniżej pośladków. [...] To była zabawa. Oni to robili ze śmiechem. Stali w grupce, rozmawiali ze sobą, naraz jeden zapluwał ręce, łapał pałę i bił⁵⁴.

Ta wstrząsająca relacja ukazuje bestialstwo w niczym nieustępujące okrucieństwom gestapo, NKWD czy „bezpieki” z lat stalinowskich. Wydarzyło się ono naprawdę tutaj, w Polsce, nie na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, ale w roku 1970. To nie był koniec koszmaru Wiesława Kasprzyckiego. Przepuszczono go jeszcze przez szpaler funkcjonariuszy bijących pałkami różnej wielkości, potem trafił do tego samego oprawcy, który znów liczył litery. Bicie i na przemian polewanie wodą. W końcu wylądował wśród zwłok leżących na dole w Prezydium. Tam „nagiego wśród trupów” znalazł go kmdr dr Kunert – gdy zobaczył on, że Kasprzycki jest „jeszcze ciepły, zadzwonił po pogotowie” i w stanie śmierci klinicznej odwieziono rannego do Szpitala Miejskiego⁵⁵. Po wielu miesiącach leczenia Kasprzycki, który zapadł na padaczkę pourazową, został młodym rencistą – osiemnastoletnim inwalidą wojennym w czasach pokoju...

Tragiczne popołudnie w Gdyni

Mało znanym wątkiem grudniowej tragedii są działania o charakterze represyjnym wymierzone nie tyle w młodzież, ile wręcz w dzieci. Stefan Dzikowski, który w Marcu 1968 r. jako zastępca prokuratora wojewódzkiego dla miasta stołecznego Warszawy w bardzo istotny sposób przyczynił się do bezkrwawego zakończenia strajku studenckiego na terenie Politechniki Warszawskiej⁵⁶, kilka miesięcy później został przeniesiony do pracy w Prokuraturze Generalnej. 17 grudnia 1970 r. prokurator generalny Kazimierz Kosztirko oświadczył mu bez długich wstępów: „Pojedźcie do Gdańska do towarzysza Żyty”. Kierowana przez Józefa Żytę Prokuratura Wojewódzka nie dawała sobie bowiem rady z natłokiem zatrzymanych. Na Wybrzeżu zaczęto prokuratora Dzikowskiego wozić od aresztu do aresztu. W czasie tej inspekcji spostrzegł kilkadziesiąt dzieci – jak sam podkreślał – w wieku 10–14 lat. „Jeżeli do 8.00 rano nie zwolnicie tych dzieci – przestrzegam szefów aresztów – to będę informował prokuratora generalnego”. Był także w więzieniu w Wejherowie, gdzie przetrzymywany był gdyński GKS i gdzie widział Zbigniewa Pudysza z MSW, późniejszego generała i wiceministra spraw wewnętrznych. Dzikowski nakazał poinformować członków komitetu strajkowego, że postawienie im zarzutu odracza się o tydzień. Nawiasem mówiąc, „zostali zwolnieni jeszcze wcześniej, zaraz po zmianie I sekretarza”. Dzikowski zażądał też od centrali przysłania kilkunastu prokuratorów z innych części kraju. Podpisał także 17 protokołów sekcji zwłok, nakazując

⁵⁴ W. Kwiatkowska, *Grudniowa apokalipsa...*, s. 69–71.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 71. Zob. też J. Surdykowski, *Notatki gdańskie*, Londyn 1982, s. 131–132.

⁵⁶ Szerzej zob. w: J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 427–431.

czym prędej wydać ciała zmarłych rodzinom. Dzikowskiego szczególnie zbulwersowały na Wybrzeżu prewencyjne aresztowania osób, których sprawy zostały zawieszane lub umorzone. Później na zebraniu partyjnym zapytał prokuratora generalnego, czy zatrzymywano je za jego wiedzą. Odpowiedzi udzielił dyrektor II Departamentu Piotr Hachulski, enigmatycznie stwierdzając: „To był stan wyższej konieczności”. Następnego dnia Stefan Dzikowski „za porozumieniem stron” został zwolniony z pracy⁵⁷.

Tymczasem 17 grudnia o godz. 12.20 kierownictwo partyjne portu w Gdańsku zwróciło się z prośbą o to, by „uruchomić kilka hałaśliwych maszyn na stoczni oraz symulować pracę dźwigami”. W ten sposób chciano przekonać portowców, że stocznia normalnie pracuje. Na notatce tej znajduje się również odręczna – nie wiadomo jednak czyja – adnotacja: „Poprzec, natychmiast podjąć”⁵⁸. Władze miały też bardziej realne problemy niż pozorowanie pracy stoczni.

W sporządzonym 15 stycznia 1971 r. przez komendanta miejskiego MO w Sopocie ppłk. Kazimierza Skolimowskiego Sprawozdaniu z realizacji przedsięwzięć związanych z realizacją zadań akcji „Jesień ’70” na terenie m[ia]sta Sopotu informowano, że 17 grudnia o godz. 12.00 „otrzymano telefoniczną wiadomość, że TS «Stefan Batorey» stojący na redzie portu gdyńskiego zostanie skierowany na redę mola w Sopocie i w godz. między 14.00 a 17.00 nastąpi częściowy wyładunek pasażerów przy pomocy statku białej floty «Maryla». [...] Wyokrętowano na pokład mola 90 pasażerów wraz z bagażami podręcznymi. Transport pasażerów z mola do hotelu przebiegał bez zakłóceń”. Planowany na 18 grudnia „dalszy rozładunek” nie nastąpił, gdyż transatlantyk został skierowany do portu gdyńskiego⁵⁹.

Wydaje się jednak, że nie wszystko wyglądało tak bezproblemowo, jak ukazywał to cytowany dokument. Michał Pruski, który oczywiście nie przyznał się w domu do swojej wyprawy do zrewoltowanej Gdyni, około godz. 16.00 poszedł na spacer na plac przed sopockim molem. Został go tam zupełnie niecodzienny widok. Po latach mówił na ten temat: „Na placu tłoczył się tłum ludzi z kuframi i walizkami. Wielu mężczyzn ubranych dziwnie, jak gdyby nie stąd. Futra kobiet, kraciaste marynarki mężczyzn, długie płaszcze. I mnóstwo bagaży. Pośród tłumu uwijali się taksówkarze, oferując kursy w głąb kraju – do Warszawy, Krakowa, Rzeszowa”. Dopiero nazajutrz Pruski dowiedział się, że to pasażerów ze „Stefana Batorego” odstawiono na sopockie molo, pozostawiając praktycznie na łaskę losu. „Wieść szybko rozeszła się po Trójmieście i pod molo ściągnęli taksówkarze z Gdańska i Sopotu. Rodacy zza oceanu, którzy od wielu lat nie byli w kraju, płacąc astronomiczne sumy, decydowali się na kursy w głąb kraju, bojąc się zastrzelenia lub aresztowania, o czym sugestywnie przekonywali żądni zysku taksiarze”⁶⁰.

O tym, że kwestia zejścia na ląd pasażerów „Stefana Batorego” była rzeczywiście bardzo poważnym problemem, wie każdy, kto w latach sześćdziesiątych miał okazję przekraczać polską granicę państwową. Wjazd do PRL (jak również wyjazd z niej) oznaczał bowiem drobiazgową kontrolę celno-paszportową, połączoną niemal zawsze z dokładnym przeglądaniem bagaży, a niejednokrotnie i z rewizją osobistą, wpisywanie

⁵⁷ Relacja Stefana Dzikowskiego z września 1991 r.

⁵⁸ AP Gdańsk, 2384/1396, Wydział Organizacyjny KW PZPR. Meldunki godzinne – wypadki grudniowe, k. 63.

⁵⁹ AIPN, 01420/6/D. Sprawozdania i wnioski jednostek terenowych MO z akcji „Jesień ’70”, k. 132.

⁶⁰ M. Piepka, M. Pruski, *Czarny czwartek...*, s. 29–30.

w specjalne deklaracje dokładnych kwot dewiz wwożonych do Polski, obowiązkową wymianę określonej kwoty dolarów na każdy dzień pobytu w Polsce, której podlegali wszyscy cudzoziemcy z tzw. krajów kapitalistycznych, nawet jeżeli byli Polakami z pochodzenia. Granicę można było zresztą wtedy przekraczać zaledwie w kilkunastu specjalnie do tego celu wyznaczonych i przygotowanych miejscach, gdzie znajdowały się urzędy celne i placówki WOP. Jednym z nich był dworzec morski w Gdyni, ale 17 grudnia zrewolutowane miasto, w którego centrum toczyły się gwałtowne walki uliczne, w żadnym razie nie nadawało się do pokazywania cudzoziemcom (zresztą obywatelom polskim także nie). Władze zdecydowały się więc na tak nietypowy i niedogodny zarówno dla służb celnych i granicznych, jak i z zupełnie innych powodów dla pasażerów wyładunek tych ostatnich z pokładu „Stefana Batorego”. Nie byłoby w tym zresztą nic dziwnego – przynajmniej w realiach „epoki gomulkowskiej” – gdyby nie pewien szczegół.



Pojazdy pancerne na ulicach Gdyni. Fot. AIPN Gd.

W Archiwum Państwowym w Gdańsku znalazłem dokument, z którego niezbitie wynika, że już dzień wcześniej, czyli 16 grudnia, o godz. 12.55 Stanisław Bejger poinformował przełożonych, że 17 grudnia około 8.00 przyplynie „Stefan Batory” z 240 pasażerami na pokładzie, przy czym w grupie tej miało być zaledwie kilku cudzoziemców. Bejger prosił o akceptację następującego rozwiązania: „Postawić na Redzie w Sopocie; pasażerów dowieźć do lądu Białą Flotą. Zorganizować na statku odprawę”. Po uzgodnieniu z wiceadmirałem Janczyszynem i ministrem Szopą decyzję w tej sprawie podjął KW w Gdańsku, co odnotował sekretarz tego komitetu Włodzimierz Stażewski⁶¹. Zastanawia jednak fakt, skąd Bejger wiedział w środę w południe, gdy w Gdyni w zasadzie

⁶¹ AP Gdańsk, 2384/1396, Wydział Organizacyjny KW PZPR. Meldunki godzinne – wypadki grudniowe, rkps, k. 93.

panował spokój i nie było żadnych zamieszek ulicznych, że 24 godziny później miasto będzie w ogniu walk i byłoby lepiej, żeby „Stefan Batory” nie cumował wtenczas przy skwerze Kościuszki. Czyżby mieli rację wszyscy ci, którzy twierdzą, że mogło to być związane z ruchami radzieckiej Floty Bałtyckiej?

W odróżnieniu od wtorkowych zajęć w Gdańsku, gdzie doszło do eskalacji agresji obu stron, w przypadku Gdyni można z całą pewnością mówić o masakrze bezbronnego – przynajmniej początkowo – tłumu. Użyte środki milicyjno-wojskowe były niewspółmierne do rzeczywistego stopnia zagrożenia porządku publicznego. Władze przeprowadziły pacyfikację miasta, chociaż naturalnie nie w rozumieniu znanym z II wojny światowej. Co ciekawe, w swoich pacyfikatorskich zapędach milicjanci nie oszczędzali nawet instytucji, które z natury rzeczy uważane były za „rezimowe”. I tak w czwartek około godz. 14.00 w hotelu robotniczym przy ul. Śląskiej, w którym m.in. mieszkali junacy z 96. Ochotniczego Hufca Pracy, doszło do znanego później incydentu. Tego dnia, aby uniemożliwić junakom udział w demonstracjach, przyspieszono ich wyjazd do domów na święta. Jednocześnie kadra pilnowała, żeby nikt nie wymknął się do miasta. Młodzi ludzie akurat przygotowywali się do wyjazdu. „Podczas gdy pierwsi z nich zbierali się przed Komendą Hufca, czekając na autokar – relacjonował potem sekretarz Wojewódzkiej Komisji OHP ZMS i ZMW Witold Murawski – usłyszeliśmy strzały na ulicy w pobliżu hufca. Widzieliśmy, jak kilka osób uciekających przed strzelającymi milicjantami skryło się w pobliżu bramy hufca. Wejście na nasz teren było zaryglowane. Po chwili kilku milicjantów przekroczyło ogrodzenie otaczające hufiec i zaczęło bić pałkami stojących przed Komendą junaków. Wszystkich ogarnęła panika. W ogólnym tumulcie słychać było strzały. W tym czasie kilkunastu innych funkcjonariuszy MO przekroczyło ogrodzenie koło baraku nr 3, ścigając dwóch nieznanymi mężczyzn, którzy uciekali przez teren hufca. Przypuszczając, że byli to także wychowankowie hufca, bito wszystkich napotkanych.

Następnie spędzono z baraków nr 3 i 4 wszystkich junaków, niektórych zbudzono biciem i rozkazano im klęczeć i trzymać ręce założone na karku. Klęczących bito i kopano, używając przy tym wulgarnych słów. Moich próśb i wyjaśnień nikt nie słuchał. W rezultacie tego zajścia postrzelono w nogę junaka Drogosza Ireneusza, pobito do nieprzytomności junaka Józefa Orła oraz poturbowano wszystkich innych chłopców. Wymienionych dwóch junaków odwieziono do szpitala”⁶².

Tyle o tym zajściu mówi oficjalny dokument. Istnieje też relacja głównego poszkodowanego – Ireneusza Drogosza, która uzupełnia o kilka szczegółów cytowany fragment dokumentu. „Odgłosy strzelaniny i wybuchów systematycznie narastały. Wraz z innymi kolegami otworzyłem okna sali, w której przebywaliśmy całą grupą, w tym celu, aby zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz. Po otworzeniu okien ujrzeliśmy tłum ludzi biegnących z ul. Śląskiej w kierunku ul. Witomińskiej. Z tłumu dobiegało rozpaczliwe wołanie o pomoc. W pewnym momencie ujrzałem kilku chłopców przeskakujących przez płot, a następnie przez okno do sali, w której się znajdowaliśmy. Ubraliśmy ich szybko w nasze mundury w tym celu, aby nie zostali rozpoznani przez funkcjonariuszy MO oraz inne służby porządkowe. [...] Chcieliśmy zamknąć okno, ale podbiegł pod nie milicjant, który

⁶² AP Gdańsk, 2384/2503, Informacja Wojewódzkiej Komisji OHP w Gdańsku dotycząca postaw junaków i kadry OHP ZMS i ZMW w okresie wydarzeń grudniowych, mps, k. 88–89.

był uzbrojony w dużą tarczę i pistolet «tetetkę», bez słowa zaczął strzelać w moim kierunku. Nie bałem się, ponieważ byłem przekonany, że naboje są ślepe. Strzelał w moim kierunku z odległości 4–5 m. W momencie, gdy rozprysło się kilka grudek ziemi, zrozumiałem, że naboje nie są ślepe. Następny strzał był dla mnie fatalny w skutkach. Kula z pistoletu przebiła ścianę i utkwiała w moim prawym kolanie. Czy było to możliwe? Tak, ponieważ był to barak z trzciny słomianej obrzucony tzw. ropówką. W momencie, kiedy zostałem postrzelony, przewróciłem się na podłogę, lecz przytomności nie straciłem⁶³. W dalszej części relacji Drogosz zawarł opis bestialskiego bicia jego (rannego!) i jego kolegów⁶³.

W Gdyni przesunięto godzinę milicyjną na 17.00, co zresztą nie oznaczało, że na ulicach zapanował spokój. Jeszcze bowiem o godz. 19.40 „grupa nieznanych sprawców” obrzuciła butelkami z benzyną i podpaliła V Komisariat MO. Pożar został ugaszony⁶⁴. Po południu i wieczorem po mieście krążyły wozy propagandowe wojska, które za pomocą głośników informowały o wcześniejszym rozpoczęciu godziny milicyjnej, praktycznie przez cały dzień natomiast trwało prawdziwe polowanie na ludzi. Do niezwykle gwałtownych starć doszło tego dnia w Gdyni – poza wymienionymi już przypadkami – m.in. przed gmachem Prezydium MRN, do którego demonstranci siedmiokrotnie próbowali się wdrzeć, na Wzgórzu Nowotki, gdzie znajdowała się strzeżona przez wojsko baza transportowa ze 120 samochodami, w tym 2 z ładunkiem trucizny, oraz na ul. Władysława IV w pobliżu strzeżonej przez „siły porządkowe” stacji benzynowej. Demonstranci chcieli ją opanować, żeby móc wykorzystać w dalszych walkach benzynę ze zbiornika CPN. O godz. 16.40 ostatecznie wyłączono radiostację, dalekopis i telegraf. Miasto odcięto od reszty kraju⁶⁵.

Można przypuszczać, że decyzja ta była związana z tajnym i pilnym listem, jaki właśnie tego dnia minister Świłała wystosował do wywodzącego się ze Stronnictwa Demokratycznego ministra łączności Edwarda Kowalczyka. Minister spraw wewnętrznych apelował o „otoczenie opieką stacji teleksowych” znajdujących się w podległych mu instytucjach i przedsiębiorstwach. Świłała w następujący sposób tłumaczył konieczność jego napisania: „zachodzą przypadki wysyłania przez stacje teleksowe wiadomości i zmyślonych pogłosek, których treść sprzeciwia się porządkowi publicznemu, a które mogą być wykorzystane przez nieodpowiedzialne jednostki w celu siania zamętu w społeczeństwie”. Świłała apelował więc o „wydanie w trybie natychmiastowym zarządzeń, aby wszystkie stacje teleksowe będące w gestii jego resortu były obsadzone przez odpowiedzialnych pracowników, a treść teleksu przed jej nadaniem była kontrolowana przez specjalnie wyznaczonego do tego celu pracownika”. Ponadto Świłała prosił, aby „wszystkie odbierane teleksy przed dalszym doręczeniem komórkom przedsiębiorstwa były również kontrolowane przez wyznaczonego pracownika”⁶⁶.

⁶³ Cyt. za: W. Kwiatkowska, „*Minuta ciszy po umarłych czasem do późnej nocy trwa*” [w:] *Grudzień 1970. Relacje*, cz. 1, Gdańsk 1981, s. 2–3.

⁶⁴ AP Gdańsk, 2384/2525, Kalendarium, mps, k. 44.

⁶⁵ AP Gdańsk, 2384/2534, Kserokopie meldunków i poleceń z ksiąg dyspozytora DOKP z grudnia 1970 r., rkps, k. 30.

⁶⁶ AIPN, 1585/13564, „*Jesień '70*” – działalność MO i SB w czasie wydarzeń grudniowych, funkcjonowanie łączności, odtwarzanie łączności cywilnej, praca Wydziału Łączności Komendy, łączności resortu spraw wewnętrznych, porządku i bezpieczeństwa publicznego. Sprawozdanie, informacje, wytyczne, harmonogram, korespondencja, k. 237.

Według oficjalnych danych – jak już wspomniano – w Gdyni zginęło tego dnia lub zmarło z powodu odniesionych ran 18 osób w wieku 16–34 lat. Udzielono pomocy ambulatoryjnej 347 osobom i przyjęto do szpitali 233 rannych. „Działania rozpraszające przemieszczających się grup demonstrantów trwały na terenie Gdyni do godz. 16.40”. Tego dnia w Gdyni „w działaniach rozpraszających brało udział 1471 funkcjonariuszy MO, z tego 972 kursantów szkół milicyjnych. W odwodzie pozostawało 140 członków ORMO”⁶⁷.

Znów wypada też odnotować, że Konsulat Generalny ZSRR w Gdańsku praktycznie od razu, na bieżąco otrzymywał wiarygodne informacje na temat wszystkiego, co rozgrywało się na ulicach miasta. „Już o godz. 7 – notował konsul Borisow – było słyhać strzały z automatów, karabinów maszynowych i miotaczy gazów, które z początku brano za wystrzały armatnie. Z helikopterów zrzucano pociski dymne i granaty z gazem łzawiącym. O godz. 10 już w całym centrum trwały walki, i jak donosili telefonicznie nasi obywatele, byli zabici i ranni. Hasła były te same, co w Gdańsku. [...] Z Gdańska nie można było dodzwonić się do Gdyni, a próba wyjazdu samochodem nie powiodła się – nie przepuścili”. O godz. 12.30 do konsulatu zadzwonił kierownik komórki zajmującej się kontaktami dyplomatycznymi w Prezydium WRN w Gdańsku S. Brał i ostrzegł, żeby pracownicy przedstawicielstw radzieckich lepiej siedzieli w domu. „Według naszej oceny – pisał konsul – chodziło o to, abyśmy mniej chodzili i mniej wiedzieli o rzeczywistych zdarzeniach”⁶⁸.

Co więcej, radziecki dyplomata utrzymywał, że „polscy przyjaciele” starali się przekazywać uspokajające, nie w każdym wypadku prawdziwe komunikaty o wydarzeniach w Gdyni. Zresztą inne informacje przywozili stamtąd obywatele ZSRR. Na przykład Hinc zatelefonował o godz. 14.00 i oznajmił, że w Gdyni wszystko się już zakończyło, lecz „zatrudniony jako kontroler tow. Iwanow zadzwonił o 14.30 i poinformował, że nadal toczą się zaciekle walki. Dlatego trzeba było polegać tylko na obiektywnych informacjach otrzymanych od towarzyszy radzieckich”. Powtórzyły się znane już z Gdańska plotki o tym, że w Gdyni działały wojska radzieckie w polskich mundurach. Wojsko Polskie ponoć nie strzelałoby do rodaków. „W tę plotkę widocznie uwierzyli niektórzy odpowiedzialni towarzysze, gdyż do Konsulatu Generalnego przyjeżdżał specjalnie wysłany człowiek, aby przekonać się, że ochraniają go polscy, a nie radzieccy żołnierze”⁶⁹.

O godz. 13.20 zadzwonił do konsulatu anonimowy rozmówca i upewniwszy się, że dobrze trafił, powiedział: „Nie będziecie długo żyć, sukinsyny”. Złożono o tym raport ambasadorowi Aristowowi. Ponad godzinę później do Konsulatu Generalnego przybył płk Urbańczyk, który postawił pod konsulem dziesięciu żołnierzy i transporter opancerzony. Z kolei o godz. 15.00 ponownie zadzwonił do Borisowa Brał z informacją, że po rozmowie z Karkoszką i Bejmem postanowiono objąć konsulat ochroną wojskową. Zaskoczony tym radziecki konsul odpowiedział, że ochrona już jest⁷⁰.

⁶⁷ *Sprawozdanie z przebiegu akcji „Jesień '70” na terenie województwa gdańskiego*, cz. 6, „Wieczór Wyrzeża”, 11 III 1990.

⁶⁸ APZFR, zesp. 122, inw. 55, teczk. 416, sygn. 36, Notatka konsula generalnego w Gdańsku I. Borisowa „O wydarzeniach 14–16 grudnia 1970 r. w Gdańsku”, 17 XII 1970 r., k. 71–72.

⁶⁹ *Ibidem*, k. 72.

⁷⁰ *Ibidem*, k. 72–73.

Jak widać, Sowieci byli doskonale zorientowani w rozgrywających się na Wybrzeżu wydarzeniach. Informacje czerpali z wielu źródeł, poddając je konsekwentnie wnikliwej i krytycznej analizie. Można powiedzieć, że takie zachowanie w służbach konsularnych powinno być normą, ale – jak wiadomo – niestety nie zawsze jest. Czasem jednak nawet fachowcy popełniają błędy i przekazują przełożonym niezbyt wiarygodne informacje. Wydaje się, że tak było i tym razem. Zastrzegając się, że cytują tę wiadomość „według niesprawdzonych danych”, przekazywali centrali, że w Gdyni „utworzono podziemny komitet robotniczy Komunistycznej Partii Polski, który kierował wszystkimi wystąpieniami. Wśród przywódców komitetu wymieniano nazwisko Janusza Gąsiorowskiego, byłego członka PPS i I sekretarza KG PZPR w Gdyni w latach 1956–1962, który obecnie pracuje jako radca prawny i ostatnio wykazuje szczególną aktywność polityczną”⁷¹. Nie umiem odpowiedzieć na pytanie, skąd wzięto tę zupełnie nieprawdopodobną informację i w jakim celu przekazano ją do Moskwy.

17 grudnia pojawiła się również upiorna koncepcja pacyfikowania siłą gdyńskiego hotelu robotniczego przy ul. Śląskiej. Po latach płk Stefaniak wspominał, że I sekretarz KM w Gdyni Hugon Malinowski⁷² nalegał, aby „w piątek zniszczyć wszystkie «męty» Trójmiasta, bo bez tego nie będzie spokoju. Wskazywano na hotel robotniczy [...], że tam znajduje się «zaraza», którą trzeba zniszczyć. Według informacji miało znajdować się tam około 100–150 osób. Podjęto decyzje przygotowawcze, aby tych ludzi wziąć dobrowolnie piątkami, z rękami do góry – do «niewoli». W przypadku odmowy poddania się, miano zniszczyć hotel ogniem. Była to wręcz barbarzyńska decyzja. W gronie wojskowych były szemrania, a nawet jeden głos ostrego protestu”⁷³.

W późniejszej wersji wspomnień fragment ten wygląda nieco inaczej: raz łagodniej, raz bardziej dramatycznie. I tak np. zamiast informacji o 100–150 osobach w hotelu robotniczym, mowa jest o 200–300 ludziach. Z kolei w dalszej części płk Stefaniak nie wspominał o tym, że zatrzymanych robotników zamierzano wziąć „dobrowolnie piątkami, z rękami do góry – do «niewoli»”. Tym razem natomiast napisał, iż postanowiono tych ludzi aresztować, a następnie „załadować na okręty i wywieźć w morze”. Trudno powiedzieć, co miało to oznaczać w tamtej konkretnej sytuacji. Czyżby miała się tutaj odbijać echem upiorna opowieść o barkach, na jakich w 1940 r. na Morzu Białym funkcjonariusze NKWD umieścili ponoć i zatopili polskich oficerów? Dodać wypada, że płk Stefaniak napisał także, iż rankiem 18 grudnia akcję „Hotel robotniczy” odwołano. Uczyniono tak podobno na żądanie Kociołka i admirała Janczyszyna⁷⁴.

Ten ostatni utrzymywał później, że to Szlachcic nalegał, aby wyraził zgodę na uwięzienie mieszkańców hotelu robotniczego na okrętach desantowych. Janczyszyn jednak

⁷¹ *Ibidem*, k. 72.

⁷² Pułkownik Stefaniak w swoich wspomnieniach napisał na temat Malinowskiego: „Jeśli mówi się dziś o personalnej odpowiedzialności tych, którzy dali rozkaz strzelania do ludzi, to w świetle faktów ważne są nie tylko osoby ze ścisłego kierownictwa decyzyjnego, lecz także ci, którzy swoją arogancją, tchórzostwem, nieprawdziwym informowaniem i błędnym wnioskowaniem zachęcali osoby ścisłego kierownictwa do podejmowania awanturmiczych decyzji. Taką nieodpowiedzialną osobą w Gdyni był – jak sądzę – I sekretarz KM PZPR Hugon Malinowski, który zamiast myśleć o politycznych środkach działania, widział tylko kontrrewolucję i salwował się ucieczką pod osłoną wojska” (E. Stefaniak, *Byłem oficerem...*, s. 287).

⁷³ AP Gdańsk, 2384/2530, Relacja płk. Eugeniusza Stefaniaka, mps, k. 17. W wersji opublikowanej relacja ta została nieco złagodzona. Por. E. Stefaniak, *Gdański Grudzień 1970*, „Polityka” 1990, nr 50.

⁷⁴ E. Stefaniak, *Byłem oficerem...*, s. 291–292.

odmówił, gdyż nie miał zamiaru okrętów zamieniać na więzienie. Mimo decyzji odmownej kierujący grupą operacyjną gen. Antos wraz z podległymi mu oficerami – przy pełnej aprobacie obecnych w Gdyni generałów Korczyńskiego i Kamińskiego – przygotowywał wariant akcji na 18 grudnia na godz. 6.00. „Zabezpieczenie polityczne” tej akcji przygotowywała grupa oficerów z GZP WP z płk. Konstantym Korzenieckim na czele. „Zadaniem ich – w ocenie historyków – było przygotowanie programu oddziaływania psychologicznego na mieszkańców hotelu w czasie jego blokady i internowania. Sposób, w jaki proponowano przeprowadzenie operacji, bez komentarza oddaje treść opracowanego w tym celu komunikatu, który miał być skierowany do mieszkańców hotelu: «Uwaga! Uwaga! Jesteście otoczeni przez grupę operacyjną wojska. Wzywamy was do natychmiastowego poddania się. W odstępach dwóch minut możecie wychodzić piątkami z rękami na szyi. Jeśli wskazań nie usłuchacie i nie zaczniecie w ciągu 10 minut opuszczać hotelu, będziecie... zniszczeni»⁷⁵. Cytujący ten tekst Tadeusz Górski i Henryk Kula nie chcieli go komentować. Nie mogą jednak powstrzymać się od osobistej refleksji. Odezwa ta przypomina mi wstrząsającą scenę z filmu *Wolne miasto* w reżyserii Stanisława Różewicza, w którym podobne wezwanie do obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku odczytywali łamaną polszczyzną oblegający gmach niemieccy żołnierze.

Zadanie „rozładowania” hotelu robotniczego gen. Korczyński chciał powierzyć płk. Kruczkowi. Wezwał go do siebie do sztabu i bez zbędnych wstępów oświadczył mu, że trzeba opanować hotel, według napływających meldunków będący „sztabem kontrewolucji”. Jednocześnie miał powiedzieć, że „przywódców kontrewolucji” należy zlikwidować, choć oczywiście nie sprecyzował, jak rozumieć pojęcie „likwidacja”. Kruczek zapytał: „Gdzie jest ta kontrewolucja, kto stoi na jej czele, jakimi siłami dysponuje, czy jest uzbrojona, czy nie, i jak powinno wyglądać użycie wojska w tego rodzaju akcjach?”. W odpowiedzi usłyszał, że jako dowódca wysokiego szczebla sam powinien wiedzieć, jakie kroki należy podjąć. Przez cały czas w pokoju obok dwóch wojskowych znajdował się jeszcze cywil, nieznaną płk. Kruczkowi. Gdy gen. Korczyński ostatecznie wydał rozkazy, płk Kruczek odmeldował się i wyszedł z gabinetu. W ślad za nim wyszedł również ów cywil i nachylając się, zapytał: „Towarzyszu pułkowniku, jak zamierzacie wykonać to zadanie?”. Zdenerwowany płk Kruczek odparł, że ponieważ nie zna swojego rozmówcy, nie zamierza odpowiadać na jego pytania. Wtedy okazało się, że jest to gen. Szlachcic, który sam przedstawił się jako „pełnomocnik ministra spraw wewnętrznych oddelegowany do gen. Korczyńskiego”. W myśl relacji Kruczka, następnie Szlachcic miał powiedzieć: „Szanowny towarzyszu pułkowniku, bądźcie ostrożni z wykonywaniem rozkazów gen. Korczyńskiego. Trzeba patrzeć na czas, jak rozwijają się wydarzenia”. Zaskoczony obrotem sprawy Kruczek zapytał: „Czyli mam raczej działać na zwłokę – czy dobrze rozumiem?”. Na co Szlachcic, wracając do gabinetu, odparł: „Możeście i dobrze, pułkowniku, zrozumieli”⁷⁶.

Wiarygodności tej nader interesującej relacji – ze względu na to, że nie żyją już pozostałe osoby uczestniczące w tamtej rozmowie – prawdopodobnie nie będzie można zweryfikować. Jeżeli jednak wydarzenia istotnie wyglądały tak, jak po przeszło dwudziestu latach odtwarzał je gen. Kruczek, jego świadectwo poświadczało istnienie chaosu

⁷⁵ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70...*, s. 124–125.

⁷⁶ Relacja Stanisława Kruczka z lutego 1991 r.

decyzyjnego, a także stanowiło kolejne potwierdzenie tezy o niezwykle ważnej i do dziś nie do końca rozpoznanej roli Szlachcica w Trójmieście w grudniu 1970 r. Czy rzeczywistość – jak wielokrotnie sam o tym mówił – zależało mu wyłącznie na ograniczeniu liczby ofiar, czy też jego działania miały jeszcze jakiś inny ukryty sens?

Wybuch protestu w Szczecinie

Nie mniej tragiczny przebieg niż w Gdyni miały wydarzenia tego dnia w Szczecinie. Od kilku dni w mieście utrzymywało się napięcie, lecz dotychczas nie było tam demonstracji ulicznych i starć z „siłami porządkowymi”. Wszelako 17 grudnia już o godz. 2.00 pojawiły się na terenie Stoczni im. Adolfa Warskiego napisy wzywające do strajku, a od godzin porannych także pojedyncze wezwania do strajku, co mogło być wywołane również i tym, że właśnie wtedy prasa lokalna podała pierwsze wiadomości na temat wydarzeń w Trójmieście. O godz. 5.00 odbyła się w „Warskim” narada kierownictwa partyjno-gospodarczego, w której uczestniczył sekretarz KW Stanisław Rychlik. Postanowiono przeprowadzić na wydziałach masowe zebrania, w których trakcie planowano mówić o szkodliwości strajków i ewentualnych stratach dla gospodarki. Zamierzano także ukazać „tragiczny bilans strat w Gdańsku i przestrzec załogę, że wyjście robotników na ulice może zaktywizować w Szczecinie wszelkie elementy wrogie Polsce Ludowej, elementy chuligańskie i przestępcze”⁷⁷.

W meldunku operacyjnym nr 005 z 18 grudnia o 8.00 gen. Chocha – wbrew faktom – donosił, że poprzedniego dnia o godz. 9.00 „zorganizowane tłumy robotników Stoczni Szczecińskiej oraz elementów chuligańskich przystąpiły do zorganizowanych akcji wymierzonych przeciwko obiektom państwowym na terenie miasta. Wydzielone pododdziały jednostek 12. DZ oraz 12. Brygady WOP wspólnie z MO zorganizowały ochronę najważniejszych obiektów w mieście”⁷⁸. Tymczasem, choć na ulicach panował jeszcze spokój, od godz. 9.30 trwały już obsadzanie 24 wyznaczonych obiektów pododdziałami stacjonującej w Szczecinie 12. DZ, dowodzonej przez płk. Mieczysława Urbańskiego.

Po telefonicznej rozmowie z I sekretarzem KW Antonim Walaszkiem i ministrem Jaruzelskim, z którym kontaktował się przez telefon także wieczorem, płk Urbański postanowił, iż 5. pz weźmie pod ochronę siedzibę lokalnych władz partyjnych. Wcześniej decyzję tę uzgodnił z zastępcą dowódcy POW ds. liniowych gen. Piotrem Przyłuckim oraz zastępcą szefa Sztabu Generalnego gen. Molczykiem. Zgodnie z przyjętymi ustaleniami żołnierze zostali zgrupowani w ukryciu na podwórku obiektu, a ich wyjście miało nastąpić dopiero w chwili, gdyby tłum zaatakował siedzibę KW PZPR. W następstwie tej decyzji przed godz. 10.30 dowódca 5. pz postawił w stan alarmu żołnierzy trzech kompanii piechoty z 2. i 3. batalionu, którzy 16 transporterami opancerzonymi udali się w rejon KW PZPR.

⁷⁷ J. Jarocki, *Kryzys grudniowo-styczeniowy 1970–1971 r. Kronika wydarzeń*, Szczecin 1982, s. 15. Por. też AP Szczecin, Materiały bez sygnatury, Informacja o pracy wojewódzkiej organizacji partyjnej w okresie wypadków grudniowych w województwie szczecińskim, mps, k. 7.

⁷⁸ *Wojsko Polskie w grudniu 1970 r. w świetle dokumentów operacyjnych*, oprac. E.J. Nalepa, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1993, nr 4, s. 241.

**Wydarzenia w Szczecinie
czwartek 17 XII 1970 r.**

Rano ze stoczni w kierunku śródmieścia ruszają pochody stoczniowców, do których przyłączają się pracownicy innych zakładów i mieszkańcy Szczecina.

①

② Około południa w rejonie parku Żeromskiego dochodzi do starć paru kilkusetosobowych grup demonstrantów z milicjantami. Szczególnie gwałtowne walki toczą się na ul. Dubois. Spalono kilka milicyjnych samochodów, zdemolowano placówkę ORMO, dwaj milicjanci zostali pobici do nieprzytomności.

16.30. Tłum atakuje i podpala KW MO. Milicjanci i żołnierze bronią budynku odpowiadając strzałami z broni ręcznej i maszynowej. Ginie kilkunastu cywilów. Podpalonych zostaje sześć transporterów opancerzonych i trzy czołgi.

④

14.00. Siedziba KW PZPR zostaje podpalona przez kilkunastotysięczny tłum demonstrujących. Partyjne władze miasta ewakuują się do KW MO. Straż pożarna nie jest dopuszczona do płonącego budynku.

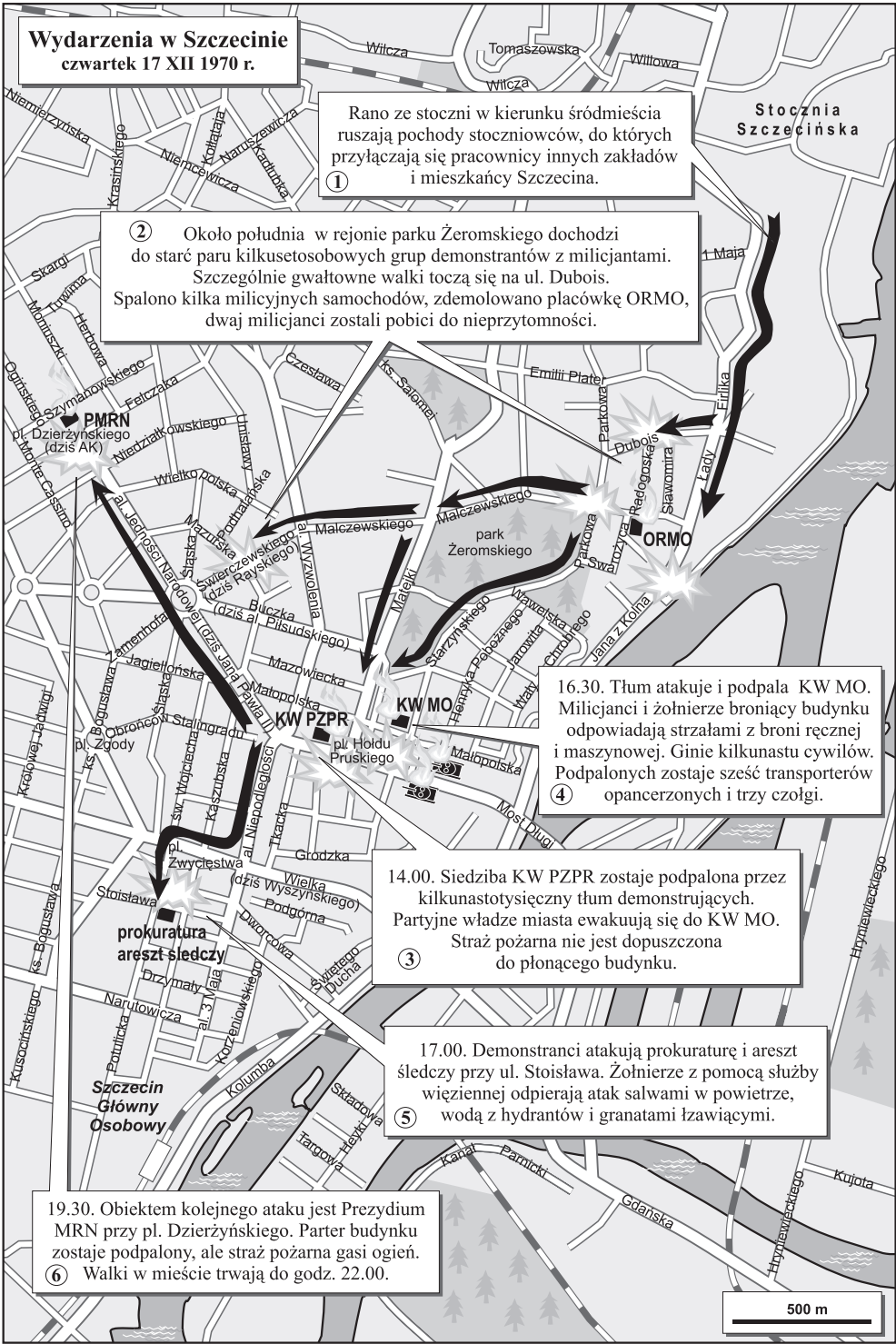
③

17.00. Demonstranci atakują prokuraturę i areszt śledczy przy ul. Stojsława. Żołnierze z pomocą służby więziennej odpierają atak salwami w powietrze, wodą z hydrantów i granatami łzawiącymi.

⑤

19.30. Obiektem kolejnego ataku jest Prezydium MRN przy pl. Dzierżyńskiego. Parter budynku zostaje podpalony, ale straż pożarna gasi ogień.

⑥ Walki w mieście trwają do godz. 22.00.



Mniej więcej w tym samym czasie w Stoczni im. Adolfa Warskiego zaczęły gromadzić się grupy pracowników. Michał Paziewski, który najdokładniej i najsolidniej opisał przebieg wydarzeń Grudnia w Szczecinie, stwierdził, że „pewnym impulsem ułatwiającym i skłaniającym do wybuchu niezadowolenia było wyłączenie bądź awaria prądu około godz. 10.00 w zakładzie, a także zablokowanie centrali telefonicznej. Wieść o masowce [...] została trzykrotnie, tuż przed godz. 10.00, przekazana drogą telefoniczną również do KW MO”. W tym czasie w gmachu KW PZPR zastanawiano się, czy I sekretarz KW Antoni Walaszek, będący członkiem POP w „Warskim”, nie powinien udać się do wiecujących. Oświadczył on jednak wtedy arogancko, iż z motłochem rozmawiać nie będzie. Co więcej, do wiecujących nie wyszedł też kierownik Wydziału Ekonomicznego KW Wojciech Polaczek, przebywający w gmachu dyrekcji stoczni od wczesnego rana⁷⁹.

Największy wiec odbył się wtedy przy pochylni „Wulkan”, gdzie zebrało się około 1,5 tys. pracowników. Tłum ruszył w kierunku bramy, po drodze zgarniając wielu pracowników, tak więc jego liczebność wzrosła do około 3 tys. osób. Mniej więcej o godz. 10.30 – po nieudanej próbie nakłonienia robotników do powrotu do pracy, podjętej przez dyrektora Stoczni im. Adolfa Warskiego Tadeusza Cenkiera i I sekretarza KZ PZPR Eugeniusza Muszyńskiego – blisko tysiąc stoczniowców sformowało pochód, który wyszedł na ulicę „z żądaniami obniżki cen i podwyżki płac”⁸⁰.

W oddzielonej od „Warskiego” kanałem zatrudniającej 5 tys. pracowników Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia” (nazwa od wyspy, na której się ona znajduje) od godz. 9.00 odbywały się wiece na poszczególnych wydziałach. I tutaj dyrekcja nie miała żadnych argumentów, by nakłonić robotników do odstąpienia od strajku. Około 1,5 tys. pracowników „Gryfii” przeszło więc do przystani promowej i zmusiło załogę, by w trzech rzutach przepравиła ich na teren Stoczni im. Adolfa Warskiego⁸¹. Następnie pochodem, do którego przyłączali się przygodni ludzie oraz pracownicy z innych zakładów, w tym m.in. z Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Ciepłej, skierowali się w stronę śródmieścia. Skandowano „Żądamy obniżki cen”, „Szczecin z Gdańskiem”, „Chleba dla naszych dzieci”, „Suche bułki dla Gomułki”. Pracownicy „Gryfii” nieśli transparenty: „My nie chuligani, my ludzie pracy” oraz „Niech żyje strajk”. Jak ustalił Michał Paziewski, padały przekleństwa pod adresem Gomułki i Cyrankiewicza; śpiewano – podobnie jak wcześniej w Gdańsku – *Międzynarodówkę*, hymn narodowy, *Boże, coś Polskę*, *Rotę* i *Marsz Gwardii Ludowej*. Paziewski zwrócił uwagę, że znacznie częściej śpiewano wtedy pieśni rewolucyjne niż narodowe czy religijne⁸².

Jeszcze przed południem w Szczecinie było kilka pochodów, czy może raczej liczących po kilkaset osób grup demonstrantów, które atakowali milicjanci. Do pierwszego starcia doszło w pobliżu skrzyżowania ulic Świerczewskiego i Mazurskiej⁸³.

⁷⁹ M. Paziewski, *Grudzień 1970 roku w Szczecinie*, Szczecin 2000, mps rozprawy doktorskiej, s. 158–160, 174. Zob. też skróconą i pozbawioną przypisów wersję jednego z rozdziałów w: M. Paziewski, *Rewolta uliczna 17–18 grudnia '70 w Szczecinie* [w:] *Grudzień 1970 r. genezę Sierpnia 1980 r.*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2000, s. 60, 67–68. Dalej – jeśli nie zaznaczono inaczej – wszystkie cytaty z tekstu opublikowanego.

⁸⁰ AP Szczecin, Materiały bez sygnatur, Informacja o pracy wojewódzkiej organizacji partyjnej w okresie wypadków grudniowych w województwie szczecińskim, mps, k. 8.

⁸¹ J. Jarocki, *Kryzys grudniowo-styczeniowy 1970–1971...*, s. 8.

⁸² M. Paziewski, *Rewolta uliczna...*, s. 61–62.

⁸³ Równocześnie z rozpoczęciem akcji przeciwko demonstrantom jednostki WP objęły ochroną gmach KW PZPR,

Niekiedy można spotkać się z poglądem, że pierwszy pochód kierował się w stronę znajdującego się przy Wałach Chrobrego gmachu Prezydium WRN względnie znajdującego się w zupełnie innej części miasta (przy pl. Dzierżyńskiego) budynku Prezydium MRN. Należy przy tym dodać, że do skrzyżowania ulic Matejki i Malczewskiego droga ze stoczni do gmachu Prezydium MRN może pokrywać się z drogą do gmachu KW PZPR. Trudno więc precyzyjnie określić cel marszu pierwszej grupy manifestantów. Ważniejsze jest to, że tyralierę, która zagroziła im drogę na ul. Świerczewskiego na polecenie komendanta wojewódzkiego MO w Szczecinie płk. Juliana Urantówki, utworzyło 50 funkcjonariuszy z 2. i 3. plutonu 3. kompanii ZOMO. Stosunkowo szybko przy użyciu gazów łzawiących i pałek milicjantom udało się rozbić ten kilkusetosobowy pochód. Część demonstrantów rozproszyła się, część po prostu rozeszła do domów, a bodaj największa grupa wycofała w rejon stoczni, gdzie zasilila kolejny pochód maszerujący w stronę KW.

Do starć ulicznych jeszcze przed południem doszło też w okolicach ulic Łady i Jana z Kolna, a następnie na ul. Parkowej przed skrzyżowaniem z ul. Malczewskiego, gdzie z demonstrantami walczyła przetransportowana tam czterema wojskowymi samochodami Star 66 większa część 4. kompanii Nietatowych Oddziałów Milicji Obywatelskiej. Wobec zdecydowanej liczebnej przewagi demonstrantów, z których zresztą wielu było już uzbrojonych w łomy, młoty, kilofy, łańcuchy, klucze francuskie, mutry, pocięte kawałki grubego kabla, po wyczerpaniu środków chemicznych milicjanci stosunkowo szybko wycofali się w rejon koncentracji do pobliskiego parku Żeromskiego.

Niedługo potem z parku tego przetransportowano 2. kompanię ZOMO do blokowania w poprzek ul. Dubois u zbiegu z ulicami Sławomira i Radogoską. Po godz. 12.00 wraz z 1. i 3. kompanią ZOMO zagroziła ona drogę kolejnemu pochodowi, który wyruszył ze stoczni ulicami Hutniczą, Dubois i Parkową i kierował się w stronę wojewódzkiej siedziby PZPR. Jacek Szczypkowski w pracy dyplomowej przygotowanej w Zespole Szkół Ekonomicznych nr 2 im. Stanisława Staszica w Szczecinie przywołał relacje uczestniczki tego pochodu, malarki w „Warskim”, Ewy Zielińskiej-Arciszewskiej. „Uformował się pochód – wspominała po latach – z tłumu padło hasło, żeby kobiety szły przodem i myśmy wzięły się pod rękę i uformowały dwa, trzy rzędy. Szłam w pierwszym szeregu, nikt nie niósł żadnych transparentów, były natomiast rzucane okrzyki. Większość była ubrana w robocze kombinezony i kaski. [...] nie było między nami żadnych elementów wywrotowych. Ta masa ludzi idących i śpiewających *Międzynarodówkę*, hymn państwowy nie szła rabować, kraść, jak później sugerowały władze. To nie byli kryminaliści i prowokatorzy, którzy zamęcili w głowach robotnikom i prowadzili ich na rzeź, pod karabiny. Pochód stoczniowców, do którego dołączali się przechodnie, był kwintesencją buntu i bezradności na sytuację ekonomiczną i polityczną, w jakiej przyszło nam wówczas żyć”⁸⁴.

Zakład Karny w Szczecinie, Polskie Radio i Telewizję oraz konsulaty. „Zorganizowano także – czytamy w szyfrogramie wysłanym następnego dnia przez komendanta wojewódzkiego MO płk. Juliana Urantówkę – zabezpieczenie obydwu gmachów KW MO w łącznej sile 59 funkcjonariuszy” (*Szczeciński Grudzień '70 w dokumentach Służby Bezpieczeństwa*, red. T. Błaszak, M. Dźwigala, T. Kenar, Szczecin 2010, s. 46).

⁸⁴ J. Szczypkowski, *Mimo wszystko warto było! Wspomnienia pani Ewy Zielińskiej-Arciszewskiej o wydarzeniach grudnia 1970 i stycznia 1971 w Szczecinie*, Szczecin 1998, mps, s. 9–11. Za udostępnienie tego tekstu bardzo dziękuję dr. Michałowi Paziewskiemu.



Blokada milicyjna na ul. Dubois. Fot. AIPN Sz/Andrzej Wituszyński.

Do bardzo gwałtownego starcia doszło na ul. Dubois, gdy wspomniane trzy kompanie ZOMO, używając środków chemicznych, uderzyły na pochód robotniczy. Tradycyjnie już reakcją na wezwania milicjantów do rozejścia się były gwizdy i wrogie okrzyki oraz grad kamieni, głównie z torowiska tramwajowego. Ewa Zielińska-Arciszewska zapamiętała, że gdy pochód wszedł na ul. Dubois, drogę zagroziły mu dwa szeregi milicjantów w hełmach i z niebieskimi tarczami. „Za nimi stał milicjant na gaziku z tubą w rękę, przez którą usiłował coś krzyczeć”. Jeszcze dalej stały transportery opancerzone. Czoło pochodu, na które napierały kolejne szeregi, zatrzymało się 70–80 m przed szpalerem milicjantów. Pod naporem tłumu stopniowo jednak zbliżało się do milicjantów. Ewa Zielińska-Arciszewska wspominała: „Nagle otworzyły się drzwi poczty, z której wyszła sześćdziesięcio-, siedemdziesięcioletnia babunia w ciepłym płaszczu i czapce zrobionej na drutach. Niosła siatkę zrobioną z żyłki, w niej butelkę mleka, chleb, bułki. Chciała biedna szybko przedreptać na drugą stronę jezdni, przed tym kordonem milicji, do bloków naprzeciwko. I kiedy była w połowie drogi, jeden z milicjantów doskoczył do niej. Już teraz nie pamiętam, czy uderzył ją pałką, czy ją popchnął, dość na tym, że ta kobieta upadła, mleko rozlało się. Ona leżała i nie mogła się podnieść, a milicjant się nad nią pastwił. Znalazłam się wtedy może jakieś 5–10 kroków od tej starszej kobiety, spostrzegłam kawałek cegły, który tam leżał, chwyciłam go w rękę. W tym momencie czułam

się taka bezradna wobec tego, że mogłabym zamordować tego funkcjonariusza. Dlaczego on to zrobił? Nie wiem, czy był to impuls, ale trzymając w ręku ten kawałek cegły, zamachnęłam się i uderzyłam go w helm. On aż ukląkł. Kiedy młodzi i starzy robotnicy zobaczyli to, ruszyli w stronę milicjantów. Wyrwali któremuś z nich tarczę i pałkę. [...] Robotnicy zaczęli wrywać z bruku kamienie i rzucać w milicjantów. To już naprawdę była bitwa. Nie wiadomo było, gdzie stanąć, żeby nie zostać uderzonym. Strzelano do nas gazami łzawiącymi. Poza tym rzucono nam pod nogi różne petardy⁸⁵.



Starcia w rejonie ul. Dubois. Fot. AIPN Sz/Andrzej Wituszyński.

Jednocześnie zaczęły się formować nowe grupy manifestantów. Obok stoczniovców z „Warskiego” stanowiących trzon pochodu pojawili się pracownicy Stoczni Remontowej, do których przyłączyła się część załogi Fabryki Maszyn Budowlanych „Famabud” oraz sporo przygodnych osób, szczególnie młodzieży. W walkach w tym rejonie brali jednak udział przede wszystkim uczestnicy zatrzymanego pochodu. Jeden z nich, Marian Juszcuk, wspominał po dziesięciu latach: „To były takie utarczki. W pewnym momencie

⁸⁵ *Ibidem*, s. 11.

dostałem rakieta w brudną, zatuszczoną fufajkę, zaczęła się palić, ale ugasiłem. Poszedł okrzyk, żeby ktoś pobiegł do stoczni i przyniósł okulary spawalnicze. Ludzie z wieżowców przy ul. Dubois moczyli gałgany i zrzucali nam, mogliśmy je przykładać do oczu. Okulary spawalnicze rzeczywiście się pojawiły, być może niektórzy mieli od początku ze sobą, może po prostu w nich wyszli. [...] Milicjanci zapuszczali się czasem za blisko tłumowi. Jeden z gazików pozostał, nie zdążyli wsiąść. Ludzie, których nie znam, wyrwali drzwi, unieśli je, pokazywali. Potem ten zrujnowany gazik spalono. Kto był z wiatrem, ten wygrywał, bo mniej piekło w oczy. Ustawialiśmy się od strony zawietrznej, jeśli się udało⁸⁶.



Walki na ul. Dubois. Fot. AIPN Sz/Andrzej Wituszyński.

Dzięki gazom łzawiącym milicjantom przejściowo udało się rozbić pochód na kilka mniejszych grup, ale w tym samym czasie i nieco wcześniej utracili kilka samochodów,

⁸⁶ M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin: Grudzień – Sierpień – Grudzień*, Londyn 1986, s. 38.

podpalonych przez demonstrantów. Najgorszy los spotkał dwóch funkcjonariuszy wspomnianego przez Juszczyka gazika, którzy w oparach gazów nie zauważyli, iż ich koledzy wycofali się z powodu braku środków chemicznych. W panice nie zdołali uruchomić samochodu, który wkrótce został przez demonstrantów przewrócony i podpalony. Obaj próbowali uciekać. Tłum dopadł kierowcę przy zamkniętych drzwiach pobliskiej poczty przy ul. Dubois 9, jego kolegę natomiast obsługującego wyrzucił granatów łzawiących schwytano, gdy próbował przeskoczyć przez płot. „Obu bardzo ciężko poturbowano, uderzając nawet koszami od śmieci i łopatomi. Kolegom ich, dzięki użyciu resztek zapasów petard z gazem łzawiącym (200 sztuk granatów RGŁA), kontratakując od ul. Sławomira, udało się odbić nieprzytomne ofiary. Natychmiast zabrała je karetka do szpitala Zarządu Zdrowia MSW przy ul. Jagiellońskiej 44. Drugi samochód MO, star 66 służący do przewożenia funkcjonariuszy, spłonął już na ul. Parkowej”⁸⁷. W sumie w tej fazie walk demonstranci zdemolowali stoczniowy posterunek ORMO, spalili 2 milicyjne samochody, zdemolowali budkę MO, 2 placówki ORMO w tym rejonie oraz rozbili sklep. Z okien i dachów pobliskich domów na milicjantów zrzucano różne ciężkie przedmioty, a także celowano w nich butelkami z płynami łatwopalnymi i kamieniami⁸⁸.

Milicjanci nie zdołali na dłużej rozprędzić tłumu, nawet za pomocą 6 transporterów opancerzonych, włączonych do akcji o godz. 12.36 przez dowództwo 5. Pułku Kołobrzeskiego⁸⁹. Ostatecznie częściowo przez park Żeromskiego, częściowo ul. Malczewskiego tysiące demonstrantów, wznosząc okrzyki w rodzaju: „Idziemy na komitet!”, przedostały się na pl. Żołnierza Polskiego pod gmach KW PZPR, gdzie ludzie zaczęli się zbierać już godzinę wcześniej. O godz. 13.10 płk Urantówka powiadomił sztab MSW o wydarzeniach w mieście, o tym, że dochodziło nawet do starć wręcz. „Mimo trudnej sytuacji sztab MSW przestrzegał przed użyciem broni palnej do czasu wyczerpania wszelkich innych środków, kiedy sytuacja będzie już zupełnie krytyczna”. Nie przeszkodziło to pół godziny wcześniej skierować do ochrony gmachu KW dodatkowo wojskowej jednostki pontonowej i rozpoznawczej⁹⁰, choć Walaszek – jak podaje Andrzej Głowacki – mimo że otrzymał z KC polecenie obrony gmachu po telefonicznej konsultacji z KW w Katowicach („chyba ze Zdzisławem Grudniem”), postanowił „nie bronić budynku KW i zakazał użycia broni, po czym zalecił ewakuację budynku i sam z pracownikami budynek ten opuścił, udając się pod ochronę wojska do siedziby sztabu 12. Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie”⁹¹. Można też spotkać opinię, że Walaszek kontaktował się wówczas telefonicznie bezpośrednio z Gierkiem, z którym znali się dobrze z okresu wspólnej pracy w Katowicach. Walaszek był nawet uważany za „człowieka Gierka”, który w tych dramatycznych chwilach miał go powstrzymywać „przed respektowaniem decyzji «góry» dotyczącej użycia broni na pl. Żołnierza”⁹².

⁸⁷ M. Paziewski, *Rewolta uliczna...*, s. 65.

⁸⁸ J. Jarocki, *Kryzys grudniowo-styczniowy 1970–1971...*, s. 9.

⁸⁹ W tym samym czasie „wydane zostało polecenie dla powiatów graniczących z miastem Szczecinem zorganizowania blokady mającej na celu niedopuszczenie do Szczecina wozów dyplomatycznych” (*Szczeciński Grudzień '70 w dokumentach...*, s. 48).

⁹⁰ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991, s. 57.

⁹¹ A. Głowacki, *Kryzys polityczny 1970 roku w świetle wydarzeń na Wybrzeżu Szczecińskim*, Szczecin 1985, s. 56.

⁹² B. Czubasiewicz, *Dramaty miasta. Grudzień '70*, „Głos Szczeciński”, 17 XII 1995.



Pojazdy wojskowe pod gmachem KW PZPR w Szczecinie. Fot. AIPN Sz.

Przed godz. 14.00 kilkudziesięciu zomowców podjęło ostatnią – znowu nieudaną – próbę zatrzymania i rozproszenia demonstrantów w pobliżu oddziału okręgowego Państwowego Zakładu Ubezpieczeń przy ul. Matejki. Zostali tam obrzuceni kamieniami, ceglami z pobliskiej ruiny oraz setkami butelek zabranymi wcześniej z samochodu Hurtowni Wód Mineralnych. Milicjanci wycofali się (częściowo nawet do gmachu KW MO), a w pobliżu pl. Hołdu Pruskiego do głównego pochodu dołączył mniejszy, podążający z „Gryfii”. Razem wkroczone na pl. Żołnierza Polskiego, gdzie – jak już wspomniano – od pewnego czasu przed gmachem KW zbierał się tłum.

Narada u Gomułki

Tymczasem w Warszawie o godz. 12.00 rozpoczęła się kolejna narada u Gomułki, w której oprócz gospodarza udział wzięli Spychalski, Cyrankiewicz, Jaszczuk, Moczar, Olszowski, Starewicz, Strzelecki, Szydłak i Tejchma. Na wstępie Moczar poinformował zebranych o rozwoju wydarzeń w Szczecinie. Niezgodnie z faktami stwierdził, że około 1,5 tys. ludzi „wyszło na miasto z łomami”, co Gomułka cierpko skomentował: „od razu zaczęły rabować sklepy!”. Moczar, znów mijając się z prawdą, przekazał, iż 350 zomowców w ciągu 15 minut rozgoniło tłum, podczas gdy w rzeczywistości – jak już o tym była mowa – siły milicyjne nie były w stanie rozbić, a tym bardziej zatrzymać pochodu

robotniczego. Gdyby tak się bowiem stało, następna informacja przekazana przez Moczara nie miałyby większego sensu. Otóż oświadczył on, że „Walaszek zwrócił się do tow. Jaruzelskiego z prośbą o pomoc wojskową. W pobliżu jest Dywizja Zmechanizowana. W krótkim czasie może wyruszyć do dyspozycji tow. Walaszka”.

Strzelecki opierając się na wiadomościach z KW, informował zebranych, że te 1,5 tys. ludzi „wyrwało się” przez jedną bramę, gdy tymczasem reszta normalnie pracuje. Była to znowu informacja nieprawdziwa, choć nie wiadomo, czy rzeczywiście KW aż tak optymistycznie koło południa oceniał sytuację w Szczecinie, czy też z jakichś powodów Strzelecki ją idealizował. Faktem pozostaje, że Gomułka zaproponował powołanie tam „miejscowego sztabu dowodzenia”.

Moczar próbował wypowiadać się w tonie uspokajającym, ale I sekretarz wypomniał mu, że mimo iż dowódcy wszystkich dywizji zostali poinformowani o wydarzeniach w Gdańsku, „przed koszarami w Koszalinie spalono 4 transparenty. To marne przygotowanie na wypadek wojny”. Mówiąc o Gdyni, Moczar stwierdził, że „300 osób nosi po mieście zabitego, który doszedł do wozu pancernego, agitował i zginął od salwy. Gromadzi się grupa około 1,5 tys. ludzi. Siły wojskowe są dostateczne. W Gdańsku spokój”. Następnie nakreślił obraz napiętej sytuacji w kraju. Między innymi podał, że w Nysie Kłodzkiej „1800 ludzi nie pracuje, reszta załogi liczącej 2,5 tys. ludzi pracuje częściowo, prowadzone są z nimi rozmowy”. Moczar mówił o dużym podnieceniu w Warszawie. Wymienił tu „burzliwe zebranie w WSK Okęcie” oraz „niepokoje” w Domu Słowa Polskiego. Tę ostatnią informację potwierdził nadzorujący media Olszowski. Moczar powiedział także, iż „Komitet Warszawski prosił przed godziną o 2 tys. oficerów w ubraniach cywilnych, aby uczestniczyli jako aktywni partyjni w różnych zebraniach na zakładach pracy”.

Wiadomości przekazywane przez Moczara zirytowały chyba Gomułkę, gdyż oświadczył: „Warszawa ma swój własny aktywny partyjny i niech go wykorzystają”. Pierwszy sekretarz upomniał się też o ORMO i wybuchnął na temat Okęcia: „Tam jest wielka grupa rozrabiaczy. Już raz strajkowali, kiedy tow. Spychalski został zgłoszony na przewodniczącego Rady Państwa. Krzyczeli, że jest Żydem albo żoną Żydówką. To najgorszy element sekciarski, złożony z byłych ubowców i oficerów. [...] Trzeba wreszcie zamknąć ten zakład i skończyć z tymi rozrabiaczami. [...] Trzeba wiedzieć, kogo zdjąć, a kogo ostrzec. To nie jest element nieświadomiony, to element warcholowski”.

Gomułka poinformował też zebranych, że Komitet Warszawski zaapelował o wystąpienie przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych Ignacego Logi-Sowińskiego lub kogoś z rządu w telewizji. Jak widać, kierownictwo Komitetu Warszawskiego starało się aktywnie podchodzić do wydarzeń rozgrywających się wówczas w kraju. Niemniej jednak aktywność KW – jak się wydaje – była nie w smak Gomułce, który wyraźnie zirytowany, zżymał się: „Co on ma powiedzieć? Takie wystąpienie w TV niewiele jest warte”. Ostatecznie postanowiono jednak, że z przemówieniem przed kamerami telewizji tego dnia wieczorem wystąpi premier Cyrankiewicz.

Gomułka skarżył się również na brak rzetelnych informacji z MSW. „W Gdańsku jest 2 tys. milicjantów – grzmiał I sekretarz – ale strzelać musiało wojsko. Co robiła MO? Oni w pierwszej kolejności powinni użyć broni. Okazuje się, że strzelali ślepych nabojami, już po otrzymaniu rozkazu użycia broni. Wojsko powinno być drugim rzutem, a pierwszym milicja. Tymczasem oni strzelają ślepych nabojami! To niesłuszne, że wojsko



Mieczysław Moczar.
Fot. PAP/Jan Tymiński.

strzela pierwsze. Do tego powołana jest MO. [...] Ponieważ milicja dotychczas nie strzelała, aktywizowało to elementy rozwydrzone. Po użyciu ognia w Gdańsku wczoraj demonstracje się załamały”.

Straszne to słowa w ustach bohatera Polskiego Października, w ustach każdego polityka, każdego człowieka. Czytając wypowiedzi Gomułki w trakcie tej narady, trudno oprzeć się wrażeniu, że I sekretarz zupełnie się zagubił: i politycznie, i moralnie, i po prostu po ludzku. Wypowiedzi takie jak ta pozwalają lepiej zrozumieć, jak mogło dojść w Polsce w 1970 r. do takiej tragedii. Stało się to w sytuacji, gdy przestano myśleć o ludziach, dbano jedynie o wskaźniki ekonomiczne i slogany propagandowe. Gomułka grzmiał, że „sytuacja prawna jest zła, gdyż MO jest sparaliżowana zakazem strzelania. Każda demonstracja, nawet spokojna, kończy się grabieżą. To zachęca prowokatorów. [...] MO powinna używać broni w wypadku rabunku, napadów itp.”

Wystąpienia I sekretarza stawały się coraz ostrzejsze i coraz bardziej radykalne. Otwarcie atakował służby podległe MSW. „Nikt tutaj nie zna dobrze przepisów, ani minister spraw wewnętrznych, ani komendant MO, ani Moczar. Trzeba stworzyć możliwość wprowadzania stanu zagrożenia publicznego. Ja już słuchać nie mogę, jak rzekomo funkcjonariusze MO i MSW bohatersko działali, a faktycznie nic nie robili. [...] Stworzyliście atmosferę zgniłego liberalizmu i rozwydrzenia chuliganów. Kto dał rozkaz strzelania ślepyimi nabojami? Jak można w ten sposób bronić władzy? Ja gwizdę na całą propagandę, jeśli trzeba będzie strzelać i w ten sposób utrzymać porządek. Ja powinienem pozejmować ministrów i komendantów MO za to, że nie znają prawa”.

Wydaje się, że te wypowiedzi Gomułki można pozostawić bez komentarza, gdyż mówią same za siebie. Dodam jeszcze tylko, że w czasie tej samej narady Olszowski chwalił się tym, że nasilono zagłuszanie Wolnej Europy oraz że zatrzymano najnowsze numery pism satyrycznych „Szpilki” i „Karuzela” – jak sam to ujął – „ze względu na drobne uszczypliwości”. Teżma zaproponował, by poprosić o komentarz w telewizji Karola Małcużyńskiego, co Gomułka skwitował krótko: „Nie! To mięczak, liberalista!”. Jednocześnie I sekretarz był zdania, żeby o wydarzeniach na Wybrzeżu raczej społeczeństwa nie informować.

W dalszej części narady Moczar przekazał najnowsze wieści ze Szczecina: „sytuacja bardzo groźna, doszło do ostrego starcia z agresywnym tłumem liczącym ponad 2 tys. ludzi, są liczne podpalenia, użyto bomb gazowych”. W odpowiedzi Gomułka znów stwierdził: „Gdzie podpalają, trzeba strzelać. Wprowadzić godzinę milicyjną. Rząd powinien przyjąć uchwałę o używaniu broni”. Gdy Moczar próbował tonować i przekonywać, że nie wystarczy sama siła fizyczna i potrzebne są także działania o charakterze politycznym, nieoczekiwanie wtrącił się Strzelecki: „Tu nie ma co dyskutować, czy trzeba strzelać. W żadnym wypadku nie wolno było pozwolić, aby tłum doszedł do budynków komitetów wojewódzkich partii”.

Moczar powiadomił też zebranych, że „z ostatnich informacji z Czechosłowacji wynika, że rozpoczęło się tam przegrupowywanie wojsk radzieckich w kierunku na Polskę. W CSRS wprowadzono pełne pogotowie w milicji i bezpieczeństwie”. W tym momencie,

tn. około godz. 13.30, do zebranych dołączył Kliszko, który właśnie przybył z Gdyni. Powiedział o 11 zabitych. „Doszło do starcia z tłumem około 3 tys. ludzi, strzelano do wojska, są ranni. Zarządzono godzinę milicyjną”⁹³.

Sporządzający protokół z tej narady Stanisław Trepczyński zapamiętał, iż zaszokowało go wtedy, że Kliszko referował sytuację na Wybrzeżu przede wszystkim w aspekcie militarnym. „Zachowywał się jak człowiek, który kierowałby jakimiś wojskami. Pasjonowało go widać to, że był w tym sztabie i podejmował decyzje w sprawie opanowania sytuacji [...]. Mówił o sytuacji z punktu widzenia wojskowo-milicyjnego, a nie z punktu widzenia politycznego”⁹⁴. Gdy Kliszko referował wrażenia z Trójmiasta, akurat zatelefonował Breżniew do Gomułki i na czas rozmowy nastąpiła krótka przerwa w obradach.

Rozmowa telefoniczna Breżniewa z Gomułką

Znane są trzy relacje dotyczące rozmowy Breżniewa z Gomułką. Kostikow ukazywał ją od strony radzieckiej. Według niego, bezpośrednim impulsem, który pchnął Breżniewa do zatelefonowania do Warszawy, były informacje o wydarzeniach w Gdyni, jakie właśnie wtedy dotarły na Kreml. W gabinecie sekretarza generalnego KC KPZR zebrali się wówczas Michaił Susłow, Konstantin Czernienko, Jurij Andropow, Nikołaj Podgorny, Konstantin Katuszew i Konstantin Rusakow. Breżniew chciał się zorientować w sytuacji w Polsce, wysłuchać w tym względzie ocen Gomułki i zapytać go, jakie widzi „drogi wyjścia i zażegnania konfliktu, co można by dla niego zrobić ze strony ZSRR i wreszcie – podsunął to chyba Andropow – trzeba spróbować się dowiedzieć, kto go napuścił na takie ostre, siłowe rozwiązania, kto namówił do strzelania”. W tym miejscu Kostikow wyraźnie tłumaczył, iż pytanie Breżniewa o ewentualną potrzebę radzieckiej pomocy nie może być interpretowane jako oferta wsparcia militarnego. „Nasze kierownictwo – stwierdził dobitnie – w tym momencie konfliktu polskiego w 1970 roku nie brało takiej możliwości pod uwagę. Panowała głęboka nadzieja na polskie rozwiązanie. [...] Biuro Polityczne podjęło twardą decyzję, blokującą wojskowe rozwiązania. Zdecydowano, że wykluczona jest jakakolwiek interwencja, nawet gdyby się o taką zwracało polskie kierownictwo. Nasi wciąż czuli gorzki smak czechosłowackiego «zwycięstwa»”. Jakby na potwierdzenie tych słów Kostikow przypomniał, że z Moskwy wysłano rozkaz, aby „aż do odwołania nikt nie wychodził z garnizonów Armii Radzieckiej stacjonujących w Polsce”. Słowo „pomoc” w tej rozmowie mogło więc oznaczać wyłącznie „polityczne wsparcie i kredyt, także w twardej walucie, dla ratowania marnej sytuacji materialnej polskiej gospodarki”, co zresztą Breżniew miał w zanadrzu, gdy rozpoczął rozmowę z Gomułką⁹⁵.

Oczywiście rozkaz taki – jaki przywołał Kostikow – nawet jeżeli istotnie został wydany, nie wykluczał radzieckiej interwencji zbrojnej w Polsce. Jest oczywiste, że dla Sowietów nieporównanie ważniejsze było to, żeby zapanował tutaj wreszcie spokój, niż na

⁹³ Wszystkie cytaty za: J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991, s. 95–99.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 79.

⁹⁵ P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla...*, s. 140–141.

utrzymaniu stanowiska przez Gomułkę. Na pewno nie broniliby go swoimi wojskami, jest natomiast niemal pewne, że zdecydowaliby się na inwazję, w sytuacji gdyby konflikt się rozprzestrzenił i doszło w Polsce do wybuchu regularnej wojny domowej.



Leonid Breżniew i Władysław Gomułka. Fot. PAP/Edmund Uchymiak.

Zdaniem działaczy radzieckich przysłuchujących się rozmowie telefonicznej, Gomułka mówił „głosem człowieka bardzo chorego, cierpiącego”. Autorytatywnie stwierdził, że są „to zajścia zorganizowane, burdy przeciwko naszej polityce. Ich celem jest wywołanie niezadowolenia robotniczego. Mają one charakter kontrrewolucyjny. Toczy się pod dyktando prowodyrów. Władza nie ma do czynienia z robotnikami, lecz z kontrrewolucją. Dołączyły się do tego elementy kryminalne”. Breżniew nie dawał za wygraną i dopytywał się, „czy nie zaczęło się to jednak wśród robotników stoczni, w odpowiedzi na podwyżkę cen. Wyraził przy tym wątpliwość, czy trafnie wybrano porę roku na taką podwyżkę, i to w tak szerokim asortymencie towarów. Czy nie grozi to rozprzestrzenieniem się zająć na inne miasta Polski?”.

Gomułka upierał się jednak, że „tu nie o ceny chodzi”. Według niego, było to „sprowokowane przeciwko władzy”. Zapewnił też Breżniewa, że kierownictwo partyjno-państwowe robi wszystko, by to „nie rozlało się po kraju”. Gdy Breżniew nieśmiało zapytał: „Czy trzeba było wprowadzać wojsko i wydawać rozkazy o użyciu broni palnej?”, Gomułka wybuchnął: „Toż to kontrrewolucja, towarzyszu Breżniew! [...] A wiecie, co Lenin

mówił o rozprawianiu się z kontrrewolucją? Na pewno wiecie – trzeba się z nią rozprawić siłą, bo inaczej ona nas zniszczy”. Gdy sekretarz generalny przypominał, że przecież na ulicach są robotnicy – „klasa robotnicza”, Gomułka ripostował, że są to nieprawdziwe informacje. „To żadna klasa robotnicza. – grzmiał – [...] to kontrrewolucja i my się z nią należycie rozprawimy. Przypomnijcie sobie Kronsztad. Czy nie była to kontrrewolucja? I co z nią zrobił Lenin? Siłą zdusił bunt kronsztadzki”. Breżniew nie dawał za wygraną: „Mamy informacje, że na ulicach Gdańska i innych miast są tysiące ludzi, dziesiątki tysięcy, a może i więcej ludzi. Co, wszyscy są kontrrewolucjonistami? Przecież to ludzie pracy, robotnicy. Strzelacie do robotników? Do klasy robotniczej? [...] Jeśli strzelacie do robotników, to z kim będziecie budować socjalizm, towarzyszu Gomułka?”. Gomułka pozostawał nieprzekonany: „Tam nie ma normalnych robotników, normalni robotnicy nie podnoszą ręki na władzę ludową, powtarzam wam, to kontrrewolucja”⁹⁶.

Treść tej rozmowy, jeżeli oczywiście Kostikov trafnie odtworzył jej przebieg, po prostu przeraża. Gomułka jawi się w niej jako doktryner, człowiek, którego wyraźnie przerosły wydarzenia. W społecznym buncie chciał widzieć wyłącznie kontrrewolucję. Wydaje się, że nie rozumiał ani istoty protestu, ani nie dostrzegał politycznych środków rozwiązywania tego typu kryzysów. Trudno uwierzyć, że ten sam człowiek czternaście lat wcześniej tak trafnie odczytywał istotę powstania poznańskiego, choć naturalnie nie było ono dla niego powstaniem.

Po powrocie od telefonu Gomułka zreferował treść rozmowy, z której przebiegu był wyraźnie niezadowolony. Breżniew miał mu powiedzieć, że „spać nie mogli całą noc”. Pytał także o sytuację w wojsku oraz o to, czy wystarczą „własne środki dla przywrócenia porządku”. Lider PZPR przekonywał: „Przyczyną wydarzeń nie jest już sprawa zmiany cen, ale [...] przede wszystkim zajęcia mają tło polityczne. Jak dotychczas wystarczają nam własne siły do przywrócenia porządku. Jeśli zajdzie potrzeba, zwrócimy się oczywiście o pomoc do towarzyszy radzieckich. Mogą być przekonani, że Polska zawsze pozostanie niewzruszonym członkiem Układu Warszawskiego”⁹⁷.

Jak widać, obie relacje częściowo się uzupełniają, częściowo zaś są podobne do siebie, co pozwala wyrazić przypuszczenie, że chyba dość wiernie oddają one charakter i treść tamtej rozmowy telefonicznej. Istnieje wszakże jeszcze jedna relacja złożona przez Cyrankiewicza w 1971 r. przed „komisją Kruczka”. Powtórzył on, że Gomułka miał oświadczyć Breżniewowi: „Władzy nie oddamy, a [...] gdy będzie tego wymagała sytuacja, to się do Was zwrócimy [...]. Polska była, jest i będzie częścią obozu socjalistycznego”. W ocenie Cyrankiewicza, I sekretarza KC PZPR szczególnie miało zirytować to, że „towarzysze radzieccy nie podzielają tezy o kontrrewolucji jako przyczynie wydarzeń”. Breżniew niepokoił się o dalszy rozwój wypadków i zauważył, że „chyba reforma cen była zbyt szeroka”⁹⁸.

Trudno oczywiście precyzyjnie powiedzieć, co Gomułka miał na myśli, gdy mówił Breżniewowi, że jeżeli zajdzie taka potrzeba, zwróci się do ZSRR o pomoc, ale można przypuszczać, iż chodziło mu o pomoc militarną. Tak wydawał się to rozumieć Cyrankiewicz, który w cytowanym oświadczeniu stwierdził, że w czwartek, w czasie jednego

⁹⁶ *Ibidem*, s. 141–142.

⁹⁷ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz...*, s. 99.

⁹⁸ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 422–423.

ze swoich monologów I sekretarz mówił: „A gdy to będzie się rozszerzać, to my będziemy strzelać, a gdy nie wystarczy, to zawołamy Armię Radziecką i utopi się wszystko we krwi. I gdzie podzieją się wszyscy ojczyźniani? Co będzie z niepodległością?”. Zdaniem Cyrankiewicza, „myśli o wezwaniu Armii Radzieckiej były oczywiście rachunkiem bez gospodarza, bo jak skądinąd wiadomo, tow. Gomułka w ogóle nie rozmawiał z tow[arzystwami] radzieckimi, dopóki nie zadzwonił ze swej strony tow. Breżniew. Pomijam już sprawę, jaką polityczną klęską dla całego obozu socjalistycznego byłaby próba wciągnięcia w nasz kryzys Armii Radzieckiej”⁹⁹.

Nie brakowało też wszakże głosów i opinii odmiennych. Krańcowo inną interpretację przedstawił np. Trepczyński, który w wywiadzie udzielonym Grzegorzowi Sołtysiakowi powiedział na ten temat: „Według mojego rozeznania i odczucia, było dokładnie odwrotnie. W informacji Gomułka akcent został postawiony na to, że «wystarczają nam własne siły». Jednocześnie informując, że Breżniew sugerował «pomoc», chciał ostrzec, że w przypadku komplikowania się sytuacji istnieje groźba interwencji. Chciał też zablokować pomysły ludzi, którzy mogliby na własną rękę poprosić o pomoc, a jednocześnie wyrzucić presję na tych, którzy, jego zdaniem, nie dość stanowczo brali się za tłumienie zamieszek. W kuluarach zgryźliwie mówił: «Zobaczycie, jak nie poradzimy sobie sami w porę, to wejdą i wtedy będziemy niczym»”¹⁰⁰.

Również Paweł Machcewicz wątpił, by Gomułka poważnie myślał o wezwaniu na pomoc wojsk radzieckich. „Znając poglądy Gomułka i całą jego biografię polityczną – stwierdził – można być pewnym, że zrobiłby wszystko, by uniknąć udziału Rosjan w likwidowaniu zaburzeń w Polsce. Ten motyw był prawdopodobnie jedną z przyczyn niezwykle brutalnego, siłowego kursu, który narzucił w tłumieniu grudniowych protestów i od którego nie chciał odstąpić w miarę ich narastania. [...] Nie da się oczywiście wykluczyć, że gdyby sytuacja tego wymagała (jeśliby np. protesty rozprzestrzeniły się na cały kraj, jeśliby polskie wojsko nie potrafiło czy nie chciało ich stłumić), to wtedy wezwałby na pomoc Armię Radziecką, ale z całą pewnością takie rozwiązanie uważałby za katastrofę dla Polski i własną klęskę – osobistą i polityczną”¹⁰¹.

Wydaje się, że jest to kwestia nie do rozstrzygnięcia w zgodzie z naukowymi standardami. Faktem pozostaje, że Gomułka nie poprosił oficjalnie radzieckich przywódców o pomoc militarną w tłumieniu buntu robotniczego, właśnie w tym dniu w coraz większym stopniu nabierającego cech insurekcyjnych. Odpowiedź na pytanie, czy poprosiłby Sowieci o pomoc w przypadku dalszego zaożnienia się sytuacji w Polsce, pozostaje w sferze domniemań.

Działania kierownictwa partyjno-państwowego

Po powrocie Gomułka od telefonu narada została dokończona. Postanowiono, że premier przygotowuje przemówienie, które albo jeszcze tego samego dnia wieczorem, albo

⁹⁹ *Ibidem*, s. 422.

¹⁰⁰ *Czy groziła nam radziecka interwencja? (rozmowa ze Stanisławem Trepczyńskim)*, „Przegląd Tygodniowy” 1995, nr 22.

¹⁰¹ P. Machcewicz, *Grudniowy przewrót: Warszawa – Moskwa – Katowice [w:] Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996, s. 95–96.

nazajutrz wygłosi przed kamerami telewizji. Ponadto planowano 21 grudnia przedłożyć w Sejmie projekt ustawy o stanie wyjątkowym. Ustalono też, że następne spotkanie kierownictwa odbędzie się o godz. 18.00, chociaż – jak zapisał w notatce Trepczyński – „u tow. Gomułki występują wyraźne objawy załamania psychicznego i fizycznego”¹⁰². Walery Namiotkiewicz wspominał potem swoje odczucia po zakończeniu tej narady: „[Gomułka] zaczął się zachowywać tak trochę dziwnie, chociaż przyznam się szczerze, że zacząłem to kojarzyć później. [...] wydał taką decyzję, żeby nikt do niego nie przychodził”. Ktokolwiek chciał się spotkać z Gomułką, jego sekretarka Maria Rejminiakowa odsyłała takie osoby. Namiotkiewiczowi nawet oświadczyła: „Jeśli macie coś pilnego, to zostawcie, to ja podam, bo on jest zajęty”. Sekretarz Gomułki opowiadał dalej: „Dopiero w piątek, kiedy wszystko zaczęło się walić, a meldunki były coraz groźniejsze, przestały zbierać się te zespoły, w pewnym momencie przysłała do mnie do pokoju Rejminiakowa i rozplakała się, mówiąc: «Co tu robić, Wiesław jest ciężko chory». Ja od razu powiedziałem jej, że nie ma innej rady, tylko trzeba wezwać lekarza”¹⁰³.

Niezależnie od pogarszającego się stanu zdrowia Gomułki (o czym zresztą jeszcze będzie mowa), o godz. 18.00 – zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami – odbyła się kolejna narada u I sekretarza. Na wstępie Moczar poinformował zebranych o sytuacji w kraju: „[w Krakowie] przed godziną zebrał się na Rynku tłum około 2 tys. ludzi. W Szczecinie około 20 tys. ludzi atakuje Komendę MO i więzienie. Wojsko weszło do akcji, oddano salwę”. W odpowiedzi na to Gomułka rzucił: „Trzeba użyć helikopterów z gazami łzawiącymi”. Moczar zapewnił, że już lecą do Szczecina. Następnie po dyskusji zaakceptowano tekst wieczornego przemówienia telewizyjnego Cyrankiewicza oraz zaproponowaną przez niego treść uchwały Rady Ministrów w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego. Miała być ona ogłoszona jeszcze tego samego dnia w Dzienniku Telewizyjnym po informacjach z Wybrzeża.

W dalszej części Gomułka zapoznał zebranych z treścią listu do podstawowych organizacji partyjnych. Oświadczył: „trzeba powiedzieć, że to partia przywróciła Polsce Ziemię Zachodnie, a teraz pali się budynki partii na tych ziemiach. To wróg uderza w partię. Zmiana cen jest tylko pretekstem. [...] Wrogowi udało się wzniecić podniecenie, szczególnie wśród młodzieży. Ich rękami pali się budynki komitetów partyjnych na Ziemiach Zachodnich. A dopiero kilka dni temu podpisaliśmy układ z RFN o uznaniu tych Ziemi. Teraz uderza się w interesy Polski. Wróg chce uczynić z Polski najsłabsze ogniwo obozu socjalistycznego. [...] Chce doprowadzić do rozlewu krwi na szeroką skalę. Partia musi dać należytą odpowiedź. Trzeba zwrócić uwagę na naiwną młodzież. [...] Członkowie partii powinni oddawać w ręce organów porządkowych tych, którzy wicherzą, rozrabiają, sieją plotki itp.”¹⁰⁴

Jak widać, Gomułka zachęcał członków partii do delatorstwa i ani myślał wycofywać się z postrzegania wydarzeń rozgrywających się na Wybrzeżu w kategoriach kontrrewolucji. Mówił o zajściach w miastach na Ziemiach Zachodnich i Północnych, ale nie zadał sobie pytania, dlaczego właśnie tam doszło do tak gwałtownego wybuchu

¹⁰² J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz...*, s. 99.

¹⁰³ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N 1/59, Władysław Gomułka. Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, mps, k. 87–88.

¹⁰⁴ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz...*, s. 100.

niezadowolenia społecznego. Jest to przy tym kwestia bardzo skomplikowana; pytanie, na które już wielokrotnie próbowano udzielać odpowiedzi. Zaczęć może jednak od odpowiedzi najbardziej banalnej – pytaniem na pytanie: „A dlaczego nie tam?”. Można bowiem doszukiwać się mniej lub bardziej uzasadnionych przyczyn protestów społecznych na tych właśnie terenach, ale też nie wolno z góry odrzucać czynnika przypadkowości. Pamiętać także należy o wspomianej już parokrotnie – ale przecież w żadnym razie nie dowiedzionej – ewentualnej prowokacji politycznej. Czy zatem obok czynników – nazwijmy je umownie – „obiektywnych” były też „subiektywne”, które spowodowały, że do wybuchu doszło właśnie na Ziemiach Zachodnich i Północnych? Na tak postawione pytanie można odpowiedzieć twierdząco i przytoczyć kilka argumentów na poparcie tej tezy.

Po pierwsze, mieszkańcy tych terenów – szczególnie w Szczecinie – byli w swej masie pozbawieni niemal kompletnie tego, co nazywa się zakorzenieniem. Jeśli nie liczyć niewielkiej liczby przedwojennych mieszkańców Wolnego Miasta Gdańska i w znacznie większym zakresie Gdyni, była to ludność napływowa. Na terenach tych mieszkało zarówno wielu przesiedleńców „zza Buga”, jak i przybyszów z Polski centralnej, w tym relatywnie wielu warszawiaków, którzy najwyraźniej nie potrafili się odnaleźć po wojnie w nie swoim mieście, oraz wielu młodych ludzi, którzy do stoczni i innych wielkich zakładów przemysłowych regionu trafili w latach sześćdziesiątych w ramach kolejnej fali migracji ludności ze wsi do miasta. Były to zarazem często osoby najbardziej przedsiębiorcze, zaradne i chcące same decydować o swoim losie.

Po drugie, tereny te – znów Szczecin w największym stopniu – w porównaniu z resztą kraju pozostawały niedoinwestowane. Było to konsekwencją wielu czynników, ale chyba nie na ostatnim miejscu należałoby postawić poczucie tymczasowości utrzymujące się przez jakiś czas po wojnie. Niekoniecznie musiało się to zresztą wyrażać w przekonaniu, że Niemcy wrócą i odbiorą to, co uważali za swoje. Równie często było to myślenie w rodzaju: to nie jest nasze, zatem nie warto w to inwestować (np. w konserwację domów). Zjawisko to najgłębiej i najdłużej (zdaniem niektórych nawet aż do lat sześćdziesiątych) zaznaczyło się właśnie w Szczecinie.

Po trzecie, na wybuch niezadowolenia społecznego na tych terenach mógł mieć również wpływ portowy charakter Gdańska, Gdyni i Szczecina. Ze względu na kontakty z marynarzami z zagranicy – ograniczone głównie do kręgu „wałuciarzy”, prostytutek, rozmaitych handlarzy, barmanów, portierów, taksówkarzy itd. – ale przede wszystkim z Polakami pływającymi na statkach, w miastach tych znacznie więcej niż w głębi kraju wiedziano o świecie. Zdawano sobie sprawę, jak ludzie żyją w krajach zachodnich, jakie towary można tam kupować i jaka jest realna siła nabywcza pensji robotnika. Porty stanowiły też swoiste towarowe „okno na świat”. Marynarze przywozili (przemycali) artykuły, których nie można było w Polsce wówczas normalnie kupić w sklepach: dżinsy, rajstopy, włoskie buty, francuskie bluzki, zabawki, płyty światowych gwiazd piosenki, a wcześniej pierwsze włoskie płaszcze ortalionowe i koszule *non iron*. Wszystko to wystawiano w Gdyni w sławnej „hali”, gdzie miały stoiska rodziny marynarskie.

Po czwarte, tak jak w Poznaniu w 1956 r., pewną rolę mogła odegrać żywa wtedy na tych terenach tradycja niemieckiej gospodarności, pracowitości i sumienności. Kontrastowała ona z peerelowskim bałaganem, niegospodarnością, brakoróbstwem itd. Niektórzy starsi robotnicy pamiętali, jak było „za Niemca” – przecież zaledwie trzydzieści lat wcześniej, podobnie jak najstarsi „cegielszczacy” w 1956 r. pamiętali, jak było „za kajzera”.

W dalszej części wieczornej narady u Gomułki zastanawiano się nad sposobem dotarcia do młodzieży. Ponownie zademonstrowano zdumiewającą wręcz wiarę w moc „pracy politycznej”. Rozważano specjalny apel do młodzieży i mówiono sporo o aktywizacji Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Młodzieży Wiejskiej, przy okazji znów krytykując niedostatek „pracy ideologicznej”. Około godz. 20.15 w ten nurt samopusokajania włączył się Moczar, informując: „w Krakowie na Rynku pozostała tylko młodzież [co sugeruje, że wcześniej były tam też osoby starsze – J.E.], milicja rozpędza ją. W Szczecinie uspokaja się. W Gdyni dano łupnia chuliganom. W Elblągu próby podpalenia budynków, sporo ludzi na ulicach. Towarzysze w Poznaniu i Wrocławiu niepokoją się o sytuację w tych miastach”.

Język tej wypowiedzi przeraża i napawa wstrętem! Nie potrzeba komentarza, gdy ktoś na temat masakry na ulicach Gdyni mówi: „dano łupnia chuliganom”. Gomułka nie zamierzał zresztą dać się przelicytować swoim doradcom w radykalizmie. „Jeśli zamieszki rozpoczną się w innych miastach – mówił – trzeba będzie użyć broni. W przeciwnym razie wejdą wojska radzieckie. Wówczas nic nie będziemy warci. Wówczas zarówno partia, jak i rząd nie będą miały żadnego autorytetu. Nasza sytuacja będzie jeszcze gorsza niż w Czechosłowacji. Nasza młodzież wychowana jest na buńczucznych, bohaterskich tradycjach. To głupie wychowanie. Zjawiskiem pozytywnym jest generalny spokój studentów. Wypalili się w marcu 1968 [r.]”.

Pierwszy sekretarz mylił się jednak w tej ostatniej kwestii. Około godz. 20.40 Moczar, informując o tym, że w Krakowie na Rynku przebywają jeszcze trzy grupy młodzieży, stwierdził m.in., że „milicja zatrzymała 12 studentów, którzy budowali barykadę. Zabrali im legitymacje studenckie”. Jak widać, przedstawiciele kierownictwa nawet we własnym gronie nie byli w stanie uzgodnić, czy studenci „wypalili się” w marcu 1968 r. i nie uczestniczą w demonstracjach ulicznych, czy też przeciwnie, biorą w nich aktywny udział. Znacznie ważniejsza jest chyba jednak zaprezentowana przez Gomułkę antynarodowa – nie znajduję innego słowa – wizja wychowania młodych Polaków. Jeżeli bowiem wychowanie na tradycjach bohaterskich jest złe, to trzeba zapytać, jaki model wychowania zasługiwałby na uznanie w oczach I sekretarza KC i kto, według Gomułki, byłby odpowiednim wzorem dla młodego pokolenia.

Surrealistycznie brzmiały też rozważania na temat autorytetu partii i rządu podjęte przez Gomułkę, który nie rozumiał albo udawał, iż nie rozumie, że on sam był prawdziwym autorytetem dla wielu ludzi w 1956 r. Czternaście lat później nie cieszył się już żadnym autorytetem wśród Polaków, którzy mieli serdecznie dość jego autokratyzmu i jego „siermiężnego socjalizmu”. Na zakończenie narady wspomniano zresztą, że zauważono „objawy nienawiści wobec władz”. Choć nie podano żadnych przykładów, ważne jest to, że – wbrew temu, co wielokrotnie oficjalnie mówiono i pisano na temat społecznego poparcia dla reżimu – przedstawiciele władzy niekiedy byli świadomi społecznej dezaprobaty dla własnych poczynań i tego, że przynajmniej czasami postrzegani byli jako władza obca – nie swoja. Jeszcze jedna informacja, choć nie jestem w stanie jej merytorycznie skomentować, zasługuje tu na przywołanie. Otóż Moczar powiadomił też zebranych, że „w MSW i MON opracowuje się plan na godzinę «X» – najwyższe zagrożenie”¹⁰⁵.

¹⁰⁵ *Ibidem*, s. 101–102.

Przebieg obu narad, a zwłaszcza rozmowa Gomulki z Breżniewem wpłynęły w sposób istotny na intensyfikację nieoficjalnych i nieformalnych działań, które w ciągu kilkudziesięciu godzin doprowadziły do zmiany na stanowisku I sekretarza KC. Tego dnia – jak pamiętamy – Szlachcic telefonował do Gierka do Katowic. Jednocześnie coraz więcej osób uczestniczyło we wspomnianych rozmowach i konsultacjach „niegrupowych”. Ówczesny kierownik Wydziału Administracyjnego KC Stanisław Kania wspominał po latach, że dzień i noc naradzali się ze sobą ci członkowie kierownictwa, którzy jak Jaruzelski czy Tejhma coraz wyraźniej opowiadali się za koniecznością przeprowadzenia zmiany na stanowisku I sekretarza KC. Kania motywował to koniecznością przerwania tragedii i przecięcia – jak to obrazowo nazwał – „polityki strzelania”. Oczywiście wszystkie rozmowy odbywały się za plecami Gomulki. „W ich toku – relacjonował po latach Kania – rodziła się propozycja powierzenia funkcji I sekretarza Edwardowi Gierkowi. Ceniono jego pragmatyzm, doświadczenie, otwartość, dorobek w gospodarowaniu na Śląsku. Inni eksponowali wady kandydata, w szczególności jego próżność, powierzchowność w podejściu do różnych problemów. [...] Wydawało się, że wspomniane ujemne cechy były sprawą wtórną”¹⁰⁶.

Kania wspominał, że już 16 grudnia rozmawiał z Tejhmą o sytuacji na Wybrzeżu i namawiał go, żeby porozmawiał z Moczarem o „konieczności przerwania tragicznych wydarzeń przez zmianę kierownictwa”. Tejhma miał wówczas powiedzieć, że woli być „prostym człowiekiem w normalnym kraju niż dostojnikiem w spacyfikowanej Polsce”. Gdy jednak w czwartek wieczorem oświadczył Kani, że jest gotów rozmawiać z Moczarem, kierownik Wydziału Administracyjnego odpowiedział, że sam z nim rozmawiał – zresztą bezskutecznie. Moczar, choć podzielił pogląd Kani, że „za godzinę od momentu zmiany kierownictwa można wydać rozkaz: «Czołgi stop!» i zawrócić wojsko do koszar”, odpowiedział swemu interlokutorowi, że nie ma „prawa prowadzić z nim takich rozmów”. Kania skomentował to następująco: „Górę wzięła lojalność wobec Władysława Gomulki. Moje słowa zachował jednak przy sobie, a mogło być gorzej, gdyby postąpił inaczej. [...] Ale muszę zastrzec, że znał on tylko moje poglądy, nie zaś działania. Nie wiedział nic o moim późniejszym wyjeździe z Franciszkiem Szlachcicem do Katowic, do Edwarda Gierka”¹⁰⁷.

Kania tłumaczył powściągliwość Moczara jego lojalnością wobec Gomulki. Oczywiście mogło i tak być, ale nie wolno zapominać o ambicjach politycznych Moczara. W 1991 r. ułożoną w porządku alfabetycznym listę osób, których nazwiska udało mi się znaleźć w różnych dokumentach i relacjach, a które w jakikolwiek sposób uczestniczyły w tych organizowanych wręcz konspiracyjnie konsultacjach, przedstawiłem Józefowi Tejhmie i poprosiłem go o jej ewentualne potwierdzenie lub zdementowanie. Tę najprawdopodobniej niepełną i obejmującą jedynie osoby piastujące najwyższe stanowiska listę tworzyli Edward Babiuch, Józef Cyrankiewicz, Wojciech Jaruzelski, Stanisław Kania, Józef Kępa, Stanisław Kociołek, Mieczysław Moczar, Stefan Olszowski, Artur Starewicz, Franciszek Szlachcic, Jan Szydłak i mój rozmówca, który stwierdził, że jedynym kandydatem do sukcesji po Gomulce był Gierek. Przedstawioną mu listę Tejhma z grubsza potwierdził, z jednym wyjątkiem: Moczara. Zdaniem Tejchmy, Moczar –

¹⁰⁶ S. Kania, *W sprawie wywiadu Edwarda Gierka*, „Polityka” 1990, nr 17.

¹⁰⁷ *Zatrzymać konfrontację (Stanisław Kania w rozmowie z Andrzejem Urbańczykiem)*, Warszawa 1991, s. 48–49.

podobnie jak i inni – dostrzegał potrzebę odejścia Gomułki z zajmowanego stanowiska, ale wcale nie zamierzał odstępować go Gierkowi. Myślał raczej o własnej kandydaturze¹⁰⁸. Jeżeli rzeczywiście tak było, a przytoczona w poprzednim rozdziale rozmowa Jaroszewicza z Kosyginem rzeczywiście wyglądała tak, jak ją opisano, znaczyłoby to, że radzieckie służby specjalne były znakomicie zorientowane w nastrojach panujących w polskim kierownictwie i świetnie poinformowane o ambicjach poszczególnych działaczy.

O tragedii rozgrywającej się na Wybrzeżu władze przez prawie trzy dni nie poinformowały społeczeństwa. Dopiero 16 grudnia o godz. 16.00 Polskie Radio w programie ogólnopolskim przekazało pierwsze wiadomości na ten temat. Takie postępowanie było typowe dla realnego socjalizmu. Bardziej dziwić może fakt, że bieżących informacji na ten temat nie otrzymywali też działacze partyjni w innych częściach kraju. Opisując sytuację w Wielkopolsce, Barcikowski gorzko stwierdzał: „W trakcie najostrzejszej fazy kryzysu działaliśmy samodzielnie, bez wyraźnego nadzoru Warszawy. Nie byłem tym szczególnie zaskoczony, gdyż już wcześniej odkryłem współzależność, iż im trudniej, tym więcej ma się samodzielności. Opiekunów i doradców przybywa, kiedy mija najgorsze”. Barcikowski wspominał, że w dramatycznym tygodniu tylko dwóch ludzi zatelefonowało do niego z KC, i to już po najbardziej gwałtownych zajściach w Szczecinie. Byli to Babiuch, a następnie Strzelecki. Barcikowski pisał o tej sytuacji: „[Babiuch] był bardzo przejęty niedobrym rozwojem sytuacji, rosnącą eskalacją napięć w kraju. Sens jego wypowiedzi sprowadzał się do tego, że stały się fakty nieodwracalne i zmiany polityczne są nieuniknione. Mogłem się domyślać, że w stolicy dojrzewa idea tych zmian”. Zachowanie Strzeleckiego natomiast skomentował następująco: „Jakby przemawiał do wszystkich sekretarzy komitetów wojewódzkich. Miał pretensję, że jesteście przestraszeni i zamiast walczyć, czekamy jak kociaki czy pisklęta, aż nas wygarną z gniazda”¹⁰⁹.

Wspomniano już, że 17 grudnia próbował się uaktywnić Komitet Warszawski PZPR. Prawdopodobnie już po owej naradzie u Gomułki zebrała się na posiedzeniu jego Egzekutywa. Co ciekawe, było to pierwsze posiedzenie Egzekutywy od 24 listopada, kiedy to, zgodnie z planem pracy Komitetu, dyskutowano nad informacją o działalności warszawskiej spółdzielni mieszkaniowej, co wywołało zresztą ożywione komentarze. W drugiej części zebrania omawiano projekt referatu pt. *Pogłębianie pracy partyjnej nad poprawą gospodarności w przemyśle warszawskim*, przygotowywanego na plenarne posiedzenie Komitetu Warszawskiego PZPR wyznaczone na 30 listopada¹¹⁰.

W posiedzeniu 17 grudnia nie uczestniczył jako „nieobecny usprawiedliwiony” przebywający od trzech dni w zrewoltowanym Trójmieście wiceminister spraw wewnętrznych gen. Henryk Słabczyk. Zostali natomiast dodatkowo zaproszeni kierownicy wydziałów KW PZPR, pierwsi sekretarze KD PZPR oraz zastępca komendanta stołecznego MO Stanisław Sławiński. Posiedzeniu przewodniczył Józef Kępa, a porządek obrad obejmował trzy punkty: „1. Projekt odezwy KW PZPR do załóg warszawskich zakładów pracy i mieszkańców stolicy; 2. Ocena obecnej sytuacji w zakładach pracy; 3. Wnioski do pracy na najbliższy czas”.

¹⁰⁸ Relacja Józefa Tęchmy z kwietnia 1991 r.

¹⁰⁹ K. Barcikowski, *Z mazowieckiej wsi na szczyty władzy*, Warszawa 1998, s. 298.

¹¹⁰ AP Warszawa o. Otwock, KW PZPR, 274, Protokoły posiedzeń Egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR, Protokół nr 23/70 z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR z 24 XI 1970 r., k. 301–309.

Po dyskusji i uwzględnieniu szczegółowych uwag zgłoszonych w jej trakcie Egzekutywa przyjęła tekst odezwy. Przedstawiony także został „plan zapoznania załóg i mieszkańców stolicy z odezwą. Zostaną z nią zapoznani wszyscy ludzie pracy, uczniowie szkół średnich i studenci w dniu jutrzejszym. Odezwa winna być czytana przez ludzi cieszących się dużym autorytetem. Sekretarze POP, mistrzowie, wychowawcy klas, opiekunowie grup oraz kierownicy wydziałów”. Kępa zaproponował: „w zakładach pracy odezwę należy czytać w czasie przerwy śniadaniowej w małych grupach przy dobrym zabezpieczeniu organizacyjnym”. Według niego, odczytywać ją mogli nie tylko członkowie partii, stwierdził natomiast, że nie było „możliwości opublikowania odezwy w prasie”¹¹¹.

W tym tak typowym dla peerelowskiej propagandy w chwilach kryzysowych dokumencie adresowanym przez Egzekutywę „do wszystkich organizacji partyjnych, do wszystkich członków partii, do wszystkich ludzi pracy, młodzieży, do mieszkańców stolicy” apelowano: „[o] wykazanie postawy podyktowanej nakazem chwili. Sytuacja – nam warszawiakom starszym i młodszym, członkom warszawskiej organizacji partyjnej – nakazuje wyjątkową dyscyplinę i poczucie odpowiedzialności. [...] W dni dramatu – rozumiecie to dobrze – w atmosferze wiecowania i emocji nie może być konstruktywnej dyskusji. Rozpowszechniane są nieobliczalne w skutkach hasła, mające na celu podburzanie różnych środowisk. Próbuje się wykorzystać wydarzenia gdańskie do formułowania niemożliwych do uwzględnienia postulatów i żądań. Towarzyszy temu nierzadko niezrozumienie aktualnej sytuacji gospodarczej kraju, często stoi za tym wróg i prowokator. Mieliśmy tego przykłady w marcu i mamy obecnie próby ich odżywiania. Znamy dobrze prowodyrów tych politycznych prowokacji. Z tych samych źródeł dziś rozlegają się hasła: «Uwolnić uwięzionych w marcu», «Precz z komunistami z rad robotniczych», «Usunąć członków partii z rad związków zawodowych». Nie dajcie się prowokować ludziom, którym obce są interesy narodu polskiego, którzy chcą wpędzić nasz kraj w nieszczęście. [...] Sami przeganiajcie tych, którzy wprowadzają zamęt, prowokują zajścia. Dawajcie im odpór i przepędzajcie ich. Pilnujcie ładu i porządku u siebie. Młodzieży, swoją postawą w zakładach pracy, uczelniach, szkołach i instytucjach, na ulicach miasta, aktywnie wpływajcie na zapewnienie dobrego rytmu pracy i nauki, na zapewnienie ładu i porządku. Nie dawajcie posłuchu tym, którzy chcieliby pchnąć do manifestacji ulicznych, wywołać zamieszki na ulicach Warszawy, doprowadzić do rozlewu krwi”¹¹².

W dalszej części posiedzenia sekretarze komitetów dzielnicowych omawiali i analizowali sytuację w zakładach pracy w swoich dzielnicach. „W informacjach – czytamy w Protokole – podkreślano, że *gros* zakładów pracuje normalnie, tylko niektóre wydziały w kilku zakładach przerwały na pewien czas pracę. Rozsiewane są pogłoski o wymianie pieniędzy. Zaostrza się krytyka w sprawie obniżki cen niektórych wyrobów przemysłowych, twierdzi się, że obniżono ceny bubli. Dość często wyrażane jest *votum* nieufności w stosunku do związków zawodowych. [...] Jest ogólna dezaprobata dla podwyżki cen. [...] Występuje wrogi stosunek bezpartyjnych do członków partii i aktywu. Są sporadyczne wypadki oddawania legitymacji partyjnych. Ogólnie sytuacja jest dość poważna, stwierdzali sekretarze KD”. Za niepokojącą uznano jedynie sytuację w WSK Okęcie, gdzie większość załogi od rana nie przystąpiła do pracy. W ocenie KW członkowie

¹¹¹ *Ibidem*, Protokół nr 24/70 z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR z 17 XII 1970 r., k. 379.

¹¹² *Ibidem*, Odezwa Egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR z 17 XII 1970 r., k. 381–382.

partii nie wykazali tam „należytej aktywności”, a Komitet Zakładowy PZPR uważał, że nastroje w WSK są bardzo dobre. W efekcie przerwanie pracy przez załogę było dla KZ zaskoczeniem.

Następnie Kępa poinformował Egzekutywę KW o sytuacji w kraju, stwierdzając m.in., że należy liczyć się z tym, że „jutro może być w Warszawie trudniejsza sytuacja niż dziś”. Apelował, by mieć „opracowane warianty organizacji pracy na wypadek pogorszenia się sytuacji. Muszą być ośrodki sterujące”. Kępa był też zdania, iż „czołówka aktywu partyjnego musi być poinformowana o paleniu domów towarowych i gmachu KW PZPR w Szczecinie”. Jego zdaniem, funkcjonariusze ORMO w tych warunkach powinni zostać skoszarowani¹¹³. Wygląda na to, że w tej wyjątkowo trudnej sytuacji zdecydowano się także znacznie częściej zwoływać posiedzenia Egzekutywy Komitetu Warszawskiego. Już bowiem nazajutrz zebrano się ponownie. Wydaje się, że z inicjatywą wystąpił Kępa, który stopniowo coraz mocniej włączał się sam i włączał Egzekutywę KW w toczącą się za kulisami rozgrywkę polityczną.

Apogeuum walk ulicznych w Szczecinie

Tymczasem w Szczecinie, podobnie jak wcześniej w Trójmieście i Elblągu, z każdą chwilą rosła agresja obu stron konfliktu. W wielu miejscach miasta raz po raz dochodziło do starć wręcz, które ze względu na przygniatającą przewagę liczebną demonstrantów – jak już powiedziano – na ogół kończyły się ucieczką milicjantów. Funkcjonariusze w hełmach i z tarczami używali pałek, wystrzelili w tłum petardy i granaty łzawiące, demonstranci zaś obrzucali ich kamieniami i coraz częściej także butelkami z płynami łatwopalnymi. Krótco po godz. 12.00 stale powiększający się tłum pod gmachem KW PZPR, co m.in. było wynikiem niekursowania w tym rejonie miasta tramwajów i autobusów, zaczął się zachowywać coraz bardziej agresywnie. Wznoszono okrzyki i domagano się, żeby do tłumu wyszedł Walaszek. „Z upływem czasu – jak trafnie zauważył Paziewski – wraz z postępującą ekscytacją tłumu, okrzyki stawały się coraz bardziej wrogie, w tym o wymowie antyradzieckiej, typu „Precz z Ruskimi”, czy wręcz antyustrojowej – „Precz z Gomułką!”, „Precz z komunistami”¹¹⁴.

Niektórzy młodzi ludzie zaczęli ciskać w budynek kamieniami. W tej sytuacji przebywający w swoim gabinecie na pierwszym piętrze Walaszek podjął decyzję o ewakuowaniu znajdujących się w KW mężczyzn (kobiety zwolniono do domu już o godz. 10.00). Decyzja ta, mimo że w tym samym budynku mieściły się wszystkie komitety dzielnicowe partii, dotyczyła niewielkiej grupy osób, gdyż wielu etatowych pracowników od kilku dni praktycznie stale przebywało w zakładach pracy, próbując przeciwdziałać zjawiskom i zachowaniom społecznym niekorzystnym z punktu widzenia władzy.

Ostatecznie z budynku KW PZPR od strony ul. Małopolskiej przez okno na dach stołówki, a potem po drabinie na garaże (później zresztą także podpalone) i w końcu z pomocą żołnierzy na podwórko zeszli: I sekretarz KW Antoni Walaszek oraz inni

¹¹³ *Ibidem*, Protokół nr 24/70 z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR z 17 XII 1970 r., k. 379–380.

¹¹⁴ M. Paziewski, *Rewolta uliczna...*, s. 70.



Tłum wokół pojazdów wojskowych przed gmachem KW PZPR. Fot. AIPN Sz.

członkowie Egzekutywy KW PZPR: Jerzy Ostrzyżek, Stanisław Rychlik, Henryk Huber, Stanisław Bartzak, Julian Lenart, Marian Łempicki, a także I zastępca komendanta wojewódzkiego MO do spraw SB płk Romuald Głowacki, który zaledwie pół godziny wcześniej dotarł do Komitetu, by złożyć meldunek o sytuacji w mieście. Następnie wszyscy pieszo przeszli do pobliskiego mieszkania kierownika Biura Egzekutywy KW Jerzego Gościńskiego. Po półgodzinnym oczekiwaniu nieoznakowanymi samochodami SB dostarczonymi na wezwanie płk. Głowackiego przez Wydział „B” (technika operacyjna i obserwacja) udali się od strony ul. Starzyńskiego do gmachu KW MO. Niedługo potem Ostrzyżek z gabinetu Głowackiego zatelefonował do KC, żeby przedstawić sytuację w mieście¹¹⁵.

Z dewastowanego budynku KW PZPR nie zdążył się natomiast ewakuować mający swój gabinet na trzecim piętrze sekretarz KW do spraw rolnych Józef Łochowicz. W końcu zdecydował się skoczyć z wysokości około 5 m na dach sali konferencyjnej, co przyczynił złamaniem lewej nogi w kostce. Zarówno Łochowicza, jak i dwóch innych lżej rannych pracowników KW transporterem dowódcy 5. pułku przewieziono do 109. Wojskowego Szpitala Garnizonowego przy ul. ks. Piotra Skargi 9/11¹¹⁶.

Tymczasem już od pewnego czasu trwało płądrowanie budynku KW PZPR. Przez okna wyrzucano różne sprzęty i wyposażenie. Przed budynkiem rozpalono stos, na którym umieszczono m.in. portrety przywódców partii i państwa. Ówczesna licealistka, Lucyna Plaugo, wspominała po dziesięciu latach: „Wyrzucali tam przez okna dobytek KW. Wyciągano portrety, przez chwilę trzymano je w górze, potem powoli spadały na chodnik,

¹¹⁵ *Ibidem*, s. 69.

¹¹⁶ AP Szczecin, Prezydium WRN, 1092, k. 211–212.

na płonący stos. Cieszyłam się, chociaż nie wiedziałam jeszcze z czego. Cieszyłam się, o, powiem w ten sposób – za kłopoty domowe¹¹⁷. Wydaje się, że wiele osób miałooby problemy z nazwaniem przyczyn własnej radości w takim w końcu dramatycznym momencie i zgodziłoby się na formułę „za wszystko razem”.

Wypada też w tym miejscu dodać, że ekipa Gomułki jako ostatnia w dotychczasowej historii Polski w urzędach i szkołach nakazała wywieszać własne portrety. Obok Gomułki były to wizerunki Cyrankiewicza i Spychalskiego. Choć ozdabianie wnętrz gmachów użyteczności publicznej portretami prezydenta Ignacego Mościckiego i marszałka Józefa Piłsudskiego należało to tradycji II Rzeczypospolitej, komuniści jednak odwoływali się nie do tego wzorca, lecz – jeżeli w ogóle to czynili – do modelu radzieckiego, gdzie normą było umieszczanie w centralnych miejscach tego typu obiektów wizerunków Włodzimierza Lenina i Józefa Stalina. Ciekawe, że swoista awersja do wywieszania w urzędach, przedstawicielstwach dyplomatycznych oraz szkołach portretów polityków (zwłaszcza żyjących) przetrwała w Polsce zmianę ustrojową.



„Wojsko z ludem”. Fot. AIPN Sz/Maciej Jasiński.

¹¹⁷ M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin: Grudzień – Sierpień – Grudzień...*, s. 39.

Tymczasem po godz. 14.00 tłum szacowany wtedy na około 15 tys. osób, wrzucając do okien butelki z benzyną, przystąpił do generalnego ataku na gmach KW, który w ciągu kilkunastu minut podpalono. Zajęcie przez przebywających wewnątrz żołnierzy stanowisk do obrony okazało się niemożliwe, gdyż płomienie zmusiły ich do opuszczenia budynku. Co najmniej zastanawiające jest zresztą to, że żołnierze w pojazdach opancerzonych osłaniających gmach KW przez cały czas, gdy tłum demolował, niszczył, a w końcu podpalił budynek, w ogóle nie reagowali, co – wedle wszelkiego prawdopodobieństwa – ośmielało najbardziej aktywnych uczestników zgromadzenia pod KW. W zamyśle kierownictwa partyjno-państwowego decydującego o jego użyciu wojsko samą swoją obecnością (ciężkim sprzętem i liczebnością) miało paraliżować demonstrantów i wpływać w sposób tonujący na ich zachowania. Jak wiadomo, tak nie stało się ani w Gdańsku, ani w Elblągu, ani w Gdyni. Otwarte pozostaje pytanie, dlaczego wierzone (jeśli rzeczywiście wierzone), że w Szczecinie stanie się inaczej. Michał Paziewski słusznie zwracał uwagę, że pasywna, a nierzadko sympatyzująca z ludnością postawa żołnierzy zwiększała groźbę rozbrojenia ich przez demonstrantów, tym bardziej że podobnie jak wcześniej w Gdańsku dochodziło do prób fraternizacji, czego wyrazem były padające głośno stwierdzenia: „Wojsko z nami!”, „Wojsko z ludem!”. Hasła te kredą wypisywano na transporterach opancerzonych, a co więcej, „niewątpliwie za przyzwoleniem żołnierzy, na Skotach demonstranci zatykali transparenty z napisami, np.: «Żądamy podwyżki płac», «Popieramy stoczniovców Gdańska i Gdyni. Żądamy podwyżki płac. Stocznia remontowa»”¹¹⁸.



Paląca się siedziba KW PZPR w Szczecinie. Fot. AIPN Sz/Marek Czasnojęć.

¹¹⁸ M. Paziewski, *Grudzień 1970 w Szczecinie...*, s. 178. Zob. też M. Paziewski, *Szczecin '70*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 12, s. 42.

Sytuacja z każdą chwilą stawała się coraz bardziej dramatyczna. Znow, podobnie jak wcześniej w Gdańsku, do gaszenia ognia tłum nie dopuścił strażaków, których samochód został uszkodzony. Załoga pieszo wróciła do swej siedziby przy ul. Grodzkiej 1. Później demonstranci pozwolili na profilaktyczne polewanie wodą budynków przylegających do gmachu KW. Pogarszającej się z minuty na minutę sytuacji nie zdołały opanovać ani pododdziały WP wydzielone do obrony rejonu KW, ani skierowane tam siły zwarte MO. Andrzej Zieliński, który w owym czasie był radcą prawnym w wojsku, wspominał rozmowę telefoniczną znajdującego się w płonącym gmachu KW dowódcy 5. pz płk. Henryka Ziemiańskiego z zastępcą dowódcy 12. Dywizji ds. politycznych płk. Zdzisławem Drewniowskim: „Usłyszałem dramatyczny krzyk telefonistki: «Ratujcie! Palimy się!»». Nigdy nie zapomnę tego krzyku. Wtedy pułkownik Drewniowski [...] zaczął walić: «Pułkowniku Ziemiański, rozkazuję otworzyć ogień». I na to usłyszałem odpowiedź, a była to sytuacja bojowa: «Obywatelu pułkowniku, odmawiam wykonania rozkazu». A potem usłyszeliśmy: «Do kogo, kurwa, będę strzelał, tam są kobiety i dzieci»»¹¹⁹.

W rejon KW, gdzie przed 15.00 tłum szacowano na ponad 20 tys. osób, skierowano dodatkowe siły wojska w postaci 16. batalionu rozpoznawczego i 12. pułku pontonowego, które wspólnie z pododdziałami 5. pz po pewnym czasie doprowadziły do częściowego odepchnięcia i rozproszenia tłumy. Szef sztabu 12. pułku pontonowego ppłk Paweł Jankun około 15.00 „w celu ochrony żołnierzy wydał komendę do otwarcia ognia w powietrze”¹²⁰.

Po godz. 15.00 centrum walk przesunęło się w stronę oddalonego o około 200 m gmachu KW MO. Do przemieszczenia się sprowokowała demonstrantów niefortunną akcją 40 milicjantów, którzy – na polecenie dowódcy ZOMO w Szczecinie mjr. Lucjana Ligęzy – próbowali rozpędzić co najmniej dwudziestotysięczny tłum. Obsypali gradem kamieni, ratowali swe życie, częściowo uciekając do gmachu Komendy. To właśnie oni „pociągnęli” za sobą tłum liczący przynajmniej 10 tys. osób. Najbardziej zdeterminowane z nich przystąpiły do ataku na zabudowania milicyjne. Obrzucono je kamieniami i butelkami z benzyną. Bezpośrednią przyczyną ataku była pogłoska o aresztowaniu niektórych uczestników strajku i przetrzymywaniu ich w KW MO. Podpaleniu uległy budynki pomocnicze w pobliżu komendy (biuro paszportowe i kasyno) przy ul. Małopolskiej 15, skąd cywilni funkcjonariusze skakali z wysokości na beton, łamiąc przy tym kończyny. Po splądrowaniu parteru w sąsiednim budynku WKZZ także i on został podpalony przez demonstrantów. W tej sytuacji płk Urbański skierował do obrony KW MO dodatkowe pododdziały. Dwukrotne próby dotarcia grupy transporterów opancerzonych nie powiodły się. Około godz. 16.30 dowódca 41. pz płk Roman Peciak zbliżył się do gmachu KW MO na odległość około 150 m. „Zobaczył wtedy – czytamy w Postanowieniach – że osoby cywilne podpaliły dwa transportery opancerzone i podpalają trzeci. Osobiście wydał rozkaz otwarcia ognia, amunicją bojową w górę, w powietrze, by odstraszyć atakujących. Mimo strzelania w górę, cywile podpalili jeszcze dwa czołgi.

¹¹⁹ M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin: Grudzień – Sierpień – Grudzień...*, s. 39.

¹²⁰ *Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa...*, s. 70–71.



Plac przed KW MO w Szczecinie. Fot. AIPN Sz/Andrzej Wituszyński.

Około godz. 17.00 dowódca 16. batalionu rozpoznawczego, ppłk Bolesław Malarczyk, gdy grupy młodych ludzi podpały transportery opancerzone benzyną i nie pozwalały załogom na ewakuację, uznał, że nie ma innej możliwości, jak użycie broni. Osobiście wydał rozkaz dwóm załogom otwarcia ognia w powietrze, dla odstraszenia podpalaczy. Strzały w powietrze (w górę), oddane amunicją świetlną, spowodowały cofnięcie się osób cywilnych o kilka kroków od sprzętu wojskowego. Wykorzystały to załogi płonących transporterów i wycofały się, a żołnierze przystąpili do gaszenia ognia. Strzały tylko na krótko zahamowały agresywność demonstrantów. Podpułkownik Malarczyk, stojąc we władze transportera, przy budynku KW MO w Szczecinie, zauważył, jak od ul. Wyszaka zaczynają się przedzierać kilkusobowe grupy ludzi z butelkami. Kilka butelek rzucono do pomieszczeń na parterze, wznecając ogień. Zaczął nawoływać do rozejścia się, gdyż w przeciwnym wypadku użyje broni. Grupy osób cywilnych zareagowały większą agresywnością. W tej sytuacji ppłk Bolesław Malarczyk i będący z nim w transporterze BRDM-2 por. Andrzej Sarnat oddali osobiście strzały pojedyncze



Próba podpalenia budynku KW MO w Szczecinie. Fot. AIPN Sz/Andrzej Wituszyński.

z kbk AK w powietrze. Część ludzi zaczęła się cofać. Większość jednak nie zaniechała rzucania kamieniami i wzniesienia pożaru na parterze budynku. Wtedy ppłk Malarczyk oddał kilka serii do góry i kilka strzałów w ziemię. To poskutkowało. Osoby cywilne wycofały się¹²¹. Około godz. 17.00 doszło do tragicznego wypadku, gdy jeden z wojskowych transporterów, które miały blokować demonstrantom dostęp do KW MO, na jezdni w pobliżu ściany frontowej komendy zmiądzzył głowę dwudziestoletniego Henryka Perkowski, szklarza w Szczecińskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego nr 1.

Wcześniej, około 16.30, z okien KW MO, gdzie w związku z awarią lub wyłączeniem prądu od pewnego już czasu panowały ciemności, padły pierwsze strzały do tłumu. Strzelano z broni maszynowej i ręcznej – byli pierwsi zabici i ranni. Według ustaleń Paziewskiego, w ciągu nieco ponad godziny śmiertelnie postrzelono w tym rejonie 11 osób. Ogień (z okien na trzecim piętrze amunicją bojową w górę) na komendę mjr. Edmun-

¹²¹ *Ibidem*, s. 71–72.

da Domaradzkiego otworzyli broniący budynku żołnierze 16. batalionu pontonowego. Z kolei przebywający w budynku milicjanci – podobnie jak w Gdyni – strzelali wtedy, gdy sami uznali taką konieczność. Marian Juszczuk zapamiętał te chwile: „kiedy odezwały się strzały, cały tłum ruszył na gmach MO, nie bacząc zupełnie na niebezpieczeństwo. Potężne drzwi budynku były zaryglowane. Na placyku naprzeciw stała szalupa do zabawy dla dzieci. Tłum ją uniósł i zaczął taranować drzwi. Bez skutku. Tuż przy drzwiach palił się SKOT. Z gmachu wyrzucano rakiety z gazem. Myśmy je odrzucali. Wkrótce zaczęły się palić firanki, story. Oni mieli wodę i gasili”¹²².

Jeden z ówczesnych demonstrantów spod KW MO, Tadeusz Hanel, wspominał czterdzieści lat później: „Wzięliśmy tę łódkę na ręce. Po kilkudziesięciu latach, na procesie Grudnia '70, pytano mnie, po co wzięłem tę łódkę. Mówiłem, że chciałem uciekać do Szwecji, co mogłem odpowiedzieć na tak postawione pytanie? Próbowaliśmy łódką rozbić drzwi – były masywne, nie dało rady. Na całe szczęście – potem okazało się, że za drzwiami był rozstawiony rkm, gdybyśmy je sforsowali, to by nas rozpieprzyli. Tak mi powiedział potem jeden pułkownik MO. Padał śnieg, a z okien padał grad kul – widziałem w powietrzu światła. Ludzie padali, krew się lała. Jednego zakrwawionego przeniósłem do tyłu. Dostałem petardę – krzyczeli, że się palę – nogi poranione, na trzy dni straciłem wzrok”¹²³.

Opis tego samego momentu walk widzianego od drugiej strony, tzn. z wnętrza budynku KW MO, znajdujemy w szyfrogramie wysłanym nazajutrz przez płk. Urantówkę do Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych oraz dyrektora Departamentu III MSW. Pułkownik przypominał przełożonym, że jeszcze przed oblężeniem budynków KW MO ewakuowani tam zostali Walaszek i pozostali sekretarze KW PZPR. „Wobec nasilających się szturmów na bramy budynków KW MO, które zaczęły już pękać pod wpływem uderzeń i palić się, wydałem rozkaz o użyciu broni palnej, o ile tłum nie zechce odstąpić. Orientacyjnie około godz. 17.30 padły strzały z dziedzińca KW MO w kierunku bram szturmowanych przez demonstrantów, które miały być wyłamane. Broniący bramy od strony ul. Starzyńskiego ranili jednego ze szturmujących w nogi. Powstrzymało to tłum przed dalszą akcją. W tym czasie przybyły dalsze pododdziały na transporterach i czołgach”¹²⁴.

O tej samej porze doszło także do jednego z najbardziej przerażających i najtrudniejszych do wyjaśnienia wydarzeń w całej grudniowej tragedii. Od kuli najprawdopodobniej wystrzelonej z gmachu KW MO w jednym z mieszkań domu znajdującego się naprzeciw Komendy (po drugiej stronie pl. Hołdu Pruskiego w odległości 100–150 m)

¹²² M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin: Grudzień – Sierpień – Grudzień...*, s. 40.

¹²³ A. Kuchcińska-Kurcz, *Niczego nie żałuję*, „Kurier Szczeciński”, 17 XII 2010.

¹²⁴ *Szczeciński Grudzień '70 w dokumentach...*, s. 48. W tym miejscu nie mogę powstrzymać się od dygresji natury osobistej. Już po opublikowaniu tej monografii, w styczniu 2001 r. twórca i zarazem pierwszy dyrektor Archiwum IPN Grzegorz Jakubowski (w latach 1990–2000 dyrektor Centralnego Archiwum MSW, od 1997 r. Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji) pokazał mi w konfidencji notatkę z podpisem płk. Urantówki. Z dokumentu tego wynikało, że 17 XII 1970 r. Urantówka polecił funkcjonariuszom zgromadzonym na dziedzińcu atakowanego przez demonstrantów budynku KW MO otworzyć ogień na wprost do nacierających manifestantów. Po raz pierwszy w życiu widziałem wówczas tego typu dokument dotyczący Grudnia '70. Zwykle była jedynie mowa o tym, że strzelano ślepą amunicją, a jeżeli już bojową, to tylko w górę, względnie w ziemię. Grzegorz Jakubowski, wyjmując mi notatkę z rąk, powiedział dobitnie: „Nic nie widziałeś!”. Oczywiście o jakimkolwiek zanotowaniu sygnatury czy tym bardziej skopiowaniu tego dokumentu nie było mowy. Kilka miesięcy później Grzegorz Jakubowski zmarł nagle i nigdy nie zdążyłem wrócić do kwestii tej notatki. Wiele wskazuje na to, że mowa była właśnie o dokumencie opublikowanym w 2010 r. przez historyków z Oddziału IPN w Szczecinie.

zginęła Jadwiga Kowalczyk, szesnastoletnia uczennica Szkoły Przystosowania Rolniczego. Akurat stała przy oknie w swoim mieszkaniu, gdy pocisk ugodził ją w głowę. Jej ojciec, Jerzy Kowalczyk, 25 stycznia 1971 r. w liście do I sekretarza KW PZPR protestował przeciwko umieszczeniu pod nr. 3 na sporządzonej przez Prokuraturę Wojewódzką liście osób, które zginęły „w wyniku zająć ulicznych w Szczecinie w dniach 17–18 grudnia 1970 r.”, nazwiska jego córki, która została zabita we własnym mieszkaniu. Jadwiga Kowalczyk zmarła śmiercią nagłą w wyniku rany postrzałowej głowy. Wstrząsający jest zawarty w tym liście opis mieszkania w chwili, gdy 18 grudnia o godz. 22.30 Jerzy Kowalczyk wrócił do domu z delegacji. W mieszkaniu, które przedstawiało makabryczny widok, nie było nikogo. „W pokoju na pierwszym piętrze były w ścianie otwory po pociskach, na tapczanie odstrzelone włosy i kawałki kości, podłoga była cała zbroczona krwią. Od sąsiadów dowiedziałem się, że w pokoju tym zginęła moja córka Jadwiga”. W dalszej części listu wspominał, że gdy po tej tragedii żona ze starszą córką znalazły się u jego teściów, „przez pewien okres mieszkanie było otwarte i nikogo oprócz zabitej córki Jadwigi w nim nie było. Wykorzystali całe zająć nieuczciwi ludzie i mieszkanie okradli”¹²⁵. Po prostu słów brakuje na taką ludzką podłość i nie jest w tym wypadku ważne, kim byli złodzieje, czy zrobili to jacyś funkcjonariusze, czy pospolicci chuligani.



Płonący gmach KW PZPR. Fot. AIPN Sz/Zbigniew Wróblewski.

¹²⁵ AP Szczecin, Prezydium WRN, 1091, k. 63–64.

Walki pod gmachem KW MO trwały z różnym natężeniem kilka godzin. O dramatyzmie ówczesnej sytuacji w Szczecinie – w ocenie Czesława Kiszczaka – świadczyło to, że w czasie rozmowy telefonicznej ze Sztabem MSW „słychać było krzyki ludzi, którzy szturmowali komendę wojewódzką milicji. W pewnym momencie komendant, płk Urantówka, przeprosił Pietrzaka, że na chwilę przerwie rozmowę, bo musi się prze-czołgać pod oknem za szafę pancerną, żeby na głowę nie leciały mu kamienie”¹²⁶.

W tak dramatycznych okolicznościach dowódca batalionu czołgów z 5. pz kpt. Marek Nadajczyk otrzymał rozkaz „deblokady gmachu KW MO” oraz „rozpędzenia tłumu”. Komandor Siemianowski napisał, że około 17.30 kpt. Nadajczyk „przeprowadził kolumnę czołgów ul. Matejki i pierwszym czołgiem zatrzymał się na wysokości Bramy Królewskiej. Wiele osób obstało czołgi i obrzuciło je butelkami z płynem zapalającym. Dwa czołgi podpalono. Chcąc uniknąć spalenia czołgów, kpt. Nadajczyk objechał nimi Bramę Królewską i wjechał kolumną ponownie w ul. Matejki, a następnie w ul. Małopolską. Przed gmachem KW MO duża grupa ludzi zastąpiła mu drogę. Czołgi ponownie obrzucono butelkami z płynem zapalającym i dwa z nich podpalono. Wówczas kpt. Nadajczyk wydał komendę do otwarcia ognia z karabinów maszynowych w górę. Po kilku seriach osoby cywilne przestały atakować czołgi”¹²⁷. W sumie w czasie walk ulicznych w rejonie komendy MO podpalono 6 transporterów opancerzonych i 3 czołgi.

Inna grupa demonstrantów, po podpaleniu gmachu KW PZPR, z pl. Żołnierza Polskiego pochodem udała się pod siedzibę Prokuratury Wojewódzkiej oraz Wojewódzkiego Aresztu Śledczego przy ul. Stojsława. Pierwszy atak na areszt stosunkowo małej grupy demonstrantów około godz. 16.00 został powstrzymany przez milicjantów. Tłum przejściowo rozproszono. Później jednak nadciągnął duży pochód liczący około 3 tys. osób. Dowodzący żołnierzami chroniącymi Wojewódzki Areszt Śledczy ppłk Wiktor Dorczyński zajął przed godz. 17.00 stanowisko przy bramie wejściowej i obserwował rozwój wypadków. Wkrótce ul. Potulicką nadciągnęli demonstranci, którzy wypełnili cały plac, zatrzymując się w odległości 30 m od bram aresztu i prokuratury. Dodać wypada, że na plac od strony ul. Potulickiej wychodziła pilnowana przez wartownika brama pułku budowlanego.

Tymczasem stojący przed wejściem do gmachu prokuratury żołnierze bezskutecznie apelowali do ludzi, żeby rozeszli się w spokoju. „O godz. 17.05 z tłumu wyskoczyli młodzi mężczyźni z kanistrami, oblali paliwem drzwi prokuratury, obie bramy więzienia i podpalili je, a sami wycofali się. Napastnicy rzucali kamieniami i butelkami w stojących żołnierzy, w okna budynku prokuratury i bramy aresztu. W tym czasie ppor. Czesław Nestorowicz, dowódca plutonu alarmowego, na rozkaz dowódcy pułku budowlanego, ppłk. Andrzeja Dobrzyńskiego, wyprowadził 11 żołnierzy przed bramę pułku. Dowódca tej jednostki wojskowej wydał rozkaz: ««Dowódca plutonu alarmowego, otworzyć ogień w górę». P[od]por[ucznik] Nestorowicz wydał komendę: «Ładuj broń» i «Salwą w górę ognia». Po oddaniu 3 salw zgromadzeni wycofali się. Pluton swoją obecnością ochraniał akcję gaśniczą straży pożarnej. Po ugaszeniu pożaru, na rozkaz dowódcy pułku, pluton alarmowy wrócił na teren jednostki.

¹²⁶ W. Bereś, J. Skoczylas, *General Kiszczak mówi... prawie wszystko*, Warszawa 1991, s. 39.

¹²⁷ *Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa...*, s. 72.

W tym czasie z budynku prokuratury wyszli żołnierze pod dowództwem mjr. Orłowskiego i por. Hołowczyca. Strzałami ostrzegawczymi w górę oraz nawoływaniem do rozejścia się zepchnęli ludzi w głąb ul. Potulickiej na wysokość hotelu garnizonowego. [...] O godz. 17.30 nastąpił wzrost agresji osób cywilnych. Na komendę por. Hołowczyca żołnierze z bronią gotową do strzału natarli na zgromadzonych. Mimo że nie używali broni palnej, demonstranci wycofali się. Kilka osób zdemolowało pralnię chemiczną i zaopatrzyło się w płyn «Tri». Środek ten rzucono w kierunku żołnierzy i bramy aresztu¹²⁸.

Najbardziej zdeterminowani demonstranci próbowali też jednak sforsować bramę aresztu. Służba więzienna i żołnierze będący na murach, używając hydrantów i „chemicznych środków łzawiących”, odpierali napastników. Wbrew utrwalonej opinii nie wydaje się prawdą, by straż więzienna odpierała atak, strzelając do tłumu z wież obserwacyjnych, chociaż prawdopodobnie także i tutaj byli zabici i ranni. Szczeciński dziennikarz Zbigniew Kosiorowski napisał o tych chwilach: „Z więzienia nie padł ani jeden strzał. Nikt nie wydał rozkazu, by strzelać. Nikt nie okazał się nadgorliwy. Nikogo nie zawiodły nerwy. Ale bali się wszyscy. Wieczorem szef działu ochrony w obecności naczelnika i dowódców zmian przeglądał komisyjnie strażnikom broń, sprawdzał magazynki. Nikomu nie brakowało nabojów. Z żadnej lufy nie wyjrzała śmierć. Do księgi dyżurów wpisano: «Atak odparty przy użyciu hydrantów...». Jeśli jednak w mieście byli zabici tego dnia, a byli, to najłatwiej można wytłumaczyć, że to ci, którzy zginęli przy ataku na więzienie. Ciekawe, kto mógłby tak tłumaczyć zadaną śmierć?»¹²⁹.

Zbigniew Kosiorowski pośrednio sam nieco dalej udzielał odpowiedzi na to pytanie, przywołując słowa wypowiedziane przez ministra spraw wewnętrznych gen. Franciszka Szlachcica w nocy z 24 na 25 stycznia 1971 r. w czasie pamiętnego spotkania Gierka, Jaroszewicza i kilku innych członków kierownictwa partyjno-państwowego ze strajkującymi pracownikami Stoczni im. Adolfa Warskiego. Szlachcic – wbrew faktom – stwierdził wówczas, że meldowano mu w Grudniu, iż w Szczecinie najwięcej osób zginęło podczas ataku na więzienie. Oświadczył również: „Jeśli kiedykolwiek ktokolwiek będzie szturmował więzienie, będziemy bronić. Więźniów nie pozwolimy wypuścić, kryminalistów i innych”. Nikt z obecnych nie zareagował na te słowa, ale cytujący tę wypowiedź Michał Paziewski zwrócił uwagę, że w Szczecinie nie było wówczas więzienia (tzn. Zakładu Karnego), lecz Wojewódzki Areszt Śledczy. Poza tym, według niego, szczególnie bałamutnie zabrzmiały słowa o zabitych przy szturmowaniu więzienia. Przypomniawszy, iż po raz pierwszy kłamstwo to wraz z zawartą w nim czytelną sugestią, że byli to ludzie z marginesu społecznego, podano w „Głosie Szczecińskim” z 18 grudnia 1970 r.¹³⁰

Tymczasem w czwartek 17 grudnia około godz. 17.00 ogłoszona została i następnie w odstępach piętnastominutowych trzy razy powtórzona za pośrednictwem lokalnego radia i telewizji decyzja przewodniczącego Prezydium WRN w Szczecinie o wprowadzeniu od 18.00 godziny milicyjnej¹³¹. Formalnie była to decyzja Prezydium WRN, która

¹²⁸ *Ibidem*, s. 72–73.

¹²⁹ Z. Kosiorowski, *Archipelag odpływów*, Szczecin 2010, s. 198.

¹³⁰ M. Paziewski, *Debata robotników z Gierkiem. Szczecin 1971*, Warszawa 2010, s. 231.

¹³¹ AP Szczecin, Materiały bez sygnatury, Informacja o pracy wojewódzkiej organizacji partyjnej w okresie wypadków grudniowych w województwie szczecińskim, mps, k. 9.

została ogłoszona jako Zarządzenie nr 50/721/70 z 17 grudnia 1970 r. Towarzyszyło mu Zarządzenie Prezydium WRN nr 50/722/70 z tego samego dnia, na którego mocy na trzy miesiące wprowadzano w Szczecinie wiele ograniczeń, np. dotyczących „zwoływania zgromadzeń bez zezwolenia” czy też „zakłócania spokoju publicznego krzykiem, hałasem lub innym wybrykiem”. W sposób typowy dla PRL w jednym szeregu umieszczono demonstracje i zachowania typowo chuligańskie. Przyspieszone postępowanie karno-administracyjne miało bowiem dotyczyć także „zakłócania w stanie nietrzeźwym porządku publicznego”¹³². Mimo ogłoszenia tych zarządzeń wieczorem nasiliły się rabunki sklepów. Do późnych godzin trwało też na ulicach polowanie na ludzi. W rozpoznawaniu uczestników zajęć pomagał biały proszek rozrzucony podobnie jak granaty łzawiące pod KW MO i przed Prezydium MRN przez krążący nad miastem śmigłowiec wojskowy. Miasto patrolowały grupy milicjantów i żołnierzy. Wojsko blokowało też place i ulice w pobliżu nadpalonych budynków KW PZPR, KW MO i Prezydium MRN.

Około godz. 18.00 dowódca 17. batalionu saperów ppłk Bronisław Zborowski otrzymał polecenie wyruszenia na trzech transporterach opancerzonych z grupą żołnierzy pod gmach Prezydium MRN przy pl. Dzierżyńskiego, gdzie gromadził się agresywny tłum. Gdy pojazdy zbliżyły się „do demonstrantów na odległość 10–15 m, z ich strony zaczęto rzucać kamieniami. Wobec agresywności osób cywilnych, ppłk B[ronisław] Zborowski osobiście wydał komendę «Ładuj broń» oraz «W górę krótkimi seriami ognia». Wówczas większość osób cywilnych zatrzymała się i tylko kilku nietrzeźwych zbliżyło się do żołnierzy, którzy obezwładnili pijanych i przekazali organom porządkowym”¹³³.

Do starć i potyczek ulicznych mimo obowiązywania godziny milicyjnej dochodziło w Szczecinie aż do godz. 22.00. Między innymi po godz. 19.20 ponownie podpalono górne piętra w gmachu KW PZPR. „Zaraz po godz. 20.00 – jak podaje Paziewski – skierowano tam sekcję straży pożarnej, która kwadrans wcześniej ukończyła gaszenie parterowych pokoi Prezydium MRN. Niebawem z pomocą przybył też drugi wóz strażacki. Łącznie do północy w gaszeniu komitetu brało udział pięć sekcji. Podczas tej akcji wyratowano dwie osoby. Dopiero o godz. 2.45 wydano polecenie ściągnięcia strażaków z gaszonych obiektów”¹³⁴.

Gwałtownością i bezwzględnością walki w Szczecinie na pewno nie ustępowały temu, co działo się tego dnia w Gdyni, z jedną wszakże bardzo istotną różnicą: w Gdyni demonstranci nie podpalili ani jednego budynku, również zniszczenia były nieporównywalne ze Szczecinem. O ile w stolicy Pomorza Zachodniego mieliśmy do czynienia z gwałtownymi walkami ulicznymi, o tyle w Gdyni – powtórzmy to raz jeszcze – z masakrą. Niemniej jednak liczba ofiar „krwawego czwartku” w Gdyni i Szczecinie jest porównywalna. W obu przypadkach wystąpienia miały podłoże nie tylko społeczno-ekonomiczne, lecz także wyraźnie antykomunistyczne, antyrządowe, a przez to że i antyradzieckie, to siłą rzeczy insurekcyjne. Ze względu na wielkość miasta w walkach ulicznych w Szczecinie uczestniczyło znacznie więcej ludzi niż w Gdyni. Pod względem liczby biernych i czynnych uczestników demonstracji oraz zaciętości i dramatyzmu

¹³² AP Szczecin, Prezydium WRN, 1103, k. 14–15.

¹³³ *Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa...*, 73–74. Por. z opisem zajęć pod Prezydium MRN w: M. Paziewski, *Rewolta uliczna...*, s. 90–92.

¹³⁴ *Ibidem*, s. 92.

walk ulicznych wszystko, co w czwartek wydarzyło się w Szczecinie, może być porównywane tylko z tym, co we wtorek rozegrało się na ulicach Gdańska.

Tylko w ciągu tego jednego dnia w Szczecinie milicja zużyła, wedle zestawienia sporządzonego przez płk. Urantówkę, 1000 sztuk ręcznych granatów łzawiących (RGL 200) z zapasów ZOMO, 1100 ręcznych granatów łzawiąco-akustycznych (RGLA 100) z zapasów ZOMO, 200 sztuk naboń pistoletowo-łzawiących 26 mm, wystrzeliwanych z pistoletu sygnałowego – popularnie zwanego raketnicą (NPŁ 26 mm) z zapasów ZOMO oraz 250 sztuk RGL 200 z zapasów KW MO¹³⁵. Mimo to już w południe zaczęło niektórym funkcjonariuszom brakować środków chemicznych, które – nawiasem mówiąc – pospiesznie sprowadzano nawet z NRD¹³⁶.

Wypada jeszcze dodać, że dowództwo nad siłami WP w Szczecinie objął przybyły wieczorem z Warszawy wiceminister obrony narodowej i zarazem główny inspektor szkolenia gen. Tadeusz Tuczapski. O godz. 14.30 minister Jaruzelski polecił mu udać się do Szczecina, jednocześnie zawiadamiając o tym – za pośrednictwem Sztabu Generalnego – płk. Urbańskiego. W telefonogramie wysłanym ze Sztabu Generalnego była mowa o tym, że do Szczecina „w celu koordynowania połączonych działań WP i MO” przybędzie też zastępca członka Biura Politycznego sekretarz KC Jan Szydłak. Towarzyszyć mu mieli m.in. właśnie gen. Tuczapski, a także wiceminister spraw wewnętrznych gen. Ryszard Matejewski, który miał objąć dowództwo nad siłami MO i SB. O godz. 17.04 dwoma samolotami z Okęcia wylecieli do Goleniowa. O 20.35 oficer operacyjny Inspektoratu Szkolenia przekazał Sztabowi Generalnemu, że gen. Tuczapski znajduje się w jednostce wojskowej w Szczecinie-Podjuchach. Około 23.00 dotarł do sztabu 12. DZ szef Sztabu Generalnego, który tego dnia o godz. 16.00 wrócił z Trójmiasta do Warszawy, i poinformował przełożonych, że „w wyniku działań w Szczecinie zostało rannych 8 żołnierzy, z tego 3 umieszczono w szpitalu. Uszkodzono 3 transportery opancerzone, 1 czołg i 1 samochód (2 transportery i 1 czołg spalony)”. Dodać wypada, że obok jednostek 12. DZ w „akcji specjalnej” w Szczecinie uczestniczyły w tym dniu jednostki 5. Mazurskiej Brygady Saperów, 12. Pomorskiej Brygady WOP, 36. pułku inżynieryjno-budowlanego oraz 12. pułku pontonowego i 16. batalionu pontonowego (WOWewn.)¹³⁷.

Tego dnia zginęli w Szczecinie Stanisław Kamać, Jadwiga Kowalczyk, Daniel Kućma, Roman Kużak, Henryk Perkowski, Edward Prysak, Zbigniew Semczyszyn, Michał Skipor, Waldemar Szumiński, Julian Święcicki, Zygmunt Toczek, Wojciech Woźnicki i Janusz Wrzodak. Ponadto rany o różnym stopniu zagrożenia dla życia i zdrowia odnieśli 17 grudnia w Szczecinie Jadwiga Aleksiuik, Anna Baran, Jan Bartosiewicz, Romuald Bażan, Teresa Bobecka, Edward Borsuk, Waldemar Brygman, Wojciech Chłaściak, Andrzej Chłopicki, Roman Chmielewski, Jadwiga Czajka, Mieczysław Dobrowolski, Ludomir Domański, Anna Dudziak, Krzysztof Dymowski, Walery Furutin, Andrzej Fuz, Zdzisław Gabor, Jerzy Giergulski, Józef Gobis, Ryszard Golnik, Zbigniew Grunt, Stanisław Gruszecki, Wiesław Jankiewicz, Bogdan Juchniewicz, Edward Kaczorkiewicz, Roman Kalinowski, Dariusz Kamiński, Tadeusz Kłafa, Bogusław Klimczak, Janusz Kotowicz, Jan Kozajda, Krzysztof Kozłowski, Kazimierz Krakowiak, Jarosław Kral,

¹³⁵ *Szczeciński Grudzień '70 w dokumentach...*, s. 49.

¹³⁶ M. Paziewski, *Szczecin '70...*, s. 42.

¹³⁷ *Wojsko Polskie w grudniu 1970...*, s. 241–242.

Wiesław Król, Bolesław Kukuła, Edward Kunowski, Stanisław Kupiński, Kazimierz Kwiatkowski, Jan Lenzion, Waldemar Malczyk, Kazimierz Małecki, Stanisław Olejnik, Andrzej Oleński, Tadeusz Osmólski, Ignacy Pawlak, Andrzej Peglau, Teresa Plesińska, Tadeusz Pluta, Teresa Pogorzelska, Roman Pomorski, Bolesław Potocki, Marian Sawiński, Brunon Stahnke, Zygmunt Stopczyński, Jacek Światłowski, Henryk Szymczak, Jan Terepka, Władysław Terlecki, Henryk Urban, Leszek Uryszek, Halina Walkowiak, Andrzej Wawrzak, Cecylia Wączek, Henryk Wesołowski, Henryk Wiatrowski, Andrzej Wieczorek, Jerzy Wielogórski, Jan Woźniak, Zdzisław Wróbel, Aleksander Zalewski, Zbigniew Żuk i Witold Żurawiecki¹³⁸.

Warto tu zwrócić uwagę na przypadek Kazimierza Krakowiaka, który wprawdzie nie odniósł ran postrzałowych, ale należał do najciężej rannych. Jak sam napisał, wracał z pracy w Stoczni Remontowej do domu z Ryszardem Chołodym i Kazimierzem Żabczyńskim. Na ul. Szarotki zobaczyli pochód, którego uczestnicy rzucali kamieniami i cegłami. „Znajdowałem się na ul. Szarotki przed kawiarnią «Teatralna» – wspominał kilka tygodni potem w podaniu o odszkodowanie do Państwowego Zakładu Ubezpieczeń – tam rzucali cegłami, wybijając szyby, tam też trafiono mnie, dostałem jedną cegłą w pierś, a drugą w twarz. Straciłem przytomność, zalałem się krwią i upadłem”. Pierwszej pomocy usiłowali mu udzielać koledzy i personel kawiarni, do której go przeniesiono. Wezwano pogotowie ratunkowe i do czasu przyjazdu karetki próbowano mu robić sztuczne oddychanie i masaż serca. Krakowiak jednak przytomności nie odzyskał. „Pogotowie zabrało mnie do szpitala, a pozostali uznali mnie za trupa. Zawiadomili żonę, że jestem zabity. Przytomność odzyskałem 19 grudnia [19]70 r. Żona szukała przez trzy dni po wszystkich szpitalach i nie mogła znaleźć żywego ani trupa. Powiadomiła rodzinę, że nie żyję, i zjechali na pogrzeb – 18 osób z Radomia, Skarżyska-Kam[iennej], Starachowic¹³⁹. Mimo że Kazimierz Krakowiak doznał urazu czaszki, wstrząsu mózgu i złamania kości nosowej oraz nabawił się silnej nerwicy, częściowo ogłuchł i zaczął się jąkać, mógł jednak mówić o szczęściu w nieszczęściu.

Dalsza eskalacja konfliktu

Najpóźniej właśnie w czwartek sytuacja w kraju wymknęła się spod kontroli kierownictwa PZPR. Przez trzy dni (14–16 grudnia) nie poinformowano społeczeństwa polskiego o protestach robotniczych na Wybrzeżu i rozgrywającym się tam dramacie. Jak już wspomniano, dopiero w środę po południu nadano w radiu pierwszy komunikat na ten temat. W czwartek rano pierwsze – niepełne i naturalnie skrajnie tendencyjne – informacje pojawiły się w dziennikach o zasięgu ogólnokrajowym. Następstwem tej swoistej „powściągliwości” w informowaniu społeczeństwa – jak trafnie zauważył Mariusz Mazur – było to, że kampania propagandowa związana ze zmianą kierownictwa partii z grudnia 1970 r. „była jedną z najkrótszych w całej historii PRL i trwała w wymiarze ogólnopolskim od 17 grudnia do końca roku, chociaż w swej klasycznej wersji koniec jej nastąpił wraz z pojawieniem się na arenie politycznej nowego I sekretarza KC Edwarda

¹³⁸ Szerzej na ten temat zob. A. Strokowski, *Lista ofiar. Grudzień 1970 r. w Szczecinie*, Szczecin 2009.

¹³⁹ AP Szczecin, Prezydium WRN, 1093, k. 31–32.

Gierka, czyli 20 grudnia”. Autor tych słów słusznie dodał, iż „w wymiarze lokalnym, ograniczonym jedynie do Wybrzeża, prasa rozpoczęła kampanię propagandową w dzień po pierwszych wydarzeniach, a więc 15 grudnia 1970 r.”¹⁴⁰

Dopiero wieczorem 17 grudnia przed kamerami telewizji emitującej program ogólnopolski wystąpił premier Cyrankiewicz. Stwierdził autorytatywnie, że wydarzenia na Wybrzeżu zostały wykorzystane „z jednej strony przez elementy anarchistyczne, chuli-gańskie i kryminalne, z drugiej strony – przez wrogów Polski”. W sposób nieprawdziwy, by nie powiedzieć kłamliwy, przedstawił społeczeństwu bardzo ogólny obraz wydarzeń na Wybrzeżu, naturalnie szczególny nacisk kładąc na nurt niszczycielski protestów robotniczych. Nawiązując do „ostatnio dokonanej zmiany cen detalicznych”, stwierdził, że „państwo nic na niej nie zyskuje, że nie zwiększa na tej drodze swoich dochodów”. Premier posłużył się jednym z ulubionych powiedzeń Gomułki, który często powtarzał: „Wskutek anarchii upadła Polska szlachecka, wskutek egoizmu klasowego i antyradzieckiego zaślepienia upadła Polska burżuazyjna”. Cyrankiewicz nie dopowiedział jednak, że zdaniem „Wiesława”, Polskę Ludową może do zguby doprowadzić „klasa robotnicza”. Swoje przemówienie premier zakończył patetycznie, ale zarazem i groźnie: „Zbudować dom jest trudno, wymaga pracy i ciężkiego wysiłku. Podpalić i zniszczyć – jest łatwo. Władza ludowa nigdy nie dopuści do tego, aby ten ciężko wypracowany dorobek był wystawiony na niebezpieczeństwo. Jest naszym świętym obowiązkiem bronić tego dorobku wszystkimi koniecznymi środkami. Porządek i ład, tam gdzie zostały naruszone, są już wprowadzane i będą wprowadzane konsekwentnie do końca. Zwracam się z obywatelskim apelem do klasy robotniczej, do towarzyszy wspólnej walki i pracy. Odrzućcie od siebie prowokatorów, nie dawajcie posłuchu awanturnikom; niech każdy na swoim posterunku, w poczuciu odpowiedzialności za kraj i państwo, przeciwstawi się wszelkim anarchistycznym odruchom i stanie w obronie ładu, porządku i dyscypliny społecznej”¹⁴¹.

Wielu ludziom wystąpienie to przypomniało pamiętną mowę Cyrankiewicza z czerwca 1956 r., w której wrogom „władzy ludowej” groził odrąbywaniem rąk. Mieczysław Rakowski w swoich *Dziennikach politycznych* zanotował, że przemówienie napisał premier, ale „pod dyktando Gomułki. Józek wziął na siebie, już po raz drugi, ciężar, który trudno unieść”¹⁴². Część przedstawicieli obozu władzy naiwnie wierzyła jednak, że mowa Cyrankiewicza przyczyni się do ustabilizowania sytuacji w kraju. Służby podległe MSW otrzymały polecenie gromadzenia wszelkich wypowiedzi i reakcji na przemówienie premiera. Nie inaczej było w Departamencie IV, którego dyrektor nie bez wyczuwalnego żalu konstatawał, że następnego dnia do godz. 15.00 „wśród hierarchii i w środowiskach kleru warszawskiego nie zanotowano [...] żadnych wypowiedzi ani komentarzy na temat wczorajszego wystąpienia premiera Cyrankiewicza oraz ogłoszonych przez rząd zarządzeń w sprawie bezpieczeństwa i porządku publicznego”¹⁴³.

¹⁴⁰ M. Mazur, *Polityczne kampanie prasowe w okresie rządów Władysława Gomułki*, Lublin 2004, s. 274.

¹⁴¹ „Trybuna Ludu”, 18 XII 1970.

¹⁴² M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Warszawa 2001, s. 274.

¹⁴³ AIPN, 1585/4661, Wydarzenia grudniowe 1970 r. w Polsce. Akcja „Jesień ’70”. Sytuacja w środowiskach kontrolowanych operacyjnie przez Departament IV. Informacje Departamentu IV, Informacja nr 14 dot[ycząca] akcji kryptonim „Jesień ’70”, godz. 16.00, k. 300.

Gdyby przyjąć informacje zawarte w tym dokumencie za dobrą monetę, trzeba by uwierzyć, iż większość duchowieństwa odnosiła się do protestów społecznych jeśli nawet nie z niechęcią, to przynajmniej z rezerwą. Czytamy tam bowiem m.in.: „Kler na terenie kraju nadal komentuje wydarzenia w Gdańsku, oceniając je negatywnie. Zdaniem wielu księży, społeczeństwo powinno zachować spokój. «Strajki w naszej sytuacji – mówią księża – do niczego nie doprowadzą, chociaż podwyżka cen godzi w klasę robotniczą i decyzja ta była niepotrzebna». Jeśli wierzyć opiniom zawartym w Informacji nr 14, wielu księży zastanawiało się nad kontekstem międzynarodowym wydarzeń w Polsce. W Krakowie np. twierdzono, że „aczkolwiek obrona robotników przed obniżaniem stopy życiowej jest słuszna – to ekscesy podrywają autorytet Polski na świecie”. Z kolei „w środowisku dominikanów w Poznaniu zajścia w Gdańsku komentuje się jako dzieło prowokacji niemieckiej. Mówi się, że dotyczy to tej części Niemców, która nie chce doprowadzić do ratyfikacji układu Polska–NRF. Twierdzenia te księża opierają na tym, że formy zaburzeń (zniszczenie dworca itp.) mają charakter czysto niemieckiego działania. Utwierdzają ich w takim przekonaniu wieści, że zajścia mają miejsce tylko na Pomorzu, a więc tam, gdzie mieszka sporo autochtonów”.

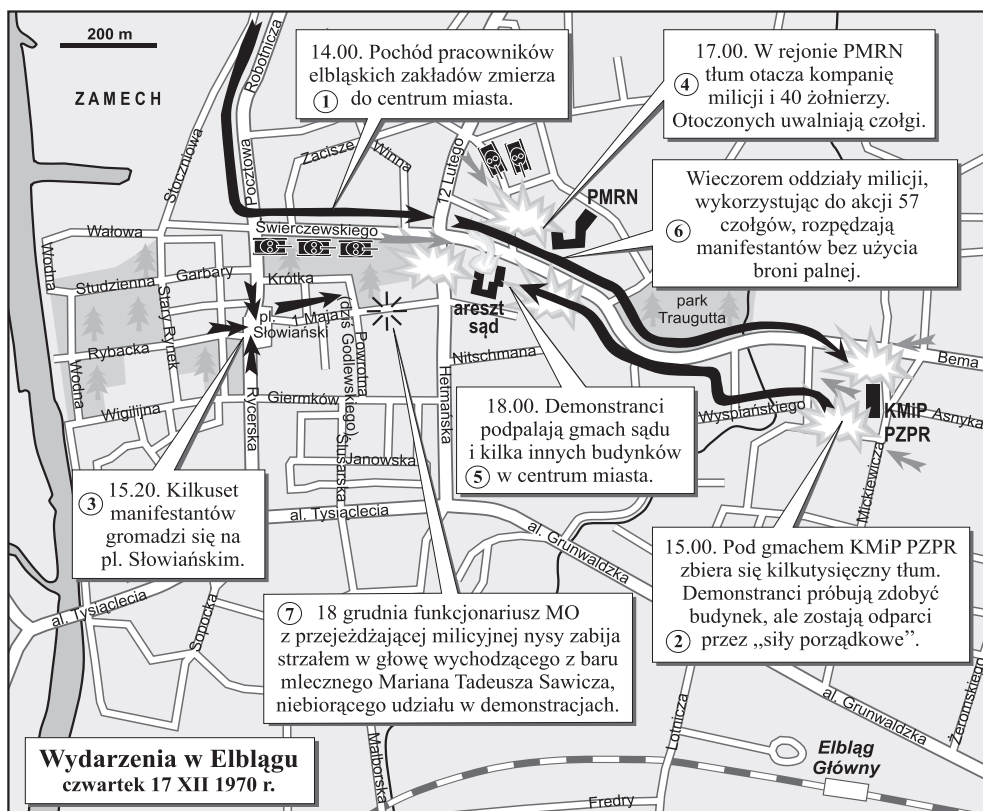
Trudno być pewnym, czy w zacytowanym powyżej fragmencie Informacji płk Morawski rzeczywiście referował poglądy poznańskich dominikanów, czy też raczej swoje własne i podległych sobie pracowników. Czy faktycznie pięć lat po historycznym liście biskupów polskich do niemieckich zapowiadającym przełom w stosunkach między dwoma narodami („przebaczymy i prosimy o przebaczenie”) polscy duchowni utrzymywali, że np. zniszczenie dworca to działanie o charakterze czysto antypolskim przeprowadzone przez niemieckich rewizjonistów? Wątpliwości budzi również bezrefleksyjne, automatyczne wręcz uznawanie autochtonów za Niemców. Tego typu opinie wcześniej bywały formułowane raczej w kręgach władzy komunistycznej niż w środowiskach katolickich. Znacznie bardziej prawdopodobnie brzmi natomiast obawa wyrażana przez część duchownych, że jeśli zaburzenia będą się rozszerzać, „może dojść do interwencji wojskowej ze strony Armii Radzieckiej, podobnie jak w Czechosłowacji”¹⁴⁴.

Warto może jeszcze przypomnieć, iż – według płk. Morawskiego – „w środowiskach ewangelicko-augsburskim i prawosławnym w Warszawie, adwentystów dnia siódmego i w Polskiej Radzie Ekumenicznej wydarzenia w kraju nie znajdują większego oddźwięku. Nie prowadzi się na ten temat rozmów. Nie ma też komentarzy”. Należy także zacytować odnotowaną 18 grudnia wieczorem wypowiedź pisującego do „Więzi” redaktora Tadeusza Żółcińskiego, który na temat radiowo-telewizyjnego przemówienia premiera z poprzedniego dnia miał powiedzieć: „Przewodniczący rządu PRL wychylił się po raz drugi [...]. Nie można bowiem stale twierdzić, że autentyczne oburzenie robotników to wyłącznie robota agenturalna czy wybryki elementów chuligańsko-wywrotowych. No bo skąd tyle chuliganów i agentów w Gdańsku, jeśli na listę FJN głosuje po 99 proc. wyborców”¹⁴⁵.

Wydaje się jednak, że prezes Rady Ministrów w 1970 r. nie miał możliwości – a od pewnego momentu chyba i ochoty – „obcinać rąk” i ostro rozprawiać się z protestującymi. Gdy w kierownictwie PZPR rozpatrywano kwestię wprowadzenia w Polsce stanu

¹⁴⁴ *Ibidem*, k. 300–301.

¹⁴⁵ *Ibidem*, Informacja nr 15 dot[ycząca] akcji kryptonim „Jesień ’70”, godz. 22.00, k. 303.



wyjatkowego, Cyrankiewicz przez całą noc potrafił napisać tylko: „Ogłaszam stan wojenny”, i to było wszystko, na co się zdobył. Okazało się przy okazji, że nikt w kierownictwie partyjno-państwowym nie znał obowiązujących przepisów i aktów normatywnych dotyczących wprowadzania stanu wojennego.

Tymczasem właśnie w czwartek gwałtowny protest społeczny dalej się rozprzestrzenił. Zaostrzyła się sytuacja w Elblągu. W południe w „Zamechu” w hali 24 odbyło się spotkanie pracowników z dyrekcją. Na krótko pojawił się też wiceminister (od 23 grudnia minister) przemysłu ciężkiego Włodzimierz Lejczak, który spieszył się znów do stoczni, ale obiecał do „Zamechu” wrócić tego samego dnia wieczorem o godz. 19.00. Po burzliwym spotkaniu około 2 tys. robotników wyszło przez bramę przy ul. Dolnej na zapowiedziany poprzedniego dnia pochód¹⁴⁶.

W tym samym czasie, tzn. o godz. 13.45, część załogi Zakładów Przemysłu Drzewnego im. Wielkiego Proletariatu „zebrała się przed główną bramą wyjściową, uformowała kolumnę około dwuosobową [w innych dokumentach partyjnej proweniencji mowa jest o 100 lub 300 osobach – J.E.] i wyruszyła w kierunku miasta. Do kolumny tej przyłączyła się część pracowników Browaru oraz ZWP idących na drugą zmianę. Po godz. 15.00 przed gmachem komitetu zebrało się 3000–4000 osób. Zebrany tłum usiło-

¹⁴⁶ W. Kwiatkowska, *Grudzień 1970 w Elblągu*, Elbląg 1988, s. 5. Zob. też: W. Kwiatkowska, *Grudzień 1970 w Elblągu [w:] Elbląg w grudniu 1970 roku*, red. J. Hochleitner, Elbląg 2006, s. 36.

wał opanować budynek. Z tłumu padały kamienie, butelki z benzyną, petardy. Po rozpędzeniu tłumu przez władze porządkowe rozpoczęto demolowanie sklepów, podpalanie kiosków itp.¹⁴⁷ W centrum miasta wzniesiono 11 pożarów, m.in. w Domu Towarowym „Feniks”; gwałtowne walki uliczne trwały kilka godzin. Wiele osób było rannych; 65 manifestantów zatrzymano.

Oczywiście w zupełnie inny sposób wydarzenia 17 grudnia w Elblągu ukazała Wiesława Kwiatkowska. Jej zdaniem, pochód liczył 3000–4000 osób „w momencie startu”, pod gmachem Komitetu Miejskiego i Powiatowego PZPR natomiast miał liczyć już blisko 10 tys. ludzi. „Plac przed KMiP wypełnia się ludźmi stojącymi szczerlnie jeden obok drugiego, w oknach komitetu pojawiają się żołnierze z bronią w ręku. Są to elewi z wojskowej szkoły im. Rodziny Nalazków. Wówczas też z dwupłatowego samolotu zaczęto rozrzucać ulotki informujące o wprowadzeniu w mieście od 18.00 godziny milicyjnej¹⁴⁸.

W chwilę potem w drzwiach komitetu pojawił się major WP, który zakomunikował wzburzonym manifestantom, że w budynku poza wojskowymi nie ma żadnych ludzi, a zwłaszcza nie ma w nim nikogo z etatowych pracowników partii. „W tym momencie – jak podała Kwiatkowska – tłum poruszył się do przodu i uczestnicy pochodu stojący najbliżej znaleźli się wewnątrz gmachu, wpychając przed sobą majora. Na schodach stali w trzech rzędach żołnierze z bronią skierowaną w dół. Na widok wpadających zaczęli strzelać. Prawdopodobnie były to ślepe naboje, ale znaczenie psychologiczne było ogromne. Mimo to, gdy po wycofaniu się przed budynek major zaproponował, by delegacja weszła do środka sprawdzić, że mówi prawdę i władz partyjnych rzeczywiście wewnątrz nie ma, cztery osoby, spośród tych, które się tam wcześniej znalazły wpełchnięte przez tłum, odważyły się to uczynić”.

„Strzały ostrzegawcze” istotnie zostały oddane „ślepyimi nabojami”, a w gmachu faktycznie nie było nikogo poza żołnierzami, co bynajmniej nie uspokoiło demonstrantów. Część z nich próbowała bezskutecznie wywołać I sekretarza KMiP PZPR Władysława Skowrona, wołając: „Skowron, wyjdź!”, inni skierowali się pod gmach Prezydium MRN i dalej na pl. Jedności Narodu (obecnie: pl. Konstytucji), potocznie zwany pl. Czerwonym. Tam ktoś, przemawiając z dachu tramwaju, apelował, żeby niczego nie niszczyć, i zarazem domagał się powrotu do starych cen. Tłum zaczął skandować: „My chcemy chleba”, a następnie zebrani odpiewali *Rotę*¹⁴⁹.

W „Zamechu” ogłoszono strajk i powołano oddział samoobrony, który pilnował, aby nikt niepowołany nie dostał się na teren zakładu. Tymczasem wydarzenia na ulicach przybrały bardzo gwałtowny obrót: wznoszono barykady z płyt chodnikowych, a około godz. 17.00 tłum w rejonie Prezydium MRN okrążył kompanię MO i 40 spieszących jej z pomocą żołnierzy. W tej sytuacji dowódca POW gen. Kamiński polecił dowódcy garnizonu Elbląg płk. Władysławowi Grzonkowi przy pomocy wszystkich podlegających mu sił „zdecydowanymi działaniami zlikwidować barykady i rozprędzić gromadzące się tłumy”¹⁵⁰. W rozpraszaniu demonstrantów wzięły udział załogi 57 czołgów. Zadanie to

¹⁴⁷ AP Gdańsk, 2384/2533, Wydarzenia grudniowe w Elblągu, Krótka notatka na temat wydarzeń w Elblągu w dniach 11 XII – 21 XII 1970, mps, k. 2.

¹⁴⁸ W. Kwiatkowska, *Grudzień 1970...*, s. 5. Zob. też: *eadem*, *Grudzień 1970 w Elblągu* [w:] *Elbląg w grudniu...*, s. 36–37.

¹⁴⁹ W. Kwiatkowska, *Grudzień 1970...*, s. 5–6.

¹⁵⁰ *Wojsko Polskie w grudniu 1970...*, s. 241.

zostało wykonane bez użycia broni palnej¹⁵¹. Po wprowadzeniu do akcji czołgów zgromadzenie rozpuśczone, niemniej jednak nie oznaczało to końca zajęć ulicznych. „Siły porządkowe” w mieście prowadziły prawdziwe polowanie na ludzi, przy czym im bliżej było wieczoru, tym brutalność milicji rosła. „Wystarczy – pisała Wiesława Kwiatkowska – że kilka osób stoi w bramie, aby obrzucono ich petardami, wystarczy, aby ktoś odłączył się od dużej grupy, aby został skopany, wrzucony do wozu i zawieziony do komendy na dalsze katowanie. Ze szczególną starannością łapano młodych mężczyzn”¹⁵².



Czołgi na ulicach Elbląga. Fot. AIPN Gd.

Około godz. 21.00 przejeżdżający ul. 1 Maja radiowóz milicyjny obrzucono kamieniami. Zorganizowano pościg za grupą atakującą. „Na zapleczu posesji nr 1 – pisali Górski i Kula – ścigający napastników por. MO Kopania został zaskoczony przez ukrytych kilku młodych ludzi, którzy usiłowali go rozbroić. W obronie własnej użył broni, strzelając pod nogi napastnikowi i raniąc go. Rannego pogotowie przewiozło do Szpitala Miejskiego”. Rannym, któremu pod koniec grudnia amputowano postrzeloną nogę, był Piotr Suski. Doznał on rany postrzałowej prawego uda, przy czym – według sprawozdania Pogotowia Ratunkowego w Elblągu – został „przywieziony do Szpitala Miejskiego w stanie agonalnym”¹⁵³.

Ostatecznie „siły porządkowe”, czy może raczej siły represji opanowały sytuację na ulicach dopiero około godz. 23.00. Wtedy też Komitet Powiatowy wystąpił do przewodniczącego Prezydium WRN z prośbą, żeby „przesunął godzinę milicyjną w Elblągu

¹⁵¹ *Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa...*, s. 68.

¹⁵² W. Kwiatkowska, *Grudzień 1970...*, s. 6. Zob. też: *eadem*, *Grudzień 1970 w Elblągu* [w:] *Elbląg w grudniu...*, s. 37–38.

¹⁵³ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70...*, s. 124.

z 18.00 na 17.00, motywując to rozwojem wypadków w dniu dzisiejszym. W związku z tym KP prosi o wydrukowanie obwieszczeń i ulotek oraz dostarczenie ich wczesnym rankiem do Elbląga”. Wniosek ten przekazano Karkoszce i Bejmowi¹⁵⁴.

Wcześniej też, o godz. 19.00, odbyło się w „Zamechu” zapowiedziane spotkanie z wiceministrem Lejczakiem. Uczestniczył w nim również I sekretarz KMiP PZPR Władysław Skowron oraz przedstawiciele Zjednoczenia, dyrekcji, KZ i Rady Zakładowej. Głównym tematem zebrania były represje wobec strajkujących. Wiceminister Lejczak obiecał, iż represji nie będzie i skończą się wezwania na milicję. Zebranie zakończono około 21.00 i mimo godziny milicyjnej pracownicy nieniepokojeni przez milicję mogli powrócić do domów¹⁵⁵. Tego dnia w Elblągu w „akcjach porządkowych” udział wzięło 188 funkcjonariuszy KMiP MO, 69 funkcjonariuszy ZOMO Olsztyn, 180 członków ORMO i 720 żołnierzy¹⁵⁶.

Do zamieszek ulicznych doszło też ponownie w Słupsku. O godz. 16.30 w kilku punktach miasta zaczęły się formować grupy młodzieży, które wnosząc okrzyki o treści antyrządowej i antykomunistycznej, zaatakowały budynek ZMS oraz szkołę milicyjną. Także i tu wybijano szyby w sklepach, szkołach i hotelu, a następnie ograbiano je. O godz. 18.15 tłum, uzbrojony w części zdemolowanych ławek parkowych, kamienie, butelki z benzyną, zaatakował budynek KMiP PZPR, niszcząc go i usiłując podpalić. O godz. 19.40 liczące około 250 funkcjonariuszy siły MO, wspierane przez „aktyw robotniczy i zetemesowski”, opanowały sytuację w mieście. W gotowości do działań (rodzaj odvodu) znajdowało się w Ustce 300 słuchaczy z Centrum Szkolenia Specjalistów Marynarki Wojennej¹⁵⁷.

Również w Krakowie w czwartek znów doszło do manifestacji ulicznej, podczas której usiłowano wznosić barykady. O godz. 17.40 – mimo że Rynek Główny zablokowały siły milicji i ORMO – w pobliżu pomnika Adama Mickiewicza zgromadziło się według różnych źródeł od 600 do przeszło 3 tys. osób, głównie młodych. Odśpiewały *Międzynarodówkę*, ale też wnosiły antykomunistyczne okrzyki. Jednocześnie inne grupy, również wnoszące „wrogie okrzyki”, zaczęły się zbierać na ulicach odchodzących od Rynku. W akcji przywracania w Krakowie porządku za pomocą armatek wodnych, środków chemicznych i pałek uczestniczyło 878 funkcjonariuszy milicji i 255 ORMO, którym pomocy udzieliło 300 żołnierzy z 5. Brygady WOWewn. Przejęli oni także ochronę 9 obiektów w Krakowie, a porządek na ulicach został zaprowadzony ostatecznie około godz. 20.00. Tego dnia zatrzymano 102 osoby¹⁵⁸.

„Siłom porządkowym” manifestanci w tym dniu w Krakowie przeciwstawili oryginalną taktykę walki. „Kilkudziesięcioosobowa grupa demonstrantów – jak napisał Ryszard Terlecki – zbierała się w jednym miejscu, skandowała antyrządowe hasła, a gdy tylko powstało większe zbiegowisko, demonstranci rozbiegali [się], uprzednio umówiwszy

¹⁵⁴ AP Gdańsk, 2384/1396, Wydział Organizacyjny KW PZPR. Meldunki godzinowe – wypadki grudniowe, k. 6.

¹⁵⁵ W. Kwiatkowska, *Grudzień 1970...*, s. 7. Zob. też: *eadem*, *Grudzień 1970 w Elblągu [w:] Elbląg w grudniu...*, s. 38.

¹⁵⁶ *Sprawozdanie z przebiegu akcji „Jesień '70” na terenie województwa gdańskiego*, cz. 7, „Wieczór Wybrzeża”, 11 III 1990.

¹⁵⁷ *Wojsko Polskie w grudniu 1970...*, s. 241–242.

¹⁵⁸ AIPN, 01420/35/D, k. 26. Zob. też: J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz...*, s. 158–159; T. Balbus, L. Kamiński, *Wydarzenia grudniowe 1970 roku poza Wybrzeżem*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1, s. 150.

następne miejsce spotkania. W ten sposób protestujący tłum pojawiał się przy Barbakanie, pod Bagatelą, pod Uniwersytem itd., a gdy MO zdążyła przegrupować siły i zaatakować demonstrację, jej organizatorzy zaczęli właśnie gromadzić się w innym punkcie miasta. W rezultacie chmury gazu wypełniły wkrótce całe Śródmieście, a MO zablokowała wstęp na Rynek i przyległe ulice. Świadkowie tych wydarzeń twierdzili, że w pobliżu Komitetu Wojewódzkiego oraz komendy MO na pl. Szczepańskim instalowano na dachach karabiny maszynowe¹⁵⁹.

Na godz. 7.00 rano 18 grudnia „zarządzono gotowość do przebazowania na lotnisko Kraków 7 śmigłowców z rejonu Trójmiasta”. Jednocześnie 2 śmigłowce dowodzenia miały osiągnąć lotnisko w Modlinie¹⁶⁰. W czasie wieczornej telekonferencji z komendantami wojewódzkimi MO gen. Pietrzak informował: „MON przydzieli po 2 helikoptery na większe województwa, mam na myśli Katowice, Kraków, Łódź, Wrocław, Poznań, Szczecin, no i oczywiście Warszawę, a to w celu wykorzystania helikopterów do zrzucenia środków chemicznych na tłum, a tam, gdzie jest sytuacja bardzo groźna, nawet granatów zaczepnych. Trzeba, aby towarzysze granaty te też mieli w zapasie. Proponujemy rozważyć także ściągnięcie ze słabszych jednostek milicji (posterunki, komisariaty, a także bardzo małe i słabe dzielnice) broni tam zmagazynowanej do innych większych jednostek organizacyjnych milicji”¹⁶¹.

W Białymstoku, gdzie nie było jeszcze prób organizowania manifestacji ulicznych, 17 grudnia pododdziały WOWewn. przejęły ochronę zespołu budynków KW PZPR, sądu i prokuratury. Do demonstracji doszło natomiast w Wałbrzychu, gdzie milicja rozpędziła grupy młodzieży gromadzące się przed budynkiem KP PZPR oraz na pl. Grunwaldzkim. Materiały MSW informowały także o znalezieniu w kraju 80 „wrogich napisów” na budynkach i parkanach, jak również 400 ulotek, z czego 234 w Warszawie; 208 z nich pojawiło się w Hucie Warszawa. Zawierały one ostrą krytykę przywódców partii i rządu. Niektóre – poza wyrażaniem solidarności z Gdańskiem – wzywały do udziału w strajkach, jak np. dwie ulotki pochodzące z Politechniki Warszawskiej. Na terenie tej samej uczelni zlikwidowano również wykonany odręcznie plakat-ulotkę, który wzywał studentów do wzięcia udziału w wiecu 18 grudnia. Na Wydziale Elektroniki PW rozrzucono „ulotki o treści antypaństwowej nawołujące studentów do strajku w dniu 18 b[ieżącego] m[iesiąca]”. Tego dnia studenci zamierzali najpierw w południe, a następnie termin przesunęli na godz. 13.00, zorganizować wiec na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego¹⁶². Materiały MSW informowały także o niepokojach i „przerwach w pracy” w zakładach produkcyjnych w Częstochowie, Kaliszu, Krakowie, Łodzi, Nysie, Warszawie i Wrocławiu.

Generał Chocha meldował, że 17 grudnia „samoloty transportowe wojsk lotniczych wykonały 14 przelotów specjalnych z Okęcia do Pruszcza Gdańskiego, Bydgoszczy, Goleniowa, Szczecina. Do rozpoznania powietrznego Trójmiasta i Szczecina wykonano 15 lotów z wykorzystaniem samolotów An-2, Mi-2 i Sm-1”. Ponadto szef Sztabu Generalnego donosił, że w nocy z 17 na 18 grudnia „część jednostek 10 DPanc. (Opole) oraz

¹⁵⁹ R. Terlecki, *Grudzień 1970 w Krakowie*, „Krakowski Czas”, 14 XII 1990.

¹⁶⁰ *Wojska Polskie w grudniu 1970...*, s. 241–242.

¹⁶¹ *Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, wybór, wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2000, s. 176.

¹⁶² AIPN, 1585/1083, k. 10. AIPN, 1585/3491, Departament II, k. 54.

4 DZ (Krosno Odrzańskie) otrzymała zadanie przegrupowania się systemem alarmowym do rejonów ześrodkowania:

a) 10. DPanc. (1418 żołnierzy, 87 czołgów, 112 transporterów opancerzonych i 127 samochodów) do rejonu Wadowice, Trzebinia, (wyłączony) Oświęcim;

b) 4. DZ (4519 żołnierzy), 149 czołgów, 230 transp[orterów] opanc[erzonych], 729 samoch[odów] na poligon Biedrusko koło Poznania”. Dodatkowo w czwartek wieczorem „wydzielona kompania p[ułku] zmot[oryzowanego] 11. DPanc. wzmocniła ochronę magazynów uzbrojenia w Krzyszkowicach”¹⁶³.

Nastroje wśród żołnierzy biorących udział w akcji pacyfikacyjnej w Trójmieście i Szczecinie oraz ogólna atmosfera w Siłach Zbrojnych coraz bardziej niepokoiły dowództwo. Można coś wiążącego na ten temat powiedzieć m.in. dzięki relacji płk. Stefaniaka. Za kluczową osobę w tym czasie uznawał on dowódcę POW gen. Józefa Kamińskiego, który jednak „na Wybrzeżu oficjalnie pojawił się dopiero w trzecim dniu dramatu. W zależności od potrzeby brał on udział we wszystkich grupach operacyjnych, zarówno w Gdańsku, jak i w Gdyni”.

Zdaniem płk. Stefaniaka, po gdyńskiej tragedii w działania grup kierowniczych zakradła się nerwowość. Zastanawiano się nad tym, czy musiało dojść do rozlewu krwi oraz co dalej należy robić. „Byłem wśród tych – wspominał płk Stefaniak – którzy śmiało wyrażali pogląd, że konieczne są rozwiązania polityczne w Warszawie, a wojsko należy czym prędzej zawrócić do koszar. Co prawda, nie należałem do osób kierowniczych w strukturze organów dowodzenia wojskami, niemniej jednak pełniłem wybieralną funkcję zastępcy sekretarza PZPR Pomorskiego OW”.

Wypowiedzi autora relacji dotarły do gen. Kamińskiego, który w czwartek około godz. 23.00 wezwał go do swego gabinetu, gdzie zakomunikował mu: „Daję wam, pułkowniku, specjalne polecenie. O sprawie tej wiedzą w chwili obecnej dwie osoby: gen. Jaruzelski i ja, a wy będziecie trzecią. Musicie dzisiejszej nocy odbyć rozmowy z wszystkimi grupami żołnierzy, które strzelały w Gdyni. Trzeba wy badać nastroje – co myślą i czy nadal można polegać na żołnierzach. Przekażecie mi nieskazonie i prawdziwe ich wypowiedzi, oddzielnie szeregowców, podoficerów i oficerów. O godz. 6.00 zameldujecie mi osobiście w Gdańsku o wynikach rozpoznania”. Zgodnie z otrzymanym poleceniem płk Stefaniak przez całą noc prowadził rozmowy z żołnierzami – mimo że wszyscy byli zmęczeni i zmarznięci.

Rano zameldował przełożonemu, że „w grupie szeregowców utrzymuje się nadal wysoki duch bojowy i gotowość do wykonania dalszych rozkazów”, wyrażające się w wypowiedziach w rodzaju: „Będziemy strzelać, nie damy się spalić żywcem w pojazdach”. Natomiast – jego zdaniem – „podoficerowie hamowali nadgorliwość bojową szeregowców”. Z kolei wśród „oficerów nastroje były zróżnicowane”, przy czym znaczna ich część była przygnębiona i sfrustrowana. Rozlegały się głosy, że nie jest sprawą żołnierzy tłumienie protestów społeczeństwa, a w ogóle to wojska operacyjne służą do działań na froncie zewnętrznym w ramach Układu Warszawskiego.

Pułkownik Stefaniak zameldował przełożonemu także o dwóch incydentach, które zdążyły już nabrać rozgłosu wśród kadry oficerskiej. „Otóż płk Korzeniowski [powinno być: płk Konstanty Korzeniecki – J.E.], zastępca szefa Głównego Zarządu Politycznego,

¹⁶³ *Wojsko Polskie w grudniu 1970...*, s. 241–242.

zwołał wieczorem 17 grudnia odprawę kadry kierowniczej aparatu politycznego jednostek wojskowych znajdujących się na terenie Trójmiasta. Przed odprawą w gabinecie admirała Szczerkowskiego płk Julian Czyżewski z Pomorskiego OW zaprotestował, w mojej obecności, w sprawie treści ulotek pisanych przez dwóch oficerów Głównego Zarządu Politycznego. Było to ultimatum skierowane do młodzieży znajdującej się w hotelu robotniczym przy ul. Śląskiej. Natomiast na samej odprawie płk Korzeniowski ogłosił, że jeszcze dziś Rada Państwa nada Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski mjr. Fałdaszowi za okazaną aktywność i odwagę przy odpieraniu drugiego szturm na wojsko przy przystanku Gdynia-Stocznia. I będzie to o godz. 19.30 podane w dzienniku TV. Na tę zaskakującą wiadomość wstał mjr Fałdasz i w obecności wszystkich oficerów głośno powiedział: «Brzydzą się przelaniem polskiej krwi, brzydzą się władzy, która do tego doprowadziła. Nie chcę żadnego orderu». Ta wypowiedź zrobiła piorunujące wrażenie i szybko rozniosła się w środowisku oficerskim. Gen[erał] Kamiński wysłuchał mojej relacji i podziękował. Nie wiem, czy dziękował za meldunek, czy za jego treść¹⁶⁴.

Tymczasem dobiegł końca najkrwawszy dzień powstania robotniczego na Wybrzeżu. Władze – zamiast szukać dróg wyjścia z sytuacji kryzysowej – groziły i straszyły w środkach masowego przekazu, a równocześnie wyprowadzały z koszar kolejne tysiące żołnierzy wyposażonych w ciężki sprzęt. Polityczne rozwiązanie odsuwało się w czasie; kryzys się systematycznie pogłębiał. O ile w jego początkowym stadium zdecydowanie dominowały hasła ekonomiczne i społeczne, o tyle najpóźniej właśnie w czwartek pojawiły się żądania o treści już wyraźnie politycznej. Protest robotniczy stawał się coraz bardziej dojrzały, co zresztą najwyraźniej ujawniło się w następujących dniach w Szczecinie.

¹⁶⁴ E. Stefaniak, *Byłem oficerem...*, s. 294–296.

PIĄTEK 18 GRUDNIA

Tragedia pod Stoczną im. Warskiego

18 grudnia do godz. 4.00 zgodnie z decyzją płk. Urbańskiego, zatwierdzoną następnie przez gen. Tuczapskiego, w Szczecinie dokonano przegrupowania wojska w rejon Stoczni im. Warskiego. Wzorem Gdańska i Gdyni zakładano zablokowanie od zewnątrz obu stoczni („Warskiego” i „Gryfii”) wraz z przylegającymi do nich zakładami pracy. Inaczej jednak niż w Gdyni, celem blokady miało być nie tyle zamknięcie stoczniowcom drogi do pracy, ile raczej – podobnie jak 16 grudnia w Gdańsku – uniemożliwienie im ponownego wyjścia pochodem do centrum miasta. Wojsko stanęło w odległości około 400 m od bram wejściowych stoczni. Stocznia została zablokowana w rejonie ulic Firlika i Emilii Plater przez pododdziały 12. pułku pontonowego i 16. batalionu pontonowego wzmocnione 9 czołgami z 5. pz i 10 transporterami SKOT z 41. pz.

Wielu robotników dotarło do stoczni później niż zwykle, lecz na ogół nie podejmowali oni pracy. Przed budynkiem dyrekcji zaczął się gromadzić tłum. Rozpoczęło się wiecowanie; jednocześnie dochodziło do rozmaitych incydentów przed bramą, gdzie część (zwłaszcza młodszych) stoczniowców zachowywała się dość agresywnie, choć – jak słusznie zauważył Paziewski – nie od razu. Początkowo formujący się pochód z biało-czerwonymi flagami krzychał: „Wojsko z nami!” i „Wojsko z ludem!”. To ostatnie hasło stoczniowcy namalowali też na jednym z czołgów. „Robotnicy – jak zanotował Paziewski – nie tylko podchodzili bardzo blisko do nich, ale wręcz je obsiedli. Wrogość stoczniowców do oblegających pojawiła się dopiero wtedy, gdy – po zamknięciu włazów i wycofaniu żołnierzy – dowódca pierwszego czołgu zaczął obracać wieżyczką oraz lufą armaty. W następstwie niektórzy robotnicy zaczęli zeń spadać. Wozy te zaczęto obrzucać kamieniami”¹.

Mimo że na wezwanie robotników żołnierze z czasem odwrócili lufy czołgów pierwotnie wycelowane w kierunku stoczni, mnożyły się zaczepki. Niemal z każdą chwilą sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Pod adresem żołnierzy wznoszono wrogie okrzyki i rzucano w ich kierunku kamieniami i ciężkimi przedmiotami. Agresja tłumy, czy może tylko determinacja, systematycznie narastała. W końcu podjęto pierwsze próby podpalania sprzętu wojskowego. „Ktoś się uwiesił za lufę – zapamiętał Juszczyk. – Czołg zaczął wtedy manewrować, do tyłu, do przodu. Przyniesiono ogromną śrubę, wsadzono ją między gąsienice i kółko napędowe. Czołg zaczął się kręcić w kółko, wściewie, jak bąk. Znalazła się benzyna czy ropa, stał spokojnie i palił się z zewnątrz [...] lekkim

¹ M. Paziewski, *Grudzień 1970 w Szczecinie*, Szczecin 2000, mps pracy doktorskiej, s. 251.

płomieniem. Ten drugi, który stał dalej, podjechał i zasunął z działka. Pocisk okropnie świecący utkwił w ścianie budynku. Gruchnął i zaczął się wycofywać, a ludzie zaczęli go gonić. Wtedy od Dubois w stronę Firlika wyszła tyraliera milicji i żołnierzy [...], byłem jednym z pierwszych, którzy gonili ten czołg. Ktoś rzucił kamieniem i posypały się strzały”².

Stanisław Wądołowski tak zapamiętał tamte chwile: „Staliśmy na wzgórzu, blisko Bramy Głównej. I w pewnym momencie [...] zauważyliśmy, że idzie milicja. Z bronią długą wyciągniętą przed siebie. Chyba to były pistolety Kałasznikowa. Szli prosto na ludzi i otworzyli ogień do tłumu, który stał na skarpie i na dole. Kolega padł zaraz, ja wpadłem w bramę. Zaczęto znosić rannych”. Autor kolejnej relacji – Stanisław Serafin – stał na wspomnianej przez Wądołowskiego skarpie: „Jeszcze dziś gęsia skóra przechodzi, jak przypomnę te pierwsze strzały. Myśmy chcieli te czołgi przewrócić, czy co? Pierwsza seria poszła w powietrze, druga niżej. Koło mnie, może o 3 m, stał chłopak w fartuchu, dostał w szyję, bluznęła krew. Ogarnęła mnie wtedy wściekłość. I wtedy ja już nie myślałem, żeby się nie angażować do niczego”³.

Znów – podobnie jak w wypadku tragedii, która dwa dni wcześniej rozegrała się przy bramie numer 2 Stoczni im. Lenina – precyzyjne ustalenie, jak było naprawdę, nie jest sprawą łatwą, choć na pewno należy podkreślić, że w akcji pod Stoczną im. Adolfa Warskiego nie brała bezpośredniego udziału milicja. Dodać też trzeba, iż tyralierę tworzyło około 40 żołnierzy 2. kompanii 16. batalionu pontonowego. Dramatyczne chwile pod Stoczną im. Adolfa Warskiego w piątek rano różnie później ukazywano w relacjach stoczniowców, inaczej w oficjalnych dokumentach. W meldunku operacyjnym nr 006 z godz. 8.00 z 19 grudnia gen. Chocha napisał, że w piątek w Szczecinie „doszło do użycia broni przez pododdziały 41. pz (dwukrotnie: w godz. 9.00–10.00 i 15.00–16.00), ochraniające różne obiekty w rejonie gmachu KW PZPR. Broni użyto, oddając strzały w górę, w celu zmuszenia do odwrotu grup demonstrantów usiłujących przedostać się do ochranianego obiektu, mimo wezwania do rozejścia się; strat nie było”. Broni palnej użyły także „5. pz, 12. ppont i 16. bpont., blokujące przejścia do Stoczni im. Warskiego, w godz. 10.00–11.00 dla wywarcia presji na demonstrantów usiłujących – mimo ostrzeżenia – przedrzeć się siłą do ochranianego obiektu. Strzały oddano w górę, mimo to jeden z demonstrantów został ranny”⁴.

Strzały padły zresztą znacznie wcześniej, niż podał gen. Chocha. Publikujący ten dokument Edward Jan Nalepa słusznie też zauważył, że raniono wtedy – wbrew temu, co napisano w meldunku – kilka osób, a dwie: szesnastoletniego ucznia Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów Stefana Stawickiego oraz dwudziestodwuletniego kierowcę z „Warskiego” Eugeniusza Błażewicza zabito. Obaj około godz. 8.30 zostali przewiezieni do 109. Wojskowego Szpitala Garnizonowego, przy czym Stawicki już nie żył, a Błażewicz zmarł o 14.00 na stole operacyjnym. Nie wiadomo też, co miał na myśli gen. Chocha, pisząc o „ochranianym obiekcie” pod stoczną; chyba po prostu drogę do śródmieścia Szczecina, choć trudno uznać ją za „obiekt”. Wolno sądzić, że meldunek operacyjny

² M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin: Grudzień – Sierpień – Grudzień*, Londyn 1986, s. 44.

³ *Ibidem*.

⁴ *Wojsko Polskie w grudniu 1970 r. w świetle dokumentów operacyjnych*, oprac. E.J. Nalepa, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1993, nr 4, s. 243.

nr 006 (podobnie zresztą jak i inne) miał nie tyle odtwarzać rzeczywisty przebieg wydarzeń, ile tworzyć (zapewne z myślą o przyszłości) ich wizerunek, pożądany z punktu widzenia rządzących w PRL.

Analogicznie postępowano też zresztą w strukturach podległych MSW. W szyfrogramie szczecińskiego komendanta wojewódzkiego MO z godz. 17.30 adresowanym do dyrektora Gabinetu Ministra oraz dyrektora Departamentu III MSW równie pokrętnie napisano, że rano 18 grudnia „notowano próby wyjścia poza obręb zakładu części załogi oraz fakty dewastacji i rabunku na terenie Stoczni”, aby nieco dalej zauważyć, iż „do godz. 15.00 załogi kluczowych zakładów nie wyszły na ulice miasta, a próby czynione w tym kierunku likwidowane były przez wojsko”. Trudno w kontekście tego, co tutaj napisano, stwierdzić autorytatywnie, czy robotnicy podejmowali udane próby sformowania pochodów i wyjścia poza teren zakładów, czy też powstrzymywało ich wojsko. W kontekście dzisiejszego stanu wiedzy nie można także stwierdzić, jakie „fakty dewastacji i rabunku na terenie Stoczni” miał na myśli autor tego szyfrogramu, w sytuacji gdy tego typu wandalizmu wówczas nie było. Wolno więc przypuszczać, że znów mamy do czynienia z matactwami, a nawet pospolitymi kłamstwami. Podejrzenia te zdają się potwierdzać, gdy czytamy dalej, że w środowisku szczecińskich studentów „potępia się ekscesy chuligańskie, rabunki i kradzieże”⁵. Nie ulega wątpliwości, że dokumenty, jak ten przed chwilą zacytowany, miały na celu raczej zamazanie obrazu wydarzeń niż objaśnienie czegokolwiek.

Z pewnością zupełnie inne cele przyświecały prokuratorowi Siemianowskiemu, który wydarzenia 18 grudnia rano w pobliżu bramy Stoczni im. Adolfa Warskiego skomentował następująco: „Szef sztabu 12. pułku pontonowego ppłk Paweł Jankun otrzymał zadanie, by nie dopuścić do przedarcia się demonstrantów w kierunku śródmieścia. Około godz. 8.00–9.00, widząc grupę 700–900 osób cywilnych, idących w jego kierunku, ustawił żołnierzy w tyralierę. Wyszedł w kierunku demonstrantów i próbował przekonać ich, by się wycofali. W odpowiedzi posypały się kamienie i metalowe przedmioty. Podpalono czołg. Wzniecono ogień na jezdni i odcięto możliwość ewakuacji załogi płonącego czołgu. Uniemożliwiono udzielenie pomocy przez innych żołnierzy. W tej sytuacji ppłk P[aweł] Jankun wydał osobiście komendy: «Ładuj broń» i «Salwą w górę ognia». Widząc strzelających żołnierzy, zgromadzeni wycofali się na odległość 120 m.

W tym czasie dowódca 16. batalionu pontonowego ppłk Kazimierz Poleszuk, widząc, że jego żołnierze zostali otoczeni przez osoby cywilne, a czołg obłany benzyną i podpalony, wydał, w celu odstraszenia napastników, rozkaz użycia broni przez oddanie salwy w górę. Atakujący odstąpili. Załoga opuściła palący się czołg, który ugaszono środkami ręcznymi”⁶. Mimo że 18 grudnia rano w pobliżu stoczni oficjalnie padły komendy jedynie do strzelania w górę, to – obok Błazewicza i Stawickiego – rany postrzałowe odnieśli tam wtedy m.in. Romuald Banaszek, Ambroży Dobranc, Zdzisław Nagórek, Wojciech Rodzikiewicz, Jan Trojanowski i Henryk Urban.

W tym samym mniej więcej czasie doszło też do użycia broni palnej w pobliżu bramy kolejowej (nr 2), wzdłuż ul. Nocznickiego i na placu przy pętli tramwajowej na ul. Firlika.

⁵ *Szczeciński Grudzień '70 w dokumentach Służby Bezpieczeństwa*, red. T. Błaszak, M. Dźwigala, T. Kenar, Szczecin 2010, s. 50–51.

⁶ Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa w sprawie wydarzeń grudniowych 1970 r. na Wybrzeżu, s. 74–75 (kserokopia w zbiorach J.E.).

Grupa młodzieży, głównie z Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów, włamała się do placówki ORMO przy ul. Firlika 49, skąd wyrzuciła na ulicę różne sprzęty i mundury milicyjne, które podpalono. „Po zatrzymaniu przez kilka osób samochodu z deskami i próbach przewrócenia go – jak relacjonował Paziewski – gdy dopalało się wyposażenie ormowskiej siedziby, interweniowało kilku milicjantów przybyłych radiowozem. Użyli pałek i gazów łzawiących”. W tym samym czasie zza płotu stoczniowego stojące w pobliżu trzy czołgi z 5. pz zostały obrzucone różnymi ciężkimi przedmiotami. Gdy w jeden z pojazdów pancernych stojących na poboczu ulic 1 Maja i Nocznickiego z dachu kamienicy rzucono butelkę z benzyną, zapaliła się „osłona przeciwpyłowa armaty oraz mundur na wyglądającym z włazu kierowcy – mechaniku, żołnierzu służby zasadniczej. Wyskoczył on zeń i tarzając się po ziemi, zdołał ugasić palący się kombinezon. Po wyrzuceniu drugiej butelki w stronę czołgu sierżant WP wystrzelił z pistoletu w kierunku sprawcy. Gromadzący się ludzie zabrali zranionego stoczniowca. Z czołgu oddano też serię strzałów ostrzegawczych z broni pokładowej w pozbawioną okien ścianę kamienicy, po czym odjechano na środek jezdni, gdzie trudniej było doń dorzucić. Któryś żołnierz użył jeszcze gazu łzawiącego. [...] Celem odstraszenia napierających na wozy pancerne osobiście użył broni także dowódca 5. pułku zmechanizowanego płk Henryk Ziemiański, strzelając od strony bramy kolejowej z rkm serią ostrzegawczą wysoko ku dźwigom i innym urządzeniom stoczniowym”⁷.

W Archiwum Państwowym w Szczecinie znajduje się zgromadzona przez Komisję Odszkodowań przy Prezydium WRN dokumentacja medyczna oraz rozmaite podania o renty i zapomogi osób rannych w grudniu 1970 r. Dokumenty te pozwalają odtworzyć okoliczności, w jakich poszczególne osoby odniosły rany. I tak np. ordynator Oddziału Chirurgicznego 109. Wojskowego Szpitala Garnizonowego w Szczecinie ppłk Stanisław Grodzki stwierdzał, że przywieziony 18 grudnia o godz. 9.15 dwudziestopięcioletni Ambroży Dobranc, którego stan po przywiezieniu do szpitala określono jako średnio-ciężki, odniósł „rany postrzałowe obu ud bez uszkodzenia kości z niedowładem k[onczyny] d[olnej] p[rawej] w następstwie postrzałowego uszkodzenia nerwu kulszowego prawego”. Obie nogi zostały przestrzelone na wylot, przy czym Dobranc został trafiony na ul. Hutniczej przed główną bramą Stoczni im. Adolfa Warskiego. Dwa miesiące spędził w szpitalu, a następnie kilka tygodni w sanatorium. W końcu przeszedł na rentę inwalidzką⁸.

Z kolei dwudziestojednoletni Jan Trojanowski został postrzelony na terenie zakładu. „Dzięki temu – jak sam pisał w karcie wypadku – że stałem dość daleko, nie zostałem ranny bezpośrednio, lecz pośrednio, tzn. że kula odbiwszy się od chodnika, raniła mnie w prawą nogę. W pierwszej chwili nie wiedziałem, co się stało. Zorientowałem się, że jestem ranny, gdy upadłem. Po udzieleniu mi pierwszej pomocy przez lekarza w stoczni przewieziono mnie do szpitala”. Postrzał spowodował otwarte złamanie prawej nogi⁹.

Znacznie mniejsze szczęście miał dwudziestoletni Zdzisław Nagórek, monter kałużów okrętowych i zarazem uczeń wieczorowego Technikum Budowy Okrętów. Po godz. 9.00 został postrzelony w szyję. W wyniku uszkodzenia rdzenia kręgowego doznał

⁷ M. Paziewski, *Grudzień 1970 w Szczecinie...*, s. 253–254.

⁸ AP Szczecin, Prezydium WRN, 1094, k. 132–137.

⁹ *Ibidem*, k. 52–55.

porażenia obu kończyn dolnych. Nie pomogło leczenie szpitalne ani terapia w Stołecznym Centrum Rehabilitacji w Konstancinie. Nagórek 7 września 1971 r. napisał w prośbie o pomoc wystosowanej do premiera Jaroszewicza: „[zostałem] kaleką do końca życia. [...] Mam bezwład połowy ciała od piersi w dół. Skazany jestem do końca życia na przykucie do wózka inwalidzkiego”¹⁰. Po latach okoliczności trafienia wspominał w następujący sposób: „Żołnierze założyli maski i zza czołgów, które znowu zaczęły napierać, rzucali świece dymne. Ale wiatr wiał w ich stronę – łatwo było taką świecę podnieść i odrzucić.

Otworzyła ogień piechota. Odrzuciłem ostatnią świecę i patrzyłem za jej lotem. Wtedy upadłem. Podskoczyli do mnie koledzy, za ręce i nogi wynieśli z pola ostrzału. [...] Potem dowiedziałem się, że pocisk ześliznął się od ucha po szyi i utkwił w kręgosłupie na wysokości piersi, niszcząc rdzeń kręgowy. Tego nie mogła zrobić piechota – strzał byłby wprost w plecy. Na dachu musiał być snajper, który celował w głowę, ale nie trafił”¹¹. Wątek snajperów strzelających z wysokości często przewija się w relacjach dotyczących grudniowej tragedii zarówno w Gdańsku oraz Gdyni, jak i w Szczecinie, ale – jak dotychczas – nie znajduje potwierdzenia w znanych dziś dokumentach. W pewnym stopniu przypomina to kwestię strzelania ze śmigłowców: można wierzyć ludziom, do których strzelano, albo dokumentom wytworzonym przez szeroko rozumiane struktury władzy.

Tymczasem pragnąc zapobiec dalszym ofiarom, dyrektor Tadeusz Cenkier sprawił, że do dowodzącego w tym rejonie żołnierzami płk. Ziemiańskiego udała się delegacja stoczniowców składająca się jednak głównie z etatowych działaczy zakładowego aparatu partyjnego, młodzieżowego i związkowego. Tworzyli ją I sekretarz KZ PZPR Eugeniusz Muszyński, III sekretarz KZ w „Warskim” Jan Wróbel, przewodniczący Zarządu Zakładowego Związku Młodzieży Socjalistycznej Roman Lidzbarski, przewodniczący Rady Zakładowej Związku Zawodowego Metalowców Kazimierz Klamann, odpowiedzialny za sprawy socjalne w RZ ZZM Jerzy Jeruzal, działacz Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej i zarazem spawacz z W-3 Józef Makaruś, kierownik biura fabrykacji na W-6 Mieczysław Dopierała, inżynier mechanik z Centralnego Ośrodka Konstrukcyjno-Badawczego Przemysłu Okrętowego (przedsiębiorstwa ściśle współpracującego z przemysłem okrętowym) Kazimierz Fischbein¹². Delegacja przede wszystkim chciała, by przestano strzelać oraz wycofano żołnierzy bezpośrednio przed ogrodzenia stoczni.

Dramatyzm tej sceny znakomicie odmalował Michał Paziewski, który napisał, że po nawoływaniach dyrektora Cenkiera – „Wojsko, nie strzelajcie, idzie do was delegacja stoczniowa” – „we mgłę i tumanach po strzelaniu, wybuchach petard i świec dymnych, z rękoma podniesionymi do góry, kroczyli oni środkiem ul. T[omasza] Nocnickiego w kierunku bramy kolejowej odprowadzani (obawiano się zatrzymania) przez liczną rzeszę stoczniowców”. W głębi ul. 1 Maja doszło do rozmowy delegacji, która przedstawiła się jako członkowie Komitetu Strajkowego, z płk. Ziemiańskim i kilkoma oficerami sztabowymi dywizji. Po powrocie delegacji zastali pod bramą wzburzonych stoczniowców, z których część ponownie nawoływała do wyjścia na miasto pochodem.

¹⁰ *Ibidem*, k. 115–116.

¹¹ *Strzelali do nas (spisano na podstawie rozmowy z uczestnikiem grudniowego strajku Stoczni Szczecińskiej – Z[dzislawem] Nagórkim)*, „Robotnik”, 12 XII 1980.

¹² Zapomnianą nieco sylwetkę jednego z liderów szczecińskiego strajku niedawno przypomniał Michał Paziewski – *Kazimierz Fischbein*, „Wolność i Solidarność” 2010, nr 1, s. 198–202.

Najbardziej krewcy chcieli wręcz spalić budynek dyrekcji przy ul. Hutniczej. Uspokojono ich jednak nieco zapowiedzią, że wojsko wycofa się sprzed zakładu. Przeważała ostatecznie opinia, że należy pozostać na terenie stoczni i proklamować strajk okupacyjny, do czego zgodnie namawiali wszyscy mówcy zabierający głos na zaimprovizowanym wiecu przed gmachem dyrekcji¹³.

Starcia uliczne w Szczecinie

Jak już wspomniano, w piątek w śródmieściu Szczecina dochodziło wielokrotnie do gwałtownych starć ulicznych, użyto też broni palnej. W rejonie pl. Żołnierza Polskiego w pobliżu zdemolowanego i wypalonego gmachu KW PZPR od rana gromadziły się tysiące osób, z których znaczna część, być może nawet większość, pojawiła się tam z ciekawości, żeby zobaczyć na własne oczy, jak wygląda spalona siedziba lokalnej instancji partyjnej. Kierownictwo KW z Walaszkiem na czele już poprzedniego dnia wieczorem znalazło się w sztabie 12. DZ. Część pracowników KW i komitetów dzielnicowych przebywała w gmachu Prezydium WRN, w siedzibie Wojewódzkiego Ośrodka Propagandy oraz w budynku przy ul. Mickiewicza¹⁴.



Blokada wojskowa na pl. Żołnierza Polskiego. Fot. AIPN Sz/Janusz Piszczatowski.

Tłum pod KW – w ocenie przedstawicieli „sił porządkowych” – zachowywał się bardzo agresywnie. W cytowanej już wielokrotnie Faktografii wydarzeń grudniowych napisano, że „usiłował zepchnąć pododdział wojska blokujący podejścia do gmachu

¹³ *Idem, Grudzień 1970 w Szczecinie...*, s. 255–257.

¹⁴ J. Jarocki, *Kryzys grudniowo-styczeniowy 1970–1971 r. Kronika wydarzeń*, Szczecin 1982, mps, s. 14.

KW PZPR. Wiele osób miało butelki z benzyną, co zagrażało podpaleniem sprzętu bojowego. Mimo ostrzeżeń i użycia petard tłum nie odstępował. W działaniach odstrasżających wojsko użyło broni maszynowej i strzeleckiej, oddając strzały ostrzegawcze amunicją bojową wyłącznie w powietrze¹⁵.

Ogień w tym rejonie otworzyli żołnierze z 41. pz, którzy – na komendę przełożonych – oddawali strzały ostrzegawcze w powietrze amunicją bojową także o godz. 11.00 i 16.00. „Nadto o godz. 16.00 oddano strzały z karabinu maszynowego zamontowanego na transporterze BRDM. Komendę do oddania salwy w górę wydał osobiście dowódca 16. batalionu rozpoznawczego ppłk Bolesław Malarczyk, by nie dopuścić do zlinczowania kilku milicjantów przez tłum. Po dwóch salwach w górę tłum wycofał się na drugą stronę ulicy¹⁶.

Przebieg walk ulicznych w Szczecinie 18 grudnia bardzo długo pozostawał praktycznie nieznany i dopiero żmudne badania Michała Paziewskiego i jego publikacje uzupełniły tę istotną lukę w naszej wiedzy o grudniowej tragedii. Okazało się np., że żołnierze 16. batalionu pontonowego w pobliżu restauracji „Kaskada” nie tylko chronili milicjantów przed linczem, lecz także strzelali w powietrze, aby „rozproszyć gromadzących się i napierających 200–300 ludzi, którzy mieli płądrować placówki handlowe przy al. Niepodległości. [...] Do incydentów dochodziło również w wielu innych punktach miasta. Na Wałach Chrobrego, nieopodal Prezydium WRN, rozpraszano nastolatków pałkami i gazami łzawiącymi. Zdarzały się akty wandalizmu, niszczenia i podpalania pojazdów, rabowania placówek handlowych, nierzadko oddalonych od centrum, gdzie było względnie spokojnie, np. księgarni przy ul. Z[ygmunta] Krasieńskiego, sklepu dziewiarskiego przy ul. Rewolucji Październikowej ([obecnie] Niemierzyńska). Przypadki te służyły potem do manipulowania opinią publiczną, propagandowego dyskredytowania całego ruchu protestu. Dla odstraszenia wojsko wielokrotnie używało broni, strzelając nie tylko w górę, np. na ul. Staromłyńskiej, gdzie zraniono kilka przygodnych osób. [...] o godz. 13.00 obok lokalu gastronomicznego «Paloma» (ob[ecnie] «China Town») przy ul. Obrońców Stalingradu młodzież starała się «nakłonić wojsko do opuszczenia swoich stanowisk». Dwie godziny później doszło do podpalenia, szybko ugaszonego, kamienicy mieszczącej restaurację «Kameralna» (ob[ecnie] «KFC») przy al. Piastów 16. Kilkudziesięciosobowe gromady budowały barykady z koszy na śmieci, desek, kamieni, m.in. na skrzyżowaniu ulic Śląskiej i Jagiellońskiej. W wielu różnych miejscach tworzyły się – dość szybko rozpraszane przez milicyjno-wojskowe siły – pochody, jak choćby o godz. 11.25, kiedy to mniej więcej 200 osób zebrało się na ulicach Małopolskiej i Farnej, a o godz. 16.00 podobna liczba demonstrantów wyruszyła spod Prezydium MRN w stronę pl. Lenina ([później] pl. Sprzymierzonych [obecnie Szarych Szeregów]), zaś o godz. 18.00 na pl. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej ([obecnie] pl. Zgody) zgromadziło się bez mała 400 szczecinian. Mniejsze grupki, atakujące milicję z zaskoczenia (np. obrzucając kamieniami, po czym szybko uciekano) rozpraszane były przed obowiązującą godziną milicyjną, w tym na ul. M[ariana] Buczka ([obecnie] J[ózefa] Piłsudskiego) nieopodal tzw. wylotowych bram do kilku budynków¹⁷.

¹⁵ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991, s. 61.

¹⁶ *Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa...*, s. 75–76.

¹⁷ M. Paziewski, *Rewolta uliczna 17–18 grudnia '70 w Szczecinie* [w:] *Grudzień 1970 geną Sierpnia 1980*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2000, s. 95–96.

Jak już wspomniano, tego dnia w Szczecinie „siły porządkowe” wielokrotnie używały broni palnej. Należy przy tym pamiętać, że jeżeli strzela się w terenie gęsto zabudowanym, gdzie znajdują się latarnie i słupy trakcji tramwajowej, drogowskazy, tablice informacyjne, rykoszety są czymś niemal naturalnym. Nie chciałbym kreować apokaliptycznych wizji, ale faktem pozostaje, że po śródmieściu Szczecina krążyły rozmaite „bezpieńskie” kule, nie wiadomo tak naprawdę przez kogo wystrzelone, rażące niekiedy zupełnie przypadkowe osoby w nieprawdopodobnych sytuacjach. Jedną z kobiet została np. postrzelona na podwórku, gdy wyszła do komórki po węgiel. Były zresztą jeszcze bardziej „tajemnicze” przypadki. Teresa Olesińska otrzymała ciężkie rany postrzałowe („obrażenia klatki piersiowej i brzucha z uszkodzeniem rdzenia kręgowego, żołądka, śledziony, nadnercza lewego, ciężkiego krwotoku wewnętrznego oraz porażenia poprzecznego kończyn dolnych”) około godz. 16.00 na ul. Jagiellońskiej w pobliżu ul. Wojciecha. Nie uczestniczyła w żadnym zbiegowisku. „W okolicy, w której się znajdowałam – jak sama napisała o tym zdarzeniu – nie było żadnych rabunków, a sklep pamsanteryjny, przy którym zostałam ranna, nie miał nawet wybitej szyby”. Zeznała, że „funkcjonariusze strzelali do niej z samochodu na pustej ulicy”, co w styczniu 1972 r. płk Józef Chomętowski z Gabinetu Ministra w MSW w liście do kierownika Sekretariatu Prezesa Rady Ministrów Elżbiety Gajzlerskiej „z całą pewnością” wykluczał. Pułkownik Chomętowski napisał natomiast, iż „nie można wykluczyć takiego zbiegu okoliczności, że została trafiona pociskami ze strzałów oddanych w innym miejscu, w momencie gdy ulicą przejeżdżał samochód milicyjny, co mogło wywołać wrażenie strzelania z samochodu”. Ciekawe, że mimo tych wyjaśnień, biorąc pod uwagę czynniki rodzinne i społeczne, uznał, że „wskazaniem byłoby rozważenie możliwości udzielenia jej dalszej pomocy materialnej”¹⁸.

Najbardziej gorąca atmosfera była jednak w rejonie pl. Żołnierza Polskiego. Doszło tam do dwóch „wydarzeń”, które na pewno zasługują na dokładniejsze opisanie. 18 grudnia jechała tramwajem dwudziestotrzyletnia kobieta w zaawansowanej ciąży. „Konduktorka kilkakrotnie zapowiadała – opisywała w lutym 1971 r. całe zdarzenie owa kobieta – że na pl. Żołnierza tramwaj nie będzie się zatrzymywał i przejedzie przy zamkniętych drzwiach. Gdy tramwaj minął pl. Żołnierza i zbliżył się do gmachu PKO w al. Niepodległości, został obrzucony kamieniami, a stojący na pomoście młodzi ludzie mimo zakazu otworzyli drzwi. W tym momencie do środka wozu została rzucona petarda. Powstała panika, pasażerowie zaczęli uciekać i wyskakiwać z jadącego tramwaju – ja niespodziewanie zostałam wypchnięta z wozu, padając na barierkę metalową, które biegną wzdłuż torów. Pod wpływem szoku zaczęłam uciekać zamiast do domu na ul. Długosza, znalazłam się na al. Wojska Polskiego w okolicy Hotelu «Gryf». W tym miejscu po raz drugi doznałam szoku, ponieważ tuż pod moimi nogami rozerwała się puszcza, z której wydobywały się płomienie i dym, a ja, uciekając, ponownie upadłam. Ponieważ z ul. Jagiellońskiej dochodziły krzyki i odgłosy strzałów, wszyscy zaczęli się chować do bram. Jakiś mężczyzna podniósł mnie i wniósł do bramy, gdzie było już pełno ludzi. Kiedy się uspokoiło, mężczyzna ten doprowadził mnie do mieszkania znajomych, do których miałam bardzo blisko”. Ponieważ kobieta ta przez kilka dni nie mogła w Szczecinie dostać się do lekarza, pojechała do swego ojca do Gryfina. Tam została

¹⁸ AP Szczecin, Prezydium WRN, 1092, k. 62–64.

wreszcie zbadana przez lekarza, który stwierdził, że „płód od paru dni jest nieżywy [...] i że nastąpi poród”. W lutym 1971 r. pacjentka tak opisała tę chwilę: „Dnia 24 grudnia 1970 [r.] o godz. 4 rano dostałam silnego krwotoku i urodziłam płód martwy niedonoszony płci żeńskiej”. Ordynator Oddziału Położniczo-Ginekologicznego Szpitala Powiatowego w Gryfinie stwierdził, iż „poród nastąpił w 26. tygodniu ciąży, a więc dziecko nawet żywo urodzone w tym okresie nie byłoby zdolne do życia. [...] Obumarcie płodu nastąpiło zapewne już w dniu wypadku – gdyż stwierdzono u niego cechy maceracji”¹⁹. Niezależnie od tragizmu całej tej historii, trudno w tym miejscu nie zauważyć, że postęp badań medycznych spowodował, iż dzisiaj dziecko urodzone w 26. tygodniu, a nawet nieco młodsze, miałyby szanse na uratowanie i przeżycie. Co innego jednak zwraca przede wszystkim uwagę. Gdyby 18 grudnia 1970 r. na ulicach Szczecina nie strzelano, nie rzucano petard i granatów łzawiących – według wszelkiego prawdopodobieństwa – owa kobieta donosiłaby ciążę i przypuszczalnie urodziła zdrową dziewczynkę, która dziś byłaby ponad czterdziestoletnią kobietą...



Żołnierze i czołgi przed gmachem KW PZPR przy pl. Żołnierza Polskiego. Fot. AIPN Sz/Janusz Piszczatowski.

Również na pl. Żołnierza Polskiego rozpoczął się kolejny akt dramatu dwudziesto-ośmioletniego Józefa Bülka, który od urodzenia był inwalidą. W 1962 r. Komisja do spraw Inwalidztwa orzekła, iż jest on trwale niezdolny do pracy w normalnych warunkach. Mógł pracować tylko siedząc i był zatrudniony w Spółdzielni Inwalidów „Jedność”. 18 grudnia szedł przez pl. Żołnierza Polskiego do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Został zatrzymany przez milicjantów, a następnie pobity przez nich pałkami i pięściami. „U wymienionego – pisała w maju 1971 r. por. Zofia Marczevska – widoczna jest ułomność fizyczna

¹⁹ *Ibidem*, 1093, k. 10–12.

(nieprawidłowy chód), jak i pewna ociężałość umysłowa. Jego wygląd zewnętrzny mógł być przyczyną zatrzymania (robi wrażenie pijanego, zatacza się przy chodzeniu). Pokrzywdzony wyjaśnia, że nie wie, dlaczego go zatrzymano. Tłumaczył milicjantom, że idzie do ZUS, lecz nie wzięto jego wyjaśnień pod uwagę. Wyjaśnieniom pokrzywdzonego w przedmiocie doznania obrażeń ciała w związku z wydarzeniami należy dać wiarę. Przemawiają za tym dokumenty lekarskie ze szpitala więziennego, do którego skierowano zatrzymanego po dowiezieniu do więzienia. Z karty informacyjnej i historii choroby wynika, że u chorego rozpoznano wstrząśnienie mózgu i uraz klatki piersiowej²⁰.

Cóż zatem wynika z cytowanego dokumentu? Milicjanci zatrzymali i wyjątkowo brutalnie pobili inwalidę z widocznym kalectwem. Bicie ludzi zawsze jest złem, co do tego nie trzeba nikogo przekonywać, ale bicie pałkami i pięściami po głowie i w żołądek osób niepełnosprawnych jest podwójnym bestialstwem. Pobity człowiek, który miał potem trudności z zapamiętywaniem i wkrótce musiał przejść na rentę, spędził w areszcie 6 dni.

Trzeba przy tym wyraźnie powiedzieć, że w Grudniu nie tylko w Gdańsku, ale przede wszystkim w „gdyńskiej katowni” bicie zatrzymanych i znęcanie się nad nimi było czymś normalnym. W Szczecinie „katownią” była Komenda Miejska MO i pobliski areszt przy ul. Kaszubskiej. Waldemar Ban wspominał, że z okna mieszkania jego kolegi właśnie przy ul. Kaszubskiej „widać było okna Komendy Miejskiej MO. W pokojach odbywały się przesłuchania. Od czasu do czasu taki dżentelmen się zrywał i gołymi rękami okładał klienta. Widziałem samochody milicyjne, z których wyprowadzano skutych i pokrwawionych²¹.

Edward Chojnacki w grudniu 1970 r. pracował w firmie budowlanej. W czwartek – jak wielu innych – był pod gmachem KW PZPR. Nazajutrz został zatrzymany, gdy szedł pod stocznię. Funkcjonariusze dostarczyli go do komendy, gdzie poinformowano go, że został rozpoznany na zdjęciu wykonanym poprzedniego dnia pod gmachem KW. „Zgotowali mi «ścieżkę zdrowia» – wspominał po czterdziestu latach – ustawili się po sześciu z każdej strony i puścili środkiem. Bijąc, uszkodzili mi nerkę, złamali palce u nogi, złamali nos. Miałem też wstrząśnienie mózgu. Potem zaprowadzili mnie do pokoju przesłuchań, chyba trafiłem na zły moment przesłuchującego, zresztą wypity był. Wystarczyło, że spojrzałem. Dostałem. Wrzucili mnie do celi, nieprzytomnego. Na Kaszubskiej zrobili już obdukcję, dali leki przeciwbólowe. Zrzucili mi rzucanie butelkami w KW, ale potem prokurator powiedział, że jak nie brałem udziału w kradzieżach, to wyjdę²².

Brutalne bicie zatrzymanych i – jeżeli było to możliwe – „obcinanie” im włosów było wówczas normą. W Archiwum Państwowym w Szczecinie znajduje się niemało materiałów dokumentujących tego typu działania milicji. Nader często w relacjach tych pojawiają się – podobnie jak wcześniej w Trójmieście – szpalery milicjantów okładających tych ludzi pałkami. Opisy odniesionych ran i urazów (np. nerek) czy dość częste przypadki wstrząśnienia mózgu wskazują, że funkcjonariusze rzeczywiście bardzo mocno bili zatrzymanych. Pośrednio potwierdza to także wiele wniosków KW MO o wypłacenie odszkodowań, o jakie się ubiegali pobici²³.

²⁰ *Ibidem*, 1096, k. 42–44.

²¹ M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin: Grudzień – Sierpień – Grudzień...*, s. 47.

²² A. Kuchcińska-Kurcz, *Niczego nie żałuję*, „Kurier Szczeciński”, 17 XII 2010.

²³ AP Szczecin, Prezydium WRN, 1095, *passim*.

Jeden z zatrzymanych, Andrzej Ostapiuk, w lutym 1971 r. złożył oświadczenie Franciszkowi Wilanowskiemu, doradcy prawnemu stocznioowego Komitetu Strajkowego, na temat zatrzymania wieczorem 17 grudnia wraz z kolegami w mieszkaniu, do którego wkroczyło dwóch milicjantów i kilku żołnierzy: „Ja zostałem uderzony pałką w plecy. Kolejno w drodze bito nas wszystkich. Przy wejściu do komendy MO w bramie i na podwórku stali funkcjonariusze MO ustawieni w dwuszeregu. Mieli pałki i bili nas nimi, kopali również. Około 2 w nocy zawieźli nas na Kaszubską do więzienia. W więzieniu widziałem ustawionych w dwuszeregu strażników więziennych, którzy nas bili czarnymi pałkami. Zaprowadzili nas do fryzjera. Obcięto nam wszystkie włosy i zaprowadzono do cel. [...] Zwolniony zostałem 24 grudnia 1970 r. w południe, śledztwa przeciwko mnie nie prowadzą. [...] Bicie było spowodowane tym, że do południa myśmy bili funkcjonariuszy MO, to oni brali odwet po południu”²⁴. Zwraca uwagę fakt, że taką samą argumentacją posługiwali się wcześniej milicjanci w Gdańsku.

Choć bestialstwo MO było oczywiste i bezsporne, zdarzało się jednak, że próbowano je jeszcze bardziej wyolbrzymiać, nawet za cenę zgodności z rzeczywistością. W cytowanym już rocznicowym numerze drugoobiegowego „Robotnika” z 12 grudnia 1980 r. przedrukowano z kwartalnika „Puls” relację Mirosława Witkowskiego pt. *Miałem wtedy 16 lat*. Jest ona tak wstrząsająca, a zarazem pasująca do obrazu okrutnych milicjantów, że dało się na nią nabrać paru zawodowych historyków. Pamiętam zresztą, że gdy sam ją czytałem pierwszy raz, byłem wstrząśnięty. Zamierzałem zacytować ją jako wiarygodne świadectwo w niniejszej książce, lecz w porę powstrzymała mnie osoba znająca kulisy tej sprawy. Przytoczę relację, żeby osoby, które natknęły się na nią i podobnie jak ja zapamiętały ze względu na jej makabryczną wymowę, miały świadomość, iż obcowały z mistyfikacją: „Samochód wjechał na teren jakiegoś budynku. To było więzienie. Wszystkich zrewidowano, po czym kazano iść przed siebie. Stali tam w dwóch szeregach milicjanci i bili idących. Mężczyzna, który szedł przede mną, zasłaniał głowę rękami, uczyniłem podobnie. Milicjanci bili z jakąś wściekłą pasją.

Gdy się to skończyło, zaciągnęli nas do celi. Siedziałem tam w towarzystwie kilkunastu osób przez pół dnia, potem zaprowadzono nas na przesłuchanie. Jakiś cywil wypytywał mnie, co robiłem na ul. Wojska Polskiego. Pamiętam, że mówiłem dużo i chaotycznie. Nagle tuż obok, nie wiadomo dlaczego, zaczęto bić chłopca. Pamiętam go z celi. Siedział tam nieruchomo z zaciśniętymi wargami, z nikim nie rozmawiał. Miał na sobie połataną dzinsy i starą kurtkę. Teraz bito go i kopano. Najpierw jęczał cicho, potem zamilkł. Milicjanci uspokoili się, ale on nagle drgnął, poderwał się i stojąc chwiejnie na sztywnych nogach, zaczął krzyżeć. Strasznie wyglądała jego twarz. Krzychał, że milicjanci są faszystami, że faszystowski komunizm upadnie w Polsce. Przeklinał Gomułkę. Wówczas jakiś oficer podszedł do niego, wyciągnął pistolet i strzelił. Chłopak runął na ziemię. «Wziąć ich» – wrzasnął oficer. Wyprowadzono nas. Wkrótce kazano nam wchodzić pojedynczo do niewielkiego pomieszczenia. Teraz na nas kolej – pomyślałem. «Nic nie widziałeś!» – usłyszałem głos człowieka w cywilnym ubraniu, który siedział za biurkiem. «Tak jest!» – powiedziałem gorliwie, jakbym deklarował wspólnotę w zbrodni”.

Gdy w milicyjnych katowniach nękanio zatrzymanych, na ulicach trwały gwałtowne walki uliczne. Tymczasem władze apelowały o spokój. Obok ulotki podpisanej przez

²⁴ M. Szejnert. T. Zalewski, *Szczecin: Grudzień – Sierpień – Grudzień...*, s. 47–48.



Milicjant wewnątrz jednego ze zniszczonych budynków należących do kompleksu MO w Szczecinie.
Fot. AIPN Sz/Marek Czasnojć.

KW PZPR, Prezydium WRN i Wojewódzką Komisję Związków Zawodowych w Szczecinie pojawiła się również adresowana do mieszkańców ulotka Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, w której czytamy m.in.: „Miasto nasze spotkało nieszczęście. Kryjąc się za plecami robotników i zdeorientowanych, ale uczciwych ludzi, wrogie i warcholskie elementy, a w tym wręcz bandyckie, podpałały budynki publiczne, grabiły sklepy, mienie społeczne, a najgorsze, że nieobliczalnymi wystąpieniami naraziły życie i zdrowie spokojnych obywateli, młodzieży i dzieci”. Język tej ulotki jest charakterystyczny dla tego typu dokumentów pojawiających się w PRL w różnych kryzysowych momentach. Zawsze winne wszelkiego zła były przysłowiowe wręcz „elementy”, nigdy zaś błędy władz partyjno-państwowych. Wzywano więc szczecinian do powrotu do pracy, apelowano do ich „obywatelskiej postawy”, by nie dali się zwieść „wrogom ojczyzny” i chronili młodzież przed „nieodpowiedzialnymi czynami”. W zakończeniu tej ulotki deklarowano, że „władze w imieniu wszystkich uczciwych ludzi bezwzględnie zaprowadzą ład i porządek”²⁵.

Strajk w „Warskim”

Tymczasem po porannym ostrzelaniu robotników w pobliżu stoczni – jak już wspomniano – załoga wycofała się na teren zakładu. Przystąpiono do wyboru tzw. trójek (po trzech delegatów z każdego wydziału), które wyłoniły Komitet Strajkowy. Na jego czele stanął Mieczysław Dopierała. Poza nim jeszcze kilku innych członków Komitetu Strajkowego należało do PZPR. Nie jest do końca jasne, czy fakt ten miał istotne znaczenie (a jeżeli tak, to jakie) dla dalszego biegu wydarzeń. Niemniej jednak zaangażowanie się w strajk szeregowych członków partii świadczyło o całkowitym oderwaniu się kierownictwa PZPR od aspiracji i oczekiwań „dołów partyjnych”. Z drugiej zaś strony udział w ruchu strajkowym wielu członków PZPR wpływał zapewne w sposób tonujący na radykalizm postulatów robotniczych.

Około godz. 14.00 w głównej świetlicy w stoczni w obecności przedstawicieli dyrekcji, Rady Zakładowej i Komitetu Zakładowego „trójki” dokonały wyboru dziesięcioosobowego Komitetu Strajkowego, który na swego przewodniczącego – jak powiedziano – powołał trzydziestosiedmioletniego Dopierałę, starszego technologa z W-6. Poza nim Komitet Strajkowy tworzyli Maria Jolanta Jakimowicz z „Malmoru” – firmy kooperującej blisko z przemysłem okrętowym, Józef Kasprzycki z Szefostwa Produkcji, który został zastępcą przewodniczącego, Leon Malczak z K-1 (kadłubownia), Józef Podzielny z W-4 (rurownia), Tadeusz Sokołowski, energetyk z W-3, Krzysztof Szmurło z K-4 (pochylnia „Wulkan”), Brunon Urbanowicz z TRS (Szefostwo Ruchu), Kazimierz Wojtów z W-2 (dział wyposażenia) i Ewa Zielińska z W-7 (malarnia)²⁶.

²⁵ Ulotka ta, podobnie jak wiele innych dokumentów, znalazła się w swoistym archiwum kierowanej przez Edmunda Bałukę Komisji Robotniczej. Bałuka później, gdy zaczęło się odchodzenie od nieco liberalniejszej polityki pogrudniowej, w obawie, by zbiór ten nie wpadł w ręce SB, zakopał archiwum w ogródku i odkopał dopiero po latach. Za udostępnienie wszystkich dokumentów z tego zbioru, który umownie nazwałem Archiwum Bałuki, bardzo dziękuję Michałowi Paziewskiemu.

²⁶ J. Jarocki, *Kryzys grudniowo-styczeniowy...*, s. 14–15. Por. J. Szczytkowski, *Mimo wszystko było warto! Wspomnienia pani Ewy Zielińskiej-Arciszewskiej o wydarzeniach grudnia 1970 i stycznia 1971 w Szczecinie*, Szczecin 1998, mps pracy dyplomowej, s. 14, 16, 17.

Przedstawiciele Komitetu Strajkowego udali się do dyrektora, któremu podali skład kierownictwa strajku, i zażądali dostępu do zakładowego radiowęzła, na co Cenkiem mimo pewnych oporów w końcu przystał. Wiceprzewodniczący Kasprzycki za pośrednictwem radiowęzła proklamował oficjalnie strajk w całym zakładzie i zapelował do wszystkich o spokój i porządek. Przedsiębiorstwo dobrowolnie opuściło około tysiąca stoczniowców, którzy nie chcieli mieć nic wspólnego z protestem. Pomoc Komitetowi Strajkowemu w charakterze doradców, choć pojęcie to wtedy się nie pojawiało, zadeklarowali natomiast Kazimierz Fischbein i członek Rady Zakładowej Ludwik Kwietniowski oraz socjolog zakładowy Lucjan Adamczuk, który zresztą wcześniej przez kilka lat był w stoczni spawaczem, a także w jakimś stopniu kierownik przychodni zakładowej Zbigniew Świech, który podjął się całodobowej opieki medycznej nad strajkującymi²⁷.



Transparent na ogrodzeniu stoczni. Fot. AIPN Sz.

W stoczni powołano do życia straż robotniczą, noszącą czerwone opaski, która wewnątrz pilnowała zamkniętych bram zakładowych, patrolowała teren, by nie doszło do prowokacji czy akcji o charakterze sabotażowym. Zakładowy radiowęzeł przekazywał komunikaty Komitetu Strajkowego oraz bieżące informacje o rozwoju wydarzeń. Komitet Strajkowy wyłoniono też w Stoczni Remontowej. Ponadto do strajku przystąpiły m.in. Huta „Szczecin”, Zarząd Portu Szczecin, Fabryka Mechanizmów Samochodowych „Polmo”, Fabryka Urządzeń Budowlanych, Szczecińska Fabryka Narzędzi, Szczecińskie Zakłady Celulozowo-Papiernicze w Skolwinie, Fabryka Aparatury Mleczarskiej oraz kombinat w Policach. W mieście z wolna przestawała kursować

²⁷ M. Paziewski, *Grudzień 1970...*, s. 261–266.

komunikacja. Po południu stoczniowcy wysunęli żądania o charakterze politycznym, domagając się m.in. bezpośredniego spotkania z przewodniczącym CRZZ Ignacym Łogą-Sowińskim, powołania bezpartyjnego kierownictwa związków zawodowych i uwolnienia aresztowanych stoczniowców, którzy nie brali udziału w grabieżach mienia społecznego²⁸.

O godz. 16.00 w lokalnych programach radia i telewizji wygłosił przemówienie przewodniczący Prezydium WRN w Szczecinie Marian Łempicki. Wystąpienie to było w swej wymowie – jak się wydaje – bardziej umiarkowane od przemówień Kociołka i Cyrankiewicza, gdyż obok zwyczajowych już wręcz fragmentów poświęconych „bandom młokosów plądrujących i niszczących miasto” zawierało zgłaszaną w sposób zawoalowany mglistą propozycję podjęcia rozmów ze stoczniowcami. „Wasze niezadowolenie spowodowane podwyżką cen – zwracał się do strajkujących – nie może i nie powinno dawać nikomu pretekstu do rozbojów, palenia i plądrowania miasta. Wasze wnioski i uwagi mogą być rozpatrywane tylko w warunkach całkowitego spokoju w mieście i w klimacie wielkiej odpowiedzialności za przyszłość Szczecina i naszej ojczyzny, a więc i waszą przyszłość”²⁹.

Po godz. 20.00 dyrektor Cenkiem podjął się roli mediatora między władzami a Komitetem Strajkowym. Ustalono, że rozmowy rozpoczną się następnego dnia na w miarę neutralnym terenie, czyli w Technikum Budowy Okrętów³⁰. Również w godzinach wieczornych doszło do spotkania komitetów strajkowych z „Warskiego” i „Gryfi”. Uzgodniono wspólną listę 21 postulatów, m.in. żądania „utworzenia niezależnych związków zawodowych, obniżki cen do poziomu sprzed 13 grudnia, podwyżki płac o 30 proc., wypuszczenia zatrzymanych w czasie zajść robotników, ukarania winnych masakry i kryzysu gospodarczego, zwiększenia budownictwa mieszkaniowego itd.” Wieczorem przedstawiciele dziesięciu zakładów strajkujących lub zamierzających podjąć strajk nazajutrz zebrali się w świetlicy głównej w „Warskim”, który stawał się powoli centrum całego ruchu strajkowego w Szczecinie, i wraz z tamtejszym Komitetem Strajkowym podjęli decyzję o utworzeniu Ogólnomiejskiego Komitetu Strajkowego. W Stoczni im. Adolfa Warskiego utrzymywało się napięcie mimo enigmatycznych zapowiedzi podjęcia rozmów. W nocy na kanale oddzielającym ją od Stoczni Remontowej pojawiły się okręty Marynarki Wojennej. Stoczniowcy, obawiając się ataku z tej strony, oświetlali okręty reflektorami, uważnie śledząc ich ruchy.

Od 17 do 18 grudnia w Szczecinie – dokąd przeniosło się centrum powstania robotniczego – według oficjalnych danych zginęło lub w następnych dniach zmarło w wyniku odniesionych ran 16 osób. Wedle tych samych danych, rannych miało być 117 osób cywilnych, 71 milicjantów i 24 strażaków. Rozbito i splądrowano 76 sklepów. „Siły porządkowe” zatrzymały 498 osób, część w prywatnych mieszkaniach, do których wkroczyli funkcjonariusze MO. Podobnie jak w innych miastach regułą było brutalne bicie zatrzymanych³¹.

²⁸ AIPN, 01420/13/D, Informacja dot. aktualnej sytuacji w kraju, k. 31.

²⁹ *Przemówienie Mariana Łempickiego*, „Głos Szczeciński”, 19–20 XII 1970.

³⁰ *Kalendarium kryzysów w PRL (lata 1953–1980)*, „Zeszyty Historyczne” 1983, nr 66, s. 174.

³¹ *Grudzień 1970*, Paryż 1986, s. 67–68.

Sytuacja na Wybrzeżu Gdańskim i w głębi kraju

W odróżnieniu od Szczecina na ulicach Trójmiasta w piątek w zasadzie panował spokój, choć oczywiście nadal utrzymywała się tam napięta sytuacja. Tego dnia wchodziły też w życie postanowienia władz o militaryzacji załogi portu w Gdańsku oraz zawieszeniu przez ZPO pracy w Stoczni im. Lenina, Stoczni Północnej oraz w Gdyni w „Komunie”. Decyzje te spowodowały, że robotnicy powoli zaczęli wracać do pracy³².

W Gdyni odbyło się posiedzenie Egzekutywy KM PZPR, którego tematyka „dotyczyła wymiany uwag o sytuacji w środowiskach oraz omówienia kierunków działania na najbliższe dni”. Przedstawiono ogólne informacje o nastrojach w Stoczni im. Komuny Paryskiej, „Dalmorze” i Zarządzie Portu. Analizujący dla potrzeb „komisji Kubiaka” te materiały Marian Mroczko i Czesław Demel napisali w swojej analizie, że nie można z nich „odtworzyć przebiegu wydarzeń w Gdyni 16 i 17 grudnia. Są to bowiem streszczenia wypowiedzi o charakterze zbyt ogólnikowym, by mogły stanowić podstawę do analizy wydarzeń i ich oceny”. W sposób jeszcze bardziej krytyczny potraktowali protokół z kolejnego posiedzenia Egzekutywy gdyńskiego KM, które odbyło się 6 stycznia 1971 r. Napisali, iż nie wnosi on niczego „ze względu na zbyt wielką lakoniczność (1,5 strony maszynopisu, w tym 1 stronę zajmuje wykaz obecnych na posiedzeniu członków Egzekutywy i porządek obrad)”³³.

Po odjeździe do Warszawy gen. Korczyńskiego dowodzenie wojskiem w Trójmieście ostatecznie całkowicie przejął gen. Kamiński. Jednocześnie „uruchomiono akcję kurierską”, tzn. w trybie nagłym rozpoczęto wcielanie do jednostek wojskowych w garnizonach Grupa, Brodnica i Włocławek „szczególnie negatywnie nastawionych elementów”. Doręczono 745 kart powołania, przy czym zanotowano tylko „jeden przypadek odmówienia przyjęcia karty. Niestawiennictwo 167 osób uznane zostało za usprawiedliwione”.

Praktycznie przez cały dzień trwały też dalsze przegrupowania związków taktycznych i jednostek w rejon największych miast. Generał Chocha meldował, że dla „zapewnienia dogodnych warunków do szybkiego podjęcia decyzji porządkowo-ochronnych w wypadku ewentualnego wystąpienia zamieszek w większych miastach” przegrupowano:

- w rejon Krakowa 25. pz i 10. pcz 10. DPanc. z Opola na lotnisko Balice, gdzie podporządkowano je dowódcy 6. Dywizji Powietrznodesantowej płk. Edwardowi Dysce,
- w rejon Poznania 4. DZ (bez 11. pz) z Krosna Odrzańskiego na poligon Biedrusko,
- w rejon Wrocławia (Legnicy) 42. pz 11. DPanc. z Żar do Strzegomia,
- w rejon Warszawy 3. pz 1. DZ z Ciechanowa do Wesołej, 35. pcz 15. DZ z Ostródy do Ciechanowa, 1 BWOWewn. z Góry Kalwarii do Służewca, 5. DPanc. z Gubina (dywizje znajdowały się wtedy w rejonie Turka, Śremu i Pleszewa),
- w rejon Katowic 1/15 p. WOWewn. z Prudnika do Wełnowca k. Siemianowic Śląskich.

³² T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych*, Gdynia 1990, s. 133.

³³ AP Gdańsk, 2384/2517, Zbiór dokumentów zespołu II, M. Mroczko, C. Demel, *Ocena przydatności materiałów dotyczących wydarzeń grudniowych 1970 roku w Gdyni, znajdujących się w Archiwum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku*, mps, k. 74.

Ponadto zapisano: „[w] odwodzie centralnym w gotowości do działań znajdują się – pozostając w stałych garnizonach – 15. DZ (bez 35. pcz) i 11. DPanc. (bez 42. pz). Do działań w Warszawie przygotowana została także Wyższa Oficerska Szkoła Wojsk Łączności w Zegrzu”. Wraz z wojskami, które zostały wprowadzone do akcji właśnie w piątek, łącznie zaangażowano 38 560 żołnierzy i dodatkowo 7420 pozostawało w odwodzie, 1030 czołgów (340 w odwodzie), 1390 transporterów opancerzonych (70 w odwodzie) oraz 5240 samochodów (1270 w odwodzie). Ponadto tego dnia „zaangażowanych było również 10 samolotów (5 IŁ-14, 5 Jak-12) oraz 15 śmigłowców wydzielonych do dyspozycji MO. W gotowości do użycia utrzymuje się 40 samolotów transportowych i 56 śmigłowców”. W piątek w wypadku zginął zawodowy podoficer WP, 18 żołnierzy zostało rannych. Zniszczono też m.in. 1 czołg, 4 transportery opancerzone i 7 samochodów³⁴.



Czołgi na ulicach Elbląga. Fot. AIPN Gd.

O ile sytuacja w Trójmieście się normalizowała, czy raczej była „normalizowana”, o tyle uległa ona dalszemu zaostrzeniu w Elblągu, dokąd przed południem udał się Karkoszka. W mieście pracy nie podjęły załogi Zakładów Drzewnych im. Wielkiego Proletariatu, Elbląskich Zakładów Napraw Samochodowych, Spółdzielni im. Dzierżyńskiego, Zakładów Odzieżowych „Truso” oraz około 2,5 tys. pracowników „Zamechu”. O godz. 11.50 władze zostały poinformowane, że „grupa około 800 osób z ZWP zamierza wyjść w rejon miasta. Dalsze informacje wskazują, że chuligani środkami łatwopalnymi mają zamiar uszkodzić Elektrownię i Dworzec PKP. W związku z zagrożeniem zapadła decyzja przejęcia w ochronę przez wojsko obiektów: komendę MO, elektrownię, dworzec PKP, gazownię, wodociągi, gmach P[rezydium] MRN, sądu, więzienie, bank i Komitet PZPR. Powyższe obiekty otoczono czołgami, zaś do wewnątrz zakładów

³⁴ *Wojsko Polskie w grudniu 1970...*, s. 242–243.

i instytucji wprowadzono silne grupy uzbrojonych żołnierzy. [...] [O] godz. 15.45 otrzymano meldunek, że przy ul. Hetmańskiej został zapalony czołg. Załoga czołgu oddała wystrzał działa czołgowego nabojem ćwiczebnym i salwę z karabinów maszynowych. Na pomoc wysłano Odwód Zmotoryzowany Elbląga i Olsztyna, tłum rozproszono, sprawcę podpalenia zatrzymano³⁵. W cytacie zachowałem oryginalny język tego dokumentu, jego stylistykę, interpunkcję i ortografię – typowe dla raportów, meldunków i sprawozdań wytworzonych przez różne struktury aparatu represji.

Nieco inaczej opisana przed chwilą scena wyglądała w oczach prokuratora Siemianowskiego, który napisał, że około godz. 16.00 przed budynkiem Komitetu Miejskiego i Powiatowego PZPR w Elblągu zebrała się grupa manifestujących. „Młodzi ludzie usiłowali podpalić budynek, ale pododdział MO uniemożliwił im to. Przy ul. Hetmańskiej osoby cywilne o godz. 16.20 podpaliły czołg. Jego załoga oddała strzały amunicją ćwiczebną, z armaty czołgowej zwróconej pod kątem 45 stopni. Po oddaniu strzałów, zgromadzeni wokół czołgu rozbiegli się, a żołnierze ugasili ogień³⁶.

Jak widać, każdy z przytoczonych powyżej dwóch dokumentów podaje inny czas podpalenia czołgu (ponad 30 minut różnicy). W *Postanowieniach* nie ma też mowy o strzelaniu „salwą z karabinów maszynowych” ani o zatrzymaniu „sprawcy podpalenia”. Na inny aspekt strzelania z czołgu zwróciła uwagę Wiesława Kwiatkowska, stwierdzając: „Nastąpił silny podmuch, błysk, który odbił się w szybach okien, i huk. Szyby runęły, kalecząc ludzi. Karetka pogotowia zbiera najbardziej pokaleczonych i na sygnale odwozi do szpitala³⁷. Komandor Siemianowski napisał, że w tym samym czasie „interweniujący na ul. 1 Maja funkcjonariusze MO użyli broni palnej, powodując śmierć [Mariana] Tadeusza Sawicza. Milicjanci i żołnierze ochraniający bank, pocztę i centralę telefoniczną zostali zaatakowani kamieniami. Bronili się, używając petard i ładunków z gazem łzawiącym. Na pomoc im skierowano pododdziały ZOMO z Elbląga i Olsztyna³⁸.

W wyniku użycia przez milicjantów broni palnej zostali wtedy ranni Jerzy Niewiadomski, Michał Hajdamowicz i Piotr Konarczuk. Jeszcze bardziej lakonicznie napisano o tej tragedii w opracowanym 9 stycznia 1971 r. dokumencie zatytułowanym Przebieg wydarzeń w dniach 15–22 XII 1970 r. w Elblągu. Stwierdzono tam krótko: „padają strzały ostrzegawcze, jest 1 zabity i 3 rannych”. Z opracowania tego można się natomiast dowiedzieć, że w czasie kilkudniowych zamieszek w mieście w sumie „rozproszono 46 grup składających się łącznie z ponad około 20 tys. osób”. Całkowite straty materialne w Elblągu oszacowano w tym samym dokumencie na 20 mln zł³⁹.

Tyle mówią suche relacje w mniej lub bardziej oficjalnych dokumentach. Tymczasem okoliczności śmierci kierowcy Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego Mariana Tadeusza Sawicza, o którym w innym dokumencie napisano, że został postrzelony w chwili, gdy „schylał się po kamienie w celu obrzucenia nimi funkcjonariuszy sił

³⁵ AIPN, 01420/21/D, Rozwój i przebieg działań porządkowych na terenie Gdańska, Gdyni i Elbląga w akcji „Jesień '70”, k. 34.

³⁶ *Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa...*, s. 68

³⁷ W. Kwiatkowska, *Grudzień 1970 w Elblągu*, Elbląg 1988, s. 8. Zob. też: *eadem*, *Grudzień 1970 w Elblągu [w:] Elbląg w grudniu 1970 roku*, red. J. Hochleitner, Elbląg 2006, s. 38.

³⁸ *Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa...*, s. 68–69.

³⁹ AP Gdańsk, 2384/2533, Wydarzenia grudniowe w Elblągu, k. 5–6.

porządkowych”⁴⁰, wymagają kilku zdań komentarza. Chcę być przy tym dobrze zrozumiany i podkreślić z całą mocą, że nic ani nikt nie usprawiedliwia strzelania do ludzi. Jest przy tym zrozumiałe, że dla każdej rodziny najważniejsza i najbardziej dotkliwa jest śmierć własnych bliskich. W żadnym razie nie chciałbym tu więc urazić czyichkolwiek uczuć, ale czym innym jednak jest śmierć na ulicy uczestnika demonstracji, a czym innym np. opisana w poprzednim rozdziale śmierć Jadwigi Kowalczyk we własnym mieszkaniu. W świetle ustaleń Grzegorza Baranowskiego wypada stwierdzić, że w jakimś stopniu z podobną sytuacją mamy do czynienia w przypadku śmierci Mariana Tadeusza Sawicza – jedyne go zabitego w czasie grudniowej tragedii w Elblągu, który tydzień później miał się ożenić. „Był piątek – po dwudziestu latach odtwarzał wydarzenia Grzegorz Baranowski – chyba godz. 15.15, gdy powiedział matce, że nie będzie im przeszkadzał w weselnych przygotowaniach (trwał właśnie remont domku), lecz pojedzie i zje coś na mieście. Pojechał najpierw do Alicji, która mieszkała w centrum. Narzeczonej nie było, bo właśnie wyszła z matką przymierzać ślubny kostium. Był tylko ojciec. Miał przykazane, że gdy Marian się pojawi, trzeba dać mu obiad i zatrzymać do ich powrotu.

Marian jednak nie został. Powiedział jedynie, że za chwilę wróci. Gdzieś po półgodzinie ojciec Alicji usłyszał strzały. Alicja również je słyszała, bo od krawcowej do baru było blisko. Coś ją tknęło. Gdy wyszły, usłyszały głosy kobiet, że tam pod barem «Słonecznym» zabili młodego chłopaka”.

Z tego, co udało się później rodzinie odtworzyć, rysuje się następujący obraz tragedii. Po wyjściu od narzeczonej Sawicz udał się do baru, gdzie „samotnie jadł zupę pomidorową. Widocznie spieszył się, bo drugiego dania nie zamawiał. Wyszedł. W tym momencie środkiem ulicy jechała samotna nysa. Otworzyły się jej drzwi i padły trzy za ledwie strzały. Jeden pocisk przebił szybę na piętrze budynku i utkwiał w szafie, drugi trafił w mur, trzeci pozbawił Mariana życia. [...] Włot niewielki, był po lewej stronie głowy, nieco poniżej ucha. Wylot, znacznie już większy, po drugiej stronie szyi. Jaki to mógł być [...] rykoszet, jak nam później milicjanci i prokuratorzy tłumaczyli?”.

Rodziny Mariana Tadeusza Sawicza nie zawiadomiono o jego śmierci. W szpitalu nic im nie powiedziano, zrobiono jedynie zastrzyk uspokajający Alicji, która była w drugim miesiącu ciąży. Dopiero w sobotę wuj jakoś dostał się do przyszpitalnej kostnicy i tam, „w tajemnicy, któryś z pracowników pozwolił mu spojrzeć na zwłoki. Lecz oficjalnej informacji o śmierci nie było, tylko dyrektor z zakładu Mariana przyniósł książeczkę PKO na okaziciela z sumą 10 tys. zł. Od kogo to, nie powiedział”. Pogrzeb – jak zdecydowana większość „grudniowych” pogrzebów – odbył się bez zapowiedzi w niedzielę około godz. 22.00 i naturalnie – znów jak zwykle – mogła w nim uczestniczyć tylko najbliższa rodzina. Narzeczonej nie powiadomiono. Baranowski opisuje dramatyczne przejścia rodziny w następnych miesiącach i latach, ale największą tragedią jest los Wioletty, urodzonej latem 1971 r. córki Alicji i Mariana. W 1990 r. Baranowski napisał na jej temat: „[ma] ponad 19 lat, a ze wzrostu, z wyglądu nikt nie da jej więcej jak 12–13 lat! [...] jako niepełnosprawna wymagać będzie przez całe swoje życie dodatkowych środków na utrzymanie, leczenie itp. Teraz środki te zapewnia jej matka, lecz co będzie w przyszłości”⁴¹.

⁴⁰ AIPN, 01420/20/D, k. 87.

⁴¹ G. Baranowski, *Przypadki grudniowe*, „Prawo w Domu”, 12 XII 1990.

Tymczasem walki uliczne 18 grudnia 1970 r. trwały w Elblągu do godz. 18.00. Na ich zakończenie na pewno wpłynęło przesunięcie – wzorem Gdyni – godziny milicyjnej na 17.00. „Po godzinie milicyjnej na ulicach panował spokój” – napisano dumnie w cytowanym już dokumencie. Tam też podano, że tego dnia w akcje porządkowe zaangażowano w Elblągu 186 funkcjonariuszy KP MO Elbląg, 69 zomowców z Olsztyna, 166 ormowców, 1200 żołnierzy, 27 czołgów i 16 transporterów opancerzonych⁴². Wieczorem zorganizowano w mieście 70 patroli, w składzie każdego było 5 żołnierzy i 1 milicjant. „Normą” było brutalne bicie zatrzymanych, z których w *Postanowieniach* wymieniono z nazwiska Jana Brejnaka, Rajmunda Waleszczaka, Zygmunta Niekuckiego i Antoniego Irzyka⁴³.

O tym, jak wyglądało przesłuchiwanie zatrzymanych w Elblągu, wiele mówi relacja Jadwigi Sokólskiej spisana 3 marca 1971 r. Sokólska została zatrzymana 18 grudnia około godz. 18.00 we własnym mieszkaniu przez czterech funkcjonariuszy, w tym dwóch w cywilnych ubraniach. „Zawieźli mnie na komendę MO, tu dopiero zobaczyłam, co robią z ludźmi. Pomyślałam, że ze mną tak nie będą postępować, bo ja jestem kobieta. Patrzę, a tam mężczyźni porozbierani do spodenek, ręce do góry na ścianie i stali twarzą do ściany. Milicjanci okładali ich pałkami, jeden leży zalany krwią i nic się nie rusza, oni leli wodę na głowę z wiadra i bili dalej, aż przyjechał lekarz – rurkę do ust mu włożył, a do szpitala go nie dali [...]. Wypchnęli mnie na korytarz i kazali stanąć twarzą do ściany. Stałam tak z rękoma założonymi do góry do godz. 22.00”. Następnie była przesłuchiwana przez trzech cywili, o czym opowiadała: „[jeden wyjął] pałkę z szafy, dał papier do pisania i kazał mi pisać, nie wiedziałam co, siedziałam, więc za to dostałam kilka razy po plecach”. Później Sokólska została wyprowadzona do celi: „Na schodach stało kilkunastu cywili po dwu stronach i gdy przechodziłam, zaczęli bić pałkami, które trzymali w rękach, każdy z nich spieszył się, aby uderzyć pierwszy. Pamiętam, że biegłam strasznie szybko, w końcu opadłam z sił. Nie mogłam wymówić słowa. Uderzona zostałam w głowę, w pewnym momencie po tym ciosie poprawiono mi i wówczas runęłam na ziemię. Ktoś mnie kopnął w okolicach nosa, ktoś mi pomógł wstać i powlokłam się dalej, a zawroty głowy mam do dzisiaj. Zeszłam do jakiejś piwnicy, straszne widoki – mężczyźni leżeli na podłodze, milicjanci stali im na rękach i nogach i wycinali włosy, całymi placami, z których sączyła się krew. Jęki, przeraźliwe krzyki, wrzaski, nieludzkie głosy. [...] Otworzyli celę i wepchnęli mnie do tej celi – dwuosobowej, w której się już znajdowało 10 kobiet. Ja byłam jedenasta. W celi było duszno i gorąco, o świeżym powietrzu można było pomarzyć.

Do załatwiania stała... można to chyba tak nazwać – muszla. Cała zajęta. Spłukać niestety nie było czym, gdyż woda była na korytarzu [...]. Położyłam się na brzuchu, na plecach nie mogłam z powodu bólu. Leżałam tak od piątku do niedzieli i nie mogłam zmrużyć oka, ponieważ pod oknem mojej celi była siedziba psów milicyjnych, które doprowadzały normalnego człowieka do obłędu. Wycie, szczekanie, skamlanie itp. Zostałam straszliwie zbita, zaczęłam krwawić, prosiłam [o] coś do zabezpieczenia się. Niestety funkcjonariusz w wyrafinowany sposób z szyderczym uśmiechem na twarzy powiedział do mnie następujące słowa: «zatknij se, kurwo, dziurę palcem, jak ci leci».

⁴² AIPN, 01420/21/D, *Rozwój i przebieg działań porządkowych...*, k. 35.

⁴³ *Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa...*, s. 69.

W celi, w której byłam, nie tylko ja dostałam krwotok na skutek pobicia, lecz kilka innych kobiet. Każda z nich zabezpieczała się na swój sposób. Ja osobiście zdjęłam halkę z siebie i zabezpieczyłam się halką⁴⁴. Dopiero w niedzielę została wezwana do Jadwigi Sokólskiej lekarka, która udzieliła jej pomocy i wypisała obdukcję pobicia. Kiedy jednak 23 grudnia Sokólska wychodziła z aresztu, milicja nie wydała jej tego dokumentu, oświadczając, że obdukcja została włączona do jej akt.

18 grudnia protest społeczny zaczął się rozszerzać na kolejne regiony kraju. W stolicy rozkolportowano na terenie Huty Warszawa 235, Uniwersytetu Warszawskiego 76 i Politechniki Warszawskiej 19 ulotek wykonanych czcionkami metalowymi o treści: „Rodacy – rządząca w Polsce klika dopuściła się krwawej zbrodni. Milicja strzelała na rozkaz Gomułki do strajkujących robotników Gdańskiej Stoczni. Nie dawajcie wiary kłamliwym doniesieniom prasy i radia. Poprzyjcie sprawiedliwą walkę robotników i studentów Trójmiasta. Nasza sprawa waszą sprawą. Hańba oprawcom własnego narodu⁴⁵”. Pojawienie się tak wielu egzemplarzy tej ulotki na UW i PW oraz zawarte w niej odwołanie do „sprawiedliwej walki robotników i studentów” pozwalają przypuszczać, że została ona przygotowana w środowisku akademickim.

Wspomniano już, że w tej zupełnie wyjątkowej sytuacji w kraju znacznie częściej zwoływano posiedzenia Egzekutywy Komitetu Warszawskiego. 18 grudnia Egzekutywa zebrała się, aby wysłuchać relacji poszczególnych pierwszych sekretarzy KD o ówczesnej sytuacji w warszawskich zakładach pracy. Jako pierwszy głos zabrał szef partii na Pradze-Północ Bogusław Czechowski, który stwierdził, iż Odezwa KW PZPR została dobrze przyjęta przez małe, gorzej natomiast przez większe organizacje partyjne. Szczególnie trudna miała być sytuacja w Fabryce Samochodów Osobowych, gdzie odezwa została wręcz źle odebrana. Twierdzono tam, że nie wniosła ona nic nowego.

Wedle Czechowskiego, aktywiści partyjni interpretowali telewizyjne przemówienie Cyrankiewicza w ten sposób, że w formie spokojnej – bez gwałtów i przemocy – można protestować. Sekretarze podstawowych organizacji partyjnych natomiast postulowali, aby do FSO przyszedł „ktoś z Biura Politycznego”. Zakładowe kierownictwo partyjne było też zdania, że powinno odbyć się plenum KC i że należy dokonać zmian personalnych w składzie Biura Politycznego. W ocenie Czechowskiego, „w FSO nie mówi się o podwyżce cen, a o sprawach politycznych”. Systematycznie miał się także pogarszać stosunek osób bezpartyjnych do członków PZPR; mówiono, że za podwyżkę cen odpowiada partia.

Jako następny głos zabrał I sekretarz KD Wola Marian Chruszczewski, który stwierdził, iż większość zakładów w dzielnicy pracuje normalnie. Trudno orzec, w jakim stopniu szczerze, choć naiwnie, a w jakim koniunkturalnie oświadczył, że duży wpływ na uspokojenie załóg miało wystąpienie Cyrankiewicza i Odezwa Komitetu Warszawskiego, które zostały dobrze przyjęte szczególnie w małych podstawowych organizacjach partyjnych. Zdaniem Chruszczewskiego, pewien niepokój utrzymywał się jeszcze w Fabryce Wyrobów Precyzyjnych im. gen. Świerczewskiego, gdzie zbierały się grupy rozdyktowanych robotników, którzy nie przystępowali do pracy. Ostatecznie na

⁴⁴ *Grudzień 1970. Wybór dokumentów Gdańsk – Gdynia – Elbląg*, b.d., b.m.w., s. 5–7.

⁴⁵ AAN, XI A/833, Grudzień 1970, Notatka o ulotkach i hasłach od 13 do 21 XII (bez pełnych danych z KW MO Gdańsk i Szczecin), k. 77.

pierwszej zmianie pracę podjęło tylko 400 osób, z załogi liczącej 11 300 pracowników. „Aktyw tak samo myśli jak i załoga w sprawie podwyżki cen. Sprzeciwia się natomiast wychodzeniu na ulicę” – stwierdził autorytatywnie wolski I sekretarz KD.

Z kolei Adam Kowalik z Mokotowa oznajmił, że Odezwa została odczytana we wszystkich zakładach pracy. Nie powiedział jednak, jak była przyjmowana i czy wpłynęła na uspokojenie nastrojów społecznych w dzielnicy. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne, skoro Kowalik równocześnie mówił o nasilaniu się krytyki związków zawodowych. „Załogi domagają się zmian w rządzie. Wzrasta też napór na członków partii. Aktyw wykonuje polecenia, ale sam ma szereg wątpliwości i wcale się z tym nie kryje”.

Następnie Janusz Karpiński omawiał sytuację na Pradze-Południe. Z zadowoleniem skonstatował, iż „ogólnie w zakładach jest spokój. Załogi mówią, że nie wyjdą na ulice, ale pytają, kiedy będzie rzeczywista dyskusja z nimi w sprawie regulacji cen”. Karpiński dodawał, że na spotkaniach z załogami „Warszawianki” i „Cory” były „ostre wystąpienia pracownic. Narzekały, że trudno im będzie żyć po regulacji cen”. Za niedobłą uznawał także sytuację w ZWUT, gdzie „z powodu braku drutu nawojowego” 400 osób miało przestój w pracy, co oczywiście później niekorzystnie rzutowało na wysokość zarobków. Ponadto odnotował, iż na Pradze-Południe 3 osoby zgłosiły chęć wstąpienia do partii.

Komitet Dzielnicowy Śródmieście pochwalił się, że w związku z listem przeprowadził zebrania, w których wzięło udział 75 proc. załóg. Pierwszy sekretarz KD oświadczył, że „nie było dyskusji ze strony sekretarzy komitetów dzielnicowych o celowości czytania listu. Jednak – jak zaznaczył Wiszniewski – na zebraniu w Urzędzie Rady Ministrów „zadawano pytania w sprawie sytuacji w warszawskich zakładach pracy, dlaczego regulacji cen dokonano przed świętami”. Pytano również, czy zostanie opublikowany tekst przemówienia Kociołka do stoczniovców w Gdańsku.

W trakcie zebrań miały się także powtarzać apele w sprawie podwyżki płac. „Budowlani mówią – stwierdził Wiszniewski – że w TV winien wystąpić Gomułka”. Naturalnie nie wiadomo, czy istotnie takie głosy pojawiały się wtedy w trakcie zebrań, czy też I sekretarz KD Śródmieście w sposób zawołowany wypowiadał własne życzenie względnie występował w imieniu kogoś, kto właśnie włączał się do rozgrywki politycznej (np. Kępy). Wydaje się bowiem wielce prawdopodobne, że bez względu na jego treść i formę w ówczesnej sytuacji telewizyjne wystąpienie raczej nie wzmocniłoby pozycji Gomułki i nie pomogłoby mu w utrzymaniu stanowiska I sekretarza KC.

Co więcej, znając jego cechy charakterologiczne i temperament polityczny, można przypuszczać, że przemówienie telewizyjne w tamtej konkretnej sytuacji przyniosłoby mu więcej strat niż korzyści. Wątpliwości te wydają się tym bardziej zasadne, że w dalszej części swego wystąpienia Wiszniewski stwierdził, iż „wśród załóg robotniczych mówi się o sprawach śląskich, twierdzą, że tow. E[dward] Gierek zawsze występuje w interesie klasy robotniczej”. Jest całkiem możliwe, że znów – podobnie jak w Marcu – część warszawskiego kierownictwa partyjnego sukcesora Gomułki upatrywała w „Gospodarzu Śląska i Zagłębia”. Nie można też jednak wykluczyć, że to Wiszniewski – być może w porozumieniu z innymi przedstawicielami kierownictwa warszawskiej organizacji partyjnej – „obstawał” kandydaturę Gierka.

Pierwszy sekretarz KD Warszawa-Zoliborz Władysław Nowak utrzymywał, iż „wśród załóg powtarza się opinia, że wystąpienie tow. J[ózefa] Cyrankiewicza niczego nowego nie wnosi. Załogi pracownicze zapewniają instancje partyjne, że na ulice nie

wyjdą, ale będą dyskutować na tematy podwyżki cen”. Wspomniał, że w Hucie Warszawa pojawiły się ulotki z pytaniami, ale szybko zostały zebrane. Pochwalił także Miejskie Zakłady Komunikacyjne, które pracują normalnie, i optymistycznie wyraził przekonanie, że „nie ma obawy o zakłócenie ruchu komunikacji miejskiej”. Mimo tej optymistycznej nuty również i Nowak stwierdził, iż „aktyw ma jednak dużo uwag i pytań”.

Z kolei sytuację w WSK Okęcie przybliżył zebrany Stefan Nowak, który poinformował ich, że działacze partyjni pracowali tam całą noc, rano odczytano odezwę. „W dniu dzisiejszym podjęto pracę na wszystkich wydziałach i przebiegała ona normalnie. W południe była trudna sytuacja w oddziale doświadczalnym przy ul. Łopuszańskiej, ale członkowie partii nie przerwali pracy”. Na koniec w sposób charakterystyczny dla „aparatu partyjnego” przedstawił wnioski na najbliższy czas: „pogłębiać współpracę z aktywem zakładów”. Trudno się tutaj powstrzymać od refleksji, że tego typu slogany nie świadczyły najlepiej o rozeznaniu w skomplikowanej sytuacji. Wskazywały natomiast na schematyzm myślowy i wiarę w możliwość rozwiązania sytuacji kryzysowej za sprawą „działań partyjno-politycznych”.

Komendant stołeczny Milicji Obywatelskiej płk Antoni Frydel pokusił się o bardziej ogólne uwagi. Stwierdził, że były „jednostkowe informacje o niespokojnej sytuacji” w Zakładach im. Róży Luksemburg, w FSO oraz w Zakładach im. Ludwika Waryńskiego. Przyznał, że ulotki rozrzucone w Hucie Warszawa i z DT „Centrum” pochodziły z tego samego źródła, gdyż „wykonane zostały tą samą techniką”. Zwraca tu uwagę pewien szczegół. Otóż płk Frydel mówił o ulotkach rzuconych z DT „Centrum”, podczas gdy w cytowanym wcześniej dokumencie mowa była o tym, że rzucono je „z wyższych pięter budynku przy ul. Hibnera 13 na rejon Domów Towarowych «Centrum»”. Pułkownik Frydel pochwalił się także, iż w Warszawie „zatrzymano kilka osób za kolportowanie ulotek i wybryki chuligańskie”.

Dyskusję podsumował Kępa: „ogólnie sytuacja w kraju uległa pewnej poprawie. Nie ma starć w Gdyni i Szczecinie. W Krakowie nie pracują tylko małe grupy. W Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu załogi pracują normalnie. Dziś przerwano pracę w fabryce uchwytów w Białymstoku. Podobna sytuacja jest w innych miastach. Ale ta sytuacja nie upoważnia nas do samouspokojenia. W Warszawie w WSK Okęcie sytuacja została opanowana. Pracą przez pewien czas kierowali towarzysze z zewnątrz. W FWP im. gen. Świerczewskiego postawa aktywu była dobra, ale niektórzy robotnicy przeszkadzają członkom partii w podjęciu pracy”.

W dalszej części swego wystąpienia Kępa nie bez satysfakcji relacjonował: „władze KC PZPR bardzo wysoko oceniają pracę warszawskiej organizacji partyjnej. Istnieje opinia, że Komitet Warszawski jest jednym z niewielu wśród Komitetów Wojewódzkich, który pracuje z inicjatywą. Towarzysze z KC mówią, że od Warszawy zależy sytuacja w kraju ze względu na charakter miasta. Warszawska organizacja partyjna musi dać maksimum wysiłku i inicjatywy, aby nie dopuścić do wyjścia na ulicę. Troszczyć się o to, aby natychmiast rozładowywać wszelkie punkty zapalne. Olbrzymim osiągnięciem politycznym i moralnym jest fakt, że załogi warszawskich zakładów nie wychodzą na ulicę. My chcemy dyskutować z załogami, ale w atmosferze spokoju i porządku”.

Pierwszy sekretarz Komitetu Warszawskiego tłumaczył, że w zaistniałej sytuacji idzie już „nie o regulację cen, nie o podwyżkę dodatku rodzinnego ani nie o podwyżkę uposażenia najniżej zarabiających. Obecnie wystąpił jakiś przedział między bezpartyjnymi

i członkami partii. Mają do władz pretensję, zaczynając od sytuacji gospodarczej aż po strzały. Niektórzy członkowie partii tak samo myślą jak i robotnicy bezpartyjni. Są nawet ogłaszane rezolucje o zmianach personalnych w KC i pociągania winnych do odpowiedzialności za sytuację gospodarczą. Niezwykle ostro krytykuje się związki zawodowe⁴⁶. Na koniec Kępa stwierdził, iż „decyzja wyjścia z listem do załóg pracowniczych była słuszna. Jeżeli ktoś uważa, że list był przyczyną przerwania pracy, tzn. że nie rozumie obecnej sytuacji”⁴⁶. Jak widać, I sekretarz KW uznał za konieczne bronić decyzji o wystosowaniu odezwy, co wskazuje na to, iż krok ten przez niektóre osoby był krytykowany.

18 grudnia w roku 1970 wypadł w piątek. Następne posiedzenie Egzekutywy KW odbyło się trzy dni później – w poniedziałek. Tym razem weekend był czymś zupełnie innym niż tylko wolnym sobotnim popołudniem i niedzielą. W tym czasie zostały bowiem przeprowadzone w Polsce zmiany polityczne na najwyższym szczeblu. Członkowie kierownictwa partyjno-państwowego, którzy już od kilku dni w sposób poufny kontaktowali się ze sobą i pracowali na rzecz zmiany na szczytach władzy, ostatecznie doprowadzili do przesilenia politycznego.

Tymczasem komendant wojewódzki MO w Krakowie płk Mieczysław Nowak na wiadomość, że studenci zamierzają po południu zorganizować manifestację na Rynku Głównym, o godz. 15.30 zarządził blokadę Rynku siłami milicji, ORMO i żołnierzy z WOWewn. „W tym czasie – relacjonował potem przełożonym – w Rynku Głównym znajdowały się już grupy młodzieży, w tym studenci, a w większości młodociani, wyrostki, chuligani i osoby niepracujące. Wydałem polecenie rozproszenia tych grup, co zostało wykonane. Rozproszono również kilka innych grup gromadzących się w rejonie Uniwersytetu Jagiellońskiego i plant. O godz. 19.40 zaprowadzono całkowity porządek”. Zwraca uwagę charakterystyczne dla tego typu meldunków sprowadzanie grup protestujących jeżeli nie wyłącznie, to przynajmniej głównie do „wyrostków, chuliganów i osób niepracujących”. Takiemu ujmowaniu składu demonstrantów przeczył zresztą chwilę później sam płk Nowak, pisząc, że zatrzymano tego dnia w Krakowie 99 osób: 35 młodocianych robotników, 16 studentów (w tym 2 amerykańskich polskiego pochodzenia), 24 uczniów szkół zawodowych i liceów ogólnokształcących i 8 uczniów szkół podstawowych oraz 12 zatrzymanych nazwanych enigmatycznie „inni”⁴⁷. Podobnie jak poprzedniego dnia w rozpraszaniu ulicznych zgromadzeń i patrolowaniu centrum miasta uczestniczyło 878 milicjantów i 255 ormowców, wspomaganych przez „milicję robotniczą”. W sumie – według danych MSW – w ciągu kilku grudniowych dni w Krakowie i okolicy zatrzymano 172 osoby, a ponad 100 postawiono przed sądami i kolegiami karno-administracyjnymi⁴⁸.

W krakowskiej „Armaturze” pracy nie podjęło w tym dniu 70 osób, a w Oświęcimiu w Zakładach Mechanicznych 140. W samym mieście w Zakładach Chemicznych nie

⁴⁶ Wszystkie cytaty: AP Warszawa o. Otwock, KW PZPR, 274, Protokoły posiedzeń Egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR, Protokół nr 25/70 z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR z 18 XII 1970 r., k. 382–385.

⁴⁷ AIPN, 01420/35/D, Meldunki specjalne kierowane z KW MO Kraków do CSK MSW i Gabinetu Ministra od 11 XII 1970 do 2 III 1971. Meldunek specjalny nr 29, mps, k. 31.

⁴⁸ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień 70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991, s. 172, 175. Zob. też: T. Balbus, L. Kamiński, *Wydarzenia grudniowe 1970 roku poza Wybierzem*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1, s. 150.

przystąpiło też do pracy 60 robotników oddelegowanych tam ze Świętochłowic z „Kotłomontażu”. „W wyniku akcji uświadamiającej w godzinach popołudniowych w trzech wymienionych wyżej zakładach praca przebiegała już normalnie”. Jeszcze szybciej, bo w ciągu dwóch godzin, skłoniono do pracy 30 robotników w Sądeckich Zakładach Elektrowęglowych w Biegonicach w województwie krakowskim.

Wspomniano już, że protest społeczny w tym dniu rozprzestrzenił się na kolejne regiony kraju. W stolicy w Zakładach im. Karola Świerczewskiego „przez cały dzień panowała napięta atmosfera. Ani pierwsza, ani druga zmiana nie podjęły pracy. Zachodziła ewentualność wyjścia załogi z demonstracją na ulice”. W Białymstoku zastrajkowała załoga Fabryki Przyrządów i Uchwytów. Pracy nie podjęła pierwsza zmiana licząca 600 osób. Podobnie uczynili pracownicy drugiej zmiany. Robotnicy w rozmowie z sekretarzem KW PZPR domagali się trzydziestoprocentowej podwyżki płac i zwolnienia z zajmowanego stanowiska zastępcy dyrektora do spraw technicznych. Nie podjęła też pracy trzecia zmiana (78 osób) w białostockiej Hucie Szkła. W mieście doszło do manifestacji ulicznej, podczas której „oddano strzały w powietrze”. W Wałbrzychu natomiast „dwukrotnie doszło do starć młodzieży uzbrojonej w kije i kamienie z jednostkami ZOMO”. Z kolei w Słupskiej Fabryce Mebli „miały miejsce przerwy w pracy od godzin południowych. Wieczorem pracowało 240 osób”⁴⁹.

W stronę przesilenia politycznego

Systematycznie pogarszająca się sytuacja w Polsce powodowała rosnące zaniepokojenie na Kremlu. W sporządzonej 18 grudnia notatce w Wydziale Europejskim radzieckiego MSZ trzeźwo oceniano rozwój wypadków w Polsce. Wskazywano na to, że bezpośrednią przyczyną – jak to ujmowano w cytowanym dokumencie – „ekscesów” była niefortunna decyzja znaczącej podwyżki cen detalicznych podstawowych artykułów spożywczych, która „wywołała niezadowolenie wśród szerokich warstw ludności, w tym klasy robotniczej”. W ocenie Rosjan, dodatkową przyczyną kryzysu było spowolnienie w ostatnich latach tempa wzrostu realnych wynagrodzeń. Towarzyszyły temu „trudności w zaopatrzeniu rynku w mięso oraz niektóre rodzaje produktów mlecznych. Zapotrzebowanie ludności na niektóre rodzaje artykułów przemysłowych także nie było w pełni zaspokajane”. Na podkreślenie zasługuje fakt, że we fragmencie opisującym akcje protestacyjne nie było ani słowa o kontrrewolucji. Najwyżej o „elementach awanturniczych i chuligańskich”, które dołączyły do demonstrantów. Jest tam również mowa o wyjątkowo niefortunnym momencie wprowadzania podwyżki cen oraz o niewystarczającym przygotowaniu politycznym tego posunięcia⁵⁰.

Dla gospodarzy Kremla w tym momencie sprawą kluczową było jak najszybsze uspokojenie sytuacji w Polsce. 18 grudnia Breżniew ponownie zatelefonował do Gomułki. W rozmowie – jak relacjonował potem Cyrankiewicz – „wyraził jeszcze większy

⁴⁹ AIPN, 01420/13/D, Informacja dot. aktualnej sytuacji w kraju, k. 33–34. Zob. też: T. Balbus, Ł. Kamiński, *Wydarzenia grudniowe 1970 roku...*, s. 150–151.

⁵⁰ APZFR, zesp. 122, inw. 55, teczka 415, sygn. 21, W sprawie wydarzeń w PRL, IV Wydział Europejski MSZ ZSRR, 18 XII 1970 r., k. 30–32.

niepokój niż poprzedniego dnia i oświadczył, że w sprawie wydarzeń w Polsce odbyli posiedzenie Biura – proponował przemyślenie rozwiązań społeczno-ekonomicznych i zapowiedział, że wysłany będzie w tej sprawie list Biura Politycznego KC KPZR do Biura Politycznego KC PZPR⁵¹. Gomułka miał odpowiedzieć, że „nie widzi potrzeby wysyłania takiego listu, że sytuacja zmierza ku normalizacji i że nie rozumie, co mają znaczyć te kroki polityczno-ekonomiczne”⁵¹.

Niezależnie od wątpliwości Gomułki co do celowości wysyłania przez „towarzyszy radzieckich” jakichkolwiek listów do Polski, w Moskwie pracowano już nad tego typu dokumentem. Kostikow, który został zaangażowany w przygotowywanie projektu tego listu, napisał, że po gdyńskiej tragedii i pod wrażeniem rozmowy z Gomułką na Kremlu zapanowało przekonanie, że „polityczne rozwiązanie konfliktu oznacza zmianę szefa partii”. Po latach Kostikow tak komentował tworzenie tego dokumentu: „Na wniosek Susłowa miał to być list nie do I sekretarza, do Gomułki, lecz do Biura Politycznego, do Komitetu Centralnego. Wymowa tego miała być jednoznaczna – kierownictwo KPZR nie rozmawia z jednym człowiekiem, lecz z całym kierownictwem PZPR i z szeroko wybieralną władzą partii, z Komitetem Centralnym. [...] Była w tym pośrednia, lecz dość jednoznaczna sugestia, aby zebrał się Komitet Centralny. [...] Wreszcie list był gotowy. Najpierw został przesłany dyplomatyczną łącznością Aristowowi, aby doręczył go w Warszawie. Ważne jest jednak, że już wcześniej nasza ambasada wiedziała, że będzie list kierownictwa KPZR. Będzie do Biura Politycznego, a nie do I sekretarza. Była to istotna wiadomość, która przekazana, gdzie trzeba, pozwoliła zrozumieć w Warszawie, że Kreml cofnął poparcie dla Gomułki. Wiadomo też już było, że kierownictwo radzieckie dyskretnie, lecz stanowczo wyklucza jakiegokolwiek poparcie dla Moczara”⁵².

Szkoda, że Kostikow nie napisał, dokąd, czy raczej komu „trzeba” było tę informację w Warszawie przekazać. Wydaje się on natomiast sugerować, że wyprawa Kani i Szlachcica do Katowic, o której będzie mowa poniżej, stanowiła misję pozbawioną ryzyka, co pozwala się domyślać, że grunt do niej przygotowali „towarzysze radzieccy”. Jeżeli istotnie tak było, dawni działacze PZPR zaangażowani bezpośrednio w akcję zmiany na stanowisku I sekretarza KC nigdy by tego nie potwierdzili. Nie zapominając jednak o daleko idącej zależności PRL od ZSRR, wątpię, by wszystko było z góry przesądzone i wręcz ukartowane przez Sowietów, choć zgodziłbym się z Pawłem Machcewiczem, który napisał, iż przewrót wewnątrzpartyjny dokonał się przy poparciu Moskwy, „można nawet zaryzykować tezę, że w dużej mierze z jej inspiracji”⁵³. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości: rola „towarzyszy radzieckich” w przewyciężaniu głębokiego kryzysu politycznego w kierownictwie PZPR w grudniu 1970 r. była większa, niż mogliśmy do niedawna przypuszczać. Teza ta musi jednak zostać zweryfikowana w dalszych badaniach, także przy wykorzystaniu poradzieckich materiałów archiwalnych przechowywanych obecnie w archiwach rosyjskich.

Pewne wątpliwości stale także budzi kwestia nagłej choroby Gomułki. Trudno nawet precyzyjnie określić, w którym momencie nastąpiło gwałtowne pogorszenie stanu

⁵¹ *Tajne dokumenty...*, s. 424.

⁵² P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 142–143.

⁵³ P. Machcewicz, *Grudniowy przewrót: Warszawa – Moskwa – Katowice [w:] Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996, s. 103.

zdrowia I sekretarza. Trzeba przy tym wyraźnie rozróżnić ogólne przemęczenie wywołane stałym napięciem, w pełni zrozumiałym w tamtej konkretnej sytuacji, od poważnej choroby wymagającej leczenia szpitalnego. Gierek wspominał potem, że 17 grudnia Gomułka „dostał wylewu i poczuł się tak źle, że w gruncie rzeczy nie był już w stanie kontynuować swej walki ze stoczniovcami”⁵⁴. Pomijając wyraźnie niechętny Gomułce ton tej wypowiedzi, trudno nie zauważyć, iż 17 grudnia Gierka nie było w Warszawie i powtarza on tu informacje o przebiegu choroby zasłyszane od kogoś z kierownictwa partyjnego. Znow nie wiemy, kto był informatorem Gierka, a nie jest to fakt bez znaczenia. Warto też przypomnieć, co w cytowanej w poprzednim rozdziale relacji powiedział Namiotkiewicz o niemal kompletnym izolowaniu się Gomułki w czwartek po południu. W piątek proces ten pogłębił się: nie było już żadnych narad, co więcej, I sekretarz zażądał, aby jego sekretarka Maria Rejminiakowa nie wpuszczała nikogo do jego gabinetu. Nawet Namiotkiewicz i Trepczyński mieli do niego utrudniony dostęp.

Mieczysław Rakowski pod datą 23 grudnia 1970 r. zanotował w swoich *Dziennikach politycznych*, że tego dnia wieczorem w czasie rozmowy telefonicznej Cyrankiewicz powiedział mu o Gomułce, iż w poprzednim tygodniu „zachowywał się jak Hitler w bunkrze”⁵⁵. Nawet jeżeli to silnie naładowane negatywnymi emocjami stwierdzenie było przesadne, wszyscy ówczesni współpracownicy Gomułki zgodnie potwierdzali, że w drugiej połowie tragicznego tygodnia niemal całkowicie oderwał się on od rzeczywistości. Trepczyński mówił potem, że stan zdrowia I sekretarza pogarszał się stopniowo. „Bardzo wyraźnie nastąpiło to na czwartkowym spotkaniu kierownictwa, kiedy już widać było, że ciężko mu jest prowadzić obrady, kiedy miał kłopoty z formułowaniem myśli i już było widać, że zaczyna się jakiś proces chorobowy”. Równocześnie Trepczyński zdecydowanie zaprzeczył, aby niedyspozycja Gomułki miała charakter „choroby dyplomatycznej”⁵⁶.

Należy wreszcie przypomnieć, że opublikowany w „Trybunie Ludu” 31 grudnia 1970 r. podpisany przez dyrektora lecznicy dr. Romana Gosiewskiego oraz ministra zdrowia i opieki społecznej prof. Jana Karola Kostrzewskiego oficjalny komunikat o stanie zdrowia Gomułki stwierdzał m.in.: „Od kilku tygodni występowały u pacjenta zaburzenia w zakresie układu krążenia, powodujące przemijające zakłócenia sprawności widzenia”. Według komunikatu, 19 grudnia rano „powyższe dolegliwości pojawiły się ponownie w stopniu nasilonym” i konieczne stało się poddanie Gomułki badaniom. Konsylium lekarskie: prof. Zdzisław Askanas, doc. Artur Czyżek i dr Włodarczyk, „zaleciło leczenie szpitalne, któremu pacjent się poddał. Rozpoznano podwyższenie ciśnienia tętniczego, zaburzenia krążenia prowadzące do przejściowego upośledzenia widzenia oraz stanu ogólnego zmęczenia”.

Na jeszcze jedną rzecz, która mogła mieć wpływ na ogólną kondycję Gomułki, chciałbym zwrócić uwagę. W Grudniu 1970 r. dostrzegał on tylko kontrewolucję, ale... może na swój sposób miał rację. W oficjalnym języku PRL utarło się bowiem wszelkie niezależne od władz wystąpienia społeczne określać mianem kontrewolucji. Było to w pełni zrozumiałe, jeśli przyjmowało się założenie, że siły rewolucji uosabiali rządzący

⁵⁴ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 57.

⁵⁵ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Warszawa 2001, s. 285.

⁵⁶ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz...*, s. 82–83.

Polską Ludową. O tym zaś, czy było to założenie słuszne, w znacznym (może nawet decydującym) stopniu przesądzało przyjęcie takiej lub innej definicji rewolucji. Można jednak przyjąć, że w tej kwestii marksiści mieli rację i zaakceptować ich definicję rewolucji. W tym ujęciu jest ona postrzegana jako gwałtowna, choć niekoniecznie krwawa, skondensowana w czasie zmiana stosunków politycznych i społecznych, w której wyniku do władzy dochodzą siły polityczne dotychczas jej pozbawione, albo nawet społecznie izolowane (np. członkowie nielegalnej partii politycznej). Towarzyszyła temu zmiana własności środków produkcji.

Jeżeli przyjmiemy tę definicję, wypada się zgodzić z poglądem, że w Polsce w latach 1944–1945 istotnie dokonała się rewolucja. Do władzy doszli komuniści, w II Rzeczypospolitej stanowiący jedynie margines sceny politycznej. Komunistyczna Partia Polski była nie tylko organizacją o charakterze agenturalnym, lecz także partią nielegalną, działającą w warunkach konspiracyjnych. Jej byli członkowie i ich ideowi spadkobiercy do władzy doszli nie w wyniku zwycięstwa wyborczego, lecz za sprawą przewagi militarnej, przy decydującym udziale Józefa Stalina i milionów żołnierzy radzieckich, którzy wyzwolali ziemie polskie spod okupacji niemieckiej i za jednym zamachem umożliwiali instalowanie tutaj nowej władzy. Następnie za sprawą dekretu o reformie rolnej oraz ustawy Krajowej Rady Narodowej o nacjonalizacji podstawowych gałęzi gospodarki nastąpiła w Polsce zmiana stosunków własności. Głównym, a często jedynym właścicielem środków produkcji (kopalnie, fabryki, stocznie, huty, a także lasy, pastwiska, pola uprawne) stało się państwo. W przypadku Polski obok zmian politycznych i własnościowych trzeba jeszcze wspomnieć radykalną przebudowę kształtu terytorialnego naszego kraju. Załedwie połowa terytorium dzisiejszej Polski znajdowała się w granicach II Rzeczypospolitej.

Jeżeli więc rzeczywiście w Polsce po II wojnie światowej dokonała się rewolucja, to ludzie, którzy w jej wyniku przejęli tutaj władzę, oraz ich ideowo-polityczni spadkobiercy uosabiali siły rewolucyjne. Logiczne jest więc, że wszyscy, którzy przeciwko tym władzom w sposób mniej lub bardziej jawny i otwarty występowali (począwszy od niepodległościowej partyzantki antykomunistycznej i polityków Polskiego Stronnictwa Ludowego, poprzez wielu przedstawicieli Kościoła katolickiego, uczestników kolejnych zrywów: 1956, 1968, 1970, 1976, 1980, różne odłamy opozycji z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych aż po NSZZ „Solidarność”), z natury rzeczy byli kontrewolucjonistami. W tym ujęciu przemiany ustrojowe zainicjowane w 1989 r. oczywiście również zasługują na miano kontrewolucji.

Mógłby teraz ktoś zapytać, czy ja żartuję. Odpowiem nie wprost: jest naprawdę sporo osób, które dokładnie w ten sposób postrzegają historię Polski XX w. Zrozumiałe jest, że taką wizję dziejów najnowszych kultywują przede wszystkim przedstawiciele lewicy, zwłaszcza skrajnej, dla których samo pojęcie „rewolucja” ma konotację jednoznacznie pozytywną i łączy się z miłymi dla nich przykładami Wielkiej Rewolucji Francuskiej i Rewolucji Październikowej (obowiązkowo pisanymi wielkimi literami). Podobnie zapewne było z Gomułką, który nie przyjmował do wiadomości, że to nie żadni chuligani, ale polscy robotnicy tak gwałtownie zaprotestowali przeciwko ściśle łączonej z jego osobą polityce społeczno-ekonomicznej.

Piątkowe milczenie Gomułki i jego wspomniana izolacja jeszcze bardziej mobilizowały do działania te osoby z kierownictwa, które uznały, że zmiana na stanowisku szefa partii jest koniecznym, chociaż na pewno nie jedynym warunkiem przełamania kryzysu.

Kania tłumaczył po latach: „Z powodu swego udziału w zmianie kierownictwa nie odczuwam żadnych kompleksów. Uważam, że taki był obowiązek moralny wynikający z przynależności do partii i najwyższego jej organu”. Oczywiście Kania miał tutaj na myśli KC, a nie Biuro Polityczne, w którego skład wówczas nie wchodził. Wspominał także o spotkaniach z działaczami, którzy podobnie myślą: „W sposób otwarty [rozmawiałem] z niektórymi członkami kierownictwa – z Józefem Tejchmą, Mieczysławem Moczarem, z sekretarzami KC Arturem Starewiczem i Stefanem Olszowskim. Dyskusje o tym, jak przerwać to tragiczne pasmo, były niezwykle gorące. Najczęściej kontaktowałem się wówczas z Wojciechem Jaruzelskim. Wymienialiśmy też poglądy z Edwardem Babiuchem, Józefem Kępą, Kazimierzem Rokoszewskim, Stanisławem Kowalczykiem, Stanisławem Stefańskim, Wincentym Kraśką, Andrzejem Werblanem, z członkami kierownictw różnych ministerstw, którzy wchodziłi w skład KC. Liczne też były rozmowy z sekretarzami komitetów wojewódzkich”⁵⁷.

18 grudnia około godz. 16.00 Kania zatelefonował do Szlachcica, wzywając go do natychmiastowego powrotu do Warszawy. Tutaj pojawia się pierwsza z wielu rozbieżności, na pewno nie najważniejszych dla dziejów Polski, ale irytujących historyka, który chciałby w miarę precyzyjnie odtworzyć przebieg wydarzeń. Kania napisał wyraźnie, że dzwonił do Szlachcica do Elbląga, gdzie ten przebywał „jako jedyny przedstawiciel centralnych władz” i, co więcej, podał, że wiceminister spraw wewnętrznych leciał do Warszawy przez Gdańsk⁵⁸. Tymczasem Szlachcic w różnych swoich publikowanych i niepublikowanych wspomnieniach stale utrzymywał, iż Kania dzwonił do Gdańska i słowem nie wspominał o swym ewentualnym pobycie w piątek w Elblągu. Również w żadnych znanych mi dokumentach nie natrafiłem nawet na ślad jego pobytu w tym dniu w Elblągu, co naturalnie wcale nie musi znaczyć, że go tam w istocie nie było.

W charakterystyczny dla siebie sposób z wieloma szczegółami i cytatami całych zdań, jakoby w takim właśnie kształcie wypowiedzianych blisko dwadzieścia lat wcześniej, zrelacjonował rozmowę z Kanią i okoliczności swego powrotu do Warszawy z... Gdańska. „«Franek – miał powiedzieć kierownik Wydziału Administracyjnego – przyjeżdżaj natychmiast do Warszawy. Pilna sprawa». Zapytałem, co się dzieje. Nie odpowiedział. Stwierdził tylko, że to pilne i że w Warszawie wszystko wyjaśni”. Szlachcic wraz z towarzyszącymi mu oficerami tym samym samolotem IŁ-14, którym przyleciał do Gdańska, wrócił do Warszawy. „Przypuszczałem – ciągnął swą opowieść Szlachcic – że coś złego dzieje się w kraju. Że może idzie fala kolejnych zaburzeń. Wcześniej Pietrzak coś wspominał o ochronie gmachu KC, że jest wprowadzana”. Na lotnisku w Warszawie czekał na Szlachcica adiutant gen. Jaruzelskiego, który zabrał go do gabinetu swego szefa, gdzie znajdowali się już Babiuch i Kania⁵⁹.

W tym miejscu pojawia się kolejna kontrowersja. Nie tylko Szlachcic pisał o udaniu się prosto z lotniska do gabinetu Jaruzelskiego, sam zainteresowany również potwierdził to w swoich opublikowanych we Francji wspomnieniach⁶⁰. Z kolei Kania opowiadał, że wraz z Babiuchem czekali na Szlachcica w jego warszawskim mieszkaniu.

⁵⁷ *Zatrzymać konfrontację (Stanisław Kania w rozmowie z Andrzejem Urbańczykiem)*, Warszawa 1991, s. 49–50.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 51.

⁵⁹ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/25, F. Szlachcic, Relacja, b.d., mps, k. 47–49. Także F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990, s. 137–138, 145.

⁶⁰ W. Jaruzelski, *Les chaines et le refuge. Memoires*, Paris 1992, s. 185.

„Miałem przygotowany samochód na wszelki wypadek. Okazało się, że był potrzebny, bo nie było lotnej pogody”⁶¹.

Babiuch – jak wiadomo – nie wypowiadał się publicznie ani nie udzielał żadnych wywiadów, nie można więc poznać jego opinii w tej kwestii. Próbowałem natomiast wyjaśnić ją w rozmowach z Wojciechem Jaruzelskim i Stanisławem Kanią, ale każdy z nich z pełnym przekonaniem pozostał przy swoim zdaniu⁶². Niemniej jednak faktem pozostaje, że Babiuch i Kania poinformowali Szlachcica o ogólnej sytuacji w kraju, a także o tym, że według nich Gierek powinien zastąpić Gomułkę. Szlachcic był przyjacielem Gierka, chcieli więc, aby to on pojechał do Katowic i przekazał mu tę propozycję. Szlachcic opowiadał o tym spotkaniu: „[rozmowę zaczął Babiuch:] «Franku, sytuacja jest bardzo poważna. Narasta zagrożenie w kraju. Jutro, pojutrze może stanąć cała Polska. Jeśli wybuch nastąpi w innych województwach, nie będziemy mieli tyle sił, aby opanować sytuację. Dlatego wśród członków KC jest przekonanie (nie pytałem, kogo ma na myśli), że Gomułka musi odejść»”. Babiuch dodał, że miał rozmawiać z Gomułką o tym wszystkim Tejhma – wspominał po latach Szlachcic: „Zgadzałem się z nimi. A oni dalej do mnie mówią: «Mamy do ciebie prośbę, Franku. Znasz Gierka, a nie widzimy oprócz niego innego kandydata na miejsce Gomułki. W związku z tym prosimy cię, abys pojechał do Katowic i powiedział mu o tym. Ty to najlepiej zrobisz»”.

Odpowiedziałem na to, że ponieważ nie znam sytuacji w kraju, to proponuję, aby pojechał ze mną Babiuch. On wszystko zreferuje Gierkowi, a ja będę po to, by uwiarygodnić jego propozycję. Zgodzili się. Cała ta rozmowa trwała nie dłużej niż pół godziny. Po czym powiedziałem, że muszę się przygotować przed podróżą. Babiuch i Kania pojechali ze mną do mojego domu”.

Około godz. 20.00 ze swojego mieszkania w Warszawie przy ul. Szarotki Szlachcic za pomocą domowego telefonu wysokiej częstotliwości połączył się bezpośrednio z domem Gierka. „Był nieco zdziwiony – wspominał potem Szlachcic – że jestem w stolicy, a nie w Gdańsku. Powiedziałem krótko: «Edward, przyjeżdżam do ciebie». «A co – zapytał Gierek – aż tak pilna sprawa? Może byś jednak poczekał z nią do jutra?». «Nie – mówię – muszę być dzisiaj» Nic więcej. Nie wspominałem nawet, że nie będę sam”⁶³.

Tej trwającej nie dłużej niż minutę rozmowie przysłuchiwali się Babiuch i Kania. Gdy Szlachcic odłożył słuchawkę, rzucił do Babiucha: „Jedziemy”. Ten „przysiadł na tapczanie i nagle pobladły chwycił się za brzuch. «Nie mogę – jęknął – to chyba żołądek». Szlachcic odwrócił się do niego i spojrzał na Kanię. «A ty pojedziesz?» – spytał. Stanisław Kania w milczeniu sięgnął po płaszcz”. W taki plastyczny sposób opisał tę scenę dziennikarz Marek Zieleniewski, który w końcu lat osiemdziesiątych przeprowadził wiele rozmów z byłymi działaczami partyjnymi i państwowymi⁶⁴.

W tym miejscu pojawia się kolejna różnica w relacjach Kani i Szlachcica. Rzecz niby znowu nieistotna, ale ważna przy ustalaniu faktów. Kania wspominał, że to on zawczasu przygotował samochód, a w rozmowie ze mną dodał, że auto dostarczył płk Mirosław

⁶¹ *Zatrzymać konfrontację...*, s. 51.

⁶² Relacje Wojciecha Jaruzelskiego z marca 1994 r. i Stanisława Kani z czerwca 1994 r.

⁶³ „Edward, przyjeżdżam do ciebie” (rozmowa z Franciszkiem Szlachcicem), „Konfrontacje” 1989, nr 3. Zob. też: F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy...*, s. 145–146.

⁶⁴ M. Zieleniewski, *Przez lekko uchyloną bramę: Gierek, Jaroszewicz, Babiuch, Cyrankiewicz, Szlachcic i inni*, Kościan 1989, s. 89.

Milewski z MSW⁶⁵. Tymczasem Szlachcic stwierdził, iż to on zamówił mercedesa w Biurze Ochrony Rządu, „na godz. bodaj 22”⁶⁶. Praktycznie niemożliwe jest, by nawet tak dobrym samochodem jak mercedes w ciągu 2 godzin w grudniowy wieczór pokonali liczącą prawie 300 km trasę z Warszawy do Katowic, zwłaszcza że nie istniała wtedy jeszcze dwujezdniowa droga szybkiego ruchu. Wiadomo zaś skądinąd, że w domu Gierka przy ul. Szpaków w Katowicach znaleźli się około północy. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wyruszyli więc z Warszawy około 21.00.

W tym samym mniej więcej czasie Gomułka wrócił do siebie do domu. Po godz. 21.00 zatelefonował do niego ambasador Aristow, który pragnął mu wręczyć zapowiadany list kierownictwa radzieckiego do Biura Politycznego PZPR. „Byłem tak bardzo wyczerpany – relacjonował w marcu 1971 r. Gomułka – że zaproponowałem, aby pismo wręczył mi nazajutrz, w sobotę rano. Odpowiedział, że ma obowiązek doręczyć ten list natychmiast oraz że może go doręczyć również na ręce któregoś z członków BP. Zgodziłem się na to, zalecając, aby ten list wręczył tow. Cyrankiewiczowi, co też tow. Aristow tego wieczoru uczynił. Na sobotę 19 grudnia zwołałem posiedzenie BP w pełnym składzie jego członków”⁶⁷.

Około godz. 23.00 w Urzędzie Rady Ministrów Aristow odczytał, a następnie wręczył Cyrankiewiczowi list radzieckiego kierownictwa. Treść tego dokumentu przez ponad dwadzieścia lat pozostawała nieznaną osobom spoza kierownictwa partyjno-państwowego. Dopiero w 1991 r. egzemplarz udostępniony jej przez Kanię opublikowała Barbara Seidler. W liście skierowanym do Biura Politycznego KC PZPR kierownictwo radzieckie żywo zaniepokojone „poważnym skomplikowaniem sytuacji” w naszym kraju wyrażało obawy co do dalszego rozwoju wydarzeń: „Nie znamy wszechstronnej informacji na ten temat, lecz docierające do nas fakty świadczą o tym, że sytuacja polityczna u Was staje się niepokojąca. [...] rozruchami objęta została znaczna część klasy robotniczej. [...] Umocnienia więzi partii z klasą robotniczą, która obecnie w szeregu miejscach została osłabiona, nie sposób osiągnąć bez odpowiednich środków politycznych i ekonomicznych. Dla nas wszystkich jest rzeczą zrozumiałą, że tylko oparcie się na klasie robotniczej pozwoli zapobiec dalszej aktywizacji elementów antysocjalistycznych, przedłużaniu i rozszerzaniu się rozruchów. Określenie konkretnych kroków i przedsięwzięć natury politycznej i ekonomicznej, które trzeba podjąć w istniejącej sytuacji, należy wyłącznie do PZPR, jednak wydaje nam się, że rzeczą ważną jest, by środki te zostały podjęte możliwie szybko”⁶⁸.

List ten jest kolejnym dowodem na niesuwerenny charakter PRL. Nie potrafię sobie wyobrazić oburzenia władz PRL, gdyby podobny w formie i treści list wystosowali do nich w sposób równie poufny przywódcy jakiegokolwiek państwa zachodniego, nawet neutralnego. Długo prawiono by o naruszaniu polskiej suwerenności i wtrącaniu się w nasze wewnętrzne sprawy. Sowietów przez 45 lat tego typu zastrzeżenia nie dotyczyły. Oni mogli – wedle własnego uznania – w każdej chwili pouczać lub strofować „polskich towarzyszy”.

⁶⁵ Relacja Stanisława Kani z czerwca 1994 r.

⁶⁶ „Edward, przyjeżdżam do ciebie”...

⁶⁷ *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, wstęp i oprac. J. Andrzejewski [A. Paczkowski], Warszawa 1986, s. 221.

⁶⁸ Cyt. za: B. Seidler, *Kto kazał strzelać. Grudzień '70*, Warszawa 1991, s. 42–43.

Druga uwaga dotyczy formy tego listu. Jeżeli popatrzeć na niego z boku, bez emocji, jawi się on jako tekst nader umiarkowany – dla ludzi „spoza komunistycznej rodziny” wręcz niezrozumiały. O co właściwie chodziło gospodarzom Kremla? Przecież nikt nie mówi o odwoływaniu Gomułki, czy też o tym, że Moskwa straciła do niego zaufanie. Dlatego też dla osób niezorientowanych zamieszanie wokół tego listu, o którym będę pisał w następnym rozdziale, jest po prostu niezrozumiałe. Dla adresatów tego listu, przyzwyczajonych do takich form kontaktu, wszystko było w nim doskonale zrozumiałe, oni wiedzieli, że Kreml zaakceptuje „rozwiązania personalne”, czyli zmianę na stanowisku I sekretarza KC PZPR.

Również 18 grudnia wieczorem minister Jaruzelski wydał dowódcom związków taktycznych rozkaz zakazujący używania więcej broni palnej⁶⁹. Informacja ta przywołana przez samego gen. Jaruzelskiego nasuwa pewną uwagę. Jeżeli mógł on wyższym dowódcom zakazać używania broni, to w grudniu 1970 r. nie był jednak tak bardzo ubezwłasnowolniony, jak długo próbowano to ukazywać. Trudno też uwierzyć, iż mógł wydawać skuteczne rozkazy ograniczające zakres działania wojska, a w ogóle nie uczestniczyć w procesach odwrotnych – wyprowadzania kolejnych tysięcy żołnierzy na ulice polskich miast. Faktem pozostaje, że piątek był ostatnim dniem wielkich demonstracji i gwałtownych starć ulicznych. Choć powoli na horyzoncie zaczynało się rysować przesilenie polityczne, ogół społeczeństwa nic jeszcze o tym nie wiedział.

⁶⁹ W. Jaruzelski, *Les chaînes et le refuge...*, s. 186.

SOBOTA 19 GRUDNIA

Nocna rozmowa w domu Gierka

Krótko po północy z piątku na sobotę w willi Gierka w Katowicach rozpoczęła się kluczowa – jak miało się wkrótce okazać – rozmowa. Uczestniczyli w niej: Gierek, Kania i Szlachcic. Tak się złożyło, że wszyscy trzej wielokrotnie wypowiadali się potem publicznie na jej temat, przy czym ich relacje bardzo się od siebie różnią. Ze względu na niemal konspiracyjny charakter tej rozmowy nie powstał z jej przebiegu protokół ani tym bardziej stenogram, a w każdym razie nic takiego nie zachowało się do dzisiaj. Nie wydaje się też prawdopodobne, aby w mieszkaniu Gierka zainstalowano wówczas podsłuch, a nawet gdyby był, po objęciu przez niego funkcji I sekretarza KC PZPR miał on wystarczająco dużo czasu, żeby zniszczyć niewygodne dla wszystkich trzech „spiskowców” nagranie. Przy odtwarzaniu przebiegu tej rozmowy skazani więc jesteśmy na pamięć i dobrą wolę uczestniczących w niej osób. Najwięcej – niekiedy zresztą zupełnie niepokrywających się ze sobą – relacji na ten temat złożył Szlachcic¹.

Jego zdaniem, zanim przystąpiono do rozmowy, Gierek osobiście zaopiekował się kierownicą, któremu w drugim pokoju przygotował herbatę i kanapki z wędliną. Swoich nocnych gości poczęstował natomiast koniakiem. Początkowo rozmowa się nie kleiła i dopiero po pewnym czasie atmosfera się rozluźniła. W pewnej chwili Szlachcic przeszedł do celu wizyty: „«Edward, są bardzo ważne decyzje do podjęcia. Ale o wszystkim powie ci Staszek, bo on jest dobrze zorientowany w całej sytuacji». [...] Kania rzeczywiście lepiej ode mnie wiedział, co dzieje się w kraju, a po drugie – uważałem, że byłoby to polityczne *faux pas*, gdyby wiceszef resortu bezpieczeństwa proponował stanowisko I sekretarza”.

Kania mówił około 10 minut, dobierając argumenty, ale gdy stwierdził, iż „kraj może ogarnąć strajk powszechny”, Gierek ripostował: „Ale u nas jest spokój”. Z relacji Szlachcica wynika niezbitnie, że Gierek z ostrożnością, a może nawet nieufnością odniósł się do propozycji objęcia przez niego stanowiska I sekretarza KC PZPR. Gdy Kania skończył swój wywód, Gierek „powoli wymawiając każde słowo, powiedział: „«Ja

¹ Obok cytowanej już wielokrotnie relacji przechowywanej w Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL – ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/25, F. Szlachcic, Relacja, b.d., mps – oraz książek: F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990 (wraz z załączonym do niej obszernym wywiadem J.S. Mac, *Przesłuchanie supergliny*, Warszawa 1990) i M. Zieleniewski, *Przez lekko uchyloną bramę: Gierek, Jaroszewicz, Babiuch, Cyrankiewicz, Szlachcic i inni*, Kościan 1989, zob. obszernie wywiady udzielone w 1988 r. Piotrowi Grochmalskiemu: „Edward, przyjeżdżam do ciebie” (rozmowa z Franciszkiem Szlachcicem), „Konfrontacje” 1989, nr 3 i w 1989 r. Wiesławowi Karasiowi: *Uważałem, że najlepszy będzie Gierek...*, „Tygodnik Demokratyczny” 1990, nr 2.

się nie zgadzam, po prostu nie chcę. Mnie tu dobrze w Katowicach. Jak wiecie, jestem chory, mam pylicę... A poza tym nie odpowiada mi to. Nie». [...] W końcu Edward powiedział, że jeśli rzeczywiście nie ma innego wyjścia, to on zgadza się stanąć na czele partii – ale nie dłużej niż na rok, dwa. Potem chce wrócić do siebie, do Katowic. Po czym dodał, że musi być spełniony jeden podstawowy warunek – Gomułka na piśmie złoży rezygnację z funkcji «pierwszego». Kania zapewnił, że tak się stanie².

W relacji przechowywanej w Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL Szlachcic dodał jeszcze, iż Gierek krygował się nieco, mówiąc: „na pewno mają innych kandydatów, lepszych.. [...] ja się każdemu podporządkuję, mogę być członkiem Biura Politycznego, ale I sekretarzem być nie chcę i nie mogę”, i powtórzył, że jest chory na pylicę. Nawiasem mówiąc, bodaj nikt nie zwrócił uwagi,

że dla Gierka cierpiącego na chorobę zawodową górników z dwojga złego na pewno lepszy był klimat Warszawy niż Katowic. „Postanowiłem się odezwać – ciągnął swą opowieść Szlachcic. – Zacząłem tłumaczyć Gierkowi: «Edek, widać taki już twój los, żebyś został I sekretarzem. Jest kilku kandydatów, ale ty się najbardziej na to stanowisko nadajesz. Uważam, że powinieneś się zgodzić». Gierek długo się namyślał, zanim podjął ostateczną decyzję. Argument o nieuchronności losu poskutkował [...]. Później niejednokrotnie, kiedy coś się Gierkowi nie udawało, kiedy było źle, wypominał mi, że to ja go nakłoniłem do objęcia tego stanowiska, miał o to do mnie pretensje. I dlatego musiałem być blisko niego, dlatego miałem obok niego gabinet³. Jak widać, Szlachcic sobie przypisywał zasługę namówienia Gierka na objęcie stanowiska I sekretarza KC PZPR i za jednym zamachem, w dyskretny sposób, próbował tłumaczyć swoją późniejszą błyskawiczną karierę u jego boku.

Relacje Gierka i Kania są krótsze, zawierają mniej szczegółów i detali o charakterze towarzysko-obyczajowym. Gierek w rozmowie z Januszem Rolickim tak przedstawiał tamtą nocną rozmowę: „Obaj towarzysze po zreferowaniu tragicznych wydarzeń jeden przez drugiego zaczęli mówić, że Gomułka musi ustąpić, że prowadzi on kraj na skraj przepaści oraz że jedynym człowiekiem, który może uratować Polskę, jestem ja. «Musicie dać się wybrać I sekretarzem». Ja na to odpowiedziałem im spokojnie, że nie oni o tym stanowią, że decyzję podejmie Biuro Polityczne Komitetu Centralnego partii. Po tej rozmowie wyjechali szybko do Warszawy. [...] W tamtej sytuacji ostatniej rzeczy, jakiej mogłem sobie życzyć, był wybór na I sekretarza. Ponadto byłem poza Warszawą i nie orientowałem się w nastrojach kierownictwa partii i jej aktywu. Uważałem, że każde zgłoszenie przeze mnie roszczeń do stanowiska przywódcy partii mogło tylko pogorszyć naszą sytuację. Tamten czas wymagał działań energicznych, ale zgodnych⁴”.



Stanisław Kania.
Fot. PAP/Archiwum.

² „Edward, przyjeżdżam do ciebie”...; M. Zieleniewski, *Przez lekko uchyloną bramę...*, s. 89–90.

³ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/25, F. Szlachcic, Relacja, k. 124–125.

⁴ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 53–54.

Ciekawe, że Gierek – trzy lata później publikując swoje pamiętniki – przypomniał sobie, że nie podobali mu się warszawscy emisariusze: „Jeden wiceminister spraw wewnętrznych, drugi kierownik Wydziału Administracyjnego KC partii. Świadomość moją drażniła jednak myśl o konieczności zapobieżenia dalszemu bratobójczemu przelewowi krwi. Wcześniej też telefonował do mnie Józef Cyrankiewicz, prezentując takie samo stanowisko, jak moi rozmówcy”⁵.

W tej drugiej relacji widać, iż Gierek zauważył wreszcie – być może pod wpływem lektury wspomnień Szlachcica – że sytuacja, w której objęcie stanowiska I sekretarza KC proponuje wiceminister spraw wewnętrznych (nawet jeżeli jest bliskim przyjacielem głównego zainteresowanego), nie jest sytuacją komfortową. Gierek przypomniał też sobie o wcześniejszym telefonie od Cyrankiewicza. Informacja ta może nabierać dodatkowego znaczenia w kontekście kolejnej nowości, którą dołączył tym razem Gierek. Napisał on, iż Cyrankiewicz był także jego pierwszym rozmówcą po przyjeździe do Warszawy 19 grudnia przed południem. W tej drugiej relacji Gierek stwierdził też wyraźnie: „Rozstrzygającym motywem mojej decyzji był argument, że nikt poza mną z członków kierownictwa partii nie zostanie zaakceptowany przez społeczeństwo”. Czym prędzej jednak wyjaśnił, jak należy w tym wypadku rozumieć pojęcie „społeczeństwo”, dodając: „Szlachcic i Kania niedwuznacznie deklarowali, że kierownictwo wojska i MSW nie udzieli poparcia żadnemu kandydatowi, który uczestniczył w podjęciu decyzji o użyciu broni. Poprą tylko moją kandydaturę. Klamka zapadła”⁶. Szkoda, że Gierek nie wspominał o jeszcze jednym istotnym czynniku – poparciu Kremla.

O ile Szlachcic niezdecydowanie Gierka wiązał raczej z jego – rzeczywistą lub udawaną – chęcią pozostania w Katowicach i względami zdrowotnymi (pylica), o tyle sam Gierek starał się kłaść akcent na wątpliwości spowodowane niedostatecznym rozpoznaniem sytuacji w kraju i nastrojów w kierowniczych gremiach PZPR. Poza tym z wypowiedzi tych można wywnioskować, iż po zakończeniu rozmowy, jeszcze w nocy, Kania i Szlachcic wrócili autem do Warszawy.

Tymczasem ten pierwszy wyraźnie stwierdził, iż było inaczej. „Z wywiadu wynika, że nasz rozmówca wysłuchał opinii, ale nie uznał nas za partnerów rozmowy i rzekomo dał znać, że to nie nasza sprawa, lecz Biura Politycznego. A jak wyglądało to faktycznie? Wyjechałem z mieszkania Edwarda Gierka, gdy nie było z jego strony nawet pozorów wątpliwości co do gotowości objęcia najwyższej funkcji. Potwierdzeniem tej gotowości była dyskusja o nowym składzie Biura Politycznego. Pozostał z Edwardem Gierkiem Franciszek Szlachcic, który powrócił z nim samolotem do Warszawy i bezpośrednio przybył do Komitetu Centralnego. Zapoznał mnie z propozycjami w sprawie składu kierownictwa partyjnego. Poparłem większość propozycji. Zgłosiłem sprzeciw wobec swojej kandydatury oraz wobec kandydatury Franciszka Szlachcica i Wojciecha Jaruzelskiego. Byłem przekonany, że w ówczesnej sytuacji politycznej nie jest celowy udział w składzie kierownictwa przedstawicieli wojska i MSW. Odpowiadało to w pełni przekonaniu Wojciecha Jaruzelskiego, który – jak mi wiadomo – potwierdził to w sposób stanowczy w rozmowie z Edwardem Gierkiem w obecności Józefa Tejchmy”⁷. W rozmowie

⁵ E. Gierek, *Smak życia. Pamiętniki*, Warszawa 1993, s. 85–86.

⁶ *Ibidem*, s. 86.

⁷ S. Kania, *W sprawie wywiadu Edwarda Gierka*, „Polityka” 1990, nr 17.

z Andrzejem Urbańczykiem Kania dodał jeszcze, że zależało mu również na tym, by po jego rozmowach w sprawie zmian nikt nie mógł powiedzieć, że prowadził je dlatego, iż spieszo mu było do kierownictwa⁸.

Ciekawe, że także Szlachcic w swoich wspomnieniach, opublikowanych już po ukazaniu się relacji Kani, utrzymywał, iż wrócił z nim nocą samochodem do Warszawy. Co więcej, stwierdził, że gdy Gierek zgodził się zostać I sekretarzem KC, zaproponował mu, by razem pojechali do Warszawy. „[Gierek] odmówił, tłumacząc to koniecznością przygotowania się. Obiecał, że w Warszawie będzie przed godz. 12. Dobrze zrobił, że nie z nami, lecz sam przyjechał do Warszawy. Nie chciał być zależny”. Szlachcic wspominał także o myślach, jakie go nachodziły w drodze do Warszawy. Zanotował nawet skrupulatnie: „Droga była śliska, kierowca jechał ostrożnie. W Warszawie byliśmy przed godz. 7 rano w sobotę, 19 grudnia”⁹.

Jak więc było naprawdę? Kto po latach mylił się, a może po prostu kłamał? Cała ta sprawa stwarza wrażenie, że Gierek i Szlachcic za wszelką cenę starali się zdystansować od posądzenia o udział w spisku. Tymczasem jeżeli na całą tę akcję popatrzeć z boku, miała ona wszelkie znamiona spisku politycznego: nocna podróż służbowym samochodem dwóch działaczy średniego szczebla z Warszawy do Katowic, potem nocna rozmowa w prywatnym mieszkaniu na zdecydowanie nieprywatny temat, a nawet wstępne ustalenie składu nowego kierownictwa, w czasie gdy Gomułka nadal był legalnym I sekretarzem, ustalenie zawczasu – o czym wspominał Szlachcic – że Tejchma uda się do Gomułki, by poinformować go, iż musi odejść. Wcześniej zaś odbyło się wiele „niegrupowych” – jak zastrzegał Tejchma – poufnych rozmów i konsultacji, wreszcie – o czym piszę dalej – zmiana na stanowisku I sekretarza dokonana w dość niecodziennych okolicznościach. I na koniec sprawa bynajmniej nie bez znaczenia: dalsze kariery polityczne osób, które uczestniczyły w tych naradach. Wraz ze zmianą na stanowisku I sekretarza KC PZPR na obradującym 20 grudnia VII plenum KC – o czym szerzej piszę w następnym rozdziale – dokonano wielu zmian w kierownictwie: Moczar z zastępcy członka Biura Politycznego awansował wreszcie na pełnoprawnego członka Biura, Jaruzelski został zastępcą członka BP, członkiem BP został Olszowski, który – podobnie jak Moczar – zarazem utrzymał dotychczasowe stanowisko sekretarza KC. Niewątpliwie największy awans stał się jednak udziałem Edwarda Babiucha, który z kierownika Wydziału Organizacyjnego KC przekształcił się w członka Biura Politycznego i zarazem sekretarza KC. Trzeba też dopowiedzieć, iż bohaterowie nocnej podróży do Katowic także w niedługim czasie awansowali: w styczniu 1971 r. Szlachcic został ministrem spraw wewnętrznych, a w kwietniu Kania sekretarzem KC. W grudniu tego samego roku na VI Zjeździe PZPR Szlachcic stał się członkiem BP i sekretarzem KC, a Kania zastępcą członka BP i sekretarzem KC. Nie sposób także nie zauważyć, iż w przyszłości Jaruzelski, który na VI Zjeździe został członkiem BP, i Kania mieli być następcami Gierka na stanowisku I sekretarza KC PZPR.

Należy więc zadać pytanie, czy w grudniu 1970 r. zawiązał się spisek w kierownictwie PZPR. Jestem jak najgłębiej przekonany, że wszyscy uczestnicy tamtych narad i konsultacji zdecydowanie zaprzeczyliby, gdyż słowo „spisek” ma negatywne konotacje. Osoby zaangażowane w tamte działania pewnie wołałyby raczej mówić o udanej

⁸ *Zatrzymać konfrontację (Stanisław Kania w rozmowie z Andrzejem Urbańczykiem)*, Warszawa 1991, s. 51.

⁹ F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy...*, s. 147–148.

próbie rozwiązania poważnego kryzysu politycznego. Niezależnie jednak od tego, jak nazwiemy wspomniane wyżej ruchy, widać wyraźnie, że w grudniu 1970 r. obok wybuchu niezadowolenia społecznego, który stopniowo przybierał charakter powstania robotniczego, miała także miejsce misterna gra polityczna, która doprowadziła do wymiany znacznej części partyjnego i państwowego kierownictwa.

Sytuacja w kraju

W cieniu wielkiej narodowej tragedii życie toczyło się dalej; różne środowiska miały swoje własne ważne dla nich sprawy. W kręgach kościelnych coraz żywsze zainteresowanie wywoływała kwestia odczytywania w kościołach uchwalonego 4 września na 112. Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski listu pasterskiego *W obronie zagrożonego bytu narodu*. Termin zapoznania wiernych z jego treścią zawczasu wyznaczono na 27 grudnia. Władze PRL od pewnego czasu zabiegały zresztą, aby do odczytywania owego listu w kościołach nie doszło. Między innymi już 10 grudnia w Urzędzie do spraw Wyznań przez półtorej godziny rozmawiali na ten temat dyrektor Aleksander Skarżyński z sekretarzem Episkopatu Polski bp. Bronisławem Dąbrowskim. Do sprawy wrócili w rozmowie telefonicznej 14 grudnia po południu¹⁰, gdy w Gdańsku doszło już do starć ulicznych, o czym naturalnie bp Dąbrowski jeszcze nic nie wiedział.

Dyrektor Skarżyński, walcząc o to, by duchowieństwo zrezygnowało z odczytywania wspomnianego listu, postanowił też posłużyć się posłami Koła „Znak”. 17 grudnia w trybie nagłym wezwał do siebie na godz. 15.00 Tadeusza Mazowieckiego, Stanisława Stommę i Janusza Zabłockiego. Ten ostatni zanotował w swoich *Dziennikach*, że Skarżyński tłumaczył im, że „rząd ocenia odczytanie tego listu jako nie na czasie, ponieważ zawarte w nim postulaty socjalne (wzrost zarobków pracującego ojca, zasiłków rodzinnych, budownictwa mieszkaniowego) – postulaty, jak twierdzi Skarżyński, nie do zrealizowania – mogą dziś, w napiętej sytuacji kraju, zabrzmieć demagogicznie i przyczynić się do jej zaostrzenia, wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami, które Episkopat weźmie na siebie. Dlatego rząd prosił, by nie odczytywać tego listu”. Zapytany przez posłów wprost, czy chodzi o anulowanie czy o odroczenie odczytywania listu, Skarżyński odparł, że przynajmniej o odroczenie.

Po rozmowie posłowie ustalili, że Stomma skontaktuje się telefonicznie z bp. Dąbrowskim, ale okazało się, że sekretarz Episkopatu Polski będzie nieobecny do poniedziałku 21 grudnia. W tej sytuacji postanowili, iż Zabłocki, który następnego dnia miał wyznaczone od dawna spotkanie z prymasem, w rozmowie z nim poruszy tę kwestię. Ustalono, że podejmą się tej swoistej mediacji nie tyle ze względu na naciski ze strony rządzących, ile przez wzgląd na rzeczywistą odpowiedzialność, jaką Episkopat bierze na siebie za zaostrzenie już i tak bardzo napiętej sytuacji w kraju. Zabłocki obawiał się także, aby „otwierając sztucznie front walki z Episkopatem, kierownictwo partyjne nie odwróciło uwagi od innych, ważnych i czekających na rozstrzygnięcie spraw, powtarzając niejako manewr z interpelacją «Znaku» wiosną 1968 r.”

¹⁰ P. Raina, *Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski w służbie Kościoła i Narodu*, t. 1: 1970–1981, Warszawa 1995, s. 36–40.

Piątkowe spotkanie Zabłockiego z kard. Wyszyńskim rozpoczęło się o 17.00 i trwało około godziny. Poseł przytoczył wszystkie wspomniane powyżej argumenty, ale być może szczególne wrażenie na prymasie zrobiło obrazowe porównanie, którym posłużył się Zabłocki, ówczesnej sytuacji w Polsce do tej, w jakiej znalazł się turysta w górach, gdy grożą zejściem lawiny: „każde głośniejsze zawołanie może spowodować obsunięcie się mas śniegu i kamieni, spowodować skutki trudne do wyobrażenia. W podobnej sytuacji znajduje się Episkopat ze swoim listem”. Z tego, co trzy dni później bp Dąbrowski opowiadał Zabłockiemu, wynikało, że także jego rozmowa z prymasem przyczyniła się do zmiany stanowiska kard. Wyszyńskiego w kwestii odczytywania listu¹¹.

Tymczasem w miarę wzrostu wiedzy społeczeństwa o tragedii na Wybrzeżu coraz więcej duchownych uznawało, iż odczytywanie w tej sytuacji ostrego w tonie listu może być działaniem niezręcznym, a nawet nieodpowiedzialnym z punktu widzenia polskiej racji stanu. Pułkownik Morawski odnotowywał nie bez pewnej satysfakcji, że „liczni księża wyrażają niepokój [...]. Na przykład ks. Fedorowicz ocenia, że list ten nie powinien być czytany. Ma zamiar osobiście rozmawiać w tej sprawie z kard. Wyszyńskim i zaproponować przełożenie czytania listu na inny termin”¹².

Właśnie 19 grudnia płk Morawski z zadowoleniem stwierdził, że prymas postanowił odłożyć czytanie listu zawierającego m.in. „elementy krytyki polityki demograficznej Państwa i sytuacji materialnej rodzin”. Decyzję swoją podjął, zważywszy na „zagrożenie ładu publicznego po wypadkach gdańskich i szczecińskich”. Należało tak postąpić – gdyby bowiem list był „teraz czytany, zostałby przyjęty politycznie (mimo że wydany został we wrześniu), a hierarchii nie o to chodziło. Podejmując tę decyzję, Wyszyński ocenił, że władze skończyły się, wyprały z treści i «właściwie już nic nie mają do powiedzenia»”. Wieczorem 19 grudnia bp Dąbrowski skierował do ordynariuszy telegram, w którym stwierdzał m.in.: „W nadziei, że list Episkopatu na uroczystość św. Rodziny może być lepiej zrozumiany w spokojniejszych warunkach, czytanie jego odkłada się na termin późniejszy”. Czytając ten dokument, można jednak odnieść wrażenie, że nie wszyscy duchowni byli skłonni podporządkować się tej decyzji, skoro – jak odnotowano — „władze wojewódzkie i powiatowe rad narodowych prowadzą w dalszym ciągu rozmowy z biskupami i księżmi, aby nakłonić ich do rezygnacji z odczytywania tego listu episkopatu. Biskupi zajmują w tej sprawie stanowisko oporne, tłumacząc, że list nie ma charakteru politycznego, i sugerując, że sprawę tę należy załatwić na szczeblu kierowniczym”¹³.

W tym samym dniu płk Morawski, oceniając „postawę kleru w związku z aktualną polityczną sytuacją w kraju”, wyraził zadowolenie, że wykazuje on „postawę poprawną, nie angażuje się do wydarzeń ani nie komentuje ich zbyt negatywnie”. Dodał, iż „z dotychczasowego rozeznania Departamentu IV wynika, że kler nie zaostrza sytuacji. Biskupi i księża wyrażają głębokie zaniepokojenie wydarzeniami w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie, rozszerzonymi następnie do innych miast”¹⁴.

¹¹ J. Zabłocki, *Dzienniki*, t. 2: 1966–1975, Warszawa 2011, s. 517–519, 523.

¹² AIPN, 1585/4661, Wydarzenia grudniowe 1970 r. w Polsce. Akcja „Jesień ’70”. Sytuacja w środowiskach kontrolowanych operacyjnie przez Departament IV. Informacje Departamentu IV, Informacja nr 15 dot[ycząca] akcji kryptonim „Jesień ’70”, godz. 22.00, k. 303.

¹³ *Ibidem*, Informacja nr 17 dot[ycząca] akcji kryptonim „Jesień ’70”, godz. 22.00, k. 306.

¹⁴ *Ibidem*, Informacja nr 16 dot[ycząca] akcji kryptonim „Jesień ’70”, godz. 16.00, k. 304.

Ogólnie – w świetle omawianych dokumentów – ówczesne nastroje duchowieństwa można uznać za niedobre. Powtarzały się krytyczne uwagi pod adresem władz partyjno-państwowych i obawy o dalszy rozwój sytuacji w kraju. Trzeba też jednak przyznać, że w dokumentach Departamentu IV odbija się troska duchowieństwa o utrzymanie w kraju spokoju i dążenie do ograniczenia liczby ofiar. Odnotowano także plotkę o pobycie w tym czasie Gomułki w Moskwie. Można się w niej dopatrywać zarówno powszechnego przekonania o zależności Polski od Związku Radzieckiego, jak i spekulacji z 1956 r. dotyczących śmierci Bolesława Bieruta w stolicy ZSRR. Jednocześnie przywoływano opinię, w której myśl zmiany personalne w partii były nie do uniknięcia; niektóre osoby – powtarzano – „będą musiały odejść z zajmowanych stanowisk. Tego rodzaju rozważania denerwują bardzo posła Stommę. Wyraża on mianowicie obawę, że zmiany personalne w partii mogłyby doprowadzić m.in. do rozwiązania «Znaku»”¹⁵.

W miarę rozwoju sytuacji coraz więcej osób dostrzegało jednak nieuchronność zmian personalnych na najwyższym szczeblu. Powszechne oburzenie – co rozumiało – wywoływało kwalifikowanie wystąpień robotniczych jako działań o charakterze chuligańskim i bandyckim. Krytykowano też decyzję o użyciu broni i domagano się znalezienia odpowiedzialnych za ofiary śmiertelne¹⁶.

Tymczasem 19 grudnia sytuacja w kraju powoli się normalizowała, choć wiele wskazuje, że mogła to być przysłowiowa cisza przed burzą, która gdyby nie doszło do politycznego przesilenia, mogłaby ze zwiększoną siłą wybuchnąć w poniedziałek. Mieczysław Rakowski, który w owym czasie był zastępcą członka KC i redaktorem naczelnym „Polityki” i, jak sam mi powiedział, głównie za sprawą Artura Starewicza oraz kolegów z Biura Prasy KC był wówczas raczej nieźle zorientowany w sytuacji¹⁷, w napisanej kilka lat później książce stwierdził, iż w sobotę strajkowało w Polsce około 100 zakładów w 7 (na 17) województwach. „W całym kraju – pisał Rakowski – nasiliła się akcja kolportażu ulotek, hasel i napisów krytykujących PZPR i nawołujących do organizowania wieców i manifestacji. Istniało realne niebezpieczeństwo, iż następny tydzień stworzy sytuację, która wymknie się spod kontroli. Nad Polską zawisła groźba chaosu i przelewu bratniej krwi na wielką skalę. [...] Zaistniały kryzys polityczny wymagał działań politycznych, a nie represyjnych”¹⁸.

Zdecydowana większość z owych około 100 wspomnianych przez Rakowskiego zakładów znajdowała się na Wybrzeżu. W codziennej Informacji dla kierownictwa partyjno-państwowego podawano, że poza Gdańskiem i Szczecinem 19 grudnia „przerwy w pracy” miały miejsce w 17 zakładach. Kolejnym ważnym ośrodkiem strajkowym w tym dniu stawał się Białystok. I tak w Fabryce Przyrządów i Uchwytów, gdzie trzecia zmiana nie pracowała w nocy z 18 na 19 grudnia, nie robiły tego również pozostałe zmiany, choć robotnicy przyszli do pracy. Łącznie w zakładzie tym strajkowało 1800 osób. W Zakładzie „Madro” nie podjęło pracy około 400 osób, a w Fabryce Szkła Gospodarczego nie przystąpiła do niej druga zmiana. Do strajku przyłączyły się też zmiany pierwsza i druga w Hucie Szkła i 150 osób w Zakładach Budowy i Naprawy

¹⁵ *Ibidem*, k. 305.

¹⁶ *Ibidem*, Informacja nr 17 dot[ycząca] akcji kryptonim „Jesień ’70”, godz. 22.00, k. 307.

¹⁷ Relacja Mieczysława F. Rakowskiego z czerwca 2000 r.

¹⁸ M.F. Rakowski, *Przesilenie grudniowe. Przyczynek do dziejów najnowszych*, Warszawa 1981, s. 53.

Wagonów¹⁹. W Faktografii wydarzeń grudniowych podano także, iż w Białymstoku „siły MO kilkakrotnie w ciągu dnia rozproszyły zbierające się grupy chuligańskie, próbujące wywołać ekscesy”²⁰. Do szczególnie dramatycznego incydentu doszło wieczorem, kiedy dwuosobowy patrol MO został zaatakowany „przez grupę chuliganów składającą się z około 20 osób. W rezultacie ataku został pobity funkcjonariusz MO, który w obronie własnej użył broni służbowej, oddając strzał w celach ostrzegawczych”²¹. Niestety, nie wiadomo nic bliższego na temat okoliczności, sposobu (w górę, czy też w stronę któregoś z napastników) ani skutku strzelania przez tego funkcjonariusza.

Również w Warszawie nasilała się akcja strajkowa. W Zakładach Mechanicznych im. Marcelego Nowotki „w godzinach rannych przerwało pracę na okres 45 minut 160 pracowników pierwszej zmiany wydziału narzędziowni. Po otrzymaniu wiadomości z tego wydziału, pracę przerwały dalsze wydziały: mechaniczny I, II, a na drugiej zmianie mechaniczny III i obróbki cieplnej. Od godz. 15.15 praca na wszystkich wydziałach odbywała się już normalnie. W przerwach tych uczestniczyło około 350 osób”. Na godzinę przerwało też pracę około 60 pracowników wydziału mechanicznego w Zakładzie Doświadczalnym ZRK im. Kasprzaka. Do zawieszenia protestu skłonił ich dyrektor zakładu, zobowiązując się „załatwić spotkanie załogi z przedstawicielem rządu celem wyjaśnienia nurtujących robotników problemów”. Nie pracowała także pierwsza zmiana w filii Zakładów im. Karola Świerczewskiego (zakład doświadczalny narzędzi skrawających i pomiarowych).

Strajkowało również około 500 osób na pierwszej i drugiej zmianie we Wrocławskich Zakładach Aparatury Spawalniczej „Aspa”. Zorganizowano wiec, podczas którego wysuwano żądania o charakterze ekonomicznym i politycznym. Rano w Zakładach Przemysłu Leśnego w Malborku doszło do czterdziestominutowej „przerwy w pracy”. Przez godzinę strajkowało 200 osób z pierwszej zmiany w Puckich Zakładach Mechanicznych. Bezpośrednią przyczyną tego były pogłoski o rzekomym podniesieniu norm. Po wyjaśnieniu tej sprawy załoga podjęła pracę. Podobnie jak poprzedniego dnia, znów zastrajkowało 200 pracowników Słupskiej Fabryki Mebli, domagając się spotkania z I sekretarzem KP PZPR. Po spotkaniu załoga przystąpiła do pracy. Odnotowano także półgodzinną przerwę w godzinach popołudniowych w Zakładach Remontowych Przedsiębiorstwa PPiUR „Szkuner” we Władysławowie sprowokowaną przez dwóch pracowników, którzy „chcieli uczcić pamięć ofiar zająć w Trójmieście. Ich hasła nie znalazły posłuchu – przystąpiono do pracy”²².

Z dokumentu tego można się także dowiedzieć, że poza Gdańskiem, Gdynią i Szczecinem od 14 do 20 grudnia „zanotowano przerwy w pracy w 37 zakładach produkcyjnych, w których brało udział około 22 280 osób”²³. Charakterystycznym jest, że w ostatnich dniach, jak również w dniu 19 b[ieżącego] m[iesiąca] w czasie wiecu, spotkań z kierownictwem zakładów, a także i na ulicach wznoszono okrzyki: «Chcemy chleba,

¹⁹ AIPN, 01420/13/D, Informacja dot[ycząca] wydarzeń na terenie kraju, k. 38–39.

²⁰ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991, s. 161.

²¹ T. Balbus, Ł. Kamiński, *Grudzień '70 poza Wybrzeżem w dokumentach aparatu władzy*, Wrocław 2000, s. 51.

²² AIPN, 01420/13/D, Informacja dot[ycząca] wydarzeń na terenie kraju, k. 39–40.

²³ Tomasz Balbus i Łukasz Kamiński podają niższe dane, stwierdzając, że „poza Wybrzeżem odnotowano 33 strajki, w których uczestniczyło około 12 500 osób” (T. Balbus, Ł. Kamiński, *Wydarzenia grudniowe 1970 roku poza Wybrzeżem*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1, s. 147).

žadamy zmian w kierownictwie». Najczęściej powtarzаныmi hasłami były żądania cofnięcia podwyżki cen lub podwyżki płac o 30 proc. oraz postulaty o zmiany personalne w kierownictwie partii i rządu”. Odnotowano, że według komend wojewódzkich MO czwartkowe przemówienie Cyrankiewicza „spotkało się z negatywną oceną i dezaprobatą”. Krytykowano zwłaszcza stwierdzenie, że państwo nie skorzystało na podwyżkach cen. Napisano, że „szczególnie ostrą wymowę” miały dyskusje we Wrocławskich Zakładach Aparatury Spawalniczej „Aspa”, gdzie od 9.00 do 12.40 w obecności kierownictwa zakładu oraz KZ, KD i KW PZPR wysuwano „szereg żądań o charakterze ekonomicznym i politycznym. Z oburzeniem wyrażano się o środkach masowego przekazu i wystąpieniu prezesa Rady Ministrów w telewizji, w których ludzi pracy nazywa się mętami społecznymi, wrogami rewolucji. Podkreślano, przy aplauzie całej sali, że najwyższy czas, aby przywódcy partyjni i państwowi wyciągnęli właściwe wnioski z wystąpień i żądań robotniczych. W podobnej atmosferze mówiono, że naród polski przyjmował dotychczas wszystko ze spokojem i cierpliwością, ale to, co teraz się dzieje, jest dłużej nie do zniesienia. Załoga tych zakładów (pierwsza i druga zmiana), w uzgodnieniu z obecnymi przedstawicielami, będzie kontynuowała wiec w dniu 21 b[ieżącego] m[iesiąca]”. Z wyraźną satysfakcją odnotowano natomiast, że „próby zorganizowania ekscesów [...] przez nieliczne grupy w Bydgoszczy i Chorzowie zostały przez organa MO udaremnione, a część prowodyrów została zatrzymana”²⁴.

We Wrocławiu w zakładach „Hutmen”, „Elwro” i „Archimedes” rozkolportowano 160 ulotek wykonanych metodą fotograficzną o treści: „Mieszkańcy Wrocławia, władza nie dba i nie liczy się ze społeczeństwem, a jej nieudolność najlepiej świadczy ubożenie całego narodu [tak w oryginale – J.E.]. Obecna podwyżka cen postawiła masy robotnicze w obliczu nędzy, strzały do gdańskich stoczniovców, bezwzględnie i bezmyślnie rozlana krew – to zbrodnia, zbrodnia, wobec której nie wolno nam milczeć, czas już abyśmy wszyscy powiedzieli «Dość». Studenci i pracownicy uczelni wrocławskich. Podaj dalej”²⁵. Oczywiście nie wiadomo, czy ulotka ta rzeczywiście powstała w środowisku akademickim. Jak również nie wiadomo, kto był autorem – znalezionych tego dnia w Katowicach – 43 egzemplarzy ulotki o jednoznacznie antyrządzieckiej treści: „ZSRR zwodzi i okrada”²⁶.

W Krakowie – już niemal tradycyjnie – płk Nowak polecił zablokować ulice wlotowe prowadzące na Rynek Główny. Blokadę rozpoczęto o godz. 14.00 siłami milicji, ORMO, „milicji robotniczej” i żołnierzy z WOWewn., trwała ona do godz. 21.30, przy czym wojsko i „milicję robotniczą” odwołano wcześniej. „W tym czasie – czytamy w Meldunku specjalnym nr 32 – nie dopuszczono do Rynku przeszło 12 tys. osób, z tego ponad 900 wylegitymowano i zatrzymano 168 osób”. Wzmocnione patrole działały również „w rejonie obwodnicy Rynku, przyległych ulic i plant, co zapobiegło powstawaniu zgrupowań elementu mogącego zakłócić porządek publiczny. W wyniku tych działań nie doszło do żadnych ekscesów i na terenie miasta [...] panował spokój”. Pewnym problemem dla „sił porządkowych” mogli się okazać studenci, gdy pojawiła się nieprawdziwa wiadomość (nie wiadomo przez kogo rozkolportowana), że na ferie

²⁴ AIPN, 01420/35/D, Meldunek specjalny nr 32, k. 36–37.

²⁵ AAN, XI A/834, Grudzień 1970. Notatka o ulotkach i hasłach, k. 77.

²⁶ *Ibidem*, k. 82.

święteczne będą mogli wyjechać nie w piątek po południu, lecz dopiero we wtorek. Zrozumiałe, że w tamtej konkretnej sytuacji wszystko mogło pełnić funkcję detonatora. Na szczęście okazało się, że informacja jest nieprawdziwa i do piątku wieczorem wyjechało do domów na ferie około 9 tys. studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Oburzenie studentów wzbudziły natomiast wcześniejsze (jeszcze przed wyjazdem lokatorów) wyłączenie w akademikach centralnego ogrzewania i zapowiedź odłączenia prądu, co słusznie chyba odbierano jako „działanie władz administracyjnych w celu przyspieszenia ich wyjazdu”²⁷.

W meldunku płk. Nowaka z 19 grudnia znalazła się m.in. także informacja o tym, że w piątek do Prezydium MRN w Krakowie zgłosił się poseł na Sejm PRL Tadeusz Myślik, „deklarując w imieniu Klubu Inteligencji Katolickiej poparcie dla uchwały Rady Ministrów w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego, i zakomunikował, że do odwołania zawiesza działalność KIK-u”²⁸. Trudno powiedzieć, czym kierował się poseł Myślik, składając w Prezydium MRN tego typu deklarację poparcia dla władz PRL – oczywiście jeśli sprawy rzeczywiście wyglądały tak, jak je zrelacjonował płk Nowak.

Napięta sytuacja utrzymywała się również w Elblągu, gdzie strajkowały m.in. Elbląskie Zakłady Napraw Samochodowych, Zakłady im. Wielkiego Proletariatu, Zakłady Odzieżowe „Truso” oraz „Zamech”. O godz. 11.00 około 1,5 tys. pracowników „Zamechu” podjęło próbę wyjścia pochodem z czarnymi flagami na ulice. „Obecność pododdziałów MO w tym rejonie zapobiegła zrealizowaniu tych zamierzeń”²⁹. Dodać należy, że w nocy z piątku na sobotę po Elblągu manifestacyjnie przejeżdżały kolumny pojazdów milicyjnych, przez całą sobotę utrzymywała się w mieście napięta atmosfera. O godz. 9.30 na ul. 1 Maja w pobliżu baru, przy którym zabity został Sawicz, zaczęli się gromadzić młodzi ludzie. „Wysłane radiowozy – czytamy w dokumencie zatytułowanym *Rozwój i przebieg działań porządkowych w Elblągu – rozproszyły zbiegowisko*”. Ponieważ panował spokój i „nie notowano innych wybryków chuligańskich”, a małe grupki „na widok wozów milicyjnych rozpraszały się”, o godz. 18.00 zapadła decyzja o wycofaniu z ulic czołgów, przy czym utrzymano wojskową ochronę najważniejszych obiektów. Tego dnia porządku w mieście pilnowało 184 funkcjonariuszy z Komendy Powiatowej MO Elbląg, 69 z ZOMO Olsztyn, 160 elewów ze Szkoły Podoficerskiej MO w Słupsku, 154 ormowców, 6 oficerów Wojskowej Służby Wewnętrznej, 595 żołnierzy, 27 czołgów i 16 transporterów opancerzonych. W sumie w czasie kilkudniowych zajęć – według danych milicyjnych – w mieście rannych zostało 82 funkcjonariuszy z KP MO Elbląg i 12 z ZOMO Olsztyn. Ponadto spalono 2 samochody milicyjne („Nysa” i „Gaz-69”), a 12 innych uszkodzono. W tym czasie tylko w Elblągu „siły porządkowe” zużyły blisko 8 tys. sztuk środków chemicznych³⁰.

Sytuacja normalizowała się też w Trójmieście, gdzie w większości zakładów frekwencja była zbliżona do stuprocentowej. W porcie gdańskim na pierwszej zmianie do pracy stawilo się 913 osób, ale podjęło ją tylko (albo aż) 877 z nich. W meldunku

²⁷ AIPN, 01420/35/D, Meldunek specjalny nr 30, k. 34, 37.

²⁸ *Ibidem*, Meldunek specjalny nr 30, k. 33.

²⁹ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*..., s. 155.

³⁰ AIPN, 01420/21/D, *Rozwój i przebieg działań porządkowych w Elblągu*, k. 35–36.

dotyczącym rozwoju sytuacji w tym dniu ppłk Jan Kujawa odnotował, że w Zarządzie Portu Gdańsk w III Rejonie robotnik Kazimierz Ponichtera „odmawia podjęcia pracy, w związku z czym dyrekcja czyni starania o wcielenie go do wojska”³¹. Jest to ważna informacja, zwłaszcza w kontekście tego, że w Sztabie Generalnym przewidywano w tym dniu wręczenie kart powołania do wojska w trybie nagłym kolejnym 250 osobom uznanym za „element negatywnie nastawiony”.

Jednocześnie w Gdańsku i w Gdyni przystąpiono do wydawania przepustek pracownikom stoczni. Również w sobotę rozpoczęto z ulic obu miast wycofywanie większości sprowadzonych z zewnątrz jednostek wojskowych. I tak z Gdańska w rejon lotniska w Pruszczu Gdańskim skierowano 16. DPanc. (bez 60. pcz). Do Poznania wróciło 200 żołnierzy z 10., a do Olsztyna 300 z 14. pułku WOWewn. Generał Chocha napisał, że „zajmowane przez ww. jednostki rejonu Gdańska zostały przekazane pod ochronę 7. DDes.” Meldował też, że „lotnictwo wykonało 31 wylotów, w tym 16 w ramach przegrupowywania śmigłowców, 12 wylotów śmigłowców na rozpoznanie Trójmiasta, Szczecina oraz zabezpieczenie przegrupowywania wojsk, 3 wyloty samolotów transportowych do przewozu kierownictwa”. Tego dnia do działań o charakterze policyjnym żołnierzy skierowano tylko w Szczecinie, gdzie wieczorem w rejonie parowozowni na Wzgórzu Hetmańskim „do rozpędzenia demonstrantów użyto plutonu wojska na dwóch transporterach. Po wykonaniu zadania dalszą akcją powadziła milicja”³².

Rozwój wydarzeń w Szczecinie

Jak widać, w Szczecinie panowało większe napięcie niż w Trójmieście i w sobotę dochodziło tam do rozmaitych incydentów. Zdarzały się nawet sporadyczne przypadki używania przez „siły porządkowe” broni palnej, np. o zmierzchu, kiedy „milicjanci oddali dwa strzały ostrzegawcze w górę, próbując zatrzymać uciekającego siedemnastoletniego Jerzego Falkowskiego. Ujętego następnie przez inny patrol na ul. M[ariana] Buczka dotkliwie pobito w KD MO Szczecin-Śródmieście. Niemniej liczba «tymczasowo zatrzymanych» w sobotę wyniosła jeszcze 98 osób, a w niedzielę już «tylko» 15”³³.

Do znamiennego dla dni grudniowych incyduentu doszło w sobotę wieczorem na skrzyżowaniu ul. Bolesława Krzywoustego i al. Piastów. Tego dnia do godz. 20.00 dyżur w Wydziale Komunikacji Prezydium MRN pełnił Tomasz Jaszczyński. Po zakończeniu dyżuru kierownik Wydziału Komunikacyjnego Adam Kleczkowski wręczył mu przepustkę uprawniającą do powrotu do domu po godzinie milicyjnej, podpisaną przez przewodniczącego Prezydium MRN Feliksa Uciechowskiego. „W drodze do domu – dwa dni później Jaszczyński informował przewodniczącego Uciechowskiego – byłem zatrzymywany przez cztery patrole milicyjne, które przepuściły mnie po okazaniu w[y-żej] w[ymienionego] zaświadczenia oraz legitymacji służb[owej] funkcjonariusz ostatniego patrolu (około godz. 20.30) po sprawdzeniu dokumentów zatrzymał je i zwrócił

³¹ AP Gdańsk, 2384/1402, Wydział Organizacyjny. Informacje dotyczące wypadków grudniowych, k. 11.

³² *Wojsko Polskie w grudniu 1970 r. w świetle dokumentów operacyjnych*, oprac. E.J. Nalepa, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1993, nr 4, s. 244.

³³ M. Paziewski, *Grudzień 1970 roku w Szczecinie*, Szczecin 2000, mps rozprawy doktorskiej, s. 227–228.

się do mnie ze słowami: «Masz długie włosy». Nie chcąc wdawać się w dyskusję, zapytałem, czy mogę już odejść. [...] W tym czasie podeszło od samochodu stojącego na alejce trzech milicjantów, mówiąc z zaczepką w głosie, iż mam długie włosy i należałoby je ostrzyć.

Wyjaśniłem jeszcze raz, że wracam z pracy i posiadam przepustkę oraz leg[itymację] służb[ową], natomiast włosy nie mają nic wspólnego z moim zachowaniem się na ulicy. W tym momencie zostałem uderzony pałką i popchnięty w kierunku samochodu MO, co zostało poparte odpowiednio mocnym «ku....a, wlać mu», po czym spadło na plecy jeszcze kilka pałek. Zostałem wepchnięty na skrzynię samochodu, gdzie siedzieli pozostali funkcjonariusze MO, wyraźnie zadowoleni z faktu, iż ich towarzysze przyprowadzili kogoś, komu będzie można dowoli naubliżać. [...] Staralem się wytłumaczyć, iż nie mają prawa postępować w ten sposób, tym bardziej że mam przepustkę wystawioną przez przewodniczącego Prezydium MRN. Dolało to tylko oliwy do ognia. W odpowiedzi usłyszałem: «No to co? A może ty jesteś magisterkiem? To ci zaraz dołożymy».

Jeden z funkcjonariuszy siedzących w tyle samochodu chwycił mnie za włosy i zaczął je obcinać, mówiąc, że robi to fachowo, bo kiedyś strzygł barany. «A jak będę obcinał ze skórą, to krzycz»³⁴. Jaszczyński miał i tak stosunkowo dużo szczęścia. Nie został zatrzymany ani skatowany jak wiele innych osób. Jego historia jest jednak ciekawa z co najmniej trzech powodów. Po pierwsze, jest to jedyna znana mi relacja pobicia pracownika jednej z tych instytucji, które były celem ataków demonstrantów. Jak widać, nawet przepustka z podpisem przewodniczącego Prezydium MRN w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu nie gwarantowała nietykalności. Po drugie, milicjanci zaprezentowali tu w całej okazałości swój rzeczywisty stosunek do inteligencji – jak wolno sądzić m.in. będący konsekwencją Marca 1968. Po trzecie, cała sprawa miała dalszy ciąg, raczej nietypowy dla PRL.

Otóż od razu po powrocie do domu Jaszczyński powiadomił telefonicznie o incydencie zastępcę naczelnika Wydziału Kontroli Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej MO, któremu przekazał, kiedy i gdzie został zatrzymany oraz podał numer rejestracyjny samochodu „Lublin”, gdyż funkcjonariusze nie mieli numerów służbowych na rękawach. Następnie o wydarzeniu tym powiadomił Kleczkowskiego. Co ciekawe, w cytowanym dokumencie Jaszczyński tłumaczył, że włosy miał „mniej więcej takie jak na zdjęciu w dowodzie osobistym i leg[itymacji] służb[owej]. Stwierdzenie funkcjonariuszy, iż są długie, było tylko pretekstem do tego wręcz chuligańskiego wybryku”. Sprawa nabrała biegu służbowego.

13 stycznia 1971 r. komendant MO w Szczecinie ppłk Jan Graczyk w odpowiedzi na skargę Jaszczyńskiego informował zastępcę przewodniczącego Prezydium MRN Zygmunta Kubiaka, że opisani przez skarżącego funkcjonariusze MO są słuchaczami Szkoły Podoficerskiej MO w Pile. Graczyk napisał też: „[skarga Jaszczyńskiego] przesłana została do komendanta Szkoły Podoficerskiej MO w Pile, celem przeprowadzenia w powyższej sprawie postępowania wyjaśniającego i wyciągnięcia w stosunku do winnych konsekwencji natury dyscyplinarno-służbowej. Jednocześnie kierownictwo służbowe Komendy Miejskiej MO w Szczecinie czuje się w obowiązku potępienia tego rodzaju postępowania i tą drogą składa wyraz ubolewania – przeprasząc za powyższy incydent, który miał miejsce na terenie naszego miasta”.

³⁴ AP Szczecin, 1095, Prezydium WRN, k. 160.

Kurtuazyjny wręcz charakter listu i samo złożenie wyrazów ubolewania przez komendanta miejskiego MO w takiej sytuacji było w warunkach realnego socjalizmu czymś zupełnie wyjątkowym. Tymczasem sprawa się jeszcze na tym nie zakończyła i 8 lutego do Jaszczyńskiego służbowe pismo wystosował kierownik Samodzielnej Sekcji Kadr Szkoły Podoficerskiej MO w Pile mjr Franciszek Kowalski. Informował on w swym liście: „[komendant Szkoły Podoficerskiej MO] wydał polecenie przeprowadzenia w tej sprawie postępowania dyscyplinarnego i ustalenia winnych. Postępowanie zostało już zakończone, stan faktyczny ustalony i winni zdarzenia ujawnieni. Stwierdzono, że był to przypadek odosobniony i słuchacze działali bez wiedzy swych przełożonych.

Zaznaczam, że czynu tego dopuścili się słuchacze, którzy pracują w organach MO od kilku miesięcy, a na przeszkoleniu podoficerskim są dopiero od 24 listopada [19]70 r. Informując o powyższym, równocześnie przepraszam obywatela za postępek, jakiego dopuścili się słuchacze naszej szkoły w imieniu komendanta Szkoły Podoficerskiej MO w Pile oraz własnym³⁵. Ludziom niezającym realiów PRL dokumenty tego typu mogą się wydawać zupełnie normalne: milicjanci bez powodu pobili pałkami i znieważyli urzędnika państwowego, przeprowadzono więc postępowanie wyjaśniające, znaleziono, ale już nie wiadomo, czy ukarano dyscyplinarnie sprawców, a ich szefowie złożyli wyrazy ubolewania. Każdy, kto choć trochę zna realia polskie z lat sześćdziesiątych, wie doskonale, że do brutalnego bicia ludzi pałkami każdego roku dochodziło wielokrotnie i sprawy te nigdy nie ujrzały światła dziennego, a już w żadnym razie nikt nigdy niktogo za to nie przepraszal. W piśmie mjr. Kowalskiego zwraca uwagę stwierdzenie, że to „przypadek odosobniony i słuchacze działali bez wiedzy swych przełożonych”. Niestety, ani jedno, ani drugie nie było prawdą. Bicie zatrzymanych w grudniu 1970 r. stanowiło – jak już wspominałem – regułę, przełożeni różnych szczebli świetnie o tym wiedzieli, a czasem sami prawdopodobnie wręcz nakłaniali podwładnych do tego typu zachowań.

Niemniej jednak sytuacja w kraju w sobotę niewątpliwie się uspokoiła i po raz pierwszy od kilku dni gen. Chochła zanotował w Meldunku operacyjnym nr 007, iż „strat w stanach osobowych i sprzęcie w ciągu ubiegłej doby nie było”³⁶. Ta ostatnia informacja dotycząca strat w ludziach niestety nie jest prawdziwa. Właśnie w sobotę bowiem późnym wieczorem na podwórzu kamienicy przy ul. Kaszubskiej 63/64 w Szczecinie znaleziono zwłoki szer. Stanisława Nadratowskiego z 16. batalionu rozpoznawczego. Okoliczności jego śmierci były niejasne i wzbudziły (u niektórych budzą zresztą do dziś) wiele wątpliwości oraz zrozumiałych emocji. Istnieją przynajmniej trzy wersje tej tragedii. Najpierw jednak należy przypomnieć fakty – dwudziestoletni Nadratowski do wojska został wcielony w ramach jesiennego poboru w 1970 r., przysięgę złożył 13 grudnia. Przed powołaniem do wojska pracował jako lakiernik okrętowy w „Warskim”. W sobotę od godz. 4.00 pełnił służbę patrołową w rejonie urzędu pocztowo-telekomunikacyjnego przy ul. Bogurodzicy 1. Oględziny i sekcja zwłok pozwoliły stwierdzić, że zginął w wyniku dwóch ran postrzałowych głowy – „z wlotem na czubku nosa i na czole po lewej stronie oraz wylotami w okolicy ciemieniowo-czołowej i ciemieniowo-tylnej. Śmierć była następstwem ran postrzałowych głowy, które spowodowały znaczne uszkodzenie mózgu. Strzał w nos został oddany z bardzo bliska, być może z przystawienia. Strzał

³⁵ *Ibidem*, k. 165–166.

³⁶ *Wojsko Polskie w grudniu 1970...*, k. 244.

w czoło został oddany również z bliska, o czym może świadczyć osmalenie niewielkiego odłamu kostnego³⁷. Dalej zaczynają się domniemania.



Pozorna normalizacja na ulicach Szczecina. Fot. AIPN Sz/Andrzej Wituszyński.

W myśl jednej z wersji młody żołnierz nie zniósł obciążeń psychicznych związanych ze służbą w zrewoltowanym mieście – mówiąc w największym uproszczeniu, nie chciał strzelać do kolegów stoczniovców, załamał się i odebrał sobie życie strzałami samobójczymi. Tak uważa np. jego kolega, który służył z nim w grudniu 1970 r. w jednym pododdziale i który znalazł jego zwłoki. Co więcej, pewnie ze strachu nie powiedział wówczas prokuratorom całej prawdy i przez lata zachowywał ją dla siebie. Dopiero niedawno pod zmienionym przez autora artykułu Grzegorza Kaźmierczaka imieniem i nazwiskiem zdecydował się powiedzieć na ten temat więcej. Otóż w myśl tej relacji w sobotę

³⁷ Postanowienia o częściowym umorzeniu śledztwa w sprawie wydarzeń grudniowych 1970 r. na Wyrbrzeżu, s. 77 (kserokopia w zbiorach J.E.).

wieczorem przed kolacją wraz z Nadratowskim i innym szer. Tadeuszem Poznańskim udali się „za potrzebą” na boisko technikum ekonomicznego. Tam, zanim koledzy się rozstali, Nadratowski dał autorowi relacji paczkę papierosów „Sport”. To ważny szczegół, gdyż po znalezieniu zwłok Nadratowskiego autor relacji przeczytał słowa napisane na opakowaniu: „Do ludzi strzelał nie będę, do aresztu też nie pójde”³⁸.

Ciało („był jeszcze ciepły, miał rozwaloną głowę”) znaleźli we dwóch z Poznańskim, który potem zeznał prokuratorowi wojskowemu, iż jeszcze w koszarach Nadratowski oświadczył publicznie, że „jak dostanie rozkaz strzelania do cywilów, to nie będzie strzelał w ogóle, a gdy będzie strzelał, to ostatnią kulę zostawi dla siebie”. O znalezieniu ciała obaj szeregowcy poinformowali swojego bezpośredniego przełożonego kpr. Leszka Śmiałowicza, który nakazał też wspomnianą paczkę papierosów od razu wyrzucić do kanału. Kolega nieżyjącego żołnierza wspominał: „Nie zameldowaliśmy dalej, że Nadratowski nie żyje, bo baliśmy się, że oskarżą nas, żeśmy go zabili... Czekaliśmy na rozwój wypadków. Ze strachu nie powiedziałem o tym wszystkim prokuratorowi”³⁹.

Według innej wersji, szczególnie chętnie przyjmowanej w środowisku wojskowym, żołnierz stał się ofiarą niewłaściwego obchodzenia z bronią palną, czyli doszło do tzw. wypadku nadzwyczajnego. Wreszcie wedle trzeciej wersji, którą przyjmują – co jest zupełnie zrozumiałe – jego rodzice, będący zresztą także pracownikami stoczni, Nadratowski został zabity, gdyż nie chciał wykonać rozkazu strzelania do stoczniowców. Nadratowscy wykluczali samobójstwo syna i utrzymywali, że zginął, gdyż „za głośno mówił na temat milicji”⁴⁰.

Michał Paziewski zwrócił uwagę, że zupełnie wyjątkowo, i to dopiero 28 grudnia, „Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Szczecinie wszczęła bezprecedensowe śledztwo. Uczyniono tak, mimo że wytyczne przewodniczącego Rady Państwa Józefa Cyrankiewicza, któremu podlegała Prokuratura Generalna PRL, zakazywały – wbrew formalnie obowiązującemu prawu – prokuratorom wszystkich szczebli wszczynania i prowadzenia postępowań przygotowawczych, dochodzeń i śledztw związanych z ofiarami grudniowymi, czy też w sprawach otwarcia ognia przez «siły porządkowe»”. Celem tego śledztwa było wyjaśnienie okoliczności i przyczyn gwałtownego zgonu żołnierza. Niemniej jednak po miesiącu „z powodu niestwierdzenia czynu przestępczego” śledztwo umorzono, uznając, że Nadratowski zginął „w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią, a nie działania innych osób”. Z akt śledztwa wynika również, iż śmierć Nadratowskiego, który miał – wedle relacji kolegów – odejść za potrzebą fizjologiczną, mogła nastąpić „w wyniku zamachu samobójczego – dwa strzały serią z przystawienia w głowę karabinu kbk AK nastawionego na ogień ciągły”. Paziewski słusznie zwrócił uwagę, że zanim śledztwo w tej sprawie zakończono i w sprzeczności z jego ostatecznymi ustaleniami, w opublikowanym 18 stycznia 1971 r. w prasie szczecińskiej komunikacie Prokuratury Wojewódzkiej (nie Wojskowej) zawierającym listę szesnastu osób, które „w wyniku zajęć ulicznych w Szczecinie w dniach 17–18 grudnia 1970 r.” zginęły „bezpośrednio lub na skutek odniesionych obrażeń zmarły” umieszczono m.in. Stanisława Nadratowskiego⁴¹.

³⁸ G. Kaźmierczak, *Tęgo nie mówiłem o śmierci Staszka*, „Rzeczpospolita”, 18–19 XII 2010.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ [L. i T.] Nadratowscy, „...Co zrobiliście z synem?”, „Jedność” 1980, nr 17.

⁴¹ M. Paziewski, *Grudzień 1970 roku w Szczecinie...*, s. 228–229.

Jest on zresztą jedynym żołnierzem, którego nazwisko znalazło się na oficjalnie ogłoszonej liście ofiar Grudnia 1970 r., co więcej, jest w ogóle jedynym wojskowym, który wtedy zginął i którego nazwisko znamy. A przecież – jak wynika z przygotowanego w Sztabie Generalnym zestawienia strat wojska w okresie od 14 do 24 grudnia – śmierć poniosło wtedy pięciu wojskowych. Oprócz Nadratowskiego – żołnierza 12. DZ, był to wspomniany już zawodowy podoficer z 8. DZ, który zginął 18 grudnia w wypadku, oraz dwóch szeregowców z tej samej dywizji, będących ofiarami wypadku w czasie powrotu do garnizonu, i jeden szeregowiec z 7. DDes., również ofiara wypadku w drodze do koszar⁴².

Śmiercią Nadratowskiego w zniekształconej formie manipulował nawet nowy I sekretarz KC PZPR. W czasie swojej pierwszej zagranicznej podróży po objęciu tego stanowiska 5 stycznia 1971 r. Gierek powiedział w Moskwie Breżniewowi: „wojsko zajmowało należytą postawę i w sposób zdyscyplinowany wykonywało rozkazy. W szeregach wojska istnieje jednak duże rozgoryczenie, że wojsko zostało wykorzystane dla niewłaściwych celów (przykład: samobójstwo młodego oficera w Szczecinie, po rozmowie z ojcem, pracownikiem stoczni). W czasie owych dni minister obrony narodowej został faktycznie odsunięty od dowodzenia. Decyzje podejmował tow. Gomułka, który również wydawał rozkazy o tym, aby strzelać”⁴³.



Edward Gierek i Leonid Breżniew. Fot. PAP/Marian Sokołowski.

⁴² *Wojsko Polskie w grudniu 1970 r. ...*, s. 251.

⁴³ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991, s. 127.

Jak widać, Gierek uznał, że lepiej niż o śmierci zwykłego żołnierza opowiedzieć o samobójstwie młodego oficera⁴⁴. Nawiasem mówiąc, ciekawe, czy było to bezwiedne, czy też miało związek z tradycyjnym w przedwojennej Polsce skojarzeniem, że oficer jest człowiekiem honoru. Zwraca też po raz kolejny uwagę tendencja do minimalizowania w grudniowej tragedii roli gen. Jaruzelskiego, który był – w ujęciu Gierka – „faktycznie odsunięty od dowodzenia”, i zarazem wskazywanie na Gomułkę jako na tego, który kazał strzelać.

Ogólnomiejski Komitet Strajkowy w Szczecinie

Przez całą sobotę w Szczecinie utrzymywała się napięta atmosfera. Trzeba mieć bowiem świadomość, że jak obliczył Michał Paziewski, między 18 a 22 grudnia w aglomeracji szczecińskiej strajkowało lub podjęło akcje solidarnościowe 117 zakładów⁴⁵. Przed południem do strajku przystąpiły Zakłady Chemiczne „Police”, Stocznia Rzeczna, Zakłady Przemysłu Spirytusowo-Drożdżowego, Stocznia Jachtowa, Stocznia Remontowa „Parnica”, FUB „Hydroma”, Szczecińskie Zakłady Przemysłu Maszynowego i Leśnictwa, Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Gryf”, Szczecińskie Zakłady Produkcji Pomocniczej, Szczecińskie Zakłady Nawozów Fosforowych „Superfosfat”, Szczecińskie Zakłady Materiałów Biurowych, budowlani ze Szczecińskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego – budowa Luxpolu w Stargardzie, Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Dana”. Na prośbę dyrekcji i KZ „Warskiego”, „Gryfii” i portu w tych trzech największych zakładach nie było wysłanników lokalnych władz partyjnych. W Szczecińskiej Fabryce Narzędzi i Fabryce Aparatury Mleczarskiej natomiast załogi zażądały, by pracownicy KW opuścili teren zakładu. Odnotowano także próby wyjścia na ulice załóg Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Dana” i Fabryki Mechanizmów Samochodowych „Polmo”, które „opanowano dzięki zdecydowanej postawie aktywu partyjnego”. O godz. 12.15 stanęły ostatecznie szczecińskie tramwaje i autobusy⁴⁶.

W Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym, którego pojazdy początkowo nie wyjechały z zajezdni, odbył się wiec. Za aprobatą Ogólnomiejskiego Komitetu Strajkowego w sobotę na ulicach aglomeracji pojawiły się, jak pisze Paziewski, „między nader licznymi wozami bojowymi WP i MO – wprawdzie rzadziej kursujące niż zwykle – autobusy i tramwaje oplakatowane hasłami. [...] W związku ze wznowieniem komunikacji miejskiej «w interesie społeczeństwa», wobec obowiązywania godziny milicyjnej, na polecenie Komitetu Strajkowego w pojazdach wywieszano komunikaty informujące, iż ostatni tramwaj odjeżdża z zajezdni o godz. 17.15. Niemniej 19 grudnia MPK «przystąpiło do strajku na znak solidarności ze wszystkimi strajkującymi załogami zakładów

⁴⁴ Ciekawe, że ta (dez)informacja okazała się trwała. 27 IV 1971 r. nowo wybrany na sekretarza KC PZPR Stanisław Kania mówił o tym w czasie rozmowy z nowym radzieckim ambasadorem Stanisławem Piłotowiczem. Kania, relacjonując sytuację w wojsku, stwierdził, że wpływ na nią miały różne wydarzenia, m.in. i to, iż „pewien oficer popełnił samobójstwo w związku z tym, że jego jednostka wojskowa miała wystąpić przeciwko robotnikom stoczni, w której pracowali jego ojciec i matka” (APZFR, zesp. 122, inw. 56, teczka 419, sygn. 7, k. 3–7. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję dr. Wadimowi Wołobujewowi).

⁴⁵ Wykaz zakładów w: M. Paziewski, *Grudzień 1970 roku w Szczecinie...*, s. 436–443.

⁴⁶ J. Jarocki, *Kryzys grudniowy 1970–1971 r. Kronika wydarzeń*, Szczecin 1982, mps, s. 16–17.

pracy», jednocześnie «przedstawiło swoje żądania odpowiednim władzom». Jednak już po nocnych (godz. 3–8) separatystycznych rozmowach przedstawiciele strajkujących w Prezydium WRN – [...] za zgodą OKS – pracownicy komunikacji podjęli pracę”. Również za aprobatą OKS wyłącznie „do akcji solidarnościowej ograniczyły się przede wszystkim przedsiębiorstwa komunalne i nieprodukcyjne. Należały do nich ciepłownie, wodociągi, gazownia, elektrownie, mleczarnie, piekarnie, sieć handlu, punkty żywienia zbiorowego, służba zdrowia”⁴⁷.



Tramwaj z informacją o strajku. Fot. AIPN Sz/Andrzej Wituszyński.

Realną władzę w Szczecinie z wolna przejmował Ogólnomiejski Komitet Strajkowy, który zachowywał się zresztą w sposób bardzo odpowiedzialny. Tego dnia Komitet wystosował odezwę do mieszkańców Szczecina, której autorem był Kazimierz Fischbein. W dokumencie tym, wydrukowanym w stoczniowej drukarni i masowo kolportowanym na ulicach Szczecina, czytamy: „Dziękujemy wam za poparcie i solidaryzowanie się z nami. Prosimy o zachowanie spokoju w mieście, aby nie dopuścić do ponownych zajęć ulicznych oraz grabieży i dewastacji budynków. Na terenie Stoczni Szczecińskiej im. A[dolfa] Warskiego panuje spokój oraz zachowane są wzorowa dyscyplina i porządek. Informujemy Was, że nie jesteśmy zagrożeni i nie potrzebujemy pomocy fizycznej. Dysponujemy radiowezłem, przez który podajemy załodze bieżące informacje o istniejącej sytuacji. Apelujemy do Was o zachowanie spokoju i pomoc w utrzymaniu spokoju w mieście.

⁴⁷ M. Paziewski, *Grudzień 1970 roku w Szczecinie...*, s. 276–277.

Rodzice!!! Nie wypuszczajcie z domów swoich dzieci, zwłaszcza młodzieży, która jest najbardziej narażona na wplątanie się w niepotrzebne incydenty. Dziękujemy za solidarność szczecińskim zakładom pracy, które przystąpiły do strajków w swoich zakładach pracy”⁴⁸.

Jednak to nie ulotki, ale hasła wypisywane na murach, bramach i budynkach zakładów, a może w jeszcze większym stopniu na różnych pojazdach stanowiły główny sposób komunikowania się strajkujących załóg z mieszkańcami Szczecina. Władze w zasadzie na to nie reagowały, choć zdarzało się, że milicjanci zatrzymywali samochody z hasłami i kazali je zdejmować. Paziewski, który szczecińskie hasła poddał wnikliwej analizie, stwierdził, że „zarówno w relacjach świadków, jak i na publikowanych czy zachowanych w archiwach fotografiach” nie spotkał się z przykładami „wywieszania narodowych sztandarów, robotniczej czerwieni bądź symboliki religijnej w ogarniętym strajkiem mieście”, co tak bardzo rzucało się w oczy w Sierpniu 1980 r.⁴⁹



Hasło na ogrodzeniu stoczni. Fot. AIPN Sz/Andrzej Wituszyński.

Znamienne było też to, że strajkujący wystrzegali się radykalizmu i zwracali się do władzy na ogół jej językiem. Obawiali się również wkraczania na grunt czystej polityki i stąd zapewne nad głównym wejściem do „Warskiego” pojawiło się hasło: „Strajk

⁴⁸ Zbiory Edmunda Bałuki.

⁴⁹ M. Paziewski, *Grudzień 1970 roku w Szczecinie...*, s. 278.

ma podłoże ekonomiczne, a nie polityczne!”, choć naturalnie w znacznym stopniu miał podłoże właśnie polityczne. Charakter kamuflażowy miało także prawdopodobnie hasło z tej samej stoczni: „Dobro Polski Ludowej – naszym najświętszym obowiązkiem”, które gdyby nie „świętość” obowiązku, spokojnie mogłoby zdobić salę obrad gremium partyjnego. Nie wolno jednak zapominać, że protesty z grudnia 1970 r. w dużym stopniu miały charakter robotniczy, klasowy i trudno je pod tym względem porównywać z wystąpieniami w 1980 r., które w nieporównanie większym stopniu miały charakter ogólnospołeczny i ogólnonarodowy.

O ile strajkujący robili sporo (np. wielokrotnie dystansowali się od chuliganów), aby nie komplikować i tak niełatwej sytuacji, o tyle z pewnością uspokajająco na nastroje społeczne nie wpływały komentarze i doniesienia w środkach masowego przekazu. W tym dniu „Głos Szczeciński”, co widać na zdjęciach na następnej stronie, zupełnie inaczej wyglądał w wersji przeznaczony do kolportażu wyłącznie w Szczecinie, inaczej zaś w wersji, którą można było kupić na terenie województwa. Niemniej jednak nawet prasa szczecińska była w pewnym sensie zależna od... Komitetu Strajkowego. Fischbein przypomniał, że do radiowęzła stoczni przyjechali drukarze z pierwszym egzemplarzem niedzielnego „Kuriera Szczecińskiego” i zapytali, czy mogą ten numer wydać w takim kształcie. „Na pierwszej stronie była tam wzmianka o przyłączeniu się drukarzy do strajku. [...] Tytuły tylko przejrzałem. I mówię – «Niech leci!»”⁵⁰.

Rzeczywiście w ramce u dołu pierwszej strony „Kuriera Szczecińskiego” z 20 grudnia znalazła się informacja następującej treści: „Załoga Szczecińskich Zakładów Graficznych przerwała w dniu wczorajszym pracę, solidaryzując się z postulatami pracowników Stoczni Szczecińskiej im. A[dolfa] Warskiego. Postulaty S[zczecińskich] Z[akładów] Graf[icznych] zostały przekazane stoczniowcom, Komitetowi Wojewódzkiemu PZPR i Komitetowi Dzielnicowemu PZPR. Doceniając jednak olbrzymią wagę słowa drukowanego – w tym wypadku codziennej gazety szczecińskiej – postanowiła wydać niniejszy numer «Kuriera Szczecińskiego»”. Zwraca tu uwagę gradacja ważności – uznanie strajkujących stoczniowców za władzę ważniejszą niż KW i KD PZPR, a w każdym razie zasługującą na umieszczenie na pierwszym miejscu. Obok tego zupełnie niezwykłego dla realnego socjalizmu komunikatu znalazła się zresztą także krótka, napisana rzeczowym językiem notatka pt. *Nocna wizyta w stoczni szczecińskiej*, w której informowano mieszkańców miasta o sytuacji w stoczni. „Radiowęzeł stoczniowy nadaje komunikaty o wszystkich ważniejszych wydarzeniach interesujących całą załogę. Jak wielokrotnie podkreślano, wszyscy stoczniowcy otoczeni są wzorową opieką lekarską, działa stołówka, kioski i bufety. Nasi rozmówcy dawali wyraz swemu oburzeniu na wieści o ekscesach chuligańskich na terenie miasta. W stoczni panuje ład i porządek, załoga wykazuje wielkie zdyscyplinowanie i troskę o mienie społeczne”.

Trudno uwierzyć, że w ten sposób o strajkujących robotnikach kiedykolwiek przed 1980 r. na bieżąco pisano w prasie oficjalnie wydawanej w PRL, ale też trzeba wyraźnie podkreślić, że dotyczyło to wyłącznie prasy regionalnej. W tym samym czasie „Trybuna Ludu” przemawiała zupełnie innym językiem. Właśnie 19 grudnia na jej łamach ukazał się pierwszy podpisany imieniem i nazwiskiem artykuł dotyczący grudniowej tragedii. Do tej pory publikowano bowiem wyłącznie oficjalne komunikaty i komentarze

⁵⁰ M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin: Grudzień – Sierpień – Grudzień*, Londyn 1986, s. 54.



GŁOS SZCZECIŃSKI

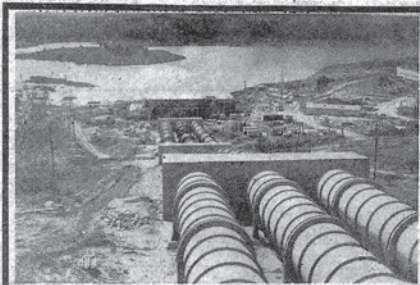
DZIS 8 STRON

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK XXIV Nr 301 (1851) A B C D

Szczecin, sobota — niedziela, 19-20 grudnia 1970 r.

Strona 1 z 8



Wielki spód Warszawy mogłaby przepłynąć przez te trzy rurociągi elektrowni pompowej Żdrowo.

Rzeka w stalowych rurach Akumulator megawatów

W Szczecinie firma „Husztal” buduje 80 MW, podziemny akumulator energii. Stal jest energicznym materiałem do budowy rurociągów.

Wypowiedź prof. Piotra Zaręby, piarwoskiego przydziału Szczecina

— Pracy nie dać, dawać w dalszym ciągu. Budowlany akumulator ma być gotowy do 1972 roku. W tym celu należy wykonać rurociągi, które będą służyły do pompowania wody. Akumulator ten będzie służył do zapewnienia energii dla elektrowni. W tym celu należy wykonać rurociągi, które będą służyły do pompowania wody. Akumulator ten będzie służył do zapewnienia energii dla elektrowni.

Nowy turbozespół elektrowni „Turów-II”

WSPĘCIAM 11 ton, w podziemnym akumulatorze. Turbowzespół ten będzie służył do pompowania wody. Akumulator ten będzie służył do zapewnienia energii dla elektrowni.

Zarządzenie nr 50/722/70

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie z dnia 17. XII. 1970 roku w sprawie wprowadzenia przyspieszonego postępowania karno-administracyjnego na terenie województwa szczecińskiego

1. Wprowadza się na obszarze terytorium województwa szczecińskiego postępowanie przyspieszone w sprawie przestępstw przeciwko bezpieczeństwu karno-administracyjnemu.
2. Wprowadza się w tym zakresie zmiany w przepisach prawa.
3. Wprowadza się zmiany w przepisach prawa.
4. Wprowadza się zmiany w przepisach prawa.
5. Wprowadza się zmiany w przepisach prawa.



GŁOS SZCZECIŃSKI

DZIS 8 STRON

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK XXIV Nr 301 (1852) C

Szczecin, sobota — niedziela, 19-20 grudnia 1970 r.

Strona 1 z 8

Tragiczne doświadczenia

Sobotnie-niedzielne wydanie „Głosu Szczecińskiego” z 19-20 grudnia 1970 r. – wersja przeznaczona do kolportażu w Szczecinie i wersja do kolportażu na terenie województwa.



Przemówienie Mariana Lempickiego

Przemówienie Mariana Lempickiego. W tym przemówieniu autor omawia sprawy społeczne i polityczne. Wskazuje na trudności w budowie państwa socjalistycznego i na konieczność podjęcia reform. Wskazuje na trudności w budowie państwa socjalistycznego i na konieczność podjęcia reform.

Sobotnie-niedzielne wydanie „Głosu Szczecińskiego” z 19-20 grudnia 1970 r. – wersja przeznaczona do kolportażu w Szczecinie i wersja do kolportażu na terenie województwa.

agencyjne. Autorem zamieszczonego na drugiej stronie tekstu *Powaga chwili – polska racja stanu* był bezpartyjny znany dziennikarz Karol Małcużyński. Nie wyczuwając zupełnie nastrojów społecznych, ale za to znakomicie wyczuwając nastroje i oczekiwania rządzących PRL, pisał o sojuszu polsko-radzieckim jako fundamencie polskiej niepodległości i naszego bezpieczeństwa. Jego artykuł – zgodnie z tytułem – dotyczył przede wszystkim międzynarodowych reperkusji polskiego kryzysu. Wśród tych, którzy jakoby mieli na nim szczególnie skorzystać, w pierwszej kolejności Małcużyński wymieniał Wolną Europę, która „zgłosiła się pierwsza, żeby upiec swoją pieczeń przy tragicznych gdańskich pożarach, żeby usprawiedliwić tak obce klasie robotniczej akty wandalizmu i barbarzyństwa, jakich dopuścili się męty na ulicach Gdańska”. Nie biorąc pod uwagę kompletnej blokady informacyjnej przez pierwsze dwie doby tragedii oraz dalszych ograniczeń w przepływie informacji w następnym dniach, Małcużyński z satysfakcją odnotowywał powściągliwość sporej części „prasy kapitalistycznej”, która „nadając oczywiście duży rozgłos samym wydarzeniom, zachowywała pewną wstrzemięźliwość w komentarzach i własnych wnioskach. Podawano ich przebieg, przerodzenie się w rozbrój, gwałty i zniszczenia, ale równocześnie cytowano polskie informacje i komentarze, łącznie z czwartkowym przemówieniem premiera. Jednym z czynników tej, nie zawsze dotychczas spotykanej wstrzemięźliwości, był na pewno fakt, że gdzie jak gdzie, ale właśnie w krajach kapitalistycznych dobrze znają z własnych doświadczeń mechanizm, dramat i – krwawe żniwo ulicznych demonstracji i anarchistycznych wybryków”. Znow nie wiem, czego tu jest najwięcej: cynizmu, hipokryzji czy po prostu niewiedzy. Kogo bowiem, jeżeli nie oficjalne źródła, mieli cytować zagraniczni dziennikarze? Strajkujących stoczniovców? Wspominałem już, iż niektórzy korespondenci podejmowali próby wyjazdu na Wybrzeże, ale niezmiennie były one uniemożliwiane przez funkcjonariuszy MSW. Trudno zatem uwierzyć, że słowa te wyszły w tamtej dramatycznej sytuacji spod pióra jednego z najwybitniejszych polskich dziennikarzy. Naprawdę nie musiał tego wszystkiego pisać, a już na pewno nie takim językiem!

Nawiasem mówiąc, warto przypomnieć, że gdy w czwartek w południe na posiedzeniu kierownictwa Tejhma zaproponował, by poprosić Małcużyńskiego o komentarz w telewizji, Gomułka energicznie zaoponował: „Nie! To mięczak, liberalista!”. Jeżeli takim językiem przemawiał „mięczak, liberalista”, przypuszczam, że młodszy czytelnicy mogą mieć poważne problemy z wyobrażeniem sobie, jakim językiem w tamtym okresie przemawiali bezgranicznie oddani partii publicyści „twardzi”.

Negocjacje w Szczecinie

W sobotę w południe – zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami – w Technikum Budowy Okrętów przy ul. Willowej 2/4 rozpoczęły się negocjacje między przedstawicielami lokalnych władz a reprezentantami OKS. Dwunastoosobowa delegacja strajkujących do obstawionego funkcjonariuszami SB budynku technikum przybyła autobusem MPK. Wydaje się, że miał rację Paziewski, stwierdzając, iż błędem było to, że delegację tworzyły wyłącznie osoby z dwóch stoczn. Szczególną niezręcznością stanowiło pominięcie w delegacji reprezentantów portu. W jakimś stopniu ułatwiło to zadanie drugiej stronie. Gdy na wstępie przedstawiciele Komitetu Strajkowego oświadczyli, że „reprezentują

wolę wszystkich strajkujących zakładów”, reprezentanci władz wojewódzkich odparli, że „nie przyjmują tego stwierdzenia do wiadomości i mogą rozmawiać jako z przedstawicielami załóg obu stoczni”⁵¹. Niewłączenie w skład delegacji OKS przedstawicieli innych zakładów powodowało też podejrzania o „dogadanie się obu stron poza nimi”.

Z „Warskiego” w skład tej delegacji wchodziła Dopierała, Jakimowicz, Kasprzycki, Kwietniowski, Podzielny i Szmurło, z „Gryfii” natomiast wybrano Zygmunta Zaborowskiego, Zdzisława Jakubca, Józefa Krajewskiego, Witolda Targońskiego, Kazimierza Nowaka i Leona Czujkowskiego. W drugiej turze rozmów dołączył do nich przewodniczący Komitetu Strajkowego w „Gryfii” Tadeusz Gadomski. Drugą stronę pod nieobecność Walaszka, z którym strajkujący nie chcieli rozmawiać, reprezentowali m.in. sekretarz KW do spraw ekonomicznych Stanisław Rychlik, przewodniczący Prezydium WRN Marian Łempicki, przewodniczący Prezydium MRN Feliks Uciechowski oraz sekretarz do spraw ekonomicznych WKZZ Zdzisław Siadak. Był to znamieny fakt, że działacz związków zawodowych zasiadał nie obok strajkujących, lecz po stronie przedstawicieli władz wojewódzkich. W negocjacjach brał też później udział sekretarz do spraw propagandy KW Henryk Huber. Poza tym w rozmowach uczestniczyli obaj dyrektorzy naczelni – „Warskiego” Tadeusz Cenkiem i „Gryfii” Wilhelm Pustelnik.

Po raz pierwszy w dziejach PRL rozpoczęły się tego typu rokowania, gdyż w Gdyni – jak pamiętamy – ze strajkującymi nawiązał kontakt jedynie Jan Mariański, a nie władze wojewódzkie czy choćby miejskie. Na pewno sukcesem strajkujących było już samo zainicjowanie negocjacji, związane przecież z uznaniem przez władze wojewódzkie (niewykluczone, że bez porozumienia z Warszawą) kompetencji OKS. Przedstawiciele władzy usiłowali przy tym wywierać presję na swoich rozmówców, w sposób manifestacyjny nagrywając na taśmę magnetofonową przebieg obrad. Podjęciu rozmów towarzyszyło też jednak – na wniosek dyrektora Cenkiera – wycofanie wojska na odległość 1,5 km od stoczni. Jednocześnie w „Warskim” pojawili się pierwsi dziennikarze oraz ekipa Polskiej Kroniki Filmowej, co – zdaniem Paziewskiego – można było odczytywać „jako oznakę koncyliacyjnej postawy władz, gdyby bowiem istniał poważny zamiar uśmierzenia strajków szczecińskich siłą, zbędni byłiby świadkowie. Z «Gryfii» filmowców tych jednak wyproszone, uznając, że materiał ich pracy może stanowić później dowód przeciwko strajkującym”. Załogi obu stoczni pozostawały w stałym kontakcie telefonicznym z przedstawicielami OKS, którzy sukcesywnie informowali je o przebiegu rozmów. Następnie wiadomości te były przekazywane załogom za pośrednictwem radiowęzła w postaci komunikatów⁵².

Przedstawiciele OKS zapoznali reprezentantów władz z listą 21 postulatów. Ze względu na charakter tego dokumentu, który w nieznacznie różniących się od siebie wersjach był już wielokrotnie publikowany⁵³, uważam za celowe poświęcić mu nieco więcej uwagi. W punkcie pierwszym strajkujący żądali ustąpienia „CRZZ, która nigdy nie występowała w obronie mas pracujących”, i domagali się „niezależnych Związków Zawodowych podległych klasie robotniczej”. O ile część pierwsza tego postulatu jest

⁵¹ J. Jarocki, *Kryzys grudniowy 1970–1971...*, s. 17.

⁵² M. Paziewski, *Grudzień 1970 roku w Szczecinie...*, s. 285–287.

⁵³ Dla przykładu zob. *Rewolta szczecińska i jej znaczenie*, oprac. E. Wacowska, Paryż 1971, s. 196–197; *Grudzień 1970*, Paryż 1986, s. 437–438; *Postulaty 1970–71 i 1980. Materiały źródłowe do dziejów wystąpień pracowniczych w latach 1970–1971 i 1980 (Gdańsk i Szczecin)*, wybór i oprac. B. Chmiel, E. Kaczyńska, Warszawa 1998, s. 29–32.

zrozumiała i nie budzi wątpliwości, o tyle część druga skłania do zadawania pytań. Nawet abstrahując od zaczerpniętego z języka marksizmu określenia „podległych klasie robotniczej”, trudno nie zapytać, co autorzy tego postulatu rzeczywiście mieli na myśli, gdy żądali „niezależnych związków zawodowych”. Czy określenie to miało taki sam lub przynajmniej podobny sens jak dziesięć lat później, czy też było w praktyce pustym pojęciem? Czy strajkujący przywiązywali do tego postulatu dużą wagę (o czym mogłoby świadczyć umieszczenie go na pierwszym miejscu), czy też traktowali go w sposób przetargowy? Wiedzieli, że z czegoś trzeba będzie zrezygnować, w czymś ustąpić i taką właśnie rolę przypisywali temu postulatowi? Czy „niezależne związki zawodowe” to z ich punktu widzenia związki zreformowane i odnowione personalnie w wyniku nowych wyborów dotychczas istniejącej struktury ruchu zawodowego, czy też – jak postrzegano ten postulat dziesięć lat później – zupełnie nowa organizacja związkowa niezależna od struktur funkcjonujących do tego momentu, także od aparatu partyjnego? Trudno też powstrzymać się od pytania, czy jeżeli związki zawodowe miałyby „podlegać klasie robotniczej”, to czy dotyczyłoby to wszystkich związków, w tym i tych z natury rzeczy inteligenckich, np. Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jeżeli tak, to w jaki sposób ta podległość miałyby się wyrażać?

Kilka kolejnych postulatów nie budzi żadnych wątpliwości. W drugim domagano się obniżki cen artykułów spożywczych do wysokości z 12 grudnia 1970 r., w trzecim – „podwyżki płac o 30 proc.”, w czwartym – „normalnej zapłaty za dni strajkowe”. Były to wszystkie postulaty o charakterze jednoznacznie ekonomicznym, w których wszakże strajkujący nie liczyli się z ówczesną sytuacją gospodarczą kraju. O ile obniżka cen dotyczyłaby wszystkich Polaków, o tyle wcale nie jest pewne, że podwyżka płac o 30 proc. też miałyby objąć wszystkich, a nie np. tylko pracowników dwóch stoczn.

W punkcie piątym OKS domagał się „wyrównania strat poniesionych w związku ze strajkiem, a zwłaszcza otoczenia opieką matek i dzieci robotników, którzy zginęli w zająłach lub zostali kalekami”. W tym i w następnym punkcie, w którym upominano się o wypuszczenie „na wolność robotników zatrzymanych w związku z zająłami i niewyciągnięcia w stosunku do nich żadnych konsekwencji prawnych i służbowych”, popełniono ten sam błąd, czy raczej nieścisłość. W obu przypadkach upominano się bowiem wyłącznie o robotników, jak gdyby zapominając o aresztowanych, zabitych czy trwale okaleczonych uczniach, studentach, urzędnikach itd. Wyraźnie widać, że autorzy tych postulatów mieli z ich precyzyjnym zredagowaniem niemałe kłopoty i w efekcie wielu spraw nie dopatrzyli, wiele innych pominęli. Trzeba też jednak pamiętać, że musieli przedstawić je w języku, który był do zaakceptowania przez władze.

Dopiero w punkcie siódmym pojawia się groźba, co zrobią strajkujący, jeżeli ich postulaty nie zostaną spełnione. Możliwe, że zawarto ją dlatego, że punkt ten w pierwszej kolejności dotyczy bezpośrednio członków OKS. W punkcie tym żądano, aby „w stosunku do Komitetów Strajkowych i uczestników strajku nie były stosowane żadne konsekwencje prawne i służbowe. W wypadku niespełnienia powyższego postulatu strajk będzie kontynuowany”. Na plus natomiast należy zapisać autorom postulatów, że zarówno w tym, jak i w poprzednim punkcie zwrócili uwagę nie tylko na konsekwencje prawne, ale i nierzadko nie mniej dokuczliwe w PRL konsekwencje służbowe.

Punkt ósmy pośrednio stał się źródłem jednej z większych mistyfikacji Grudnia 1970 r. – mitu o przebieraniu się milicjantów w mundury wojskowe. Domagano się

bowiem „nieingerowania sił zbrojnych w zakładach pracy i nieszargania honoru wojskowego poprzez przebierania się milicji w mundury wojskowe”. Podobnie jak w Trójmieście, wielu osobom łatwiej było uwierzyć, że do demonstrantów strzelała milicja – przedstawiciele władz – niż wojsko, z którym w jakimś sensie mogły się utożsamiać, i stąd wzięła się ta niezwykle żywotna legenda.

Punkty dziewiąty i dziesiąty były ze sobą do pewnego stopnia związane. Żądano bowiem publicznego odwołania uchwały Rady Ministrów z 17 grudnia o użyciu broni, a następnie „ukarania winnych masakry robotników walczących o słuszną robotniczą sprawę i bezwzględno zakazu strzelania do bezbronnych mas pracujących”. W punkcie jedenastym równie żarliwie domagano się „ukarania winnych, którzy dopuścili do obecnego kryzysu ekonomicznego kraju niezależnie od zajmowanego stanowiska w partii i w rządzie”. Trudno powiedzieć, czy autorzy tych postulatów naprawdę wierzyli, że ktokolwiek zostanie ukarany, czy też w punktach tych dawali jedynie wyraz imperatywowi moralnemu, że tak właśnie trzeba, że tak być powinno. W jakimś stopniu uwaga ta dotyczy także kolejnego punktu, w którym pisali: „[domagamy się] cofnięcia nazwania robotników chuliganami w prasie, telewizji i radiu i ukarania tych, którzy nas tak nazwali. Ludzie pracy zmuszeni byli do zademonstrowania swojej racji bytu”.

Dwa kolejne postulaty w realiach PRL miały wymowę jednoznacznie polityczną, choć w istocie dotyczyły ekonomicznej sfery życia. W punkcie trzynastym żądano „ograniczenia i zrównania zarobków pracowników aparatów partyjno-rządowych do średnich zarobków w przemyśle”, a w czternastym – „zrównania cen posiłków wydawanych w kasynach MO i KW do cen ogólnie obowiązujących w kraju”. Ponadto oba postulaty oddają – nie wiadomo jednak w jakim stopniu rzeczywiste – dążenie do egalitaryzmu.

Punkty siedemnasty: „Żądamy zniesienia blokady telekomunikacyjnej Szczecina” oraz dwudziesty: „Domagamy się przyjazdu posłów Ziemi Szczecińskiej na Sejm na czele z gen. Jaruzelskim w celu załatwienia naszych słuszych żądań” można uznać za postulaty, które władze faktycznie mogły spełnić. Blokada albo byłaby utrzymana, albo by ją zlikwidowano i podobnie gen. Jaruzelski albo przyjechałby do Szczecina, albo nie. Kilka punktów miało natomiast charakter sugestii, zostały sformułowane na takim poziomie uogólnienia i ich realizacja wymagała tak wiele czasu, że władze, nic nie ryzykując, mogły się na nie od razu zgodzić. Cóż powiedzieć np. o punkcie piętnastym, przynajmniej częściowo do dziś aktualnym, który brzmiał: „Żądamy stworzenia odpowiednich warunków do zwiększenia budownictwa mieszkaniowego oraz sprawiedliwego rozdziału mieszkań bez ulg dla uprzywilejowanych grup społecznych” albo o punkcie szesnastym: „Żądamy zmniejszenia aparatu administracyjnego do rozsądnych granic”?

Podobnie można postrzegać punkt osiemnasty, w którym strajkujący domagali się „stałych i rzetelnych informacji o sytuacji gospodarczej i politycznej kraju przez środki masowego przekazu w programach ogólnopolskich”. Ten postulat pojawiał się zresztą do ostatnich dni rządów komunistycznych w Polsce przy każdej kolejnej fali protestów społecznych.

W punkcie dziewiętnastym stoczniovcy grozili, że nie przystąpią do pracy, jeżeli ich żądania nie zostaną spełnione przez rząd i nie zostaną o nich poinformowani przez środki masowego przekazu w programie ogólnopolskim. Punkt ten znowu jest niedopracowany pod względem językowym i logicznym. Mogę się tylko domyślać, że pojęcie

„rząd” miało być synonimem słowa „władza”. Nie wiadomo, czy językowe niedopracowanie było efektem w pełni zrozumiałego w tamtej konkretnej sytuacji przemęczenia i napięcia nerwowego, czy też słabej orientacji w nie tylko formalnych, ale przede wszystkim rzeczywistych prerogatywach poszczególnych struktur władzy. Czy to bowiem rząd miał ewentualnie karać osoby „winne masakry robotników” oraz tych, którzy dopuścili do kryzysu?

Zupełnym nieporozumieniem był natomiast ostatni, dwudziesty pierwszy punkt, w którym czytamy: „My, stoczniovcy, odcinamy się od wszelkich wystąpień politycznych i antypaństwowych, a charakter naszego wystąpienia jest wyłącznie ekonomiczny”. Jego język i treść sprawia wrażenie, że zredagowano go specjalnie dla przedstawicieli władzy, choćby tylko wojewódzkiej. W swej istocie bowiem w PRL każde niezależne od władzy wystąpienie, a już na pewno w takiej skali i o tak gwałtownym przebiegu jak wtedy, miało charakter polityczny. Być może jednak tym razem OKS był tego w pełni świadomy i wprowadził ten punkt z premedytacją, aby stworzyć warunki do podjęcia rozmów z przedstawicielami władz wojewódzkich⁵⁴.

Po przerwie, o godz. 20.30 rozpoczęła się druga tura rozmów między OKS a władzami lokalnymi. Tym razem spotkanie odbywało się w gmachu Prezydium WRN, dokąd w towarzystwie dowódcy blokady płk. Drewniowskiego dowieziono delegatów stoczniowym autobusem. Do delegacji dołączył Fischbein. Rozmowy trwały do godz. 3.00 w nocy i stroną dominującą byli w nich przedstawiciele władz wojewódzkich, którzy zresztą pozostawali w stałym kontakcie telefonicznym z przybyłymi tego dnia do Szczecina ministrem Szopą oraz dyrektorem ZPO Skrobotem, w niedawnej przeszłości dyrektorem naczelnym Stoczni im. Adolfa Warskiego. Rzecznicy władz utrzymywali również łączność telefoniczną z czynnikami partyjno-rządowymi w Warszawie. Paziewski skonstatował, iż trudno tutaj wskazać, z kim konkretnie, tym bardziej że to właśnie w stolicy rozgrywały się w tym dniu najważniejsze wydarzenia⁵⁵.

Przesilenie polityczne w KC

Dopiero w sobotę rano Gomułka zapoznał się z listem od „towarzyszy radzieckich”. Około godz. 8.00 do Namiotkiewicza zatelefonował Cyrankiewicz, mówiąc, że ma do przekazania list, prosząc, aby wręczono go Gomułce jak najprędzej. Premier dodał również: „[gdyby] chodziło o jakiś komentarz, to powiedz, że jestem do dyspozycji pod telefonem”. Namiotkiewicz nie poznał wtedy treści tego listu, gdyż w momencie gdy dostarczył mu go oficer wysłany przez premiera, w gabinecie pojawił się Gomułka. Namiotkiewicz wręczył mu list oraz meldunki o ruchach wojsk i sytuacji w kraju. Zauważył wtenczas, że Gomułka zachowywał się jak człowiek niewidomy. I sekretarz KC nie zasiadł zresztą za własnym biurkiem, ale z niemałym kłopotem i pomocą Namiotkiewicza usiadł w wygodnym fotelu, w którym można było „zająć pozycję półleżącą. [...] wtedy wziął list i zaczął go czytać. Przestał interesować się meldunkami, nie wziął ich

⁵⁴ W przeprowadzonej analizie korzystałem z oryginalnej wersji postulatów w postaci aneksu załączonej do rozprawy doktorskiej – M. Paziewski, *Grudzień 1970 roku w Szczecinie...*, s. 414–416.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 298.

nawet do ręki”. Sekretarz „Wiesława” podkreślił: „Normalnie, kiedy przynosiłem meldunki, pytał się, co jest najważniejsze, i był tym zainteresowany”⁵⁶.

W marcu 1971 r. Gomułka wspominał: „[rozumiałem] dobrze troskę kierownictwa KPZR o rozwój sytuacji w Polsce. Jednocześnie byłem głęboko przekonany, że informacje, które kierownictwo KPZR otrzymało na temat sytuacji w naszym kraju, były nieścisłe i jako takie nieprawdziwe. List kierownictwa KPZR nie stoi w żadnym związku z moją decyzją zrzeczenia się mandatu I sekretarza KC. [...] decyzję tę podyktowała mi choroba”⁵⁷. Trudno doprawdy uwierzyć, że list „towarzyszy radzieckich” nie miał żadnego wpływu na rezygnację Gomułki. Jest zrozumiałe, że usiłował on bronić suwerenności własnej decyzji. Niemniej jednak dziś już wiadomo, że kierownictwo KPZR cofnęło swoje poparcie dla dotychczasowego I sekretarza. Nie ulega przy tym najmniejszej wątpliwości, że dla gospodarzy Kremla bez porównania ważniejsze było to, żeby w Polsce zapanował wreszcie spokój, niż to, by Gomułka utrzymał swoje stanowisko.

Około godz. 9.00 Gomułka – za pośrednictwem swojej sekretarki Marii Rejminiakowej – polecił Trepczyńskiemu zwołać na godz. 11.00 posiedzenie Biura Politycznego. Gdy dowiedział się o tym Cyrankiewicz, przez telefon prosił Namiotkiewicza, by przekazał Gomułce, iż „nie jest to możliwe, bo nie zdąży Gierek”. Namiotkiewicz raz jeszcze poszedł do Gomułki i w sposób bardziej oględny zakomunikował mu, iż „towarzysze uważają, że na wyznaczoną godzinę nie zdąży Gierek i chyba Kruczek, i że mówią, aby zrobić posiedzenie później, o 13”⁵⁸.

Tymczasem mimo widocznej wyraźnej niedyspozycji, nie wstając już z fotela, Gomułka przyjmował różne osoby z kierownictwa. Gdy w swoim gabinecie konferował z Jaszczukiem, niedługo po godz. 9.00 zatelefonował Tejchma, prosząc o spotkanie w cztery oczy. Miała to być właśnie wspomniana już wizyta u Gomułki. Odbędzie się w jego gabinecie. Obaj rozmówcy zasiedli „przy małym stoliku, w starych podniszczonych fotelach”. Tejchma oświadczył Gomułce, że ten musi odejść z zajmowanego stanowiska. „Jest za nim wielka historia i jest dramatyczny dzień dzisiejszy. Sytuacja wymaga zmiany I sekretarza. [...] Był chory, zwykle, po ludzku chory z przeciążenia i przeciążony z choroby. Był to fakt medyczny i polityczny. Taki jest los polityków, że nawet choroba nie może być prywatną sprawą. Gomułka przyjął moje oświadczenie spokojnie. Pierwszym i właściwie jedynym najważniejszym pytaniem było, kto ma przejąć odpowiedzialność. [...] «To jest ważniejsze niż sprawa mego odejścia» – powiedział”⁵⁹.

Barbara Seidler opublikowała fragment notatki Tejchmy (z tej rozmowy) sporządzonej przez niego 25 grudnia 1970 r. w domu wypoczynkowym Urzędu Rady Ministrów w Zakopanem. Mimo że relacja jest niewielka, zawiera znacznie więcej szczegółów: „Wchodzę, widok jest przeraźliwy. Gomułka leży na fotelach, w rękę trzyma informację MSW. Mówię stanowczo i twardo: «Powinniście podjąć ostatnią wielką decyzję w swoim

⁵⁶ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/ 59, Władysław Gomułka. Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, k. 88–89.

⁵⁷ *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, wstęp i oprac. J. Andrzejewski [A. Paczkowski], Warszawa 1986, s. 222.

⁵⁸ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/ 59, Władysław Gomułka. Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, k. 90.

⁵⁹ J. Tejchma, *Myśli nosił samotnie...* [w:] *Władysław Gomułka we wspomnieniach*, red. B. Syzdek, Lublin 1989, s. 230, 234–235; relacja Józefa Tejchmy z kwietnia 1991 r.

życiu. Powinni odejść też Cyrankiewicz i Spychalski, bo tego kryzysu nie rozwiążemy w inny sposób. Jeśli nawet przez niego przebrniemy, to wewnątrz partii nastąpi rozrachunek. A jak się pograżymy w wojnie domowej, to wejdą wojska radzieckie».

Gomułka był zrezygowany. Zapytał, kto będzie na jego miejscu. Odpowiedziałem: «Gierek». Zapytał jeszcze: «A kto na Radę Państwa?». «Nie wiem jeszcze» – odpowiedziałem. A on na to: «Trzeba wiedzieć». Potem powiedział, że te sprawy musi rozpatrzyć Biuro Polityczne. Wtedy ja odpowiedziałem, że Biuro tego nie załatwi, on sam musi podjąć decyzję. Potem wyszedłem⁶⁰.

Gomułka w swojej relacji z marca 1971 r. prezentował tę rozmowę podobnie, acz w sposób jeszcze bardziej szczegółowy. Stwierdził: „[Tejchma,] wzburzony wewnętrznie, zdenerwowanym głosem zaczął mówić: «Jeśli chcecie uratować swoją twarz, powinniście złożyć rezygnację ze stanowiska I sekretarza KC, nie wiecie, co się dzieje w tym gmachu i w Warszawie. Aktyw partyjny jest przeciwko wam, nie zgadza się z waszą polityką. Wiem, że staliście zawsze ponad grupami, że wszystkich traktowaliście jednakowo, ale musicie odejść. Wymaga tego sytuacja. Na ulicę mogą wyjść kobiety i dzieci. Wojsko nie będzie do nich strzelać. Już obecnie w szkołach plują na dzieci oficerów. [...] wojska radzieckie nie mają zamiaru podjąć interwencji. Jedyne rozwiązanie to zmiana kierownictwa. Jaszczuk zupełnie skretyniał ze swymi cyframi. Ludzie nie wierzą cyfrom. Dzisiaj na posiedzeniu BP powinniście złożyć rezygnację i jeszcze dzisiaj powinno się odbyć plenum KC – aby wybrać nowego I sekretarza KC i nowe kierownictwo». Wypowiedzi tej, której treść oddaję jak najbardziej wiernie, wysłuchałem z pełnym spokojem. [...] Zapytałem go, w którym imieniu wyszedł wobec mnie z tą propozycją, z kim ją uzgodnił. Odparł ze złością, że przemawia we własnym imieniu. Było dla mnie jasne, że kłamie, i to mnie bardziej zaskoczyło jak jego propozycja. Byłem bowiem zawsze najlepszego zdania o tow. Tejchmie”. Co ciekawe, Gomułka utrzymywał, że list kierownictwa KPZR Cyrankiewicz dostarczył mu dopiero po tej rozmowie i wówczas zrozumiał „determinację i stanowczość, jaką przejawiał tow. Tejchma w rozmowie”⁶¹ z nim.

Gomułka trafnie odczytał sens jego wizyty i słusznie przypuszczał, iż nie występował on wyłącznie we własnym imieniu. Zresztą także i Gomułka przygotowywał się do pierwszego od poniedziałku posiedzenia Biura Politycznego. Miał na nim zamiar przedstawić „propozycję prawie natychmiastowego zawieszenia na okres 3 miesięcy podwyżki cen na mięso i przetwory mięsne wprowadzonej w życie 13 grudnia”. Ponadto nosił się z zamiarem zaproponowania, aby na czas jego choroby „Komitet Centralny powierzył pełnienie obowiązków I sekretarza KC” Gierkowi. Na posiedzeniu deklarował, iż zrzeknie się formalnie stanowiska bez względu na stan swego zdrowia „na każde żądanie Biura”⁶².

19 grudnia zatelefonowano z sekretariatu Gomułki do Gierka do Katowic. Przyszły nowy I sekretarz wspominał: „Dzwoniła ta sama sekretarka co zwykle, informując, że za kilka godzin odbędzie się posiedzenie Biura Politycznego, na którym obecność obo-

⁶⁰ B. Seidler, *Kto kazał strzelać. Grudzień '70*, Warszawa 1991, s. 45. W nieco innym brzmieniu redakcyjnym ten sam dokument zob. w: J. Tejchma, *Odszedł Gomułka, przyszedł Gierek. Notatki z lat 1971–1973*, Toruń 2006, s. 13–14.

⁶¹ *Gomułka i inni...*, s. 221–222.

⁶² *Ibidem*, s. 223.

wiązkowa. Mój wyjazd odbył się w takim pośpiechu, że nie zdążyłem nawet zawiadomić o tym żony⁶³.

Wszystko na to wskazuje, że Gierek pomylił się, mówiąc, że Rejminiakowa zatelefonowała do niego koło południa. O tej porze był już bowiem w Warszawie. Sekretarka musiała zadzwonić znacznie wcześniej, wszak pierwotnie Gomułka zwoływał posiedzenie na godz. 11.00. Zresztą sam Gierek w pamiętnikach pisze, że jego pierwszym (a więc chyba nie jedynym) rozmówcą w Warszawie był Cyrankiewicz, który poinformował go o sytuacji w kraju i wyjaśnił okoliczności podjęcia przez Gomułkę decyzji o użyciu broni. Rozmowa ta (i najprawdopodobniej nie tylko ta) odbyła się przed rozpoczęciem posiedzenia BP. „Gorąco przekonywał mnie – pisał Gierek o premierze – do objęcia stanowiska zastępcy I sekretarza KC na okres jego choroby i trwania kryzysu. Była to propozycja ustalona wspólnie z niektórymi członkami BP – razem ze Spychalskim, Kliszką i Logą-Sowińskim. W praktyce oznaczałoby to: «Niech Gierek poskleja po nas polski dzbanek, niech uspokoi wzburzone fale społecznego gniewu, a potem odeślemy go albo na Śląsk lub, jak to było w zwyczaju, ‘w ambasadory’, a kawę z dzbanka dalej rozlewać będziemy sami». Żaden rozsądny polityk nie mógłby przyjąć tej propozycji⁶⁴.

Tymczasem Namiotkiewicz i Rejminiakowa wezwali do gabinetu Gomułki lekarza dyżurującego w KC. „Był krótko i wyszedł przerażony stanem zdrowia Wiesława” – wspominał później Namiotkiewicz. Postanowiono ściągnąć prof. Zdzisława Askanasa, który po godz. 12 pojawił się u I sekretarza i „po półgodzinie stwierdził, że natychmiast trzeba go przewieźć do szpitala”. Gomułka nakazał Rejminiakowej schować wszystko (w tym list od kierownictwa KPZR) do szafy i zamknąć. „W sekretariacie – relacjonował Namiotkiewicz – zatrzymał się i zapytał, czy zaczęło się już Biuro. Wtedy ktoś powiedział, że już się zaczęło. I wówczas wrócił jeszcze do gabinetu, wszedł na posiedzenie i stojąc w drzwiach, powiedział, że idzie do szpitala, bo taka jest decyzja lekarzy, a swoje uwagi przekazał towarzyszowi Jaszczukowi i Cyrankiewiczowi⁶⁵.

Tutaj pojawia się pewna nieścisłość. Otóż według relacji Namiotkiewicza i Trepczyńskiego, posiedzenie BP rozpoczęło się o godz. 13.00 i wtedy Gomułka wszedł (według innych przekazów, został nawet wwieziony na wózku⁶⁶) do sali obrad, podczas gdy w protokole zapisano godz. 14.20. Niemniej jednak faktem pozostaje, że pod nieobecność I sekretarza obrady otworzył Cyrankiewicz. Nagle w sali posiedzeń pojawił się Gomułka w towarzystwie lekarza, który poinformował zebranych o chorobie I sekretarza. Gomułka był wyczerpany, przemęczony i znajdował się w stanie skrajnego napięcia. Zdaniem świadków tamtej sceny, ogólny stan zdrowia I sekretarza był bardzo zły i Gomułka musiał zostać poddany leczeniu szpitalnemu. „Sam Gomułka powiedział wówczas – wspominał potem Gierek – że jego leczenie przez pewien czas potrwa. W tym okresie – stwierdził – powinniśmy rozwiązać stojące przed krajem problemy, przy czym on uważa, iż należy wycofać się z podwyżek. W czasie jego choroby, jak powiedział, partią powinien kierować jako tymczasowy koordynator towarzysz Gierek. To powiedziałwszy,

⁶³ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada...*, s. 54.

⁶⁴ E. Gierek, *Smak życia...*, s. 86.

⁶⁵ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/ 59, Władysław Gomułka. Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, k. 91–92.

⁶⁶ E. Gierek, *Smak życia...*, s. 86.

opuścił salę posiedzeń⁶⁷. Biuro Polityczne zaczęło więc obradować pod jego nieobecność, podczas gdy Namiotkiewicz odprowadził go do samochodu, który odwiózł Gomułkę do szpitala. „Pomagałem mu iść – relacjonował potem Namiotkiewicz – gdyż szedł wprawdzie sam, ale słał się i z trudem utrzymywał na nogach⁶⁸”.

Dramatyczne posiedzenie (Tejchma nazwał je najkoszmarniejszym w swojej karierze⁶⁹) z przerwami trwało w sumie blisko osiem godzin. Wywiązała się burzliwa dyskusja, którą potem Gierek streścił w następujący sposób: „W pierwszym punkcie była dosyć zwięzła informacja o wydarzeniach na Wybrzeżu, a potem członkowie Biura zaczęli zastanawiać się, czy po tym, co zaszło, Wiesław może być dalej I sekretarzem. Zaczęły pojawiać się głosy o konieczności wybrania nowego szefa partii. Ja wtedy powiedziałem, że nie możemy wybierać nowego sekretarza, skoro pierwszym jest nadal towarzysz Gomułka. Wówczas towarzysz Cyrankiewicz zdecydował się pojechać do szpitala celem otrzymania od towarzysza Gomułki formalnej rezygnacji z funkcji pierwszego. W tym czasie, gdy Cyrankiewicz był w szpitalu, w obradach Biura Politycznego zarządzono przerwę. Trwała ona kilka godzin. Wszyscy byliśmy niesłuchanie spięci i zdenerwowani. Dopiero wtedy zorientowałem się w skali wydarzeń. Ich tragizm nie miał precedensu w całej powojennej historii kraju⁷⁰”.

Relację Gierka należy uzupełnić o informację, że tym, który przedstawił zebranym sytuację w kraju, był zaproszony na wniosek Olszowskiego na posiedzenie BP w charakterze gościa minister Jaruzelski. Poinformował zebranych o dyslokacji wojsk i przekonywał, że „gdyby w Warszawie rozpoczęły się zajścia w takiej skali, jak w Gdańsku i Szczecinie, wojsko nie ma fizycznej możliwości przeciwstawienia się skutecznie”. Twierdził: „w Gdyni i Gdańsku zaangażowane jest około 350 czołgów i 600 transporterów, w Warszawie znajduje się aktualnie tylko 40 transporterów⁷¹”. Informacja ta nie była prawdziwa, a już na pewno nie była ścisła. Bardzo możliwe, że w stolicy znajdowało się wtenczas tylko 40 transporterów, ale gen. Jaruzelski nie mógł zapomnieć, że w piątek i w nocy z piątku na sobotę skierowano do Wesołej (pod Warszawą) z Ciechanowa 3. pz 1. DZ, do Ciechanowa zaś przesunięto z Ostródy 35. pecz 15. DZ, wreszcie do Służewca została ściągnięta z Góry Kalwarii 1. Brygada WOWewn.⁷²

Nie ulega wątpliwości, że gen. Jaruzelski należał wówczas do działaczy, którzy najbardziej zdecydowanie opowiadali się za zmianą na stanowisku I sekretarza. Jest więc bardzo prawdopodobne, iż celowo „wyostrzał” rzeczywistą sytuację, dramatyzował ją, by skłonić Biuro do radykalnych działań, tzn. przeprowadzenia zmiany na stanowisku I sekretarza. Jako dodatkowego argumentu szef MON użył informacji o rozmowie telefonicznej, którą odbył około godz. 9.00 z radzieckim ministrem obrony narodowej marsz. Andriejem Greczką. Greczko pytał go o rozwój wydarzeń w Polsce i poinformował, iż Biuro Polityczne KC KPZR zbierało się trzykrotnie w ciągu tygodnia. Równ-

⁶⁷ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada...*, s. 54.

⁶⁸ *Towarzysz „Wiesław”, jakim go znałem. Rozmowa z Walerym Namiotkiewiczem, sekretarzem osobistym Władysława Gomułki w latach 1956–1970 [w:] Działalność Władysława Gomułki. Fakty – wspomnienia – opinie, wybór i oprac. W. Namiotkiewicz, Warszawa 1985, s. 325–326.*

⁶⁹ J. Tejchma, *Odszedł Gomułka...*, s. 14.

⁷⁰ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada...*, s. 54–55.

⁷¹ B. Seidler, *Kto kazał strzelać...*, s. 48.

⁷² *Wojsko Polskie w grudniu 1970...*, s. 242.

częście dziwił się, że polskie Biuro Polityczne ani razu nie spotkało się w komplecie. Minister Jaruzelski powiedział zebranim, iż Greczce sytuację przedstawił „w lepszym świetle, niż uczynił to na obecnym posiedzeniu Biura Politycznego”. Oświadczył przede wszystkim: „Problemy wojskowe rozwiązujemy sami i nie widzimy potrzeby włączania się dodatkowych czynników wojskowych. [...] Tow[arzysz] Greczko zaznaczył, że nie powinno się podobnych problemów, jakie istnieją obecnie w Polsce, rozwiązywać siłą, w trybie użycia wojska i że potrzebne są rozwiązania polityczne. Towarzysze radzieccy przywiązują duże znaczenie do armii polskiej, która jest drugą armią w obozie socjalistycznym, i na prestiżu której wysoce im zależy”⁷³.

W podobnym tonie wypowiadał się również Moczar: „jeszcze nigdy partia nie była w tak trudnej sytuacji i tak bezbronna wobec ataku, jak obecnie. [...] W kraju jest pełna mobilizacja sił porządkowych, ale sytuacja wygląda niedobrze. Z raportów wynika, że przeszło 300 milicjantów jest rannych. Milicjanci są zmęczeni. Zamęt wkrada się do rodzin wojskowych. W wojsku powstają obawy, czy bronią oni słusznej sprawy”⁷⁴.

W pewnym momencie Tejchma zaproponował na stanowisko I sekretarza KC Gierka, któremu „trzeba dać możliwość przedstawienia swoich propozycji”. Poparł tę kandydaturę Jagielski, a sprzeciwił się jej Strzelecki, który proponował „spytać towarzyszy radzieckich, co mieli na myśli, wysyłając swój list”, gdyż z tego, co przekazał Cyrankiewicz, „nie wiadomo, czy sugestie przyjaciół radzieckich idą w tym kierunku, jak propozycje tow. Tejchmy”. Z kolei Spychalski pytał, „czy list KPZR znajduje się w prywatnej kasie tow. Gomułki i dlaczego nie można go odczytać”. Jędrzychowski dodał, że „ukrywanie podobnych dokumentów przed członkami kierownictwa przypomina sytuację, jaka była swego czasu w Czechosłowacji”. Cyrankiewicz zapewniał, iż nie posiada tego dokumentu, lecz „wiernie zreferował jego treść z pamięci”, Olszowski zaś stwierdził, że nie należy sprawy listu od KPZR porównywać do Czechosłowacji, ponieważ „tam listy chował Dubček, który prowadził do kontrrewolucji”⁷⁵.

Gdy pojawiła się kwestia listu, Namiotkiewicz zapytał Rejminiakową, czy nie wie, gdzie on się znajduje. „A ona mówi – «List jest w szafie, ale ja nie mam kluczy, bo Wiesław zabrał klucze». Wtedy powiedziała nieprawdę, ponieważ ona miała klucze, ale wzięła samochód i pojechała do Wiesława zapytać się, czy dać ten list. I Wiesław natychmiast kazał jej dać ten list”. Namiotkiewicz dodał jeszcze, że w niedzielę przed VII plenum był tłumaczony, a w styczniu 1971 r. – z polecenia Babiucha – rozesłany wszystkim członkom Biura Politycznego⁷⁶. Zawieranie wokół listu kierownictwa KPZR dla osób patrzących z boku wydaje się zupełnie niezrozumiałe. Odnosi się przy tym przykre wrażenie, że dla rządzących PRL ważniejsze były napisane w ogólnikowy sposób sugestie „towarzyszy radzieckich” niż gwałtowne protesty uliczne dziesiątków tysięcy Polaków.

Olszowski, nawiązując do relacji Jaruzelskiego, gorzko stwierdził, że „cały porządek opiera się w tej chwili na wojsku. [...] Należy obawiać się, że wojsko [...] długo tego nacisku nie wytrzyma”. Jednoznacznie opowiedział się za propozycją Tejchmy. Podobnie

⁷³ Cyt. za: B. Seidler, *Kto kazał strzelać...*, s. 50–51.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 49–50.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 52–56.

⁷⁶ ADH PRL, Kolekcja Walerego Namiotkiewicza, N I/ 59, Władysław Gomułka. Relacja Walerego Namiotkiewicza i Stanisława Trepczyńskiego, k. 93–94.

uczynili Jaroszewicz, Kociołek, Starewicz i Szydłak. Moczar zaś oświadczył obecnym, że „kandydatura tow. Gierka będzie przyjęta z uznaniem przez wojsko”. Warto jeszcze odnotować, że Cyrankiewicz poinformował zebranych, iż poprzedniego dnia Gomułka podjął decyzję o podwyżce płac w wojsku i milicji. Pensje miały być zwiększone od 1 stycznia bez publikowania informacji na ten temat. Pomysłowi temu stanowczo sprzeciwił się Kociołek, gdyż „pogłoski na ten temat są powszechne i są bardzo źle komentowane na zebraniach”. Również Strzelecki był wtedy przeciwko podwyżce płac tych służb⁷⁷.

Czesław Kiszczak po prawie dwudziestu latach przypomniał, że dramatycznym obradom Biura towarzyszyły „swoiste manewry gabinetowe zmierzające do tego, by nie zmieniać składu kierownictwa partii, by nie odwoływać I sekretarza [...]. Istniało przy tym trudne do przewidzenia niebezpieczeństwo dyktowania warunków politycznych z pozycji siły”. Pisał o tym posiedzeniu: „Uzyskaliśmy wówczas informację, że brygada Wojsk Obrony Wewnętrznej, stacjonująca w Górze Kalwarii i podlegająca gen. Grzegorzowi Korczyńskiemu, została wyprowadzona z koszar i ruszyła w kierunku Warszawy.

Było bardzo ważne, aby gen. Jaruzelski, od kilku godzin przebywający na posiedzeniu Biura Politycznego, poznał bieżącą sytuację, rozmiar zagrożeń, rozkład sił, w tym położenie wojsk. Chodziło o to, aby te informacje przekazać pilnie ministrowi obrony narodowej. Ustalono, że to ja wraz z gen. Mieczysławem Grudniem mam to zadanie zrealizować.

Narada z udziałem bardzo wąskiego kręgu oficerów odbyła się w gabinecie gen. Józefa Urbanowicza, szefa GZP WP. [...] uznaliśmy, że gen. Jaruzelskiemu może w jakimś niekorzystnym momencie rozwoju sytuacji grozić nawet fizyczne niebezpieczeństwo i aby temu zapobiec, zaplanowaliśmy określone przeciwdziałanie. [...] gdy gen. Urbanowicz «wyprawiał mnie w drogę», spytał, czy jestem uzbrojony. Stwierdziłem z zaskoczeniem, że nie. «Nie możesz pójść bez broni» – powiedział Urbanowicz i dał mi swój pistolet. Cóż, dobrze to wtedy rozumiałem i rozumiem do dziś, do czego mógłby mi on być potrzebny [...]. Byłem wtedy zastępcą szefa WSW MON i za zgodą ówczesnego mojego bezpośredniego przełożonego postawiłem w stan gotowości pododdziały wchodzące w skład WSW MON. Wprowadzono w ich ramach gotowość bojową, wydano ostrą amunicję. Nie było oczywiście zamiaru prowadzenia jakichś wielkich operacji wojskowych, zresztą tymi siłami, którymi mogłem dysponować, zwojowałbym niewiele – liczyły się bowiem inne, znaczniejsze siły. Chodziło więc głównie o gotowość do szybkiego i zdecydowanego działania.

W szczególności rozkazałem, aby przeprowadzono dokładny rekonesans na trasie od Koszykowej – czyli koszar pododdziałów WSW – do budynku Komitetu Centralnego PZPR oraz w jego najbliższym rejonie. Trzeba się bowiem było liczyć z bardzo różnym rozwojem sytuacji. Gdyby kompromisowe rozwiązanie konfliktu społecznego na Wybrzeżu okazało się nierealne, pełnię decyzji mogłaby przejąć konfrontacyjnie nastawiona grupa osób”.

Nie bez problemów udało się Kiszczakowi i Grudniowi dotrzeć do Jaruzelskiego i poinformować go o rozwoju wydarzeń, ogólnej sytuacji i podjętych przez siebie krokach. Z kolei on powiedział im o rysującej się „szansie rozwiązania konfliktu

⁷⁷ B. Seidler, *Kto kazał strzelać...*, s. 57–66.

z wykluczeniem dalszego użycia siły. Pozwoliło to na podjęcie decyzji o wycofaniu wojska do koszar⁷⁸.

Relacja gen. Kiszczaka ma wyjątkowy charakter. Nikt przed nim nie powiedział tyle na temat konkretnych kroków (także militarnych) podejmowanych przez ludzi zdecydowanych w grudniu 1970 r. dokonać zmiany na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Zarazem Kiszczak, długoletni oficer wywiadu wojskowego, w swej wypowiedzi wyraźnie ważył każde słowo i nie przywołał nawet nazwiska swego ówczesnego bezpośrednio przełożonego gen. Teodora Kufla. Z wyjątkiem gen. Korczyńskiego nie wskazał też nazwisk działaczy zdecydowanych bronić politycznego *status quo*. Dodać wypada, że przesilenie w czasie posiedzenia Biura Politycznego miało nastąpić po powrocie Cyraniewiczza ze szpitala z formalną rezygnacją Gomułki, która – zdaniem Gierka – „została zapisana do protokołu”. Następca „Wiesława” wyjaśniał: „W głosowaniu zostałem jednak wybrany jeszcze przez gomułkowskie Biuro Polityczne niemal jednogłośnie. Tego dnia nie przyjąłem wyboru, lecz powiedziałem, że muszę się nad tym zastanowić⁷⁹”.

Gierek wydaje się sugerować, że w nocy z 19 na 20 grudnia zastanawiał się jeszcze nad ostatecznym przyjęciem nominacji BP. Oczywiście mogło tak być, choć osobiście uważam, że sprawa została przesądzona w czasie sobotniego posiedzenia Biura Politycznego. Gwoli prawdy należy wszakże dodać, że w zakończeniu protokołu z tego posiedzenia odnotowano, iż Gierek oświadczył, że „rezerwuje sobie jeszcze prawo podjęcia ostatecznej decyzji w swojej sprawie”. Postanowiono na niedzielę na godz. 13.00 zwołać kolejne posiedzenie Biura Politycznego, a na godz. 16.00 VII plenum KC (zamknięte, tylko z udziałem członków KC). Zdecydowano także, iż w niedzielę o godz. 20.00 Gierek wystąpi z przemówieniem przed kamerami telewizji i mikrofonami radia. Tekst informacji o sytuacji w kraju oraz przemówienie Gierka mieli przygotować: Szydłak, Jagielski, Olszowski i Starewicz, sprawą publikacji komunikatu o stanie zdrowia Gomułki miał się natomiast zająć Trepczyński⁸⁰.

19 grudnia w Trójmieście

W tym samym czasie, gdy w Warszawie trwało posiedzenie Biura Politycznego, w sobotę wieczorem w Trójmieście odbywały się pierwsze pogrzeby ofiar. Na Cmentarzu Centralnym Srebrzysko w Gdańsku-Wrzeszczu w odstępach półgodzinnych, począwszy od godz. 20.30, pochowano wówczas Ludwika Piernickiego, Andrzeja Perzyńskiego, Kazimierza Zastawnego, Zygmunta Polite i Józefa Pawłowskiego⁸¹. Jak łatwo obliczyć, pochówki skończyły się około godz. 23.00. Regułą było, że w uroczystościach żałobnych mogła uczestniczyć tylko najbliższa rodzina, zwykle nie więcej niż 4, 5 osób. Również w sobotę późnym wieczorem odbyły się pogrzeby w Gdyni na cmentarzu Witomińskim. Rodzinom nie pozwalano oglądać zwłok, a najbliższych krewnych na

⁷⁸ *Byliśmy bardzo „blisko Rumunii”*. Wywiad Czesława Kiszczaka, „Trybuna”, 8 IV 1990. Por. też: W. Bereś, J. Skoczylas, *General Kiszczak mówi... prawie wszystko*, Warszawa 1991, s. 40–43.

⁷⁹ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada...*, s. 55.

⁸⁰ B. Seidler, *Kto kazał strzelać...*, s. 66.

⁸¹ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych*, Gdynia 1990, s. 145.

ceremonie dowoziła milicja. „Według relacji administracji cmentarza, pochowano w ten sposób 7 osób”⁸².

Dla wielu rodzin poważnym problemem było to, „czy ten człowiek w stroju księdza naprawdę był kapłanem”. Z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, iż był. W archiwum zachował się datowany właśnie na 19 grudnia i przygotowany przez ppor. Witolda Kowalskiego i por. Andrzeja Zielińskiego z KM MO w Gdyni Plan zabezpieczenia fizycznego pogrzebów na terenie miasta Gdyni. Z dokumentu tego można się dowiedzieć, iż „za całość zabezpieczenia” odpowiedzialny był ppłk Stanisław Stawowski. W tym dokumencie jest odrębna adnotacja, że w pogrzebach „udział weźmie kapelan wojskowy” wyznaczony przez Wydział do spraw Wyznań. W godz. 16.00–17.00 przewidywano „penetrację terenu cmentarza witomińskiego” oraz „terenu przed szpitalem Morskim w Redłowie – radiowóz patrolowy oficera dyżurnego”. Od godz. 17.00 funkcjonariusze mieli z radiowozu obserwować „deportację zwłok ze szpitala w Redłowie do kostnicy w Witominie”. W tym samym czasie dwóch pracowników operacyjnych miało „zabezpieczać” kostnicę, a dwóch następnych – cmentarz i ul. Witomińską. „Wszyscy pracownicy biorący udział w zabezpieczeniu – czytamy w tym dokumencie – [byli] uzbrojeni w broń krótką”⁸³.

W czasie, gdy 19 grudnia wieczorem odbywały się pogrzeby, w Gdańsku zwołano posiedzenie Egzekutywy KW PZPR, w którym uczestniczyli wszyscy członkowie tego zespołu. Obrady prowadził Karkoszka. W niespełna trzystronicowym protokole nie zamieszczono przebiegu dyskusji ani treści wystąpień, co jest tym dziwniejsze, że – jak napisano – „wypowiedzieli się wszyscy członkowie Egzekutywy”. Protokół składa się z przyjętych jednomyślnie ośmiu punktów, w których w bardzo ogólny sposób Egzekutywa ustosunkowywała się do wydarzeń w Gdańsku, Gdyni i Elblągu. W punkcie pierwszym stwierdzono, że „u podstaw wydarzeń ostatnich dni leżą masowe wystąpienia klasy robotniczej, a w szczególności wystąpienia robotników przemysłu okrętowego oraz metalowego. Z tymi wystąpieniami solidaryzowały się załogi wielu innych przedsiębiorstw i zakładów pracy”. W następnym punkcie dodano, że „wystąpienia te stanowiły wyraz niezadowolenia ludzi pracy z dokonanej w dniu 13 grudnia 1970 r. zmiany cen detalicznych, a szczególnie w grupach najniżej zarabiających. Skala tych wystąpień oraz towarzyszące im wysokie napięcie emocjonalne zmusza do stwierdzenia, że przyczyny ich są głębsze i tkwią w dotychczasowej polityce gospodarczej i społecznej oraz sposobie kierowania partią. Daleko posunięta formalizacja działalności partyjnej oraz nieliczenie się ze stanem świadomości społecznej, a w szczególności z nastrojami robotników, doprowadziła do rozluźnienia się, a nawet w wielu przypadkach do zerwania więzi między partią a klasą robotniczą oraz między partią a społeczeństwem”⁸⁴.

Gdy czyta się ten protokół, to trudno nie podzielić wątpliwości zgłoszonych w 1990 r. przez Tadeusza Górskiego i Henryka Kulę. Rzeczywiście nie jest łatwo uwierzyć, że dokument ten powstał w czasie, gdy formalnie Gomułka nadal sprawował funkcję I sekretarza KC i do politycznego przesilenia jeszcze było dość daleko. Historia PRL uczy

⁸² *Grudzień 1970*, Paryż 1986, s. 71.

⁸³ AIPN, 01420/18/D, Plan zabezpieczenia fizycznego pogrzebów na terenie miasta Gdyni, k. 24.

⁸⁴ AP Gdańsk, 2384/2532, Protokół nr 27/70 z nadzwyczajnego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku z 19–20 XII 1970 r., k. 15–17.

bowiem, że partię pozwalano krytykować dopiero po zmianach na jej szczytach, gdy kształtowało się „nowe kierownictwo”, a odpowiedzialnością za różne grzechy można było obarczać poprzedniego szefa partii. Bardzo prawdopodobne, że protokół ten poddano retuszom już po dojściu do władzy Gierka lub wręcz dopiero wtedy napisano.

NIEDZIELA 20 GRUDNIA

Sytuacja na Wybrzeżu

W cytowanym już wielokrotnie Kalendarium wydarzeń na Wybrzeżu lakonicznie zapisano, że 20 grudnia „w całym kraju panował spokój i nie zanotowano wystąpień ulicznych”¹. Rzeczywiście był to pierwszy od niemal tygodnia dzień, w którym nie dochodziło w Polsce do demonstracji, staré i nie używano na ulicach broni palnej. Sytuacja się z wolna stabilizowała, ale nadal nie była normalna. Trzeba przy tym pamiętać, że ten dzień wypadł w niedzielę i z oczywistych powodów większość zakładów nie pracowała. Podobnie jak tydzień wcześniej natomiast otwarto sklepy i wielu ludzi robiło zakupy przedświąteczne. Jednocześnie setki rodzin, nic nie wiedząc o swoich najbliższych, którzy w ostatnich dniach zostali zatrzymani przez milicję, niecierpliwie czekały na ich powrót do domu. Niektóre rodziny – wbrew tradycji nieorganizowania uroczystości żałobnych w niedzielę – uczestniczyły w tajnych pochówkach swoich najbliższych. Od godz. 20.00 do 22.00 na cmentarzu w Gdańsku-Oliwie przy ul. Opackiej odbyły się pogrzeby Zygmunta Glinieckiego, Zbigniewa Godlewskiego, Jana Polechańskiego, Jerzego Kuchcika i Zbigniewa Nastałego. Z kolei na cmentarzu Emaus „przy zachowaniu ceremoniału katolickiego” tego samego wieczoru pochowano Janusza Żebrowskiego, Apolinarego Formelę, Bogdana Sypkę, Stanisława Lewandowskiego, Józefa Widerlika i Kazimierza Stojeckiego². Tadeusz Górski i Henryk Kula napisali, iż „pozostałych zmarłych i zabitych pochowano przy zastosowaniu ustalonych zasad na cmentarzach w Elblągu, Sopocie i Gdyni. Brak dokumentacji uniemożliwia podanie dat pogrzebów”³.

Choć 20 grudnia nadal nie pracowały zakłady produkcyjne Elbląga⁴, to zdecydowanie najbardziej napięta sytuacja była jednak w Szczecinie. W nocy z soboty na niedzielę trwały tam rozmowy między reprezentacją OKS a przedstawicielami szczecińskich władz wojewódzkich. Rokowania zakończono co prawda o godz. 3.00 nocy, ale już 19 grudnia późnym wieczorem delegacja strajkujących zaakceptowała w najważniejszych

¹ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991, s. 72.

² W uroczystościach żałobnych brał udział m.in. ks. Henryk Jankowski z parafii św. Brygidy w Gdańsku, który wspominał po latach, że szczególnie utkwił mu w pamięci pogrzeb potrąconego przez wojskowy transporter opancerzony Kazimierza Stojeckiego (P. Raina, *Ksiądz Pralat Henryk Jankowski walczy o prawdę*, Warszawa 1999, s. 8).

³ T. Górski, H. Kula, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych*, Gdynia 1990, s. 154. Na temat pogrzebów zob. relacje rodzin w: W. Kwiatkowska, *Grudniowa apokalipsa*, Gdynia 1993, s. 74–78; J. Surdykowski, *Notatki gdańskie*, Londyn 1982, s. 136–137.

⁴ AIPN, 01420/13/D, Informacja dot[ycząca] wydarzeń na terenie kraju, k. 45.

sprawach argumentację drugiej strony. Przede wszystkim odstąpiono od żądania utworzenia niezależnych związków zawodowych, „satisfakcjonując się” enigmatycznym stwierdzeniem, że zarówno „CRZZ, jak i wszystkie ogniwa Związków Zawodowych po przeanalizowaniu dotychczasowej działalności winny się w większym stopniu zajmować problemami mas pracujących i występować w ich obronie”. Strajkujący zrezygnowali także z postulatu podwyżki płac i żądania powrotu cen do poziomu sprzed 13 grudnia. Postanowiono jedynie wniosek w tej ostatniej sprawie przekazać „władzom centralnym do rozpatrzenia”, żądając zarazem, by w ciągu trzech dni uzyskać decyzję w tej kwestii. Przedstawiciele władz zgodzili się właściwie tylko na to, co nie wymagało wysiłku ekonomicznego lub wiadomo było, że zrealizowane od razu – z oczywistych powodów – być nie może, np. zwiększenie budownictwa mieszkaniowego, zmniejszenie zatrudnienia w administracji czy obietnica informowania na bieżąco „o sytuacji gospodarczej i politycznej w kraju i na świecie”. Zapewniono jednak bezpieczeństwo uczestnikom strajku, w tym członkom komitetów strajkowych, i zobowiązano się zapłacić za dni strajku. Uchylenie dekretu z 17 grudnia 1970 r. miało nastąpić z „chwilą powrotu do normalnej sytuacji”. Podobnie zapewniano, iż blokada telefoniczna w Szczecinie „zostanie zniesiona z chwilą zapanowania spokoju na ulicach [...] miasta”. Władze zobowiązywały się również do zaproszenia na spotkanie z przedstawicielami załóg posłów Ziemi Szczecińskiej, wtedy gdy zapanuje ład i porządek. Wbrew faktom stwierdzano, że „klasa robotnicza w żadnych komunikatach radiowych, prasowych i telewizyjnych nie została nazwana huliganami” (pisownia oryginału). Szokować mógł natomiast w kontekście strzelaniny sprzed dwóch dni przy bramach głównej i kolejowej Stoczni im. Adolfa Warskiego punkt siódmy: „W czasie manifestacji robotniczych domagających się poprawy sytuacji ekonomicznej nie został otworzony bezpośredni ogień z broni palnej. Ogień bezpośredni został otworzony do band chcących uwolnić kryminalistów z więzienia. Elementy te nie mają nic wspólnego z klasą robotniczą. Gdyby ujawniono fakty, że były wypadki naruszenia tej zasady, winni zostaną ukarani z pełną surowością. Osoby, którym takie wypadki są znane, winny je zgłosić organom ścigania”. Ponieważ pełna realizacja porozumień wymagała określonego czasu, a strajki przynoszą „niepowetowane straty materialne i moralne dla całego społeczeństwa”, postanowiono, iż strajk powinien zostać przerwany 20 grudnia⁵.

Choć wynegocjowane Ustalenia trudno byłoby uznać za sukces strajkujących, na zebraniu wydziałowych „trójek” w „Warskim” upoważniono jednak OKS do podpisania tego dokumentu. Między godz. 6.00 a 9.00 rano 120 delegatów protestujących przedsięwzięciem naradzało się nad dotychczasowym stanem pertraktacji i kwestią ewentualnego podpisania Ustaleń, przy czym rozlegały się głosy o konieczności rezygnacji z „żądań nierealnych”⁶. Naradzała się zresztą także druga strona. O godz. 9.00 odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Szczecinie, na którym „dokonano oceny sytuacji politycznej w województwie”. Co ciekawe, wojewódzka instancja partyjna traktowała

⁵ J. Jarocki, *Kryzys grudniowo-styczeniowy 1970–1971 r. Kronika wydarzeń*, Szczecin 1982, mps, s. 26; M. Paziewski, *Grudzień 1970 roku w Szczecinie*, Szczecin 2000, mps rozprawy doktorskiej, s. 299. Zob. *ibidem*, *Ustalenia między przedstawicielami władz partyjnych i administracyjnych województwa i miasta Szczecina a przedstawicielami załóg Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego i Szczecińskiej Stoczni Remontowej dokonane 20 grudnia 1970 roku*, s. 421–423.

⁶ M. Paziewski, *Grudzień 1970 roku w Szczecinie...*, s. 300.

prowadzenie rozmów z delegatami załóg strajkujących stoczni jako „formę powstrzymania przed ponownym wyjściem robotników na ulice miasta”⁷.

W godz. od 13.30 do 16.00 odbyła się trzecia i ostatnia tura rozmów, podczas której ostatecznie podpisano uzgodniony protokół Ustaleń. W toku tego spotkania, kiedy delegaci byli już zbyt zmęczeni, by ostatecznie zachęcić ich do podpisania – nie da się ukryć, że bardzo korzystnego dla władz dokumentu – poinformowano ich, że „nastąpi zmiana ekipy rządowej”⁸. Paziewski słusznie wskazuje, że był to jeden z głównych czynników, który doprowadził ostatecznie do podpisania w takim właśnie kształcie Ustaleń, ale zarazem przypomina o obecności milicji i wojska na ulicach miasta. Stwierdził też, iż duże znaczenie miało „prowadzenie pertraktacji na terenie drugiej strony. Zasadniczym powodem [podpisania dokumentu] był jednak brak umiejętności i doświadczeń negocjacyjnych u delegatów, którzy np. nielogicznie domagali się «ustąpienia CRZZ» oraz «niezależnych związków zawodowych» od siedzącego naprzeciw nich szczecińskiego sekretarza WKZZ”⁹.

O godz. 16.45 delegaci OKS wrócili do stoczni, gdzie rozpoczęło się trwające do godzin nocnych zgromadzenie „trójek” wydziałowych oraz przedstawicieli innych przedsiębiorstw biorących udział w strajku. Zostało ono poprzedzone odczytaniem za pośrednictwem radiowęzła przez Dopierałę postulatów i tekstu Ustaleń. Wywiązała się burzliwa dyskusja, która była jednym wielkim atakiem na ugodowość delegatów. Ewa Zielińska-Arciszewska wspominała potem, że większość załogi „okrzyknęła delegatów zdrajcami, że [...] sprzedali [protestujących]. Uważano bowiem, że nie można przerywać strajku, aż do momentu, kiedy zostaną spełnione wszystkie postulaty. Zarzucono komitetowi, że z niewłaściwą władzą negocjuje, że władza lokalna to za mało. [...] winą Komitetu Strajkowego było niedoinformowanie do końca załogi. [...] Ostatecznie dano *votum* nieufności delegacji, krzycząc: «Wybermy drugi Komitet Strajkowy, bo ten się nie sprawdził!». W końcu zadecydowano, że strajk zostanie zawieszony”. Autorka tych wspomnień opowiadała także o propozycji umożliwienia chętnym opuszczenie strajkującej stoczni. „Rozumieliśmy rozgoryczenie kolegów, to, że muszą się wykapać, wyspać, że chcą święta spędzić z rodziną. Poza tym niektórzy byli głodni, a niektórym już się to po prostu znudziło. Dlatego też dużo robotników opuściło wówczas zakład”¹⁰. Wiceminister spraw wewnętrznych gen. Ryszard Matejewski chwalił się później, że znajdujący się na terenie stoczni cywilni funkcjonariusze, by ułatwić „dyskretne wyjście” załamującym się robotnikom, ogrodzenie stoczni „podziurawili jak durszlak”¹¹.

Na brak aprobaty dla zawartego kompromisu niewątpliwie wpłynęło też przedwcześnie, podczas trwania wiecu w stoczniowej świetlicy, ogłoszenie o godz. 17.30 w lokalnym programie radiowym komunikatu o zakończeniu strajku przez załogi obu stoczni i deklaracji podjęcia w poniedziałek pracy. Potem komunikat ten powtórzono także w lokalnej telewizji. Dziennikarze nagabywani w tej kwestii przez strajkujących tłumaczyli się, że taki tekst przekazał im sekretarz propagandy KW Henryk Huber. Atmosfera była

⁷ AP Szczecin, Materiały bez sygnatury, Informacja o pracy wojewódzkiej organizacji partyjnej w okresie wypadków grudniowych w województwie szczecińskim, k. 11–12.

⁸ *Grudzień 1970*, Paryż 1986, s. 491.

⁹ M. Paziewski, *Grudzień 1970 roku w Szczecinie...*, s. 303.

¹⁰ J. Szczypkowski, *Mimo wszystko było warto! Wspomnienia Pani Ewy Zielińskiej-Arciszewskiej o wydarzeniach grudnia 1970 i stycznia 1971 w Szczecinie*, Szczecin 1998, s. 20–21.

¹¹ H. Piecuch, *Rozstrzelany grudzień*, Warszawa 1990, s. 114.

coraz bardziej gorąca. Konsekwentnie domagano się opublikowania postulatów strajkujących oraz nie chciano przerywać na trzy dni strajku, by dać czas nowemu kierownictwu partyjnemu. Około godz. 21.00 w związku z toczącymi się sporami postanowiono rozszerzyć OKS, dokooptowując m.in. bezpartyjnego Edmunda Bałukę z Wydziału TRM oraz Eugeniusza Szerkusa z W-6, Bogdana Szymaniaka z K-2 i Klaudiusza Woźniaka z W-1. Faktycznym liderem stał się Bałuka, choć formalnie – dla zachowania ciągłości – przewodniczącym komitetu nadal miał być Dopierała. Przez radiowęzeł zaczęto nadawać sprzeczne komunikaty, m.in. około północy poinformowano załogę o „zawieszeniu strajku na okres trzech dni”. W konsekwencji zakład opuściło do tysiąca osób, głównie osób starszych, a także członków partii¹².

Wcześniej jednak OKS odniósł ogromny sukces propagandowy. Otóż o godz. 21.34 – pod naciskiem strajkujących – i bezpośrednio po „konsultacji rozgłośni z radiokomite-tem” w lokalnym radiu nadano (powtórzony kilka razy) komunikat następującej treści: „Jesteśmy zobowiązani do oświadczenia, że zostaliśmy przez naszych informatorów wprowadzeni w błąd i w najlepszej wierze treść komunikatu opublikowaliśmy na antenie. Jak nas informuje Komitet Strajkowy Stoczni Szczecińskiej i pozostałych zakładów pracy, obrady komitetu i przedstawiciele wszystkich solidaryzujących się ze stoczniami zakładów fabrycznych trwają. O wynikach obrad poinformujemy państwa w jak naj-szybszym terminie”¹³.

Przygotowania do plenum KC

W niedzielę najważniejsze wydarzenia rozgrywały się jednak w Warszawie, gdzie dopełniało się przesilenie polityczne. W swoich wspomnieniach Gierek sugeruje, że w nocy z 19 na 20 grudnia zastanawiał się jeszcze nad ostatecznym przyjęciem nominacji na stanowisko I sekretarza KC PZPR¹⁴. Jeżeli rzeczywiście miał wątpliwości, definitywnie rozwiła je 20 grudnia około południa wizyta w szpitalu u Gomułki Kliszki i Cyrankiewicza, którzy poinformowali dotychczasowego I sekretarza o przebiegu i decyzjach sobotniego posiedzenia BP. W czasie tej rozmowy Gomułka potwierdził rezygnację z funkcji I sekretarza KC PZPR¹⁵. Gierek bez żadnych już zastrzeżeń mógł być przedstawiony Komitetowi Centralnemu jako jedyny kandydat na to stanowisko.

Józef Tejhma, o którego sobotniej wizycie u Gomułki Gierek oczywiście był poinformowany, wspominał później, że następnego dnia rano w hotelu sejmowym kandydat na I sekretarza wziął go w objęcia i powiedział: „Józek, będziesz moim zastępcą i następcą”. Tejhma skromnie miał odpowiedzieć: „Nie czas o tym myśleć i mówić, gdy czołgi są na ulicach miast”. Niemniej jednak rzeczywiście sam przyznał: „po kryzysie grudniowym w 1970 r. i objęciu władzy przez Gierka byłem kimś w rodzaju osobistości numer 2 w partii i państwie”¹⁶.

¹² M. Paziewski, *Grudzień 1970 roku w Szczecinie...*, s. 304–306.

¹³ Cyt. za: *Poznań 1956 – Grudzień 1970*, Paryż 1971, s. 29.

¹⁴ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 55.

¹⁵ AAN, PZPR, 1354, III/60, Stenogram VII Plenarnego Posiedzenia KC PZPR, 20 XII 1970 r., k. 31–32.

¹⁶ *Zażydalem od Gomułki, aby ustąpił*, „Perspektywy” 1990, nr 15.

Tymczasem należało jeszcze tylko w trybie pilnym wezwać do Warszawy członków KC, którzy zaakceptowaliby zmiany na szczytach władzy, *de facto* zresztą już dokonane. Nie wszystkich członków KC zamierzano przy tym zawiadomić o obradach plenum. Odpowiedzialny za jego zorganizowanie Trepczyński wspominał po latach: „Próbowano nawet zasugerować mi, żeby nie zawiadamiać wszystkich członków KC, przede wszystkim tych, którzy mogliby opowiedzieć się przeciwko Gierkowi. [...] takie sugestie robił Babiuch, który był zainteresowany tym, żeby nowe kierownictwo mogło zacząć działać”¹⁷.

Jan Ptasieński był np. nieprzyjemnie zaskoczony, że dowiedział się o VII plenum z radia warszawskiego wieczorem (w Moskwie był wtedy późny wieczór): „Musiało zostać zwołane nagle, skoro nie zostałem zawiadomiony. Zastanawiało mnie to jednak, gdyż szybciej mógłbym z Moskwy dotrzeć do Warszawy niż członkowie KC z Zielonej Góry czy Szczecina. Najbardziej zaskoczyło mnie powierzenie funkcji I sekretarza KC PZPR Gierkowi. Znałem go dość dobrze od wielu lat. Niczym szczególnym wśród pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich nie wyróżniał się. Jego popularność budowana była przez długie lata na tym, że był wśród nich jedynym członkiem Biura Politycznego”¹⁸.

Nim jednak rozpoczęło się VII plenum KC – zgodnie z sobotnią decyzją Biura Politycznego – o godz. 13.00 odbyło się posiedzenia Biura. Pod nieobecność Gomułki obrady prowadził Cyrankiewicz. W posiedzeniu uczestniczyli także – według zapisu w protokole – Gierek, Jaszczuk, Jędrzychowski, Kliszko, Kociołek, Kruczek, Loga-Sowiński, Spychalski, Strzelecki, Tejchma, Jagielski, Jaroszewicz, Moczar, Szydłak, Olszowski, Starewicz oraz niebędący członkiem kierownictwa partyjno-państwowego Jaruzelski. Na wstępie Cyrankiewicz złożył sprawozdanie z wizyty z Kliszką u Gomułki. Dotychczasowy szef partii „uznał po wymianie zdań, że stan tymczasowości na stanowisku I sekretarza nie jest możliwy i zmiany można dokonać w sposób trwały. W związku z tym zgłosił ustną rezygnację. Zaproponował też, że ewentualnie napisze list do KC z prośbą o zwolnienie go z funkcji I sekretarza KC”. Poinformowano też Gomułkę o jednomyślnym sprzeciwie BP w sprawie propozycji wycofania się na trzy miesiące z podwyżki cen mięsa. Relację tę uzupełnił Kliszko, stwierdzając, że stan Gomułki „jest nadal ciężki, nastąpił mały wylew i ma on ograniczone pole widzenia jednego oka”. Gomułka poinformował też swoich gości, że list KPZR do Biura Politycznego znajduje się w jego sekretariacie i „zostanie wkrótce przez sekretarkę przekazany”.

Po krótkiej dyskusji BP zatwierdziło propozycje podwyżek płac, zasiłków i emerytur na ogólną sumę około 6,5 mld zł. Postanowiono także, że obrady plenum otworzy i poprowadzi w pierwszej części Cyrankiewicz, informację o sytuacji w kraju przedstawi natomiast Kociołek. Biuro jednomyślnie postanowiło przedstawić plenum kandydaturę Gierka na stanowisko I sekretarza KC. Z kolei on miał zaproponować usunięcie z Biura Jaszczuka, Strzeleckiego, Kliszki i Spychalskiego. Stwierdził, że „sprawę tę konsultował z wieloma towarzyszami i jest powszechne mniemanie, żeby tych czterech towarzyszy nie proponować do składu Biura. Wyraził zrozumienie, że dla poszczególnych towarzyszy może to być poważne przeżycie, ale trzeba na to wyrazić zgodę ze wzglę-

¹⁷ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień □70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991, s. 84.

¹⁸ ADH PRL, Kolekcja Jana Ptasieńskiego, P II/30c, J. Ptasieński, *Dziennik ambasadora w Moskwie 1970*, cz. 3, rkps, k. 513.

du na dobro partii”. Następnie głos zabrali Jaszczuk, Spychalski i Strzelecki. O ile dwaj pierwsi w zasadzie bez oporów zgodzili się z wnioskiem Gierka, o tyle Strzelecki wdał się w dłuższą polemikę na temat stylu odchodzenia z zajmowanego stanowiska, zwracając uwagę, by nie szukać kozła ofiarnego. Ironizował, że jest wdzięczny za poddanie pomysłu wytłumaczenia „swego odejścia stanem zdrowia, ale uważa, że ten stan nie jest taki zły”. Dodał również, iż czuje się winny, lecz „nie więcej ani mniej niż winni są inni towarzysze, obecni na tej sali, jak np. Cyrankiewicz, Jagielski i Tejhma”. Mówił, że Gierek tych czterech chce „rzucić na żer”, gdyż ludzie „domagają się, aby usunąć winnych”. Cyrankiewicz i Kruczek podkreślali, że prerogatywą I sekretarza jest dobieranie sobie ekipy. Nawiązał też do tego aspektu Gierek, przypominając sytuację z 1956 r.: „[Gomułka] wszedł w skład Biura, mnie z tego Biura usunięto i nie mam o to pretensji. Mam już 58 lat i dlatego uważam, że trzeba myśleć już o następcy na moje stanowisko. Byliśmy dotychczas starym Biurem. Sądzę, że trzeba myśleć o rotacji. Nie wykluczam, że na VI Zjeździe partii zaproponuję innego kandydata na moje stanowisko”¹⁹.

Poza oficjalnym protokołem z tego posiedzenia dysponujemy jeszcze jednym zapisem – notatkami Trepczyńskiego, sporządzającego ten protokół. Dodać więc należy, że Szydłak stwierdził, iż „w Szczecinie całym życiem kieruje komitet strajkowy”. Opuszczenie akurat tego zdania w protokole wydaje się symptomatyczne. Znacznie mniejsze znaczenie natomiast mają pominięte w protokole propozycje Gierka, by Kliszko pozostał wicemarszałkiem Sejmu, oraz dość zabawna informacja o Spychalskim, który odchodził „ze względu na stan zdrowia”, gdyż „potrzeba jest świeżych sił”, by zostać przewodniczącym Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu²⁰. Jak widać, na tym stanowisku zdrowie i siła nie były potrzebne.

VII plenum KC PZPR

Ostatecznie w niedzielę o godz. 16.00 w gmachu KC rozpoczęło się VII plenum KC poświęcone niemal wyłącznie zmianom w kierownictwie partii. Zgodnie z decyzją Biura Politycznego obrady pod nieobecność chorego Gomułki prowadził Cyrankiewicz. Najpierw Kociołek zreferował przebieg wydarzeń na Wybrzeżu i poinformował członków KC o sytuacji w kraju. Zapoznał ich pobieżnie z przebiegiem wydarzeń w minionym tygodniu, kładąc szczególny nacisk na nurt niszczycielski buntu społecznego. Ponieważ tekst wystąpienia Kociołka został już opublikowany, zwrócę tylko uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze, po zreferowaniu przebiegu wydarzeń 17 grudnia w Szczecinie Kociołek stwierdził, iż „następnego dnia życie w mieście zostało sparaliżowane strajkiem powszechnym”. Pamiętając o wypowiedzi Szydłaka na posiedzeniu BP, trzeba wyraźnie powiedzieć, że w porównaniu z Trójmiastem strajk w Szczecinie przybrał bardziej zorganizowane formy i miał niewątpliwie większy zasięg oraz – co nader ważne – kierownictwo PZPR o tym wiedziało. Życie całego miasta, tej – przypomnijmy tu raz jeszcze określenie Szydłaka – „Republiki Szczecińskiej”, przez kilka dni uzależnione było od decyzji Ogólnomijskiego Komitetu Strajkowego. Po drugie, Kociołek oświadczył,

¹⁹ AAN, PZPR, 1354, V/90, Protokoły Biura Politycznego, k. 836–839.

²⁰ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień □ 70 wewnqtr „Białego Domu”...*, s. 124–126.

że według stanu na 19 grudnia, śmierć poniosło 36 osób, a 1200 zostało rannych, w tym 100 ciężko. Wartość materialną strat określił jako „grubo ponad 100 mln zł”²¹.

Następnie Cyrankiewicz zaproponował KC, aby upoważnił Radę Ministrów, by ta – w porozumieniu z CRZZ – przeznaczyła „kwotę około 6,5 mld zł w skali rocznej na zwiększenie dochodów pracowniczych”. Miała to być forma przynajmniej częściowej rekompensaty podwyżki cen sprzed tygodnia. Gdy premier zaproponował, by taką decyzję podjąć bez dyskusji, z sali rozległ się głos: „Trzeba jednak podjąć dyskusję”. Cyrankiewicz wszakże, chcąc jej wyraźnie uniknąć, przeszedł od razu do sprawy najważniejszej, tzn. do zmian kadrowych. Poinformował zebranych o chorobie Gomułki i jego rezygnacji z funkcji I sekretarza KC PZPR. Równocześnie oświadczył zebranim, że Biuro Polityczne jednomyślnie na to stanowisko proponuje Gierka. W protokole odnotowano w tym miejscu oklaski. Cyrankiewicz chciał od razu oddać prowadzenie Gierkowi, lecz z sali odezwał się Bolesław Rumiński, który upomniął się o dyskusję. Widać było jednak, że przedstawiciele kierownictwa nie chcieli wtedy podejmować rozmów, motywowali to brakiem czasu, gdyż Gierek o godz. 20.00 miał wystąpić w telewizji z przemówieniem.

Ostatecznie Cyrankiewicz przeforsował głosowanie bez dyskusji. Jeszcze tylko Gierek *pro forma* zapytał: „Może są inne kandydatury, ja nie chciałbym, żeby powstało wrażenie, że jest jeden kandydat i nie ma innej alternatywy. Trzeba być uczciwym do końca”. Cyrankiewicz uciął tę wymianę zdań stwierdzeniem: „Dyskusja jeszcze będzie”, na co Rumiński ripostował: „Tak, ale po fakcie nie ma potrzeby dyskutować”. Włączył się jeszcze Kliszko, który powiedział, że był z Cyrankiewiczem w szpitalu u Gomułki i tam I sekretarz – w celu zapewnienia ciągłości kierowania partią i państwem – zgodził się zrezygnować z zajmowanego stanowiska i zaakceptować decyzje Biura Politycznego. Po tych wyjaśnieniach KC jednogłośnie powierzył funkcję I sekretarza Gierkowi, który zgłosił kandydatów do Biura Politycznego i na sekretarzy KC²². Mylił się więc Gierek, wspominając w rozmowie z Januszem Rolickim po latach okoliczności towarzyszące temu wydarzeniu: „Zostałem wybrany przy głosie sprzeciwu i chyba dwóch wstrzymujących się”²³. Wybrano go jednomyślnie!

„Wśród kandydatów na sekretarzy – opowiadał potem Barcikowski – przeczytał moje nazwisko. Byłbym nieszczerzy, gdybym powiedział, że nie sprawiło mi to satysfakcji [...]. Prawdą jest jednak, że nie wiedziałem wcześniej o rozpatrywaniu mojej kandydatury”²⁴. Relacja Barcikowskiego budzi moje poważne wątpliwości. Trudno bowiem wyobrazić sobie sytuację, w której kandydat na eksponowane stanowisko w partii nie wcześniej nie wiedział o planowanej nominacji. Gdy nadarzyła się okazja, zadałem Barcikowskiemu pytanie, jak było naprawdę. Odparł zdecydowanie: „Mogę dać słowo honoru” i dodał, że prawdopodobnie osób w takiej sytuacji jak jego było wtedy więcej, ale nie potrafił przypomnieć sobie żadnego nazwiska. Dodał natomiast, że przypuszcza, iż jego kandydaturę zgłosił Gierkowi Babiuch, z którym wcześniej Barcikowski współpracował w Wydziale Organizacyjnym KC²⁵.

²¹ AAN, PZPR, 1354, III/60, Stenogram VII Plenarnego Posiedzenia KC PZPR, 20 XII 1970 r., k. 12–25. Tekst wystąpienia Kociółka na VII plenum KC PZPR w: *Tajne dokumenty...*, s. 107–116.

²² AAN, PZPR, 1354, III/60, *Stenogram VII Plenarnego...*, s. 28–32.

²³ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada...*, s. 55.

²⁴ K. Barcikowski, *Z mazowieckiej wsi na szczyty władzy*, Warszawa 1998, s. 300.

²⁵ Relacja Kazimierza Barcikowskiego z grudnia 1999 r.

Tymczasem Rumiński nie dawał za wygraną i ponownie zaproponował przeprowadzenie dyskusji przy założeniu, iż skończy się ona nie później niż o godz. 19.00, żeby Gierek zdążył pojechać do telewizji. „Chcecie zablokować dyskusję” – stwierdził demagogicznie. Gierek tłumaczył: „Nie, ja nie chcę blokować, tylko sytuacja jest taka, że dom się pali”. W końcu wniosek Rumińskiego o przeprowadzenie dyskusji poddano pod głosowanie, ale otrzymał on tylko jeden głos poparcia, najprawdopodobniej samego wnioskodawcy. Zresztą gdy trwały słowne przepychanki, ktoś z sali przytomnie zawołał: „Do ludzi trzeba iść, przecież tam czolgi stoją na ulicy”.

Sporo kontrowersji wywołał także sposób głosowania zmian personalnych. Gierek zaproponował, żeby zmiany w składzie Biura Politycznego – jak zawsze – głosować *en bloc*. Rumiński znów był temu przeciwny, podobnie jak Stanisław Wroński, który upominał się o głosowanie nad poszczególnymi kandydaturami zgłoszonymi do Biura Politycznego. Następnie odbyła się jednak dyskusja, w której poza osobami już wymienionymi głos zabrali kolejno Stefan Misiaszek, Tadeusz Białkowski, Barbara Krupa-Wojciechowska, Józef Kępa, Józef Tejchma, Henryk Łukaszewski i Antoni Walaszek. W potoku bezbarwnych wystąpień dwa (z diametralnie odmiennych powodów) zasługują tu na przywołanie. Jednym z nich było bardzo osobiste przemówienie lekarki z Gdańska Barbary Krupy-Wojciechowskiej, która mówiła, iż z bliska widziała wielu rannych. Stwierdziła, że musi zabrać głos: „mnie by urażało, żeby premierem rządu był nadal tow. Cyrankiewicz, chociaż nie przesądzam, że nie powinien być członkiem Biura Politycznego”. Wystąpiła też otwarcie przeciwko tzw. grzecznym ministrom, którzy nie mają kontaktu z robotnikami. Jako przykład tego typu osób podała absolwenta Politechniki Gdańskiej Hrynkiewicza. Swoje wyraźnie wyróżniające się na tle standardowych krytyk i samokrytyk wystąpienie zakończyła słowami: „Chciałabym, tow. premierze, wam powiedzieć, że wyście sami powinni czuć się niespokojnie w tej sytuacji”²⁶.

Po tej wypowiedzi Gierek poinformował KC, że Cyrankiewicz złożył rezygnację z funkcji premiera i jest przewidywany na stanowisko przewodniczącego Rady Państwa. Następnie głos zabrał Cyrankiewicz, który w sposób bardzo mętny mówił o swojej pracy w rządzie. Drugim wystąpieniem zasługującym na uwagę na VII plenum była wypowiedź Walaszka. Nawet w gronie często posługującym się nieprawdą szokuje ona bezczelnością i zakłamaniem. Pierwszy sekretarz KW ze Szczecina powiedział wtedy, że w tych gorących chwilach musiał podjąć bardzo trudną decyzję: „Spalili mi gmach, towarzysze. Podjąłem decyzję, by nie strzelać do robotników, było to ostatnie słowo. Staliśmy w płomieniach oblani benzyną, ale nikt nie ma prawa powiedzieć, że Komitet Wojewódzki, że partia kazała strzelać do klasy robotniczej. Padły trupy pod więzieniem, gdzie budynek rozbijali bandyci. Tych sześciu zabitych to ci, którzy rozbijali więzienie. Pięciu dalszych zmarło w szpitalu. Ani jeden robotnik, ani jeden stoczniowiec nie został zabity, zabici zostali ci, którzy podnieśli rękę na władzę, którzy szli rozbijać więzienie i Komendę Wojewódzką. Pod Komitetem Wojewódzkim nie padł ani jeden strzał, oświadczam to wobec wszystkich”²⁷.

Po przemówieniu Walaszka i krótkim wystąpieniu Arkadiusza Łaszewicza zamknięto dyskusję. Przemówić chciał jeszcze Strzelecki, ale Gierek obiecał mu, że na następnym plenum jako pierwszy zostanie dopuszczony do głosu. Nowy I sekretarz KC

²⁶ AAN, PZPR 1354, III/60, Stenogram VII Plenarnego Posiedzenia KC PZPR, 20 XII 1970 r., k. 33–35, 44–45.

²⁷ *Ibidem*, k. 45–49, 56–57.

ponowił wniosek o przegłosowanie zmian w Biurze Politycznym, raz jeszcze zgłaszając w tej samej kolejności kandydatury Babiucha, Jaroszewicza, Szydłaka i Olszowskiego. Zmiany zostały zatwierdzone przy jednym głosie wstrzymującym – Wrońskiego, którego Gierek zapytał: „Czy jesteś, Staszek, przeciwko nowym członkom BP?”. Na co usłyszał odpowiedź: „Jestem za nowymi członkami, lecz jestem przeciwko pozostawieniu niektórych starych członków BP, dlatego wstrzymałem się od głosowania”.

Następnie plenum jednogłośnie na zastępców członków Biura Politycznego powołało I sekretarza Komitetu Warszawskiego Józefa Kepę, ministra oświaty i szkolnictwa wyższego Henryka Jabłońskiego oraz ministra obrony narodowej gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Do Sekretariatu KC obok Gierka, Tejchmy, Szydłaka, Olszowskiego, Starewicz i Moczara wybrano dodatkowo Babiucha, Kociołka i Barcikowskiego.

Na zakończenie Gierek życzył Gomułce szybkiego powrotu do zdrowia oraz wyraził uznanie „dla komitetów wojewódzkich [...] partii, instancji powiatowych, miejskich i zakładowych”. Ponadto oświadczył: „Pragnę złożyć na ręce obecnego tu dowódcy naszego Ludowego Wojska oraz szefów resortu spraw wewnętrznych wyrazy naszego najwyższego uznania i naszej wdzięczności, dla oficerów i żołnierzy, dla pracowników bezpieczeństwa, dla milicjantów i ormowców za ofiarność, jaką wykazali w tych trudnych dniach”²⁸.

Pierwsze reakcje na decyzje plenum

W tym samym czasie, gdy w Warszawie obradowało VII plenum KC, w Gdańsku w godz. 17.00–19.00 odbyła się narada pracowników KW na temat nastrojów społecznych. Prowadził ją Jundziłł; nie wiemy natomiast, kto poza nim wziął w niej udział, dysponujemy bowiem zaledwie jednostronicową notatką. Wydaje się, że już w chwili rozpoczęcia tej narady kierownictwo partyjne z Gdańska wiedziało o dokonujących się w Warszawie zmianach na najwyższych szczeblach władzy. Wcale także nie jest wykluczone, że dokument ten nie został zmieniony późnym wieczorem, już po wyborze Gierka na stanowisko I sekretarza. Na zakończenie zresztą Jundziłł poinformował zebranych o decyzji VII plenum w sprawie zmiany na stanowisku I sekretarza. W trakcie tej narady otwarcie krytykowano nadmierną ingerencję partii w życie ekonomiczne. Deklarowano, że „w wielu środowiskach jest poparcie dla wystąpień robotników, a odcinanie się od ekscesów chuligańskich”. Tego typu postawy najbardziej powszechne były wśród inteligencji. Krytycznie wypowiediano się także o dotychczasowej działalności związków zawodowych. Równocześnie wojewódzkie władze partyjne myślały o sobie, mówiąc, że wiele niezadowolonia i pretensji wywołało to, że „nie zdołano zabezpieczyć gmachu KW”. Wspominano o dezorientacji nauczycieli, którzy nie wiedzą, co mają mówić uczniom o wystąpieniach. Z całego dokumentu najważniejsza jest jednak chyba informacja o tym, że w czasie „krytycznej nocy z 15 na 16 grudnia stoczniovcy masowo palili legitymacje partyjne”²⁹.

²⁸ *Ibidem*, k. 57–60.

²⁹ AP Gdańsk, 2384/1397, Wydział Organizacyjny KW PZPR, Notatka z narady pracowników KW PZPR na temat nastrojów wśród społeczeństwa w związku z wydarzeniami 15–19 XII 1970 r., k. 63.

Nie wydaje się ona prawdziwa, chyba że masowym paleniem nazwie się spalenie kilku czy może kilkunastu legitymacji na terenie stoczni, gdzie w tym czasie było ponad 3 tys. członków PZPR i kandydatów na członków tej partii. W ramach prac „komisji Kubiaka” Edward Jarecki przygotował analizę wojewódzkiej organizacji partyjnej. Według jego ustaleń, między 14 a 21 grudnia w województwie gdańskim legitymacje partyjne oddały 272 osoby, z czego 85,8 proc. stanowili robotnicy. Warto też dodać, że prawie 70 proc. występujących wówczas z partii nie miało ukończonych 40 lat. Również około 70 proc. wywodziło się z podstawowych organizacji partyjnych w Trójmieście (tylko w Gdyni było to 61 osób). Relatywnie dużo, bo 40 osób, wystąpiło z partii w Elblągu. Około 60 proc. z tych 272 członków i kandydatów opuszczających PZPR „decyzję o wystąpieniu podjęło, uzasadniając podwyżką cen i rozwojem wypadków stąd wynikających, utratą zaufania do PZPR, protestem przeciwko użyciu broni, wysokimi składkami partyjnymi, niewłaściwą taktyką ekonomiczną kierownictwa partii”. Komentując to, Jarecki napisał, że „w niektórych przypadkach forma składania legitymacji partyjnych, jak palenie, darcie – miała charakter zdecydowanie demonstracyjny z cechami prowokacji politycznej. Część spośród nich oddała legitymacje w rezultacie presji kolegów, większość jednak robiła to z głębokim zamysłem, eksponując «uroczyście fakt wrogości wobec partii»»³⁰.

Jarecki stwierdził także, iż 10 proc. z tych 272 osób nie chciało podać przyczyn rezygnacji z członkostwa w partii. Równocześnie poinformował, że w styczniu i lutym 1971 r. do PZPR w województwie gdańskim wstąpiło 578 osób, a w całym roku 1971 było 17 208 członków i kandydatów, w tym 13 687 z innych organizacji partyjnych z innych zakładów pracy (np. przeniesienia służbowe), w 1970 r. 20 353 (w tym 12 147 z przeniesień). Był to więc niezbyt duży, ale jednak widoczny spadek liczby wstępujących do PZPR. Jarecki dodawał wszakże, iż towarzyszył temu w 1971 r. wzrost liczby skreśleń z listy członków PZPR do 5750 osób, z czego 3820 osób to byli robotnicy, a 598 chłopci.

Jak więc widać, po grudniowej tragedii w województwie gdańskim nasilił się proces znany od początku istnienia Polski Ludowej – „urzędniczenia partii”, która w coraz większym stopniu stawała się partią władzy. Tendencja ta szczególnie uwidoczniła się właśnie w latach siedemdziesiątych, gdy ludzie masowo wręcz wstępowali do PZPR. Zjawisko to, żeby o nim można było dyskutować w zgodzie z naukowymi standardami, wymaga jednak odrębnych badań źródłowych. Można więc jeszcze tylko dodać, że od grudnia 1970 do marca 1971 r. w województwie gdańskim odwołano ze stanowisk kierowniczych 129 osób, w tym 10 członków instancji partyjnych i 4 etatowych funkcjonariuszy partyjnych³¹.

Bezpośrednio po VII plenum nowy I sekretarz KC PZPR wygłosił uspokajające przemówienie radiowo-telewizyjne. Na wstępie Gierek przypomniał: „w ostatnim tygodniu zaszły wydarzenia, które głęboko wstrząsnęły całym społeczeństwem i postawiły ojczyznę w niebezpieczeństwie. Miasta Wybrzeża – Gdańsk, Gdynia, Szczecin, Elbląg – stały się terenem robotniczych wystąpień, zaburzeń i starć ulicznych. Zginęli ludzie.

³⁰ AP Gdańsk, 2384/2519, Gdańska organizacja partyjna w latach sześćdziesiątych (materiały dla gdańskiego zespołu Komisji KC ds. źródeł i przyczyn konfliktów społecznych w dziejach PRL), E. Jarecki, *Stan wojewódzkiej organizacji partyjnej w latach 1970–1971*, mps, s. 8–9.

³¹ *Ibidem*, s. 9–12, 27.

Wszyscy przeżywamy tę tragedię”. Już pierwsze zdania wystąpienia były zupełnie inne od tych, z którymi Polacy stykali się w ostatnich dniach w oficjalnych wypowiedziach. Nowy szef partii obiecywał, iż zostaną udzielone odpowiedzi na pytania, jak, dlaczego i w jaki sposób mogło dojść do tragedii. Jak zwykle w czasach kryzysowych w PRL była mowa o tym, że „partia musi zawsze utrzymywać ścisłą więź z klasą robotniczą i całym narodem, że nie wolno jej utracić wspólnego języka z ludźmi pracy”. Znamienne, że w tak dramatycznej sytuacji Gierek wolał mówić o narodzie niż o społeczeństwie. Odwoływał się wtedy raczej do wspólnoty narodowej niż do niebezpiecznych w tamtej konkretnej sytuacji wątków klasowych. Dlatego też posługiwał się dawno niesłyszczanym w przemówieniu partyjnego dygnitarza zwrotem „drodzy rodacy”, dlatego również zapewniał, iż „sprawy, które podejmujemy, dotyczą całego narodu – partyjnych i bezpartyjnych, wierzących i niewierzących, i dla każdego obywatela jest miejsce w spraw tych rozstrzygnięciu i realizacji”. Określenie „wierzący i niewierzący, partyjni i bezpartyjni” zrobiło zawrotną karierę, z czasem trafiając nawet do... kabaretów.

Gierek przyznał, że motyw robotników podejmujących protesty „były najczęściej uczciwe”, choć zarazem stwierdził, iż „było to postępowanie brzemiennie w wielkie niebezpieczeństwo dla kraju”. Nie byłby jednak przywódcą komunistycznym, gdyby w jego inauguracyjnym przemówieniu nie pojawili się „wrogowie socjalizmu”, „żywioły aspołeczne i przestępcze” oraz – tak dobrze znane z różnych sytuacji kryzysowych – apele o „porządek i ład”, „pracę i spokój” oraz „jedność całego narodu”³².

Do godz. 19.30, tzn. do ogłoszenia komunikatu o zmianie na stanowisku I sekretarza KC PZPR, „ujawniono dalsze ulotki (122) i napisy (57), z tego m.in. w Łodzi – 51 ulotek o treści atakującej osoby z kierownictwa partyjnego, w Zielonej Górze – 20 ulotek i 20 napisów o treści antypartyjnej, w Katowicach – 10 ulotek i 5 napisów, w Warszawie – 11 ulotek i 4 listy-odezwy do mieszkańców Warszawy”. Ponadto w nocy z niedzieli na poniedziałek „ujawniono kilka ulotek, z których treści wynika, że zostały one rozkolportowane przed ogłoszeniem komunikatu o uchwale VII Plenum KC PZPR”³³.

O godz. 21.00 odbyło się drugie tego dnia, ale w mocno już zmienionym składzie personalnym, posiedzenie Biura Politycznego. Uczestniczyli w nim Gierek, Babiuch, Cyrankiewicz, Jaroszewicz, Jędrzychowski, Kociołek, Loga-Sowiński, Moczar, Olszowski, Szydłak, Tejchma, zastępcy członków BP: Jabłoński, Jagielski, Jaruzelski, Kępa oraz sekretarz KC Starewicz. Nieobecni byli Kruczek i Barcikowski. Na wstępie Gierek zaproponował, aby wszyscy członkowie Biura i sekretarze KC przedstawili z podległych im działów propozycje do planu pracy BP, szczegółowe na pierwszy kwartał i bardziej ogólne na drugi. Postanowiono, że Biuro będzie się spotykać we wtorki o godz. 10.00. Posiedzenia Sekretariatu KC będą zaś w każdy piątek o godz. 16.00. Postulowano przy tym, by posiedzenia Biura były tak przygotowane, aby nie trwały dłużej niż 4–5 godzin.

Loga-Sowiński i Jaroszewicz mieli opracować szczegółowe propozycje rozdysponowania 6,5 mld zł na podwyżki, a Jaroszewicz i Kociołek przygotować zmiany w składzie Rady Ministrów. Postanowiono odwołać poniedziałkowe posiedzenie Sejmu i przenieść je na środę 23 grudnia na godz. 16.00, by właśnie wtedy przeprowadzić te zmiany

³² *Razem z klasą robotniczą – wspólnym wysiłkiem całego narodu rozwiążemy problemy stojące przed krajem. Radiowo-telewizyjne przemówienie tow. Edwarda Gierka*, „Trybuna Ludu”, 21 XII 1970.

³³ AIPN, 01420/13/D, Informacja dot[ycząca] wydarzeń na terenie kraju, k. 46.

w rządzie. Przy okazji Kliszko zgłosił rezygnację ze stanowiska wicemarszałka Sejmu oraz przewodniczącego Klubu Poselskiego PZPR. Zdecydowano też, iż 21 grudnia o godz. 11.00 na posiedzeniu Centralnej Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Politycznych Gierek, Cyrankiewicz, Babiuch i Tejchma poinformują o przebiegu VII plenum kierownictwa ZSL i SD. Postanowiono również „w lokalach partyjnych i państwowych nie organizować balów sylwestrowych”. Zaakceptowano propozycję Starewicza, aby o wydarzeniach w Polsce poinformować inne partie komunistyczne, a Tejchma dodał, by tego typu informacje przekazywać także Francuskiej Partii Komunistycznej i Włoskiej Partii Komunistycznej. Gierek powiadomił zebranych o swojej rozmowie telefonicznej z Breżniewem: „Poinformowałem go o VII plenum i podjętych decyzjach. Deklarował pomoc gospodarczą, raczej zwiększą dotychczasowe ustalenia. Ustaliłem spotkanie w Moskwie po Nowym Roku”. Jędrzychowski dodał, że należałoby też jeszcze w styczniu spotkać się z kierownictwem NRD. Zaplanowano nazajutrz o godz. 13.00 posiedzenie Sekretariatu KC. W oficjalnym protokole nie ma tej informacji, ale pojawia się ona w notatkach Trepczyńskiego. Otóż na wniosek Szydłaka „postanowiono znieść dotychczasowe ograniczenia i wszelkie informacje tajne przekazać wszystkim członkom Biura Politycznego”. Wstępnie przedyskutowano także sprawę rozmów z przedstawicielami Episkopatu, przy czym Gierek proponował, aby odbył je Jaroszewicz. Kociołek był temu przeciwny, a Olszowski sugerował, że należy to zrobić na niższym szczeblu niż Jaroszewicz³⁴.

Ostatnie proponowane posunięcia miały nie tylko kontekst kurtuazyjny wobec przedstawicieli Kościoła, lecz także bardziej praktyczny wymiar. Chodziło wszak o jak najszybsze uspokojenie nastrojów społecznych, a w tym mogło być pomocne dla częściowo odnowionej ekipy duchowieństwo. W niedzielę 20 grudnia pracownicy i współpracownicy Departamentu IV MSW ze szczególną uwagą wsłuchiwali się w to wszystko, co mówiono w kościołach. Tego dnia – jak nie bez satysfakcji zauważył dyrektor Morawski – wydziały IV komend wojewódzkich Milicji Obywatelskiej i referaty Służby Bezpieczeństwa komend powiatowych MO „zabezpieczyły operacyjnie kilkaset kościołów na terenie kraju celem ustalenia treści publicznych wystąpień hierarchii i kleru”. Z informacji uzyskanych przez MO i SB wynikało, że nie zauważono negatywnych wypowiedzi „w kazaniach i wystąpieniach publicznych na temat ostatnich wydarzeń. Stwierdzono natomiast liczne fakty apelowania i nawoływania do spokoju i rozwagi. Zalecano młodzieży, aby nie grupowała się w miejscach publicznych, wzywano rodziców do zwiększenia opieki nad młodzieżą i dziećmi. Szczególnie dużo tego typu apeli zawarto w kazaniach kleru w diecezji gdańskiej i na terenie Szczecina”. Ponadto w kilku kościołach odśpiewano *Boże, coś Polskę*, lecz w omawianej informacji nie podano, z jakim zakończeniem pierwszej zwrotki. Pułkownik Morawski odnotował natomiast, że „kuria gdańska wydała do wszystkich parafii polecenie, aby w kościołach gdańskich na wszystkich mszach odmówić modlitwy w intencji zachowania i utrzymania pokoju w mieście”. Frekwencję w kościołach dyrektor Departamentu IV ocenił jako „niewielką, nieco niższą niż w normalną niedzielę”³⁵.

³⁴ AAN, PZPR, 1354, V/90, Protokół nr 21 z posiedzenia Biura Politycznego KC, 20 XII [1970 r.], godz. 21.00, k. 849–850; J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*..., s. 127–128.

³⁵ AIPN, 1585/4661, Wydarzenia grudniowe 1970 r. w Polsce. Akcja „Jesień '70”, Sytuacja w środowiskach

Wybór Gierka na stanowisko I sekretarza KC nie oznaczał bynajmniej końca kryzysu, choć wraz ze zmianami w kierownictwie ostatecznie dokonało się przesilenie polityczne. Zakończyła się definitywnie najgwałtowniejsza, krwawa faza kryzysu i została zażegnana groźba jego dalszej eskalacji. Umożliwiły to jednak głównie nieformalne działania podejmowane przez poszczególnych przedstawicieli kierownictwa, nie zaś statutowe instancje partyjne. Wspomniano już, że mimo wyjątkowej sytuacji w kraju między 14 a 19 grudnia ani razu nie zebrało się Biuro Polityczne w pełnym składzie na formalnym protokołowanym posiedzeniu. Przypomnieć też należy, że uczestnicy VI plenum nie zostali poinformowani o strajku w Stoczni im. Lenina i zajściach ulicznych w Gdańsku. Kluczowe decyzje (przede wszystkim ta o użyciu broni) podejmowane były przez pozakonstytucyjne, nieoficjalne gremia. Decyzji tych nie podejmowała ani Rada Państwa, ani Rada Ministrów, które – jak już wspomniano – również nie zebrały się ani razu w ciągu tego tragicznego tygodnia. Trzeba też pamiętać, że mimo istnienia stosunkowo wielu kanałów informacji (partyjnego, wojskowego, służb specjalnych) ich przepływ był niezadowolający. Znaczna część kierownictwa partyjnego, zwłaszcza terenowego, mogła więc mieć uzasadnione poczucie lekceważenia przez centralę. Można zatem powiedzieć, że zarówno „ścisłe kierownictwo” gomulkowski, jak i „spiskowcy”, którzy aranżowali zmiany, działali w atmosferze nieformalnej i niejawnej.

Około północy na posiedzeniu plenarnym zebrał się wreszcie Komitet Wojewódzki PZPR w Gdańsku. W obradach, którym przewodniczył Karkoszka, uczestniczyło 72 członków KW (23 było nieobecnych) oraz w charakterze gościa dowódca Pomorskiego Okręgu Wojskowego gen. Józef Kamiński. Nawiązując do decyzji podjętych w Warszawie, mówiono: „mieliśmy do czynienia z autentycznym wystąpieniem klasy robotniczej. Przyczyną było niezadowolenie z położenia ekonomicznego klasy robotniczej. [...] U podłoża tego konfliktu leży nie zawsze najsluszniejsza polityka ekonomiczna. U podłoża leżą styl i metody działania partii. A przede wszystkim niewystarczająca więź partii z ludźmi pracy”. Oczywiście mimo ewidentnej zmiany kursu wśród wymienianych przyczyn wystąpień nie zabrakło typowych dla języka ówczesnej propagandy określeń: „elementy wrogie partii, wrogie ustrojowi” oraz niezawodnych „elementów chuligańskich i bandyckich”. Uczestnicy posiedzenia używali tych wyrażen, bo nie wiedzieli, jak głęboka będzie „odnowa” i jak ostro będzie można krytykować niedawną przeszłość, w której tworzeniu zresztą Karkoszka i inni dygnitarze partyjni mieli przecież swój udział. Trudno też było liczyć na to – zwłaszcza na Wybrzeżu – że robotnicy od razu zapomną, co pod ich adresem ci sami ludzie mówili kilkadziesiąt godzin wcześniej. Karkoszka, podobnie jak Gierek, wiedział zresztą doskonale, komu partia zawdzięczała utrzymanie wszystkich kart politycznych. Tak jak przez poprzednie 26 lat Polski Ludowej i następne 19 lat niezmiennie stanowiła ją w wymiarze międzynarodowym potęga Związku Radzieckiego, tak w wymiarze krajowym była nią siła wojska i MSW. Dlatego też Karkoszka nie zapomniał na ręce Kolczyńskiego i Kamińskiego złożyć podziękowania dla milicji i wojska.

Podczas dyskusji wiele mówiono o potrzebie zmian i nowym stylu pracy. „My, działacze partyjni – mówił samokrytycznie I sekretarz KW – pracowaliśmy z za biurka,

kontrolowanych operacyjnie przez Departament IV, Informacje Departamentu IV, Informacja nr 19 dot[ycająca] akcji kryptonim „Jesień '70”, godz. 22.00, k. 310–311.

powinniśmy zmienić, i to od zaraz, styl i formy naszej pracy. Zadaniem naszym na dziś jest doprowadzenie jak najszybciej do normalizacji życia w Trójmieście. Trzeba działać w załogach, mimo iż mamy nadszarpnięty autorytet, odrabiać to, cośmy stracili”. Podsumowując dyskusję, w której głos zabrało tylko osiem osób (przynajmniej tyle głosów zapisano w protokole), Karkoszka apokaliptycznie stwierdził, że z „dotychczasowych ustaleń wynika jasno, że miastu groziła zagłada”³⁶. Nawet jeżeli była w tym pewna przesada, bliskie pewności jest stwierdzenie, że wymuszone zmiany personalne dokonane na VII plenum KC zatrzymały bieg wydarzeń zmierzających w niebezpiecznym dla społeczeństwa i państwa kierunku.

³⁶ AP Gdańsk, 2384/1397, Protokół nr 6/70 z plenarnego zebrania Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku, 20 XII 1970 r., k. 232–237.

PIERWSZY ROK GIERKA

Nowy I sekretarz KC PZPR

Począwszy od poniedziałku, służby specjalne oraz właściwe komórki partyjne zajmowały się zbieraniem opinii na temat nowego I sekretarza. Niemal we wszelkich tego typu meldunkach powtarzano, że zmiana na stanowisku szefa partii została przyjęta z zadowoleniem¹. Niewiele świadectw obrazuje odmienny odbiór. Do osób nieentuzjazmujących się nominacjami należał przebywający wtedy w więzieniu we Wronkach Jacek Kuroń, który w swoich wspomnieniach napisał: „Czytałem przemówienie Gierka, czytałem nowy skład Biura i Sekretariatu KC. Nic się tam na korzyść nie zmieniło. Byłem zawiedziony”².



Edward Gierek – nowy I sekretarz. Fot. PAP/Janusz Uklejewski.

¹ Dla przykładu zob. AP Gdańsk, 2384/1402, Wydział Organizacyjny. Informacje dotyczące wypadków grudniowych, k. 13.

² J. Kuroń, *Wiara i wino. Do i od komunizmu*, Warszawa 1989, s. 327; relacja Jacka Kuronia z grudnia 1988 r.

Gierek był jednak zupełnie inny od swego poprzednika. Po ascetycznym Gomułce, praktycznie w ogóle niedbającym o swój wizerunek w środkach masowego przekazu, Gierek wręcz szokował. Był dobrze ubrany, elegancki, miał łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi. Umiał i, co nie mniej ważne, chciał ich sobie zjednywać. Propaganda od pierwszej chwili podkreślała, iż nowy przywódca partii wychował się na Zachodzie i zna biegle francuski. Gierek – o czym już jednak głośno nie mówiono – miał też odmienne doświadczenia polityczne od swoich trzech poprzedników. W odróżnieniu od Bolesława Bieruta, Edwarda Ochaba i Władysława Gomułki nigdy nie był członkiem KPP. Należał natomiast do Francuskiej Partii Komunistycznej, a w latach II wojny światowej był aktywistą Komunistycznej Partii Belgii. Inaczej też niż jego poprzednicy, Gierek nigdy nie przebywał w więzieniu, choć w 1934 r. za działalność komunistyczną został usunięty z Francji. Biorąc to wszystko pod uwagę, niektóre środowiska miały nadzieję, że Gierek zeuropeizuje system wzorowany na radzieckim, a PZPR pod jego kierownictwem będzie mniej dogmatyczna.

Gdy obejmował najwyższe stanowisko w PZPR, było przed nim sporo problemów do rozwiązania. Przede wszystkim musiał jednak spacyfikować nastroje i zyskać zaufanie społeczne. Tymczasem ludziom po rozczarowaniach gomułkowskiego czternaścioletnia niełatwo przychodziło ponownie uwierzyć, iż w Polsce będzie inaczej: lepiej, sprawiedliwiej, uczciwiej, mądrzej. Mimo że stawał na czele partii, która ponosiła odpowiedzialność za przelaną na Wybrzeżu krew, w stosunkowo krótkim czasie udało mu się jednak zdobyć poparcie i zaufanie społeczne, chociaż naturalnie nie takie, jakim w październiku 1956 r. obdarzono Gomułkę.

Andrzej Friszke słusznie zauważył, że wieczorem 20 grudnia „większość Polaków oglądała i słuchała Gierka po raz pierwszy. W porównaniu z Bierutem i Gomułką (a to było jedyne możliwe porównanie) potrafił wzbudzić sympatię. Wyglądał godnie, sprawiał wrażenie solidnego i zrównoważonego. Mówił mocnym, dobitnym, spokojnym baritonem. Był stanowczy, ale się nie unosił. Kilkakrotnie użył słów «naród i ojczyzna», wspominał o wierzących i bezpartyjnych. Wszystko to miało znaczenie w budowaniu pewnej przychylności ludzi”³.

Jednym z najpilniejszych zadań Gierka było dokończenie zmian na szczytach władzy. W poniedziałek o godz. 13.00 zgodnie z planem odbyło się posiedzenie Sekretariatu KC, podczas którego dokonano podziału kompetencji. Babiuch zaproponował utworzenie Wydziału Socjalnego KC i na jego kierownika wysunął kandydaturę Teodora Palimąki. Jednocześnie zasugerował, by zwolnione przez niego stanowisko kierownika Wydziału Organizacyjnego KC objął jego dotychczasowy zastępca Zdzisław Żandarowski. Olszowski poparł inicjatywę utworzenia Wydziału Socjalnego i równocześnie zgłosił kandydaturę Wiesława Beka na stanowisko kierownika Biura Prasy KC. W trakcie tego posiedzenia postanowiono też, iż sekretarze KC będą informować podległe im wydziały KC o przebiegu posiedzeń Biura i Sekretariatu. Ciekawe, że termin następnego posiedzenia wyznaczono na pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia na godz. 16.00. Gierek prosił także, żeby Jagielski i Karpiuk opracowali koncepcję ewentualnego zamrożenia cen na pewien okres. Wreszcie na zakończenie zaproponował kandydaturę Jana Mitręgi

³ A. Friszke, *Polska Gierka*, Warszawa 1995, s. 12.

na wicepremiera, motywując to tym, że „nie ma Ślązaka w Radzie Ministrów”⁴. Doprawdy trudno tego typu argumentację traktować poważnie.

W nowej sytuacji uaktywnił się także Komitet Warszawski PZPR. 21 grudnia odbyło się trzecie w ciągu ostatnich dni, ale pierwsze po zmianie na stanowisku szefa partii, posiedzenie Egzekutywy KW. Podobnie jak w posiedzeniu piątkowym, nie uczestniczyli w nim „nieobecni usprawiedliwieni” Słabczyk i Władysława Kata. Tradycyjnie już natomiast udział wzięli zaproszeni kierownicy wydziałów KW oraz pierwsi sekretarze KD, którzy kolejno oceniali sytuację w Warszawie. Marian Chruszczewski poinformował zebranych, że „ogólnie zmiany na VII plenum aktyw zakładowy przyjął z aprobatą i napięta sytuacja została rozładowana. Obecnie jest ogólne zadowolenie i odprężenie. Podkreśla się, że tow. E[dward] Gierek jest dobrym gospodarzem i zawsze liczy się z opinią klasy robotniczej. W zakładach pracy istnieje dobra atmosfera, załogi podejmują zobowiązania w celu odrobienia zaległości”.

Trudno powiedzieć, czy idylliczny obraz nakreślony przez szefa wolskiej organizacji partyjnej przystawał do rzeczywistości. Wydaje się, że sytuacja była jeszcze wtedy daleka od normalności. Zresztą Chruszczewski w dalszej części swego wystąpienia zaznaczył, że „stawiane są jeszcze pytania w sprawie tow. [Ignacego] Logi-Sowińskiego i roli związków zawodowych. Aktyw porusza sprawę obciążenia funduszu zakładowego, wysuwane są sugestie o odwołaniu tej decyzji”.

Kolejni pierwsi sekretarze starali się podążać tropem Chruszczewskiego i próbowali prezentować podległe im instancje z jak najlepszej strony. Adam Kowalik przekonywał, że w mokatowskich zakładach pracy „panuje spokój, załogi pracują normalnie. Na zebraniu sekretarze KZ wyrazili aprobatę dla zmian personalnych w KC PZPR”. Również i on jednak zaznaczył, że „są na spotkaniach liczne głosy odnośnie [do] tow. [Ignacego] Logi-Sowińskiego, mniej głosów odnosi się do tow. J[ózefa] Cyrankiewicza i [Artura] Starewicza”. Wymieniona przez Kowalika trójka działaczy należała do wąskiego kręgu najbliższych współpracowników byłego I sekretarza KC. Wygląda przy tym na to, że kierownictwo partyjne nie zostało poinformowane, iż Cyrankiewicz 23 grudnia przestanie być premierem i obejmie po Spychalskim stanowisko przewodniczącego Rady Państwa.

Jako trzeci na posiedzeniu Egzekutywy KW głos zabrał Włodzimierz Wiszniewski, który mówił, że „decyzje o zmianach w KC zostały dobrze przyjęte na zebraniu z pierwszymi sekretarzami podstawowych organizacji partyjnych w budownictwie, w usługach, ministerstwach, oświacie, gorzej zaś w zjednoczeniach i biurach konstrukcyjnych. W zjednoczeniach chcą przypisać wszystko, co złe, komitetom dzielnicowym, ponieważ one podtrzymywały treść listu Biura Politycznego”. W tym wypadku chodziło o adresowany do podstawowych organizacji partyjnych niefortunny list z 12 grudnia, w którym Biuro Polityczne próbowało wytłumaczyć członkom partii motywy wprowadzenia znacznej podwyżki cen.

Z kolei Janusz Karpiński nie zapomniał powiedzieć, iż „bardzo dobrze jest przyjęte przez załogi pracownicze wejście I sekr[etarza] KW PZPR tow. Kępy do Biura Politycznego”. Nie można w zgodzie z naukowymi standardami rozstrzygnąć, czy tak było istotnie, czy też Karpiński chciał w ten sposób zwrócić na siebie uwagę Kępy. Faktem

⁴ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień* □ 70 wewnątrz „Białego Domu”, Warszawa 1991, s. 129–130.

pozostaje, że w dalszej części swego wystąpienia Karpiński dodał, iż „ogólnie jest optymistyczne oczekiwanie na poprawę sytuacji ekonomicznej”. Ponadto I sekretarz KD na Pradze-Południe stwierdził, że „na podstawie napływających informacji odczuwa się duże odprężenie i zadowolenie wśród członków partii i bezpartyjnych”. Zarazem jednak, jak gdyby w formie skargi, oświadczył, że „KD obserwuje zjawisko dużych spekulacji kadrowych. Często stawiane są pytania odnośnie [do] zmian w rządzie, CRZZ itp. [...] Nikt specjalnie nie nalatuje na tow. Wiesława, uważają, że powinien odejść wcześniej, natomiast ostro krytykują tow. Jaszczuka”. W ocenie Karpińskiego, „w zakładach pracy występuje atak na niezłatwione sprawy socjalne. Są pytania dotyczące bliższego naświetlenia wypadków w Gdańsku, podnosi się też sprawy przywilejów”.

Również Władysław Nowak podkreślał, że „na zebraniach podnoszone są przez aktyw sprawy dalszych zmian w KC i CRZZ”. Przywołał także „nieprzyjemną sytuację” w Fabryce Łożysk Toczných, gdzie „25 osób przerwało pracę, żądając podwyżki płac, ale sprawa została zażegnana. Grupa osób, która przerwała pracę, zobowiązała się nadrobić powstałe zaległości”. Z kolei Stefan Nowak nie bez satysfakcji przekonywał, że „w WSK Okęcie jest dobra atmosfera. Chcą odrobić powstałe straty, 8 wydziałów już podjęło odpowiednie zobowiązania”. Równocześnie jednak zwracał uwagę na to, że utrzymuje się ożywienie polityczne i kierownictwo partyjne zakładów ma wiele pytań i wątpliwości. Dyskutuje się na temat dalszych zmian we władzach.

Zabierając głos, sekretarz KW Jerzy Łukaszewicz wspominał, że „w FSO na wydziale narzędziowni 18 osób żądało informacji o VII plenum KC. Padały pytania w sprawie tow[arzysty] [Ignacego] Logi-Sowińskiego, A[rtura] Starewicza i J[ózefa] Cyrankiewicza. [...] Szeroko krytykowane są związki zawodowe. Wysuwane są postulaty, że na czele związków zawodowych winien stać człowiek bezpartyjny i być w opozycji w stosunku do partii”. Łukaszewicz opowiadał się za utrzymaniem „sztabów i służb rezerwowych w zakładach pracy” oraz ochrony gmachów państwowych. Następnie w imieniu kierownictwa Komitetu Warszawskiego Lucjan Kiewicz przekazał, aby konferencje dzielnicowe zorganizować w styczniu. Jednocześnie nakazywał „zabezpieczyć dyżury w KD (sekretarze KD plus dwóch pracowników) oraz zabezpieczyć budynek, kontynuować dyżury partyjno-dyrektorskie w zakładach pracy” oraz przysyłać do KW „bardziej konkretne” informacje o sytuacji w zakładach pracy.

Na zakończenie Kępa przekazał od Gierka „podziękowania dla całego aparatu KW i KD za aktywną postawę”. Poleciał także „dokonać oceny w formie pisemnej stosunku członków partii do zmian w kierownictwie partii”, co mieli wykonać Kiewicz i Jerzy Kuberski. Z kolei ocenę sytuacji w szkołach wyższych, oświacie i instytucjach miał przygotować Stanisław Bielecki. Kępa zauważył także: „w związku z ostatnimi zmianami personalnymi niektórzy powracają do różnych spraw poruszanych w marcu. Na te sprawy należy właściwie reagować”. W jego ocenie zwalczać również należało pojawiające się „tendencje do rozliczania się z aktywnym partyjnym”. Kępa zapowiedział, że „w najbliższych dniach będą podjęte decyzje w sprawie rodzin wielodzietnych, rencistów i pracowników najniżej zarabiających. [...] Przerosty w zatrudnieniu muszą być zlikwidowane, ale ludzie winni mieć poczucie stabilizacji w pracy. Nadal będzie prowadzona deglomeracja”⁵.

⁵ Wszystkie cytaty za: AP Warszawa o. Otwock, KW PZPR, 274, Protokoły posiedzeń Egzekutywy Komitetu

W nowej sytuacji politycznej w kraju po zmianach personalnych na najważniejszych stanowiskach partyjnych i państwowych wyraźnie się zaktywizował Komitet Warszawski. O ile w roku 1970 do końca listopada odbyły się zaledwie 23 posiedzenia Egzekutywy, o tyle w ciągu pierwszych dziewięciu dni roku 1971 zebrała się ona 27 razy, przeciętnie obradowała więc trzy razy dziennie. Warto też podkreślić, że protokoły z tego okresu są dużo dłuższe i dokładniejsze, a także chyba trafniej oddają sens i charakter poszczególnych wypowiedzi. W następnych dniach posiedzenia znów odbywały się jednak coraz rzadziej. Posiedzenie nr 28 miało miejsce 16 stycznia, co świadczyło o radykalnym ograniczeniu częstotliwości spotkań.

Partia nie po raz pierwszy i nie ostatni w swojej historii, gdy tylko opanowała trudną dla niej sytuację kryzysową, wracała do rutyny spotkań okazjonalnych, odbywających się według przygotowanych zawczasu, a następnie ściśle przestrzeganych planów pracy. Niemniej jednak protokoły tylko ze styczniowych posiedzeń Egzekutywy Komitetu Warszawskiego w Archiwum w Otwocku wypełniły odrębną teczkę. Warto jeszcze dodać, że w czasie posiedzenia 9 stycznia Stanisław Puchała poinformował zebranych, że „po 20 grudnia nie notuje się przypadków zwrotu legitymacji partyjnych. Nie ma również przypadków niewłaściwego stosunku do członków partii”⁶. Wszelako przez kilka tygodni – o czym będzie mowa w dalszej części książki – utrzymywała się w kraju napięta sytuacja. Częściowo tylko zmienione „pogrudniowe” kierownictwo partyjno-państwowe starało się stopniowo ją uspokajać różnymi spektakularnymi posunięciami.

Zakończenie strajku w Szczecinie

Trzeba przy tym pamiętać, że mimo przeprowadzonych 20 i 21 grudnia zmian na szczytach PZPR w Szczecinie nadal trwał strajk. Miał on zresztą w pewnym sensie charakter pulsacyjny, tzn. jedne zakłady podejmowały pracę, a inne właśnie wtedy przystępowały do strajku. Michał Paziewski stwierdził jednak wyraźnie, że „proces zakończenia strajków rozpoczął się już w poniedziałek. Pod wieczór akcje protestacyjne przerwała duża część przedsiębiorstw. Wyrażano nadzieję, że w najbliższych trzech dniach nowe władze partyjne ustosunkują się pozytywnie do wysuniętych dezyderatów, w tym do naczelnego żądania, wokół którego toczyły się wtenczas rokowania z dyrekcją, gwarancji bezpieczeństwa dla strajkujących. Około godz. 18 strajkowały [...] już tylko 33 zakłady pracy szczecińskiej aglomeracji. Po mieście nadal jednak krążyły tramwaje z napisami «Stocznia strajkuje nadal 21 grudnia 1970 [r.]» albo «Port strajkuje». Od bowiem postawy robotników tych przedsiębiorstw, a głównie «Warskiego», zależne były strajki w zdecydowanej większości zakładów szczecińskiej aglomeracji”⁷.

Władze zdawały sobie sprawę, że czas pracował na niekorzyść strajkujących, którzy byli coraz bardziej zmęczeni psychicznie i fizycznie. Poza tym zbliżały się święta i było oczywiste, że wielu stoczniowców zechce wrócić do domu. Przebywający w poniedziałek

Warszawskiego PZPR, Protokół nr 26/70 posiedzenia Egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR z 21 XII 1970 r., k. 386–389.

⁶ AP Warszawa o. Otwock, KW PZPR, 275, Protokoły posiedzeń Egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR, Protokół nr 27/71 posiedzenia Egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR z 9 I 1971 r., k. 4.

⁷ M. Paziewski, *Grudzień 1970 roku w Szczecinie*, Szczecin 2000, mps rozprawy doktorskiej, s. 315.

w Szczecinie Jaroszewicz, Szydłak, Kaim i Szopa postanowili, iż na strajkujących należy w większym niż dotychczas zakresie oddziaływać, stosując środki psychologiczne. I tak np. we wtorek od rana do Stoczni im. Adolfa Warskiego zaczęły masowo napływać fikcyjne telefonogramy przygotowane przez „kolektywy pracownicze”, w których apelowano do stoczniowców o podjęcie pracy. Po latach gen. Ryszard Matejewski przyznał, że wysyłanie telefonogramów „od załóg całego kraju” zorganizowali oficerowie do spraw politycznych z 12. DZ⁸.

Nie rezygnowano przy tym z działań o charakterze policyjnym. Wokół „Warskiego” ustawiono 14 zmotoryzowanych patroli milicyjnych, a na wniosek Jaroszewicza i polecenie gen. Tuczapskiego we wtorek o godz. 6.30 siły 8. Flotyli Obrony Wybrzeża (1 okręt desantowy, 1 trałowiec bazowy, 6 kutrów desantowych) „wprowadzono w rejon Zalewu Szczecińskiego w przewidywaniu zastosowania ewentualnej blokady na Odrze w celu uniemożliwienia kontaktowania się strajkujących robotników Stoczni im. Warskiego i portu z robotnikami stoczni remontowej”⁹. Ponadto kanały portowe patrolowały 2 okręty i 3 kutry patrolowe WOP. Wojskowe reflektory rozpoczęły intensywne oświetlanie stoczni. 5 wojskowych wozów propagandowych umieszczonych przy bramach i ogrodzeniach praktycznie bez przerwy nadawało strajkującym na przemian komunikaty i apele. Dodatkowo nad stocznia krążyły śmigłowce, z których rozrzucano ulotki. Wszystko to razem sprawiło, że atmosfera wśród strajkujących stoczniowców była coraz gorsza. Ostatecznie 22 grudnia między godz. 9.30 a 10.15 „z przerwami co dziesięć minut” opuścili teren zakładu. Ostatni wychodzili członkowie Komitetu Strajkowego, którzy liczyli się z tym, że zostaną aresztowani¹⁰.

Przerwanie strajku w Szczecinie było dla gierkowskiej ekipy znacznym sukcesem. Nic więc dziwnego, że odnotowano to na odbywającym się o godz. 10.00 posiedzeniu Biura Politycznego. Podjęto decyzję, by „ze względu na wyjątkowy charakter strajków” pozwolić „za zgodą KW w Gdańsku i Szczecinie” wypłacić robotnikom „pełne wynagrodzenie za dni strajkowe”. W kwestiach kadrowych BP zatwierdziło kandydatury Zdzisława Grudnia na I sekretarza KW w Katowicach, Zdzisława Żandarowskiego na kierownika Wydziału Organizacyjnego KC, Wiesława Beka na kierownika Biura Prasy KC i Teodora Palimąki na... kierownika Biura Spraw Kadrowych KC, z którego to stanowiska odwołano Jana Korczaka. Jak widać, w ciągu zaledwie dwóch dni upadła koncepcja utworzenia Wydziału Socjalnego KC¹¹.

Tym razem notatka Trepczyńskiego jest obszerniejsza i lepiej pozwala zorientować się w charakterze tego posiedzenia. Można się z niej dowiedzieć m.in., że Babiuch stwierdził, iż powszechnie krytykowanymi są Cyrankiewicz i Loga-Sowiński. Kociołek, Tejchma i Olszowski byli przeciwni „rozrachunkowej tonacji w prasie”. Postanowiono zaproponować Klubowi PZPR w Sejmie przyjęcie rezygnacji Kliszki z funkcji przewodniczącego Klubu i powierzenie jej Tejchmie. Na wniosek Babiucha postanowiono następnego dnia o godz. 9.00 zorganizować krótkie posiedzenie Biura Politycznego w celu omówienia zmian w składzie Rady Ministrów oraz przemówienia I sekretarza i premiera

⁸ H. Piecuch, *Rozstrzelany grudzień*, Warszawa 1990, s. 114.

⁹ *Wojsko Polskie w grudniu 1970 r. w świetle dokumentów operacyjnych*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1993, nr 4, s. 246.

¹⁰ M. Paziewski, *Grudzień 1970 roku w Szczecinie...*, s. 317–321.

¹¹ AAN, PZPR, 1354, V/90, Protokół nr 22 posiedzenia Biura Politycznego z 22 XII 1970 r., k. 851–854.

w Sejmie¹². Na śródownym porannym posiedzeniu BP Gierka „wyraził podziękowanie w imieniu Biura wojsku i aparatowi bezpieczeństwa za ofiarną służbę w okresie wydarzeń po 13 grudnia”. Oczywiście zaakceptowano wszystkie zmiany w składzie rządu, które po południu na posiedzeniu Sejmu miał zgłosić Jaroszewicz¹³.

Tymczasem w rezydencji prymasa przy ul. Miodowej o godz. 13.00 kard. Wyszyński przyjął posła Zabłockiego. Spotkanie to odbywało się na prośbę Zabłockiego, który w swoich *Dziennikach* zanotował, iż jeszcze przed rozmową z prymasem ksiądz Alojzy Orszulik poinformował go, że kardynał rozmawiał już o nowej sytuacji z bp. Bronisławem Dąbrowskim. Janusz Zabłocki pytał gospodarza o ocenę niedzielnego przemówienia Gierka i w ogóle o pierwsze wrażenia. Prymas dyplomatycznie odparł, że jedne rzeczy podobają mu się, inne mniej lub nawet wcale. Szczególnie krytycznie oceniał pozostawienie w kierownictwie Cyrankiewicza, który – jego zdaniem – „forsował uchwałę Rady Ministrów o użyciu siły i którego rola była haniebna”. Według niego, „Cyrankiewicz zrobiłby najlepiej, gdyby zrezygnował sam ze wszystkich funkcji i potrafił odejść; to byłoby potwierdzeniem, że coś się istotnie w dotychczasowym stylu zmieniło”.

W dalszej części spotkania rozmawiano na temat nowego I sekretarza KC PZPR. Zabłocki przypomniał, że gdy w marcu 1968 r. prymas zapytał go, kto – w jego ocenie – kwalifikowałby się na następcę Gomułki, uchylił się od odpowiedzi, tłumacząc, iż brak mu ku temu odpowiednich przesłanek. Teraz jednak stwierdził, że opierając się na obserwacjach Gierka jako I sekretarza województwa, w którym znajduje się reprezentowany przez niego okręg wyborczy, może powiedzieć, że wzbudza on zaufanie. Zdaniem Zabłockiego, Gierka był „najlepszą kandydaturą na I sekretarza, jaka mogła być wystawiona. To ostatnie zdanie spotkało się nieoczekiwanie z potwierdzeniem księdza Prymasa. Uczynił uwagę, że Gierka jest komunistą wychowanym na Zachodzie, a nie na Wschodzie. To też może budzić nadzieję, że wniesie nowy styl”.

Ponadto kard. Wyszyński opowiadał Zabłockiemu, że „nie zamierza wykorzystywać aktualnych trudności, jakie ma rząd, i dlatego ograniczy się w pierwszej fazie do dwóch spraw najbardziej palących i rodzących napięcia: do budowy kościołów i zmiany aparatu wyznaniowego, skompromitowanego dawną polityką wobec Kościoła”¹⁴.

Jeszcze przed rozpoczęciem pierwszego posiedzenia w kularach Sejmu Zabłocki odbył krótką rozmowę z nowym I sekretarzem KC. Gierka potwierdził, że otrzymał wszystkie listy, które Zabłocki w ostatnich dniach posyłał do niego. Tłumaczył także, że nie ma mu czego gratulować, gdyż zdaje sobie sprawę, jak trudna jest jego rola. Obiecał, że bardzo chętnie przyjmie posła „Znaku”, ale uczyni to – jak się wyraził – trochę później. „Na moje pytanie – zanotował Zabłocki – z kim z jego sekretariatu powinienem utrzymywać kontakt, oświadczając, że jeszcze nie ma zorganizowanego sekretariatu, ale wskazuje na Kanię. Jemu powinienem przekazywać istotne sprawy polityczne w zakresie stosunków między Kościołem i państwem”¹⁵.

Wreszcie o godz. 16.00 rozpoczęło się przełożone z 21 grudnia posiedzenie Sejmu. Jako pierwszy wszedł na mównicę Cyrankiewicz, który odczytał krótką deklarację: „Uważam –

¹² J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień □ 70 wewnątrz „Białego Domu”...*, s. 131–135.

¹³ AAN, PZPR, 1354, V/90, Protokół nr 23 posiedzenia Biura Politycznego z 23 XII 1970 r., k. 866–867.

¹⁴ J. Zabłocki, *Dzienniki*, t. 2: 1966–1975, Warszawa 2011, s. 526–527.

¹⁵ *Ibidem*, s. 527.

na gruncie wieloletniego doświadczenia – że nie powinienem pełnić w dalszym ciągu funkcji szefa władzy wykonawczej w świetle ostatnich wydarzeń w naszym kraju, którym zapobiec nie byłem w stanie, a które znalazły dopiero na VII plenum Komitetu Centralnego PZPR niezbędne, właściwe, polityczne, zgodne z najżywoźniejszymi interesami państwa rozwiązanie”. Rakowski zanotował, że „telewizowie uważnie obserwujący przebieg posiedzenia Sejmu zauważyli, iż po odczytaniu swojej deklaracji premier gwałtownym ruchem zmiął plik papierów, z którymi wszedł na trybunę. Nie była to z pewnością dla niego łatwa chwila”¹⁶. Wszelako nie nastąpił wtedy – jak już wspomniano – koniec politycznej kariery Cyrankiewicza, który zastąpił Spychalskiego na stanowisku przewodniczącego Rady Państwa, co zresztą nie spodobało się wielu ludziom. W Polsce nie mogli oni jednak dawać publicznie wyrazu swoim rzeczywistym odczuciom. Inaczej podchodzono do tej kwestii na emigracji, w Londynie, gdzie Marian Hemar 24 grudnia na łamach „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” opublikował *Nagrobek Józefa Cyrankiewicza*:

On sam, za młodu, on, przed laty,
Wyrastał na tej pieśni, która
Groźna
tyranom błyska w oczy
I w uszach dzwoni im ponura,
Gdy tysiącami głosów śpiewa:
Krew naszą długo leją katy,
Nadejdzie jednak dzień zapłaty
I nic was wtedy nie obroni.
Nie dacie rady kiedy nadejdzie
Na barykady lud roboczy,
Sędziami wtedy będą oni,
A świat ucisku i tyranii
Niech się litości nie spodziewa.
Zadrzy, zatrzęsie się w posadach,
Gdy przeciw samozwańczej bujdzie
Lud stanie na tych barykadach.

On sam tak śpiewał z pełnej krtani
I innych uczył groźnej nuty.
Najgłośniejszy ryczał z gniewu błady
I widział siebie, jak na przedzie
Pochodu ludowego kroczy
A za nim tłumy on ich wiedzie
Na czołgi, pałki, kule, knuty,
Na ludowe barykady!
Proletariusze ukochani
Za mną!
A oni wszyscy za nim,

¹⁶ M.F. Rakowski, *Przesilenie grudniowe. Przyczynki do dziejów najnowszych*, Warszawa 1981, s. 73.

Pokotem się pod czołgi kładą
Pogardą śmierci opętani,
O, bohaterskie widowisko!

I tak mu ziścił los to wszystko.
Idzie ten lud – ten lud roboczy –
Biegnie ruchomą barykadą –
A przeciw komu oni biegną,
O co gniewają się i czemu?
I komu tak złorzeczą? Jemu.
A kogo przeklinają? Jego?
Jego. Własnego bohatera.

Z fabryk i z doków i z przystani
Ruszyła wroga tyraliera –
To jemu pieśń miotają w oczy,
Poznaje tekst i nutę śpiewu!
To jemu grożą pięścią gniewu.
A on im mówi: Huligani [tak w oryginale]

A teraz oni szumowiny
Bez ideowej dyscypliny.
A teraz to uliczne męty,
Motłoch do rabowania pchnięty.
Przez emigrantów podbechtani
Tak on powiada – huligani [tak w oryginale]

Stoi opasły i pyzaty
Przed mikrofonem. Tłustą łapą
Macha – patrzajcie – polski kapo
W sowieckim łagrze. Arcyszelma
Co tylko w życiu jeden cel ma.
By się parszywej władzy trzymać
Jak rzep ogona psiego.
Ciura
Z oczkami strachliwego szczura.
Dusza służalcza i bękarcia,
Premier – gumowy balon, póki
Go nadymają politruki,
Flak, gdy przestaną go wydymać,
Premier – podeszwa z grubej gumy,
Premier – opona nie do zdarcia,
Opona na łańcuchach.
Tłumy
Biegną i krzyczą. Ludzie gnani

Głodem, ubóstwem bez marzenia,
Krzywdą i chandrą bez przyszłości,
Strachem, co w furję się przemienia.

To bracia, jego kumy,
To jego robociarska czeladź.
On krew z ich krwi i kość z ich kości.
A on powiada: Huligani [tak w oryginale]
A on milicji każe strzelać.
On padł, rażony pierwszym strzałem.
Ja właśnie jego pogrzebałem.

Tu leży Józef Cyrankiewicz.
Gorszej nie znaleźmy kanalii.
Historio, jeśli przejdiesz tędy.
Stań. Spójrz. I spluń.
Nim pójdziesz dalej¹⁷.

Tymczasem w miejsce Cyrankiewicza – zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami – prezesem Rady Ministrów został Piotr Jaroszewicz. Nowy premier zaproponował odwołanie z funkcji wicepremiera Kociołka, w związku z jego wyborem do Sekretariatu KC. Równocześnie zgłosił kandydatury na wicepremierów – Franciszka Kaima i Jana Mitreği, przy czym ten drugi miał pozostać jednocześnie ministrem górnictwa i energetyki. Jaroszewicz zaproponował też odwołanie Janusza Hrynkiewicza ze stanowiska ministra przemysłu maszynowego i powołanie go na stanowisko pierwszego zastępcy przewodniczącego Komitetu do spraw Nauki i Techniki. W jego miejsce premier zaproponował kandydaturę dotychczasowego dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Motoryzacyjnego Tadeusza Wrzaszczyka. Na stanowisko zwolnione przez Kaima zgłosił dotychczasowego podsekretarza stanu w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego Włodzimierza Lejczaka. Sejm wszystkie te zmiany naturalnie zaakceptował.

Był to niewątpliwie kolejny przejaw stabilizowania się sytuacji politycznej w kraju. Również 23 grudnia – po raz pierwszy od dziesięciu dni – nie odnotowano w Polsce żadnych akcji strajkowych. Jeszcze przed świętami wszystkie jednostki wojskowe znalazły się też w swoich stałych miejscach dyslokacji. Wydawać się więc mogło, iż ostatecznie nastąpiło przesilenie i sytuacja w kraju zaczyna się normalizować. Świadczyć o tym mogły pierwsze posunięcia nowego kierownictwa, które na ogół spotykały się ze społeczną akceptacją.

Stosunki z Kościołem katolickim

Władze potrzebowały spokoju społecznego i doskonale zdawały sobie sprawę, że jednym ze sposobów prowadzących do tego jest poprawa stosunków z Kościołem

¹⁷ *Nagrobek Józefa Cyrankiewicza*, „Tydzień Polski” 1970, nr 52. Za udostępnienie kserokopii tego wiersza bardzo dziękuję prof. Andrzejowi Krzysztofowi Kunertowi.

katolickim. W ostatnich dniach zarówno Kościół jako instytucja, jak i wielu przedstawicieli duchowieństwa dało dowód wielkiej odpowiedzialności i powściągliwości. Wypada zgodzić się z Antonim Dudkiem, który napisał, że „podobnie jak to miało miejsce w trakcie wydarzeń marcowych 1968 r., także w okresie trwania rewolty robotniczej na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. biskupi zachowali daleko idącą wstrzemięźliwość, obawiając się, by ich wystąpienia nie doprowadziły do eskalacji konfliktu. Spektakularnym przejawem takiej postawy była osobista decyzja prymasa Wyszyńskiego, który zdecydował się wówczas spełnić żądanie władz i wstrzymać odczytywanie listu pasterskiego Episkopatu zawierającego krytykę polityki socjalnej państwa oraz ustawy dopuszczającej aborcję. Polecenia prymasa nie wykonał jedynie bp Ignacy Tokarczuk, ale i on w kazaniach wygłaszanych w tym okresie apelował o spokój”¹⁸.

W poniedziałek 21 grudnia płk Stanisław Morawski odnotowywał „pierwsze komentarze w środowiskach będących w zainteresowaniu Departamentu IV na temat dokonanej poprzedniego dnia zmiany na stanowisku I sekretarza KC PZPR”. I tak – co nie dziwi, zważywszy na charakter i rolę Stowarzyszenia w dziejach PRL – „w Centrali PAX wiadomości o wynikach VII plenum KC PZPR przyjęte zostały pozytywnie”. Jeszcze dalej posunęło się kierownictwo Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. W poniedziałek przed południem z inicjatywy sekretarza generalnego Kazimierza Morawskiego i wiceprezesa Jana Majdeckiego (w dokumencie błędnie napisano: Majdańskiego) zebrał się na posiedzeniu Zarząd ChSS „w celu uchwalenia listu do I sekretarza KC PZPR popierającego uchwały VII plenum KC oraz wyrażającego poparcie i życzenia dla tow. Gierka”. W sposób bardziej powściągliwy na przesunięcia kadrowe w kierownictwie partii zareagowali działacze warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, choć oczywiście i oni wyrażali zadowolenie z dokonanych zmian. Pułkownik Morawski napisał na ten temat: „Wypowiadają się pochlebnie o fachowości tow. Gierka i nowo wybranych członkach naczelnych władz partyjnych. Chwalili też tekst przemówienia tow. Gierka i oceniali, że nowe kierownictwo zapewni dalszy rozwój kraju”¹⁹.

W tej samej teczce znalazły się jeszcze notatki sporządzone przez naczelnika Wydziału IV Departamentu IV ppłk Józefę Siemaszkiewicz. W dokumencie datowanym na 23 grudnia, analizując sytuację wśród duchowieństwa, stwierdziła ona, że zmiana na stanowisku I sekretarza KC w tym środowisku została przyjęta z dużym zainteresowaniem. Kardynał Wyszyński – w świetle tego dokumentu – był zaskoczony tempem zmian. Odnotowano, że wielu biskupów wypowiadało się pozytywnie na temat Gierka, dostrzegając w nim dobrego gospodarza, który liczy się z nastrojami społecznymi i potrafi utrzymać kontakt z robotnikami. Zwrócono też uwagę na wypowiedzi duchownych, w których wyrażana była nadzieja na uregulowanie stosunków między państwem a Kościołem. Podpułkownik Siemaszkiewicz nawiązała także do wspomnianego listu pasterskiego W obronie zagrożonego bytu narodu, stwierdzając, iż ordynariusz przemyski bp Ignacy Tokarczuk postanowił, że „list ten przeczyta, nawet wbrew woli Wyszyńskiego”²⁰.

¹⁸ A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003, s. 277.

¹⁹ AIPN, 1585/4661, Wydarzenia grudniowe 1970 r. w Polsce. Akcja „Jesień ’70”. Sytuacja w środowiskach kontrolowanych operacyjnie przez Departament IV. Informacje Departamentu IV, Informacja nr 20 dot[yżająca] akcji kryptonim „Jesień ’70”, godz. 13.00, k. 312.

²⁰ *Ibidem*, Notatka dot[yżająca] aktualnej sytuacji wśród hierarchii i kleru, k. 313–314.

Jak już wspomniano, Gierek w swoim pierwszym w roli szefa partii radiowo-telewizyjnym przemówieniu wygłoszonym wieczorem 20 grudnia posłużył się nową formułą: „wierzący i niewierzący, partyjni i bezpartyjni” w miejsce gomułkowskiego „towarzysze i obywatele”. Wysłał w ten sposób do hierarchii katolickiej (jak się niedługo okazało fałszywy) sygnał, że w polityce wobec Kościoła nastąpią istotne zmiany. Wrażenie to mógł pogłębić fragment z wygłoszonego 23 grudnia sejmowego *exposé* premiera Jaroszewicza: „Dążąc do umocnienia w ramach Frontu Jedności Narodu współdziałania wszystkich obywateli wierzących i niewierzących, zmierzać będziemy do pełnej normalizacji stosunków pomiędzy państwem a Kościołem, oczekując zarazem, że wysiłki rządu spotkają się z właściwym zrozumieniem duchownych i świeckich środowisk katolickich”²¹.

Na odpowiedź strony kościelnej nie trzeba było długo czekać. Już następnego dnia sekretarz Episkopatu Polski bp Bronisław Dąbrowski wystosował do premiera list, w którym stwierdzał, że z zadowoleniem przyjął oświadczenie złożone przez niego w Sejmie, że rząd „zmierzać będzie do pełnej normalizacji stosunków pomiędzy państwem a Kościołem”. Biskup skarżył się, że choć Episkopat „od dwudziestu lat pracuje nad doprowadzeniem do normalizacji”, to jednak rząd „w dawnym składzie nie okazywał zainteresowania wysiłkami Episkopatu na rzecz normalizacji tych stosunków”. Sekretarz Episkopatu Polski wyrażał nadzieję, że otworzy się „nowy okres w tych stosunkach” oraz liczył na „oczekiwaną przez wszystkich erę pokoju i praworządności, wartości tak potrzebnych obecnie w kraju”²².

Na posiedzeniu Biura Politycznego 29 grudnia zapadła decyzja, że na ten list odpowie dyrektor Urzędu do spraw Wyznań Aleksander Skarżyński. Postanowiono także, iż w odpowiedzi znajdzie się „zapowiedź wznowienia rozmów z przedstawicielami Kościoła”. Biuro poleciło Mocarowi opracowanie propozycji „dalszego regulowania stosunków państwo–Kościół”²³. Widać jednak było, że władze nie spieszą się ze wznowianiem prac przez Komisję Wspólną.

Tymczasem 25 grudnia w warszawskiej katedrze kard. Stefan Wyszyński w powściągliwy sposób nawiązał do tragedii sprzed kilku dni. „Nasze braterskie współczucia kierujemy z tej katedry, która spłynęła krwią najlepszych synów Warszawy w obronie wolności Narodu i w imię Matki Chrystusowej, do wszystkich rodzin na Wybrzeżu w miastach portowych Rzeczypospolitej, których święta są tak niesłusznie bolesne. Przesyłamy Błogosławieństwo Ojca Świętego, wam – osierocone dzieci i owdowiałe matki. Przesyłamy je i wam, współbracia trudnej i ciężkiej pracy, którzy straciliście swoich towarzyszy trudu, męki i wysiłku twórczego dla wspólnego dobra naszej Ojczyzny. Wasz ból jest wspólnym bólem! Wasza krew jest nam braterską, drogą i cenną, jak cenną jest każda kropla, która ma spłynąć dla chwały Bożej i dla dobra Rzeczypospolitej”. Prymas apelował: „Nie oskarżajcie, wyrozumiejcie, przebaczajcie, współczujcie, przyłóżcie rękę do pługów, aby wyorały więcej chleba w Ojczyźnie!”²⁴.

Kardynał Wyszyński wypowiedział się z dużym umiarkowaniem, gdyż musiał się liczyć z różnymi konsekwencjami i ograniczeniami politycznymi. Nieprzypadkowo tak

²¹ „Trybuna Ludu”, 24 XII 1970.

²² List sekretarza Episkopatu Polski biskupa Bronisława Dąbrowskiego do prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza z 24 XII 1970 r. (kserokopia w zbiorach J.E.).

²³ AAN, PZPR, 1354, V/90, Protokół nr 24 posiedzenia Biura Politycznego z 29 XII 1970 r., k. 890.

²⁴ Cyt. za: *Poznań 1956 – Grudzień 1970*, Paryż 1971, s. 134–135.

często wychwalał cnotę roztropności. Bez tych ograniczeń mógł przemawiać 20 grudnia w czasie mszy „za poległych w ostatnich wypadkach na Wybrzeżu” odprawionej w Rzymie bp Władysław Rubin. „Serca polskie ścisnął ból – mówił – zapadła w nie gorycz krzywdy doznanej w tak okrutnej formie; do domów polskich weszła żałoba, która zasmuca cały nasz naród. Raz jeszcze połała się polska krew na ulicach naszych bohater-skich miast, krew polskich robotników i polskiej młodzieży, na świadectwo umiłowania wolności i jako wyraz żądań narodu o prawo do ludzkiego życia, do takich warunków pracy, które każdemu obywatelowi i jego rodzinie zapewniają godne środki egzystencji, a nie skazują go na głodowe racje i udrękę szukania bodaj minimum koniecznego dla wyżywienia rodziny, a nawet ratowania od głodu. [...] protest naszych Braci i Sióstr miał swe źródło właśnie w zapoznaniu tych najbardziej podstawowych praw egzystencji człowieka, rodziny i społeczności narodowej. Wiemy dobrze, że ten stan krzywdy trwa od lat i wciąż się pogarsza dlatego, że naród nasz nie ma możliwości wolnego i niezależnego działania i rozwoju, ale jest zmuszony do bezprawnej i krzywdzącej daniny na rzecz obcych, którzy wprowadzili w kraju ucisk i przemoc.

Słuszny protest polskiego robotnika i polskiej młodzieży, która jest naszą nadzieją na lepsze jutro, wsparty postawą całego narodu, dławiony jest przemocą, która zebrała krwawy posiew w dużej ilości i rannych, i zabitych: mężczyzn, kobiet, a nawet dzieci. Tragizm tych wydarzeń i tych śmiertelnych ofiar pogłębia fakt, że – jak się dowiadujemy – zginęły one od pocisków, które padły ze strony polskich milicjantów, a może i polskich żołnierzy. Jeśli tak było, jakież bolesny musiał być dla nich ten okrutny nakaz bratobójczych strzałów²⁵. Obecnie wiemy, że żołnierze byli bezpośrednimi sprawcami śmierci większości zabitych wówczas osób.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia ppłk Siemaszkiewicz sporządziła notatkę dotyczącą treści kazania wygłoszonych właśnie 26 grudnia. Na wstępie stwierdziła, iż „w całym kraju wystąpiło publicznie tylko kilkunastu biskupów”, przy czym większość z nich nie wygłaszała homilii. W ocenie autorki notatki „kazania z akcentami polityczno-społecznymi” wygłosili jedynie kard. Karol Wojtyła oraz administrator apostolski diecezji sandomierskiej bp Piotr Gołębiowski, sufragan częstochowski bp Franciszek Musiel i sufragan wrocławski bp Wincenty Urban. Jeśli wierzyć temu dokumentowi, tego dnia tylko bp Musiel bezpośrednio odniósł się do tragedii na Wybrzeżu. Do tematyki tej nawiązywało natomiast wielu księży parafialnych. Podpułkownik Siemaszkiewicz informowała, że „pion IV Służby Bezpieczeństwa zabezpieczył w dniu dzisiejszym ponad 1000 kościołów we wszystkich województwach na terenie kraju. Uroczystości kościelne przebiegały spokojnie, przy przeciętnej frekwencji”. Odnotowano także, iż dość często w kazaniach nawiązywano do tych fragmentów przemówień Gierka i premiera Jaroszewicza, w których mowa była „o zamiarach normalizacji stosunków między państwem a Kościołem oraz uwzględniały «wierzących i niewierzących»”. W niektórych kościołach wzywano do modłów za poległych w zajściach na Wybrzeżu oraz apelowano o zachowanie spokoju. „Część księży wyrażała nadzieję, że po obecnych zmianach sytuacja Kościoła polepszy się, a wierzący i niewierzący będą traktowani jednakowo²⁶”.

²⁵ *Ibidem*, s. 131–132.

²⁶ AIPN, 1585/4661, Notatka dot[ycząca] wystąpień publicznych hierarchii i kleru 26 XII 1970 r., k. 315–316.

Rada Główna Episkopatu Polski 29 grudnia ogłosiła Przesłanie do wszystkich rodaków w sprawie wypadków grudniowych na Wybrzeżu, w którym m.in. domagano się od rządzących państwem „pełnej normalizacji stosunków między Kościołem a państwem”. W tekście przygotowanym przez kard. Wojtyłę biskupi odwoływali się do tego, na co już zwracali uwagę w marcu 1968 r., że „stosowanie środków przemocy nie sprzyja utrzymaniu pokoju w życiu społecznym, zwłaszcza gdy nie oszczędzają niewinnych, a nawet dzieci i kobiet. Życie narodu nie może się rozwijać w atmosferze zastraszania; ma ono prowadzić do pokoju w duchu sprawiedliwości i miłości społecznej”²⁷.

Gdy pisałem pierwszą wersję niniejszej monografii, nie wiedziałem, jak niezwykle przebieg miało posiedzenie Rady Głównej Episkopatu Polski. Należy przy tym przypomnieć, że w grudniu 1970 r. w jej skład wchodził prymas Polski kard. Stefan Wyszyński – przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, jego zastępca metropolita krakowski kard. Karol Wojtyła, bp Bronisław Dąbrowski – sekretarz Episkopatu Polski (odpowiedzialny za protokoły posiedzeń Rady Głównej)²⁸, a ponadto abp Antoni Baraniak (z Poznania), abp Bolesław Kominek (z Wrocławia), bp Ignacy Tokarczuk (z Przemyśla), bp Józef Rozwadowski (z Łodzi), bp Piotr Kałwa (z Lublina, kanclerz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego).

Rada zbierała się zazwyczaj przed kolejnymi posiedzeniami plenarnymi Konferencji Episkopatu Polski i przygotowywała porządek jej obrad. Statut z 1969 r. po raz pierwszy precyzował jej kompetencje, m.in. pozwalając podejmować decyzje w imieniu Konferencji między jej posiedzeniami. W ważnych dla narodu chwilach Rada Główna wydawała specjalne komunikaty, praktycznie bez konsultacji z pozostałymi rządcami diecezji. Zdarzało się nawet, że prymas osobiście – jako przewodniczący Rady i Konferencji Episkopatu Polski – wydawał w jej imieniu specjalne *Słowo* bądź wstrzymywał dokument przygotowany przez Radę, czy też przez plenum, jak to się np. stało ze wspomnianym już kilkakrotnie listem pasterskim z 27 grudnia 1970 r.

W takich wypadkach na najbliższym posiedzeniu Rada Główna przyjmowała do akceptującej wiadomości decyzje prymasa podejmowane w sytuacjach krytycznych. Kompetencje Rady nie zmieniały się właściwie przez cały okres powojenny – wpływały bowiem z praktyki dnia codziennego Kościoła w Polsce, a nie tylko z wymogów formalnych Kościoła powszechnego. Obejmowały m.in. przygotowywanie listów pasterskich i memoriałów do władz do akceptacji Konferencji Episkopatu Polski, czuwanie nad pracami Sekretariatu Episkopatu Polski, rozpatrywanie dokumentów powstających np. w komisjach KEP, a także – w nagłych wypadkach – podejmowanie decyzji, które miały obowiązywać do najbliższej sesji Konferencji Episkopatu Polski. Można zatem powiedzieć, że Rada Główna Episkopatu Polski stanowiła swego rodzaju mózg Kościoła katolickiego w naszym kraju²⁹.

Dyskusja na posiedzeniu Rady Głównej z 29 grudnia została nagrana na taśmę magnetofonową. Biskupi mieli świadomość wyjątkowości chwili i znaczenia dla potomności utrwalonych wypowiedzi. Kardynał Wyszyński – wedle posiadanej wówczas wiedzy

²⁷ *Listy Pasterskie Episkopatu Polski*, Paryż 1975, s. 614–615.

²⁸ Pod protokołami posiedzeń Rady Głównej Episkopatu Polski widnieje podpis bp. Bronisława Dąbrowskiego. W Archiwum Prymasa Polski teczki z protokołami są oznaczone nazwiskiem bp. Piotra Kałwy.

²⁹ *Grudzień 1970 roku w oczach Episkopatu Polski. Protokół z posiedzenia Rady Głównej Episkopatu, Warszawa, 29 grudnia 1970 r.*, oprac. J. Eisler, J. Żaryn, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2006, t. 7, s. 318–320.

(niestety w sposób niewolny od błędów i nieścisłości) – nakreślił tło i przebieg grudniowej tragedii. Stwierdził też, że w tej konkretnej sytuacji nadmierny pośpiech biskupów w kwestii podejmowania rozmów z przedstawicielami władz partyjno-państwowych „mógłby być przez społeczeństwo źle oceniony. Mogliby ludzie powiedzieć: «Partia porozumiewała się z biskupami»”.

Ze zdaniem tym zgodził się zabierający głos jako pierwszy w dyskusji abp Bolesław Kominek. Wskazywał, że „nowe przywództwo w tej chwili już daje do zrozumienia, że potrzebuje Kościoła. [...] nie trzeba się zanadto spieszyć, nie trzeba się pchać do tego, ale trzeba być przygotowanym na to, co przyjdzie. Mam wrażenie, że oni nie dadzą rady. A podłoże wszystkiego jest gospodarcze, brak chleba, mięsa itd. Dlatego w najbliższych miesiącach nie opanują sytuacji. Będą nas ciągle potrzebować. I my nie możemy odmówić współpracy z pozycji kościelnej, żeby ulżyć społeczeństwu. Musimy przy tej okazji nie tyle dbać o jakieś przywileje Kościoła, ale o społeczeństwo, jak Eminencja mówił”³⁰.

Z kolei kard. Wojtyła, zastrzegając się, że nie za wszystko może ręczyć, pokrótce przedstawił przebieg protestów w Krakowie, zadając pytanie: „Czy to było tłumienie zająć, czy prowokowanie? W każdym razie, sądząc po pewnych wypowiedziach poszczególnych ludzi, zachowanie władz, narzędzi władzy i bezpieczeństwa było w bardzo wielu wypadkach prowokacyjne. Po prostu bito ludzi Bogu ducha winnych”. Następnie metropolita krakowski spojrzął na wydarzenia w Polsce w ostatnich dniach z szerszej, międzynarodowej perspektywy. Stwierdził, że „te wypadki potwierdziły przede wszystkim jakiś głęboki kryzys systemu, kryzys ekonomiczny. Działa chyba nie tylko u nas, ale na zasadzie naczyń połączonych. Nie może ten system ekonomiczny, ten ustrój, doprowadzić do osiągnięć, które sobie założył, które obiecywał. Ze wszystkich sił jednak do tych osiągnięć prze. Tu chodzi o osiągnięcia w skali światowej, o jakiś wyścig w zakresie prymatu w świecie pomiędzy Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi. Prze do tych osiągnięć wszystkimi siłami, za cenę ludzi, nie licząc się z potrzebami ludzi, obywatelami, tylko traktując ich jako przedmiot, jako siłę, która ma się przyczynić do zwycięstwa systemu. Natomiast wady systemu coraz bardziej się objawiają w procesie społecznym, który obserwujemy. Obserwujemy proces jakiegoś rozkładu właśnie w tym punkcie zaangażowania w pracę, ponieważ ta praca nie daje ludziom tego, co dawać powinna, ponieważ ta praca odeszła od inicjatywy człowieka, jednostki, jednostka jest traktowana tylko jako siła robocza, w rezultacie ona nie doprowadza do wyników ani w sensie państwowym, ani w sensie społecznym. Kryzys głęboki ekonomiczny łączy się z wewnętrznym kryzysem społecznym i kryzysem politycznym, który ma na pewno charakter moralny. Na tym tle przebieg wydarzeń, jakie miały miejsce na Wybrzeżu, tragicznych wydarzeń, znajduje swoje tragiczne potwierdzenia”. W dalszej części swojego obszernego wystąpienia dodał, że jest zrozumiałe, iż ludzie, którzy podejmowali te brzemiennie w skutki decyzje i właśnie w taki, a nie inny sposób „pokierowali polityką partii komunistycznej w Polsce, musieli odejść. Ale to nie załatwia sprawy do końca. To jest dla rozwoju ruchu komunistycznego w świecie niesamowite, blokada, zatrzymanie”.

Karol Wojtyła nawiązał również do wewnątrzpartyjnych rozgrywek politycznych, walki jednych koterii przeciwko innym, rywalizacji w PZPR, która, jego zdaniem, trwała już od dłuższego czasu: „Byliśmy przekonani, że już wydarzenia roku 1968 właściwie

³⁰ *Ibidem*, s. 328.

zmierzały do takiego mniej więcej przewrotu w łonie partii. Ale nie wystarczyły na to. Dopiero wydarzenia roku obecnego do tego się przyczyniły. [...] sprawy kultury wysunięte w roku 1968 nie potrafiły poruszyć tak szerokich kręgów Narodu, jak poruszyły je sprawy materialne. [...] nie możemy spuszczać z oczu i tamtych spraw, sprzed dwóch i pół roku, 1968, i musimy traktować w pewnym sensie te wydarzenia jako całość. To jest całość kryzysu, na który składa się i problem środków materialnych, chleba, i problem kultury, problem ducha”.

Trudno nie zauważyć, że przyszły papież przeprowadził znakomitą analizę socjologiczną i politologiczną. Zgodził się z przedmówcami, że nie należy angażować się w zbyt szybkie pertraktacje polityczne z komunistami. Jak gdyby przy okazji proponował, aby hierarchowie otwarcie lansowali postulat prawa do „pewnej autonomii kulturalnej, szerszego marginesu dla kultury katolickiej. To są warunki o charakterze społecznym. [...] mogłoby to przybrać formę kolejnych enuncjacji. Mogłaby być jakaś enuncjacja, wstępna, po wypadkach, w najbliższym czasie. Mogłaby być w nieco późniejszym czasie, ale niezbyt późno, enuncjacja na temat wolności religii, sumienia, i wreszcie na temat marginesu kultury katolickiej”.

Wojtyła trafnie przy tym zwracał uwagę, że w przeciwieństwie do roku 1956 „zmiana, która dokonała się w tragicznym zupełnie splocie okoliczności, została przez społeczeństwo przyjęta z wielkim dystansem, bez śpiewania «sto lat». Jeżeli rok 1956 przyniósł z sobą jak gdyby pewne utożsamienie się Narodu z tym wydarzeniem, ze zmianą, to natomiast rok obecny [czyli 1970] nie przyniósł tego zupełnie. Raczej po doświadczeniach roku [19]56 i całego okresu popaździernikowego, roku 1968 i przede wszystkim ostatnich, społeczeństwo jest ostrożne [...] i nie tylko społeczeństwo Wybrzeża, które jest oczywiście w straszny sposób dotknięte, ale społeczeństwo polskie jako całość. Nie dyskontuje tego żadnymi akcentami zbiorowej, przedwczesnej aprobaty. Czekaj, co z tego wyniknie”³¹.

W dyskusji wypowiadali się kolejno abp Baraniak, który pokrótce omówił sytuację w Poznaniu w czasie niedawnego kryzysu, bp Franciszek Jop, opowiadający o sytuacji na Śląsku, bp Kałwa, bp Rozwadowski, bp Dąbrowski i wreszcie zdecydowanie najbardziej radykalny w poglądach bp Ignacy Tokarczuk. Stwierdził on nader przenikliwie: „Oceniając to, co się stało, moim zdaniem, wybuch był nieunikniony. To jest właściwością systemów totalitarnych z komunistycznym włącznie, że nie ma ewolucji z dnia na dzień, podejście nie jest pragmatyczne [...] wszystko było skostniałe. Dlatego w komunizmie jest ewolucja tylko skokowa, wybuchowa. Kiedy dojdzie ciśnienie do takiej sytuacji, że kocioł pęka, wtedy razem z kotłem poruszają się sprawy. Zaczyna się później następny okres kostnienia. Dlatego nie przywiązywałbym zbyt wielkiej wagi do kombinacji, kto w tym maczał palce. To musiało wybuchnąć, wpierrw czy później. Okresy wybuchów będą coraz częściej, bo tempo życia jest przyspieszone. I dziś rozmaite siły mogą to wykorzystać, w trakcie tego mieszać się itd. Dlatego ja bym poszedł dalej niż Eminencja, widziałbym całe zagadnienie w kontekście 25 lat rządów komunistycznych. To jest jedna całość. Nie tylko październik, czy 1968 r., ale całe 25 stanowi jedność”.

Biskup Tokarczuk zalecał ostrożność i powściągliwość w angażowaniu się w jakiegokolwiek poparcie dla nowej ekipy. Uważał to za przedwczesne i nawet nieco naiwne.

³¹ *Ibidem*, s. 329–334.

Wskazał też warunek skuteczności poparcia Kościoła dla władz: „komunizm musiałby przestać być ateistyczny, na co w tej chwili jeszcze sytuacja nie dojrzała. Dlatego wszelkie załatwiania będą tylko cząstkowe. Im zależy na uspokojeniu społeczeństwa, na stworzeniu wrażenia stabilizacji. Wszelkie uregulowania będą chcieli propagandowo wykorzystać. Dlatego nie leży w naszym interesie spieszyć się. Tym bardziej że jeśli im rzeczywiście będzie potrzeba, to oni będą o to sami się starać.

Z drugiej strony musimy na jedno uważać, żeby nie stworzyć sytuacji takiej, że zwiążemy sobie ręce pewnymi postanowieniami. Jeśli mamy legalizować bezprawie, to lepiej niech to bezprawie będzie nie zalegalizowane. Stąd może być tylko cząstkowe – przynajmniej na tym etapie – porozumienie. [...] Na uregulowanie pełne jeszcze za wcześnie”³².

W podsumowaniu dyskusji, podczas której Rada przyjęła m.in. przygotowany przez kard. Wojtyłę projekt Komunikatu do wiernych, prymas stwierdził: „To, co miało miejsce na Wybrzeżu, mogło się powtórzyć w Łodzi, Warszawie, Krakowie – wszędzie. Jaka byłaby wtedy sytuacja i jak by się zachował rząd? Czy uruchomiono by jednostki wojskowe skomasowane nad granicą polsko-czeską czy koło Szczecina? A gdyby te formacje tu weszły, czy potem by się wycofały? Zwłaszcza Niemcy ze Szczecina? Kto miałby na to wpływ – nie wiadomo”³³. Wydaje się, że kard. Wyszyński, mówiąc o jednostkach wojskowych, które miały być ewentualnie włączone do akcji, myślał nie tyle o żołnierzach Narodowej Armii Ludowej NRD, ile o stacjonującej w Polsce Północnej Grupy Armii Radzieckiej.

Na koniec rozważań na temat posiedzenia Rady Głównej Episkopatu Polski z 29 grudnia należy stwierdzić, że nie wszyscy hierarchowie wykazywali się podobną przenikliwością i znajomością historii najnowszej. Na przykład administrator apostolski w Opolu bp Franciszek Jop wbrew faktom stwierdził: „Te wydarzenia mają bardzo duży zasięg międzynarodowy, duży będzie ich rezonans i skutki w świecie. Bo to jest bodaj pierwszy wypadek, odkąd istnieje państwo komunistyczne, że klasa robotnicza stanęła przeciw władzy i do robotników trzeba było strzelać”³⁴. Było na małą skalę w Poznaniu w 1956 [r.]³⁵. Ale nigdzie się nie słyszy, żeby coś podobnego zaszło. Po raz pierwszy w Polsce”³⁶.

Oczywiście o różnicach – wcale nie bagatelnych – między poszczególnymi hierarchami przedstawiciele kierownictwa partyjno-państwowego niewiele wiedzieli. Ich wiedza pochodziła głównie z dwóch źródeł: z Urzędu do spraw Wyznań oraz z MSW. Nowy szef partii już 24 grudnia otrzymał opracowanie dotyczące nastrojów i postaw w Episkopacie, które powstało w Departamencie IV MSW. Dokument ten przed laty opublikował Andrzej Garlicki³⁷. Z pisma wynika niezbiecie, że hierarchowie myśleli przede wszystkim o uspokajaniu sytuacji i poprawie nastrojów społecznych. Objęcie przez Gierka stanowiska I sekretarza KC zostało przez duchowieństwo na ogół dobrze przyjęte, w każdym

³² *Ibidem*, s. 350.

³³ *Ibidem*, s. 357.

³⁴ Biskup Franciszek Jop wyraźnie zapomniał tutaj o Powstaniu w 1953 r. w Niemieckiej Republice Demokratycznej, Powstaniu Węgierskim, Praskiej Wiośnie, nie mówiąc już o wielu krwawo stłumionych buntach społecznych w ZSRR.

³⁵ Skala walk, środki użyte do pacyfikacji zrywu robotniczego i liczba ofiar w Poznaniu w Czerwcu 1956 r. były w pełni porównywalne z powstaniem robotniczym na Wybrzeżu w Grudniu 1970 r.

³⁶ *Grudzień 1970 roku w oczach Episkopatu Polski...*, s. 341.

³⁷ *Gdy Gierek zastąpił Gomułkę*, „Polityka” 1996, nr 5.

razie tak jest to prezentowane we wspomnianym dokumencie. Ze zrozumiałych względów uwagę zwracają poglądy kard. Wojtyły, który miał się pochlebnie wypowiadać o Gierku jako o tym, który „zaczął na Śląsku prowadzić rozsądną politykę w stosunku do Kościoła”. Zdaniem autorów tego opracowania, Karol Wojtyła miał przekonywać, iż należy wszystkich, a zwłaszcza młodzież w tej trudnej sytuacji uspokajać. Zarazem jednak sam w owym czasie zdobywał się na dość radykalne wypowiedzi. O ile jeszcze w kazaniu na Boże Narodzenie powiedział: „Gdy ludzi rani się i cierpią, Kościół spieszy im z pomocą, nie patrząc na polityczne motywy, lecz z samej chrześcijańskiej solidarności”, o tyle już 31 grudnia w czasie homilii ostro potępił rozlew krwi na Wybrzeżu. „Miarą tragedii, która się w tych dniach rozegrała – powiedział – jest i pozostanie fakt krwi polskiej przelanej przez Polaków!”. Jak gdyby zabierając głos w imieniu protestujących, kard. Wojtyła upominał się o prawo do chleba i prawo do wolności. Ciekawe, że na ten sam fragment homilii krakowskiego metropolity zwrócili uwagę autorzy dwóch głośnych biografii papieża Jana Pawła II³⁸.

Hierarchowie Kościoła katolickiego w czasie kryzysu grudniowego – podobnie jak w latach 1956 i 1968³⁹ – przede wszystkim starali się wpływać w sposób tonujący na nastroje społeczne. W znacznym, a może nawet w decydującym stopniu było to konsekwencją przekonania kard. Wyszyńskiego, który uważał, iż naród tak bardzo doświadczony przez historię jak polski nie może sobie pozwolić na dalszy upływ krwi. Jednocześnie pod pewnymi warunkami biskupi byli gotowi doraźnie udzielać poparcia konkretnym działaczom partyjnym (Gomułce w 1956 r. czy Gierkowi w 1970 r.), jeżeli widzieli w tym realne korzyści dla Kościoła i/lub uznawali, że leży to w interesie społecznym.

Pod pewnymi względami w lepszej sytuacji byli tzw. szeregowi księża, którzy nie musieli na wszystko patrzeć przez pryzmat polityki, racji stanu, interesu Kościoła jako instytucji. Mogli być i niejednokrotnie byli bliżej ludzi. Trzeba pamiętać, że „księża na Wybrzeżu, w tragicznych dniach grudnia uczestniczyli w nocnych pochówkach, [organizowanych] w pośpiechu i z nakazem milczenia”. Kościół niejednokrotnie wspomagał też „ofiary prześladowań i ich rodziny (we wszystkich polskich kościołach przeprowadzono zbiórkę ofiar [pieniężnych i rzeczowych]). Ludzie poszkodowani byli często zastraszani, aby nie przyjmować wsparcia od Kościoła”⁴⁰.

Umiarkowane i bardzo odpowiedzialne stanowisko zajmowane przez hierarchów pomogło w przełamywaniu napięć w stosunkach z władzą państwową i zaowocowało w niedługim czasie porozumieniem w ważnej kwestii. 1 lutego rząd zapowiedział, że Kościół otrzyma na własność mienie użytkowane dotychczas na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Nastąpiło to w czerwcu, a w następnym roku – po ratyfikowaniu układu z 7 grudnia przez parlament zachodnioniemiecki – papież Paweł VI dostosował granice diecezji do zachodnich granic PRL. W ten sposób zlikwidowana została przyczyna wielu kontrowersji na linii Kościół–państwo. Wypada jeszcze tylko dodać, że 3 marca 1971 r. doszło do trzygodzinnej rozmowy prymasa z premierem. Była to pierwsza od wielu lat rozmowa na tak wysokim szczeblu.

³⁸ T. Szulc, *Jan Paweł II*, Warszawa 1996, s. 233; C. Bernstein, M. Politi, *Jego Świątobliwość Jan Paweł II i nieznaną historią naszych czasów*, Warszawa 1999, s. 124.

³⁹ J. Eisler, „Polskie miesiące”, czyli kryzys(y) w PRL, Warszawa 2008, s. 139–157.

⁴⁰ J.M. Mazur, *Kościół wobec wydarzeń Grudnia 1970 roku i Sierpnia 1980 roku* [w:] *Grudzień 1970 r. genezę Sierpnia 1980 r.*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2000, s. 118.

Jest zrozumiałe, że te zmiany były uważnie obserwowane w organizacjach katolickich, zarówno w cieszącym się zaufaniem i poparciem kard. Wyszyńskiego, m.in. najszerszej rozumianym środowisku „Znak”, jak i w Stowarzyszeniu PAX, którego lider Bolesław Piasecki nie tracił żadnej okazji, żeby umocnić swoją pozycję. Autorzy jego biografii utrzymują, że wydarzenia w Gdańsku śledził niezwykle uważnie, a nawet 17 grudnia wysłał tam swego wysłannika „celem zbadania sytuacji”. Piasecki, który był krytycznie ustosunkowany do polityki ekonomicznej Gomułki, liczył na zmiany w tym względzie i od kilku lat zabiegał o pozyskanie względów Gierka. Niemniej jednak w czasie kryzysu Stowarzyszenie zachowywało postawę wyczekującą, choć w MSW twierdzono, że akcja ulotkowa zorganizowana 18 grudnia w Katowicach miała związek ze Stowarzyszeniem PAX. Twierdzono, że część ulotek wydrukowano w Stowarzyszeniu. Gierek – w jakimś przynajmniej stopniu – docenił awanse Piaseckiego, 16 stycznia 1971 r. przyjmując go na kolacji, a następnie – kilka miesięcy później – umożliwiając mu zostanie członkiem Rady Państwa, na co przywódca Stowarzyszenia PAX liczył od dłuższego czasu⁴¹.



Bolesław Piasecki. Fot. PAP/Henryk Rosiak.

Piasecki nie zapominał też o dobrych relacjach z Sowiecami. Niedługo potem, gdy wreszcie zasiadł w Radzie Państwa, odwiedził ambasadę Związku Radzieckiego w Warszawie. 28 czerwca przyjął go tam nowy ambasador radziecki Stanisław Piłotowicz. Piasecki – jak zanotował radziecki dyplomata – pochwalił się przed nim swoimi zażyłymi stosunkami z członkami kierownictwa PZPR, a zwłaszcza z Gierkiem, z którym utrzymywał kontakt od 3–4 lat. Powiedział również, że Stowarzyszenie PAX zawsze

⁴¹ A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990, s. 302–306.

wyrażało poparcie dla ZSRR. Nie wiadomo, czy była to tylko nic nieznacząca deklaracja Piaseckiego, czy też należałoby się w tym dopatrywać próby nawiązania do jego nie do końca jasnych związków w 1944 r. z gen. Iwanem Sierowem z NKWD.

W dalszej części spotkania Piasecki tłumaczył ambasadorowi: „Mówią o nas, że chcemy zostać partią. To jest – a zarazem nie jest – słuszne. Nieprawdą jest to, jakobyśmy podnosili kwestię przekształcenia PAX-u w partię. Odpowiada natomiast rzeczywistości, że nasza organizacja rozwija się i zgodnie z naturalnym biegiem spraw staje się coraz bardziej wpływową siłą”. Opowiadał także, iż „ze względu na diametralnie odmienną orientację polityczną między PAX a hierarchią kościelną trwa nieprzerwana walka polityczna. Jej źródło tkwi w tym, że PAX stoi na gruncie czynnego udziału w budownictwie socjalistycznym i przyjaźni z ZSRR, a Episkopat zajmuje w stosunku do socjalizmu i Związku Radzieckiego postawę wroga”.

Następnie Piasecki poczuł się na tyle swobodnie, że zaczął – jeśli wierzyć słowom Piłotowicza – przekonywać swojego rozmówcę: „Sytuacja w Europie jest taka, że Polska będzie ewoluować w kierunku państw typu Finlandia, tj. będzie ściśle związana z Zachodem, a jednocześnie zachowa dobre stosunki z ZSRR”. Wedle oceny Piaseckiego, takie poglądy miały swoich reprezentantów w Episkopacie. Na zakończenie lider Stowarzyszenia PAX wyraził chęć, aby „nie często, lecz regularnie spotykać się na wspólnych rozmowach”⁴².

Jak widać, przeogromne ambicje polityczne pchały Piaseckiego do tego typu deklaracji. Trudno sobie wyobrazić, aby podobne, nacechowane daleko idącym lojalizmem wobec wschodniego sąsiada, rozmowy prowadzili w ambasadzie radzieckiej przedstawiciele (posłowie) środowiska „Znak”, którzy w zupełnie inny sposób pojmowali swój udział w życiu publicznym i dla których to, co stało się w Polsce w Grudniu, było prawdziwym wstrząsem. Skłaniało ich do namysłu, ale i popychało do działania, tym bardziej że nie mogli darować sobie, że 23 grudnia na porannym posiedzeniu Konwentu Seniorów ostatecznie, chcąc nie chcąc, przystali na to, aby na popołudniowym plenarnym posiedzeniu Sejmu nie przeprowadzać dyskusji. Innymi słowy, mimo że w ostatnich dniach sytuacja w kraju była zupełnie wyjątkowa, również oni – jako posłowie katolicy – nawet słowem o niej nie wspomnieli.

Janusz Zabłocki zanotował, że na posiedzeniu Koła Poselskiego „Znak” 12 stycznia 1971 r. nawiązano do tej kwestii. Podkreślano, że milczenie posłów zostało krytycznie odebrane w społeczeństwie, zwłaszcza w środowisku „Tygodnika Powszechnego”, w którym zrodziła się idea wydelegowania kogoś z posłów Koła na Wybrzeże. Po burzliwej dyskusji postanowiono, że będą to Tadeusz Mazowiecki i Tadeusz Myślik, którzy – jak zapisał Zabłocki – sami zgłosili się do tego zadania⁴³. Ostatecznie kilka dni później obaj udali się do Gdańska, żeby na miejscu spróbować zweryfikować docierające do nich sprzeczne informacje, m.in. na temat rzeczywistej liczby ofiar. Odbyli tam wiele rozmów; spotkali się także z bp. Edmundem Nowickim, który opowiadał im, że „księża byli budzeni po nocy do chowania ludzi”. Po powrocie z tej krótkiej (jedno- lub dwudniowej) podróży do Gdańska obaj posłowie poszli do Józefa Tejchmy, domagając się

⁴² APZFR, zespół 122, inwentarz 56, teczka 419, sygn. 7, k. 17–23. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuje dr. Wadimowi Wołobujewowi.

⁴³ J. Zabłocki, *Dzienniki...*, s. 524, 532.

powołania specjalnej komisji sejmowej do zbadania wydarzeń na Wybrzeżu. Tejhma obiecał przekazać tę propozycję Gierkowi. Oczywiście komisja nigdy nie powstała; nawet wniosek nie został formalnie zgłoszony. Mazowiecki tłumaczył po latach, że Koło „Znak” nie chciało, żeby ten wniosek wyszedł od nich. Do ostatniej chwili bezskutecznie szukali posłów z innych klubów, którzy by z taką inicjatywą wystąpili, albo przynajmniej wystąpili wspólnie z nimi⁴⁴.

W *Dziennikach* Zabłockiego pod datą 31 stycznia 1971 r. znajdują się interesujące informacje, wiele mówiące o przebiegu posiedzenia Komisji Sejmowej Spraw Wewnętrznych, poświęconego informacji ministra spraw wewnętrznych Franciszka Szlachcica o wydarzeniach na Wybrzeżu. W posiedzeniu Komisji m.in. wzięli udział niebędący jej członkami Mazowiecki i Myślik. Zabłocki odnotował, że odnieśli oni wrażenie, iż „stanowisko posłów, z przewodniczącym sejmowej komisji posłem Antonim Korzyckim na czele, okazało się znacznie bardziej surowe wobec demonstrantów niż samego ministra Szlachcica. Charakterystyczna była wypowiedź Korzyckiego. Przy rozważaniu, czy zajścia były inspirowane i organizowane przez tajną centralę, czy też zupełnie spontaniczne, doradził, by zbadać żelazne pręty, w które uzbrojeni byli demonstranci i które wpadły w ręce władz bezpieczeństwa. Jeżeli pręty te są obcinane z jednego materiału, tzn. że zajścia były zorganizowane; jeżeli są różne – to spontaniczne. Cóż więc można by osiągnąć przez powołanie komisji nadzwyczajnej, skoro obsadzona będzie przez takich posłów? Mogłaby tylko usankcjonować, a nawet zaostrzyć stanowisko represyjne wobec uczestników zajść, a przecież nie o to nam chodzi”⁴⁵.

Gwoli prawdy należy odnotować, że w nowej sytuacji politycznej wewnątrz środowiska „Znak” nasiliła się swoista rywalizacja czy nawet walka o dominację w Kole Poselskim. Wygląda na to, że na bieżąco był o tym wszystkim informowany kard. Wyszyński, a głównym źródłem wiadomości dla niego był właśnie Zabłocki. W czasie wspomnianego posiedzenia Rady Głównej Episkopatu Polski 29 grudnia prymas relacjonował treść swoich rozmów z Zabłockim, którego uznawał za stosunkowo najtrzeźwiejszego w tym środowisku. „Dzisiaj dostałem od p. Stommy prośbę, aby przyjąć Klub. Sytuacja Klubu jest teraz inna. Nagle stracili swoich patronów. Pozostał p. Zabłocki, związany z p. Gierkiem. Trzeba się poważnie zastanowić, czy z Klubem w tej chwili rozmawiać. Na razie nie mam zamiaru natychmiast odpowiadać, tym bardziej że rozmowy nie przynoszą szczęśliwego rezultatu”⁴⁶.

Fragment ten mógł być trudno zrozumiały dla osób słabiej wprowadzonych w zakulisowe rozgrywki polityczne w laikacie. Dlatego też w dalszej części posiedzenia prymas doprecyzował, o co mu chodzi, jak gdyby przy okazji uskarżając się na polityków katolickich, z których część (przede wszystkim ci związani ze Stowarzyszeniem PAX czy Chrześcijańskim Stowarzyszeniem Społecznym) w ogóle nie utrzymywała kontaktu z biskupami, gdyż wiedzieli – na co zwracał uwagę sam kard. Wyszyński – że biskupi nie zdecydowaliby się na to. Prymas krytycznie oceniał także rozbite Koło Poselskie „Znak”, którego członkowie „jeden przez drugiego chcą sobie wyrobić pozycję! Zdaje

⁴⁴ *Grudzień 1970*, Paryż 1986, s. 205–206. Zob. też: A. Friszke, *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989*, Warszawa 1997, s. 116–118.

⁴⁵ J. Zabłocki, *Dzienniki...*, s. 541–542.

⁴⁶ *Grudzień 1970 roku w oczach Episkopatu Polski...*, s. 326–327.

się, że p. Zabłocki bardzo liczy na to, że wobec tego iż Stomma i Mazowiecki stracili swego protektora, p. Kliszko, on zostaje na placu boju. Mówi o tym, że zna p. Gierka, że wyraził gotowość rozmowy z nim. Nie chciałbym, aby to miał być nowy «Pia-secki», który uważa się za jedyne go pośrednika. Nie spieszę się do detalicznych rozmów z nim, chociaż wysłuchać zawsze go można. Nie chcę tylko, aby wyrósł do roli pośrednika. Są tego typu propozycje także i z innej strony. Oczywiście, gdyby szło o rozmowy: rząd i biskupi, należałoby uwzględnić kogoś, kto jest i tu, i tam. Musiałby się znaleźć świecki katolik⁴⁷.

Nie jest przy tym wcale pewne, czy prymas do końca był wprowadzony w skalę głębokości podziałów w Kole Poselskim „Znak”, które – w ocenie Zabłockiego – na zmiany grudniowe reagowało postawą pełną rezerwy i wyczekiwania. Zanotował, że „była to postawa nie tylko Stommy i Mazowieckiego, którzy czuli się jakby nadal emocjonalnie związani ze starą ekipą gomułkowską i którzy konsultują się teraz niemal wyłącznie ze Starewiczem. Postawa ta udzieliła się pod wpływem jakichś rozmów także Konstantemu Łubieńskiemu”. Na posiedzeniu Koła „Znak” 23 grudnia Łubieński, aby uchronić się przed możliwym podsłuchem, na karteczce napisał i podał kolegom do przeczytania następujące zdanie: „Nie angażujemy się za wcześnie, nie wiadomo, co będzie za kilka tygodni”.

Przeciwko takiej postawie wypowiedzieli się Myślik i Zabłocki. Ten drugi napisał: „Myślik był w tym bardziej radykalny. Wyszło to na jaw, gdy na tymże zebraniu Koła Stomma postawił nieoczekiwane kwestię swego dalszego przewodniczenia Kołu; ujawnił mianowicie swoją prywatną rozmowę z Myślikiem, który sugerował, że po ustąpieniu Kliszki, z którym był tak blisko związany, również Stomma powinien złożyć rezygnację z funkcji przewodniczącego Koła. Myślik dawał przy tym rzekomo do rozumienia, że byłby gotów przejąć to przewodnictwo jako kandydat «kompromisowy». Niezręczność tę wykorzystał Stomma, stawiając otwarcie sprawę swego dalszego przewodniczenia na porządku zebrania Koła i żądając, byśmy się wypowiedzieli. Przeciw jego ustąpieniu wypowiedział się Konstanty Łubieński, Tadeusz Mazowiecki, a także ja. Uważałem, że Koło nie może być aż tak zależne od koniunkturalnych zmian w partii. W ten sposób przewodniczenie Kołu przez Stommę zostało potwierdzone⁴⁸.”

Sytuacja na Wybrzeżu po Grudniu

Tymczasem w miastach Wybrzeża przynajmniej jeszcze przez kilka tygodni utrzymywała się atmosfera wyczekiwania, tak naprawdę nie bardzo wiadomo na co czy na kogo. Bogdan Borusewicz wspominał po latach: „Atmosfera grozy weszła do naszych domów. I pamiętam też tę porażającą ciszę w kolejkach elektrycznych, które zawsze szeleściły rozmowami, a szept i półgłos zawsze były bardzo wyraźne. Te kolejki elektryczne żyły swoim życiem. Kiedy wsiadłem – i tak było przez dwa tygodnie, może nawet przez miesiąc – w tych kolejkach elektrycznych była kompletna

⁴⁷ *Ibidem*, s. 354.

⁴⁸ J. Zabłocki, *Dzienniki...*, s. 525.

cisza. Taka cisza beznadziejności i bezsilności. Tak, to była po prostu bezsilność. Tę atmosferę pamiętam dokładnie i pamiętał będę zawsze⁴⁹.

Nie zawsze jednak wtenczas w trójmiejskich środkach komunikacji cisza wyrażała bezsilność i beznadziejność. Dziennikarz Maciej Rybiński, który znalazł się służbowo w Gdańsku niedługo po tragedii, zapamiętał znamieny incydent: „Do tramwaju, którym jechałem, wszedł oficer ludowego Wojska Polskiego. Dobiegł do przystanku w ostatniej chwili, z brązową teczką trzymaną przepisowo w lewym ręku, zdyszany stanął na pomoście. A tramwaj nie ruszał. Zapadła martwa cisza, umilkły wszystkie rozmowy i słychać było tylko pośpieszny oddech oficera, który – zajęty rytmem własnego serca – nie dostrzegł w pierwszej chwili, co się dzieje. A cisza trwała, narastała, aż do bólu w uszach. Motorniczy siedział przygarbiony na swoim zydelku, patrząc gdzieś między szyny, przez otwarte drzwi wlatywał mroźny wiatr. I nagle oficer pojął, przygarbił się i ciężkim, zupełnie niewojskowym krokiem wysunął się z wagonu. Drzwi się zamknęły, tramwaj ruszył, ludzie zaczęli znów ze sobą rozmawiać, a ja pojąłem straszliwą potęgę milczenia, groźniejszego od skandowanych okrzyków⁵⁰.

Ludzi, którzy chcieli poznać prawdę o grudniowej tragedii i mieli odwagę o tym mówić wtedy publicznie, nie było wielu. Na porządku dziennym było milczenie lub powtarzanie oficjalnych komunikatów. Niewiele lepiej było tam, gdzie doszło do najgwałtowniejszych protestów. 29 grudnia odbyło się w Gdańsku posiedzenie Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej WRN, które pierwotnie miało się odbyć 15 grudnia o godz. 10.00 w gmachu przy ul. Okopowej 25/27. Nie odbyło się, gdyż tego dnia centrum miasta było areną walk ulicznych, ale co ciekawe, gdy się wreszcie spotkano, nikt słowem nie nawiązał – tak przynajmniej wynika z zachowanych dokumentów – do tragedii sprzed dwóch tygodni. Nie powiedziano nawet, dlaczego tamto spotkanie nie doszło do skutku. Nie dyskutowano także wcale o roli i dokonaniach służby zdrowia w Trójmieście w czasie krwawego tygodnia. Trudno wprost uwierzyć, iż było to posiedzenie Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej WRN⁵¹.

W tym samym dniu w podobny sposób obradowała również Komisja Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego WRN. Także i tym razem – zgodnie z kompetencjami tej Komisji – nie dyskutowano na temat przypadków „zakłócania porządku publicznego” w Trójmieście od 14 do 17 grudnia. Gdy prowadzący obrady przewodniczący KBiPP i zarazem dowódca stacjonującej w Gdańsku 16. Kaszubskiej Brygady WOP płk Bronisław Wąsowski podał porządek dzienny, członek tej Komisji Janusz Warchoń zapytał, czy zostanie dokonana ocena „zaistniałych wypadków na terenie Trójmiasta w drugiej połowie grudnia bieżącego roku, bowiem jesteśmy organem przedstawicielskim, który powinien te sprawy rozpatrzyć”. Zdaniem prowadzącego obrady, takiej oceny nie można jednak było dokonać, zanim nie uczyniły tego instancje partyjne⁵².

Warchoń, który jako jedyny z całej Komisji miał odwagę wracać do grudniowej tragedii, dokładnie miesiąc później na posiedzeniu KBiPP WRN zorganizowanym

⁴⁹ *Grudzień '70 – pamiętamy. Konferencja Gdańsk 15 grudnia 2007*, Gdańsk 2008, s. 82.

⁵⁰ G. Eberhardt, *Coraz aktualniejsza aktualność*, „Rzeczpospolita”, 16–17 X 2010.

⁵¹ AP Gdańsk, Prezydium WRN, 1280/525, Komisja Zdrowia i Opieki Społecznej.

⁵² *Ibidem*, 1280/186, k. 711.

z udziałem przewodniczących komisji Ochrony Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego powiatowych i miejskich rad narodowych znów do niej nawiązał. Tym razem podjął kwestię rzeczywistej liczby ofiar. Stwierdził, że zamieszkały w Gdyni Witold Toczyński, który 17 grudnia zginął na peronie, „nie został umieszczony na liście zmarłych w wypadkach grudniowych ogłoszonej w prasie”⁵³.

Ciekawe, że człowiek, który nie chciał i nie mógł milczeć na temat grudniowej tragedii, znalazł się również w Szczecinie. Tego samego dnia (29 stycznia 1971 r.) odbywała się pierwsza od 30 października sesja WRN. Obradom przewodniczył Zbigniew Piętniewicz. Zgodny z planem przebieg posiedzenia zakłócił radny Mirosław Borejszo, który upomniął się o przedstawienie informacji na temat wydarzeń w Szczecinie. Przewodniczący Prezydium WRN Marian Lempicki stwierdził: „Radny Borejszo postawił mnie w trudnej sytuacji, przede wszystkim dlatego, że porządek dzienny nie przewidywał takiego tematu. Nie sądzę, by trzeba było przedstawiać Radzie całą historię. Wypadki grudniowe, które były w Szczecinie – a radny Borejszo z Polic był blisko Szczecina – znane są każdemu z nas”.

Lempicki wzywał do pracy, cierpliwości i zaufania dla nowego rządu. Radny Borejszo zaś dopytywał się: „jako zgłoszono ostatnio postulaty i jak są załatwiane?”. Ktoś z sali odpowiedział: „Zgłoszone postulaty zostały przez nas podpisane i przekazane kierownictwu rządu. [...] wszystkie postulaty zostaną skrupulatnie rozpatrzone, chociaż nie wszystkie będą mogły być załatwione pozytywnie. Niektóre natomiast już zostały zrealizowane. W każdym razie zapewniam Wysoką Radę, że nie przetrzymujemy żadnego postulatu – wszystkie przekazaliśmy właściwym adresatom”. W protokole zapisano, iż „nikt więcej głosu w tej sprawie nie zabrał. Przewodniczący obrad uznał punkt za wyczerpany”⁵⁴.

Na przełomie lat 1970 i 1971 podczas mniej lub bardziej jawnych spotkań z „aktywistami partyjnymi” poszczególni działacze próbowali udzielać im odpowiedzi na pytanie, dlaczego doszło do kryzysu. Karkoszka autorytatywnie stwierdził, że „u podstaw kryzysu, jaki zaistniał w naszym kraju, leżały dwa czynniki: naruszanie leninowskich zasad i statutowych norm życia wewnątrzpartyjnego, kierowanie partią oraz błędy w polityce gospodarczej i socjalnej”⁵⁵. Trudno powiedzieć, czy w pojęciu samego Karkoszki wypowiedź ta w ogóle cokolwiek znaczyła, czy też miała mieć wyłącznie charakter sloganu. Faktem pozostaje, że tego typu deklaracje zupełnie różniły się z oczekiwaniami społecznymi i nawet przez część działaczy partyjnych przyjmowane były z irytacją.

Nie wiadomo natomiast, jak zostało przyjęte w tym samym czasie wystąpienie ministra obrony narodowej „na odprawie organów WSW”. Generał Jaruzelski stwierdził wówczas m.in.: „Proszę towarzyszy, wydarzenia grudniowe ujawniły nam jeszcze raz dużą siłę ideową naszego wojska. Jego postawa stanowi dowód, że mamy zdrową, głęboko ideową kadrę i dobrego żołnierza. Przyczyniła się do tego praca aktywu partyjnego i – chcę tutaj to wyraźnie podkreślić – w znacznej mierze praca waszych organów, która pomogła nam oczyścić nasze wojsko od elementu obcego. [...] Wasza niełatwa, wieloletnia praca – nie zawsze spotykająca się w różnych okresach ze zrozumieniem i poparciem – przyniosła określone efekty. Wojsko nasze weszło do tych trudnych działań

⁵³ *Ibidem*, 1280/187, k. 62.

⁵⁴ AP Szczecin, Prezydium WRN, 116, Protokół nr VI/71 sesji WRN z 29 I 1971 r., k. 11, 13.

⁵⁵ AP Gdańsk, 2384/2487.

wyrównanym frontem. Mamy przecież za sobą doświadczenia czechosłowackie, które były może nie tak ciężkie, ale również wymagające wielkiego hartu, odporności i rozumu politycznego. Mamy za sobą marzec. A więc właściwie w ciągu trochę więcej niż dwóch lat zdawaliśmy trzykrotnie trudny i bardzo odpowiedzialny egzamin, za każdym razem zdany z honorem”⁵⁶.

Słowa te zdumiewają i wręcz szokują w kontekście tego, co po latach gen. Wojciech Jaruzelski na swój temat wielokrotnie mówił w różnych wywiadach. Nawet rozumiejąc środowiskowy kontekst tej wypowiedzi, trudno ją zaakceptować, zważywszy na czas – kilka tygodni po grudniowej narodowej tragedii. Wydaje się, że znacznie bliższe oczekiwaniom społecznym było wystąpienie Kociołka 8 stycznia na spotkaniu z działaczami partyjnymi województwa gdańskiego, ale może właśnie dlatego jego wypowiedź spotkała się z niechęcią ówczesnego kierownictwa. Kociołek stwierdził bowiem wówczas, że „odpowiedzialność obciąża cały Komitet Centralny, obciąża całe byłe Biuro Polityczne. Decyzje cenowe, choć dwukrotnie przez nas, przez Biuro Polityczne, omawiane, nie zostały przez nas gruntownie rozpatrzone”⁵⁷.

Wnioski ważne dla siebie z tego, co wydarzyło się w grudniu, starało się też wyciągnąć MSW. 4 stycznia komendant Szkoły Oficerskiej MO w Szczytnie płk Władysław Wierzbicki przekazał dyrektorowi Departamentu Szkolenia i Wydawnictw MSW płk. Ludwikowi Knawie podsumowanie „akcji porządkowych” na Wybrzeżu dotyczące sprzętu i wyposażenia funkcjonariuszy. W sumie we wszystkich tego typu opracowaniach, raportach i memoriałach, których w pierwszym kwartale 1971 r. w MSW było bardzo dużo, powtarzały się na ogół te same postulaty. Przede wszystkim chodziło o zwiększenie (nawet o 10 tys.) liczby etatów, szczególnie w ZOMO. Wiele uwag dotyczyło ilości i jakości sprzętu. Sugerowano m.in. wyposażenie „sił porządkowych” w przezroczyste tarcze z pleksiglasu, gdyż te, którymi dotychczas posługiwali się milicjanci, chroniły ich przed kamieniami i ciężkimi przedmiotami miotanymi przez demonstrantów, ale jednocześnie ograniczały pole widzenia. Postulowano okratowanie okien w pojazdach milicyjnych, ponieważ w Grudniu niemal natychmiast po rozpoczęciu protestów zostały wybite. Pojawiał się tutaj zresztą pewien problem natury technicznej. Jeżeli oczka siatki byłyby zbyt małe i gęste, to ograniczałyby widoczność kierowcom, w przypadku zaś oczek większych pozostawało ryzyko wybicia szyby mniejszymi kamieniami czy śrubami. Apelowano też o wyposażenie oddziałów ZOMO w większą liczbę wyrzutników granatów łzawiących zainstalowanych na samochodach oraz o silniejsze i zabierające więcej wody armatki wodne. Upominano się również o reflektory dużej mocy oraz naboje świetlne potrzebne przy rozpędzaniu demonstracji w godzinach wieczornych. Po doświadczeniach grudniowych uznano za potrzebne przeszkolenie funkcjonariuszy, by potrafili prowadzić tramwaje i autobusy miejskie. Chodziło w tym przypadku o odprowadzanie w bezpieczne miejsce tych pojazdów. Bardzo pozytywnie oceniano wykorzystywanie śmigłowców w celach rozpoznawczych, a także do rozpędzania manifestacji. Powtarzającym się elementem była też potrzeba „rozbudowy agentury”.

⁵⁶ AIPN, 2386/18438, Teczka nr 11 planów pracy i sprawozdań Wydziału I. Fragmenty wystąpienia ministra obrony narodowej na odprawie organów WSW 11 I 1971 r., k. 30–31. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję Radosławowi Petermanowi.

⁵⁷ AP Gdańsk, 2384/2516.

Jak gdyby wychodząc naprzeciw tym ostatnim oczekiwaniom, dwa dni później naczelnik Wydziału III w KW MO w Gdańsku ppłk Kujawa nie bez satysfakcji informował zastępcę komendanta wojewódzkiego MO do spraw SB płk. Władysława Jaworskiego, że Wydział „pozyskał 110 jednostek źródeł informacji”, tzn. tajnych współpracowników i kontaktów operacyjnych „spośród osób, które bezpośrednio były zaangażowane we wrogich wystąpieniach oraz w środowiskach związanych z aktywnym wrogiem działaniem”. Z osób, które zostały zatrzymane, a brały „aktywny udział w wydarzeniach, Wydział III – jak donosił jego naczelnik – zatrzymał 335 osób, z czego ze Stoczni Gdańskiej – 108”. Wśród wspomnianych „źródeł informacji” 24 stanowili ludzie pracujący w Stoczni Gdańskiej⁵⁸. „Przeprowadzono 190 rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych. Wśród aktywnych uczestników strajków i «komitetów strajkowych» ustalono ponad 70 osób wywodzących się spośród elementu autochtonicznego i ponemieckiego, przy czym należy przyjąć, iż ustalenia te są niepełne”⁵⁹.

Na Wybrzeżu stale utrzymywała się napięta atmosfera. 16 stycznia Karkoszka otrzymał notatkę na temat nastrojów, w której czytamy m.in., że „coraz natarczywiej pojawiają się pytania i wypowiedzi, że milicja bije aresztowanych, że wychodzą z aresztów ludzie z nadwyrężonym zdrowiem, którzy muszą przebywać pod opieką lekarzy. Szczególnie wiele wypowiedzi pochodzi z terenu Gdyni. Powraca w nich sprawa aresztowania ogólnomiejskiego komitetu strajkowego w Gdyni oraz pobicia młodzieży w Prezydium MRN w dniu 16 grudnia [chodziło o 17 grudnia – J.E.]”⁶⁰.

W Wydziale Organizacyjnym KW w Gdańsku meldowano, że w zakładach pracy pojawiali się umundurowani lub cywilni funkcjonariusze, którzy domagali się wydania im list z postulatami strajkowymi. 28 stycznia działacze KM PZPR w Gdyni informowali, że w nocy z 26 na 27 stycznia „na kasecie MO przy ul. Wielkopolskiej róg Górnośląskiej naklejono ulotkę następującej treści: «MO – mordercy człowieka i dzieci stoczniovców. Śmierć czeka za jednego – dwóch śmierć»”. Ulotka ta sporządzona została z liter wyciętych z gazet. Równocześnie w sprawozdaniach partyjnych napisano, że „w Gdyni nasilają się postulaty zbudowania pomnika ofiar wypadków grudniowych”⁶¹.

O klimacie społecznym na Wybrzeżu w początku 1971 r. sporo mówią też okoliczności towarzyszące tragicznemu wypadkowi, do jakiego doszło 20 stycznia o godz. 14.00 w Gdańsku na ul. Leningradzkiej przy skrzyżowaniu z ul. Lastadia. Należąca do KW MO prowadzona przez plutonowego Jerzego Nijakowskiego nysa wjechała na chodnik i potrafiła dwie młode dziewczyny. Samochód, nie zatrzymując się, odjechał w kierunku ul. Okopowej. Jedna z dziewcząt, niespełna szesnastoletnia uczennica szkoły zawodowej Krystyna Greh, w wyniku odniesionych obrażeń po 13 godzinach zmarła w szpitalu. Druga spędziła w nim 6 tygodni. Kierowca, jak okazało się w wyniku badania krwi, był pod wpływem alkoholu. W pobranej od niego godzinę po wypadku krwi stwierdzono 2,38 promila alkoholu. Milicjant-kierowca stanął przed sądem, przy czym rodzice zabitej dziewczyny szukali sprawiedliwości, pisząc skargę do premiera Jaroszewicza. Okazało

⁵⁸ W 2008 r. w polskich mediach przetoczyła się burzliwa dyskusja dotycząca atmosfery na Wybrzeżu po Grudniu oraz specyfiki tej akcji werbunkowej wywołana książką Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka (S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk–Warszawa–Kraków 2008).

⁵⁹ AIPN, 1585/1409, k. 76–77, 100–113, 302–307.

⁶⁰ AP Gdańsk, 2384/994, Wydział Organizacyjny. Informacje ogólne Wydziału 1971, k. 10.

⁶¹ *Ibidem*, k. 16, 22.

się bowiem, że obrońca sprawcy wypadku tłumaczył, jakoby jego klient „był jeszcze pod wpływem wypadków grudniowych i nie ostygł jeszcze z zapału walki i w grupie młodzieży szkolnej widział (w pijanym widzie) swych wrogów grudniowych, których trzeba zniszczyć i rozjechać”. Ojciec dziewczyny pytał retorycznie: „Czy przez to musiała zginąć moja szesnastoletnia córka, jako ofiara styczniowa wypadków grudniowych?”. W piśmie do premiera stwierdził: „Przy ferowaniu wyroku sędziego Sądu Powiatowego dla miasta Gdańska w dniu 7 maja 1971 r. oparł się też na wypadkach grudniowych; bestialski ten czyn usprawiedliwiał właśnie wypadkami grudniowymi, przez co oskarżony otrzymał bardzo ulgowy wyrok 4 lata pozbawienia wolności i 700 zł grzywny”⁶².

Strajki styczniowe – „Pomożecie?”

Ówczesną sytuację w styczniu w Trójmieście i Szczecinie można porównać do pogody przed burzą. Mimo zimy było duszno i coś wisiało w powietrzu. Jak zwykle w takich przypadkach bywa, detonatorem mogło stać się praktycznie wszystko. Tym razem był nim krótki komunikat opublikowany 20 stycznia 1971 r. w „Głosie Szczecińskim”, w którym informowano o zobowiązaniach produkcyjnych podjętych przez Wydział Rurowni Stoczni im. Warskiego. Ponieważ pracownicy tego wydziału nie uchwalili zobowiązań produkcyjnych dla poparcia nowego kierownictwa, ogłoszenie nieprawdziwej wiadomości w prasie uznali za przejaw manipulacji i w związku z tym podjęli strajk



Edmund Bałuka. Fot. AIPN Sz/Maciej Jasiocki

⁶² AP Gdańsk, 2384/743, k. 87–94.

okupacyjny. W odróżnieniu od strajku grudniowego tym razem na czele protestu stanęli głównie pracownicy bezpartyjni, a przewodniczącym trzydziestoosobowego komitetu strajkowego został Edmund Bałuka. Szczególną rolę odgrywali stoczniowcy młodzi wiekiem i stażem. Zredagowanie postulatów powierzono Lucjanowi Adamczukowi, który był doradcą grudniowego komitetu strajkowego, a jednocześnie socjologiem zakładowym. Warto przy tym dodać, że ukończył studia, pracując jako spawacz w stoczni. Na pewno więc rozumiał robotnicze bolączki, a poza tym po prostu mu ufano.



Edward Gierek przełamujący się chlebem z jednym ze stoczniowców. Fot. AIPN Sz/Maciej Jasiński.

Tym razem postulaty stoczniowców miały w znacznie większym stopniu charakter polityczny niż w czasie strajku grudniowego, choć nie od razu pojawiło się żądanie, by na rozmowy do Szczecina przybyli Gierek i Jaroszewicz. Stoczniowcy domagali się przede wszystkim cofnięcia grudniowej podwyżki cen oraz zgody władz na przeprowadzenie w zakładzie wyborów nowych władz partyjnych, związkowych, młodzieżowych oraz rady robotniczej. Nieoczekiwanie dla protestujących w niedzielę 24 stycznia do strajkującej Stoczni im. Adolfa Warskiego przybył nowy I sekretarz KC PZPR w towarzystwie Jaroszewicza, Jaruzelskiego, Szlachcica, Kaima, Kani i Barcikowskiego. Po raz pierwszy i ostatni nie tylko w dziejach Polski, lecz w ogóle systemu komunistycznego na teren strajkującego w danym momencie zakładu przemysłowego wkroczył przywódca rządzącej partii (w otoczeniu ważnych osobistości) i podjął rozmowy. Spotkanie z przedstawicielami załogi w świetlicy głównej rozpoczęło się przed godz. 18.00; w całości transmitowano je przez zakładowy radiowęzeł. Było bardzo burzliwe i zakończyło się przed godz. 3.00 w nocy. Gierkowi udało się zyskać zaufanie strajkujących, choć

niemal od razu zapowiedział, że nie może być mowy o cofnięciu grudniowej podwyżki, co uzasadniał niezwykle trudną sytuacją kraju. Wielogodzinny zapis magnetofonowy z tego spotkania został niedługo potem przemycony na Zachód, dzięki pomocy m.in. środowiska marcowych „komandosów” oraz Bolesława Sulika, i jeszcze w tym samym roku opublikowany w Paryżu⁶³.



Piotr Jaroszewicz, Edward Gierek i Alojzy Karkoszka. Fot. PAP/Janusz Uklejewski.

Gierek wyraźnie podbudowany niewątpliwym sukcesem w Szczecinie postanowił spotkać się też ze stoczniovcami w Gdańsku, chociaż akurat wtedy nie było tam strajku. Jest oczywiste, że wizyta szefa partii stanowiła dla odpowiedzialnych za bezpieczeństwo najważniejszych osób w państwie służb specjalnych nie lada problem. Jak wielkie to było wyzwanie, mówi dokument zatytułowany Plan zabezpieczenia miejsca spotkania delegatów zakładów pracy w Gdańsku z Sekretarzem KC PZPR oraz pobytu jego w Trójmieście.

Wszystko na to wskazuje, że ten liczący prawie osiem stron dokument powstał w nocy z 24 na 25 stycznia 1971 r., gdy Gierek przebywał jeszcze w Szczecinie, a może nawet podczas dramatycznego spotkania w „Warskim”. Plan zabezpieczenia opracował

⁶³ *Rewolta szczecińska i jej znaczenie*, oprac. E. Wacowska, Paryż 1971, s. 25–147. Z prac nowszych przede wszystkim należy tutaj przywołać: M. Paziewski, *Debaty robotników z Gierkiem. Szczecin 1971*, Warszawa 2010 oraz E. Krasucki, *Przesilenie. Szczecińskie społeczeństwo i władza w styczniu i lutym 1971 r. Obraz źródłowy*, Szczecin 2010. Punkt widzenia władz w sprawie tego spotkania zob. w: K. Barcikowski, *U szczytów władzy*, Warszawa 1998, s. 13–15.

zespół Inspektoratu do spraw Specjalnych Wydziału Prewencji i Ruchu Drogowego w porozumieniu ze Służbą Bezpieczeństwa. Przede wszystkim w odróżnieniu od Szczecina postanowiono, że w Gdańsku spotkanie „pogrudniowego kierownictwa” z robotnikami odbędzie się nie na terenie jakiegokolwiek zakładu pracy, np. w Stoczni im. Lenina, lecz w okrągłej sali w gmachu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Spotkanie miało się rozpocząć o godz. 11.00 i w związku z tym planowano, że „około godz. 10.00 na salę zostanie wprowadzona grupa aktywu partyjnego w liczbie około 100 osób. Grupę wprowadzi jeden z sekretarzy KW w Gdańsku. Grupa ta zobowiązana jest do zajęcia pierwszych rzędów krzeseł przy scenie. Pozostali delegaci zostaną podwiezieni pięcioma autokarami po godz. 10.00, najpóźniej do 10.30. Autokary podjadą ul[icami] Okopową, Toruńską, Rzeźnicką i zatrzymywac się będą w zatoce ulicy przed wejściem do sali narad. Po rozładowaniu autokarów zostaną one odprowadzone przez funkcjonariuszy MO na plac [chroniony przez] ZOMO na Biskupiej Górcie i przetrzymywane wraz z załogą do odwołania przez WU-ES-KA [Wojewódzkie Stanowisko Kierowania – J.E.]”.

W dokumencie podkreślano też, iż należy zawczasu wyznaczyć pięciu funkcjonariuszy służby ruchu drogowego, by towarzyszyli kierowcom autokarów odprowadzanych na Biskupią Górkę. Zaznaczono też: „zabrania się udzielania zezwolenia kierowcom na opuszczenie autokarów”. Abstrahując od faktu, że w styczniu przebywanie przez kilka godzin w nieogrzewanym autobusie (chyba że nie licząc się z kosztami, przez cały ten czas włączone było ogrzewanie) z pewnością nie należy do rzeczy przyjemnych, zainteresowało mnie, czy nawet ewentualne wyjście kogoś z kierowców do toalety było wykluczone. Nic w każdym razie na ten temat w tym nader szczegółowym dokumencie nie napisano.

Przewidziano natomiast, że po odjeździe autokarów sprzed budynku Prezydium WRN będzie trzeba „podjazd (zatokę) utrzymywać wolną od pojazdów niezainteresowanych”. Gdyby ktoś miał wątpliwości, co rozumiano przez wyrażenie „pojazdy niezainteresowane”, w następnym zdaniu precyzowano, iż parkować w tym miejscu będą mogły „tylko samochody Wydziału «B» wskazane przez dowódcę zabezpieczenia”. Ochronę w tym miejscu miał zaś tworzyć „dwuosobowy patrol służby ruchu wraz z radiowozem”. Posterunek w tym miejscu zamierzano wystawić zresztą już od godz. 5.00, aby uniemożliwić wcześniejsze zastawienie podjazdu samochodami „pracowników zakładów «Unimor» lub innymi”, które funkcjonariusze od razu mieli kierować na parking przed Prezydium od strony ul. Okopowej.

Przewidywano, że delegacja KC PZPR przybędzie na lotnisko w Pruszczu Gdańskim i w związku z tym planowano odpowiednie przygotowanie trasy przejazdu. Polecano więc „wysłać na trasę patrole zmotoryzowane MO z zadaniem zapewnienia porządku i obserwacji sytuacji”. Za szczególnie istotne uznano niedopuszczenie do „ewentualnego rozkopania ulic i związanej z tym konieczności wstrzymania ruchu”. Miały to zagwarantować 3 radiowozy, 17 dwuosobowych pieszych patroli oraz milicjanci kierujący ruchem na najbardziej newralgicznych skrzyżowaniach. W dokumencie tym wymieniano 6 takich miejsc. Odpowiedzialni za wykonanie tego wszystkiego byli komendant powiatowy MO w Pruszczu Gdańskim oraz komendant miasta MO w Gdańsku. Specjalna ochrona miała obowiązywać w godzinach 9.00–12.00 i od 15.00 aż do odwołania.

Szczególną wagę przywiązywano do ochrony miejsca spotkania w gmachu Prezydium WRN. „Celem zapewnienia bezpieczeństwa i niedopuszczenia do zakłócenia

porządku wokół budynku WRN” postanowiono „wysłać 4 dwuosobowe patrole służby mundurowej”. Jednocześnie wewnątrz gmachu przewidywano „w celu zamknięcia dojścia osób postronnych i pracowników WRN do pomieszczeń związanych z salą posiedzeń (holl [tak w oryginale], szatni i ubikacji) wystawić dwuosobowy posterunek oficerów z Wydziału Prewencji i Ruchu Drogowego z zadaniem utrzymania wolnego wejścia i dopilnowania zamknięcia tego wejścia po wejściu delegacji. Przepuszczać tylko osoby z kierownictwa WRN lub KW PZPR”. We fragmencie tym zwraca uwagę, że pracownicy WRN (poza kierownictwem) też mieli być izolowani od wyżej wymienionych pomieszczeń, co pozwala przypuszczać, że w oczach lokalnych władz bezpieczeństwa także oni nie zasługiwali na zaufanie.

Warto jednak dodać, że w sporządzonej przez ppłk. Juliusza Wyszomirskiego na polecenie komendanta wojewódzkiego MO w Gdańsku płk. Romana Kolczyńskiego i dołączonej do tego dokumentu Korekcie posterunków służby ruchu drogowego MO w rejonie P[rezydium] WRN w Gdańsku ostatecznie postanowiono „w gmachu P[rezydium] WRN nie wystawiać żadnych oficerów w mundurach”. Siedziba Prezydium miała być pilnowana od godz. 9.00 aż do odwołania. „Z ramienia służby mundurowej odpowiedzialny za zabezpieczenie miejsca spotkania” był zastępca naczelnika Wydziału Prewencji i Ruchu Drogowego KW MO kpt. Siwek. Nadzór nad realizacją planu miał zaś sprawować zastępca komendanta wojewódzkiego MO w Gdańsku płk Czesław Łuszczynski. Odpowiedzialnym za „zabezpieczenie operacyjne przez Służbę Bezpieczeństwa i nadzór nad całością” został naczelnik Wydziału IV SB KW MO ppłk Aleksander Świerczyński. Nie po raz pierwszy i nie ostatni w PRL funkcjonariusze mundurowi MO mieli podlegać specjalistom z SB, którym zresztą powierzono najbardziej odpowiedzialne zadanie ochrony wejścia prowadzącego do sali obrad. W dokumencie tym natomiast w ogóle nie uwzględniono zadań przypisanych oficerom Biura Ochrony Rządu towarzyszącym zawsze najważniejszym osobom w państwie.

Zdecydowanie najciekawsze w tym dokumencie są warianty awaryjne na wypadek zakłócenia przebiegu spotkania. Niezależnie od tego, że alternatywne rozwiązania przygotowuje się praktycznie zawsze, ich uwzględnienie tym razem dobrze świadczyło o odczytywaniu przez KW MO rzeczywistych nastrojów społecznych, nie tak przychylnych, jak wynikało z propagandowych opracowań. W razie rozwoju „nie przewidywanej w planie sytuacji” brano pod uwagę dwa warianty wyprowadzenia delegacji z gmachu Prezydium WRN. Pierwszy z nich zakładał, że „wyjście nastąpi ze sceny przez pokój z prawej strony do wyjścia na ul. Rzeźniczą do oczekującego przy wyjściu samochodu Wydziału «B»”. Wyjazd w kierunku Pruszcza planuje się następującą trasą: ul. Rzeźnicza, Augustyńskiego, pl. Wałowy, Mostowa, Sandomierska, Jedności Robotniczej”. Gdyby jednak wyjazd w kierunku pl. Wałowego „okazał się niemożliwy lub niewskazany”, przewidywano skierowanie delegacji ulicami Toruńską, Łąkową i Elbląską przez Olszynkę do Orunii.

Zamierzano w tym celu sprowadzić dwie kompanie „z odwodów z zadaniem zastosowania zapory i niedopuszczenia tłumów z Okopowej w tamtejszy rejon”. Całkiem poważnie brano zatem pod uwagę możliwość sformowania przez stoczniovców pochodu i zorganizowania manifestacji w pobliżu gmachu Prezydium. W Sztapie Wojewódzkiego Stanowiska Kierowania opracowano zresztą „plan działania sił mundurowych na wypadek uformowania pochodu ulicami miasta. Zgodnie z założeniami tego planu przyjęto

zasadę regulacji ruchu siłami służby ruchu i nieprzystępowanie do działań rozpraszających”. Dopiero „w przypadku zakłócenia porządku i naruszenia bezpieczeństwa publicznego” zamierzano „przystąpić do działań rozpraszających” na wyraźny „rozkaz kierownictwa WU-ES-KA”.

Aby wykonać zadania, planowano ściągnąć wspomniane wyżej dwie kompanie: z koszar Wojsk Obrony Wewnętrznej przy ul. Łąkowej (8. kompanię Szkoły Podoficerskiej MO ze Słupska), a z Biskupiej Górki kompanię szkolną ZOMO. Postanowiono też „dalsze odwody sprowadzić zgodnie z potrzebami w wyniku rozwijającej się sytuacji”, a dodać należy, iż na czas pobytu w Gdańsku delegacji partyjnej skoncentrowano ponadto na Biskupiej Górcie kompanie 3. i 4. Szkoły Podoficerskiej MO ze Słupska, kompanię „Kaszuby” Nietatowych Oddziałów Milicji Obywatelskiej oraz 1. kompanię ZOMO, a w koszarach przy ul. Słowackiego kompanie 5., 6. i 7. wspomnianej wcześniej szkoły. Poza tym „dla wzmocnienia zabezpieczenia operacyjnego” postanowiono stworzyć w KW MO „odwód pracowników operacyjnych w sile stu funkcjonariuszy MO”, nad którymi nadzór w imieniu kierownictwa KW MO sprawować miał pierwszy zastępca komendanta wojewódzkiego MO płk Bogusław Aftyka. Wydaje się, że w sumie ochroną Gierka w Gdańsku zajmowało się co najmniej tysiąc mundurowych i cywilnych funkcjonariuszy, podległych kierownictwu Wojewódzkiego Stanowiska Kierowania⁶⁴.

Jeżeli tak poważnie przygotowywano się do tego spotkania, oczywiste jest, iż nie mogło się ono nie udać i musiało zakończyć się sukcesem Gierka oraz towarzyszących mu osób. Trudno się więc dziwić, że dla poprawy efektu propagandyści zdecydowali się na manipulację związaną z tym wydarzeniem. W pewnym momencie I sekretarz KC PZPR powiedział wielokrotnie potem cytowane słowa: „Możecie być przekonani, że wszyscy jesteśmy ulepieni z tej samej gliny i nie mamy innego celu, jak ten, który zadeklarowaliśmy. Jeśli nam pomożecie, to sądzę, że ten cel uda nam się wspólnie osiągnąć. No więc jak – pomożecie?”⁶⁵.

W tym miejscu nastąpiła jedna z największych mistyfikacji w historii PRL. Powszechnie uważa się (tak po latach myślało nawet wielu uczestników spotkania z Gierkiem⁶⁶), że odpowiedziało mu chóralnie: „Pomożemy!” – wypowiedziane przez stoczniovców⁶⁷. O tym, że w rzeczywistości nic takiego się wówczas nie wydarzyło, można się przekonać, oglądając archiwalny film z tego spotkania lub słuchając nagrania magnetofonowego. Rozległy się tylko umiarkowane oklaski, ale środki masowego przekazu niemal od razu postanowiły zdyskontować propagandowo podróż nowego I sekretarza KC na Wybrzeże.

⁶⁴ J. Eisler, *Pomożecie? – Zabezpieczymy!*, „Gazeta Polska” 2003, nr 3. Zob. też: P. Brzeziński, *W cieniu Grudnia. Gdańska PZPR na przełomie 1970 i 1971 r.*, „Glaukopis” 2011–2012, nr 23–24, s. 158–181.

⁶⁵ „Dziennik Bałtycki”, 27 I 1971.

⁶⁶ Lech Wałęsa stwierdził na ten temat po latach: „Po wystąpieniu Gierka powinien być ktoś wstać i powiedzieć: «Towarzyszu, no dobrze, pytacie ‘Pomożemy’, ale komu my tu mamy pomóc?». Ale nikt tego nie zrobił. [...] i na pytanie «Pomożecie?» padło «Pomożemy!». Zacukała się wiara, to wszystko nie było takie łatwe. Jak nas przyciśnięto [...], wtedy odpowiedzieliśmy: «Pomożemy»” (L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1989, s. 70–71). Por. S. Cenciewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010, s. 62, gdzie podobnie ten moment zrelacjonowała Anna Walentynowicz: „Przecież rozmawiał z nami robotnik, mówił prosto i chyba szczerze, rozumiał nas. Kiedy pytał: «Pomożecie?», odpowiedzieliśmy: «Pomożemy!». I ja też chciałam pomóc. I mój głos brzmiał w tym zgodnym chórze”.

⁶⁷ Dla przykładu zob. J.J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników. Komitet Samoobrony Społecznej*, Warszawa 2006, s. 116.

Tymczasem w MSW starano się wyciągnąć jak najwięcej wniosków z grudniowej lekcji. Powstawały różne dokumenty wyłącznie do użytku wewnętrznego, które następnie były dyskutowane i omawiane. 1 lutego na posiedzeniu kierownictwa MSW płk Milewski stwierdził, że wnioski nasuwające się z omawianego dokumentu nie mogą być „typowe dla dalszej naszej pracy, ponieważ wynikały z błędnych decyzji politycznych i w dającej się przewidzieć przyszłości chyba nie powtórzą się”. Słabczyk oświadczył, iż „trzeba krytycznie ocenić sposób wkroczenia naszych oddziałów zwartych w Gdańsku”⁶⁸.

Wydaje się, że w zamyśle władz jednym ze sposobów na uspokajanie nastrojów społecznych na Wybrzeżu było włączanie do struktur partyjnych, związkowych i administracyjnych najbardziej aktywnych uczestników protestów grudniowych. W ten sposób można tłumaczyć dokooptowanie 3 lutego na posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR w Szczecinie do składu plenum KW oraz samej Egzekutywy Mieczysława Dopierały. W posiedzeniu, podczas którego do wojewódzkich władz partyjnych włączono także pierwszego powojennego prezydenta Szczecina prof. Piotra Zarembe, uczestniczyli sekretarz KC Barcikowski, kierownik Biura Spraw Kadrowych KC Teodor Palimąka oraz wiceminister oświaty i szkolnictwa wyższego Wit Drapich, który po 1956 r. był jednym z sekretarzy KW w Szczecinie⁶⁹.

VIII plenum KC PZPR

Tymczasem zbliżało się VIII plenum KC. Gierek w swoim inauguracyjnym przemówieniu radiowo-telewizyjnym obiecał, że udzielona zostanie odpowiedź na pytanie, w jaki sposób mogło dojść do tragedii. Można się więc było spodziewać, że w znacznym stopniu temu właśnie celowi zostanie poświęcone kolejne plenarne posiedzenie KC PZPR. Projekt też na VIII plenum od pewnego czasu opracowywał zespół, w którego skład wchodził Ryszard Frelek, Stanisław Kania, Stanisław Kuziński, Andrzej Werblan i Stanisław Trepczyński. W archiwach zachowały się kolejne wersje referatu. Czytając je, można prześledzić proces ich redagowania, podczas którego zastępowano słowo „kontrewolucyjne” wyrażeniem „antysocjalistyczne”⁷⁰. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że już przed rozpoczęciem obrad na dobrą sprawę ich uczestnicy wiedzieli, że poza kolejnymi przetasowaniami personalnymi nie pojawią się żadne zmiany. Do niespodzianek jednak podczas plenum doszło – wywiązała się gwałtowna polemika między poszczególnymi działaczami. Zanim dyskusję tę opublikowano w „Nowych Drogach”⁷¹, z wersji stenogramu przeznaczonej do druku usunięto kilkadziesiąt stron maszynopisu. Pierwszy dzień obrad upłynął stosunkowo spokojnie. Zebrani zapoznali się z opracowaniem Ocena wydarzeń grudniowych i wynikające z niej wnioski⁷².

⁶⁸ AIPN, 1585/107, Protokół posiedzenia kierownictwa MSW z 1 II 1971 r., k. 25–27.

⁶⁹ AP Szczecin, KW PZPR, 260, Protokół 4/71.

⁷⁰ AIPN, 1585/1089; AIPN, 1585/1090, Różne projekty referatu na VIII Plenum KC PZPR dotyczące wydarzeń grudniowych 1970 r.; AAN, PZPR, 1354, XI A/845, Przemówienie towarzysza Edwarda Gierka na VIII Plenum KC PZPR.

⁷¹ *VIII Plenum KC PZPR 6–7 II 1971 r.*, „Nowe Drogi” 1971, nr spec.

⁷² AAN, PZPR, 1354, XI A/839, Ocena wydarzeń grudniowych i wynikające z niej wnioski. Jest to zmieniona

Także i ten tekst, zanim opublikowano w „Nowych Drogach”, poddano dość daleko idącym „skrótom”. Co ciekawe, były to głównie ingerencje ściśle faktograficzne, a nie interpretacyjne. Na przykład podając oficjalne dane dotyczące grudniowej tragedii, stwierdzono, iż „poniosło śmierć ogółem 45 osób. Rany odniosło ogółem 1165 osób”⁷³, wykreślono fragment precyzujący, że 42 z nich to osoby cywilne, 2 milicjantów i 1 żołnierz. Podobnie uczyniono w przypadku wyjaśnienia, że raniono 564 osoby cywilne, 480 milicjantów, 51 ormowców i 61 żołnierzy. Pominięto także informację, że rany postrzałowe odniosło 149 osób cywilnych i 5 milicjantów. Wszystkie te „opuszczenia” miały na celu zminimalizowanie znaczenia Grudnia, z kolei pominięcie informacji, że wśród 146 osób pozostających w areszcie i podejrzanych o popełnienie przestępstw popolitych znajdowało się 93 robotników miało nie tyle na względzie zachowanie dobrej opinii o „klasie robotniczej”, ile chęć ukrycia zjawiska, że protesty grudniowe rzeczywiście miały charakter jednoznacznie robotniczy⁷⁴.

Z opublikowanej wersji tego opracowania usunięto też wzmiankę o naradzie u Gomułki 15 grudnia o godz. 9.00, podczas której zapadła decyzja o użyciu broni, oraz informację, że w obecności innych członków kierownictwa Gomułka kilka razy mówił: „elementy kontrrewolucyjne przeniknęły do naszej klasy robotniczej i opanowały ją podobnie jak w 1956 r. na Węgrzech i w 1968 r. w Czechosłowacji”. Gomułka „przeprowadzał również analogie między wydarzeniami na Wybrzeżu a buntom kronsztadzkiem przeciw władzy radzieckiej”⁷⁵.

Pierwszego dnia obrad głos zabralo 27 mówców. Najpoważniejszym zabiegom cenzorskim w tej części plenum poddano teksty Karkoszki, szefa GZP WP gen. Józefa Urbanowicza i przede wszystkim Ryszarda Strzeleckiego. W tym ostatnim przypadku można nawet powiedzieć, iż opublikowano inny tekst⁷⁶. Prawdziwa burza rozpoczęła się jednak drugiego dnia obrad po wystąpieniu Kliszki, który w usuniętym z druku fragmencie m.in. zaprzeczył, jakoby na Wybrzeżu „ingerował w działalność zespołu koordynującego działalność sił porządkowych bezpieczeństwa i wojska”. Bronił się: „Tego nie czyniłem, zajmowałem się w pierwszej kolejności, jeśli tak można powiedzieć, uruchamianiem aktywu partyjnego”⁷⁷. Ponadto – wbrew faktom – stwierdził: „o strajku dwóch wydziałów Stoczni Gdańskiej i wyjściu ich pracowników na ulice dowiedziałem się, tak jak całe Prezydium czy Biuro Polityczne, około godz. 13, kiedy tow. Kociołek opuścił salę obrad, aby udać się do Gdańska”⁷⁸.

W świetle tego, co napisałem w rozdziale trzecim, nie ulega wątpliwości, że Kliszko mówił nieprawdę, o czym świadczy choćby to, że około godz. 13.00 Kociołek był już w Gdańsku. Po Kliszce bezbarwne i przez to wydrukowane w całości przemówienie wygłosił Henryk Szafranski, następnie głos zabrał gen. Pietrzak. Od tego momentu wyraźnie podniosła się temperatura obrad i zarazem radykalnie wzrosła liczba ingerencji

wersja przygotowanego w styczniu 1971 r. opracowania Ocena wydarzeń grudniowych w kraju, ich tło, charakter oraz wnioski (AAN, PZPR, 1354, XI A/837).

⁷³ VIII Plenum KC PZPR..., s. 42.

⁷⁴ AAN, PZPR, 1354, XIA/839, Ocena wydarzeń grudniowych i wynikające z niej wnioski, k. 4–5.

⁷⁵ *Ibidem*, k. 8–9.

⁷⁶ AAN, PZPR, 1354, XI A/352, Stenogram z przebiegu obrad VIII Plenum KC PZPR, 6–7 II 1971 r.

⁷⁷ *Ibidem*, XIA/353, Stenogram z przebiegu obrad VIII Plenum KC PZPR, 6–7 II 1971 r., cz. 2, k. 65.

⁷⁸ VIII Plenum KC PZPR..., s. 191.

w tekście wydrukowanym. Pietrzak stwierdził: „jeżeli nie byłoby podwyżki cen w grudniu, znalazłby się inny powód i pretekst, a taki wybuch byłby, moim zdaniem, nieunikniony, jeżeli by nie było zmiany polityki”. Pietrzak przypomniał Kliszce, że na VI plenum o zgromadzeniu się 3 tys. robotników przed budynkiem dyrekcji stoczni poinformowano kierownictwo nie o godz. 13.00, tylko o 10.20, a następnie przekazywano kolejne komunikaty co 20 minut. Po czym dodał: „Chcę wam również przypomnieć – mówiłem wam to w środę 16 grudnia – że o godz. 15.00, w czasie przerwy VI plenum, dzwoniłem do towarzysza Wiesława, chcąc go poinformować. Wyście odebrali telefon, referowałem wam sytuację. Wyście dzwonili do Gdańska, wyście podjęli decyzję na użycie sił milicyjnych”. Pietrzak raz jeszcze potwierdził, że wraz z ministrem Światałą na bieżąco informowali kierownictwo partii o rozwoju wypadków. Wytknął także Kliszce, że po powrocie z Gdańska w środę miał pretensje, że milicja działa zbyt opieszale. Jednocześnie Pietrzak sugerował, że m.in. dzięki jego powściągliwości nie doszło do jeszcze większych ofiar, „choć – jak przyznał – 45 zabitych i 1165 rannych jest wystarczającą tragedią”. Dodał również, że 18 grudnia – po powrocie Kliszki z Gdańska – w obecności Cyrankiewicza i Jagielskiego powiedział: „Towarzysze, czy wy nie rozumiecie, że naród, klasa robotnicza wyszła na ulice, że chuligani są otoczką tego wszystkiego i że rzeczywiście chuligani kradną, rabują, ale jądro, które stanowiło protest, to robotnicy z największych zakładów pracy...”. Pietrzak przypomniał także, iż na miejscu Kociołek, Słabczyk i Szlachcic sprzeciwiali się wprowadzeniu milicji i wyrzuceniu robotników, czyli wtargnięciu do Stoczni Gdańskiej: „Było tam około 15 tys. robotników. Co to znaczyło wkroczyć na teren Stoczni? To znaczyło zrobić rzeź na Stoczni. Interwencja tow. Światały i moja u tow. Moczara, a jego u tow. Gomułki cofnęła tę decyzję. [...] To wyście dzwonili do mnie w czwartek – mnie nie było, byłem w KC – odebrał telefon tow. Matejewski i mówiliście mi: «Nie chcą mnie tu słuchać, a trzeba hotel OHP wysiedlić w teren województwa bydgoskiego». Towarzysze Kociołek, Słabczyk i tow. Szlachcic nie zgadzali się na takie stanowisko, bo znów uważali, że to jest decyzja błędna i szaleńcza. Do wykonania decyzji na szczęście nie doszło”⁷⁹.

Pietrzak nawiązał także do kluczowej narady u Gomułki 15 grudnia o godz. 9.00: „Tow[arzystwo] Moczar spokojnie zreferował sytuację, następnie myśmy uzupełniali. Referowanie było bardzo chaotyczne, ponieważ przerywane było nerwowymi wtrętami tow. Wiesława. Następnie tow. Wiesław – i to stwierdzam ponad wszelką wątpliwość – jednoosobowo, bez pytań podjął decyzję. Ponieważ podejmował ważną decyzję, sam zapisywał, a nam dyktował”. Pietrzak przypomniał także, kto uczestniczył w tej naradzie, i powtórzył raz jeszcze, że decyzja została podjęta jednoosobowo. „Nie było ani klimatu, ani możliwości dyskusji. A kiedy zwróciłem uwagę: «Tow[arzystwo] Wiesławie, nie ma w tej chwili oceny politycznej kierownictwa i decyzji politycznej o użyciu broni, mimo że trzech członków Biura jest na Wybrzeżu», zostałem w sposób ordynarny zbesztany. [...] Po raz wtóry podniosłem tę sprawę na drugim spotkaniu o godz. 13.30, reakcja była jeszcze bardziej ordynarna z oświadczeniem o wyciągnięciu konsekwencji”. Następnie Pietrzak odczytał notatkę cytowaną już przeze mnie w rozdziale czwartym. Stwierdził, że przywołał ją, gdyż Jaszczuk „ani słowa nie powiedział

⁷⁹ AAN, PZPR, 1354, XIA/353, Stenogram z przebiegu obrad VIII Plenum KC PZPR, 6–7 II 1971 r., cz. 2, k. 86, 88–90.

o rozlanej krwi na Wybrzeżu i ani słowa o tym, że nie powiedział nic, będąc u Wiesława o godz. 9 rano”. To samo zarzucił Strzeleckiemu i, co więcej, dodał, że gdy wychodzili z tej narady, pytał się gen. Pietrzaka, dlaczego się denerwuje. Trudno natomiast zgodzić się z Pietrzakiem, gdy stwierdził, że w wyniku takiej właśnie postawy przedstawiciele MSW (awersji do strzelania) na posiedzeniu o godz. 13.30 Gomułka „podjął decyzję o powołaniu samoistnego sztabu w Gdańsku”, co oznaczało odsunięcie MSW od podejmowania decyzji. Wedle tej relacji, I sekretarz miał wówczas powiedzieć, zwracając się do Światały i Pietrzaka: „A wy zajmijcie się ujawnianiem prowokatorów, dywersantów i szpiegów, którzy spowodowali zamieszki w Gdańsku”. Zdaniem Pietrzaka, Kliszko „wiernie realizował na Wybrzeżu postawę i dyrektywy tow. Wiesława”, „resorty siłowe” natomiast za wszelką cenę starały się ograniczać używanie broni. „Towarzysze! – odwołał się do osobistych doświadczeń komendant główny MO. – Ja już trzeci raz to przeżywam: pierwszy raz w Poznaniu w 1956 r., drugi w marcu 1968 r. i teraz w grudniu”⁸⁰.

Bezpośrednio po Pietrzaku przemówił Jerzy Pieńkowski. W jego wypowiedzi właściwie tylko jedna rzecz zasługuje na uwagę. Otóż z tekstu przygotowanego do druku w dwóch miejscach wykreślono (nie wiadomo jednak, kto to zrobił) zdanie, które Kliszko jakoby miał wypowiedzieć na posiedzeniu Egzekutywy KW w Gdańsku 15 grudnia o śmierci 300 stoczniowców. Według relacji Pieńkowskiego, Kliszko je rzeczywiście wygłosił, a brzmiało ono tak: „Jeśli zginie 300 robotników, to zginie, ale bunt zdławimy”⁸¹.

Następnie przemawiali Cyrankiewicz i Moczar, którzy potwierdzili relację Pietrzaka z narady u Gomułki. Moczar przypomniał, że Światała wyszedł z tej narady wcześniej i telefonował do niego, przekazując: „jest prośba towarzyszy z Wybrzeża, ażeby tow[arzyszy]. Kliszkę i Ignasia Logę-Sowińskiego odwołać do Warszawy”. Drugą sprawą, o którą wówczas upomniał się Światała, było żądanie Kliszki wysłania 800 milicjantów, którzy mieli przyjechać z Warszawy „w celu wtargnięcia na stocznie”. Moczar informował: „Po zreferowaniu tego właśnie żądania jako absurdalnego tow. Wiesławowi, że właśnie Zenon prosi [o] 800 milicjantów, Wiesław bardzo zachnął się na tę propozycję i tego dnia jeszcze wezwał tow. Kliszkę i tow. Logę-Sowińskiego do siebie. Po kilku godzinach przebywania u tow. Wiesława wieczorem tow. Loga i tow. Kliszko przybyli do mnie na górę. [...] wówczas potoczyła się niezmiernie gorąca rozmowa, w której tow. Loga mocno krytykował tow. Kliszkę za jego niewłaściwe zachowanie się na Wybrzeżu, za jego niewłaściwy stosunek do ludzi, że jest grubianinem, że jest euforycznym, nieodpowiedzialnym człowiekiem. Tow[arzyszy] Kliszko długo słuchał tej reprimendy wypowiedzianej przez tow. Logę-Sowińskiego i bez pożegnania wyszedł”. Moczar utrzymywał również, że starał się w miarę możliwości łagodzić nazbyt emocjonalne reakcje niektórych członków kierownictwa partyjnego. Przy okazji nawiązał do sprawy strajku na Politechnice Warszawskiej w marcu 1968 r. i jego pokojowego zakończenia, sugerując, że gdyby on i podobnie myślący działacze z MSW mieli większe kompetencje, prawdopodobnie także i w grudniu 1970 r. nie doszłoby do takiej tragedii⁸².

⁸⁰ *Ibidem*, k. 90–92.

⁸¹ *Ibidem*, k. 97–98.

⁸² *Ibidem*, k. 101, 157–159.

Atmosfera stopniowo stawała się coraz bardziej gorąca. Zaczęły się ataki *ad personam* i wzajemne oskarżenia. Doszło do poważnej kontrowersji między Trepczyńskim i Strzeleckim. W pewnym momencie pojawiła się kwestia postawy zajętej przez tego ostatniego na posiedzeniu BP 19 grudnia. Głos zabrał protokolujący to posiedzenie Trepczyński, mówiąc „z całą odpowiedzialnością, że towarzysz Strzelecki należał do tych towarzyszy, którzy tak długo, jak tylko można było, sprzeciwiali się zwołaniu plenum w dniu 20 grudnia. [...] towarzysz Strzelecki jest ostatnim towarzyszem na tej sali, który ma prawo komuś zarzucić kłamstwo. Jako długoletni pracownik KC, a siedzą tu inni pracownicy KC, możemy przytoczyć wiele przykładów, kiedy towarzysz Strzelecki kłamał, i to w sytuacjach niegodnych nie tylko członka Biura Politycznego, ale i komunisty”. Na te ostre słowa zareagował Strzelecki, wołając z sali: „Trzeba przytoczyć fakty, to jest publiczne oszczerstwo”. W tym momencie włączył się prowadzący obrady Gierek: „To wy sobie we dwójkę wyjaśnijcie” i po chwili dodał, zwracając się do Strzeleckiego: „na podstawie chociażby tego, co powiedziałeś, że nie byłeś przeciwny, to miał prawo ci zarzucić kłamstwo, bo wszyscy tu obecni członkowie Biura wiedzą, że byłeś przeciwny”⁸³.

Na dalszy wzrost temperatury obrad wpłynęło zapoznanie plenum z listem Gomułki do Gierka z 6 lutego 1971 r.⁸⁴ Po jego odczytaniu krótkie oświadczenia i wyjaśnienia złożyli kolejno Cyrankiewicz, Światała, Karkoszka, Loga-Sowiński, Jaruzelski, Chocha, Moczar i Kociołek. Ten ostatni zaprzeczył, jakoby miał być kierownikiem sztabu, o którym wspominał w swym liście Gomułka. Przypomniał także o sytuacji z 14 grudnia, kiedy „mimo sugestii i naglących nacisków telefonicznych przez szereg godzin nie użyliśmy siły, mimo że duże grupy stoczniowców manifestowały po ulicach miasta. Właśnie dlatego, że byli to robotnicy, powstrzymywaliśmy się od użycia siły. [...] Polecenie użycia siły wydaliśmy dopiero wtedy, gdy nastąpił agresywny niszczycielski atak przeciwko gmachowi Komitetu Wojewódzkiego, atak tłumu, w którym stoczniowców już było niewielu. Było to użycie siły bez użycia broni”⁸⁵.

Prawdę powiedziawszy, tylko pierwsze i ostatnie zdanie tej wypowiedzi można pozostawić bez komentarza. Być może w drugim zdaniu Kociołek niezręcznie się wyraził, ale w tym kształcie sugeruje ono następującą interpretację: gdyby to nie była manifestacja robotnicza, lecz np. studencka, siły użyto by wcześniej. Zupełnie myli się natomiast, twierdząc, że „polecenie użycia siły” wydano, gdy „nastąpił agresywny niszczycielski atak przeciwko gmachowi Komitetu Wojewódzkiego”. Rozkaz ten padł, gdy pochód wracający z Wrzeszcza spokojnie zbliżał się do Błędnika, skąd do gmachu KW jest jeszcze kilkaset metrów, o czym Kociołek – były I sekretarz KW w Gdańsku – musiał doskonale wiedzieć.

Następnie oświadczył, że uważał „za konieczne po bilansie pierwszego dnia, po próbach opanowania rozgłośni radiowej, ataku na gmach KW, wprowadzenie sił wojskowych dla ochrony newralgicznych punktów Gdańska”. Motywował to następująco: „Przejęcie przez wojsko takiej ochrony zapewni konieczny porządek bez konieczności użycia broni. Rozmawiałem w tej sprawie z tow. Jaruzelskim, sugerując powyższe i prosząc o pilne rozważenie zasad użycia wojska na terenie Gdańska. Stwierdzam, że

⁸³ *Ibidem*, k. 190.

⁸⁴ Tekst listu w: *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, wstęp i oprac. J. Andrzejewski [A. Paczkowski], Warszawa 1986, s. 188–190.

⁸⁵ AAN, PZPR, 1354, XIA/353, Stenogram z przebiegu obrad VIII Plenum KC PZPR, 6–7 II 1971 r., cz. 2, k. 360–361.

uważałem za konieczne użycie przez siły porządkowe Milicji Obywatelskiej ostrych i najostrzejszych środków wobec grabieżców, podpalaczy, wobec uczestników aktów bandytyzmu. Takie elementy wystąpiły już w pierwszym dniu na ulicach Gdańska i uważałem, że musimy położyć im tamę. Tu szło o podstawowy porządek państwowy na ulicach. Oświadczam, że nie byłem natomiast inicjatorem polityki strzelania wynikającej z oceny o kontrrewolucyjnym charakterze wydarzeń. Stwierdzam, że ocena taka nie wyszła z Wybrzeża, ani z Komitetu Wojewódzkiego, ani ode mnie [...], wraz z Komitetem Wojewódzkim robiłem wszystko, co możliwe – tak jak to wówczas potrafiłem – aby zapewnić polityczne rozwiązanie konfliktu. [...] we czwartek rano poinformowany telefonicznie z Gdyni o tragicznym przebiegu wydarzeń zająłem stanowisko – nie strzelać⁸⁶.

We fragmencie cytowanym w akapicie powyżej dopatrzyłem się tylko jednej nieścisłości. Otóż Kociołek rozmawiał z Jaruzelskim przez telefon 14 grudnia między godz. 15.00 a 16.00, nie tylko na długo przed atakiem na budynek KW PZPR, ale też zanim milicja zaatakowała demonstrantów i doszło do starć ulicznych. Rzeczywiście temperatura obrad na VIII plenum była bardzo wysoka, zdarzająca się tylko w zupełnie wyjątkowych przypadkach. Na zakończenie Gierka zgłosił „nagły wniosek, bardzo pilny, bardzo ważny, a dotyczący całej sprawy”. Stwierdził mianowicie: „wywlekanie jakiegokolwiek sprawy poza plenum mogłoby doprowadzić do rzeczy niesłychanie trudnych. [...] Dlatego zgłaszam formalnie uchwałę, proponuję, ażeby zobowiązać dzisiejsze plenarne posiedzenie, wszystkie osoby uczestniczące w tym posiedzeniu o zachowanie w ścisłej tajemnicy treści obrad w tym punkcie. Proszę o przegłosowanie tego wniosku. [...] To dotyczy nie tylko członków władz, ale wszystkich zaproszonych. Wiemy, kto jest na sali. Jeśli stwierdzimy, że ktoś wynosi wiadomości z plenum, to oddamy sprawę do Komisji Kontroli Partii. To są sprawy rzeczywiście przykre i nie chcemy, by cokolwiek z tego wyszło na zewnątrz. A więc sprawa jest jasna. List był, ale nie mówimy o tym w ogóle, jak też [o] przebiegu całej sprawy”⁸⁷.

Nieporadna gramatycznie forma tej notatki wynika zapewne z pośpiechu i zdenerwowania jej autora – Gierka. Skoro dokument nie miał być publikowany, nie dopracowano go redakcyjnie. W materiałach VIII plenum zachowała się kartka maszynopisu z naniesionymi na nią wieloma odręcznymi poprawkami, najprawdopodobniej wykonanymi przez Gierka. Przyjęcie tego typu uchwały nie mogło oznaczać niczego innego niż zapuszczenia „żałobnej kurtyny” nad grudniową tragedią. Kolejne kierownictwa partyjne nie były zainteresowane w wyświetleńiu prawdy o tamtym dramacie. Powołano wprawdzie komisję, na której czele stanął członek Biura Politycznego Władysław Kruczek, ale jej zadaniem, podobnie jak w 1981 r. komisji kierowanej przez Hieronima Kubiaka, nie było dotarcie do prawdy, niewygodnej i kompromitującej dla bardzo wielu prominentnych działaczy PZPR. Dopóki więc istniała partia, poważne badania naukowe nad tymi sprawami były bardzo trudne, a w niektórych aspektach (rozgrywka polityczna w KC, „wątek radziecki” itp.) po prostu niemożliwe. Tymczasem na VIII plenum dokonano kolejnych zmian w kierownictwie. Z członkostwa w BP zrezygnowali wtedy Loga-Sowiński i Kociołek, który przestał być także sekretarzem KC, choć to ostatnie stanowisko objął niespełna dwa miesiące wcześniej na VII plenum. Ponadto na VIII plenum Gomułka został zawieszony w prawach członka KC, a Kliszko i Jaszczuk – z jego składu usunięci.

⁸⁶ *Ibidem*, k. 361.

⁸⁷ *Ibidem*, k. 383.

Strajk w Łodzi

Nie przebrzmiały jeszcze echa VIII plenum, gdy kierownictwo partyjno-państwowe stanęło w obliczu nowego wyzwania. Nie wszystkim trafiały do przekonania wysuwane przez Gierka i Jaroszewicza w czasie spotkań ze stoczniovcami Szczecina i Gdańska argumenty dotyczące niedobrej sytuacji gospodarczej kraju. Nie brakowało osób, które uważały, iż faktyczna kondycja polskiej gospodarki jest w rzeczywistości lepsza, niż oficjalnie głoszone, podczas gdy istniały grupy społeczne żyjące w naprawdę ciężkich warunkach materialnych. Właśnie na tle ekonomicznym doszło w lutym w Łodzi do strajku włókniaerek, które należały do pracowników najniższej zarabiających.

Sytuacja w mieście, podobnie zresztą jak w wielu innych regionach kraju, była daleka od normalności. W styczniu na zebraniach w wielkich zakładach przemysłowych robotnicy zadawali niewygodne dla władzy pytania, a od połowy miesiąca coraz częściej zdarzały się „przerwy w pracy”. 10 lutego z udziałem zastępcy członka Biura Politycznego Henryka Jabłońskiego i wicepremiera Eugeniusza Szyra odbywała się w Łodzi narada działaczy partyjnych. Po wstępnej informacji I sekretarza KW Józefa Spychalskiego na temat przebiegu i rezultatów VIII plenum w dyskusji zabrało głos 8 z 370 uczestników narady. Zważywszy na charakter tego gremium, wypowiedzi należy uznać za bardzo radykalne. Mówiono więc, że „nie można tolerować faktów tłumienia krytyki. Należy stwarzać warunki do tego, aby nie stawało się koniecznością wychodzenie na ulicę celem wypowiedzenia swych poglądów i przekonań. [...] Należy zrewidować dotychczasowe praktyki w zakresie stażu pracy i praktyk studenckich, gdyż w obecnej formie niewiele one przynoszą korzyści”. Krytykowano złą politykę informacyjną. Jeden z mówców stwierdził wręcz: „Nie jesteśmy w stanie dokonać pełnej oceny VIII plenum, ponieważ nie znamy w pełni jego treści”. Negatywnie oceniano politykę zrzucania odpowiedzialności za całą tragedię na 3, 4 osoby. „W gorących momentach – stwierdził jeden z dyskutantów – [...] osoby na stanowiskach boją się utracić swe «ciepłe stołki». Jak mogło do tego dojść, żeby po 25 latach strzelano do robotników? Jak my wyglądamy wobec światowego ruchu komunistycznego?”. Krytykowano niewłaściwą politykę kadrową i upominano się o dopuszczenie w szerszym zakresie do kierowniczych stanowisk młodych zdolnych ludzi.

Gdy trwała jeszcze narada, o godz. 13.30 zastrajkowało około 400 robotników z obu zmian w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego, w których w styczniu 1971 r. zarobki były niższe niż w grudniu 1970 r. Równocześnie rozpoczął się strajk w Łódzkich Zakładach Obuwia i Wyrobów Gumowych „Stomil”, gdzie do strajku przystąpiło około 180 osób. O ile protest w „Marchlewskim” trwał bez przerwy kilka dni, o tyle w „Stomilu” w kolejnych dniach „pulsował: jedne zmiany pracowały, inne strajkowały”⁸⁸.

W „Marchlewskim” na czele Komitetu Strajkowego, do którego weszli przedstawiciele zmian, stanął Wojciech Lityński. Kilka tygodni przedtem Lityński był w Gdańsku,

⁸⁸ S. Dzięcielska-Machnikowska, G. Matuszak, *Łódź między grudniem 1970 roku a lutym 1971 roku*, „Rocznik Łódzki” 1985, t. 33, s. 239–249. Na temat przebiegu strajków w Łodzi w lutym 1971 r. szerzej zob.: K. Lesiakowski, *Strajki łódzkie 1970–1971* [w:] K. Lesiakowski, *Strajki robotnicze w Łodzi 1945–1976*, Łódź 2008, s. 261–325. Szczegółowo przebieg wydarzeń w Łodzi w dniach 10–22 II 1971 r. ukazuje *Kronika wydarzeń na terenie Łodzi w 1971 r.* [w:] *Strajki łódzkie w lutym 1971. Geneza, przebieg i reakcje władz*, wybór, wstęp i oprac. E. Mianowska, K. Tyłski, Warszawa–Łódź 2008, s. 139–201.

gdzie pokazano mu m.in. spalony gmach KW, zniszczone budynki, zatopioną w asfalcie gąsienicę czołgową itd. Zrobiło to na nim ogromne wrażenie. W 1996 r., wspominając atmosferę strajkową, stwierdził, że wówczas załoga czuła się silna: „W «Marchlu» pracowało wtedy 12 tys. ludzi i wszyscy stanęli, oddział za oddziałem”. Poza tym do strajku (największego w Łodzi od 1948 r.) przyłączyły się inne zakłady. Chociaż nie utworzono wspólnego komitetu, „Marchlewski” stał się nieformalnym ośrodkiem kierowniczym i koordynującym. Lityński wspominał, że postulaty, których było 10 czy 11, ułożyła Czesława Augustyniak. Dotyczyły one głównie kwestii ekonomicznych, najważniejsze – obniżki cen do poziomu sprzed 13 grudnia, podwyżki płac o 20 proc. i bezpieczeństwa strajkujących. Pierwszego dnia strajku wieczorem przyszedł do zakładu I sekretarz KW: „Apelował do patriotyzmu, ale ludzi nie chciał słuchać”. Z kolei 12 lutego pojawili się w „Marchlewskim” nowi przewodniczący CRZZ Kruczek, wicepremier Jan Mitrega i minister przemysłu lekkiego Tadeusz Kunicki. „Weszli – wspominał po ćwierć wieku Lityński – i od razu o podwyżce. Że pieniądze dostaniemy pod warunkiem natychmiastowego powrotu do pracy”⁸⁹.

Nim doszło do spotkania, tego dnia rano obradowała na posiedzeniu Egzekutywa KW. Ciekawe, że I sekretarz nie poinformował zebranych o sytuacji w mieście, uczynił to dopiero po zakończeniu dyskusji na „wyraźne żądanie jednego z członków Egzekutywy KŁ”. W ogóle wybuch strajków – jak później oceniano sytuację – „był całkowitym zaskoczeniem dla kierownictwa KŁ i komitetów dzielnicowych. Komitet Łódzki nie posiadał planu działania w warunkach rozszerzającej się sytuacji strajkowej. KŁ nie podjął żadnych kroków w celu przerwania strajku w ŁZPG «Stomil» i w ZPB im. Marchlewskiego. Nie posiadając własnego bezpośredniego rozeznania, przyjęto sugestię zakładowego aktywu polityczno-gospodarczego oraz kierownictwa KD, że przyjście do strajkujących aktywu z zewnątrz może zaostrzyć sytuację i umocnić przekonanie strajkujących o słuszności wysuwanych przez nich postulatów. Rezultatem tej koncepcji była całkowita bierność kierownictwa KŁ w okresie pierwszych dwóch dni trwania strajków”⁹⁰.

Na wspomnianym spotkaniu 12 lutego robotnicy żądali już nie 20, ale 10 proc. podwyżki płac. Przede wszystkim jednak domagali się obniżki cen. W sytuacji, gdy przedstawiciele władz nie chcieli im tego zagwarantować, gdyż nie mieli takich uprawnień, nastąpiło dalsze rozszerzenie strajku na cały zakład, z wyjątkiem wykończalni, w której proces technologiczny nie pozwalał na przerwanie pracy. 13 lutego o godz. 0.50 w „Marchlewskim” uczestniczyło w strajku ponad 3 tys. robotników. Nad ranem przerwały pracę inne zakłady przemysłu bawełnianego: ŁZPB im. Obrońców Pokoju, WZPB im. 1 Maja, ZPB im. Armii Ludowej, ZPB im. gen. Waltera, ZPB im. S[tanisława] Kunickiego, ZPB im. Hanki Sawickiej. „Mimo że tylko w «Marchlewskim» i «Obrońcach Pokoju» strajkowały całe zakłady – czytamy w jednym z opracowań – liczba strajkujących w mieście sięgała tego dnia około 10 tys. robotników”. W tychże dwóch zakładach po zakończeniu drugiej zmiany w sobotę 13 lutego rozpoczęto strajk okupacyjny. Sytuację w „Marchlewskim” określano jako „już właściwie w stanie wrzenia”. Załoga domagała

⁸⁹ T. Gaduła-Zawratyński, *Przypadek*, „Dziennik Łódzki”, 10–11 II 1996.

⁹⁰ *Sprawozdanie zespołu badającego problemy społeczno-ekonomiczne m. Łodzi oraz ważniejsze kierunki i metody działania Komitetu Łódzkiego PZPR*, s. 34–36. Za udostępnienie tego dokumentu bardzo dziękuję prof. Krzysztofowi Lesiakowskiemu.

się przyjazdu Gierka. Widać było wpływ Szczecina i Gdańska. Zresztą tego samego żądali robotnicy z innych fabryk, którzy w sobotę po południu udali się do domów, zapowiadając kontynuację strajku od poniedziałku⁹¹.

14 lutego w godz. 13.00–16.00 w Teatrze Wielkim w Łodzi odbyło się spotkanie 1,2 tys. osób (głównie robotników) z 80 największych zakładów pracy, nazwanych w prasowym sprawozdaniu „łódzkim aktywnym partyjnym i związkowym”, z przybyłą z Warszawy delegacją, na której czele stał premier Jaroszewicz. Towarzyszyli mu członkowie Biura Politycznego, sekretarze KC Szydłak i Tejchma oraz kolejny członek BP, przewodniczący CRZZ Kruczek. Następnego dnia, pisząc o tym spotkaniu, „Głos Robotniczy” informował, że była to „rzeczowa dyskusja o żywotnych problemach ludzi pracy”. Podróż do Łodzi zrobiła na Jaroszewiczu spore wrażenie. Po latach tak wspominał: „Pojechałem tam i z miejsca znalazłem się wśród setek straszliwie zdenerwowanych i zmęczonych kobiet, pracujących wówczas w warunkach urągających elementarnym wymogom higieny i bezpieczeństwa pracy. A przy tym one tak bardzo mało zarabiały! Odwiedziłem w nocy trzy duże stare zakłady włókiennicze znajdujące się w najtrudniejszej sytuacji lokalowej i technicznej. Wiele wówczas na tej nocnej zmianie przeżyłem i zrozumiałem. Zrozumiałem też, że albo trzeba podnieść włókniaikom płace, ale taki wariant pociągnąłby za sobą lawinę roszczeń płacowych, albo czym prędzej zrezygnować z podwyżki cen dokonanej w grudniu. Nie mieliśmy rezerw na taką decyzję, wierzyłem jednak, że jeśli pozbedziemy się sporów płacowych, ruszymy naprzód. Wróciłem do Warszawy z głębokim przekonaniem, jak konieczna jest zmiana strategii gospodarczej. Na posiedzeniu Biura Politycznego postawiłem wniosek o wycofaniu podwyżki cen. Uzyskałem zrozumienie, zgodę i poparcie”⁹². Wszelako tego samego dnia żołnierze 8. pułku WOWewn. obsadzili kluczowe obiekty w mieście. Ściągano też milicyjne posiłki z Piotrkowa Trybunalskiego, Kutna, a potem ze Szkoły Ruchu Drogowego w Piasecznie⁹³.

W nocy z 14 na 15 lutego Jaroszewicz odwiedził dwa, a nie – jak podaje – trzy zakłady: „Marchlewskiego” i „Obróńców Pokoju”. Kiedy delegacja rządowa przyjechała do pierwszej z tych fabryk, kilka tysięcy ludzi śpiewało: „O, cześć wam, panowie magnaci”. Rozmowy były bardzo trudne – w końcu Jaroszewicz obiecał, że wszystkie postulaty zostaną spełnione⁹⁴. Jednak obietnica to jedno, a konkretna sytuacja – co innego. 15 lutego o godz. 5.00 strajkowały tylko dwa zakłady (około 1,2 tys. robotników), o godz. 7.00 – już 11 zakładów i ponad 10 tys. pracowników, o godz. 9.00 – 20 fabryk i 14 700 ludzi, o godz. 11.00 – 26 zakładów i 19,4 tys. robotników, o godz. 19.00 – 32 zakłady i ponad 20 tys. robotników. Jeżeli jednak uwzględnić strajkujących wszystkich zmian, to trzeba przyjąć, że pracę przerwało 54 000–55 000 robotników na ogólną liczbę 92,5 tys. zatrudnionych w fabrykach objętych strajkami. Obok zakładów przemysłu bawełnianego i wełnianego przerwały również pracę przedsiębiorstwa dziewiarskie, elektromaszynowe, jedwabnicze oraz radiowe⁹⁵.

⁹¹ S. Dziecielska-Machnikowska, G. Matuszak, *Łódź między grudniem...*, s. 250–254. Tamże zob. łódzkie postulaty strajkowe.

⁹² B. Roliński, *Piotr Jaroszewicz: przerywam milczenie... 1939–1989*, Warszawa 1991, s. 171.

⁹³ A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 218.

⁹⁴ T. Gaduła-Zawratyński, *Przypadek*, „Dziennik Łódzki”, 10–11 II 1996.

⁹⁵ Wykaz 40 zakładów, w których w Łodzi w lutym odbyły się strajki, zob. w: *Strajki łódzkie w lutym 1971...*, s. 24–30.

W poniedziałek po południu i wczesnym wieczorem zaczęła się rozchodzić pogłoska, że wieczorem robotnicy „Marchlewskiego” wyjdą na ulice. Prawdopodobnie w związku z tą plotką już około godz. 19.00 przed główną bramą zakładu zebrano się 500–700 (700–1000 według innego źródła) głównie młodych ludzi, z których wielu zachowywało się dość agresywnie. Zatrzymywali samochody i tramwaje, próbowali pojemnikami na śmieci i ławkami z pobliskiego parku blokować sąsiadujące z zakładem ulice. Strajkujący odnieśli się do zgromadzonych wrogo, tym bardziej że w środkach masowego przekazu podano komunikat o „doniosłej decyzji” Biura Politycznego i Prezydium rządu. Władze, obawiając się, iż strajk mógłby się rozprzestrzenić na inne miasta i inne dziedziny gospodarki, 15 lutego wieczorem zapowiedziały, że 1 marca 1971 r. grudniowa podwyżka cen artykułów żywnościowych, w tym na mięso i jego przetwory, zostanie anulowana⁹⁶.

Informacja o wycofaniu się władz z podwyżki cen nie wpłynęła na uspokojenie nastrojów na ulicy. Milicja częściowo rozgoniła tłum, ale około 700 osób ul. Nowowiejską ruszyło pochodem w kierunku gmachu KW PZPR. O 22.45, gdy około 500 osób marszerowało ul. Piotrkowską, wznosząc okrzyki wrogie władzom, te postanowiły rozpuścić pochód, kierując do akcji 1. i 3. kompanię ZOMO wyposażone w wyrzutnię granatów łzawiących i armatkę wodną. Natarcie nastąpiło o godz. 23.00 na skrzyżowaniu ulic Zamenhoffa i Kościuszki. 1. kompania zaatakowała pałkami szturmowymi i rozpuściła grupę około 600 demonstrantów, 3. kompania zaś – mniejszą grupę na Piotrkowskiej. Po dziesięciu minutach 3. kompania natknęła się na dużą grupę ludzi uciekających ul. Zamenhoffa. Walki trwały jeszcze przez kilkadziesiąt minut, przy czym jedna z grup – licząca około 50 osób – obrzuciła kamieniami gmach Prezydium MRN. Usiłowano też w celu zabarykadowania ulicy przewrócić tramwaj i autobus. Po północy do akcji włączono także pozostającą dotychczas w odwodzie 2. kompanię ZOMO, którą sformowano na ul. Zamenhoffa „w szyk wzmocniony samochodami”. Równocześnie na tłum uderzyła 3. kompania, demonstranci po raz kolejny schronili się więc w pobliskim parku. „W czasie działań zomowcy byli wyposażeni w tarcze i pałki szturmowe, których widok – zdaniem Antoniego Dudka i Tomasza Marszałkowskiego – deprymująco wpłynęła na manifestantów już w czasie pierwszego starcia. Niemniej, w trakcie walk zniszczonych zostało kilka tarcz, w tym jedna od uderzenia siekierą. Uszkodzono także kilka samochodów. Rannych zostało 3 zomowców i nieznana liczba demonstrantów”⁹⁷. Walki uliczne skończyły się po godzinie 0.30. Milicja zatrzymała 30 osób.

Tymczasem około godz. 22.00 w świetlicy zakładowej w „Marchlewskim” Lityński proklamował zakończenie strajku o północy. W niektórych zakładach robotnicy jednak nieufnie podchodzili do deklaracji władz oraz nie chcieli odstąpić od części postulatów. W efekcie w „Dzierżyńskim” i „Obróncach Pokoju” strajk zakończono dopiero 17 lutego o 5.00 nad ranem. Nie bez wpływu na tę ostatnią decyzję mogły być zmiany polityczne dokonane w Łodzi we wtorek wieczorem. W obecności Olszowskiego odbyło się wtedy posiedzenie plenarne KŁ, na którym rezygnację złożył Spychalski. Wraz z nim zmieniono jeszcze dwóch sekretarzy KW. Nowym I sekretarzem został Bolesław Kaperski.

⁹⁶ *Sprawozdanie zespołu...*, s. 36. Por. S. Dzięcielska-Machnikowska, G. Matuszak, *Łódź między grudniem...*, s. 256–257.

⁹⁷ A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL...*, s. 218–219.

Atmosfera w mieście z wolna stawała się normalna. „O uczuciu ulgi i ustąpieniu obaw, które w czasie strajku występowały zapewne we wszystkich zakładach, świadczy wiadomość [...], że w «Marchlewskim» została zainicjowana zbiórka pieniężna na mszę i chórągiew kościelną, ich ufundowanie miało być wyrazem zadowolenia, iż ostatni strajk obył się bez ofiar»⁹⁸.

Centralna Komisja Kontroli Partyjnej 1 marca przesłała do KW w Gdańsku niepodpisany list, który wcześniej wpłynął do KC. Pismo dotyczyło byłego I sekretarza KM PZPR w Gdyni Hugona Malinowskiego i nosiło tytuł *W kregu synekury*. List ten został napisany językiem charakterystycznym dla tego typu dokumentów – bardzo emocjonalnym i napastliwym. Jest w nim mowa o tym, że Malinowski „uciekał jak szczur przed robotnikami i krył się już 15 grudnia w Szkole Morskiej i na strychu poczty gdyńskiej, od dawna zerwał więź z robotnikami”. Autorzy tekstu zauważyli też: „[Malinowski] ma reprezentować interesy naszej żeglugi na Węgrzech”, mimo braku kompetencji i kwalifikacji. „W tej chwili – czytamy w odręcznym, ale napisanym drukowanymi literami liście – odbywa tzw. staż w Polskich Liniach Oceanicznych, czyli nic nie robi, biorąc niezłe pieniądze, i czeka na zwolnienie ciepłego miejsca na Węgrzech”. Ostatni fragment ktoś, ale nie wiadomo jednak kto, podkreślił ołówkiem.

Reakcją KW na anonim było zorganizowanie 3 marca spotkania, w którym uczestniczyli Karkoszka, Jundziłł, członkowie Egzekutywy KM Gdynia i sekretarze większych organizacji partyjnych. Po odczytaniu listu poproszono zebranych o opinie. Jednomyślnie stwierdzono, że zarzuty „nie znajdują potwierdzenia”. Potępiono tego rodzaju formę zwracania się do władz „jako wredny sposób szkoderstwa” i postanowiono w sprawie Malinowskiego poprzeć stanowisko KW. Niedługo potem Malinowski wyjechał do Budapesztu⁹⁹.

Jeszcze jednak długo sytuacja wracała do normy; przez kraj przetaczały się kolejne fale strajków. „W pierwszych trzech miesiącach 1971 r. – jak napisali Balbus i Kamiński – według niepełnych danych odnotowano ich 243. Łącznie wzięło w nich udział co najmniej 140 tys. osób, z czego 90 tys. w lutym. O ile jeszcze w styczniu dominowały strajki na Wybrzeżu (71,5 proc.), to w lutym stanowiły one już tylko 11,6 proc. Zmieniła się także struktura branżowa – coraz więcej było strajków w transporcie i przemyśle włókienniczym”¹⁰⁰.

W sporządzonej w marcu przez Sekretariat KC informacji dla pierwszych sekretarzy KW donoszono, że „w ostatnim okresie doszło do przestojów i przerw w pracy” m.in. w Zakładach Lamp Żarowych „Polam” w Pabianicach, w zakładach przemysłu bawełnianego w Zelowie, Bełchatowie, Zambrowie, Ozorkowie. Strajki te miały podłoże ekonomiczne – jak stwierdzono w tym dokumencie – wysuwano „różne nierealne postulaty”. 11–12 marca przerwano pracę w Andrychowskich Zakładach przemysłu Bawełnianego, które „należą do najnowocześniejszych w swej branży i są stosunkowo dobrze wyposażone w urządzenia socjalne. W trakcie przestoju w wyniku nieodpowiedzialnych wystąpień powstała w zakładzie atmosfera podniecenia, w której wysuwano

⁹⁸ S. Dziecielska-Machnikowska, G. Matuszak, *Łódź między grudniem...*, s. 257–258.

⁹⁹ AP Gdańsk, 2384/743, k. 39–41.

¹⁰⁰ T. Balbus, Ł. Kamiński, *Wydarzenia grudniowe 1970 roku poza Wybrzeżem*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1, s. 155.

coraz dalej idące, nierealne, a nawet demagogiczne żądania (np. 20 proc. podwyżki płac i czterodniowego tygodnia pracy). Mimo że w zakładach działała duża liczebnie organizacja partyjna, nie potrafiła ona jednak przeciwstawić się tendencjom do przerwania pracy. Niektórzy jej członkowie, a nawet aktywiści, również nawoływali do przerwania pracy. W tej sytuacji, wobec wyczerpania innych możliwości, Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego w Krakowie uznała za rzecz konieczną podjęcie decyzji o rozwiązaniu podstawowej organizacji partyjnej¹⁰¹.

Obchody 1 Maja na Wybrzeżu

Dla władz wojewódzkich w Gdańsku i Szczecinie poważnym problemem było zbliżające się święto 1 Maja. SB w obu województwach od kilku tygodni starała się zbierać wszelkie informacje na temat niezależnych akcji, jakie zamierzali w tym dniu podjąć stoczniowcy. Nie trzeba było bowiem wtedy być zbyt przenikliwym, żeby domyślić się, iż stoczniowcy zechcą wykorzystać święto dla przypomnienia tragedii grudniowej, którą władze wojewódzkie, ale przede wszystkim centralne starały się usunąć z pamięci społecznej.

Wydaje się, że o sprawie tej nie mówiono jednak otwarcie nawet w zaufanym gronie. Oto np. w protokole posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Szczecinie z 27 kwietnia nie ma słowa o przygotowaniach stoczniowców do tego typu akcji. Tymczasem nie można wykluczyć, iż mówił o tym kierownik Wydziału Propagandy KW Jan Bogutyn, skoro wśród uwag wniesionych przez członków Egzekutywy znalazła się i taka: „zwrócić uwagę na ewentualne wypadki prowokacji” oraz stwierdzenie, iż „za ład i porządek w pochodzie winni być odpowiedzialni kierownicy kolumn¹⁰²”.

Tymczasem w końcu kwietnia w Gdańsku zaczęto kolportować ulotkę następującej treści: „Bracia Polacy!!!

W grudniu masowo i bezkarnie mordowano bezbronnych ludzi!

Wszyscy spotykamy się 1 maja o godz. 10 przed Reichstagiem, aby odciąć się od morderców, zdrajców narodu, ojczyzny, pacholków i giermków okupanta!!! Wszyscy w czarnych ubraniach lub w żałobie.

Na prowokację: próby rozpędzenia, aresztowania, przerwania łączności telefonicznej i in[nej] – odpowiadamy strajkiem generalnym!!!

1. Program wiecu
2. Ustawienie się w czworobok
3. Powołanie kompanii porządkowych
4. Śpiewanie robotniczych pieśni
5. Powołanie kolegium reakcyjnego [*sic!*]
6. Zbieranie robotniczych żądań
7. Uczczenie pamięci bohaterów grudnia i ogłoszenie rezolucji
8. Wymarsz kolumnami ze śpiewem i zakończenie wiecu¹⁰³.

¹⁰¹ AP Gdańsk, 2384/1345, Wydział Organizacyjny. Informacje nadesłane z KC, k. 3–4.

¹⁰² AP Szczecin, KW PZPR, 261.

¹⁰³ AP Gdańsk, 2384/994, Wydział Organizacyjny. Informacje ogólne Wydziału 1971, k. 106.

Naturalnie nie wiadomo, kto był autorem tej ulotki. Nie wiadomo nawet, czy był to przejaw „zabawy” jakiejś grupy młodzieży, czy istotnie ktoś – nie licząc się z realiami PRL – myślał o jakiejś zorganizowanej niezależnej akcji tego typu. Zwraca tu uwagę zarówno ostry, jednoznacznie antykomunistyczny język, jak i wzorowany na różnych oficjalnych uroczystościach scenariusz obchodów święta.



Uczestnicy pochodu pierwszomajowego w Gdańsku z transparentem. Fot. AIPN Gd.

Jednocześnie pracownicy stoczni w Gdańsku i w Szczecinie w tajemnicy przygotowali transparenty, które 1 maja rozwinęli, maszerując w kolumnie oficjalnego pochodu. Utrwalone to zostało m.in. na zdjęciach operacyjnych SB przechowywanych obecnie w Archiwum IPN, tworzących – według nomenklatury obowiązującej w MSW – „materiał poglądowy”, „materiał dowodowy” oraz „materiał porównawczy”. Fotografie te wykonywano tak, by wybierać głównie twarze ludzi niosących owe transparenty, a także białoczerwone oraz stoczniowe flagi przewiązane czarnymi wstęgami. Na fotografiach z Gdańska można odczytać napisy na transparentach: „Żądamy ukarania winnych za zajścia grudniowe” oraz „Żądamy odsłonięcia tablicy ku czci poległych stoczniowców S[toczni] G[dańskiej]”. W zbiorze tym znajdują się także zdjęcia ukazujące niezależną, czyli zorganizowaną bez zgody władz i bez udziału jej przedstawicieli, uroczystość złożenia wieńców w pobliżu stoczniowej bramy nr 2. Ze szczególną dokładnością sfotografowano szarfy, dzięki czemu można dziś odczytać znajdujące się na nich napisy: „Poległym w Grudniu 1970 r.”, „Poległym kolegom w Wydarzeniach Grudniowych”, „Pamięci Poległym Stoczniowcom w Wypadkach Grudniowych” albo po prostu krótko tylko: „Załoga K-2” czy „Załoga W-4”. Wieńce te leżały do 8 maja, kiedy to przewieziono je na cmentarz na groby poległych stoczniowców¹⁰⁴.

¹⁰⁴ AP Gdańsk, 2384/1848, Wydział Administracyjny KW. Wybrane dokumenty dotyczące wypadków grudniowych.



Pochód pierwszomajowy w Szczecinie. Fot. AIPN Sz/Jacek Fijałkowski.

Podobnie jak stoczniovcy Trójmiasta do obchodów pierwszomajowych przygotowali się ich koledzy ze Szczecina. Także i w tym wypadku niesiono biało-czerwone i stoczniowe flagi przepasane kirem. Można też odczytać hasła umieszczone na niesionych przez uczestników pochodu transparentach: „Żądamy ukarania winnych masakry bezbronnych ludzi”, „Żądamy ukarania winnych zając grudniowych”, „Czcimy pamięć poległych podczas wydarzeń grudniowych” i „Żądamy ukarania winnych zbrodni grudniowych”. Szczególne wrażenie na zebranych, a zwłaszcza na osobach zgromadzonych na trybunie honorowej, wywarł Henryk Toczek – brat zastrzelonego 17 grudnia stoczniowca Zygmunta Toczka – który przed trybuną wznosił w górę zaciśniętą w pięść rękę w skórzanej rękawicy¹⁰⁵.

¹⁰⁵ Nie wiadomo, czy było to świadome nawiązanie do incydentu, do którego doszło w październiku 1968 r. w Meksyku podczas XIX Igrzysk Olimpijskich. Wtedy to stojący na podium zdobywcy medali w biegu na 200 m – złotego (Tommye Smith) i brązowego (John Carlos) – czarnoskórzy reprezentanci Stanów Zjednoczonych w czasie wciągania na maszt flagi amerykańskiej i odgrywania hymnu narodowego podnieśli zaciśnięte w pięści dłonie w rękawicach. Był to symboliczny dla radykalnego ruchu rasowej emancypacji Murzynów w Ameryce, wrogi wobec białego



Henryk Toczek, brat zabitego stoczniowca. Fot. AIPN Sz/Jacek Fijałkowski.

W sporządzonej 3 maja przez sekretarza KW w Gdańsku Feliksa Pieczewskiego informacji na temat obchodów 1 Maja przeznaczonej dla Karkoszki obok zwyczajowego opisu pochodów pierwszomajowych oraz przebiegu imprez w tym dniu znalazł się również następujący fragment: „W jednym przypadku nawiązano do wypadków grudniowych, bowiem w około czterdziestoosobowej grupie niesiono dwa transparenty o następującej treści: «Żądamy ukarania winnych wypadków grudniowych» oraz «Żądamy odsłonięcia tablicy pamiątkowej zabitych w zajściach grudniowych». Niesiono ponadto białą-niebieską flagę przepasaną czarnym kirem. Grupa ta przeszła spokojnie przed trybuną”.

W tym samym dokumencie po końcowych zapewnieniach, że „tegoroczne manifestacje miały charakter bardziej masowy i uroczysty”, Pieczewski donosił, iż w Stoczni Gdańskiej „o godz. 9.30 drobne grupy stoczniowców złożyły wieńce przed drugą bramą [...], od strony zewnętrznej zgromadziło się około 1000 osób. Zachowywano się jednak

establishmentu gest środowiska „Black Power”. Za swój gest Smith i Carlos zostali wykluczeni z olimpijskiej ekipy Stanów Zjednoczonych.

spokojnie, a po półgodzinie wszyscy się rozeszli. W Gdyni o godz. 10.00 niewielkie grupki osób zaczęły składać wiązanki kwiatów na wiadukcie przy Gdyni-Stoczni. [...] Kwiaty składano również w późniejszych godzinach. Około godz. 12.00 umieszczono tam również tabliczkę tekturową o treści: «Miejsce uświęcone krwią poległych w wydarzeniach 1970 r.» [...] Zanotowano jedynie dwa przypadki (w Wejherowie i Gdyni) zdjęć szturmówek z domów mieszkalnych¹⁰⁶.

Zaledwie skończyły się problemy gdańskiej SB związane z niezależnymi akcentami w obchodach 1 Maja, KW MO stanęła wobec nowych wyzwań. 20 maja przed południem w Stoczni im. Lenina doszło do strajku o podłożu ekonomicznym. O godz. 11.05 zameldowano, że około 3 tys. pracowników porzuciło pracę i rozsiało się na terenie zakładu w pobliżu budynku dyrekcji, protestując w ten sposób przeciwko niewłaściwemu – zdaniem załogi – rozdziałowi premii. W ocenie płk. Aftyki protestujący nie zamierzali wyjść do miasta. Liczebność strajkujących jednak systematycznie rosła, po godz. 12.00 przekraczając 5 tys. osób, płk Aftka polecił w związku z tym uruchomić Wojewódzkie Stanowisko Kierowania. Sytuacja została wszakże opanowana i o godz. 12.35 tłum rozszedł się do pracy, po złożeniu przez dyrektora naczelnego obietnicy, iż „nastąpi nowy podział funduszu premiowego”. Wobec powyższego następnego dnia o godz. 15.00 zlikwidowano Wojewódzkie Stanowisko Kierowania¹⁰⁷.

Odsunięcie Moczara

Niedługo potem doszło do wydarzenia, które wywołało masę plotek i spekulacji. Oczywiście chodzi tu o okoliczności towarzyszące odsunięciu Moczara. Rozpowszechnione było przeświadczenie, że odegrał on istotną rolę w obaleniu Gomułki, którego pozycję w jakimś stopniu podważył już w 1968 r. Nie jest pewne, czy Moczar współpracował wówczas w jakikolwiek sposób z Gierkiem, choć wydaje się, że przynajmniej do pewnego momentu byli sojusznikami. Ten specyficzny układ przetrwał lub może został reaktywowany w grudniu 1970 r., przy czym znów tym, co łączyło obu polityków, była przede wszystkim chęć usunięcia ze sceny politycznej Gomułki. Gierek nie darzył jednak zaufaniem Moczara, poza tym nie lubili się. Gierek podobno nie chciał się zgodzić, żeby Moczara uczynić prezydentem. Do zwolenników tej ostatniej idei należeć miał m.in. Szlachcic. 25 maja 1981 r., składając oświadczenie przed partyjną komisją, której przewodniczył ówczesny członek Biura Politycznego, sekretarz KC Tadeusz Grabski, Szlachcic stwierdził: „Powiem prawdę, że w 1970 r., kiedy kształtowano władzę, wówczas [myślałem] o tym, żeby jeden z towarzyszy, który walczył w kraju, a który był wybitnym dowódcą, został prezydentem”¹⁰⁸. Wszystko wskazuje na to, że chodziło mu właśnie o Moczara. Trzeba przy tym stale pamiętać, że Szlachcic po Grudniu powszechnie uważany był za jednego z najbliższych współpracowników Gierka i – jak już wspomniano – pomógł mu w zdobyciu stanowiska I sekretarza KC.

¹⁰⁶ AP Gdańsk, 2384/994, Wydział Organizacyjny. Informacje ogólne Wydziału 1971, s. 116.

¹⁰⁷ AIPN, 01420/29/D, Rękopisy dzienników, notatek i kronik dot[yczących] wydarzeń grudniowych w 1970 r., k. 35–38.

¹⁰⁸ *Protokoły tzw. komisji Grabskiego*, wstęp i oprac. G. Pomian, Warszawa 1986, s. 37.

Trudno powiedzieć, czy i ewentualnie kiedy Gierek chciał się pozbyć silnego i niebezpiecznego Mocзара. Być może zamierzał tolerować go w swym otoczeniu tylko przez jakiś czas. Faktem pozostaje, że skorzystał z pierwszej nadarzającej się okazji, by odstawić go na boczny tor. W dniach 25–29 maja odbywał się w Pradze XV Zjazd Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Na czele polskiej delegacji stał Gierek, który 26 maja wygłosił przemówienie i nie czekając na zakończenie zjazdu, wrócił do kraju. Następnego dnia przed południem – jak podała prasa – w towarzystwie Mocзара „odwiedził ziemię warmińsko-mazurską”. Była to dziwna informacja, która raczej zamazywała obraz, niż cokolwiek wyjaśniała. Wywołała natomiast falę domysłów i spekulacji, które nasiliły się jeszcze po podaniu przez prasę 13 czerwca informacji o odwołaniu z zajmowanego stanowiska wiceministra spraw wewnętrznych gen. Matejewskiego, powszechnie uważanego za człowieka bliskiego Moczarowi. Dwa dni później prasa doniosła o aresztowaniu czterech wysokiego szczebla funkcjonariuszy MSW: wicedyrektorów departamentów Henryka Żmijewskiego i Stanisława Smolnika oraz naczelników wydziałów Janusza Kawali i Jerzego Milki.

W lutym 1972 r. Matejewski został skazany na 12 lat więzienia, a jego współpracownicy na kary od 3 do 9 lat pozbawienia wolności. Oficjalnie sądzono ich i skazano za nadużycia gospodarcze, m.in. za poważne przestępstwa dewizowe. Tak przynajmniej poinformowano opinię publiczną, której jednak niemała część nie chciała dawać wiary tym wyjaśnieniom. Mnożono różne plotki i domysły. Najczęściej pojawiały się wiadomości o tym, że Matejewski miał być wykonawcą „puczu moczarowskiego”, udaremnionego podobno przez kontrwywiad wojskowy podległy ministrowi Jaruzelskiemu. Opowiadano, że gdy Moczar ze swymi stronnikami naradzał się w Olsztynie, Matejewski przygotowywał się z grupą oficerów bezpieczeństwa do przechwycenia władzy w Warszawie.

Naturalnie brak jakichkolwiek wiarygodnych dokumentów na ten temat, a cała sprawa pozostaje w sferze domniemań i spekulacji. Byli działacze partyjni i państwowi dbali o wizerunek PZPR jako monolitu i negowali istnienie w niej jakichkolwiek frakcji, grup, koterii, skrzydeł czy orientacji. Do dziś konsekwentnie zaprzeczają, by w ogóle była „sprawa olsztyńska” czy „pucz moczarowski”. Na przykład Gierek tłumaczył później odwołanie Mocзара tym, że dystansował się on od „pogrudniowej polityki” i nie chciał np. jechać do Szczecina i Gdańska na rozmowy ze strajkującymi stoczniovcami, a w lutym do Łodzi na negocjacje z włókniami¹⁰⁹.

Wydaje się jednak, że niespodziewany przyjazd Gierka do Olsztyna i poparcie udzielone mu przez Szlachcica, który w ten sposób definitywnie odsunął się od Mocзара, przesądziło o fiasku „puczu moczarowskiego”. Rola Szlachcica w całej tej historii jest zresztą niezupełnie jasna i zrozumiała. Wiadomo, że towarzyszył Gierkowi w Pradze i został tam, gdy I sekretarz udał się w nieoczekiwaną podróż do Olsztyna i pobliskiego Łańska. Plotka głosiła wówczas, że to Szlachcic miał uprzedzić Gierka o planach Mocзара i w ten sposób umocnić swoją pozycję u boku I sekretarza¹¹⁰.

¹⁰⁹ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 69–70. Por. też: F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990, s. 186–189 oraz relacje działaczy partyjnych w: W. Białkowski, *Łańskie imperium*, Warszawa 1990, s. 84–94.

¹¹⁰ Mniej więcej w taki sposób wydarzenia te ukazuje Ludomir Garczyński-Gąssowski w swojej niestety nie wolnej od błędów książce – L. Garczyński-Gąssowski, *Kariera Gierka i pucz generała*, Sztokholm 1990, s. 23–33.

Oczywiście nie ma pewności, że to prawda, wszelako faktem pozostaje, że na posiedzeniu Sejmu 22 czerwca Moczar zastąpił Zenona Nowaka na stanowisku prezesa Najwyższej Izby Kontroli. Skierowanie na to stanowisko uważane było powszechnie za rodzaj emerytury politycznej. Pewnej pikanterii dodawało całą sprawę to, że Nowak jechał do Moskwy zastąpić na stanowisku ambasadora Ptasieńskiego, stronnika Moczara. 25 czerwca na X plenum KC odwołano Moczara ze stanowiska sekretarza KC. Aż do VI Zjazdu natomiast pozostał członkiem BP. Wraz z Moczarem na X plenum sekretarzem KC przestał też być Starewicz, którego niedługo potem mianowano ambasadorem w Londynie. Wysyłanie na placówki dyplomatyczne byłych bliskich współpracowników Gomułki, którzy ponosili współodpowiedzialność za grudniową tragedię, było w 1971 r. działaniem dość rozpowszechnionym. O skierowaniu gen. Korczyńskiego do Algierii była już mowa. Trzeba przypomnieć jeszcze Kociołka, który został ambasadorem w Belgii i Luksemburgu, oraz Logę-Sowińskiego, który objął placówkę w Turcji.

VI Zjazd PZPR

Latem i jesienią 1971 r. trwały przygotowania do zwołanego zaledwie trzy lata po poprzednim kolejnego VI Zjazdu PZPR. Miał on potwierdzić zmiany dokonane w ostatnich miesiącach i wytyczyć czy raczej zaakceptować przygotowane przez „pogrudniowe kierownictwo” plany rozwoju Polski. Nie bardzo jednak potrafiąco uporać się z „grudniowym dziedzictwem”. W listopadzie KC przyjął Sprawozdanie Komisji powołanej przez Biuro Polityczne KC PZPR w celu zbadania niektórych kwestii szczegółowych związanych z wydarzeniami grudniowymi 1970 r. Do komisji, której pracami kierował Kruczek, należeli członek BP Edward Babiuch, przewodniczący CKKP Zenon Nowak, jego zastępca, a od 28 czerwca następcą Stefan Misiaszek oraz zastępca prokuratora generalnego PRL i zarazem naczelny prokurator wojskowy gen. Lucjan Czubiński. Członkowie komisji przeprowadzili dziesiątki rozmów z działaczami partyjnymi i państwowymi, zapoznali się z dokumentami udostępnionymi im przez MON i MSW, ale trudno byłoby uznać jej raport końcowy za dokument rzetelnie pokazujący istotę sprawy¹¹¹.

Stało się tak przede wszystkim dlatego, że rzeczywistym celem komisji wcale nie było wyświetlenie prawdy o grudniowej tragedii, lecz skonstruowanie tekstu Sprawozdania w taki sposób, aby uchronić od posądzenia o jakąkolwiek winę tych towarzyszy, którzy wraz z Gierkiem tworzyli nowe, „pogrudniowe kierownictwo”. Zarazem w myśl zasady „jeżeli ty nie będziesz zaczął mnie i nie zrobisz mi żadnej krzywdy, to i ja nie zrobię ci nic złego” nie wskazywano zbyt wyraźnie winy tych towarzyszy, którzy już zesłi, czy raczej zostali zdjęci, ze sceny politycznej. Pokazywanie błędów czy

Dotychczas najwięcej na temat „puczu moczarowskiego” w sposób zgodny ze standardami naukowymi napisał Krzysztof Lesiakowski – K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”*. *Biografia polityczna*, Warszawa 1998, s. 386–396.

¹¹¹ AAN, PZPR, 1354, XI A/835, Sprawozdanie Komisji powołanej przez Biuro Polityczne KC PZPR w celu zbadania niektórych kwestii szczegółowych związanych z wydarzeniami grudniowymi 1970 r. Pełny tekst raportu po raz pierwszy opublikował Edward Jan Nalepa – E.J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Warszawa 1990, s. 118–152. Wersję niekompletną pierwszy ogłosił drukiem Andrzej Garlicki w dwóch częściach w „Polityce” – Raport komisji Kruczka, oprac. A. Garlicki, „Polityka” 1990, nr 32–33.

przestępstw Gomułki, Jaszczuka, Kliszki, Kociółka, Korczyńskiego, Logi-Sowińskiego, Moczara, Spychalskiego, Starewicza czy Strzeleckiego w naturalny sposób musiałyby postawić na porządku dziennym kwestię odpowiedzialności nie tylko – odsuniętych już wtedy w praktyce – Cyrankiewicza i Jędrzychowskiego, lecz także Gierka, Babiucha, Jagielskiego, Jaroszewicza, Jaruzelskiego, Kani, Olszowskiego, Szlachcica, Szydłaka, Tejchmy i wreszcie samego przewodniczącego komisji Kruczka, nie wspominając już o wielu działaczach na niższych stanowiskach. Nic więc dziwnego, że do końca istnienia PRL dokument ten – choć pokrętny i bałamutny – nie miał szans na publikację, mimo że wykorzystano go przy opracowywaniu raportu komisji Kubiaka.

6 grudnia 1971 r. rozpoczęły się obrady VI Zjazdu PZPR. Tego dnia po raz pierwszy Telewizja Polska przeprowadziła transmisję w kolorze. Było to posunięcie o charakterze przede wszystkim prestiżowym. Polska jako trzecie państwo w Interwizji (po ZSRR i NRD) miała odtąd dysponować kolorową telewizją, choć bardzo mało osób mogło ją wówczas w ten sposób oglądać. Rozpoczęcie nadawania programu w kolorze miało też świadczyć o operatywności i nowoczesności „pogrudniowego kierownictwa”. Pamiętano bowiem, że jeszcze w warszawskim pochodzie pierwszomajowym pracownicy Telewizji nieśli transparent: „Jeśli rząd nam dopomoże, zobaczymy się w kolorze”. Rząd dopomógł, a telewizja (kolorowa) już niedługo miała się stać tubą propagandową i główną orędowniczką „propagandy sukcesu”.

Zjazd przyjął program „dynamicznego rozwoju” i „dalszego budownictwa socjalizmu w Polsce”. Zaakceptowano też wreszcie zmodyfikowany plan pięcioletni na lata 1971–1975. Zakładał on wzrost dochodu narodowego o 39 proc., produkcji przemysłowej o 50 proc., rolniczej o 20 proc., a płacy realnej o 18 proc. Udział inwestycji w dochodzie narodowym wynieść miał przeciętnie 24 proc. rocznie, a wzrost zatrudnienia w ciągu pięciu lat szacowano na 1,8 mln osób. Były to bardzo ambitne zamierzenia, wielu starszym osobom nasuwające skojarzenia z planem sześcioletnim. Tym razem jednak niebywałej fali inwestycji towarzyszyć miało stałe, dość znaczne podnoszenie się stopy życiowej wszystkich obywateli. W pięcioletce inwestycje miały pochłonąć łącznie blisko 2 biliony zł (o 800 mld więcej, niż pierwotnie przewidywał plan przygotowany jeszcze „za Gomułki”).

Na VI Zjeździe dokonano także wymiany kadrowej. W głosowaniu udział wzięło 1800 delegatów, przy czym oddano 1775 głosów ważnych. Najmniej głosów wśród osób wchodzących do KC uzyskali ci działacze, których jak Cyrankiewicza (935 głosów), Jędrzychowskiego (898), Moczara (1124) czy Szyra (1161) powszechnie łączono z gomułkowską ekipą i walkami politycznymi z 1968 r. W praktyce z góry było zresztą wiadomo, że żaden z nich po Zjeździe nie wejdzie w skład kierownictwa. Najwięcej głosów (1769) uzyskał Gierek, który już zapomniiał, że zaledwie rok wcześniej wspominał o możliwości odejścia na VI Zjeździe ze stanowiska I sekretarza KC. Jak się wydaje, bardzo szybko wczuł się w rolę „ojca narodu” i ani myślał oddawać steru. Bardzo dobre rezultaty uzyskali też Jaroszewicz (1738) i Jaruzelski (1756). Najmniej głosów wśród osób, które weszły po Zjeździe w skład Biura Politycznego, uzyskali Kępa (1641) i Szlachcic (1690). Warto jeszcze może dodać, że najmniej głosów wśród zastępców członków KC zdobył Rakowski (1336)¹¹². Trudno jest zinterpretować ten ostatni fakt.

¹¹² AAN, PZPR, 1354, I/76, VI Zjazd PZPR, t. 2, k. 280–285.

Wydaje się, że równie dobrze mogło być to przejawem zawsze żywych wśród części działaczy partyjnych fobii antyinteligenckich i tendencji do umniejszania roli inteligentów, jak i uderzeniem w bardziej liberalny i otwarty nurt w PZPR, z którym przynajmniej do 1981 r. Rakowskiego zwykle łączono.



Nowe kierownictwo po VI Zjeździe. Fot. PAP/Henryk Rosiak.

Do wybranego na VI Zjeździe Biura Politycznego weszli Gierek, Babiuch, Jabłoński, Jagielski, Jaroszewicz, Jaruzelski, Kruczek, Olszowski, Szlachcic, Szydlak, Tejchma. Zastępcami członków Biura zostali Barcikowski, Zdzisław Grudzień, Kania i Kępa, a sekretarzami KC Babiuch, Barcikowski, Gierek, Kania, Stanisław Kowalczyk, Jerzy Łukaszewicz, Szlachcic, Szydlak, Tejchma. Ponadto na członków Sekretariatu KC wybrano Ryszarda Frelka i Andrzeja Werblana. Jak na standardy realnego socjalizmu były to daleko idące zmiany kadrowe, w połączeniu z wydarzeniami roku 1970 wręcz rewolucyjne. Wystarczy powiedzieć, że rok wcześniej z osób wybranych do kierownictwa na Zjeździe członkami BP byli tylko Gierek, Kruczek i Tejchma, a w ogóle w kierownictwie znajdowali się wtedy jeszcze tylko Jagielski, Jaroszewicz, Olszowski i Szydlak. Byłoby jednak poważnym błędem twierdzić, że resztę stanowili ludzie nowi – wszyscy praktycznie mieli za sobą długoletnie doświadczenia z pracy jako etatowi funkcjonariusze partyjni lub urzędnicy administracji państwowej.

Z Biura zostali natomiast – jak wtedy mówiono – „wyprowadzeni” Moczar, który był jego członkiem zaledwie rok i miał pozostać prezesem NIK, Cyrankiewicz, po 23 latach nieprzerwanego w nim zasiadania (rekord w historii PZPR), oraz Jędrzychowski. Kilkanaście dni po Zjeździe – zgodnie z utrwalającą się w PRL tradycją – Sejm dokonał zmian w składzie Rady Ministrów. Jędrzychowski – długoletni przewodniczący Komisji Planowania

przy Radzie Ministrów, po trzyletnim „epizodzie” w MSZ, wracał do pracy gospodarczej na stanowisku ministra finansów. Zwolniony przez niego fotel ministra spraw zagranicznych objął Olszowski. Szlachcica, piastującego stanowisko szefa MSW zaledwie od stycznia, zastąpił Wiesław Ociepka, który 28 lutego 1973 r. zginął w katastrofie lotniczej pod Szczecinem. W grudniu 1971 r. nowym ministrem kultury i sztuki został Stanisław Wroński, a budownictwa i materiałów budowlanych – „grudniowy” I sekretarz KW w Gdańsku Karkoszka.

19 marca 1972 r. odbyły się przedterminowe wybory do Sejmu (poprzednie miały miejsce w czerwcu 1969 r., kadencja Sejmu była czteroletnia). Dokonano dalszych zmian personalnych. Marszałkiem Sejmu przestał być piastujący to stanowisko zaledwie kilkanaście miesięcy Dyżma Gałąj. Nowym marszałkiem został pogrudniowy prezes ZSL Stanisław Gucwa, który miał od tego momentu połączyć w swych rękach obie te funkcje. Dokonano też zmiany na stanowisku przewodniczącego Rady Państwa. Cyrankiewicza zastąpił inny były pepeesowiec w służbie PZPR – prof. Henryk Jabłoński. Odejście Cyrankiewicza z Rady Państwa, które zbiegło się w czasie z 25. rocznicą objęcia przez niego stanowiska premiera, nie oznaczało bynajmniej końca jego kariery politycznej. Do 1986 r. był przewodniczącym Ogólnopolskiego Komitetu Obrońców Pokoju. Choć nie wiązała się z tym w praktyce żadna realna władza, była to synekura, o której wiele osób mogło jedynie pomarzyć¹¹³.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że VI Zjazd i następujące po nim zmiany na stanowiskach państwowych dodatkowo wzmocniły pozycję Gierka. Od rzeczywistej władzy odsuwano kolejnych ludzi związanych z Gomułką, zastępując ich na ogół młodszymi osobami związanymi z Gierkiem. Dopełniała się zainicjowana w 1968 r. wymiana generacyjna. Ze sceny politycznej schodzili – czy może raczej byli usuwani – starsi działacze, niejednokrotnie mający za sobą staż w KPP lub PPR z lat wojny i okupacji, którzy wierność ideałom komunistycznym musieli potwierdzać w więzieniach i konspiracji. Ich miejsce zajmowali zwykle przedstawiciele „pokolenia ZMP”, którzy od początku robili kariery w będącej u władzy partii i trudno powiedzieć coś konkretnego na temat ich autentycznego stosunku do ideologii komunistycznej. Warto natomiast przypomnieć, że połowę wybranego na VI Zjeździe składu KC stanowili ludzie, którzy wcześniej nigdy do niego nie należeli. Na 19 członków kierownictwa partyjnego aż 15 urodzonych było po 1920 r. Do lutego 1972 r. zmieniono też 12 z 18 pierwszych sekretarzy KW. Nowa elita władzy była więc nie tylko najmłodsza w „państwach bloku”, ale także jedną z najmłodszych w Europie. Wielu awansowanych uważano za osoby z grupy „śląskiej” i stąd zapewne popularność zyskał wówczas dowcip: „Uwaga! Uwaga! Pociąg pospieszny z Katowic wjeżdża na tor pierwszy, proszę odsunąć się od stołków”. Gierek napisał, że było to nie tylko złośliwe, lecz także nieprawdziwe. „Faktycznie w całej dekadzie do najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego z Katowic wszedł tylko Tadeusz Pyka, pozostali «Ślązacy», m.in. Szlachcic, Babiuch czy Szydłak, pracowali w stolicy od lat”¹¹⁴. Do tego jednak należy dodać Jana Mitręgę, Włodzimierza Janiurka oraz wielu doradców, dyrektorów generalnych, prezesów, podsekretarzy itd. Za symboliczną postać

¹¹³ Na temat okoliczności odejścia Cyrankiewicza szerzej zob. w: E. i B. Syzdkowie, *Cyrankiewicz. Zanim zostanie zapomniany*, Warszawa 1996, s. 307–310.

¹¹⁴ E. Gierek, *Smak życia. Pamiętniki*, Warszawa 1993, s. 89.

może uchodzić redaktor naczelny „Trybuny Robotniczej” Maciej Szczepański, w latach 1972–1980 wszechwładny prezes Komitetu do spraw Radia i Telewizji.

Trudno byłoby jednak zmiany zainicjowane po Grudniu przez Gierka sprowadzać wyłącznie do kwestii przetasowań personalnych. W porównaniu z poprzednią dekadą polska gospodarka otworzyła się na świat. Szerokim strumieniem popłynęły do Polski zachodnie kredyty, choć warto pamiętać, co w swojej wspomnieniowej książce napisał jeden z gospodarczych doradców ekipy Gierka, późniejszy ambasador w Tokio, Zdzisław Rurarz. Stwierdził on mianowicie, że w latach 1971–1972 „kredyty obce odgrywały jeszcze bardzo małą rolę w przyspieszeniu rozwoju. Tak np. w 1971 r. zadłużenie PRL w kredycie średnio- i długoterminowym, które na koniec 1970 r. wynosiło 1,2 mld dolarów, nie wzrosło w ogóle, a w 1972 r. wzrosło tylko o 300 mln dolarów. Było to niczym w porównaniu do tego, co miało miejsce później (w 1976 r. zadłużenie w ciągu jednego roku wzrosło o 3,6 mld dolarów, a w 1979 r. nawet o 3,8 mld odpowiednio)”¹¹⁵.

Mniej więcej do 1974 r. (trudno o precyzyjne podanie roku) kredytom zagranicznym dość często towarzyszyły nowoczesne technologie oraz kupowanie na znaczną skalę licencji na produkcję wielu artykułów konsumpcyjnych. Na przykład latem 1972 r. pojawiła się na rynku coca-cola, przez długie lata w propagandzie komunistycznej uważana za symbol „zgnilizny kapitalistycznej”. Polska rozwijała się jednak wtedy na kredyt i Polacy (w różnym rzecz jasna zakresie) także w znacznym stopniu żyli wówczas na kredyt, zazwyczaj zresztą nawet nie zdając sobie z tego sprawy. W latach 1972–1975 nastąpił niebywały w powojennej Polsce wzrost stopy życiowej i trudno się dziwić, że dziś jeszcze w ocenie bardzo wielu osób były to najlepsze, najbogatsze lata w całym ich życiu. Mało kto wszak pamięta, że właśnie wtedy obiecywano społeczeństwu definitywne rozwiązanie problemu mieszkaniowego do 1985 r. Niewielu też ludzi chce pamiętać, że za „cud gospodarczy” lat siedemdziesiątych XX w. płaciliśmy jeszcze przez długie lata.

Były to wszystko – powiedziałbym – średniodystansowe konsekwencje Grudnia. Skutkami doraźnymi były – jak już wspomniano – zmiany kadrowe na szczytach władzy i decyzja o zamrożeniu na kilka lat podstawowych cen. Jakie były konsekwencje długofalowe, rozpatrywane w kontekście długiego trwania? Z perspektywy ponad czterdziestu lat, które minęły od opisywanych wydarzeń, wydaje się najważniejsze ich trwałe wpisanie się w naszą pamięć narodową. Grudzień był ważnym momentem na długiej, krętej i wyboistej drodze, która wiodła Polskę do wolności, niepodległości i demokracji.

¹¹⁵ Z. Rurarz, *Byłem doradcą Gierka*, Warszawa 1990, s. 62.

ZAKOŃCZENIE

Kończąc te rozważania, nie sposób nie zapytać o dziedzictwo i wnioski wypływające z krwawej lekcji grudniowej. Trzeba wyraźnie przy tym rozróżnić wnioski, jakie wyciągnęli z Grudnia przedstawiciele szeroko rozumianej władzy, od tych, które wyciągnęli polscy robotnicy. O doraźnych i długoterminowych wnioskach wyciągniętych w MSW była już mowa. Generalnie – powtórzmy – chodziło o kadrowe, finansowe i techniczne wzmocnienie formacji milicyjnych przeznaczonych do zapewniania porządku publicznego na ulicach miast.

Wnioski z narodowej tragedii wyciągnęli także rządzący PRL, w tym i ci na najwyższych stanowiskach. Gierek, już po odsunięciu go od władzy, wielokrotnie podkreślał, że wolał odejść z zajmowanego stanowiska niż dla jego utrzymania zdecydować się na „rozwiązania siłowe”. Z kolei jego następca Stanisław Kania powtarzał: „Grudzień «chodził» za mną jak rabacja Szeli za polską szlachtą” i nie bez satysfakcji podkreślał, iż w tym, że w czerwcu 1976 r. milicja otrzymała bezwzględny zakaz używania broni palnej (broń krótką nosili przy sobie zresztą wyłącznie oficerowie) obok ministra spraw wewnętrznych Stanisława Kowalczyka i on miał swoją zasługę¹.

Choć to, co teraz napiszę, wielu ludziom może się nie podobać, elementarna uczciwość nakazuje jednak stwierdzić, że relatywnie niewielkie straty w ludziach w grudniu 1981 r. (zwłaszcza jeżeli zestawiać je z gigantycznymi środkami wojskowo-milicyjnymi użytymi do wprowadzenia stanu wojennego) także w niemałym stopniu były konsekwencją wniosków wyciągniętych przez reprezentantów „resortów siłowych” z grudniowej tragedii. Trzeba też wyraźnie podkreślić, że tak jak dziś w Polsce – niezależnie od tego, czy władzę w kraju sprawuje prawica czy lewica – w praktyce wykluczone jest używanie broni palnej przez „siły porządkowe” przeciwko demonstrantom, tak w 1981 r. analogicznie wyglądała sytuacja w całej Europie Zachodniej i Ameryce Północnej. Krwawe rozprawy z manifestantami były natomiast (i niestety czasem są nadal) domeną wielu państw Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej. Gdy więc w Polsce wprowadzono stan wojenny i brutalnie, także przy użyciu broni palnej, tłumiono protesty społeczne, w euroatlantyckim lub – jak wolą niektórzy – judeochrześcijańskim względnie śródziemnomorskim kręgu cywilizacyjnym musiało się to jawić jako działanie po prostu barbarzyńskie.

Nieco inaczej sprawa wyglądała w 1970 r., co zresztą w żadnym razie nie usprawiedliwia ekipy Gomułki. Choć brzmi to makabrycznie, można powiedzieć, że strzelanie do własnych obywateli nie było wówczas niestety czymś zupełnie wyjątkowym, a oceniana

¹ Relacja Stanisława Kani z czerwca 1994 r.

w sposób zobiektywizowany i rzeczowy grudniowa tragedia nad Bałtykiem może być porównywana do podobnych „akcji porządkowych” w innych krajach. Nie wolno przy tym zapominać, że w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. także w wysoko rozwiniętych krajach Zachodu policja i wojsko niejednokrotnie używały broni palnej do tłumienia manifestacji ulicznych, co zwykle pociągało za sobą ofiary śmiertelne. Żeby nie być gołosłownym, wystarczy przypomnieć zajścia w Paryżu 17–20 października 1961 r., na Uniwersytecie Kent w stanie Ohio 5 maja 1970 r. czy w Irlandii Północnej w Londonderry 30 stycznia 1972 r.

Wydaje się jednak, że jeszcze ważniejsze były wnioski czysto polityczne, jakie rządzący PRL wyciągnęli z grudniowej tragedii. Gierek na pewno nie zapomniał okoliczności, w jakich sięgnął po najwyższą władzę w partii. „Pogrudniowe kierownictwo” zapamiętało, że w realnym socjalizmie zmiany na najwyższych piętach władzy dokonują się zwykle w wyniku gwałtownych wstrząsów społecznych. Należało więc czynić wszystko, aby wstrząsów takich unikać. Temu miało zaś służyć utrzymanie za wszelką cenę spokoju społecznego. W konkretnej polskiej rzeczywistości lat siedemdziesiątych oznaczało to w pierwszej kolejności powstrzymanie się od wprowadzania drastycznych podwyżek cen – zwłaszcza żywności.

Jakie wnioski z krwawej grudniowej lekcji wyciągnęli robotnicy? Po pierwsze, uświadomili sobie, jak poważną stanowią siłę, że mogą doprowadzać do zmian politycznych na szczytach władzy. Po drugie, nauczyli się, a dramatyczne doświadczenia z Czerwca 1976 r. tylko to potwierdziły, że pod żadnym pozorem nie wolno im opuszczać zakładów pracy i wychodzić na ulice. Tam bowiem traci się panowanie nad tłumem i znacznie łatwiej jest o prowokację. Poza tym zawsze pojawiają się prawdziwi chuligani, którzy – podobnie jak w Grudniu – stają się (przynajmniej do pewnego stopnia) usprawiedliwieniem dla stosowania przez władze środków nadzwyczajnych. Po trzecie, robotnicy zrozumieli, że nie mogą prowadzić negocjacji z przedstawicielami władz na ich terenie (*vide*: gmach Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie), ale koniecznie u siebie w zakładach pracy, gdzie stanowili realną siłę. Co więcej, dotarło do nich, że rokowania z władzami muszą być jawne, najlepiej transmitowane przez radiowęzeł zakładowy, aby nikt nie mógł członkom komitetu strajkowego zarzucać potem, że w zamian za jakieś osobiste (np. materialne) korzyści poszli na zbyt daleko idące ustępstwa. Po czwarte, nauczyli się, że w żadnym razie nie mogą dać sobie narzucić języka dyskursu drugiej strony. Przyjęcie nowomowy i określanie np. zniewolenia mianem wolności czy dyktatury wyrażeniem „demokracja ludowa” automatycznie ustawiało ich na straconych pozycjach. Wyciągnięto z tego wnioski i w 1980 r. to komisje rządowe musiały się językowo dopasować do strajkujących robotników. I wreszcie najważniejszy wniosek z lekcji grudniowej: nie wolno przedstawicielom władzy wierzyć na słowo – niezbędne są instytucjonalne gwarancje, chociaż historia uczyła, że nie ma takiego traktatu, układu, porozumienia, którego – przy odrobinie złej woli – nie można później zerwać.

O ile przy tym w latach 1970–1971 postulat niezależnych od partii i administracji związków zawodowych był wysuwany raczej nieśmiało i zapewne miał charakter przetargowy, o tyle dziesięć lat później został umieszczony na czele listy postulatów i strajkujący nie chcieli od niego odstąpić za żadną cenę. Z dzisiejszej zaś perspektywy widać, że powstanie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego

„Solidarność” – pierwszej w państwach realnego socjalizmu niezależnej od rządzących, działającej jawnie i legalnie masowej organizacji – oznaczało początek końca systemu, i to nie tylko w wymiarze polskim. Wydaje się, że jeśli można powiedzieć, iż „Solidarność” narodziła się w Sierpniu 1980 r., to trzeba także dodać, iż począta została w Grudniu 1970 r.

SUMMARY

Over sixty books and other publications on the wave of strikes, and street demonstrations in December 1970, brutally pacified by the army and the militia were published in the last forty years. As of late November 2010, that is before another wave of anniversary publications, their list comprised 315 in print and 9 audio recordings stored in the National Digital Archive in Warsaw, but we still cannot give a substantial answer to many questions.

In December 1970 Poland was the scene of a serious socio-political crisis. The authorities tried to contain and reverse these unfavorable trends. Therefore they prepared a limited economic reform, whose integral part was to be a drastic increase of prices of many goods, including foodstuffs, introduced merely eleven days before Christmas. Obviously it is a time when Poles purchase better and thus more expensive food. The society was not officially informed until the eve of the increase, when all the shops were already closed so that no one could buy a stock of goods at the old, lower prices.

Before that, on 7 December 1970, Władysław Gomułka achieved his greatest success in foreign affairs. On that day the border treaty between Poland and the Federal Republic of Germany was signed in Warsaw, and in this document Germany officially recognized the postwar Polish frontier on the Oder and the Lusatian Neisse rivers. Although there is no direct evidence that the state and party authorities believed that the diplomatic success would facilitate swallowing the bitter pill of price increase, such opinions were fairly frequent.

Whatever the case, the price increase directly led to tumultuous worker protests in several cities on the Baltic coast. The first strike began in the Lenin Shipyard in Gdańsk, whose workers demanded that the increase be cancelled. As the management of the plant was unable to satisfy the demand, several hours later workers left the shipyard and marched to the Provincial Committee of the Polish United Workers Party (PZPR). On the way, they were joined by passers by, including many young people. The disenchanted demonstrators whom no one wanted to listen to marched in the streets of Gdańsk, and damaged no property. But they did chant increasingly radical slogans.

When they quietly marched back to the local party headquarters, soon before 4 p.m. they were suddenly attacked with firecrackers and tear gas by Citizens' Militia officers. In the center violent street clashes ensued, which lasted until late at night. That day, the militia did not yet use firearms, therefore there were no deaths, but at least several dozen were injured.

The following day the protest intensified. In many areas of the city there were clashes with "law and order" forces, which this time used firearms. Since early morning shipyard

workers took to the streets and marched in procession to the Provincial Command of the Citizens' Militia. This is where the first people were killed. The demonstrators set the local party headquarters on fire. On 15 December troops armed with machine guns and heavy equipment arrived in Gdańsk. At least 7 people died, a few hundred were injured and at least 500 demonstrators were arrested.

The following morning, Lenin Shipyard workers were fired at by militiamen and soldiers who were blocking the plant. According to official estimates, the number of casualties reached at least 2, while 11 people were wounded.

Meanwhile, the strike wave gradually spread onto other towns in the region: Elbląg, Gdynia, Słupsk, and Szczecin, where the street clashes were most violent.

The most tragic events, a veritable massacre, took place in Gdynia. In the early morning hours, the army and the militia fired shots at people who were on their way to work. Later a true manhunt took place in the city streets. The "law and order" forces used firearms on a number of occasions. At least 18 people died of wounds. A tragic symbol of the Gdynia December events became a filmed and photographed procession carrying a corpse of a young victim and a blood-stained Polish flag. Firearms were also used in Elbląg, where a "stray" bullet killed a young man, who did not take part in a street demonstration.

To pacify the protest on the Baltic coast the authorities deployed around 27,000 troops, 550 tanks, 750 armored personnel carriers and 2,100 vehicles. Deployed were also 108 aircraft and helicopters as well as 40 navy vessels.

Apart from the martial law of December 1981, never in peacetime was the Polish Army mobilized to combat readiness on such a scale and used to restore law and order. According to official statistics a total of 45 died and 1,165 were wounded in December 1970.

To the Polish Army units, one must add at least 9,000 militiamen, Security Service functionaries and the Voluntary Reserve of Citizens' Militia, prison guard or even the firemen that were mobilized and deployed.

In December 1970, most of the fighting was done by militia officers equipped with helmets, long batons, shields, chemicals and firearms. Heavily armed Polish Army units provided enormous support, but as a rule were not directly engaged in the fighting.

Although the most dramatic and violent were the events on the Baltic coast, between 14 and 20 December other parts of the country also saw strikes in 37 plants, with over 22 people participating. Only in the Szczecin metropolitan area, where the protests were best organized, around 120 plants went on strike or launched solidarity strikes. A veritable authority was established in the city, the Municipal Strike Committee (*Ogólnomiejski Komitet Strajkowy*) with its headquarters in the Adolf Warski Shipyard.

The violent social protests were accompanied by behind-the-scenes power play within the PZPR leadership. Involved were high and middle level activists, who decided that a prerequisite for pacifying the situation and putting an end to bloodshed would be deposing the First Secretary of the PZPR Central Committee. Supported by the Kremlin, the "conspirators" brought on a political crisis. They persuaded Edward Gierek, First Secretary of the Katowice PZPR Provincial Committee, that he should replace Gomułka.

On Sunday, 20 December, the 7th plenary session of the PZPR Central Committee convened and elected a new First Secretary. Gomułka was replaced by a Political

Bureau member and First Secretary of the Katowice PZPR Provincial Committee, Edward Gierek. This change put an end to the most violent stage of the crisis, and was forced both by the social protests and was a result of behind-the-scenes power play in the PZPR leadership. Following another wave of strikes in January and February 1971, on 1 March 1971 the authorities aborted the unfortunate December price increase.

WYKAZ SKRÓTÓW

| | |
|-----------------------|--|
| AAN | – Archiwum Akt Nowych |
| ADH PRL | – Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL |
| AIPN | – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie |
| AP Gdańsk | – Archiwum Państwowe w Gdańsku |
| AP Kraków | – Archiwum Państwowe w Krakowie |
| AP Szczecin | – Archiwum Państwowe w Szczecinie |
| AP Warszawa o. Otwock | – Archiwum Państwowe miasta stołecznego Warszawy Oddział w Otwocku |
| APZFR | – Archiwum Polityki Zagranicznej Federacji Rosyjskiej (<i>Archiwum wniezionej polityki Rosyjskiej Fiedieracyi</i>) |
| BRDM | – opancerzony transporter rozpoznawczy (<i>Bojewaja Razwiwatielnaja Dozornaja Maszina</i>) |
| BWOWewn. | – Brygada Wojsk Obrony Wewnętrznej |
| CAF | – Centralna Agencja Fotograficzna |
| CRZZ | – Centralna Rada Związków Zawodowych |
| CSRS | – Czechosłowacka Republika Socjalistyczna |
| DDes. | – Dywizja Desantowa |
| DOKP | – Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych |
| DPanc. | – Dywizja Pancerna |
| DT | – Domy Towarowe |
| DZ | – Dywizja Zmechanizowana |
| FJN | – Front Jedności Narodu |
| FSO | – Fabryka Samochodów Osobowych |
| FWP | – Fabryka Wyrobów Precyzyjnych |
| GIOT | – Główny Inspektorat Obrony Terytorialnej |
| GKS | – Główny Komitet Strajkowy miasta Gdyni |
| GSR | – Gdańska Stocznia Remontowa |
| GZP WP | – Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego |
| KC | – Komitet Centralny |
| KEP | – Konferencja Episkopatu Polski |
| KMiP MO | – Komenda Miejska i Powiatowa Milicji Obywatelskiej |
| KM | – Komitet Miejski |
| kpcz | – kompania czołgów |
| KPZR | – Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego |
| KW | – Komitet Wojewódzki |
| LWP | – Ludowe Wojsko Polskie |
| LZPG „Stomil” | – Łódzkie Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil” |

| | |
|-----------------|---|
| MO | – Milicja Obywatelska |
| MPK | – Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne |
| MRN | – Miejska Rada Narodowa |
| MW | – Marynarka Wojenna |
| NOMO | – Nietatowe Oddziały Milicji Obywatelskiej |
| NOT | – Naczelna Organizacja Techniczna |
| NRF | – Niemiecka Republika Federalna |
| OKS | – Ogólnomiejski Komitet Strajkowy w Szczecinie |
| ORMO | – Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej |
| OTK | – obrona terytorialna kraju |
| PAN | – Polska Akademia Nauk |
| pcz | – pułk czołgów |
| PLO | – Polskie Linie Oceaniczne |
| POW | – Pomorski Okręg Wojskowy |
| PPDiUR „Dalmor” | – Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Dalmor” |
| PRL | – Polska Rzeczpospolita Ludowa |
| PSOT | – Podoficerska Szkoła Obrony Terytorialnej |
| pz | – pułk zmechanizowany |
| PZO | – Polskie Zakłady Optyczne |
| PZPR | – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza |
| RGL | – ręczny granat łzawiący |
| RGLA | – ręczny granat łzawiąco-akustyczny |
| RWPG | – Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej |
| SKOT | – Średni Kołowy Transporter Opancerzony (<i>Střední Kolový Obrněný Transportér</i>) |
| SPD | – Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (<i>Sozialdemokratische Partei Deutschlands</i>) |
| SPBP | – Szczecińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego |
| TW | – tajny współpracownik |
| WAP | – Wojskowa Akademia Polityczna |
| WCz | – telefon wysokiej częstotliwości |
| WKZZ | – Wojewódzki Komitet Związków Zawodowych |
| WOP | – Wojska Ochrony Pogranicza |
| WOWewn. | – Wojska Obrony Wewnętrznej |
| WRN | – Wojewódzka Rada Narodowa |
| WSK | – Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego |
| ZDK | – Zakładowy Dom Kultury |
| ZNTK | – Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego |
| ZOMO | – Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej |
| ZPB | – Zakłady Przemysłu Bawełnianego |
| ZPO | – Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego |
| ZSRR | – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich |
| ZUS | – Zakład Ubezpieczeń Społecznych |
| ZWP | – Zakłady Wielkiego Proletariatu |
| ZWUT | – Zakłady Wytwórcze Urządzeń Telefonicznych w Warszawie |

BIBLIOGRAFIA

I. Materiały źródłowe

Archiwum Akt Nowych

V Zjazd PZPR

VI Plenum KC PZPR

VII Plenum KC PZPR

VIII Plenum KC PZPR

VI Zjazd PZPR

Protokoły posiedzeń Biura Politycznego 1970

Protokoły posiedzeń Biura Politycznego 1971

Sekretariat KC PZPR

Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL

Kolekcja Stefana Jędrychowskiego

Kolekcja Józefa Kępy

Kolekcja Ignacego Logi-Sowińskiego

Kolekcja Walerego Namotkiewicza

Kolekcja Jana Ptasińskiego

Kolekcja Artura Starewicza

Kolekcja Franciszka Szlachcica

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

Dokumenty przejęte z Biura Ewidencji i Archiwum Urzędu Ochrony Państwa oraz Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji

Archiwum Państwowe miasta stołecznego Warszawy (Oddział w Otwocku)

Komitet Warszawski PZPR

Archiwum Państwowe w Gdańsku

Komitet Wojewódzki PZPR w Gdańsku

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku

Archiwum Państwowe w Szczecinie

Komitet Wojewódzki PZPR w Szczecinie

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie

Relacje: Jerzego Albrechta, Kazimierza Barcikowskiego, Władysława Bieńkowskiego, Janiny Chimiak, Romana Dambka, Stefana Dzikowskiego, Aleksandra Halla, Konrada Hankiewicza, Wojciecha Jaruzelskiego, Stefana Jędrzychowskiego, Stanisława Kani, Stanisława Kociołka, Bożeny Korczyńskiej, Stanisława Kruczka, Jacka Kuronia, Tadeusza Mazowieckiego, Mieczysława F. Rakowskiego, Arkadiusza Rybickiego, Artura Starewicza, Wojciecha Szwocha, Józefa Tejchmy, Stanisława Trepczyńskiego, Stanisława Walczaka, Edwarda Wejnera, Andrzeja Werblana, Krzysztofa Wolickiego, Tomasza Wołka i Janusza Zabłockiego.

Czasopisma (pojedyncze numery)

„Dziennik Bałtycki”, „Le Figaro”, „Gazeta Krakowska”, „Głos Szczeciński”, „Głos Wybrzeża”, „Kultura”, „Kurier Szczeciński”, „Le Monde”, „Na Antenie”, „Polityka”, „Trybuna Ludu”, „W Służbie Narodu”, „Wieczór Wybrzeża”, „Życie Literackie” i „Życie Warszawy”.

Stenogramy, deklaracje programowe, dokumenty urzędowe, listy i przemówienia

Albrecht Jerzy, *Memoriał w sprawie działania partii i państwa* (skierowany do Edwarda Gierka w lutym 1971 r.), „Nowe Drogi” 1981, nr 1–2.

Balbus Tomasz, Kamiński Łukasz, *Grudzień '70 poza Wybrzeżem w dokumentach aparatu władzy*, Wrocław 2000.

Białe plamy historii Polski: Grudzień 1970, Warszawa 1981.

Błażyński Zbigniew, *Towarzysze zeznają. Z tajnych archiwów Komitetu Centralnego. Dekada Gierka 1970–1980 w tzw. Komisji Grabskiego*, Londyn 1987.

Cenckiewicz Sławomir, *Grudzień '70 w Gdańsku według tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 3, s. 275–301.

Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970, oprac. Antoni Dudek, Aleksander Kochański, Krzysztof Persak, Warszawa 2000.

Czarna księga cenzury PRL, cz. 1, oprac. Tomasz Strzyżewski, Londyn 1977.

Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych, wybór, wstęp i oprac. Jerzy Eisler, Warszawa 2001.

Czy umiałeś przeżyć, zrozumieć i zapamiętać rzeczy, które cię spotkały?, Gdańsk 1980.

Dokumenty Grudnia 70, „Jedność” 1990, nr 34.

Dokumenty i materiały rewolty szczecińskiej 1971, oprac. Lucjan Adamczuk, Franciszka Dowejko, Warszawa 1988, mps powielony.

Dyskusja w sprawach organizacyjnych na posiedzeniu Biura Politycznego 5 VII 1968, oprac. Andrzej Werblan, „Dziś” 1991, nr 7.

Eisler Jerzy, Trepczyński Stanisław, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991.

Eisler Jerzy, Żaryn Jan, *Grudzień 1970 w oczach Episkopatu Polski*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2006, t. 7, s. 305–356.

Friszke Andrzej, *Koło posłów „Znak” w Sejmie PRL. 1957–1976*, Warszawa 2002.

Garlicki Andrzej, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993.

Gdy Gierek zastąpił Gomułkę. Opinie polskich biskupów w relacji MSW, oprac. Andrzej Garlicki, „Polityka” 1996, nr 5.

Andrzej Głowacki, *Robotnicze wystąpienia w Szczecinie 1970/1971. Wybór dokumentów i materiałów* [b.m.w. 1990].

- Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC PZPR 1948–1982*, wstęp, i oprac. Jakub Andrzejewski [Andrzej Paczkowski], Warszawa 1986.
- Gomułka Władysław, *List do przewodniczącego klubu poselskiego PZPR tow. Józefa Tejchmy z 17 XI 1971 r. dotyczący strategii społeczno-gospodarczej partii i państwa*, „Nowe Drogi” 1981, nr 4.
- Gomułka Władysław, *Przeciwko stagnacji*, „Kultura” 1986, nr 51.
- Grudzień 1970*, „Głos Wolny, Wolność Ubezpieczający” 1981, nr 6.
- Grudzień 1970*, Paryż 1986.
- Grudzień 1970*, Warszawa 1980.
- Grudzień 1970*, wybór i oprac. Bogdan Brzeziński, Warszawa 1989.
- Grudzień 1970 X Rocznica*, „Biuletyn Informacyjny «Solidarność»” 1980, nr 27.
- Grudzień 1970 na Wybrzeżu Gdańskim w świetle akt Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej*, Gdańsk 2011.
- Grudzień 1970 w dokumentach wojskowych*, wybór, wstęp i oprac. Edward Jan Nalepa, Piotrków Trybunalski 2011.
- Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, wybór, wstęp i oprac. Jerzy Eisler, Warszawa 2000.
- Grudzień 1970 w dokumentach wojskowych*, wybór, wstęp i oprac. Edward Jan Nalepa, Piotrków Trybunalski 2011.
- Grudzień 1970 r. w Polsce*, Toronto 1971.
- Grudzień 1970. Wybór dokumentów Gdańsk – Gdynia – Elbląg*, wstęp Adam Michnik, Gdańsk [1980].
- Hemmerling Zygmunt, Nadolski Marek, *Opozycja wobec rządów komunistycznych w Polsce 1956–1976. Wybór dokumentów*, Warszawa 1991.
- Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945–1989)*, oprac. Tadeusz Ruzikowski, Warszawa 2004.
- Krasucki Eryk, *Przesilenie. Szczecińskie społeczeństwo i władza w styczniu i lutym 1971 r. Obraz źródłowy*, Szczecin 2010.
- List Rady Zakładowej Stoczni Szczecińskiej do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1975, z. 34.
- Listy do pierwszych sekretarzy KC PZPR (1944–1970)*, wybór i oprac. Józef Stępień, Warszawa 1994.
- Listy pasterskie Episkopatu Polski 1945–1974*, Paryż 1975.
- Listy pasterskie Prymasa Polski 1946–1974*, Paryż 1975.
- Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2: *Aneks źródłowy. Dzień po dniu w raportach SB oraz Wydziału Organizacyjnego KC PZPR*, oprac. Marcin Zaremba, Warszawa 1998.
- Marzec '68. Między tragedią a podłością*, wybór, wstęp i oprac. Grzegorz Sołtysiak, Józef Stępień, Warszawa 1998.
- Nowak-Jeziorański Jan, Giedroyc Jerzy, *Listy 1952–1998*, oprac. Dobrosława Platt, Wrocław 2001.
- Od Października 1956 do Grudnia 1970*, cz. 3: *Nowe wstrząsy*, Warszawa 1985 („Zeszyty Edukacji Narodowej”, z. 2: *Grudzień 1970*).
- Odtajnione dokumenty Grudnia 1970 roku z Centralnego Archiwum Wojskowego*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2001, nr 1, s. 71–108.
- „*Od tego można umrzeć*” (listy adresowane do I sekretarza KC PZPR oraz do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej), „Res Publica” 1988, nr 3.

Operacja „Jesień '70” – Grudzień 1970 w województwie koszalińskim w dokumentach Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Koszalinie. Wybór źródeł, oprac. Rafał Marciniak, „Rocznik Koszaliński” 2008, nr 36, s. 117–133.

VIII Plenum KC PZPR (6–7 luty 1971 r.), „Nowe Drogi” 1971, nr spec.

Paziewski Michał, *Debata robotników z Gierkiem. Szczecin 1971*, Warszawa 2010.

V Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 11–16 listopada 1968. Podstawowe materiały i dokumenty, Warszawa 1968.

Podwyżka. *Fragmety nie protokołowanego posiedzenia Biura Politycznego, na którym omawiano zmiany cen w 1970*, oprac. Grzegorz Sołtysiak, „Przegląd Tygodniowy” 1996, nr 46.

Postulaty 1970–71 i 1980. Materiały źródłowe do dziejów wystąpień pracowniczych w latach 1970–71 i 1980 (Gdańsk, Szczecin), wybór i oprac. Beata Chmiel, Elżbieta Kaczyńska, „Archiwum «Solidarności»”, Warszawa 1998.

Powinni przelać się tych sił. „PT” pierwszy publikuje zapis rozmów telefonicznych generałów w czasie wydarzeń grudniowych 1970 roku, „Przegląd Tygodniowy” 1996, nr 1.

Poznań 1956 – Grudzień 1970, oprac. Ewa Wacowska, Paryż 1971.

Protokoły tzw. Komisji Grabskiego. Tajne dokumenty PZPR, wybór i wstęp Grażyna Pomian, Warszawa 1986.

PPR, PPS, PZPR. Struktura aparatu centralnego, kierownicy i zastępcy kierowników wydziałów 1944–1980 (do użytku wewnątrzpartyjnego), Warszawa 1980.

PRL w politycznych strukturach Układu Warszawskiego w latach 1955–1980, wybór, wstęp i oprac. Wanda Jarząbek, Warszawa 2008.

PZPR Zjazdy, posiedzenia plenarne Komitetu Centralnego, władze naczelne i sekretarze komitetów wojewódzkich 1948–1982 (do użytku wewnętrznego), Warszawa 1983.

Raina Peter, *Jaruzelski 1923–1968*, Warszawa 2001.

Raina Peter, *Kościół w PRL. Dokumenty*, t. 2: 1960–1974, Poznań 1995.

Raina Peter, *Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski w służbie Kościoła i Narodu*, t. 1: 1970–1981, Warszawa 1995.

Raporty dla Edwarda Gierka, Warszawa 1988.

Rewolta szczecińska i jej znaczenie, oprac. Ewa Wacowska, Paryż 1971.

Sprawozdanie z prac Komisji KC PZPR powołanej do wyjaśnienia przyczyn i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej, „Nowe Drogi” 1983, nr spec.

Sprawozdanie z przebiegu akcji „Jesień '70” na terenie województwa gdańskiego komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej w Gdańsku, styczeń 1971 r., „Wieczór Wybrzeża”, 5–17 III 1990.

Strajki łódzkie w lutym 1971. Geneza, przebieg i reakcje władz, wybór, wstęp i oprac. Ewa Mianowska, Krzysztof Tyłski, Warszawa–Łódź 2008.

Strokowski Aleksander, *Lista ofiar. Grudzień 1970 r. w Szczecinie*, Szczecin 2009.

Szczeciński Grudzień '70 w dokumentach Służby Bezpieczeństwa, red. Tomasz Błaszak, Magdalena Dźwigala, Tomasz Kenar, Szczecin 2010.

VI Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 6–11 grudnia 1971. Stenogram, Warszawa 1971.

Szulc Paweł, „*Ładną gwiazdkę nam rząd zgotował!*” *Grudzień '70 w listach do Radiokomitetu*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2010, nr 16.

Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970, oprac. Paweł Domański, Londyn 1991.

Tajne dokumenty. Państwo–Kościół 1960–1980, Londyn 1996.

Tajne dokumenty Biura Politycznego PRL–ZSRR 1956–1970, wstęp Andrzej Paczkowski, Londyn 1998.

Zapis rokowań gdańskich. Sierpień 1980, wybór i oprac. Andrzej Drzycimski, Tadeusz Skutnik, Paryż 1986.

Wojsko Polskie w Grudniu 1970 w świetle dokumentów operacyjnych, oprac. Edward Jan Nalepa, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1993, nr 4.

Wypowiedź Gomułki na posiedzeniu BP 5 VII 1968, „Dziś” 1991, nr 7.

Zapomniany układ, „Przegląd Tygodniowy” 1995, nr 49.

Dzienniki, pamiętniki, wspomnienia, wywiady

Bałuka Edmund, *Drugi strajk szczeciński. Relacja przewodniczącego Robotniczego Komitetu Strajkowego*, „Na Antenie” 1973, nr 9.

Barcikowski Kazimierz, *U szczytów władzy*, Warszawa 1998.

Barcikowski Kazimierz, *Z mazowieckiej wsi do szczytów władzy*, Warszawa 1998.

Bereś Witold, Skoczylas Jerzy, *General Kiszczak mówi... prawie wszystko*, Warszawa 1991.

Błazewicz Eugeniusz, *Co się działo w Szczecinie?*, „Na Antenie” 1972, nr 3.

Bobrowski Czesław, *Wspomnienia ze stulecia*, Lublin 1985.

Byliśmy bardzo „blisko Rumunii”. Wywiad Czesława Kiszczaka, „Trybuna”, 8 IV 1990.

Byłam w środku (rozmowa Ewy Polak z Joanną Szczęsną), „Arka” 1988, nr 24.

Byłem sekretarzem Gomułki (z Walerym Namiotkiewiczem rozmawia Grzegorz Sołtysiak), Warszawa 2002.

Chybowski Stanisław, *Musiałem stać w pierwszym szeregu*, „Gazeta Wyborcza”, 14 XII 1990.

Czego Gierek nie zrozumiał (z Józefem Tejchmą w latach 60. i 70. sekretarzem KC PZPR i członkiem Biura Politycznego, wicepremierem, ministrem kultury i sztuki rozmawiają Ewa Zielniewicz i Karol Jackowski), „Reporter” 1990, nr 5.

Czy groziła nam radziecka interwencja (rozmowa ze Stanisławem Trepczyńskim), „Przegląd Tygodniowy” 1995, nr 23.

Daltonista (z Andrzejem Werblanem o Władysławie Gomułce rozmawiają Ireneusz Bialecki, Andrzej Chojnowski), „Res Publica” 1990, nr 11.

Damski Zbigniew, *Dostałem rozkaz użyć broni!*, „Polska Zbrojna”, 14–16 XII 1990.

Dostaliśmy rozkaz: jechać i bronić, „Gazeta Wyborcza”, 14 XII 1990.

Dyskusja o Władysławie Gomułce, Warszawa 1984.

Działalność Władysława Gomułki. Fakty, wspomnienia, opinie, wybór i oprac. Walery Namiotkiewicz, Warszawa 1985.

„Edward, przyjeżdżam do ciebie” (rozmowa z Franciszkiem Szlachcicem Piotra Grochmalskiego), „Konfrontacje” 1989, nr 3.

Fikus Dariusz, Urban Jerzy, *Uwagi o propagandowym rozgrywaniu w Szczecinie tamtejszych zdarzeń*, „Vocat” 1983, nr 8/9.

Giedroyc Jerzy, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. Krzysztof Pomian, Warszawa 1994.

Gierek Edward, *Smak życia. Pamiętniki*, Warszawa 1993.

Gdańsk 14–16 grudnia 1970. Relacja Henryka Jagielskiego z wydziału W-3 Stoczni Gdańskiej (notowała Marta Sztokfisz), „Express Wieczorny-Kulisy”, 18–20 XII 1997.

- Gomułka Władysław, *Pamiętniki*, t. 1–2, red. Andrzej Werblan, Warszawa 1994.
- Grudzień '70. Relacja naocznego świadka, „Młoda Polska”, 15 XII 1990.
- Grudzień – genezą Sierpnia, „Morze i Ziemia” 1981, nr 2.
- Gucwa Stanisław, *Od „Wici” do marszałka sejmu*, Warszawa 1995.
- Gurgul Wiesława, *Ta flaga to był odruch*, „Gazeta Wyborcza”, 18–19 XII 2010.
- How are you doing Mr Olszowski? (ze Stefanem Olszowskim rozmawiają Andrzej Mroziński i Bogdan Rupiński)*, Warszawa 2008.
- Janiurek Włodzimierz, *Nie wolać mnie z powrotem*, Katowice 1991.
- Janusiewicz Stefan, *Gdzie są taśmy z tamtych lat?*, „Kurier Szczeciński” 1989, nr 249.
- Jaruzelski Wojciech, *Les chaines et le refuge. Memoires*, Paris 1992.
- Jastrun Mieczysław, *Dziennik 1955–1981*, Kraków 2002.
- Jędrzychowski Stefan, *Mój pogląd na źródła kryzysów w Polsce Ludowej*, „Zdanie” 1982, nr 1.
- Kania Stanisław, *Im mniej emocji, tym więcej obiektywizmu*, „Przegląd Tygodniowy” 1989, nr 27.
- Kania Stanisław, *W sprawie wywiadu Edwarda Gierka*, „Polityka” 1990, nr 17.
- Karpiński Jakub, *Taternictwo nizinne*, Warszawa 1988.
- Kisielewski Stefan, *Abecadło Kisiela*, Warszawa 1990.
- Kisielewski Stefan, *Dzienniki*, Warszawa 2002.
- Kiss-Orski Wojciech, *Jedyna relacja o człowieku, który nie udziela wywiadów*, „Konfrontacje” 1989, nr 2.
- Kociołek Stanisław, *Huzia na Gomułkę?*, „Życie Literackie” 1988, nr 14.
- Konferencja prasowa z udziałem członków Społecznego Komitetu Budowy Pomnika i rodzin ofiar „wydarzeń grudniowych” 1970*, „Wezwanie” 1982, nr 4.
- Koniec epoki. Wywiady Maksymiliana Berezowskiego*, Warszawa 1991.
- Korotyński Henryk, *Trzy czwarte prawdy. Wspomnienia*, Warszawa 1987.
- Kosiorowski Zbigniew, *Archipelag odpływów*, Szczecin 2010.
- Kostikow Piotr, Roliński Bohdan, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992.
- Kotwice pamięci*, „Czas Wybrzeża”, 16–29 XII 1990.
- Kowalcykowie Hanna i Jerzy, *Jadzia*, „Jedność” 1980, nr 17.
- Kowalski Lech, *Generałowie*, Warszawa 1992.
- Kowalski Lech, *Kryptonim „Dunaj”. Udział wojsk polskich w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1992.
- Kuchcińska-Kurcz Agnieszka, *Niczego nie żałuję*, „Kurier Szczeciński”, 17 XII 2010.
- Kuroń Jacek, *Wiara i wina. Do i od komunizmu*, Warszawa 1989.
- Kwiątek Jerzy, *Tak to pamiętam po dziesięciu latach*, „Morze i Ziemia” 1981, nr 2.
- Lisiecka Alicja, *Mandaryni i grzypiórki. Wstęp do pamiętnika*, Londyn 1973.
- Mac Jerzy Sławomir, *Przesłuchanie supergliny*, Warszawa 1990.
- Mętrak Krzysztof, *Dziennik 1969–1979*, Warszawa 1997.
- Michnik Adam, Tischner Józef, Żakowski Jacek, *Między panem a plebanem*, Warszawa 1995.
- Mycielski Zygmunt, *Niby-Dziennik (1969–1981)*, Warszawa 1998.
- Nadratowscy [Leokadia i Tadeusz], „...Co zrobiliście z synem?”, „Jedność” 1980, nr 17.
- Nagórek Zdzisław, *Strzelali do nas*, „Robotnik”, 12 XII 1980.
- Nigdy już nie będę szedł bezbronny z rękami do góry (rozmowa ze Stanisławem Wądołowskim)*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 21.

- Nie boję się oceny historii (ze Stanisławem Kanią rozmawia Piotr Grochmaliski)*, „Przegląd Tygodniowy” 1989, nr 21, s. 1, 6.
- Nowak-Jeziorański Jan, *Polska z oddali. 1956–1976*, Londyn 1988 („Wojna w Eterze. Wspomnienia”, t. 2).
- Obrzucić tłum granatami (z generałem Edwardem Wejnerem rozmawia Lech Ścibor-Rylski)*, „Po Prostu” 1990, nr 21.
- O godzinie... Wspomnienia Tadeusza Cenkiera*, „Morze i Ziemia” 1991, nr 1.
- Pawłow Witalij, *General Pawłow: byłem rezydentem KGB w Polsce*, Warszawa 1994.
- Piecuch Henryk, *Byłem gorylem Jaruzelskiego*, Warszawa 1993.
- Piecuch Henryk, *Władysław Pożoga: Wojciech Jaruzelski tego nigdy nie powie*, Warszawa 1992.
- Piepką Mirosław, Pruski Michał, *Czarny czwartek Gdynia '70. Janek Wiśniewski padł*, Warszawa 2011.
- Pióro Tadeusz, *Armia ze skazą. W Wojsku Polskim 1945–1968 (wspomnienia i refleksje)*, Warszawa 1994.
- Polityka i człowiek (ze Stanisławem Kociołkiem, I sekretarzem Komitetu Warszawskiego PZPR, rozmawiają Marzena i Tadeusz Woźniakowie)*, „Czas” 1980, nr 49.
- Pół wieku polityki czyli rzecz o obronie czynnej (z Wiesławem Chrzanowskim rozmawiają Piotr Mierecki i Bogusław Kiernicki)*, Warszawa 1997.
- Prawda i prawo (rozmowa z prokuratorem komandorem Janem Siemianowskim)*, „Czas Wybrzeża”, 16–29 XII 1990.
- Pronicki Bohdan, *Wtedy, w pogotowiu*, „Morze i Ziemia” 1990, nr 53.
- Ptański Jan, *O „grupie partyzanckiej”*, „Polityka” 1988, nr 18.
- Rakowski Mieczysław Franciszek, *Czasy nadziei i rozczarowań*, t. 1, Warszawa 1985; t. 2, Warszawa 1987.
- Rakowski Mieczysław Franciszek, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, t. 4, Warszawa 2001.
- Rolicki Janusz, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990.
- Rolicki Janusz, *Edward Gierek – replika*, Warszawa 1990.
- Roliński Bohdan, *Piotr Jaroszewicz: przerywam milczenie... 1939–1989*, Warszawa 1991.
- Roliński Bohdan, *„Za co ich zabili?”*, Warszawa 1994.
- [Ropelewski Andrzej], *Zapiski sporządzone „na gorąco” w dniach 15–22 grudnia 1970 przez ówczesnego wicedyrektora Morskiego Instytutu Rybackiego [w Gdyni]*, „Rocznik Gdyni” 1989/90, nr 9, s. 132–135.
- Rurarz Zdzisław, *Byłem doradcą Gierka*, Chicago–Warszawa 1990.
- Skipor Michał, *Grób syna pokaże kierownik...*, „Jedność” 1980, nr 17.
- Spojrzenie z drugiej strony. Relacja z Gdańska 1970*, oprac. Leopold Jerzewski [Jerzy Łojek], Warszawa 1981.
- Soldenhoff Tomasz, *Nie na marne. Relacje*, „W Drodze” 1988, nr 12.
- Stawicka Stefania, *Nie dojechał do szkoły*, „Jedność” 1980, nr 17.
- Stefaniak Eugeniusz, *Byłem oficerem politycznym Ludowego Wojska Polskiego*, Toruń 2007.
- Stefaniak Eugeniusz, *Gdański Grudzień 1970*, „Polityka” 1981, nr 19.
- Stefaniak Eugeniusz, *Wojsko od środka – mity i rzeczywistość*, „Gdański Grudzień '70”, „Wieczór Wybrzeża” 1990, nr 238, s. 3–4.
- Stomma Stanisław, *Pościg za nadzieją*, Paryż 1991.
- Strzelecki-Gomułka Ryszard, Salwa-Syzdek Eleonora, *Między realizmem a utopią. Włady-*

- ślaw Gomułka we wspomnieniach syna*, Warszawa 2003.
- Suchorzewska Janina, Laskowski Mirosław, Król Teresa, Kwiatkowski Czesław, *Akademia Medyczna w okresie przelomów we wspomnieniach świadków* [w:] *Zostawić ślad za sobą. Refleksje i wspomnienia z okazji 60-lecia Akademii Medycznej w Gdańsku*, Gdańsk 2005.
- Szczecin, który wstrząsnął Polską* (z Michałem Paziewskim rozmawia Agnieszka Kuchcińska-Kurcz), „Głos Szczeciński”, 17 XII 1999.
- Szejnert Małgorzata, Zalewski Tomasz, *Szczecin: Grudzień – Sierpień – Grudzień*, Londyn 1986.
- Szlachcic Franciszek, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990.
- Szlachcic Franciszek, *Im wyższa władza, tym większa odpowiedzialność*, „Przegląd Tygodniowy” 1989, nr 27.
- Szlachcic Franciszek, *Pomożecie?*, „Polityka” 1981, nr 19.
- Tejchma Józef, *Kulisy dymisji. Z dzienników ministra kultury 1974–1977*, Kraków 1991.
- Tejchma Józef, *Odszedł Gomułka, przyszedł Gierek. Notatki z lat 1971–1973*, Toruń 2006.
- Tejchma Józef, *Pożegnanie z władzą*, Warszawa 1996.
- Torańska Teresa, *Byli*, Warszawa 2006.
- Torańska Teresa, *Oni*, Warszawa 1997.
- Urban Jerzy, *Alfabet Urbana od UA do Z*, Warszawa 1990.
- Uważałem, że najlepszy będzie Gierek...*, „Tygodnik Demokratyczny” 1989, nr 51.
- Walczyliśmy o Polskę prawdomówną* (z Henrykiem Jagielskim, współorganizatorem strajków w Stoczni Gdańskiej w 1970 r. i 1980 r., rozmawia Bogusław Rąpała), „Nasz Dziennik”, 16 XII 2010.
- Wałęsa Lech, *Droga nadziei*, Kraków 1989.
- Wciąż daleko od prawdy* (z komandorem Janem Siemianowskim z Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni rozmawia Andrzej Studziński), „Prawo i Życie” 1990, nr 50.
- Weit Erwin, *Dans l'ombre de Gomułka*, Paris 1971.
- Wejner Edward, *Wojsko i politycy bez retuszu*, Toruń 2006.
- Winiewicz Józef, *Co pamiętam z długiej drogi życia?*, Poznań 1985.
- Witkowski Mirosław, *Miałem wtedy 16 lat*, „Robotnik”, 12 XII 1980.
- Władysław Gomułka we wspomnieniach*, red. Bronisław Syzdek, Lublin 1989.
- Wojna z narodem widziana od środka* (rozmowa z byłym płk. dypl. Ryszardem J[erzym] Kulklińskim przeprowadzona w piątą rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego), „Kultura” (Paryż) 1987, nr 4.
- Wojtczak Bogdan, „*Mój syn umrze jutro*”, „Tygodnik Gdański” 1990, nr 50.
- Wspomnienia z Grudnia 1970 roku*, „Rocznik Gdyński” 2010, nr 22.
- Wyjaśnić pewne mity* (z Janem Ptasińskim rozmawia Piotr Grochmalski), „Kultura” 1986, nr 52/53.
- Zabłocki Janusz, *Dzienniki*, t. 2: 1966–1975, Warszawa 2011.
- Zambrowski Roman, *Dziennik*, „Krytyka” 1980, nr 6.
- Zatrzymać konfrontację* (Stanisław Kania w rozmowie z Andrzejem Urbańczykiem), Warszawa 1991.
- Zawsze wiedziałem, że kiedyś tu wrócę* (z Bolesławem Sulikiem krytykiem filmowym, scenarzystą, reżyserem, członkiem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji rozmawia Jacek Żakowski), „Gazeta Wyborcza”, 21–22 VIII 1993.
- Zażądałem od Gomułki, aby ustąpił* (rozmowa z Józefem Tejchmą), „Perspektywy” 1990, nr 15.

- Z historii PRL. Dziennikarze*, oprac. Jerzy Waglewski, Warszawa 2003.
- Zieleniewski Marek, *Przez lekko uchyloną bramę. Gierek, Jaroszewicz, Babiuch, Cyrankiewicz, Szlachcic i inni*, Kościan 1989.
- Zostawić ślad za sobą. Refleksje i wspomnienia z okazji 60-lecia Akademii Medycznej w Gdańsku*, Gdańsk 2005.
- Żakowski Jacek, *Trzy ćwiartki wieku (rozmowa z Jerzym Turowiczem)*, Kraków 1990.

II. OPRACOWANIA

Teksty niepublikowane (maszynopisy i wydruki)

Teksty oznaczone gwiazdką powstały w ramach prac tzw. komisji Kubiaka

- Historia i teraźniejszość. Zapis wyników badań Centrum Badania Opinii Społecznej*, Warszawa.
- Górski Tadeusz, *Wojskowe aspekty wydarzeń na Wybrzeżu Gdańskim w Grudniu 1970 r.**
- Jarecki Edward, *Stan wojewódzkiej organizacji partyjnej w latach 1970–1971.**
- Jarecki Edward, *Źródła i istota kryzysu grudniowego w Stoczni Gdańskiej (próba analizy i interpretacji zjawisk społeczno-politycznych).**
- Jarecki Edward, Jojczyk Stanisław, *U źródeł kryzysu grudniowego na Wybrzeżu (w dwunastą rocznicę wydarzeń).**
- Jarocki Jerzy, *Kryzys grudniowo-styczeniowy 1970–1971. Kronika wydarzeń*, Szczecin 1982.*
- Jojczyk Stanisław, *Stan ideologiczny gdańskiej wojewódzkiej organizacji partyjnej w latach sześćdziesiątych.**
- Kozyra Wiesław, *Konspekt do syntezy Grudzień '70.**
- Kubiak Stanisław, *Robotnicy, drobna burżuazja, technokracja, partia (casus Trójmiasto).**
- Kubiak Stanisław, *Życie ideologiczne i polityczne wojewódzkiej instancji PZPR w Gdańsku a struktura klasowo-warstwowa społeczeństwa Trójmiasta.**
- Kuziński Stanisław, *Polityczne i społeczno-gospodarcze uwarunkowania kryzysu 1970 r.**
- Mroczo Marian, Demel Czesław, *Ocena przydatności materiałów dotyczących wydarzeń grudniowych 1970 roku w Gdyni znajdujących się w Archiwum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku.**
- Niesłuchowski Kazimierz, *Grudzień 1970 w prasie Wybrzeża*, Warszawa 2000 (praca semestralna).
- Pawlak Adam J., Rosiak Bogdan, *Niedostatki i błędy w pracy ideowo-wychowawczej PZPR na terenie województwa gdańskiego w latach 1965–70.**
- Paziewski Michał, *Grudzień 1970 w Szczecinie*, Szczecin 2000 (rozprawa doktorska).
- Podoski Kazimierz, *Społeczno-ekonomiczne przyczyny wydarzeń grudniowych 1970.**
- Podoski Kazimierz, Sobociński Andrzej, *Tezy do dyskusji nad przyczynami konfliktu z grudnia 1970 roku w Polsce.**
- Sobociński Andrzej, *Zmiany w strukturze społeczno-zawodowej oraz świadomości społeczeństwa polskiego w latach sześćdziesiątych ze szczególnym uwzględnieniem województwa gdańskiego.**
- Szczyppkowski Jacek, *Mimo wszystko warto było! Wspomnienia pani Ewy Zielińskiej-Arciszewskiej o wydarzeniach z grudnia 1970 i stycznia 1971 w Szczecinie*, Szczecin 1998

(praca dyplomowa).

Zielke Krzysztof, *Grudzień 1970. Mała stabilizacja – narastanie kryzysu – wybuch społeczny*, Warszawa 1987 (praca magisterska).

Artykuły, monografie, syntezy

Adamczuk Lucjan, *Rewolta szczecińska. Analiza socjologiczno-historyczna* [w:] *Studia nad ruchami społecznymi*, red. Piotr Marciniak, Wojciech Modzelewski, t. 2, Warszawa 1989.

Adamowicz Piotr, *Proces w sprawie Grudnia '70 zapewne się rozpocznie, ale kiedy i czy się zakończy, nie wiadomo*, „Rzeczpospolita”, 16–17 XII 1995.

Albert Andrzej [Roszkowski Wojciech], *Najnowsza historia Polski 1914–1993*, t. 2, Londyn 1994.

Anatomia strzelania, oprac. Dariusz Fedor, „Gazeta Wyborcza”, 26 XI 1990.

Ash Timothy Garton, *Polska rewolucja Solidarność*, Londyn 1987.

Babula Julian, *Wojsko Polskie 1945–1989. Próba analizy operacyjnej*, Warszawa 1998.

Bachmann Klaus, *Brandt kłęka, świat się zmienia*, „Gazeta Wyborcza”, 4–5 XII 2010.

Balbus Tomasz, *Grudzień 1970 we Wrocławiu w tajnych dokumentach Służby Bezpieczeństwa*, „Rocznik Wrocławski” 2002, nr 8.

Balbus Tomasz, Kamiński Łukasz, *Wydarzenia grudniowe 1970 poza Wybrczem*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1.

Baranowski Grzegorz, *Ballada o Janku Wiśniewskim*, „Prawo w Domu”, 12 XII 1990.

Baranowski Grzegorz, *Przypadki grudniowe*, „Prawo w Domu”, 12 XII 1990.

Bauman Zygmunt, *Konflikty społeczne we wschodnioeuropejskim systemie politycznym*, „Aneks” 1973, nr 4.

Berger Manfred E., *Jaruzelski*, Kraków 1991.

Bethell Nicholas, *Le communisme polonais 1918–1971. Gomulka et sa succession*, Paris 1971.

Białkowski Wiesław, *Łańsk bez kurtyny*, Olsztyn 1996.

Białkowski Wiesław, *Łańskie Imperium*, Warszawa 1990.

Bieńkowski Władysław, *Motory i hamulce socjalizmu*, Paryż 1969.

Bieńkowski Władysław, *Socjologia kłęski. Dramat gomulkowskiego cztertnastolecia*, Paryż 1971.

Błaszkiwicz Anna, *Dwa strajki – dwa języki*, „Przegląd Katolicki” 1987, nr 35.

Bogdanowicz Stanisław, *Kościół Gdański pod rządami komunizmu (1945–1984)*, Gdańsk 2000.

Bogusz Jan, Kocięcka Danuta, *Stan świadomości historycznej młodzieży szkół ponadpodstawowych*, Warszawa 1991.

Branach Zbigniew, *Bunt w republice szczecińskiej*, „Nasz Dziennik”, 16 XII 2010.

Branach Zbigniew, *Grudniowe wdowy czekają*, Wrocław 1990.

Branach Zbigniew, *Oskarżony Jaruzelski i inni...*, Toruń–Poznań 2002.

Branach Zbigniew, *Pierwszy Grudzień Jaruzelskiego*, [Toruń] 1998.

Branach Zbigniew, *Polityka strzelania: Grudzień 1970*, Toruń 2008.

Brożyna Piotr, *Grudzień 1970*, „Arka” 1983, nr 5.

Bruk był naszym przyjacielem. 1956, 1968, 1970, 1976, oprac. Franciszek Langner, Piła 1986.

Brus Włodzimierz, *Uwagi do „Wýtycznych” na Zjazd PZPR*, „Kultura” (Paryż) 1972, nr 1–2.

- Brzeziński Piotr, *Ballada o Janku Wiśniewskim*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 12.
- Brzeziński Piotr, *Czarny czwartek*, „Nasz Dziennik”, 16 XII 2010.
- Brzeziński Piotr, *Gdyński Grudzień '70*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 12.
- Brzeziński Piotr, *W cieniu Grudnia. Gdańska PZPR na przełomie 1970 i 1971 r.*, „Glaukopis” 2011–2012, nr 23–24.
- Brzeziński Piotr, Robert Chrzanowski, Anna Nadarzyńska-Piszczewiat, *Bunt robotników. Gdyński Grudzień '70 z perspektywy czterdziestolecia*, „Rocznik Gdyński” 2010, nr 22.
- Brzeziński Piotr, Robert Chrzanowski, Anna Nadarzyńska-Piszczewiat, *Zbrodnia bez kary. Grudzień 1970 w Gdyni. Przebieg wydarzeń – represje – walka o prawdę*, Gdynia 2010.
- Brzoza Czesław, *3 maja 1946 w Krakowie*, Kraków 1996.
- Buhler Pierre, *Polska droga do wolności 1939–1995*, Warszawa 1999.
- Cenckiewicz Sławomir, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010.
- Cenckiewicz Sławomir, *Długie ramię Moskwy. Wywiad wojskowy Polski Ludowej 1943–1991 (wprowadzenie do syntezy)*, Poznań 2011.
- Cenckiewicz Sławomir, *Gdańsk '70. Zbrodnia nieukarana i bitwa o pamięć*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 12.
- Cenckiewicz Sławomir, *Gdański Grudzień '70 rekonstrukcja – dokumentacja – walka z pamięcią*, Gdańsk–Warszawa 2009.
- Cenckiewicz Sławomir, Gontarczyk Piotr, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk–Warszawa–Kraków 2008.
- Centrum władzy w Polsce 1948–1970*, red. Andrzej Paczkowski, Warszawa 2003.
- Checinski Michael, *Poland. Communism, Nationalism, Anti-Semitism*, New York 1982.
- Chęciński Michał, „Ludowe Wojsko Polskie” przed i po marcu 1968, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1978, z. 44.
- Choniawko Andrzej, *Marzec 1968 i Grudzień 1970 w Wielkopolsce*, „Kronika Wielkopolski” 1982, nr 2.
- Claudin Fernando, *L'opposition dans les pays du „socialisme reel”: Union Sovietique, Hongrie, Tchecoslovaquie, Pologne 1953–1980*, Paris 1983.
- Cymer Adam, *W 10 rocznicę Grudnia '70*, „Życie i Myśl” 1981, nr 2.
- Czabański Krzysztof, *Strajk jak jeden*, „Przegląd Katolicki” 1987, nr 47.
- Czterdzieści lat władzy komunistycznej w Polsce*, red. Irena Lasota, Londyn 1986.
- Czubiński Antoni, *Dzieje najnowsze Polski*, t. 2: *Polska Ludowa (1944–1989)*, Poznań 1992.
- Czubiński Antoni, *Polska i Polacy po II wojnie światowej (1945–1989)*, Poznań 1998.
- Danowska Bogumiła, *Grudzień 1970 roku na Wybrzeżu Gdańskim. Przyczyny – przebieg – reperkusje*, Pelplin 2000.
- Danowska Bogumiła, „Solidarność” jako projekt normatywny z 1970 r. [w:] *Sierpień '80. Co pozostało z tamtych lat?*, red. Jan Kulas, Gdańsk 1996.
- Dobry Michel, *Socjologia kryzysów politycznych*, Warszawa 1995.
- Dominiczak Henryk, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997.
- Dominiczak Henryk, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990 w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2000.
- Dominiczak Henryk, Halaba Ryszard, Walichnowski Tadeusz, *Z dziejów politycznych Polski 1944–1984*, Warszawa 1984.

- Drabik Sebastian, *Krakowscy robotnicy w Grudniu 1970 roku*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 12.
- Drygalski Jerzy, Kwaśniewski Jacek, *(Nie)realny socjalizm*, Warszawa 1992.
- Drzycimski Andrzej, *On miał piętnaście lat*, „Samorządność”, 14 XII 1981.
- Duda Wojciech, *Kultowy PeeReL. Z życia wzięte*, Warszawa 2004.
- Duda Wojciech, *Wierny uczeń Gomułki*, „Życie”, 7–8 XI 1998.
- Dudek Antoni, *PRL bez makijażu*, Kraków 2008.
- Dudek Antoni, *Ślady PeeReLu. Ludzie, wydarzenia, mechanizmy*, Kraków 2000.
- Dudek Antoni, Gryz Ryszard, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003.
- Dudek Antoni, Marszałkowski Tomasz, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999.
- Dudek Antoni, Pytel Grzegorz, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990.
- Dudek Antoni, Zblewski Zdzisław, *Utopia nad Wisłą. Historia Peerelu*, Warszawa–Bielsko-Biała 2008.
- Dunajski Andrzej, Orzeł Romuald, *Grudniowe kule*, „Wieczór Wybrzeża”, 1–2 VI 1994.
- Dupont Marcel, *Natolina za grobem zwycięstwo*, „Kultura” (Paryż) 1972, nr 7.
- Dymek Benon, *Z dziejów PZPR w latach 1956–1970*, Warszawa 1987.
- Dzieje Szczecina*, t. 4: 1945–1990, red. Tadeusz Białecki, Zygmunt Silski, Szczecin 1998.
- Dziewięcka-Bokun Ludmiła, *Socjalne uwarunkowania konfliktów społecznych (Przyczynek do analizy kryzysów w PRL)*, „Studia Socjologiczne” 1988, nr 1.
- Dzięcielska-Machnikowska Stefania, Matuszak Grzegorz, *Łódź między grudniem 1970 roku a lutym 1971 roku*, „Rocznik Łódzki” 1985, t. 33.
- Džilas Milovan, *Wnioski z polskiego Grudnia*, tłum. Jan Kligert, „Kultura” (Paryż) 1971, nr 3.
- Eberhardt Grzegorz, *Coraz aktualniejsza aktualność*, „Rzeczpospolita”, 16–17 X 2010.
- Edward Ochab w opozycji*, „Kultura” (Paryż) 1971, nr 12.
- Eisler Jerzy, *List 34*, Warszawa 1993.
- Eisler Jerzy, *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991.
- Eisler Jerzy, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006.
- Eisler Jerzy, *„Polskie miesiące”, czyli kryzys(y) w PRL*, Warszawa 2008.
- Eisler Jerzy, *Zarys dziejów politycznych Polski 1944–1989*, Warszawa 1992.
- Eisler Jerzy, Greczanik-Filipp Izabella, Kwiatkowska Wiesława, Marszałec Janusz, *To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni*, red. Małgorzata Sokołowska, Pelplin 2006.
- Eisler Jerzy, Sasanka Paweł, *Grudzień '70 – pamiętamy*, Gdańsk 2007.
- Elbląg w Grudniu 1970 roku*, red. Janusz Hochleitner, Elbląg 2006.
- Fedor Dariusz, *Gdy Gomułka kazał strzelać*, „Gazeta Wyborcza”, 3–4 XI 1990.
- Fejtö François, *A History of the People's Democracies. Eastern Europe since Stalin*, London 1974.
- Fijałkowska Barbara, *Marzyciele i gracze. Październik 56*, „Dziś. Przegląd Społeczny” 1991, nr 10.
- Fijałkowska Barbara, *Partia wobec religii i Kościoła w PRL*, t. 2: 1964–1970, Olsztyn 2001.
- Fijałkowska Barbara, Godlewski Tadeusz, *Polskie dylematy polityczne 1939–1995*, Olsztyn 1996.
- Fik Marta, *Kilkanaście miesięcy z życia cenzury 1970–1971*, „Dialog” 1992, nr 8.
- Fik Marta, *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*, t. 1–2, Warszawa 1991.
- Fik Marta, *Marcowa kultura. Wokół „Dziadów”*. *Literaci i władza. Kampania marcowa*, Warszawa 1995.

- Fikus Dariusz, *Foksal 81*, Warszawa 1991.
- Friszke Andrzej, *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010.
- Friszke Andrzej, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011.
- Friszke Andrzej, *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989*, Warszawa 1997.
- Friszke Andrzej, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994.
- Friszke Andrzej, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003.
- Friszke Andrzej, *Polska Gierka*, Warszawa 1995.
- Friszke Andrzej, Stola Dariusz, Eisler Jerzy, *Kierownictwo PZPR w czasie kryzysów 1956, 1968 i 1970*, Warszawa 2000.
- Gach Zbigniew, *Drzwi*, „Tygodnik Gdański” 1989, nr 18.
- Gaduła-Zawratyński Tomasz, *Przypadek*, „Dziennik Łódzki”, 10–11 II 1996.
- Galus Henryk, *Interpretacje wydarzeń grudniowych w 1970 r. Uwagi socjologiczne*, Gdańsk 2001.
- Garczyński-Gąssowski Ludomir, *Kariera Gierka i pucz generała*, Sztokholm 1990.
- Giełżyński Wojciech, Stefański Lech, *Gdańsk. Sierpień 1980*, Warszawa 1981.
- Głowacki Andrzej, *Kryzys polityczny 1970 roku*, Warszawa 1990.
- Głowacki Andrzej, *Kryzys polityczny 1970 roku w świetle wydarzeń na Wybrzeżu Szczecińskim*, Szczecin 1985.
- Głowacki Andrzej, *Wydarzenia grudnia 1970 – stycznia 1971 r. w Szczecinie*, „Zapiski Historyczne” (Toruń) 1981, nr 4.
- Głowacki Andrzej, *Związki zawodowe w postulatach szczecińskich robotników. Grudzień 1970 – sierpień 1980*, „Morze i Ziemia” 1982, nr 1.
- Głowiński Michał, *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971*, Warszawa 1991.
- Gontarczyk Piotr, *Grudniowa zmiana*, „Gazeta Polska” 2011, nr 50.
- Goodwyn Lawrence, *Jak to zrobiliście? Powstanie Solidarności w Polsce*, Gdańsk 1992.
- Goszczurny Stanisław, *Poszukiwanie prawdy. Wybrzeże, grudzień 1970 r.*, „Rzeczpospolita”, 21 VII 1982.
- Goszczurny Stanisław, *Dzień pierwszy 14 grudnia. Wybrzeże, grudzień 1970 r.*, „Rzeczpospolita”, 24–25 VII 1982.
- Górski Tadeusz, *Marynarka Wojenna w wydarzeniach grudniowych 1970 roku*, „Przegląd Morski” 1989, nr 12.
- Górski Tadeusz, *W jakich warunkach użyto broni*, „Morze” 1990, nr 12.
- Górski Tadeusz, Kula Henryk, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych*, Gdynia 1990.
- Grabowski Krzysztof, *Reżyseria dramatu*, „Wprost” 1990, nr 50.
- Grochmalowski Piotr, *Zawsze drugi*, „Wprost” 1988, nr 10.
- Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, red. Lech Mażewski, Wojciech Turek, Gdańsk 1996.
- Grudzień '70 – pamiętamy. Materiały z konferencji w Gdańsku 15 grudnia 2007 r.*, Gdańsk 2008.
- Grudzień 1970 genezą Sierpnia 1980*, red. Kazimierz Kozłowski, Szczecin 2000.
- Grudzień 1970. Przebieg wydarzeń na Wybrzeżu Gdańskim*, red. Stanisław Bucholc, Gdańsk 1989.
- Haykowski Michał, *Grudzień*, „Na Przełaj” 1981, nr 26.

- Hillebrandt Bogdan, *Polska Rzeczpospolita Ludowa w latach 1956–1970. Zarys historii*, Warszawa 1985.
- Hirsch Zbigniew Jerzy, *Historia polityczna Polski 1939–1993*, Białystok 1996.
- Historia, miasto, pamięć: Grudzień '70 – Styczeń '71 [perspektywa szczecińska]*, red. Maciej Kowalewski, Eryk Krasucki, Paweł Miedziński, Szczecin 2010.
- Holzer Jerzy, *Komunizm w Europie. Dzieje ruchu i systemu władzy*, Warszawa 2000.
- Holzer Jerzy, „Solidarność” 1980–1981. *Geneza i historia*, Paryż 1984.
- Informator o strukturze i obsadzie personalnej centralnego aparatu PZPR 1948–1990*, red. Krzysztof Persak, Warszawa 2000.
- „*Intelektualiści polscy milczą zupełnie*”. *Grudzień 1970 – styczeń 1971 w Szczecinie*, red. Sebastian Ligarski, Szczecin 2010.
- Jagiello Krystyna, *Krzyż i Kotwica*, Paryż 1987.
- Jankowiak Stanisław, *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945–1970*, Warszawa 2005.
- Jarecki Edward, *Stocznia Gdańska im. Lenina. Życie społeczno-polityczne w latach 1945–1984*, Warszawa 1985.
- Jarosz Dariusz, *Brytyjskie dokumenty dyplomatyczne o Polsce i Polakach w latach 1957–1971*, „Dzieje Najnowsze” 2003, nr 2.
- Jarząbek Wanda, *Polska Rzeczpospolita Ludowa wobec polityki wschodniej Republiki Federalnej Niemiec w latach 1966–1976. Wymiar dwustronny i międzynarodowy*, Warszawa 2011.
- Jarząbek Wanda, *Polska wobec Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Plany i rzeczywistość 1964–1975*, Warszawa 2008.
- Jeziński Andrzej, Leszczyńska Cecylia, *Dzieje gospodarcze Polski w zarysie do 1989 r.*, Warszawa 1994.
- Jeziński Andrzej, Petz Barbara, *Historia gospodarcza Polski Ludowej 1944–1985*, Warszawa 1988.
- Kaczyński Andrzej, *Odbudowywanie pamięci*, „Wolność i Solidarność” 2010, nr 1.
- Kalendarium krzysów w PRL (lata 1953–1980)*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1983, z. 66.
- Kalicki Włodzimierz, *Krzyże z kotwicami, zniczem i ziemią jałową*, „Kultura” 1980, nr 50.
- Kamiński Apolinary, *Gomułka i Moczar*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 9.
- Kamiński Łukasz, *Dolnośląski Grudzień*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 12.
- Kamiński Łukasz, *Lingua securitatis*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1.
- Kamiński Łukasz, *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948. Formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego*, Toruń 2000.
- Karpiński Andrzej, *Pod znakiem nieudanych zmian*, „Miesięcznik Literacki” 1985, nr 8.
- Karpiński Jakub, *Portrety lat. Polska w odcinkach 1944–1988*, Londyn 1989.
- Karpiński Jakub, *Słownik: Polska, komunizm, opozycja*, Londyn 1985.
- Karpiński Jakub, *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001.
- Karwat Janusz, Tischler János, *1956 Poznań – Budapeszt*, Poznań 2006.
- Kawalec Stefan, *Demokratyczna opozycja w Polsce (wydarzenia czerwcowe i rok działalności Komitetu Obrony Robotników)*, Warszawa 1980.
- Każmierczak Grzegorz, *Tego nie mówiłem o śmierci Staszka*, „Rzeczpospolita”, 18–19 XII 2010.

- Kemp-Welch Anthony, *Polska pod rządami komunistów 1944–1989*, tłum. Joanna Gilewicz, Kraków 2009.
- Kersten Krystyna, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, Londyn 1993.
- Kersten Krystyna, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Paryż 1986.
- Kersten Krystyna, *Polacy, Żydzi, komunizm. Anatomia półprawd 1939–1968*, Warszawa 1992.
- Kisielewski Tadeusz, *Październik 1956 – punkt odniesienia. Mozaika faktów i poglądów. Impresje historyczne*, Warszawa 2001.
- Kloc Kazimierz, *Strajki pierwsza fala*, „Res Publica” 1989, nr 3.
- Kochanowski Jerzy, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989*, Warszawa 2010.
- Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. Tomasz Szarota, Warszawa 2001.
- Kopeć Jakub, *Dossier Generała*, Warszawa 1991.
- Kopeć Jakub, *Insurekcja Grudniowa 1970*, Warszawa 2001.
- Kopeć Jakub, *Prowokacja, tumult, pacyfikacja*, Warszawa 1998.
- Korybutowicz Zygmunt [Andrzej Friszke], *Grudzień 1970*, Paryż 1983.
- Kościół po rewolucji grudniowej*, „Kultura” (Paryż) 1973, nr 4 (*Sprostowanie*, „Kultura” 1973, nr 7).
- Kotomski Rafał, *Czarny piątek w Elblągu*, „Gazeta Polska” 2012, nr 1.
- Kowal Paweł, *Koniec systemu władzy. Polityka ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego w latach 1986–1989*, Warszawa 2012.
- Kowal Robert, *Partia kazala strzelać*, „Polska Zbrojna”, 16 XII 1993.
- Kowalski Lech, *General ze skazą. Biografia wojskowa gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego*, Warszawa 2001.
- Kowalski Lech, *Komitet Obrony Kraju (MON – PZPR – MSW)*, Warszawa 2011.
- Kozłowski Kazimierz, *Od Października '56 do Grudnia '70. Ewolucja stosunków społeczno-politycznych na Wybrzeżu (1956–1970)*, Szczecin 2002.
- Koźniewski Kazimierz, *Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych 1950–1990*, Warszawa 1999.
- Krajewski Andrzej, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004.
- Krasucki Eryk, *Świetlica w „Warskim” – miejsce jak najbardziej polityczne (na przykładzie strajków z lat 1970/71 i 1980)* [w:] *Szczecin i jego miejsca. Trzecia konferencja edukacyjna, 10 XII 2010 r.*, red. Katarzyna Rembacka, Szczecin 2011.
- Kula Marcin, *Narodowe i rewolucyjne*, Londyn–Warszawa 1991.
- Kula Henryk Mieczysław, *Dwa oblicza Grudnia '70 – oficjalne i rzeczywiste*, Gdańsk 2000.
- Kula Henryk Mieczysław, *Grudzień 1970 „oficjalny” i rzeczywisty*, Gdańsk 2006.
- Kula Henryk Mieczysław, *Użycie broni palnej przez Wojsko Polskie i Milicję Obywatelską w grudniu 1970 r.*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2006, nr 1.
- Kulik Kazimierz, *Wydarzenia grudniowe na Wybrzeżu w 1970 r. (Wybrane problemy)* [w:] *Przesilenia i zwroty w dziejach Polski Ludowej*, red. Jan Brejnak, „Zeszyty Naukowe Wojskowej Akademii Politycznej” 1982, nr 110.
- Kuroń Jacek, Żakowski Jacek, *PRL dla początkujących*, Warszawa 1995.
- Kwiatkowska Wiesława, *Grudniowa Apokalipsa*, Gdynia 1993.

- Kwiatkowska Wiesława, *Grudzień 1970 w Elblągu*, Elbląg 1988.
- Kwiatkowska Wiesława (na okładce błędnie napisano Kwaśniewska), *Grudzień '70 w Gdyni*, Warszawa 1986, „Archiwum «Solidarności». Seria Relacje i Opracowania”, t. 11.
- Laba Roman, *The Roots of Solidarity. A Political Sociology of Poland's Working – Class Democratization*, Princeton 1991.
- Laeuen Harald, *Polen nach dem Sturz Gomulkas*, Stuttgart–Degerloch 1972.
- Landau Zbigniew, *Gospodarka Polski Ludowej*, Warszawa 1994.
- Landau Zbigniew, *Polska Gomułki*, Warszawa 1995.
- Landau Zbigniew, Roszkowski Wojciech, *Polityka gospodarcza II RP i PRL*, Warszawa 1995.
- Lech Wałęsa*, Gdańsk 1990.
- Lesiakowski Krzysztof, *Mieczysław Moczar „Mietek”*. Biografia polityczna, Warszawa 1998.
- Lesiakowski Krzysztof, *Strajki łódzkie 1970–1971* [w:] K. Lesiakowski, *Strajki robotnicze w Łodzi 1945–1976*, Łódź 2008.
- Limberger Daniel, *Polen und der „Prager Frühling” 1968. Reaktionen in Gesellschaft, Partei und Kirche*, Frankfurt am Main 2012.
- Lipski Jan Józef, *Komitet Obrony Robotników*, Warszawa 2006.
- Łatyński Marek, *Wariacje na temat Jaruzelskiego*, Warszawa 1987.
- Łopieńska Barbara N., *W sali numer 252*, „Res Publica” 1989, nr 6.
- Łopieńska Barbara N., Szymańska Ewa, *Stare numery*, Warszawa 1990.
- Łuczak Aleksander, *Dekada polskich przemian. Studium władzy i opozycji*, Warszawa 2010.
- Łysiak Wojciech, *Wielka kontestacja. Folklor polityczny w PRL*, Poznań 1998.
- Machałek Małgorzata, Miedziński Paweł, *Zbuntowane miasto. Szczeciński Grudzień '70 – Styczeń '71*, Szczecin 2007.
- Machcewicz Paweł, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.
- Machcewicz Paweł, *Władysław Gomułka*, Warszawa 1995.
- Macholak Jan, *Grudzień 1970 w świetle dokumentów Komisji Odszkodowawczej przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie*, „Szczecińskie Studia Historyczne” 1993, nr 7.
- Madajczyk Piotr, *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994.
- Majer Piotr, *Kalendarium ważniejszych wydarzeń z dziejów resortu spraw wewnętrznych w latach 1944–1986*, Warszawa 1987.
- Majle Marek, *Chronologia wydarzeń*, „Polska Zbrojna”, 14–16 XII 1990.
- Makowska Teresa J., Adamczuk Lucjan, *Robotnicy w dwu sytuacjach konfliktowych*, „Studia Socjologiczne” 1983, nr 4.
- Makowski Edmund, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001.
- Marszałec Janusz, „*Po długie lata będzie pamiętał lud...*”, „Wolność i Solidarność” 2010, nr 1.
- Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1: *Referaty*, red. Marcin Kula, Piotr Osęka, Marcin Zaremba, Warszawa 1998.
- Mazowiecki Wojciech, *Pierwsze starcie. Wydarzenia 3 maja 1946*, Warszawa 1998.
- Mazur Mariusz, *Polityczne kampanie prasowe w okresie rządów Władysława Gomułki*, Lublin 2004.
- Mażewski Lech, *Długa dekada lat siedemdziesiątych (1968–1981). Rola nowelizacji z 10 lu-*

- tego 1976 r. Konstytucji PRL z 22 lipca 1952 r. w ewolucji ustroju PRL na tle konstytucji europejskich państw socjalistycznych, Toruń 2011.
- Micewski Andrzej, *Kardynał Wyszyński. Prymas i mąż stanu*, Paryż 1982.
- Micewski Andrzej, *Współrzędzić czy nie kłamać? PAX i „Znak” w Polsce 1945–1976*, Paryż 1978.
- Michnik Adam, *Kościół, lewica, dialog*, Warszawa 1998.
- Mieczkowski Bogdan, *Szacunki zmian w placach realnych w latach 60-tych*, „Kultura” (Paryż) 1971, nr 12.
- Miedziński Paweł, *„Zjedz obiad, najedz się, wieczorem czeka nas robota”*. *Nocne pogrzeby szczecińskich ofiar Grudnia '70*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 12.
- Mielczarek Tomasz, *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”*. *Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Kielce 2003.
- Mieroszewski Juliusz, *Refleksje grudniowe*, „Kultura” (Paryż) 1971, nr 3.
- Molsa Krzysztof, *Kryzys społeczno-polityczny 1970 roku*, „Zeszyty Naukowe «Zderzenia»” 1989, nr 2.
- Moldawa Tadeusz, *Ludzie władzy 1944–1991. Władze państwowe i polityczne Polski według stanu na dzień 28 II 1991*, Warszawa 1991.
- Morawski Dominik, *Kościół po rewolucji grudniowej*, „Kultura” (Paryż) 1973, nr 4.
- Morawski Jerzy, *Namiestnicy imperium*, „Życie Warszawy”, 6–7 III 1993.
- Morawski Jerzy, *Taternicy*, „Życie”, 10–11 X 1998.
- Morgan David, *Konflikt pamięci. Narracje radomskiego Czerwca 1976*, tłum. Jan Popowski, Warszawa 2004.
- Nalepa Edward Jan, *Pacyfikacja zbuntowanego miasta. Wojsko Polskie w Czerwcu 1956 r. w Poznaniu w świetle dokumentów wojskowych*, Warszawa 1992.
- Nalepa Edward Jan, *Dokumenty grudnia 1970 roku: komentarz*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2001, nr 2.
- Nalepa Edward Jan, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Warszawa 1990.
- Niesiołowski Stefan, *Organizacja „Ruch”*, „Więź” 1990, nr 1.
- Niezabitowska Małgorzata, *Sztandar i drzwi*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 37.
- Oblicza Marca 1968*, red. Konrad Rokicki, Sławomir Stępień, Warszawa 2004.
- Olfenius Pierre [Micewski Andrzej], *Wrażenia z Polski*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 10.
- Ośęka Piotr, *Marzec '68*, Kraków 2008.
- Ośęka Piotr, *Wiesław, odejść*, „Polityka” 2010, nr 51.
- Ostrołęcka Ewa (Stefan Niesiołowski), *„Ruch” przeciw totalizmowi*, Warszawa 1989.
- Ożóg Maria Ewa, *U źródeł kryzysu 1970 roku*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Historia” 1999, nr 8.
- Ożóg Maria Ewa, *Władysław Gomułka. Biografia polityczna*, t. 1, Warszawa 1989.
- Ożóg Maria Ewa, *Zjednoczone Stronnictwo Ludowe wobec wydarzeń grudniowych 1970 roku*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Historia” 2001, nr 9.
- Paczkowski Andrzej, *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980 – styczeń 1982*, Kraków 2002.
- Paczkowski Andrzej, *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Kraków 1999.
- Paczkowski Andrzej, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 2005.

- Paczkowski Andrzej, *Strajki, bunty, manifestacje jako „polska droga” przez socjalizm*, Poznań 2003.
- Paczkowski Andrzej, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 – 22 VII 1983*, Warszawa 2006.
- Paczoska-Hauke Alicja, *Działania Służby Bezpieczeństwa wobec mieszkańców Bydgoszczy w czasie wydarzeń Grudnia 1970 r.*, „Kronika Bydgoska” 2004, t. 26.
- Pajórek Leszek, *Polska a „Praska Wiosna”. Udział Wojska Polskiego w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 roku*, Warszawa 1998.
- Pawlak Beata, *Wýretuszować kaski!*, „Gazeta Wyborcza”, 17 XII 1996.
- Pawlicka Katarzyna, *Polityka władz wobec Kościoła katolickiego (grudzień 1970 – październik 1978)*, Warszawa 2004.
- Pawlikowicz Leszek, *Tajny front zimnej wojny. Uciekinierzy z polskich służb specjalnych 1956–1964*, Warszawa 2004.
- Paziewski Michał, *Kazimierz Fischbein*, „Wolność i Solidarność” 2010, nr 1.
- Paziewski Michał, *Komisja Robotnicza w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego* [w:] *Wolne Związki Zawodowe z perspektywy trzydziestu lat*, red. Jarosław Neja, Katowice 2008.
- Paziewski Michał, *Literatura szczecińska okresu PRL wobec Grudnia '70* [w:] *Kronika Szczecina 1992–1993*, Szczecin 1994.
- Paziewski Michał, *Mity, stereotypy oraz intoksykacje dotyczące Grudnia '70* [w:] *Damnatio memoriae w europejskiej kulturze politycznej*, red. Renata Gałaj-Dempniak, Danuta Okoń, Magdalena Semczyszyn, Szczecin 2011.
- Paziewski Michał, *Robotnicy a władza w aglomeracji szczecińskiej 1970–1980. Próba historycznej interpretacji socjopolitycznych uwarunkowań konfliktu* [w:] *Dla władzy, obok władzy, przeciw władzy. Postawy robotników wielkich ośrodków przemysłowych w PRL*, red. Jarosław Neja, Warszawa 2005.
- Paziewski Michał, *Szczecin '70*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 12.
- Paziewski Michał, *W sprawie smaku i dyletanctwa*, „Gazeta Wyborcza”, 21 I 1994.
- Paziewski Michał, *Z dziejów obchodów upamiętniania Grudnia '70 w PRL*, „Przegląd Zachodniopomorski”, cz. 1, 1994, nr 4; cz. 2, 1995, nr 1.
- Październik 1956. Pierwszy wyłom w systemie*, red. Stefan Bratkowski, Warszawa 1996.
- Persak Krzysztof, *Sprawa Henryka Hollanda*, Warszawa 2006.
- Pichoja Rudolf G., *Historia władzy w Związku Radzieckim 1945–1991*, Warszawa 2011.
- Piecuch Henryk, *Czas bezprawia*, Warszawa 1990.
- Piecuch Henryk, *Rozstrzelany grudzień*, Warszawa 1990.
- Pielecki Wojciech, Gabryel Piotr, *Demony „Białego Domu”*, Warszawa 1990.
- Piotrowski Tadeusz Stanisław, *Studenci gdańscy w Grudniu 1970*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1992, z. 99.
- Podgórska Joanna, *Proces „taterników”*, „Polityka” 1996, nr 17.
- Polska 1956 – próba nowego spojrzenia. Materiały sesji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii PAN, Polskie Towarzystwo Historyczne i Instytut Studiów Politycznych PAN w Warszawie w dn. 21–22 października 1996*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 1987, t. 3.
- Polski Grudzień*, „Kultura” (Paryż) 1971, nr 1–2.
- Polski Grudzień w Moskwie (Ulotki rozrzucone w Moskwie)*, „Kultura” (Paryż) 1972, nr 9.

- Polski Październik 1956 w polityce światowej*, red. Jan Rowiński, współpraca Tytus Jaskulowski, Warszawa 2006.
- Pomian Krzysztof, *Wymiary polskiego konfliktu 1956–1981*, Londyn 1985.
- Portowców gdańskich drogi do wolności*, Gdańsk 2000.
- Powstanie czerwcowe w NRD w 1953 roku na tle innych wystąpień antykomunistycznych w krajach Europy Środkowo-Wschodniej*, red. Krzysztof Ruchniewicz, Wrocław 2003.
- Poznański Czerwiec 1956*, red. Jarosław Maciejewski, Zofia Trojanowiczowa, Poznań 1990.
- Poznański czerwiec 1956*, red. Stanisław Jankowiak, Agnieszka Rogulska, Warszawa 2002.
- Poznański Czerwiec w świadomości i historii*, Poznań 1996.
- PRL – trwanie i zmiana*, red. Dariusz Stola, Marcin Zaremba, Warszawa 2003.
- Przełomowy rok 1956. Poznański Czerwiec. Polski Październik. Budapeszt. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej Poznań, 26–27 czerwca 1996 roku*, red. Edmund Makowski, Stanisław Jankowiak, Poznań 1998.
- Przybylski Henryk Jerzy, *Przełomy polityczne w Polsce Ludowej. Doświadczenia lat 1956–1981*, Warszawa 1986.
- Przylipek Mirosław, *Legenda o Janku Wiśniewskim*, „Tygodnik Powszechny” 1994, nr 50.
- Ptasiński Jan, *Pierwszy z trzech zwrotów czyli rzecz o Władysławie Gomułce*, Warszawa 1983.
- Ptasiński Jan, *Drugi zwrot. Gomułka u szczytu władzy*, Warszawa 1988.
- Pytlakowski Piotr, *Republika MSW*, Warszawa 1991.
- Radgowski Michał, *„Polityka” i jej czasy 1957–1981*, Warszawa 1981.
- Raina Peter, *Ksiądz Henryk Jankowski*, Warszawa 1993.
- Raina Peter, *Władysław Gomułka. Życiorys polityczny*, Londyn 1969.
- Raina Peter, *Political Opposition in Poland 1954–1977*, London 1978.
- Rakowski Mieczysław Franciszek, *Przesilenie grudniowe. Przyczynę do dziejów najnowszych*, Warszawa 1981.
- Reykowski Janusz, *Logika walki. Szkice z psychologii konfliktu społecznego w Polsce*, Warszawa 1984.
- Rok 1956 w Polsce i na Węgrzech*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2006, nr 5 (spec.).
- Rokicki Konrad, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011.
- Rollet Henri, *Zarys dziejów Polski 1939–1984*, Kraków 1994.
- Rolicki Janusz, *Edward Gierek – życie i narodziny legendy*, Warszawa 2002.
- Rosenbaum Sebastian, *Operacja „Tama”. Służba Bezpieczeństwa wobec masowej emigracji do RFN*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 3.
- Roszkowski Wojciech, *Najnowsza historia Polski 1945–1980*, Warszawa 2003.
- Rykowski Zbysław, Władysław Wiesław, *Kalendarium polskie 1944–1984*, Warszawa 1987.
- Rykowski Zbysław, Władysław Wiesław, *Polska próba. Październik '56*, Kraków 1989.
- Sasanka Paweł, *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006.
- Seidler Barbara, *Gdańsk – Gdynia: grudzień–luty*, „Życie Literackie” 1971, nr 7.
- Seidler Barbara, *Kto kazał strzelać? Grudzień '70*, Warszawa 2010.
- Silski Zygmunt, *Ekonomiczno-społeczne przesłanki kryzysu grudniowo-styczniowego 1970/71 w województwie szczecińskim*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1983, nr 3–4.
- Skarski Wojciech [Ryszard Kozłowski], *Refleksje nad rządami Gomułki*, Warszawa 1984.
- Skrzypek Andrzej, *Dyplomatyczne dzieje PRL w latach 1956–1989*, Pułtusk–Warszawa 2010.

- Skrzypek Andrzej, *Mechanizmy autonomii, stosunki polsko-radzieckie 1956–1965*, Pułtusk–Warszawa 2005.
- Skrzypek Andrzej, *Mechanizmy klientelizmu, stosunki polsko-radzieckie 1965–1989*, Pułtusk–Warszawa 2008.
- Skrzypek Andrzej, *Mechanizmy uzależnienia, stosunki polsko-radzieckie 1944–1957*, Pułtusk 2002.
- Skórzyński Jan, *Szczeciński Grudzień '70*, „Tygodnik Solidarność” 1990, nr 3.
- Słabek Henryk, *Historia społeczna Polski Ludowej 1944–1970*, Warszawa 1988.
- Słowik Zdzisław, Wajda Augustyn, *Lekcja minionych kryzysów*, Warszawa 1982.
- Socha Ryszarda, *Bojownicy w niesłusznej sprawie*, „Polityka” 1996, nr 51.
- Socha Ryszarda, *Grudniowe rany*, „Polityka” 1996, nr 13.
- Socha Ryszarda, *Naginanie życiorysów*, „Polityka” 1997, nr 5.
- Sokołowska Małgorzata, *Grudniowe pomniki*, „Rocznik Gdyński” 2010, nr 22.
- Soldenhoff Tomasz, *Kobiety z pomnika*, „Tygodnik Solidarność” 1989, nr 28.
- Sołtysiak Grzegorz, *Kulisy grudnia '70*, „Przegląd Tygodniowy” 1997, nr 5.
- Soska Michał, *Pamięć o ofiarach Grudnia 1970. Na wieczną rzecz pamięć...*, Wrocław 2010.
- Sowa Andrzej Leon, *Historia polityczna Polski 1944–1991*, Kraków 2011.
- Sowa Andrzej Leon, *Od Drugiej do Trzeciej Rzeczypospolitej (1945–2001)*, Kraków 2001.
- Spałek Robert, „Kredyt kierownictwa wyczerpuje się”. *Zmiana władzy w Grudniu 1970 r.*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 3.
- Spór o PRL*, Kraków 1996.
- Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. Antoni Dudek, Warszawa 2003.
- Stoła Dariusz, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000.
- Stoła Dariusz, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010.
- Sulik Bolesław, *Robotnicy*, „Kultura” (Paryż) 1976, nr 10.
- Surdykowski Jerzy, *Notatki gdańskie*, Warszawa 1983.
- Symonides Janusz, *Nienaruszalność granic i integralność terytorialna w układach Polska–NRD i Polska–RFN*, „Sprawy Międzynarodowe” 1981, nr 1.
- Syzdek Eleonora, Syzdek Bronisław, *Cena władzy zależnej. (Szkice do portretów znanych i mniej znanych polityków Polski Ludowej)*, Warszawa 2001.
- Syzdek Eleonora, Syzdek Bronisław, *Cyrankiewicz. Zanim zostanie zapomniany*, Warszawa 1996.
- Syzdek Eleonora, Syzdek Bronisław, *Polityczne dylematy Władysława Gomułki*, Warszawa 1985.
- Szaynok Bożena, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 VII 1946*, Warszawa 1992.
- Szulczyński Leon, *Sukcesy i porażki Mieczysława Moczara*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 1–2.
- Szulczyński Leon, *Warszawska karuzela władzy*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 3.
- Ślaski Jerzy, *Oddali życie, abys ty mógł żyć godnie*, „Polska Zbrojna”, 14–16 XII 1990.
- Śmiech Romuald, *Pracownicy Stoczni Gdańskiej. Przebieg procesu kształtowania się i rozpadu załogi przedsiębiorstwa [w:] „Solidarność” w imieniu narodu i obywateli*, red. Marek Łatoszek, Kraków 2005.
- Świda-Ziemia Hanna, *Człowiek wewnętrznie zniewolony*, Warszawa 1997.
- Taras Ray, *Ideology in a Socialist State. Poland 1956–1983*, Cambridge 1984.
- Tarnawa Andrzej [Skutnik Tadeusz], *Proces trwa*, Warszawa 1986.
- Tarniewski Marek [Karpiński Jakub], *Krótkie śpięcie* [Warszawa 1990].

- Tarniewski Marek [Karpiniński Jakub], *Płonie komitet (grudzień 1970 – czerwiec 1976)* [Warszawa 1990].
- Tebinka Jacek, *Nadzieje i rozczarowania. Polityka Wielkiej Brytanii wobec Polski 1956–1970*, Warszawa 2005.
- Terlecki Ryszard, *Grudzień 1970 w Krakowie*, „Krakowski Czas”, 14 XII 1990.
- Terlecki Ryszard, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1990*, Kraków 2007.
- Tigrid Pavel, *Révoltes ouvrières à l’Est*, Bruxelles 1981.
- Tymowski Michał, Kieniewicz Jan, Holzer Jerzy, *Historia Polski*, Paryż 1986.
- Uziębło Adam, *Desowietyzacja i resowietyzacja Ludowego Wojska Polskiego po przełomie październikowym*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1990, z. 94.
- Walichnowski Tadeusz, *Kryzysy i konflikty społeczno-polityczne w Polsce*, Warszawa 1986.
- Waligóra Grzegorz, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006.
- Wandycz Piotr, *Stracone szanse. Stosunki polsko-amerykańskie 1939–1987*, Warszawa 1987.
- Wapiński Roman, *Między Grudniem 1970 r. a Sierpniem 1980* [w:] *Studia nad ruchami społecznymi*, red. Piotr Marciniak, Wojciech Modzelewski, t. 2, Warszawa 1989.
- Wapiński Roman, *Przed i po Sierpniu. Oczekiwania, spełnienia i zawody* [w:] *Sierpień '80. Co pozostało z tamtych dni?*, red. Jan Kulas, Gdańsk 1996.
- Wasiak Andrzej, *Kto kazał strzelać?*, „Polska Zbrojna”, 14–16 XII 1990.
- Ważniewski Władysław, *Polityczne i społeczne problemy rozwoju Polski Ludowej 1944–1985. Zarys historii*, Warszawa 1989.
- Wegner Jacek, *Bez świadków obrony. Historia Jerzego i Ryszarda Kowalczyków*, Kraków 2008.
- Wegner Jacek, *Sternicy – opowieść o 10 przywódcach PPR-PZPR od Nowotki do Rakowskiego*, Kraków 1997.
- Werblan Andrzej, *Gomułka i Październik*, „Dziś” 1996, nr 10.
- Werblan Andrzej, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 1991.
- Werblan Andrzej, *Władysław Gomułka. Sekretarz Generalny PPR*, Warszawa 1988.
- Węgielnik Tomasz, *Czarny marsz pierwszego maja*, „Gazeta Polska” 2009, nr 18.
- Wieczorkiewicz Paweł, Błażejowska Justyna, *Przez Polskę Ludową na przelaj i na przekór*, Poznań 2011.
- Wierzbicki Piotr, *Struktura kłamstwa*, Warszawa 1986.
- Władysław Gomułka i jego epoka*, red. Eleonora Salwa-Syzdek, Tadeusz Kaczmarek, Warszawa 2005.
- Wojsko Polskie w wydarzeniach grudniowych 1970 roku. Materiały z sympozjum 17 grudnia 1990 r.*, red. Edward Jan Nalepa, Warszawa 1991.
- Wokół Praskiej Wiosny. Polska i Czechosłowacja w 1968 roku*, red. Łukasz Kamiński, Warszawa 2004.
- W sprawie artykułu „Gdańsk – Gdynia: grudzień–luty”*, „Życie Literackie” 1971, nr 9.
- Wolkogonow Dmitrij, *Siedmiu wodzów*, Warszawa 1999.
- Wójcicka Agnieszka, *Wydarzenia grudniowe 1970 roku*, Warszawa 2004.
- Zabłocki Janusz, *Chrześcijańska Demokracja w kraju i na emigracji 1947–1970*, Lublin 1999.
- Zaborny Piotr, *Władysław Gomułka komunista, narodowiec, państwowiec*, Skierniewice 2006.

- Zaremba Marcin, *Jak Gierek szukał pomocy*, „Polityka” 2005, nr 50.
- Zaremba Marcin, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001.
- Zaremba Marcin, *Polska „późnego Gomułki” – robotnicy na progu buntu*, „Kultura i Społeczeństwo” 2005, nr 2.
- Zaremba Marcin, *Widziałem plamy krwi*, „Tygodnik Powszechny” 2010, nr 49.
- Zaremba Piotr, *Młodopolacy historia Ruchu Młodej Polski*, Gdańsk 2000.
- Zieliński Marek, *Krótką historia wielkich podwyżek*, „Res Publica” 1988, nr 2.
- Zieliński Zygmunt, *Kościół w Polsce 1944–2002*, Radom 2003.
- Żaryn Jan, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003.
- Żurawski Krzysztof, *Robotnicy, władza ludowa, czołgi. Wydarzenia Grudnia '70 w Szczecinie*, „Zeszyty Szczecińskie” 2007, z. 17.

INDEKS OSÓB

- Adamczuk Lucjan 21, 27, 356, 451
Adzubej Aleksiej 73
Aftyka Bogusław 129, 134, 455, 471
Albrecht Jerzy 46, 47
Aleksiuk Jadwiga 332
Andropow Jurij 64, 260, 261, 310
Andrzejewski Jakub zob. Paczkowski
Andrzej
Anisimowicz Eugeniusz 142
Antos Stanisław 140, 195, 207, 208, 227,
271, 298
Aristow Awierkij 66, 161, 255, 296, 368, 373
Askanas Zdzisław 369, 403
Augustyniak Czesława 463
- Babiński Hubert 172
Babiuch Edward 45, 62, 63, 68, 109, 146,
256, 259, 317, 318, 371, 372, 378,
405, 414, 416, 418, 420, 421, 425, 429,
473–476
Bachmann Klaus 78
Balbus Tomasz 10, 11, 14, 88–90, 108, 111,
118, 130, 131, 213, 253, 339, 366, 367,
382, 466
Bałuka Edmund 100, 355, 393, 413, 450,
451
Ban Waldemar 352
Banaszek Romuald 345
Banaś Wacław 124, 219, 247
Baran Anna 332
Baran Marian 231
Baraniak Antoni 437, 439
Baranowski Grzegorz 361
Baranowski Jerzy 49
Barański Wojciech 140, 144
Barcikowski Kazimierz 22, 28, 45, 103, 318,
416, 418, 420, 451, 452, 456, 475
- Bargalijów Willi 132
Bartczak Stanisław 321
Bartosiewicz Jan 332
Bartoszewicz Stanisław 287
Bartoszewicz Tadeusz 142
Bartoszewski Władysław 17
Baryła Józef 90, 139, 163
Bażan Romuald 332
Bednorz Herbert 116
Bejger Stanisław 219, 293
Bejm Tadeusz 155, 188, 195, 219, 234, 265,
266, 269, 296, 339
Bek Wiesław 147, 153, 425, 429
Beker Piotr 110
Ben Philippe 40
Bereś Witold 329, 407
Bereśniewicz Stanisław 219, 247
Berlikowski, mjr 246
Bernstein Carl 441
Bethell Nicholas 47, 73
Betlejewski Zdzisław 281
Białecki Konrad 51
Białkowski Tadeusz 417
Białkowski Wiesław 49, 472
Białobrzeski Mirosław 288
Bielecki Stanisław 427
Bierut Bolesław 160, 191, 425
Bingen Dieter 74
Bińczyk Józef 281
Blajfer Bogusława 58, 59
Blinowski Franciszek 98, 103
Błaszak Tomasz 21, 107, 302, 345
Błażewicz Eugeniusz 344, 345
Bobecka Teresa 332
Bobiński Bernard 245, 246
Bobrowski Czesław 47, 49
Bochnacki Tadeusz 134

Bogucka Teresa 59
 Bogusz Jan 12
 Bogutyn Jan 467
 Borejszo Mirosław 447
 Borisow Iwan 109, 159, 160, 210, 249, 296
 Borsuk Edward 332
 Borusewicz Bogdan 17, 92, 272, 273, 278, 445
 Bral S. 296
 Branach Zbigniew 14, 100, 150, 159, 170, 208
 Brandt Willy 72, 74, 75, 77–79
 Brejnak Jan 172, 362
 Brejwo Grzegorz 85
 Breźniew Leonid 42, 43, 62, 64, 66, 67, 72, 73, 95, 254–256, 261, 264, 310–313, 317, 367, 390, 421
 Brodzki Jerzy 252
 Broz-Tito Josip 158
 Brożyna Piotr 131
 Brygman Waldemar 332
 Brzeziński Bogdan 251
 Brzeziński Edward 123
 Brzeziński Piotr 19, 20, 278, 455
 Brzozowski Stanisław 232
 Bucholc Stanisław 215
 Budziński Stanisław 287
 Bülk Józef 351
 Buraczewski Czesław 197
 Bury Stanisław 15
 Buziński Józef 68
 Byszewski Piotr 60

 Carlos John 469, 470
 Celey-Wieczorkiewicz Małgorzata 179
 Celichowski Stanisław 219, 247
 Cenckiewicz Sławomir 15, 18, 233, 449
 Cenkiem Tadeusz 301, 347, 356, 357, 397
 Chabros Jerzy 91
 Chalimoniuk Krzysztof 13
 Chimiak Andrzej 208
 Chimiak Janina 208, 238, 243, 272, 285
 Chimiak Łukasz 272
 Chłaściak Wojciech 332
 Chłopicki Andrzej 332
 Chmiel Beata 167, 397
 Chmielewska Maria 88
 Chmielewski Roman 332
 Chocha Bolesław 98, 140, 150, 177, 194, 195, 208, 223, 225, 231, 258, 270, 271, 281, 299, 340, 344, 358, 385, 387, 460
 Chochowski Wojciech 281
 Chojnacki Edward 352
 Cholewa Mieczysław 278
 Chołody Ryszard 333
 Chomętowski Józef 350
 Choniawko Andrzej 104
 Chruszczewski Marian 363, 426
 Chruszczow Nikita 46, 73
 Chrzanowski Robert 19, 20
 Cichosz Alfons 287
 Cieszyński Jan 172, 215
 Cyrankiewicz Józef 37, 47, 49, 50, 62, 63, 69, 72, 73, 75, 77, 79, 94, 95, 100, 102, 118, 119, 124, 127, 128, 133, 139, 140, 142, 147–149, 162, 168, 174–177, 186, 192, 193, 218, 255, 256, 259–261, 271, 301, 307, 308, 312–314, 317, 322, 334, 335, 357, 363, 364, 367, 369, 372, 373, 375, 377, 383, 389, 400–407, 413–417, 420, 421, 426, 427, 429–431, 433, 458–460, 474–476
 Czaczkowska Ewa K. 51
 Czajka Jadwiga 332
 Czapla Jan 150, 257
 Czarnogórski Stanisław 78
 Czarzasty Zygmunt 219, 247
 Czasnojęć Marek 323, 354
 Czechowski Bogusław 363
 Czermińska Małgorzata 88
 Czernienko Konstantin 310
 Czerwonka Józef 287
 Czubasiewicz Bogdan 306
 Czubiński Antoni 31
 Czubiński Lucjan 109, 134, 473
 Czujkowski Leon 397
 Czuma Andrzej 60
 Czuma Benedykt 60
 Czyżewski Julian 342, 369
 Czyżewski Waław 149

 Dambek Roman 155
 Damski Zbigniew 198, 205
 Dan Leo 48

- Danielak Zbigniew 287
 Danielczuk Tadeusz 250
 Danowska Bogumiła 14, 15, 19, 27
 Dąbrowiecki Stanisław 76, 128
 Dąbrowska Danuta 21
 Dąbrowski Bronisław 250, 375, 380, 430, 435, 437, 439
 Dąbrowski Marian 123, 251
 Dąbrowski Mieczysław 239
 Dąbrowski Stanisław 86, 87
 Demel Czesław 25
 Detlaff Roman 180
 Dębicki Mieczysław 149
 Dębicki Włodzimierz 268
 Dobranc Ambroży 345, 346
 Dobrowolski Mieczysław 332
 Dobrowolski Stanisław 75
 Dobrzyński Andrzej 329
 Domański Ludomir 332
 Domański Paweł 27, 98, 188, 306, 349
 Domaradzki Edmund 327
 Dominiczak Henryk 100
 Dopierała Mieczysław 347, 355, 397, 456
 Dorczyński Wiktor 329
 Dowgiałło Krzysztof 277
 Downar Leon 215
 Drabik Marian 287
 Drapich Wit 456
 Drewniowski Zdzisław 324, 400
 Drogosz Ireneusz 288, 294, 295
 Drożak Wojciech 270, 274
 Drożdż Ludwik 68
 Drywa Brunon 22, 23, 287
 Dryzek Tadeusz 156
 Dubček Alexander 43
 Dubisz Stanisław 30
 Duckwitz Georg Ferdinand 74, 77
 Dudek Antoni 27, 34, 36, 51, 105, 144, 173, 434, 442, 464, 465
 Dudziak Anna 332
 Dujanowicz Lech 91
 Dunst Edmund 287
 Dybicki Jerzy 172
 Dymitrowski Stanisław 213
 Dymowski Krzysztof 332
 Dyska Edward 358
 Dziecielska-Machnikowska Stefania 90, 104, 105, 462, 464–466
 Dzikowski Stefan 291, 292
 Dźwigala Magdalena 21, 107, 302, 345
 Eberhardt Grzegorz 446
 Eisler Jerzy 11, 14, 17, 21, 26–28, 34, 38, 40, 42, 45, 80, 84, 99–102, 122, 127, 136, 137, 142, 143, 163, 164, 186, 187, 202, 235, 236, 275, 297, 310, 312, 314, 339, 340, 366, 369, 382, 384, 414, 415, 421, 426, 430, 437, 441, 455
 Falkiewicz Paweł 215
 Falkowski Jerzy 385
 Fałdasz Bolesław 266, 286, 342
 Farguhar George 252
 Fedorowicz Tadeusz 380
 Feron James 252
 Fic Andrzej 278
 Fic Jerzy 278
 Fijałkowska Barbara 51
 Fijałkowski Jacek 469
 Filipkowski Tadeusz 152, 153
 Finster Michał 287
 Fiodorow W.K. 160
 Fischbein Kazimierz 347, 356, 392, 394, 400
 Florek Edward 288
 Formela Apolinary 288
 Frank Paul 77
 Frelek Ryszard 475
 Friszke Andrzej 34, 58, 59, 136, 425, 444
 Frydel Antoni 122, 156, 365
 Furutin Walery 332
 Fuz Andrzej 332
 Gabis Marian 251
 Gabor Zdzisław 332
 Gadomski Tadeusz 397
 Gaduła-Zawratyński Tomasz 463, 464
 Gajzlerska Elżbieta 350
 Galus Henryk 156
 Gałaj Dyzma 476
 Garczyński-Gąssowski Ludomir 472
 Garlicki Andrzej 27, 42, 440, 473
 Gąsiorowska Krystyna 222
 Gąsiorowski Janusz 297

Gątarz Jerzy 27
 Gedowski Zdzisław 119
 Giedroyc Jerzy 59
 Gierek Edward 13, 22, 28, 30, 37, 39, 40, 43,
 45, 46, 55, 60–68, 70, 71, 81, 95–97, 101,
 102, 126–128, 146, 148, 193, 194, 243,
 254, 256, 257, 260–264, 307, 317, 318,
 330, 332, 333, 364, 369, 372, 373, 375–
 –378, 390, 391, 401–407, 409, 413–422,
 424–427, 430, 434–436, 440–442, 444,
 445, 451, 452, 455, 456, 460–462, 464,
 471–479
 Giergulski Jerzy 332
 Gilbert Gustave Mark 275
 Gliniecki Zygmunt 288
 Głowacki Andrzej 15, 90, 306
 Głowacki Romuald 100, 321
 Gobis Józef 332
 Gołowski Tadeusz 17
 Godlewski Zbigniew 267, 278, 281, 282,
 287, 410
 Golnik Ryszard 332
 Golon Mirosław 16, 109
 Gołębiowski Marian 60
 Gołębiowski Piotr 436
 Gomulka Władysław 11, 13, 23, 28, 30, 37—
 50, 55, 57–70, 73–75, 77, 79–85, 89, 91,
 93–98, 100–102, 160, 113, 115, 118—120,
 124, 127, 128, 133, 146–149, 159, 160,
 164, 167, 172, 174–178, 186, 187, 192–
 195, 208, 210, 220, 236, 241–243, 248,
 253–264, 271, 301, 307–314, 316–318,
 320, 322, 334, 353, 363, 364, 367—370,
 372–374, 376, 378, 381, 390, 391, 396,
 400–408, 413–416, 418, 425, 430, 441,
 442, 457–461, 471, 473, 474, 476, 478
 Gomulkowa Zofia 49, 50
 Gontarczyk Piotr 449
 Gop Wiesław 231
 Goroński Zenon 212
 Gosiewski Roman 369
 Goszczurny Stanisław 155, 246
 Gościński Jerzy 321
 Gotartowski Krzysztof 91
 Gotner Stanisław (Adam) 287
 Gotówko Artur 12, 242, 243
 Górski Jan 288
 Górski Jerzy 233, 235
 Górski Tadeusz 15, 103, 109, 124, 132, 135,
 141, 164, 169, 171, 208, 220, 221, 226,
 234, 235, 237, 238, 268, 298, 338, 358,
 407, 408, 410
 Grabowicz Zbigniew 236
 Grabski Tadeusz 471
 Graczyk Jan 386
 Greczanik-Filipp Izabella 14, 15, 17, 202
 Greczko Andrzej 404, 405
 Greh Krystyna 449
 Grębski Marian 119
 Grochmalski Piotr 375
 Grodzki Stanisław 346
 Gromyko Andrzej 64, 161
 Grott Elżbieta 288
 Grudzień Mieczysław 406
 Grudzień Władysław 209, 215
 Grudzień Zdzisław 63, 126, 306, 475
 Grunt Zbigniew 332
 Gruszecki Stanisław 332
 Gruza Jan Henryk 288
 Gryz Ryszard 51, 434
 Grzelak Bronisław 99, 115
 Grzelak Grzegorz 91
 Grześkowiak Ludwik 219, 247
 Grzonek Władysław 337
 Gucwa Stanisław 28, 161, 162, 192, 476
 Gumiński Jan 287
 Gurgul Wiesława 287
 Habielski Rafał 27
 Hachulski Piotr 292
 Hajdamowicz Michał 360
 Hajduga Karol 219, 221, 246
 Hajer Jerzy 219, 221, 234, 247
 Hall Aleksander 91, 289
 Halmann Henryka 276
 Halperin Ernst 40
 Hanel Tadeusz 327
 Hankiewicz Konrad 206, 251
 Hemar Marian 431
 Hemin Maria 85
 Hermeliński Stanisław 99, 122
 Hinc (Hinz) Stanisław 210, 211, 296
 Hitler Adolf 369
 Hochleitner Janusz 16, 110, 123, 360

Hołowczyc, por. 330
 Hoppe Czesław 215
 Hrynkiewicz Janusz 124, 192, 417, 433
 Huber Henryk 321, 397
 Hulsz Edmund 168, 188, 191, 192, 196,
 216–218

 Irzyk Antoni 362
 Iwanow 296

 Jabłoński Henryk 418, 420, 462, 475
 Jacuk Józef 235
 Jagielski Henryk 15, 124, 130, 141, 143,
 161, 169, 210
 Jagielski Mieczysław 37, 65, 93, 94–96, 102,
 126, 262, 405, 407, 414, 415, 420, 425,
 458, 474, 475
 Jagiełło Krystyna 130, 152, 169, 208, 226,
 227, 230
 Jagiełło Ryszard 219
 Jakimowicz Maria Jolanta 355, 397
 Jakubiak Ryszard 231
 Jakubiec Zdzisław 397
 Jakubowski Grzegorz 327
 Jałoszyński Jan 219
 Janczyszyn Ludwik 132, 168, 237, 238, 271,
 293, 297
 Janda Krystyna 278, 279
 Janiak 235
 Janion Maria 87
 Janiurek Włodzimierz 28, 476
 Jankau Oskar 172
 Jankiewicz Wiesław 332
 Jankowiak Stanisław 51, 80
 Jankowski Henryk 410
 Jankowski Wojciech 268
 Jankun Paweł 345
 Jarecki Edward 419
 Jarocki Jerzy 107, 212, 299, 301, 306, 348,
 355, 391, 397, 411
 Jarosz Dariusz 34
 Jarosz Zbigniew 233
 Jaroszewicz Alicja 126
 Jaroszewicz Jan 212
 Jaroszewicz Piotr 22, 28, 37, 65, 67, 94, 97,
 103, 126, 147, 148, 161, 193, 212, 259–
 –264, 318, 330, 347, 405, 414, 418, 420,
 421, 429, 430, 433, 435, 436, 449, 451,
 462, 464, 474, 475
 Jaruzelski Wojciech 14, 16, 22, 28, 68, 98,
 99, 129, 139, 140, 147, 149, 150, 174–
 –177, 194, 195, 221, 254, 255, 257–259,
 263, 271, 299, 308, 317, 332, 341, 371,
 372, 374, 377, 378, 391, 399, 404–406,
 414, 418, 420, 447, 448, 451, 460, 461,
 472, 474, 475
 Jarząbek Wanda 74, 75
 Jasiecki Maciej 170, 209, 322, 450
 Jaszczuk Bolesław 37, 44, 50, 53, 55, 63, 75,
 92, 94, 97, 98, 100, 102, 126, 174, 186,
 260, 261, 307, 401–403, 414, 415, 427,
 458, 461, 474
 Jaszczyński Tomasz 385, 386
 Jaśkiewicz Jadwiga 86, 87
 Jaśkiewicz Zbigniew 86, 87
 Jaworski Władysław 449
 Jedlicki Witold 40
 Jeruzal Jerzy 347
 Jezierski Andrzej 51, 52
 Jędruszek Władysław 116
 Jędrychowski Stefan 37, 44–47, 75–77, 82,
 94, 97, 100–102, 146, 161, 405, 414, 420,
 421, 474, 475
 Jonas Zygmunt 171
 Jop Franciszek 439, 440
 Juchniewicz Bogdan 332
 Jundziłł Zenon 89, 107, 124, 130, 219, 246,
 418, 466
 Jurewicz Zbigniew 150
 Juszcuk Marian 304, 306, 327

 Kaczmarek Tadeusz 48
 Kaczorkiewicz Edward 332
 Kaczyńska Elżbieta 167, 397
 Kaim Franciszek 133, 159, 208, 219, 221,
 429, 433, 451
 Kalinowski Roman 332
 Kalinowski Zdzisław 281
 Kałużny Jan 287
 Kałwa Piotr 437, 439
 Kamać Stanisław 332
 Kamiński Dariusz 332
 Kamiński Józef 164, 195, 206, 207, 298,
 337, 341, 342, 352, 358, 422

- Kamiński Łukasz 10, 11, 14, 42, 88–90, 108, 111, 118, 130, 131, 213, 253, 339, 366, 367, 382, 466
- Kania Stanisław 19, 28, 30, 62, 68, 146, 174, 176, 194, 254, 259, 317, 368, 371–373, 375–378, 391, 430, 451, 456, 474, 475, 478
- Kaperski Bolesław 465
- Karaś Piotr 375
- Karczewska Eleonora 281
- Karkoszka Alojzy 69, 70, 84, 127, 129, 130, 133, 135, 139, 144, 145, 155, 159, 160, 168, 194, 219, 221, 234, 238, 246, 247, 271, 296, 339, 359, 408, 422, 423, 447, 449, 451, 457, 460, 466, 470, 476
- Karpiński Andrzej 53, 82
- Karpiński Jakub 58, 59
- Karpiński Janusz 364, 426, 427
- Karpiuk Piotr 94, 103, 425
- Kasprzycki Józef 355, 356, 397
- Kasprzycki Wiesław 290, 291
- Kaszubowski Leon 486
- Kat Władysław 426
- Katafiasz Katarzyna 243
- Katuszew Konstantin 64, 256, 260, 310
- Kawala Janusz 472
- Każmierczak Grzegorz 388
- Kenar Tomasz 21, 107, 302, 345
- Kersten Krystyna 24, 34
- Kępa Józef 254, 317–320, 364–366, 371, 417, 420, 426, 427, 474, 475
- Kielbasa Jan 232
- Kiewicz Lucjan 427
- Kisielewski Stefan 55, 56, 70, 71, 75, 88
- Kiszczak Czesław 28, 150, 258, 259, 329, 406, 407
- Kłała Tadeusz 332
- Klamann Kazimierz 347
- Kleczkowski Adam 385, 386
- Klimczak Bogusław 332
- Kliszko Zenon 19, 37, 43, 44, 58, 61–63, 75, 93, 95, 98, 100, 102, 127, 128, 133, 135, 139, 147–149, 159, 178, 192–195, 205, 208, 218–221, 223, 234, 235, 241, 242, 244–246, 257, 259, 261, 271, 275, 310, 403, 413–416, 421, 429, 445, 457–459, 461, 474
- Kludzikowski Walter 235
- Knawa Ludwik 448
- Kochański Aleksander 41
- Kocięcka Danuta 12
- Kociołek Stanisław 37–39, 66–68, 94, 95, 102, 108, 109, 124, 127, 131, 133, 139, 140, 142, 145, 159, 187, 188, 193–195, 215–221, 234, 238, 240, 243–247, 249, 260, 265, 266, 271, 278, 279, 297, 317, 357, 364, 406, 414–416, 418, 420, 421, 429, 433, 448, 457, 458, 460, 461, 473, 474
- Kodzik Stanisław 270
- Kolasa Józef 139
- Kolczyński Roman 88, 117, 119, 124, 139, 141, 142, 156, 158, 163, 164, 166, 172, 193, 215, 217, 219, 422, 454
- Kominek Bolesław 116, 437, 438
- Konarczuk Piotr 360
- Konarzewski Józef Edward 215
- Kondrat Marek 280
- Kondrat Wanda 171
- Kończewicz Stanisław 99, 122, 156, 176, 186, 187
- Kopacz 246, 265
- Kopania, por. 338
- Kopeć Jakub 16, 275
- Koprowski Zbigniew 287
- Koralewski Kazimierz 85
- Korczak Jan 429
- Korczyńska Bożena 48
- Korczyński Grzegorz 40, 41, 43, 48, 98, 140, 145, 146, 148, 149, 159, 175, 192–195, 205, 208, 220, 221, 225, 227, 231, 235, 243, 244, 257–259, 271, 275, 276, 298, 358, 406, 407, 473, 474
- Korotkow W.S. 160
- Korybutowicz Zygmunt zob. Friszke Andrzej
- Korzeniecki Konstanty 298, 341, 342
- Korzycki Antoni 444
- Korzyński Andrzej 278
- Kosecki Ryszard 232
- Kosiorowski Zbigniew 330
- Kostikow Piotr 12, 28, 64–68, 81, 92, 161, 255, 256, 260, 261, 263, 264, 276, 310, 312, 368

Kostrzewa Rajmund 227, 230
 Kostrzewski Jan Karol 369
 Kosycarz Zbigniew 153
 Kosygin Aleksiej 64, 67, 73, 75, 92, 95, 119,
 261–264, 318
 Kosztirko Kazimierz 291
 Kotowicz Janusz 332
 Kowacz 269
 Kowalczyk Edward 295
 Kowalczyk Jadwiga 328, 332, 361
 Kowalczyk Jerzy 328
 Kowalczyk Juliusz 288
 Kowalczyk Stanisław 63, 371, 475, 478
 Kowalewski Maciej 20
 Kowalik Adam 364, 426
 Kowalski Franciszek 287, 387
 Kowalski Lech 42
 Kowalski Witold 408
 Kozaczuk Jerzy 186
 Kozajda Jan 332
 Kozdra Władysław 102
 Kozięcki Ireneusz 207
 Kozłowska Urszula 21
 Kozłowski Kazimierz 21, 36, 301, 350, 441
 Kozłowski Krzysztof 332
 Kozłowski Maciej 59
 Krajewski Józef 397
 Krakowiak Kazimierz 332, 333
 Kral Jarosław 332
 Krasucki Eryk 17, 20, 21, 452
 Kraśko Wincenty 131, 371
 Krauze Antoni 22, 181, 287
 Kretkowski Sławomir 59
 Krok-Paszkowski Jan 53
 Król Teresa 142, 171, 204, 220, 223, 277
 Król Wiesław 333
 Kruczek Stanisław 176, 207, 225, 257, 298
 Kruczek Władysław 37, 68, 94, 95, 97, 102,
 109, 122, 130, 134, 149, 218, 312, 401,
 414, 415, 420, 461, 463, 464, 473–475
 Krupa-Wojciechowska Barbara 219, 247, 417
 Krupski Janusz 17
 Krupski Mikołaj 156, 211, 223
 Krzewski Ryszard 288
 Krzyszczak Tadeusz 235
 Krzysztoporski Adam 193, 243
 Kubalski Tadeusz 85
 Kuberski Jerzy 427
 Kubiak Hieronim 461
 Kubiak Zygmunt 386
 Kucharczyk Mirosław Dominik 288
 Kuchcik Jerzy 287
 Kuchcińska-Kurcz Agnieszka 327, 352
 Kućma Daniel 332
 Kudłaj L.A. 160
 Kufel Teodor 407
 Kujawa Jan 385
 Kukliński Ryszard 257
 Kukuła Bolesław 333
 Kula Henryk 15, 103, 109, 124, 132, 135,
 141, 164, 171, 208, 220, 221, 226, 234,
 235, 237, 238, 268, 298, 338, 358, 407,
 408, 410
 Kula Henryk Mieczysław 14, 15, 27, 68
 Kula Marcin 42, 136
 Kulas Jerzy 85
 Kulesza Józef 82
 Kulik Kazimierz 172, 191
 Kunert Adam 276, 282, 291, 433
 Kunicki Tadeusz 463
 Kunowski Edward 333
 Kupiński Stanisław 333
 Kuroń Jacek 58, 424
 Kurowski Stefan 117
 Kusto Zdzisław 87
 Kuzborski Edmund 232
 Kuziński Stanisław 456
 Kużak Roman 332
 Kwasigroch Edmund 143, 144
 Kwiatkowska Wiesława 14–17, 19, 27, 110,
 123, 167, 168, 181, 188, 190–192, 196,
 202–204, 216–218, 236–240, 243, 251,
 270, 274, 276, 280–282, 286, 291, 295,
 336–339, 360, 410
 Kwiatkowski Czesław 142, 171, 204, 220,
 223, 277
 Kwiatkowski Damazy 68
 Kwiatkowski Kazimierz 333
 Kwiek Julian 91
 Kwietniowski Ludwik 356, 397
 Landau Zbigniew 52
 Laskowski Mirosław 142, 171, 204, 220,
 223, 277

Lasota Eligiusz 88
 Lebediew A.N. 160
 Legucki Stanisław 237, 238
 Lejczak Włodzimierz 339, 433
 Lenarciak Henryk 208, 226, 235
 Lenart Julian 321
 Lendzion Jan 333
 Lenin Włodzimierz 59, 311, 312, 322
 Lesiakowski Krzysztof 18, 42, 43, 60, 187, 259, 462, 463, 473
 Lesieczko Michał 261, 262
 Leszkowicz Jan 201, 205
 Lewandowski Stanisław 287
 Lidzbarski Roman 347
 Ligarski Sebastian 21
 Ligęza Lucjan 324
 Lilitos Nicholas 252
 Lipski Jan Józef 59, 455
 Lis Bogdan 17, 180, 184, 202
 Liskowacki Artur Daniel 21
 Liszewski Stanisław 288
 Lityński Wojciech 462, 463, 465
 Loga-Sowiński Ignacy 37, 44, 61–63, 93, 95–97, 102, 106, 128, 146, 148, 149, 159, 193, 194, 218–221, 234, 246, 261, 308, 357, 403, 414, 420, 426, 427, 429, 459–461, 473, 474
 Losiak, ppłk 268
 Lubowski Antoni 140

 Łacmański Józef 219, 247
 Łańcucki Edward 176, 208
 Łaszewicz Arkadiusz 417
 Łempicki Marian 321, 357, 397, 447
 Łochowicz Józef 321
 Łojewski Ryszard 110
 Łomot Władysław 268, 269, 271
 Łopieńska Barbara N. 59
 Łubieński Konstanty 58, 117, 445
 Łukaszewicz Jerzy 127, 427
 Łukaszewski Henryk 417
 Łuszczyński Czesław 454

 Mac Jerzy Sławomir 375
 Machałek Małgorzata 17, 21
 Machcewicz Paweł 27, 34, 35, 42, 48, 49, 73, 131, 313, 368
 Maciejewski Jarosław 31, 131
 Maciejowski Maciej 21
 Madajczyk Piotr 51
 Madej Tadeusz 69
 Majchrzak Józef 68
 Majda Longin 288
 Majdecki Jan 434
 Majewska Zofia 85
 Majewski Franciszek 110
 Majewski Henryk 18
 Majewski Stanisław 82
 Majewski Wiesław 277
 Makaruś Józef 347
 Makowski Adam 21
 Malarczyk Bolesław 325, 326, 349
 Malczak Leon 355
 Malczyk Waldemar 333
 Malinowski Hugon 168, 219, 237, 241, 297, 466
 Małcużyński Karol 309, 396
 Małecki Kazimierz 333
 Marciniak Rafał 21
 Marczevska Zofia 351
 Marczewski Paweł 281
 Mariański Jan 188, 189, 192, 195, 216, 217, 237, 238, 241, 269, 281, 397
 Marks Karol 101
 Marszałec Janusz 17, 203
 Marszałkowski Tomasz 144, 173, 464, 465
 Marszałkowski Zbigniew 287
 Marzec Ziemowit 287
 Matejewski Ryszard 99, 122, 156, 211, 332, 429, 472
 Matelski Jerzy 232
 Materski Edward 117
 Matuszak Grzegorz 90, 104, 105, 462, 464–466
 Matuszewski Zbigniew 38, 63, 67
 Mazowiecki Tadeusz 58, 117, 375, 443–445
 Mazur Jan M. 441
 Mazur Mariusz 51, 333, 334
 Mażewski Lech 27, 51, 313, 368
 Mażewski Longin 27
 Metelski Kazimierz 288
 Mianowska Ewa 18, 462
 Micewski Andrzej 51
 Michałowski Ryszard 251

- Michnik Adam 59
 Miedziński Paweł 17, 20, 21
 Mijał Kazimierz 89
 Milewski Mirosław 156, 223, 373, 456
 Milka Jerzy 472
 Miłkowski Jerzy 201
 Miłosz Jan 51
 Misiaszek Stefan 109, 134, 417, 473
 Misiewicz 236
 Mitęga Jan 425, 433, 463, 476
 Mizerski Kazimierz 216
 Mlekołaj Stanisław 142, 171
 Młynarczyk Wiesława 158
 Młynek Jacek 289
 Moczar Mieczysław 37, 40–44, 46, 61, 64–
 –67, 81, 97, 98, 102, 124, 128, 148, 149,
 174, 176–178, 187, 192, 244, 253, 255,
 256, 259–264, 271, 307–309, 314, 316,
 317, 368, 371, 387, 405, 406, 414, 418,
 420, 435, 458–460, 471–475
 Modzelewski Jerzy 212
 Modzelewski Karol 58
 Molczyk Eugeniusz 210, 225, 242, 299
 Molsa Krzysztof 81
 Montini Giovanni Battista zob. Paweł VI
 Morawski Jerzy 59
 Morawski Stanisław 115–117, 122, 212,
 250, 335, 380, 421, 434
 Morawski Kazimierz 434
 Morgiewicz Emil 60
 Mosiewicz Stefan 232
 Moszczyński Andrzej 16
 Mościcki Ignacy 322
 Mroczko Marian 358
 Müller Aleksandra 52, 53
 Murawski Witold 294
 Musiel Franciszek 436
 Muskała Kazimierz 217
 Muszyński Eugeniusz 301, 347
 Mycielski Zygmunt 275
 Myślik Tadeusz 58, 117, 384, 443–445

 Nadajczyk Marek 329
 Nadarzyńska-Piszczewiat Anna 19, 20
 Nadratowska Leokadia 389
 Nadratowski Stanisław 387, 389, 390
 Nadratowski Tadeusz 389

 Nagórek Zdzisław 345–347
 Nalepa Edward Jan 14, 99, 132, 133, 139,
 145, 191, 200, 207, 208, 219, 224, 225,
 232, 237, 270, 271, 299, 344, 385, 473
 Namiotkiewicz Walery 40, 43, 45, 46, 48,
 50, 62, 66, 67, 93, 95–97, 102, 242, 314,
 369, 401, 403, 405
 Narkiewicz Mirosława 171
 Nastaly Zbigniew 287
 Nawratowicz Barbara 222
 Nawrocka Ewa 86, 87
 Nelder Janusz 99, 122
 Nesterowicz Edward 248
 Nestorowicz Czesław 329
 Niećko Andrzej 237–240
 Niekucki Zygmunt 362
 Niesiołowski Stefan 60
 Niewiadomski Jerzy 360
 Nijakowski Jerzy 449
 Nikołajew Jan 219, 221
 Noszczak Bartłomiej 51
 Nowaczyk Marek 288
 Nowak Jerzy 288
 Nowak Kazimierz 397
 Nowak Mieczysław 252, 253, 366, 384
 Nowak Stefan 365, 427
 Nowak Tadeusz 217
 Nowak Władysław 364, 427
 Nowak Zbigniew 150
 Nowak Zenon 473
 Nowak-Jeziorański Jan 40, 222
 Nowicki Edmund 443
 Nurkowski Roman 211

 Obiedziński Mieczysław 150
 Ochab Edward 42, 425
 Ociepka Wiesław 476
 Ogonowski 235
 Ogrodnik Aleksander 245, 246
 Okoniewska Barbara 27
 Olejnik Anita 21
 Olejnik Stanisław 333
 Oleński Andrzej 333
 Olesińska Teresa 350
 Olfenius Pierre zob. Micewski Andrzej
 Olsen Arthur 40
 Olszewski, kanclerz kurii warszawskiej 212

Olszowski Stefan 37, 38, 45, 63, 98, 102, 147, 194, 254, 307–309, 317, 371, 378, 404, 405, 407, 414, 418, 420, 421, 425, 429, 465, 474–476
 Orłowski, mjr 330
 Orszulik Alojzy 430
 Orzeł Józef 294
 Osęka Piotr 42, 136
 Osiadacz Maria 59
 Osmólski Tadeusz 333
 Ostapiuk Andrzej 353
 Ostrołęcka Ewa zob. Niesiołowski Stefan
 Ostrowski Włodzimierz 151
 Ostrzyżek Jerzy 321
 Owczarek Stanisław 117
 Oziębło Stanisław 233, 235
 Ozóg Maria Ewa 48

 Paczkowski Andrzej 27, 34, 42, 75, 177, 373, 401, 460
 Pajestka Józef 82
 Pajórek Leszek 42
 Palimąka Teodor 127, 425, 456
 Pałka Ryszard 287
 Pasikowski Władysław 279
 Paweł VI (właśc. Montini Giovanni Battista) 441
 Pawlak Beata 152, 153
 Pawlak Ignacy 333
 Pawlak Maciej 205, 224
 Pawłowski Józef 287, 407
 Paziewski Michał 17, 20, 22, 27, 34, 36, 55–57, 107, 175, 257, 301, 302, 306, 320, 323, 326, 330–332, 343, 346, 347, 349, 355, 356, 385, 389, 391–393, 396, 397, 400, 411–413, 428, 429, 452
 Pączek Jan 288
 Peciak Roman 324
 Pegław Andrzej 333
 Pelczar Maria 86, 87
 Pepliński Edmund 243, 280–282
 Perkowski Henryk 326, 332
 Persak Krzysztof 40, 42
 Perzyński Andrzej 215, 407
 Pessel Manfred 211
 Petz Barbara 51, 52
 Piasecki Bolesław 442, 443
 Piecuch Henryk 129, 194, 242, 429
 Pieczewski Feliks 219, 247, 470
 Pielech Rajmund 287
 Pieńkowski Jerzy 109, 133, 166, 219, 221, 246, 459
 Piepka Mirosław 23, 155, 181, 203, 243, 284, 287, 292
 Piernicki Ludwik 287, 407
 Pietrzak Tadeusz 29, 99, 115, 122, 140, 145, 146, 150, 156, 157, 174, 176, 177, 187, 218, 254, 257, 329, 340, 371, 457–459
 Pieturek Henryk 144, 174
 Piątek Henryk 99, 119, 122, 253
 Piętiewicz Zbigniew 447
 Piłotowicz Stanisław 30, 442
 Piłsudski Józef 322
 Piotrowski Kazimierz 99, 122
 Piotrowski Tadeusz Stanisław 137, 154, 155
 Pisarska Krystyna 85
 Piszczatowski Janusz 348, 351
 Plaugo Lucyna 321
 Plesińska Teresa 333
 Pluta Tadeusz 333
 Płosarek Władysław 115, 122, 124, 134
 Poczęty Mieczysław 207, 282
 Podgorny Nikołał 310
 Podgórska Joanna 59
 Podgórska Teresa 86
 Podhajski Ryszard 233, 235
 Podzielny Józef 355
 Pogorzelska Teresa 333
 Pokropa Henryk 232
 Poksiński Jerzy 205, 243
 Polaczek Wojciech 301
 Polechoński Jan 287
 Poleszuk Kazimierz 34
 Politi Marco 441
 Polito Zygmunt 287, 407
 Pomian Grażyna 471
 Pomorski Roman 333
 Poniatowski Antoni 232
 Poniatowski Zdzisław 119
 Ponichtera Kazimierz 385
 Portycha Leszek 118
 Porzycki Władysław 219, 236, 238, 241
 Pośpieszyński Ryszard 149
 Potocki Bolesław 333

- Potrykus Henryk 215
 Poznański Tadeusz 389
 Pożoga Władysław 84–89, 141, 142, 158,
 164, 166, 172, 193, 194, 215, 218, 243,
 246
 Prusal Barbara 85
 Pruski Michał 23, 155, 181, 203, 243, 282,
 284, 285, 287, 292
 Pryczkowski Jerzy 172
 Prysak Edward 332
 Przewłócki Zdzisław 135
 Przewoski Andrzej 222
 Przewoźniak Władysław 287
 Przewoźnik Andrzej 17
 Przybylski Jerzy 195
 Przyłipiak Mirosław 179
 Przyłucki Piotr 299
 Ptaśńska-Wójcik Małgorzata 21
 Ptaśński Jan 40, 43, 45, 48, 50, 54, 55, 61–
 –66, 93, 103, 104, 134, 149, 152, 256,
 260, 414, 473
 Ptaszyński Radosław 21
 Puchalski Mieczysław 287
 Puchała Stanisław 428
 Pudysz Zbigniew 291
 Pustelnik Wilhelm 397
 Pydyn Jan 226
 Pyka Tadeusz 476
 Pytel Grzegorz 442

 Radomski Zbigniew 119
 Rafalski Lubomir 288
 Raina Peter 47, 51, 379
 Rajca Mieczysław 201
 Rakowski Mieczysław Franciszek 14, 28,
 55, 61, 62, 134, 334, 369, 381, 431, 474,
 475
 Rapacki Adam 38
 Rauch Antoni 199, 201
 Rączkowska Zofia 287
 Rebinin Waldemar 215
 Rejminiakowa Maria 314, 369, 401, 403,
 405
 Rembacka Katarzyna 17, 21
 Remiszewska Teresa 281
 Rodzikiewicz Wojciech 345
 Rokoszewski Kazimierz 371
 Rolicki Janusz 101, 102, 194, 254, 369, 376,
 403, 404, 407, 413, 416, 472
 Roliński Bohdan 12, 64, 65, 67, 68, 81, 92,
 126, 127, 147, 148, 161, 255, 259, 261–
 –264, 270, 310, 368, 464
 Romek Zbigniew 275
 Rosiak Henryk 37, 44, 65, 442, 475
 Rosiak Zygmunt 239
 Rowecki Stefan 272
 Rozwadowski Józef 437, 439
 Rózański Bogdan 232
 Różewicz Stanisław 298
 Rubin Władysław 436
 Rudomino Zygmunt 132, 133, 144
 Rumiński Bolesław 62, 416, 417
 Rurarz Zdzisław 477
 Rusakow Konstantin 64, 310
 Rybicki Arkadiusz 91, 125, 138, 143, 289,
 290
 Rybiński Michał 446
 Rychlik Stanisław 299, 321, 397
 Rychłowski Bogumił 64, 65
 Rykowski Zbysław 21
 Rypalski Józef 231
 Rzepkowski Henryk 271

 Salwa-Syzdek Eleonora zob. Syzdek
 Eleonora
 Samoliński Wojciech 91
 Sarnat Andrzej 325
 Sasanka Paweł 17, 29, 158
 Sawicz Marian Tadeusz 336, 360, 361, 384
 Sawicz Wioletta 361
 Sawiński Marian 333
 Scheel Walter 77
 Seidler Barbara 18, 133, 150, 373, 401, 402,
 404–407
 Semczyszyn Magdalena 21
 Semczyszyn Zbigniew 332
 Sendecki Kazimierz 232
 Serafin Stanisław 344
 Siadak Zdzisław 397
 Siemaszkiewicz Józefa 434, 436
 Siemianowski Jan 175, 288, 290, 329, 345,
 360
 Siennicki Stanisław 215
 Sieradzan Stanisław 281, 287

Sierow Iwan 443
 Sikorski Tomasz 92
 Siwek Czesław 151
 Siwek, kpt. 454
 Siwicki Florian 150
 Skarski Wojciech zob. Kozłowski Ryszard
 Skarżyński Aleksander 379, 435
 Skipor Michał 332
 Skoczylas Jerzy 329, 407
 Skolimowski Kazimierz 292
 Skonieczka Jerzy 288
 Skowron Władysław 219, 337, 339
 Skrobot Stanisław 124, 400
 Skutnik Tadeusz 27
 Skwarnicki Marek 117
 Słabczyk Henryk 104, 115, 122, 134, 145,
 146, 156, 159, 192–194, 211, 234, 243,
 318, 425, 456, 458
 Sławiński Stanisław 115, 318
 Słodkowski Stanisław 16, 188, 216–218
 Smith Tommie 469, 470
 Smolar Aleksander 59
 Smolnik Stanisław 472
 Sobociński Andrzej W. 56
 Socha Ryszarda 34, 35
 Sokołowska Małgorzata 17
 Sokołowski Marian 44, 45, 58, 62, 256, 390
 Sokołowski Tadeusz 355
 Sokorski Włodzimierz 50, 268
 Sokólska Jadwiga 362, 363
 Sołtysiak Grzegorz 36, 66, 95, 313
 Soska Michał 18
 Spałek Robert 126, 147, 158
 Spychalski Józef 104
 Spychalski Marian 37, 43, 44, 102, 104, 128,
 174, 176, 186, 257, 261, 307, 308, 322,
 402, 403, 405, 414, 415, 426, 431, 462,
 465, 474
 Stachowicz 265, 266
 Stachura Bogusław 115, 122, 211
 Stahnke Brunon 333
 Stalin Józef 71, 89–91, 131, 139, 150, 160,
 322, 370
 Staliński Janusz 135
 Stanuch Zbigniew 21
 Starecki Tadeusz 207, 231
 Starewicz Artur 37, 41, 45, 46, 62, 98, 102,
 134, 147, 186, 194, 256, 307, 317, 371,
 381, 406, 407, 414, 418, 420, 421, 426,
 427, 445, 473, 474
 Stasiak Henryk 110, 111
 Stasiak Jan 165, 169
 Staszewski Kazimierz 280
 Stawicki Stefan 344, 345
 Stawowski Stanisław 408
 Stażewski Włodzimierz 133, 219, 234, 247,
 293
 Stefaniak Eugeniusz 90, 91, 131, 138, 139,
 150, 151, 163, 164, 194, 195, 207, 214,
 215, 227, 230–232, 257, 266, 273, 282,
 284, 285, 297, 341, 342
 Stefański Stanisław 371
 Stenka Stanisław 270, 287
 Stępień Eugeniusz 288
 Stępień Józef 74, 109, 122, 208
 Stojecki Kazimierz 165, 203, 204
 Stola Dariusz 34
 Stolarek Piotr 219
 Stolarz Bolesław 60
 Stomma Stanisław 58, 379, 381, 444, 445
 Stopczyński Zygmunt 333
 Stoph Willy 74
 Strobel Georg W. 27
 Strokowski Aleksander 18, 333
 Strzelecki Ryszard 37, 40, 63, 97, 102, 134,
 174, 186, 306–309, 318, 405, 406, 414,
 415, 417, 457, 459, 460, 474
 Strzelecki-Gomułka Ryszard 48
 Subda Jan 130, 132
 Suchorzewska Janina 142, 171, 204, 220,
 223, 277
 Sulik Bolesław 452
 Surdykowski Jerzy 92, 168, 188, 209, 216,
 218, 291
 Suski Piotr 338
 Susłow Michaił 64, 310, 368
 Suszka Alfons 229
 Światłowski Jacek 333
 Syczewski Michał 99, 122
 Sypka Bogdan 165, 178, 179, 204
 Syzdek Eleonora 48, 259, 476
 Syzdek Bronisław 39, 48, 259, 401, 476
 Szafrąński Henryk 457
 Szafrąński Marek 251

- Szajewski Władysław 167, 236
 Szapiro Paweł 33
 Szarmach Benedykt 232
 Szarota Tomasz 12, 34, 36
 Szczepański Maciej 477
 Szczepiński Stanisław 88
 Szczerkowski Władysław 237, 342
 Szczykowski Jacek 302, 355
 Szejnert Małgorzata 14, 305, 322, 324, 327,
 352, 353, 394
 Szela Jakub 478
 Szerkus Eugeniusz 413
 Szlachcic Franciszek 22, 28, 29, 39, 40, 57,
 62, 63, 66, 68, 88, 89, 98, 145–147, 156,
 174, 192–194, 211, 227, 234, 235, 239,
 243, 244, 259, 271, 288, 297–299, 317,
 330, 368, 371–373, 375–378, 444, 451,
 458, 471, 472, 474–476
 Szmurło Krzysztof 355, 397
 Szołoch Kazimierz 233
 Szopa Jerzy 239, 252, 293, 400, 429
 Szpakowska Małgorzata 59
 Szpotański Janusz 59
 Szulc Paweł 21, 111, 222
 Szulc Tad 441
 Szumiński Waldemar 332
 Szwoch Wojciech 240, 266, 269
 Szydłak Jan 34, 37, 38, 45, 62, 65, 97, 98,
 102, 103, 262, 264, 268, 307, 317, 332,
 406, 407, 414, 415, 418, 420, 421, 429,
 464, 474, 475
 Szymaniak Bogdan 413
 Szymańczyk Zdzisław 232
 Szymańska Weronika 216–218
 Szymański Edward 272
 Szyborski Krzysztof 59
 Szymczak Henryk 333
 Szyr Eugeniusz 38, 44, 45, 462, 474

 Śliwierski Aleksander 150
 Śmiałowicz Leszek 389
 Śmielak Karol 192
 Świech Zbigniew 356
 Świerczyński Aleksander 454
 Święcicki Julian 332
 Świtła Kazimierz 66, 134, 145, 146, 156,
 174, 176, 177, 192, 259, 295, 458–460

 Tabaka Ryszard 123, 251
 Tabin Józef 152, 229, 230, 232
 Targoński Witold 397
 Tarnawa Andrzej zob. Skutnik Tadeusz
 Tarniewski Marek zob. Karpiński Jakub
 Tejchma Józef 28, 37–39, 65, 93–95, 97, 98,
 102, 127, 253, 254, 262, 307, 309, 317,
 318, 371, 372, 377, 378, 396, 401, 402,
 404, 405, 413–415, 417, 418, 420, 421,
 429, 443, 444, 464, 474, 475
 Terepka Jan 333
 Terlecki Ryszard 339, 340
 Terlecki Władysław 333
 Tkaczyk Henryk 219, 247
 Toczek Henryk 469, 470
 Toczek Zygmunt 332, 469
 Toczyński Witold 447
 Tokarczuk Ignacy 434, 437, 439
 Tokarz Mieczysław 152
 Tomala Mieczysław 73
 Torañska Teresa 42
 Toruńczyk Barbara 59
 Trepczyński Stanisław 27, 38–40, 43, 45, 46,
 49, 50, 62, 67, 79, 84, 93, 95, 96, 100–
 –102, 122, 127, 128, 137, 142, 143, 146,
 164, 186, 187, 235, 236, 241, 242, 310,
 312–314, 339, 366, 369, 382, 384, 401,
 403, 405, 407, 414, 415, 421, 426, 429,
 430, 456, 460
 Trofimow J.W. 160
 Trojanowiczowa Zofia 31, 131
 Trojanowski Jan 345, 346
 Trzeciak, pilot 275
 Trzeciakowski Lech 31
 Tuczapski Tadeusz 150, 332, 343
 Turek Wojciech 27, 51, 313, 368
 Tusk Donald 17
 Tworkowska Maria 59
 Tych Feliks 41
 Tyłski Krzysztof 18, 462
 Tymiński Jan 309
 Tymiński Michał 167, 236, 237, 241, 245

 Uchyniak Edmund 38, 311
 Uciechowski Feliks 385, 397

Ujazdowski Kazimierz 9
 Uklejewski Janusz 424, 452
 Urantówka Julian 302, 306, 327, 329, 332
 Urban Henryk 333, 345
 Urban Wincenty 436
 Urbanowicz Brunon 355
 Urbanowicz Józef 150, 164, 406, 457
 Urbańczyk Andrzej 176, 378
 Urbańczyk Tadeusz 139, 183, 198, 205, 225,
 240, 296
 Urbański Mieczysław 299, 332
 Uryszek Leszek 333
 Ustinow Dimitrij 64

 Wacowska Ewa 14, 257, 397, 452
 Wajda Andrzej 280
 Walaszek Antoni 68, 299, 301, 306, 308,
 320, 327, 348, 397, 417
 Walczuk Zofia 288
 Walentynowicz Anna 124, 233, 455
 Walezczak Rajmund 362
 Waligóra Grzegorz 60
 Walkowiak Halina 333
 Walter Stefan 251
 Wałęsa Lech 17, 136, 165, 169, 173, 208,
 233, 235, 455
 Waniółka Franciszek 38
 Wanionek Jan 287
 Warchoń Janusz 446
 Wardak Zdzisław 268
 Waś Andrzej 288
 Wawrzak Andrzej 333
 Wawrzyniak Joanna 41
 Wączek Cecylia 333
 Wądołowski Stanisław 344
 Wąsowski Bronisław 207, 446
 Weber Stanisław 281
 Weczer 258
 Wejner Edward 69, 70, 138, 183–186, 198,
 201, 202, 205, 240, 241, 274
 Wentkowski Bolesław 287
 Werblan Andrzej 46–48, 65, 66, 128, 254,
 262, 371, 456, 475
 Wesierski Feliks 287
 Wesołowski Henryk 333
 Wesołowski Tadeusz 287
 Węglarz Jacek 270, 287

 Wiatr Janusz 227
 Wiatrowski Henryk 333
 Widerlik Józef 171
 Wieczorek Andrzej 333
 Wieczorkiewicz Paweł 36, 42
 Wiekiera Mirosław 231
 Wielogórski Jerzy 333
 Wierzbanowski Tadeusz 138
 Wierzbicki Władysław 448
 Wilanowski Franciszek 353
 Willman Adam 74, 75
 Winiewicz Józef 74, 75, 77
 Wiszniewski Włodzimierz 364, 426
 Wiśniewska Mirosława 85
 Wiśniewski Henryk 288
 Wiśniewski Kazimierz 119
 Witkowski Mirosław 353
 Wituszyński Andrzej 123, 125, 303–305,
 325, 326, 388, 392, 393
 Władyka Wiesław 31
 Własow Piotr 85
 Włodarczyk, dr 369
 Wojciechowski, kpt. 246, 265
 Wojtów Kazimierz 355
 Wojtun Krzysztof 91
 Wojtyła Karol 212, 436–439, 441
 Wołak Edward 274, 288
 Wolniak Zygfryd 75
 Wolnik Zdzisław 235
 Wołek Józef 287
 Wołek Tomasz 152, 287
 Wołobujew Wadim 30, 109, 159, 211, 391,
 443
 Woźniak Jan 333
 Woźniak Klaudiusz 413
 Woźniak Stanisław 172
 Woźnicki Wojciech 332
 Wójcicka Agnieszka 16
 Wójcik Marian 288
 Wrębiak Tadeusz 104
 Wronowski Aleksander 287
 Wroński Stanisław 417, 418, 476
 Wróbel Andrzej 196
 Wróbel Jan 347
 Wróbel Zdzisław 333
 Wróblewski Zbigniew 327
 Wrzaszczyk Tadeusz 433

Wrzodak Janusz 332
Wrzolek Stanisław 172
Wycichowski Zbigniew 288
Wycisk Waclaw 116
Wyszomirski Juliusz 196, 454
Wyszyński Stefan 116, 212, 380, 430, 434,
435, 437, 440–442, 444

Zabłocki Janusz 58, 379, 380, 430, 443–445
Zaborowski Zygmunt 397
Zaczek Stanisław 109, 122, 124, 130, 166,
208, 221, 235
Zaczkowski Stanisław 99, 115, 193, 243
Zajczonko Waldemar 273, 288
Zalewski Aleksander 333
Zalewski Tomasz 14, 305, 322, 324, 327,
344, 352, 353, 394
Załoski Edward 288
Zambrowski Roman 47
Zamroczyński Marian 165, 171, 186, 215
Zaremba Marcin 30, 34, 42, 53, 61, 71, 78,
79, 92, 136
Zaremba Piotr, b. prezydent Szczecina 456
Zaremba Piotr, dziennikarz 289
Zastawny Kazimierz 215, 407
Zatorski Marian 231

Zawadzki Włodzimierz 75
Zawieyski Jerzy 58
Zblewski Zdzisław 19, 24, 279
Zborowski Bronisław 331
Zdonek Józef 202, 215
Zejsler Zofia 233
Zieleniewski Marek 193, 372, 375, 376
Zielińska Ewa zob. Zielińska-Arciszewska
Ewa
Zielińska-Arciszewska Ewa 302, 303, 355
Zieliński Andrzej, radca prawny 324
Zieliński Andrzej, por. 408
Zieliński Zygmunt 51
Ziemacki Franciszek 207, 266
Ziemiański Henryk 324, 346, 347
Ziemkowski Aleksander 31

Żabczyński Kazimierz 333
Żandarowski Zdzisław 150, 425, 429
Żaryn Jan 51, 437
Żebrowski Janusz 278, 288
Żmijewski Henryk 472
Żółciński Tadeusz 335
Żuk Zbigniew 333
Żurawiecki Witold 333
Żyta Józef 291